

D

E

T

O

K

S

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI

NORMAN LETO KORESPONDENCJA/ROZMOWA

JAROSŁAW
MIKOŁAJ
SKOCZEŃ

D

T

K

NORMAN LETO KORESPONDENCJA/ROZMOWA
IKSŃISKIEWA 7SIZDZ

E

O

S

JAROSŁAW
MIKOŁAJ
SKOCZEŃ

copyright © Norman Leto, 2018

copyright © Jarosław Mikołaj Skoczeń, 2018

copyright © Muzeum Historyczne w Sanoku, 2018

Projekt okładki

Michał Poniedziałki

Zdjęcia w książce

Prywatne archiwum Normana Leto

Zbiory Muzeum Historycznego w Sanoku

Achiwum Fundacji Wschód Sztuki w Krakowie

Zdjęcie autora

Jakub Skirmuntt

Redakcja

Paulina Karpińska

Korekta

Sylwia Kozak-Śmiech

Zofia Firek

Przy powstaniu książki z Autorem współpracowała Paulina Karpińska

Nadzór autorski w części poświęconej Normanowi Leto:

Małgorzata i Marcin Gołębiewski Fundacja Wschód Sztuki Kraków

ISBN 978-83-8123-609-6

Warszawa 2018

Wydawca

Prószyński Media Sp. z o.o.

02-697 Warszawa, ul. Gintrowskiego 28

www.proszynski.pl

PODZIĘKOWANIA

Bardzo dziękuję Panu Dyrektorowi Wiesławowi Banachowi, Pani Dorocie Szamko-Osękowskiej i Dariuszowi Szczerskiemu z Muzeum Historycznego w Sanoku, Pani Małgorzacie Gołębiewskiej z Galerii Sztuki Współczesnej Art. Agenda Nova w Krakowie, Panu Marcinowi Gołębiewskiemu z Fundacji Wschód Sztuki oraz Panu Janowi Bończa-Szabłowskiemu, redaktorowi dziennika „Rzeczpospolita”.

DROGI CZYTELNIKU

Trzymasz w ręku niezwykłą historię dwóch niekonwencjonalnych osobowości, które połączyła szczególna przyjaźń: znanego ze swej kontrowersyjnej twórczości, wówczas 71-letniego malarza – Zdzisława Beksińskiego, oraz 19-letniego młodego grafika, myślącego nieszablonowo, poszukującego swojej indywidualnej drogi, zarówno artystycznej, jak i życiowej. Tę przyjaźń rozpoczęło niepozorne, choć zagadkowe zdanie, zapisane w księdze gości na wystawie grafik Łukasza Banacha:

Łukaszu Twoje grafiki są podobne do obrazów Beksińskiego

T.B.

PS Beksiński jest OK, choć go nie rozumiem, bo jest pesymistą i jego obrazy są ponure, ale ważne jest przesłanie.

Wpis zaintrygował młodego artystę. Zaczyna szukać wszelkich informacji o tym twórcy. Odnajduje je – i jest pod wielkim wrażeniem jego malarstwa. Dzielą ich 52 lata życia oraz etap twórczy, na jakim się znajdują. Mimo to Łukasz pisze nietypowy, przewrotny list. Dywaguje w nim na temat inspiracji oraz przesłania dzieł sztuki. Załącza również CD-ROM z reprodukcjami swoich rysunków ołówkiem. Na końcu pisze: „Proszę o ewentualny odzew. Będzie pięknie. Pan Banach niewymownie zajmujący”.

Zdzisław Beksiński odpisuje w bardzo entuzjastycznym tonie. Niewątpliwie jest podekscytowany listem; ochoczo odnosi się do poruszanych w nim zagadnień, przedstawiając przy tym typowy dla siebie światopogląd. Przesyła kilka wskazówek i rad dla młodego twórcy. Komentuje również jego styl pisanie: „proszę nie zaniedbywać tej łączki”.

Młody artysta chce poznać podstawy warsztatu Beksińskiego, gdyż sam pragnie malować. Jest zafascynowany formą i treścią jego twórczości, a także nastrojem, jaki panuje w jego pracach. Stawia pierwsze kroki, „pod wirtualnym okiem” Zdzisława Beksińskiego maluje swój pierwszy obraz. Z czasem otrzymuje coraz więcej informacji o sposobie i technikach malowania. Tworzy kolejne prace, które przesyła starszemu artyście. Jednakże jego twórczość zbyt mocno przesiąknięta jest stylem i motywami Beksińskiego, co artysta zaczyna mu delikatnie wypominać.

Łukasz Banach czuje się bezradny, nie może odnaleźć własnego, niepowtarzalnego stylu. Czuje się niekomfortowo z ograniczeniami, które narzuca mu wzorowanie się na sztuce Beksińskiego. Przechodzi kryzys, zarówno twórczy, jak i osobowościowy. Zrywa kontakt z Beksińskim. Jednakże po kilku miesiącach przezwycięża ten kryzys, stając się gotowym na zmiany. Ponownie nawiązuje kontakt z Beksińskim, jednakże z silnym postanowieniem oddalania się w swoich pracach od jego twórczości. Coraz rzadziej obcuje z jego sztuką. Z czasem przestaje oglądać jego albumy, ale wciąż ma dostęp do najnowszych prac.

Z upływem czasu korespondują ze sobą niemalże każdego dnia, piszą po kilka wiadomości dziennie. Niepokoją się o siebie, kiedy któryś z nich nie odpisuje przez

dłuższy czas. Banach przesyła niemalże wszystkie swoje prace, zarówno na poszczególnych etapach ich tworzenia, jak i po ich ukończeniu. Zwierza się również ze swoich problemów w życiu prywatnym, z przeżywanej depresji i wielu wątpliwości, często dotyczących fundamentalnych spraw. Beksiński jest swoistym uśmierzaczem jego bólu, stara się mu pomóc mentalnie w trudnych sytuacjach. Łukasz Banach kilka razy odwiedza Zdzisława Beksińskiego w Warszawie.

Artyści rozmawiają ze sobą coraz bardziej otwarcie, odważnie poruszają tematy skryte i intymne. Tworzy się między nimi niezwykła nić porozumienia. Korespondują ze sobą przez ponad pięć lat. Stają się nienaocznymi świadkami wydarzeń ze swojego życia.

Tę przyjaźń kończy nagłe i brutalne zabójstwo Zdzisława Beksińskiego, które w znaczny sposób wpłynęło na dalszy przebieg życia i rozwoju artystycznego Łukasza Banacha. Od 2006 roku tworzy on pod pseudonimem Norman Leto.

Jarosław Mikołaj Skoczeń

*

PIERWSZY LIST OD NORMANA LETO (ŁUKASZ BANACH) DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO:

„OJCZE! – powiedziałem pewnego dnia, padając przed nim na kolana – OJCZE, moja dusza nie zrodziła się dla nauki, zrodziła się natomiast dla sztuki. Musisz bowiem wiedzieć, że moje aspiracje wznoszą się niepomniernie ponad matematykę, chemię i fizykę, a jak wie... – w tym momencie ojciec przerwał moją kwestię – Łukaszu, mój drogi – powiedział, podnosząc mnie za uszy z klęczek – mój drogi Łukaszu (w tym momencie położył mi rękę na ramieniu), mój najdroższy synu, wiedziałem, że nie będziesz byle kim. Twoje zdolności zachwycają i pójdziesz z nimi daleko. A więc... więc... (w tym momencie zrzucił mnie kopniakiem po schodach na ulicę)... więc wynoś się z mojego domu i niech cię Bóg błogosławi...

Surrealizm, groteska, ironia – w ten sposób ludzie oceniają moją osobowość i twórczość. Proszę więc nie zrazić się niewymownymi bzdurami, jakie zdarzy mi się poronić na łamach tego przemilego listu.

(Do rzeczy, Panie Banach, do rzeczy)

W „Księdze wpisów i uwag”, dotyczącej mojej pierwszej wystawy prac, dostrzegłem taką oto uwagę:

Łukasz, Twoje grafiki są podobne do obrazów Beksińskiego.

T.B.

PS Beksiński jest OK, choć go nie rozumiem, bo jest pesymistą i jego obrazy są ponure, ale ważne jest przesłanie.

MEIN GOTT! Wykrzyknąłem, czytając to po raz pierwszy. Ważne jest przesłanie?! Byłem niepomalu zdumiony. Czy z błęgiego stanu półsnu, z którego zwykłem czerpać inspiracje, może płynąć jakieś przesłanie? Kiedyś w wywiadzie dla pewnej regionalnej gazety, zapytany o przesłanie moich prac, wybrnąłem, cytując Bretona... „...istnieje pewien punkt w umyśle, z którego życie i śmierć, rzeczywistość, urojenie, przeszłość i przyszłość, góra i dół przestają być postrzegane jako przeciwstawne... Surrealizm właśnie szuka tego punktu...” (a coś w duszy jakby się śmiało, bo ja nie czuję się pełnym surrealistą).

Czy wszyscy zawsze (daj spokój Łukasz, zaczynasz niepotrzebnie dramatyzować) muszą szukać w tego typu twórczości jakiejs przestrogi, przepowiedni? Najwięcej bzdur wysłuchuje przecież surrealistyczny obraz w muzeum. Szczerze powiedziawszy, nie lubię, kiedy jakikolwiek styk jakiegokolwiek artysty surrealistycznego jest wpychany pod ogólną kreskę. To błąd.

Kieruję do Pana pytanie: co jest inspiracją w Pańskim przypadku? Chodzi mi o porównanie zeznań... Czasami obrazy narzucają mi się przemocą podczas snu, czasami podczas stanów lękowych... niekiedy improwizuję, myśląc o Alicji, osobie

będącej dla mnie sztuką i miłością – tymi sposobami powstaje coś, co zasysa i pożera świadomość, zamiast ją budować.

(kolego Banach, wystarczy)

Pańskie kilkadziesiąt lat doświadczeń... cóż, bagatela, różnica (51 lat?) wieku, która nas dzieli jest zachwycającą przepaścią. Powinienem artystycznie się wyzwolić z tego małego miasta, jakim jest Bochnia. Mam dość wystawiania swoich prac w Bibliotekach Miejskich. Nie, nie, mój mózg nie został rozpryśnięty na nieprzekraczalnym murze pieniądza (trzymam Cię za słowo Panie Łukaszu) i kariery.

(Banach, przestań już bredzić i weź się lepiej do roboty. Co powiesz, jak po Ciebie przyjdą i spytają, co do tej pory zrobiłeś?)

Dziękuję za uwagę, do usłyszenia. Proszę o ewentualny odzew. Będzie pięknie.

Pan Banach niewymownie zajmujący

PS Wraz z listem przesyłam CD ze skanami kilkunastu moich grafik (ołówek). Przepraszam za nieporównane i oryginalne nazewnictwo. Jedna z nich jest wyjątkiem od reguły, jeżeli chodzi o treść. Po prostu ktoś zarzucił mi, że nie potrafię oddać mimiki ludzkiej, więc postanowiłem spłatać mu figla... Chodzi oczywiście o młodą jeszcze twarz Nicholsona.

ODPOWIEDŹ ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO:

Panie Łukaszu!

Mimo mgieł i ogni sztucznych, zadaje Pan bardzo konkretne pytania, więc wypada na nie konkretnie odpowiedzieć, a wcale nie będzie to dla mnie łatwe, może nie z racji tych 51 lat różnicy wieku, ile z powodu 70 lat, jakie mam na karku i licznych zmian widzenia i myślenia przez jakie przeszedłem.

Owóż nie jestem pewien czy to, co jest dla mnie inspiracją dziś, było dla mnie inspiracją przed 10 laty i przed 20 laty, bo człowiek ma skłonność do paramnezji. Dziś podchodzę do obrazu jak do konstrukcji. Temat jest pretekstem, bo coś wreszcie musi być namalowane, o ile w ogóle ma powstać obraz. Ponieważ cholerną wagę przykładam do formy, tzn. takiego ukształtowania tego, co zostało namalowane, by było tożsame ze mną (no bo innych i bardziej precyzyjnych kryteriów nie mam) i chciałbym mieć dla siebie pole do popisu w tym właśnie zakresie, to za temat przyjmuję rzeczy stereotypowe w ujęciu stereotypowym. Czyli np. twarz w ujęciu en face lub z profilu. Kompozycja najbardziej banalna z tych, jakie są możliwe. Najlepiej w środku obrazu i na poziomie oczu. Zabawa zaczyna się w momencie kształtowania i formatowania tej twarzy, bo tu oczywiście mam już pole do popisu, ale bynajmniej nie idę na całość, bo w ten sposób zagubił bym to, co uważam za charakterystyczne dla siebie i swojego sposobu kształtowania. Powodem takiego zachowania jest prosty układ zależności, który powiada, że im bardziej skomplikowana ma być forma, tym prostsza musi być rzecz przez tę formę kształtowana i przeciwnie. Czyli (operując przykładem literackim), że nie dałoby się zastosować formy „Ulissesa” do fabuły „Braci Karamazow”, gdyż rzeczy fabularnie skomplikowane, muszą być opisane prosto, zaś rzeczy opisane w sposób skomplikowany muszą być fabularnie

maksymalnie proste. Stosując tę regułę na odwrót, pograżymy się albo w niezrozumiałości, albo w skrajnym banale. Ponieważ mnie w trakcie kreacji bawi maksymalne skomplikowanie formy, to operować muszę tematami prostymi. Można tu posłużyć się też porównaniem z wariacjami muzycznymi lub improwizacją jazzową. O ile temat wariacji lub improwizacji jest nam znany, możemy podążać zarówno za wariacjami, jak i za improwizacją bez większej trudności, o ile nie, to zgubimy się już po kilku taktach. Stosuję więc w obrazach tematy proste i znane z historii sztuki: twarz, postać, akt, ukrzyżowanie, drzewo, ptak i tak dalej. Gdybym za temat wziął np. procesor Pentium, to nie mógłbym tu odbiec ani na milimetr od fotograficznego odwzorowania, bo nieomal każdemu (poza skrajnymi profesjonalistami, a ci raczej nie interesują się malarstwem) umknąłby temat wariacji.

Oczywiście jestem starcem z przeszłością, więc nie zawsze było tak jak teraz i nie zawsze myślałem podobnie, ale boję się przytaczać własne przemyślenia sprzed lat, by czegoś mimo woli nie pokręcić i nie „udoskonalic”.

Co do wpisu na temat „przesłania”, to na Boga, człowieku: Należy mieć w dupie to, co wpisują ludzie w księgach pamiątkowych, obojętnie, czy wypisują to z życzliwości, czy z niechęci. Są to najczęściej pocziwe głupoty, na analizowanie których szkoda tracić czas. Ja, o ile mogę, to nigdy nie czytam tych wpisów i nie obcuje tym samym z Głosem Ludu. Potrzeba wyjaśniania „co artysta miał na myśli”, wynika z edukacji szkolnej oraz jak sądzę ze stereotypów historycznych w Polsce, ale być może, że w tym drugim wypadku się mylę i gdzie indziej jest tak samo. U nas nawet politycy powołują się na poetów i Nauczycielami Narodu byli Mickiewicz, Wyspiański, a ostatnio Gombrowicz i Mrozek, ale oni sami nie pretendowali chyba do roli Starców z Gór, tylko postawiły ich w tej roli szkoły i programy edukacyjne. Ja też bywam pytany (nie dalej jak dziś, przy okazji wywiadu) w stylu Czechowa „Diadia, kak żyt”, tak jakby to, że maluję obrazy łączyło się z charyzmatem Wiedzy, którą winien jestem w obrazach przekazać Narodowi, co tenże przy pomocy belfrów odczyta i do czego zastosuje. Nic z tego! Obraz jest do oglądania i powinien (o ile jest coś wart) „poruszać”. To powinno być działanie, które odbiera się gdzieś mniej więcej na poziomie przepony, czyli pomiędzy żołądkiem i sercem w formie (nazwijmy to) „kopa”. Jedni odbierają, inni nie odbierają i nie ma na to rady, podobnie jak na śmierdzące nogi. Cała reszta jest tylko gadaniną. Oczywiście jest to mój pogląd. Inni mogą mieć inny, ale Pan chciał „porównać zeznania”, więc moje zeznanie brzmi: na pewno nie zamierzam nikomu przesyłać żadnego przesłania. Jestem jaki jestem i pewne rzeczy lubię (melancholię, dramatyzm, smutek, groteskę), a pewnych nie cierpię (ludowa krzepa, wesołkowatość), co na pewno wyraża się w moich obrazach, ale co oczywiście nie znaczy, że na co dzień jestem facetem zgryźliwym, a wręcz przeciwnie. Nawiasem mówiąc, nie wiadomo skąd w narodzie wzięło się przekonanie, że pesymiści to faceci zmartwieni na co dzień i smutni pozostają nawet nad lodami bakaliowymi.

No cóż, byłem chyba wyczerpujący. Dziękuję za CD z kopiami prac. Widziałem pańskie prace komputerowe w witrynie GFX. Jeśli interesuje Pana moje zdanie, to bliższe są mi pańskie prace komputerowe od rysunków (powinni je w tej witrynie eksponować na czarnym tle, bo przy większym monitorze walor tła oślepia i utrudnia

zobaczenie ciemniejszych szczegółów), a także podoba mi się to, jak Pan pisze i radziłbym tej łączki nie zanedbywać. Jeśli ośmieliłbym się dawać jakieś rady, to przede wszystkim nie kopiować niczego (twarz Nicholsona), a poza tym BARDZO dużo pracować i wymierzać sobie samemu co jakiś czas kopa w dupę. Chodzi o to, by nawet wbrew sobie zmieniać (póki się jest młodym) sposób widzenia i przedstawiania, a także technikę pracy, by się przedwcześnie nie spetryfikować, co jest wprawdzie w przyszłości nieuniknione, ale bez sensu byłoby spetryfikować się już w chwili, gdy być może jeszcze (na skutek braku wymuszonego owym kopem ruchu na ślizgawce) nie trafiliśmy na to, co chcielibyśmy w świecie. Na odległość splunięcia jest Kraków, czyli polska stolica sztuki. Poza tym Bochnia leży w Galicji, skąd pochodzi większość utalentowanych wariatów. Jest tam zdaje się kopalnia, a tereny górnicze też sprzyjają pomyśleniom. Człowieku: czego Pan więcej chce?

Pięknie pozdrawiam

Beksiński

Warszawa: sobota, 10 lipiec 1999, godz. 9:46

ROZMOWA JAROSŁAWA MIKOŁAJA SKOCZENIA Z NORMANEM LETO (ŁUKASZEM BANACHEM)

Jarosław Mikołaj Skoczeń: Na początku swojej drogi zostałeś zauważony przez wielkiego malarza, znanego w kraju i za granicą. Z jednej strony można powiedzieć, że to łut szczęścia, swoisty przypadek, z drugiej zaś – silna determinacja młodego człowieka, który szuka swojego przewodnika.

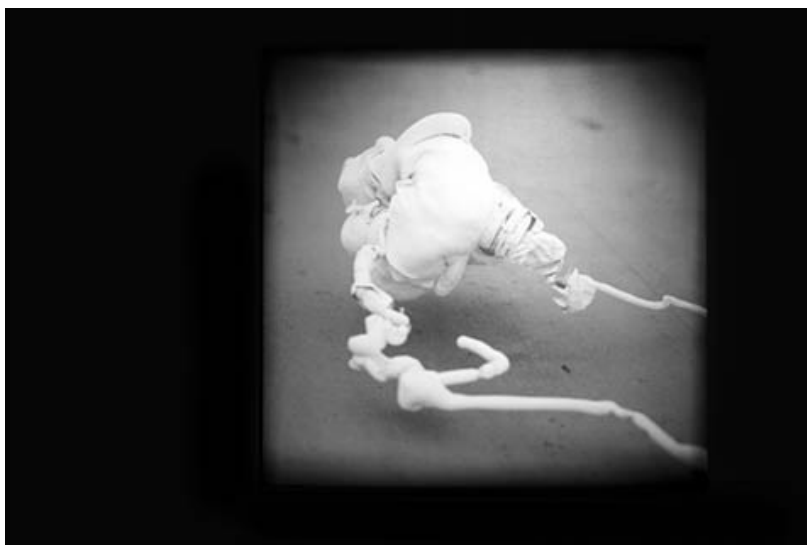
Norman Leto: Tak, choć początkowo była to determinacja samouka. Chciałem koniecznie dowiedzieć się, jak się maluje w taki sposób (mam na myśli kładzenie warstwy na warstwę, używanie środka przyspieszającego schnięcie i tak dalej). Wtedy tego nie wiedziałem. Obrazy mi się oczywiście musiały podobać, ale pamiętam, że pierwsze kontakty dotyczyły właśnie techniki malarskiej, a nie chęci zgłębienia drugiego człowieka. Pamiętam, że próbowałem dowiedzieć się, jak gruntować płytę pilśniową. W 1998 nie było w Bochni (to moje rodzinne miasto) jak zdobyć gotowego płótna, trzeba by jeździć do Krakowa, poza tym płótna były raczej drogie. Żaden starszy malarz nie był w stanie udzielić mi odpowiedzi na proste pytanie: Jak gruntować płytę? Jedni odpowiadali pytaniem: „A na co ci ta płyta, płótno jest lepsze, prawdziwy artysta maluje na płótnie, prawda?”, a inni polecali jakieś zgodne z naturą, archaiczne metody (jajka, białko, kleje organiczne). Byłem wychowany z komputerami, nie wiedziałem, na czym polega szacunek do rzemiosła starszej szkoły malarzy. Beksiński okazał się być bardzo „syntetycznym” typem pod tym względem, od razu mi się to spodobało. Szlifierka elektryczna, impregnat ze sklepu chemicznego i trzy warstwy białego akrylu do elewacji. Mało skomplikowane. Wiedziałem, że jego metody były dobre, bo jego obrazy były w świetnym stanie, nawet te z początku lat 70. I czuć, że długo jeszcze wytrzymają. Dzisiaj maluję zarówno na płótnie, jak i na płycie. Przyjemniej maluje mi się na płycie, nie licząc może formatów większych niż 160x120.



J.M.S.: Kiedy się poznaliście, Zdzisław Beksiński miał 71 lat, był ukształtowany i wyrazisty. Posiadał wysoką pozycję społeczną i artystyczną oraz przemyślane sposoby radzenia sobie z otaczającym go światem. Ty natomiast byłeś 19-letnim, młodym i zagubionym człowiekiem, który szukał swojej drogi, zarówno artystycznej, jak i osobistej. Co było nitią, która was połączyła?

N.L.: Myślę, że komputery. Początkowo wyglądało to tak, że w zamian za porady techniczne dotyczące malowania pomagałem mu z decyzją, czy pchać się w grafikę 3D, czy nie. Nie przepadałem za jego cyfrowymi pracami (nie byłem w tym odosobniony), a wiedziałem, że grafika 3D to dziedzina, której nauka zajęła mi wiele lat. Pracowałem w programach do renderingu (na przykład 3D Studio) od dwunastego roku życia. Beksiński był zaintrygowany tymi technikami i chciał poeksperymentować.

Pierwszy mój przyjazd do niego był poniekąd pod pretekstem pokazania mu na miejscu, na czym polega tworzenie w programach tego typu. Nigdy do tego nie doszło, bo po przyjeździe i dłuższej rozmowie na te tematy Beksiński słusznie stwierdził, że aby dojść do zadowalającej swobody twórczej w renderingu, potrzebowalby minimum dziesięciu lat. Nie zaprzeczałem, bo taka była prawda – nawet jeśli był już biegły w Photoshopie i grafice 2D. Ale kilkudniowa wizyta i tak była interesująca i – jak się okazało – nie jedyna. Dopiero później zacząłem widzieć, że nie jest to typ nauczyciela z ASP, jego osobowość przypominała raczej jakiegoś muzyka awangardowego z lat 50. albo nerda-matematyka, a nie stereotypowego malarza. I chyba dlatego się polubiliśmy, bo ja też w pewnym sensie byłem przysłowiowym nerdem. Komputery, liczenie, rendering, żywice syntetyczne zamiast szalika, świeczek, wina i zapachu oleju lnianego. Po wcześniejszych rozmowach ze starszymi malarzami Beksiński okazał się dużym zaskoczeniem – zwłaszcza że jego obrazy sugerowały raczej typa nawiedzonego i mocno pretensjonalnego.



Ilustracja 2. Norman Leto, *Bryła życiorysu Geraldine Chaplin*, 2009, wydruk na płótnie



Ilustracja 3. Norman Leto, *To co musiał widzieć codziennie mój tata po powrocie z pracy o piętnastej*, 2014, olej/płótno

J.M.S.: Twoje ówczesne otoczenie – jak ono wyglądało? Relacje z rodziną, przyjaciółmi, dziewczyną. Czułeś się przez nich rozumiany i wspierany?

N.L.: Wspierany tak, ale niekoniecznie rozumiany. Rodzice nie blokowali mnie, jeśli chodzi o rysunek czy malowanie. Ojciec pomagał mi dociąć płyty pod obraz albo go oprawić, na tyle, na ile pozwalał mu coraz szybciej rozwijający się parkinson. Matka martwiła się o pieniądze – zarabiałem, ale nie zrobiłem matury i nie poszedłem na studia. Dzisiaj coraz częściej widzę, że był to dobry wybór – nie miałem studiów, ale miałem o pięć lat więcej doświadczenia na polu walki niż moi koledzy po studiach. Gdy wyszli spod skrzydeł rodziców, w wieku 23 lat, ja już od dawna kombinowałem, jak przetrwać. Teraz nikt mnie o wykształcenie nie pyta i obserwując rzeczywistość, z każdym rokiem widzę coraz mniej sensu w formalnym kształceniu w kierunkach artystycznych.

J.M.S.: 9 maja 2002 roku napisałeś w e-mailu: „Moja niemożność dogadania się z rodziną polegała na tym, że wszystko, co mogłem powiedzieć o sobie i o swojej pasji, kończyło się sceptycznym pytaniem »a ile ci to niesie?«”.

N.L.: Rodzina się martwiła o utrzymanie, to wszystko. Przestała się martwić, gdy zobaczyła, że po przeprowadzce do Krakowa (w 2005 r. – red.) jestem w stanie sam się utrzymać na całkiem przyzwoitym poziomie. Oczywiście życie ze sztuki jest rodzajem spaceru na krawędzi, ale w dzisiejszych realiach korporacyjnych żadna praca nie jest pewna – w przeciwieństwie do rzeczywistości, w której żyli rodzice. Mnie nikt nie może zwolnić, ale też nie mam wygodnej pensji przelewanej co miesiąc. Życie robi się nieprzewidywalne w nie zawsze przyjemny sposób. To generuje niepokój gdzieś z tyłu głowy. Ale po jednej czy dwóch próbach wolę niepokój nieregularnego przychodu niż dziesięciogodzinny tryb pracy pod cudze dyktando, bycie trybikiem w firmie – maszynie zarabiającej na kolejny jacht dla jej właściciela. Być może na przestrzeni całego życia to się źle dla mnie skończy, ale taka niepewność ma jedną dobrą cechę: motywuje do działania.

J.M.S.: Poniżej cytaty z 22 października 2004 roku: „Cóż, rodzina zaczyna we mnie wierzyć, bo skoro burmistrz wierzy...”.

N.L.: To był złośliwy docinek z mojej strony. Ale to prawda. Ówczesny burmistrz Bochni, Wojciech Cholewa, sprezentował mi przeróbkę strychu na pracownię. Był to niezwykle gest, chyba w skali światowej. Do dzisiaj to pamiętam i jestem mu wdzięczny.



Ilustracja 4. Norman Leto w pracowni w Bochni

J.M.S.: Z Beksińskim miałeś bardzo dobry kontakt. Rozumiał ciebie i twoje rozterki. Dzielił się swoimi, podobnymi doświadczeniami, przez co wskazywał ci jakiś rodzaj drogi, a właściwie możliwości jej wyboru wraz z opisem konsekwencji, jakie ewentualnie mógłbyś ponieść. Czy to ci pomagało dokonywać wyborów?

N.L.: Czasami się nad tym zastanawiam i nie wiem... Z jednej strony, chłonałem wszystko jak gąbka – i musiało to mieć na mnie wpływ, z drugiej strony, patrząc obiektywnie, w wielu dziedzinach i wyborach życiowych mocno się od niego różniłem i nadal różnię. Na pewno utwierdził mnie w przekonaniu, że można nieźle funkcjonować, uprawiając własną sztukę. W niewielkim mieście typu Bochnia nie miałbym realnego przykładu, że da się iść tą drogą. Inne wybory raczej się różniły, bo on w moim wieku żył w innej Polsce, w innym świecie. Natomiast myślę, że umocnił we mnie racjonalne spojrzenie na rzeczywistość – bardziej chłodne niż uduchowione. Zadziałało to przeciwdepresyjnie, bo naukowe i zimne spojrzenie na samego siebie paradoksalnie pozwala łatwiej opanować lęki, myślowe natręctwa i inne problemy, które męczyły mnie wtedy bardziej niż kiedykolwiek.

J.M.S.: Czternastego stycznia 2002 roku Beksiński napisał do ciebie: „Coś podobnego napisałem do katalogu, będąc mniej więcej w Pańskim wieku. Tzn. byłem sporo starszy, ale ja późno zaczynałem, więc należy to odczytać tak, że miałem ten sam staż w uprawianiu sztuki. Do 24–25 roku życia byłem porządnym człowiekiem, inżynierkiem, zarabiającym na życie na Wielkich Budowach Socjalizmu (kto dziś pamięta ten termin?) od godziny 7 do 15, a potem dopiero odbiło mi na to, by zostać Artystą, a ponieważ byłem zapewne mniej asertywny niż Pan, to zanim zaistniałem w katalogu i w druku, to miałem już chyba ze 30 lat”.

N.L.: Tutaj Beksiński wyraźnie pocieszał mnie na swoim przykładzie, nie pamiętam dokładnie kontekstu. Rzeczywiście, jest dość zadziwiające, jak późno Beksiński zaczął

rysować i później malować „swoje” rzeczy. To mniej więcej tak, jak ja bym dopiero teraz, w 2017 roku, zabierał się do bycia artystą. Myślę, że to mocno pocieszające – malarstwo czy pisanie lub kręcenie filmów to nie sport. Można zacząć dużo później, historia zna takich artystów.

J.M.S.: Z waszych listów z powodzeniem można stworzyć niestandardowy i niesłuchanie bogaty podręcznik do nauki malarstwa. Beksiński przekazywał ci swoją wiedzę, jaką zdobywał przez wiele lat pracy przy sztaludze.

N.L.: Te uwagi techniczne są bardzo cenne – i dobrze, że dzięki książce przejdą do druku. Oczywiście Beksiński już w tym miejscu zaparłby się, że to tylko jego prywatne zdanie i jego metody i że są inne szkoły – których rzeczywiście nauczyłem się później, po jego śmierci, już z doświadczenia, eksperymentów albo rozmów z innymi artystami. Obecnie maluję na bardzo różne sposoby, ale jego rady były idealnym i bardzo konkretnym punktem startu dla samouka.

J.M.S.: Była to relacja mistrz – uczeń?

N.L.: Beksiński nie znosił określenia „Mistrz” (z dużej litery, co gorsza). Z dwóch powodów: W kontaktach międzyludzkich zawsze dążył do relacji poziomej, a nie pionowej, i chwalał mu za to. Nie chciał być traktowany jako ten „wyżej” w hierarchii. Po drugie, słowo „Mistrz” kojarzy się z dziewiętnastym wiekiem i niesie swoistą pretensjonalność tamtych czasów, podobnie jak wspomniane wcześniej tempery jajeczne, oleje lniane i tak dalej. Nigdy nie dał mi odczuć, iż jest moim belfrem, chorobliwie podkreślał wręcz, że „to tylko jego zdanie”. Ja z kolei odczuwałem to jak rozmowy z dziadkiem, który się nie zestarzał umysłowo, czyli zwykłym kumplem, tyle że w ciele siedemdziesięciolatka. Oczywiście różnica doświadczeń sama narzucała relację typu orzeł – orlik, ale poza tym nigdy nie poczułem w nim tego, co kryje się pod słowem „Mistrz”. Przede wszystkim dlatego, że niczego ode mnie nie wymagał. Żaden z nas nigdy nie widział drugiego przy pracy.

J.M.S.: W trakcie trwania waszej znajomości przeszliście z formy zwracania się do siebie per pan na per ty?

N.L.: To dosyć kuriozalne, zważywszy na staż znajomości – ale nie. Za duża różnica wieku, a poza tym z mojej strony przejście na „ty” byłoby spoufaleniem. Zawsze było mi głupio proponować, bo proponuje starszy. Beksiński parę razy się przejęzyczył i zamiast „Poda mi pan cukier?” powiedział „Podaj mi, proszę, cukier”, ale nie pociągnąłem tego. Z trudnych do zdefiniowania powodów wołałem taki rodzaj cienkiej granicy i on chyba też, skoro nie nalegał. Nigdy nie poruszyliśmy i nie rozwiązyaliśmy tego tematu „oficjalnie”, jak to robi większość ludzi.

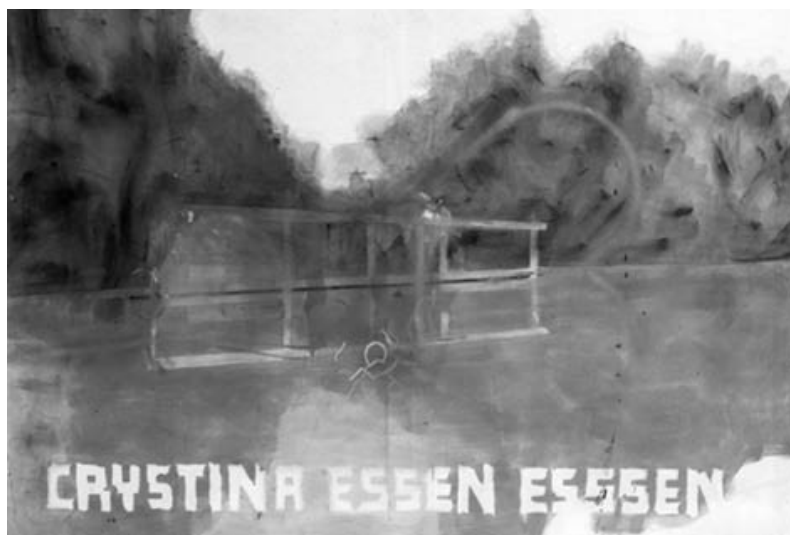
J.M.S.: Jaki był stosunek Beksińskiego do twojego naśladownictwa? 21 października 2000 roku napisał do ciebie: „Panie Łukaszu, ten Pański obraz jest już tak widoczną kompilacją kilku moich obrazów, że można wręcz mówić o fotomontażu. Wie Pan, że tego nie pochwalam”.

N.L.: Myślę, że inny artysta byłby bardziej bezwzględny. Z perspektywy czasu widzę, że nie trzeba było bardzo odmiennego obrazu, aby uznał, że to już nie jest rzyna. Myślę, że przez to było mi wtedy trudniej się wyzwolić z estetyki. Inny artysta

by to u młodszego szybciej wytępił, ale być może stopniowy detoks, do którego musiałem wtedy dojrzeć, był bezpieczniejszy niż metoda awersyjna typu *cold turkey*.

J.M.S.: Czekaleś na jego opinie odnośnie do tego, co akurat namalowałeś i jak to namalowałeś?

N.L.: Był delikatny, uważał, żeby mnie nie urazić w swoich bezpośrednich zwrotach. Na początku na pewno. Rzadko pytałem go wprost: „I co, jak ten nowy obraz?”, ale przez pierwsze trzy lata był naprawdę jedynym profesjonalnym źródłem oceny, na jakie mogłem liczyć. Część moich obecnych obrazów na pewno by mu się nie podobała, bo to już bohomyzy bliższe abstrakcjonistom z lat 50. niż jego estetyce, ale nad tym musiałem pracować jakieś kolejne sześć lub siedem lat. Uwolnienie się z uzależnienia stylu jest chyba tak samo ciężkie, jak uwolnienie się z uzależnienia od narkotyków. Pewne sposoby prowadzenia pędzla, oświetlenia, a przez pierwsze trzy lata nawet całe motywy obrazu grawerują się w mózgu, tym bardziej jeśli masz raczej pozytywne oceny otoczenia. Pamiętam dokładnie konkretne obrazy i walkę z samym sobą, żeby namalować coś, czego Beksiński w życiu by nie chciał namalować. W końcu się udało – teraz maluję skrajnie różne obrazy, czasami abstrakcję, a czasami fotorealizm. Wtedy byłem spętany. Myślę, że to jedna ze skaz samouctwa – na ASP nie pozwoliliby mi się nagiąć do tego stopnia. Ale odbyłoby się to kosztem nasiąknięcia innymi charakterystycznymi nawykami, które widać na każdej wystawie studentów. Fakt, że zacząłem szukać swojej drogi i ją znalazłem, w jakiś sposób usprawiedliwia tamten okres zrzynania. Myślę, że jego śmierć, na ironię, przyspieszyła ten proces, bo nagle straciłem z nim kontakt. Gorzej, gdybym zatrzymał się na tamtych czasach na zawsze. „Dorosłych” epigonów Beksińskiego jest dosyć sporo, widać to w sieci.



Ilustracja 5. Norman Leto, *Christina essen essen*, 2009, olej/plótno

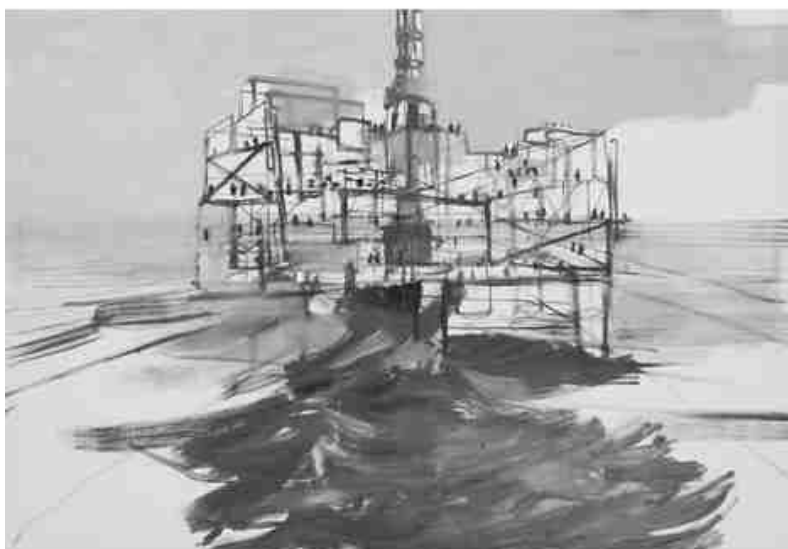
J.M.S.: Kiedy się patrzy na ten okres z perspektywy twojej ówczesnej osobowości, twojego stanu psychicznego, wyłania się obraz bardzo niepewnego siebie młodego chłopaka, niebywale wrażliwego i wręcz zagubionego w kwestiach fundamentalnych, mierzącego się z ogromnym poczuciem wstydu oraz z natręctwami i nerwicami. Z drugiej strony inteligentnego, pełnego pasji do tego, co robi, i głęboko skrywającego wiarę w swój talent. Jaka rolę odegrał Beksiński

w twoim dojrzewaniu, w kształtowaniu się twojej osobowości?

N.L.: Z perspektywy czasu widzę, że najbardziej umocnił we mnie specyficzną tendencję: obserwuję i oceniam rzeczywistość za pomocą prawdopodobieństwa, a nie faktów. Mówiąc prościej, zawsze waham się przed stwierdzeniem czegoś ostatecznie, dogmatycznie lub „na pewno”, bo każda myśl generuje u mnie za dużo wątków i możliwości pobocznych. To wada i zaleta – pozwala przewidywać różne sytuacje na podstawie małych sygnałów, ale jednocześnie blokuje człowieka w sytuacjach prostych, wymagających szybszej reakcji. Beksiński wszystko waży, bardzo dużo u niego „chyba”, „wydaje mi się”, „być może”, „każdy widzi inaczej” – nigdy nie jest pewien, zero dogmatyzmu w mówieniu. Gdyby to przełożyć na prostszy język, wyglądałoby to mniej więcej tak: „Myślę, że 65% społeczeństwa jest głupsze od przeciętnego naukowca, ale jestem o tym przekonany w 75%”. Wartość 100% – czyli fakt namacalny – nie istnieje. Nawet jak dostaniesz pięścią w twarz – ten ostatni 1% jest zarezerwowany na filozofię typu: „A skąd pewność, że to była pięść, a nie zlepek atomów, nazywany inaczej w każdym języku?”. Nie wiem, czy wyrażam się jasno, ale chodzi mi o sposób, w jaki pracuje umysł ciągle kwestionujący nawet najprostsze fakty. Tę cechę miałem od dziecka, ale wymiana myśli z Beksińskim sprawiła, że się to jeszcze umocniło. Po latach tej korespondencji wyklarowało mi się wyraźniej niż kiedykolwiek, że nawet gdybym chciał, to jestem mało impulsywny, a bardzo podający rzeczy w wątpliwość. Myśląc kategoriami lat 90.: osobowość bliższa Stanleyowi Kubrickowi niż impulsywnemu Axlowi Rose.

J.M.S.: Beksiński napisał do ciebie 22 grudnia 2003 roku: „To, co Pan pisze, mógłbym napisać o sobie tymi samymi, co do przecinka, słowami. Takie stany mijają. Ja też obecnie jestem w podobnym dołku”.

N.L.: Chodziło o mój ówczesny stan psychiczny i wrażenie odrealnienia – to znaczy uczucia, że wszystko, co dzieje się wokół mnie, jest sztuczne i jakby niedostępne. Jak jakiś film bez większego sensu. Dzisiaj też mieszam takie stany, ale myślę, że między 17. a 23. rokiem życia mózg nie jest jeszcze ustabilizowany. Nowe połączenia mieszają się ze starymi, powstaje wiele ubocznych efektów dojrzewania tego organu. Stąd powszechna egzaltacja i nadmierne poczucie dramatyzmu, dosyć częste u młodych ludzi. Niektórym się udaje ustabilizować, a innym nie. Oczywiście wtedy o tym jeszcze nie wiedziałem, bo nie widziałem tej studni z zewnątrz. Dlatego przeżywałem to bardziej egzystencjalnie. Dziesięć lat później pięcioletnia praca nad filmem *Photon* zadziałała niejako przeciwdepresyjnie – bo zrozumiałem, że istnieją chemiczno-biologiczne podstawy fatalnego samopoczucia. Dzisiaj, jeśli zalewa mnie czarna chmura, wiem, że nie należy panikować, tylko czekać, aż minie, i przyglądać się temu niejako z zewnątrz. Wtedy miałem mniej techniczne, a bardziej egzystencjalne spojrzenie, przez co każda taka chmura wydawała się ostatnia – że skończy się pobylem w zakładzie zamkniętym.



Ilustracja 6. Norman Leto, *Kuwejt 2*, 2014, olej/płótno

J.M.S.: Trudno było ci w tamtym okresie odnaleźć się w otaczającej rzeczywistości?

N.L.: To ogólny i znany problem nerdów, odmieńców i tym podobnych osób. Jeszcze gorzej, gdy mieszka się w mieście mniejszym niż, powiedzmy, ćwierć miliona osób. Ciężko znaleźć kogoś, z kim można pogadać o niszowych sprawach. Trzeba pamiętać, że w 2002 roku internet dopiero się rozwijał i ówczesne przemiany dopiero później pozwoliły uświadomić sobie, że na świecie jest wiele osób myślących podobnie. To było z jednej strony ulgą, a z drugiej rozczarowaniem z rodzaju: Cholera, nie jestem taki wyjątkowy jak w Bochni. Wiele tematów, które nie pasują do grupowych spotkań – szeroko pojętych imprez – jest we mnie też dzisiaj. Gdy ktoś zapyta, co wczoraj robiłem, a ja szczerze odpowiem: „Wczoraj siedziałem przy sekwencji *Photonu* pokazującej kinetochory w każdej naszej komórce. Musiałem użyć pluginu Krakatoa, a potem partycjonować cząsteczki prt, żeby uzyskać realistyczne zachowanie mikrotubuli tkwiącej w termicznym drzeniu. Na koniec kolapsowałem stacka, w nadziei, że uda się całość zapisać w jednym obiekcie prt, ale nie – wszystko się posypało. Więc wieczorem czeka mnie robota od nowa. Myślę, że tym razem spróbuję rozwiązać ten problem przy pomocy tensorów – ze wsparciem kwaternionów w polu wektorowym, wiesz, w tej wtyczce Stoke MX. No i najważniejsze – dzisiaj uaktualnili Octane render i można już renderować woksele z formatu vdb. Czyż to nie jest wspaniałe?” – to z taką gadką ciężko być *party animal*. Zawsze przegrasz z kumplem – kierowcą tira, który zniszczy cię tysiącem zabawnych anegdot przystępnych dla każdego. Być może to główny powód, przez który unikam imprez, alkoholu i tym podobnych zgrupowań socjalnych. W rodzinie nie miałem i nie mam ani nerdów, ani artystów. Rodzice byli zawsze bardzo dobrymi i przyzwoitymi ludźmi, ale nie wyróżniali się jakimś nietypowym zawodem czy sposobem bycia. Na szczęście w Bochni i w Krakowie miałem paru kolegów w moim wieku, z którymi mogłem rozmawiać o swoich sprawach. W Warszawie chyba odizolowałem się bardziej, głównie ze względu na coraz większą satysfakcję z pracy nad filmem i obrazami. Pracownię mam daleko od centrum wydarzeń socjalnych, co też nie pomaga w zdobywaniu przyjaciół.

J.M.S.: W kwestii funkcjonowania w życiu dnia codziennego – było ciężko?

N.L.: W wieku dziewiętnastu lat byłem bardzo niecierpliwy. Chciałem już żyć ze swojej sztuki. Potem się to na szczęście udało, ale w latach 1999–2000 dorabiałem sobie, wykonując wspomniane wcześniej prace 3D. Były to różne rzeczy (na przykład praca nad elementami do wideoklipów). Kolega miał firmę, która to robiła bez presji, bez hierarchii. Dobrze to wspominam, bo tam zdobyłem doświadczenie w grafice, i co ciekawe – tam zobaczyłem po raz pierwszy album Beksińskiego. Tak czy inaczej, od szesnastego roku życia coś tam już zarabiałem, ale docelowo chciałem żyć ze sztuki, z własnych rzeczy, zamiast męczyć się z klientem, który ma zawsze rację. Dotarło do mnie bardzo szybko, chyba już w wieku maturalnym, że nie nadaję się do pracy w standardowym ośmiogodzinnym trybie pracy, z szefem nad sobą.

J.M.S.: Przeprowadziliście wiele poważnych rozmów o tym, co niepoznawalne, tajemnicze, niedostępne zmysłom, ale też często pisaliście o sprawach dnia codziennego. Beksiński udzielał ci rad, jak należy zachować się w danych sytuacjach społecznych, choć, paradoksalnie, sam często postępował wbrew przyjętym zasadom.

N.L.: Jeśli chodzi o wprowadzanie mnie w sytuacje życiowe, społeczne – tak, chodziliśmy do McDonalda przy stacji Służew. To wszystko, jeśli chodzi o socjalizację. Swoją drogą, wegetarianin albo zwolennik zdrowego odżywiania miałby problem z nawykami żywieniowymi Beksińskiego. Na szczęście lubię fast food i coca-colę, co upraszczało nam kwestie jedzenia podczas parodniowych wizyt, rozmów.

J.M.S.: A czy listownie przekazywał ci swoją wiedzę na temat twoich problemów, z jakimi on również się borykał?

N.L.: Jeśli to było częścią którejś z anegdot – jak najbardziej. Jego opowieści były na tyle ciekawe, że niekiedy prosiłem go o ich powtórzenie. Wtedy żartobliwie obruszał się: „Co to ja jestem, wojak Szwejk?”, a potem i tak opowiadał. O operacji, i znieczuleniu nosa kokainą (gdy ja miałem akurat operowaną przegrodę nosową i pierwszy w życiu kilkudniowy pobyt w szpitalu). O tym, jak niewybuch rozpieprzył mu kawałek palca. O tym, jak to żona miała problemy z cofaniem samochodem. I tak dalej. To przewijało się przez anegdoty, ale nie czułem w tym mentorstwa czy jego rozczarowania, gdy rozwiązywałem różne problemy po swojemu.

J.M.S. Wprowadził cię do znanego sobie świata artystycznego, pokazywał utarte przez niego szlaki?

N.L.: Z wprowadzeniem w tzw. świat artystyczny to nie było tak prosto. Dlaczego? To środowisko dzieli się na różne podkategorie, jak zresztą każda struktura społeczna. Wewnątrz świata artystycznego panują niuanse, są frakcje, pisma aktualnie bardziej obciachowe niż inne, instytucje, w których lepiej być niż w innych, krytycy bardziej lub mniej szanowani. To oczywiste. Beksiński ze swoimi fotografiami i rzeźbami należał kiedyś do polskiej awangardy, do artystów, nazwijmy to, idących w „szpicy”, szukających nowych rozwiązań, eksperymentujących. Później, w latach 60., nagle zaczął rysować i malować fantastyczne postacie i krajobrazy, co natychmiast

wkurwiło ludzi z dotychczasowego otoczenia. Zaczął być nazywany ilustratorem, a nie malarzem, co zresztą nie jest dalekie od prawdy – obrazy z lat 70. to bardziej ilustracje, dopiero rzeczy z lat 2000. zaczęły być mniej konkretne na rzecz malarskości. W każdym razie w kręgach awangardy Beksiński stał się niemiłe widziany, wręcz obciachowy. Oczywiście miał swój krąg, nazwijmy go realizmem fantastycznym – byli klienci, magazyny, krytycy, galerie. Miał świadomość tego, że w niektórych nowoczesnych kręgach nasza znajomość może mi zaszkodzić, o czym mnie przestrzegał. Więc nie chwaliłem się za bardzo. Po jego śmierci, po napisaniu *Sailora* i po całkowitej zmianie formy i treści, moje prace pojawiły się w Centrum Sztuki Współczesnej w Warszawie. Na zbiorowej wystawie nazwanej *Establishment*. Tam poznałem innych artystów w moim wieku – Wojtkę Bąkowskiego, Tomka Kowalskiego, Radka Szlagę i tak dalej. Zrobiło się z tego coś w rodzaju nowej fali. To w jakimś sensie dokończyło detoks z Beksińskiego i po raz pierwszy poczułem, że robię coś naprawdę bliskiego aktualnemu „ja”. Ludzie, którzy lubili moje wczesne rzeczy oraz prace Beksińskiego, odwrócili się, kręcąc nosem na to, że zacząłem robić filmy, że zacząłem malować bohomy i tym podobne. To była naprawdę duża zmiana, należy pamiętać, że kilka lat wcześniej, w 2002 roku, moje prace były reprodukowane w magazynach z tzw. outsider art obok prac schizofreników, autystyków lub byłych więźniów obozów koncentracyjnych. Ciekawe towarzystwo, gdy tak teraz o tym myślę.

Podsumowując: na pewno dzięki Beksińskiemu uwierzyłem – sprzedając pierwsze prace – że można utrzymać się ze sztuki, ale dalszej drogi w nowym dla mnie środowisku musiałem szukać sam. Z wyżej wymienionych względów.

J.M.S.: Kiedy Beksiński uznał, że byłeś już gotowy, próbował zainteresować twoją twórczością swojego byłego marszanda, Piotra Dmochowskiego.

N.L.: Tak, ale nasza znajomość była bardzo powierzchowna, wymieniliśmy kilka e-maili. Kupił ode mnie jeden obraz. Oni już byli po wielu przejściach w relacji galeria – artysta.

J.M.S.: Beksiński w wielu listach opowiadał ci o ich znajomości. Jak odbierałeś tę kontrowersyjną historię? Jak przebiegała twoja współpraca z Piotrem Dmochowskim?

N.L.: Każdy sprzedający artysta zna te układy miłość – nienawiść, przypominają małżeństwa. Ich relacja była burzliwa, między innymi dlatego, że w tle zmieniała się też sytuacja Polski, zmieniały się ceny, dolary traciły na wartości – nie chodziło tylko o personalne przepychanki.

J.M.S.: Poznaliście się w bardzo trudnym emocjonalnie czasie dla Beksińskiego. Niecały rok przed twoim pierwszym listem zmarła jego ukochana żona, a kilka miesięcy po rozpoczęciu waszej korespondencji jego syn Tomek, po wielu próbach, popełnił samobójstwo. W jednym z wywiadów artysta mówił o swoim wyobrażeniu ojcostwa: „Przez najgorszy okres będzie się nim zajmować żona, a ja będę miał kumpla, z którym będziemy mieli takie stosunki równe, będziemy interesować się tym samym, będziemy sobie dyskutować”. Nie udało się to z synem. Z tobą, pomimo dużej różnicy wieku, nawiązał relację „kumpelską”.

Można ośmielić się o wniosek, że w jakiejś części zrekompensowałeś mu poczucie zawodu, że nie udało się to z synem?

N.L.: Nie byłem jego jedynym kolegą – najmłodszym, ale nie jedynym. Natomiast podejście, w którym żona robi brudną robotę, a facet dostaje gotowego kumpla, jest raczej skazane na niepowodzenie. Beksiński był naprawdę przenikliwym typem, być może to, co powiem, zabrzmi okrutnie – ale znał siebie na tyle, że od początku wiedział, iż nie nadaje się na ojca. Nie każdy musi być ojcem lub matką i nie każdy się do tego nadaje. Beksiński był maszyną do malowania – z własnego wyboru. Nie wiem, być może żona nalegała na dziecko i czuł, że jej to pomoże, być może była to presja czasów i otoczenia, w jakich żyli, być może chciał i wydawało mu się, że uda się połączyć człowieka pracującego po kilkanaście godzin dziennie z dobrym ojcem? Prawdopodobnie wszystko po trochu. Nie sądzę, aby traktował mnie choćby trochę jak syna, bo on nie znosił odpowiedzialności za czyjekolwiek decyzje – bał się tego jak ognia i wiedział, że jest odpowiedzialny tylko za siebie. Za decyzje kumpla łatwiej czuć się trochę mniej odpowiedzialnym niż za decyzje dziecka – nastolatka.

J.M.S.: Rozmawialiście o tym, co Beksiński przeżywał po samobójstwie syna?

N.L.: Tak, przede wszystkim przytaczał to porównanie, które padło w filmie *Ostatnia rodzina*: Tomek, oczekując na wodospad niosący dla każdego z nas śmierć, wolał siedzieć na kaktusie niż w wygodnym fotelu. Nie byłem fanem Tomka, nie znałem jego audycji radiowych, bardziej interesowała mnie osobowość Zdzisława, więc nie pytałem o Tomka tak często jak inni. Być może to też mu w jakiś sposób odpowiadało, bo niezbyt chętnie mówił o Tomku po śmierci. Tym bardziej że sprawa samobójstwa była świeża. Ciężko o tym mówić, bo sprawy śmierci są zawsze tematem przykrywanym: widzę to w sposobie pisania o śmierci u Beksińskiego. Nie dramatyzuje, nie traci kontroli, potrafi używać dowcipnych skojarzeń jeszcze w czasie umysłowej żałoby. Nawet ze śmierci najbliższych można wyciągnąć trochę kreatywnych skojarzeń. Też tak mam – co z przerażeniem odkryłem po śmierci swojego dziadka, na pierwszym pogrzebie, na jakim byłem. Poczułem coś, co ciężko nazwać i ciężko się tym chwalić, być może w języku niemieckim albo japońskim mają na to słowo. Rodzaj kilkuprocentowej satysfakcji z nieznanego, które właśnie się stało, albo raczej rodzaj rauszu wywołanego surrealizmem sytuacji. Często gdy umiera ktoś nagle lub widzimy jakąś katastrofę, mamy poczucie, że to się nie dzieje naprawdę. Połączenia w mózgu muszą się nagle przekonfigurować (z „można przytulić” na „nigdy więcej nie będzie można przytulić” itp.). To przepinanie połączeń odczuwamy subiektywnie jako wrażenie nierealności. Zwłaszcza w pierwszych godzinach po zdarzeniu. I właśnie wtedy można wyłowić coś wartościowego. Ten jeden procent z absolutnego strachu lub rozpacz.

J.M.S.: Beksiński 10 sierpnia 2000 roku napisał: „Przerabiałem ten temat przez 40 lat z moim synem i poniosłem klęskę, chociaż niech mi Pan wierzy, że dałbym sobie fiuta obciąć, jeśli mógłbym mu w czymś pomóc. Została mi samotność i gorycz porażki (jeśli już mam operować stylem Harlequina) oraz nieprzytomne pieprzenie rozmaitych dziennikarzy, którym wydawało się, że rozumieją to, co mówiłem im ja i inni ludzie, którym z kolei wydawało się, że rozumieją to, co im mówił Tomek. Tak więc na dodatek wyszedłem na głównego winowajcę losu

mojego syna, bo Tomek „nie był kochany”, a na dodatek ja malowałem pesymistyczne obrazy. Ma Pan to, czego nie miał on, czyli drugiego człowieka, ową Alicję, którą wydaje się Pan cenić. Na Boga, niechże Pan tego nie rozpieprzy, bo potem nie da się niczego już odbudować, a to jest najważniejsze, co można na tym świecie mieć. Jestem w tej dziedzinie profesjonalistą, bo straciłem wszystkich i nie mam już nikogo”.

N.L.: Decyzja o samobójstwie to zazwyczaj wypadkowa tak wielu czynników, że nie da się wskazać winowajcy (poza niektórymi przypadkami, ale nie w przypadku Tomka). Współczesna psychologia jest bezradna w przewidywaniu samobójstw i ciężko tego od niej oczekiwać. Jakiś znany młody człowiek wyskakuje z okna. Samobójstwo. Psycholog w mediach: „Był za mało kochany przez rodziców”. Świadkowie: „Nieprawda, był rozpieszczany”. Psycholog w mediach: „Więc wszystko jasne – wyskoczył dlatego, że był zbyt rozpieszczany”. Samobójstwo czterdziestoletniej osoby to już decyzja takiego kalibru, że podejmuje się ją na swoją odpowiedzialność. Winić za to rodziców, to jak winić swoich dziadków za to, że ich poczęli. Można tym regresem przyczyny i skutku iść jeszcze dalej. Potworne uproszczenie, ale uproszczenia lepiej nam siedzą w głowach i łatwiej się je przekazuje na piśmie. Poza tym, z mojej perspektywy, Beksiński nie był winien śmierci Tomka o tyle, że w tej konkretnej sytuacji, przy jego osobowości i tempie pracy, ciężko byłoby być dobrym malarzem i dobrym ojcem jednocześnie.

J.M.S.: Również miałeś takie doświadczenie w swoim życiu. Niegdyś (2003 rok) bliska ci osoba odebrała sobie życie.

N.L.: Tak. Parę miesięcy po naszym rozstaniu Alicja popełniła samobójstwo. To był dziwny okres mojego życia. Na przestrzeni bodajże dwóch lat trzy samobójstwa wśród znajomych i niedługo potem śmierć Beksińskiego. Takie zagęszczenie na pewno sprzyjało myśleniu o własnej egzystencji w sposób inny, niż myślimy w przypadku śmierci z przyczyn naturalnych. Nie wiem i nie próbuję już odgadnąć, jakie były przyczyny. Miała bardzo porządných rodziców, podobno była w kimś zakochana, zbliżała się matura i pierwsze znaki poczucia odpowiedzialności za siebie, mówiła o niepokoju podczas zachodów słońca – ale to nie są wystarczające powody, żeby przewidywać odebranie sobie życia. Na pewno była wrażliwą osobą. Ale to nie mógł być wystarczający powód.

J.M.S.: Trzydziestego marca 2003 roku napisałeś do Beksińskiego: „Na pewno śmierć Alicji przywołała bardzo dziwne uczucie, które jest we mnie teraz, uczucie niezależne od braku możliwości odwrócenia czasu. Czy pojęcie »transcendentalny« oznacza wszechprzenikalność jakiegoś nieopisywalnego uczucia, o którym nie da się nawet powiedzieć, czy jest przyjemne, czy nieprzyjemne?”.

N.L.: Tak mam do dzisiaj, chociaż nie wierzę w życie po śmierci. Z tego powodu nie odwiedzam grobów, bo nie czuję, że tam ktokolwiek leży. Wolę utrzymywać zmarłych we własnej głowie jako zapis żywych wspomnień – i nie potrzebuję do tego namacalnego totemu z kośćmi pod ziemią. Gdy mózg przestaje już całkowicie pracować, świadomość zanika i zostaje ciało. Martwe ciało i miejsce jego spoczynku już mnie nie interesuje. Najważniejsze jest podtrzymanie żywych, ruchomych

wspomnień. Niemniej jednak dławienie w gardle lub łyż tuż po zasunięciu płyty grobowej są reakcją nie do zatrzymania – ze względu na symbolikę.



Ilustracja 7. Norman Leto, *Egoista-C -For Photon Help*, 2017, olej/plótno

J.M.S.: Zarówno ciebie, jak i Beksińskiego spotykały bardzo ciężkie emocjonalnie doświadczenia. Zastanawiałeś się kiedykolwiek, czy ludzie, którzy zajmują się twórczością, ogólnie uznawaną za „mroczną”, przyciągają do siebie – bądź też do osób sobie bliskich – równie nieprzyjemne sytuacje?

N.L.: Im dłużej obserwuję rzeczywistość, tym bardziej skłaniam się ku trzeciej opcji – należałoby najpierw sprawdzić to pod kątem statystyki: „nienaturalna śmierć wśród klimaciarzy vs nienaturalna śmierć wśród przeciętnych obywateli”. Dopiero później, ewentualnie, można szukać irracjonalnych przyczyn. W kontekście późniejszego morderstwa dokonanego na Beksińskim ta wymiana e-maili była w pewnym sensie prorocza. Ale to nie sprawiło, że zaczynam wierzyć w mroczne siły ciągnące do ponurych ludzi.

J.M.S.: W początkowym okresie korespondencji wykazywałeś skłonności depresyjne. Beksiński przejawiał w swym myśleniu wiele przygnębiających wizji świata: „Problemy, które Pana gnębią, należą do naszej wspólnej ludzkiej kondycji: wszyscy umrzemy, nasze życie nie ma celu i nie ma sensu” (20 czerwca 2000, 19:57). Z drugiej strony, paradoksalnie, można odnieść wrażenie, że „tchnął w ciebie życie”. Pomógł ci odnaleźć się w otaczającej rzeczywistości, w zrozumieniu ludzi i ich natury, ale także w zrozumieniu i zaakceptowaniu siebie?

N.L.: Mam większe tendencje do natrętnie wracających myśli niż do typowej depresji, przed którą broni mnie codzienna chęć do pracy nad swoimi rzeczami. Być może jeszcze nie sięgnęła tak daleko, żeby zabrać mi tę ochotę? Natrętne myśli mogą dotyczyć obaw o wypadki, krzywdy bliskich ludzi, pustki egzystencji i tak dalej. Mają

tę cechę, że im bardziej człowiek je odpycha, tym bardziej wracają, i jedynym sposobem na nie jest próba przeczekania, przyjrzenia się im z zewnątrz, nawet jeśli trwa to parę miesięcy. Leki wprowadza się wtedy, kiedy żadna z tych metod samonaprawy nie działa. Też byłem w takim okresie. Czasami pomagają większe zmiany w życiu, wymagające zerwania z przyzwyczajeniami (a w efekcie zmiany struktur w mózgu). W każdym razie nigdy nie odbierało mi to ochoty do pracy, przysłowiowej weny. Nawet jeśli zabierało wszystkie inne chęci. Problemy z nastrojem raczej pchają mnie do sztalug.

J.M.S.: Dociekałeś, dlaczego na waszych obrazach pojawiały się właśnie takie elementy rzeczywistości i zostawały przedstawione akurat w taki sposób?

N.L.: Tak, była to ciekawość naukowca: dlaczego akurat tak, a nie inaczej? Skąd Beksiński wziął akurat taki sposób malowania morskiej piany? Dlaczego wiele z jego obrazów ma perspektywę z pozycji kogoś małego, patrzącego w górę, a ja raczej skłaniam się do perspektywy „z góry”, czyli z punktu widzenia powyżej horyzontu? Dlaczego Beksiński nie byłby w stanie namalować czegoś współczesnego – na przykład telefonu komórkowego lub układu scalonego? Jeśli to nie przechodziło mu przez pędzel, to dlaczego? I tak dalej. Takie pytania miały duże znaczenie w znalezieniu własnej drogi twórczej. Czemu więc nie spróbować czegoś, czego wcześniej nigdy bym nie chciał namalować? Kij golfowy. Pole Mokotowskie. Coś realnego. Hiperrealistyczny portret dziewczyny lub krajobraz. Teraz widzę, jak bardzo istotna była dla mnie taka forma dociekliwości.

J.M.S.: Obserwowałeś związek pomiędzy wydarzeniami w twoim życiu a tym, co malowałeś?

N.L.: W tamtych czasach raczej nie. Teraz o wiele bardziej. Maluję właśnie wybuch kanistra z benzyną, bo piszę scenariusz dotyczący zamachów na World Trade Center. Wiesz, że część paliwa z uderzających samolotów spłynęła pionami wind aż do parteru i dopiero tam się zapaliła? Dziewięćdziesiąt pięter. Jeśli pytasz o związek obrazów z codziennością, to mniej więcej tak to działa.

J.M.S.: Tworzenie to dla ciebie forma uwolnienia emocji, oczyszczenia, komunikacji z otoczeniem, a może coś zupełnie innego?

N.L.: Najlepsze słowo to uspokojenie i wprowadzenie umysłu w specyficzny rodzaj rytmu i narracji: „tu weź podciągnij, za bardzo odstaje, przesun ciężar – co oni mieli dzisiaj na myśli, mówiąc o Islandii? – niebieski jest za niebieski, weź to zrób bledsze – kiedy psu wygoi się łapa? – ten rejon nieba trzeba zaczernić bardziej, bo przeważa” i tak dalej. Taki strumień swobodnych myśli ciągnie się wtedy godzinami i bardzo mnie to uspokaja. Im bardziej szczegółowy obraz, tym bardziej uspokaja, ale czasami muszę dla równowagi namalować coś w dziesięć minut, jakieś duże płótno. Malowanie pozwala też wrócić do bardziej analogowego świata, bo dużo czasu spędzam, robiąc wspomniane wcześniej symulacje, renderingi, licząc wektory – dosyć ścisłe sprawy. Od tego trzeba odpoczywać, robiąc coś analogowego.



Ilustracja 8. Norman Leto, *Islandia (Czarny piasek)*, 2009, olej/plótno

J.M.S.: W pierwszych latach waszej korespondencji, a mianowicie 11 września 2001 roku, dokonano pierwszego ataku terrorystycznego w USA, tj. ataku na World Trade Center, w którym zginęło około trzech tysięcy ludzi. Rozmawialiście o tym tragicznym wydarzeniu? Miało ono jakiś wpływ na twoją ówczesną sztukę?

N.L.: To było pierwsze wydarzenie w historii, które naprawdę tąpnęło we mnie do tego stopnia, że poczułem strach o przyszłość. Drugą wojnę znałem tylko z opowieści. Upadek muru berlińskiego – pamiętam, ale byłem za mały, żeby rozumieć, co to znaczy, natomiast atak na WTC działał się na żywca. Dzień później w „Newsweeku” pokazano grzyb atomowy, z nagłówkami sugerującymi nadejście konfliktu światowego. Byłem rok lub dwa po komisji wojskowej (jeszcze istniał pobór powszechny), więc wszystko wydawało się prawdopodobne... Dla żartu zacząłem pisać do ZB o sobie jako o snajperze w trakcie trzeciej wojny, ale pamiętam, że niepokój o jutro nie był wtedy zabawny. Beksiński przeżył wojnę światową, głęboki socjalizm, stan wojenny i wiele innych, miał więc do tego większy dystans. Dzisiaj już nie reaguję z aż takim niepokojem na wydarzenia dotyczące terroru, tym bardziej że trudno będzie przebić 11 września – zarówno pod względem skali zdarzenia, jak i jego ikonograficzną wręcz estetykę. Zdarzenia z 11 września na moje obrazy raczej nie wpłynęły. Natomiast musiały zostać we mnie głęboko, na tyle, że ponad piętnaście lat później, w 2017, zaczynam pracę nad filmem poruszającym ten temat.

J.M.S.: Poruszaliście temat filozofii życia, sensu istnienia, hamletowskie „być albo nie być”, snuliście rozważania na temat czasu, przestrzeni w kontekście jednostki. Dostrzegalne są zbieżna wrażliwość i podobne poglądy.

N.L.: Ta zbieżna wrażliwość sprawiła, że zaczęliśmy korespondować na stałe. Poczucie solipsyzmu trawiło mnie jako dwudziestolatka dosyć mocno – nie byłem w stanie uwierzyć, że to, co widzę, jest „realne”, miałem poczucie filmu przed oczami i nie było to krótkie *déjà vu*, tylko uporczywie trwające przeświadczenie. Próbowałem to w jakiś mętny sposób tłumaczyć niektórym rówieśnikom, dopiero Beksiński nie miał problemu ze zrozumieniem, bo zdarzało mu się to odczuwać dosyć często. Wikipedia wtedy była w powijakach albo jeszcze nie istniała i znalezienie czegokolwiek na ten temat w sieci było niemożliwe, tym bardziej w bibliotece, chodzenie od psychologa do psychologa też pewnie nic by nie dało. Po prostu nie wiedziałem, co mi jest. Beksiński w jakiś sposób pomógł mi się z tym oswoić, i co więcej – mogliśmy się dość sprawnie poruszać w tych mętnych, trudnych do wysłowienia stanach umysłu.

J.M.S.: Jak Zdzisław Beksiński postrzegał ludzi i naturę ludzką?

N.L.: Na pewno z cierpliwością. Do dzisiaj wydaje mi się niezwykle, że chciało mu się czytać te moje listy, własnoręcznie pisane, po pięć lub sześć kratkowanych kartek A4. Byłem początkowo wyjątkowo upierdliwy w zalewaniu Beksińskiego e-mailami. Aż mnie zęby swędzą, gdy to dzisiaj czytam. Tyle delikatnych i mniej delikatnych sugestii, żebym tak nie napierał. A mimo wszystko odpisywał. Dzisiaj też zdarzają się fani mojej sztuki, którzy robią to samo wobec mnie, i wiem, jak trudna jest to sytuacja – empatia nie pozwala przemilczeć, a z drugiej strony odpisując na wszystko, całkowicie przestanę pracować i stanę się własnym sekretarzem. Dopiero w listach z roku 2001 ta asymetria mojego bezustannego nacisku jakoś się wyrównuje. Teraz to widzę z perspektywy, wtedy byłem zbyt blisko. Byłem przecież jednym z wielu, którzy czegoś od niego chcieli. Przyglądał się ludziom i ich problemom z boku, uważając, aby się zbyt nie zaangażować w cokolwiek, na co nie miał bezpośredniego wpływu. Potrafił pomagać – do tego stopnia, że ludzie zaczęli z czasem z tego korzystać coraz częściej, aż do chamskich granic. Opowiadał, jak jedna z fanek, która odwiedziła ZB z facetem (nie pamiętam kontekstu), zapytała, czy nie dałby jej obrazu w prezencie. Zgodził się. Gdy go zapytałem, czemu dał, skoro nie był to nikt bliski, odpowiedział, że nie znalazł dobrej wymówki, choć też był zaskoczony. Sprzedawał wtedy obrazy po dwadzieścia pięć tysięcy od ręki. Mnie bardziej zdziwiła bezczelność tej osoby, pomimo bliskiej znajomości nie przyszłoby mi do głowy, żeby sępić od niego cokolwiek. Pamiętam, że przepłacał robotnikom, którzy robili remonty. Nie był dusigroszem. Jak pięknie sam powiedział: głupców nawet „podziwiam”. Za sprawność do szybkich reakcji. Za wesołą naturę ludzi w rodzaju „pierdolnięty zawsze uśmiechnięty”, zazdrościł tego niektórym, wiedząc jednocześnie, że nie można mieć wszystkiego – talentu, wyglądu, przebojowości i wesołkowatości. Gdy robotnicy coś spieprzyli albo dziennikarze coś przekreśli, potrafił jechać po nich równo – ale nigdy bezpośrednio – raczej wyżywał się na ludziach w piśmie, w listach, w dziennikach. Nie obrażał nikogo w kontakcie osobistym. Wolał mówić, niż słuchać, pomimo wewnętrznego smutku potrafił

opowiadać tak, że słuchacze – mnie się też to zdarzało – tarzali się ze śmiechu po dywanie.

J.M.S.: Drugiego października 2004 roku napisał: „Przecież, u licha, tzw. normalny człowiek jest ambiwalentny i niekonsekwentny. Konsekwencję zwykło łączyć się z paranoją lub fundamentalizmem, co zresztą chyba prawie na jedno wychodzi”.

N.L.: To jedna z moich ulubionych wypowiedzi. Ilekroć słyszę, że jakiś zamachowiec właśnie wysadził się w powietrze w Kabulu, przypominam ją sobie i od razu mi lepiej.

J.M.S.: Fragment listu Beksińskiego z 26 marca 2003 roku: „Najogólniej to jest tak, że wszyscy chcieliby być po słusznej stronie, a takiej strony nie ma – są tylko różnice interesów. Obraz sprawiedliwej walki dobrego ze złem wyprodukowały religie, a ochoczo podjęło Hollywood. Lata indoktrynacji zrobiły swoje. Mój Boże, wszyscy jesteśmy pacyfistami, ale pacyfizm to niestety utopia. Zawsze silne wrażenie robił na mnie wiersz Tuwima *Do prostego człowieka* – no ale to przywilej poetów: wyrażać uczucia. Gorzej jest, gdy ktoś widzi w uczuciach albo drogowskaz, albo receptę na rzeczywistość. Prawda jest taka: Uniwersalnej Racji nie ma. Są racje jednej i drugiej strony. Silniejszy wygra, tak jak to bywa w sporcie. Na dodatek siła nie zawsze przekłada się na uzbrojenie. Na dodatek wszyscy kłamią jak najęci i pseudoracje »dla publiczności« przedkładają nad ukryte powody rzeczywiste. Pędzą liczne sztuczne zajęcia jak na psich wyścigach, a naród wrzeszczy na ulicach, bo ma poczucie moralnej wyższości. Emisariusze racji sztucznych i rzeczywistych, niezależnie od wysokich stanowisk, jakie mogą zajmować, są najczęściej omylnymi durniami (tak jak większość ludzi na świecie), stąd wszystko staje się podwójnie nieoczywiste”.

N.L.: Powyższy przykład to jego standardowe psioczenie, gdy miewał gorszy dzień lub zdenerwował go jakiś urzędnik na pocztę. Raczej na piśmie, bo podobnej tyrady nie puściłby nikomu w oczy. Słowa „głupiec” niekiedy nadużywał, ale ciężko mu się dziwić – rzeczywiście był odmieńcem w przekroju całego społeczeństwa. Czasami warto nauczyć się szybko dzielić ludzi na głupców i nie-głupców, choćby po to, aby nie wahać się i nie wikłać w układy z ludźmi budzącymi w nas wątpliwości. Albo nie przejmować się niektórymi opiniami. Oczywiście w rzeczywistości to rozgraniczenie jest nieco mniej binarne.

J.M.S.: Jak Beksiński postrzegał kobiety? To jego słowa z 10 czerwca 2002 roku: „Wracając do dziewczyny, to czy ona śpiewa, czy też gra na instrumencie? Bo, nawet moje dwie poprzednie sprzątaczkі chciały zostać piosenkarkami. Jedna nawet przyniosła mi nagrania demo. To jest chyba zaraźliwe i przenosi się drogą kropelkową w metrze, tramwajach, kinach i kościołach, tylko jeszcze o tym nie wiemy. [...] W czasach mej młodości chciały być aktorkami filmowymi. W USA i byłem ZSRR chcą zostać pornogwiazdami. Będzie jeszcze jakaś Skłodowska-Curie czy już nie ma na to szans? Tyle że Skłodowska-Curie była podobno dosyć ostra w sprawach damsko-męskich i w zaliczaniu panów, więc jeśli marzy się Panu kura domestica, to niewykluczone, że piosenkarka stanowi lepszy wybór”.

N.L.: Z dzisiejszego punktu widzenia to trochę kontrowersyjna wypowiedź, ale Beksiński dorastał i żył w czasach, kiedy pojęcia „kura domowa”, „matka Polka” i wszystko, co za nimi idzie, nie były tak odbierane jak dzisiaj. Na pewno nie był seksistowski, ale był wygodny – kobiety wokół robiły za niego bardziej prozaiczne czynności. To przykład, gdzie skrajnie się różniliśmy (i nadal różnię) od Beksińskiego. A więc myśląc jego kategoriami – zamiast wygodnej „kury domestica” (jak określił to Beksiński), zawsze wybiorę przeciwieństwo – intrygującą „chujową panią domu”, z którą będę mógł porozmawiać o kinetochorach i 3D Studio. Inne różnice też oczywiście występowały: kwestia podróżowania po świecie, upodobań w życiu intymnym i w wielu innych, dosyć fundamentalnych sprawach.



Ilustracja 9 Norman Leto „Któraś z silnych kobiet, 2009 r., olej/plótno

J.M.S.: Jaki miał stosunek do ludzkiego ciała i cielesności? W swoim liście z 6 stycznia 2004 roku napisał: „Nasza cielesność w ogóle jest obrzydliwa. Wydalanie, wytrysk spermy, ślinienie się. Przypominamy te potwory z horrorów, które nieustannie ociekają jakimś śluzem, tyle że przywykliśmy do tego, że gówno jest w dupie, a smarki w nosie. Jeśli zaczyna cieknąć z nietypowej dziury, wydaje nam się to obrzydliwe przez swoją nietypowość. Po francusku jest jakieś takie gwarowe określenie na istotę ludzką, którego nie pamiętam, ale znała je moja żona: Worek z gównem. Ja osobiście wolałbym czerwienić się jak burak ćwikłowy, niż z lada powodu mieć sraczkę”.

N.L.: Pamiętam zabawną sytuację z mojej drugiej albo trzeciej wizyty na Sonaty u ZB. To było po śmierci Tomka. Beksiński kupił sąsiednie mieszkanie w bloku, żeby powiększyć swoje dotychczasowe lokum. Zakładał, że może tam mieszkać ktoś, kto będzie musiał się nim opiekować na wypadek ciężkiej starości. Było potwornie surowo, pachniało akrylem i nowością. Białe sterylne meble i telewizor z magnetowidem. Brak stołu albo łóżek. Tylko krzesła. Wpadliśmy na pomysł obejrzenia *Odysei kosmicznej* na tamtym nowym telewizorze, była emitowana na którymś kanale telewizji satelitarnej. Po seansie zaczęliśmy rozmawiać o filmie, ale było już późno i w telewizorze pojawiły się programy erotyczne, a później ostrzejsze

porno. To było dziwaczne tło dla naszych egzystencjalnych rozmów o kosmosie, zwłaszcza w momentach zadumy lub przerwy na kolację. Podczas przerwy Beksiński zamyślony patrzy na owe porno i pyta retorycznie: „Odyseja odyseją, ale zauważył pan, że scenariusze pornoli są zawsze takie same w sensie kolejności pozycji? Najpierw ona klęczy przed nim, potem on wisi nad nią, potem ona siedzi na nim przodem do kamery, potem na nim tyłem do kamery, a na końcu dziewczyna znowu klęczy, ucieszona, jakby to był lukier czy coś takiego”. Większość ludzi raczej byłaby skrepowana wobec gościa i przełączyłaby program, ale nie Beksiński. On oglądał to jak film przyrodniczy. Miał na pulpicie sporo tzw. dialerów łączących go przez modem ze stronami porno. Nie było jeszcze stałego łącza. Marzyło mu się bycie podduszonym przez władczą kobietę, ale zdawał sobie sprawę z tego, że rzeczywistość zazwyczaj przegrywa z wyobrażeniem: „I widzi pan, zamówiłbym sobie taką dziewczynę do domu, ale wiem, że udawałaby władczą za forszę, bo to przecież jej smutny codzienny zawód, a widać by po niej było, że to prosta dziewczyna zarabiająca na życie, od razu wyszłaby słoma z butów, coś by powiedziała nie tak i czar natychmiast pryśnie”. To był człowiek o bogatej wyobraźni. W pewnych kwestiach, zwłaszcza cielesnych i seksualnych, był wręcz jej niewolnikiem. Gadał w wywiadach o swojej sracze i niemożności podróżowania z jej powodu, co najmniej jak jakiś Charles Bukowski lub artysta konceptualny. Nie miał problemów z mówieniem na głos o ciele i cielesności, miał natomiast za dużo blokad, żeby przenieść słowa w rzeczywistość.

J.M.S.: Jak ty postrzegałeś w tym czasie swoje ciało i cielesność innych? Dwudziestego siódmego lutego 2003 roku napisałeś do Beksińskiego: „À propos brudu, lepkości i brudzenia deski klozetowej. Załączam swój portret, wystarczyło trochę podkreślić poziomy i wyostrzyć tu i ówdzie. Jesteśmy obrzydliwi”.

N.L.: Moje postrzeganie ciała ludzkiego niewiele zmieniło się od czasów dzieciństwa. Mam niestety niewygodne przewrażliwienie dotyczące estetyki ludzkiego opakowania. Dla większości ludzi pójście na plażę, gdzie opala się przekrój całego społeczeństwa, jest do wytrzymania. A ja musiałem przez takie coś przejść jak najszybciej, z oczami wbitymi w piasek (tłuste od oliwki ciała, pieprze, raki, błyszczące czerniaki, blizny otłuszczone). Oczywiście każdy powie, że go to obrzydza, ale w jakiej skali od jeden do dziesięciu? Dzieci tego nawet nie zauważają u swoich babć. Nie chodzę w krótkich spodniach, bo wstydzę się swoich chudych nóg – przede wszystkim przed samym sobą. Natomiast jeśli chodzi o dziewczyny, z którymi się spotykałem, albo żonę – były i są szczupłe z natury – tak zwany typ modelki. Z jakiegoś powodu bardziej intrygują mnie kształty kanciaste niż obłe. Dlatego że sam jestem chudy? To kiepskie wytłumaczenie, znamy przecież sytuacje odwrotne. To ciekawe zagadnienie z psychologicznego punktu widzenia. Dlaczego niektórych pociągają grubi ludzie, a innych – prawie anorektyczni? Niektórych moich kolegów w ogóle nie obchodził wygląd. Jeśli chodzi o mnie, miałem kiedyś wieloletnie problemy z cerą, które mogły wpłynąć na moją otwartość do innych ludzi, ale to raczej kiepskie wytłumaczenie. Teraz nie mam problemów, a jestem jeszcze bardziej zamknięty. Z wiekiem akceptacja własnego wyglądu przychodzi sama – mogłoby być dużo gorzej. Tak sobie tłumaczę.



Ilustracja 10 Norman Leto „65000 włosów”, 2008 r., wizualizacja danych

J.M.S.: Borykałeś się z wieloma dolegliwościami, odwiedzałeś wielu lekarzy, obawiałeś się chorób wręcz śmiertelnych, a lekarze ciągle nie znajdowali nic poważnego, nie mogli zdiagnozować twoich przypadłości.

N.L.: Tak, ale widzę, że hipochondria była dla mnie bardziej dotkliwa niż teraz. Wszystko było wtedy bardziej przerażające. Ale na hipochondrię też są metody.

J.M.S.: Wracając do procesu twojego dojrzewania, przeobrażania się, w 2001 roku postanowiłeś zniszczyć swoje dotychczasowe prace. Przyjąłeś też pseudonim Norman Leto. Co cię pchnęło do takiego czynu? Czy to symboliczny akt – rozpoczęcie uniezależniania się?

N.L.: Trzeba te dwie rzeczy oddzielić, bo ta historia zaczyna mutować na zasadzie głuchego telefonu. Prace zniszczyłem w 2001, ale Norman Leto pojawił się dopiero w 2006, przy okazji pisania książki *Sailor*. Co do niszczenia – prawie każdy artysta coś niszczy na poszczególnych etapach. Oczywiście palenie bardziej działa na wyobraźnię świadka niż zamalowanie nieudanego obrazu – co nadal robię nagminnie. „Czemu niszczysz, czemu zamalowałeś? Mógłbyś przecież komuś dać. Sprzedać”. Zamalowuję, bo się wstydzę, nie chcę żyć ze świadomością, że gdzieś to jeszcze wisi na ścianie, albo co gorsza – zostanie w przyszłości moją jedyną DOSTępną pracą. Niszczenie na pewno jest oczyszczające i pozwala na łatwiejsze rozpoczęcie pracy nad świeżym obrazem. Polecam. Byle się nie rozpętać.

J.M.S.: W 2002 roku odbyła się pierwsza wystawa twoich obrazów. Jak została przyjęta?

N.L.: Niestety nie pamiętam z niej zbyt wiele, poza własnoręcznym malowaniem sporego, czarnego szyldu, który później wisiał nad wejściem do bocheńskiego muzeum. Mam ten szyld do dzisiaj. Cieszę się, że dyrektor tego muzeum, Jan Flaszka, zaufał mi i nie wstydził się pokazać takiego żółtodzioba w państwowej instytucji. Na standardy muzeum były to bardzo dziwaczne prace. Takie gesty pomagają bardziej uwierzyć we własne możliwości, zwłaszcza początkującym.

J.M.S.: Twoja twórczość zyskała na popularności? Zacząłeś sprzedawać więcej obrazów?

N.L.: Na pewno w mieście rodzinnym, czyli Bochni, ludzie zaczęli mnie bardziej kojarzyć z dziwacznymi rysunkami. To już zaczęło się w szkole średniej. Pierwszy rysunek, jeszcze nie obraz, sprzedałem do Australii za 250 dolarów. Pamiętam chodzenie po wypłatę do banku. Nie lubiłem bankomatów. Dolar był po 4,40 złotego. Takie bzdury pamiętam. To było duże kieszonkowe, starczało na miesiąc funkcjonowania. Potem było coraz lepiej, coraz bardziej wierzyłem, że to chyba mój zawód, moja praca.

J.M.S.: Podejrzewano cię, zresztą tak jak Beksińskiego, o kontakty z diabłem, o satanizm. Jak reagowałeś na takie oskarżenia?

N.L.: Reagowałem podziwem – niezwykle, jak bardzo informacje potrafią być zniekształcane. Dzięki temu zacząłem rozumieć, że informacja to dosyć nieprzewidywalny, niemal żywy organizm, rządzący się swoimi prawami. Drugi raz poczułem to po napisaniu *Sailora*. Trzeci raz po *Photonie*. Za każdym razem inne mutacje, inne skojarzenia. Można tym nawet trochę sterować. Ale dlaczego wtedy powstawały tak mroczne skojarzenia? To dosyć oczywiste, jeśli ktoś wrzuca wszystko do tego samego worka. Tym bardziej że miałem i mam nadal raczej racjonalne podejście do rzeczywistości. Tego typu przedstawienie „zła wcielonego” mnie nie interesuje – to zbyt ludzkie i banalne wyobrażenia.

J.M.S.: Korespondencja między tobą a Beksińskim z czasem uległa widocznym przeobrażeniom. Odniosłem wrażenie, że pod wpływem twojej szczerości, czasem wręcz rozbijającej, zwierzenia się z rzeczy bardzo intymnych, wstydliwych, coraz chętniej otwierał się przed tobą. Zdejmował, warstwa po warstwie, swoje maski i pokazywał coraz głębiej siebie.

N.L.: Jestem przekonany, że miał głębsze, ogromne pokłady – takie, które ciężko opisywać innej osobie, albo nawet ciężko dotknąć za pomocą sztuki. Zastanawia mnie natomiast to, jak funkcjonował, przez tyle lat nie mogąc o pewnych rzeczach czy fantazjach rozmawiać z żoną – po to, żeby jej nie było przykro, bo było jasne, że w codziennym życiu małżeńskim jego fantazje byłyby trudne do zrealizowania. Po śmierci żony trochę więcej odkrywał w wywiadach, bo nie było już nikogo bliskiego, kogo mógłby zranić przy zdejmowaniu kolejnych masek. Powstało parę książek na jego temat, już po śmierci, w których były jakieś domniemania o romantycznej miłości do swojej masażystki, pani po pięćdziesiątce. Niczym z Harlequina. Nie pamiętam tytułu. W to nie wierzę – kto znał Beksińskiego, wiedział, że u niego umysł działał inaczej. Nie ukrywałby tego tak starannie. Myślę, że ktoś, być może owa pani, nadinterpretował jego normalną potrzebę kontaktu i rozmowy z innymi ludźmi. Film

Ostatnia rodzina portretuje go bardzo dobrze, na tyle, na ile można wycisnąć z medium filmowego. Taki właśnie – realny – Zdzisław za cholerę nie pasuje do sporych pokładów miłości. Nawet jeśli brzmi to pięknie i rozczulająco.

J.M.S.: W waszej korespondencji Beksiniński coraz częściej i coraz bardziej ochoczo odbywał sentymentalną podróż do swojej przeszłości i dzieciństwa. Zadawałeś dużo pytań. Miałeś w sobie dużą ciekawość młodego człowieka, która bardzo pobudzała go do refleksji. Dzielił się z tobą swoimi wspomnieniami, pisał o swoich rodzicach, o domu, w którym dorastał, o trudnych relacjach z apodyktycznym ojcem, o borykaniu się z naciskami społecznymi, o zakładaniu rodziny i o życiu rodzinnym, o żonie i o relacji z synem. Czy nie masz wrażenia, że trochę „przy twojej pomocy” rozliczał się ze swoim życiem?

N.L.: Niekiedy tak, ale niezupełnie, bo czasami widziałem, że w wywiadach z lat osiemdziesiątych powtarzał dokładnie to samo, co widać w naszej korespondencji. Jakby miał z góry wypracowane przez lata dobrze działające anegdoty.

J.M.S.: Beksiniński był pogodzony ze sobą, z tym, jaki był, ze swoimi słabymi stronami, na przykład z brakiem asertywności. Umiał o tym mówić, nawet wielokrotnie o tym żartował. Przyjmował swoje życie takim, jakie było, umiał się w nim odnaleźć. Dlaczego nie udało mu się przekazać tego synowi? Tomek nie akceptował rzeczywistości. Bardzo boleśnie jej doznawał.

N.L.: Umiał się odnaleźć w świecie, który sam zaaranżował, w swoim mieszkaniu. Gdyby ktoś próbował go zabrać samolotem do Nowego Jorku, gdzie nie byłoby toalety co pięćdziesiąt metrów – od razu dostałby sraczki i pogubiłby się jak małe dziecko. Sam o tym wspominał, gdy pytałem go, czemu nigdy nie był za granicą. Tak więc ta kontrola sytuacji i akceptacja życia były tylko częściową prawdą.

Tomek był odrębną jednostką, a Beksiniński nie chciał nigdy nikomu mówić, jak ma żyć i co ma robić. Był zbyt miękki, żeby wejść w misję prostowania cudzego życia, niezależnie od tego, jaki obrało kierunek. Nie wiem natomiast, jak rodzice wychowywali Zdzisława. Niewiele na ten temat rozmawialiśmy.

J.M.S.: Na początku waszej korespondencji borykałeś się z wieloma problemami natury emocjonalnej, np. z brakiem poczucia własnej wartości, przygnębieniem, melancholią, dezorientacją w życiu itp. W dalszej części waszych listów widać w tobie znaczną zmianę. Pomimo spadków formy pisałeś, że masz coraz częściej dobry nastrój, obciąłeś włosy, zacząłeś ubierać się bardziej kolorowo. Co twoim zdaniem miało na to wpływ?

N.L.: Dorastanie i związane z tym osvajanie lęków. Okres końca szkoły średniej był dla mnie najbardziej stresującym fragmentem życia. Później było już łatwiej. Ale teraz znowu przestałem się ubierać kolorowo. I bez napisów.

J.M.S.: Oprócz malarstwa i grafik komputerowych połączyła was również inna pasja, a mianowicie filmy. Beksiniński był wielkim wielbicielem tego rodzaju kreacji. Ty poszedłeś o krok dalej i zacząłeś sam je tworzyć. Rozpocząłeś od nagrywania amatorskich, pojedynczych scen, którymi entuzjastycznie dzieliłeś się z nim. Wspierał cię? Zachęcał cię do rozwijania tej umiejętności?

N.L.: Wychowywał się w czasach, kiedy filmy robili tylko ludzie z odpowiednim wykształceniem – to była prawie jedyna droga, żeby dostać do ręki sprzęt filmowy. Trzeba było być specjalistą. Beksiński był fotografem, a naturalnym przedłużeniem fotografii jest film. Przyjął z zachwytem nowinki z lat 80. – pierwsze przenośne amatorskie kamery z możliwością wielokrotnego nagrywania, montowania z magnetowidu, bez użycia chemii, wielkiego stołu montażowego. Zaczął filmować wszystko jak leci, co znamy już z kin. Natomiast wiedział, że wkroczenie na teren filmu w tak późnym czasie (miał już koło pięćdziesiątki) może być nieudane, nigdy więc tego nie rozwijał, na przykład w stronę pracy z aktorami. Bo to już bardzo poważny krok twórczy, krok w zupełnie inny wszechświat. Mnie kibicował, bo widział, że jestem w dobrym wieku, żeby zacząć i zdążyć te tematy ogarnąć. Tym bardziej że sprzęt w latach 2000. był już bardzo tani. Pierwszą kamerę (Sony Digital8) kupiłem z pomocą jego klienta, Marcina. Teraz mam już za sobą pełen metraż z Andrzejem Chyrą w roli głównej – *Photon*, który zdobył nagrodę publiczności podczas 17. Międzynarodowego Festiwalu Filmowego T-Mobile Nowe Horyzonty we Wrocławiu. Mówię o tym, bo cieszę się, że nie odpuściłem – dobrze, że Beksiński mnie nie zniechęcał, choć film to bardzo ciężka droga. O wiele cięższa niż najtrudniejsze nawet zmagania z malarstwem.

J.M.S.: Wasza znajomość z Beksińskim to również kilkudniowe spotkania w Warszawie, u niego w mieszkaniu. Jak one przebiegały?

N.L.: To może zabrzmieć dziwnie, ale nie starałem się wtedy nagrywać sytuacji w swojej pamięci, a raczej koncentrowałem się na byciu tam – efekt jest taki, że niewiele pamiętam z kolejności czy nawet liczby odwiedzin. Mój umysł niezbyt dobrze rejestruje takie rzeczy. Raczej jednosekundowe urywki, kadry. Tak więc jeśli chodzi o relację ze spotkań – nie robiłem notatek – to jestem rozczarowany. Pamiętam rzeczy typu: klatka schodowa, Beksiński w dzinsach stoi w progu, chłód z włączonej klimatyzacji, zapach farb – trochę inny niż w mojej pracowni, patrzenie, jak ma zrobioną sztalugę, zabawa tabletem, który ZB właśnie sobie kupił, smak pepsa max, której miał nieograniczony zapas, rozmowa o aparatach fotograficznych, aparat słuchowy w uchu ZB – kolor cielisty, wyobrażanie sobie, jak wyglądało to mieszkanie dwadzieścia lat wcześniej, zastanawianie się, gdzie spała jego żona, kolejna dłuższa rozmowa, pójście spać do gościnnego pokoju, gdzie za zasłonką stoją zapasy pepsa max. I tak dalej. Tak funkcjonuje nagrywanie w moim umyśle, byłbym kiepskim świadkiem w sądzie.

J.M.S.: Beksińskiemu pisanie średniej długości e-maila zajmowało około pół godziny, a jednak pisaliście do siebie coraz częściej, bo po kilka e-maili dziennie. Wasze rozmowy były również ważne dla niego. W jednym z listów napisał ci: „wyładowuję się w wyzwiskach pisanych w dzienniku lub w listach takich jak do Pana”. Myślisz, że traktował cię jak przyjaciela?

N.L.: Nigdy nie wiem, gdzie kończy się kolega, a gdzie zaczyna przyjaciel. Podobno każdy to wie. Nie byliśmy chyba nigdy aż w takiej potrzebie, aby „kolega” być niewystarczający. Myślę, że Beksiński robił wszystko, żeby jednak być niezależnym – nikogo nie prosić o pomoc ani nie obnażyć się całkowicie i opuścić gardę, jak czasem robi się to wobec przyjaciela. Potrafił do nowo poznanych osób mówić bez ogródek

o wielu rzeczach, nad którymi przeciętny człowiek wstydziłby się nawet zastanawiać. To mogło tworzyć u rozmówcy fałszywe przekonanie, że jest bliżej Beksińskiego niż inni. Tak więc nie potrafię jednoznacznie powiedzieć, czy traktował mnie bardziej jak przyjaciela, czy po prostu kumpla. Różnica wieku też zmienia charakter tej relacji. Po nałożeniu się tych wyżej wymienionych aspektów mogę powiedzieć, że na pewno było to dość niezwykle kumpłowanie się.

J.M.S.: Z czasem zaczęliście coraz częściej do siebie dzwonić i rozmawiać przez Skype'a. Umawialiście się listownie na rozmowę telefoniczną. Tak było swobodniej? Zmieniła się forma, a czy zmieniła się też treść?

N.L.: W ciągu godziny gadania przez telefon można zadać o wiele więcej pytań niż w e-mailu, nawet jeśli na piśmie można udzielić trafniejszych i bardziej przemyślanych odpowiedzi. Na początku te rozmowy telefoniczne były potrzebne, bo chciałem po prostu wiedzieć wszystko o farbach olejnych i tak dalej. Problem ze słuchawkami był taki, że po godzinie rozmowy bolało już ucho, kończyły się preteksty do zadawania kolejnych pytań, no i świadomość, że być może nadużywa się cierpliwości starszego człowieka. Tak więc rozmowy telefoniczne były bardziej techniczne niż światopoglądowe. Później zrezygnowaliśmy z telefonów na rzecz korespondencji – można było załączać zdjęcia, odpowiadać, kiedy się chce, i tak dalej. Internet stał się dla mnie ogólnodostępny i tani jakoś po 2001 roku. W 1999 lepiej było pisać ręcznie albo dzwonić, jeszcze nie miałem chyba nawet stałego łącza w domu – pierwsze e-maile często odbierałem lub pisałem w kafejkach internetowych. O ile pamięć mnie nie myli, ze Skype'a nigdy nie korzystaliśmy.

J.M.S.: Myślałeś wtedy o samotności Beksińskiego? Zdawałeś sobie sprawę z tego, jak bardzo czuł się osamotniony? W jego dziennikach był to ciągle pojawiający się temat.

N.L.: W dziennikach, w pracach, w wypowiedziach. Czasami czuję rodzaj stłumionego przerażenia, gdy myślę o jakiejś bliskiej starszej osobie, która mieszka już sama – na przykład jeden z rodziców. Jak starsi ludzie zasypiają w tych pustych, ciemnych mieszkaniach, ze świadomością, że kolejnym etapem życia będzie już śmierć? Zwłaszcza gdy coś boli. Często mają lepszy nastrój niż młodzi. Czy na starość mamy jakieś mechanizmy zabezpieczające przed totalną depresją wynikającą z braku perspektyw? Mam nadzieję, że tak, że dostajemy jakiś narkotyk. Ludzie starsi krzątają się, robią swoje sprawy, jakby nie zauważali, że niedługo się to skończy. Trochę wstyd zapytać wprost, jak oni to robią. Więc tak, myślałem o Beksińskim w ten sposób, ale też wiedziałem, że jego psychika bywa ambiwalentna – być może czerpał pewną satysfakcję z tej samotności, jakiś rodzaj świętego spokoju? Mówił, że po śmierci żony i Tomka poczuł pewną swobodę, ale to swoboda faceta, któremu tramwaj obciążł nogi – nie musi już się martwić o nowe buty czy skarpetki. Inna sprawa, że do końca co chwila go ktoś odwiedzał, próbował wyciągnąć na spotkanie, korespondencje i telefony. Jak na samotnika miał i tak duży przerób gości. Są osoby samotne, starsi, którzy nie mają przywileju bycia kimś znanym, choć są równie wrażliwi – nie wychodzą z mieszkań od lat, siedzą tam gdzieś we własnych głowach – w kamienicach za Wisłą i w każdym większym mieście. Nikt nawet nie zorientuje się, że umarli. Beksiński aż tak samotny nie był, mimo wszystko, przynajmniej ja tak to

sobie relatywizuję.

J.M.S.: Wasze ostatnie spotkanie. Kiedy się odbyło i jak wyglądało?

N.L.: Nie odwiedzałem go aż tak często i nigdy nie zakładałem, że każde spotkanie może być tym ostatnim.

J.M.S.: A teraz, kiedy wiesz, że to było ostatnie spotkanie. Pamiętasz je?

N.L.: Pamiętam tylko, że jak zawsze – po pożegnaniu i wyjściu z klatki schodowej w stronę metra – spojrzałem za siebie na ogromny służewiecki blok. Beksiński uśmiechał się w oknie, z aparatem w ręku. Robił mi zdjęcie. Dla rewanżu zrobiłem mu zdjęcie w tym samym momencie i poszedłem do metra. Te zdjęcia powinny być zawarte w korespondencji e-mailowej. Brzmi bardzo ładnie na zakończenie wywiadu, ale muszę zepsuć efekt. Być może to było pożegnanie po pierwszej wizycie...

J.M.S.: Zastanawiałeś się wtedy, jak będzie wyglądało twoje życie bez Beksińskiego? Obawiałeś się jego śmierci?

N.L.: Jakoś o tym nie myślałem, bo jak na swoje lata wyglądał młodo – zainteresowanie nowościami technicznymi, dowcip, gęste włosy, kawał chłopa, często uśmiechnięty. Nie wyglądał na swoje lata i nie był chorowity, poza dolegliwościami standardowymi dla starszych osób. Chyba traktowałem go tak jak moich kolegów rówieśników – to znaczy dopóki nie widzisz kogoś w krytycznym stanie, nie myślisz raczej o tym, jak bez niego potoczy się życie. Tym bardziej jego śmierć była zaskoczeniem.

J.M.S.: Dwudziestego drugiego lutego 2005 roku, w ostatnim e-mailu do Beksińskiego napisałeś: „Witam, ja tylko piszę kontrolnie – czy wszystko OK?”. Artysta już wtedy nie żył. Jak dowiedziałeś się o jego śmierci?

N.L.: Zadzwoił do mnie mój bliski kolega, Mateusz Rudek. Ilekroć stało się coś złego, ktoś umierał (na przykład Alicja), akurat on przynosił tę wiadomość. „Przejebana sprawa – weź sprawdź sobie w sieci. Beksiński nie żyje”.

J.M.S.: Otrzymałeś tę tragiczną informację. Jaka była twoja reakcja?

N.L. : Nie przypominam sobie jakichś gwałtownych reakcji rozpaczy ze swojej strony. Przede wszystkim byłem zdziwiony – jak to się mogło stać? Były podejrzenia – jak to zwykle bywa, gdy ginie ktoś znany – typu spiskowego. Że sam to zamówił i zaaranżował. Że kazał się udusić. Wszystko to pasowało laikom do jego obrazów, więc się niosło. Ja czekałem na jakieś konkrety. Dzwonił do mnie człowiek zajmujący się śledztwem, żeby zapytać o parę detali, i poinformował, że są już blisko wyjaśnienia. Nie zajęło im to długo. Dopiero po rzeczowym potwierdzeniu zacząłem odczuwać żal – wcześniej chciałem wiedzieć, co się stało.

Zastanawia mnie banalność tej zbrodni, nawet jeśli znam pojęcie „banalności zła” i statystykę, prozaiczność morderstw na tle rabunkowym. Gdyby był to film, motyw zabójcy byłby za słaby, aby widz to kupił jako prawdopodobną scenę. Nie mówiąc o nędznej próbie zacierania śladów – jakby młody zabójca szedł tam bez przekonania i sam zdziwił się tym, co zrobił.



Ilustracja 11. Norman Leto, *Trójka Złodziei*, 2008, olej/płótno

J.M.S.: Było ci trudno po jego śmierci?

N.L.: Przez jakiś czas tak, na szczęście czas goi niektóre rany. Tym bardziej że w tym czasie przenieśliśmy się do Krakowa, do nowego mieszkania przy skrzyżowaniu Lubicz i Westerplatte. Planowałem to jeszcze przed śmiercią Beksińskiego, ale mieszkanie nie było gotowe pod wynajem. Całkowicie zmieniło się środowisko, po jakimś czasie pojawiła się bliska osoba, zakochałem się i tak dalej. Zmieniły się więc też moje prace. Brzmi to teraz, jakby to był gładki proces, ale na początku – w nowym mieście, w pustym mieszkaniu, w całej tej grobowej atmosferze świeżej jeszcze sprawy – było rzeczywiście ponuro i ciężko. Prozaiczna konieczność odnalezienia się w nowej sytuacji zawsze pomaga w takich chwilach. Jest mniej czasu na poczucie beznadziei.

J.M.S.: Czy jego śmierć coś zmieniła w tobie?

N.L.: Było to zamknięcie jakiegoś rozdziału. Młodość a dorosłość. Coś w tym rodzaju.

J.M.S.: Dlaczego Norman Leto?

N.L.: Norman to imię bohatera z mojej powieści *Sailor*. To jest książka częściowo autobiograficzna i główna postać to moje nieco zniekształcone alter ego. Imię i nazwisko wpadło mi w oko podczas usuwania spamu ze skrzynki pocztowej. Jakiś losowy generator nazw, typowy dla spamerów, musiał wypluć takie zestawienie. Pisząc książkę, mieszkaliśmy w Krakowie z dwójką przyjaciół. Mieli dostęp do powstającego na bieżąco tekstu – pierwsze sito krytyków. Zaczęli, chyba dla żartu,

mówić na mnie Norman. Nie oponowałem, bo jak wiemy z podwórka, blokowanie przezwiska tylko pogarsza sytuację. Gdy mnie tak przedstawiali znajomym, nie protestowałem. Rozniosło się. Nie sądziłem, że się przyjmie i że będę aż tak kojarzony z podmiotem z książki. To dosyć ciekawe, oczyszczające przeżycie, takie przetasowanie tożsamości. Pierwszy nakład *Sailora* szybko zniknął. W tym lub w przyszłym roku planujemy z wydawcą zrobić drugi, bo obecnie podobno krążą podniszczone i pokreślone egzemplarze pierwszego wydania.

Trochę odchodzę od pytania. Żeby tak naprawdę opisać genezę przepoczwarczenia w Normana, musiałbym opisać cały okres i otoczenie, w jakim znalazłem się niemal zaraz po śmierci Beksińskiego, bo nie ma jednej prostej odpowiedzi. Imię i nazwisko ze spamu to tylko wybór słów, ale powody trudniej mi zanalizować, bo nie jestem obiektywny. Musiałbym wejść w szczegóły biograficzne. Być może jakiś psycholog odnajdzie głębsze tropy, ja jestem w tym bardzo kiepski.

J.M.S.: Zechcesz opowiedzieć więcej o tym, jak zmieniło się twoje życie po śmierci Beksińskiego?

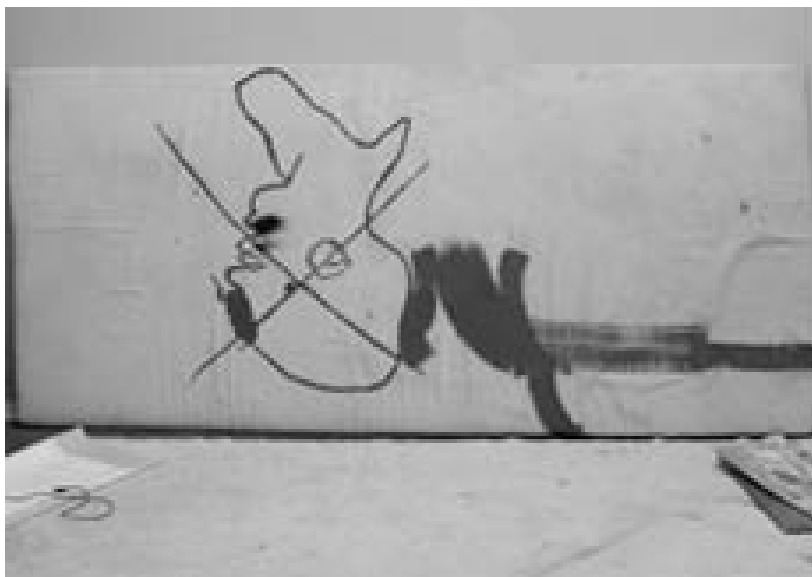
N.L.: W 2005 wyprowadziłem się do Krakowa. Do mieszkania w kamienicy przy ulicy Westerplatte, bardzo fajne, duże miejsce. Większość obrazów albo została w Bochni w pracowni, albo została rozdana. Miałem dzięki temu poczucie, że zaczynam nowy rozdział, poza tym było to wygodne do przeprowadzki – wszystko mieściło się w torbie z Ikei, nie licząc komputera. Zmiana otoczenia, jak wspominałem wcześniej, na pewno ułatwiła świeże spojrzenie na obrazy. W tym samym czasie, mówiąc trywialnie, poderwała mnie dziewczyna z Warszawy, która stała się później pierwowzorem dla Nel – książkowej postaci z *Sailora*. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że będę pisał książkę tego typu. Przez znajomość z tą osobą rzeczy zaczęły się dziać bardzo szybko – za szybko jak na nerwicowca z Bochni, który bał się jechać pociągiem do Warszawy. Dziewczyna, za którą należało ciągle gonić na trasie Warszawa–Kraków, jak by na to nie patrzeć, na pewno pomogła mi w wyleczeniu nerwów lokomocyjnych. Beksiński miał gorzej, bo miał na dodatek nerwową sraczkę, którą się chwalił w każdym wywiadzie. Ja miałem silne stany lękowe, i to udało się zlikwidować dzięki ciągłym podróżom. Z Westerplatte było blisko do dworca. Zrobiłem się odważniejszy w podróży. Myślę, że ta dziewczyna byłaby zaskoczeniem dla Beksińskiego – głowa ogolona na łyso, po ciężkim wypadku, piękna i dziwna. Pomyślałem, że warto notować te wszystkie wydarzenia, bo funkcjonowaliśmy trochę nienormalnie. Stopniowo zaczęło się to przeradzać w powieść, do której dołożyłem swoją cyfrową naturę. Nie chciałem, żeby narrator nazywał się tak jak ja, bo ta książka ma jednak charakter fabularny, więc o ile pojedyncze sceny są prawdziwe, to ogólna linia scenariusza jest fikcyjna. Zacząłem więc szukać dobrego nazwiska. Wylosowałem Normana Leto, metodą wspomnianą wcześniej. Dziewczynę nazwałem Nel. Nie podaję tu prawdziwych imion, bo nie mamy już kontaktu i niegrzecznie pisać cokolwiek bez prośby o pozwolenie. Na to zaczęły nakładać się nowe doświadczenia z pierwszych wystaw w Warszawie – w CSW. Ten wątek też pokazuje się w książce *Sailor*. Filmu jeszcze nie planowałem. Najpierw była książka.



Ilustracja 12. Norman Leto, *Gainsborough Ex-Portrait*, 2007, olej/plótno

J.M.S.: Jak wtedy przekształcało się twoje malarstwo?

N.L.: To było przeciwieństwo tego, co robiłem w Bochni. Ze skrajności ilustracyjnej w ciągu roku przeszedłem na rzeczy zupełnie abstrakcyjne. Początkowo zacząłem wprowadzać coraz więcej obiektów realistycznych. Zmieniłem kąty patrzenia. Zacząłem bardziej rozmywać krawędzie i przestałem dopieszczać to wszystko najmniejszym pędzlem – aby odejść od ilustracji, a zająć się problemami malarskimi. Wcześniej nie rozumiałem różnicy między ilustracją a malarstwem. Potem, oprócz prac realistycznych, pojawiła się nowa odnoga – rzeczy skrajnie ekspresyjne, część fanów dotychczasowych prac natychmiast się odwróciła („bohomyzy”), ale pojawili się inni. Robiłem obrazy w postaci wełnianego swetra naciągniętego na krosno, pomalowanego lakierem do grzejników. Malowałem obrazy z zamkniętymi oczami – na dużym białym materacu powieszonym na ścianie.



Ilustracja 13. Norman Leto, *Ilustracja zniszczony patrzeniem*, 2007, olej/materac

I co ciekawe, było to przyjemne, myślałem, że takie rzeczy nie przejdą mi przez pędzel. Nie do wyobrażenia przed śmiercią kolegi. Po raz pierwszy, dzięki sporej a taniej pracowni – przy ul. Jagiellońskiej – mogłem pozwolić sobie na obrazy ponadczterometrowe, wielkie formaty też wpływają na sposób malowania i na wybór innych motywów niż te mniejsze.



Ilustracja 14. Norman Leto w pracowni przy ulicy Jagiellońskiej w Krakowie

Teraz prowadzę dwie gałęzie jednocześnie, w zależności od nastroju – albo ekspresyjne prace malowane w piętnaście minut, albo realistyczne obrazy malowane przez trzy tygodnie. Dostrzegłem niedawno, że jedne wpływają na drugie w ciekawy sposób. Obecnie przyglądam się tym wzajemnym oddziaływaniom i staram się tym nie sterować. Zobaczymy, jak pójdę dalej. W tej pracowni mieliśmy też komputer z projektorem, często było tak, że jednocześnie malowałem, a mój kolega Jacek siedział na podłodze i pisał coś w rodzaju symulatora człowieka. Program, który wyglądał jak gra Sims, tyle że w otoczeniu ludzi pierwotnych. Rzucałem pomysłami, jak konstruować algorytmy zachowań tej postaci. Malowanie w takim otoczeniu nie sprzyjało malarstwu fantastycznemu czy klimaciarskiemu. Malowałem raczej szybkie rzeczy w rodzaju płuc Patricka Swayze z czarną plamką farby na jednym z nich – Swayze zmarł wcześniej na raka. Te obrazy były skrajnie ekspresyjne, ale wtedy poczułem po raz pierwszy, że da się wyczyścić z jakiegokolwiek wpływu, tyle że jest to ciężka praca. W międzyczasie znajomość z książkową Nel się rozleciała, na mnie większość ludzi mówiła już Norman, bo czytali brudnopisy powstającej książki. Nie za dobrze znosiłem samotność w tamtym dużym mieszkaniu, poznałem dziewczynę, która była bibliotekarką na jednej z krakowskich uczelni. Rok starsza ode mnie, była przeciwieństwem poprzedniej – dążyła do jakiejś stabilności, miała w planach założenie rodziny i tak dalej.



Ilustracja 15. Norman Leto, *Photon Help Gift – Autostopowicz*, 2017, olej na płótnie

Po paru latach uciekłem niemal sprzed ołtarza – sala weselna była już wybierana. Tak się złożyło, że moja krakowska galeria załatwiła mi pokaz w zbiorowej wystawie w Nowym Jorku, w galerii Vertexlist, nie wiem, czy wciąż istnieje. To była wystawa nowych mediów, pokazałem więc prace wideo i jeden niewielki obraz. Pierwszy pobyt w Nowym Jorku trwał zaledwie tydzień, ale po powrocie do Krakowa odbiłem się i pojechałem raz jeszcze, tym razem na kilka miesięcy. To było dosyć ryzykowne, gdy dzisiaj na to patrzę – wyjazd bez konkretnych widoków na nocleg i raczej improwizacyjna postawa. Absolutne przeciwieństwo tego, co działo się ze mną wcześniej. Było dosyć ciężko, skończyło się w szpitalu Hackensack, poznałem tam uroki mocniejszych leków przeciwbólowych, w efekcie uzależnienie od leku, który w książce nazwałem Omega, żeby nie szerzyć lekomanii wśród potencjalnych czytelników. Tak czy inaczej, te kilka miesięcy w Stanach całkowicie wyleczyło mnie z absurdalnych lęków związanych z pobytem w obcych miastach, na dworcach, lotniskach.

Co do leków przeciwbólowych: ze wspomnianą dziewczyną, tą spokojniejszą, mieliśmy psa, rasa gończy polski, którego nazwaliśmy Tramal. To opioidowy lek, słabszy od morfiny, ale uzależnia. Pies rzeczywiście działał na mnie przeciwbólowo, a raczej przeciwdepresyjnie. Był wymóg wychodzenia na długie spacery w przerwach podczas malowania lub ślęczenia przy 3D Studio.



Ilustracja 16. Norman Leto, *Wspomnienie jeszcze z Bochni*, 2000–2017, olej/plótno

No więc pies Tramał był Tramalem, dopóki się nie rozstaliśmy z właścicielką. Nie mogłem zabrać psa do Stanów, został więc u dziewczyny, która ze względu na uraz do nazwy leku przechrzcila go na Kolor. Ciekaw jestem, czy rozpoznałby mnie po tylu latach.

Mówię o tych sprawach po to, aby ktoś, kto przeczyta naszą korespondencję z Beksińskim, miał choćby szkicowe pojęcie o innym charakterze późniejszych lat. W tym kontekście zabawnie czyta mi się teraz jeden z e-maili, w którym jako dwudziestolatek w wielkim oburzeniu skarżę się Beksińskiemu, że moja ówczesna dziewczyna, Alicja, zapaliła marihuanę. Beksiński okazał się mniej radykalnym konserwatystą niż ja z tamtych czasów. No więc zawsze istnieje ryzyko obserwacji żyjącej osoby przez pryzmat książki, a korespondencja dotyczy przeszłości, od 1999 do 2005 roku. Tego, jako Norman, się trochę boję – zniekształceń.



Ilustracja 17. Norman Leto, *Tramał*, 2007, foto 3D

J.M.S.: Jak zapamiętałeś Zdzisława Beksińskiego?

N.L.: Mniej więcej tak, jak pokazali to w filmie *Ostatnia rodzina*. Byłem na planie filmu, twórcy zaprosili mnie, żebym porozmawiał z głównym aktorem o pewnych niuansach zachowania Beksińskiego, o jego drapaniu się po łydkach i tym podobnych

detalach. Gdy na prośbę Andrzej Seweryn na chwilę zamienił się w Beksińskiego, byłem zaskoczony, mój mózg przez chwilę nabrał się, że gada do mnie Zdzisław. No ale ciężko, aby było inaczej przy Sewerynie. Później byliśmy w mieszkaniu Beksińskiego. Tyle że zrekonstruowanym w hali zdjęciowej. Tu już zacząłem czuć się nieswojo – stoję obok doppelgangera Zdzisława w mieszkaniu na Sonaty, w którym przecież kiedyś byłem. Z drugiej strony, moment – ale to hala zdjęciowa i mieszkanie z lat 70., więc co ja tu robię? Pracownia była tak dobrze zrekonstruowana pod względem układu i rekwizytów, że naprawdę złapałem jakiś poznawczy dysonans. Miejsca, fotele, w których siedzieliśmy podczas rozmów. Jak w jakimś bardzo realnym śnie. Zdziwiły mnie tak silne własne odczucia na „fałszywym” przecież planie.

J.M.S.: Nie wszyscy oglądali *Ostatnią rodzinę*. Gdybyś mógł w kilku słowach opisać nam ten obraz połączony z dźwiękami, który został w twojej pamięci.

N.L.: Dźwięki – jego sąsiedzi musieli nienawidzić utworów Mahlera. Raz dał mi pokaz swojego standardowego poziomu głośności podczas malowania. Musiałem zakryć uszy, jak na lotniskowcu. Nie słucham głośno muzyki, a wiem, że dla ludzi słuchających jej głośno ZB był nieznośny. To tak jak z ostrymi przyprawami do jedzenia u Tomka. Być może się pojedynkowali? W toalecie miał mały odtwarzacz CD z płytą podpisaną „Muzyka do WC”. Włączyłem – okazało się, że to Wagner, *Cwał Walkirii*, i tak dalej... Wszystko, żeby gość mógł zamaskować wstydlive dźwięki za pomocą muzyki klasycznej. Tego nie było w filmie.

Obrazy – patrzyłem przede wszystkim pod światło na jego obrazy, jak grubo kładł farbę, jak uzyskiwał taki połysk, czy chciało mu się samemu robić te ramy w latach 70. Jedne pokoje były zrobione w boazerii i nią pachniały, inne – te odnowione – były w białym laminacie i szarym linoleum na podłodze – całkowicie praktyczne, jak w wojsku, tyle że białe. Poza obrazami, dla Beksińskiego estetyka była prawie nieistotna. Wyłącznie funkcjonalność. Chyba w którymś miejscu wisiała praca jego kolegi, ale nie pamiętam szczegółów. Lubił wieszać swoje obrazy w mieszkaniu, upychał je rzędami, jakby były tryptykami (choć nie były). Nie było mowy o oddechu dla dość sporych obrazów w niedużym przecież, blokowym mieszkaniu. Ja lubię skrajny minimalizm i niezaśmiecające umysłu wnętrza, więc ta laboratoryjna syntetyczność odnowionego mieszkania nie przeszkadzała – raczej mnie uspokajała. Wszystko nowe. Lodówka, telewizor, butelki w lodówce, klimatyzacja, ramy okienne, kuchenka, drukarka, komputer – wszystko było nowe. Pachniało nowością, linoleum. Fakt, że byłem u niego tuż po tym, jak urządzał się na nowo po śmierci żony i Tomka, więc mam nieco inne wspomnienie niż na przykład Dmochowski lub inni, którzy znali każdy etap przepoczwarzania się tego lokum. W filmie *Ostatnia rodzina* widzimy mieszkanie głównie z czasów przed rokiem dwutysięcznym.

J.M.S.: Podsumowując waszą znajomość, kim był dla ciebie Zdzisław Beksiński?

N.L.: Starszym kolegą o wyjątkowym doświadczeniu życiowym i zawodowym.

J.M.S.: Uczestniczyłeś w jego pogrzebie w Sanoku?

N.L.: Nie. Z powodów, o których mówiłem wcześniej. Nie potrzebuję grobowców, żeby o kimś pamiętać. Z mojej perspektywy pogrzeby są wyłącznie dla pozostałych

żywych, a nie dla zmarłego.

J.M.S.: Beksiński mawiał, że składamy się z innych ludzi. Jak dużo zostało w tobie Beksińskiego?

N.L.: Trudno powiedzieć... Jakieś dziesięć, dwanaście procent?

J.M.S.: Jak wygląda twoje obecne życie?

N.L.: Podobnie jak wtedy – za dnia pracuję, wieczorami robię filmy. Przez ostatnie pięć lat powstawał *Photon* (107 minut, film dokumentalny, wyst. Andrzej Chyra – przyp. red.). Moje życie ponownie stało się bardzo regularne, bo scenariusz do *Photonu* był ciężki i tego wymagał. Musiałem przestudiować różne dziedziny – od fizyki kwantowej do biologii molekularnej. Nie dałoby się skupić za czasów *Sailora* i *Nel*. Film jest już gotowy, za chwilę ruszam z nim w objazd po świecie, w polskich kinach będzie w październiku 2017. Zaczynam już pisać kolejny scenariusz i mam więcej czasu na malowanie.



Ilustracja 18. Norman Leto, *Photon Help Gift – Głęboka Rosja – Deep Russia*, 2017, olej/plótno

W życiu osobistym – mam niezwykłą żonę – od paru lat, jesteśmy w bardzo dobrej relacji, dzięki czemu mogę w całości poświęcać się pracy. W przeszłości było z tym gorzej. Problemy z bliskimi, kłótnie, zawsze uniemożliwiają skupienie i nie dają mi siły twórczej jak w przypadku niektórych artystów. Dzieci nie posiadam. Po domu biegają dwa wyżły – to chyba mój sposób na samotność i dobry pretekst do spacerów, bo unikam imprez i tym podobnych wydarzeń. Ciekawe, że Beksiński nie lubił zwierząt, zwłaszcza w domu. Podsumowując – patrząc z zewnątrz, przez okno, dzieje się u mnie niewiele. Natomiast w głowie, na kolejnych obrazach i z nowym scenariuszem – jest dużo świeżego.

J.M.S.: Udało ci się zaakceptować siebie?

N.L.: W kwestiach „zewnętrznych” i wyborach życiowych – tak. W kwestiach twórczych nigdy, i mam nadzieję, że do końca będę wobec siebie surowy. To motywuje.

J.M.S.: Byłeś zafascynowany malarstwem Zdzisława Beksińskiego. Czy coś się zmieniło?

N.L.: Już bez żarliwości neofity. Ale nadal mam kilka ulubionych obrazów. Zwłaszcza dosyć monochromatyczna praca z 1986 roku. Przedstawia sylwetki wrośnięte korpusami w słup. 1980–1986 to był czas, kiedy przestał robić rzeczy ilustracyjne i powoli wycofywał się z tematyki fantastycznej. Tomek tej zmiany nie mógł ojcu wybaczyć.



Ilustracja 19. Norman Leto *Painting eroded by being observed*, 2010, olej/płótno

KORESPONDENCJA

2000

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

27 MAJA 2000, 10:34

Zaraz, zaraz...

Zadaje Pan rozmaite pytania i nie bardzo umiem na każde z nich odpowiedzieć. A więc po kolei.

Farby olejne to są związki chemiczne wymieszane z olejem lnianym. Wysychanie polega na łączeniu się oleju z tlenem, czyli tzw. linoksyzacji. Każdy prawie związek chemiczny, a więc i farby, ma własności albo przyspieszające linoksyzację, albo ją zwalniające, czyli każdy pełni rolę katalizatora, tak więc nie wszystkie kolory schną jednakowo szybko. Znana zemsta malarzy na budowie polega na wlewniu nie lubianemu kołesowi do wiadra z farbą olejną pewnej ilości oleju silnikowego i wymieszaniu go z farbą. Farba nie chce potem w ogóle wyschnąć i facet musi godzinami wszystko, co wykonał, zmywać, czyścić i robić od nowa. Popularnym środkiem opóźniającym schnięcie są tzw. retardery oparte najczęściej na olejku lawendowym. Tyle że stosowanie tego jest bardzo upierdliwe, gdyż do każdego koloru należy dodawać inną ilość retardera. Pod tym względem akryle mają tę wyższość, że wysychanie jest takie same dla każdego koloru i polega na odparowaniu wody i rozpuszczalnika. Też stosuje się tam retardery, a najpopularniejszym jest gliceryna, która odparowuje wolniej niż woda, a miesza się z nią w każdym stosunku. Niech Pan się jednak za wiele po tym nie spodziewa. To w niewielkim stopniu ułatwi Panu to, co jak mi się wydaje, chce Pan osiągnąć.

Ja maluję inaczej. Od razu zasmarowuję całą powierzchnię obrazu, ale bardzo ogólnie oraz brudnym i zaledwie przybliżonym kolorem. Po wyschnięciu maluję raz jeszcze, ale dokładniej. Potem jeszcze dokładniej, potem jeszcze dokładniej i tak dalej. Za każdym razem stosuję coraz bardziej intensywny kolor. W trakcie tego niejednokrotnie przerabiam to, co poprzednio namalowałem. Malowidło jest wielowarstwowe i nie ma nigdzie (np. w partiach nieba) dokładnego gradientu takiego, jaki błyskawicznie można uzyskać na programie komputerowym. Co więcej: wręcz dążę do tego, by duża powierzchnia „żyła”, tzn. by na niej była przenikająca się mieszanina kolorów. Stąd stosuje się rozmaite zabiegi, w miarę możliwości nie dodaje się do kolorów bieli, by je rozjaśnić, i czerni, by je ściemnić (popularny zabieg początkujących). W ogóle najlepiej jest, by kolory mieszały się optycznie, tzn. dopiero w oku, a powierzchnia obrazu by była „żywa”, czyli składała się z wielu mniej lub bardziej drobnych plamek i maźnięć barwnych, co odkryli impresjoniści, ale co stosowano nieświadomie od wieków.

To wszystko Pan zrozumie w trakcie długiej praktyki, o ile oczywiście się Pan nie znudzi.

Co do mnie, to nie maluję laserunkiem. Laserunek był techniką malowania wielowarstwowego w dawnej sztuce. Dziś mało kto go stosuje, a ja na pewno go nie stosuję, bo uwielbiam przerabiać w trakcie pracy, na co laserunek nie pozwala. Najogólniej polegał on na tym, że obraz namalowany był jasno i jaskrawym kolorem i na tym malowano, ściemniając raz jeszcze farbami przezroczystymi

lub półprzezroczystymi (niektóre kolory olejne są przezroczyste, inne półprzezroczyste, co wynika z charakteru związku chemicznego). W trakcie pracy nie można już było niczego zmienić, a samo malowanie polegało na realizacji założonego projektu. Może Panu by to odpowiadało?

Radziłem wyskakiwanie z pociągu, bo sam tak robiłem, ale może nie każdemu odpowiadają te same metody. Obawiałem się, by nie uległ Pan zbyt wczesnej petryfikacji. Wszystko po pewnym czasie się nudzi i blaknie, więc warto posiadać w jakimś stopniu umiejętność przesiadania się na inny wehikuł.

Czy to u dołu to Pański adres mailowy? Do mnie może Pan pisać na mój adres mailowy, ale ja chyba wolę raczej odpisywać konwencjonalnie. Mam CHOLERNE trudności z pisanem, gdyż cierpię na rodzaj dysleksji: robię w tekście nieprawdopodobną ilość błędów, głównie aliteracji, ale także zaburzeń w gramatycznej budowie zdania etc. Dzielę czasami wyraz pośrodku, a łączę ze sobą połówki wyrazów kolejno po sobie następujących. List piszę przez 10 minut, a poprawiam przez pół godziny. Do internetu połączony jestem komputerem PC i na nim robię też swoje fotomontaże, ale listy piszę na Macintoshu z polskim oprogramowaniem i polską klawiaturą, do której od lat przywykłem. Wysyłając list, muszę go najpierw (idzie o polskie diakrytyki) konwertować metodą „znajdź zamień”, co jest dosyć upierdliwe i dodatkowo wydłuża cykl pisania o kolejne 15 minut. W ogóle pisanie to dla mnie katorga, z przyczyn jak wyżej.

Pięknie pozdrawiam.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
29 MAJA 2000, 10:51

Dziękuję za odpowiedź. Przepraszam za kłopotliwe pytania.

Nic, na razie biorę się do malowania. Dalsze pytania wynikną z czasu lub z ciekawości (a mam ich jeszcze trochę w zanadrzu...).

Dziękuję pięknie i pozdrawiam,

Banach.

PS Jak często sprawdza Pan pocztę elektroniczną? Proszę o krótką odpowiedź e-mailową. Załączam ładny (?) rysunek. 70x50, ołówek, papier.



ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
29 MAJA 2000, 19:06

Do poczty zaglądam średnio raz dziennie. W tej chwili zajrzałem, bo sprzątaczką pastując podłogę, odgoniła mnie od dużego komputera, na którym robiłem fotomontaż (posługując się tabletem), i poszedłem do drugiego pokoju – gdzie jest mniejszy komputer podłączony do internetu.

Dziękuję za rysunek. Posyłam podobny fotomontaż.

Pozdrawiam,

Beksiński



ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
30 MAJA 2000, 14:11

Ja także sprawdzam maila codziennie, z wyjątkiem sobót i niedziel, gdy używam kawiarni internetowej, a w te dni jest zamknięta. Kiedyś miałem internet w domu, ale popsuł mi się sprzęt i nie miałem dostępu do internetu z domu. Zacząłem więc chodzić do kafejki internetowej i się przyzwyczaiłem. Mam już w domu nowy sprzęt, ale wolę chodzić do kafejki.

Bardzo podoba mi się Pański fotomontaż.

Z tego, co Pan napisał w ostatnim mailu, wynika, że kocha Pan malować „na sucho”. Przyglądałem się kilku pańskim obrazom i dostrzegłem to. Jednak nie potrafię przełamać strachu (!) wiążącego się z malowaniem „na sucho”. Mnie też obrzydza nieskazitelny gradient w obrazie (np. Świętej Pamięci Pan S. Dali, nie cierpię...) – lubię, gdy nawet w gładkiej (na obrazie, rzecz jasna) mgle coś się dzieje. Stąd pewnie moje zamiłowanie do ołówka. W ołówku, czy w węglu, gradient uzyskujemy przez tysiące przecinających się kresek w różnej gęstości i kierunkach. To właśnie uwielbiam. I tak też chciałbym malować. Ale nie wiem jak. Patrząc na pańskie obrazy, zwłaszcza te malowane akrylem, widać to zjawisko wyraźnie. Np. obraz przedstawiający przytulającą się parę z bodajże 84 roku. Albo – jak to wołają Amerykanie – „Trumpet Player”, czyli postać grająca (?) na trąbce. Na tych (i wielu innych obrazach) widać tę budzącą zazdrość „walkę kresek” w pustych przestrzeniach. Osobiście, paradoksalnie, większą trudność sprawia mi malowanie mgły czy czystego nieba niż np. porowatej skóry. Widzę, że technikę kresek doprowadził Pan niemal do perfekcji w obrazach z połowy lat 90. Szaro-błękitne obrazy przedstawiające kamienne głowy są po prostu majstersztykiem pod każdym względem. Cholera, zachowuję się jak jakiś maniak spraw technicznych... Ale na początku działalności nie ma wyboru. Trzeba „walczyć”.

Załączam małe i niekłopotliwe rysunki. Wykonane ołówkiem, mają w podstawie 50 cm. Mam nadzieję, że się spodobają.

Pozdrawiam,

Banach



ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
1 CZERWCA 2000, 9:04

Panie Łukaszu

Dziękuję za list i reprodukcje rysunków. Fakt, że zaglądam do maila codziennie, nie oznacza jednak, że dam radę odpowiadać codziennie, bo mam – jak już pisałem – duże kłopoty z pisaniem, a poza tym w moim wieku czasu jest coraz mniej.

Pięknie pozdrawiam,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
1 CZERWCA 2000, 12:22

Dzień dobry.

Przesyłam „obraz”, który zrobiłem dawno temu w 3D Studio w Photoshopie. Panie Beksiński – proszę nie przekreślać programów 3D! W wywiadzie dla GFX-a napisał Pan kiedyś, że nie pozwalają na improwizację. Nic bardziej błędnego. Przy odpowiedniej znajomości programu 3D i Photoshopa można osiągnąć rzeczy, które... Po prostu niesamowite. Wiem, bo doświadczyłem. Na płycie pilśniowej boję się jeszcze improwizować, ale w 3D Studio robiłem to z (podobno) niesamowitym skutkiem. Nie jest to matematyka. To po prostu rodzaj rzeźbienia. Najbardziej kocham etap obrabiania czystego renderingu w Photoshopie. Coś wspaniałego.

I jeszcze jedno... Z nieznanых mi powodów nie odpowiedział Pan na „techniczne” pytanie z mojego listu – jak zrobić, by linie malowane cienkim (i nie tylko) pędzlem

były półprzezroczyste? Mam nadzieję, że nie jest to upierdliwe pytanie.

Pozdrawiam,

Banach



ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
1 CZERWCA 2000, 15:14

Kopiując na pomocniczym komputerze CDR z pracami, zająrzałem przy okazji na pocztę i widzę, że wysłał Pan kolejny list. Kurczę. Jak tak dalej pójdzie, to nie wyrabiam. Tym niemniej przerwałem malowanie, by odpowiedzieć, bo zainteresowała, a właściwie od dawna interesuje mnie pewna sprawa, którą Pan poruszył. Widziałem już to krzesło z kolcami w witrynie chyba GFX i bardzo mi się podobało, może najbardziej ze znanych mi Pańskich prac. Nie wyrażałem się negatywnie o 3D, lecz o własnej możliwości nauczenia się myślenia przestrzennego w tych kategoriach. Nie liczałem tego specjalnie wiele.

Co mnie odstrasza? Przede wszystkim bariera językowa (nie znam obcych języków). Po drugie, czy mógłby mi Pan objaśnić, w jaki sposób kreuje się bryłę o kształcie tak skomplikowanym?

Sądziłem, że trzeba rysować przekroje, i to rysować je nie swoją własną kreską, co nie byłoby aż takie skomplikowane i pozwalałoby na swobodę, lecz przy użyciu grafiki wektorowej, której nie cierpię i która nie pozwala na coś, co w kresce określiłbym jako cechę grafologiczną autora. Na ile można po wykonaniu szkieletu manewrować poszczególnymi jego elementami, aby dany kształt dopasować do własnego wyobrażenia? Na ile można manewrować kształtem bryły już po dokonaniu renderingu? Może tym razem Pan mi odpowie na pytania.

Generalnie to ja widziałem sporo prac wykonanych w technice 3D i mimo iż najczęściej ich forma i treść mi nie odpowiadały, to czułem, że sama struktura (gdyby ją inaczej ukształtować) byłaby mi bardzo bliska. No cóż. Pytań znalazłoby się niepomniernie więcej, ale muszę jednak wracać do obrazu i odrobić dzisiejszą normę,

ale bynajmniej nie lekceważę 3D, a nawet w wielu wywiadach podkreślałem, że jest to technika, na której oprze się sztuka wirtualna przyszłości. Tyle że według mojej pobieżnej oceny, narzędzia są dla człowieka przyzwyczajonego do myślenia w kategoriach klasycznego kształtowania w malarstwie, rzeźbie i rysunku dosyć nieprzyjazne. Chętnie dam się przekonać, że byłem w błędzie. BARDZO chętnie.

Pięknie pozdrawiam,

Beksiński

PS Co do Pańskiego pytania, to farby dzielą się na kryjące, półprzezroczyste i przezroczyste.

Niestety nie istnieje pełny asortyment żadnej z nich. Na przykład czerwienie alizarynowe są przezroczyste. Błękit manganowy jest półprzezroczysty, tak więc do krycia ma się tylko pewną ilość kolorów i do laserunku też tylko pewną ilość, ale maluje się z reguły wszystkimi i to niejako na chama. Generalnie cienka warstwa nawet kryjącej farby zapewni przezroczystość lub częściową przezroczystość. Dawniej malarze mieszały farbę z werniksem, by zmniejszyć jej krycie. Obecnie można do tego stosować na przykład gel medium lub czystą benzynę, lub benzynę zmieszaną z olejem (uwaga: nadmiar oleju żółknie i powoli wysycha). Nie ma reguły, a to, co Panu wydawało się, że jest u mnie przezroczyste, jest kryjące, gdyż ja nie stosuję laserunków, lecz mieszanie farb na chama. Tyle że zawsze maluję cienko, co chyba wynika z faktu, iż przez całe lata byłem bez forsy, a farba była dla mnie dużym wydatkiem, więc nie chciałem jej lekkomyślnie zużywać.

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

2 CZERWCA 2000, 13:10

Dziękuję za odpowiedź. Proszę się nie przejmować tym, że wysyłam częste maile. Po prostu przyzwyczajenie. Nie oznacza to przecież, że musi Pan odpowiadać tak szybko, jak przychodzą...

Pozdrawiam,

Banach

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

3 CZERWCA 2000, 9:10

Panie Łukaszu.

Dobrze. Jeśli nie muszę odpowiadać na każdy list, to czuję się rozgrzeszony. Przez dwa dni mój komputer był w proszku i po awarii zaczynałem od fdisk. Wiele rzeczy umiem samemu zrobić, ale jedna stanowczo przekracza moją inteligencję: skonfigurowanie i połączenie się z moim serwerem internetowym. To jest rzecz trudniejsza dla mnie na pewno od objaśniania mistycznego znaczenia Tory i kabały lub od najtrudniejszej rzeczy, jaka jest na kuli ziemskiej, a mianowicie od wypełnienia formularza podatkowego PIT. Nie umiem i chyba nigdy się nie nauczę odpowiedzieć na prawie żadne z pytań, jakie zadaje mi program, i grzęznę nawet wtedy, gdy istnieje kreator ułatwiający mi krok po kroku dokonanie połączenia. Wczoraj, na przykład,

mój kreator, będący dodatkiem do polskiej wersji Office 2000 (korzystam tam tylko z Worda), dał mi do wyboru około 30 dostawców internetowych, od Argentyny poczynając, na Zairze kończąc, ale nie było wśród nich Polski. Próbowałem od innej strony, ale nagle modem zaczął mi wrzeszczeć „nie ma takiego numeru” i wreszcie, po godzinie starań, poczekałem na pana Marcina, który skończywszy pracę w redakcji „Komputer Świat”, wyciąga mnie zwykle z opresji. Zawsze w takiej sytuacji solennie obiecuję sobie, że odłączę się od tego gówna raz na zawsze, bo nie jest mi do niczego potrzebne, sztuki na tym nie sposób oglądać, bo oczy aż łzawią od niedokładności, jakie niesie ze sobą niska rozdzielczość i skompresowane stratnie aż do granic nieczytelności pliki, informacje techniczne są nieprawdziwe, sprzeczne, niekompletne i nie te, które są potrzebne, lub najczęściej nieaktualne. Prawie z tego nie korzystam, gdyż niczego tam poza śmieciem nie sposób znaleźć, a na dodatek wszystko trwa godzinami jak w złym śnie, więc po co mam się tym męczyć. Tak czy siak 99,99% korespondencji muszę wysłać pocztą, więc jeżeli wyślę pocztą także ten 0,01%, do którego używam maila, to tylko zyskam czas, który tracę przy kolejnych awariach (choćby serwera), a nie stracę go, chodząc do skrzynki odległej o 100 metrów. Tak więc gdy nagle przestanę odpowiadać, może to znaczyć, że mój modem podarowałem ubogim krewnym i postanowiłem żyć, jak to było dawniej: spokojnie, nie oglądając telewizji, nie czytając dzienników i mając w dupie cały świat wokoło, a szczególnie tzw. informację, która jest obecnie P.O. Pana Boga, a która nie jest mi do niczego potrzebna i tylko zaśmieca głowę. Mogę z czystym sumieniem powiedzieć jedno: w tym zachłyśniętym internetem kraju jestem pierwszym jego zdeklarowanym wrogiem. Przez dwa lata tym się bawiłem i mam kompletnie dość. *Howgh*, jak powiadają Apacze.

Pięknie pozdrawiam,

Beksiński



ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
3 CZERWCA 2000, 10:50

Panie Zdzisławie,

proszę się nie przejmować internetem, który w Polsce kuleje jak postrzelona kaczka. To nie to, czego nauczono nas na amerykańskich filmach (klik, klik, sekunda, piękne menu à la MetaCreations, które wszystkim się podoba, obracane w czasie rzeczywistym sylwetki naszych przyjaciół-rozmówców z Tybetu... itp. itp.). Ale nie ma co rozpaczać. Ja przyjmuję to wszystko, tak jak jest. Jeśli mi coś nie chodzi, opieprzam natychmiast pracownika kafejki... To powód, dlaczego nie mam internetu w domu. Też nie umiem go konfigurować... Poza tym wychodzi drożej, a nie cierpię na przesyt gotówki. Do syfiastej jakości JPG-ów w sieci też się już przyzwyczailem.

Co do robienia w 3D, postaram się odpisać wkrótce. Zastanawiałem się bowiem, jak to wszystko sformułować i doszedłem do wniosku, że nie jest to takie proste. Nie wiem też, jak przesłać: przez zwykłą pocztę czy przez internet? Bo widzę, że stoi Pan na krawędzi rezygnacji z „WWW”.

Załączony JPG jest ładny, ale ja postąpiłbym inaczej z tłem. Po prostu zostawiłbym czarne.

Pozdrawiam,

Banach

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

3 CZERWCA 2000, 13:40

Kurczę. Pan w tej kafejce siedzi chyba non stop. Ja otwieram jeszcze dziś często komputer, bo muszę jeszcze w nim poukładać pewne rzeczy po awarii, a poza tym nazbierały się zaległości w skanowaniu i nagrywaniu na CDR (cały sprzęt dodatkowy mam podłączony do pomocniczego komputera (Pentium III/650, 256 RAM etc., ale chodzi na Photoshople prawie dwa razy wolniej niż mój podstawowy stareńki grat Pentium II/400, 512 RAM – to pewnie szokujące dla tych, którzy mniemają, iż szybkość procesora gwarantuje im szybszy komputer). Otwierając, widzę, że Pan już odpisał!

Nie liczę na to, że dowiem się od Pana wszystkiego o grafice 3D, więc proszę się nie przejmować. Jeśli np. do kreowania szkieletu potrzebna jest grafika wektorowa, to ja na wstępie odpadam. Jeśli (psychologicznie rzecz biorąc) jest coś, co jest ode mnie najdalsze, to jest tym grafika wektorowa. Mam tu pewne doświadczenie, a nawet pewną wprawę i jeśli mówię, że nie lubię krzywych Béziera, to wiem, co mówię: one mordują bezlitośnie to wszystko, co najwyżej cenię w krzywej i w kresce, czyli jej charakter, nerwowość i grafologiczną tożsamość z autorem. Jeśli innym to odpowiada, to niech się nimi posługują, ale ja od razu mówię PAS. Nie muszę przecież robić wszystkiego.

Co do tła w fotomontażu, to tu leży właśnie największa zaleta i zarazem największa wada komputera: wszystkie warianty można zachować, a ponieważ archiwizowanie na płytach CDR jest już bajecznie tanie, to wszystkie archiwizuję, bo czasami trudno się zdecydować, tak więc ta głowa nie tylko ma kilkanaście wariantów i na niektórych także jednolite tło oraz tło z gradientem. Najlepszy moim zdaniem wariant wysłałem, ale potem go przerobiłem, dodając własne usta zrobione samobójczym strzałem z cyfrowej idiotenkamery i zastępując w obiegu oficjalnym wariant moim zdaniem lepszy i mocniejszy (który teraz znajdzie się na wystawie w formacie albo A2, albo A1). Przerobiłem, bo ludzie zaczęli dostrzegać na nim fiuta, co nie było moim zamiarem. Niestety skojarzenia ludu są takie, jakie są, i czasami staram się ich unikać.

Pięknie pozdrawiam i wyłączam komputer, bo nic nie namaluję, a nareszcie jest dobre światło.

Beksiński



ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
5 CZERWCA 2000, 14:02

Panie Zdzisławie.

Wyjaśnijmy sobie jedną... albo dwie rzeczy.

Nie siedzę w kafejce całymi dniami. Siedzę ok. godziny dziennie. Kosztuje mnie to 4 złote i nic mi nie przeszkadza w sprawdzaniu poczty. Maile piszę najczęściej w domu (P 166, 80Mb RAM-u). Na tym komputerze robię też wszelkie prace graficzne. Jestem przyzwyczajony do niewygód, jakie niesie mi tzw. życie artystyczne (bzdurne określenie, ale nie widzę lepszego). Kiedy inni robili swe renderingi na potężnych maszynach, ja robiłem na 486 DX4/100. I siedziałem cicho – nie narzekałem. Nigdy nie miałem dobrego sprzętu. Nauczyłem się pracować na wolnych komputerach i mam z tego pożytek – nauczyłem się wielu partyzanckich sztuczek w 3D Studio i w Photoshopie, z których sam sobie nawet nie zdaję w pełni sprawy. Podobnie jest z malowaniem. Maluję obrazy „na płask” na stole tuż przed monitorem, bo inaczej nie dam rady. Nie mam miejsca w mieszkaniu na pracownię ani sztalugi. Żyję sobie w pokoiku 180 cm na 350 cm i jakoś muszę sobie radzić. Czasem jestem zniechęcony do malowania przez brak miejsca, ale zawsze jakoś przełamuję niechęć... Nie mam wyboru. Lepiej jest z rysowaniem. Biorę deskę, papier i uciekam do miasta, na rynek, czasami na cmentarz, i tam rysuję. Często rysuję razem z Alicją. I to jest piękne. Teraz stoję na rozdrożu – malowanie to większe przedsięwzięcie niż rysowanie, ale z malowania są większe pieniądze. Trzeba się jakoś usamodzielnąć. Kiedyś rysowanie przychodziło mi łatwiej... Improwizowałem na małej (A4) kartce papieru i byłem szczęśliwy. Teraz nie wiedzieć czemu zaczął się jakiś chory wyścig zbrojeń odnośnie do realizmu przedstawianych scen. Chcę (choć sam nie wiem) rysować/malować realistyczne obrazy przedstawiające wyimaginowane sceny. Stąd

pewnie fascynacja Pańską twórczością. A że zawsze były mi bliskie Pańskie klimaty (nawet zanim o Beksińskim usłyszałem), kajdany się zacisnęły jeszcze bardziej. I nie chcą puścić. Sam nie wiem, czy to dobrze, czy źle... Tym niedomówieniem kończę i pozdrawiam.

Banach.

PS Jeśli nie lubi Pan krzywych wektorowych, nie mogę nawet próbować przekonywać Pana do 3D. Sam przestałem to lubić, i co gorsza – w to wierzyć... Odkąd zacząłem rysować, stopniowo przestałem używać 3D Studio... To mówi samo za siebie. Ale jednak żał mi tych czasów, tych godzin spędzonych przed monitorem. Podobno byłem w tym dobry...

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

5 CZERWCA 2000, 21:35

Panie Łukaszu.

Niech się Pan nie sierzdzi, że dwa czy trzy razy dogadałem Panu z tą kafejką. Bardziej niż Pan może się domyślać, wiem, co to jest ciasnota i brak szmalu, gdyż przez pół życia nie miałem szmalu i nikt nie chciał kupić mego obrazu nawet za 20 zł (to była cena ćwiartki wódki i bułki – co nie znaczy, że piłem, bo nie używam alkoholu, ale w tej cenie malował obrazy mój ówczesny bezpośredni zwierzchnik w takiej malarni transparentów, zaś cena była odpowiednikiem jego podstawowych potrzeb: pił tak ostro, że raz złamał obie nogi, które uwięzły mu w zaspie, a on się wyrócił i byłby zamarzł na śmierć, gdyby nie pomoc z zewnątrz). Mówiąc prawdę, teraz też nie jestem krezusem, a tylko słyszę legendy na swój temat. W związku z tym dziś ostatecznie rozstałem się z myślą o 3D Studio Max R3, gdyż wykonałem telefon do firmy podanej w GFX, a oni wyliczyli mi cenę i skierowali do wykazu dealerów w internecie, ale tam już nawet nie zajrzałem, skoro cena w złotych, wyliczona na zasadzie „około”, wyniosła 13 800 zł plus VAT, czyli prawie 17 000 zł. Jak Pan widzi, przejąłem się serio tym, co Pan pisał, i naprawdę chciałem w to wejść, licząc, że mi Pan pomoże w szczegółach, ale ta cena mnie zamordowała.

Chciałem wejść mimo tegorocznych kłopotów finansowych (mój syn był właścicielem całego mojego buforu finansowego, co miało mu oszczędzić kłopotów spadkowych na wypadek mojej śmierci – teraz ja mam kłopoty i na dodatek zapłacę podatek spadkowy od własnych pieniędzy, a poza tym termin rozprawy spadkowej w sądzie mam wyznaczony na początek września – potem jeszcze urząd skarbowy etc., tak więc zanim będę mógł myśleć o upgrade'ach i nowym oprogramowaniu, minie chyba rok 2000). Oczywiście ludzie pracują na pirackich kopiach, ale tu jest jakiś taki hak w mojej psychice: używam tylko legalnego oprogramowania – co nie znaczy, że jestem nadmiernie moralny: jeśli tylko mogę oszukać na podatkach, to robię to. Czasami stanowią zagadkę sam dla siebie. Jeśli na dodatek potwierdza Pan teraz, że bez grafiki wektorowej się tu nie obejdzie... Wie Pan, ja w zasadzie wcale nie chciałem pracować na komputerze. To nie komputer był przyczyną, że po niego sięgnąłem, lecz fotomontaż. Zobaczywszy w latach 50. niektóre klasyczne prace Heartfielda (byłem wtedy fotografem), pomyślałem, że to byłoby dla mnie bliskie mi medium wypowiedzi artystycznej i że mam ochotę to robić. Robiłem nawet w ciemni

pod powiększalnikiem jakieś pierwsze próby, których jednak świat nie ujrzał, bo nie byłem z nich dumny. Przez całe lata nosiłem to w sobie i kupiwszy w roku 1992 komputer Macintosh Classic (4 MB RAM i dysk 40 MB), który był pierwszym komputerem w moim życiu i miał mi zastąpić maszynę do pisania, zetknąłem się w sklepie z pokazem programu Photoshop 2 na najmocniejszym wtedy komputerze Macintosh Quadra z monitorem 21", który był dla mnie cenowo może i osiągalny, ale zbyt drogi. Okazało się, że na komputerze można uzyskać w jakimś sensie to samo, co robiłem w ciemni, a nawet więcej, i robić na tym wymarzony fotomontaż. Myśl ta dojrzała u mnie przez lat 5. Problem polegał na tym, że mimo stosunkowo dużego warszawskiego mieszkania (całe 80m²), mieszkaliśmy w nim od 1977 roku we czwórce: ja, moja żona, moja matka i moja teściowa. Potem przez dwa lata umierała matka, potem przez dwa lata umierała teściowa, potem nagle umarła żona i teraz w zasadzie miałbym miejsce nawet na ciemnię fotograficzną... Przedtem jednak nie miałem, i komputer był jedyną nadzieją na możliwość pracy nad fotomontażem i fotografią w ciasnej pracowni w wygospodarowanym kącie, bez płynów w kuwetach, gaszenia światła, zaciemniania okna, suszenia filmów i odbitek etc. Stąd wzięła się sama idea. Teraz była sprawa zainwestowania forsy i kupienia sobie jakiegoś komputera w oparciu o nieprzytomne głędzenie sprzedawców i znajomych „fachowców” [...]. Ponieważ była konieczność skonfigurowania sprzętu, bałem się, że za swoje ciężko zarobione pieniądze wejdę w posiadanie najlepszej czerwonej karoserii i najlepszych niebieskich drzwi, ale od innego samochodu, a jako napęd kupię najlepszy na świecie silnik, tyle że od motorówki, i będę to musiał złożyć w sensowną całość. Poniekąd tak się niestety na początku stało, ale jakoś przez ten etap przeszedłem. Chciałem robić fotomontaż i w jakimś zakresie to mi się w końcu udało, a komputer mi w tym pomógł – teraz jednak, gdy przychodzą do mnie jacyś dziennikarze z tekstami w rodzaju „jest pan artystą internetowym, więc ciekawi jesteśmy pańskich refleksji na temat perspektyw międzyludzkiej łączności w globalnej wiosce...” i tak dalej, i tak dalej, to zaczynam sądzić, że ktoś tu zwariował, ale chyba nie ja. Nie ulega wątpliwości, że w wielu pracach uzyskanych programami 3D widzę coś, co mi się podoba, ale to nie jest tak po prostu. Najogólniej prawie nic z tego mi się nie podoba, w tym sensie, że chciałbym zrobić coś podobnego – mam chyba inny typ wyobraźni, ale struktury, cieniowanie, faktura są takie, że chętnie sam bym się tym pobawił.

Chciałbym zbudować mój własny kształt, operując jednak tego rodzaju strukturą i fakturą. Tyle że jest tu pewien problem i nie w oprogramowaniu, ile we mnie. Przyzwyczajenie do określonego sposobu myślenia o obrazie. Gdy mam zamiar (ta tematyka mi już minęła, ale przez chwilę załóżmy, że nie minęła) namalować skalistą wyspę oświetloną od tyłu światłem przebijającym zza rozdartych chmur i rzucającym też znad skał plamę blasku na spienione morze na pierwszym planie, podczas gdy dalsza część fal ginie w mroku i zlewa się optycznie ze skałami wyspy, to widzę to jako PŁASZCZYZNĘ obrazu. Gdy miałbym to samo zrealizować w programie 3D, to musiałbym założyć scenę, zbudować górę (w sensie rzeźby, a więc bryły), określić kierunek padania światła i miejsce ustawienia kamery i dopiero wtedy zobaczyć, jak wygląda moja skalista wyspa. Z reguły wyglądałaby nie tak, jak bym chciał. Jeśli na obrazie olejnym przeciwwagą dla rozświetlonego nieba byłby masyw czarnej skały, to

musiałby być precyzyjnie ukształtowany, ale na płaszczyźnie, tak by jego waga była (jako plama) adekwatna do rozświetlonej części nieba i liczyłoby się dla mnie każde załamanie konturu, a też miejsce, w którym kontur zlewałby się z chmurami, i miejsce, w którym chmury w widoczny sposób zakrywałyby część skały. Z kolei czarny masyw skały musiałby być zrównoważony kształtem np. grzywy piany na fali, która byłaby na pierwszym planie, i tak dalej, i tak dalej. Jest to po prostu inny sposób myślenia i ten inny sposób myślenia stworzy inne kryteria i inne dzieła, ale nie sposób, by przedstawiał sobie w głowie to ktoś, kto skończył 71 lat i przez całe życie wyobrażał sobie (w trakcie kreacji) PŁASZCZYZNĘ obrazu, a nie SCENĘ. No cóż, starałem się wyjaśnić, ale nie byłem chyba nadmiernie jasny i przekonujący. Nie jest to krytyka 3D. Jest to próba wyjaśnienia, dlaczego ja mam wątpliwości, czy chcę to robić tymi narzędziami, które są dostępne, czy powinienem zostawić to młodym, którzy wyrosną i wychowają się w tym właśnie typie myślenia.

Pięknie pozdrawiam i życzę wszystkiego dobrego Panu i Alicji. Mimo ciasnego mieszkania, to najfajniejsze chwile w życiu. Hey.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

6 CZERWCA 2000, 11:54

Dzięki ostatniemu mailowi zrozumiałem (tak mi się wydaje) Pańskie „opory” w stosunku do 3D. Kilkadziesiąt lat malowania na PŁASZCZYŹNIE kontra budowanie TRÓJWYMIAROWEJ sceny... To bariera praktycznie nie do przebicia. Ja zaczynałem od rysowania po krzesłach w wieku 4 lat. Później latami (mówię, jakbym miał na koncie co najmniej 40 lat) przerysowywałem schematy silników z książek ojca. Potem zerwałem z rysowaniem. Dopiero w wieku 17 lat zacząłem rysować na nowo, ale już wtedy byłem nasiąknięty grafiką komputerową. Pierwszy raz zetknąłem się z 3D w roku 1993 albo 1994. Jako młody człowiek, szybko chłonący nowe umiejętności, poznałem zasady pracowania w TRÓJWYMIARZE. To były czasy komputera AMIGA. Później, w roku 1995, dostałem PC jako prezent od wujka ze Stanów. Można powiedzieć, że mi się udało. Zdarza się. Pochodzę raczej z biednej rodziny. Chciałem dalej robić w 3D, więc przesiadłem się z amigowskiego reala 3D na PC-owskiego 3D Studio. 3D Studio Max jeszcze nie istniał. I uczyłem się 3D, pracy z oświetleniem, formą, teksturą. Właśnie weszło na rynek 3D Studio Max R1, więc wypadało się przesiąść. Ale ja jakoś nie mogłem. Przyzwyczaiłem się do filozofii pracy w 4.0 pod DOS. Wszyscy używali MAXA, tylko ten dziwak, Banach, używał przestarzałych technologii. Na początku 1999 roku zerwałem ostatecznie z 3D na rzecz rysunku. Jak już mówiłem, nie wiem czemu. Ale wydaje mi się, że 3D pomogło mi w malowaniu i rysowaniu. Bo gdy rysuję, płaszczyzna wydaje mi się PRZESTRZENIĄ. Ustawiam w wyobraźni źródło światła, mgłę, kolor... itd. Nie wiem, czy to dobrze, ale mi to pomaga.

Końcowe słowa Pańskiego listu są prawdziwe. Wiem, że to najszcześliwszy okres życia, ale człowiek to parszywa rasa, która nie potrafi doceniać tego, co jej dane. Tak więc każdego dnia budzę się w depresji, czy oby się nie wypaliłem... czy oby nie marnuję młodości spokojnym życiem... Nie palę, nie piję, nie ćpam... Niby wszystko

jest w porządku. Myślę, że chcąc tego czy nie, moje (i Alicji) narodziny zeszły się z nadejściem dekadentyzmu, ale nie w sensie XIX-wiecznym... W sensie globalnym, ponadczasowym. Słucham mrocznej, halucynogennej, melancholijnej muzyki... Nie należę duchowo do współczesnego POKOLENIA tzw. Hitów, którzy karmią się współczesną, żalosną muzyką techno, RAP czy disco... Żyję w stanie lekkiej (w medycznych kategoriach...) depresji, porywany od czasu do czasu pięknymi impulsami miłości, kreatywności i chęci do stworzenia CZEGOŚ. Na pewno zna Pan to uczucie uniesienia... Rzadkie, ale piękne. Muzyka w tym pomaga. Wydaje mi się, że moje życie polega na przeskakiwaniu od jednej takiej chwili do kolejnej. Czasami jednak odległość do następnej jest wielka. I wtedy się boimy. Bardzo się boimy. Tym optymistycznym akcentem kończę dzisiejszy list.

Banach.

PS No i przesyłam własne zdjęcie, żeby był remis – ja wiem, jak Pan wygląda, więc niech, do cholery, i Pan wie, jak wyglądałam ja!



ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
7 CZERWCA 2000, 10:35

Nie docenia Pan potęgi internetu. Pańską twarz widziałem już w internecie. Są wprawdzie większe trudności z odnalezieniem konkretnego Banacha niż z odnalezieniem konkretnego Beksińskiego, bo poza jakimś Timem Beksińskim oraz jakimś chyba woźnym z jakiegoś amerykańskiego uniwersytetu, nie masz ci innych Beksińskich poza mną i moim synem, tym niemniej Pana wyprzedza tylko najślawniejszy polski Banach, czyli Stefan. Pańskie prace też znałem. Taka praca przeraża mnie nawet w malarstwie. Na przykład namalować 19-wieczny budynek z rzędem identycznych okien. Lub zrobić sweter na drutach. Jestem nieprawdopodobnie leniwy, gdy idzie o mrówczą pracę, i to najbardziej u ludzi podziwiam. Umiem tylko chlapać i się zabawiać. Praca mnie przeraża. Przez całe życie od niej uciekałem. Jeśli tylko mogę, to jej unikam.

Pięknie pozdrawiam,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
7 CZERWCA 2000, 19:24

Dobry wieczór.

Odnosnie do jakiegokolwiek pracy. Niech Pan zgadnie, kogo w rodzinie Banachów (moich) nazywają największym leniem? Kto jest największym nierobem? Kto zajmuje się „niepotrzebnymi i smutnymi bzdurami”??? Łukasz Banach to największy leń w rodzinie. Nie wysiliłem się nawet, żeby pójść na maturę w tamtym roku. Wolałem pisać list do Alicji, siedząc na trawce pod szkołą i machając tym, którzy za oknem budynku szkolnego się pocili... Na lenistwo, tak mi się wydaje, nie ma rady. Ale paradoksalnie: kto potrafi stać nad obrazem kilka dni pod rząd i „dziubdziać” się z gąszczem kresczek, plamek i Bóg wie czym jeszcze? Jakakolwiek próba podjęcia przeze mnie pracy kończyła się wyrzuceniem... Nie nadaję się do pracy w zespole, nie nadaję się do ustawiania kartonów z mlekiem... Nadaję się tylko do tego, co sam uznaję za stosowne w danej chwili. Czasami mnie to przeraża, bo łączy się to z brakiem samodzielności... Dlatego panicznie boję się dalekich wyjazdów, przeprowadzek, dużych miast itp.

Ciekawi mnie taka rzecz: jak najbliższe otoczenie, rodzina, znajomi reagowali na Pańską twórczość, zwłaszcza w początkowym okresie „działalności artystycznej”. (Cholera, Banach, pytanie jak z wywiadu do gazetki szkolnej). Bo w moim przypadku jest naprawdę śmiesznie... żałośnie... paranoicznie.

Pozdrawiam Pana serdecznie,

Banach

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
7 CZERWCA 2000, 23:43

Co do Pańskiego pytania, to trudno przywoływać na przykład moje dzieciństwo i młodość. Było to tak dawno i czasy były inne... Nie znosiłem szkoły, ale wykonywałem polecenia rodziców. Do głowy by mi jakoś nie wpadło, by się sprzeciwiać. Nawet studia (jestem z wykształcenia architektem i urbanistą) odważyłem takie, jakie mi wybrał ojciec, który zapewne lękał się, że zostawi mnie na tym świecie bez fachu w ręku – to zrozumiałe. Gdy ojciec umarł, odczułem zapewne (ale nieświadomie), że jestem wolny i nie muszę już wykonywać jego poleceń. Było to nieuświadomione, bo bardzo ojca kochałem, ale ex post tak to widzę. Tym niemniej malując sobie w domu, musiałem pracować mniej lub bardziej dorywczo to tu, to tam, i to przez całe lata, bo skąd miałem brać forszę? Przez pewien czas pracowała moja żona. Pomagała nam także ze swej emerytury moja matka. Byłem (jak dziś widzę) niegorszym kawałkiem skurwysyna, że ją do tego zmuszałem. Nie wiem, czego oczekiwała ode mnie moja żona. Pewnie kupiła mnie takiego, jaki byłem, ale moja matka oczekiwała zapewne na finansowy sukces i jak myślę, przeklinała przez lata całe moment, w którym zaszczepiła mi ambicje artystyczne, bo to ona mi je

zaszczepiła, tyle że zapewne inaczej to sobie wyobrażała, niż to było. Chciała mieć syna artystę, ulubieńca kobiet, a miała nieudacznika, który nie dawał sobie rady z utrzymaniem domu. Otoczenie widziało to wszystko jeszcze inaczej. Byłem chyba postrzegany jako zakąła rodziny, która przez całe pokolenia produkowała ojców miasta, społeczników, radnych, filary lokalnej społeczności, i ja miałem początkowo wszystkie drzwi otwarte do momentu, gdy się przekonano, że wolę pacykować, zamiast zasiadać w gremiach i kierować Nawą. Potem oczywiście to się zmieniło. Napisały o mnie gazety, pokazała mnie telewizja, a za komuny znaczyło to bardzo wiele, gdyż gazety były trzy, a program telewizyjny docierał do Sanoka jeden. Wystąpienie tu lub tam nobilitowało i wyróżniało: „musi coś znaczyć, skoro pokazuje go telewizja z Warszawy”. Dziś jestem już w Sanoku postrzegany jako chluba miasta. Muszę wpisywać się do ksiąg pamiątkowych, a ludzie pytają, czy mogą się ze mną sfotografować. Czy moja odpowiedź Pana usatysfakcjonowała? Muszę już kończyć.

Pozdrowienia,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
8 CZERWCA 2000, 10:56

Dziękuję za odpowiedź. Jak pan będzie „wolny”, proszę dać znać.

Pięknie pozdrawiam.

Banach

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
8 CZERWCA 2000, 11:27

Załączam dwa własne krzyże. Zrobiłem ich sporo. Niestety na dziś to już koniec pisania.

Pozdrowienia,

Beksiński

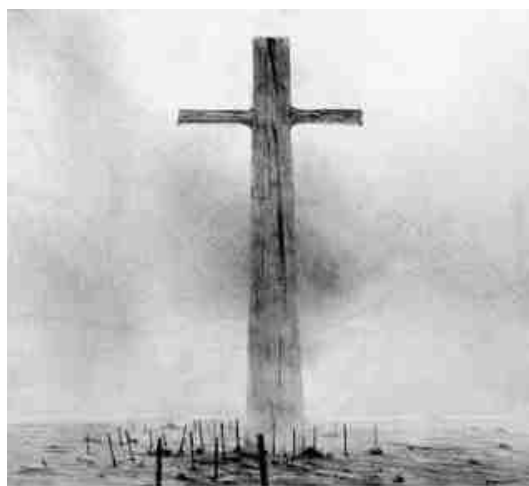




ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
13 CZERWCA 2000, 12:34

Dziękuję za fotomontaże, jeden (chyba starszej daty) już widziałem, natomiast nie widziałem tego krzyża na wysypisku. Wspaniały. Pamięta Pan swój inny krzyż (olejny) usadowiony „frontalnie”, też na wysypisku? Także coś pięknego. Lubię rysować krzyże, też bynajmniej nie z powodu nadmiernej pobożności (jestem wobec SIEBIE niesprecyzowany, jeśli chodzi o wiarę, co dopiero wobec INNYCH)... (Dlaczego?) Może zabrzmieć to śmiesznie, ale lubię walory kompozycyjne krzyża. Pan lubi krzyż w formie „T”... Nie da się ukryć. Ostatnio znalazłem jakąś nową stronę poświęconą Pańskiej twórczości. Jest to strona francuska i nie mam pojęcia, czy widział ją Pan, czy nie. Na stronie tej, poza tymi najpopularniejszymi, zobaczyłem wiele obrazów wcześniej niepublikowanych, domniemam, że z okresu początkowego lat dziewięćdziesiątych. Myślę, że od tego momentu wszystko stało się tak dziwnie WYMOWNE, że można tu mówić o jakiejś (...cholera, jak to ująć...) wizyjnej i duchowej DOSKONAŁOŚCI. Do czego zmierzam – zaczynam inaczej patrzeć na Pańskie obrazy z lat 70. A co za tym idzie – na swoje obecne... Ale to temat na ZBYT DŁUGI i mało interesujący list. Mam jeszcze jedno pytanie natury technicznej – światło – jak Pan traktuje światło we własnych obrazach? Czy odgrywa ono główną rolę podczas malowania, czy też może nie przywiązuje do niego Pan takiej uwagi jak do faktury powierzchni, czy kompozycji? Wiem, że każde jest zależne od każdego, ale jak Pan rozwiązuje problem źródła światła? Gdyż nie wiem, czy nie popełniam karygodnego błędu, traktując światło na obrazie jako PUNKT umiejscowiony gdzieś w przestrzeni 3D i rzucający odpowiednio rozproszone (np. przez mgłę) i skierowane cienie i odbłaski. Wiem, że renesansowi malarze nie traktowali tego tak dosłownie i „matematycznie” jak ja. Jak więc Pan do tego podchodzi (podchodził)? Nie wiem, czy to kwestia wprawy? Widział Pan wiele moich rysunków i prawie na każdym z nich zawodzi (zdaję sobie z tego sprawę) właśnie światło. Czyli prawie wszystko. Na razie dziękuję za uwagę, pozdrawiam i... do usłyszenia. Załączam obraz i kilka rysunków (z kiepskim wyczuciem oświetlenia oczywiście), których Pan (chyba) jeszcze nie widział.

Banach



ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
14 CZERWCA 2000, 11:18

Panie Łukaszu.

Pyta Pan o umiejscowienie światła. Przed laty pedantycznie umiejscawiałem źródło światła w jakimś stałym punkcie i starałem się zachować konsekwencję w zakresie cieni własnych i rzuconych (tak to się nazywa w geometrii wykreślnej), a w każdej sytuacji (nie lubię ostro rzucanych cieni) zachować przynajmniej jakąś konsekwencję zasadniczego kierunku padania światła. Od pewnego czasu jednak nie myślę już w tych kategoriach, a na moich obrazach stosuję inny punkt oświetlenia kolan, a inny twarzy, inny tła i tak dalej, właściwie nie ma w tym już żadnej konsekwencji innej jak konsekwencja w budowie obrazu. Nie polecam tego bynajmniej jako zasady godnej naśladowania. Ma Pan bowiem dość mocną skłonność do naśladowania, co jednak przy sporej wyobraźni własnej, nie jest najsensowniejszą drogą do sukcesu. Zdaje Pan sobie sprawę, że w obrazie olejnym i w jednym z rysunków jest szereg prawie że

cytatów z moich i być może nie tylko moich prac. Myślę, i może to Pan przyjąć jako radę starszego faceta lub odrzucić, że zarówno w oświeceniu, jak i w kreacji formy, a w konkretnym wypadku fałdów, które tak Pana pociągają, najlepszym nauczycielem jest malowanie z natury. Trudno oczywiście, by malarz, który ma skłonności do sztuki onirycznej, posługiwał się na stałe modelem, ale niech mi Pan uwierzy na słowo: praca w oparciu o model (dłoni, fałdów, skóry etc.) nauczy Pana budowania potem fantastycznych układów, w których zarówno anatomia, jak i tkaniny, i architektura, cegły i śmietniska uzyskają jakby inną jakość, mimo iż będą już stworzone całkowicie z wyobraźni. Należy to potraktować jako lekcje i studia, ale potem nagle okaże się, że pewne rzeczy już Pan przyswoił i ma Pan je jak znalazł i można już w oparciu o tę wiedzę i umiejętność improwizować. Na razie wiele z Pańskich realizacji ma stereotypową formę, bo brak Panu tego wyczucia materii, jakie się uzyskuje w kontakcie z jej rzeczywistym wyglądem, a nie w kontakcie z obrazami innych malarzy. Tak więc na Pańskich pracach widać informację o przedmiocie, a nie jego widzenie. Nie umiem wyrazić tego jaśniej, a czas mi się dziś kończy, bo za chwilę muszę wyjechać na otwarcie wystawy do Gliwic, co nieopatrznie obiecałem kierownikowi galerii, a czego nigdy nie robię. Wyjazd gdziekolwiek jest dla mnie jak skok z bezpiecznego pontonu do zatoki rekinów, by wydobyć coś z jej dna. Jak najszybciej marzę o powrocie do pontonu. Nie wiem, kto wykombinował galerię moich obrazów we Francji. Szereg z tych obrazów nie był chyba nigdzie reprodukowany. A może w dużym albumie wydanym w latach 80. przez Dmochowskiego?

Pięknie pozdrawiam,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
15 CZERWCA 2000, 13:35

Panie Zdzisławie.

Dziękuję za rady. Jest tylko (a jakże!) mały problem... Jak ja mogę się zmuszać do rysowania z natury, kiedy tego cholernie nie lubię??? Niestety, jestem uparty nawet wobec siebie i zawsze, kiedy ktoś radzi mi rysować łąki, kwiaty, owoce, piękne akty, etc., wzbudza we mnie (młodzieńczy?) zdecydowany sprzeciw... Czy naprawdę nie można wypracować własnego stylu, naśladować początkowo innych malarzy? Jedni twierdzą, że tak, inni, że nie. Jestem między młotem a kowadłem. I to mnie czasami doprowadza do rozpacz. Czasami rysuję portrety – np. Alicji, ale robię to rzadko i właśnie jako formę ćwiczeń. Nie mam aktualnie pod ręką reprodukcji, ale postaram się Panu takowy portret wysłać. Cóż, wygląda na to, że zatoczę wielki krąg i skończę jako rysownik-totalny-abstrakcjonista. Albo uwierzę we własne siły i wypracuję swój styl, czego mi obecnie brakuje. Nie wiem, czy drażni Pana fakt, że na wielu z moich rysunków/obrazów widać JAKŻE DOBRZE ZNANE PANU źródła, ale co ja na to poradzę, kiedy topię się w świecie bliźniaczo podobnym do Pańskiego? I co gorsza – dobrze się w nim czuję, z wyjątkiem sporadycznych godzin zwątpienia. Ratuje mnie nadzieja, że będę ewoluował w jakiś nagięty BEKSIŃSKIM sposób. I zacznę powoli dochodzić do brakującej sfery, do czegoś, co kiedyś posiadałem...

Pozdrawiam,

Banach-rozdarty

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

15 CZERWCA 2000, 14:20

Szczerze powiedziawszy, dostałem silnie w głowę Pańskim ostatnim mailem.

Banach zaszczuty

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

16 CZERWCA 2000, 19:43

Widzi Pan: Jeśli ktoś jest w moim wieku, to nieustannie dostaje od młodych malarzy rysunki. Stąd moje negatywne wyczulenie na bezpośrednie cytowanie moich obrazów.

Nie mam natury ani umiejętności belfra, a wręcz przeciwnie, tym niemniej gdy się ktoś do mnie zwraca, to staram się mu napisać, co na ten temat myślę. Wbrew temu, jak to się widzi z perspektywy młodości, nikt ze starych nie jest do końca pewien swego, a już ja na pewno składałam się z samych wątpliwości, tym niemniej, gdy ktoś wyartykułuje, o co mu chodzi, to staram się mu pomóc na tyle, na ile potrafię. Pan bardzo dokładnie wyartykułował, że chodzi Panu o trudności z fałdami, co zresztą potwierdzały Pańskie rysunki. Nie uważam się w tej materii za eksperta, tym niemniej poradziłem tak, jak to sam widziałem i przez co w jakimś tam sensie sam przechodziłem. Być może są i inne drogi niż obserwowanie natury, ale wreszcie fałdy to właśnie natura i ja, prawdę mówiąc, innej drogi niż jej obserwacja nie dostrzegam, więc nie mogę doradzać tego o czym nie wiem.

Każdy z nas zniekształci potem zarówno fałdy, jak i mięśnie ciała lub kształt gałęzi drzew po swojemu, ale wydaje mi się, że zaczynanie od zniekształcania wtedy, gdy jeszcze nie umie się sprecyzować kształtu, przypomina zaczynanie budowy domu od pokrycia dachu. Nie proponuję, by Pan przestawił się z tego, co najbardziej Panu odpowiada, na malowanie łączek, baranków i rozebranych pańienek, chociaż droga ta wiodłaby być może do upragnionego szmalu. Proponuję więc, by Pan np. tylko poobserwował naturę, jeśli nie chce jej Pan przerysowywać, gdyż upragniona perfekcja w rysowaniu fałdów nie spadnie z nieba. To nie jest tak, że do końca życia będzie Pan musiał upinać fałdy na drewnianym modelu, jak to robiono w XIX wieku. Zaręczam, że bardzo szybko zauważy Pan, na czym technicznie i wizualnie rzecz biorąc, polegają niedostatki tego, co Pan w tym zakresie potrafi i dalej już będzie można odpieprzać fałdy z wyobraźni. Oczywiście zarówno akt, jak i łączka pokryta trawą, też nauczyć może w perspektywie improwizowania w zakresie trawy czy anatomii i to już bez konieczności trzymania się niewolniczo modelu. Ale oczywiście nie musi Pan do końca życia przemalowywać z natury na płótno, chociaż wbrew pozorom, nie jest to wcale najgłupsze zajęcie na świecie. Niechże więc Pan zacznie naturę tylko bacznie obserwować. Choćby właśnie tkaninę. Obejrzyć, jak załamuje się lub obwisa, jak wygląda, gdy unosi ją podmuch, jak jej mniejsza lub większa sztywność zmienia nie tylko charakter załamań, ale też odbłask i cieniowanie. Jeżeli Pan w tej konkretnie materii pożądać będzie perfekcji, to bardzo szybko zauważy Pan niedostatki niżej podpisanego, wynikające właśnie z tego, że nie chciało mu się zbyt

dokładnie obserwować natury, a oglądał ją tylko nieco dokładniej niż Pan, a więc jego (moja) fałda jest tylko abstrakcyjną fałdą, a nie fałdą na jedwabiu, która różni się od fałdy na atlasie, która jest całkiem inna od fałdy na worku jutowym i tak dalej.

Ja miałem na Pański temat informacje od mego przyjaciela, kolekcjonera z Australii, który jest w luźnym kontakcie z nawiedzonym Michaelsem. Informacja, którą od niego dostałem (nie od Michaela, który też mnie o Panu i o innych informował, ale jego sporadyczne listy pasterskie są po angielsku, tak więc chyba je rozumiem, ale nie umiem odpisać), brzmiała, że mam w Panu naśladowcę. Odpisałem memu przyjacielowi, że nie widzę związków między Panem i mną, aliści dwie czy trzy ostatnio nadesłane prace na takie związki by wskazywały i stąd odpisałem był, co odpisałem.

Przykro mi, jeśli Pana dotknąłem, ale moim zdaniem ma Pan dosyć talentu na to, by stanąć na własnych nogach bez użycia sztudeł.

Pozdrowienia,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

19 CZERWCA 2000, 12:05

Dzień dobry, Panie Zdzisławie.

Ostatnio mam wiele trudności, jeśli chodzi o moją mentalną stronę. Depresja zaczęła wracać, a co za tym idzie, chęć do życia jest, ale stawia wiele głupich pytań. Nerwica natręctw wygasła już prawie całkowicie, ale niedługo wyjeżdżam na kilka dni do Krynicy i tam objawy powrócą. Będę wtedy się musiał zająć sobą, a nie rysowaniem/malowaniem. Boję się tego jak cholera. Ale nic to – do rzeczy... Jestem w okresie, w którym zewnętrznie nic nie wiadomo – nie wiem, czy będę żył dalej, malując – czy może śpiewając, czy być może pakując pustaki na TIR-a. Ale CZĘŚĆ mnie, a właściwie CAŁOŚĆ, chce malować/rysować. Dlatego dążę do doskonałości (oczywiście nieosiągalnej) właśnie w tej dziedzinie. Świat, którym się od Pana zaraziłem, to nie tylko technika malowania, to też klimat i wzajemna relacja malarza i obrazu. Dlatego moje obrazy są tak podobne do pańskich. Mam taką naturę, że gdy coś mi się podoba i pasuje nastrojem do moich wewnętrznych przeżyć, staram się to kontynuować, dopisywać ciąg dalszy. Ten świat to smutne piękno pozbawione walki o pieniądź, sławę i korzyści, a niepozbawione uczuć. Dlatego mi odpowiada. Dlatego chcę malować taki właśnie świat. I tu pojawia się problem... Ludzie zaczynają mi zarzucać, że naśladuję Beksińskiego... Myślą bowiem, że naśladuję jego styl dlatego, że koniec końców spełnia on zadanie w oczach publiczności... A ja nie naśladuję dlatego! Naśladuję, bo gdy oglądam obrazy Beksińskiego, czuję najbliższe eony, czuję zbliżanie się do mojego czystego „ja”. I dochodzę do przerażającego wniosku, że aby zmienić styl rysowania, musiałbym zmienić siebie. I to jest niesprawiedliwe. Nic nie mogę z tym zrobić. Mogę tupać, krzyczeć, skakać aż zawali się podłoga... Albo czekać na samoistną zmianę stylu... Ale czy to nadejdzie? I czy będę wtedy szczęśliwy?

Dziękuję za uwagę i do usłyszenia.

Łukasz

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
23 CZERWCA 2000, 16:55

Nie korespondowaliśmy dość długo (!), z nieznanymi (czyżby?) przyczyn. Jedno szybkie pytanie natury technicznej: Gdy maluje Pan gładką powierzchnię (mgłą, niebo), jak kieruje Pan pędzel? Czy macha Pan w różnych kierunkach, tak że pod światło widać „mozaikę kierunków”, czy też może zakłada Pan jeden kierunek machania – np. poziom?

Dziękuję za uwagę, do usłyszenia.

Banach

PS Zaczynam obserwować tkaniny i inne powierzchnie... tak jak Pan sugerował, zaczynam też robić bardziej kontrastujące światła w RYSUNKACH (to ponoć pomaga). Nadal nie znam chorych mechanizmów kierujących jedwabiem i innym ustrojstwem, ale kto wie? Może niebawem? Może jest coś jeszcze, czym mógłby mi Pan pomóc w zrozumieniu tychże?

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
23 CZERWCA 2000, 17:53

Miał Pan rzekomo być w Krynicy. Myślałem, że zajmuje się Pan podrywaniem turystek na deptaku lub jakimś leczeniem w pijalni wód, lub jednym i drugim niczym Hans Castorp z *Czarodziejskiej góry*, a tu się okazuje, że studiuje Pan jednak fałdy.

Jeśli jednak idzie o kierunek machania pędzlem, to każdy ma swoje sposoby i upodobania. Osobiście NIENAWIDZĘ wręcz jednokierunkowego szrafowania zarówno ołówkiem, kredką, piórkiem, jak i pędzlem. Nie cierpię też robienia tego w kratkę. Osobiście najbardziej lubię „sianko”, czyli bezładną płataninę zarówno kresek, jak i maźnięć pędzlem, przenikanie jednych przez drugie etc.

Pięknie pozdrawiam,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
24 CZERWCA 2000, 19:45

Dobry wieczór, Panie Zdzisławie.

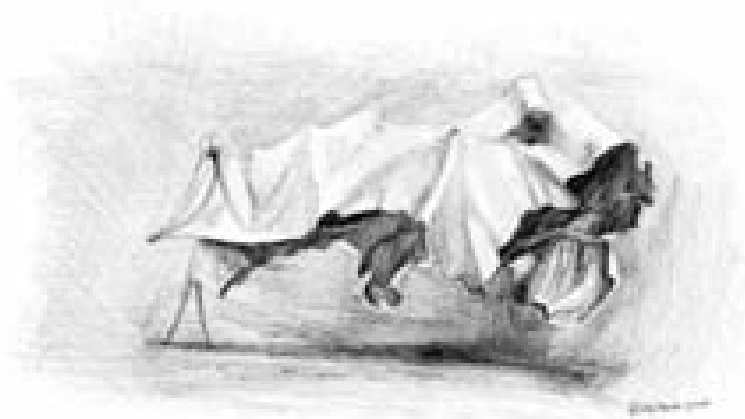
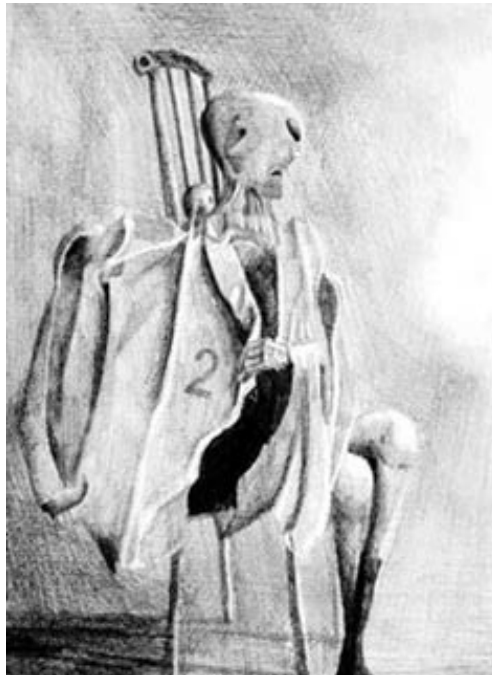
Dziękuję za kolejną porcję (mam nadzieję) przydatnych rad. Na razie, oprócz rysowania tego, co mi mimowolnie przyjdzie do głowy, ostro zabrałem się za ćwiczenie tych cholernych, ale jakże ciekawych fałd. Zmieniłem też nieco sposób patrzenia na światło, ale o tym innym razem. Jak dotąd – obserwuję byle głupoty, podkoszulki wiszące na krzesle, spódniczki pańienek (zamknij się, Banach), zasłony powiewające w oknach itp. Kiedyś też to robiłem, ale z-innego-punktu-widzenia, jak to się mówi u nas. Kupiłem sobie nawet blok A4 i zarysowałem go w 2 dni różnymi wariacjami i technikami (ołówek, długopis – fajna rzecz) nt. tkanin. Proste i trudne zarazem. Marne (na razie!) efekty przesyłam. Zaczynam się jednak powoli

usamodzielniać. Mam nadzieję, że widać to w moich ostatnich rysunkach, które zrobiłem bez konkretnej inspiracji – reprodukcje przyślę niebawem. Klimat pozostał, ale motywy... trochę inne. Proszę o ewentualną korektę i wsparcie w walce z tkaninami... To straszne! (Banach, zamknij się już i przestań ciągle o coś prosić).

Dziękuję bardzo za uwagę, pozdrawiam, do usłyszenia.

Banach

PS Krynica – nie będę się zajmował podrywaniem pańienek... Mam przecież ukochaną Alicję. Nawiasem mówiąc, średnio słynne motto brzmi: „Nie rób sam tego, co możesz we dwoje”. (Możesz, Banachu?) (MOGĘ).



ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
26 CZERWCA 2000, 8:34

Jak się kiedyś dostatecznie wkurwię, to wywalę cały komputer przez okno. Zresztą moi ubodzy krewni czekają wręcz na to. Teraz dla odmiany ni z gruszki, ni

z pietruszki przestały działać drukarki. Tak więc nie mogę, odpisując Panu, mieć przed oczami Pańskich rysunków, bo nie mogę ich wydrukować.

Najogólniej wytknąłbym Panu brak cierpliwości. Odpierdala Pan wszystko na kolanie: byle szybciej. No cóż, jest to przywilej młodości. Najbardziej razi mnie ten pośpiech na koszuli (?) z głową (?). To wszystko zaledwie zaznaczone. No ale ja nie jestem belfrem, więc proszę mnie więcej nie pytać o rady. Jeden lubi szybko, drugi lubi wolno, a trzeci w ogóle nie lubi. Musi Pan sam dać sobie radę. Postać w rozkroku i w tkaninie. O ile pamiętam rysunek, to, co leży na podłodze, jest ledwie zaznaczone, a właśnie takie wymiętoszenie, gdy na tkaninę działa z jednej strony jej własny ciężar, a z drugiej strony opór podłogi, mogłoby być najbardziej interesujące dla dokładniejszego potraktowania. Pomijam fakt, że jeśli tkanina jest rozcięta tak, jak to sugeruje górna część rysunku, to owo rozcięcie powinno jakoś bardziej konsekwentnie wpłynąć na układanie się tkaniny na kolanach i przy ziemi. To jest moja ostatnia uwaga. Więcej nie będę, bo muszę sam malować, a mam z tym zawsze poważne kłopoty.

Pięknie pozdrawiam, a o Krynicy to był zwrot retoryczny.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

26 CZERWCA 2000, 10:23

Dzień dobry.

OK, OK... Zdaje się, że jest Pan podenerwowany całą sytuacją. Ja do komputerów podchodzę chłodno... Jeśli się coś pierdoli, nie próbuję sam nic zrobić, tylko dzwonię od razu do ludzi, którzy się ode mnie lepiej na tym znają. Ale na szczęście (?) mam coraz mniej do czynienia z tym narzędziem.

Widzę, że ostro Pan skrytykował moje pierwsze próby, ale nic to. Będę pracował dalej. I chyba raczej sam. Bo powoli zaczynam być nie-samoukiem, a po ostatnim Pańskim mailu stwierdziłem, że nie jestem przyzwyczajony do krytyki w jakiegokolwiek postaci. I będzie mi z tym ciężko.

Pozdrawiam,

Banach

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

20 LIPCA 2000, 12:06

„Praca, wysiłek, pot i trud – wszystko to, by dostać płytki grób” – Jim Morrison.

Jest godzina 17:30, a ja siedzę w domu i czuję cholerny niepokój. Od ponad tygodnia nerwica ponownie daje o sobie znać. Tym razem jednak pulsuje w innej postaci niż ta, o jakiej wspomniałem Panu niespełna pół roku temu. Natręctwa osłabły na rzecz powolnych rozważań o śmierci. Być może to normalne w moim wieku, cholera, może to nawet normalne w każdym wieku, ale mnie to wyprowadza z emocjonalnej równowagi. Nie chodzi mi bowiem o strach PRZED śmiercią, ale o jej nadwyżki, które dają o sobie znać we wszystkim, co robię, a zwłaszcza w tworzeniu.

Co jest przyczyną mojego lęku? Nie spałem ostatniej nocy – niespokojne myśli podgryzały mnie i nie dały zasnąć. Analizowałem produkty mojej wyobraźni i myślałem sobie, czy w (nawet najbliższej) przyszłości (nie oszaleję) (zamknij się, Banach) sprostam ciężarowi mojego wewnętrznego świata, który uzewnętrzniam w swoich pracach. Bardzo chciałbym sprostać. Owszem, rysowanie czy malowanie uspokaja mnie, spowalnia tok myślenia do przyjemnej prędkości. Wszystko zdaje się być po mojej stronie. Chcę, żeby moje rysunki były piękne i smutne zarazem. Połączenie tych dwóch cech, jak mi się zdaje, sięga we mnie najgłębiej. To działa jak narkotyk. Niby wszystko jest OK. Zatem skąd te ciągle rozważania o przemijaniu i o śmierci? Skąd (rzadko, ale z klasą) tendencje samobójcze? Skąd nieustanna depresja i wizyty u lekarzy? Nie mam pojęcia. Może jestem jeszcze zbyt niedojrzały na „Danse Macabre”? Jak zwykle kieruję do Pana pytanie. Pytanie z gatunku „tabu”. Raczej niezadawane w wywiadach... Jak Pan radzi sobie z tym wszystkim, zwłaszcza z rozważaniami o śmierci? Czytając bowiem Pańskie wypowiedzi, odnoszę wrażenie (być może błędne), że ujarzmił Pan własną osobowość i świat doznań wewnętrznych do tego stopnia, że stoi Pan i obserwuje sobie własny wewnętrzny, piękny i niebezpieczny świat z wystarczająco bezpiecznej odległości. W odległości w-sam-raz. (Co za piękne sztuczne ognie prezentuje nam tu dziś pan Banach! Coś wspaniałego! Prosimy o fanfary!) Dobra. Spytałem wprost: Jak Pan jeszcze nie zwariował, zważywszy na świat Pańskich obrazów? (trochę za mocno powiedziane, ale stało się). To smutne piękno emanujące z tych wszystkich obrazów jest bowiem niebezpieczne. Ale Pan się nie dał. I za to Pana podziwiam. Ja ciągle sobie powtarzam w duchu: „O nie, nie ja, ja nigdy nie utracę kontroli...”. A mimo tego czuję, że zbliża się do mnie coś złego. Kończę ten dziwny list. Proszę o odpowiedź. Dziękuję za uwagę, pozdrawiam i do usłyszenia.

Banach

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

20 LIPCA 2000, 19:57

Panie Łukaszu.

Proszę wybaczyć, że będę zwięzły, a mój styl bardziej oschły niż zwykle. Mój Macintosh padł. Nie wiem, jak mam odpowiedzieć na Pańskie pytania. Problemy, które Pana gnębią, należą do naszej wspólnej ludzkiej kondycji: wszyscy umrzemy, nasze życie nie ma celu i nie ma sensu, bo tak postawione pytania o cel i o sens są po prostu błędnie postawionymi pytaniami. Wynikają chyba z obciążeń naszej edukacji, która wychowała nas dla świata rządzonego prawami przyczynowości: każde działanie ma swój skutek, a więc działamy, by uzyskać skutek, i to nadaje naszemu działaniu pozory sensu, a gdy już działamy, to skutek działania nazywamy celem. Nauczyliśmy się dążyć do celu i to dążenie nazwaliśmy sobie sensem działania. Stąd już niedaleko do sensu istnienia, ale to wszystko tylko nazwy i słowa, z których się nie sposób wyplątać, bo są w jakimś tam stopniu tożsame z naszą świadomością. Myśleć inaczej nie potrafimy, a tymczasem „rzeczywistość” (jeśli jest to właściwy termin) ukryta jest przed nami podobnie jak na filmie *MATRIX*, tylko oczywiście nie w aż tak naiwny sposób. I zapewne nigdy tej rzeczywistości nie doświadczymy, bo ona nie jest skrojona na naszą miarę. Nie sądził Pan chyba, że usłyszysz Pan ode mnie coś więcej niż

komunały, gdyż na nic innego nas (ludzi) nie stać. Powtarzamy je od tysięcy lat, od momentu, gdy uzyskaliśmy samoświadomość i zaczęliśmy sobie zadawać pytania. Nawet w tej chwili je słyszę w tekście do *Niemieckiego Requiem* Brahmsa, które leci na odtwarzaczu w drugim pokoju. To by był aspekt metafizyczny.

Jeśli jednak rzeczywiście jest Pan chory nerwowo, a nie są to jedynie cierpienia młodego Wertera, to na depresję istnieją środki farmakologiczne i z opowiadań ludzi, którzy pogrążeni byli w depresji (np. mój były marszałek w Paryżu), wiem, że postrzeganie tej samej „nierzeczywistości”, która była skłaniającym do samobójstwa koszmarem, zmienia się nie do poznania przy zastosowaniu konkretnych leków. Oczywiście te leki trzeba dobrać cierpliwie w drodze kolejnych przybliżeń, we współpracy z dobrym psychiatrą. Nie byłem w stanie przekonać do tego mego syna, a do dziś jestem głęboko przekonany, że to by go odwiodło od samobójstwa. Nie jestem w tym, co piszę, aż to tego stopnia prymitywny, jak pułkownik Abłoputo z Witkacego („na kłopoty szara maść”) ani zaprzyjaźniony Amerykanin, który sądzi, że wszystkie egzystencjalne problemy tego świata biorą się z zatwardzenia, lecz próbuję wyjaśnić, że czym innym jest nierzeczywistość (o ile w ogóle „jest”), a czym innym reagowanie na nią lub postrzeganie jej. To drugie jest tylko faktem psychologicznym. Jak widać, mam w swojej krwi większą równowagę chemiczną i dlatego przyjmuję rzeczy takimi, jakimi mi się wydaje, że „są”. Podobnie jak Pan lękam się śmierci, a mając lat 71, jestem (jeśli zastosować statystykę) nieporównywalnie bliżej samego problemu. Na dodatek w moim wieku zacząłem się także lękać umierania, bo wiem, w jakim stopniu potrafi być upadające. Być może jednak starość przynosi coś w rodzaju akceptacji tego, co nieuchronne, bo w jakiś sposób czuję się bardziej pogodzony, niż było to w młodości. Może to także być efekt wieloletniej tresury i wieloletnich czarnych myśli. Zresztą otaczają mnie już głównie zmarli.

Pięknie pozdrawiam,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

23 LIPCA 2000, 12:19

Dzień dobry.

14:35, w tle płynie sobie Preisner, jestem świeżo po ukończonym rysunku. Rzecz jasna rysunek jest podobny stylem do Pańskiego. Ale nic to. Ciągłe tłumaczę sobie, że dopiero się ZACZYNAM uczyć i w przyszłości wypracuję swój własny styl. Na razie realizuję osobiste wizje, choć czasem nieco „skrzywione” w stronę wizji Beksińskiego. Co dalej? Depresja chwilowo ucichła – zażywam leki, poza tym byłem wczoraj na cholernie długim spacerze z Alicją. Siedzieliśmy na barierce od wiaduktu, piliśmy małe piwo i rozmawialiśmy. Na dole pędziły i trąbiły samochody. Rozmawialiśmy o tym, po co żyjemy, wyjaśniliśmy sobie na dobre, że to pytanie jest pozbawione sensu. Razem rysujemy, razem się uczymy odbierania wizji i przelewania ich na papier. Rozmawialiśmy o tym, jak chcielibyśmy umrzeć, rozmawialiśmy o przewadze muzyki nad obrazem. Strasznie mi to pomogło. Wiem, że tylko na chwilę, ale w życiu liczą się tylko te rodzyнки w gównie. Nawet podczas rysowania

istnieje podział na chwile przyjemne i nieprzyjemne. Chwile uniesienia, kiedy rysujemy i słuchamy muzyki.

Nurtuje mnie jednak jeszcze inna rzecz. Odbiór obrazu. Jestem takim parszywym (?) typem, że patrzę na ludzi pod kątem odbioru (przez nich) smutnych obrazów. Nie jest istotne, czy są to obrazy moje, czy Pańskie, ale gdy ktoś przyjdzie do domu, przypadkowo zobaczy mój rysunek i zapyta: „Co to za potworki namalowałeś???” lub „Narysowałeś jakiś ładny krajobraz” – taka osoba jest u mnie skreślona. Co gorsza, jedną z takich osób jest moja matka, która nie dość, że nie cierpi moich rysunków/obrazów, to jeszcze chwali się nimi podczas mojej nieobecności. Ojciec stara się „złapać” obraz, rozumie, że mojej lub Pańskiej twórczości nie należy rozumieć, czasem mu to wychodzi. Dlatego potrafię jeszcze iść z nim na spacer, spokojnie porozmawiać. Moja dziewczyna podziwia tego typu twórczość za konsekwencję w utrzymywaniu nastrojów, sama zresztą rysuje podobne rzeczy, więc czuje to. Wracając do pytania – co Pan myśli o ludziach, którzy zadają pytania w stylu wyżej wymienionych? Co Pan myśli o „ciotkach kulturalnych”, które starają się wcisnąć obraz w swój intelekt i przypisać mu jakieś znaczenie? Jak Pański syn i Pańska żona odbierali te smutne obrazy? (Jeśli zbyt ingeruję w przeszłość/prywatność, z miejsca przepraszam). Bo to czasem bywa uciążliwe.

Pozdrawiam i życzę powrotu do komputera,

Banach

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
23 LIPCA 2000, 13:52

Panie Łukaszu.

Pyta Pan, co myślę o ludziach, którzy usiłują (najczęściej głupio) interpretować to, co zostało namalowane. Nic nie myślę. Jestem ludziom raczej życzliwy, a idiotów nawet podziwiam, tak jak to czynił Oscar Wilde. Moja żona bardzo rzadko wypowiadała się na temat tego, co malowałem, chyba że wyraźnie się to jej podobało lub nie podobało. Nie interpretowała. Mój syn akceptował, a nawet bardzo cenił moje obrazy wtedy, gdy miały charakter mistyczno-fantastyczny. Gdy potem zacząłem malować inne obrazy, wypowiadał się w stylu, że stary robi teraz dzieła przypominające portret pamięciowy złodzieja narysowany przez przekupkę z bazaru Różyckiego. Nadmiernie subtelny w określeniach to on nigdy nie był, ale ja się tym nie przejmowałem. Interpretacjom przez osoby trzecie przysłuchuję się trochę jak streszczeniom snów. Każdy odsłania w nich własną podświadomość. Określiłem się nawet przed laty jako producent TAT (Test apercepcyjny Taylora) i dziś nie dziwię się niczemu. Większość mojej rodziny nie ogląda zresztą tego, co robię lub zrobiłem. W ich opinii zostałem sklasyfikowany jako malarz, więc też czasami pada pytanie: „Co tam robisz ostatnio?”, ale chyba nikt nie ma w sobie na tyle siły, by podnieść dupę z fotela i przejść 10 metrów do pracowni. Powyższe zdanie zabrzmiało tak, jakbym miał o to żal, ale nie mam. Z moich przyjaciół ewidentnie interesuje się tym, co zrobiłem, Bogdan Wiśniewski i Wiesiek Ochman, ale obaj sami malują. No i galernicy i galerniczki, ale oni z tego żyją. Inni nie oglądali moich obrazów od przeszło 10 lat.

Życzy mi Pan powrotu do komputera. Myślę o tym, ale nie wiem, kiedy to nastąpi, bo zarobiwszy ostatnio wielką kupę (jak dla mnie) szmalu, myślę o zmianie komputera.

Pozdrawiam,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

23 LIPCA 2000, 17:28

Dzień dobry.

Dziękuję za szybką odpowiedź.

Co do Pańskiego sprzętu – nie znam się i nigdy nie miałem dużo pieniędzy – zawsze byłem komputerowym partyzantem.

Co teraz słyszał u mnie? Nadal walczę z myślami samobójczymi i uczę się rysować tkaniny. Nauczyłem się w końcu, jak cieniować bez użycia palca (chodzi mi o ołówek). Rzeczywiście, jak Pan mówił, „sianko” jest najlepsze i najciekawsze. A więc macham ołówkiem, jakbym się onanizował (Banach, weź przestań) i powoli manewruję arkuszem papieru. Wbrew pozorom nie jest to takie proste. Kiedyś robiłem kratkę i rozcierałem palcem. Gówniany efekt. Nieciekawy. Tak na marginesie – powoli dochodzę do wniosku, że rysowanie jest trudniejsze od malowania. Co Pan na ten temat sądzi? Nie wiem więc, czy jeszcze porysować kilka lat i brać się za malowanie, czy malować i rysować już teraz jednocześnie.

Pozdrawiam,

Banach

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

26 LIPCA 2000, 11:00

Czy dostał Pan mojego ostatniego maila? Pytam, bo nie widzę spodziewanego odzewu...

Banach

Przepraszam za utracony czas.

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

26 LIPCA 2000, 11:42

Mam problem z odpowiadaniem, bo aktualnie montują u mnie nowe okna i teraz na chwilę odsłoniłem folię pokrywającą komputer i odebrałem mail od Pana. Poprzedni mail odebrałem, ale jakikolwiek kontakt ze mną na zasadzie wzajemności nie nastąpi szybciej niż w środę za tydzień. Nie miała baba kłopotu...

Pozdrawiam,

Beksiński

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

1 SIERPNIA 2000, 19:45

Powoli doprowadzam mieszkanie do stanu sprzed remontu. Za miesiąc powtórka z rozrywki, czyli dwa okna po przeciwnej stronie. Nie mogłem wszystkiego robić naraz, bo moje mieszkanie to kostka Rubika.

Pozdrowienia,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

2 SIERPNIA 2000, 11:21

Czy Pański komputer już jest nieowinięty folią? Czy mogę coś już pisać? Bo czuję potrzebę... „Jemy nie dlatego, że niejedzenie szkodzi zdrowiu, tylko dlatego, że jesteśmy głodni...” – To było piękne.

Banach

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

2 SIERPNIA 2000, 20:49

Panie Łukaszu.

Roboty już skończone. Listy jak do tej pory przyjmuję, ale nie zawsze znajdę czas, by obszernie odpowiedzieć. O godzinie 18:30 odczytałem Pański list i równocześnie zadzwonił dzwonek do drzwi. Facetka z Krakowa w sprawie wywiadu. Gdy o godzinie 21:30 chciałem zadzwonić dla niej po taryfę, okazało się, że przez cały czas komputer był przyłączony do linii telefonicznej. Alleluja!

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

8 SIERPNIA 2000, 10:49

Panie Zdzisławie, dzień dobry. Dziś krótko (na szczęście dla Pana). Czy często przeżywał Pan rozczarowania odnośnie do całokształtu twórczości? (życia)? Nie powiem, dlaczego tak pytam. Proszę o odzew.

Pozdrawiam,

Banach

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

8 SIERPNIA 2000, 16:02

Panie Łukaszu.

Dzielni ludzie z firmy zajmującej się wideofonami rozwalają w tej chwili żelazne drzwi do mojej samotni, osadzając tam minikamerę, która w ich opinii jest koreańskim cudem świata i czymś, co pozwoli mi na nieco więcej niż odróżnienie człowieka od niedźwiedzia stojącego na tylnych łapach, co było górną granicą możliwości kamery umieszczonej w nich do tej pory. Jeszcze Pan nie był stary, ale gdy Pan już będzie, to się Pan przekona, że wraz ze zgrzybieniem narasta w człowieku lęk przed napadem.

Wprawdzie do moich drzwi nie dzwoni dzwonek częściej niż raz w tygodniu, ale Jaroszewicz omylił się tylko raz w życiu i to wystarczyło. I tak zapewne kiedyś się omylę i to, co uznaję za nieszkodliwą starszą panią w futrze, okaże się być niedźwiedziem, który uciekł z cyrku i zadzwonił do moich drzwi. Pytał już Pan o chwile rozczarowania i zwątpienia i odpowiedziałem Panu, jeśli dobrze pamiętam, na to pytanie. Każdy ma chwile zwątpienia. Ja takowe miewam często. Sądzę, że to, co robię, jest niewiele warte, sądzę, że jeżeli nawet byłoby czymś niezwykle wartościowym, to i tak przetrwać może tylko ograniczoną liczbę lat, gdyż ludzie zajmą się czymś innym. Już dziś język Norwida staje się przestarzały i nieczytelny. Sądzę poza tym, że życie jest snem (nie ja to wymyśliłem – Poe napisał nawet, a Borges powtórzył za nim, że jest snem we śnie: „to, co widać, co się zda, jak sen we śnie jeno trwa”), cóż więc warte są najwspanialsze osiągnięcia w krainie snu? I tak dalej. Płaszczyzn zwątpienia jest wiele i można schodzić coraz głębiej lub kompilować: Czy gorzej jest być marnym malarzem we śnie niż dobrym malarzem we śnie? A może to wszystko jedno, skoro dzieje się we śnie? To wszystko ma tyleż sensu, co pytania o życie pozagrobowe. Zarówno wierzący, jak i niewierzący nie będą mieli szansy na to, by udowodnić przeciwnikom, że mieli rację, a oni jej nie mieli.

Pozdrawiam,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

10 SIERPNI 2000, 11:19

Dzień dobry, Panie Zdzisławie...

Powiedział Pan wczoraj, że gdy będę stary, wraz ze zgrzybieniem przyjdzie pora na lęk przed napadem. Uderzył Pan niechcący w mój czuły punkt, bowiem w miejscu, które każdy młody określa sobie mianem „starość”, większość młodych COŚ widzi. Widzi siebie w postaci 70-, 80-latka, nie wie, co będzie wtedy robić, ale pomimo tego widzi SIEBIE w tym świetle. Ja natomiast siebie tam nie widzę. Po prostu. Gdy ktoś mnie pyta, co będę robił na starość, zawsze odpowiadam: „Będę martwy”. Nie wiem, skąd wynika to moje podejście do sprawy, ale w wieku 20 lat czuję się przeważnie jak żywy trup. „Przyszłość jest niepewna, a koniec zawsze blisko”. Jestem słaby zarówno fizycznie, jak i psychicznie, widzę dookoła tę przytłaczającą „krzepę” większości. W sumie pojęcie „większości” jest mi obojętne. Ostatnio wszystko zaczyna mi być obojętne. Wszyscy dookoła zaczynają mi mówić „Daj spokój, twoje życie się dopiero zaczyna”, a ja mimo tego czuję, jak z miesiąca na miesiąc moja chęć do czegokolwiek, motywacja zaczyna spadać. Pomimo wspaniałej dziewczyny, pomimo wizyt u lekarzy, specjalnych leków, rzekomego talentu wszystko zaczyna przybierać niekorzystny obrót. Bardzo podobała mi się Pańska (?) teoria oparta na historii Don Kichota i klejenia hełmów z papieru. To fakt. Kleimy latami taki hełm, potem z nadzieją robimy zamach mieczem... i rozpierdalamy go na kawałki. Co odporniejsi mówią sobie „Zdarza się” i zaczynają kleić od nowa. Ci słabsi natomiast... przestają widzieć motywację. Pan należy do tych silniejszych i z nadzieją klei hełmy do samego końca... Tego Panu najbardziej zazdroszczę – konsekwencji. Uszanowania dla danego życia. Kiedy moja matka mnie rodziła i wychyliłem głowę z jej łona, i zobaczyłem, na

jakim świecie przyjdzie mi żyć, schowałem się natychmiast z powrotem. Ale lekarze nie dali za wygraną. Wyciągnęli mnie na siłę specjalnymi kleszczami i... jestem... Rysuję co prawda rysunek za rysunkiem, maluję od czasu do czasu, ale jak już mówiłem, moja motywacja słabnie. A czymś innym na siłę nie potrafię się zająć. (Dobra, dość już tego żalenia się... nie ten pokój).

Teraz opowiem Panu zabawną anegdotę. Sytuacja miała miejsce wczoraj, na internecie. Pewien internetowy dziennikarz, przeprowadzający wywiady z różnymi twórcami dla swojego serwisu, dorwał mnie przez irc-a (program umożliwiający rozmawianie „na żywo” przez internet). Chciał przeprowadzić ze mną wywiad. OK, czemu nie? Tak więc zaczęliśmy (ostrzegłem go, żeby nie zadawał głupich pytań w stylu „czemu to jest smutne?”). Pierwsze jego pytanie brzmiało mniej więcej tak: „Gdzie się pan wychowywał?”. Ja mu na to: „W Bochni, w ciasnym mieszkaniu na czwartym piętrze. Mieszkam tam do dziś i tam też tworzę”. Następne pytanie: „Jak wygląda pański dzień?”. (!) Moja odpowiedź: „Alicja i rysunek. Alicja to moja miłość, rysunek to mój byt. Staram się to pogodzić ze sobą za wszelką cenę...”. A on na to niespodziewanie, że to ja nie mogę być Łukasz Banach, że on oczekiwał ciekawej rozmowy, a usłyszał banały, że jestem pozerem podszywającym się pod prawdziwego Banacha! Że widział Banacha prace i moje odpowiedzi nijak się do nich nie mają, i że chętnie pogada z prawdziwym twórcą tychże rysunków/obrazów. Ale się wkurwiłem... Czego on oczekiwał? Że powiem mu, że mieszkam w stylowym dworcu pośród antycznych kufrów i zegarów? Że codziennie łykam LSD i kontempluję wizję?

Pozdrawiam,

Banach

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

10 SIERPNIA 2000, 19:38

Panie Łukaszu.

Nie do mnie ta mowa. Przerabiałem ten temat przez 40 lat z moim synem i poniosłem klęskę, chociaż niech mi Pan wierzy, że dałbym sobie fiuta obciąć, jeśli mógłbym mu w czymś pomóc.

Została mi samotność i gorycz porażki (jeśli już mam operować stylem Harlequina) oraz nieprzytomne pieprzenie rozmaitych dziennikarzy, którym wydawało się, że rozumieją to, co mówiłem im ja i inni ludzie, którym z kolei wydawało się, że rozumieją to, co im mówił Tomek. Tak więc na dodatek wyszedłem na głównego winowajcę losu mojego syna, bo Tomek „nie był kochany”, a na dodatek ja malowałem pesymistyczne obrazy. Ma Pan to, czego nie miał on, czyli drugiego człowieka, ową Alicję, którą wydaje się Pan cenić. Na Boga, niechże Pan tego nie rozpieprzy, bo potem nie da się niczego już odbudować, a to jest najważniejsze, co można na tym świecie mieć. Jestem w tej dziedzinie profesjonalistą, bo straciłem wszystkich i nie mam już nikogo. Tym niemniej ja Panu sensem istnienia w oczy nie błysnę. NIKT z najwybitniejszych filozofów nie umiał doszukać się sensu istnienia, bo pytanie jest źle postawione. Może raczej należałoby szukać miłości, ale w znaczeniu szerszym, niż używa się go na co dzień. Może w zrozumieniu cokolwiek

panteistycznym. Niechże Pan nie zwala niczego na poród kleszczowy. Ja urodziłem się trupem i dopiero położna przypierdoliła mi klapsa w dupę i podobno w wyniku tego ożyłem. Drugi raz umarłem w trakcie przydługiej i ciężkiej operacji w 1982 roku, ale z kolei doktorzy ożywili mnie sztuką medyczną. Tak więc pobyt po drugiej stronie nie powoduje niechęci do życia.

Co do hełmu Don Kichota to wydaje mi się, że Don Kichot postanowił stworzyć sobie fikcję i był w tym konsekwentny, nawet gdy pierwsza próba wykazała mu cały – realistycznie rzecz ujmując, absurd założenia. Dla mnie jest to może nie tyle dobra metoda, co jedynie dostępna metoda: żyć fikcją, bo niczego innego i tak nie mamy szansy dostąpić. Niczego innego nie doznajemy. Ojciec opowiadał mi, że nie mógł wprost znieść idiotyzmu służby w wojsku: musztry, ćwiczeń i całej reszty, do momentu, gdy nie postanowił traktować tego na serio: tak jakby poza tym nie było niczego innego i była to jedyna najprawdziwsza prawda. Od tego momentu reszta służby wojskowej przeszła mu jak po maśle, a na dodatek stał się perfekcjonistą. Myślę sobie, czy na tej zasadzie nie działa także papież i inni świątobliwi mężowie. Dostaliśmy od Boga kolorowe NIC, które na dodatek osty i ciernie rodzić nam będzie. No to dlaczego się tym nie pobawić, skoro nie ma innej strony, w którą by się można było obrócić?

Co do dziennikarzy, to ów orzeł, który przeprowadzał z Panem wywiad na tym jakimś irc-u, nie grozi niżej podpisanemu, bo o ile zrozumiałem, trzeba tam odpowiadać, klepiąc na klawiszach. Do mnie dziennikarz musi przyjechać z magnetofonem, a potem przesłać mi mailem lub na dyskietce wywiad do autoryzacji, a ponieważ mówię jeszcze chaotyczniej, niż piszę, to potem przepisuję go prawie w całości po swojemu, zachowując tylko sens odpowiedzi, aby jakiś dureń nie pomyślał, że chcę coś ukryć.

Pozdrowienia,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

15 WRZEŚNIA 2000, 10:27

A dzień dobry... Co tam u Pana słychać? Maluje Pan, robi fotomontaże? Pytam profilaktycznie.

Pozdrawiam,

Banach

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

15 WRZEŚNIA 2000, 11:20

Profilaktycznie Pan pyta? Tak więc profilaktycznie odpowiadam. Zawiesiłem komputer na kołku, bo jestem cholernie do tyłu z obrazami, a na listopad obiecałem warszawskiej galerii obrazy na wystawę i jak się nie wyrobię, to spalę się ze wstydu, gdyż dotrzymywanie słowa traktuję jako przykry obowiązek moralny.

Pozdrowienia,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

15 WRZEŚNIA 2000, 20:27

Dobry wieczór.

Nie chcę Panu zawracać rufy, ale znów trapi mnie kilka rzeczy i byłbym wdzięczny za odpowiedź...

Po pierwsze... Napisał mi Pan kiedyś, że zaczynając obraz, najpierw „zasmarowuje” całą powierzchnię pilśni, nakreśla mniej więcej kształty, a potem, na następny (?) dzień zabiera się Pan za szczegóły. Czy zawsze stosował Pan tę metodę? Bardzo byłbym rad, gdyby przypomniał Pan sobie, jak powstawał jeden z najbardziej mi bliskich obrazów – wilki, piękne chmury i balon z napisem „NEVER MORE”. Nie chodzi mi o jakiś dokładny opis tego, co się „działo” na pilśni. Chodzi mi o rozwinięcie schematu wymienionego wyżej. Wciąż bowiem mam kłopoty typu „od czego zacząć”, „jak zacząć malować hełm, to mi do jutra niebo wyschnie” etc. Wiem, naiwne to problemy. Ale Beksiński już je opanował (?). Ja jeszcze czuję p e w n e techniczne obawy co do malowania. Z rysowaniem nie ma obaw. Mam po prostu bliskie mojemu duchowi pomysły na obraz i boję się, by ich nie spieprzyć.

Po drugie – zauważyłem, zwłaszcza w obrazach z lat 80., że każda gładka powierzchnia (nie licząc mgły) jest u Pana „wymęczona” małutkimi kreskami, widać, że tam coś się dzieje. Robi pan to celowo? Zaczynam dochodzić do wniosku, że namalowanie gładkiej powierzchni jest trudniejsze od żyłek, syfów i dziurek... Jak to robić?

Proszę o odpowiedź.

Pozdrawiam i życzę tuzina udanych obrazów.

Banach

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

16 WRZEŚNIA 2000, 9:58 AM

Panie Łukaszu.

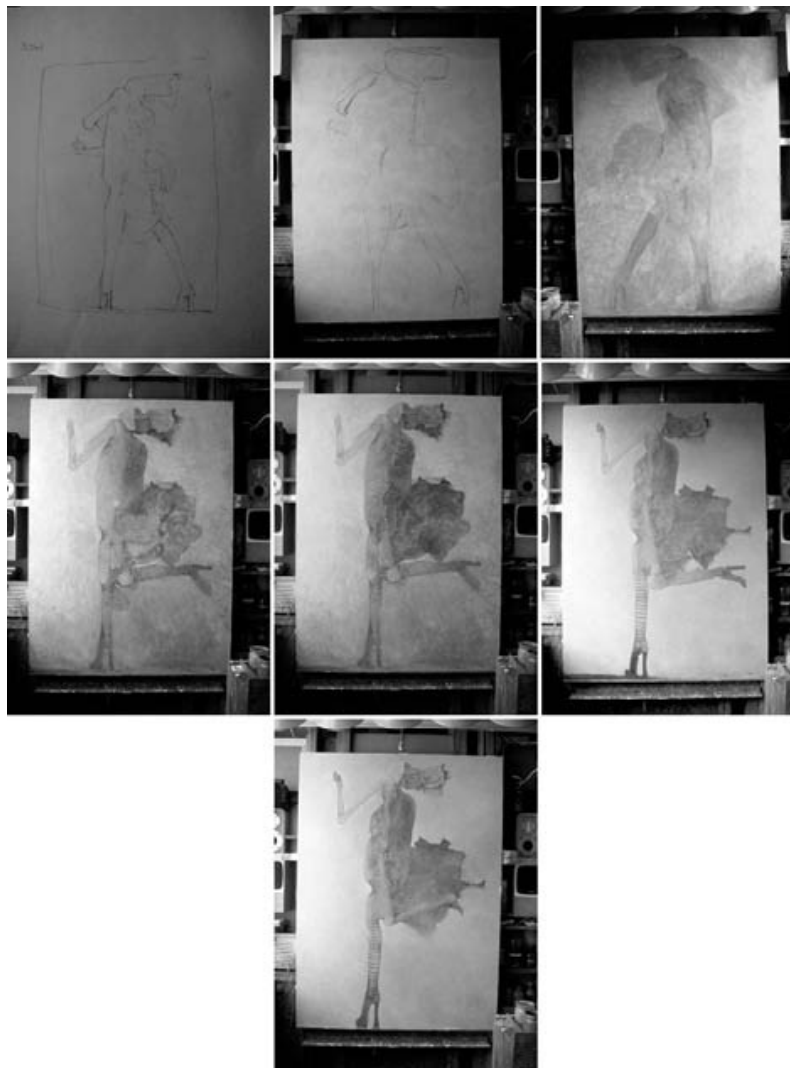
W ten sposób, jaki opisałem poprzednio, malowałem obrazy od zawsze, nawet gdy diametralnie zmieniała się ich forma. Nigdy nie namalowałem obrazu, który był najpierw precyzyjnie narysowany na podobrazu, a potem wypełniany farbami. Wielokrotnie mój obraz ulega przeróbkom w trakcie malowania, bo zaczynam go widzieć inaczej. Takie przeróbki (czasami radykalne) trwają aż do samego końca pracy. Niestety wtedy, gdy malowałem ów balon, a było to około 20 lat temu, nie było jeszcze ani aparatów cyfrowych, ani kamer wideo, więc nie rejestrowałem jego narodzin i po prostu nie pamiętam, jak wyglądały kolejne fazy. W funkcji lat zmieniała się forma i zmieniała się faktura moich obrazów, ale sposób startowania i doprowadzania został ten sam. Jest to po prostu moja cecha psychiczna, że nie wiem dokładnie, co namaluję. Wiem ogólnie, ale czasami to ulega zmianie w trakcie ponaddwutygodniowej pracy.

Przed paru laty rejestrowałem proces powstawania na kamerze wideo, filmując od czasu do czasu każdy etap pracy. Potem to zarzuciłem, bo miałem wrażenie, że mnie ktoś podgląda, a to utrudniało mi zawsze pracę. Teraz od kilku obrazów wróciłem okresowo do tej zabawy, ale z aparatem cyfrowym. Posyłam kilka (z kilkunastu) zmniejszonych do minimum ujęć z jednego obrazu, które mniej więcej dają pojęcie, o czym mówię. Nie sądzę, by było to coś warte naśladowania. To moja psychika jest taka, że stale zmieniam zdanie i nigdy do końca nie wiem, czego chcę, i to się dopiero dociera w trakcie pracy. Gładka powierzchnia (to drugie pytanie) jest dla mnie po prostu nudna. Chodzi o namalowanie tak, by coś się na niej działo. Oczywiście, że namalowanie gładkiej powierzchni w sposób żywy, ale bez rozmaitych bajerów, takich jak żyłki etc., jest trudniejsze. Co do balonu, to nie uważam tego akurat za moje osiągnięcie, jeśli idzie o sposób położenia farby. Cały obraz akceptuję, ale sposobu położenia farby nie akceptuję.

Pozdrawiam,

Beksiński

PS Tyle ewangelii na razie. Mam strasznie mało czasu. Proszę trochę przystopować.



ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

6 PAŹDZIERNIKA 2000, 9:38

Przepraszam, że przeszkadzam. Ale mam sprawę. Chyba szybko do wyjaśnienia. Otóż, cholernie podoba mi się sposób, w jaki malował Pan drzewa w latach 70. – 80. (Później już chyba drzewa nie uświadczymy). Pytanie brzmi – jak Pan robił takie cieniuteńkie gałązki? Z tego, co maluję, widzę, że nawet pędzelek „00” robi dość grube kreski. Jak wybrnąć z tego gówna? Chodzi mi o przekrój poprzeczny linii, która powstaje po pociągnięciu pędzlem... Gdy się człowiek nie „wczuje” odpowiednio, wtedy przekrój pop. ma mniej więcej taki kształt:

^_ ^

– czyli coś jak tory kolejowe – na brzegach więcej farby, w środku linii mniej. Strasznie wkurwiające. Natomiast czasem udaje się, choć w sposób mało kontrolowany, przekrój linii taki (chyba właściwy):

^

(Banach, czy tobie odwaliło już do końca?)

A więc – jak to kontrolować, jak Pan malował takie piękne drzewa?

Pozdrawiam,

Banach

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
6 PAŹDZIERNIKA 2000, 11:20

To jeszcze raz ja, Pani Zdzisławie.

Przesyłam kilka nowszych rysunków, których być może Pan nie widział. Może Pan ma jakieś reprodukcje swoich obrazów (albo fotomontaże nowe) na twardym dysku? Chętnie obejrzę...

Pozdrawiam,

Łukasz





ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
7 PAŹDZIERNIKA 2000, 11:47

Panie Łukaszu.

Mam odpowiedzieć „szybko”, więc postaram się szybko, chociaż ostatnimi czasy szybki nie jestem. Jak widzę z załączonych i tchnących optymizmem obrazków, jest Pan w formie, ale teraz z kolei ja mam kłopoty z sobą i wszystko jakoś rozłazi mi się między palcami. Nie pracowałem na komputerze od czerwca lub nawet maja. Maluję, bo jestem z obrazami do tyłu. Może wejdę w nowy komputer, ale to jeszcze nie jest pewne.

Co do gałązek, trawki, żyłek i innych cieniutkich linii, to robiłem je zawsze pędzelkiem sobolowym Rowney, okrągłym nr 4, seria 46. Nie musi koniecznie być ta firma i ta seria. Akurat ta była dla mnie wtedy dostępna. Oczywiście nie naciskałem go, lecz rozrzedzałem farbę do maksimum i malowałem z podpórki na rękę konkretny włoszek czy gałązkę. Rzeczywiście obecnie tego nie lubię, ale drzewa maluję nadal, tyle że inaczej. Ważne jest, by rozrzedzić farbę i nie naciskać pędzla. Reszta to kwestia wprawy. Nigdy nie byłem w tym zbyt dobry, a teraz po prostu tego nie cierpię. Myślę, że wyjaśniłem to dostatecznie dobrze?

Pięknie pozdrawiam,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
7 PAŹDZIERNIKA 2000, 11:20

Dziękuję za wyczerpującą odpowiedź, i niech się Pan nie da bezczynności! Nigdy się Pan nie dawał... (i to jest teraz najgorsze, prawda?). Życzę powrotu do komputera tudzież pędzla.

Powodzenia!

Łukasz.

ŁUKASZ BANACH DO ZDZIŚŁAWA BEKSIŃSKIEGO
17 PAŹDZIERNIKA 2000, 11:03

Witam, Panie Zdzisławie.

Chciałbym pogratulować otwarcia wystawy u Alicji Wahl i ogólnopolskiego rozgłosu (za którym, o ile wywnioskowałem z różnych artykułów, Pan nie przepada). Kilkanaście lat temu też chyba była Pańska wystawa w galerii Wahl, czyż nie?

A teraz krótkie pytanie... Otóż ostatnio przyjrzałem się dokładnie obrazowi *Wyspa umarłych* Boeckleina (czy jak mu tam, nie znam się...) i dostrzegłem, że był u Pana obraz wyraźnie zainspirowany wyżej wymienionym. Giger też namalował podobny obraz. Pan natomiast zastrzega się (a może się mylę?), że cudze malarstwo nie ma wpływu na Pańskie obrazy. A jednak... Jacy są więc Pańscy ulubieńcy? Brzozowski? Giger? Nie... Któż więc? W moim przypadku odpowiedź jest prosta – Bek-siń-ski. Czasem Giger...

Jeszcze jedno – czy maluje Pan jeszcze obrazy tą niesamowitą techniką „rysowania” pędzlem? To było naprawdę przepiękne i oryginalne. Cholera, a ja jeszcze nawet w Sanoku nie byłem. Nie cierpię podróży i przeprowadzek. Zwłaszcza ostatnio – o mało nie dostałem po mordzie za długie włosy. Ich trzech, ja jeden. Teraz chodzę wieczorami jak cień... Nieistotne... Tym optymistycznym akcentem kończę i pozdrawiam, Łukasz Banach.

ZDZIŚŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
18 PAŹDZIERNIKA 2000, 16:15

Kurczę. Nawet nie wiem, kiedy było to otwarcie u Wahl.

Panie Łukasz, nie ukrywałem nigdy, że jedna z *Wysp umarłych* Böcklina, widziana na pocztówce jeszcze w dzieciństwie, zrobiła na mnie ogromne wrażenie. Böcklin namalował ich chyba 3 lub 4, każdą trochę inną, a znajomi znawcy malarstwa, którzy jeździli po świecie, nieustannie ostrzegali mnie, gdy powoływałem się na te obrazy, że są kiepsko namalowane, a tylko na pocztówce tego nie widać i tak dalej. A co mnie to głównie obchodzi!!! Liczyło się moje olśnienie, a nie konkretne obrazy, i wielokrotnie z tego olśnienia korzystałem. Przytłaczająca większość innych obrazów Böcklina kompletnie mi się nie podobała. Podobnie było z Turnerem. Jego obraz przedstawiający jakiś (złocisty?) statek wpływający do portu widziałem tylko przez dwie sekundy na jakimś filmie, ale dostałem w łeb i już. U mnie tak to wygląda. Na jakiejś kronice filmowej jeszcze za czasów Stalina mignął przez sekundę czy dwie jakiś akt leżący czy też postać leżąca wraz z komentarzem, do jakiego dna zwyrodnienia doszła sztuka burżuazyjna, i nawet w tej chwili po przeszło 50 latach maluję już po raz któryś z rzędu obraz zainspirowany tym widzeniem. Wydaje mi się, że ten fragment kroniki widziałem także w *Człowieku z marmuru* Wajdy, o ile nie była to po prostu rekonstrukcja kroniki, ale wtedy już ten obraz wydawał się inny i nie zrobił na mnie żadnego wrażenia, tak więc o ile nie była to rekonstrukcja, a dokładnie

ta sama kronika, to trzeba powiedzieć, że nie liczy się to, co się widziało, lecz to, co się zobaczyło. Każdy zobaczy coś innego i w każdym momencie widzi się coś innego, mimo iż patrzy się na to samo. Giger nie jest do końca moim ulubieńcem. Nie umiem zrobić wielu rzeczy, które on umie, bo jest w niektórych rzeczach wręcz wirtuozem aerografu. Nie odpowiada mi to, co maluje, a nie to, jak maluje. Trudno to sprecyzować. To samo dotyczy, ale z innych powodów, Dudy-Gracza: maluje wspaniale, ale nie cierpię jego tematyki. Dudę znam, a z Gigerem wiemy o sobie i znamy swoje obrazy, wystawialiśmy w końcu w tych samych galeriach, ale nigdy się z nim nie spotkałem ani nie korespondowałem. Oczywiście są to opinie generalne i uproszczone. Zarówno u Gigera, jak i u Dudy jest wiele obrazów „nietypowych”, które podobają mi się bez reszty. Trudno powiedzieć, czy będę malować jeszcze techniką rysowania pędzlem. Nigdy niczego nie potrafiłem zaplanować, a więc niczego też nie umiem obiecać. Obecnie kilka obrazów namalowałem jakby techniką pośrednią pomiędzy pastą i rysowaniem.

Jeżeli skóry atakują Pana za długie włosy, to niechże je Pan w celach mimetycznych skróci. Po jaką cholerę wdawać się w bójki z ewidentnymi idiotami? Ja od zawsze starałem się nie wyróżniać i nawet dziś nie sposób mnie odróżnić od usługowca, który montuje żaluzje okienne. Być może to jest nadmierny konformizm, ale stracić zęby czy uszkodzić sobie rękę po to, by coś udowodnić idiotom, jest samo w sobie równie głupie jak oni. Poza tym: jedni umieją się bić, a drudzy nie, jedni są silni, a inni słabi i nie ma na to rady. Podobnie jest z rysowaniem.

Pozdrowienia,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

19 PAŹDZIERNIKA 2000, 10:21

Dziękuję za odpowiedź.

Jeżeli chodzi o „dostawanie w łeb”, ja po prostu najczęściej dostaję od pańskich obrazów. Jestem bezsilny i uzależniony. Na razie.

Jednak z Panem jest taki dziwny syndrom – ma Pan obrazy doskonałe, bardzo dobre i tylko kilka naprawdę do bani. Nie będę mówił które, bo to tylko moja opinia. Poza tym nie lubię krzywdzić innych własnymi opiniami. Podobno nie istnieje doskonałość... Błąd! Istnieje, tyle tylko, że nie może to być człowiek. Obraz – owszem! Muzyka – a jakże! Pies? – Czemu nie! Są zatem obrazy doskonałe... Nic dodać, nic ująć. Zawsze będę dążył do namalowania takiego czegoś. Ale chyba sadzę truizmy.

(Dość tego pieprzenia w bambus, Banach).

Co do skórów. Chyba Pan nie rozumie, jak to z nimi jest. Jeśli zetnę włosy, dostanę wpierdol za ubiór (choćbym nie wiem jak zwyczajnie wyglądał). Jeśli się przebiorę, będę to musiał zrobić na modłę skina. Musiałbym wyglądać jak skin, żeby nie dostać po mordzie od skina. Wtedy jednak mogę dostać od dresiarza, etc. Na dodatek Alicja mieszka na największym osiedlu w Bochni. Wylęgarnia dresiarzy, hitów i skórów. W lecie jest najgorzej. A ja nie należę do tych, co lubują się w bójkach. A oni to od

razu czują. Zdarza się. Ale jak na razie jest dobrze. Cieszę się, że nie mieszkam w Krakowie albo w Warszawie...

Mam dziś dobry humor, bo kupiłem coś konkretnego – kurtkę skórzaną. Nie byłoby w tym nic radosnego, gdyby nie fakt, że pieniądze pochodzą ze sprzedanego rysunku. Ludzie zaczynają kupować, zwłaszcza Amerykanie... Zaczyna być OK. Być może odciążę rodzinę, utrzymując się za własnoręcznie zarobione pieniądze. Jest jeszcze jednak druga strona medalu – zna Pan to dziwne uczucie melancholii, kiedy obraz/rysunek, nad którym siedział Pan przecież tak długo, jest pakowany w paczkę/tubę i odjeżdża sobie do anonima, o którym nic Pan nie wie. Dziwne i przykre. A pieniądze się rozejdą. Ale na szczęście obraz nie czekolada i się nie rozpuści tak szybko...

Rozgadałem się zbyt dużo. Miałem dziś malować, ale światło jest do dupy. Właśnie – jak Pan maluje w zimy? Przecież wtedy jest ciemno jak cholera. Jakiś specjalny zestaw reflektorów à la Picasso? Boję się zimy, bo nie wyobrażam sobie malowania w ciemności... Poza tym nie cierpię tej pory roku.

Pozdrawiam raz jeszcze,

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
19 PAŹDZIERNIKA 2000, 22:56

Panie Łukaszu.

Jeśli to Pana może w czymś pocieszyć, to mogę powiedzieć, że ja też nigdy nie należałem do bojowych i w takich sytuacjach albo obrywałem, albo podawałem tyły, albo też jeżeli nie było innego wyjścia, usiłowałem negocjować, co czasem dawało skutek, a czasem nie. W moich czasach było może lepiej, bo nie było podziału na gangi subkulturowe, a tylko na podwórka, co w Sanoku nie miało większego znaczenia, bo podwórka były małe, a zdolności samoorganizacyjne żadne. Pod pewnymi względami było gorzej, bo prawie każdy nosił przy sobie albo nagan ze spiłowanymi nabojami, albo (lepsi, którym inni zazdrościli) parabellum, do którego jednak trudno było o amunicję, a nawet największy pacyfista pieścił w kieszeni piechotny granat zaczepny. Tak więc na jedno wychodziło: było o wiele mniej przemocy, ale o wiele więcej normalnych, przyzwyczajonych do zabijania trupów. Na dodatek wszyscy, w tym (o wstydzie!) ja, dalibyśmy się posiekać na ołtarzu Boga, Honoru, Ojczyzny i bij Żyda i Ukraińca i uważaliśmy się za Prawdziwych Polaków Katolików, coś takiego jak skrzyżowanie analfabety z Łopuszańskim i Jurkiem oraz co głępszymi kandydatami na prezydenta RP włącznie. Mnie to już sto lat temu minęło wraz z pryszczami na gębie, ale jak widać po ostatnich wyborach prezydenckich, niektórym nie minęło do dziś.

Pięknie pozdrawiam,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
20 PAŹDZIERNIKA 2000, 17:24

Dzień dobry, Panie Zdzisławie.

Jestem w trakcie malowania obrazu, zrobiłem „podmalówkę” – kształt dużej głowy i dziwny instrument. Zamalowałem całą powierzchnię kolorami ziemistymi – poczekam do poniedziałku, aż podeschnie, i zacznę się bawić w „uciekawianie” powierzchni za pomocą bardzo rozcieńczonych, ale jaskrawszych kolorów. Boję się, że spieprzę wszystko, ale czemu by nie spróbować? Dotychczas malowałem tak, jak Michał Anioł podobno malował – fragmentami, z dnia na dzień.

Oczywiście mam pytanie odnośnie do Pańskiego maila, w którym pokazał mi Pan na konkretnym przykładzie, jak Pan stopniowo maluje. O co mi chodzi? Na załączonym zdjęciu tło (mgła) jest jeszcze „poszatkwane” – widać konkretne pociągnięcia pędzla w różnych kierunkach. Natomiast w następnej fazie tło jest już gładziutkie, wypieszczone. I w tym sęk – jak te chaotyczne pociągnięcia zostały zamienione w gładką i „rozmytą” mgłę? Czy były jeszcze mokre, gdy zabrał się Pan za ich rozmywanie? Jeśli tak – to rozumiem. Ale jeśli były już podeschnięte – to nie rozumiem. Proszę o wyjaśnienie...

Pozdrawiam i przepraszam za kłopot,

Łukasz

PS Załączam jeszcze reprodukcję jednego z moich nowszych obrazów. Wiem, wiem, już nie te klimaty... ale staram się, jak mogę. 84 x 84 cm, olej, pilśnia.





ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
21 PAŹDZIERNIKA 2000, 13:48

Panie Łukaszu.

Ten Pański obraz jest już tak widoczną kompilacją kilku moich obrazów, że można wręcz mówić o fotomontażu. Wie Pan, że tego nie pochwalam. Co do pytań, to powinien Pan kiedyś popatrzeć na oryginały. One są bardziej „raw”, niż zdolna to jest pokazać fotografia przesłana pocztą elektroniczną. To internet wszystko wygładza i pokrywa mgłą. Dlatego go nie cenię jako przekaznika informacji o sztuce. Może kiedyś?

Zawsze czekam, by poprzednia warstwa wyschła, zanim maluję kolejną. W miarę możliwości staram się nie lizać na obrazie (bo istnieje taka technika nałożenia tak jak przy akwareli obszarów koloru grubszą warstwą, a potem zanim farba wyschnie, wylizywania tego mięciutkim borsuczym ławkowcem). Nie uprawiam tego. Aby nie mówić na wiatr, trzeba jednak obejrzeć ze dwa, trzy oryginały i wtedy może minie Panu entuzjazm do niżej podpisanego, co by było nader wskazane dla Pańskiego dobra. Wystawa moich współczesnych obrazów będzie na 95% w Częstochowie w terminie jesienno-zimowym. Zawiadomię Pana kiedy. Może znajdzie Pan czas.

Od Bochni do Częstochowy nie tak daleko...

Pięknie pozdrawiam,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
22 PAŹDZIERNIKA 2000, 15:10

Przepraszam za „fotomontaż”. Dwa dni temu usiadłem i zastanowiłem się nad sobą. I zrobiło mi się cholernie wstyd. Oszukiwałem bowiem samego siebie, że malując tak jak Pan (lub raczej dążąc do tego), dojdę w płynny sposób do własnego stylu. Przez te dwa lata (!) znajomości Pańskiej twórczości zdążyłem się tak zarazić, że skrzywiło to

mój sposób patrzenia na obrazy inne niż Pańskie. Zwłaszcza na swoje.

I co teraz?

Cóż, trudno powiedzieć. Postanowiłem, że biorę odwyk. Samemu sobie kopniak w dupę. Za karę i za to, bym poleciał gdzieś indziej. (Banach, myślisz, że to takie łatwe?) Nie, nie myślę, że to łatwe. Podobno jestem konsekwentny. Zobaczymy. Mam nadzieję, że wstyd przełamie opory i zejść z ucieranej przez 2 lata (aż? tylko?) drogi. Oby mi jednak nie przeszło totalnie. Jeżeli w ciągu następnych miesięcy nie zejść na inny tor, pozostanę już na zawsze tylko zapowiedzią „kopiarzem” – nostalgią. W całej tej (schizo) schizofrenicznej sytuacji zabłądziło gdzieś pytanie: „Po co piloci kamikaze wkładali hełmy???”.

Pozdrawiam,

Banach

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
23 GRUDNIA 2000, 12:54

Panie Zdzisławie,

chciałbym podziękować za wszystkie rady, których cierpliwie udzielał mi Pan przez te wszystkie miesiące dręczenia. Życzę Wesołych Świąt i Pentium 4 pod choinką. Takie pieprzenie w bambus, ale myślę, że wypada. Na zawsze pozostanie Pan niedoścignionym wzorem.

Ostatnio zrobiłem sobie przerwę w malowaniu, tak by odświeżyć umysł i uporządkować sprawę uzależnienia. By jednak nie stać w miejscu, piszę opowiadanie, a kto wie – może będzie dłuższe i będzie to można nazwać powieścią? Jest to paradoksalne, bo napisałem już siedemdziesiąt pięć stron maszynopisu, a wcale nie wierzę, że to ktoś kiedykolwiek wyda. Lepienie hełmu z papieru. Ale coś robić muszę, nie?

Pozdrawiam,

Łukasz Banach

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
23 GRUDNIA 2000, 18:21

Dziękuję za życzenia i życzę Panu, by książka okazała się bestsellerem i najwybitniejszym dziełem XXI wieku, a Pan miliarderem z rezydencjami we wszystkich stolicach świata. Na razie nie dostanę Pentium pod choinkę, bo brak mi trochę forsy na poważniejsze wydatki, ale nic straconego. Aktualnie maluję.

Pozdrowienia,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
28 GRUDNIA 2000, 15:02

Ależ Panie Zaczny, nie w głowie mi sława i rozpusta. Chcę tylko na farby i *Złote lzy*.

(już napisałem ok. 100 stron maszynopisu).

Banach

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
29 GRUDNIA, 2000, 10:24

Jasne, ale apetyt wzrasta w miarę jedzenia. Rozpustny Banach na swoim jachcie ELDORADO, to by nawet nieźle się sprzedawało w tygodnikach dla gospodyń domowych.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
30 GRUDNIA 2000, 14:24

Bez takich mi tu proszę... A tak na poważnie – co Pan robi w sylwestra? Ja chyba pójdę spać z żoną. Niech się ten XXI wiek pierdzieli. Aha. Jeszcze jedno – może uzna mnie Pan za psychopatę (jeśli już tak nie jest), ale wysyłam Panu w prezencie beta wersję (bez ŻADNYCH poprawek, więc jeśli będą tam jakieś błędy, to tylko moja wina) mojego opowiadania o Upadku. Na razie 71 stron timesem (maszynopisu będzie ponad sto, ale czy to istotne?).

Jeżeli ma Pan ochotę i czas, proszę to przeczytać, nie spodziewając się stylu Dostojewskiego albo Hessego. Byłbym bardzo rad. A jeśli nie... to trudno. Aha, i proszę tego nie pokazywać nikomu. Wstydzę się na razie. Muszę to sprawdzić na znajomych, chyba wie Pan, o co mi chodzi...

Dobranoc

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
30 GRUDNIA 2000, 23:07

O Boże. To już piąta książka, która leżeć będzie u mnie jak wyrzut sumienia, a druga, której autora znam. Pozostałe to prezenty od pań, ale muszę „bezwarunkowo przeczytać”. Autor nr 1 napisał mi dedykację, ale dodał „absolutnie nie musisz tego czytać”. Pan też coś takiego mniej więcej prawi. Chyba aby przeczytać, będę musiał rzecz wydrukować, bo nie umiem czytać z monitora, a w perspektywie mam drukowanie 270-stronicowego podręcznika do nowego aparatu, który jest tylko na Acrobatie, a nic mnie tak nie wkurwia, jak przewijanie Acrobatu.

Wesołego Nowego Roku.

Moja dłoń nadal do dupy. Od wczoraj maltretuje mnie masażystka.

Sylwestra spędzę jak zwykle w wannie.

Pozdrowienia,

Beksiński

2001

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
5 STYCZNIA 2001, 13:02

Wyszedł już Pan z wanny?

Łukasz B.

PS Jim Morrison umarł w wannie.

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
5 STYCZNIA 2001, 13:50 PM

O cholera! Dobrze, że mi Pan przypomniał. Zastanawiałem się właśnie, dlaczego jest mi tak zimno, a to woda wystygła.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
6 STYCZNIA 2001, 11:43

A teraz, po wyjściu z wanny, proszę wziąć ręcznik i ładnie się wytrzeć. Później piżamka i pod kołderkę...

Miłych snów.

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
6 STYCZNIA 2001, 15:28

Rzeczywiście ma Pan rację. Co ja bym bez Pana zrobił. Często się zamyślam i zapominam o bożym świecie. Zdaje się jednak, że już jestem suchy. U mnie w zimie jest wilgotność rzędu 23–28%. Przeczytałem w łazience z monitora nad wanną pierwsze 13 stron. To najdłuższy tekst, jaki przeczytałem od lat. Zwykle poprzestaję na tekstach na opakowaniach do ryżu i makaronu. No cóż. Na razie wydaje mi się trochę gorsze od Dostojewskiego, ale wszystko przed Panem. Nie posądzałem Pana o skłonności do realizmu, chociaż pojawił się tam jakiś obiecujący sen. Stąd porównanie do Wielkiego Fiodora. No nic. Pisarze do pióra!

Pozdrowienia,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
9 STYCZNIA 2001, 13:41

Dzień dobry.

Czy ładny zrobiłem fotomontaż?

Pozdrawiam,

Łukasz

PS Klatka z filmu *Lśnienie*.



Zdzisław Beksiński do Łukasza Banacha

9 stycznia 2001, 16:35

Rozpoznałbym nawet po samych tapetach. To jeden z mych ulubionych filmów.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

10 STYCZNIA 2001, 16:57

„Nudzą Jacka takie sprawy, ciągła praca, brak zabawy”.

A, Panie Beksiński, pogodójmy se o *Lśnieniu*...

Mówi Pan poważnie? Rzeczywiście jest to jeden z Pańskich ulubionych filmów? Pewnie oglądał Pan ten film 15 lat temu, kiedy ja byłem jeszcze berbeciem noszącym koszulę w zębach?

No, dalej, porozmawiajmy... na zawsze... na zawsze... i zawsze...

Pozdrawiam,

Łukasz Banach

Ma Pan pozdrowienia od mojej żony Alicji – ona też uwielbia ten film!

Wszyscy jesteśmy popieprzeni, cokolwiek ma to oznaczać...

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

10 STYCZNIA 2001, 16:40

Film pamiętam, chociaż ma Pan rację, że oglądałem go jeszcze gdzieś w połowie stanu wojennego. Tomek miał oczywiście w swych zbiorach oryginalną stereofoniczną jego wersję, ale swoje zbiory i sprzęt polecił przekazać w testamencie swemu kumplowi z Krakowa. No cóż: Kubrick to po prostu reżyser, któremu wielokrotnie udało się „zobaczyć” i umiał to potem „ukazać”. Inni najczęściej tylko opowiadają, a u Kubricka są całe „zobaczone i ukazane” poruszające sceny. Nie rękę,

czy Tomek nie robił do niego tłumaczenia. Robił go oczywiście dla wypożyczalni w tym okresie, gdy jeszcze filmy tego typu docierały wyłącznie przez prywatne wypożyczalnie, których w Warszawie było wiele.

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

19 STYCZNIA 2001, 10:57

Jak tam palce? Nadal nieaktywne? Wczoraj skończyłem pierwsze poprawki do mojej „powieści”. Wyszło tego 239 stron. Oby się spodobało jakiemuś wydawnictwu. (Módl się, Banach, módl). (Modlitwa nic tu nie pomoże, kochany Łukaszk). (Zamknij się). A jak nie, to trudno... Mile spędzone półtora miesiąca..

Właśnie; może zna Pan adresy jakichś wydawnictw, które się zajmują tego typu sprawami?

Zmykam.

Do usłyszenia/przeczytania.

Łukasz.

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

19 STYCZNIA 2001, 22:46

Palce jak na razie bez większych zmian, ale przeszedłem lub kończę przechodzić jakąś infekcję, która zaowocowała między innymi cholernym katarem, więc musiałem przerwać masaże.

W dziedzinie wydawnictw literatury, jak i w ogóle w dziedzinie literatury jestem jak tabaka w rogu. Jedyne dzieło, jakie w niewielkiej części przeczytałem w ciągu ostatnich 20 lat, napisał niejaki Banach z Bochni. Tu już musi Pan polegać tylko na sobie...

Pozdrowienia,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

25 STYCZNIA 2001, 14:51

Dzień dobry.

Wiem, że trudno Panu pisać, więc wychodzę z następującą propozycją... Proszę do mnie zadzwonić jutro albo pojutrze między 9 a 11 rano. Zaiście chamskie to z mojej strony, bo dzwonić powinienem ja, ale po mojej ostatniej rozmowie z Panem, ojciec zagroził, że odetnie telefon. Powiedziałem mu, że zapłacę mu za rozmowę, ale nie wiedzieć czemu, mimo tego się nie zgodził. Z dworca nie będę dzwonił. A nie chcę Pana męczyć pisaniem na klawiaturze. Jeśli Panu taki układ nie odpowiada, proszę zwyczajnie napisać króciutkiego, negatywnego maila. Zrozumiem, bo jak mówiłem, to w moim interesie leży, by dzwonić do Pana i narażać SIEBIE na koszty. Nie chcę w żaden sposób przypierać Pana do muru, gdyż wiem, że jest Pan raczej wstydliwym człowiekiem, i tym bardziej mi głupio. Mam bowiem jeszcze kilka pytań odnośnie do czarnej kredy. Możemy sobie też pogadać o Photoshopie, o sprzęcie i o muzyce, jeśli

będziemy mieli na to ochotę. Cholera, jak mi głupio.

Pozdrawiam,

Łukasz.

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

25 STYCZNIA, 2001, 15:18

Niedoczekanie! Przed południem to ja w ogóle staram się nie rozmawiać dłużej niż 3 minuty, bo tylko wtedy mam szansę na jakieś światło do pracy. Generalnie jednak nie cierpię długich rozmów telefonicznych, a miewam takowe nie na mój koszt, ale na koszt rozmaitych pań spoza Warszawy, z tym że w moim wieku nie trafiają mi się już „kobiety fatalne”, raczej kobiety upierdliwe. Ostatnio trzymając słuchawkę przez ponad dwie godziny w prawej ręce opartej łokciem o jakąś poduszkę z tapczanu, omal nie zrobiłem sobie na prawej ręce tego samego, co mam na lewej.

Jeśli Pański ojciec jest facetem bardziej finansowo przytomnym od Pana, to niechże Pan wyłuszczy mi na piśmie problemy, a postaram się odpowiedzieć, z tym że proszę wziąć pod uwagę, że nie mogę pisać maila za mailem codziennie. Na pocieszenie dodaję, że rodzina czeka czasami na odpowiedź ode mnie przez dwa miesiące i dłużej, więc niechże Pan nie narzeka. Powoli przygotowuję się do snu wiecznego i wszystko pieprzę (z wyjątkiem kobiet fatalnych, bo ich nie ma w zasięgu wzroku, i upierdliwych, bo mnie nie kręcą).Wszystko ku większej chwale bożej. Amen.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

26 STYCZNIA 2001, 13:03

Dobra, przepraszam. Potraktujmy sprawę tak, jakby mojego ostatniego maila w ogóle nie było. Ale chcę, żeby Pan wiedział, że mój ojciec jednak niepotrzebnie dramatyzował...

Szybciej byłoby przez telefon...

Pozdrawiam,

Łukasz.

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

9 LUTEGO 2001, 22:18

Panie Zdzisławie! Jak tam? Paluchy zdrętwiały nadal?

Ostatnio popracowałem trochę nad światłocieniem. Ale mimo to czuję sentyment do ołówka. Większa precyzja przy detalach. Choć może się mylę?

Właśnie... jeszcze jedno – mógłby Pan przysłać jakieś najnowsze fotomontaże? Jestem ciekaw. Tylko proszę o JPG-i.

Pozdrawiam,

Łukasz.

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
10 LUTEGO 2001, 9:16

Z moją dłonią lekka poprawa. Przychodzi tu codziennie masażystka. Do pełni szczęścia brakuje mi jeszcze fitness klubu przed południem i psychoanalityka wieczorem. Czułbym się wtedy jak emerytowany aktor z Hollywood. Niestety nie mam nowych fotomontaży, bo od lata lub od jesieni nie pracowałem w ogóle na komputerze. Ostatnio raczej maluję, ale z szybkością nie większą niż trzy obrazy na dwa miesiące, a czasami jeszcze wolniej. Jestem teraz na etapie montowania nowego komputera, który albo będzie działał, albo też będą to wyrzucone spore pieniądze. Wtedy może coś zacznę na nim robić, ale nie jestem do końca pewien, czy będzie to kontynuacja fotomontaży, czy coś innego, np. rysowanie na papierze, skanowanie i przerabianie na komputerze, a potem po wydruku być może ponowne dorysowywanie – w tej chwili tylko luźno sobie myślę. Myślę też o fotomontażach, ale czarno-białych z wyeliminowanym kolorem. Prawie nigdy to, co sobie zaplanuję, mi nie wychodzi, a wychodzi coś obok.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
10 LUTEGO 2001, 11:55

Dziękuję za szybką odpowiedź. Po co Panu Hollywood? Buahahaha... To tak do Pana nie pasuje... Żart w czystej formie. Cholera, Alicja sobie pojechała na narty, a ja się kurewsko nudzę, więc rysuję. RYSUJĘ. Rysuję strasznie precyzyjne rysunki na formacie 100 x 70, ołówkiem, co zajmuje mi niekiedy 18 godzin albo więcej. Bołą od tego plecy, bo czasami muszę leżeć na podłodze i uprawiać niemalże seks z rysunkiem, by osiągnąć niektórych partii.

Poza tym muszę się pochwalić, że załapałem się jako felietonista do „Dziennika Polskiego”, ale to tylko umowa – zlecenie. Wolę pisać do „Kroniki Bocheńskiej” – sentyment.

Mam już kilkanaście kopii swojej „powieści” – trzeba teraz ruszyć dupę i iść na pocztę.

Zadam Panu teraz pytanie, na które prawdopodobnie Pan nie odpowie:

Które obrazy na przestrzeni lat uważa Pan za swoje najlepsze? Kiedyś napisał mi Pan bowiem w liście (mniej więcej), że sprzedaje się większość odpadów albo tych „średnich” obrazów, a te najlepsze i tak pozostają niedocenione. Które to? Jestem cholernie ciekaw.

Dobra, kończę już.

Pozdrawiam Człowieka-Nieustannie-Tworzącego...

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
10 LUTEGO 2001, 16:37

Co do rysowania na podłodze, to nie pochwalam. Uszkodzi Pan sobie oczy i kręgosłup, nie wspominając o trudnościach oceny tego, co Pan robi. Bardzo prosto na

ścianie można przykręcić dwie prowadnice z desek lub listewek metalowych i plastikowych, których olbrzymi wybór jest w dużych magazynach typu OBI, Castorama, Leroy Merlin, Stinnes etc. i na nich przesuwając w górę i w dół tablicę z płyty pilśniowej czy też plexi, na której skoczkiem można przyklejać arkusz kartonu. Ja nie miałem tak wygodnie, bo w real socjalizmie tego nie było, więc konstruowałem wszystko z desek, które potem się paczyły.

Co do ulubionych prac, to sprawa typowania nie jest prosta. Gdy się maluje, to obraz albo wychodzi, albo nie wychodzi. Zazwyczaj wychodzi na 1/5 lub 1/2 lub czasem 4/5. Te obrazy na 4/5 staram się zostawiać sobie i przekazywać muzeum, ale to odczucie nie musi być powszechne, a także ja sam po kilku latach zmieniam czasami zdanie. Moje obrazy na 4/5 to między innymi w albumie *BoSz* obrazy na stronach 83, 84, 85. Tej opinii nie zmieniłem po kilku już latach. Oczywiście dałem je jako przykład, bo zaliczam je do swych najlepszych. Obrazów w 1/5 staram się nie publikować. Wiele obrazów jest na 1/2 np. na stronie 109 czy 123.

O Boże, jak źle mi się pisze. Poprawiam każdy wyraz. W niektórych wyrazach jest 6 błędów.

Pozdrawiam,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
14 LUTEGO 2001, 11:29

Dzień dobry.

Przesyłam Panu w załączniku moją ostatnią pracę – rysunek 70 x 100, ołówek na lekko ziarnistym papierze. Rysunek robiłem ok. 20 godzin, z bliska widać o wiele więcej szczegółów niż na reprodukcji. Jak Pan widzi, nadal mam problemy ze światłocieniem naturalistycznym, zwłaszcza w pracach tworzonych ołówkiem. Najgorsze jest światło rozproszone – pod gołym niebem, takie, które nie oświetla przedmiotu z jednej, konkretnej strony. Pędzłem światłocień tworzy się (według mnie) o wiele łatwiej, gorzej natomiast jest ze szczegółami. Coś za coś. Cholera, jak z tego wybrnąć? Jest mi Pan w stanie jakoś pomóc? Jeśli nie, będę ćwiczył nadal.

Jeśli ma Pan jakąś wiedzę do przekazania na ten temat, byłbym bardzo wdzięczny.

Pozdrawiam,

Łukasz



ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
14 LUTEGO 2001, 13:14

Panie Łukaszu,

Trudno jest doradzać w sposób konkretny, bo prowadzi to do robienia „korekty” jak na studiach, a temu zawsze byłem przeciwny, bo każdy widzi po swojemu i takie korekty gwałcą wrażliwość osoby, której są udzielane, upodabniając ją siłą rzeczy do tego, który korekty udziela. Wprawdzie Witkacy był innego zdania, twierdząc, że każdy uczeń powinien zaczynać od zamiatania pracowni mistrza, potem mieszania farb, potem malowania guzików na surdutach i jeśli w wyniku tego wszystkiego nie zidiociejemy do reszty, to na pewno posiada indywidualność. Postulował odsiew pozytywny. Jest to metoda niezła, ale wymagająca bezwzględności, a tej nie umiem w sobie wytworzyć i dlatego nie nadaję się na belfra. Mogę tylko bez obawy o zapędy korektorskie powiedzieć, że nawet światło maksymalnie rozproszone posiada jakiś kierunek, a tylko cienie są nieostre i mniej kontrastowe. Tyle że nadmierna konsekwencja w tym zakresie nie jest absolutnie czymś gwarantującym artystyczny sukces. Osobiście np. nie jestem w tym zakresie konsekwentny.

Pięknie pozdrawiam,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
15 LUTEGO 2001, 12:42

Dzień dobry, Panie Zdzisławie.

Od paru dni słucham Pendereckiego (starszych utworów) niemalże w kółko (podczas pisania listów i artykułów) i dochodzę do wniosku, że ta muzyka może być niebezpieczna dla psychiki. Nie będę mówił, że np. *Polymorphia* kojarzy mi się z milionami pajaków i robaków wijących się i wyłazących ze ścian prosto pod pościel, bo jest to tylko opinia na wyrost i na własne potrzeby. Poza tym sam nie lubię słuchać, z czym się kojarzą komuś np. postacie na moich rysunkach, więc chyba się zamknę.

Pozdrawiam,

Łukasz

PS Dostałem dzisiaj spóźnioną walentynkę (nie cierpię tego święta), z Warszawy o tajemniczej, aczkolwiek wymownej treści: „Jesteś złym człowiekiem, wiesz?”. Tyle tylko, że oprócz Pana nikogo z Warszawy nie znam, więc proszę się przyznać. Unikniemy nieporozumień.

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
15 LUTEGO 2001, 15:34

Panie Łukaszu.

Nie wiem, co to właściwie są walentynki (to chyba na cześć rozwalenia przez chłopców Al Capone konkurencyjnego gangu? – tak mi powiedział wczoraj dyrektor programu POLONIA). W każdym razie ja Panu niczego nie wysyłałem!!! Sam mam nieustanne kłopoty z wariatami. Ostatnio mam w Rzeszowie wystawę około 100 obrazów etc. ze zbiorów Muzeum Sanockiego i od razu miałem telefon od jakiejś pani, która domagała się usunięcia obrazu, do którego według niej pozowała jej córka, co jest wierutną brednią, bo nikt i nigdy mi nie pozował do żadnego obrazu, ale poprosiłem dyrektora Muzeum z Sanoka, by obraz wycofał (nie lubię nikogo drażnić), ale to niczego nie zmieniło, bo pani dzwoniła po raz drugi, nazwała mnie człowiekiem podłym i zapowiedziała, że będzie szukać po wszystkich moich wystawach i gdyby nawet miała pójść za to do więzienia, to wszystkie obrazy i akty, do których pozowała jej córka, zniszczy. Córka podobno mieszka w Nowym Jorku, ale nie wiem, co nawcisła matuli, gdy jeszcze była w Polsce. Niestety łatwiej jest obraz zniszczyć, niż namalować, w związku z czym trochę się boję, ale to nie pierwsza i zapewne nie ostatnia wariątka w mej praktyce. A cóż złego w końcu jest w pozowaniu – no ale nikt mi nie pozował.

Pozdrowienia,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
24 LUTEGO 2001, 11:08

Dzień dobry, Panie Zdzisławie.

Dziwne dni znowu dla mnie nadeszły. Cholerna nerwica nasiliła się. Klasyczny przypadek. Dobra, prawie klasyczny. Nerwica to ponoć nieświadomy, wielki wewnętrzny kocioł, w którym nieustannie toczą się spory między oczekiwaniami otoczenia a duchowymi dążeniami chorej jednostki sprzecznymi z oczekiwaniami.

Być może to prawda. Nerwica napędza sama siebie. Zastanawia mnie jednak jedno – dlaczego wraz z nasileniem się stanu lękowego pojawia się u mnie nieznośne wrażenie, że to, co widzę, jest wytworem TYLKO mojego umysłu? Że wszystko, co widzę, jest na bieżąco generowane przez moją jaźń? Nawet wspomnienia są wytwarzane tu i teraz, po to, abym miał wrażenie istnienia czegoś takiego jak upływ czasu? Zupełnie jakbym siedział w klatce przed wielkim ekranem, na którym oglądam sobie moje życie z punktu widzenia gdzieś w miejscu, gdzie podobno są moje oczy. Jakikolwiek próby odpędzenia tych wrażeń kończą się niepowodzeniem, zamkniętym przez jedno zdanie: Bo to wszystko to iluzja wytwarzana tu, na miejscu.

Panie Zdzisławie, czy miał Pan kiedyś podobne myśli? Niektórzy radzą – pogódź się z tym, że to iluzja i żyj w niej! Cholera. Gdyby to było takie łatwe, nie musiałbym zażywać teraz lekarstw i chodzić do psychologa. Otóż nie jestem w stanie żyć pełen świadomości, że to, co widzę, to kupa gówna, a że resztę zobaczę dopiero po śmierci. Albo i nie zobaczę.

Gdy stan nerwicowy ustąpi, z pewnością ponownie przestanę sobie zadawać podobne zagadki bez odpowiedzi. Ale teraz jest do dupy i muszę to przeczekać.

Łukasz

PS Właśnie, jeszcze jedno – powoli zaczynam się wyzwalać ze szponów Pańskiej twórczości. Co prawda styl rysowania pozostał ten sam, ale pomysły są już raczej moje... Ciekawe, ile to jeszcze potrwa...

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

24 LUTEGO 2001, 12:49

Panie Łukaszu.

Pod Pańskim listem mógłby figurować mój podpis. Odczuwam to samo. Bardzo dobrze Pan ten stan opisał. Za to, że się jest tzw. artystą, płaci się właśnie takim poczuciem nierzeczywistości. Lub też przeciwnie: zostaje się artystą, bo się czegoś takiego doznaje, ale gdy się jest artystą, nie zostaje się schizofrenikiem, bo ten atakujący zewsząd nadmiar niczego artysta przekształca przez całe życie na twórczość. Większość statystyczna widzi świat po prostu: glista jest paskudna, żaba oślizła, kurczaczek uroczy, a piesek miły i kudłaty, bo takie widzenie chroni ich przed schizofrenią, ale tak naprawdę to nie ma ani glisty, ani pieska i nie wiadomo też, czy określenie „nie ma” lub „jest” nadaje się do czegokolwiek i cokolwiek określa. „Myślę, więc mnie nie ma”, jak można byłoby sparafrazować. Jest tylko myśl. Jakaś kostka RAM, od której w pewnym momencie (operuję teraz w sposób niedopuszczalny kategoriami czasu) odłączone zostanie napięcie zasilające. Na przykład jakoś na co dzień nie myślimy o tym, że wymazanie RAM jest równoznaczne z nieistnieniem, bo istnieje tylko zbiór wspomnień i nasze własne istnienie to tylko zbiór wspomnień. Nie mamy na tym świecie absolutnie nic więcej. Oczywiście „w czasie”, bo nie jesteśmy zdolni wyobrazić sobie „poza czasem”. Te zbiory wspomnień to Pan lub ja, o ile oczywiście nie przenieść się na obszar skrajnego solipsyzmu, bo na tym obszarze istnieje tylko jeden RAM, a mianowicie MÓJ (Pan też powinien to przeczytać jako MÓJ). Zdaje sobie Pan także sprawę, że używam teraz

wielu określeń, które w tym aspekcie nie dadzą się zdefiniować: czas, obszar, jest, nie ma, istnieje, teraz i tak dalej. W buddyzmie zen nie można użyć określenia „czarne wrony na białym śniegu”, bo nie ma wron i nie ma śniegu. W filmie *Matrix* sparafrazowano powiedzenie (chyba) Wei Lianga, który na pytanie, czy to wiatr się porusza, czy też chorągiew, odrzekł, że nie ma chorągwi i wiatru, a porusza się umysł.

W Pańskim wypadku nie określałbym tego jako nerwica, tylko jako zdolność odczuwania. Nikt nie gwarantował, że to ma być komfortowe. Niechże Pan z tego coś zrobi! Tak jak ten człowieczek z *Żółtej łodzi podwodnej*, który przerabiał NIC w NIC. Dostaliśmy kostkę RAM i może zamiast narzekać, co i tak nic nie da, należałoby się nią pobawić? Ma Pan talent, więc niechże Pan z niego skorzysta – szczególnie, że (moje gratulacje) wyzwała się Pan z Beksińskiego.

Pięknie pozdrawiam,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
24 LUTEGO 2001, 20:15

Jeszcze raz witam, Panie Zdzisławie.

Dziękuję za bardzo szybką odpowiedź. Jeśli jednak sprawia to Panu problem, proszę się aż tak nie spieszyć! Mimo tego, jeszcze raz dziękuję.

Sposób myślenia taki, jaki ja i ponoć Pan, uprawiamy, jest nie do przetrwania. Muszę szybko znaleźć jakieś antidotum w postaci silniejszego leku lub czegośkolwiek innego, co tylko zdoła zamknąć tę pieprzoną wewnętrzną mordę w kółko powtarzającą, że „to tylko iluzja”. Nie, na pewno nie substancje halucynogenne. Może jakiś sport albo muzyka. Nie wiem, jak Pan sobie z tym poradził, ale teraz nie jestem w stanie malować – wraz z nasileniem się obaw, moje samopoczucie fizyczne spadło na pysk. Nie mam teraz fizycznej siły do malowania. Ledwie skończyłem ostatni obraz. Mam kilka pomysłów, ale nie mam siły. Trzeba przeczekać, wspierając się lekami albo okłamując się w jakikolwiek inny sposób.

Nie chcę skończyć, biegając za samym sobą w kółko.

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
25 LUTEGO 2001, 9:45

Nie będąc kompetentny, nie mogę niestety nic doradzić. Przykro mi, ale jeśli zamiast środków farmakologicznych widzi Pan jakieś inne drogi zwalczania problemu, to wszystko jest od nich lepsze.

Pozdrawiam,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
26 LUTEGO 2001, 10:24

Panie Zdzisławie.

Napisał Pan, że mam talent. Zastanawiam się tylko, czy rzeczywiście Pan tak uważa. Czy nie są to jedynie słowa pociechy niczym misiek wręczany przegrancom w teleturniejach? Nie każdy bowiem dostaje tak dobre słowa od człowieka będącego wzorem sposobu pracy (w moim przypadku rysowania i malowania). Czasem ogarniając swoją dalszą przeszłość, dochodzę do wniosku, że talentu nie posiadam. Że potrafię jedynie odgapiać od Pańskich pomysłów. Fakt, narysowałem wiele własnych pomysłów i wizji, ale wiele też zerznąłem. To właśnie stawia mój talent przed znakiem zapytania. Wystarczy. Muszę teraz ćwiczyć „okłamywanie” (?) samego siebie, że to, co widzę, jest prawdziwe, co najtrudniejsze jest zwłaszcza przed zaśnięciem.

Życzę miłego dnia.

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
26 LUTEGO 2001, 11:26

Lennon powiedział przy jakiejś okazji coś, jak mi się wydaje, sensownego. Streszczało się to do stwierdzenia, że talent trzeba sobie wmówić, a następnie weń uwierzyć. Rzecz jasna, że narzuca się pytanie, czym w takim razie „prawdziwy” twórca różni się od grafomana. W moim wypadku nie widzę różnicy poza poziomem inteligencji i wrażliwości. Bardzo wysoko cenię grafomanię, bo jest w stanie wypełnić nam tę iluzję rzeczywistości, której tak boleśnie Pan doznaje. Niestety większość ludzi to durnie, o czym doskonale wiedzą politycy, gdy dochodzi do kupowania głosów, a więc też większość grafomanów to durnie, i ta ich grafomania też jest taka jak oni sami. Rzecz więc w tym, by nie być durniem (jak mi się wydaje, Pan nie jest) i by odnaleźć tę enklawę, w której potrafimy się jako tako poruszać (np. nie zrealizowałbym się w szachach, tenisie, body building, a nawet w śpiewie – mógłbym jednak pisać, gdyby nie dysleksja). Reszta jest ciężką pracą, która jednak działa na nas jak butelka wódki na skazańca. I tak nasza kondycja nie zapewnia nam nic lepszego. Jeśli te rady wydadzą się Panu belferskie i banalne, to przecież jestem tylko człowiekiem, a nie złotą rybką, i nie załatwię Panu transcendentálního sensu istnienia, mogę tylko poradzić, jak ścielić łóżko, by sen, który śnimy, był bardziej komfortowy.

Pozdrowienia,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
27 LUTEGO 2001, 13:21

Dzień dobry.

Panie Zdzisławie. Zaczynam powoli „aklimatyzować” się z tymi dziwnymi myślami (?). Wie Pan, o czym mówię. Mam nadzieję, że mój umysł nie stanie znów przed wielkim znakiem zapytania, jak to się stało kilka dni temu. Zastanawia mnie jedno – czy w Pańskim przypadku też miało to tak gwałtowny przebieg? Najtrudniejsze bowiem było do przyjęcia to, że najbliższe mi osoby, w tym Alicja, pochodzą z mojej jaźni. Nie mogłem się z tym pogodzić (i tak jak to Pan napisał: „czemu by się nie

pobawić kostką RAM, którą dostaliśmy”). Pobawić? Tego nie byłem w stanie zaakceptować. Nie traktuję tego jako zabawę. Zmodyfikowałem więc lekko mój model myślenia na bardziej akceptowalny. Dalej jestem zadziwiony tym, że jeszcze nie postradałem zmysłów, dochodząc do takich wniosków. Jak widać – człowiek jest zdolny do wszystkiego się przyzwyczaić. Czy Pan (jeśli można zapytać) traktował najbliższych jako wytwory własnej jaźni? Ja nie potrafię. Tym razem, jeśli moje słowa wydają się być truizmem, to nie jestem złotą rybką – jestem tylko człowiekiem...

Czuję się silniejszy fizycznie, co pozwoliło mi zagruntować pilśnię. Mam dwa pomysły, chyba ciekawe (według mnie, rzecz jasna).

Właśnie – jeszcze jedno pytanie – czy obecnie wstydzi się Pan własnych prac z lat 70.–80.? Podobają się Panu? Ja np. wstydzę się własnego zdjęcia z legitymacji sprzed lat siedmiu. Ciekaw jestem, czy będę się też kiedyś wstydził obecnego... Czy podobnie jest z obrazami?

Pozdrawiam,

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

27 LUTEGO 2001, 15:26

Wstydzę się nie tylko obrazów z okresu, gdy miałem 20 lat, ale wstydzę się też własnych myśli i czynów, idei, które w sobie nosiłem, może wszystkiego z wyjątkiem ciała, no bo nie da się ukryć, że ciała w większym stopniu wstydzę się dziś, co można ująć albo bardziej trywialnie, albo bardziej subtelnie, ale na jedno wychodzi.

Dobrze, że wychodzi Pan z dołka, bo takie wyobcowanie może grozić schizofrenią, a więc cierpieniem jeszcze milion razy większym, przed którym ucieczką jest tylko katatonia. Z tego dołka możemy się póki jeszcze czas tylko sami wygrzebać, a uprawianie sztuki wydatnie w tym pomaga, co stwierdzono empirycznie.

Pańskie pytanie, czy moją rodzinę uważałem także za produkt własnej wyobraźni, jest ciosem poniżej pasa. To trochę jak pytanie w stylu: gdybym się topiła razem z twoją mamą, to kogo byś najpierw ratował. Uwielbiały takie pytania zadawać pensjonarki w okresie mej młodości przed ponad stu laty. Widzenie tych spraw takie, jakie ja mam, składa się z dżungli wątpliwości i domniemań. Nic nie jest pewne, wszystko jest jak dym. Niektóre myśli nie dadzą się w ogóle sformułować, pojawiają się jak błysk i natychmiast znikają, jak znika po obudzeniu pamięć o tym, co nam się w nocy śniło. Można jednak (jak sądzę) doznać tak silnie oczywistości nicości i oczywistości tego, że żyjemy w świecie własnych wyobrażeń, że nie daje się z tym już żyć i popada się w katatonię. Myślę, że przed tym można się obronić, jeśli widzi się skalę zagrożenia. Na pytanie, PO CO się bronić, można tylko odpowiedzieć, że skoro Prawdy nie ma, to lepiej jednak przeżyć życie (które już mamy dane), pływając w kremie truskawkowym niż w gównie lub w worku z pajakami. Skoro ani jedno, ani drugie nie istnieje...

Od paru dni męczy mnie jakieś przeziębienie i czuję się jak szmata.

Pięknie pozdrawiam,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
28 LUTEGO 2001, 10:39

Dzień dobry.

Proszę Pana o jedno – aby nie wspominał Pan w listach o żadnych chorobach. Jestem cholernym hipochondrykiem – jakiekolwiek rozmowy o chorobach (zwłaszcza psychicznych) są dla mnie ciężkie do przełknięcia i zazwyczaj kończą się głupimi urojeniami, że jestem ciężko chory. Podobnie jest z filmami, z których zieje przemoc, a najgorsze co może być, to zdjęcia z oddziałów kryminalistyki przedstawiające martwych ludzi. Trzy lata temu jakieś matoly w klasie zapuściły stronę właśnie z takimi zdjęciami. Jedli kanapki podczas oglądania i uśmiewali się niemal do łez („Patrzcie – ten facet wpadł pod TIR-a! Muahahahaha!!!”). Rzeczywiście, kurewsko śmieszne... Gdy miałem 17 lat, zaczytywałem się w książkach o tematyce psychologicznej – stąd pewnie dziś ta hipochondria. Inny powód to zapewne mój egocentryzm, co czasem dość boleśnie odczuwają najbliżsi.

Panie Zdzisławie (mam nadzieję, że to pytanie nie będzie odebrane jako cios poniżej pasa), jaka była Pańska żona? Widziałem ją tylko na kilku zdjęciach, i wnioskuję, że była ładną kobietą. Ale jaka była z charakteru? Intryguje mnie to. Przepraszam, jeśli tym pytaniem rozgrzebię jakieś rany. Być może ostatnio pozwalałam sobie na zbyt wiele (jak w ostatnim liście). Nie, nie piszę żadnej książki o Panu... Bez obaw.

Jeszcze jedno... Jestem młody, mieszkam z rodzicami, a ci (zwłaszcza matka) ciągle zrzedzą odnośnie do tego, że porzuciłem grafikę komputerową na rzecz rysunku, a potem malowania. Jak im wytłumaczyć, że ten rozdział w życiu jest już zamknięty? Że po prostu już mi nie sprawia przyjemności i nie realizuję się przezeń w żaden sposób? Pan zdaje się miał podobną sytuację z fotografią. Rodzice Alicji patrzą na mnie trochę jak na outsidera, który może być finansowym zagrożeniem przyszłości ich córki. Ale my to z Alicją mamy generalnie w dupształach.

Pozdrawiam,

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
28 LUTEGO 2001, 16:59

Nic już nie będzie o chorobach.

Trudno, bym pisał Panu o mojej żonie, bo przecież takich spraw nie da się ująć w kilku zdaniach.

Co do rodziców Pańskich i Pańskiej dziewczyny, to trzeba też zrozumieć rodziców. Podstawowym uczuciem, jakie odczuwają ludzie, ptaki i wszystko, co jako tako świadomie żyje, jest lęk. Nawet popęd płciowy jest pochodną lęku przed śmiercią. Tak więc posiadanie dzieci wiąże się w dużej mierze z lękiem o nie, że im nie wyjdzie, że im się w życiu nie powiedzie i tak dalej. Jeszcze Pan to pozna na własnej skórze. W tej sytuacji Banach stanowi potencjalne zagrożenie: ptactwo wierci się zaniepokojone na

drzewach. Proszę jednak być pewnym, że gdyby zamiast Pana pojawił się na horyzoncie syn Billa Gatesa (o ile go posiada), to zaniepokojenie nie byłoby mniejsze, a tylko potencjalne zagrożenie pojawiłoby się w nieco innym miejscu i pod nieco innym aspektem, ale by się pojawiło. Nie istnieje sytuacja, w której nie byłoby zagrożenia. Niestety czasami czarne scenariusze się sprawdzają, co wiem po sobie. Taka już jest nasza kondycja.

Pozdrowienia,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

1 MARCA 2001, 13:00

Cholera! Alicji śniło się dzisiaj, że rozmawiałem z Panem o sposobach zwiększenia potencji seksualnej. Chodziło chyba o zastosowanie pończoch damskich podczas seksu... Sam Pan wie, jakie durne bywają sny. A propos seksu – okazuje się, że po załamaniu egzystencjonalnym (że tak to nazwę) przeżywam teraz coś w rodzaju oczyszczenia – może to brzmi nieco melodramatycznie, ale tak właśnie jest. Od przedwczoraj czuję się doskonale, na wiele spraw padło zupełnie nowe światło. I nerwica (mam nadzieję) jakby ustąpiła, co przejawiało się przede wszystkim (uwaga!) w moim życiu seksualnym. Od ponad roku miałem bowiem poważne problemy, jeśli chodzi o sprawy somatyczno-seksualne (chyba więcej mówić nie muszę). Wczoraj, po nocy spędzonej z Alicją, problemy okazały się nie istnieć. Mam wielką nadzieję, że nie powrócą. Oczywiście nie tylko przejawiało się to w seksie, ale w tej warstwie oczyszczenie okazało się namacalne...

Co do rodziców... Rozumiem ich lęk, przynajmniej tak mi się wydaje, ale czasem jest to przykre. Czy wszystko musi się do cholery obracać wokół forsy? Myślę, że pieniądze są wielkim wyzwaczem lęku. Sam już z resztą nie wiem... Odnośnie do pieniędzy – ostatnio rozmawialiśmy o dość poważnych sprawach.

A teraz coś (mam nadzieję) łatwiejszego: Czy jest jakiś dobry sposób na znalezienie marszanda? Czy może trzeba być po prostu BARDZO DOBRYM? Znamy przecież przypadki kiepskich malarzy, którzy osiągnęli o wiele więcej dzięki swoim marszandom. Jak Dmochowski znalazł Pana? Cholera, jak na razie moim sposobem na sprzedanie jest internet oraz kilku znajomych. Wbrew pozorom, internet nie jest AŻ TAK doskonałą formą sprzedaży.

Pozdrawiam,

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

1 MARCA 2001, 13:39

Wypada więc życzyć zadowolenia i sukcesu w życiu seksualnym. Ja mając już 72 lata, mam to definitywnie za sobą, co jest sprawą o tyle przykrą, że źródło popędu mieści się w głowie, a w moim wieku już wyłącznie w głowie. Wprawdzie moi rówieśnicy, a nawet o 10 lat starsi członkowie rodziny, zachowali podobno w tej materii sprawność 20-latków – w każdym razie tak mówią, więc muszę przyjąć, że

Pan Zastępów szczególnie mnie umiłował, co jak wiadomo dla Hioba nie skończyło się w sposób wart naśladowania. Na dodatek całe me życie seksualne, było „normalne”, podczas gdy ja przypadkiem odkryłem dosyć późno, gdzieś w połowie lat 60., mając już prawie 40 lat i będąc ojcem, że wcale nie jestem normalny i najwięcej frajdy miałbym, gdyby mnie związanego udusiła swym krocem na śmierć jakaś sadystyczna panienka, której na dodatek musiałoby to przynieść satysfakcję seksualną. Pończochy nie były tu elementem specjalnie potrzebnym, a cała rzecz była nie do zrealizowania, bo oczywiście ani zamierzałem umierać dla jednorazowej przyjemności, która w końcu nie byłaby zapewne aż tak przyjemna. Tak więc żyjąc przez całe życie po bożemu, marzyłem sobie o czymś zupełnie innym i na marzeniach się w końcu skończyło. Gdy byłem już czcigodnym starcem, natrafiłem w internecie na obszerne płatne serwery poświęcone takim facetom jak ja i napełniło mnie to rewolucyjnym entuzjazmem, który zatytułować by można „zbożenie wszystkich krajów, łączcie się”. Nie wiedziałem, że nas jest aż tylu! Przez całe życie mniemałem, że jestem jedynym wstydliwym wyjątkiem. No ale wiek ma swoje prawa: został mi już tylko internet i strony zatytułowane *smothering* i *facesitting*.

Co do internetu, to łatwiej jest tam znaleźć strony poświęcone miłośnikom seksu oralnego z kozą lub kurą, niż sprzedać jakiś obraz. Moje obrazy widnieją w kilku galeriach prowadzonych przez młodocianych fanatyków internetu, którym udostępniam adresy fotografów robiących zdjęcia moich obrazów lub zgadzam się, by zeskanowali je z albumów, ale nawet nie bardzo znam adresy tych witryn. Z reguły robione są z ukierunkowaniem na Beverly Hills i bogatsze Emiraty Arabskie, ale należy się wręcz modlić, by nikt niczego od tych zapaleńców nie kupił, bo wtedy poznaliby, co to znaczą schody, pakowanie, skrzynie, ubezpieczenie u Lloyda, transport Hartwigiem, przelewy bankowe, opodatkowanie i tak dalej. Wszystko to wygląda fajnie, gdy ma się swój pokój i komputer, ale ten proceder wymaga też zaplecza, personelu, czarnej roboty i doświadczenia.

Dmochowski nie był marszandem i strasznie go to określenie denerwowało. Ma ono w języku francuskim o wiele mniej nobilitujące znaczenie niż w polskim. On był też zapaleńcem. Czy na mnie zarobił per saldo, czy stracił, tego nigdy się nie dowiem, bo mówienie prawdy nie jest jego mocną stroną, a poza tym ja nie naciskam. Jeśli zarobił, to grubo mniej, niż się spodziewał. Ja wtedy byłem dobrze sprzedającym się malarzem w Polsce, ale zaczął się stan wojenny i moje dochody znikły i tylko dlatego podpisałem ten kontrakt. Recepty na sukces finansowy nie ma, bo jest to kwestia przypadku lub splotu przypadków. Nie wiem, dlaczego go w Polsce odniosłem. Mogę się jedynie domyślać, że w 1972 roku, mając nóż na gardle, wyceniłem całą swoją wystawę po cenach kilkakrotnie niższych, niż płaciły malarzom galerie i muzea, i wszystko sprzedano, co było wtedy ewenementem, o którym napisała cała prasa. Potem to już była samonapędzająca się maszynka.

Pozdrowienia,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
2 MARCA 2001, 13:52

Co do dziewczyny duszącej krocem, to mamy chyba nieco inne zamiłowania. Nie mam takich marzeń. Mam dziwne podejście do seksu, powiedziałbym nawet, że po pierwszym razie byłem raczej zawiedziony. Alicja też. I pomyśleć, że wszystko to jest tak gloryfikowane w damskich czasopismach, a niemal praktykowane w „Playboyu” i całej reszcie, na hardcore’owych gazetkach kończąc. Tak więc jestem zawiedziony seksem i muszę być naprawdę „napalony”, żeby się podjąć jakichś działań w tym kierunku...

Przedwczoraj zacząłem malować obraz. Zajęło mi to ok. 20 godzin rozłożonych na trzy dni. Nie wiem, jak długo Pan malował kiedyś obrazy – wiem, że teraz zajmuje to Panu sporo czasu. Ale jak było kiedyś? Jakieś 20 lat temu?

Malowałem maskę na brzegu morza. Pierwszy raz w życiu malowałem morze, musiałem trochę główkować, bo nad morzem byłem w wieku 5 lat i prawie nic nie pamiętam.

Pozdrawiam,

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

2 MARCA 2001, 16:52

Nie jesteśmy koroną stworzenia, lecz ogniwem ewolucji i w związku z tym cholerną bandą mutantów w każdej dziedzinie, a więc także w seksie. Usiłowały to usystematyzować rozmaite religie i to w rozmaite sposoby, usiłowały usystematyzować podręczniki pieprzenia z *Kamasutrą* na czele, a wszystkim przyświecał nader szlachetny cel, wynikający z uświadomienia sobie faktu, że tam, gdzie spotyka się dwoje mutantów, tam każdy ma całkiem inne oczekiwania, więc należy sprawę postawić jasno, że ryby nie je się nożem, żeby nawet głupi umiał się znaleźć. Chodziło więc o popularną lekcję na temat: czego należy się spodziewać i jak należy się zachować. Przyniosło to więcej szkody niż pożytku. Dzisiaj rolę *Kamasutry* pełni kino, telewizja, pornokasety i prasa obrazkowa z zakresu seksu. Robi odbiorcom taką samą wodę z mózgu, jaką robiła *Kamasutra* i religie (w tantryzmie lewej ręki, który o ile pomnę, wyznawali Hasosyni i thugowie dusiciele), były nawet tzw. prostytutki świątyni. Każdy nabożny człowiek miał za zadanie doznać w świątyni erekcji, wsadzić takiej pani, ale potem nie miał z nią prawa kontynuować stosunku, lecz zamrzeć w tej pozycji i w bezruchu i wielbić w niej Boga i to przez całe nabożeństwo. Był to rodzaj sakramentu w rodzaju komunii w Kościele katolickim. Myślę, że najsensowniej być zarazem w zgodzie ze sobą, jak też w miarę możliwości poczynić ustępstwa na rzecz osoby, z którą to robimy, a olać Wielkie Wzorce rodem z Hollywood. Są nieprawdziwe.

Co do malowania, to początkowo malowanie pochłaniało mi bardzo dużo czasu, nie pamiętam już ile, ale oceniałem to jako bardzo dużo, bo byłem przyzwyczajony do rysowania i nie umiałem podgrzewać napięcia przez tak długi okres, jakiego wymagało wysychanie farby etc. Obecnie to już umiem, ale malowanie wydłużyło się na skutek zmniejszonej wydajności, męczenia się, refleksyjności, marnowaniu marginesów czasu na jakieś głupoty. Ostatni obraz zacząłem 12 lutego i chyba

skończyłem 27 lutego. Piszę „chyba”, bo w dniu 28 miałem rano jeszcze musnąć w dwóch miejscach, ale nie musiałem, bo od tego czasu choruję. Pewnie już nie musnę, bo nawet nie pamiętam już, co mnie tam raziło. W okresie maksymalnej „prosperity”, jeśli idzie o wydajność, malowałem obraz średnio 6–10 dni, ale pracowałem codziennie od 8 rano do 23 w nocy. Obecnie pracuję o wiele mniej. W lecie kończę pracę około godziny 17, a w zimie około 14.

Pozdrowienia,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
3 MARCA 2001, 13:20

W mordę! Gdy przeczytałem Pański ostatni list, od razu dałem sobie mocne postanowienie poprawy...

Sześć do dziesięciu dni po piętnaście godzin dziennie! A ja myślałem, że długo maluję... Panie Zdzisławie – co Panu zżerało wtedy tyle czasu? Modyfikacje? Zmiany? Ciągłe niezadowolenie? Ja podchodzę do sprawy inaczej, robię najpierw szkic na kartce, raczej dokładny – i później, podczas malowania, trzymam się tego szkicu. Czasem coś zaimprovizuję, ale rzadko. Poza tym nie czekam, aż poprzednia warstwa wyschnie. W ten sposób kończę obraz w jakieś 3–4 dni po ok. 6 godzin dziennie (90 x 100 cm). Proszę mi wytłumaczyć, na co Pan poświęcał tyle czasu?

Za parę dni jadę z ojcem do Rzeszowa na wystawę Pańskich prac – może wtedy zrozumiem, o co chodzi...

Pozdrawiam,

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
3 MARCA 2001, 15:39

Czy moja wystawa w Rzeszowie jeszcze jest czynna? Trwała chyba przez cały luty? Przyznam się, że nie wiem. Nie wiem też, czy obrazy wyjaśnią Panu, dlaczego tak długo malowałem każdy z nich. Jest to zresztą Pańska opinia, że długo, bo spotykam się też z opinią, że tak szybko. Właściwie rzadko przyznaję, ile czasu kosztuje mnie każdy obraz, bo efektem zawsze jest stwierdzenie albo: „Tak długo? W takim czasie to i ja bym potrafił”, lub: „Co? Tak szybko? To za co on chce tyle forsy?”. Tak więc na takie pytania udzielam zazwyczaj odpowiedzi wymijających, np.: „Czy pan (pani) jest pracownikiem urzędu skarbowego?”. Myślę, że każdy malarz ma swoją własną szybkość, która w żadnym stopniu nie ma się do jakości obrazów. Duda-Gracz maluje np. bardzo szybko i bardzo dobrze, tyle że nie cierpię jego sposobu widzenia. W zasadzie nie podobają mi się jego obrazy i jego świat, ale zazdroszczę mu sposobu malowania. Niechże więc Pan maluje po swojemu. Wydaje mi się, że wysyłałem Panu kiedyś kilka etapów powstawania jednego obrazu, co powinno wyjaśnić to, o co Pan teraz pyta. Generalnie rzecz ujmując, moje malowanie przypomina pod pewnym względem nastawianie ostrości w lustrzance, czyli przechodzenie od nieostrych plam warstwa po warstwie aż do ostrego obrazu, z tym że w trakcie tej pracy bardzo często

zdarza mi się retuszować, przekształcać lub nawet w znacznym stopniu zmieniać koncepcję. Nigdy nie robię precyzyjnego szkicu, który potem miałbym realizować. Taka metoda jest dla mnie równoznaczna z samobójstwem (DLA MNIE!!!). Odczułbym to jako kolorowanie rysunku, ale wiem, że wielu wybitnych malarzy maluje w taki właśnie sposób. Każdy więc ma swój.

Pozdrowienia,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

4 MARCA 2001, 13:31

Tak, wystawa w Rzeszowie ma być czynna do ok. 20 marca – tak mi powiedzieli.

Co do czasu malowania – rozumiem Pańskie słowa doskonale. Patrząc na powiększone fragmenty, widać, że „kreślił” Pan (widziałem powiększenia tylko tych starszych obrazów) coraz mniejszymi pędzlami – aż do ultracieniutkich linii, z czym mam obecnie kłopot, choć zaczynam sobie powoli radzić. Nie chcę osiągnąć dokładnie tego, co Pan, gdyż jest to niemożliwe – każdy człowiek jest inny, ale nie kryję, że bardzo mi się podoba Pańska technika kładzenia farby zarówno ta starsza, jak i młodsza.

Mam kolejny pomysł na obraz – wpadł mi do głowy, jak to zwykle bywa, zupełnie przypadkowo. Zobaczyłem w parku płaczącą wierzbę bez liści. Po chwili umysł sam „dorysował” pod nią strasznie zagęszczony tłum ludzi. Obraz powstał w wyobraźni w jakieś 2 sekundy. A teraz trzeba to namalować. Kiedyś inspirowały mnie tylko „wizje” pojawiające się w stanie półsnu. Obecnie pomysły przychodzą łatwiej – wystarczy byle głupota. Oczywiście ten pomysł może odpaść, bo jutro mi się już może nie podobać, ale na razie jest. Ważne, że jest.

Jeszcze coś o sprawach seksu (?). Włączam MTV, patrzę – jacyś Murzyni. Myślę sobie – zaraz będzie dupa. Po chwili – dupa jakiejś murzyńskiej laski. Więc myślę sobie – zaraz będzie biust. A jakże! Za moment cycki na ekranie. Kiedyś, w latach 80., byłoby to piękne. A teraz? Rzygać się chce. Wszędzie dupy, wszędzie cycki. Nie oglądam już prawie w ogóle telewizji, a unikam totalnie stacji muzycznych. Syf. Słuchałem w kółko jednej kasety, aż się zerwała. Preisner. Teraz pozostaje Penderecki. Aha – boję się otworzyć lodówkę, bo mi jeszcze jakiś Małysz wyskoczy. Zbiorowa histeria większości Polaków.

Pozdrawiam,

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

5 MARCA 2001, 12:59

Oczywiście stereotypowa podaż seksu w wydaniu telewizyjno-fotograficznym może być nudna, chociaż mnie to nie przeszkadza, a raczej nieco śmieszy, gdyż jest stosowana mechanistycznie i raczej stereotypowo. W filmach widać, że sceny łóżkowe są doklejone na żądanie producenta, który obawia się o frekwencję. Syn (gdy w kiosku

nie było zapalek bez gołych dup) powiedział ekspedientce (powiedziała mu bowiem: przepraszam pana, ale mamy tylko takie), że na razie nie ma ich jeszcze w książeczkach i śpiewnikach kościelnych, ale to tylko kwestia czasu. Kościół zawsze był nieco opóźniony, tym niemniej katolicki strip-tease lub seks kościelny stanie się prostą konsekwencją, jeśli frekwencja w świątyniach zacznie spadać. Na razie jednak Kościół nie ma podobno problemów z frekwencją. No cóż, na całym świecie decyzje o posłużeniu się seksem podejmowane są w oparciu o wskaźnik oglądalności w wyniku badania opinii publicznej przez zajmujące się tym instytucje. Znajoma pani, która informowała mnie, że nie potrafi obejrzeć seksu na pornokasecie („bo to ohydne”), oskarżała mnie równocześnie, że jestem dziecinny (?!), gdy przy innej okazji powiedziałem, że odrazą napawa mnie kuchnia śródziemnomorska, a szczególnie owoce morza, i zamykam na każdym filmie oczy w momencie, gdy pokazują krewetki lub kraby. Jeden się brzydzi tego, inny czego innego. Ja np. mogę patrzeć bez odrazy i na zimno na operację i krew, pod warunkiem, że nie będzie to operacja głowy: wtedy mimo zasłonięcia całej głowy i odsłonięcia tylko niewielkiego pola operacyjnego, mogę nawet zemdleć – czuję od razu coś takiego, jakby wwiercano się w moją głowę. Nawet elektroda implantowana bezkrwawo w mózg szczura wywołuje u mnie wręcz skurcze sprzeciwu. Seks na pornokasecie razi mnie raczej swoją nienaturalnością i stereotypowością (aktorzy przyjmują absolutnie gimnastyczne i nienaturalne pozy, byle tylko było dowodnie widać, że nastąpiła penetracja i nikt tu nikomu nie wciska kitu). Podobnie stereotypowy (choć sfalszowany pod innym kątem) jest seks na normalnych filmach – tym niemniej ani jedna, ani druga forma nie wywołuje u mnie jakiegoś oporu, a to, co odczuwam, to chęć, by samemu coś podobnego nakręcić, ale dobrze – tym niemniej u schyłku życia nie wezmę się już za pornobiznes.

Co do Małysza, to dowiedziałem się o jego istnieniu od masażystki, która doprowadza do stanu używalności moją lewą dłoń. Nie interesuję się sportem, nie oglądam dzienników w TV, nie słucham radia, a jeśli, to tylko muzykę, i nie czytam gazet, więc skąd miałem wiedzieć.

W tym samym dniu (przedwczoraj) udzieliłem wywiadu do „Rzeczpospolitej” i do pisma „Tatuaż”. Jak sądzę, do kompletu brakuje mi tylko „Rycerza Niepokalanej”.

Pozdrowienia,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
5 MARCA 2001, 19:19

Dzień dobry.

Mam wiele zastrzeżeń do Kościoła katolickiego, i chętnie napisałbym o tym jakiś felieton do „Dziennika Polskiego” lub „Kroniki Bocheńskiej”, ale rzecz jasna nie opublikują tego. Moje felietony są zazwyczaj na granicy akceptacji i często muszę przekonywać redaktora Koniecznego, żeby je publikował. I tak nie dostaję za nie pieniędzy – piszę, bo lubię. Gdybym nagadał coś o Kościele, od razu pismo mogłoby

się rozlecieć. Śliskie tematy. W kwietniowym numerze być może napiszę coś o tej kretyńskiej małyszomanii. Jeżeli naród wiąże ze skoczkiem narciarskim wszelkie swoje oczekiwania i nadzieje, to znaczy to o naprawdę złym stanie tego narodu. Samopoczucie zdecydowanej WIEKSZOŚCI (czyli debili) społeczeństwa polskiego zależy od tego, czy skoczek osiągnie 190 metrów czy 194 metry. Paranoja. Niestety usłyszałem o Małyszu dość wcześnie – nie dało się przed tym uchronić. Mam niestety kolegów, którzy należą do wyżej wymienionej większości. Czuję się samotny w swoich poglądach. I chyba dobrze.

W środę jadę do Rzeszowa z Alicją. Ojciec skapitulował na rzecz swojego parkinsona. Zdarza się i tak. W najbliższych dniach czeka mnie też przeprowadzka do większego pokoju (siostra się wyprowadziła). Będę miał całą ścianę przeznaczoną na malowanie. Trzeba będzie skonstruować coś na wzór sztalugi ściennej. Być może będę potrzebował Pańskiej pomocy technicznej. Wiem, że Pan ma coś takiego w mieszkaniu. Do teraz maluję na pilśniach opartych o stół, i nie mam prawie żadnego odejścia od malowanego obrazu. Blokuje mnie łóżko. W nowym pokoju będzie o wiele lepiej. Pozostaje jeszcze kwestia oświetlenia sztucznego – nocnego, ale to później.

To tyle.

Pozdrawiam,

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

6 MARCA 2001, 9:52

To przykre, że Pański ojciec cierpi na zespół Parkinsona. To jedna z tych rzeczy, których się lękam, ale akurat lęk niczego tu nie zmienia.

Co do Małysza to w kwietniu nie będzie już skakać, bo przecież nie będzie śniegu. Nie znam się zresztą na tym. Cóż winien biedny Małysz temu, że podobno (jak mi wszyscy mówią) publikatory oszalały na jego punkcie? Może to jest normalne? Jak z tym bywa na Zachodzie? Nie interesuję się sportem, ale żal mi chłopaka, który zapewne jest pod ciśnieniem nieustannego stresu związanego z oczekiwaniami, jakie rozbudził.

Co do Kościoła, to mój stosunek do niego jest zyczliwie obojętny. Pochodzę z raczej liberalnej rodziny, która wprawdzie nie chodziła do kościoła (matka zaczęła chodzić po śmierci ojca), ale księża kręcili się zawsze na orbicie naszego domu i zaprzyjaźnionych domów i postrzegałem ich (gdy byłem dzieckiem) jako czarno ubranych wesołych facetów, którzy służyli do wspólnej gry w brydża i wspólnego biesiadowania. Zaprzyjaźnieni żydowscy komuniści z kolei służyli do wspólnej gry w tenisa i wycieczek kajakowych, zaś endecy i legioniści należeli po prostu do najbliższej rodziny, więc brali udział zarówno w biesiadowaniu, jak i we wspólnych wycieczkach kajakowych. Politykę postrzegałem jako coś, co ludzi nie różni w większym stopniu niż marka palonych papierosów lub stosowanej wody po goleniu. To była prowincjonalna burżuazyjna rodzina, a na jej orbicie występowali ksiądz, aptekarz i sędzia, tak jak w dawnych francuskich filmach.

Potem, gdy już poszedłem do szkoły, byłem raczej z dystansem oceniany przez katechetów, mimo iż bardzo się starałem. Msze mnie nudziły, ale z religii chciałem być dobry. Niestety, gdy mieliśmy na następną lekcję znaleźć dowody na istnienie Boga, to ja po intensywnym kilkudniowym zastanawianiu się doszedłem do wniosku, że takim dowodem jest ból zęba. Rozumowałem tak, że zgodnie z teorią ewolucji gatunki z bolącymi zębami miały mniejsze szanse na przetrwanie, a mimo to przetrwały. Niestety ksiądz oczekiwał czego innego. Czegoś w stylu panteistycznego zachwyty nad pięknem stworzenia w stylu „któż jak nie Bóg” i tak dalej. Powiedział potem zaprzyjaźnionej pani, że Beksiński to dobry chłopak, ale tępy. Potem inny już katecheta był moim pierwszym recenzentem. Ponieważ były to inne niż dziś czasy i w kiosku nie było „Playboya” ani „Hustlera”, to umiejętność sprawnego rysowania wykorzystywałem między innymi na uzupełnienie tych braków. Niektóre rysunki dostały się w ręce księdza, który z ambony w trakcie rekolekcji wielkanocnych zagrział nagle: „Jest tu taki jeden między wami, który robi takie odrażające rysunki”. Wszystkie ławki zaczęły trzeszczeć jak w koszmarnym śnie i wszyscy zaczęli się obracać w moim kierunku, a ksiądz z ambony kontynuował: „Zaprawdę, powiadam ci, synu: ty umrzesz, a twoje ohydne dzieła mogą przetrwać i nadal gorszyć będą całe pokolenia...”. Dalej już było o kamieniu młyńskim i o tych, co siadają po prawicy Pańskiej, a ja z czeluści piekielnych prosić będę o kroplę wody na zwilżenie warg, tym niemniej – jak by na to nie spojrzeć – dobrodziej poznał się na mnie, i była to najbardziej pozytywna recenzja, jaką miałem w życiu. Niestety zapewne nie dożył momentu, gdy moją wystawę otwierał Glemp w Muzeum Archidiecezji. Uznałby to zapewne za krechę działalność Szatana (jakiś sędziwy teolog powiedział tak zresztą w szpitalu zaprzyjaźnionemu ze mną anestezjologowi, który mi to potem powtórzył: „W obrazach Beksińskiego jest Szatan i źle się stało, że prymas otwierał tę wystawę”). Jak Pan więc widzi, mam do Kościoła stosunek życzliwy, lecz pełen dystansu, podobny jak do Małysza i całego świata. Mimo mnogości krzyży na moich obrazach, nie są to jednak krzyże chrześcijańskie i nie symbolizują odkupienia.

Trochę nadmiernie się rozpisałem, ale czasami budzą się wspomnienia.

Pięknie pozdrawiam,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

8 MARCA 2001, 11:34

Rzeczywiście, ksiądz trafnie spostrzegł Pańskie umiejętności.

Byłem na wystawie. Ale się Pan zdenerwuje, jeśli powiem, że na budynku BWA wisiał szeroki na jakieś 7 metrów transparent z napisem „BEKSIŃSKI”. Ale patrząc na obrazy, zrozumiałem, dlaczego aż tyle Pan przy nich siedział i siedzi. Da Pan wiarę, że na niektórych z nich stosunkowo małe głowy miały nawet rzęsy? Alicja stwierdziła, że powinien dostać Pan Nagrodę Nobla za samą technikę. Proszę mi raz jeszcze powiedzieć – jak się robi cieniuteńkie linie? Przyciąłem sobie pędzelek „00” żyłką, tak aby miał ledwie widoczną końcówkę. Mam nadzieję, że to pomoże. Ręka mi się nie trzęsie.

Pozdrawiam, do usłyszenia.

Łukasz

Łukasz Banach do ZDZISŁAWA Beksińskiego
9 MARCA 2001, 17:45

Będąc na wystawie w Rzeszowie, na dwóch z Pańskich prac olejnych jeszcze z końca lat 60. zauważyłem dziwne wady techniczne, które niekorzystnie (niestety) wpłynęły na wygląd obrazu. Nie czepiam się, tylko chciałbym wiedzieć, z czego one wynikają. Chodzi mi o zmatowiałe punkty na obrazie przedstawiającym damską postać z wieloma bliznami na brzuchu i klatce piersiowej (kojarzącą się z baletem (?)). Punkty te ohydnie ogniskują się w górnej części obrazu i rozchodzą się po nim niczym pryszcze na gębie. Czy wie Pan, skąd się wzięły? Chciałbym tego uniknąć. Podobnie na następnym obrazie (profil twarzy ze zmarszczkami) – na ustach są zmatowiałe, jaśniejsze zacieki. Na następnych pracach już wszystko OK.

Cholera... Ludzie organizujący wystawy są bez wyobraźni. W Rzeszowie obrazy na parterze BWA (lata 60. i 70.) były zawieszone zbyt wysoko, tak że światło z jarzeniówek odbijało się od górnych powierzchni obrazów. Nie widać było więc górnej połowy większych prac przy obserwacji z „optymalnej” odległości. Na szczęście na pierwszym piętrze (lata 80. i 90.) było o wiele lepiej pod tym względem. Może się czepiam ludzi z BWA, ale jak profesjonalizm wystawiania to profesjonalizm. Szkoda, że nie sposób kontrolować wszystkich własnych wystaw...

Pozdrawiam,

Łukasz

PS Próbowałem dziś do Pana zadzwonić, ale za każdym razem zgłasza się automatyczna sekretarka lub jest „zajęte”.

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
9 MARCA 2001, 17:42

Automatyczna sekretarka zgłasza się obecnie zawsze: zarówno gdy jestem w domu, jak i gdy mnie nie ma. Mając 72 lata, mam jednak zamroczoną na moim punkcie panią z Krakowa, która dzwoni do kompletnego wyrzygu, informując mnie ostatnio o tym, że podobno zakochałem się w ciemnej blondynce i jej astrolog polecił, by mnie przed tą ciemną blondynką przestrzec i tak dalej. Jej telefony trwają od 2 do 3 godzin!!! Mam wprawdzie nagłówny radiotelefon, który pozwala mi robić coś innego, słuchając pleple w stylu „Pani Domu”, ale mnie to nie bawi, tak więc o ile nie uda się jej mnie podejść, to nie odbieram telefonu. Ostatnio jej aktywność uległa nasileniu. Nie sprawdzałem, jak to się ma do faz księżycy. Trzeba powiedzieć, że dzwoni Banach, a wtedy o ile nie będę siedzieć w kiblu lub o ile akurat nie wyjdę do sklepu, podniosę oczywiście słuchawkę.

Co do obu obrazów, a głównie tej postaci na niebiesko w żółtych majtkach, to błędu tego Pan nie robi. To efekt użycia do gruntu bieli cynkowej, którą kupiłem w aptece, bo w tym okresie nie miałem dostępu do innych źródeł. Biel była częściowo zbrylona i mimo przesiania i rozdrobnienia działać już będzie do końca świata podobnie jak

margle w tynku, bo chyba zapoczątkowany w niej został jakiś proces chemiczny. Jest w Sanoku kilka obrazów z ewidentnymi błędami technologicznymi. Mam nadzieję, że teraz ich już nie robię. Profil chyba cierpi na tzw. chorobę ultramarynową. Jeżeli na ultramarynę działa równocześnie kwas i wilgoć, następuje efekt zwany „chorobą ultramarynową”. Ultramaryny generalnie nie powinno się mieszać z innymi kolorami, lecz stosować z umiarem i tylko do laserunków, a najlepiej w ogóle wypieprzyć i zastąpić błękitem indantrenowym, który jest brzydszy, ale nie ma z nim problemów.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

17 MARCA 2001, 13:02

Dzień dobry.

Skończyłem obraz. Malowałem od zeszłej środy do wczoraj. Zauważyłem pewną ciekawą rzecz tyzącą się improwizacji. Otóż podczas malowania pozwoliłem sobie na małe nieplanowane dodatki wynikające z czystego przypadku. I tak np. kłęb dymu przerodził się w małą okrągłą tarczę z ornamentami. Pojawiły się ogniska. Fajna to zabawa – nieplanowane motywy, pasujące jednak w jakiś sposób do całości. Dla mnie to coś nowego... Tak jak mówiliśmy przez telefon – na razie dążę do jak najlepszej biegłości w realizmie przedstawianym z wyobraźni, po to, by później, w dalszej przyszłości, z czystym sumieniem móc pozwolić sobie na coś mniej konkretnego, na coś dojrzalszego (?).

Chyba wiem czemu, ale są tylko dwie osoby, z którymi potrafię się dogadać na akceptowalnym poziomie. Być może będzie to zbyt wątle stwierdzenie, ale właśnie z Panem dobrze mi się pisze. Oczywiście jest także Alicja. Pisał mi Pan kiedyś, że w rodzicach zawsze drzemie lęk odnośnie do bezpieczeństwa dzieci. Tylko co zrobić, Panie Zdzisławie, jeśli ten lęk ZBYTNIO ingeruje w związek młodej pary? Pytam dlatego, że jest Pan jedynym starszym człowiekiem, z którym mogę poważnie ten temat poruszyć. Widzę w Panu wręcz kogoś w rodzaju przyjaciela – choć może to zbyt mocno powiedziane. Nie wiem, jak Pan do tego podchodzi. Ale jak było w przypadku Pana i Zofii? Czy jej rodzice też patrzyli krzywo na Pańskie „lenistwo”? (choć przecież ukończył Pan studia, co i dzisiaj jest plusem – gigantem w oczach czyichkolwiek rodziców). Jak bowiem doświadczyłem, jestem postrzegany przez zdecydowaną większość otoczenia jako totalny leń – hobbysta szkodliwy dla wszystkich, na dodatek tworzący „potworne” obrazy. Prawdę powiedziawszy, gównu mnie obchodzi, jak postrzegają mnie inni, byle tylko nie zaczęli żądlić. A rodzice Alicji właśnie to robią. Zbytnio ingerują. Nie chodzi mi o jakieś Pańskie porady w stylu „Przyjaciółki” – piszę do Pana dlatego, gdyż z rodzicami nie potrafię się dogadać.

Jak tam kompletowanie Wielkiej Maszyny? Chętnie zobaczę nowe fotomontaże.

Łukasz

PS Dziś „wykryłem” ciekawą technikę grafiki. Rysuję coś długopisem na twardej tekturce wielkości A4, lekko żółkniętej, a następnie gotowy rysunek pociągam pędzlem z bardzo rozcieńczoną plakatówką. Ciekawy efekt. Spróbuję jeszcze pokryć

to werniksem damarowym. Grunt to eksperymentować...

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZ BANACHA

17 MARCA 2001, 16:00

I o to właśnie chodzi! (by eksperymentować).

Co do spraw życiowych. Utało się sądzić, że na starość człowiek uzyskuje Wiedzę i Prawo do pouczania innych, ale to niestety głównie prawda. Każde życie i doświadczenie ludzkie jest niepowtarzalne, każde składa się z miliona imponderabiliów oraz szczęśliwych i nieszczęśliwych przypadków. Nie wiem, jak postrzegali mnie rodzice mojej żony, gdyż byli to ludzie ubodzy, ale cholernie dumni i ambitni, obarczeni czwórka dzieci (wszystkie już nie żyją). Córka (moja żona) Studiowała wbrew ich woli, bo miała chyba zająć się gospodarstwem, a do Studiowania przeznaczona była jej starsza siostra, która miała lepsze świadectwa szkolne. Zapewne małżeństwo ze mną traktowali na początku jako awans społeczny młodszej i „głupszej” córki, a co sądzili potem, tego już nigdy się nie dowiem. Wiem jednak, że jej starsza siostra, która chyba zazdrościła mojej żonie urody (zaś moja żona zazdrościła jej tego, że była starszą siostrą, po której od dzieciństwa i przez spory szmat życia musiała znaszać wszystkie ciuchy), od początku ryła jak mogła, gdyż traktowała mnie chyba jako rozpieszczanego i zarozumiiałego darmozjada z bogatej rodziny, który w stylu filmów i romansów z tamtej epoki „zabawi się i porzuci”. Przez pierwsze 20 lat wyglądało, że jej jest na wierzchu. Ożeniła się z facetem, który zaczął robić karierę partyjno-dyrektorską, zbudował dom w Rzeszowie, potem awansował do Warszawy, zbudował drugi dom w Warszawie i miał zostać w perspektywie ministrem (co przerwał wiatr historii i stan wojenny), mieli kolejno kilka samochodów i wyjeżdżali na urlopy za granicę, podczas gdy my klepaliśmy biedę w Sanoku. W szczytowym okresie ich prosperity (połowa lat 60.) rozpoczęli raz oboje frontowy atak na moją żonę (która ich odwiedziła), by póki czas rozwiodła się ze mną, bo jestem „nieperspektywiczny” (to niepowtarzalny dyrektorsko-gierkowski styl mego szwagra, którego skądinąd lubię), tak że dosłownie wybiegła z płaczem z ich domu i wsiadła na pociąg do Sanoka. No cóż: od 1973 roku zaczęto kupować moje obrazy, a dziś szwagier i jego druga żona (siostra mojej żony umarła na raka w 1977) są ubogimi emerytami, jeżdżą starym samochodem mej żony i pożyczają ode mnie forszę. To oczywiście nie koniec filmu z umoralniającym finałem i happy endem, bo wszystko – nawet pod koniec życia, może się jeszcze wywrócić inaczej. Takie jest życie. W skrócie ma Pan to, o co Pan pytał, ale i tak głównie to Panu pomoże. Nieprawdaż? Nie mam prawa niczego Panu radzić. Musi Pan sam zdecydować i po swojemu przeżyć swoje życie. Mogę tylko dodać, że przez lata całe byłem rodzajem zakały miasteczka – facetem, którego ojciec wykształcił na architekta, a który żyje za emeryturę matki i pensję żony i smaruje nikomu niepotrzebne bohomyzy. Tak było. Dziś się tego wstydzę. Dziś pewnie bym się ugiął pod ciśnieniem opinii i pod wyrzutami sumienia, ale to nie jest żadna rada dla Pana! Piszę, jak było u mnie, i piszę, co czuję. Nic więcej.

Pięknie pozdrawiam,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
19 MARCA 2001, 11:24

Zaiste chamska sytuacja z Pańskimi „znajomymi”. Ale to już było.

Ostatnio dorwałem kilka kaset z muzyką klasyczną. Wybierałem w ciemno, gdyż zupełnie nie znam się na klasyce. Oczywiście wybrałem same nieinteresujące rzeczy. Wszystko „wesołkowate”, szybkie, radosne. Ja chcę natomiast coś naprawdę smutnego, coś „monumentalnego”. Penderecki i Preisner mi odpowiadają, bo te utwory wydają się bliskie moim obrazom, ich nastrojowi. Na wystawę w bocheńskim muzeum będę starał się zorganizować dobry sprzęt audio, żeby puścić podczas wernisażu Preisnera albo Pendereckiego. Tak było na wystawie w Krakowie ponad rok temu. Efekt był wspaniały, większość była zachwycona – pomogło im to jakoś „dotrzeć” do moich rysunków, na czym chyba mi zależało. Może zabrzmi to jak słowa laika, ale słuchając jakiegokolwiek muzyki klasycznej, da się dostrzec niemal całkowitą niepowtarzalność na całej długości utworu. Wszystko sprawia wrażenie spontanicznego, jakby improwizowanego... Ciężko mi to opisać, bo nie znam żadnych terminów muzycznych. Da się to odczuć w każdym utworze – zarówno w np. *Polymorphii*, jak i w piątej symfonii Beethovena. Po prostu wszędzie. Natomiast współczesna muzyka popularna, jakakolwiek, prawie zawsze posiada jakąś powtarzającą się konstrukcję, najczęściej „zwrotka-refren-zwrotka”. Dotyczy to ZWŁASZCZA żalosnej muzyki disco lub techno, gdzie jej powtarzalność jest niemal totalna – dudniące basy typu „umc, umc, umc”.

Kiedy pisałem te słowa, przysłała mi do głowy taka myśl – być może już znudziła mi się komputerowa grafika 3D, właśnie dlatego, że konstruowana scena w programie np. 3D STUDIO MAX przypomina na swój sposób konstrukcją utwór muzyki popularnej, współczesnej – wszystko składa się z elementów „matematycznie” powtarzających się. Gdybym chciał zrobić scenę 3D z ostatnio malowanego obrazu przedstawiającego te tysiące głów pod drzewem, musiałbym zrobić kilka modeli głów, a potem POWIELAĆ je, aż po wirtualny horyzont. Oczywiście mógłbym modelować każdą głowę inną, ale zajęłoby mi to rok, a komputer by tego nie wytrzymał. Malując natomiast obraz, mam pewność, że każda głowa będzie inna, gdyż nie sposób namalować czegoś identycznego. Mimo wszystko, robiąc moje prace w 3D, zawsze starałem się zatrzeć jakiegokolwiek przejawy „komputerowości” wyrenderowanej sceny. Rozmazywałem więc w Photoshopie ostre krawędzie, przybrudzałem powtarzające się elementy, tak by sprawiały wrażenie różniących się od siebie, zmieniałem kolory na (zazwyczaj) monochromatyczne. Po prostu robiłem wszystko, by nie było widać, że to obraz wygenerowany na komputerze. Jak się zdaje, osiągnąłem sukces, gdyż do dziś dostaję kilka maili na tydzień z pytaniami, jak coś zrobić w 3D, dlaczego moje prace komputerowe przypominają NIEMAL obrazy tradycyjne itd. Ale widocznie dla mnie „niemal” to za mało.

Pozdrawiam,

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
19 MARCA 2001, 15:17

Z muzyką to nie tak prosto. Na razie jest Pan w lesie i już ten Preisner wymieniany łącznie z Pendereckim świadczy o tym, że jak na razie jest Pan słoniem w składzie z porcelaną. Trudno trafić na kompozytorów, którzy by pisali wyłącznie muzykę „smutną”, bo i nie tak łatwo sprecyzować, na czym polega smutek w muzyce.

Pierwszy, który przychodzi mi do głowy, to Mieczysław Karłowicz. Zginął młodo, kochał się nieszczęśliwie, był melancholikiem i pesymistą, który w swych utworach zawarł taką porcję melancholii i smutku, że wystarczyłoby jej na całe jego późniejsze nieprzeżyte życie. Gdyby żył dłużej... No cóż, już jako młody był wybitny, potem może byłby wielki. Miał na to możliwości. Muzyka z tej racji, że przez cały nieomal okres swego istnienia musiała wiązać kompozytora z wykonawcą przy pomocy zapisu, jest sztuką podlegającą najbardziej ze wszystkich sztuk formie. Na przykład forma impromptu: szybko – wolno – szybko. To nieprawda, że nie ma powtórzeń, ale nie są one do tego stopnia schematyczne i prostackie jak w szlagierach. Wprowadził je do muzyki Wagner. *Bolero* Ravela jest całe oparte na wielokrotnym powtórzeniu. Nawet w tak monumentalnych i skomplikowanych formach jak 8 symfonia Mahlera ma Pan kłamrę motywu *Veni Creator*, która zarówno otwiera, jak i zamyka utwór.

Tak więc radziłbym zacząć emocjonalne poznawanie muzyki od fragmentów symfonii mających ten nastrój, który Pan najbardziej lubi. Będzie to przyjemne z pożytecznym. Lub też od stosunkowo prostej muzyki ilustracyjnej i zgoła onomatopeicznej, i tu radziłbym *Symfonię alpejską* Ryszarda Straussa. Nie jest smutna, ale jest monumentalna. Niesłuchanie łatwo można słuchając jej, „zobaczyć” to, co ilustruje.

Potem może przyjdzie czas na trudniejsze utwory Straussa od *Also Sprach Zarathustra* aż do *4 ostatnich pieśni* i *Metamorfóz na 23 instrumenty smyczkowe*.

Potem polubi Pan inne części tej symfonii. Radziłbym *6 symfonię Patetyczną* Czajkowskiego, a głównie jej ostatnią część: *Adagio Lamentoso* – chyba jeden z najwspanialszych, najbardziej emocjonalnych trenów w historii muzyki. I tak dalej.

Są setki wspaniałych utworów, cały kosmos stylów i możliwości, są kompozytorzy, którzy z samej swej natury byli patetyczni, jak np. Liszt, no ale aby wypreparować smutek i melancholię, odrzucając do czasu wszystko inne, trzeba jednak się trochę napracować, a przy okazji poznać muzykę.

Nie mam za wiele czasu, więc na tym niechże będzie na dziś koniec kazania na górze.

Pozdrowienia,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
19 MARCA 2001, 20:37

Dobry wieczór.

Jeszcze rano napisałem, że moje drogi z grafiką 3D się rozeszły, ale kiedy zjadłem na obiad dobrego indyka, przyszło mi na myśl, że sprzeciwię się sobie i stworzę coś w 3D. Uruchomiłem więc 3D Studio 4 (pod DOS) i nie mając żadnego pomysłu,

postanowiłem zrobić coś w rodzaju „hołdu” dla Beksińskiego. Tak dla jaj. Wymodelowałem więc samochód (wbrew pozorom było to łatwe – okazało się, że po dwóch latach niepływania w basenie zwanym 3D Studio, wszystko robię intuicyjnie i niczego nie zapomniałem). Potem dodałem do środka dwie osoby (modele nie moje – jakieś gotowce z darmowego krążka), poukładałem je, powykreślałem im ręce, żeby było efektowniej. Scena była gotowa. Potem nałożyłem na wszystko tekstury (a właściwie jedną) niedbale zrobioną w Photoshopie, i wyrenderowałem scenę w czerni i bieli. Renderowało się prawie 4 minuty (1600 x 1200) na moim P166 z 64 MB Ram-u. Potem wgrałem gotowy render do Photoshopa i zaczęła się zabawa w rozmazywanie, skręcanie, dorysowywanie ścięgien na szyjach, rozjaśnianie, przyciemnianie itd. Najfajniej było z dodaniem kolorów. Siedziałem jakieś 3 godziny, nie mogąc się zdecydować na kolory mgły i pojazdu. Suwałem jak głupi suwakami barwa/nasycenie, balans kolorów i cała reszta. Dwa punkty w lewo. Nie. Cztery więcej czerwieni. Też nie. Trzyście więcej zieleni. Anuluj. I od nowa. Zresztą zna Pan to uczucie. Wreszcie się zdecydowałem, dodałem podpis (co było jedną jedyną operacją na warstwach) i zapisałem. W tym przypadku w Photoshopie siedziałem trzy razy dłużej niż w 3D Studio. Amen.

Spodobałoby się Panu, zaręczam...

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
19 MARCA 2001, 21:10 PM

Panie Łukaszu.

No cóż. Nie miałem pojęcia, że równie skomplikowany kształt można uzyskać tak szybko. Nie mam w ogóle rozeznania w programach 3D i tu nie chodzi o efekt ostateczny, który jest, jaki jest, bo interesuje mnie w tej chwili tylko i wyłącznie stworzenie bryły, czyli siatki. Jak to się robi? A jeżeli zamiast geometrycznie czystej linii samochodu zechce Pan narysować twarz o ostrych rysach, powiedzmy kogoś zbliżonego do Kirka Douglasa z okresu, gdy miał już 80 lat, to jak uzyskuje się siatkę? Albo coś bardziej skomplikowanego, bo na twarze są może jakieś gotowce, a trochę podejrzewam, że wspomagał się Pan gotowcem. Czy może Pan równie szybko wykreować siatkę dwóch dłoni złożonych jak do modlitwy, których palce będą się zazębiały i to nieco nieregularnie: jedne silniej ugięte, inne mniej?

Tyle już wyjaśniałem, że teraz kolej na Pana.

Być może (o ile wyjaśnienia okażą się zachęcające) kupię sobie 3D Studio Max, no ale najpierw chcę wiedzieć, na ile będę w swej pracy swobodny. To, co Pan teraz napisał, stoi w jaskrawej sprzeczności do tego, co pisał Pan wczoraj o trudności wykreowania tłumu zindywidualizowanych postaci.

Pozdrawiam i czekam na jakieś wyjaśnienia.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
20 MARCA 2001, 17:07

Panie Zdzisławie, będę musiał potrzymać jeszcze w niepewności do jutra, gdyż obecnie nie mam internetu w domu (nie stać mnie) i piszę z kafejki, gdzie godzina kosztuje 5 zł. Śmieszne, ale też żałosne. Teraz idę się spotkać z Alicją, a wieczorem postaram się napisać do Pana jak najbardziej przystępnie MÓJ sposób tworzenia renderingów, MÓJ stosunek do 3D STUDIO MAX i ogólnie rzecz biorąc, napisać o grafice 3D. Maila wyślę jutro, chyba że mnie przejedzie samochód lub stanie się coś równie nieprzewidywalnego.

Dziękuję za rady odnośnie do muzyki...

Cholera, czas mi się kończy. Do usłyszenia.

Łukasz

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

21 MARCA 2001, 12:43

Cholera, nawet nie wiem, od czego zacząć.

Najpierw chyba powiem Panu, jak JA zrobiłbym siatkę postaci, a potem powiem, jak zrobiliby to ludzie bogaci, dysponujący lepszym sprzętem i oprogramowaniem...

Proszę sobie wyobrazić postać pozbawioną szat (na razie). Kładzie ją Pan na stole i kroi idealnie ostrą piłą w pasie. Ma Pan więc już postać przekrojoną na dwie części – górną i dolną. Teraz każdą z tych części rozcina Pan znów na połowę – ma Pan już cztery części. Teraz znowu – każdą z czterech na pół, więc jest już ich osiem... Do czego zmierzam – każda z tych czterech, ośmiu czy nawet szesnastu części ma jakiś kształt (SHAPE) przekroju poprzecznego. Aby zrobić taką postać w 3D Studio najbardziej pierwotną i najstarszą metodą, należy ustalić ścieżkę (PATH), w tym przypadku będącą linią prostą, gdyż postać jest idealnie wyprostowana. Ścieżkę taką rysuje się w jednym rzucie wektorowo, zupełnie jak zwykłą linię w Photoshopie. Ścieżka może być też krzywą, ale to już inna bajka. Tak więc narysował Pan już tę ścieżkę, będącą osią pionową postaci. Teraz wpisuje Pan liczbę segmentów, na które będzie się dzielić ta ścieżka. Załóżmy, że na osiem. OK, ma Pan osiem – na prostej linii pojawia się osiem punktów, na których będzie Pan „zawieszał” kształty. Zaczynamy od góry – najpierw szyja (czemu nie głowa? Bo głowę doczepi Pan później). Szyja, jak wiadomo, ma przekrój owalny. Wybiera więc Pan najwyższy punkt ścieżki i przełącza na widok z góry, żeby widzieć kształt przekroju, który Pan będzie zaraz rysować. Szyja, czyli owal. Wybiera Pan okrąg (CIRCLE) i rysuje (oczywiście nie od ręki). Ma Pan już okrąg o określonej liczbie wierzchołków (np. 12, ale może być nawet 256) – tak, wierzchołków, bo tak naprawdę jest to wielokąt, a nie okrąg... Ale z daleka wygląda jak okrąg. Kłamstwo numer 1. OK, jest już pierwszy z ośmiu poziomów przekroju. Teraz wybiera Pan drugi poziom ścieżki. Będą to ramiona. Przekrój ramion jest też mniej więcej owalny – elipsoidalny. Tak więc kopiuje Pan okrąg z pierwszego poziomu (szyja) i wkleja na drugi (ramiona). I tu pojawia się pewien problem – każdy z kształtów przekroju musi mieć tę samą liczbę wierzchołków (w naszym przypadku 12). Dobra. Więc ma Pan okręgi na poziomie pierwszym (szyja) i drugim (ramiona). Ale ramiona nie mają przekroju w postaci okręgu, musi więc go Pan przeskalować (poszerzyć) i nieco poprzesuwać wierzchołki

uzyskanej elipsy, aby uzyskać jako taki przekrój ramion. *Cholera, jak to debilnie i skomplikowanie brzmi, ale zaręczam, że to łatwe.* Jest już więc szyja i ramiona. Teraz trzeci poziom – klatka piersiowa. Też owal, kopiuje Pan więc ramiona i bawi się wierzchołkami, by uzyskać przekrój klatki piersiowej. Potem analogicznie – poziom talii, bioder... I tu już jest poważny problem – ciało rozchodzi się na dwie nogi, czyli na dwa przekroje owalne. Sytuacja patowa – nie do przełknięcia dla komputera. Trzeba więc ukończyć pracę nad korpusem na poziomie krocza. Nogę robi Pan tak samo jak korpus – ścieżka, poziomy, owale. Całe szczęście, że nie ma tu stóp. Stopy są przejebane do zrobienia w ten sposób. Dobra, wracając do tematu – ma Pan ścieżki i przekroje nogi i korpusu. Teraz włącza Pan funkcję formowania bryły (LOFT) i komputer błyskawicznie tworzy Panu siatkę 3D korpusu według narysowanych poziomów przekroju, gęstą, jak tylko Pan zechce. Tyle tylko, że patrząc na korpus z przodu, jest on kanciasty – program jest za głupi i nie wie, że człowiek nie jest kanciasty. Trzeba więc poprawiać siatkę ręcznie, zaznaczając wierzchołki (VERTEX), czyli miejsca przecięcia linii siatki, i przesuwać je w odpowiednich kierunkach. To jest już żmudna robota i jej nie cierpię. Takie pieprzenie w bambus. Potem dokleja Pan tak samo zrobione nogi (a właściwie jedną, bo drugą Pan po prostu kopiuje i odbija symetrycznie). I choćby nie wiem jak Pan się starał, zawsze będzie widać granicę, gdzie nogi wnikają w korpus – na to nie ma rady – trzeba tę granicę rozmyć w Photoshopie już po renderingu – kłamstwo numer 2.

To był niezwykle zniechęcający skrót tworzenia siatki według kształtów przekroju. Niestety, jak widać, nie nadaje się on zbyt do tworzenia form organicznych, ale znakomicie zdaje egzamin w przypadku maszyn, samochodów, samolotów itp. Tyle że chyba mało to Pana interesuje. Dlatego więc wymyślono specjalne funkcje, pluginy do tworzenia form organicznych – ale to już dla mocnych komputerów. Te pluginy kosztują.

Wszystko, co napisałem wyżej, to jedynie wierzchołek góry lodowej, na dodatek opisany orientacyjnie. Musi sobie Pan zdawać sprawę z tego, że zgłębienie 3D Studio to kwestia kilku lat. Na dodatek ma Pan problemy z językiem angielskim, a jak dotąd nie ma żadnego programu 3D w wersji polskiej.

To, czy postawiłby Pan na dokładność siatki, czy na dokładność tekstur – to już wyłącznie kwestia gustu i przyzwyczajeń. Ja zawsze stawiam na dokładność tekstur kosztem siatki, bo wolę komponować teksturę i później poprawiać siatkę w Photoshopie już ex post na wyrenderowanym obiekcie, niż pierdolić się z wierzchołkami. Ale to tylko moja opinia. Uchodzę bowiem za partyzanta w dziedzinie 3D – operuję archaicznym sprzętem i oprogramowaniem, uzyskując ponoć dobre efekty.

Na razie tyle. Proszę pytać w razie potrzeby, czuję się dłużnikiem.

Łukasz

PS Przeczytałem ten list od początku i doszedłem do wniosku, że chyba Pana zniechęci. Ale naprawdę nie taki diabeł straszny... Na początku będą non stop lecieć „kurwy”, ale po pewnym czasie praca w 3D okaże się przyjemnością.

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

DOPIS Z DNIA 21 MARCA 2001

Nie mam bezpośredniego dostępu do internetu i chyba jeszcze długo nie będę miał, co utrudni nam ewentualną korespondencję na tematy techniczne. Maile są dobre do pisania o uczuciach i opiniach, natomiast bardzo trudno opisywać sprawy techniczne, nie mając ich przed oczami. A ja na pewno nie będę miał przed oczami 3DS MAX-a 3, kiedy będzie mnie Pan pytał o jakąś funkcję lub coś podobnego. Gdyby Pan był więc gotów ze sprzętem i oprogramowaniem, myślę, że byłbym w stanie Panu pomóc na żywo, po prostu przyjeżdżając do Pana, np. na tydzień.

Nie cierpię dalekich wyjazdów, ale to być może zaowocowałoby w jakiś sposób. Zdaję sobie sprawę, że to dość „odważna” propozycja, ale myślę, że to byłoby najlepszym rozwiązaniem. Chyba dogadalibyśmy się.

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA 21 MARCA 2001, 13:30 PM

Panie Łukaszu.

Bardzo Panu dziękuję za to, że włożył Pan tyle trudu w opis. Z grubsza pojmuję (bardzo z grubsza), o co biegnie.

Nie zamierzam „nie kłamać”, bo moim celem jest stworzenie czegoś, co po wydrukowaniu i oprawieniu może wisieć na ścianie, więc obojętne jest, jakich środków użyję, i nie muszę być do końca wierny programowi, a tylko się nim w jakiejś mierze posłużyć dla swoich celów. Chodzi o to, w jakiej mierze będzie on dla mnie użyteczny.

O ile w końcu złamię się i nabędę 3D Studio Max (bo to także dla mnie sporo szmalu i w związku z tym poczucie ryzyka) i o ile nareszcie skończą mój komputer, a on nie zacznie od początku się zawieszać tak jak poprzedni, to Pańska propozycja przyjazdu do Warszawy, by pokazać mi, od czego zacząć i z czym się to je, jest bardzo atrakcyjna, no ale to kwestia chyba miesięcy letnich. Zobaczymy.

Na razie robota przy budowie komputera zatrzymała się. Teoretycznie powinno być to szybkie, ale pochłonę całą forszę, jaką zarobiłem na ostatnich wystawach. Wszystko jest tam z górnej półki. Nie wiem też jeszcze, w jakim kierunku zacznę na tym pracować. U mnie wszystko rodzi się w trakcie pracy. To, że proszę Pana o rady, wcale nie oznacza, że jestem od Pana inny. Też najbardziej lubię doczołgać się do efektów sam. Będę tylko (o ile w to wejdę) prosił o rady, od czego zacząć, i jakieś rady na styku siatka – rendering etc.

No to tyle na razie. BARDZO Panu dziękuję za wstępne rady.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO 24 MARCA 2001, 11:08

Znając Pańską determinację i drobiazgowość podejście do zgłębiania nowych narzędzi (a 3D Studio jest przecież narzędziem), myślę, że może Pan odnieść w tej dziedzinie zadowolenie. Połączenie MAX-a i Photoshopa to najwyższe osiągnięcie w dziedzinie

grafiki komputerowej. Tyle że trzeba się nimi umieć posługiwać.

A czy animacja Pana nie pociąga? To już obraz, ruch i dźwięk. Oczywiście ludzie będą głądzić, ale pieprzyć ich.

Parę dni temu miałem obrzydliwą „przygodę” z pewnym bocheńskim pijusem. Sytuacja co najmniej filmowa. Szedłem do księgarni i tuż obok lokalu, gdzie sprzedają piwo, zobaczyłem wychodzącego zza rogu, znanego w całym mieście pijaka. Odwróciłem natychmiast głowę, udając, że go nie widzę. Było za późno. Zobaczył mnie i ruszył w moim kierunku. Był jak zwykle nietrzeźwy. Podszedł do mnie i zaczął pierwszy – „Cześć, Iniek jestem”. Podałem mu rękę (już nie było wyboru). „Ej, nie obraż się... Chyba się nie obrazisz?” – powiedział tonem nieznoszącym sprzeciwu. „O co chodzi, ile chcesz?” – zapytałem, próbując go spławić 50 groszami. „Nie, nie chcę żadnych pieniędzy. Ja stawiam. Skoczysz ze mną na piwko, prawda? Tu, do knajpy”. Wyciągnął 20 zł. Nie miałem takiego wariantu w opcji. Próbowałem się jakoś wymigać, coś powiedzieć, ale wie Pan, jak to bywa – język zazwyczaj staje w gardle, kiedy nie powinien. Nie miałem ochoty na piwo, zwłaszcza że od pewnego czasu nie cierpię ŻADNEGO rauszu, a mam bardzo słabą głowę. Ale już szedłem wąskim korytarzem w stronę drzwi z napisem „KAJA”, a Iniek szedł przede mną i coś pieprzył pod nosem. Wymyśliłem rozpaczliwy, ale poniekąd – jak mi się wydawało – całkiem sprytny tekst: „Ale nie sprzedadzą ci piwa” – był przecież widocznie zalany, a NIETRZEŻWYM ALKOHOLU NIE SPRZEDAJEMY – jak było napisane nad barem, już w środku. Iniek chyba mnie w ogóle nie usłyszał, bo podszedł do kobiety za barem i poprosił o dwa piwa. Kobieta popatrzyła najpierw na niego, potem na mnie i powiedziała, że mu nie sprzeda, bo jest już „załatwiony”. Ja się już paliłem ze wstydu, ale czułem, że wygrałem. Myliłem się. Iniek zaczął protestować, ale barmanka była nieugięta. Nie dostał piw. Popatrzył na mnie, potem na nią, potem znów na mnie. „Widzisz, mówiłem, że nie sprzedadzą” – powiedziałem do niego, upadając w oczach barmanki na samo dno marginesu społecznego. Ale on był człowiekiem nieugiętym. Zaczął chodzić między stolikami i prosił ludzi, żeby mu kupili dwa piwa. Nikt się oczywiście nie zgodził. Widziałem jego zrezygnowanie na twarzy i czułem się już zrelaksowany. Ale on podszedł jeszcze raz do baru. „Pani kochana, sprzedajże mi te piwka, chcę się z kolegą napić...” Barmanka znów się popatrzyła na mnie, już z widocznym obrzydzeniem. „Powiedziałam, że nie sprzedam, proszę stąd wyjść, jest pan nietrzeźwy!” Iniek zaprotestował bełkotliwie, że wcale nie jest nietrzeźwy, przechylił się nad blatem i zaczął się z nią drażnić, sięgając w stronę kasy fiskalnej... „Zaraz ci to rozpierdolę...” Już się zacząłem cofać w stronę drzwi. „Wyjdź stąd, bo zawołam policję!” – barmanka już prawie krzyknęła, a wszyscy klienci popatrzyli się w stronę baru, Inka, barmanki i mnie. „Policja? A co oni mi mogą zrobić?” – powiedział Iniek, ale widać było, że się wystraszył. Byłem już przy drzwiach, a on powiedział do mnie: „Dobra, chodźmy stąd”. Wyszliśmy na zewnątrz (korzystając z okazji, kopnął jeszcze mocno w okratowane drzwi).

Już byłem wyluzowany, staliśmy pod knajpą, powiedziałem, że muszę już lecieć, bo mi się śpieszy... Iniek podał mi rękę i powiedział, żebym go przytulił, bo mnie kocha. Powiedziałem, że mam dziewczynę i mi trochę głupio. On odpowiedział, że ma żonę

i córkę (widziałem go kiedyś z żoną – Cyganką). Okazało się, że zbyt wcześnie uśpiłem zmysły. Błyskawicznie chwycił mnie za tył głowy, przyciągnął do twarzy i pocałował mnie w usta. Kurwa mać! Myślałem, że się porzygam! Czułem zapach wody na jego spękanych wargach, czułem szorstki, nieogolony zarost, a potem, gdy jego twarz oddalała się od mojej, zobaczyłem żółte, szczerbate zęby... i chyba resztki jakiegoś jedzenia pomiędzy nimi, ale do tego się już nie przyznaję. Panie Zdzisławie, nie wiedziałem, czy się śmiać, czy płakać. Powiedział mi „cześć”, a ja obróciłem się i zacząłem iść w przeciwną stronę. Gdy wycierałem ręką usta i byłem już dość daleko od niego, dowalił mi już zupełnie, bo krzyknął: „MISIU! KOCHAM CIĘ!”. Dodam jeszcze, że było to obok rynku głównego. Popatrzyłem na rynek i na szczęście chyba nie było nikogo, kto mógłby to zobaczyć i usłyszeć...

Jak dotąd, powiedziałem o tym mojemu ojcu, Alicji i Panu.

Pozdrawiam,

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
24 MARCA 2001, 14:24

Panie Łukaszu.

Trochę to głupie cytować samego siebie, ale oszczędzi mi to nieco wysiłku pisania. W wywiadzie, który drukowany był przed trzema miesiącami w wydanym przez Akcję Humanitarną albumie moich fotomontaży, powiedziałem między innymi:

„Użył Pan określenia »grafika komputerowa«, a właściwie to, co robię, grafiką komputerową nie jest, a jest rodzajem kolażu fotografii, które ulegają potem w trakcie pracy silnym przekształceniom powodującym, że niejednokrotnie nie można w nich już rozpoznać tego, co stanowiło materiał wyjściowy. Czystą grafikę komputerową uzyskuje się na programach 3D (*trzy dymensje*), ale ja nie zajmuję się w ogóle 3D. Kreowanie rzeczywistości przeciętnym programem 3D wymaga – na dzień dzisiejszy, oschłości niemal matematycznej. Bryły skomplikowane buduje się przez sumowanie brył nieskomplikowanych, takich jak kule, elipsoidy czy stożki, kształty przekrojów określa się też tak zwanymi krzywymi Béziera. Posłużyłbym się takim przykładem: Statua Wolności stojąca u wrót Nowego Jorku była najpierw modelem glinianym, potem gipsowym, a potem być może także odlewem brązowym i dopiero wtedy inżynierowie skonstruowali w oparciu o rzeźbę projekt pomnika, który wzniesiono już jako konstrukcję budowlaną. Praca na dostępnych dzisiaj programach 3D przypomina kreowanie Statuy Wolności od razu jako konstrukcji budowlanej z pominięciem fazy swobodnego modelowania. Mnie to zupełnie nie pociąga. W imię czego miałbym się tak cholernie męczyć? Jeśli mam pomysł, pragnąłbym go realizować najmniej angażującymi siły metodami. W grafice komputerowej 3D droga prowadząca do celu jest na dzień dzisiejszy tak kręta i wyboista, że cel wydaje się nie być wart wysiłku. Z kolei to, co nazywamy natchnieniem, jest tak ulotne jak dym i trudne do utrzymania nawet przez parę godzin. Jeśli proces realizacji trzeba rozłożyć na dni i tygodnie, trudno już mówić o natchnieniu. To po prostu katorżnicza praca i żmudne realizowanie zaplanowanych na wstępie zadań”.

Nie znając dostatecznie zasad działania na programach 3D, strzeliłem częściowo na aut. Chodzi o te krzywe Béziera. NIENAWIDZĘ ich, a mniemałem, że bez nich nie ma możliwości zrobienia siatki. Można zaryzykować twierdzenie, że od momentu gdy napisał mi Pan, że formy geometryczne nie są warunkiem sine qua non i można rysować sobie na tablecie dowolne postrzępione przekroje, zacząłem poważnie zastanawiać się nad wejściem w 3D. Zdaję sobie sprawę, że program 3D Studio Max i zapewne inne programy nie zostały pomyślane dla facetów takich jak ja i dla celów takich, jakie stoją przede mną (i chyba przed Panem), bo szukanie po internecie dostarcza mi stale jakichś informacji o pluginach, np. do kreowania włosów na głowie. Też pomyśl (zdaję sobie oczywiście sprawę z tego, że są to pierwsze niezdarne i prymitywne próby kreacji oprogramowania totalnego, na którym kiedyś, gdy nie będzie mnie już na świecie, oparte zostanie kreowanie totalnej rzeczywistości wirtualnej, nieodróżnialnej jakościowo od świata, w jakim żyjemy). Inna rzecz, że być może plugin ten przy niekonwencjonalnym potraktowaniu pozwoliłby na zbudowanie katedry z włosów lub włosów wyrastających z oczodołów, lub w ogóle czegoś niezwyklego i niesprecyzowanego, a to mogłoby już być interesujące na dziś. Nie wiem, nie znam jeszcze zasad działania nie tylko pluginów, ale i programu. Ogólnie w sztuce jest tak, że tworzywo narzuca w dużej mierze wizję, więc skoro pisze Pan, że nie dałoby się wyprodukować drzewa takiego jak na Pańskim obrazie, toby go Pan po prostu nie produkował. W klasycznej rzeźbie z kamienia też by to nie wyszło. Jednego nie można zastąpić drugim, a istotą zagadnienia na dzień dzisiejszy jest to, czy istnieje i na ile jest szeroki margines „inności” w danej technice i czy warto dla niego wejść w koszt i wysiłek. Nie pociąga mnie zamiar zostania „dobrym w te klocki” (komputerowe w tym wypadku), lecz możliwości kreatywne danej techniki. Dla ludzi starszych komputer stanowi element utrudniający zaakceptowanie tego, co na nim zostało wykreowane, bo naiwnie sądzą, że to zrobił komputer, a nie twórca. Z kolei dla młodzieży komputer stanowi obecnie przedmiot kultowy i fakt zrobienia czegoś przez komputer automatycznie uświęca to, co zostało zrobione. To są dwie skrajne i jednakowo głupie oceny. Chodzi (tak sądzą) raczej o to, co w dowolny możliwy dla siebie sposób umiemy zrobić i na ile jest to emocjonalnie nośne, na ile porusza nas (i widza).

Pańska przygoda jest urocza! Niechże Pan spróbuje zrobić z tego opowiadanie! Obaj, jak widać, według zasad wiktymologii należymy do „owiec”, bo w podobnych sytuacjach zachowałbym się identycznie. Każdy, kto należy do „wilków”, wyczuwa owcę na kilometr. Nie ma na to rady.

Do mnie przystawiał się przed moim wyjazdem z Sanoka jakiś zwalisty, nieznan mi w ogóle facet w podeszłym wieku, spotykając mnie na ulicy i mamrocząc lub nawet nadając głośniejsze tyrady zaczynające się zwykle od „Beksiński, ty skurwysynu jeden” lub „Beksiński, ty głupi chuju” i tak dalej. Byłem od niego młodszy i silniejszy, ale co, na Boga, miałem robić? Zawsze podawałem tyły. Nie wiem, skąd bierze się nieśmiałość, a zawsze byłem i pozostałem nadal nieśmiały, a w takich sytuacjach wręcz bezradny. Przypomina to trochę samicę rottweilera, złotą medalistkę, która miała nacisk 800 kg na jeden ząb, a której (było to w naszej

rodzinie) nie wychowano jako psa obronnego. Gdy zobaczyła zająca, uciekała w panice, aż się kurzyło. Każdy z nas dostał jakiś dar od Boga, ale nie zawsze jest to taki sam dar. Nikt nie dostał wszystkiego, ale też chyba nikt nie został bez niczego, chociaż trudno tu mówić o sprawiedliwym rozdziale, bo jak zważyć imponderabilia? W każdym razie gdy obdarowywano mnie, to w magazynie niebiańskim „przebojowość” akurat się skończyła.

Pięknie pozdrawiam,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
24 MARCA 2001, 16:39

Oj, Panie Beksiński, strzelił Pan na aut i to w trybuny! Tyle tylko, że nikt Panu nie zarzuci, bo to, co Pan napisał, jest dla zdecydowanej większości prawdą. Ale ja to rozumiem. Sam byłem w podobnej sytuacji, kiedy 3 lata temu regionalna gazeta przygwoździła mnie do muru i musiałem się wypowiedzieć w imieniu surrealizmu, o którym nie miałem pojęcia (zresztą nie mam nadal). Nie umiałem odmówić, więc zaimprovizowałem jakieś zdanie i teraz czytając je, widzę, że zrobiłem z siebie głupka. Ale ludzie to przełknęli. Zdarza się. Teraz się wstydzę.

Otóż większość ludzi zajmujących się grafiką 3D korzysta z niej tylko do celów takich, jakie ta dziedzina zakłada. Ja chyba też tak robię, ale jednak myślę, że jedną nogą stoję w 3D, a drugą w „malarskości” pracy. Ci, którzy mają pojęcie o malowaniu i działaniu programów 3D widzą to, i często dostają maile z gratulacjami, że wnoszę naprawdę coś nowego do dziedziny 3D – chodzi o malarski wygląd moich prac. Ludzie widzą moje prace i łatwo odróżniają je od większości pozostałych, w których dominują sceny science fiction, fotorealistyczne twarze i panienki z wielkimi zderzakami. To tzw. mainstream. Ja ponoć jestem daleko poza mainstreamem i za to mnie chyba cenią. Tak więc MOŻNA używać 3D Studio wbrew jego przeznaczeniu, podobnie jak można użyć łopaty, by odrębać kurze głowę.

Co do mojej przygody, potraktuję ją raczej jako ciekawostkę i być może kiedyś wykorzystam w jakimś artykule...

Łukasz

PS Wie Pan, że ja też w dzieciństwie strzelałem do ptaków z wiatrówki?

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
24 MARCA 2001, 22:03

No to zachęca mnie Pan coraz bardziej. Zapewne w lecie przekroczę tę granicę i kupię kilka podstawowych pluginów Studio Max, a w tym drugim wypadku polegać będę głównie na Pańskich radach. Na razie nawet nie wiem, co jest integralną możliwością samego programu, a co właściwościami pluginów. Do Photoshopa umiem sobie już wszystko dobrać sam i praktycznie wiem, iż 98% istniejących pluginów nie jest mi do niczego potrzebne. Dla mnie zresztą zawsze najważniejsze były narzędzia do kontrolowanej deformacji.

Pozdrowienia,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

25 MARCA 2001, 11:46

Ojej. W co ja się wkopałem... Żartuję, chętnie pomogę Panu. Pan zresztą pomógł kiedyś mi, choć to była trochę inna zasada.

Co do MAX-a – od razu mówię, że nie instalowałem nigdy tego programu i nie konfigurowałem np. tabletu lub sieci, bo nie posiadam. Z tym będzie Pan musiał niestety poradzić sobie na własną rękę. Pluginy – częściowo już zapomniałem ich opcje, ale myślę, że jak zobaczę to na monitorze, to przypomnę sobie ich działanie.

To chyba tyle, pozdrawiam,

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

25 MARCA 2001, 15:29

Przepraszam, już nie będę. Myślę, że o ile wejdę w ten program, to najpierw bez pluginów i potem zorientuję się sam. Na razie jest to bajka o żelaznym wilku, bo nie jest wykluczone, a nawet bardzo prawdopodobne, że mogę niektóre rzeczy całkiem opacznie sobie wyobrażać.

Bardzo przepraszam za zawracanie głowy. Dajmy sobie na razie z tym spokój, bo do rozwiania mgieł jeszcze wiele brakuje i nie chciałbym być natrętem.

Dziękuję, pozdrawiam i wracam do piłowania obrazu.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

26 MARCA 2001, 14:51

Zaraz, zaraz... Dlaczego mnie Pan przeprasza, Panie Zdzisławie? Przecież ani nie obraża mnie Pan, ani nie wymądrza się, poza tym ja też zadaję Panu masę pytań, niekoniecznie fajnych. Ja to traktuję jako ciekawą rozmowę (tyle że na ekranie) i naprawdę nie jest to dla mnie męczące.

Co do wymądrzania się – podoba mi się, że jest Pan inny od ZDECYDOWANEJ większości starszych osób, które widząc młodego człowieka, takiego jak ja, zaczynają od razu, nieproszone o nic, sypać radami z rękawa i wymądrzać się we wszystkich dziedzinach, nawet takich, o których nie mają żadnego pojęcia. Na moim osiedlu mieszka pewien zarozumiały, 83-letni malarz. Byłem kiedyś u niego, zanim jeszcze Pan podał mi przepis na grindowanie pilśni, zapytać się właśnie o to, o jakieś wskazówki. Pan Mularczyk (bo tak się nazywa ten jegomość) spojrzał na mój obraz, namalowany bezradnie jeszcze na gołej pilśni, zaczął do mnie mówić mniej więcej w ten sposób: „To, co pan maluje, to brzydota. Nie wolno szpecić sztuki takimi obrazami, gdyż sztuka powinna wyrażać młodość, piękno i harmonię...” itd. Z trudem wysłuchałem go do końca, nie próbując nawet przerywać. Później powiedziałem mu,

że przyszedłem tu po coś innego – po wskazówki techniczne. Wtedy zaczął pierdolić coś o historii malarstwa, o tym, że teraz stosuje się sztuczne związki jako grunty, sykatywy i werniksy i że to też jest szpecenie sztuki, bo sztuka powinna być naturalna, zatem powinniśmy używać TYLKO naturalnych związków (!). Zaczął się chwalić, że on werniksuje obrazy mieszkanką naturalnego pokostu i jajka. Że namalował w życiu tysiące obrazów, chodząc po górach i czerpiąc przyjemność z przebywania na łonie natury. Że tu, gdzie teraz biegnie asfaltowa droga, były kiedyś łąki, pola, i wróble etc. Ale dokładnej odpowiedzi na moje pytanie nie udzielił, a ja już nie naciskałem, bo miałem dość. Ale doszedłem do wniosku, że to zadufany w sobie stary pojeb, na dodatek malujący swoje obrazy (pejzaże górskie) kilkoma pociągnięciami pędzla. To jego sprawa, iloma pociągnięciami, ale poczułem uraz, bo się wymądrzał, nie odpowiadając przy okazji na pytanie. Później dowiedziałem się, że to emerytowany nauczyciel z ASP. Już nigdy więcej nie poszedłem do niego.

Z innym kolesiem, o wiele młodszym od Mularczyka, też miałem kilka razy do czynienia. Po raz pierwszy zaprosił mnie do siebie jakieś pół roku temu. Okazało się, że uwielbia moje felietony z „Kroniki Bocheńskiej”, ale nie podobają mu się moje obrazy i chciał, żebym zmienił ich treść. Żebym nie odkrywał tak smutku i idei *vanitas*, bo to jest najłatwiejsza do wyrażenia idea z wszystkich idei sztuki. Że jestem młody i żebym szybko zmienił tematykę. Gdy mu powiedziałem, że maluję naprężone żyły i ścięgna na szyi tylko dlatego, że lubię malować żyły i ścięgna – oburzył się na mnie i powiedział, że sztuka jest tylko po to, by przekazywać TREŚĆ widzowi, a wszelkie próby obalenia tej teorii kończą się w okolicach kiczu. Potem wręczył mi do ręki tomik poezji (nakład 500 egz.) i stwierdził, że siedzę przed największym polskim poetą tego stulecia. Powiedziałem, że „grunt to samokrytyka”, i stwierdziłem, że musi być pijany, choć nie widać tego po nim, tylko słyszeć. Jeszcze jedno – przyniósł egzemplarz „Kroniki Bocheńskiej” i otworzył na stronie, gdzie była reprodukcja jednej z moich prac, przedstawiającej (z grubsza) małą, wystraszoną postać, wychylającą się zza czegoś w rodzaju wielkiej skrzyni, na zimnym i wielkim płaskowyżu. Powiedział, że ta praca jest „zbyt dopowiedziana” i żebym namalował ten obraz raz jeszcze, bo jest fajny, tylko abym tym razem nie malował tej wychylonej głowy, bo to już zbyt wiele mówi. Powiedziałem, że się zastanowię, i zacząłem powoli się wycofywać z rozmowy. Dopadł mnie kilka razy jeszcze i zawsze było to samo – sztuka to, sztuka tamto... blablabla... Pracownik Tarnowskiego Ośrodka Kultury.

I tak dalej.

Tym razem ja przepraszam, że piszę tyle na tematy, które prawdopodobnie Pana obchodzą mało, ale chcę w ten sposób powiedzieć, że fajnie mi się z Panem gada, bo nie przypomina mi Pan większości tych starych, zgorzkniałych A R T Y S T Ó W, z góry patrzących na młodych ludzi, którzy prawie na ślepo starają się coś znaleźć.

Tyle na dziś, proszę pytać i nie przepraszać.

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
27 MARCA 2001, 10:12

Panie Łukaszu.

Na najbliższe dni szykuje mi się Armagedon, czyli montaż wodomierzy. Myślę, że kuchnia nie będzie stanowiła problemu, bo umieszczą to w szafce pod zlewozmywakiem, ale pionowy łazienkowy w WC za kibelem zabudowany przeze mnie w wymyślny sposób, co teraz trzeba będzie całkiem rozwalić i potem ponownie zbudować, ale inaczej. Na dodatek mam rezerwowy zbiornik 600 litrów wody (na wypadek częstych awarii) i już nie pamiętam, jak był montowany i skąd podłączany. Wszystko to gąszcz ohydnych, pordzewiałych krzywych rur, po części wymienionych na plastikowe w 1991 lub 1992 roku. Jedyna szansa, by WC wyglądało jako tako i było szczelne (zapachy też w tym pionie są odpowiednie) to zabudowanie tego wszystkiego takimi regałami, na których stoją środki czystości, zapas papieru toaletowego i nawet radio z odtwarzaczem, które ma na celu zagłuszanie efektów defekacji, gdy w sąsiednim pokoju za cienką ścianką są akurat goście. Wszystko to ulegnie teraz całkowitej przeróbce, a jutro się zacznie. Zdominowało to do reszty moją lękliwą wyobraźnię.

Pozdrawiam,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

29 MARCA 2001, 11:06

Po długiej suszy znów udało mi się osiągnąć sukces finansowy. Mam kupca na dwa ostatnie obrazy za 1000 dolarów. Dla mnie i mojej rodziny to bardzo dużo pieniędzy. Tym bardziej się cieszę, że tę forszę dostanę za dwa ostatnio namalowane obrazy. Cholera, męczy mnie jednak to, że mimo wszystko nie mam nadal stałego dochodu. A pracować w biurze lub przy łopacie raczej nie umiem. Jestem za chudy...

Proszę mi powiedzieć, czy gdy był Pan powiązany z Dmochowskim, to on marudził, że to mu się nie podoba, a tamto tak itd.? Czy może brał wszystko, jak leci, nie patrząc zbyt na „fajność” obrazów? Damian Michaels (tak, ten Damian) jest kimś w rodzaju mojego agenta – tzn. załatwia mi w miarę możliwości klientów, rozpyła informacje o mojej stronie WWW itd. Na szczęście robi to z umiarem. Poza tym jest moim dobrym przyjacielem i wiele mu już zawdzięczam. Nie waha się, gdy przyjdzie mnie skrytykować, ale też umie pochwalić. No i oczywiście kupuje moje prace. Znam go na tyle, na ile pozwala kontakt e-mailowy, i wnioskuję, że jest człowiekiem uczciwym. Damian widzi we mnie potencjalny talent i stara mi się pomóc. To właśnie on pierwszy bezlitośnie zaczął mi wytykać podobieństwo do Pańskich obrazów, i po pewnym czasie zacząłem się opamiętywać. Chwała mu za to.

Jeszcze jedno pytanie: Jak Pan pakuje obrazy, gdy przyjdzie je wysłać za granicę, gdzieś daleko? Na razie nikt jeszcze nie ukradł ani nie zniszczył mojego rysunku/obrazu, ale zawsze, gdy wysyłam, panicznie się tego boję i z kamieniem na sercu oczekuję wiadomości, że przesyłka dotarła. Bo gdyby nie dotarła, to uszedłbym za oszusta, który bierze pieniądze od kupca na swoje konto bankowe, a potem nie wysyła pracy.

Dobra, nie przeszkadzam już, bo chyba ma Pan wspaniałą zabawę z wodomierzami.

Pozdrawiam,

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
30 MARCA 2001, 00:23

Panie Łukaszu.

Moja zabawa z wodomierzami zaiste była wspaniała. Cały dzień przeszedł na niczym i nie malowałem, szczególnie, że jestem nerwicowcem i gdy wiem, że WC jest niedostępne, to mam natychmiast trzy razy większą potrzebę, by się tam udać, niż normalnie. Niestety jutro od rana zacznę się znowu, bo faceci stwierdzili przecieki na moich zaworach odcinających, ale to nie ich broszka, lecz administracji, więc jutro o 8 rano muszę zamówić kogoś z administracji i robota zacznę się od nowa.

Moja umowa z Dmochowskim wyglądała tak, że nie miałem prawa sprzedać nikomu innemu ani jednego szkicu, nie wspominając już o obrazach. *Nie będziesz mieć bogów cudzych przede mną.* Dmochowski brał wszystko w bezterminowy komis, ale miał obowiązek zapewnienia mi tzw. ryczału, czyli musiał co roku kupić 12 obrazów. Gdy miał pieniądze, to kupował ich więcej, ale rzadko miał pieniądze, mimo iż stosowałem zachęty, jak wyprzedaż posezonowa etc. Z wielu, bardzo wielu przyczyn ta umowa w coraz większym stopniu mnie uwierała i chciałem ją zerwać, ale miałem wtedy obowiązek oddania bezpłatnie 50 obrazów w formie odszkodowania, a były to wtedy dwa lata mej pracy (dziś byłyby prawie trzy). Zerwałem tę umowę pod koniec 1994, gdyż miałem już u Dmochowskiego ponad 50 niezapłaconych obrazów, z których 50 mu oddałem. Dmochowski do dziś uważa, że go skrzywdziłem jak panicz Halkę, bo nie zgodziłem się honorować punktu umowy, który miał być ważny nawet po zerwaniu umowy (sprzeczność logiczna, na której się oparłem, nie honorując tego punktu). Punkt ten wymagał, bym nawet po zerwaniu umowy, po wieczne czasy sprzedawał mu co roku do 25% twórczości zgodnie z jego wyborem, za cenę ustaloną w 1983 roku, która jest na dzień dzisiejszy śmieszna. Było to zobowiązanie samobójcze, ale faktem jest, że w 1983 roku podpisałem takie zobowiązanie, nie zdając sobie sprawy z jego znaczenia i implikacji.

Od czasów Franciszka Józefa Gierka nie wysyłałem niczego za granicę, zaś wtedy wymagało to całych korowodów i zgody konserwatora. Robiłem skrzynie i pakowałem w skrzynie. Bojąc się, że celnik uszkodzi w trakcie kontroli jakiś obraz, zakręcałem każdą skrzynię przy pomocy około 30 ogromnych śrub do drewna, oznaczając je kolorową farbą i pisząc w dwóch językach: „W celu otwarcia należy wykręcić śruby”. Odbiorcy trochę marudzili, ale jest faktem, że mimo komuny, żelaznej kurtyny i licznych kontroli wszystkiego, moich skrzyń nikt nie próbował odkręcać, bo pisemna zachęta, by to zrobić, i wyobrażenie sobie, ile z tym będzie kurewskiej roboty, skutecznie odstraszały od podejmowania jakichkolwiek prób. Dziś pakowanie jest o milion razy łatwiejsze. Przede wszystkim jest folia pęcherzykowa. Za komuny niczego nie było. Nigdy nie ubezpieczałem przesyłek, bo nie miałem wtedy na to środków. Teraz jestem wygodnym starcem i nawet oprawiać mi się nie chce. Kupiony obraz pakuję w folię pęcherzykową i wszystkim innym zajmuje się PT klient. Nie wysyłam już niczego i to od lat. Dmochowski sam zajmował się

transportem i przyjeżdżał parę razy do roku po nowe obrazy.

Idę spać, bo jestem jak dętka.

Pozdrowienia,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

31 MARCA 2001, 10:39

Fajny sposób z tymi kolorowymi śrubami, ale jestem chyba zbyt leniwy, żeby robić skrzynie. Być może kiedyś ktoś zniszczy po drodze obraz i zacznę być pracowity, ale jak na razie...

Cholera, nie mogę na razie malować (choć bardzo już chcę), gdyż nie mam jeszcze zrobionej ściennej sztalugi.

Ostatnio zauważyłem u siebie dziwny syndrom – nie mam żadnej ochoty na oglądanie cudzych, A ZWŁASZCZA Pańskich obrazów. Kiedyś niemal na to polowałem. Teraz mi (chwilowo?) przeszło. To chyba dobrze.

Pozdrowienia ode mnie i od Alicji,

Łukasz

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

5 KWIETNIA 2001, 9:34

Witam ponownie, Panie Zdzisławie.

Co u Pana? Sprzęt już skompletowany?

Mnie już szlag trafia, bo nie mam jeszcze gotowej sztalugi, a mam cholerną chęć na namalowanie pewnego pomysłu, który tkwi w głowie od trzech tygodni i o dziwo, jeszcze się nie znudził. Jutro idziemy z ojcem do znajomego stolarza Bodurki, żeby popytać o to i owo. Być może jednak Pan wiedziałby, z jakiego materiału zrobić ruchomą dechę? Jak to jest u Pana? Nie mamy na razie zbyt wiele forsy na materiały, więc pozostaje manufaktura.

Cholernie fajnie dziś na zewnątrz, trzeba gdzieś wyjść...

Do usłyszenia, pozdrawiam,

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

5 KWIETNIA 2001, 18:17

Panie Łukaszu.

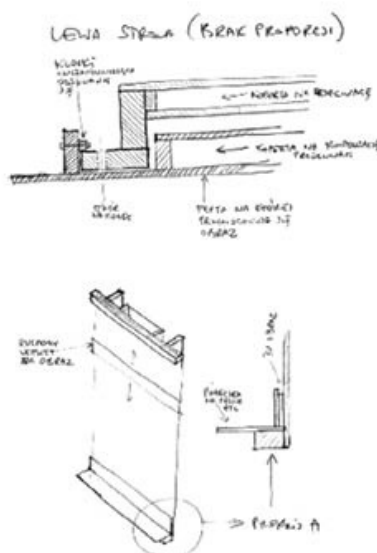
Każdą rzecz można zrobić lepiej i gorzej. Ja nie mam rewelacyjnych sztalug, bo robiłem je sam, a materiału było nie za wiele, a moje umiejętności nędzne. Są to generalnie dwie usztywnione (!) prowadnice z desek i usztywniona płyta pilśniowa z uchwytyami na inne płyty pilśniowe oraz taką kieszenią od tyłu, a dostępną od góry, która pozwala na wstawianie przeciwwagi do przeciwwagi. W jednej z desek

będących przewodnicami są nawiercone dziury i mam metalowy kołek, który w nich osadzam. W 90% udaje mi się tak wybalansować wagi, że przy konkretnych formatach obraz zatrzymuje się na danej wysokości bez konieczności wsadzania kołka. Dziś może mógłbym to wszystko zrobić lepiej, a nawet zastosować przewodnice metalowe i prowadzenie łożyskami kulkowymi, ale już mi się nie chce. Przez 90% życia pracowałem na takich sztalugach, to przez pozostałe 10% dam radę przy nich pozostać. Nababrałem przekrój poziomy przez lewą stronę sztalug i widok płyty pod obraz usztywnionej listwami. Pionowe deski są u mnie połączone w ramę przy suficie i podłodze i przykręcone zarówno do sufitu, jak i do podłogi. W Sanoku miałem je przykręcone do ściany. Jeżeli ma Pan dodatkowe pytania, to proszę napisać.

Złamał mi się (pękł pionowo) ząb (dwójka) u dołu na przodzie i na skutek tego jestem także złamany. Byłem już u dentystki, ale co ze świętami i staropolskim obżarstwem?

Pozdrowienia,

Beksiński



ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
7 KWIETNIA 2001, 9:02

Panie Łukaszu.

Co do sztalug to zapomniałem dodać, że wykonywałem je z płyty pilśniowej bardzo dokładnie nasyczonej lakierem ftalowym bezbarwnym, tak że po wyschnięciu ta płyta jest twarda jak kamień (najważniejsze jest to na krawędziach) i pracuje u mnie już ponad 20 lat, a dałaby radę drugie tyle (tylko ja już nie dam rady).

Pozdrowienia,

Beksiński

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
7 KWIETNIA 2001, 12:32

Pstryknąłem jednak cyfrówką, ale niewiele widać, szczególnie że potem zmniejszyłem i skompresowałem, ile się tylko dało, by przeszło pocztą. Wygląda to na nieco bardziej skomplikowane, niż pisałem, ale to dlatego, że mam mało miejsca i początkowo zaprojektowałem sztalugi dla formatu 87/87 max. Nie wytrzymałem i po trzech latach przerobiłem, dodając adapter (nie ma go na zdjęciach) umożliwiający trochę skomplikowane montowanie 132/98,5. Było to już wszystko, co w tej ciasnocie mogłem wydusić.

Pozdrawiam,

Beksiński



ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
8 KWIETNIA 2001, 11:01

Dzień dobry, Panie Zdzisławie.

Obżarstwo świąteczne nadchodzi. Sałatki, szynki, kurczaki, ryby, placki, ciasto, jajka, króliki, krowy, konie. I tak dalej. Tyle tylko, że osobiście byłbym bardziej

zadowolony, gdyby na stole zawitała pizza margherita z pobliskiej pizzerii (6,20 zł z keczupem i pokrojona na sześć części). Byłbym też ogromnie rad z dużego hamburgera lub BigMaca, a oddałbym wręcz duszę za mokrą szklankę coli z lodem. Ale co tradycja, to tradycja. Kultura przy stole wysoce rekomendowana. Widelec po prawej. Nóż i łyżka po lewej. A może na odwrót? Boże, dziękujemy Ci za te dary, które... W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen. Rodzinna wyżerka, ALE wszyscy kulturalnie i powoli przeżuwają kęsy szynki. Cisza przy stole. Proszę – dziękuję. Kurtuazja gwarantowana. W tle cichutki telewizor: *Wczoraj wieczorem samoloty NATO zbombardowały siedzibę sztabu Miloševicia. Bomby uderzyły też w pobliskie budynki cywilne. Milošević uszedł z życiem, jak donoszą tamtejsi reporterzy. Zginęły 24 osoby, w tym kobiety i dzieci. Zdarza się. Ale to tylko wewnętrzne sprawy byłej Jugosławii. My jemy dalej. Przychodzi dziesięcioletnia kuzynka z dołu i pryska wszystkich wodą. Ha-ha-ha, ho-ho-ho, o ja pierdolę, ale to śmieszne. Jednak trochę nudne. Wszystkie sklepy pozamykane, jesteśmy skazani na lodówkę, z której powoli ubywa karmy.*

– Tato?

– Tak?

– Kto to byli Donnerowie?

– *Osadnicy górscy. Zima przyłapała ich niespodziewanie podczas wędrówki w górach i musieli zostać kanibalami, żeby przetrwać.*

– *Pozjadali się nawzajem?*

– *Tak, musieli.*

Ważę teraz 65 kg przy 181 cm wzrostu i jak dobrze pójdzie, uda mi się osiągnąć (a być może nawet przekroczyć?) magiczną granicę 66 kg. Potem, rzecz jasna, wszystko wróci do normy.

Inni przytyją bardziej. Zawsze tak jest.

Pozdrawiam,

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

8 KWIETNIA 2001, 14:16

Problem polega na tym, że mam do świąt i rodzinnych przyjęć stosunek taki, jak Pan, ale muszę się obeźreć u szwagra i u kuzynów, bo w przeciwnym wypadku ich dotknę, a uwielbiam być miłym facetem, co mnie samego najbardziej wali po dupie.

Powiada Pan Donnerowie? Hm. Ja swego czasu wymyśliłem, że powinniśmy zjadać zwłoki drogich zmarłych, co rozwiązałoby problemy przepełnionych cmentarzy. Pani sąsiadko, mąż wczoraj zmarł, może pani weźmie nogi na galaretę, bo mam małą lodówkę... Niestety ja ze swoją odrazą do wszystkiego, do czego nie przywykłem od dzieciństwa, skazany byłbym na odchudzanie się, co by mi jednak na złe nie wyszło.

Wesołego Alleluja.

Do mnie przyjedzie w trakcie świąt przyjaciel Amerykanin, który jest z pochodzenia irlandzkim Żydem (rzadki okaz), ale przyszedł na świat w Denver i jest obywatelem USA, mieszka na stałe w Paryżu, czasami w Wiedniu, a od jakiegoś czasu w Krakowie, gdzie na UJ zarabia na życie, bo jest Amerykanin bez forsy. Trzeba mu będzie u kogoś pokazać Prawdziwą Katolicką Wielkanoc, bo on jest ciekawy takich doświadczeń nawet za cenę przejedzenia się. Ostatnio kuzyn na moją prośbę pokazywał mu w Komorowie Prawdziwe Katolickie Boże Narodzenie. Poczciwy Shawn wrócił do mnie późnym wieczorem i prosił, bym mu puścił w TV coś po angielsku, bo przez cały czas musiał wysilać się, by mówić i rozumieć po polsku. „Wiesz, Zdzisław, one obchodzą Christmas bardzo podobny do włoska mafia”. No bo Shawn zaliczył już święta we włoskiej i odeskiej mafii w USA, a Jom Kippur w żydowskiej, a brakowało mu jeszcze do kolekcji polskich katolików. Prowadzę rozmowy z mafią wołomińską, to może uda się go jeszcze tam wkręcić na Wielkanoc.

Pozdrowienia,

Beksiński

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
9 KWIETNIA 2001, 12:21

Najprawdopodobniej nie będę mógł korzystać z komputera przez najbliższe dni, bo od jakiegoś czasu cholernie w nim coś hałasuje (chyba wentylator na procesorze) i za chwilę komputer zostanie zabrany do serwisu. Mam cichą nadzieję, że naprawią go przed świętami. Proszę więc nie dziwić się, że nie będę przez jakiś czas w kontakcie.

Wesołego Alleluja,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
17 KWIETNIA 2001, 10:51

Dzień dobry, Panie Zdzisławie.

Dziś krótko – chcę tylko zapytać, jak (i czy w ogóle) zmienia się sposób widzenia snów na przestrzeni lat. Nie mam oprócz Pana nikogo, z kim mógłbym o tym pogadać, więc pytam. Jak generalnie wyglądają sny starszej osoby (w tym przypadku Pana) i czy różnią się formą od snów sprzed wielu lat?

Pozdrawiam,

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
17 KWIETNIA 2001, 11:58

Panie Łukaszu.

Porusza Pan temat tak szeroki, że pisać by można było w odpowiedzi tomy i to nawet tylko jeśli idzie o moje własne doświadczenie, bo przecież nie istnieje standardowy „stary człowiek” i „młody człowiek”. Najogólniej mogę powiedzieć, że

teraz o wiele trudniej przychodzi mi zapamiętanie snu: coś mi się śniło, ale nijak nie mogę sobie przypomnieć co. Czasami tylko widzę względnie jasny obraz. Zawsze zresztą miałem kilka typów snów. Powiedzmy tak, że były to: sny literackie, sny wizyjne i sny nie do opowiedzenia, w których to np. ból głowy jawił się jako zakręcanie długopisu, a fotografowanie jako wycinanie ciasta na pierogi na czyjejś głowie lub dupie, która w zasadzie była telewizorem. Literackie w młodości miały najczęściej w sobie element zagrożenia, np. znajduję się w jakimś budynku i wiem, że aby z niego wyjść, muszę przejść przez jakiś pokój, w którym jest coś złego, czego się potwornie lękam, i tak dalej. Czy w młodości, czy teraz, sny literackie zawsze miały charakter splątany: osoby zamieniały się (syn na żonę, dyrektor na żołnierza z epoki Napoleona, milicjant na kurę z ludzką głową i tak dalej), sceneria przenosiła się nagle o 20 lat do tyłu i w inne miejsce znane np. tylko z kina, akcja nie miała za grosz realizmu. Z kolei sny wizyjne to po prostu halucynacje w trakcie spania. Charakteryzują się najczęściej olbrzymim bogactwem szczegółów i niesamowitą ostrością, np. jakiś cmentarz z bogato rzeźbionymi nagrobkami, na których na złotych łańcuchach wiszą jakieś rzeźbione w sposób biżuteryjny precjoza: głowy, tarcze zegarów, wahadła, drogie kamienie etc., lub też np. setki pni drzew, z których odłazi kora i widać nawet najmniejsze źdźbła mchu, lub jakieś rozległe krajobrazy widziane z góry, gdzie widać każdy najmniejszy szczegół. Halucynacje mają to do siebie, że nie bierze w nich udziału układ optyczny oka, i dlatego taka niezwykła precyzja szczegółów. Zwykłe sny mają raczej charakter wyobrażeń, a nie widzenia. Ale to tylko słów parę na ten temat, które w najmniejszym stopniu nie roszczą sobie ambicji jego wyczerpania.

Pięknie pozdrawiam,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
18 KWIETNIA 2001, 10:40

Dzień dobry, Panie Zdzisławie.

Dziękuję za odpowiedź o snach, która wbrew pozorom była wyczerpująca – mówienie czegoś więcej byłoby deptaniem po własnych piętach, bowiem jest to dziedzina nieskończona, chyba podobnie jak „alter ego” snu, czyli tzw. rzeczywistość. Można by gadać i gadać.

Moje sny zdecydowanie należą do rodzaju tych najgłupszych i nieciekawych – takich, które określił Pan jako „literackie” – czyli pomieszenie osób, miejsc i zdarzeń. Zazwyczaj jest to nudne i głupie (po przebudzeniu, rzecz jasna, bo podczas śnienia jest to prawdziwe), ale zdarzają się perełki. Uwielbiam sny, w których mam okazję postrzelać z jakiejś dużej broni (niekoniecznie do ludzi) lub polatać. Co ciekawe, nigdy nie wzniosłem się we śnie wyżej niż na wysokość 2–3 metrów. Zawsze lewituję tuż nad ziemią lub poruszam się z niesamowitą prędkością nad łąkami, pomiędzy drzewami i tak dalej. Z najgłupszych snów mogę wymienić dwa, które się więcej nie powtórzyły – całowanie się z kolegą Sebastianem na krześle obrotowym. Fe. Drugi durny sen to gorączkowe bieganie po mieszkaniu nago i szukanie gazet z gołymi babkami, żeby się przy nich móc onanizować. Napięcie seksualne rośnie wraz

z wydłużającym się czasem bezskutecznego szukania. Gdy w końcu znajduję gazetę – budzę się.

Bywa i tak.

Oдноśnie do gołych dam... Rozmawialiśmy już o tych sprawach i powiedział Pan, że Pańskim marzeniem zawsze było umrzeć uduszonym przez krocze napalonej niewiasty. Różne Bozia notuje przypadki.

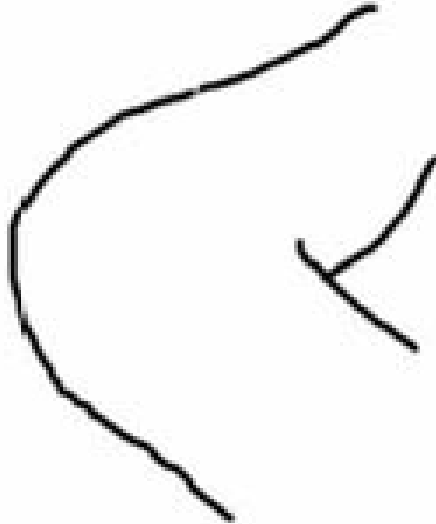
Ciekaw jestem, co Pana zawsze najbardziej kręciło w wyglądzie kobiety. Każdy facet ma jakieś ulubione miejsce. Proszę posłuchać:

Patrzę na TO miejsce nagiego ciała Alicji. Moje oczy zawiadamiają o nim mózg. Mózg wysyła do podwzgórza sygnał nakazujący mu wydzielić hormon CRF do krótkiego naczynia łączącego podwzgórze z przysadką mózgową. Hormon czym prędzej tam zapierdziela i powoduje, że przysadka mózgowa wstrzykuje do krwi hormon ACTH. Moja przysadka przechowuje hormon ACTH specjalnie na takie okazje. Część ACTH dociera z krwią do kory mego nadnercza, która na wszelki wypadek wytwarzała i gromadziła glikokortykoidy. Teraz, dzięki hormonowi ACTH, kora nadnercza wpuszcza je do krwiobiegu. Glikokortykoidy rozchodzą się po całym ciele, przetwarzając glikogen w glikozę. W tym momencie ośrodek pobudliwości płciowej w moim mózgu wysłał impulsy nerwowe do ośrodka erekcji w moim rdzeniu. Ośrodek erekcji spowodował, że żyła grzbietowa mego penisa zacisnęła się tak, że krew może napływać, ale nie może wypływać. Rozszerzają się drobne arterie, nasycając gąbczastą tkankę, od czego mój penis staje się sztywny i twardy niczym kłoda.

Średnia światowa wynosi 14 cm długości i 3,7 cm średnicy (w stanie wzwodu, rzecz jasna).

Największy ludzki penis na świecie miał 41,5 cm długości i 5,5 cm średnicy. Wal błękitny, ssak morski, ma penis długości 240 cm, o średnicy 35 cm. Centymetr to jednostka długości równa jednej setnej metra. Metr jest równy 1 650 763,73 długości fali (w próżni) promieniowania odpowiedniego przejściu między poziomami 2p10 a 5d5 atomu kryptonu 86. Wzorzec metra znajduje się w Międzynarodowym Biurze Miar i Wagi w Sèvres – zachodniej części Paryża. Nadnercze dało mi również zastrzyk adrenaliny, pod wpływem której serce zabiło mi o wiele szybciej. Przy okazji zwiększyła się krzepliwość krwi, ale właściwie to nie mam pojęcia po co. Wszystko to trwa ok. 5 sekund. Obszar ciała Alicji, który wywołuje takie zachowanie mojego ciała, wygląda mniej więcej tak:

Są to jej biodra, zgięte pod kątem prostym.



Inne miejsce, które mnie kręci to stopy. Stopa wygląda tak:



Więc co Pana kręci najbardziej u kobiety?

ZPAP. Mam pytanie, na które powinien Pan znać odpowiedź. Czy są jakiekolwiek szanse na to, by przyjęto mnie do ZPAP (np. Kraków), zważywszy na mój wiek i brak wykształcenia plastycznego? Poza tym, czy by mi to coś dało? Nie chodzi mi o to, by należeć tam, gdzie Pan, bo nie lubię jakiejkolwiek przynależności. Chodzi mi o to, by mieć lepszy status, który ułatwiłby mi ewentualne organizowanie wystaw. A może się mylę? Po prostu wężę.

Pozdrawiam,

Łukasz

PS Wszystkie rysunki są mojej roboty. Wszelkie prawa zastrzeżone.

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
18 KWIETNIA 2001, 19:02

Panie Łukaszu.

Był jakiś taki film *Porozmawiajmy o kobietach*, z którego znam jedynie tytuł, bo oglądałam wyłącznie filmy sensacyjne i thrillery. Teraz Pański list podsuwa mi ten sam temat. Pańskie rysunki są poruszające.

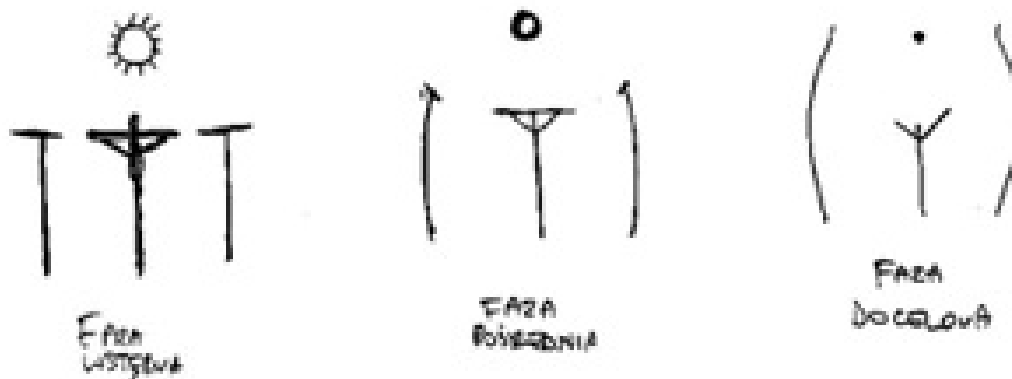
Co do pańskiego pytania to nie wiem, co mnie kręci u kobiet. Chyba to, czego już nie mogę osiągnąć, a więc przede wszystkim młodość. Nie mam za grosz pociągu do rówieśnic, a nawet do osób o 30 lat ode mnie młodszych. Lubię z nimi rozmawiać i to wszystko. Mogę się z nimi przyjaźnić, ale nic więcej. Poza tym odczuwam wstręt do macierzyństwa. Poza tym nie ma reguł, chociaż oczywiście mam swoje anatomiczne fetysze, ale jakoś niezręcznie, będąc dziadkiem, opowiadać o tym, o czym dziadzio może już tylko opowiadać. Nigdy zresztą nie lubiłem opowiadać o tych sprawach. Należę raczej do osobników skrytych, jeśli idzie o sprawy interpersonalne. Może dlatego, że jestem i zawsze byłem cokolwiek pokręcony. Z tego też powodu o wiele istotniejsze zawsze było dla mnie to, co sobie mogłem wyobrazić, od tego, co mogłem bezpośrednio doznać. Nawet doznając bezpośrednio, równocześnie wyobrażałem sobie coś innego. Jak już Pan wie: to, co by mi odpowiadało najbardziej, było i jest nieosiągalne, a nie należę do ludzi, którym seks do tego stopnia zabełtał błękit w głowie, bym usiłował dotrzeć do tego za wszelką cenę. Wszelka inscenizacja mnie śmieszy i to wręcz w niewyobrażalnie silnym stopniu. Jest dla mnie żenująca. Zawsze tak to odbierałem. Tak więc nic tu dodać ani ująć, czyli rozważania na przewodnią niedzielę.

Co do ZPAP to byłem przyjmowany na podstawie prac w latach pięćdziesiątych i nikt nie chciał mnie zaakceptować, ale obronił mnie podobno stary Lernica (abstrakcjonista i taszysty, już nie żyje). Miałem bardzo poważną motywację, a mianowicie w tamtych czasach prawo do posiadania dodatkowego pokoju na pracownię nawet we własnym domu można było uzyskać, tylko będąc członkiem Związku Twórczego. Miało się także prawo do kupowania na legitymację farb zagranicznych w sklepach wydzielonych. To wszystko dziś nie ma już żadnego znaczenia i należę do ZPAP siłą inercji.

Pozdrowienia,

Beksiński

PS Sny to Pan przytoczył trochę podręcznikowe. Podejrzewam, że jestem przez Pana podpuszczany. Nie kupuję! A propos rysunków, to Panu przytoczę przykład z zakładu w Tworkach, o którym mi opowiadał zaprzyjaźniony psychiatra. Mieli tam jeszcze w latach pięćdziesiątych faceta, który rysował nieustannie scenę ukrzyżowania (trzy krzyże), ale w ciągu roku czy dwóch rysowania w kółko tego samego rysunki coraz bardziej się stereotypizowały i zmierzały w kierunku mało religijnym (choć co my możemy wiedzieć o religii). Niżej moje schematyczne szkice, pokazujące kierunek przekształceń, bo tych rysunków pośrednich były podobno setki. Taki morfing.



ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
24 KWIETNIA 2001, 13:29

Witam, Panie Zdzisławie.

Byłem dziś w bibliotece, żeby pożyczyć sobie *Zamek* Kafki, bo nie czytałem, a miałem na to ochotę. Książki oczywiście nie było. Wszystkie inne były, w tym *Listy* i tak dalej. Ale jakoś mało obchodzą mnie listy tego pisarza. Była też książka niejakiego Marka Wydmucha traktująca o Kafce. Wziąłem ją, gdyż spodziewałem się jakichś informacji o *Zamku*, bo byłem cholernie ciekaw tej książki. *Proces* był dla mnie bardzo fajny, a *Zamek* jest ponoć podobnie skonstruowany. Tak więc wziąłem książkę o pisarzu i poszedłem do domu czytać. Po kilkunastu stronach czytania tej książki jedynie jakiś specyficzny i chory rodzaj ciekawości pobudzał mnie do czytania dalej. Już wyjaśniam. Autor tej książki zaczął interpretować utwory Kafki na swój sposób, przy okazji krytykując wszelkie interpretacje innych osób mu w tym względzie podobnych. Na dodatek jak należy czytać utwory Franza Kafki i jak je odbierać. „Tak jak w *Przemianie* trzeba zgodzić się na niezrozumiały (...), tak i w *Procesie* musimy przyjąć, że (...)” I tak dalej.

Wysuwał potem niezliczone wzory i wyniki różnych interpretacji własnych, a na dodatek na końcu dodał, że Kafki nie można i nie sposób odbierać jednoznacznie. Co za talent! Nie sposób odbierać Kafki jednoznacznie! Ojej! Proszę państwa, jesteście świadkami niebywałego odkrycia, powtarzam, jesteście świadkami... Przecież to chyba oczywiste, że nie sposób odbierać Kafki i jakiegokolwiek innego pisarza jednoznacznie. Każdy odbiera, jak chce. Chociaż nie. Mylę się. Pamiętam, że w szkole, zwłaszcza średniej, wszyscy musieli interpretować dany utwór tak samo – tzn. tak jak nauczyciel. W innym wypadku – pała. Dlatego miałem wielkie problemy w szkole. O! Znowu sobie zaprzeczę – przecież odbiór to nie to samo, co interpretacja, czyż nie? Więc większość z nich (uczniów), w tym ja, nie rozumiała utworów albo nie chciała rozumieć, ale mimo wszystko interpretowała je na modłę nauczyciela, by nie dostać pały.

Jakoś nie mogę tego pojąć, że w większości osób, nawet tych jakże WYKSZTAŁCONYCH, leży ta durna tendencja do usilnego interpretowania wszystkiego, co się da. Biedny Kafka – gdyby usłyszał to wszystko, przewróciłby się w grobie, zwłaszcza że jego życzeniem było, by po śmierci spalono wszystko, co wyszło spod jego ręki, w tym *Proces*, który uważał za jeden z bardziej nieudanych

utworów. Jego kolega nie spełnił prośby. Bywa i tak. Między innymi nie pisałem matury dlatego, że język polski był obowiązkowy, a ja prawie żadnej lektury nie czytałem (nie licząc chyba *Ferdydurke* Gombrowicza), bo żadna nie była mi tożsama ani bliska, a zwłaszcza Mickiewicz, którego utwory miały być jako pewniak na maturze. Poza tym nawet gdybym czytał wszystkie lektury, to podejrzewam, że nie potrafiłbym ich zinterpretować inaczej niż tylko ironicznie lub żartobliwie, co byłoby chyba jedyną obroną na przymus interpretacji. A za to dostałbym niedostateczny, jak to zwykle bywało z wypracowaniami.

Prawdę powiedziawszy, przeczytałem niewiele książek w życiu, bo niewiele jest mi bliskich – czyli niewiele mnie interesuje. A innych książek nie chcę i nie umiem czytać, bo nie będę się przecież zmuszał.

Panie Zdzisławie – czemu większość ludzi interpretuje wszystko, tak dogłębnie? Pan chyba powinien to mieć jakoś nakreślone, bo nasłuchiwał się Pan już tego w życiu – zwłaszcza o swoich obrazach. A może wcale się Pan nie nasłuchiwał?

Boli mnie jeszcze jedno – oczywiście całkowicie nie da się uniknąć interpretacji czegoś, co nam się podoba – zatem unikanie interpretacji jest nią samą w sobie.

No i co z tego?

Ożeż kurwa, i widzi Pan, jak gonię w kółko?

I tak dalej.

Pozdrawiam,

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

25 KWIETNIA 2001, 17:01

Panie Łukaszu.

Dopiero co wszedłem w posiadanie mego pomocniczego komputera. Usunięto w nim hałas i połączyłem się z internetem, otrzymałem hurtem 11 listów, w tym jeden od Pana.

Interpretacja. Myślę, że odbiorcy sztuki dzielą się na wrażliwych oraz interpretatorów, którym interpretacja musi starczyć za wrażliwość. W ogóle skłonni są mniemać, że o to właśnie chodzi i autor miał im do przekazania jakieś posłanie podobne do podręcznika zdrowego odżywiania się. Wpaja to chyba szkoła. No ale jak wpajać wrażliwość? Noszący to samo co Pan nazwisko Andrzej Banach, pisząc o Hasiorze, opisywał, jak to pokazywał on uczniom żywego królika, a potem królika obdartego ze skóry, i rzekomo miało to poszerzać ich wrażliwość. Trochę mnie wtedy ten przykład wkurwił i napisałem Andrzejowi, że w latach 40. poszerzano wrażliwość tego narodu metodami silniejszymi niż metoda Hasiora, ale nadal Polacy są jak kapuściane głąby, więc nie tędy droga.

„Zamek” jest podobny do „Procesu”, ale mniej skończony (gdy napisałem „skończony”, zobaczyłem scenkę z jakiegoś filmu gangsterskiego, gdzie jeden z ochroniarzy kończy czytać grubą księgę, a drugi pyta go: „Co czytasz?”). Na to ten

pierwszy: „Czytam Biblię”. „A o czym to?” „Nie wiem, jeszcze nie skończyłem”). To, że Kafka kazał zniszczyć swe dzieła, było dla mnie zawsze powodem do dociekań: dlaczego? Czyżby mierzył wyżej? A może w ogóle chciał pisać coś innego, ale mu nie wychodziło, i to, co brał za własną nieudolność, było właśnie cechą jego wielkości? Przypominam sobie, jak ktoś z jego przyjaciół, może to był Max Brod, opisał, jak Kafka godzinami wiosłował na kajaku po Wełtawie, by sobie wyrobić muskuły, bo z natury był wątki. Wywołało to oburzenie na całym świecie. Kafka, kajak i muskuły? „*Nie myśl, że oddam jutro mocz do analizy, jam jest nad mocz wyższy, jam jest metafizyk*” – jak pisał Gałczyński. Kafka w obiegowej opinii nie mógł nawet pomyśleć o jakichś tam muskułach, a przecież nie można wykluczyć, że gdyby pojawił się Mefisto (jak w *Fauście*) i zaoferował Kafce ciało Schwarzeneggera oraz wielką sprawność w sprawach męsko-damskich w zamian nie tyle za duszę, ile za pisanstwo, to kto wie, czy powstałby *Proces* i inne jego książki. Dla mnie najbardziej poruszającą w całej literaturze świata była opowieść księdza z *Procesu* o człowieku stojącym przed Prawem. Niczego już bardziej przejmującego w życiu nie przeczytałem.

Pięknie pozdrawiam,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

27 KWIETNIA 2001, 9:43

Witam Pana.

Coś, co mnie wybiło z równowagi zupełnie na dzisiejszy wieczór. Nie dość, że mam cholerny ból gardła i katar (niby nic, a wie Pan, jak to potrafi spieprzyć dzień), to na dodatek Alicja mnie przytłoczyła zupełnie. Nie powinienem Pana raczej zanudzać moimi sprawami osobistymi, ale chciałem jakoś odreagować, coś napisać. Mogę? Fajnie. Otóż Alicja oświadczyła mi (dodawszy najpierw, że będę za to zły), że wczoraj w nocy paliła trawę. Nie wnikałem już, z kim i dlaczego nie odmówiła, ale rzeczywiście, wkurwiłem się nieprzeciętnie. Powiedziałem jej, co o tym sędzę (nie umiem podnieść głosu), a potem zamilkłem – zazwyczaj reaguję w ten sposób, gdy jestem na nią zły albo bardzo zły. Mam to chyba po ojcu. Po prostu milczę, dusząc w sobie złość. Zaczęła się oczywiście tłumaczyć w durny sposób, ale nie miała nic na obronę. Niestety. Dwa lata (już? dopiero?) budowania zaufania poszło w gruzy. Dobrze wiedziała, czym mogło się to skończyć, ale widocznie niewystarczająco dobrze. Miałem bowiem ponad trzy lata temu (byłem wtedy mniej więcej w jej wieku – 18 lat!) kontakt z tego typu substancją. Wystarczył raz, a skończyło się dla mnie koszmarne, nie życzyłbym tego nawet wrogowi. Jedyne, co było pozytywnego w tym „doświadczeniu”, to to, że czuję teraz niesamowity uraz i pogardę do wszystkich substancji halucynogennych, jak to się ładnie teraz mówi: „poszerzających horyzonty”. I tak miałem szczęście. Ciekawość zabiła kota (a kot wrócił cały i zdrowy, od końca ogona aż po czubek głowy). Paliła sobie trawę!?! Phi, co tam, jeden raz? Znałem takich, co robili to nagminnie. Tyle tylko, że nie ważyli, w przeciwieństwie do niej, 48 kilogramów (co ma duży wpływ na działanie tego syfu) i generalnie uchodzili za prostaków i durniów. Mam się teraz pogodzić, ot tak? Dziś z wielkim trudem nadawałem przyjemny ton głosu, gdy rozmawiałem z Alicją. Czułem się jak ucziwy

rodzic, dowiadujący się, że jego dziecko kradnie. „Mój Andrzejek kradnie??? Niemożliwe, panie władzo. Prawda, Andrzejku?” „Oczywiście, mamó”. Jeżeli jeszcze raz wytnie taki numer i dowiem się o tym, to będę wielkim gnojem, ale powiem jej rodzicom. Niby głupie i chamskie zachowanie, ale czy będzie lepszy kompromis?

Pozdrawiam,

Oburzony Łukasz

Dopis z dnia następnego (piątek, 27 kwietnia 2001)

Kafka. Dlaczego kazał spalić? Też nie wiem. Być może uznał, że skoro już wkrótce nadchodzi koniec (a miał prawo to mniej więcej przewidzieć, był przecież ciężko chory), to również należy skończyć to, co z nim mniej lub bardziej, ale na pewno najbardziej tożsame, czyli własną twórczość. Ale to tylko dociekania i możemy sobie dociekać, a i tak się nie dowiemy. Mnie bardziej gnębi fakt, dlaczego Max Brod nie spalił tego w cholerę, choć był o to proszony? Oczywiście on jako jeden z pierwszych (wraz z Kurtem Tucholskim) naprawdę wiedział, że Kafka będzie wielki. Ale czy wola najbliższego przyjaciela nie była ważniejsza? Wtedy nie mielibyśmy *Procesu* i innych, ale nie moglibyśmy narzekać, bo nie wiedzielibyśmy o ich istnieniu. Ale z kolei „kto umarł, ten nie żyje”, więc Kafka chyba nie ma pretensji? Cholera, mam właśnie silne déjà vu. Kurewsko silne!

Tak więc to mnie bardziej gnębi.

Przypowieść księdza o chłopie przed wejściem do prawa była jednym z dwóch momentów książki, który spowodował, że czytając, zrobiło mi się wręcz niedobrze, ale nie fizycznie, tylko psychicznie. Chciało mi się rzygać psychicznie, gdy wyobrażałem sobie moment, kiedy chłop dowiaduje się, że to wejście było przeznaczone tylko i wyłącznie dla niego, ale nie ma szans się już dowiedzieć, co jest za drzwiami, bo właśnie umiera. Drugi moment w książce, który spowodował psychiczne wymioty, to wtedy, gdy zamroczony duchotą Józef przechodzi przez drzwi za łóżkiem malarza Titorellego i okazuje się, że drzwi prowadzą do kancelarii sądowych.

Wczoraj przeglądałem z nudów całą nagromadzoną przez lata korespondencję listowną i znalazłem m.in. Pański pierwszy list, w którym odpisywał Pan na mój. Boże, jak znalazłem ten list, który do Pana napisałem po raz pierwszy, zrobiło mi się głupio i trochę wstyd. To było 10 lipca 1999 roku. Miałem trochę inne podejście do wszystkiego. Mniejsza o to. Wstyd będzie pewnie wzrastał wraz z upływem lat. Potem przejrzałem jeszcze trochę innych Pańskich i moich listów (wszystkich nie odnalazłem) i znów doceniłem pomoc, jaką ofiarował mi Pan zupełnie bezinteresownie. „*Pomimo tego, że mam problemy z pisanem, chętnie odpowiadam na wszystkie konkretne pytania*”. Potem wysłałem Panu rysunek, a Pan się boi paczek! (laska TNT, co?) Z perspektywy czasu, to z rysunkiem też uznaję za głupi pomysł. Raz jeszcze więc dzięki za wszystko.

Pozdrawiam,

Łukasz

PS Cholera, dziś podczas zasypiania znów zaczęły mnie nękać „solipsystyczne”

odczucia. Razem z nimi przyszły hipochondryczne myśli (o tym, że to początek schizofrenii itd.). Myślę, że to przez przeziębienie – ogólne osłabienie organizmu. Jak ja nie cierpię tego dłużącego się procesu zasypiania! Doszedłem do wniosku, że takie postrzeganie „rzeczywistości” bierze się z bardzo wysokiego poziomu egocentryzmu, niekoniecznie objawiającego się „na zewnątrz”. Ale ciii, zapomnijmy o tym. Trawa jest zielona, kurczaczek miły, a piesek piękny i kudłaty, prawda, panie doktorze?

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

27 KWIETNIA 2001, 15:40

Z trawą jest chyba ten problem, że nie każdy jest na nią sensytywny. Ja nie próbowałem w ogóle żadnych narkotyków (o czym za chwilę), ale trawy to już w ogóle nie mogłem, bo po prostu nie umiem palić. Moja żona paliła, więc dla niej nie był to problem techniczny i raz na jakimś towarzyskim spotkaniu, gdy wszyscy pouwalali się na podłodze i zaczęli produkować, a następnie ćmić skręty, zdecydowała się wziąć w tym udział. Ja odmówiłem, nawet nie z obawy przed miękkim narkotykiem, co z niechęci do palenia w ogóle, ale ona wypaliła chyba kolejno dwa skręty. Tu trzeba dodać, że była kobietą prostą. To znaczy nie w sensie wykształcenia, bo była po studiach, lecz absolutnego braku snobizmu, pozy etc. Wypaliła te dwa skręty i NIC. Inni nie wypalili jeszcze po jednym skręcie tego samego świństwa co ona, a już im zaczęło odbijać. Nigdy więc nie wiem, na ile to wszystko jest zależne od organizmu (była osobą raczej szczupłą, wzrost 168, waga około 60), a ile od nastawienia psychicznego i wewnętrznej potrzeby. No i pozy. Pan natomiast przeżył to ciężko. Ja nie mam nawet takich doświadczeń jak Pan. Gdy miałem około 40 i jako senior otoczony młodszymi od siebie o przeszło 10 lat, wierzyłem w nadchodzącą erę Wodnika, podlegałem wielokrotnie naciskom otoczenia, by spróbować LSD, do którego dzięki szczęśliwym lub nieszczęśliwym zbiegom okoliczności mieliśmy dostęp – co w erze komuny nie było wcale łatwe. Nigdy do tego nie doszło. Bałem się. Oceniałem, że moi młodszy przyjaciele (zostali nimi do dziś, ale to już teraz stare grzybki, nie do odróżnienia ode mnie) w dużej mierze pozbawieni są przez Jehowę przekleństwa wyobraźni i dlatego tak marzą o tym, by użyć „modyfikatorów świadomości”, jak wtedy nazywano twarde narkotyki. Ja z kolei miałem (jak sądzę przez porównanie z nimi) aż za wiele wyobraźni, która podsuwała mi obrazy ostrzegające, że za ścianą nie ma objawienia, lecz jest najgorszy z możliwych koszmarów. Po co więc miałbym otwierać zamknięte drzwi? Nigdy nie miałem nadziei na zachwycenie się czymś pięknym, a zawsze śmiertelny lęk przed czymś paskudnym i przerażającym. Pamiętam, jak jeden z nich opisywał wymyślone stany halucynacyjne, jak to jakoby był mnichem buddyjskim i widział Tybet, ale założył się, że niczego nie doznawał i naiwnie zmyślał, ale po prostu potrzebował tego. To skądinąd inteligentny facet i bardzo go lubię, bo mogłoby się wydawać, że go lekceważę, ale w sposób absolutny pozbawiony jest poczucia humoru i chyba też wyobraźni. Raz po grubszym seansie LSD nie mógł odjechać i powiedział, że wzmocni LSD alkoholem. „*Wacek nie rób tego!*” Każdy, kto znał Wacka, wiedział potem, iż konkretnie ten tekst spowodował, że natychmiast nalał sobie szklanekę spirytusu i wlał w gardło. Dał jeszcze radę powiedzieć historyczne dla tej grupy ludzi i przytaczane do dziś słowa: „*O kurwa, tego właśnie było mi potrzeba*”, po czym runął na ziemię i przez dwa dni przywracano go do życia na OIOM-ie. Zmieniłem teraz

oczywiście imię faceta.

Może przedwcześnie wpada Pan w panikę i była to tylko niewinna próba pod tytułem: jak rzecz smakuje. Zwracanie się do rodziców nie wydaje mi się najlepszą metodą, ale między Bogiem a prawdą sam nie wiem, jak należałoby postąpić. Ja nie sprzeciwiłem się, gdy moja żona, mając około 20 lat, zaczęła za namową koleżanki palić papierosy, gdyż mając się za liberała, zawsze uważałem, że każdy odpowiada za siebie. Gdybym się wtedy stanowczo sprzeciwił, a na pewno by mnie posłuchała, to może by jeszcze żyła, bo między innymi paleniu zawdzięczała tętniaka aorty, który w końcu ją zabił. Niestety nie cofnie się czasu, a człowiekowi pozostaje niepewność i wyrzuty sumienia.

Pięknie pozdrawiam,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
30 KWIETNIA 2001, 10:04

Dzień dobry.

Dziś krótko – czy mógłby Pan podać w miarę dokładną konfigurację nowego komputera?

Poza tym – jak się Panu pracuje na nowym sprzęcie? Znając podobne sytuacje, jestem skłonny mniemać, że jest Pan trochę zawiedziony i zniechęcony, jak to zwykle bywa po zrealizowaniu jakiegoś celu. Ale ja to ja, a Pan to Pan, więc może nie mam racji...

Tak czy inaczej, jeśli już zmodził Pan jakiś fotomontaż, byłbym rad, gdyby Pan coś podesłał. Poza tym – w którymś liście o grafice 3D wspomniał Pan o tym, że malował Pan ostatnio jakieś kształty na krzywej, zassane do wewnątrz etc. Jakoś nie mogę sobie tego wyobrazić. Jest możliwość zobaczenia tego? Może jakaś fotografia?

Wreszcie czeka mnie napływ gotówki za rysunki i obrazy, więc będzie na wyjazd do Krynicy (co stało się już tradycją), na materiały do sztalugi i co najważniejsze – na FARBY!

Pozdrawiam,

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
30 KWIETNIA 2001, 16:21

Panie Łukaszu.

Nie jestem ja specjalistą i fanatykiem, jeśli idzie o jakość sprzętu. Moim zamiarem było uzyskanie sprzętu najszybszego, na jaki mnie stać (nie chodzi o szybkość do gier!), a to dlatego, że pracuję na dużych plikach (dochodzących czasami do pół giga), bardzo wiele dokonuję manipulacji, z których każda trwa tym dłużej, im wolniejszy i słabszy jest sprzęt lub im większy jest obrabiany plik. Pan pracuje na maciupenkich plikach i nie docenia Pan problemu. Na pliku 5-megowym operacje przebiegają

szybciej niż myśl, ale każdy wzrost ciężaru pliku powoduje spowolnienie działania. Oczywiście nie ma to nic wspólnego ani z wyobraźnią, ani z artystycznym walorem prac, lecz tylko ze stroną ściśle techniczną, czyli możliwością zrobienia potem wystawy z wydrukami wielkości metr na metr. Robiąc wyłącznie małe prace lub do internetu, nie potrzebowałbym takiego grzmota. Poza tym niechże mnie Pan na razie nie pyta o nowe prace, bo jakieś efekty będę mógł (o ile dobrze pójdzie) pokazać pod koniec roku. Maładoj czeławiek (to do Pana): ja nie jestem szybki i nigdy nie byłem szybki. Pan już by pewnie coś na tym nowym sprzęcie wykonał, a ja na razie się do niego przyzwyczajam i to z oporami. Od razu pojawiły się problemy.

Konfiguracja. Proszę nie kpić, bo ja jestem malarzem, a każdy szczegół został znaleziony w katalogu przeze mnie, a tylko sklejonny do kupy przez fachmanów. Tak więc wszelkie kpiny są nie na miejscu. Jestem malarzem, a nie informatykiem.

Pięknie pozdrawiam,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

1 MAJA 2001, 12:16

Panie Zdzisławie.

Z tymi zasysanymi figurami to mówił Pan, że je Pan ostatnio malował, a nie robił na komputerze. Malował je Pan podobno w okresie, gdy rozmawialiśmy o 3D. Niech Pan sobie przypomni! Chętnie bym zobaczył te obrazy, bo według słownej relacji nie potrafię sobie tego wyobrazić. W ogóle chętnie zobaczyłbym cokolwiek z Pańskich najnowszych prac. Byłoby problemem sfotografowanie jakiegoś nowego obrazu? Do Pańskich albumów już w ogóle nie zaglądam, co dobrze rokuje detoksowi.

Dziś mam spotkanie z tą dziewczyną, co insynuowała kiedyś, że popełni samobójstwo, jeśli się w niej nie zakocham. Nie, wcale nie mam zamiaru się zakochać, ale zadzwoniła i posługując się koleżanką, niejako zmusiła mnie do spotkania. Cholera, boję się trochę. Co ja jej powiem? A co ona mi? Trudno, co robić.

Pozdrawiam w dniu Bardzo Ważnego Świąta...

Łukasz

Już po spotkaniu. Nie było źle. Wygląda po prostu na to, że dziewczyna popełnia zasadniczy błąd, taki sam, jaki ja popełniłem wobec Pana, biorąc mnie za autorytet na podstawie moich prac i sposobu bycia, choć mnie nie zna. Myśli, że skoro maluję tak, a nie inaczej, to znam odpowiedzi na wszystkie pytania natury egzystencjalnej, typu, jak żyć, po co żyć, czy są prawdziwi przyjaciele i tak dalej. A skąd ja mam o tym wiedzieć? Tak jakby fakt, że maluję, od razu robił ze mnie jakiegoś przewodnika i siwego starca z gór. Fakt, dziewczyna ma problemy – rodzice alkoholicy po rozwodzie i tak dalej. Ale to tym bardziej powoduje, że nie jestem w stanie dać jej jakichś rad, bo nie wiem, co to alkoholizm i rozwód w rodzinie. Poza tym sam jestem zlepkim pytań i wątpliwości, i co za tym idzie, nie czuję się kompetentny do tego typu spraw. Identyczny błąd popełniłem, pisząc pierwsze listy do Pana – też myślałem

na podstawie Pańskiej twórczości, że dostanę na piśmie odpowiedź na wszystko, co mnie dręczy, ale rozczarowałem się. Choć nie powiem, że czegoś się nie nauczyłem...

Sayonara.

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

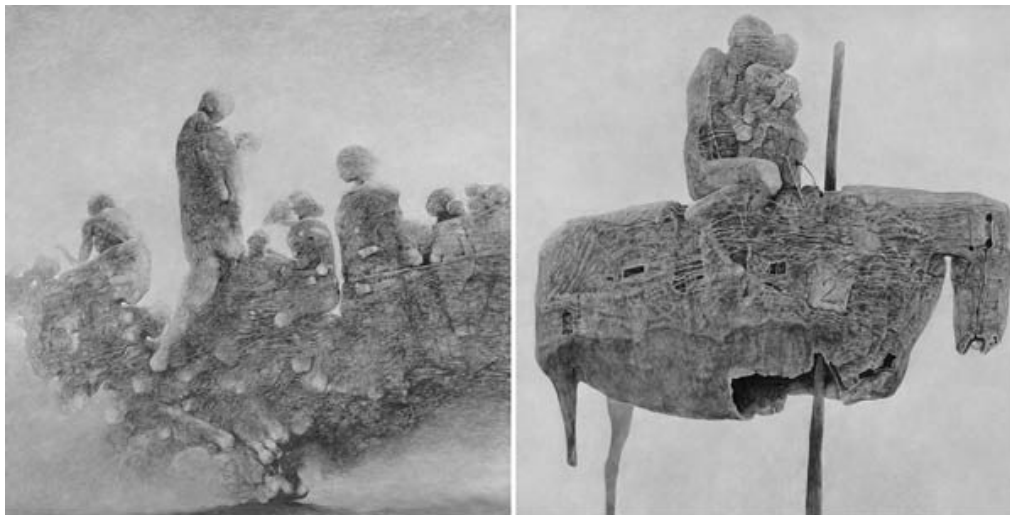
1 MAJA 2001, 13:31

Panie Łukaszu.

Nie lubię robić zdjęć z ręki cyfrówką i wysyłać, bo giną na nich najbardziej dla mnie istotne elementy pracy: faktura, chropawość i jej rodzaj, sposób malowania, ślad pędzla. Na dodatek, aby rzecz poszła pocztą, to trzeba ją zmniejszyć i skompresować do maksimum, a to już zabija wszystko. Gdy wspominałem o zasysaniu, nie myślałem o działaniu mechanicznym w tym sensie, że na całym obrazie wystąpi ten efekt. Myślałem o czymś takim jak na tych obrazach. Gdzieś występuje jakby zassanie.

Pięknie pozdrawiam,

Beksiński





ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
2 MAJA 2001, 17:28

Witam Pana.

Zacznę od Pańskich prac. Wiem, jakie to uczucie, jakby jakaś pochodna bezradności – kiedy chcemy pokazać komuś swój obraz/rysunek, a nie mamy sposobu zrobienia tego na żywo, przez co praca traci wiele swoich widocznych tylko na żywo walorów, nie mówiąc już o tych „nieprecyzowalnych” nawet na żywcza wrażeniach.

Strasznie podoba mi się kontrast dynamiki i statyki (nie wiem, jak to inaczej określić) pomiędzy pracami przedstawiającymi postacie na... no właśnie. Na czym? Moja mama powiedziałaby zapewne, że na koniu, ale ja się wstydzę tak powiedzieć. Wyrezyłem się matką i już Pan wie, o co mi chodzi. Cwał i prędkość (chyba „najszybszy pański obraz”) kontra bezruch przytulonych postaci. Ja bym te dwa obrazy powiesił obok siebie.

Zawsze zapominałem o to spytać – czy potrafi Pan określić, kiedy i jak narodziła się w Pańskiej twórczości niezwykle charakterystyczna „multiplikacja” obiektów będących w ruchu? Na przykład nogi pędzącego „konia”? Albo obraz jeszcze z lat 80. przedstawiający postacie przechodzące przez kwadratowe pomieszczenie, strasznie „zbite” ze sobą, niemal nakładające się i przenikające nawzajem? Ja np. gdy robię obiekt w ruchu (co zdarza mi się bardzo rzadko), staram się uzyskać efekt „rozmycia” jak w fotografii. U Pana, jak sędzę, chyba też wywodzi się to z fotografii, ale jednak głęboko przekształcone przez „zmysł ruchu” w Pańskim umyśle. A może się mylę?

Ostatnio dostałem jednego dnia trzy propozycje kupna rysunków od trzech różnych osób. Zaczyna się rozkręcać po okresie posuchy. Trudno, co robić. Jednak zawsze, gdy zaczynam odnosić jakiś sukces (zwłaszcza finansowy), zaczynam czuć silny niepokój i lęk. A powinienem się cieszyć. Nie wiem, jak to wyjaśnić. Moje sukcesy i porażki finansowe już na początku przyjęły postać cosinusoidy i tak już pozostało. Im dłużej jestem zupełnie bez forsy, tym więcej dostaję później. Im więcej dostaję,

tym dłużej jestem potem bez forsy. Podobnie jest z samopoczuciem, ale trochę inaczej.

Panie Zdzisławie, chciałbym zapytać, czy miałbym możliwość przyjazdu do Pana, nawet jeśli nie zdecyduje się Pan na 3D Studio Max (na co chyba wszystko wskazuje)? Zależałoby mi na tym, z wiadomych względów. Głupio mi o to pytać, czuję się jak natręt, sam Pan widzi, nie wiem, jak Pan to odbiera.

Pozdrawiam,

Łukasz

PS Właśnie pokazałem mateczce te trzy reprodukcje, żeby sprawdzić reakcję. Przygnębiająco przewidywalna: „*Hahahahaha! Koń sieprza i nogi pogubił! Ahahaha! Staszek, chodź szybko... ahahaha... I to ma być piękne?*”.

Widzi Pan? Mówilem, że będzie to koń. Bywa i tak.

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
3 MAJA 2001, 13:08

Panie Łukaszu.

Oczywiście, że może Pan wpaść do mnie niezależnie od Studio Max. W zasadzie wolałbym w lecie niż teraz, oraz w terminie wstępnie umówionym. Mam zamiar – ale to jeszcze nie jest sprecyzowane terminowo – wyskoczyć na dni parę do Sanoka. Zwykle zabieram się z kuzynem jego samochodem, ale on miał wypadek i dopiero wyjęto mu nogę z gipsu. Ma nadzieję na to, że 24 maja będzie w Warszawie i potem mógłby mnie zabrać do Sanoka, ale jeśli noga na to nie pozwoli, to przyjedzie pociągiem, a następny termin (on tu przewodniczy jakimś konferencjom ekspertów w dziedzinie stłuczek samochodowych) będzie zapewne w drugiej połowie czerwca. Chodzi o termin mego ewentualnego wyjazdu na dni kilka do Sanoka. Druga przewidywana nieostro moja nieobecność, która potrwa od tygodnia do dwóch, to kontrolne położenie się w szpitalu w Aninie, co zapowiadała mi już lekarka, do której jeżdżę tam po recepty. Ponieważ zmienił się tam na początku roku czy na końcu ub. roku dyrektor i został nim prof. Religa, to wszystko im się w grafikach popieprzyło, bo on ma jakieś swoje nowe plany, no ale na pewno kiedyś wyznaczą termin i mnie, a wtedy nie mogę podskakiwać, że nie mam czasu. Ale poza tym będę dostępny przez całe lato, o ile nie umrę. Byłe tylko Religa nie chciał zaraz czegoś ode mnie, bo nie wyrabiam, ale on chyba zajmuje się tylko tenorami. No nic.

Pięknie pozdrawiam,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
3 MAJA 2001, 16:02

Witam ponownie, Panie Zdzisławie.

Fajnie. Więc jakoś się umówimy na lato, ja raczej będę wolny, nie licząc być może tygodniowego wypadu do Krynicy.

Spróbuję za chwilę opisać coś, jak mi się wydaje, czego do końca nie sposób opisać. Jest to jednak sprzeczne i wątpliwe w stosunku do mojego sposobu myślenia, gdyż nie staram się zazwyczaj opisywać czegoś nieopisywalnego.

Już wiele lat temu zauważyłem u siebie dziwny syndrom podczas postrzegania czegokolwiek – np. pokoju z meblami, gdzie pod stołem leży pies, a na stole leżą kartki. Jakby „na zawołanie” jestem w stanie zacząć odbierać to wszystko nie wzrokowo czy słuchowo ani w ogóle nie zmysłowo, czy jak to tam określić. Ten osobliwy sposób odbierania kojarzy mi się z chemią, z fraktalami i dymem, a zwłaszcza z kolorową cieczą powoli rozlewana, jakby dymiącą, w innej kolorowej cieczy. Cholera, nie wiem jednak, jak to słownie powiązać z tym, co widzimy. To tak jakby to, co widzę, było nieustannie zmieniającą się cieczą w cieczy, ale nie chodzi mi o sposób wizualny, tylko o myślowy (?). Dlatego też to zjawisko to jakby toksyny, „ostre kolory tego wrażenia” kojarzą mi się z chemią, o której zresztą nie mam pojęcia. Fraktale – właśnie dlatego, gdyż są dla mnie w jakiś sposób tożsame z „toksynami” i gorączką (?), choć wywodzą się z matematyki.

Starłem się to nakreślić, zupełnie jakbym chciał narysować smak chleba, ale jednak coś w tym opisie jest z tych moich „wrażeń”. Nie jest to żadne zjawisko intensywne, nieprzyjemne, ani nie odczuwam tego jako czegoś chorobliwego, bo nie wpływa na sposób myślenia. Zauważyłem to w wieku ok. 15–16 lat. Chciałem tylko Panu przedstawić to coś, bo z nikim innym raczej nie rozmawiam na podobne tematy.

Pozdrawiam,

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

3 MAJA 2001, 18:08

Panie Łukaszu.

Postrzegam dosyć często nierzeczywistość rzeczywistości, tym niemniej doznanie, które Pan opisuje, jest mi całkowicie obce. Może wreszcie nie zrozumiałem opisu. Cóż, wreszcie możemy mówić o postrzeganiu, przecież nawet nie wiemy, czy postrzegamy tak samo kolor zielony. Jeżeli ja, pokazując palcem na stół, mówię: „to jest stół” i Kowalski też to mówi, zaś Piotrowski rozumie nas obu i też by to samo powiedział, to jeszcze wcale nie oznacza, że postrzegamy tak samo to, co się nam wydaje, że postrzegamy, i że nasze mózgi budują taki sam ciąg wyobrażeń. Nie wiemy nawet, czy istnieje coś poza naszym własnym doznaniem. Skąd mogę wiedzieć i jak mam sobie udowodnić, że Pan naprawdę istnieje, a nie jest tylko moim wyobrażeniem?

Właśnie wyszedł ode mnie starszy o wiele mój kolega ze studiów, z którym dzieliłem kawalerkę, ale który był na architekturze już trzy lata przede mną. Porusza go fakt fikcyjności prawie wszystkiego: od meczów piłki nożnej poprzez filmy i teatr, sztukę, muzykę. Tak naprawdę potrzebne jest tylko żarcie i rozmnażanie się, czyli krowa żyje naprawdę, a my zjadłszy owoc z drzewa wiadomości złego i dobrego, zdaliśmy sobie może nieświadomie sprawę z tego, że nic naprawdę nie istnieje, ujrzelśmy własną nagość (o czym wspomina Pismo), uczuliśmy się poniżeni i dlatego

budujemy kolejne fikcje. Wreszcie sztuka (jeśli byłaby czymś prawdziwym) winna robić jednakowe wrażenie na wszystkich, a tymczasem doświadczenie odbioru obrazu przez Pana i przez Pana Mamę wskazuje, że tak nie jest.

À propos fraktali, to tam jest bardzo wyraźnie widoczny system jakby ruskiej baby matrioszki: fraktal we fraktalu, a w nim kolejny fraktal. Pytałem nawet informatyka, czy nie można by stworzyć programu, który w trakcie generowania fraktali pozwalałby na dosypywanie soli i dolewanie dziegciu, tak aby można było tym szaleństwem jakoś kierować i by struktura zaczęła się zmieniać w inny sposób. Pograżyłem się w abstrakcji i nomenklaturze i straciłem kontakt z tym, co mówił. Nie jestem osobiście w tym mocny.

Muszę się brać za pranie. Jutro przychodzi, jak co piątek, sprzątaczką i prasuje mi, więc wyprać muszę to dzień wcześniej. Jestem p.o. starego kawalera.

Pozdrowienia,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
4 MAJA 2001, 10:45

Panie Zdzisławie.

Mam dość konkretne pytanie. Czy zna Pan jeszcze przypadki osób prowadzących normalne życie (tzn. nie chorych psychicznie – o takich niech Pan pod żadnym pozorem mi nie wspomina), które odczuwają świat podobnie jak ja lub Pan? Chodzi mi o tę świadomość pustki i przede wszystkim to, że poza mną nie ma już chyba niczego. O ile świadomość pustki i odosobnienia jest i była dość często okazywana w utworach niektórych wybitnych (albo mniej wybitnych) jednostek: Jim Morrison, Kurt Cobain, David Lynch i wielu innych, to nie znam przypadku (oprócz Pana), który miałby ten extra bonus w postaci odczucia „iluzji”. Znam kilka osób, których twórczość wskazywałaby, że doświadczają tego co ja, ale gdy delikatnie wspomnę o tym syndromie, nie wiedzą, o co mi chodzi, albo mówią, że o tym nie myślą. Na przykład Damian Michaels – wydaje się „żyć” twórczością tego typu, a znając go dość dobrze, mogę stwierdzić, że nie jest mi bliski w tym aspekcie. Nie mam do nikogo pretensji o to, że mało kto to odczuwa, nawet trochę zazdroścę „twardego stąpania po ziemi” co poniektórym. Tak więc nie chcę, jeśli Pana przeżyję (co nie jest przecież pewne), żyć w świadomości tego, że jestem jedynym żywym, który ma taki sposób postrzegania. Cholera, sytuacja co najmniej jak w filmie. „Nie mówmy nikomu o naszym darze, bo skończymy na stosie”. Dramatyzuję teraz, ale naprawdę byłoby mi lepiej, gdybym wiedział, że jest kilka takich osób więcej. Na pewno były – np. biskup z Irlandii (nie pamiętam nazwiska), który wprowadził pojęcie solipsyzmu, wieki temu. Chyba musiał mieć kryzys wiary, gdy doszedł do tego pojęcia, gdyż według mnie wyklucza ono szczerą wiarę w Boga. Kiedyś, w szkole średniej, żartowałem na religii, wkurwiając i wprowadzając w zakłopotanie księdza, że koniec świata będzie wtedy, kiedy JA umrę. Nazywałem to po imieniu: „Prywatny Koniec Świata”. Nie zdawałem sobie sprawy z tego, że za kilka lat, czyli teraz, podtekst tego żartu będzie dla mnie poważnym problemem. Tak się to chyba zaczęło.

Tata przywiózł właśnie od kolegi rower stacjonarny do ćwiczenia kondycji, co jest chyba bardzo wskazane przy parkinsonie i kłopotach z sercem. Cieszy się jak dziecko, a powiedziałem mu, żeby nie przegiął z ćwiczeniem, bo padnie.

Alicja powiedziała mi wczoraj, że jej koleżanka słyszała, jak dyrektorka szkoły, do której chodzą obie (liceum plastyczne w Krakowie), mówiła w klasie, że odwiedziła Beksińskiego. Dyrektorka ta, o ile pamiętam, ma na imię Małgorzata (?), a nazwisko zaczyna się na H. (?). Wypada więc powiedzieć – jaki ten świat mały.

Do usłyszenia albo do przeczytania.

Łukasz



ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
5 MAJA 2001, 00:23

Panie Łukaszu.

Biskup ów zwał się był Berkeley i nie trafiały mu się kryzysy wiary (może umiał godzić teorię z praktyką na zasadzie: „Zjadłem bliny i zrazy, pociupciałem dwa razy, ksiądz Ambroży sługa Boży”), a Pański prywatny koniec świata był też prywatnym końcem świata dla markizy de Pompadour, której określenie „po nas potop” (*après nous le déluge*) przetrwało do dziś. Tyle że być może o co innego jej chodziło i miała na myśli nie tyle solipsyzm, co eklezjastę. Jeśli kaseta wideo, zwana życiem, nie będzie powtarzana, to madame Pompadour wychodziła z założenia, że i tak nie dano jej wyboru, więc głupotą byłoby spać lub siedzieć w kościele w trakcie emisji. Mój

syn z kolei uważał, że ucina emisję kasety, skoro to i tak nieprawda. No cóż. Nie wiem, ilu ludzi odczuwa to, co Witkacy określał jako „dziwność istnienia”. Nie wiem, na ile da się porównać poszczególne doznania i powiedzieć, że idzie o to samo. Większość zapewne (znowu według określenia Witkacego) „zaledwie wie, że jest – a i to nie bardzo”. Nie bardzo to, co niżej, pokrywa się dziś socjologicznie ze stanem faktycznym, ale zarówno my artyści, jak i księża wywodzimy się z szamanów i innych plemiennych czarowników, a szamanami zostawali najczęściej plemienni wariaci. Trochę się to dziś spetryfikowało i są raczej funkcjonariusze kultu i funkcjonariusze sztuki. Dotyczy to nawet grafomanów. Tym niemniej od czasu do czasu trafia się jednak jakiś jurodiwyj, tyle że w społeczeństwie postindustrialnym ma raczej przechlapane. Istnienie wydaje mi się raczej zaprzeczeniem myślenia, a więc jako hasło wariatów tego typu proponowałbym trawestację Kartezjusza: Myślę, a więc mnie nie ma. Jest tylko myśl.

Nie wiem, kto zacz owa pani Małgorzata H. To może dlatego, że nie mam pamięci do imion. Czy nie jest ona po mężu Dobrzycka? Bo pasowałoby to do żony mego przyjaciela, a raczej żony syna mego nieżyjącego już przyjaciela ze studiów, z którym teraz się przyjaźnię, a który jest scenografem, a ona grafikiem. Wydaje mi się, że jako grafik używa nazwiska panińskiego Hołówka.

Dyrektorka liceum plastycznego? W mojej rodzinie powiedzieliby, że wszyscy zostali już dyrektorami, a tylko ja nadal jestem nikim. W Sanoku rówieśnicy i starsi tytułowali mnie zawsze panie inżynierze, bo co to zawód malarz. Teraz robię już tam za nestora. Rówieśnicy, a przede wszystkim starsi już nie żyją. Uzyskałem więc prawo, by być nikim. To Galicja, do której i Bochnia się zalicza. Miła staruszka z Wiednia, która była przed wojną jako 19-latką kochanką (tak to się wtedy mówiło) dyrektora fabryki gumy i którą pamiętam stąd, że przychodziła się do naszego ogrodu opalać na goło, co w przedwojennym Sanoku było nie do pomyślenia, ale mój stary miał lekkiego bzika na punkcie nudyizmu i nasz ogród stanowił solarium, tytułowała mnie ostatnio panie profesorze (pomagałem jej załatwiać wywóz pamiątek rodzinnych do Wiednia). Gdy zwróciłem jej uwagę, że nie jestem profesorem, zaczęła mnie tytułować jeszcze głupiej, a mianowicie panie dyrektorze. Galicja. To samo Włosi. Zawsze tytułują mnie *Professore*. Banach (Andrzej) wyjaśnił mi, że dla Włochów ten, kto przekroczył 40. rok życia, a nie jest *il kretino* ani *imbecile* i nie jest *padre*, to może być już tylko *il Professore*. Nie istnieje alternatywa.

Pozdrawiam,

Beksiński

PS Rysunek fajny. Zrobiłem podobny fotomontaż, ale to raczej osobista praca, nie do pokazywania. Robiłem to dwukrotnie i za pierwszym razem zrobiłem rysunek jedną kreską – przed laty, gdy myślałem o ojcu, a za drugim fotomontaż, gdy myślałem o Tomku. Nigdy nie czułem tego ciśnienia na sobie, a zawsze na kimś, kto odszedł.

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
5 MAJA 2001, 12:29

Znowu witam.

Nie wywodzimy się chyba z szamanów, bo szamani to przecież wytwór naszej wyobraźni, czyż nie? Jak konsekwencja, to konsekwencja. Poza tym szamana widziałem tylko w telewizji, a ostatnio mam spore wątpliwości co do istnienia tego, czego nie widziałem na własne oczy. Na przykład wyspa Madagaskar. Jest na mapie, ale nawet jej w telewizji nie widziałem, więc czemu mam wierzyć, że istnieje? Gdybym zaczął mówić, że widziałem np. Boga, szybko przysłaliby dwóch facetów w białych kitlach. *„Halo? Szpital imienia Kopernika? Mój syn dostał właśnie kręčka... powtarzam... mój syn dostał właśnie kręčka. Widział Boga. Przyślijcie dwóch sanitariuszy w białych kitlach”*. Wpakowaliby mnie do szarej furgonetki i trafiłbym w miejsce, gdzie do znajomych można pisać list raz w miesiącu i to na dodatek kredką świecową. Oczywiście posunąłem się z tym Madagaskarem w skrajność, zawsze mamy jakiś margines „dogma” (?), jeśli chodzi o rzeczy, których nie widzieliśmy. Kiedyś (też w szkole średniej), na wycieczce klasowej wymyśliłem z dwoma kolegami, że nie ma nic, czego w tym momencie nie widzę. Zabawa trwała dość długo, wszyscy dookoła się z nas śmiali, tym bardziej gdy stwierdziłem, że właśnie jestem sierotą, bo nie widzę moich rodziców, i tak dalej. Taka durna ciekawostka.

Pani Małgorzata H. Tak, chyba Hołówek, choć nie dam sobie ręki uciąć. Chyba tak, bo kojarzyłem sobie ze słowem „pochówek”, gdy Alicja mi o niej powiedziała. Mam słabą pamięć nie tylko do nazwisk, ale do wszystkiego, co mnie martwi, gdyż boję się, co będzie na ewentualną starość. Wszyscy znajomi twierdzą, że skorom rysownik, to muszę mieć świetną pamięć wzrokową, co nie pokrywa się z prawdą. Mam beznadziejną orientację w terenie (duże miasta to dla mnie zguba, chyba że jestem z kimś jeszcze), beznadziejną pamięć do liczb i do wierszyków (przez co zawsze dostawałem w dupę w szkole). Jedyne, co chyba jest jako tako dobrego z moją pamięcią, to to, że raczej nie robię i nie robiłem błędów ortograficznych. Dyktanda były jedyną szansą na poprawienie oceny.

Dobra, koniec już wywodów Banacha.

Pozdrowienia, do przeczytania.

Łukasz

PS Ten rysunek z małym, samotnym człowiekiem chyba nie odzwierciedla mojej sytuacji, ale i tak wszyscy tak myślą, choćbym nie wiem jak się wypierał.

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
6 MAJA 2001, 14:27

Panie Zdzisławie.

Malować nie mogę, bo czekam na forszę na sztalugi, która przyjdzie w tym tygodniu, za jeden z rysunków. Cieszę się, że sam sobie finansuję tę sztalugę. Nigdy nie jest mi żal własnych pieniędzy na farby czy papier, ale to chyba normalne. Najbardziej jest mi żal pieniędzy, gdy Alicja mnie prosi o 5 zł na papierosy. Nie ze sknerstwa, tylko z głupoty takiej „inwestycji”. Na szczęście wystarczy jej paczka na tydzień, ale i tak ciągle z niej szydę. Rysować też nie mogę, bo mam tylko pomysły na dwa obrazy, w tym jeden kisi się już w mojej głowie chyba ze dwa miesiące i jeszcze, o dziwo, mi

nie zbrzydł.

Jedno pytanie – czy ma Pan w domu jakieś rysunki czarną kredą, zwłaszcza te z okresu 1972–1974? Chciałbym kiedyś zobaczyć jakiś z bliska, bo obrazy już widziałem, a ciekawi mnie technika kredy.

Być może, choć mówię to z dużym sceptycyzmem, będę niedługo w stanie sfinansować sobie internet w domu, ale tylko na zasadzie SDI. Płaci się za to urządzenie 1000 zł, a potem ok. 160 zł miesięcznie, bez względu na to, czy siedzi się 10 godzin, czy 15 minut dziennie. Pewien człowiek z Nowego Jorku zapowiedział, że ma zamiar kupować prace ode mnie w sposób permanentny, co wystarczyłoby na sfinansowanie SDI, nawet przy cenie \$100 za rysunek. Ale jeszcze nic sobie nie obiecuję, bo miałem już kilka takich „nadziei” na internet. Tyle tylko, że może być to dla mnie pewnego rodzaju zgubą, bo lubię korespondować i boję się, że wciągnę się w zbyt wiele korespondencji... Nie, Pan niech się nie obawia, Panie Zdzisławie.

Pozdrawiam,

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
6 MAJA 2001, 15:35

Jeszcze krócej. Mam ciągle zamiar założyć sobie SDI i na zamiarze się kończy, bo trzeba najpierw zasięgnąć informacji, czy w naszym bloku w ogóle mi to założą, czy nie, potem zapewne trzeba zmienić adres, a może zostanie ten sam.

Coś tam maluję religijnego, że tak powiem, ale dopiero zacząłem.

Pięknie pozdrawiam,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
7 MAJA 2001, 16:29

Panie Zdzisławie, jadę jutro, o ile nic mi nie będzie, z Alicją do Krakowa na kilka dni i mogę nie mieć (na Pańskie szczęście!) kontaktu z internetem. Mogę więc nie odbierać maili. Jakby co, to napiszę.

Miłego malowania,

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
7 MAJA 2001, 17:42 PM

Da! OK. Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
15 MAJA 2001, 9:44

Witam.

Parę razy rozmyślałem o technologii rzeczywistości wirtualnej (VR). Trochę

podejrzany wydaje mi się fakt, że w latach 1996–1997 nastąpiła eksplozja VR na rynku ogólnodostępnym. Pamiętam, że hełm VFX1 kosztował wtedy ok. 3000 zł, ale nie spełniał dobrze swego zadania. Miałem nawet okazję go wypróbować, ale nie skorzystałem. Wyszło wiele hełmów VR, ale dziwnym trafem po ok. półtora roku wszystko poszło jak kamień w wodę. Zapomniano o tym, przestano pisać artykuły i tak dalej. Doszedłem z kolegą do wniosku, że BYĆ MOŻE wszystko to zostało wycofane tuż przed eksplozją VR, gdyż ktoś Bardzo Ważny zorientował się, że VR może stanowić poważne zagrożenie dla ludzkości. Wiem, brzmi to jak scenariusz gry komputerowej albo kiepskiego filmu, ale fakt tak nagłego zniknięcia VR jest podejrzany. Proszę sobie wyobrazić, przy współczesnym postępie technologicznym, do czego w krótkim czasie mogłoby doprowadzić właściwie i przekonująco działające VR. Problem polega na tym, że wszystkie tzw. multimedialne i interaktywne rozrywki różnią się od doskonałego VR tym, że w ich przypadku (gry komputerowe, internet itd.) ciągle człowiek jest jedną nogą w naszej „rzeczywistości”, a drugą jest w tej „multimedialnej”. W przypadku doskonałego VR nastąpiłoby zatarcie tej granicy na podobnej zasadzie (jak mi się wydaje), na jakiej działa schizofrenia. Człowiek zanurzyłby się w tym świecie, nie mówiąc już o podstawowym problemie uzależnienia. Skoro gry komputerowe i internet uzależniają, to co dopiero dobre VR?

W latach 1996–1998 spędzałem sporo wieczorów na grach Role Playing (RPG). Jeśli Pan nie słyszał o nich – już wyjaśniam. W wielkim skrócie chodzi o to: Jest mistrz gry. Są gracze (od 2 do np. 7). Mistrz gry i gracze siedzą w pokoju, najlepiej przy odpowiedniej muzyce. Mistrz gry jest jakby narratorem – wymyśla scenariusz do tzw. przygody. Gracze mają swoich bohaterów, których cechy są opisane na specjalnych kartach. No więc przykład: Mistrz gry mówi: *„Idziecie powoli dziwną jaskinią. Jej ściany są zbudowane jakby z poskręcanych jelit i kości, ale nie czujecie przykrego zapachu. Gdzieś w oddali kapie woda. Po dwóch minutach dochodzicie do rozgałęzienia dróg. Nagle słyszycie z lewego rozgałęzienia rozpaczliwy płacz dziecka, a z prawego – szlochanie dorosłego mężczyzny i odgłos gorącego metalu z sykiem zanurzanego w wodzie. Które rozgałęzienie wybieracie?”*. No i gracze muszą się teraz zdecydować – idą w lewo, w prawo, może się wycofują albo rozdzielają. To był tylko przykład. Czasem w scenariuszu przewidziana jest walka z wrogiem. Wtedy gracze wykorzystują specjalne cechy walki swoich bohaterów. Nastrój jest zależny przede wszystkim od scenariusza i od sposobu prowadzenia przez mistrza gry. Gra może toczyć się w dowolnym czasie i świecie – od Tolkiena począwszy, na wojnie wietnamskiej skończywszy. Każda przygoda jest zazwyczaj silniej lub luźniej powiązana z poprzednią. Bohaterowie są ci sami przez wiele przygód. No ale każdy musi kiedyś umrzeć, więc zazwyczaj bohater ginie w walce, zostaje otruty, popada w niekontrolowany obłąd, co oznacza koniec danego bohatera. Im więcej gracz spędzał czasu, „prowadząc” swego bohatera, tym bardziej przykra jest (dla gracza) utrata swojego „pupila”. Wiele razy byłem świadkiem takiego żalu spowodowanego utratą bohatera, że koleżka zakręciła się łza w oku (!). Oczywiście to, co Panu nakreśliłem, to nawet nie namiastka, ale było fajnie. Potem się zaczęło psuć. Podczas grania koleżdy zaczęli palić trawę, pić piwo i nastrój przyskał, bo była tylko kupa głupiego śmiechu i durnych żartów. Poza tym zaczynało brakować pomysłów na

scenariusze. Ale na początku była to fajna sprawa. Do czego zmierzam – przez te sześć- czy ośmiogodzinne wieczory byliśmy w innym świecie. Świat „rzeczywisty” służył jedynie do komunikowania się z mistrzem gry i notowania ołówkiem ważnych informacji. Chore! Iście (schizo) schizofreniczne zachowanie! To było więcej niż wyjście jedną nogą poza „rzeczywistość”. Największą bowiem atrakcją była całkowita dowolność działania bohatera, czego nie ma nawet w najlepszych grach komputerowych. Poza tym gry te niesamowicie działają na wyobraźnię, o wiele nawet bardziej niż książki. Proszę sobie np. wyobrazić scenariusz na podstawie *Procesu* Kafki. Gracze budzą się w hotelu i dowiadują się, że są aresztowani. Znając moich kolegów, żaden nie czytał *Procesu*, więc nie wiedzieliby, o co chodzi, podobnie jak Józef K. Nie dziwię się, że księża ostro krytykują gry Role Playing.

Tak więc jestem zdania, że VR jest zagrożeniem.

Pozdrawiam serdecznie,

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKACHA BANACHA
15 MAJA 2001, 21:29 PM

Panie Łukaszu.

Nie sądzę, by prace nad rzeczywistością wirtualną były przez kogokolwiek blokowane. Wreszcie armia USA ma na pewno bardzo już zaawansowane urządzenia tego typu. Na przeszkodzie marketingowi stoi przede wszystkim zbyt niska moc dzisiejszych komputerów dla Kowalskiego, zbyt wolne działanie internetu i zbyt wysokie ceny. Te trzy czynniki muszą ulec zmianie. Nikogo nie będzie stać na wirtualne oprogramowanie, a więc będzie ono musiało działać za pośrednictwem internetu, który nie tylko nie będzie mógł być tak ślamazarny jak w Polsce, lecz nawet tak ślamazarny jak w USA. Sądzę, że będą potrzebne szybkości transferu rzędu dziesiątek GB na sekundę. To jest dziś niewyobrażalna szybkość nie tylko dla internetu, a więc będzie musiała wzrosnąć moc komputerów, a wszystko to musi zamknąć się w cenie dostępnej dla Kowalskiego, której górny limit w krajach uprzemysłowionych stanowi na dziś 2000 dolarów. Inaczej to nie wypali, bo to muszą kupić miliony, aby koła zaczęły się obracać i całość ruszyła z martwego punktu. Są dwie dziedziny, które stanowić mogą konie pociągowe czy lokomotywy postępu. Armia i seks. Za armię zapłacą rządy z kieszeni wyborców, za seks zapłacą wszyscy dobrowolnie. Tak to wygląda. Do pełnego złudzenia rzeczywistości potrzebna będzie nie tylko idealna rozdzielczość, ale także sposób na wyeliminowanie bodźców zewnętrznych oraz (to, co najtrudniejsze) takie oprogramowanie, które pozwoli na pełną interakcję, czyli to, czego nie potrafił przewidzieć nawet projektant. Nie mamy jeszcze na to modelu. To muszą być „książki” z milionami kartek, z których do przeczytania służy 100 lub 200, zaś niektóre powstaną interakcyjnie w trakcie czytania. Ja tego nie dożyję, chociaż pragnąłbym tego pokosztować i to nie tylko w świecie, który mógłbym wykreować jako artysta, ale nawet na ogólnodostępnym seksie. Każdy będzie mógł otrzymać to, czego nigdy nie był w stanie doznać w tym złudzeniu rzeczywistości, w którym przebywamy na co dzień. Sześćdziesięcioletni bezzębny, beznogi i śmierdzący kaleka będzie mógł się pieprzyć z Britney Spears,

budząc jej pożądanie, a nawet poprawić do tego celu jej urodę. Ja np. będę mógł umrzeć uduszony pupą przez jakąś seksowną nastolatkę, a potem obudzić się, płacąc za czas korzystania z programu, który serwować będzie jakiś Microsoft czy Cyber-Ventures, gdyż za dostawę sztucznego świata, innego od tego, w którym jak nam się wydaje, żyjemy, będzie się oczywiście płacić od minuty, tak jak się płaci za prąd, wodę czy gaz. Serwer sam będzie czuwać nad stanem naszego konta i sam odliczać pieniądze. Świat, który rodzi się od kilku tysięcy lat, a który na naszych oczach nabiera technologicznego przyspieszenia, to świat onanistów i dlatego sprzeciwia się temu Kościół, który pragnie pomóc Jehowie w zrealizowaniu danej przez niego Abrahamowi obietnicy. Najpierw robili to faryzeusze, potem rabini, a teraz księża. Seks nie ma służyć przyjemności, lecz właśnie przyjemność ma służyć prokreacji. To jasne, dlatego Kościół jest przeciw, gdyż w cyberswiecie nie będzie prokreacji.

Ja osobiście nie jestem nigdy przeciwny niczemu, gdyż zagłada świata i tak nastąpi w wyniku narastania entropii, ale świat napęnia mnie podziwem i także śmieszy. Jestem jak ten staromodny dziennikarz z lupą, lunetą, kodakiem przewieszonym przez szyję i sztywnymi mankietami, na których robi się notatki. Póki będę żył, będę chodził, płakał, śmiał się, przyglądał przez lupę i lunetę i notował. To nie ma sensu, ale nic nie ma sensu, więc może lepiej się nie nudzić, skoro wpadliśmy do kalejdoskopu? Co daj Boże, amen.

Pozdrowienia,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

16 MAJA 2001, 14:15

A widzi Pan! Bałby się Pan łyknąć sobie setkę LSD, ale nie bałby się wejść w inny, sztuczny świat? Przecież zarówno środki halucynogenne, jak i doskonałe VR to „modyfikatory rzeczywistości”, tzn. modyfikatory tej zbiorowej schizofrenii zwanej życiem zdrowego ogółu. O ile LSD i grzyby halucynogenne modyfikują rzeczywistość, ale nie całkowicie (wiem, bo się z bólem przekonałem i nie chcę więcej), o tyle VR byłoby jeszcze gorsze, gdyż modyfikowałoby ją w całości, zachowując jedynie pojęcie trzech wymiarów i naszych zmysłów. A może jeszcze więcej? Kto wie? Może byłyby programy „upgrade” dla naszych umysłów, tak aby były w stanie pojąć więcej wymiarów niż trzy? Więcej zmysłów? Proszę bardzo, dorzuć 500 dolarów, a oprócz standardowego dodatku, piętnasty zmysł dostaniesz gratis. Wiem, to tylko strzały we mgłę, ale przecież znając samego siebie, wiem, że VR byłoby najbardziej uzależniającym środkiem w historii ludzkości. Byłoby bardziej uzależniające od jedzenia i srania. Świat podzielony na takich, którzy nie chcą widzieć innej „rzeczywistości”, i na takich, którzy wiecznie przesiadują w kabinach VR z jedzeniem podawanym dożylnie, w odpowiednich odstępach czasu. Ci pierwsi chodziliby po zaniedbanym, zrujnowanym świecie, tworząc rewolty i niszcząc przejawy VR, a ci drudzy, „net-runnerzy”, chudzi i słabi na zewnątrz, ale silni i piękni w swoich lub microsoftowych światach... Dorzućmy jeszcze do tego klonowanych tysiącami silnych żołnierzy, którzy buntują się, dowiadując się, że są jedynie klonami (dr Frankenstein), wojny pomiędzy klonami i ludźmi, rozpaczliwe próby nadrobienia

populacji przez zbiorowe orgie „naukowo-prokreacyjne” i tak dalej. Zarys scenariusza na film SF gotowy.

Poza tym, jak wyobraża Pan sobie tworzenie własnego świata VR? Zakładając, że byłby to nieskończenie udoskonalony sposób tworzenia trójwymiarowych światów, jak we współczesnych grach komputerowych, czyli programy 3D o ultrarealistycznych sposobach wizualizacji w wielkiej rozdzielczości, i tak byłoby to niemożliwe dla jednego człowieka. Przykład pierwszy z brzegu: Zdzisław Beksiński stworzył na próbę wirtualną celę w postaci czterech ścian, sufitu i podłogi. Aby nie było nudno, dodał, że na podłodze będzie leżała siekiera. Zaprojektowanie ścian o hiperrealistycznym wyglądzie i siekiery zajęło mu ok. 4 dni. No więc wchodzi do kabiny VR (najnowszy model, umożliwia działanie wszystkich zmysłów, w tym dotyku i węchu), uruchamia program. Cela. Jest pięknie. Siekiera leży. Zapach jak w piwnicy. OK. Stuka Pan w ścianę. Słychać lekkie stuknięcie, czuje Pan to na kostce palca wskazującego. Niesłychane. Siekiera. Bierze Pan ją do ręki, waży w dłoni – pasuje idealnie. Zaczyna Pan nią huśtać, jest ciężka. Miliardy danych w tym czasie biegną od serwera do kabiny VR i z powrotem. Siekiera idealnie pasuje do dłoni. Na Pańskiej twarzy pojawia się uśmiech. Szybki zamach, napięcie mięśni i PRACH siekierą w kamienną ścianę! Error #45043. Nieznane dane. Wystąpił nieprzewidziany błąd. Obca sytuacja w systemie. Za 10 sekund nastąpi jego zamknięcie. Czy chcesz restartować program? T/N

No właśnie. Dopóki nie wymyślą sztucznej inteligencji, co nastąpi za ładnych parę lat, albo i nie nastąpi, nie sposób będzie napisać programu przewidującego WSZYSTKO. Obawiam się, że nawet sztuczna inteligencja nie będzie w stanie przewidzieć wszystkiego. Liczba problemów do ominięcia jest nieskończona, gdyż to, co widzimy, jest nieskończone, czyli doskonałe. Nie ma granicy. Kiedyś sądzono, że atom jest najmniejszym elementem. Okazało się, że to nieprawda. I będzie się tak okazywało zawsze, dopóki będą próbować. Jedynym sposobem na dowiedzenie się wszystkiego o świecie jest postawienie dogmatów i zakaz dalszego drążenia w gównie. No, chyba że weźmiemy pod uwagę solipsyzm, co zmieni raptownie postać rzeczy. To temat rzeka.

Pozdrawiam,

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
16 MAJA 2001, 20:50

Panie Łukaszu.

W swojej krytyce VR nie spostrzegł Pan w ferworze, że powiedzieliśmy obaj innymi słowami dokładnie to samo, tyle że ja jestem za, a Pan przeciw. Proszę zważyć, że grzybami – jak Pan to określił – nie mogę kierować ja, lecz tylko demony mojej podświadomości, czyli jak to nazywał Freud, obszar zepchnięć, nad którym nie panujemy. Zabawki Microsoftu nikt by nie kupił, o ile byłaby tylko wejściem do jaskini głodnego lwa. Nawet zresztą wtedy miałoby się jakiś czerwony guzik z zapewnioną programowo możliwością dotarcia do niego w każdym momencie, by

wyłączyć zbyt przykre doznania. Poza tym zostawałaby pamięć i świadomość, że jesteśmy wewnątrz innego kalejdoskopu niż nasz przyrodzony. W *Matriksie* jest jedna wyjątkowo głupia kwestia, gdy „Judas” powiada, że pragnie wszystko zapomnieć i odrodzić się jako popularny aktor lub piosenkarz. Nasza świadomość i pamięć to jedynie dostępna nam forma życia. Bez niej stajemy się trupem. Nikt nie pali się do tego, by zostać trupem, a jeśli nawet, no to trudno mu tego zabronić. Nie demonizujemy. To byłaby rzecz za pieniądze, a więc w założeniu użyteczna. Huxley przewidywał bezpłatny dostęp do somy jako jednego z remediów na kłopoty z prostym ludem. Pisze Pan tu nowelę w stylu *Nowego wspaniałego świata*, a nie widzi Pan, że już w nim żyjemy: kibice sportowi, fanatyczny stosunek do piosenkarzy, szachiści, artyści, do których Pan sam zamierza doszłusować, boscy aktorzy, Hollywood, a 10 milionów wgapiających się w *Wielkiego Brata* czy *Dwa światy* i tak dalej, to świat FIKCJI. Tego nie ma! To sobie wmówiliśmy! A co mają do tego klony, o których Pan też pisze? Klony to inna broszka i klonowanie jak każdą rzecz można np. uznać za wspaniałą nadzieję na nieśmiertelność lub za zagrożenie przez totalitaryzm. Wszyscy pluli na broń jądrową, ale to dzięki broni jądrowej mamy pokój światowy już ponad pół wieku. Inaczej – być może już dawno byśmy się powyrzynali. Każdy kij ma dwa końce i warto też zobaczyć czasami ten dobry koniec, a nie tylko rozpaczać nad złym. Co do siekiery, to bardzo podobał mi się komunikat po uderzeniu nią w ścianę. Microsoft dodałby jeszcze (i tego zabrakło u Pana): „Jeśli problem będzie się powtarzał, skontaktuj się ze sprzedawcą”. Napisałem był wyraźnie, że nie mamy jeszcze formuły na nieprzewidywalność, ale ona może okazać się prostsza, niż obaj sądzimy. Problem będzie raczej polegać na tym, jak utrzymać nieprzewidywalność w przewidywalnych granicach. Czerwony guzik tu nie wystarczy, jeśli siedząca mi na twarzy seksowna nastolatka zmieni się jak we śnie w mego 76-letniego kumpla Jurka, który przeszedł właśnie operację hemoroidów metodą profesora Longo. Niespodzianka!!! Powtarzam: Jeśli to kiedyś ruszy, to musi się sprzedawać, bo inaczej koła nie będą się obracać, a zatem musi sprawiać frajdę kupującym. Wino, za które płacimy, nie może smakować jak szczyny. Co innego sztuka, ale z niej nie będziemy przecież musieli korzystać, podobnie jak dziś nikt nie musi oglądać moich obrazów, skoro budzą jego odrazę.

Życząc więcej optymizmu, kończę, bo muszę jeszcze zachęcić do życia katolickiego poetę, który doszedł do wniosku, że internet zabije literaturę, więc jest wrogiem komputerów. Macie ze sobą coś wspólnego. My, starcy, jesteśmy jak widać bardziej optymistyczni i dobroduszni. Muszę też przeczytać po raz wtóry i wysłać autoryzację dużego wywiadu do pisma fotograficznego.

Pozdrowienia,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
17 MAJA 2001, 12:59

Witam Pana.

Rozmawiałem dziś z Alicją o tym, jak odczuwamy wszystko, dość wyraźnie nakreśliłem jej mój młody jeszcze model postrzegania „rzeczywistości”,

rozmawialiśmy długo. Zadałem jej, a właściwie sobie pytanie – skoro już postrzegam to wszystko w ten sposób, to czemu jest to bolesne? Alicja odpowiedziała, że przy tym sposobie odbierania jestem sam i tylko sam, i to jest powodem bólu. Boję się, co będzie, gdy zaczną odchodzić bliskie mi osoby – czy wyobcowanie stanie się jeszcze gorsze? A może właśnie ten sposób patrzenia w jakiś dziwny, niemoralny sposób ułatwi mi zniesienie ewentualnej śmierci najbliższych? Cholera – ale jak Alicja może akceptować moje podejście do sprawy? Być może nie traktuje tego poważnie. W każdym razie nie czuję się teraz najlepiej i zaraz idę spać. Ciekawą rzeczą, którą powiedziała mi Alicja o sobie, było to, że ona czuje „rzeczywistość” zupełnie odwrotnie niż ja, tzn. jest wszystko oprócz niej samej. Też ciekawe założenie, ale niestety dla mnie niepojęte. Nadal mam jednak obawy o to, że w moim przypadku są to pierwsze syndromy schizofrenii (a nie zdolności odczuwania), i myślę o tym z przerażeniem. Słowa „Powoli zamykać się w sobie” idealnie pasują. Na dodatek trudno z kimkolwiek o tym rozmawiać – po pierwsze, samo założenie tego punktu widzenia raczej wyklucza pomoc „z zewnątrz” (czyli z siebie), a po drugie, nikt tego nie traktuje zbyt poważnie, może i dobrze, bo gdyby potraktowano to poważnie, przypisano by mi ciężką chorobę psychiczną (*mental disease*), co pograżyłoby mnie w całości. Widzę też, że Alicja coraz częściej zaznacza, że się starzeję psychicznie – tzn. zaczynam nie widzieć większego celu w chodzeniu na długie spacerzy, wyjazdy, do klubów itp. Wolę siedzieć w spokoju i słuchać muzyki podczas ewentualnego rysowania lub rozmowy z Alicją. Ale ponoć umiem jeszcze żartować i smutny nie jestem. Dziwne.

Przepraszam, że piszę Panu o takich sprawach, ale chwytam się wszystkiego, co jest mi w jakiś sposób bliskie.

Kolega podsunął mi dziś jakiś album z Pańskimi pracami, którego wcześniej nie widziałem – Zdzisław Beksiński, Państwowa Galeria Sztuki, Łódź 1995. Ucieszyłem się nawet, bo obrazów z początku lat dziewięćdziesiątych nie widziałem wiele. I tak się już nie zarażę... Wiem, nie cierpi Pan słuchać o swoich obrazach, jednak strasznie bliski okazał mi się obraz z 1991 roku VE (132x98). Postać na krześle? Nieistotne. Mgła jest chyba ważniejsza. Nieważne. Właśnie patrzę na reprodukcję.

Jeszcze dwa, trzy lata temu zaczytywałem się w życiorysach wielkich muzyków rockowych, imponowało mi pojęcie „artysty” i tego, że po śmierci są pamiętani przez ludzi, którzy czuli (i tych, którzy nie czuli) ich muzykę. Byłem pewien, że coś osiągnę i będę miał nagrodę. Ale powoli zmieniało się moje podejście do tego wszystkiego, zacząłem dostrzegać, że ludzie zachwycają się moimi pracami, a potem wracają do swoich spraw i zapominają. Zrozumiałem też, że nie mogę mieć do nich o to pretensji, bo sam tak robię. Przestałem wierzyć, że ludzie będą o mnie pamiętać po śmierci, a nawet jeśli będą, to co mi z tego, skoro mnie już nie będzie? Teraz więc nie wiem, po co rysuję, ale być może dlatego, żeby zabić nudę? To ma chyba też coś wspólnego z odczuciem popędu seksualnego, który jest na chwilę uspokajany po orgazmie. Mniejsza o to.

Od dwóch dni rysuję jakąś skałę/budynek, który został przed chwilą przebity przez gigantyczny, ostry sierp/półksiężyc (?). Patrzę na to (leży na podłodze) i myślę, że będzie chyba fajnie, jak ta skała zamieni się płynnie w chmurę z lewej strony. Tak mi

się właśnie skojarzyły postrzępione i zamglone wierzchołki skały – skojarzyły mi się z postrzępionymi krawędziami ciemnych chmur. Dobra, oczy mi się kleją, 23:18. Raz jeszcze przepraszam.

Dobranoc, Banach, dobranoc, Beksiński i tak dalej.

Dopis z dnia następnego (17 maja 2001)

Przeczytałem Pańską odpowiedź („nie jest aż tak źle”) i muszę powiedzieć, że w paru miejscach źle mnie Pan zrozumiał, albo raczej to ja źle sformułowałem myśli. Po pierwsze – nie jestem jakimś działaczem, który chce dorzucić swoją cegiełkę i sprawić, by świat był lepszy. Właściwie to guzik mnie to obchodzi. Jedyne, czego tak naprawdę najbardziej się boję, to bólu fizycznego i tego, by nie zabić człowieka. Taki jest mój status na dziś. Egoizm zaawansowany. Nie obchodzi mnie przyszłość ani jakaś wojna tocząca się dziesięć tysięcy kilometrów stąd, nie obchodzi mnie, dopóki nie jest bezpośrednim zagrożeniem mojego zdrowia i zdrowia bliskich mi osób. W swoich pseudoprzepowiedniach dotyczących VR wyraźnie podkreśliłem ironię tego wszystkiego („Więc zarys scenariusza na film SF gotowy”). Zawsze wyrzucałem papieraek po batonie w krzaki, a kolega protestował: „*Jak każdy będzie tak robił jak ty, to za sto lat planeta będzie wysypiskiem!*”. Zawsze odpowiadałem na takie teksty, że za sto lat to już mnie i ciebie nie będzie, a więc nie mamy się czym przejmować. A poza tym nie każdy będzie robił tak jak ja. „*Ja pierdolę, ty to masz podejście, Banach*”. Trudno. Takie mam i już. Może się zmienić, gdy będę miał potomstwo.

Tak więc uraziły mnie w pewien sposób w Pańskim liście słowa porównania do poety katolika, który twierdzi, że komputery wygrzą literaturę. Naprawdę nie obchodzi mnie to, tym bardziej że komputer ułatwia mi życie w wielu aspektach – bez komputera nie byłbym prawdopodobnie w stanie zarobić nawet jednej dziesiątej tego, co zarobiłem, i tak dalej. A dobra literatura nie zginie tak szybko. Zawsze drażnili mnie ludzie typu „działacz”, już w szkole. Jestem raczej fatalistą.

Pozdrawiam,

Łukasz

PS A zdanie „...artyści, do których Pan sam zamierza doszłusować...” – to też był szwed z pańskiej strony.

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA 17 MAJA 2001, 14:53

Szewc w dziurawych butach chodzi. W życiu nie widziałem katalogu w Łodzi. Była tam wystawa ze zbiorów Dmochowskiego, ale katalogu nie dostałem.

Panie Łukaszu. Przepraszam, nie chciałem Pana dotknąć ani porównaniem z poetą katolickim, ani doszłusowywaniem. Niezręczne sformułowania, ale byłem już tamtego wieczoru cholernie zmęczony, gdyż przez 4 godziny, by nie wyjść na zupełnego idiotę, poprawiałem duży wywiad dla bardzo wąsko nakładowego pisma „Foto Pozytyw”, a obcowanie z własnymi myślami, które spisane zostały przez kogoś innego, działa jak wyżymaczka umysłu. Ukończyłem autoryzację, odpisałem na dwa maile, w tym na Pański, i chciałem jeszcze raz świeżym okiem rzucić na tekst

autoryzacji przed jego wysłaniem, co przyniosło nawet pewien rezultat, bo znalazłem trzy ewidentne byki, ale też w trakcie tego przyszła mi do głowy odpowiedź (nie tyle programistyczna, co koncepcyjna) na to, jak należałoby postąpić z facetem, który wali siekierą w mur oraz każdym innym działaniem, na które komputer nie ma odpowiedzi. Przecież to proste. Czułem, że to proste, ale byłem zbyt zmęczony. Żyjemy w programie, który też nie ma odpowiedzi na wiele pytań i całe życie uczy nas, jak ich nie zadawać. Dziecko chce włożyć rączkę do płomienia kuchenki lub do kontaktu. Nie pojawia się przecież żadna plansza, ale drugi raz nie będzie już próbowało, bo to ślepy *path* w programie pt. *ŻYCIE REALNE*. Takie samo sterowanie należałoby przewidzieć w programie wirtualnym. Facet wali siekierą i natychmiast w bolesny dla siebie sposób z gwizdem wylatuje na szczere, podmoknięte pole i ryje nosem w błoto. Drugi raz będzie wiedział, że w ścianę się siekierą nie wali – chyba że lubi wpadać w błoto, a to już inna sprawa. Życie jest labiryntem, ale nie jest chaosem – to samo musi dotyczyć jego wirtualnej symulacji, bo przecież przez cały czas mówimy o symulacji. Dostyc już stareńka rakieta CRUISE posługuje się bardzo dokładną mapą wirtualną, na której są i lasy, i rzeki, i kominy fabryk, dostrzega stada ptaków, samoloty i inne rakiety, rozpoznaje je, a w oparciu o te spostrzeżenia podejmuje decyzje o własnym zachowaniu, ale nie ma tam przecież obrazków, bo rakieta nie ma oczu. Informacje podane są w inny sposób. My w programie wirtualnym będziemy musieli otrzymać symulujące zwykły świat obrazki optyczno-akustyczno-dotykowe, gdyż ludzie nie są w stanie przestawić swego aparatu postrzegania, podobnie jak ślepy od urodzenia nic nie odczuje prócz przykrego bólu w oczach, gdy przywróci mu się wzrok. No nic, to na marginesie.

Maluję od dwóch tygodni (na zmianę walcząc z komputerem) obraz przedstawiający coś w rodzaju węża na czymś w rodzaju krzyża. Chmury też jak z plasteliny: węzowe i łączą się z krzyżem, ziemia też częściowo jakby zachowała na sobie kształty węży, ale po tym wszystkim pełźnie jeden mały, ale już konkretny wąż i (na razie) na 10 cm nad ziemią świeci maleńka gwiazda. Nie wiem jeszcze, czy zostanie. Może nie zostanie. Monochrom: ugier, biel i czerń. To w zamian za opis tego, co Pan robi.

Chyba zauważył Pan, że postrzeganie Pańskie i Alicji jest jakby negatywem i pozytywem tego samego. To chyba dobrze?

Pozdrowienia,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
17 MAJA 2001, 17:51

Witam za szybko.

Korzystam z tego, że siedzę u kolegi na SDI, więc nie mam większych wyrzutów sumienia, że robię to na jego koszt, bo stawka jest i tak bezwzględnie stała.

Nie wiem, czy nie odbieram Pańskiego rozwiązania zbyt dosłownie, ale po przeczytaniu pomyślałem, że jest to całkiem rozsądne. Tyle że chwilę później doszedłem niechcący do takiego wniosku: Skoro facet po uderzeniu siekierą w mur wylądowałby ryjem w błocie, to co, jeśli zacząłby grzebać rękami w tymże błocie,

grzebać i grzebać aż dogrzebałby się do granicy błędu? Znów kop w dupę i co? Rozwiązaniem byłby zawsze taki sam nieprzyjemny bodziec, który po kilku razach od razu byłby przez delikwenta rozpoznawany i kojarzony z daną sytuacją. Taki „pies Pawłowa”. Tyle że skąd moglibyśmy wiedzieć, co wolno, a czego nie? Poruszanie się po takim świecie mogłoby się stać cholernie nieprzyjemne – co chwilę dostawalibyśmy „prądem”, co byłoby wkurwiające. Wiem, wiem, byłaby to tzw. nauka na własnych błędach, ale myślę, że dorosły człowiek, który nauczył się już sporo na własnych błędach, czułby się dyskryminowany przez to, że komputer robi z niego idiotę, nie pozwalając mu rozwalić ściany, co byłoby w końcu możliwe w naszej „rzeczywistości”. I tak dalej.

Czuję się teraz wspaniale, siedzę sam u kolegi na poddaszu, słucham muzyki z *Milczenia owiec*, niedawno skończyłem rysunek (trzy dni roboty). Właściwie to ukończyłem go wczoraj, ale dziś postanowiłem jeszcze dodać krzyczącą głowę na pierwszym planie (podobną chyba trochę do tych Pańskich akrylowych), a spowodowane to było nagłym „olśnieniem” (durne słowo) podczas słuchania motywu głównego do *Lśnienia*, gdzie słyszeć bardzo...

Momencik, Panie Zdzisławie, przyszła Agnieszka, bardzo sympatyczna żona kolegi. Muszę na chwilę przerwać pisanie, by obejrzeć zdjęcia ich córeczki.

Dobra, już jestem. Tak więc pomyśl na krzyczącą głowę przyszedł mi znienacka, gdy usłyszałem ten dziwny krzyk, z echem – jakby we mgle, zmodulowany. Wahałem się, czy głowa nie spieprzy wszystkiego, ale w końcu dorobiłem ją. Jeśli Pan chce, przyślę Panu reprodukcję w zamian za zdjęcie „z ręki” tego obrazu, który Pan maluje, bo opis brzmi kurewsko apetycznie. Węże. Pański Tomek chyba byłby zadowolony.

Dobra, to chyba wszystko na dziś.

Wszystkiego dobrego,

Łukasz

PS Jeżeli Pan chce (a wątpię), to mogę podesłać kserokopię kilku stron tekstu z tego albumu, o którym nic Pan nie wiedział. Są tam słowa Dmochowskiego (dość trafne, jak sądzę) i jakiegoś innego kolesia, ale już o wiele mniej trafne, jak mi się wydaje.

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

18 MAJA 2001, 13:58

Myślę sobie tak, że aby w życiu rozwalić mur siekierą, trzeba najpierw nabyć dobrą siekierę i jeszcze się urobić jak dziki osioł. Jeśli już mielibyśmy dbać o pełną symulację życia, to jak mniemam, należałoby dodatkowo zapłacić za plugin pt. Siekiera Eugeniusza wraz z jej możliwościami. Ja np. w domu nie mam siekiery i to nie dlatego, bym nie chciał rozwalać codziennie po śniadaniu muru, bo mnie aż paluchy swędzą do roboty, ale zapotrzebowanie na nią w bloku jest umiarkowane lub zgoła żadne. Jeśli wchodzilibyśmy do sztucznej rzeczywistości, to po coś konkretnego, a więc płacilibyśmy za konkretną sztuczną rzeczywistość, a nie za Drugi Świat, bo na ten w swoim czasie dostaniemy się całkiem za darmo. Pilotowi myśliwca nie bardzo potrzebna jest siekiera do walki powietrznej, podobnie jak nie jest ona potrzebna w buduarze, o ile nie zafundujemy sobie programu *Nowy Kuba*

Rozpruwacz. Nie zaprojektujemy jednak przyszłości, korespondując nieobowiązująco na ten temat. To kwestia co najmniej 50 lat i tysięcy specjalistów od programowania. Na pewno nie od razu to będzie działało i jak każda rzecz przejdzie przez okresy próbne. Windowsy do dziś nie działają jak powinny, i to samo było i jest z systemami 7, 8 i 9 w Macintoshu.

Ma Pan, jak widzę, skłonności destrukcyjne. Zamiast cieszyć się, że już jest prawie jak w życiu, chce Pan znaleźć dziurę w całym. Doskonale to rozumiem, bo gdy kierowca taksówki poinformował mnie, że kupuje Cyfrę Plus, bo tam można oglądać *Wielkiego Brata* non stop, nawet w nocy, gdy chrapia, odpowiedziałem mu grzecznie, że gdy zamiast samemu chrapać, będzie w nocy słuchał chrapania pensjonariuszy tego Biskupina skrzyżowanego z obozem internowania, to ja będę się bał z nim jeździć, bo spowoduje wypadek, ale złośliwie pomyślałem, że gdybym sam był uczestnikiem tej kretynoidalnej zabawy, to pierwsze, co bym zrobił, to usiłowałbym rzecz rozwalić od środka, tak aż by panowie operatorzy uczyli się zagrożeni, że może lepiej nie pokazywać, bo potem będą kłopoty. Pani redaktorka, z którą zacząłem jednak na ten temat rozmawiać, powiedziała, że nawet to, co idzie non stop, jest bardzo dokładnie cenzurowane, nagrywane i puszczane z opóźnieniem, i ten numer nie wyszedłby poza studio, a w czasie tego pokazywaliby z innej kamery np. obieranie kartofli. W każdym razie rozumiem tę potrzebę poskrobania, czy farba się nie łuszczy. Na pewno jeśli idzie o VR, to przez bardzo długi czas będzie się łuszczyć, ale w końcu rzecz stanie się niepodatna ani na wirusy, ani na złą wolę. Tak jak systemy bankowe i NASA.

Za ksero tekstu Dmochowskiego dziękuję. Facet znowu jest na mnie śmiertelnie obrażony o fragmenty wywiadu z grudniowego „Gentlemana”. To niewątpliwie wrażliwy i inteligentny gość, który właściwie odbiera sztukę, ale ma nieznośny charakter i sposób bycia.

Pozdrowienia,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

18 MAJA 2001, 17:37

Śmieszna sprawa. Dwóch kolesi dyskutuje o przyszłości VR, nie mając pojęcia o programowaniu. Ale czasem tak bywa.

Jeszcze dorzucę jedno – seks w VR przypominałby walenie gumowej lali, ewentualnie podgrzewanej. Podczas stosunku zachowywałaby się na pewno sztucznie, choćby nie wiem jak zajebisty był program. Ani nie dałoby się z laską pogadać po udanym bądź nieudanym seksie i tak dalej. Wynika to z braku konkretnej koncepcji na sztuczną inteligencję. Kolega twierdzi, że SI to kwestia 5 lat, ale ja mu nie wierzę. Ponoć ma mieć to coś wspólnego z sieciami neuronowymi, ale ja nie wiem, co to jest, więc się nie wypowiadam. Poza tym SI, gdy ją wymyślą, nie będzie już sztuczną, tylko taką samą jak ludzka. Rozbawiło mnie Pańskie podejście do *Big Brother*a i taksówkarza. Osobiście mam podobne zdanie do Pana, choć czasem oglądam to widowisko prostych ludzi. Ja bym się z pewnością nie nadawał do tego domu, sama świadomość odcięcia wyprowadziłaby mnie z równowagi.

Pozdrawiam,

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

18 MAJA 2001, 19:56

Mam w rodzinie młodego fizyka, który robił ostatnio doktorat z sieci neuronowych. Sztuczna inteligencja to pojęcie nieostre. Inteligencję posiada przecież pies czy szczur i inteligencję posiadał Einstein. Na czym to mniej więcej polega, to już wiemy, ale chodzi o jakość i ilość. Jeżeli mówię o przyszłości VR – ale nie lokuję jej bliżej niż na 50 lat – to w tej przyszłości problem pogadania sobie z facetką po stosunku nie będzie problemem. Większość jednak facetów zawsze pragnęła zapewnień, jacy to byli wspaniali w łóżku, a większość facetek, że są najpiękniejsze i wręcz nieporównywalne do wszystkich, jakie do tej pory spotkaliśmy. Za 50 lat nie będzie inaczej. Ludzie zechcą kupować wyłącznie złudzenia, a firmy od produkcji i rozpowszechniania VR będą je sprzedawać. Gumowe lalki dla więźniów to produkt epoki kamienia łupanego. Niechże Pan nie będzie aż tak sceptyczny. W końcu nie jestem jakimś rzecznikiem cyberseksu, a tylko twierdzę, że sama idea VR, aby ruszyć z martwego punktu, a potem potanieć, musi mieć lokomotywę, która da jej siłę rozbiegu i lokomotywą tą będzie armia i seks. W końcu, po latach, będą to mogli dostać do ręki także ludzie tacy jak ja, którzy będą sobie mogli przy użyciu – taniej już wtedy, a mocno zaawansowanej – techniki działać artystycznie na własny rachunek. Proszę zważyć, że czołowe osiągnięcie cybernetyki w latach 40., które było poważnym obciążeniem budżetu amerykańskiego i nosiło nazwę ENIAC, nie miało nawet 1 milionowej tych możliwości, jakie ma dziś standardowy komputer dla Kowalskiego za około 5000 zł. Tak wygląda efekt postępu. Koniec kazania.

Pozdrowienia,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

19 MAJA 2001, 10:24

To ten rysunek, o którym mówiłem. 70x90, ołówek. Dość dobra jakość, jak na internet. I jak, ukończył Pan już obraz?

Pozdrawiam,

Łukasz



ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
19 MAJA 2001, 16:28

Nie jestem taki szybki. Najogólniej jestem wyjątkowo wolny w pracy, a teraz na starość jeszcze wolniejszy, i mam cichą nadzieję, że uda mi się obraz skończyć przed wyjazdem do Sanoka w dniu 25 bm. Jeśli go nie skończę, to chyba już nigdy nie skończę, bo jak wszystkiego, co robię długo, mam go coraz bardziej dość. Czy nie sądzi Pan, że w tym obrazie znowu są jakieś wpływy niżej podpisanego? W fakturze muru. Tak mi się wydaje. Napisał Pan, że zaczyna patrzeć do własnego wnętrza, to niechże Pan będzie konsekwentny.

Pięknie pozdrawiam,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
19 MAJA 2001, 20:25

Faktura muru sama wyszła poniekąd z kresek, którymi konstruowałem cały rysunek, ale nie twierdzę też, że uwolniłem się od Pańskiej twórczości całkowicie. To potrwa latami, próbowałem rysować inaczej i co innego, ale to „bolało” i nie było przyjemne, a w rysowaniu chyba chodzi o jakąś tam przyjemność (a to też nie do końca).

Pozdrawiam,

Łukasz

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
20 MAJA 2001, 14:54

Panie Zdzisławie.

Być może słyszał Pan już o tym filmie lub nawet go oglądał – chodzi mi o amerykański film (kino niezależne) pod tytułem *Pi*. Niesamowita sprawa. Pokrótce, film opowiada o genialnym matematyku, który jest blisko utraty zmysłów, ale i blisko odgadnięcia i uzasadnienia pewnych zależności matematycznych w naturze, a co za tym idzie – możliwości opisanie całej „rzeczywistości” na liczbach. Wiem, brzmi to trochę naiwnie, ale jak to jest wyreżyserowane i napisane! Wszystko jest w czerni i bieli, z lekkim ziarnem, kamera pracuje jak w „szybkich” klipach (ale tylko wtedy, gdy trzeba), a sceny ukazujące ból głowy prześladowający matematyka są niesamowicie sugestywne. Albo momenty, kiedy koleś waha się przed naciśnięciem klawisza „enter”, a właściwie „return”, bo scenografia w pracowni geniusza jest stylizowana na początek lat 80. pomieszanych z 40. (wiązki kabli, wielkie regały z układami, dyskiety 5,25” itd.). Niesamowite udźwiękowienie. No i chyba pierwszy film, w którym na ekranie komputera panuje zwykły migający kursor i tryb tekstowy, a nie jakieś obracające się w 3D przyciski (jak w Bryce), wykresy i cybernetyczne, ledwo czytelne czcionki.

Nie wiem, do jakiej kategorii można by zaliczyć ten film, więc chyba to dobrze o nim świadczy.

Jest tam parę momentów, których nie wprowadziłbym, będąc reżyserem, ale cytując napis z gazety z jednej ze scen filmu: „Aż 86% efektywności w naszej firmie. TYLKO BÓG JEST DOSKONAŁY”.

Film jest sprowadzony do Polski przez firmę Gutek Film, która specjalizuje się w „innych” filmach. Jest w wypożyczalniach.

Nie wiem, czy w ogóle ogląda Pan teraz filmy i jaki jest Pański stosunek do tego typu produkcji, ale polecam ten film. Choćby dla reżyserii, dźwięku i montażu.

Natomiast mam do Pana pytanie – bo jedyne, z czym zupełnie nie mogę sobie jeszcze poradzić, to rysowanie tkaniny ołówkiem. Wiem, gadaliśmy już o tym, ale mam pytanie – gdy rysował Pan czarną kredą te fajne tkaniny, zwłaszcza w roku 1973, to jak to mniej więcej wyglądało – najpierw zarys kształtu, potem lekkie kreski w miejscu, gdzie będzie się zginać, potem zarysowanie „siankiem” tego obszaru tkaniny, potem uwydatnienie zagłębień i wymazanie gumką uwypukleń? Czuje się jak głupek, ale nie chcę spieprzyć fajnego rysunku, który zacząłem – morze, a nad nim coś jakby kula z siedzącym na niej małym człowieczkiem. Część kuli ma być pokryta tkaniną i to jest mój problem. Jeśli nie czuje się Pan „na silach”, by odpowiadać na takie przekonkretyzowane pytania, zrozumiem.

Pozdrawiam,

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
20 MAJA 2001, 16:02

Panie Łukaszu.

Chciałbym, ale nie wiem, jak mam Panu poradzić. U mnie 90% pracy ma charakter

improwizacji i intuicyjnego doszukiwania się. Tkaniny powstawały czasem na czymś, na czym w ogóle nie miało być tkaniny – jakoś tak w trakcie roboty. Zawsze starałem się sobie zdać sprawę z tego, co jest pod tkaniną lub na czym opina się tkanina. Obecnie raczej Improvizuję nad tkaniną, która już nie do końca zachowuje cechy tkaniny. Technicznie rzecz biorąc, w 1973 było to tak, jak Pan pisze, szczególnie ostateczne wybieranie świateł gumką, ale to nie było tak, że najpierw rysunek konturowy, potem cieniowanie, potem wybieranie świateł, bo było to o wiele bardziej chaotyczne i jest takie do dziś. W obrazie, który męczę w wolnych chwilach, gdy nie sprawdzam kolejnej nagrywarki, też najpierw na ziemi było kłębowisko węży. Potem był jeden niekończący się splątany wąż lub macki ośmiornicy. Potem zacząłem je przez parę dni redukować i było tego coraz mniej, a coraz więcej pustego gruntu, i część pozostałości węży jest jakby ukształtowaniem gruntu, a ponieważ i chmury były tak ukształtowane, i w dwóch miejscach z nieba spłynęły takie kichy, które obkleiły się wokół jakiejś płyty, no to dziś zacząłem ciągnąć z tego samego kierunku kolejne kichy, które łączą się z pozostałością węży w jakieś takie cholernie długie frankfurterki białostockie (ulubiona potrawa po podgrzaniu w mikrofalach) rozpleniające się po terenie. Ja prawie nigdy nie wiem, co maluję, tak więc tkaniny w 1973 roku nie powstawały inaczej.

Z tego też powodu śmieszą mnie interpretacje w stylu: co pan chciał wyrazić. Chciałem namalować OBRAZ, a obraz to rzecz, która rządzi się własnymi prawami i nie ma na celu wyrażania czegośkolwiek, podobnie jak nie wyraża niczego wodospad, który mimo to podziwiamy.

W tej chwili odebrałem Pański telefon, więc kończę i pozdrawiam.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

23 MAJA 2001, 10:50

Niedobrze. Ciemne chmury zawisły między mną a Australijczykiem Damianem Michaelsem. Wiele mu zawdzięczam, a teraz jest kiepsko. Z niewiadomych przyczyn przestał odpisywać na moje maile tuż po otwarciu wystawy w Melbourne, gdzie ponoć obok prac Giger'a i Fuchsa zawisnął też i mój obraz. (Tak na marginesie, ten obraz to perfidna zrzyna z Pańskiego pomysłu, na dodatek niechlujna i smarkata technicznie, ale nie miałem raczej wpływu na to, co zostanie powieszone. Poprosiłem natychmiast o zmianę obrazu na pewien rysunek, już mój, ale było za późno. Człowiek niechący pierdnie i smród ciągnie się za nim bardzo długo. Spaliłem na starcie. Najgorsze jest to, że Damian jest zachwycony tym obrazem). Dziś Damian odezwał się i zakończył gorzki list mniej więcej tak: *Dzięki za te kłamliwe obietnice o pracy – niespodziankę, którą obiecałeś mi wysłać. Zapomnij już o tym.* Cholera, rzeczywiście miałem wysłać niespodziankę, ale przy okazji wysyłania obrazu, a nie osobno. Nie zrozumieliśmy się. Nie lubię zwad z kimkolwiek, zwłaszcza z ludźmi, którym coś zawdzięczam. Teraz chce mi się wymiotować. Zazwyczaj tak reaguję w podobnych sytuacjach. Wypada mi chyba jutro wysłać Damianowi pewien rysunek, który mu się strasznie podoba, jako rekompensatę za niedotrzymaną obietnicę.

Nie wiem, czy źle czuje się Pan w sensie psychicznym, czy fizycznym, ale czy tak,

czy tak – życzę polepszenia samopoczucia.

Już późno, jutro pakowanie obrazu i wysyłka obrazu do Bielska, no i chyba tuby do Australii. Co robić.

Pozdrowienia,

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
23 MAJA 2001, 14:01

Na nieporozumienia chyba wszyscy reagujemy podobnie. Nie wiem, jakim facetem jest Michaels, bo nie odpowiadałem na jego maile, jako iż nie znam języka. Zwykle zawiadamia mnie, że jest jakaś wystawa w internecie, i podaje adres. W ogóle mam duże trudności z pisanem listów. Jeśli jest konkretny problem z konkretnymi pytaniami, to zazwyczaj odpowiadam odwrotnie. Jeżeli coś mnie wkurwi, to zazwyczaj też. Jeśli nie, to list leży i leży jak wyrzut sumienia, a mnie się nie chce.

Moje samopoczucie nadal do dupy, a obraz chyba porzucę, bo ma dobrą górę i nie wiem, co zrobić z dołem. Ciągłe przerabiam. Może jak się odleży, to wpadnie mi pomysł na rozwiązanie dołu. Jutro już nic nie wypocę, bo rano dowiozą mi ogromne powiększenia prac komputerowych do ozdobienia ścian, a po południu przyjedzie kuzyn, zaś pojutrze wyjadę do Sanoka, teraz zaś muszę już pojechać do HIT, by zaopatrzyć lodówkę w związku z wizytą kuzyna i by mieć też coś, gdy wrócę za tydzień.

Pozdrowienia,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
1 CZERWCA 2001, 11:12

Witam (znów się zacznie).

Panie Zdzisławie, mam nadzieję, że u Pana wszystko w porządku. U mnie prawie wszystko, nie licząc kłopotów ze zrealizowaniem amerykańskiego czeku (powiedzieli mi w banku, że będę musiał jeszcze poczekać na to ok. 4–6 tygodni. Niech żyje Polski System Bankowy). Zarobiwszy trochę forsy, większość wydałem na farby. Starczy ich chyba na rok. Kupiłem też na próbę sykatywę i to będzie mój pierwszy raz, kiedy czegoś takiego użyję. Sykatywa ta jest włoskiej firmy Maimeri i ma postać żelu (Drying Gel Medium). Jeszcze nie wiem, jak się tym „obsługiwać”, ale postaram się dojść do tego sam. Nie wiem, czy nie spieprzę sobie przy okazji jakiegoś obrazu, ale cóż. Kupiłem też pędzel z włosia sobolowego (ale Red Sable) niemieckiej firmy Kolibri. Pędzel ten ma rozmiar 2/0, co dla mnie nic nie oznacza, bo nie spotkałem się jeszcze z takim sposobem określania rozmiaru. Jest mały, ale mógłby być mniejszy. Kosztował 5,5 zł, co mnie martwi, gdyż napisał Pan kiedyś, że dobre pędzle są drogie. Długo byłem bez pieniędzy i rodzice też, przez co nie mogłem nawet zacząć budować z ojcem sztalugi ściennej. Teraz, gdy przyszły pieniądze, przewaliliśmy większość roboty na znajomego stolarza...

Dobrze, teraz chciałbym poruszyć śliską chyba (dla mnie i dla Pana) kwestię mojego ewentualnego przyjazdu do Pana. Jeśli jest to jeszcze aktualne, proszę rzucić pasujący Panu wstępny termin (lato). Postaram się dostosować (nie chciałbym jechać pociągiem; wolałbym skorzystać z pomocy mojej siostry, która pracuje na dobrym stanowisku w firmie produkującej kawę i wysyła bardzo często kierowców m.in. do Warszawy). Tak na marginesie, to przez to stanowisko siostry jestem ciągle szczypany przez matczkę, dla której moja siostra jest wzorem zaradności w życiu. Jest starsza ode mnie o dwa lata (siostra, nie matka), a tak się ustawiła. No proszę. A ja się tak opierdalam. Tak więc wracając do sprawy – nie wiem, na ile dni byłby w stanie mnie Pan przyjąć, ale wstępnie zakładałam, że na więcej niż jeden, gdyż przejazd przez połowę kraju na jeden dzień wydaje mi się niezbyt rozsądnym posunięciem.

Koszty jedzenia i innych takich spraw biorę oczywiście na siebie, chodzi tylko o spanie. To wszystko.

Życzę miłego dnia,

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

1 CZERWCA 2001, 20:15

Panie Łukaszu.

Pisałem swego czasu o gel-medium alkidowym. MAIMERI produkuje taki żel pod nazwą MEDIO GEL ESSICCANTE Nr 628. Może to właśnie Pan nabył, bo nazwa angielska może być inna. Niech Pan porówna numer. Nie jest to sykatywa, lecz medium do mieszania z farbami, ale faktycznie przyspiesza ich twardnienie. Jest to do pędzli szczecinowych i trzeba się do tego przyzwyczaić.

Pędzel Red Sable ustępuje tylko pędzlowi Kolinsky Red Sable, a więc pędzel musi być dobry. To, że jest względnie tani, a ja pisałem o drogim, to może być mea culpa. Gdy sprowadzałem sobie za Gierka te pędzle z Anglii, ich cena wydawała mi się horrendalna. Dziś często cena materiałów zachodnich zaskakuje mnie swą przystępnością. No ale wtedy urzędnik zarabiał na miesiąc około 20 dolarów i przeliczniki dewizowe były obłąkane.

Co do terminu przyjazdu, to w większym stopniu zależny on będzie od Pańskiej zaradnej siostry niż ode mnie. Ja generalnie przez lato będę już non stop. Nikogo w swym mieszkaniu nie wytrzymam dłużej niż przez dwie noce, nawet gdyby to była Liv Tyler, tak więc proponowałbym przyjazd, nocleg, dzień na gadanie, nocleg i wyjazd. Nie chodzi tu o forszę na jedzenie, bo nie mam kłopotów z forszą na drobne sprawy, a jeśli, to tylko z większą forszą i to nie zawsze, tylko że jestem nerwicowcem i kiepsko znoszę czyjaś obecność w nocy w mieszkaniu i nie mogę wtedy spać.

W przyszłości wyszykuję dawne mieszkanie syna na mieszkanie dla księżej gospodyni, jaką prędzej czy później będę musiał sobie zatrudnić w tym celu, aby nie iść do domu seniora, lecz zostać u siebie we własnej piaskownicy i z własnymi klockami. Być może, że uda mi się to mieszkanie doprowadzić do stanu używalności

w tym roku w lecie, ale nie jestem jeszcze tego pewien, bo mam z powodu tego komputera niedobory w kasie (tej z większą forszą). Wtedy zanim zatrudnię księżą gospodynię – a nie palę się jeszcze do tego – mógłbym tam od czasu do czasu nocować swych gości bez równoczesnego doznawania stresu. Tak więc umawiamy się na dwie noce. OK?

Jeśli nie jest Pan wymagający, to może Pan jeść to co ja, bo produkuję to lub zamawiam sam, ale ja odżywiam się trochę po partyzancku: nie jest to jedzenie wytworne, lecz szybkie: kielbasa na gorąco, KFC, pizza etc. z pepsi lub piwem. Szkoda życia na gotowanie.

Co do terminów, to do dyspozycji jest, jak sądzę, czerwiec między 15 a 26. Z 27 na 28 nocuje u mnie jak co miesiąc mój kuzyn, a mam tylko jeden tapczan dla gościa. Z końcem miesiąca i z początkiem lipca jest nieprecyzyjnie jeszcze (ma uściślić) zapowiedziana jakaś dama z Kanady, ale jej chyba nie będę musiał nocować, natomiast wolałbym być wtedy sam. Od połowy lipca rozpościera się ocean niewiadomego. O ile jeszcze nie umrę, to powinienem być w Warszawie, ale teraz za wcześnie, by się konkretnie umawiać. Jeśli odpowiadałby Panu czerwiec, to proszę uzgodnić z zaradną siostrą i zaklepać mailem ze mną jakiś termin, bym wiedział, czego mam oczekiwać.

Pięknie pozdrawiam,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
2 CZERWCA 2001, 11:02

Witam.

Mnie okres pomiędzy 15 a 26 czerwca odpowiada, teraz muszę tylko zapytać Zaradnej Siostry. Dobrze by było wyjechać wcześniej rano, żeby się nie upiec w samochodzie i być dość wcześniej u Pana.

Mam podobny problem ze spaniem co Pan, chyba że osobą nocującą jest Alicja. Nie wiem, jak mi się będzie spało na tak dalekiej obczyźnie, ale miewam problemy z zaśnięciem (przeciętnie zajmuje mi to ok. godziny, ale czasem nawet 2–3, jeśli np. czeka mnie na następny dzień jakieś ważne wydarzenie). Mój tata potrafi zasnąć w 5–10 minut, czego mu cholernie zazdroszczę.

Jedzenie – lubię tzw. junk food i pepsi, piwo przestaje mi zupełnie smakować i ledwie wypijam butelkę. Dla moich rodziców pizza i hamburger jest jak najbardziej wytrawnym jedzeniem, a za standard uchodzi pomidorowa i ziemniaki z kefirem.

Mam pytanie. Czy namalował Pan kiedykolwiek coś w rodzaju gigantycznego dzwonu zwisającego z nieba, z chmur nad wielkim płaskowyżem? Dochodzi do tego, że muszę się Pana pytać, czy namalował Pan coś takiego, żeby przypadkiem nie popełnić plagiatu. Mam też pomysł na gigantycznego człowieka wiszącego za szyję na pętli, też nad płaskowyżem, ale boję się, że może się to okazać zabawne po namalowaniu, zamiast smutnego i monumentalnego. Ale to już w moich rękach.

Ostatnio byłem z Alicją u jej koleżanki i znalazłem na półce kilka magazynów

„Sztuka” z końca lat 70. Dziwne uczucie. I wie Pan, że pisali tam o Panu? („Lęki na zamówienie społeczne” czy jakoś tak). Boże, jaka była wtedy jakość reprodukcji w gazetach! Ja bym się na Pańskim miejscu wtedy załamał. Czarnobiałe, ziarniste reprodukcje o szerokości jednej szpalty. Na jednej stronie szarpnęli się na *full page i full color*, ale... Na szczęście widziałem Pańskie obrazy na żywo i mniej więcej wiem, jaką nałożyć poprawkę na nasycenie koloru i na detal. Jeden z obrazów tam zamieszczonych przedstawiał właśnie coś w rodzaju krzyża, na czym wisi coś w rodzaju kiszki, do czego pełźnie coś w rodzaju węży.

Dobra, koniec.

Życzę miłego.

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

2 CZERWCA 2001, 11:38

Tak. Okazuje się, że zrzynam z siebie samego. Za długo żyję. Ten obraz z węzami – nie wiem nawet, w czym jest posiadaniu, moja znajoma zamiast „kiszki” widziała tam worek mosznowy, ale jej zawsze wszystko kojarzyło się z tzw. narządami i seksem na zasadzie: głodnemu chleb na myśli. Sprzedałem go przed wielu laty poprzez galerię na Zapiecku i chciał go podobno kupić modny wówczas piosenkarz Aznavour, czy jak mu tam, ale nawet nie wiem, czy to on kupił, czy ktoś inny, fakt jednak, że obecnie malowałem coś podobnego, tyle że inaczej wyszło albo jeszcze nie wyszło, ale teraz z obrzydzeniem i na siłę wykańczam, by się od tego nareszcie odkleić. Najchętniej bym go wyrzucił, ale mam potworny NIEDOBÓR w magazynie, a jeszcze dwa obrazy musiałem poświęcić na dawno już obiecane prezenty dla rodziny w Sanoku. Jestem więc dorżnięty! Vis-à-vis mego komputera przykręcona jest ruina katedry rozszarpywana na wietrze i namalowana z początkiem roku, a przedwczoraj, przygotowując materiał do albumu płytowego, spostrzegłem, że przed laty namalowałem prawie to samo, tylko był to maleńki obrazek 61/73, ale chyba lepszy, a może mi się tak zdaje...

Przed laty reprodukcje w „Sztuce” uchodziły za szczyt tego, co można było w real socjalizmie osiągnąć. Szkoda, że nie widział Pan reprodukcji w tygodnikach. Na wielu z nich nie wiedziałem, co jest moją podobizną, co obrazem, a co fotografią wzorowych tuczników do sąsiadującego artykułu. Odbitka dokonana przy pomocy matrycy wyciętej z kartofla była regułą. Na Zachodzie w takim samym standardzie drukowały pisma punkowe i anarchistyczne oraz fanziny i oni myśleli, że my to drukujemy w ten sposób, specjalnie się starając o plugawy styl.

Nie pamiętam, czy malowałem kiedyś gigantyczny dzwon. Na Boga! Temat jest zawsze czymś drugorzędnym, a liczy się ujęcie i wykonanie. Można namalować sto obrazów z dzwonami, a każdy będzie inny.

Pozdrowienia,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

4 CZERWCA 2001, 13:42

A to z Pana szpecyk! Przychodzę do domu, patrzę na tubkę żelu Maimeri i co widzę? MEDIO GEL ESSICCANTE 628. *Per pittura a olio. Made in Italy. Contiene: Resina alchidica tixotropica. Ragia minerale. Siccativi. Co więcej: Accelera l'essiccazione dei colori a olio mantenendo invariata la viscosità.* No proszę.

To chyba nic złego, że „zrzyna” Pan z samego siebie. Dopóki nie zrzyna Pan z innych, wszystko jest OK, a ja chyba wiem coś na ten temat.

Jeszcze co do reprodukcji w „Sztuce”. Co się stało z obrazem przedstawiającym frontalnie jakby jakiś pochód, nad którym unoszą się monumentalne, kamienne sześciany z ornamentami, a nad tymi sześcianami jest jeszcze wielka kula, też z głęboką fakturą (postać)? Pytam, co się stało z tym obrazem, z ciekawości, bo chyba nie było go w żadnym albumie. Podoba mi się sposób oświetlenia tych kamiennych kłoców.

Skontaktowałem się z Zaradną Siostrą i powiedziała, że owszem, postara się to załatwić, ale że tego nie można zaplanować z trzytygodniowym wyprzedzeniem – powie mi na trzy dni przed ewentualnym wyjazdem. To dla mnie trochę karkołomne, jestem człowiekiem, który raczej lubi się na spokojnie nastawić psychicznie.

Matka zaproponowała mi transport poprzez syna jej znajomej, co wydawało się dobrym rozwiązaniem. Ale potem [znajoma] powiedziała mojej mamie w tajemnicy, że ona by chciała w Bochni kupić jakiś Pański album i przyjechać do Pana ze mną (!), poprosić o autograf w albumie, no i pogadać troszkę o Sanoku (!!!), bo jej rodzice ponoć tam mieszkali. Nie przepadam za tą osobą, bo jest „wszystkowiedząca” i uwielbia plotkować. Mateczka na szczęście wykazała sprawność umysłu i grzecznie podziękowała, wiedząc, jak bym ja na to zareagował i jak Pan. Tak więc chyba jednak będzie to pociąg pośpieszny, najlepiej szesnastego (sobota), wyjazd wczesnym porankiem, tak by być w Warszawie przed południem. Cholernie boję się wielkiego ponoć Dworca Głównego, a tym bardziej jeżdżenia po stolicy środkami komunikacji miejskiej. Chyba wziąłbym taksówkę – najwygodniej i bezpiecznie. Mam nadzieję, że się nie pogubię. Pańskie osiedle jest chyba na wschód od jakiegoś szerokiego kanału? Do szesnastego może się jednak jeszcze wiele zmienić, więc jakby co, to powiem.

Dobra, pora kończyć.

A więc: *mantenendo invariata la viscosità!*

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

4 CZERWCA 2001, 14:38

Panie Łukaszu.

Wykazuje Pan kompletną dezorientację w podstawowych sprawach życia i śmierci. NIGDY nikt, kto ma odrobinę oleju w głowie, nie bierze na Dworcu Centralnym taksówki. Są trzy zasadnicze punkty obstawione przez Mafię Taksówkową: Międzynarodowy Port Lotniczy, Dworzec Centralny i Ścisłe Centrum obok Rotundy. Żaden normalny taksówkarz nie śmie wziąć stamtąd klienta, bo mu potem

(zanotowawszy numer) potną opony, podrapia lakier lub spala samochód. Za taksówkę mafijną zapłaci Pan trzy razy lub cztery razy tyle co za zwykłą. To zabawa wymyślona dla cudzoziemców i innych jeleni. Dworzec Główny jak dworzec główny: nikt nigdy jeszcze będąc w jego wnętrzu, nie odgadł, gdzie jest jego wschodnia, a gdzie zachodnia strona, bo wnętrze jakiś idiota zaprojektował ściśle symetrycznie. Należy iść tak, by bilans schodów, w którą stronę by nie prowadziły, układał się dodatnio, czyli by posuwać się ku górze. W przeciwnym wypadku trafia się na handlowo-gastronomiczne podziemia. W jakimś kiosku trzeba sobie kupić bilety tramwajowe i na metro i wyszedłszy na powietrze, należy skierować się tramwajem lub na nogach pod wspomnianą już Rotundę, czyli do ścisłego centrum, które jest o jakieś pół kilometra lub niecały kilometr od Dworca Centralnego na skrzyżowaniu Alei Jerozolimskich i ul. Marszałkowskiej. Tam zjeżdża Pan schodami do metra i odjeżdża nim w kierunku na KABATY. Bilety kasuje się PRZED wejściem na peron. Na stacji SŁUŻEW wysiada Pan z metra i podąża nadal peronem w tym samym kierunku, w jakim Pan jechał.

Co dopiero nadszedł mail z Australii od faceta, który jest moim klientem, a równocześnie tłumaczy coś dla Michaela. Rzuca na Pana gromy, że maluje Pan plagiaty moich obrazów. Znam te dwa obrazy (samochód i krzesło) i sam Panu o tym wspominałem, że mam wrażenie, jakbym na nich coś znajomego zobaczył.

Pozdrowienia

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
5 CZERWCA 2001, 13:01

Proszę Pana,

mafia w pojęciu bocheńskim jest czymś, co kojarzy się jedynie z *Ojcem chrzestnym*, a dealerzy narkotykowi na zasadzie – „Narkotyki w Bochni? Bzdura. W Berlinie – owszem, ale nie w Bochni, na Boga!”. Osobiście dealerów widziałem w akcji, ale o mafii wiem tylko z filmów. Tak więc miałem chyba prawo nie wiedzieć o tych lewych taksówkach. Ale dzięki za ostrzeżenie. Co do przejazdu metrem lub tramwajem przez tak duże miasto, to wygląda na to, że jest Pan innego rodzaju nerwicowcem niż ja. Nawet gdy jakimś cudem dotrę pod Pański domofon, to moje myśli pobiegą mniej więcej w ten sposób:

(Banach, udało ci się)

(nie chwal dnia przed zachodem słońca)

(zamknij się, już jesteś w domu, naciśnij)

(ale najpierw zobacz, czy ktoś cię nie śledzi, doktorku)

(kurwa, wciśnijże to!)

(nie będzie go w domu, zobaczysz, coś się stało nieprzewidywalnego i co zrobisz wtedy? No co?)

bzzzzz...

(jest!)

(winda się zatnie)

i tak dalej...

A przecież wcześniej czeka mnie jeszcze przejazd metrem i inne atrakcje. Poza tym, gdy będę już u Pana, będę prawdopodobnie miał niemal cały czas wrażenie, że mnie Pan o coś podejrzewa lub coś w tym stylu. Nasuwa się więc pytanie – po co ja w ogóle do Pana przyjeżdżam? Odpowiedź brzmi między innymi – po to, by się sprawdzić w warunkach, które dla mnie uchodzą za ekstremalne, kiedy dla innych (np. moja Zaradna Siostra) jest to codzienność. Ona potrafi w ciągu tygodnia być w Poznaniu, w Warszawie (służbowo, nocując w hotelach), a na weekend jechać sama nad morze. To autentyczna sytuacja sprzed roku. Pan chyba też nie ma jako takich fobii związanych z podróżowaniem, bo studiował Pan w obcym mieście, o ile mi wiadomo, pracował Pan w różnych dużych miastach Polski – jest Pan więc chyba w takich sytuacjach bardziej doświadczony niż ja. Najdalej samemu byłem w Krakowie, a z kimś – w Gdańsku. Nie wyobrażam sobie wyjazdu za granicę. Mam nadzieję, że nie śmieszysz to Pana, ale chyba jasnym jest, że różni są nerwicowcy.

Jeśli idzie o plagiaty Pańskich pomysłów – kiedy jeszcze nie widziałem w tym nic złego, namalowałem i co ciekawsze – sprzedałem dwie NAJWIĘKSZE ZRZYNY W HISTORII za granicę. Były to właśnie wspomniane auto oraz postać na krześle. Teraz chętnie zastosowałbym funkcję UnDo, ale to życie, a nie Photoshop. Sprzedałem jeszcze kilka mniejszych zrzyn, ale te były najgorsze i wstyd rośnie z miesiąca na miesiąc. W nadchodzącym numerze „Art Visionary” Damian Michaels obiecuje mi artykuł poświęcony moim pracom. Poprosiłem go, by obok tekstu były trzy reprodukcje moich chyba najbardziej oryginalnych rysunków, na jakie było mnie stać w ciągu ostatnich dwóch lat: krzesła na lewo od słupa, labirynt i ten rysunek z kamienną półkulą nad morzem, pokrytą jasnym materiałem. Ale ostatnio poprosiłem Damiana o coś więcej – aby przetłumaczył i dodał jeszcze pod artykułem mój tekst następującej treści:

Chciałbym powiedzieć coś osobom, które znają twórczość ZDZISŁAWA Beksińskiego, oraz tym, którzy jej nie znają. Otóż większość moich obrazów i rysunków z okresu 1999–2001 zbytnio przypomina prace Beksińskiego z tzw. okresu fantastycznego. Kłamałbym, gdybym się temu przeciwstawił. Moje rysunki prezentowane w tym numerze „AV” są jednymi z nielicznych wyjątków, o których mogę z czystym sumieniem powiedzieć, że są to pomysły tylko moje. Ale wypada też wspomnieć, że wiele prac, których tu nie ma, to nie całkiem moje pomysły, lub nawet zupełnie nie moje, lecz ściągnięte z Beksińskiego. Jestem samoukiem, i do niedawna byłem przekonany, że siłą rzeczy moje prace będą oryginalne, gdyż będą osłaniane „tarczą samouctwa” przed wpływem innych twórców. Myliłem się. Być może trudno to sobie wyobrazić, ale jestem w pewien sposób uzależniony od stylu Beksińskiego. Mechanizm tego uzależnienia jest, jak sądzę, bardzo podobny do uzależnienia narkotykowego. Bardzo łatwo wpaść w nałóg, na początku jest dobrze, lecz po pewnym czasie jest nie do zniesienia. Upadłem w oczach własnych i w cudzych. A wyjście z takiego nałogu jest długie i trudne. Wpadłem jakieś dwa lata temu. Na dodatek poznałem wtedy samego ZDZISŁAWA Beksińskiego, co chyba

przyspieszyło jeszcze proces wejścia w to uzależnienie. Jak się okazało, zrobiłem szkodę jedynie sobie. Myślę jednak, że teraz jestem już podczas procesu „odwykowego” i staram się „zresocjalizować” w oczach wielu osób. Tak, sposób oświetlania sceny i ogólny klimat moich prac nadal jest taki jak w pracach ZDZISŁAWA Beksińskiego, ale pomysły są już moje. Proces odwykowy może się jednak ciągnąć długo, z czego zdaję sobie sprawę.

Łukasz Banach, czerwiec 2001

Nie wiem, czy dodanie tego tekstu nie będzie włożeniem kija w mrowisko, ale chyba zaryzykuję, abym potem nie mówił, że nie próbowałem.

Ze wszystkich swoich prac ostatnio oddzieliłem te, które ja i inni uważają za perfidne zrzyny, schowałem do specjalnej teczki. Okazało się, że to ponad połowa dorobku. Kilka zryn dałem koledze, który marzył o jakichś „fajnych rysunkach”, a reszta leży w teczce i czeka na zniszczenie. Nigdy nie zniszczyłem skończonej pracy i boję się, że gdy którąś zniszczę, to spodoba mi się zabawa w niszczenie i będę to robił nagminnie. Ale chyba jednak ten przypadek będzie dobrze uzasadniony.

Życzę wszystkiego dobrego,

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

5 CZERWCA 2001, 22:40

Panie Łukaszu.

Zmieniły mi się parametry, jeśli idzie o wolny czas w czerwcu. Najlepiej byłoby, gdyby Pan mógł przybyć przed tym wszystkim, czyli w interwale zaczynającym się od dziś i trwającym do 18 czerwca włącznie. Jeśli by się Pan teraz już nie wyrobił, to następny termin jest dopiero po wyjeździe damy z Szanghaju, czyli w drugiej połowie lipca lub nieco wcześniej. Decyzja należy do Pana. Do 18 czerwca jest jeszcze sporo czasu, a ja o trudnościach pana Krzysztofa dowiedziałem się dopiero przez chwilą.

Pięknie pozdrawiam,

Beksiński

PS Miałem wysłać list, a tymczasem nadszedł list od Pana. Dziś już nie dam rady dalej pisać, bo jestem zmęczony, ale tylko telegraficznie:

Tekst Pański znam, bo właśnie ten mój kolekcjoner tłumaczył go dla Michaela, ale podobno Michael go nie zamieści, gdyż jest zdania, że powinny Pana bronić prace, a nie teksty.

Co do podróży, to jestem tak samo znerwicowany jak Pan albo i więcej. Po ostatnim pobycie w Sanoku obiecałem sobie, że następna wyprawa do rodzinnego miasta tylko w drewnianym pudełku.

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

6 CZERWCA 2001, 12:40

Witam.

Dobra, nawet lepiej. Umówmy się „wstępnie #2” na tę sobotę, czyli 9 czerwca. Zadzwoń wieczorem 8., żeby potwierdzić wszystko i ewentualnie zadać jakieś dodatkowe pytania organizacyjne. Jest jeszcze jeden mały drobiazg. Ta ciotka nie da mi żyć, jeśli nie będzie miała albumu z Pańskim podpisem. Wezmę więc mój mały album, mały, gdyż wiem, że jej chodzi o podpis, a nie o album, i poproszę Pana, żeby napisał Pan jakiś słodki podpis z dedykacją np.: „Dla Barbary – Zdzisław Beksiński” lub coś w tym stylu. Potem dam jej ten album. Powinno wystarczyć. O moim wyjeździe wie już cała rodzina i nie tylko i wygląda na to, że będą kibicować. Prosili, żebym sobie zrobił z Panem jakieś zdjęcia, odpowiedziałem im, że zrobimy sobie sesję w wannie, więc się zamknęli.

Sztaluga gotowa. Nie przypomina raczej Pańskiej, nie licząc samej zasady prowadnic. Moja jest prostsza. Nie ma przeciwwagi, są tylko dziury w prowadnicach co 10 cm, do których wkłada się metalowe kołki, tak by zablokować na wymaganej wysokości. Ruchoma płyta to płyta wiórowa 10 mm, obudowana dookoła zwykłym szlifowanym drewnem. Na dole płyty jest parapet na przybory i inne takie. Parapet ma też płytkie wcięcie, by można było tam włożyć dolną krawędź pilśni. Zabezpieczenie przed zmiążdżeniem stóp to dwie grube śruby z nakrętkami wkręcone jakieś 25 cm nad podłogą w prowadnice. Rozpędzona płyta nie ma szans tego ściąć, a co za tym idzie, zatrzyma się 25 cm nad podłogą i moimi stopami. Zrezygnowaliśmy z przeciwwagi, gdyż zwiększyłoby to szerokość (od ściany) całej konstrukcji, na co nie mogę sobie pozwolić, bo mam zbyt mało miejsca. Każdy centymetr się liczy. Jedyne, czego się obawiam, to stanie podczas malowania. Zawsze, czy rysuję, czy maluję – siedzę. Teraz będzie trzeba chyba stać. To chyba będzie nieprzyjemne – ból pleców. Ale z kolei mogę teraz mieć oczy w odległości 5 cm od malowanego obrazu, co pomoże przy robieniu cieniutkich linii i szczegółów. Wcześniej nie miałem możliwości takiego zbliżenia. Teraz, gdy będzie jeszcze jakaś forsa, będzie trzeba przygotować oświetlenie na zimę i pochmurne dni. Myślę, że dwie, trzy odpowiednie halogenowe żarówki przymocowane do sufitu wystarczą.

Pozdrawiam,

Łukasz

PS W trakcie pisania tego listu przysłała do mateczki wyżej wspomniana ciotka. Powiedziałem jej o tym, że dam jej albumik i poproszę Pana Beksińskiego o dedykację – poprosiła, żeby to było tak: „Dla sanoczanki Barbary – Zdzisław Beksiński”. Okej. Teraz wszystko w Pańskich rękach.

Koniec.

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
6 CZERWCA 2001, 12:55

Okej. Wpiszę, co tylko trzeba. Kończę, bo umówiony jestem na termin z fryzjerką.

Pozdrowienia,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

18 CZERWCA 2001, 20:18

Witam Pana.

Skończyłem dziś malować nowy obraz. Przedstawia lunatykującego (?) chłopca. W tle czarna, nocna ściana lasu, nad którą widać delikatną łunę. Jeśli ktoś stwierdzi, że pomysł nie jest (czysto) mój, a że jest Pański, będę głęboko dotknięty. Wtedy nie zrozumieć.

Dlatego zastanawiam się, czy jest sens wysłać reprodukcję do Michaela, który jest uprzedzony do moich prac – myślę, że i w tej zacznie się czegoś doszukiwać.

Jak się okazało, Pańskie rady dane mi na żywo bardzo dobrze sprawdziły się w praktyce – nie widzę już problemu w namalowaniu rzęs czy innych cieniutkich linii. Przy kładzeniu tak cienkich warstw jedna na drugiej można uzyskiwać niesamowite efekty przy małym nakładzie pracy. Teraz czuję się, jakbym dostał nowy program do malowania obrazów (Banach Painter v2.1) – wydajniejszy i efektywniejszy. Przypomina to trochę pracę ołówkiem (precyzja).

Jeśli idzie o wizytę u Pana, szczególnym zaskoczeniem były (może się Pan trochę zdziwić) Pańskie rozmiary. Inaczej sobie Pana wyobrażałem – a tu taki wielki chłop! Rzeczywiście, jak Pan kiedyś napisał – ciężko byłoby odróżnić Pana od montera żaluzji czy robotnika. Czułem się w pewien sposób zdominowany fizycznie, co miejscami robiło się nawet uciążliwe. Ale generalnie jest okej, mam pewną satysfakcję, że poradziłem sobie w ekstremalnych (jak na mnie) warunkach.

Skończył Pan już obraz?

Wypadałoby wspomnieć o tym, że spaliłem ostatnio około 70% wszystkich moich prac. Wybierałem te, które tematycznie przypominały Pańskie prace. Myślałem, że polewanie benzyną ekstrakcyjną, rzucenie zapalniczki i obserwowanie, jak płonie około setki prac powstałych w przeciągu ostatnich dwóch lat, wywoła choćby łezkę żalu, lecz zamiast łez poczułem specyficzne uczucie kamienia spadającego z serca. Co poniektórzy są oburzeni tym krokiem. Przynajmniej nikt ich już nie zobaczy ani nie sprzeda. Alicja zrobiła kilka zdjęć podczas „pożaru”, jak zeskanuję, to Panu prześlę. Nie ukrywam, że w znacznym stopniu przyczyniły się do tego kroku listy Piotra Nyczka, które mi Pan dał do przeczytania. Chciałem to zrobić wcześniej, ale czułem opory. Te dwa listy je rozwiały.

Pozdrawiam, dzięki raz jeszcze.

Łukasz

PS Czy ma Pan w swoim Hangarze z Kompaktami któryś z następujących utworów Krzysztofa Pendereckiego:

- *Kosmogonia*,
- *Dies irae* (Pamięci Zamordowanych w Oświęcimiu),
- *Fluorescences*.

Ewentualnie *Tren Ofiarom Hiroszimy*.

Jeśli tak, prosiłbym o ewentualne nagranie któregoś z tych utworów na płytę CD (aby nie sprawiać kłopotu – zrobię kopię kasetową u kolegi). Mam nadzieję, że nie będzie to kłopot. Chętnie kupiłbym kilka kompaktów Pendereckiego, ale niestety nie stać mnie jak na razie.

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
19 CZERWCA 2001, 00:09

Panie Łukaszu.

Wypada Panu pogratulować, ale trochę cholera mnie bierze, że Panu dobrze idzie, bo mnie akurat wszystko po kolei się wali. Obraz wprowadzie wczoraj skończyłem, aliści zabrałem się na fdisk pomocniczego komputera, w którym już wszystko źle działało, i chciałem wykorzystać przestój w malowaniu, by wymieść śmieci z komputera, które zbierały się w nim od sierpnia 2000 – no bo jutro (już dziś!) z rana od 7 pan Krzysztof zaczyna walczyć z moimi regałami (przywiózł już dziś [już wczoraj!] materiał, który zalega kuchnię) i nie będę mieć szansy, by pracować, a nie chciałem, by kolejny obraz się przeczekał.

Ledwie zrobiłem ten fdisk i zainstalowałem programy, gdy obie drukarki zaczęły informować, że straciły łączność z komputerem – do tej chwili nie wiem, co się dzieje, potem wysiadł odczytywacz pamięci CompactFlash, ciśnienie mi skoczyło pod niebiosa, wszystko się naraz rozpiędziła (powinien jeszcze zacząć się sypać tynk z sufitu), a na 25 bm. zapowiedziała się dama z Szanghaju, 27 przyjedzie na dwa dni kuzyn, oddałem wczoraj komputer (ten z pracowni, który się zawieszał) do upgrade’u, który miał się zakończyć w sobotę, aliści przed godziną mnie poinformowano, że nowe dyski do niego trzeba jednak sprowadzić, co spowoduje, że przez dwa lub trzy tygodnie będzie w mojej pracowni ziała dziura wypełniona płataniną kabli. Nie wiem, w co mam ręce włożyć, a tu Banachowi dobrze idzie. Przyzna Pan, że taka sytuacja może wkurzyć.

Jeszcze na dodatek przysłano mi z Rzeszowa konspekt dwóch filmów telewizyjnych, a w jednym z nich mam powiedzieć do ludu bożego, w jaki sposób osiąga się sukces. Kurwa mać. Trzeba po prostu zrobić fdisk i sukces ma się zaraz w kieszeni.

Pozdrowienia,

Beksiński

PS Na dodatek zapomniałem przed fdisk zrobić kopię książki adresowej! Panie, czemuś mnie opuścił!

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
20 CZERWCA 2001, 19:09

Panie Zdzisławie, myślę, że na pytanie „Co robić, by odnieść sukces?” wystarczy odpowiedzieć, że należy jeść dwie puszki szpinaku dziennie, jedną rano, drugą wieczorem. Aby umocnić sukces, należy ewentualnie popijać szpinak kozim mlekiem, ale to już opcjonalnie. To powinno wystarczyć, by odnieść sukces.

Trochę mi głupio, bo w pewien sposób przyczyniłem się do przerwania Pańskiego rytmu pracy, przyjeżdżając do Warszawy, a z Pańskich relacji wnioskuję, że problemy przyjęły syndrom śnieżnej kuli. Oby się Panu to wszystko uspokoiło.

Nadal jest u mnie okej, ale jak zwykle, kiedy wszystko jest w porządku, ogarnia mnie niepokój pod tytułem *Zaraz się to spierdoli i wpadniesz w głęboki dołek. Głęboki proporcjonalnie do tego fajnego stanu, w którym teraz jesteś*. Jak widać, nie umiem się zbyt cieszyć dobrym samopoczuciem, z czego wnioskuję, że jestem pesymistą. Moim ulubionym stanem ducha jest nijakość. Wtedy nie martwię się ani nie cieszę.

Ściągnąłem dziś skończony obraz i położyłem następną pilśń na sztaludze. Jutro lub pojutrze zacznę nowy obraz. Dzwon. Dziwi mnie wielce fakt, że ledwie skończyłem jeden, a zaczynam następny obraz, mając w głowie pomysły (oryginalne) na jeszcze dwa inne. Byłoby fajnie wpaść w rytm obraz-za-obrazem, ale nie miałem jeszcze czegoś takiego i nie wiem, czy to nie powoduje pewnej rutyny, a co za tym idzie – znudzenia pracą. Pan coś pewnie wie na ten temat, więc proszę o krótki komentarz. Cholera, zresztą to indywidualna sprawa – odporność na znudzenie. Niektórzy potrafią przewalać gównem widłami przez trzy miesiące po siedem godzin dziennie i mają z tego satysfakcję, a inni nie mogą ustać w miejscu przez jedną minutę. Ja chyba jestem gdzieś pośrodku.

Załączam pliki JPG z reprodukcją tego najnowszego obrazu. Fotograf miał dziś czas, więc poszło gładko. Oczywiście są pewne przekłamania w kolorze, aczkolwiek próbowałem skorygować je w Photoshopie. Największym komplementem dla mnie były słowa fotografa – powiedział, że ten obraz przypomina od strony technicznej (kładzenie farby) obrazy XIX-wieczne, a facet zna się raczej na tym. Mam nadzieję, że klimat też jest INNY. Może się łudzę?

Kolega sprowokował dziś dyskusję na temat pojęcia czasu, po czym stwierdził, że moje założenia prowadzą do niczego i są głupie, bo powiedziałem mu, że według mnie czas najprawdopodobniej nie istnieje – są tylko wspomnienia generowane na bieżąco, przez co zdaje nam się, że przeszłość „była”, a co za tym idzie – że czas jednak „jest”. Poza tym skontrolowałem jego zarzut, że moje założenia nigdzie nie prowadzą, pytając, gdzie w takim razie prowadzą jego założenia. Kolega ten jest pocziwym facetem, ale mamy umysły pracujące na zupełnie innych płaszczyznach. Jemu się zdaje, że wie, czego chce. Mnie zdaje się, że nie wiem, czego chcę. On chciałby chyba zgłębić istotę ludzkości. Ja chciałbym chyba jedynie przeczekać. Przeczekać, nie wychylając zbyt głowy. Niestety czasem trzeba.

Pozdrawiam,

Łukasz



ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
20 CZERWCA 2001, 23:27

Oto co: Na razie trudno mi dogrzebać się do litery P, by skontrolować, co Pendereckiego mam. Ponieważ nigdy jakoś nie miałem do jego muzyki jakiejś szczególnej mięty (doceniam rozmiar jego talentu i dzieła, ale akurat leży on jakoś nie na tej linii, którą szczególnie lubię), to wprawdzie znam te utwory, ale nie wiem, czy je posiadam, bo miałem dawniej ogromną liczbę płyt analogowych, na których też sporo było Pendereckiego. Niektóre płyty sprowadzałem z Niemiec, tym niemniej z końcem lat 80. pozbyłem się wszystkich płyt analogowych i potem kupiłem jakąś 5-płytową zbierankę Pendereckiego i ze dwie inne płyty, ale żeby mnie kto zabił, to nie pamiętam, czy część z tych utworów była jeszcze na analogach, czy też mam je nadal. Zapewne Oświęcim i Hiroshima będą na zbierance – co do innych nie ręczę. Nie mógł Pan tego wyartykułować, gdy był Pan w Warszawie? Teraz będę musiał pakować, ganiać na pocztę i stać w ogonie nadających, a na naszej pieprzonej pocście, którą Pan poznał, najczęściej czeka się po dwie godziny. Wtedy gdyśmy tam byli, to był jakiś fuks, że nie było ogonka. No nic. Na razie musimy poczekać. Obraz rzeczywiście nie budzi skojarzeń z moimi obrazami. Problem tych skojarzeń, który już wyjaśniałem Nyczkowi, nie polega na tym, co na obrazie jest namalowane (chyba że ktoś dosłownie cytuję), lecz na tym, jak to jest namalowane. Niech więc Pan mnie nie pyta, czy malowałem dzwon wiszący z nieba, bo może tak, może nie, ale nie na tym polega zależność. Setki, jeśli nie tysiące malarzy malowały akt, ale akt aktowi nierówny: inne ujęcie, styl, typ deformacji, ekspresja, kolory, położenie farby. W tym mieści się tożsamość. Mój pociot będący fizykiem (ten od sieci neuronowych) nieustannie strzela tematami w stylu: wujek, odpierdol taki obraz, na którym wielki okrwawiony pająk wygrzebuje się z bagna, trzymając w paszczy nagą kobietę. To nie sztuka wymyślać, a sztuka namalować, tak aby w tym był własny styl rozpoznawalny przez osoby

trzecie. Może i z pomysłów pociota dałoby się zrobić arcydzieło, chociaż raczej jest to okładka na kasotę z horrorem.

Pięknie pozdrawiam,

Beksiński

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
24 CZERWCA 2001, 14:33

Panie Łukaszu.

Dobrnąłem już do finału porządków. Oczywiście już zarysowały się nowe koncepcje pt.: *Co by tu jeszcze spieprzyć*, i chyba jeszcze wywalę imadło, gierownicę i kolumnę do wiertarki na balkon. Jeśli w zimie coś będę musiał wywiercić, to najpierw włączę dmuchawę elektryczną i balkon ogrzeję, a za to nie będę mieć trocin w pracowni. Głównie idzie o to, że muszę już wyrzucić poprzednią gierownicę do ram, bo jest kompletnie zdezelowana, a używam tego narzędzia od czasu do czasu, gdy muszę coś prosto uciąć. Jeśli zmienię gierownicę, to trzeba zmienić ekran oddzielający monitor starego komputera od okna, który stoi bezpośrednio na niej, a więc należałoby zrobić wszystko od nowa i mieć rzecz z głowy.

Co do Pendereckiego, to mam *Dies irae* (*Oratorium oświęcimskie*) oraz *Tren Ofiarom Hiroszimy*. Pozostałych dwóch utworów nie mam. *Dies irae* ma 24 minuty i 10 sekund, zaś *Tren* ma 9 minut 05 sekund. Nagrywam więc aktualnie wprost na kasotę 90. Zostaje wolna druga strona kasety. Czy nagrać tam coś Panu, bo i tak dziś nasza poczta jest nieczynna, w niedzielę też nieczynna, w poniedziałek przyjedzie dama z Szanghaju, więc nie wyślę przed wtorkiem. Dokładnie już zapomniałem, jak się nagrywa na magnetofonie. To trochę jak z epoki karczowania lasów toporami. Wszystko to zacząłem sobie dopiero przypominać. Dawniej robiłem to co chwila. Załączam zdjęcie, jak to teraz wygląda po remoncie. W trakcie układania alfabetycznego niektóre płyty mi gdzieś wcięło. Nie umiem ich odszukać. Tego też nie robi jeszcze alfabetycznie komputer po poleceniu „uporządkuj kompozytorami”, „uporządkuj epokami” etc.

Upgrade jeszcze nie gotowy. Drukarki nadal nie drukują. Mam natomiast połączenie do internetu poprzez sieć TV kablowej, ale jeszcze nie wbudowano mi karty sieciowej, która leży na stole. Też nie zrobię tego przed nadchodzącym tygodniem. Kiedy zacznę normalnie pracować? Zagadka.

Pozdrawiam,

Beksiński

PS Wczoraj napisałem ten list i wydało mi się, że go wysłałem, a tymczasem najwyraźniej nie wysłałem. Bywa, iż sobą zdumiewam siebie – to cytat z Gombrowicza.



ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
25 CZERWCA 2001, 10:39

Witam.

Cóż, to chyba kolejny Pański Armagedon po wymianie okien i wodomierzach. Nie pierwszy i pewnie nie ostatni.

Jeśli idzie o indywidualny styl każdego malarza/rysownika, to wydaje mi się, że istnieją pewne motywy bardzo szeroko pojęte i ogólne – np. akt, ukrzyżowanie czy martwa natura. Są to motywy jakby uniwersalne i nikt oczywiście nie będzie czepiał się, że Beksiński zrzuca z Rubensa, bo namalował nagą leżącą kobietę. Ale gdyby Rubens namalował nagą leżącą kobietę z wianuszkiem ze złotych dzwoneczków z wygrawerowaną literą „Z” na każdym z nich, a potem nieznany jeszcze Beksiński namalowałby zupełnie inną kobietę, inaczej oświetloną, na innym tle, ale z wianuszkiem i dzwonekami z literą „Z”, a nawet „Y”, to ludzie kręciliby nosem i w najlepszym wypadku określiliby to jako „sparafrazowanie”, a w najgorszym – zrzyne i brak pomysłowości autora. Tak więc akt aktowi nierówny i chyba nie chodzi tu tylko o sposób przedstawienia i namalowania. Chodzi też o charakterystyczne elementy obrazu. Ukrzyżowanie wydaje się być czymś bardzo konkretnym, mimo tego wiele osób maluje ten motyw w przeróżny sposób i nikt nikomu nie zarzuca zrzynania, a teoretycznie rzecz biorąc, powinien zarzucać, gdyż jest tam tak wiele cech charakterystycznych jedynie dla ukrzyżowania. Ślady po gwoździach w drewnie i w ciele, krew zaschnięta na pionowej belce itd. Jest to ponoć sprawa historyczna, więc to by tłumaczyło sprawę. Dzwon wiszący z nieba jest tak samo konkretnym motywem jak ukrzyżowanie, ale jeśli ktoś namaluje to 10 lat po mnie (zakładając, że pierwszy to namalowałem), nawet w zupełnie innym przedstawieniu – będzie prawdopodobnie oskarżony o zrzyne pomysłu. Chyba że będzie uznanym malarzem – wtedy zostanie to uznane jako żart lub też przypadek, ale to już inna sprawa.

Tak więc wydaje mi się, że to, co jest malowane, ma także bardzo duży wpływ (wcale nie mniejszy niż to, jak jest malowane) na podatność na oskarżenia o zrzywanie.

Penderecki. Gdy byłem u Pana, jeszcze nie znałem dokładnych tytułów tych utworów, więc nie było możliwości, bym poprosił o ich przegranie. Cholernie Panu dziękuję za przegranie! Jeśli jest jeszcze druga strona kasety, to proszę nagrać coś z rodzaju (nie wiem, jak nazwać te utwory) *Przebudzenia Jakuba* Pendereckiego lub *Lontano* Ligetiego – wie Pan, utwory polifoniczne, ale z ledwo dostrzegalnym dochodzeniem coraz to nowszych linii melodycznych, co powoduje wrażenie rosnącego napięcia.

Milego czasu z panią z Szanghaju. Niech Pan uważa!

Wszystkiego dobrego,

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
25 CZERWCA 2001, 11:12

Dobra. Zanim pojawi się Dama z Szanghaju (jeszcze dwie godziny i zachowuję – jak Pan radzi – wszelką ostrożność; zjadłem nawet cztery cebulki czosnku i nie myślałem zębów rano: nie ma silnego, który mógłby się do mnie zbliżyć bliżej niż na 2 metry), kopiuję dla Pana drugą stronę taśmy. Niby mam *Lontano* Ligetiego i myślałem o nagraniu *Koncertu na orkiestrę* Bartoka (nie przepadam za Bartokiem i Strawińskim, ale ten koncert lubię), potem o *Como una ola de fuerza e luz*, niezującego już włoskiego komunisty Luigi Nono, ale w końcu mój wybór padł na muzykę NIECO PROSTSZA, czyli *Martin Luther King*, stanowiący trzecią część opery (?) *SATYAGRAHA* kompozytora amerykańskiego Philipa Glassa, należącego do minimalistów. Trwa to około 40 minut i doskonale wypełni drugą stronę taśmy. Bardzo lubię tego słuchać.

W swoim liście mówiłem przecież o cytatach. Sam przed laty i niedosłownie cytowałem w dwóch czy trzech rysunkach łódkę ze stojącą postacią duszy zmarłego z *Wyspy umarłych* Böcklina. To tak jak Schnittke cytuje w swojej *Gogol suite* 5 symfonię Beethovena, a Berio w swojej symfonii cytuje *In ruhig fließender Bewegung* z 2 symfonii Mahlera. Właściwie nie tyle cytuje, ile robi wariacje na temat, podobnie jak wariacje Beethovena na temat Diabellego. Cytat tym różni się od plagiatu, że jest rozpoznawalny na pierwszy rzut oka, bo pochodzi z dzieła powszechnie znanego i jest ujęty w jakiś (to niedosłowne) cudzysłów. Jeśli ktoś gdzieś zacytuje *Mona Lizę*, to nie jest to samo, gdy ktoś zacytuje akt namalowany przez Bierwiazonka. W tym drugim wypadku będzie to plagiat. No nic.

Pięknie pozdrawiam,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
27 CZERWCA 2001, 16:51

Witam.

No i jak po wizycie Kanadyjki czy tam Szanghajki, czy tam Polki (już sam nie wiem, pogubiłem się)? Czosnek na wampy i reszta poskutkowały? Koniec czasu.

Wynocha z kafe.

Pozdrawiam,

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

27 CZERWCA 2001, 17:06

Na razie żyję, a nawet mile się zawiodłem, bo owa pani w bezpośrednim kontakcie jest całkiem sympatyczna, co oczywiście nie oznacza tekstu między wierszami.

Wysłałem wczoraj Panu kasetę, ale błagam o nieczynienie mnie Nadwornym Nagrywaczem, jak to robiła moja entuzjastka z Krakowa. Obie moje drukarki zwariowały i nie chcą drukować. Technicy nie chcą przyjść, a z upgrade'owanym komputerem mają w firmie jakieś kłopoty.

Zabrałem się do malowania. Na pohybel nowoczesności.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

29 CZERWCA 2001, 21:15

Panie Zdzisławie.

Przemyślałem parę spraw i doszedłem do wniosku, że „na żywo” już się najprawdopodobniej nie spotkamy. Tak więc w jakiś tam swoisty sposób jestem wdzięczny za to, że zaraził mnie Pan samym malarstwem. Chyba nie jest istotne, czy mnie to w przyszłości zgubi, czy mi pomoże. Chodzi tylko o to „marnowanie czasu”, jak to Panu w Warszawie powiedziałem. Chodzi o to, że przynajmniej mam czym marnować ten cholerny „czas”. To coś jak popijanie coli podczas nudnawego seansu kinowego – dzięki tej coli przynajmniej mam trochę radości z pobytu w tym kinie. Nie sądzę, aby to jakoś Pana poruszyło – będąc w Warszawie, w pewien sposób czułem, co się od Pana odbija, a co wnika do środka. Mimo wszystko czuję się lepiej, że to odbębniłem.

Paczka z kasetą przyszła. Dziękuję. Jak widać, mamy raczej odmienne gusta muzyczne – zanim posłuchałem P. Glassa, zastanawiałem się, czym przejawia się minimalizm w muzyce. Teraz już wiem, i nie podoba mi się. To tylko 40 minut tego minimalisty, ale nie przemawia do mnie w żaden sposób. Ta muzyka jest trochę jakby kwadratowa i kanciasta – taka syntetyczna.

Cieszę się trochę, że wrócił Pan do obrazu. Rozumiem, że do tego, który był na sztaludze, gdy u Pana byłem?

Ja męczę już od półtora tygodnia ten nieszczęsny dzwon. Jestem na etapie pieprzenia się w szczegóły, czyli początek końca. Zrobiłem na nim jakieś tam ornamenty, ale że chciałem przyspieszyć nieco pracę, postanowiłem wstawić jakąś dużą datę. Niby monumentalny dzwon z ornamentami, a ja sobie upieprzyłem, że będzie tam data 1980. Po chwili doszedłem do wniosku, że to rok moich urodzin, więc będą jakieś oczywiste skojarzenia. No to niech będzie 1981. Nie. Stan wojenny, czyli

1982 i 1983 też odpadają. No więc zdecydowałem się na 1984 i zrobiłem. Trzy i pół godziny siedziałem nad tymi czterema cyframi. Przychodzi potem ciotka z Sanoka do mamy, wchodzi do mojego pokoju i pierwsze pytanie – „A czemu 1984?”. Kurwa mać. „Bo nie 1872, ciociu”. „Aha, rozumiem” (w zamyśleniu). Dopiszę jeszcze pod datą słowa QUID PRO QUO, co oznacza chyba „coś za coś” – to tytuł jednego z utworów do filmu *Milczenie owiec*. Brzmi tajemniczo i pasuje mi tu.

Na marginesie – ciekaw jestem, czy gdy jeszcze w latach 70., gdy na niektórych Pańskich obrazach pojawiały się nieznane symbole – litery, to czy zmyślał je Pan na poczekaniu, czy też czerpał z jakichś okultystycznych tudzież egzorcystycznych motywów? (Bo wspominał Pan, że się tym interesował). Zakładam niemal na pewniaka, że były robione na poczekaniu, ale nigdy nic nie wiadomo.

No to pozdrawiam,

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
30 CZERWCA 2001, 9:57 AM

Panie Łukasz.

Przykro mi, że Glass nie znalazł uznania, ale proszę opinii o minimalizmie nie opierać akurat na muzyce Glassa. Bardziej adekwatnym przykładem byłby w Europie Scelsi, a w USA Reich. Glass to trochę muzyka pogranicza pomiędzy muzyką „poważną” i muzyką „pop” – podobnie jak Jarre, Lloyd Weber czy Preisner. Ponieważ zachwycił się Pan Preisnerem, to myślałem, że Glass Panu podejdzie. Określenie „minimalizm” jest terminem ogólnym stosowanym przez krytykę i nie określa jeszcze de facto niczego, bo to tak jak z określeniem „nowa figuracja”. Należymy do niej i ja, i Dwurnik, i Maśluszczyk, a chyba różnimy się nieco od siebie.

Obraz już skończyłem, a teraz piję kolejny z postacią leżącą. Co do odczytywania daty: ludzie zawsze nauczeni są głupio pytać, bo myślą, że obraz to rodzaj szyfru i że coś jest to odczytania. Nie wiem, czy opowiadałem Panu, ale przed laty namalowałem obraz, posiadający jednak w zamierzeniu warstwę do odczytania. Był to jakiś mur, na którym kredą, farbą, drapaniem i w inny sposób napisany był cały gąszcz zazębiających się grafitti. Przez sklepioną bramę w murze widać było brzeg morza i rybę wyrzuconą z wody, a na murze siedziało jakieś smutne paskudztwo z obwisłym brzuchem żaby. Miała temu obrazowi patronować *Melancholia* Dürera. Napisy na murze były typu: nic, never, nobody, nigdy, niemand, no, not, ne, non, nie etc. Namalowałem więc kolejny obraz, gdzie na murze, pod którym widać okienko do piwnicy pełnej czaszek, znajduje się wtopione ukrzyżowanie, a pod murem leży oparta i poobtłukiwana tablica kamienna z ogromną literą N. Byłem przekonany, że trafiłem w dziesiątkę! Odwiedził mnie wtedy mój znajomy filozof. Wszedł, zobaczył obraz i krzyknął od razu „NAPOLEON!!!”. Obraz jest teraz jego własnością, a ja przestałem żywić nadzieję, że ktokolwiek odczyta to, co chodzi mi po głowie, i to nawet w tak

banalnej dziedzinie jak seks.

Pięknie pozdrawiam,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

1 LIPCA 2001, 16:02

Witam Pana Zdzisława.

Da Pan wiarę, że nadal pracuję nad tym dzwonem? Dla Pana to nic nowego – siedzieć półtora tygodnia nad obrazem. Ale dla mnie to nowość. Miałem już trzy dni temu ochotę rzucić to w cholerę, odpocząć i zacząć coś nowego, ale powstrzymałem się. Dziś rano zjadłem na śniadanie chleb z miodem, wypilem bardzo słabą kawę i poszedłem malować. Włączyłem muzykę, stanąłem przed dzwonem, popatrzyłem się na niego i wkurwiłem się. Zamalowałem wszystkie drobiazgowo ornamenty w pizdu. Jakies pięć dni roboty. To też nowość. Ale dziś, w ciągu pięciu godzin nadrobiłem te wszystkie dni spędzone nad pieprzeniem się z ornamentyką – jakoś tak wyszło, że metalowy dzwon zaczął się ku górze stopniowo zamieniać w kamienno-metalowy dzwon i to mi się spodobało. Trochę ornamentów prześwitywało, wraz z dużą datą 1984 – zrobiłem z nich ledwo widoczne, jakby kamienne prześwity spod kilku zerodowanych warstw kamienio-metalu. Na razie mi się podoba. Problemem jest dla mnie nadal utrzymanie właściwej perspektywy liter umieszczonych na czymś owalnym. Ale to jak myślę, jak wszystko – kwestia wprawy.

No nic, po cholerę to wszystko Panu piszę? To chyba już grafomaństwo.

Martwi mnie trochę fakt, że wszystko wskazuje na to, iż ma Pan kłopoty z pamięcią, ale w Pańskim wieku to raczej normalne. Sam mam w wieku 21 lat dziury w pamięci wielkości piłki tenisowej. Chodzi mi o to, iż w ostatnim liście opisywał mi Pan historię z obrazem-Napoleonem, a przecież szczegółowo opowiedział mi ją Pan, gdy byłem w Warszawie i przeglądałem czarno-białe reprodukcje Pańskich prac. Obraz z wyrazami typu nic, never, nothing etc. też przecież widziałem. Ale nie mogę mieć przecież do Pana o to pretensji.

Wyzbywam się pomału myśli i odczuć o solipsyzmie, ale na ich miejsce włożą, jak mi się wydaje, bardziej znośne problemy z odczuciem tzw. upływu czasu. To chyba nie jest już związane z solipsyzmem? Właśnie napisałem pewnemu gościowi (były nauczyciel, ukończył ASP), że mam z tym problemy, więc niech nie powołuje się tak często na historię sztuki, bo mi się jeszcze system (umysł) zawiesi.

Wystarczy. Miłego wieczoru/dnia.

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

1 LIPCA 2001, 23:13

No i widzi Pan, do czego już doszło? Dobrze, że jeszcze pamiętam, jak się nazywam, i że przed odlaniem się należy rozpiąć zamek. Niedługo zapewne i o tym zapomnę. *Dziadku, lejecie przez nogawkę! Cceeeo?!*

Ostatnio malowany obraz idzie mi nadspodziewanie szybko. Pewnie jutro go spieprzę, a może stanowią naczynia połączone: jak ja się grzebię, to Panu idzie, a jak Pan się grzebię, to mnie idzie. Inna metoda zrzynania, tylko kto z kogo?

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

6 LIPCA 2001, 9:42

Dzień dobry, Panie Beksiński.

Nareszcie skończyłem to cholerstwo. Wczoraj. Moja matka stwierdziła, że gdyby tak odpisać i oprawić dolną część tego obrazu, byłby to bardzo ładny wiejski landszafcik. Może zrobię dyptyk?

Ostatnio jakoś rzadziej chodzę sprawdzać pocztę – właściwie to nie wiadomo czemu.

Podejrzewam, że ukończył Pan już leżącą postać (o ile się nie mylę?). Robił Pan „dokumentalne” zdjęcia podczas pracy? Jeśli tak, to chciałbym zobaczyć – tak z ciekawości. Ciekawi mnie też, jak ostatecznie wygląda ten obraz, który był na sztalugach, gdy u Pana byłem.

Jutro lub pojutrze biorę się do następnego obrazu, tym razem dla wypoczynku – mały format (59x71). Tydzień temu sprzedałem trzy stare rysunki (które nie zasłużyły na spalenie) za 100 zł (!) – tak tanio dlatego, że koniecznie chciałem kupić zapas płyt pilśniowych na najbliższe miesiące. Wywiozłem je do domu moich dziadków i planuję je tam zagruntować, żeby móc malować na gotowych płytach.

Chyba wczoraj miałem sen z Panem w roli głównej. Tak się jakoś złożyło, że byłem w Warszawie i wpadłem na chwilę do Pańskiego mieszkania. Nie zastałem Pana, za to zastałem Pańską żonę, która niestety nie miała nic wspólnego z wyglądem z rzeczywistym wyglądem Zofii Beksińskiej. Mieszkanie też było zupełnie inne – wielki, nasłoneczniony pokój z miękkimi, głębokimi fotelami. Czekać na Pana, gadałem o czymś z Pańską żoną, podszedłem do sztalug (które były ku mojemu zdziwieniu sztalugami standardowymi – na trójnogu). Na sztalugach wisiał obraz – ten, który wisiał u Pana, gdy byłem („w rzeczywistości”) w Warszawie. Wtedy chyba Pan przyszedł – zaczęliśmy dyskutować o malowaniu w plenerze – Pan był zdecydowanym zwolennikiem, ja zaś przeciwnikiem – jako główne przeciw w malowaniu na łonie natury podawałem muchy siadające na mokrym obrazie i komary gryzące ciało oraz oczywiście upał. Zgadzałem się z tym w pełni nawet teraz, nie w tym śnie. Potem był jakiś głupi przekręt z wychodzeniem z mieszkania na ulicę. Na zewnątrz był śnieg, świeciło słońce. Pojechał Pan jakimś starym rosyjskim czarnym samochodem (wołgą?), a ja miałem za Panem iść. Pan jechał za szybko, więc szybko zgubiłem trop. Byłem w obcym mieście, więc zacząłem wracać tą samą drogą, lecz i tak się pogubiłem. Potem była historia z policjantem – pytałem go o drogę, a po chwili jacyś dwaj kolesie pytali go (policjanta) o wykształcenie, on odpowiedział, że jest po ASP, oni wyczuli kłamstwo i zaczęli się nabijać. I tak dalej.

Nie wiem czemu, ale zawsze, gdy słucham cudzych opowieści o snach, nie mogę oprzeć się wrażeniu, że osoba opowiadająca zmyśla sen na poczekaniu i robi mnie tym

samym w człona. Mięwa Pan podobne odczucie?

Dobra. Dalsze pisanie nie ma sensu.

Wszystkiego dobrego,

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
6 LIPCA 2001, 23:06

Panie Łukaszu.

Mam ten sam problem, że nie wiem nigdy, czy sen, który mi ktoś opowiada, jest prawdziwy czy zmyślony. Nie chciałbym – interpretując go – wyjść na frajera, któremu można wcisnąć kit. Dostojewski zmyślał doskonałe sny. Były jak prawdziwe, bo sny mają pewną wyczuwalną strukturę, której obecność świadczyć może o tym, że nie zostały zmyślane lub zostały zmyślane w sposób doskonały. Oceniam Pański sen jako niezmyślony – jeśli go Pan zmyślił, to ma Pan szanse większe jako przyszły pisarz niż jako malarz. Interpretować sny można tylko w oparciu o psychologię głębi, ale metoda jej twórcy, czyli Freuda, nadmiernie obciążona była wyobrażeniami o strefie zepchnięć, a do tej strefy spychane były właściwie tylko zachcenia seksualne niezgodne z obowiązującym wtedy kanonem zachowań. Nie negując ani strefy zepchnięć, ani podświadomości, które to pojęcia jakoś się do dziś bronią, skłonny jestem strukturę snu przypisywać innej strukturze przyczynowości, niż ma ona miejsce w codziennym doświadczeniu. To tak jakby sobie wyobrazić schody prowadzące do jakiegoś miejsca i drugie zazębające się z nimi niewidzialne schody o innych stopniach i w innym świecie. Niech Pan zwróci uwagę na niektóre elementy, których ciąg zbudowany został w efekcie tego, że pojawiło się we śnie moje mieszkanie i ja: samochód wołga, za którym musi Pan podążać piechotą, ale on jedzie za szybko. Czy nie budzi to w Panu skojarzeń z sytuacją na linii Pan i ja oraz próbami skorzystania z moich doświadczeń, które okazują się doświadczeniami z minionego świata (wołga), ale tym niemniej w jakiś sposób niedoścignionymi? Sen, a raczej Pańska podświadomość wskazuje Panu drogę, że z tego Beksińskiego nic nie da się użytecznego wycisnąć, bo to przestarzały gaźnikowy czterosuw bez wtrysku i automatycznej skrzyni biegów, tym niemniej jedzie za szybko i wciąga Pana w nieznaną okolicę, gdzie można pobłądzić, jednym słowem prowadzi na manowce. Policjant, który twierdzi, że jest po ASP (policjant to bardzo często sumienie według sennika egipskiego, hihi), znajduje się także na linii tych skojarzeń. Lęka się Pan zarzutów, że nie ma Pan studiów, i usiłuje nawet we śnie dać ustami tych koleśków (symbolizują zapewne zdrowy rozsądek) temu lękowi odpór, niby że policjant to papierowy tygrys. Oczywiście popadam tu w dosłowność, a sen nie ma charakteru dosłowności. To jakby przetworzenie jakiegoś motywu muzycznego: niby to samo, a jednak inaczej. Coś jest jakby podobne. W sumie ładny sen.

Tu na marginesie. Sny wymyślone nie muszą być nieprawdziwe. Przecież śpiąc, też wymyślamy. Wszystko zależy od struktury myślenia, a u każdego jest nieco inna. Na pewno inna u wzrokowców niż u pojęciowców. Inna u malarza, a inna u prawnika.

Co do obrazów, to nie fotografowałem w trakcie pracy postaci leżącej. Gdy będzie

okazja, to wyślę fotkę. Moim zdaniem jest to obraz, który mi się udał, jak ślepej kurze trafia się ziarnko, ale nie każdy widzi to samo. Ja lubię Glassa, a Pan nie. Z kolei obraz, który był na sztalugach, mimo iż pracowałem po Pańskim wyjeździe nad nim – na zdjęciu skompresowanym dla potrzeb poczty elektronicznej nie będzie się już w niczym różnił od tego, jaki Pan widział.

Obecnie maluję coś w rodzaju atlety en face. Jego struktura podobna jak u obu koni, które malowałem poprzednio. Dopiero się rozpędzam.

Pięknie pozdrawiam,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
7 LIPCA 2001, 9:54

A teraz fragment najnowszego obrazu – nie wysyłam całości reprodukcji, bo wszystko na niej zanika (poza tym nie chodzi mi przecież o wymuszanie na Panu odczuwania moich obrazów). Jest to powiększenie powierzchni gigantycznego dzwonu wiszącego z chmur nad jakimiś polami i lasami. Mam nadzieję, że krokowo oddalam się od Pańskich obrazów.

Dobra. Trochę mnie ta Pańska zbyt dosłowna analiza snu wystraszyła, nie lubię, gdy ktoś rozbiera mnie na czynniki pierwsze – wolę to robić sam.

A jeśli idzie o analizę – zastanawia mnie jedna rzecz. Gdy obserwowałem Pańską mimikę, wyraz twarzy, zaobserwowałem dziwną rzecz, w dziwny sposób mnie niepokojącą. Gdy mówił Pan cokolwiek lub słuchał Pan, jak ja mówię, na Pańskiej twarzy był lekki, uprzejmy uśmiech (co wynika też chyba z „konstrukcji” Pańskiej twarzy – jakby przymrużonych oczu). Natomiast niepokoił mnie fakt, że gdy kończył Pan słuchać lub mówić, nagle spuszczał Pan wzrok, a Pańska twarz nagle nabierała zaszępionego wyrazu, ciężkiego do wyczucia. Nie było to zależne od tego, czy przed momentem było zabawnie, czy nie – po prostu dziwny, pusty wyraz twarzy. Trochę mnie to wtedy niepokoiło. Niech Pan nie myśli, że obserwowałem Pana z jakąś nadzwyczajną bacnością. Po prostu wyraźnie rzuciło mi się to w oczy. Zastanawiam się, czy zdaje sobie Pan z tego „zjawiska” sprawę.



ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

7 LIPCA 2001, 10:20

Jakoś nigdy nie obserwuję nadmiernie siebie, ale zwracano mi już uwagę na moją mimikę. No cóż: uśmiecham się chyba nerwowo lub bezwiednie. Podobnie bezwiednie przybieram ten inny wyraz twarzy, ale po prostu nie wiem, jaki on jest, mogę się zaledwie domyślać, że jest to takie schizofreniczne zagapienie na nicłość: odziedziczyłem to po matce, zaś ona chyba po dziadku, bo raz – gdy byłem jeszcze fotografem, udało mi się ten wyraz uchwycić na fotografii jego brata, która potem objechała wiele wystaw, a z kolei Tomek miał ten wyraz od czasu do czasu już jako niemowlę. Ale to tylko mój domysł, że o ten wyraz twarzy, a raczej oczu Panu chodzi. Coś podobnego zauważyłem na obrazie Delacroix *Twarz szaleńca* i na fotografiach schizofreników, ale jestem jak najbardziej zrównoważony i chyba wszyscy w mojej rodzinie, jakich znałem, także należą do zrównoważonych. Tomek też nie był schizofrenikiem, lecz człowiekiem nieprzystosowanym, jak to się pięknie w psychiatrii nazywa.

Fragment dzwonu podoba mi się bardziej od poprzedniego obrazu. Analizować Pańskich snów nie chciałem, chodziło mi tylko o pewną eksplikację mego myślenia na temat analizy jako takiej. W sumie nie jest to i nie będzie nigdy nauką, a zależne jest od zdolności kojarzenia, odczuwania i umiejętności literackich, a z tym wszystkim nigdy nie było u mnie najlepiej.

Pozdrowienia,

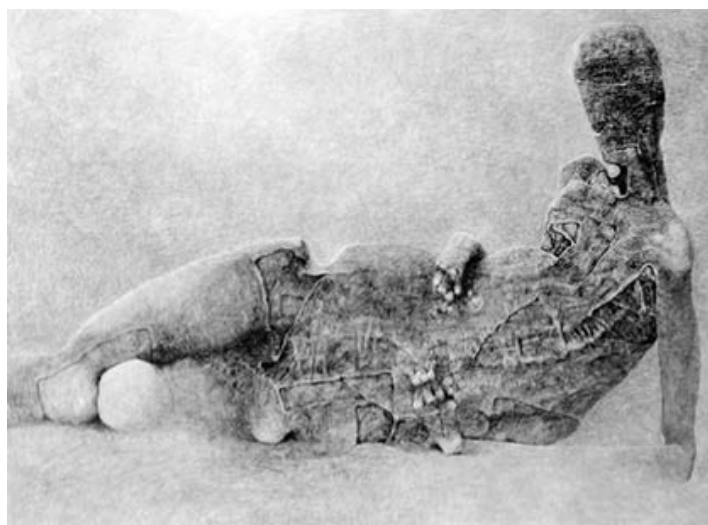
Beksiński

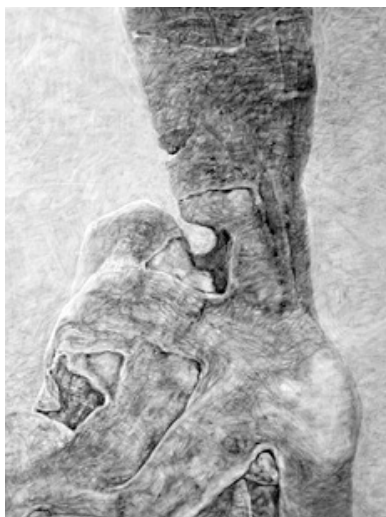
ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

7 LIPCA 2001, 12:10

Wysyłam obiecane fotografie. Ostrość niestety do dupy.

Beksiński





ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
7 LIPCA 2001, 16:52

Jeszcze o analizie, według niejakiego Szakuła Chanaba. Jeśli idzie o wyraz twarzy, nie niepokoiła mnie ekspresja, lecz raczej zbyt nagłe przejście z uśmiechu w zasepienie. Szybkość typowa dla zespołu maniakalno-depresyjnego. Tak, chodziło mi raczej o to. Bynajmniej nie oskarżam o ten zespół!

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
7 LIPCA 2001, 18:04

O zespół maniakalno-depresyjny nie można oskarżać, jako iż nie jest on przestępstwem. Naprawdę nie dostrzegam u siebie cech cyklofrenicznych, a według większości psychiatrów cyklofrenia, jako psychoza, nie ma swego odpowiednika jako psychopatia. W każdym razie ja nie słyszałem o jakiejś cyklotymii i o cyklotymikach. Jestem raczej schizotymikiem mimozowatym z pewnymi cechami paranoi ksobnej, ale na pewno nie cierpię na cyklofrenię. W ciągu 72 lat musiałyby choć raz dać znać o sobie. W jakimś stopniu cierpię na nerwicę natręctw i nerwicę oczekiwania. Poza tym w cykloferenii cykle nie są tak szybkie, by można było je zaobserwować jako przechodzenie od wesołości do zasepienia. Już raczej mogłoby to wskazywać na cechy osobowości podwójnej bez wyraźnych objawów rozpadu, ale to naciągana do maksimum hipoteza.

Najprościej będzie powiedzieć o masce. Każdy z nas ją mniej lub bardziej świadomie nosi. Powiedzmy to uczciwie: jestem facetem smutnym, a nie wesołym, ale przyrosła mi do twarzy pewna maska i nade wszystko nie cierpię, gdy maska ta spadnie – tym niemniej jak na razie daję sobie z tym radę. Chciałbym wyglądać na faceta bezpośredniego i nieskomplikowanego. Miałem np. zawsze pociąg do takich kobiet. Nazwałbym to kompleksem Krögera (nowela Tomasza Manna *Tonio Kröger*).

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

8 LIPCA 2001, 15:18

Niektóre pojęcia, które Pan podał odnośnie do zaburzeń osobowości, najprawdopodobniej zostały wycofane lub włączone w szersze – wygląda na to, że psychologia zaczyna dążyć w pewnym sensie do uproszczeń. Tak twierdzi moja pani psycholog, do której zresztą idę dziś pogadać.

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

8 LIPCA 2001, 17:14

Niechże mnie Pan nie weryfikuje u fachowców, jeśli idzie o nomenklaturę psychiatryczną. Nie jestem przecież psychiatrą, lecz malarzem, który przed stu laty przeczytał parę podręczników psychiatrii (najpoważniejsza w tych ponurych czasach lat pięćdziesiątych była *Psychiatria kliniczna* Bilikiewicza i głównie z niej chyba zapamiętałem nomenklaturę) i medycyny sądowej, bo nikt nie chciał zapłacić złamanego grosza za moje rysunki i obrazy, więc moim zamiarem było zarabianie jako pisarz książek kryminalnych. Stephena Kinga interesowały zjawiska paranormalne i upiory, a mnie zboczeńcy i o nich chciałem pisać. Aby nie pisać głupstw, musiałem opanować z grubsza zakres pojęć. Potem jednak zacząłem nagle sprzedawać obrazy, a interesować się dla odmiany właśnie wiedzą tajemną, okultyzmem i tarotem, co też jest już przeszłością, ale poniekąd pamiętam jeszcze nomenklaturę i umiem nawet wypędzać diabła oraz zakreślać magiczny krąg, którego nie przestąpi Zło. Akurat tym interesowali się moi ówcześni kumple, więc chciałem znaleźć wspólny język. Oczywiście każda nomenklatura ulega stałej zmianie, a podziały nozologiczne są inne u każdego autora. Dziś, gdy z racji wieku podeszłego zacząłem interesować się świńskimi obrazkami, bo tylko to mi już zostało, przekonałem się, że mój syndrom pocziwie nazywający się dawniej masochizmem, czyli *algolagnia passiva*, dziś dzieli się w internecie i dla poszukiwaczy mocnych wrażeń na co najmniej 30 podkanałów, podpadających (dla heteroseksualnych masochistów płci męskiej) generalnie pod kanał FemDom, wśród których są równie komiczne nazwy jak WaterSports czy AssWorship. Jestem na sto procent pewny, że nie mam skłonności do psychozy maniakalno-depresyjnej większych niż u pozostałych stu procent populacji, która też czasami czuje się lepiej, a czasami gorzej, ale trudno nazwać to chorobą. Osobiście stykałem się i stykam z ludźmi cierpiącymi na łagodniejsze formy psychozy maniakalno-depresyjnej, więc przemawia przeze mnie poniekąd praktyk. Piszę „łagodniejsze”, bo w ostrzejszych dochodzi do mordowania całej rodziny razem z własnymi dziećmi i popełniania makabrycznych samobójstw przez równoczesne podrzynanie sobie gardła, łykanie garści gwoździ i potem wyskakiwanie przez okno z trzeciego piętra. O takich makabrach jedynie czytałem, natomiast w bliskim stosunkowo otoczeniu mam kilka kobiet, które posiadają charakterystyczne objawy tej psychozy, więc poniekąd wiem, o czym mówię.

Co do Freuda, to już historia. Obecnie w modzie jest Lacan. Nie jestem rzecznikiem żadnej szkoły, więc nie ma po co mnie przekonywać.

Pięknie pozdrawiam,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

9 LIPCA 2001, 11:10

Panie Zdzisławie,

prosiłem kiedyś Pana, aby nie pisał Pan zbyt pikantnych szczegółów dotyczących chorób, zwłaszcza psychicznych! Jestem hipochondrykiem i potrafię sobie ubzdurać różne rzeczy, dochodziło do tego, że robiłem kiedyś EEG i byłem już blisko robienia tomografii mózgu z powodu kilkudniowego bólu punktowego na lewej części głowy. Okazało się, że ból później zaczął wędrować, doszło po kilku dniach do problemów z oddychaniem – „ciężka klatka piersiowa” – wtedy z kolei zrobiłem EKG i badanie płuc. Nic. Dopiero po długim czasie wyszło, że to somatyczne objawy nerwicowe. Później przeszło to w natręstwa (wtedy z kolei zacząłem przekonywać samego siebie, że to początki schizofrenii, i prawdę powiedziawszy, sądzę tak do dziś, choć dałbym sobie rękę uciąć, aby tak nie było). Tak więc teksty o mordowaniu rodziny itp. to nie dla mnie, zwłaszcza że po części na tego typu myślach opierały się moje natręstwa. Jestem więc przewrażliwiony. Jakoś nie bardzo wierzę w analizę snów metodą Freuda. Doktor Freud nie był głupi, ale czy nie widzi Pan w tego typu analizie schematu, który tak Pana śmieszy czy też drażni, jeśli idzie o próby analizy Pańskich obrazów? Pański lub nawet surrealistyczny obraz nasuwa widzowi skojarzenia, które zazwyczaj Pana dziwią i raczej śmieszą. Widz przecież widzi na Pańskim obrazie coś niezwykłego, „nienormalnego” i zaczyna go analizować i wyciągać wnioski, które jak by na nie nie spojrzeć, nie pomogą mu w życiu na zasadzie „jak zostać szczęśliwym w 100 dni”.

Podobnie przecież jest ze snami – to też obrazy, tyle że bardziej złożone, z dodatkami dźwięku i innych, często niewysławialnych wrażeń. Mimo wszystko to przecież chyba obrazy? Ich analiza nie pomoże chyba uniknąć problemów dalszego życia. Może co najwyżej pozwolić na określenie rodzaju osobowości, a i to nie zawsze. Sam Pan powiedział kiedyś mniej więcej coś takiego: „*Co znaczy mój obraz? A co znaczy wodospad? Nic nie znaczy, a mimo tego go oglądamy i podziwiamy*”.

Podobnie chyba jest ze snem: *co znaczy? Nic – a mimo tego go śnimy i podziwiamy*. Nawet połączenie kilku elementów, takich jak wodospad, zapach wody, skały, lasu poniżej, nic nie znaczy, choć go odczuwamy: przyjemnie, nieprzyjemnie lub nijako (to już zależy od upodobań). Wiemy, że grupę taką nazywamy krajobrazem, ale krajobraz też nic nie znaczy. Dlaczego więc sen miałby coś znaczyć? Myślę, że jest to typowy „zwód”, jakich wiele, na jaki nabrano się przed wiekami. Sen był zawsze czymś niezwykłym, niewyjaśnialnym, a co za tym idzie, co typowe dla nas – rodził teorie i chęci wyjaśnienia. Tak też jest z Pańskimi obrazami – są niewyjaśnialne, więc ludzie paradoksalnie starają się je wyjaśnić. A to, czy pochodzą rzeczywiście z Pańskiego „ego”, czy nie to już inna sprawa, sprawa działająca na tej samej zasadzie, co sen prawdziwy od snu zmyślonego w sposób doskonały. Czy Pańskie obrazy są „prawdziwie Pańskie”, czy zmyślane w sposób doskonały – to wie tylko Pan, a dla widzów, nawet tych najwnikliwszych, nie ma to znaczenia – gdyż nie jest możliwe odróżnienie.

Poza tym analiza snów bazuje na działaniu racjonalnym umysłu, czyli w trybie

„rzeczywistości”. A przecież sen nie działa w rzeczywistości, rządzi się nieskończenie innymi prawami. Tak więc aby dokonać analizy snu, wypadałoby analizować go, gdy umysł jest w trybie snu, a to z kolei byłoby równie bezsensowne, jak zadanie sobie teraz pytania: „*Co znaczy to wszystko, co widzimy na co dzień?*”. Nic nie znaczy lub znaczy wszystko.

Próba analizy snu metodą Freuda to jakby próba przetłumaczenia języka wyrażającego się np. tylko w odczuciu wężu na język wyrażający się tylko w słowach. Dwa zupełnie inne światy. A przecież to, co robimy teraz z analizą snu, to czyste „powiedzieć coś przez coś”, a nawet na własnym przykładzie wiemy przecież dobrze, że to się nie sprawdza, niezależnie od tego, czy obraz jest analizowany przez specjalistę, czy przez laika.

Wyobrażenie Pana jadącego w rosyjskiej wołdze przez ulicę zasypaną śniegiem i otoczoną kamienicami w sposób taki, w jaki widziałem to w moim śnie, wywołuje u mnie dziwne uczucie, bardzo podobne lub nawet identyczne do tego, jakie odczuwam, patrząc na zdjęcie zrobione chyba przez M. Glinickiego – stoi Pan pod symetryczną, kamienną konstrukcją, pod którą są schody z potężnymi kamiennymi balustradami. Zdjęcie jest niemal idealnie symetryczne. Odczucie, jakiego doznaję, patrząc na to zdjęcie, kojarzy mi się z czarno-białym okresem socjalizmu, kiedy mnie jeszcze nie było na świecie, co pogłębia odczucie dziwności. No i na środku Pańska sylwetka kojarząca się z tematyką Pańskich obrazów, ogólnie rzecz biorąc – to samo, co czuję, widząc w wyobraźni wołgę (socjalizm), w niej Pan (smutne obrazy), czarno-biała sceneria (moje odczucie przeszłości, w której mnie nie było, nieosiągalności). Kamienice (kamienna, stara konstrukcja ze zdjęcia). Śnieg (czapka i kurtka na zdjęciu). Myśląc o tym śnie z wołgą lub o tym zdjęciu, czuję dokładnie to samo. Ale nie czuję nic więcej. To tylko doznania pozbawione dla mnie znaczeń, treści. A mógłbym przecież na podstawie wyżej wymienionych elementów, które porównałem (rzeczywiste zdjęcie i fragment snu), stwierdzić, że być może ten fragment snu jest jedynie odpowiednikiem zdjęcia z rzeczywistości. Jeśli rzeczywiście tak by było, to każdy przedmiot może mieć wręcz niesamowicie rozbudowany (lub odwrotnie) odpowiednik w świecie snu, w postaci dość złożonej sytuacji sennej. W moim przypadku zdjęcie Glinickiego miałoby odpowiednik w postaci sceny z Panem i z wołgą. Tyle że analizowanie snu na tej zasadzie wiązałoby się z odnajdywaniem zdarzeń czy przedmiotów, które budzą jednakowe odczucia we śnie, jak i na jawie. Na przykład uczucie, które mam podczas wskakiwania po dwa, trzy schody, jest identyczne z uczuciem, które mam, gdy we śnie rozpoczynam lewitować tuż nad ziemią. We śnie uczucie to jest jednak intensywniejsze. To też można by wziąć jako odpowiednik. Gdybym trochę poszperał w pamięci, znalazłbym wiele takich powiązań odczuciowych pomiędzy tymi dwoma jakby odmiennymi światami. Tyle że niektóre mogą być przecież tak słabiutkimi powiązaniami, jak słabiutkie jest moje odczucie na widok spinacza do papieru.

Stop, nie chcę tu wprowadzać jakichś nowych teorii, nie mam żadnych podstaw ani uprawnień.

Tak więc uzasadniłem, dlaczego nie wierzę w analizę snu. A mimo tego boję się, gdy ktoś próbuje analizować moje sny, gdyż jestem bardzo podatny na negatywne

fakty dotyczące mnie, nawet najbardziej nieprawdopodobne – a analiza snów metodą Freuda jest kopalnią takich faktów. Poza tym wszystkim zastanawia mnie następująca sprawa: dlaczego w okresie, gdy bardzo intensywnie nękały mnie bardzo przykre natręstwa myślowe (o których wspominałem Panu w Warszawie), nie miało to wtedy wpływu na wyraźną zmianę moich snów? Śniłem wtedy na tym samym poziomie emocjonalnym, co przed ewidentnym nasileniem się natręstw.

To tyle. Życzę miłych snów,

Łukasz

PS Aha, jeszcze jedno – około 60–70% moich snów z ostatnich 3–4 lat, które mogę sobie przypomnieć, ma charakter gry komputerowej, a konkretnie łązenia po budynkach ze spluwą i strzelania do złych facetów. Śnię w ten sposób niezależnie od samopoczucia na jawie. To też mi utrudnia wiarę w analizę.

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

9 LIPCA 2001, 11:16

Bardzo przepraszam za te opisy chorób. Pamiętałem, że czegoś do Pana nie należy pisać, ale nie pamiętałem dokładnie czego. Już nie będę.

Z tezami Pana wypada się tylko zgodzić, bo sam myślę na ten temat podobnie, tyle że trudności w klepaniu w klawiaturę powodują, że po pierwsze, własną myśl maksymalnie upraszczam, by mieć mniej roboty z pisaniem, a potem poprawiając tekst, niejednokrotnie ją gubię (mogę Panu kiedyś podesłać tekst niepoprawiony – co zrobiłem już kilkakrotnie, by uzmysłwić ludziom, z jakimi trudnościami walczę, klepiąc w klawisze lub pisząc odręcznie).

Można byłoby tylko dodać, że sen wprowadzie niczego nie wnosi, aliści czasami ukazuje to, czego nie widzieliśmy lub nie pomyśleliśmy świadomie na jawie. Ja w swym życiu miałem kilka takich sennych olśnień – niektóre intymne, więc nie będę o tym pisać, ale także takie, jak naprawić konkretny obwód we wzmacniaczu małej częstotliwości (nie żartuję). Poza tym sen może jednak świadczyć o naszej osobowości, potrzebach etc., podobnie jak świadczą o tym wytwory naszych rąk i naszego umysłu.

Pięknie pozdrawiam i wracam do pracy,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

9 LIPCA 2001, 11:46

Miałem dziś straszny sen, przerażający. Co prawda nie obudziłem się z krzykiem, ale nie mam takiego zwyczaju. Przerażenie było wyrażane w wielkości, a tego się zawsze bałem. Śniło mi się, że prowadziłem pociąg (pociągi to też częsty element moich snów) i nie pamiętam dokładnie, ale był tam gigantyczny dworzec kolejowy, obok jakiegoś lotniska. Po płycie lotniska prowadziły różne tory kolejowe – jechałem więc tym pociągiem i w jakiś sposób pociąg wyleciał z szyn w górę, wysoko, przeleciał nad innym stojącym pociągiem (widziałem to z pozycji maszynisty) i zaczął

spadać prosto w stronę tego dworca-wieżowca. Pamiętam, że zrobiłem wtedy dziwną minę, jaką zwykle robi się, gdy szklanka wyslizguje się z rąk. Czułem to samo co w przypadku szklanki czy talerza, ale o wiele bardziej intensywnie – czułem to poprzez cały ciężar tysięcy ton pociągu lecącego w stronę dworca pełnego ludzi. Potem pociąg przebił szklano-stalową ścianę na wysokości ok. trzeciego piętra i spadł na perony pełne ludzi. Nie widziałem już momentu upadku, ale wiedziałem, że zginęło wiele osób. Potem, na domiar złego, jechałem raz jeszcze pociągiem, tym razem mniejszym, i znowu nastąpiła katastrofa, ale już nie pamiętam szczegółów. Następnie biegłem z jakimiś ludźmi (w tym z Alicją) po pomostach nad zniszczonymi peronami do potężnego (znów wielkość) jumbo jeta, przez korytarze, gdzie był straszny bałagan, ludzie patrzyli na mnie z wyrzutem, z perspektywy katastrofy, którą spowodowałem, i wrzucali walizki na półki. Potem miałem pilotować ten samolot, siedziałem za kokpitem, obok Alicji, nastąpiła jakaś kłótnia między nami. Kokpit i cała reszta były już grafiką komputerową z teksturami, obiektami etc.

W następnej części tego snu leżałem beczynn timer na łóżku u siebie w pokoju, załamany tym wypadkiem. Słyszałem, że rodzice rozmawiali o mojej depresji, która nastąpiła po wypadku. Ktoś powiesił na ścianach mojej klatki schodowej nekrologi osób, które poległy w tej katastrofie, ale nekrologi były tylko trzy, chyba zbiorowe. Chyba je zdarłem, albo były już zdarte. Obok łóżka stał jakby drogowski znak z jasnego drewna, na strzałce napisane było „TOOL” (nazwa zespołu, na którego koncert miałem jechać 20 czerwca). Wstałem z łóżka i owinąłem strzałkę z napisem białym bandażem.

To był dla mnie straszny sen, rzadko bowiem miewam koszmary, a jeśli już, to właśnie podobnego typu. Gdy się dziś obudziłem, ciążyło na mnie to poczucie winy jeszcze przez jakiś czas.

Śniło mi się też coś z Panem – że skarżyłem się pod Pana blokiem, czemu w batonach Snickers są małe białe robaki – Pan powiedział, że tam, gdzie Pan je kupuje, to robaków nie ma. Wcześniej próbowałem wywołać wymioty, stojąc za jakimś grobem, bo dowiedziałem się o tych robakach w zjedzonych właśnie batonach. Wkładałem palce do gardła, aż zaczęło piec z bólu. Siostra krzyczała, żebym nie robił tak na cmentarzu, i inne takie bzdury. O ile poprzedni sen był przerażający, to ten był obrzydliwy. Tak czy inaczej, dzisiejsza noc nie należała do najprzyjemniejszych.

Miłych snów,

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

9 LIPCA 2001, 17:56

Panie Łukaszu.

Pańskie sny wręcz zapraszają do interpretacji – szczególnie gdy się Pana już trochę zna. Gdy czytałem niektóre Pańskie listy, a potem próbę powieściową, to pomyślałem, że chyba nie pisał tego ten sam facet, ale czy Pan nie lęka się właśnie tego, że panowanie nad rozpędzonym pociąg timer (używam obrazu ze snu) wymknie się spod Pańskiej kontroli? Bo odnoszę takie wrażenie, że przystępując do czegoś większego,

zaczyna się Pan lękać „pójścia na całość”, co odczuwa się jako usztywnienie ręki i spętanie języka. Może to leży właśnie u genezy takiego, a nie innego snu?

Miewam sny codziennie, chociaż teraz są jakby spokojniejsze, ale dawniej potrafiłem je opisać po obudzeniu, a teraz opuszczają moją głowę w sekundę po obudzeniu jak rozwiewający się dym. Nie pamiętam prawie żadnego. Czasem błysnie coś ex post skojarzone z jakimś obrazem lub myślą, ale rano budzę się ze świadomością, że śniłem i nic więcej.

Jedyne sny, które powtarzają się często i wiążą oczywiście z moimi dolegliwościami, to sny o kiblach. Kible te są ohydne, pokryte gównem i rzygowinami, a ja zazwyczaj muszę do nich wejść na boso. Na dodatek drzwi się nie domykają, a sufit jest za nisko (o w tej sekundzie przypomniałem sobie kibel z wczorajszego snu: można było do niego wejść, ale dziwnym sposobem nie dało się w nim obrócić, by zamknąć drzwi, bo ściany były za blisko i człowiek się klinował w ramionach, co przecież jest absurdem, bo człowiek węższy jest bokiem niż na szerokość), więc sufit jest za nisko i zwisają z niego jakieś paskudne pajęczyny, ale wreszcie spuszczam spodnie i wtedy dopiero widzę, że właściwie tylnej ściany brak i widać dalej promenadę, po której chodzą atrakcyjne panie, które niewątpliwie zobaczą, jak się wypróżniam i tak dalej. No ten sen bardzo dokładnie określa mą kunktatorską naturę, moje utrudnienia i mój stosunek do rzeczywistości (choćby politycznej). Nie jest to tylko widok wodospadu. Tak więc Pańskie sny też mają swoją bazę.

Pięknie pozdrawiam,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
9 LIPCA 2001, 21:00

Panie Zdzisławie,

chyba nie bardzo rozumiem poniższe słowa: „Gdy czytałem niektóre Pańskie listy, a potem próbę powieściową, to pomyślałem, że chyba nie pisał tego ten sam facet, ale czy Pan nie lęka się właśnie tego, że panowanie nad rozpędzonym pociągiem (używam obrazu ze snu) wymknie się spod Pańskiej kontroli? Bo odnoszę takie wrażenie, że przystępując do czegoś większego, zaczyna się Pan lękać »pójścia na całość«, co odczuwa się jako usztywnienie ręki i spętanie języka”. Proszę jaśniej.

Ostatnio zabrałem się za następny obraz, ale rano zacząłem się ociągać, znajdowałem byle preteksty, aby przełożyć malowanie na jutro. W końcu jednak wziąłem się do roboty i zrobiłem „podmalówkę”.

Pozdrawiam,

Łukasz

PS Dziś już niech Pan nie odpowiada! Nie ma pośpiechu.

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
9 LIPCA 2001, 21:20

Dobra, mniej wysiłku intelektualnego dla obu stron. Przesyłam parę zdjęć związanych bezpośrednio z zagładą moich rysunków.

Łukasz.



ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
10 LIPCA 2001, 10:50

Panie Łukaszu.

Trudno byłoby mi szybko odpowiedzieć na Pańskie pytanie, bo rzecz dotyczy wrażeń i ocen subiektywnych, a na długie pisanie nie mam okazji, bo od wczoraj wieczorem mam ponowny Armagedon, co staje się poniekąd moją specjalnością. Tomek wręcz twierdził, że uwielbiam wszystko rozpieprzać i przerabiać inaczej, co być może po części jest prawdą, gdyż podobnie postępuję z malowanymi obrazami. Wczoraj nareszcie przywieziono mi upgrade'owany komputer, ale oczywiście byłoby zbyt piękne, gdyby od razu wszystko działało tak, jak bym chciał, a na dodatek muszę dokonać dziesiątek instalacji i wykonać setki drobnych dupereli. Mam też nowy skaner. W tym tygodniu dobrze będzie, jeśli znajdę czas w niedzielę, a sądzę, że i wtedy jeszcze nie.

Przepraszam za zwłokę. Co złego to nie ja.

Pozdrawiam,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

16 LIPCA 2001, 15:46

Witam. Nie wiem, co u Pana – czy Armagedon się zakończył?

Zerwaliśmy z Alicją dzisiaj 2,5-letni związek. Trudno, co robić.

Mam jedynie nadzieję, że to zdarzenie nie przejawia się w jakichś mimowolnych objawach fizycznych czy psychicznych – np. ostra schizofrenia. To byłoby przecież głupie.

OK, na razie kończę, bo wypada jakoś się przestawić na tryb pasywny.

Pozdrawiam,

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

16 LIPCA 2001, 22:08

No cóż: tak bywa. Przyjmuję do wiadomości bez komentarza.

Ja skończyłem już chyba Armagedon, chociaż niektóre rzeczy przesunęły się na najbliższą środę, a inne na najbliższy piątek. Nie z mojej winy.

W każdym razie dziś i wczoraj trochę już malowałem. Robiłem pewne próby na komputerze, ale nic mi się nie chce. Stale jestem zmęczony. Może to przywilej wieku?

W upgrade'owanym komputerze zainstalowano jakiś cholernie hałaśliwy (dudniący łuuuuuuu) wentylator, z którego podobno nie można zrezygnować, ale oni zamiast umieścić dyski, tak jak prosiłem, umieścili je po swojemu. Odnoszę wrażenie, że ci faceci – jak dobrzy by nie byli w tym, co robią, nie pojmują niekiedy całkiem prostych reguł, a mianowicie, że wentylator tylko wtedy skutecznie chłodzi, o ile pracuje w jakimś tunelu i z jednej strony ssie, a z drugiej wydmuchuje. Umieszczanie 30 wiatraków, które wiercą tym samym rozgrzanym powietrzem w zamkniętym pudle, daje oczywiście jakiś efekt, ale jest to efekt mniej niż połowiczny i dlatego trzeba ich dawać o wiele więcej.

Na razie,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

22 LIPCA 2001, 11:52

Panie Zdzisławie.

Już kilka razy miałem o to zapytać, ale jakoś ulatywało z głowy. Chodzi mi o twórczość Caspara Davida Friedricha. Podejrzewam, że nie będę pierwszy, który zada to pytanie, ale czy w latach 70.–80. nie inspirował się Pan w pewien sposób na „konstrukcji” atmosfery obrazu (mgła, drzewa, góry etc.)? Nawet kamienie na

niektórych obrazach są podobne. Drewniane stare belki; mniejsza o to. Nie chodzi mi o tematykę, a np. o sam sposób oświetlenia.

Zabrałem się za następny obraz – jakaś postać z nożycami zbliża się do pojedynczego kwiatka. Na razie przynajmniej. Dziś jest za ciemno, by zrobić coś konkretnie, a oświetlenia jeszcze nie mam.

Skończył Pan już atletę, czy też przeobraził się on w czworonoga z czterema jeźdźcami?

Dobra, tyle.

Pozdrawiam.

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

22 LIPCA 2001, 13:11

Niemcy przyszpili mi nawet marketingowy znaczek „Polski C.D. Friedrich” , zaś Francuzi twierdzili, że to są popłuczyny po Friedrichu, niemiecki romantyzm i w ogóle szajs. Prawda wygląda tak, że malując w tym okresie, nie znałem W OGÓLE Friedricha, a tylko ktoś mi o jego istnieniu powiedział. Potem po paru latach widziałem w sumie 5, może 6 jego reprodukcji na okładkach płyt NRD z Schubertem i tak jest do dziś. Każdy czymś się inspirował, a ja byłem już porównywany do wielu – między innymi do Linkego, Boscha i Giger’a (żaden niepodobny do drugiego), ale jeszcze dawniej – gdy byłem abstrakcjonistą (ale nie miałem studiów na ASP i mieszkalem na prowincji), do jakichś trzeciorzędnych polskich abstrakcjonistów, których nazwiska uleciały mi już z głowy i o których wszyscy zapomnieli.

Ludzie mają przekonanie, że ktoś inspirował się kimś na zasadzie zapożyczeń tak ewidentnych jak pieczętka (no – mówiąc niedelikatnie, coś podobnego było przez czas jakiś z Panem). Każdy czymś się inspirował, bo w końcu sztuka jest rzeczą mniej naturalną niż sen, seks czy głód i całościowo wynika z eksploatowanej coraz mocniej tradycji – ale mnie inspirował raczej krzywizna u Moore’a, położenie farby A. Gieryskiego, sztuka Brzozowskiego etc. Ale tego nikt nie dostrzegł. Trzeba byłoby popatrzeć bardziej wnikliwie. Czasem na jakieś rozwiązania wpadłem niezależnie, a są nieomal identyczne zarówno w fotografii, jak i w malarstwie. Mówię o Bellmerze, którego kilka marginalnych prac widziałem przed laty, a spory album dostałem dopiero wtedy, gdy można było zauważyć nieomal identyczność w traktowaniu manipulowania dłońmi oraz w fotografiach aktu powiązanego jak baleron sznurkiem. Trzeba, acz – jak widzę z trudem, uwierzyć, że pewne rzeczy można wymyślić niezależnie lub też że inspiracja ma charakter pośredni. Jestem zafascynowany kimś, kto był zafascynowany Bellmerem i potem mimo iż ani on, ani ja nie ściągaliśmy, to Bellmer (który też na pewno był zafascynowany kimś innym) odrodził się w trzecim pokoleniu. Gdy nie chce się trafić do czegoś, ale musi się strzelać do skutku, to po pewnym czasie dokładnie określa się, gdzie jest to coś, w co nie chcieliśmy trafić, a nawet w przybliżeniu kształt tego czegoś.

Podobnie jest w psychoanalizie.

Tyle słów ewangelii na niedzielę dzisiejszą. Siłacza skończyłem, a teraz biedę się

nad „spętaniem”.

Pozdrowienia,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

25 LIPCA 2001, 10:49

Witam, Panie Zdzisławie.

Dziś było fajnie, bo Alicja niespodziewanie zadzwoniła i zaproponowała spacer, zapytała, czy wyjazd, który planowaliśmy kiedyś tam, jest nadal aktualny. Coś więc jakby wracało do normy, choć nie do końca. Właściwie nie wiem już, co to ta norma, ale niech będzie.

Jeśli już wspominam o sprawach D-M, to ciekawi mnie nieco legendarne poniekąd podejście Tomka do tych spraw. Czy to rzeczywiście było tak czarno-romantyczne, jak to pisali w pismach dla gospodyń domowych oraz kobiet nowoczesnych? Z tego co tam pisano, można by wnioskować, że Tomek ściśle wychodził z założenia, że „z kobietami żyć się nie da, ale bez nich też nie”. Pat.

Maluję już czwarty albo piąty dzień jakąś postać w strasznie długiej szacie idącą z nożycami w rękach, rozglądającą się za pojedynczymi kwiatkami. Ale kwiatków jeszcze nie ma, nożyc też nie, więc nie jestem pewien, czy będą w ogóle. Przed chwilą pomyślałem, że zamiast nożyc mógłby być złoty zegarek na łańcuszku, ale nie... Tak czy tak, coś tam wyjdzie z kresek.

Ostatnio miałem okazję rozmawiać z kolesiem studiującym na piątym roku filozofii. Wyszła śmieszna sprawa, nadająca się wręcz na opowiadanie. Alkohol to niewyczerpane źródło zabawnych historyjek – pamięta Pan moją przygodę z Ińkiem Całującym w Usta? Ta, co nastąpiła przedwczoraj, też była ciekawa, choć może nie aż tak spektakularna i zaskakująca jak ta z Ińkiem. Chyba wydam zbiór opowiadań. Proszę Państwa, oto Łukasz Banach, autor wielu światowych bestsellerów, m.in. *Zostałem Oblizany Przez Pijusa* oraz *Co Kurwa – Nic Kurwa*. Dobra, do rzeczy.

Kolega Filozof okazał się bardzo elokwentny i inteligentny. Rozmawialiśmy o solipsyzmie (obiecał mi, że przyniesie mi jakiś uznany tekst skutecznie obalający solipsyzm, choć wcale w to nie wierzę), potem o filmie – Lynch, Kubrick itd. Potem zeszło jakoś na muzykę filmową, potem klasyczną. Podczas rozmowy Filozof popijał piwo. Ja też. Ale on szybciej. Tak więc rozmawialiśmy o muzyce klasycznej (na ile pozwalała nam jej znajomość) i okazało się, że facet lubi minimalistów, kojarzy Glassa i wielu innych. Wywiązała się z tego seria prób przekonania mnie do muzyki minimalistów, ale spełzło na niczym. Wszystko przeplatane było łykami piwa. Filozof powoli zaczął mówić lekko niewyraźnie, ale jeszcze bezproblemowo rozumiałem. Kolejne łyki, coraz gorzej z wymową, co gorsza, Filozof zaczął przyspieszać z wymową i nie przerywał. Mówił o wielu sprawach, ja przytakiwałem, ale chyba wyglądałem jak dureń, bo od czasu do czasu rozglądałem się z zakłopotaniem. Ucieczki nie było. Należało przeczekać do końca. Po piętnastu minutach Filozof już bełkotał. Nie rozumiałem kompletnie nic. Ale ku mojej radości, szybko bełkocząc, wstał, kompletnie mnie ignorując i poszedł tańczyć, bo puścili muzykę najwyraźniej

mu odpowiadającą. Od tego momentu nie widziałem go ze dwie godziny. Chyba przetańczył ten czas z innymi, ja zaś siedziałem i gadałem z kolegą za barem. Byłem chyba jedną z dwóch trzeźwych osób w lokalu. Wtedy nastąpiła kulminacja. Właśnie myślałem co z Kolegą Filozofem, gdy on podszedł chwiejnym krokiem do baru, czerwony na gębie, z błędnym spojrzeniem. Popatrzył na mnie, uśmiechnął się niewyraźnie, a potem przechylił się nad barem i wymamrotał mniej więcej to: „Co, kurwa? Nic, kurwa”. Potem poszedł. Byłem zauroczony potęgą alkoholu. Jakies dwie godziny temu gadałem z inteligentnym i wygadany facetem, a właśnie zobaczyłem tego samego kolesia mamroczonego jedynie cztery urzekające słowa. Co, kurwa? Nic, kurwa. Potem, po dłuższym czasie, widziałem go zgarbionego, siedzącego w rogu i oświetlonego świeczką, pustym wzrokiem patrzącego gdzieś w nicość. Brakowało jedynie śliny ciągnącej się z kącika ust.

Co, kurwa. Nic, kurwa.

Pozdrawiam pięknie,

Łukasz

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

25 LIPCA 2001, 10:52

Załączam jeszcze jeden tekst. Jest to artykuł, jak zwykle – co miesiąc do „Kroniki Bocheńskiej”. Prawdopodobnie będzie to włożenie kija w mrowisko rodzinne, bo typ, który opisuję w tym artykule, to spora część mojej rodziny.

Dobra, proszę przeczytać.

Łukasz

A najlepiej to było za okupacji

Od wielu lat obserwuję bardzo ciekawe zjawisko. Specyficzne, ale wkurwiające zarazem. Nazwałbym to Narzekaniem Politycznym. Odkąd pamiętam, zawsze było źle. Gdy jest mało forsy, jest źle. Gdy jest więcej – też jest źle.

To przecież oczywiste, że wszystkiemu winni są: Pieprzony Balcerowicz, Pieprzone Kaczory, Pieprzony Buzek, Pieprzony Wałęsa, Pieprzony Kwaśniewski, Pieprzony Lepper. Wszystkie te osoby, oraz wiele innych – czy robią dobrze, czy źle – ZAWSZE wpadają w ogień krzyżowy ostrej krytyki napędzanej najprostszą nienawiścią. Tyle tylko, że mógłbym zaryzykować stwierdzenie, iż regułą jest, że najwięcej tego typu nienawiści płynie zazwyczaj w żyłach osób, które nie mają konkretnych zainteresowań – a co za tym idzie – konkretnych zajęć. Jednym z najlepszych lekarstw na depresję jest, oprócz fluanxolu i prozacu, zajęcie absorbujące umysł. Nawet zajęcie znalezione na siłę, dla samego faktu zajęcia się czymkolwiek, by zbytnio nie myśleć o tym, jak to jest źle. Ale osoby, które narzekają na tzw. System (oni są wszędzie, ale ty o tym nie wiesz, Banach) to najczęściej osoby zajmujące się zawodowo oglądaniem telewizji, a zwłaszcza Wiadomości oraz Panoramy. To chyba ogólnodostępna forma Patriotyzmu – i to jest najbardziej pociągające. Być Patriotą. Przy okazji mały wypadzik za granicę, by troszkę dorobić, choćby na nowy telewizor, też przecież nie zaszkodzi. Potem powrót do kraju, przed nowy telewizor. Pieprzony Lepper. Pieprzony

Balcerowicz. Oni się nie znają, ja to bym dodrukowała pieniędzy. Wiesiu, czemu oni tak nie zrobią? Bo nie mają pieniędzy na papier banknotowy, kochanie. Aha, rozuuumiem. Ty jesteś taki mądry, Wiesiu, co ja bym bez ciebie zrobiła.

Do rozmów na temat nieudolności wszystkich i wszystkiego dochodzi najczęściej na rodzinnych imprezach zbiorowych. Niedzielny obiad u Babci. Wesele. Stypa. Wigilia. Imieniny. Okazji jest wiele. Zazwyczaj towarzystwo dzieli się wtedy na trzy obozy. Obóz numer 1 – „Najlepiej Było za Komuny, teraz jest fatalnie”. Obóz numer 2 – „Za Komuny Było Najgorzej, ale teraz też nie jest dobrze”. No i obóz numer 3 – „Gadajcie sobie do usranej śmierci, samym gadaniem jedynie zedrziecie sobie gardła”. Zdarzają się też najprawdziwsze rodzinny, perełki wręcz. Otóż kolega powiedział mi, że na jednym z tego typu rodzinnych posiedzeń nastąpiła stereotypowa wymiana gorzkich żalów odnośnie do sytuacji w kraju. Jedni mówili, że najlepiej było za komuny, inni mówili, że najlepiej jest teraz. Dziadek kolegi powalił jednak wszystkich na kolana, twierdząc, że najlepiej było za okupacji. To stwierdzenie chyba już o czymś świadczy. O poważnej depresji społecznej, wynikającej przede wszystkim z braku zajęcia. Nie z braku pieniędzy. Znam wiele osób, którym naprawdę się nie przelewa, lecz mimo wszystko nie narzekają, lecz robią swoje. Zajmują się czymś konkretnym. Choćby hodowaniem ptaków. Mają zajęcie pozwalające nie myśleć o tym, co przykre. Niestety renciści zazwyczaj go nie mają. Nawet hobby. W magazynach dla gospodyń domowych jest ciągle kreowany wizerunek „Kobiety Nowoczesnej”. Kosmetyki za 150–200 złotych. Sukienki za 500–1000 złotych. Doniczki za 90 złotych. Biedne kobiety, żyjące zazwyczaj z marnej renty, kupują takie gazety, bo nic innego im nie zostało (oprócz oglądania Wiadomości i Panoramy, ma się rozumieć) i czytają o tych kosmetykach, sukienkach, doniczkach. Potem następuje błoga faza marzeń i nadziei. Potem dzwonek do drzwi i wiadro lodowatej wody na głowę. Listonosz z rentą: 496 złotych 56 groszy. Proszę podpisać tu i tu. Tak, czytelnie. Dziękuję i życzę miłego dnia. Do widzenia. Sukienki za 500 złotych zamieniają się w sukienki 10 złotych za kilo. Co robić. Ziemniaki się gotują, zanim się ugotują, można obejrzeć jakieś wiadomości. Pieprzony Balcerowicz. Pieprzona banda nierobów w rządzie. Koniec wiadomości. Co by tu robić? Ziemniaki się jeszcze nie skończyły gotować. A, to poczytam sobie „NIE”.

Tak więc wydaje mi się, że wypadałoby zająć się czymkolwiek konkretnym, by wyciągnąć się z tej depresji społecznej. Samym narzekaniem z takiej depresji wyjść nie można, a czytanie gazet typu „NIE” lub „Angora”, pomimo ich niewątpliwie atrakcyjnego formalnie krytykowania rządu, niestety pogarsza jedynie samopoczucie. To tak, jakby chory na raka czytał sobie książki traktujące o gigantycznym wręcz trudzie wyleczenia nowotworów.

Zająć się czymkolwiek konkretnym – łatwo powiedzieć, Banach, co? Choćby ogródek. Nawet filmy wideo. Książki. Ja maluję – to też częściowa ucieczka przed złym samopoczuciem. Koledzy grają koncerty. Oni też nie narzekają na rząd, choć forsy nie mają.

A przecież każda zmiana wymaga tzw. czasu. W przypadku zmian politycznych, obejmujących miliony osób i przedsiębiorstw, nie może to nastąpić w przeciągu czterech lat. To kwestia lat dziesięciu, a może i więcej. Nikt tego nie przyspieszy, bo to

bezwzględne prawa ekonomiczno-polityczne. Przecież nie trzeba nawet znać się na polityce, aby to pojąć.

Chyba lepiej więc posiedzieć przy książce czy zająć się przycinaniem żywopłotu, niż siedzieć w worku z wijącymi się robakami i narzekać, czekając z nadzieją na utopię.

Łukasz Banach

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

25 LIPCA 2001, 11:31

Boże mój, jakże ja się dziś dennie czuję. Psuję obraz i wszystko, czego się dotknę.

Oba Pańskie teksty bardzo dobre. W kwestii merytorycznej miałbym tylko zastrzeżenie do tego akcentu optymistycznej – jak by nie było – nadziei w felietonie w przedostatnim akapicie. Już Mojżesz wiedział, że na ziemię obiecaną należy poczekać ze 40 lat, do chwili, aż wymrze pokolenie, które może wspominać. Wspomnienia zawsze mają mocno wyretuszowany charakter. Oczywiście wszystko zależy od punktu widzenia i siedzenia, a głównie od dochodów. Trudno mieć za złe emerytom, którzy nie mają pojęcia o prawach ekonomii, a życie mieli i mają tylko jedno. Zostali oszukani przez coś tak bezosobowego jak prawa ekonomii i historia, nic więc dziwnego, że chcieliby swoją frustrację wyładować na kimś konkretnym. To fatalny zbieg okoliczności, że Balcerowicz nie jest Żydem, bo wspaniale by się nadawał do tego celu.

Pyta Pan o podejście Tomka do spraw damsko-męskich i podaje definicję, która jakoby była definicją Tomka: „z kobietami żyć się nie da, a bez nich też nie”. Ze sztywnymi definicjami Tomka trudno było czasami znaleźć wspólny język, ale przytoczona przez Pana definicja ma bardzo powszechny charakter. Popęd – albo jak kto woli dobry Bóg, ustawili to już w BIOS-ie tak, że nawet tacy starcy jak ja skręcani są od wewnątrz rodzajem tęsknoty, od której chce się wyć, i nie ma na to prostej rady – no a w moim wieku jest to już czysta sztuka dla sztuki. Z kolei dogadanie się w jakimkolwiek związku wymaga tolerancji – przynajmniej od jednej ze stron – dla innego sposobu percepcji rzeczywistości przez drugą stronę. Oczywiście wszystko w jakichś rozsądnych granicach, tyle że granice są inne dla każdego, a rozsądek nie jest przywilejem młodości. W ten ci to sposób wykręciłem się od odpowiedzi.

Pozdrowienia,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

26 LIPCA 2001, 14:51

Panie Zdzisławie,

Piszę dziś w bardzo poważnej sprawie. Bardzo niebezpiecznej, jeśli idzie o mnie. Sam fakt, że już wychylałam głowę, jest niebezpieczny. Zanim przejdę do rzeczy, jeszcze kilka innych zdań. Wie Pan mniej więcej, jak odbieram to wszystko, i sędzę, iż jest Pan wystarczająco świadomy tego, jakie ewentualne konsekwencje mogę ponieść, zbytnio wgłębiając się w sprawy, o których mowa dalej. Liczę na Pański charakter –

„nie rób nikomu tego, co tobie byłoby nie mile”. Pan trzyma guzik z pętelką w tej sprawie. Być może dramatyzuję, ale jeśli nie – proszę o natychmiastowe wybicie mi z głowy każdego kroku w stronę tych spraw. Do rzeczy.

Teść kolegi, gdy ten zapytał go niewinnie o tzw. wywoływanie duchów, odpowiedział, ażeby się trzymać z dala od tych spraw, bo to kryje zbyt duże niebezpieczeństwo. Owszem, brzmi to jak ostrzeżenie starej babci, ale ja odczułem w tym coś zimnego. Coś bardzo zimnego – tak zimnego jak słowa „ostra schizofrenia”. Być może jestem głupcem i nabieram się na te sprawy, ale przy moim podejściu do sprawy nie jestem już niczego pewien. Jedyne, czego jestem pewien, to to, iż mam świadomość, co jest potwierdzone przez nieustanny przepływ myśli, którego doznaję. Reszty nie jestem pewien, nawet tego, iż istnieje moje ciało, a co dopiero otoczenie. Na marginesie: Solipsyzm powinien figurować w podręcznikach psychiatrii jako swoista dewiacja osobowości. Pan to chyba rozumie, gadaliśmy już o tym sporo. Tak więc moje obawy i wątpliwości są chyba uzasadnione. Mówił Pan o tym, że czytał sporo o sprawach typu egzorcyzmy etc. Czy do tego należy podchodzić poważnie? Czy to nie jest sprawa czysto subiektywna, a co za tym idzie, grożąca poważnymi zachwianiami egzystencjalnymi danej jednostki? Broń Boże nie mam zamiaru się w to wgłębiać, czuję ten chłód zbyt wyraźnie – tak więc ma Pan guzik z pętelką przyczepioną do mojej szyi. Jeśli ocenia Pan to jako zagrożenie – proszę powiedzieć to, co powiedział teść kolegi. Zrozumiem i zachowam dystans. Jeśli jest to jedynie zabawa – i tak nie będę się w to bawił, ale będę chyba spokojniejszy.

Obraz już prawie skończyłem, i nie uwierzy Pan, ale jestem z niego zadowolony. To chyba rzeczywiście naczynia połączone – Panu się pierdoli, to mi idzie dobrze. Ale i tak założę się, że ten obraz będzie podobał się tylko mnie, reszta nie zwróci na niego uwagi. Zawsze tak jest.

Pozdrawiam,

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

26 LIPCA 2001, 15:02

Panie Łukaszu.

Dzięki za zaufanie, ale przecenia Pan moją (na ten temat) wiedzę.

Mogę tylko zasygnalizować, że sporo na ten temat czytałem, ale osobiście nigdy i niczego nie doświadczyłem. Mogę dalej powiedzieć, że szereg rzeczy z tych, które czytałem, wydawało się przekonujące do tego stopnia, że uważam je nieomal za sprawdzone fakty.

Tyle że fakty z tzw. doświadczeń metempsychicznych a duchy w rozumieniu powszechnym, to zapewne dwie całkiem inne sprawy. Na seansach coś się objawia i ten fakt (jak mi się wydaje) można przyjąć za pewnik, ale jeśli to coś wygląda jak Adam Mickiewicz, mówi jego głosem i przytacza nawet szczegóły swej biografii oraz tzw. nieznane nikomu fakty z tej biografii, a nawet pojawiają się spostrzeżenia zaskakujące (np. zapomniane archaizmy językowe), to naprawę jeszcze o niczym nie świadczy w świetle innych eksperymentów metempsychicznych, które też (jak się

znowu wydaje) udowodniły, iż można takie informacje czerpać z podświadomości uczestników, a nawet podświadomości osób nieuczestniczących, a także genetycznego dziedzictwa tych osób – co oczywiście nie znaczy, że medium musi być oszustem i czynić to świadomie.

Mnie zaproponowano niedawno materializację ducha Tomka, ale sprzeciwiłem się stanowczo. Jedną z niewielu scen literackich, które mną wstrząsnęły (o czym być może Panu pisałem lub mówiłem) jest scena z *Czarodziejskiej góry* Tomasza Manna, gdy na seansie spirytystycznym bohater powieści Hans Castorp widzi „ducha” swego kuzyna Joachima Ziemssena. To nieprzyzwoita zabawa i jeżeli na tym świecie jest coś, co odbieram jako nieprzyzwoite, to właśnie to. Nie umiem tego uzasadnić. Ja się w to bawić nie będę, jeśli idzie o moich bliskich zmarłych, natomiast nie miałbym nic przeciw udziałowi w seansie, gdyby ten seans dotyczył fenomenów mniej osobistych.

Pozdrawiam,

Beksiński

BRAK KORESPONDENCJI OD 26 LIPCA 2001 DO 4 LUTEGO 2002

(Nie zachowała się)

2002

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

4 LUTEGO 2002, 13:07

Co to za gruba księga, o której piszą w gazetach? *Hommage à Beksiński* Dmochowskiego?

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

4 LUTEGO 2002, 14:09

Człowieku! Nie wiem, o czym piszą w gazetach. Czy nie można dokładniej? A kankrietno?

Jeśli mój wypróbowany przyjaciel wydał coś kolejnego, to jestem tym mężem, który ostatni dowiaduje się, że żona go zdradza. Być może dlatego przed rokiem uznał, że warto się na mnie powtórnie obrazić?

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

4 LUTEGO 2002, 20:52

Jakaś notka z gazety wyczytana w dziale „Napisali o nas” na stronie ESTA. Że niby jakaś gruba i bardzo ciężka książka Dmochowskiego z setkami czy nawet tysiącami niepublikowanych prac i czegoś więcej. „Poświęcona Beksińskiemu”. Tekst był chyba związany z uzupełnieniem monografii na CD. Było malutkie zdjęcie tej księgi – czerwona ze złotymi literami HOMMAGE...? Nie chcę nic przekreślić, ale tyle pamiętam. Powinien chyba Pan coś wiedzieć.

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

5 LUTEGO 2002, 8:06

Koszmarne mnie bolą plecy i dlatego bardzo telegraficznie: Z tą książką to na szczęście jakieś przekłamanie. Pierwsza moja wystawa w Paryżu miała taki tytuł i taki tytuł miał też film Dziworskiego nakręcony za forszę i na życzenie Dmochowskiego w tym samym okresie. Gruba księga nosi nazwę *BEKSIŃSKI* i ma ją Pan. Cała reszta musi być jakimś przekreśleniem prasy. Nie zaglądałem tam, bo bolą mnie plecy i nie umiem siedzieć przy monitorze, a ciągle muszę, bo przygotowujemy ten album.

Przepraszam, że nie mogę więcej, ale od wczoraj dosłownie skręcam się z bólu, a to nie ułatwia zbierania myśli.

Pozdrowienia,

Beksiński

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

5 LUTEGO 2002, 8:57

Zacząłem szukać w tej ESTA, ale nie umiem otworzyć „Napisali o nas” albo jestem zbyt niecierpliwy na skutek bólu. Czerwona księga ze złotymi literami. JUŻ WIEM: to

była księga wycinków prasowych w formie kserokopii, którą przygotował Dmochowski. W foliowych kopertach było wszystko, co o mnie wtedy znalazł, zebrane razem i wystawione dla gości, którzy mogli się dokszałcać. To leżało nawet w Warszawie w Muzeum Archidiecezji, gdy była wystawa.

O Boże, więcej nie mogę pisać, bo zaczęę wyć z bólu.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
5 LUTEGO 2002, 10:29

Tak, myślę, że ta księga to właśnie to, co Pan mówi – to by pasowało.

Życzę odejścia bólu. Coś ostatnio zbyt często Pan cierpi fizyczne katusze.

Łukasz

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
18 LUTEGO 2002, 12:14

Na pewno słyszał Pan o grupie Marilyn Manson, bo pomimo 72 lat... o cholera, już 73, tak?... bo pomimo 73 lat ma Pan pojęcie o współczesnej muzyce, co jest (pojęcie), proszę mi wierzyć, egzotyką w Pańskim wieku. Tak więc gdzieś czytałem, że lubi Pan klipy w stylu MTV, szybki montaż, zgranie obrazu z muzyką, pozbawione intrygi (nie ma dla mnie nic gorszego niż teledyski z intrygą...) etc. Ciekawi mnie, czy widział Pan klipy Marilyn Manson – mam wrażenie, że bardzo by się Panu spodobały. Zawsze chciałem pracować przy czymś takim – czy to montaż, czy kolorystyka – cokolwiek. Jeśli będzie okazja (w co jednak wątpię) – niech Pan obejrzy jakiś teledysk Mansona (np. *Beautiful People* lub *Tourniquet*). Ciekawi mnie tylko, czy moje wrażenie by się potwierdziło.

Miłego dnia.

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
18 LUTEGO 2002, 13:52

O kapeli Marilyn Manson mam wyobrażenie raczej mętne, oparte na opiniach z ust trzecich, z reguły niewiarygodnych, bo ostatnio nie słucham prawie nic: ani klasyki, ani pop. Przed kilkoma dniami widziałem jakiś ich teleklip (chyba na VIVA2) i zanotowałem w życzliwej pamięci, że mi się bardzo spodobał, chociaż nie zapamiętałem samego klipu. Zapamiętałem tylko pozytywne wrażenie, jakie odniosłem, i opinię na marginesie, że może ta kapela nie jest tak zła, jak o niej mówią. Naprawdę nie znam ich muzyki, natomiast z tego, co o nich pisały publikatory, odniosłem wrażenie, że jest to grupa specjalizująca się w otoczce skandalistycznej, coś jak współczesna wersja grupy Alice Cooper z ubiegłego stulecia. Kto by nie chciał pobawić się klipami.

Gdy chciałem przed laty zostać reżyserem, tak właśnie wyobrażałem sobie film i kino. Chodziłem czasem po kilka razy na ten sam fragment jakiegoś filmu, bo była

tam „fuga” montażowa, na którą pozwolono reżyserowi, bo akurat bohater miał koszmarny sen lub przypominało mu się dzieciństwo. Ja pewnie kręciłbym tylko tak, i dlatego w momencie, gdy pojawił się teleklip, przeżyłem jakby urzeczywistnienie własnych marzeń o kinie i zawodzie reżysera.

Pozdrowienia,

Beksiński

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
18 LUTEGO 2002, 15:44

Jeszcze jedno à propos poprzedniego listu – jakby nie było o muzyce, a nie tylko o klipach. Uwierzytelniałem dziś w spółdzielni upoważnienie dla mojego szwagra do kontaktowania się w moim imieniu ze spółdzielnią w sprawie administrowania mieszkaniem Tomka przy ulicy Mozarta. Przez lata całe tłukłem im do głów, że Mozarta należy czytać jak Mocarta, i dziś odniosłem pedagogiczny SUKCES na miarę epokową. Jestem Wielkim Nauczycielem! Pani administratorka, która najprawdopodobniej zaczęła stosować zasadę ze szkoły: „piszę Mozarta, a w rozumie Mocarta”, wykazała się wiedzą językoznawczą, która powaliła mnie na kolana. Wiedząc bowiem skądś (nie ja jeden jestem Nauczycielem Ludzkości), że literę C czyta się jak K, zafundowała mi dziś ul. Mokarta. Nauka nie idzie w las.

Pozdrowienia,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
18 LUTEGO 2002, 19:04

Mokart to chyba po Angielsku.

Marilyn Manson – tak, skandaliści, jakich nie było w tym wieku. Kolejny etap. Następny etap to będzie obciąganie i rżnięcie się na scenie. Sikanie na publikę już było, plucie też – nawet chyba w latach 60. Teraz będzie branie w kłapę i inne takie. Manson już na koncertach podcierał sobie dupę amerykańską flagą, ocierał się kroczem o głowę ochroniarza, targał Biblię, podpalał perkusistę i tak dalej. W wywiadach nie ukrywa, że robi to dla forsy (a trzeba przyznać, że grają z klasą i mają klipy z klasą), a ludzie są przekonani, że pełni jakąś misję. Tym bardziej że w 1996 roku wydali płytę *Antichrist Superstar*, co chyba jest swoistą parafrazą *Jesus Christ Superstar*. Podziwiam Mansona za to, że genialnie manipuluje publiką, wykorzystując głód mediów na skandale. A to, co robi konkretnie, to już zależy. Niektóre rzeczy mnie obrzydają, bo jako facet nie lubię widzieć innego, 2-metrowego kolesia (Manson) w gorsecie i w pasie do pończoch. Tak więc, jak widać, też jestem częściowo jego ofiarą, bo pewnie on chce obrzydzić. Dla forsy, rzecz jasna.

Miłego dnia.

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
18 LUTEGO 2002, 20:15

Po angielsku jeszcze będzie zapewne Moukeert. Mokatekapuczino.

Wokalista Alice Cooper też występował w damskiej bieliźnie i pończochach, poza tym rozpruwał na scenie nożem gumowego noworodka lub wydłubywał mu oczy, sikając na wszystkie strony „krwią”.

Osobiście nie zajmowałem się nigdy szokowaniem publiki, ale moje zdanie jest takie, że wszystko zależy od poziomu twórczości. Jeżeli ta jest do dupy, to szokowanie ma szansę jedynie w krajach fundamentalistycznych, tyle że nie jest opłacalne w tych krajach fundamentalistycznych, w których za obrazę sacrum grozi ukamienowanie lub powieszenie.

Z innej beczki: jeżeli pocziwa Kozyra wlaźła do męskiej łaźni i porobiła zdjęcia, to miał to być w założeniu szok, ale tu są w sumie nie jedna, a cztery ewentualności. Kozyra w żeńskiej łaźni – zero szoku. Beksiński w męskiej łaźni – zero szoku. Beksiński w żeńskiej łaźni – sprawa sądowa o podglądactwo i naruszenie moralności publicznej. Czyli Kozyra – jako kobieta, nie miała szansy na maksymalne ryzyko, ale w sumie cała rzecz polega tylko na umowie i tabu. W Szwecji czy Finlandii mogłaby sobie robić zdjęcia za zezwoleniem administracji z całą ekipą telewizyjną, bo łaźnie są wspólne. W byłym ZSRR, który był cholernie nadwrażliwy na punkcie porno, lud kołchozowy nie wiedział o istnieniu strojów kąpielowych, więc całe tabuny kąpały się wspólnie w rzece nago i nikt nie widział w tym naruszenia moralności socjalistycznej. To samo w kinie byłoby wtedy nie do pomyślenia. Nawet dekolt budził zastrzeżenia uczonych komisji. Jeśli ktoś porusza się wyłącznie na obszarze łamania konwencji, to marny to powód do chwały. Konwencje nie są niczym więcej jak tylko konwencjami. Jest w tym także spora dawka infantylizmu. Przeznaczone to jest dla ludzi, którym w dzieciństwie zabraniano mówić „dupa” i trzymać ręce pod kołdrą, stąd ta część populacji doszła do wniosku, że ukrywano przed nimi Prawdę, która mieści się w dupie i pod kołdrą. Jak wiemy, ta właśnie populacja jest statystyczną większością, zapewne obaj też do niej należymy, ale niewielu jest ludzi, których stać na samodzielne myślenie. Stąd szokowanie = obsikiwanie i tak dalej. Nie działa już na salach teatralnych i wystawowych, bo wyczerpało się w latach 60. i 70. Bodajże Otto Muehl protestował przeciw wojnie w Wietnamie, obsrywając w Wiedniu gołą modelkę, której przynajmniej zapłacił, ale publiczności, która popijała wernisażowe wino i gryzła krakersy, nikt nie zapłacił za wachanie gówna, tym niemniej robiła to posłusznie, bo jeszcze powszechna była wtedy wiara w moc sztuki, aczkolwiek sama akcja nie wpłynęła na skrócenie wojny w Wietnamie – zapewne nawet zainteresowane strony się o tym nie dowiedziały. Ponieważ wtedy obsrywanie weszło w modę, to w końcu któryś z niemieckich lewaków w trakcie politycznego procesu sądowego wyskoczył jak małpa na stół sędziowski i wysrał się tam na papiery, co miało być też protestem, który przejdzie do historii i wstrząśnie pokoleniami, aliści pozbawieni wyobraźni sędziowie zażądali analizy chemicznej gówna i udowodnili mu premedytację, bo zażywał środki na przeczyszczenie, po czym posadzili go z jakiegoś tam paragrafu do mamra. No ale odbiegłem od tematu.

Pozdrowienia

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
19 LUTEGO 2002, 15:47

Byłem dziś u obcego neurologa w obcym mieście w sprawie prądu wywoływanego przez poziomy ruch gałki ocznej. Facet jest mniej więcej w Pańskim wieku, budził zaufanie i przynajmniej słuchał i sprawiał wrażenia zainteresowanego. Badał mnie chyba z godzinę. Przepisał mi jakiś szwajcarski biały syrop w dużej butelce, który na dodatek kosztował w aptece 1 zł 84 gr. Okazuje się, że syrop chyba działa, bo upierdliwego prądu nie ma. Ale byłoby za dobrze – dla odmiany czuję niepokój, zbiera mi się momentami na płacz, nudności, lekko wstrzymany mocz i spięte mięśnie. Te objawy są wypisane w ulotce jako dane i powinny ustąpić. Najbardziej martwi mnie jednak to, że każdy lek związany z układem nerwowym wywołuje czynnościowe zaburzenia seksualne. Mam dziewczynę, mam 21 lat i już kilka razy byłem mocno wkurwiony na takie leki. Po ich odstawieniu znów byłem „jurny”, ale dostawałem z kolei prądem. Albo-albo, jak to mawiają egzystencjaliści.

Fajne podsumowanie z tym głównym i sędziami.

Miłego dnia,

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
19 LUTEGO 2002, 16:37

Nie wiem, co to za syropek, ale coś zapewne silnie rozkurczającego.

I tak fajnie, że ma Pan dziewczynę w wieku 21 lat, a nie 28, bo panie pod 30 zaczynają się robić nadmiernie wymagające. Musi Pan sam zdecydować, na czym Panu bardziej zależy. Może opłaciłoby się pokochać prądnice uruchamianą gałką oczną? Poszedłbym do tego lekarza raz jeszcze i powiedział mu, co jest grane. Ja – jak podejrzewam, wysiadłem w tych sprawach w wieku około 65–67, od momentu, gdy zaczęto u mnie leczyć nadciśnienie. Dziś bałbym się skorzystać z dobrodziejstw viagry, gdyż żyłka w mózgu, która może pęknąć, jawi mi się jako coś w ogólnym rachunku istotniejszego od seksu. No ale ja mam 73 bez 5 dni. Mój Boże. Wszystko marność, jak napisał Kohelet albo Eklezjasta, co zresztą na jedno wychodzi.

Pozdrawiam,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
19 LUTEGO 2002, 21:17

Nadgorliwe chodzenie do lekarzy powoduje niechęć (świadomą lub nie) z ich strony. Zwłaszcza gdy wiedzą, że delikwent cierpiał i być może cierpi nadal na nerwicę polimorficzną. Gdy ma lub miało się nerwicę – wtedy nikt już nie wierzy – uroiłeś sobie, chłoptasiu.

Andy Kaufman, komik amerykański, przez całe swoje życie robił ludzi w buca na każdym kroku. W przeróżne sposoby. Pewnego dnia po badaniu okazało się, że ma raka. Zwołał rodzinę, by im o tym powiedzieć. Facet mówił to ze łzami w oczach, bo

kochał życie. Gdy skończył, rodzina wybuchnęła śmiechem – doskonały dowcip. Kaufman się wkurwił. Zmarł jakiś rok później.

Rodzice mówili mi, żebym nigdy nie udawał martwego, leżąc w bezruchu na podłodze, bo jeśli kiedyś rzeczywiście coś się stanie złego – może to zostać uznane za dowcip i zignorowane.

Łukasz

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
20 LUTEGO 2002, 17:48

Zrobiłem dziś ewidencję wszystkich moich prac, jakie będą na wystawie w bocheńskim muzeum. Wyszło tego około 120, co mnie mile zaskoczyło, bo przecież od cholery prac spaliłem, a jeszcze trochę na spalenie czeka. Mimo wszystko od 1997, czyli okresu, kiedy zacząłem rysować konkretne, podpisane i zakończone rysunki, do teraz wyszło ponad 130. Nie wiem, czy będą mieli na tyle antyram na rysunki, bo obrazy zacząłem hurtem oprawiać od zeszłego tygodnia na własną rękę.

Jutro znajomy redaktor wysyła katalog do drukarni i ciekaw jestem, jaka będzie moja reakcja, gdy zobaczę po raz pierwszy w życiu swój kolorowy obraz zreprodukowany i drukowany w drukarni. Jak dotąd widziałem tylko wydruki komputerowe swoich prac i nie było źle. Ale drukarnia to co innego. Mimo wszystko sam projektowałem katalog z pomocą redaktora Koniecznego, z wystrojem miałem zielone światło. Będzie czarne tło – bez czarnego tła wszystkie ciemniejsze prace szlag trafia. Jak nie będą wołać o pomstę do nieba, to wyślę Panu egzemplarz, by sobie Pan popatrzył od strony technicznej, jak się drukuje w Małopolsce niskim kosztem.

Pozdrawiam

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
21 LUTEGO 2002, 20:27

Ekspresowo, bom kurewsko zmęczony, chociaż nic nie robiłem.

Bardzo proszę o katalog, jaki by nie był. Mój album ma wydać firma BoSz w takim samym formacie i wyglądzie zewnętrznym jak poprzedni. Nawet takie samo liternictwo.

Pozdrawiam,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
22 LUTEGO 2002, 11:19

Właśnie jeden napalony na mój obraz fajny koleś z Kalifornii przelał mi na konto \$500 za obraz, zanim ściągnąłem go ze sztalugi. Chce go wykorzystać w jakimś filmie grozy, który kręci z paroma innymi osobami. Widział tylko szybki szkic i nawet nie widział obrazu, a wypłacił już tyle forsy. Opierdoliłem go, że przecież mogę wpaść pod samochód, zanim skończę malować, może mu się nie spodobać w porównaniu do

szkicu, że mogą zniszczyć obraz podczas przesyłki. Ale OK. Mimo wszystko już czuję, że łapię nerwa, i czuję straszną presję, by nie nawalić.

Już po ustaleniu wszystkiego i skomponowaniu katalogu do wystawy, zorientowałem się, patrząc na półkę z Pańskim albumem BoSz, że kurwa mać, ale robiąc katalog, chyba wybraliśmy z redaktorem taką samą czcionkę, jaka jest użyta w BoSz. Ale się wkurwiłem. Ja tu się staram uciekać już od Beksińskiego we wszystkim, co się da (nie licząc korespondencji). Czy tą feralną czcionką nie jest oby któraś Futura? Nie jestem pewien, ale jeśli tak, to się osłabię.

Miłego dnia.

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
22 LUTEGO 2002, 11:42

Na mój rozum czcionka ta nie nazywa się Futura tylko Avangarde, ale nie jestem ja mocny w czcionkach.

Nie ja wybierałem czcionkę, tylko zespół prof. Pluty na ASP w Krakowie. Widać taka jest teraz modna. Ja osobiście zupełnie inaczej zaprojektowałbym swój album, o ile w ogóle chciałoby mi się to robić, ale mam taki zwyczaj, że profesjonalistom nie patrzę na ręce, a krytykować to ja w ogóle nie potrafię, o czym już chyba pisałem. Zakładam, że profesjoniści wiedzą lepiej. Jedna z pornowideokaset z duszeniem panów ma tytuł *Smother Know Best*. Ładny tytuł. Pamiętam jednak, jak musiałem oglądać w TV u znajomych beatyfikację ojca Kolbego i nagle pobożna pani domu zaczęła się dziwić, dlaczego w ceremonii, którą celebrował papież, zrobiono coś tak i nie inaczej. Powiało herezją! Aby spacyfikować umysły, odezwałem się strofująco: „Ależ proszę pani, to wysokiej klasy profesjoniści, ale wszyscy w pokoju uznali to za nietakt. Było w tym coś niewłaściwego? Przecież ta pani nie mogła się uważać za profesjonalistkę przebijającą w technice papieża! Mam szacunek dla profesjonalizmu. Faceci, którzy tym razem zakładali mi klimatyzację, byli w nieporównywalnie większym stopniu profesjonalistami niż ci, którzy zakładali mi ją w czerwcu 1999 – mimo że i tu, i tam była to firma. Solidnie to zrobili.

To fakt, że nic w takim stopniu, jak mały remont od czasu do czasu, nie ożywia krwi w starczych żyłach. Mocno stymulująca dla mnie jest panna Heather Spytek, ale remont to jednak uderzenie mocniejsze. Poza tym remont mogę zrealizować, a Heather Spytek mogę tylko obejrzeć na fotografii.

Teraz kombinuję, by kupić to mieszkanie obok mnie (którego nie chcieli zamieniać), wyremontować, a potem sprzedać oba mieszkania na ulicy Mokarta, bo tylko z nimi kłopot. Znowu byłby remont i już burzy się we mnie starcza krew.

Pozdrowienia,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
25 LUTEGO 2002, 19:33

Zaraz, gubię się. To ile ma Pan tych mieszkań? Przecież mieszkanie dla gospodyni... Nie moja sprawa.

Ostatnio wraz z przypływem gotówki poczułem się gorzej. Czuję zbyt duże oczekiwania i nadzieje związane ze mną ze strony najbliższej rodziny, a to wywołuje presję. Na dodatek chaos z wystawą. Malowanie ram na czarno i inne pierdoły.

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

25 LUTEGO 2002, 20:43

Odnosnie do mieszkań, to mam ich trzy. Tomek miał dwa mieszkania. Mieszkał w dwupokojowym i dokupił trypokojowe, które remontowano według jego wskazań, ale które do dziś stoi rozbabrane i służy mi na razie za „strych”, na który wynoszę, a to bieliznę pościelową, którą polecono mi wyrzucić w związku z walką z grzybem, a ja nie mogłem się na to zdobyć, bo mojej żonie bardzo na niej zależało, a to drzwi z pracowni, które a nuż będę kiedyś chciał ponownie założyć, a to tapczan żony, który jeszcze jest OK, więc może mi się przydać etc. Mieszkanie dwupokojowe wyremontowałem i jest przeznaczone dla księżej gospodyni. Chciałem je przed remontowaniem wymienić za kawalerkę, którą mam na styk z moim mieszkaniem, i tę kawalerkę wyremontować, ale ci ludzie się wycofali, mimo iż proponowałem im złoty interes: dawałem bez żadnych dopłat dwupokojowe w zamian za kawalerkę. Nie wiem, co było przyczyną. Może są przesądni, ale nie chcieli mi tego powiedzieć, a może podejrzewali jakiś ukryty kant, bo niby dlaczego facet daje dwa pokoje za kawalerkę. Moje częste remonty i postępowanie limituje okresowy dopływ gotówki. Robię wtedy, gdy ją mam, i robię tylko tyle, na ile mnie stać. Teraz, gdy mam już zapewnione mieszkanie dla księżej gospodyni, dojrzałem do kolejnego ruchu: planuję kupno tej kawalerki obok mnie, wyremontowanie jej na wysoki połysk, a następnie sprzedaż obu mieszkań po Tomku: dwupokojowego (obecnie wykończonego) i trypokojowego (w stanie rozbabrania). Utrzymywanie tych mieszkań jest dla mnie kłopotliwe, bo nie umiem administrować, NIENAWIDZĘ tam chodzić (z wiadomych przyczyn) i wykańczają mnie finansowo trzy wysokie czynsze, które muszę płacić. Może więc ci ludzie zechcą tę kawalerkę sprzedać, a wtedy uruchomię cały plan, czyli przeprowadzenie tam remontu buforowanego istniejącym i urządzonym już mieszkaniem.

Wysłałam jedno zdjęcie zrobione przez fotografa Rosikonía, który robił mi zdjęcie do albumu (to niestety nie wejdzie do albumu), i jeden rysunek komputerowy, które razem mogą nasuwać domniemanie, że to nie Banach zrzuca z Beksińskiego, ale Beksiński z Banacha.

Pozdrowienia

Beksiński



ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
26 LUTEGO 2002, 12:04

Przez to zdjęcie będzie mi się Pan śnił po nocach po wsze czasy. Dzięki.

Związków ze mną w tym zdjęciu nie widzę. Gdy zamknę oczy, widzę gwoździe, papier ścierny, ramy i haki. Cena wystawy.

Widziałem ostatnio fajny Pański obraz raczej dobrze zreprodukowany (wyraźnie) w jakimś nowym katalogu malarstwa polskiego. Przedstawia mamę, dzieciaka i pieska. W tle chyba jakaś katedra. To już raczej obraz z okresu po '90 roku.

Miłego dnia,

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
26 LUTEGO 2002, 18:25

Co do obrazu, to nijak nie mogę sobie wyobrazić, o jaki obraz idzie. Jeden stary od biedy by pasował, ale dziecka tam nie ma.

Pozdrowienia, niech Pan wraca do wystawy.

Beksiński

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
27 LUTEGO 2002, 20:24

Znowu siedziałem nad tym pieprzonym albumem. Muszą przyjechać z tym do mnie, bo na ASP w Krakowie narobili tak nieprawdopodobną ilość banialuków i przekłamań, że początkowo nawet nie zauważyłem, że zrobili ze mnie Zbigniewa. Napisałem do wydawcy, że z projektem muszą przyjechać do mnie, bo inaczej nie dam rady według 10 małych i nieostrych plików PDF akceptować lub odrzucać cały układ.

Pozdrawiam

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
27 LUTEGO 2002, 20:43

Powiem w tajemnicy, że wiele osób robi z Pana Zbigniewa, nawet w grubych książkach o malarstwie. Ale nie we wszystkich.

Łukasz.

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
28 LUTEGO 2002, 10:29

Nawet w kancelarii Prezydenta robię za Zbigniewa. Znajomi chcieli sprostować, ale prosiłem, by tak zostało, bo w dzieciństwie marzyłem, by nie być Zdzisiem tylko Zbyszkciem, bo zdrobnienie Zdziś cholernie mnie bolało, jako iż chciałem być czymś w rodzaju kowboja, a kowboj Zdziś brzmiał fatalnie. O wiele gorzej niż Zbyszek. Po drugie, ilekroć pan Prezydent spotyka się z PT Twórcami i do mnie umyślny przynosi kwadratową kopertę z wytłoczonym orłem, to zawsze udaję (przed sobą), że to nie do mnie, tylko do jakiegoś Zbigniewa, bo takiego spotkania w szeregu wraz ze zgrają innych utalentowanych dupków chyba bym psychicznie nie zniósł.

Pozdrowienia,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
4 MARCA 2002, 10:45

Fatalny zajob przez ostatnie dni. Wszyscy pytają o wystawę i sprawy z nią związane. Nie mam do nich pretensji, ale to wszystko zbyt zbiega się w czasie. Redaktor „Kroniki Bocheńskiej” zrobił mi niespodziankę w postaci gnijącego miasta na okładce i wielkiego napisu BANACH W MUZEUM. Nie wiedziałem o tym – zadzwonił parę dni temu dyrektor i mówi: „Bardzo ładnie zaprojektowaliście z redaktorem okładkę do nowej „Kroniki”, gratuluje”. Ja na to: „Jaką okładkę? Ja nic nie projektowałem”. Dyrektor: „To pan nie wie?”.

Na drugi dzień okładka straszyla już ze wszystkich kiosków Ruchu, i ze słupów z ogłoszeniami. I to multiplikowana – 2, 3 obok siebie. Na muzeum będzie wisiał czarny transparent z moim nazwiskiem. To wszystko sprawia, że czuję się trochę zagubiony i w środku spięty. W czwartek wieczorem będzie po wszystkim – minie kulminacja – wernisaż.

Ostatnio z powodu przygotowań wstrzymałem już na prawie 2 tygodnie malowanie obrazu, co mnie też uwiera. Sny są tego odzwierciedleniem. Ich nastrój jest ostatnio bezradny. Spusty w strzelbach zacinają się albo kaleczą palce, moje pięści i ciosy są słabe, ciągle ktoś mnie oskarża (przedwczoraj nawet ksiądz). Po tych snach ewidentnie czuję się mniejszy niż zazwyczaj.

Takie imprezy mi nie służą.

Pozdrawiam,

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

4 MARCA 2002, 11:12

Jako ewidentnie starszy przerabiałem ten temat wielokrotnie. Na dodatek z wystawy naprawdę nie za wiele wynika. Człowiek nabuzuje się, jakby to miał być orgazm życia, a to gdzieś bokiem przechodzi, przyjemność żadna i już po wystawie. Na wystawie ludzie plotą komplementy, które im lekko przychodzą, po czym wszystko wraca do status quo. Nasza (malarzy) kondycja jest nad wyraz sztuczna i nadmuchana, bo co niby ma wynikać z zasmarowywania farbą płyty pilśniowej lub płótna lepiej, niż to robią inni? Biedne mały, ich głupi świat. Księża nie potępią, a raczej pochwalą. Kościół od setek lat współżył z artystami. Ja to nawet dostałem ostatnio propozycję, by wymalować całą kaplicę w Sanoku. Gdy znajomi usiłowali wyjaśnić, że jestem raczej niewierzący, to franciszkanie okazali zdrowy rozsądek, wygłaszając myśl: „Może być nawet Żydem, byle dobrze malował”. Czego Pan chce więcej? Ja oczywiście zlecenia nie przyjmę, bo wprawdzie nie jestem Żydem, ale jestem leniem. W każdym razie ma Pan publicity 1000 razy silniejsze niż ja w Pańskim wieku, bo mnie po prostu nikt nie zauważał. To chyba *signum temporis*. Sam widzę, że ilość informacji na mój temat w internecie rośnie w postępie geometrycznym, ale to nie znaczy, bym się stawał sławniejszy, lecz tylko to, że internet się rozrasta i każdy tam może napisać, co chce.

Niżej ściągnięty z internetu angielskojęzyczny życiorys niżej podpisanego, który w formie pliku tekstowego przytaczam ku poprawieniu nastroju.

Pozdrowienia,

Beksiński

Życiorys:

From what I already know... Mr. Beksiński was just a school maths teacher. He was no good at art and he definitely couldn't paint. While driving to school he tried to speed over some railway tracks as he was in a hurry to get there. But alas, he was hit by a train in his haste. (Although that may not have been such a bad thing). He was in a coma for 6 weeks and when he finally woke up, he told an extra ordinary tale about his experiences in the vast regions of hell. He then started painting a large series of pictures about this. During his time there, he says it was absolutely silent apart from the sound of his own footsteps, that it was very cold and desolate, and that he was constantly hunted by „hunters” with ferocious hounds. He now is so afraid of silence that, when he's at home he has to turn on a vacuum cleaner to be rid of it.

Red. tłumaczenie: Z tego, co wiem... Beksiński był nauczycielem matematyki. Nie był dobry w sztuce i nie malował. Jadąc do szkoły, próbował wyprzedzić ciężarówkę, aby zdążyć na czas. Niestety zderzył się z pociągiem (choć nie była to taka zła rzecz, jak mogłoby się wydawać). Był w śpiączce przez 6 tygodni i kiedy w końcu się obudził, opowiedział niezwykłą historię o swoich doświadczeniach w rozległych rejonach piekielnych. Wtedy zaczął malować wiele obrazów o tym. Mówił, że była

tam absolutna cisza, nie licząc odgłosów jego kroków, było bardzo zimno i pusto i był ciągle ścigany przez łowców z dzikimi psami. Obecnie bardzo boi się ciszy, kiedy jest w domu, włącza odkurzacz, aby się jej pozbyć.

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

4 MARCA 2002, 13:02

Problem w tym, że ja staram się dusić swoje nabuzowanie w zarodku. Jest u mnie bowiem tak, że gdy przychodzą do mnie myśli choćby lekko à la *megalomania*, od razu pojawia się uczucie nieznośnego lęku o niewiadomym pochodzeniu. Gdy maluję obraz i jestem z niego zadowolony, czasem niechcący spojrzę nań półobiektywnie, coś jakby symulując odbiorcę. Przez moment dochodzi myśl typu „to niewiarygodne, a od razu po tym zalewa mnie silny lęk. Najbliższe sprecyzowanie tego lęku to byłby lęk przed brakiem pokory wobec losu, ale z jakich głębin on się bierze – nie wiem. Rozmawiałem o tym wczoraj z kolegą, który także tworzy (ale słowem). On stwierdził, że nie ukrywa, iż najbardziej imponuje mu on sam, i czytając swoje prace czuje swą wspaniałość. Po części zazdroszczę mu podejścia, ale powiedziałem, że gdybym nie tłumił swojego *das Ich* to rozsądziłoby mnie i nastąpiłby głośny trzask wewnątrz. Z pewnością to tłumienie objawia się w postaci wewnętrznych spięć, ale jest to bardziej znośne niż poczucie pęczniejącego poczucia wielkości.

Gdzie Pan znalazł ten swój życiorys?

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

4 MARCA 2002, 15:20

Sami najlepiej wiemy, jak siebie zadowolić. Nic nie można wiedzieć na temat tego: jak widzą dzieło inni. Pański kolega nie jest wyjątkiem i Mann w swych dziennikach opisuje jakiegoś niemieckiego poetę czy pisarza, który nie był w stanie czytać swych tekstów głośno, bo nazbyt się wzruszał, głos mu się łamał i łzy spływały po twarzy. Podobno ten poeta został potem wyznawcą hitleryzmu, ale to oczywiście nie ma związku z jego zdolnością zaspokajania samego siebie. Żadna najpiękniejsza kobieta nie jest w stanie zastąpić własnej kochającej prawicy, co odkrył już Onan.

Co do tekstu o mnie, to była to jakaś witryna z moimi obrazami. Przedwczoraj czułem się wieczorem fatalnie, nie byłem w stanie pracować, więc aby zabić czas, zacząłem krążyć po internecie. Wystukałem moje nazwisko w przeszukiwarce Google. Z literą „ń” było 1760 odpowiedzi, a z literą „n” 2260. Nie przeglądałem oczywiście wszystkiego, ale tak na chybił trafił, i znalazłem kilka ciekawostek. Na przykład artystka pod tytułem Sarapata. Chciałem porównać, ile informacji będzie o niej, bo bije rekordy autoreklamy (np. maluje i wręcza przy publikatorach portret Kwaśniewskiej) i wtedy nagle już w pierwszej dziesiątce Sarapaty natrafiłem na tytuł BEKSIŃSKI, a na tej stronie była tylko i wyłącznie madame Sarapata. Potem podobnych stron znalazłem więcej. Czyżbym był wabikiem ściągającym co zasobniejsze portfele? Internet jednak to zabawna zabawka, może za mało z niego korzystam, ograniczając się wyłącznie do sprzętu komputerowego i seksu. Tak więc nie umiem Panu podać adresu, bo skopiowałem i wysłałem znajomemu w celu

przetłumaczenia tylko plik tekstowy, tym niemniej jeszcze przed 2 laty trafiłem (wystukawszy własne nazwisko na AltaVista) na Ruś Czerwoną (Red Rutenia), skąd dowiedziałem się, że znany malarz surrealistyczny z Rusi Czerwonej Beksiński, przeniósł się do Warszawy, ale zbiory jego malarstwa pozostały na Rusi w Sanoku. Ot co. To dlatego tak lubiłem zawsze ruskie pierogi.

Pozdrowienia,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

8 MARCA 2002, 12:11

Bardzo dziwnie. Poszło bardzo dziwnie. Czułem się, jakby mnie tam nie było (kamera zainstalowana na poziomie oczu rejestrująca obraz bez znaczeń). Dobra, nie aż tak. Było cholernie gorąco, co chwilę się czerwieniłem z zakłopotania, kwiaty i inne takie. Zdjęcia przyślę niebawem, jeszcze nie mam. Katalog wydany bardzo ładnie, jak na mój gust. Ale reprodukcje rysunków wyszły zbyt jasne, a obrazów – zbyt mało nasycone. Wczoraj było 100 egzemplarzy, niedługo mają dowieźć więcej poprawionych – te, co były wczoraj, z pośpiechu nie zostały ponoć pokryte jakąś substancją, co powoduje, że na czerni łatwo zostają odciski palców. Prześlę egzemplarz poprawiony.

Załączam wywiad, na który odpowiedziałem rano. Dostałem pytania na kartce.

Jak to fajnie było się dziś obudzić i znów po prostu malować obraz w spokoju. Nie pod presją, nie myśląc o wystawie. Wczoraj byłem od rana podirytowany, dziś już nie. To o czymś tam świadczy.

Jednak obrazy wiszące obok siebie na czystych białych ścianach robią według mnie mniejsze wrażenie niż u mnie w pokoju, nawet niedoświetlone, ale z muzyką, gdy ogląda je jedna osoba, a nie tłum. Zawsze można się wytłumaczyć, że źle oświetlone. Na wystawie się tak nie da. Chciałbym mieć wszystko pod kontrolą, a nie da się. I tak siedziałem po parę godzin dziennie w muzeum, gdy wieszali obrazy i przygotowywali sprawę. A że mam raczej mało dyktatorskie skłonności, głupio było mi prosić pocziwych pracowników o przewieszenie obrazu, bo tu źle pada światło. Lęk, że pomyślą sobie „pieprzony artysta z kaprysami”, przeważa wszystko. Tak już mam. Ale i tak wywalczyłem grube aksamitne zasłony zamiast cieniutkich, które rozświetlały wszystkie obrazy, wywalczyłem podkład dźwiękowy (mroczny ambient).

Z wernisażu prawie nic nie pamiętam.

Nie wiem, czy nie obrazłem niechący pewnego jegomościa, który chciał zrobić sobie zdjęcie ze mną. Powiedziałem, że to wystawa moich obrazów, a nie mnie i odszedłem. Chciałoby się zaspokoić wszystkich, a tu się nie da. Było ok. 150 osób.

Dobra, koniec pieprzenia. Zaliczyłem sobie wystawę, nic wielkiego.

Miłego dnia,

Łukasz

1. Inspiracje.

„Inspiracja” i „natchnienie” to najtrudniejsze dla mnie słowa do sprecyzowania. One się chyba w jakiś sposób przeplatają. Inspiracją może być np. prosta scena z codzienności (kobieta karmiąca łabędzie widziana z tramwaju) albo konkretna muzyka, film wywołujący jakieś skojarzenia i w efekcie obrazy w mojej wyobraźni. Przykładowo – to obraz, którego jeszcze nie namalowałem – kiedy zasypiałem przy włączonej muzyce (ciężki i mroczny ambient), pod powiekami „błysnął” mi widok na monumentalną, gigantyczną ścianę wyłaniającą się z ciemności. Gdzieś na środku był potężny, owalny otwór. Tyle. Sama ściana jest nieciekawa, jeśli idzie o malowanie, więc pomyślałem, że można by na krawędzi tego otworu/ujścia postawić małą postać ludzką, choć niekoniecznie. Taki przebłysk pomysłu trwa nie więcej niż kilka sekund, choć potem modyfikuję go w głowie i już podczas malowania wielokrotnie.

2. Kiedy zaczynasz malować jakiś obraz, wiesz już, jak będzie wyglądać, czy samo tak wychodzi?

Chyba najfajniejsze pytanie. Nigdy nie wiem, jak ostatecznie będzie wyglądał obraz, choć zawsze robię szkic wstępny. Czasem efekt końcowy jest podobny do tego na wstępnym szkicu, czasem zupełnie inny. Miała być postać kobieca w zdobionej sukni biegnąca w kierunku gór, a podczas malowania okazało się, że kobieta przerodziła się w lunatykującego chłopca wychodzącego z lasu, ze sznurkiem przywiązany do szyi. Akurat sposób, w jaki kładę teraz farbę, pozwala mi bezproblemowo zmieniać „zawartość” obrazu na bieżąco. Kiedyś nie mogłem tego zrobić – malowałem zbyt grubymi warstwami.

3. Jak długo mniej więcej malujesz/rysujesz obraz/rysunek?

Rysunki – około 4–10 godzin, to zależy od formatu. Obrazy – około 5 do 14 dni po kilka godzin dziennie. Dla jednych to dużo, dla innych nie.

4. Rzadziej malujesz farbami, czy tak akurat jest na wystawie?

Od połowy tamtego roku prawie wyłącznie maluję, od czasu do czasu coś tam zrobię w ołówku. Kiedyś dla odmiany wyłącznie ołówki i strach przed farbami. Na wystawie były prace od ‘97 roku wzwyż, więc siłą rzeczy jest tam więcej prac w ołówku.

5. Twój „mistrz”.

Jeśli idzie o warsztat – nadal będzie to Beksiński. Jeśli o tematykę – kiedyś był to Beksiński, ale teraz robię wszystko, by powoli odejść ogólną tematyką od jego prac. Sprowadza się to do unikania wpatrywania się w jego albumy. Imponuje mi też Matejko, ale tylko pod względem realizmu przedstawianych obrazów. Właściwie jest jeszcze wielu twórców, którzy mi imponują (Goya, Friedrich, Kubin, Giger).

6. Czy na niektórych obrazach przedstawiasz swoje wizje świata w przyszłości i zagłady ludzkości?

Pod pojęciem „zagłada ludzkości” mam rozumieć apokalipsę, koniec świata? Według mnie koniec świata następuje, gdy umieramy. Prywatny koniec świata. Mój, gdy umrę ja. Twój, gdy umrzesz ty. Cholera, brzmi jak słowa jakiejś chwytliwej piosenki. Pojęcie ogólnej, globalnej apokalipsy jakoś nie robi na mnie wrażenia. Prywatna – jak najbardziej – napawa mnie grozą. Mniejsza o to. Absolutnie nie patrzę

na to, co robię, pod kątem przedstawiania przeszłości. To obrazy z mojej wyobraźni, które mają wywołać jakiś tam nastrój i nie są umieszczone w konkretnym czasie. Tak w ogóle to chodzi pewnie o to gnijące miasto/labirynt? Malowałem ten obraz chyba w listopadzie pełen obaw, że będzie ewidentnie odbierany jako aluzja do 11 września. To nie tak, bo pomysł na tę pracę przyszedł mi do głowy jeszcze w lecie, ale to nie zmienia faktu, że według niektórych jest to „Nowy Jork po zamachu” albo „miasto talibów”. Trudno. Co robić.

7. Czy w przyszłości chcesz malować, czy robić jeszcze coś innego?

W malowaniu czuję się najpewniej. Prędzej czy później jednak powinienem się zająć innymi technikami graficznymi (miedzioryt albo heliografia) – na razie nie mam warunków – brak miejsca. A może chodziło ci o inny zawód? Ewentualnie mógłbym pracować jako grafik komputerowy, ale na pewno nie chciałbym robić wizytówek dla szefa i folderów dla masarni, co kiedyś już przerabiałem i pozostawiło to we mnie wstręt do pracy w tzw. grupie. Najfajniej się maluje. Siedzisz w domu, słuchasz muzyki, w każdej chwili przerwa. I jeszcze ci za to płacą... Czego więcej chcesz, jeśli idzie o pracę? Żartuję – aż tak ślicznie to nie jest.

8. Co chciałbyś osiągnąć, żeby czuć się spełnionym jako artysta?

Prawdę powiedziawszy, to fatalnie czuję się w tym, co wiąże się z „byciem artystą” – czyli wszystkim oprócz malowania. Wernisaże. Rozmawiam z jakimś miłym panem, który zasypuje komplementami. Robię się momentalnie czerwony na gębę – tak już mam. Gorąco. But obciera. Rozmawiasz dalej, już za długo. Inni poczuć się olani. Pan fotograf w międzyczasie przymierza się do zdjęcia. Z niekorzystnego profilu. Syf na policzku, pan z komplementami, gniotący but, gorąco, pan fotograf, czerwona gęba. Niektórzy to ponoć lubią, w podobnych sytuacjach czują spełnienie, ja znoszę to ciężko. Spełnienie widzę gdzieś indziej – w możliwości malowania przy zachowaniu normalnych warunków życia. Kiedyś znajomy zapytał: „Co zrobiłeś, że wypłynąłeś tak szybko?”. Odpowiedziałem, że nie wypłynąłem, że będę mógł to stwierdzić, gdy będę żył pod jednym dachem – jak to się ładnie mówi – z ukochaną osobą, prowadząc normalne i stabilne życie. Wtedy chyba poczuć spełnienie po raz pierwszy. Potem przyjdą inne problemy, ale to na razie za daleko.

To moja definicja spełnienia i jak widać, nie wiąże się bezpośrednio z tworzeniem.

9. Ile wydajesz na ołówki?

Sporo.

10. Dlaczego prace nie mają tytułów?

Bo nie chcę narzucić widzowi skojarzeń. I tak prace dostają tytuły – Piotr Fronczewski, Miasto talibów, więc po co się wysilać? Daję tylko symbole, dla lepszej orientacji w przyszłości.

11. Czy na jednym z rysunków jest Henryk Reguła?

Henryk robi pośmiertną karierę. Prawie wszyscy go znają. Byłem kiedyś (1999 rok) na cmentarzu i zrobiłem szybki szkic jego twarzy, bo była, przepraszam, jest interesująca. Potem dodałem mu kapelusz, pajęczyny, czarny golf i tak już zostało.

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
8 MARCA 2002, 18:03

No to wypada pogratulować utraty dziewictwa i udanego debiutu.

Oczywiście, że należało sfotografować się z facetem. Skoro już robimy publiczną wystawę, to akceptujemy gangbang z PT Publicznością, a więc ściskanie spoconych rąk, uprzejme wysłuchiwanie głupawych komplementów, wspólne fotografie, przyjmowanie kwiatów, składanie z uprzejmym uśmiechem na katalogach, folderach czy wydartych z kajetu kratkowanych i nieco wymiętych świstkach autografów oraz zachęcanie do pracy utalentowanych 10-letnich pociech, które przyprowadzą mamusię, by im pokazać prawdziwego artystę. W końcu wystawa jest dla ludu bożego. Dlatego tak unikam wernisaży, no ale każdy musi przejść próbę ognia i zdecydować, czy to lubi, czy nie lubi, albo czy wprawdzie nie lubi, ale bezproblemowo może się dostosować. Ja nie lubię, ale Duda-Gracz tego potrzebuje jak kaczka wody. Ja w miarę możliwości (a więc jak do tej pory w ogóle) „nie bywam”, ale są tacy, którzy bywają prawie zawsze i wszędzie.

Pozdrowienia,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
18 MARCA 2002, 11:12

Dostał Pan katalog? Cisza z tamtej strony, więc pomyślałem, że może się Pan obraził w niewyjaśnionych okolicznościach? Mam zamiar ostrzec dzisiaj moją dziewczynę, że jeśli wszystko będzie jako tako, to za rok się oświadczę. Ciekaw jestem reakcji. Proszę, jakie to uczciwe z mojej strony. Ostrzegam z rocznym wyprzedzeniem.

Dziś w nocy miałem dreszcze, gorączkę i ciągłe obrazy jakichś trudnych do sprecyzowania w przestrzeni sześcianów. Tego mi było trzeba – zauważyłem, że w stanie gorączki mam wspaniałe pozytywne myśli. Mówię poważnie. Sposób myślenia systematyczny, nie analityczny, jak to jest u mnie na co dzień. Rano wraz z gorączką dobre myśli odeszły. Teraz mam katar i jestem w mieście. Mam nadzieję, że silna choroba nie nawróci.

Miłego dnia,

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
18 MARCA 2002, 11:27

Katalogum nie dostał lub jeszcze nie dostał. To też zależy od jego rozmiaru i od życzliwości mego doręczyciela, która bywa zmienna. Jeśli katalog jest wielki, a doręczyciel nie będzie w dobrym humorze, to wbije go butem do Hermesa (od tyłu, gdzie ma szersze drzwiczki niż te, które mam ja od przodu), a ja wydobywać będę po kawałku kleszczykami i pętlą z drutu. Jeśli doręczyciel będzie mieć dzień życzliwości dla zwierząt, to przyniesie mi do drzwi i zadzwoni, tak jak doniósł mi w piątek

grubaśny album niejakiego N.G. Hammera, który uznał mnie za jednego ze swych mistrzów i prosił, bym wyraził zgodę na umieszczenie w przedmowie, w której figuruję jako „Den polske kunstner Beksinski...”, trzech moich czarno-białych reprodukcji. Dzięki życzliwości doręczyciela elegancko wydany album posiadam w całości. Módlmy się zatem, by był równie łaskawy dla Pana jak dla Hammera.

Co do obrażania się, to uczucie to jest mi całkowicie obce. Mogę się czasami wkurwić, ale w całym życiu nigdy na nikogo się nie obraziłem.

Nocne idee bywają owocne szczególnie dla metafizyków i matematyków teoretycznych. Błędnie bywają utożsamiane z procesem oddawania moczu w kiblu, bo chodzi raczej o niepełną kontrolę kory mózgowej w stanie częściowego uśpienia, kiedy to czynimy, tym niemniej Pańskie bryły geometryczne, to zapewne ruch w tym właśnie kierunku. Problem jednak jak zawsze polega na przetłumaczeniu doznania na język, a to niestety udaje się niewielu.

Wyznawanie zamiarów z rocznym ostrzeganiem świadczy raczej o kunktatorstwie i ochronie samego siebie, a nie o uczciwości. *Howgh!*

Pięknie pozdrawiam,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

19 MARCA 2002, 11:09

Przyznam się szczerze, że słowo „kunktatorstwo” nic mi nie mówi. Brak wykształcenia się odzywa?

Ochrona siebie i dziewczyny – mówiąc tamte słowa, dałem jej dość sporą radość i poczucie choćby chwilowego bezpieczeństwa. Ale trochę ubodło to, co Pan powiedział, i nie wiem, czy na zasadzie „prawda w oczy kole”, czy z obawy, że dziewczyna tak może to odebrać, jak Pan powiedział. Tak czy tak, słowa typu „kocham cię” to chyba jedynie iluzja bezpieczeństwa, a cała sztuka w tym, by udawać, a w końcu uwierzyć, że tak nie jest.

Pozdrawiam,

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

19 MARCA 2002, 13:15

Słowo „kunktatorstwo” pochodzi od jednego z wodzów rzymskich pod tytułem chyba Fabiusz Maximus Kunktator, a oznacza zwlekanie, wahanie się, brak możliwości podjęcia jasnej decyzji, czyli „i chciałabym, i boję się”. Samego nazwiska słownik wyrazów obcych nie potwierdza, więc może coś źle zapamiętałem. Cała historia pełna jest nieprawdziwych powiedzeń, jak choćby te ciasteczka, które lud powinien jeść, skoro nie ma chleba, a który to tekst pochodzi z antyrządowego pisemka satyrycznego, gdzie włożony był w usta Marii Antoniny, która idiotką w końcu nie była, ale już tak zostało.

Wracając do kunktatorstwa, to sam jestem cholernym kunktatorem, to znam ten mechanizm bardzo dokładnie. Nie jest on w końcu zły, bo oznacza prognozowanie wieloaspektowe. W jakimś sensie koresponduje z tym nerwica natręctw i stany niepewności, jakie ze sobą niesie.

Nie wiem, jak to może odebrać Pańska wybranka, bo już owa kura, która mi się przyśniła, powiedziała mi, że nie znam się na kobietach. Ja bym to odebrał mniej więcej tak: Kasiu, jeśli będziesz przez rok grzeczną dziewczynką, to ci się formalnie oświadczę. Przeciwnieństwem byłoby uczynienie tego od razu, bo wtedy traktowałbym to jako zobowiązanie samego siebie, że sam będę przez rok grzeczny, a w każdym razie muszę się bardziej starać niż w sytuacji przeciwnej. To, co powyżej, oznacza tylko, że tak widzę mechanizm, a nie oznacza, że namawiam Pana do czegoś lub odradzam coś, bo przecież sam taki jestem, a na dodatek nie znam Waszej sytuacji.

Dostałem katalog i dzięki niemu poznałem ubiegłoroczny mechanizm zapominania klucza w Hermesie (w lecie ub. roku nie mogłem dostać się do własnego mieszkania). Gdy muszę wyrywać coś oburącz z Hermesa, nie wyjmuję (jak się okazało) przedtem pęku kluczy z zamka, a uzyskawszy sukces, jestem tak odprężony, że zostawiam klucze wiszące przy otwartym Hermesie. Na szczęście tym razem nie wyrywałem korespondencji, wychodząc z domu, lecz wracając do domu, co pozwoliło mi (gdy w kieszeni nie namacałem kluczy) zjechać natychmiast w dół i klucze jeszcze wisały przy otwartych drzwiczkach. Koperta przytrzaśnięta została w trakcie wkładania i musiałem ją rozerwać, ale na szczęście katalog, nieco pogięty, udało mi się wydobyć w całości, a nie po kawałku, jak to już czasem bywało. Wydany jest bardzo porządnie i ładnie zaprojektowany. Gdybym Panu pokazał moje katalogi – nawet nie z okresu debiutu, bo wtedy nie miałem żadnego, ale z połowy lat 70. – to wyglądały czasami jak drukowane kartoflem umazany w czarnym tuszu. Żyjemy już w innych czasach.

Pozdrowienia,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
22 MARCA 2002, 8:21

Wszystko, o czym poniżej napiszę, Pan już ma za sobą i z jednej strony chyba nie ma czego zazdrościć, ale są też do tego powody.

Gdzieś wyczytałem, że ambiwalencja „albo – albo” jest domeną egzystencjalistów. Mam wrażenie, że to, co można nazwać jako osobowość nerwicowa, przejawia się u mnie przede wszystkim w rozdrabnianiu każdej sytuacji, każdego gestu, słowa lub milczenia.

Relacje damsko-męskie to poligon takich sytuacji, tym większy, iż dotyczy dwóch najbardziej wartościowych nam osób: tej jedynej i nas samych. Tak więc – czy jeśli właśnie na moment nieświadomie wstrzymała głaskanie po mojej dłoni, to czy nie przypomniał jej się ktoś z przeszłości lub, nie daj Boże, z teraźniejszości? Czy jeśli jest mi z nią wspaniale, to czy nie oznacza to czasem, że niedługo nastąpi krach? Czy jeśli nie miała dziś orgazmu, to czy ze mną jest coś nie tak, czy z nią? Jeśli tak, to co?

Jeśli ja dziś nie miałem orgazmu, to czy nie szydzi w duchu, co spowoduje, że już zawsze będę o tym myślał i nigdy więcej się nie wyżyję, choć wiele razy już była taka sytuacja i jakoś potem znów było OK? Czy jeśli nie wspomina zbyt często o przeszłości, to czy czegoś nie ukrywa? Czy jeśli zbyt często opowiada o przeszłości, to być może wtedy było jej lepiej? Czy gdy pójdzie na studia, to szlag trafi wszystko? Czy jest bardziej konsekwentna w czynie i słowie ode mnie, czy ja bardziej od niej? A jeśli mój sposób myślenia okaże się bezpodstawny i będzie generalnie dobrze w przyszłości, to czy nie zeżre mnie wstyd i odraza do samego siebie?

Nie, głównie, te pytania kompletnie nie oddają siły tego, co nerwowiec czuje, gdy naprawdę mu zależy. Nie wiem, jak u Pana wyglądało to w młodości, bo przypuszczam, że potem takie pytania zostają zepchnięte przez inne (dziecko, los rodziny) przeplatające się z szablonowymi (czyli tymi, które mamy od urodzenia). Nie zawsze jest ich tak dużo, czasem ich nie ma w ogóle i wtedy jesteśmy zdrowsi. Zawsze doznaję ulgi, gdy niemal wizualnie zamienię te setki myśli walające się po głowie w grupę będącą jednym ciałem z napisanym na niej ogólnym znaczeniem. Od razu robi się lepiej, nie ma linii ostro poszarpanej, tylko jest delikatna fala. Jest taka reklama oleju, gdzie setki kropelek łączą się w kilka dużych. Uwielbiam na to patrzeć, bo jest to esencja tego, co chciałbym opanować, jeśli idzie o mój umysł. Nie wiem, czy jest to możliwe. A gdy osoba, na której nam tak zależy, jest jeszcze małomówna i unikająca mówienia o sobie, to wtedy nasza wyobraźnia ma wyżerkę. Co jest niedopowiedziane, dopowiadamy sobie sami niekoniecznie właściwie, ale też niekoniecznie niewłaściwie. Wtedy wystarczą delikatne przesłanki ze świata zewnętrznego, aby wszystko układało się w całość, której nie chcemy znać, a jednak robimy wszystko, by ją poznać.

Zaczynam się uczyć powstrzymywać przed takim poznaniem.

Miłego dnia,

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
22 MARCA 2002, 13:01

Boże – co ja mam na to odpowiedzieć? Znam tę strukturę myślenia do obrzydliwości, ale mnie opanowała o wiele później, gdy pierwsza młodość i nawet małżeństwo miałem już za sobą. Dotyczyła też innego zakresu spraw, a nie układów między mną i moją żoną.

To wszystko wynikało chyba stąd, że byłem wyjątkowo ograniczonym gówniarzem, a i świat był wtedy CAŁKOWICIE inny. Nie mieliśmy ani ja, ani moja żona żadnych poprzedzających doświadczeń seksualnych. Dominowały – przynajmniej w środowisku, które było dla mnie wtedy opiniotwórcze, przykazania katolickie: zakaz stosunków przedślubnych i małżeństwo jako instytucja nierozzerwalna i decyzja na całe życie. Oczywiście istniały rozwody i ludzie rozwiedzeni, ale to było coś podobnego jak napad na bank lub zamordowanie własnej żony: rzadki, losowy i wstydlivy przypadek, który z niewyjaśnionych bliżej przyczyn trafia się niektórym. Przynajmniej ja w swej niebotycznej głupocie tak to odbierałem. Uczyłem się

rzeczywistości powoli, ale chyba skutecznie, tym niemniej nie mogła ona już zachwiać kręgosłupem całej struktury wyobrażeń o rodzinie i nierozzerwalności związku małżeńskiego. Nie byłem wierzący ani nie byłem niewierzący. Można powiedzieć, że miałem to w dupie. Byłem niezwykle prymitywny i dziś myślę – patrząc z perspektywy 50-letniego szczęśliwego małżeństwa, że jest jakaś podstawowa, acz „nieoczywista” słuszność w zakazach, które stawia Kościół. To tak jak wyjątkowo durny ojciec pomaga nam rozkwitnąć w opozycji do „starego pieprzonego zgreda”, tak bariery stawiane przez Kościół, między naszym naturalnym popędem a dorwaniem się do seksu, odsuwają w niebyt wszelkie inne problemy i myślimy tylko o tym, jak obejść te bariery i zrobić to, do czego predestynuje nas natura.

Aktualnie żyjemy w okresie bardzo daleko posuniętej swobody wyboru zachowań seksualnych i jeśli przypadkiem nie jesteśmy arcybiskupem, to w zasadzie wolno nam wszystko, a niedługo zapewne po przekroczeniu 15. roku życia będzie się także można różnić w tym samym pokoju przy rodzicach, którzy w trakcie tego oglądać będą sobie telewizję. Wbrew pozorom, to wcale nie ułatwia jednostkom bardziej wrażliwym, a wręcz utrudnia. Miałem idealny tego przykład w wypadku mego syna, dla którego zasady funkcjonowania współczesnego świata stały się wręcz nienawistne. Oskarżam się o to, że byliśmy idealnym staroświeckim małżeństwem i on chciał mieć to samo, a to jest dziś w świecie seksualnego McDonalda niezwykle trudno dostępna egzotyka. Oczywiście nie tylko jednostki wrażliwe i nadwrażliwe mają prawo żyć na tym świecie i daleki jestem od tego, by cokolwiek w tej materii postulować.

Moje dywagacje guzik Panu pomogą, bo nie zmieniają świata, a tacy jak Pan (i ja) i tak się do niego nie dostosują. Czyli może lepiej tego wszystkiego nie pisać? No ale pomyśli Pan, że olałem to, co Pan o sobie bardzo wnikliwie napisał. Chciałbym nieść pomoc, ale mogę ją nieść w ograniczonym zakresie: jakie farby można ze sobą mieszać, jakie głośniki można łączyć i do czego, ale jak żyć? Jak uspokoić kłębowisko myśli? Jestem bezradny. Proszę więc wybaczyć.

Pięknie pozdrawiam,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

22 MARCA 2002, 15:30

Ale proszę Pana! Ja już od dawna nie pytam Pana, jak żyć, jak postępować etc. Wszystko już zostało powiedziane między nami, a nawet i więcej, i pozostają tylko sprawy techniczne lub anegdoty.

W pierwszej połowie naszej dwu-, trzyletniej korespondencji zadawałem takie pytania, bo nikt mnie o takie rzeczy nie pytał i nie wiedziałem, jaki kłopot może być z wydaniem odpowiedzi. Teraz wiem, choć może raz ktoś pytał, pewna dziewczyna pisząca do mnie listy na zasadzie „cicha wielbicielka”.

Mimo wszystko z Pańskiego listu wysupłałem stwierdzenie, że miał Pan szczęśliwe małżeństwo, co mi po części ulżyło, bo zawsze zastanawiałem się, jak wyglądało to w Waszym życiu. A to, że mam podejście staroświeckie, a raczej chęć podejścia

staroświeckiego, czyli stabilnego i bez specjalnych fajerwerków, też rozumiem i boli mnie to.

Pozdrawiam,

Łukasz

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
2 KWIETNIA 2002, 9:58

Ma Pan sfotografowane jakieś nowe prace? Tak dawno nie widziałem nic nowego, że zaczyna być szansa, że zmienił Pan częściowo sposób malowania. Choć z tego, co Pan mówił, wynika, że robota idzie raczej powoli.

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
2 KWIETNIA 2002, 10:15

No nie! W moim wieku już człowiek się nie zmienia, a jeśli, to nie z roku na rok, lecz z dziesięciolecia na dziesięciolecie. Ostatnio zresztą nie byłem nadmiernie owocny w swej twórczości i pomijając już czas, jaki wygryzło mi przygotowywanie albumu i niesprawność komputera, to robiłem raczej czarno-białą grafikę z użyciem komputera, ale niewyglądającą na komputerową, lecz na klasyczną. Oczywiście mogę coś tam wysłać, ale dowcip polega tu na dość sporej subtelności kreski, której w komputerze po prostu nie widać. Myślałem, że coś już Panu posyłałem.

Oczywiście maluję nadal, ale w ostatnich dniach robię brudną robotę, a mianowicie obraz na zamówienie, co wyblagały u mnie przed świętami panie galerniczki, które są w bardzo kiepskiej sytuacji finansowej, a mają zamówienie płatne z góry na mój obraz, pod warunkiem, że będzie na nim albo morze, albo architektura, no więc robię im coś z dobrego serca i niejako na siłę. Jak skończę, to wyślę fotografię, ale nie reprodukcję, tylko fotkę z ręki cyfrowką. Przedtem malowałem sobie paskuda, ale odstawiłem, bo chcę to zobowiązanie odwalić, by mi nie wisało nad głową i nie psuło humoru. Teraz łączę dwie grafiki z zastrzeżeniem, że widać na nich tylko formę, a nie widać faktury.

Pozdrowienia,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
2 KWIETNIA 2002, 13:37

Jeśli idzie o zamówienie, to tak się składa, że akurat ja też miałem podobną sytuację, ale już ów obraz skończyłem. Facet płacił od razu, już po zobaczeniu szkicu, a wymaganie miał jedynie: jakaś postać trzymająca bliźnięta (ewentualnie jedno bez oczu). Nadmiar ekspresji jest, ale nie chciałem potem malować raz jeszcze, gdyby pierwsze moje dzieło się nie spodobało. Dostałem za to 500 dolarów już jakiś czas temu i strasznie mnie to dręczyło – bałem się, że coś spieprzę, że pod koniec obraz zostanie przypadkowo zarysowany, że zachoruję i się nie wywiążę. Pewnie są to znane

Panu odczucia.

Pozdrawiam,

Łukasz



ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
2 KWIETNIA 2002, 13:46

Odczucie jest mi jak najbardziej znane, ale tylko teoretycznie: NIGDY nie wziąłem forsy ani zaliczki z góry, bo w takiej sytuacji bałbym się dosłownie wszystkiego. Gdy ktoś proponuje mi pomoc w kupnie i dowiezieniu do domu kilku kartonów pepsi, to przez cały czas drzę ze strachu, że stuknie się z kimś swoim samochodem i ja będę odczuwać odpowiedzialność za to, że gdyby nie jechał w mojej sprawie, to do wypadku by nie doszło. Odczuwam więc odpowiedzialność już na zapas. Dlatego też nie umiem oglądać występów na żywo: obojętnie, czy idzie o popisy na lodzie, dyrygowanie czy striptiz. Denerwuję się za wykonawców. Moja technika to z ręki do ręki. Nawet takie zamówienie obecnie, dostatecznie nieostre (architektura lub morze) już jest dla mnie przykrym przeżyciem i chciałbym to mieć za sobą. Szczególnie że (daję słowo) nie robię tego z zamiarem, by zarobić – chociaż oczywiście zarobię – lecz by pomóc galerniczkom.

Pozdrawiam,

Beksiński

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
3 KWIETNIA 2002, 14:42

No i na tym chyba poprzestanę. Jeszcze tu i tam drobny retusz (mur ma u góry niepotrzebne ściemnienie na obszarze połączenia z niebem), ale zdjęcie zrobiłem już teraz, bo za chwilę będzie za ciemno.

Pozdrawiam,

Beksiński



ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
3 KWIETNIA 2002, 16:07

Dwa w jednym? Miała być architektura lub morze. A Pan zrobił i to, i to. Na mój gust ładne i utrzymane w Pańskim nastroju, ale mogą kręcić nosem za Pańskimi plecami, że za mało szczegółów.

Ja dziś wznowiłem pracę nad rowerzystą i robię zdjęcia każdego dnia po ukończeniu posiedzenia nad obrazem. Jeśli wyjdą, pokażę Panu, tak z ciekawości. Głupio mi, bo Pan chyba też tak robił (też z kamerą, co?), ale to dość fajny sposób dokumentowania, gdy ma się pod ręką aparat (nawet nie cyfrowkę).

Od razu poczułem się pewniej, gdy sobie pomalowałem – po świątecznej przerwie (wywołanej brakiem żelu maimeri) tchnąłem trochę świeżości – umysł odpoczął i spojrzał bardziej obiektywnie, jeśli jest w tym przypadku o czymś takim mowa. Zresztą, po co ja to mówię – każdy gra sobie na swoich skrzypcach. W imię iluzji, że nie jesteśmy sami.

Łukasz

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
3 KWIETNIA 2002, 16:19

Oż cholera, sorry za ten tekst o małej liczbie szczegółów.

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
3 KWIETNIA 2002, 16:27

Sam tak samo pomyślałem, że za mało szczegółów, i pomyśla, że się poleniłem – co zresztą jest prawdą, ale prawdą jest też i to, że dopieprzenie na środku w odległości, powiedzmy, kilkunastu metrów lecącego en face ogromnego ptaka w koronie i z medalionem na szyi utrzymanego w kolorze czerwonym, gubiącego pióra i z rozdziawionym dziobem, nie byłoby chyba męczące, podobnie złocistej korwety z zielonym żaglem i trupią główką lub gołą babą na dziobie, ale jakoś obecnie nie mogę sobie na takie numery pozwolić, jeśli mam rzecz podpisać bieżącą datą. Jak Pan wie, coraz bardziej skłaniam się w kierunku umiaru.

Pięknie pozdrawiam i na razie wyłączam komputer, bo przyjechał do mnie na dwa dni kuzyn z Sanoka.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
4 KWIETNIA 2002, 12:28

Mam fotografie trzech faz malowania obrazu, resztę mam na innej kliszy. Podeślę, gdy ukończę obraz – dzień po dniu. Chyba że coś się spieprzy.

Tymczasem załączam plik z obrazem, który widziałem chyba na Pańskim komputerze, ale w czerni i bieli. Skąd mieli kolor – nie wiem – skoro robił Pan wtedy czarno-białe zdjęcia do archiwum. Znalazłem to (z nudów) w Galerii Gnosis – coś tam o gnostycyzmie.

Pozdrawiam (kuzyna też),

Łukasz



ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
4 KWIETNIA 2002, 12:35

No tak. Nawet mam to cudo zapakowane w papier pakowy u siebie na półce i leży tam od blisko pół roku, bo podobno pies na nie narzygał i właścicielka przyniosła mi, bym coś z tym zrobił, a ja nawet jeszcze nie wypakowałem, bo się brzydzę rzygowin nawet rasowego psa – co tam psa, nawet samego pana Prezydenta po reprezentacyjnej kolacji. Dlaczego zawsze ja? To oczywiście moja rodzina. Nie psy, tylko właściciele obrazu, którzy je hodują.

No, dziś bym się nie odważył walić z tak grubej rury. Wiekowi podeszłemu pasuje dyskrecja, umiar i wyciszenie.

Pięknie pozdrawiam,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
4 KWIETNIA 2002, 14:25

Może ten obraz obrzygany przez psa wygląda ładniej? Niech Pan sprawdzi. Ale to poniżające trochę otrzymywać własny obraz do wyczyszczenia z rzygowin.

Załączam trzy – na razie – etapy malowania. Pierwszy to szkic na gruncie. Jak Pan widzi, technika podobna do Pańskiej, choć trochę inna. Rower miał jechać lekko z górki, ale potem się to nie sprawdziło, na dodatek dziś dorobiłem jeszcze jednego rowerzystę w oddali, więc się wyścigują. Maluję już czwarty dzień i wygląda na to, że będzie tam dużo szczegółów. Dorzucam jeszcze zdjęcie mojej dziewczyny, bo właśnie zeskanowałem i wyrównałem kolory w Photoshopie wraz z obrazem.



ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
4 KWIETNIA 2002, 18:01

Nie za bardzo umiem się skoncentrować na sprawach artystycznych, bo przed dwoma dniami pobrano mi krew na badanie PSA (markery nowotworowe we krwi). Jest to standardowe badanie, które winni co roku przechodzić panowie po 50. roku życia. Niestety po raz pierwszy w tym roku wynik, który odebrałem przed godziną, jest niepomyślny, gdyż wynosi 5,99, podczas gdy górna norma wynosi 4. W ubiegłym roku miałem 3,71, a przed dwoma laty 3,86. To się zapewne waha w jakimś zakresie

w górę i w dół i nie jest to jeszcze wyrok z terminem wykonania, ale poważny dzwonek na alarm. Na jutro zapisałem się do urologa (idzie oczywiście o prostatę) o nazwisku dr Eichmann i na razie nie bardzo umiem się skoncentrować na czym innym. Muszę się najpierw z tym oswoić.

Pięknie pozdrawiam,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
5 KWIETNIA 2002, 10:09

Jest Pan raczej twardym kołesiem, więc powinno być wszystko w porządku.

Pozdrawiam,

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
5 KWIETNIA 2002 10:57

Jeśliby użyć znanego wierszyka Fredry, to problem dotyczy u twardych kołesiów tych obszarów, które z racji wieku stały się już miękkie. Oczywiście, że na coś w końcu trzeba umrzeć, ale ja bardziej obawiam się psychologicznego mechanizmu utraty nadziei i jego wpływu na moją twórczość niż samego faktu, który jest nieunikniony. Nie mogę uciec od rozważań typu: czy jak się okaże, że mam już przechłapanie, to wezmę się tym intensywniej do pracy, by wykorzystać uciekający czas, czy też raczej uwalę się na tapczan i w półśnie oglądać będę telewizję, by zabić jakoś czas, który jeszcze pozostał. Bardzo poważnie liczę się z tą drugą opcją, gdyż nie można przecenić mechanizmu nadziei, który napędzał od zawsze moją psychikę, wbrew nawet faktom. No cóż: pożywiom, uwidim.

Pięknie pozdrawiam,

Beksiński

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
5 KWIETNIA 2002, 15:07

No więc na razie ulga: jeszcze się nie przekręcę w najbliższym czasie. Pan doktor podtrzymał mnie nawet w zamiarze zejścia z własną prostatą, a więc nie będzie naciskał w sprawie operacji, czego się obawiałem. Na cholerę nie jest mi obecnie potrzebna prostata, ale zawsze można mieć nadzieję, że nagle gazety doniosą, iż oto koreańscy naukowcy znaleźli gen, dzięki któremu w trzy miesiące wraca człowiekowi prostata 20-latka, trzeba tylko zapłacić 10 000 dolarów za zabieg i 2000 za lot do Seulu. Amen.

Beksiński



ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
5 KWIETNIA 2002, 18:04

Znalazłem jakąś starą czarno-białą reprodukcję obrazu, który o ile pamiętam, był czarno-brązowo-żółty. Trochę w ujęciu przypomina Pańskiego rowerzystę. Pochodzi chyba z lat siedemdziesiątych. Przypomniałem sobie o nim (nawet nie wiem, gdzie poszedł), gdy zobaczyłem Pański obraz w trakcie roboty. Nie lubię oglądać starych fotografii, bo wtedy widzę, ile razy powtarzałem już ten sam motyw. Ileż już było tych brzegów morskich... Nie chcąc się powtarzać, mam coraz trudniej.

Humor jednak powoli mi wraca. Odprężenie po wczorajszym dniu.

Pozdrowienia dla Pana i Pańskiej Dziewczyny.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
6 KWIETNIA 2002, 13:50

Problem, który Pan poruszył z wyrokiem śmierci, przerabiałem nie tak dawno z kolegą, tyle że na innej zasadzie: Jak człowiekowi wiedza encyklopedyczna nie jest do życia potrzebna, choć niektórzy całe życie spędzają na oglądaniu obrad sejmiku i wiadomości, i programów naukowych, bo mają wrażenie, że nie oglądając, nie będą wiedzieli, co się dzieje na świecie, a co za tym idzie – będą gorsi. Otóż kolega podał następującą sytuację – jeśli dowiedziałbym się, że został mi miesiąc życia, to czy miesiąc ten (zakładając, że nie ogarnęłaby mnie apatia i silna depresja) przeznaczyłbym na pochłanianie wiedzy książkowo-encyklopedycznej i paniczne oglądanie obrad sejmiku, czy może pojechałbym gdzieś z dziewczyną/zoną w fajne miejsce i choćbym nawet popłakał w jej ramionach (bo szybkie i intensywne dożycie

raczej odpada przy tak mrocznej perspektywie), albo pospacerował z dobrym znajomym po parku, jedząc lody i „marnując czas” z punktu widzenia człowieka, który nie wie, kiedy umrze? Chyba lepsze byłyby lody, dziewczyna, spacer, a nie wiedza, która na cholere mi już w takiej sytuacji. To trochę naciągany przykład, typu „co bym zrobił, gdyby?”, ale ma coś w sobie z bezsensu gromadzenia wiedzy, po której dość szybko nie ma śladu. Owszem, gdy ktoś nie ma tzw. talentu, musi COŚ ROBIĆ, by przeczekać życie, i najczęściej sprowadza się to do gromadzenia wiedzy tamtego typu. Przepraszam, jeśli zbyt odważnie gadam o śmierci, zważywszy na fakt Pańskiego wieku i Pańskiej samoświadomości.

Mój rower już zupełnie się przekształcił, choć kompozycja pozostanie, zarys postaci pozmieniał się w płataninę drutów, ale strasznie fajnie mi się maluje. Cieszę się, że odzyskał Pan humor. Tak trzymać.

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
7 KWIETNIA 2002, 7:47

Problem postawiony przez Pańskiego kolegę mógłbym w łatwy dla siebie sposób określić jako młodzieńcze teoretyzowanie, gdybym także wczoraj nie usłyszał prawie tego samego z ust – będącej po pięćdziesiątce – pani doktor psychiatry, która wypisywała mi recepty (ale nie na uspokojenie, lecz na nadciśnienie i sikanie – to po prostu żona kumpla, która akurat była w zasięgu komórki). Otóż ona wygłosiła zdanie, że należy tak żyć, jakby to był ostatni rok naszego życia. Jak sądzę, dopiero osobiste zetknięcie z problemem ustawia właściwe proporcje. Ja byłem już kilkakrotnie bliżej tego zetknięcia niż zapewne Pan i zaprzyjaźniona pani psychiatra. Oczywiście ostatni rok to nie to samo co ostatni miesiąc, ale myślę, że prócz sraczki i skurczu w brzuchu odczuwałbym tylko potrzebę zrobienia jako takiego porządku po sobie i nic już więcej. Spalenie niektórych dokumentów, wyrzucenie do zsypu niektórych rzeczy, napisanie stosownych poleceń. Na pewno nie rozpocząłbym nauki języka angielskiego i nie przejmował się sejmem i jego obradami (co zresztą robię i dziś i robiłem też, gdy byłem młodszy). Chciałbym natomiast wtedy rozmawiać wielokrotnie z kimś bliskim na ten temat, ale nie mam już nikogo, z kim mógłbym to czynić, i najczęściej nie ma już wtedy nikogo. Tak więc nie chodziłbym z kumplem po parku, a wysiadanie przy jego grobowcu uważam za nonsens. Jest jeden pewnik, a mianowicie to, że zawsze dożyjemy do własnej śmierci, a czy dobrą jest rzeczą wiedzieć, że nastąpi za miesiąc, czy też lepiej, jak nas zaskoczy? Chyba lepiej wiedzieć, by mieć czas na posprzątanie za sobą, chociaż z kolei zaskoczenie (np. spada nam na głowę gzyms) jest bardziej komfortowe, bo w końcu świat jest tylko złudzeniem jak na filmie *Matrix* – po co więc porządkować złudzenie? Umrze razem z nami.

Pięknie pozdrawiam,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
7 KWIETNIA 2002, 15:26

Oczywiście. Większość rozmów w moim wieku to pytania typu „Co byś zrobił,

gdyby?”, wliczając podane dawno temu przez Pana „Gdybym topił się ja lub twoja mama, to kogo najpierw ratowałabyś?”, które od tego czasu dość często stosuję. Tyle o sobie wiemy, na ile nas sprawdzono, i teoretyzowanie to wypowiadanie marzeń albo stawianie kogoś w śliskiej sytuacji. Pomimo tego jest to atrakcyjne. Dziś skończyłem postać na rowerze, pozostają tylko detale tła i przeróbki. Podczas malowania przestawiłem się (z pomocą muzyki) w nastrój, jak sam to nazywam – smutku kontrolowanego, ale po paru godzinach malowania nie zorientowałem się, że utraciłem kontrolę nad tym błogim stanem, i teraz muszę się jakoś wyzwolić od nieprzyjemnych myśli, choć może nie tych najgorszych (za najgorsze uważam natręctwa, bo przypominają mocno napięte, splecione kłęby nitek, a teraz niedobre myśli przynajmniej lecą powoli).

Miłego dnia,

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
11 KWIETNIA 2002, 00:52

Wydanie albumu wywołuje pewne zawirowania, które obecnie zaczęły sięgać czerwca. Początkowo 6–9 miałem mieć gościnne występy w Krakowie i Wrocławiu, ale teraz podobno Targi Książki Artystycznej we Wrocławiu stoją pod znakiem zapytania, a jeszcze nie wiem, jak jest z Krakowem. W Sanoku miałem być na promocji 23–24 maja, aliści wydawca chce tam widzieć też Ochmana, a on ma premierę 25 maja. Dzwonił więc dziś do mnie z roboczymi terminami wyjazdu do Sanoka na dzień 13 czerwca, na który zaklepana jest już konferencja prasowa w Bibliotece Narodowej w Warszawie. Po konferencji zabrałby mnie swoim wozem do Sanoka, gdzie z powodu posiadania tam szeregu przyjaciół i znajomych, musiałbym zatrzymać się co najmniej trzy dni, by wszystkich odwiedzić, zjeść u każdego obiad lub kolację i mieć czas na to, by to odchorować. Dokładne jednak dane mam dostać, dopiero gdy wydawca wróci z Hongkongu, gdzie drukować będą, poczynawszy od 15 bm., mój album.

Piszę o tym, bo wiem, że w czerwcu ma się Pan ze swoją dziewczyną wybrać do Warszawy, tak więc terminy te trzeba będzie z wyprzedzeniem zsynchronizować i najszybciej, jak to tylko będzie możliwe, dam Panu cynk co do tego, kiedy będę w Warszawie, a kiedy w służbie Narodu.

Przepraszam, że nie odpisałem od razu, ale byłem zapierdolony robotą. Za dwie godziny przyjadą panie po obraz z morzem. Oby tylko im się spodobał, bo inaczej okaże się, że święta zmarnowałem po nic. Kuzynka zaczęła się w niedzielę domagać, bym w końcu rozpakował i obejrzał obrzygany przez sobakę obraz. Przede mną więc parada atrakcji.

Pozdrowienia,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
12 KWIETNIA 2002, 10:42

Niekoniecznie chcemy przyjechać w czerwcu, w zasadzie może to być okres wakacji „ogólnie”, czyli od czerwca do września włącznie, ale pierwsza połowa byłaby chyba lepsza. Mam zaoszczędzone jakieś 200 dolarów na ten wyjazd, i jeśli nic się nie spieszy (nagły wydatek lub inne okoliczności losowe), to powoli będziemy dopasowywać termin.

Jak tam problem z dwoma mieszkaniami?

Ja już w zasadzie kończę rowerzystę, który był przerywany tyłoma wydarzeniami, że malowanie rozciągnęło się na jakieś dwa tygodnie. Mam nadzieję, że paniom – zapewne sympatycznym – obraz się spodobał.

Miłego dnia życzę,

Łukasz.

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
12 KWIETNIA 2002, 11:25

Z mieszkaniami nic nie ruszyło i nie ruszy przed czerwcem, aliści chodziłoby wtedy o kupno mieszkania obok i potem po jego zaadaptowaniu sprzedaż dwóch mieszkań przy ulicy Mozarta. To mieszkanie, które na Mozarta przygotowałem jako hotel dla księżej gospodyni, jest, jakie jest. Wszystko tam niby jest nowe (tylko łazienka została bez zmian), ale brak w nim za grosz indywidualności, ale tak miało być. Niech się tam urządzi ta dama, co tam będzie miała zamieszkać. Na razie Was tam na okres pobytu ulokuję.

Pozdrowienia,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
14 KWIETNIA 2002, 11:25

Ściąłem włosy. Wyglądam teraz jak prosty chłopaczek, nie ściąłem maszynką, a nożyczkami, obcinał kolega, który robił to po raz pierwszy w życiu, a ja mu pomagałem. Efekt jest taki, że wszystkim się podobam, a zwłaszcza dziewczynie, co zawsze dobrze wpływa na samopoczucie.

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
14 KWIETNIA 2002, 11:53

Moje gratulacje z powodu decyzji. Mnie się też jakoś nie podobają długie włosy u mężczyzn (szczególnie rzędzące), mimo iż sam takowe swego czasu zapuściłem – no ale na moją obronę można rzec, że wtedy (przełom lat 60. i 70.) nie było prawie ludzi z krótkim włosiem, a ja nie cierpię się wyróżniać. Uwielbiam mimetyzm. Pamiętam, że nawet filmy wojenne z tamtego czasu (np. *Żelazny krzyż*) demonstrowały armię Hitlera jako długowłosych facetów w mundurach, co było w armii niemieckiej po prostu nie do pomyślenia, tak że wyglądało to na orkiestrę rockową przed występem (tu z kolei mundury hitlerowskie były w modzie), a nie na

zebranie sztabowe.

Pięknie pozdrawiam,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

15 KWIETNIA 2002, 10:01

W ŻYCIU bym nie podejrzewał, że miał Pan długie włosy. Chyba że mówimy o takich, jakie miał też mój ojciec na przełomie lat 70. I 80., czyli długości w sam raz zakrywającej uszy i nic więcej. Tak czy inaczej, Marysia nie może się nacieszyć dużo młodszym Łukaszem Banachem, co akurat poprawia samopoczucie. Dziś zakładam na sztalugi pilśnię na kolejny obraz, który obiecałem Marii „jak zda maturę”. I tak zda, bo nie ma problemów z nauką.

Pozdrawiam,

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

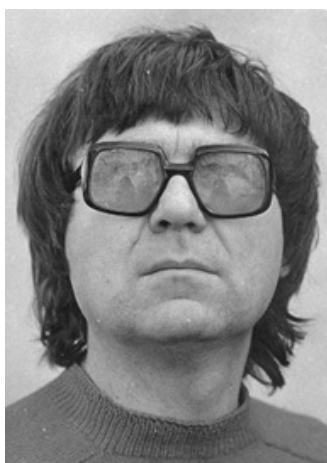
15 KWIETNIA 2002, 10:46

Nie znalazłem zdjęcia, ale miałem też dłuższe włosy – tyle że nie ściągałem gumką z tyłu, bo jeszcze wtedy nie było takiej mody. Gdzieś też mam film z telewizji krakowskiej, skopiowany na VHS, który odnalazł mi w archiwach znajomy, w trakcie gdy był tam dyrektorem. W pseudoskórzanej wiatrówce ze stojącym kołnierzem wyglądałem jak ciota z gangu motocyklowego. Tylko brody nigdy nie miałem.

Chciałem zapuścić i zrobiłem najpierw projekt na fotografii, ale kurewsko się sobie nie podobałem.

Pozdrawiam,

Beksiński



ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

15 KWIETNIA 2002, 14:31

Załączam jeszcze zdjęcie obrazu. Średnio mi się podoba, za długo przy nim

siedziałem, co zazwyczaj oznacza, że większości będzie się podobał bardziej.

Pozdrawiam,

Łukasz



ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
15 KWIETNIA 2002, 14:56

Jest fajny! Moje gratulacje. Mogę zagwarantować, że ludzie dostrzegą przede wszystkim to, że brak łańcucha, i koła nie mogą się obracać, aż wrosły w ziemię, więc to na pewno coś znaczy, ale co i tak dalej.

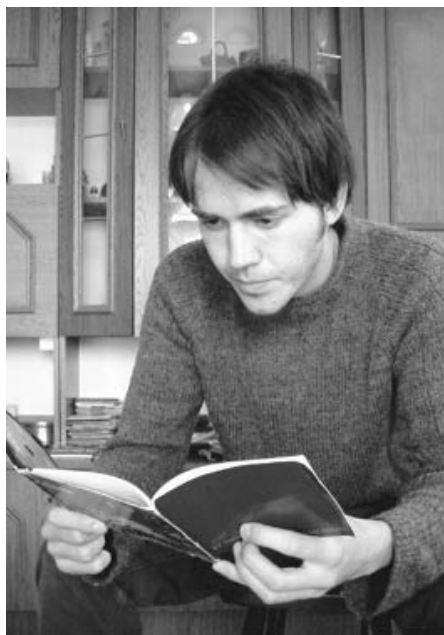
Pozdrowienia.

Tak trzymać.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
16 KWIETNIA 2002, 16:43

Tak se teraz wyglądam.



ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
17 KWIETNIA 2002, 10:28

Moim zdaniem dużo lepiej niż poprzednio, z tym że ja ściąłbym jeszcze radykalniej, ale to Pańska głowa, a nie moja.

Nie wiem, skąd Pan bierze informacje o urodzie chłopaczków ze wsi, bo dziś w dobie telewizji satelitarnej zarówno chłopaczkowie ze wsi, jak i panienki z miasta mają dokładnie te same wzorce typu Lenny Kravitz czy Britney Spears (przepraszam, jeśli barbarzyńskie nazwiska napisałem z błędami¹ – to moja chrześcijańska specjalność).

Postrzega Pan wieś w stylu Moniuszkowskim: Jontek i Halka, ale to idealizm. Zdaje sobie sprawę, że łatwiej jest podskoczyć w wielkiej aglomeracji, gdzie nikt cię nie zna, niż w rodzimej wiosce, narażając się opinii, ale ta opinia też już jest inna – utuczona na prasie koncernu Axela Springera i filmach z kanału Romantica, jak też programach typu *Big Brother*, co nie jest ani lepiej, ani gorzej, ani mądrzej, ani głupiej, niż było, jest natomiast cokolwiek inaczej: panuje demokratyczna uśrednówka. *Howgh*.

Pozdrawiam,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
18 KWIETNIA 2002, 9:44

„Chłopaki ze wsi” mają przeważnie bardziej płaskie czaszki z tyłu i gdy są blondynami – ich blond wchodzi w szary, wiele osób już to potwierdziło. Płaska głowa być może bierze się z tego, że jako niemowlaki są kładzeni na plecach, choć podobno powinno kłaść się na boku (a głowy noworodków są miękkie). Cholera, skąd ja wiem takie sprawy? Albo może wydaje mi się, że wiem. A mysi blond – tego nie jestem w stanie wyjaśnić. Tak czy inaczej, zarówno w miastach, jak i na wsiach są brzydcy i ładni, mądrzy i mniej mądrzy, choć w większych miastach jest więcej

ładnych i tak dalej.

Miłego dnia.

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
18 KWIETNIA 2002, 9:51

Chylę czoła przed Pańską wiedzą na temat chłopaków ze wsi.

Mój pociot z Komorowa pod Pruszkowem jest obecnie fizykiem i specjalistą od sieci neuronowych, ale jako chłopiec zafascynowany był chłopakami ze wsi w znaczeniu oczywiście nie seksualnym, bo jest standardowym heteroseksualistą, ile w znaczeniu jakiejś fizycznej przewagi, jaką ci – jak to on nieustannie mówił: „chłopcy wiejscy” mieli nad innymi rówieśnikami. Chłopcy wiejscy to był ostateczny i niepodważalny autorytet. Na skutek tego część filarów tzw. mafii pruszkowskiej znana mi jest z fizjonomii, bo jako właśnie „chłopcy wiejscy” przychodzili się bawić do ogrodu w Komorowie. Nie zwracałem uwagi na to, na ile mają spłaszczone czaszki, ale jest szansa na to, że ująwszy swoją wiedzę w ryzy wywodu naukowego, może Pan zająć miejsce opuszczone przez Cesarego Lombroso.

Hi. Ten cholerny obraz, który odpierdalałem na zamówienie, wcale nie był przez nikogo zamówiony, a ja wpadłem w sidła pań z galerii, które być może były w przeszłości dziewczuchami wiejskimi (nie znam ich pochodzenia, czaszki z powodu włosów nie da się skontrolować, a włosy są ufarbowane). Tak więc jako hańba dla samego siebie zawisłem wśród ochów i achów w galerii i to za 38 000 zł (ja biorę 20 000), aliści wczoraj wieczorem zaprzyjaźniona pani masażystka i rehabilitantka z TV zadzwoniła mi, że już nie wiszę, a pracownik, którego pytała o obraz, powiedział, że już sprzedany. Może na razie go ukryły, ale o ile sprzedały, to uznają to przy obecnym bezruchu (od września 2000 nie sprzedawałem tam nic i moje obrazy leżą w schowku) za drogę do sukcesu i rozpoczną naciski, bym wrócił do malowania „pięknych obrazów”. Takie wracanie jest bardzo niebezpieczne, bo już nawet w tej chwili ta *Meeridyлле* zaczęła na mnie wywierać wpływ i obraz, który obecnie maluję (postać z kijem), zaczął być nową wersją obrazu z końca lat 60. To oczywiście może dać dobry rezultat, ale może też dać zły.

Pięknie pozdrawiam,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
19 KWIETNIA 2002, 13:29

Nie mogę wyczuć, czy Pan kpi, czy nie, jeśli idzie o chłopców ze wsi i płaskie czaszki, bo między kpina a powagą jest tu granica bardzo wąska.

Ja już zacząłem nowy obraz, rezygnując z pracy, jaką odpierdalałem dla rodziny za 300 zł przez 6 dni w miesiącu. Niby stawka OK, niejeden by się szarpnął, ale musiałem być niejako na zawołanie i jakiegokolwiek malowanie nie miało wtedy sensu, tym bardziej że robota była u siostry w mieszkaniu dosłownie odciętym od świata

i polegała na robieniu ogłoszeń w Corelu dla hurtowni kibli, banków i zakładów zajmujących się świecowaniem uszu. Rodzinie się nie odmawia, zwłaszcza gdy za pomoc chce jeszcze płacić, ale to zaczęło się rozrastać zbyt szybko i zauważyłem, że rodzina (nie wszyscy) pomimo tego, iż uwielbia cieszyć się i niejako chwalić osiągnięciami jej członka w zakresie malarstwa (zwłaszcza ostatnia wystawa), to jednak chciałaby, abym nad malowanie przełożył uczciwą, regularną pracę. Cytuję jedną z tych osób: „Malowanie to nie praca, to przyjemność”.

Rezygnując z tej roboty, nasłuchiwałem się wczoraj wiele: że należę do 1% populacji jako malarz i mój sposób zarabiania jest sprzeczny ze sposobem zarobku 99% reszty, a ta reszta niestety rządzi i muszę się podporządkować. Że jestem egoistą i nie myślę o ustatkowaniu (nawet nie wiedzą, jak często o tym myślę). W tym roku na obrazach zarobiłem 6000 zł, co w przeliczeniu na liczbę godzin, jaką się napracowałem, jest niezwykle korzystną sprawą, z roku na rok jest lepiej (co jednak chyba nie musi oznaczać, że będzie coraz lepiej). Tu miałem szansę na jakieś 400–500 zł miesięcznie na pewniaka, ale liczba obrazów namalowanych miesięcznie spadałaby z trzech do jednego. Rower malowałem ok. dwóch tygodni właśnie przez tę robotę. Zrobiłbym go w pięć dni.

Tak czy tak, wczorajszą decyzję mimo wszystko uznałem jako mój brak pokory wobec losu, bo jeśli rzeczywiście mają rację, to zatańczą na moim grobie, mówiąc: „A ostrzegaliśmy?”. Ale to chyba problem każdego z nas – kluczowe decyzje na poszczególnych etapach życia.

Pozdrawiam,

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
19 KWIETNIA 2002, 18:52

Boże przenajświętszy. Nie kpię, a w żadnym wypadku nie z Pana, a jeśli tak Pan to odczytał, to przepraszam. Mam taki styl, który raczej nazwałbym ironicznym a nie kpiarskim.

Jeśli znajomej pani, która w listach do mnie najwyraźniej informuje mnie, że życie poskapiło jej uciech cielesnych i tylko gotowała mężowi, opisuję dokonania panny Klaudii Figury, która zaliczyła w jeden dzień (od rana do godziny 19) aż 642 panów i napiszę: „szczęśliwa dziewczyna – będzie miała o czym opowiadać wnukom”, to ani nie myślę tym torem, ani nie kpię z tej pani, ani też nie kpię z dzielnej Klaudii Figury, a raczej patrzę na życie z ironią i dostrzegam jego komizm.

Jestem jednak ludziom życzliwy, w tym także chłopcom wiejskim. Jeśli Dickens (a lubię posługiwać się angielską ironią Dickensa) w *Oliverze Twiście* opisuje fenomenalne skąpstwo mieszkańców wioski, to cały ten fragment jest pełen ironicznej rzeczowości zabarwionej demonstracyjnym podziwem między innymi dla wynalazczości faceta, który postanowił przeprowadzić śmiały eksperyment i odzwyczaić konia od jedzenia, i byłoby to wspaniałe osiągnięcie, gdyby jak na złość koń z niewyjaśnionej przyczyny nie zdechł w trakcie eksperymentu.

Ta historyjka to pewien klasyk stylistyczny, jeśli idzie o technikę narracji.

Rozbawiły mnie te płaskie głowy i to, że dzieci na wsi kładzie się na wznak (a w mieście inaczej? – nie zgłębiałem tego problemu), narzuciło się pierwsze skojarzenie z teorią Lombrosa, a także hitlerowcami, którzy mieli wzorzec głowy czysto nordyckiej i specjalne przyrządy do jej mierzenia. Przypomniałem sobie własną szwagierkę – antysemitkę, która przed laty zabraniała mi głosować na Mazowieckiego, bo po uszach poznała, że to Żyd. Jednym słowem natłok myśli i zabawnych (?) skojarzeń – czy ja jestem winien temu, że świat mnie przede wszystkim śmieszy? W każdym razie, jeśli odczytał to Pan jako kpinę, to przepraszam.

Co do zarabiania, to przeżywałem te rzeczy na własnej skórze i chyba je Panu opisywałem. I tak jest Pan lepszy, bo ja na obrazach nie zarabiałem do około 43. roku życia nic i utrzymywały mnie żona z matką. Inna rzecz, że chwyciłem się prac ubocznych, jeśli takie były i nie wygryzały mi całego czasu z życiorysu – między innymi przez 6–7 chyba lat pracowałem na pełne pół etatu (codziennie 4 godziny plus dojeżdżanie) w Autosanie, równocześnie malując. Dziś jeśli pójdę do fryzjera, to jestem po tym do tego stopnia zmęczony, że sobie odpuszczam.

Pozdrowienia,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
20 KWIETNIA 2002, 11:03

Teraz ja Pana przepraszam, bo nie chodziło mi o to, by się Panu zrobiło głupio, że mnie pan uraził, bo nie uraził ani trochę, gdyż wiem, że Pan kpi ze świata, na bardzo podobnej zasadzie co Vonnegut, Mroźek, Gombrowicz czy nawet Lem. Ja też chyba taki będę, ale to raczej taka cecha charakteru, która jest sto razy lepsza niż ciągle zrzedzenie na starość pt. „do czego to doszło” i kibicowanie obradom sejmowi.

Pozdrawiam,

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
23 KWIETNIA 2002, 13:11

Wczoraj po półtora roku obrażania się przyszedł Dmochowski z żoną. Przyniósł kupę moich wymiętych, niepodpisanych szkiców typu „pomysły na obrazy” w kilku kreskach, które swego czasu dawałem mu za darmo, a właściwie sam wygrzebywał je ze stert na poboczach mego stołu. Teraz każdy ma swoją foliową torebkę, ale brak im podpisów dla podniesienia wartości rynkowej. Nie wiem, czy chciał się ze mną pogodzić, a rysunki stanowiły pretekst, czy też chciał podpisów, a w tym celu musiał się ze mną pogodzić. W każdym razie było miło. Uwielbiam atmosferę rodzinną. Wszyscy się kochają. Co ja na to mogę poradzić – taki już jestem.

Pozdrawiam,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

24 KWIETNIA 2002, 20:45

Nie wiem czemu, ale gdy widziałem kiedyś na zdjęciu (gdzieś u Pana) Dmochowskiego z żoną modelką, przypomniał mi się Polański z Sharon Tate, tym bardziej że Polański chyba ma jeden z Pańskich obrazów, mam rację? Nie chodzi o żadne powiązania „znaczeniowe”, tylko bardziej skojarzeniowe – Dmochowski, modelka, Beksiński, Polański, Tate i tak dalej. Na dodatek ostatnio czytałem anatomie „sprawy Tate”, co pewnie przypomniało całą sprawę. Przypomniało mi się to podczas słuchania muzyki Wojciecha Kilara do filmu Polańskiego *Dziewiąte wrota*, co spowodowało skojarzenia z filmami *Dziecko Rosemary*, a potem *Lokator*. Bohater *Lokatora*, którego gra Polański, ma na nazwisko Trelkovsky (tak?), a jedną z ofiar tamtego zdarzenia był człowiek o nazwisku Frykowski, przez co wydawało mi się, że to to samo nazwisko, gdy jeszcze nie przywołałem go w pełni. I tak dalej. Gdybym ciągnął takie skojarzenia dalej, objąłbym teoretycznie całą cywilizację i jej historię, ale na pewno sam Pan kiedyś o tym pomyślał. Gadam już jak maniak, więc dobranoc.

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
24 KWIETNIA 2002, 21:26

Polański ma dwa moje obrazy, ale kupił je u Wahl. Może potem coś kupił, ale nic mi Dmochowski o tym nie wspominał, a ja Polańskiego nie znam.

Pozdrawiam,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
28 KWIETNIA 2002, 19:37

Znajoma osoba napisała mi, że mam zimne ustosunkowanie do śmierci, co ponoć wynikało z mojego listu. Odpisałem o tym, jak to chyba jest ze smutkiem u mnie, choć jeszcze nie byłem nawet oswojony ze śmiercią, czego się boję. Nawet zwierzątka, które zdychają na rękach małych właścicieli, są chyba sposobem, w jaki natura przygotowuje nas, choćby wstępnie, na przyszłość.

Tego się właśnie obawiam. Że będę postrzegany jako zimny człowiek, być może pozbawiony uczuć – na każdym pogrzebie (dziadek, babcia, siostra kolegi) zarzucam sam sobie, że nie jest mi na tyle przykro, aby płakać, a płacz z reguły jest oznaką wielkiego cierpienia. I teraz nie wiem, czy to źle, czy dobrze. Trzeba sobie jakoś radzić, u mnie smutek jest rozłożony gdzieś indziej, chyba bardziej rozłożony „po równo” w każdej części życia (nawet ciesząc się, czuję w tle wyraźny smutek), przez co może nie kumuluje się w postaci głębokiej depresji w krytycznych sytuacjach. A że w takich momentach wypada płakać i pogrążyć się, mogę zostać odebrany jako człowiek zimny, a nikt z nas nie chce być tak odebrany. Zresztą nikt tak naprawdę mi najbliższy nie umarł jeszcze (słowo „jeszcze” brzmi bezwzględnie), więc nie wiem, jak to może wyglądać. Zawsze zakładam, że mogę nie dożyć następnego dnia. Nie wiem, jak sobie tłumaczysz to, że ktoś odchodzi i już nie wraca – i czy to sprawiedliwe, czy nie – ja wiem (dziś, teraz, a nie wiem, jak będzie kiedyś), że śmierć jest sto razy

lepszym rozwiązaniem niż nieśmiertelność (życie wieczne tutaj), która gdy się zastanowić, zupełnie odebrałaby sens życia.

Pozdrawiam,

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
28 KWIETNIA 2002, 20:46

Jeden ma oczy na mokrym miejscu, a drugi nie. To tak jak z piegami i rozwolnieniem. Jak mi się wydaje, to wielkie szczęście umieć beczeć przy lada okazji, bo najprawdopodobniej w jakiś sposób to pomaga. Ja niestety nie umiem płakać, ale kilka razy w życiu mnie jednak ścisnęło na płkanie. Nie zapłakałem, ale głos mi się łamał. Kilka razy w całym życiu – nie będę wchodził w szczegóły. No i płaczę czasami przy muzyce i pięknym, porywającym tekście (nie mogę go wtedy ludziom czytać), no ale to inny rodzaj płaczu. Myślę, że to, co Pan opisuje, jest całkowicie w normie i nie ma się z czego tłumaczyć. Gdy przydarzy nam się coś, co przydarza się tylko raz, to mamy takie wrażenie, że to się śni, a do tego dochodzi poczucie, że nie wiemy, jak się zachować, i świadomość, że każde zachowanie i tak będzie bez znaczenia.

Pozdrowienia,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
6 MAJA 2002, 11:57

Panie Zdzisławie, czy możemy już zacząć planowanie przyjazdu? Moja propozycja to przestrzeń – koniec czerwca i początek lipca. Nie wiem, jak poustawiało się Panu z nowym albumem i innymi rzeczami. Poza tym – na ile dni jest Pan w stanie wydysponować mieszkanie – „hotel”?

Miłego całego dnia,

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
7 MAJA 2002, 00:05

W zasadzie mieszkanie stoi całkowicie puste od momentu, gdy je skończono, do dziś i zapewne będzie stać do momentu, gdy nie będę potrzebować opieki lub go nie sprzedam (o ile przedtem uda się kupić mieszkanie obok mnie, ale to mało pewne). Mam nadzieję, że nie zaległy się w nim myszy, bo ja tam byłem przez 10 minut tylko jeden raz, by je sfotografować (nienawidzę tam chodzić). Ponieważ jednak lichy nie śpi i gotowa się do mnie zapowiedzieć jakaś pieprzona kuzynka, której za skarby świata nie chciałbym nocować u siebie, to sprecyzujcie jakiś termin pomiędzy 21 czerwca i 8 lipca włącznie oraz zafiksujmy to, a ja już zakreskuję to w terminarzu i będę dawać w tym terminie odpór ewentualnym innym chętnym. Jak długo? Ja Was podejmować nie będę, bo nie prowadzę gospodarstwa i jadam po partyzancku, czyli

musicie sobie jakoś zapewnić wyżywienie, a nie wiem, jakie ma Pan aktywa. Mam nadzieję, że nie wysadzicie gazem mieszkania w powietrze ani nie zalejecie sąsiadów pod spodem.

Pozdrowienia,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

7 MAJA 2002, 10:09

Damy sobie radę, wstępnie określe czas pobytu na 5 dni, co jeszcze wyregulujemy. Dziewczyna od czwartku wpadnie w radosny czas matur i egzaminów, więc, cholera, nie mam pojęcia, jak będą poustawiane dni jej egzaminów. Nie chcę Pana zirytować poprzez brak zdecydowania, muszę dokładnie ustalić, kiedy ma egzamin na studia. Matury skończą się jeszcze w czerwcu, ale gdy termin egzaminów na studia wypadnie np. 6. lipca, wszystko trafi szlag, bo wolę, by wszystko miała za sobą podczas tego pobytu. Więc najpierw dowiem się dokładnie o terminy egzaminów. Gdyby coś kompletnie nie wypaliło, pozostaje jeszcze, jeśli Pan będzie miał czas – część lipca, cały sierpień i cały wrzesień. Jeśli już teraz stwierdzi Pan, że to lepsze miesiące, od razu możemy przełożyć. Jestem z natury tych, co lubią się na coś nastawiać.

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

7 MAJA 2002, 10:14

Jak Pan będzie znał termin, to proszę go podać. Ja też lubię planować, ale to nie znaczy, że mam nawał gości albo nawał zajęć. Trochę się zakotłuje około 19 maja i trochę około 13 czerwca, gdy będę musiał przed lub po pojechać na kilka dni do Sanoka. Przed chwilą zapaćkałem całkowicie farbą obraz męczony już od tygodnia. Był zbyt kolorowy i dekoracyjny.

Pozdrowienia,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

8 MAJA 2002, 8:42

Teraz ponoć bardzo dobrze wyglądam, co też owocuje lepszym samopoczuciem, przez co znajomy stwierdził za moimi plecami, że się zmieniłem, chyba na niekorzyść. Pewnie chodzi o to, że więcej się śmieję, wyglądam jak chłopczyk, a to nie pasuje do tego, co robię, bo powinienem mieć demoniczny wzrok częściowo zakryty zwisającymi włosami jak Jack Nicholson w jednej ze scen *Lśnienia*. A tak to nie pasuję do tego, co robię, w mniemaniu postronnych obserwatorów i tylko najbliżsi wiedzą, że to, co widać na zewnątrz, a to, co na obrazach, to dwie różne sprawy, choć to, co na zewnątrz, zawsze jest podszyte sprawami ze środka.

Miłego dnia,

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
8 MAJA 2002, 9:25

Co do wyglądu, to ja też nieustannie mam z tym kłopot, że jakoś podobno nie pasuję do obrazów. Na dodatek powiedziano mi, że wśród dziennikarzy panuje opinia, że jestem facetem trudnym w rozmowie (???). Może to dlatego, że nie chcąc wyjść na idiotę, przerabiam każdy tekst, ale to dlatego, że mówię spontanicznie w sposób chaotyczny i nieuporządkowany, z czego stenogram, w którym ktoś inny zastosował ex post skróty, jest wręcz nieczytelny.

Pozdrawiam,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
8 MAJA 2002, 10:44

Jak dla mnie, porównując z moimi dziadkami (wybaczy Pan porównanie?), całkiem dobrze mi się z Panem pisze i gada – starsi ludzie zazwyczaj sprawiają wrażenie, że kompletnie nie mają pojęcia, o czym się do nich mówi, choć być może to pozory. W Pańskim przypadku tak nie było, jak pamiętam.

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
8 MAJA 2002, 11:37

Może dlatego, że Pańscy dziadkowie nie malują?

Pozdrawiam,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
9 MAJA 2002, 9:26

Co ma malowanie do „percepcji” podczas rozmowy, nie wiem.

Dziewczyna właśnie pisze maturę z polskiego. Stresuję się na myśl, że ona tam siedzi i pisze. Ja do matury nie podchodziłem z paru przyczyn i pomimo tego, iż mówiłem nauczycielom, że zdawał nie będę, po przyjeździe do szkoły na zakończenie egzaminu, by spytać znajomych, jak poszło, stwierdziłem, że na sali był przygotowany stolik także i dla mnie, a na nim oprócz kartki z pieczętką szkoły leżały także bułka, drożdżówka i jakiś sok. Wziąłem bułkę (była chyba z szynką), bo byłem głodny, nie zastanawiając się, jak bezczelne było to zachowanie. Znajomym poszło dobrze.

Wczoraj ok. 21 godziny Marysia włożyła buty, aby je rozchodzić przed egzaminem. Gdy usiadła obok mnie, zasugerowałem, by je zdjęła, skoro siedzi, a nie chodzi, bo może złamać obcas lub coś w tym stylu. Tak więc wysunęła ku mnie nogę, abym to ja zdjął. Pocałowałem ją w stopę, po czym zacząłem powoli odpinać wąski pasek w bucie. Poczuję opór, więc pociągnąłem minimalnie mocniej. Za mocno. Miniaturowa sprzączka ze stopu pękła i upadła z delikatnym trzaskiem na podłogę.

Powiedziałem „O kurwa”. Na początku był śmiech z ironii sytuacji. Sklepy zamknięte. Potem zaczęliśmy naprawiać but. Po czterdziestu minutach przestało być zabawnie. Nic nie dało się zrobić. Powiedziałem, by dała to ojcu, który jest człowiekiem typu złota rączka. Wiedziałem, że naprawi w sprytny magiczny sposób, ci ludzie są godni podziwu za to, jak potrafią improwizować w takich sytuacjach. I rzeczywiście, naprawił tego buta w ciągu pięciu minut.

Dawno nie było mi tak głupio.

„Maryś, zastanów się nade mną. Dam ci czułość i słowa, ale zamka w drzwiach nie naprawię”.

Pozdrawiam,

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

9 MAJA 2002, 9:57

Nie wiem oczywiście, jak to jest w Pańskim przypadku, ale malarzy oraz innych zapaleńców postrzegałem przez całe życie jako facetów hołdujących postulatowi pozapragmatycznemu, w przeciwieństwie do całej pozostałej reszty społeczeństwa. Moja niemożność dogadania się z rodziną polegała na tym, że wszystko, co mogłem powiedzieć o sobie i o swojej pasji, kończyło się sceptycznym pytaniem „A ile ci to niesie?”. To, że teraz to pytanie przestano mi zadawać, nie wynika z moich – nazwijmy to nieskromnie: dokonań, ile z tego, że niesie mi to teraz więcej niż im. Nigdy nie wiązałem poziomu dochodów z poziomem twórczości i nadal tak nie jest, ale przynajmniej mam spokój ze sceptycyzmem rodzinnym. Sądziłem, że Pan ma te same problemy z dziadkami. Jeśli się omyliłem, to przepraszam. Własne strupy dolegają najbardziej i człowiek skłonny jest świat widzieć poprzez osobiste problemy.

Miejmy nadzieję, że matura przejdzie OK. O ile zrozumiałem, to Pańska nerwica spowodowała zakończenie matury na bułce z szynką. Żeby to ja był w tym stopniu asertywny, to pewnie też nie miałbym matury. Ja jednak byłem wychowany w posłuszeństwie. Jeśli ojciec, rząd i Kościół nakazaliby mi obciąć sobie fiuta lub popełnić samobójstwo, to też bym to zrobił. Dziewięćdziesiąt procent moich decyzji wynikało z karności i posłuszeństwa. Malowanie, które zacząłem dopiero po śmierci ojca (był dla mnie ostatecznym autorytetem, ale bardzo go kochałem), było pierwszą mą samodzielną decyzją. Pomijam oczywiście to, że się ożeniłem, nie pytając go o zdanie, ale tak byłem wychowany, że życie uczuciowe było zagwarantowane decyzji indywidualnej. O tym mogłem zadecydować, nie pytając o zdanie. No to tyle, bo znowu będę o sobie.

Pozdrawiam,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

9 MAJA 2002, 16:05

Pierwszy etap Maria ma za sobą. Wyszła z drzwi szkolnych uśmiechnięta. Jutro

angielski. Dla mnie matematyka, fizyka, chemia, programowanie i ogólnie nauki ścisłe są kompletnie niezrozumiałe. Wszystkie zadania matematyczne są dla mnie jednakowo trudne. Odjęcie dwóch ułamków czy liczenie wielomianów trzeciego stopnia jest dla mnie niewykonalne. Jak na ironię, skończyłem liceum matematyczno-angielsko-informatyczne i potem dwuletnie studium informatyczne, więc mam teraz tytuł „technik informatyk”, czyli więcej niż moi rodzice. Matka ma tylko ogólne, a tata średnie ekonomiczne. Dogadać z dziadkami się nie mogę, chyba że chodzi o sprawy typu „łamię mnie w krzyżu” lub „ładna dziś pogoda”. To ludzie niestety bez jakichkolwiek zainteresowań czy zajęć. Plotki lokalne i nic więcej. Podobnie z rodzicami. Obrady sejmiku i pretensje do mnie, że nie interesuję się życiem politycznym oraz wydarzeniami z kraju i ze świata.

Jutro zacznę malować temat, który od dawna mnie kusi – wazon z kwiatami/roślinami, według mojej interpretacji, z wyobraźni. Nie znam się kompletnie na kwiatkach i roślinach, przez co obraz będzie chyba lepszy. To paradoksalne, ale Pan chyba to kapuje...

Miłego dnia,

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
9 MAJA 2002, 21:18

Trochę obawiałbym się samemu malować wazon z kwiatami. Niesłuchanie trudny temat, aby nie wyszło całkowite gówno. Niedawno stereotypowy wazon z kwiatami namalowany w młodości (pewnie miałem tyle co Pan), a raczej nasmarowany pastelami chciała sprzedać moja 80-letnia znajoma, która miała to od swej matki, która przed 50 laty chciała mieć jakiś mój obraz, ale nic się jej nie podobało z wyjątkiem tego wazonu, który oprawiony w złotą ramę, był własnością mojej matki, i ta jej dała ten wazon – podpisany jak na ironię moim nazwiskiem, więc jest to obecnie obiekt handlowy. Malowałem, albo raczej rysowałem – też w młodości, ale już o 10 lat później, pojedyncze kwiaty, w których były gnijące ludzkie głowy. Miałem wtedy hopla na punkcie cmentarzy i tanatofilii. Pański wazon dla Gagarina zaczął teraz we mnie kiełkować i już zmieniam zdanie z początku tego listu i kto wie, czy się nie spróbuję zmierzyć z tym tematem.

Skoro przedwczoraj napisałem znajomemu z zagranicy, że rasy nie mogą być sobie równe, bo to przeczy teorii ewolucji, to tym samym puściłem w Dobrym Towarzystwie takiego bąka, że kwiaty w wazonie nie mogą mi już bardziej zaszkodzić.

Niech mi Pan tylko nie wysyła fotografii swojego wazonu. Jeszcze nie wiem, czy się za to wezmę, ale nie chciałem się sugerować.

Pozdrowienia,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
10 MAJA 2002, 8:34

O cholera, ale się porobiło. Wszyscy chcemy namalować coś, czego jeszcze nie było, choć czasem odpuszczamy tę myśl na dłuższy czas, malując wyświechtane motywy według własnej (lub cudzej, Banach) interpretacji.

Wazon to poniekąd ujęcie prawie „makro”, ale gdy malował Pan same głowy, to też przecież podobne ujęcie – zbliżenie. Być może dojdzie do konkurencji pomiędzy nami czy nie? Tak na marginesie – wazon (zwłaszcza Pański) na pewno się sprzeda, choćby nie wiem jak był odrażający. Wspomniał Pan, że jedyny motyw, jaki nie chce się jeszcze sprzedawać, to męski fiut (powiedział mi Pan to, gdy oglądałem obraz przedstawiający niebieską, zimną dominującą i czerwoną uległą postać).

Dobra, idę rozpocząć malowanie, bo wszystko gotowe. W życiu nie robiłem wazonu z kwiatami.

Miłego dnia,

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
10 MAJA 2002, 9:34

Ja jestem chwiejny w moich postanowieniach. Jeszcze nie wiem, czy do malowania kwiatów dojdzie. Na razie zapaćkałem przed paroma dniami prawie skończony obraz, bo był w moim odczuciu zbyt dekoracyjny, i przerobiłem go na inny, ale bez głowy, bo nie miałem „wizji” na głowę. Dziś domalowałem głowę (wczoraj farba pod spodem była jeszcze zbyt mokra). Obecnie zamalowałem rozdziawione jak u Banacha usta. To wszystko potrwa jeszcze z tydzień lub dłużej – szczególnie, że od poniedziałku chciałbym zacząć jakiś remont, bo dawno nic nie remontowałem i mam pewien niedosyt.

Pozdrawiam,

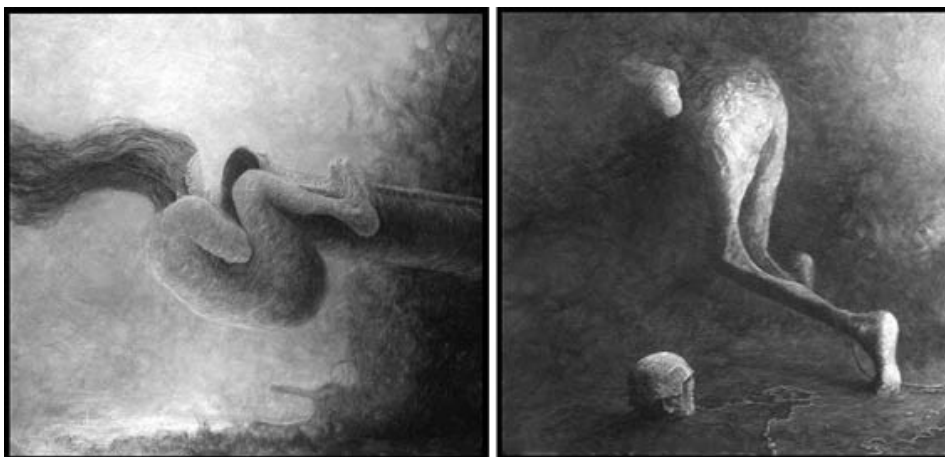
Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
13 MAJA 2002, 13:10

Dwa nowsze obrazy.

Miłego dnia,

Łukasz



ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
13 MAJA 2002, 14:15

No, no, fajnie Panu idzie. Podoba mi się szczególnie suszarka do włosów.

Mnie idzie cokolwiek gorzej, bo morduję jeden i ten sam obraz i przerabiałem go już tyle razy, że nie bardzo już da się na nim coś malować. Między innymi z włosami mam problem, bo (na niektórych obrazach mi się to udało, a na innych nie) chciałbym, by włosy też miały formę (w swej istocie są bezforemne, a raczej anarchiczne, i to nie tylko włosy, ale trawa, chmury, liście). Teraz wydaje mi się, że znajduję jakąś formę dla włosów, ale znajoma powiedziała mi, że namalowałem kołtuny i nie ma to wiele wspólnego z włosami. Może się sugeruję...

W dniu 19 bm. mam podpisywać album. Już wiem (ale jeszcze nie widziałem), że rysunki z lat 70. nie wyszły i są za blade. Jednym słowem, im więksi fachowcy, tym bardziej spierdolą robotę. Niestety jakiś pieprzony biuletyn EMPIK NEWS (o czym przed godziną zadzwoniono mi z jednej redakcji) umieścił zawiadomienie, że w dniu 23 bm. mam o 18 czy też 17:30 spotkanie w EMPIKU w Krakowie, co ustalono za moimi plecami. Na dodatek 24 rano mam badanie prostaty i jeśli pojadę do Krakowa 23 i nie będę przez cały dzień jeść i pić ze względu na mój pieprzony przewód pokarmowy stymulowany nerwicą i moją prostatą, a następnego dnia nie mogę jeść do południa ze względu na badanie, to zacznę te spotkania przypłacać zdrowiem. Z kim się tam, do cholery, mam spotykać??? Dzwoniłem zaraz do wydawcy i to podobno on namotał, ale też nie wiedział, że EMPIK taki termin ogłosił jako wiążący. Obiecał, że podrzuci mnie samochodem do Krakowa i odwiezie z powrotem tego samego dnia przed północą, bym mógł przed badaniem, którym denerwuję się już od początku miesiąca, wyspać się we własnym łóżku. Niech to wszystko jasny szlag trafi!!! Nic nie jest mnie w stanie w większym stopniu wyprowadzić z równowagi, jak konieczność przemieszczania się w przestrzeni. Na dodatek coraz bardziej głuchnę, a akustyka takich pomieszczeń, gdzie spędza się ludzi, jest gówniana, a organizatorzy mają wprowadzić jeden mikrofon i jeden wzmacniacz z ery późnego Gierka, no ale mikrofon jest do innego wzmacniacza, sznur jest naderwany, a zamiast minijacka, wpycha się drut na zapalce. Znowu mam całe lato zepsute przez ten pieprzony album.

Pozdrowienia,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

14 MAJA 2002, 10:03

Maluję ten wazon, ale wkurwia mnie fakt, że dziś pomalowałem niecałą godzinę i już musiałem kończyć, bo pokryłem całą powierzchnię przezroczystymi warstwami brązu (aby zmienić ogólny ton). Po takim zabiegu trzeba kończyć, bo próba dalszego malowania kończy się „odrywaniem” warstwy przed chwilą nałożonej. No i mam teraz wyrzuty sumienia, że się opierdalam. Współczuję tych przejazdów i pobyków w obcych miejscach. Powiem tylko z pewną dozą złości, że na pewno wszyscy będą dla Pana BARDZO mili...

Miłego dnia,

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

14 MAJA 2002, 10:15

Nie chcę się wymądrzać, bo nie wiem, na czym polega u Pana to ustalanie tonu, ale istnieje pewna metoda pracy (przed laty ją stosowałem), by na gruncie akrylowym zacząć obraz organizować przy pomocy farb akrylowych, które na obszarze chemicznej tożsamości pigmentów są kompatybilne z olejami, a tylko mają inną refrakcję na skutek porowatej natury, innego spoiwa i matowej powierzchni. Nie musi się wtedy czekać na procesy technologiczne, bo to schnie pod pędzlem, a dodatkowo można to przyspieszyć suszarką do włosów. Gdy ma się już gotowy najogólniejszy układ form i koloru, można całość przetrzeć dłonią cieniutko olejem, by zmienić refrakcję (i tak w ciągu dwóch dni częściowo wsiąknie) i od ręki malować na tym olejno, nie przejmując się tym, że tu, o tam, przeziarać będzie akryl, bo on jest chemicznie tym samym, jeśli idzie o pigment. Oczywiście efekt ostateczny trzeba zaakceptować lub odrzucić samemu, bo ja tu nie wszystkie niuanse dam radę wyrazić w słowach.

Pozdrawiam,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

16 MAJA 2002, 12:38

Dziś lub jutro skończę kwiaty. Maluje mi się znakomicie i jestem zadowolony, bo w moim mniemaniu uzyskałem to, co chciałem, plus niespodzianki uzyskane w trakcie malowania. Całość w ciepłych kolorach, lekko jednak podszytych zielenią. Oby nie mylili tego obrazu z ewentualnym Pańskim. Mam też przewidzianą na sobotę i niedzielę miniekspozycję (3 obrazy, jak zdążę z wazonem dla Gagarina) w muzeum z okazji Międzynarodowego Dnia Muzeów (dni otwarte tutejszego). Nazwę ekspozycji wymyślił dyrektor i jest przydługawa: *Co namalował Łukasz Banach od 7 kwietnia?* Zażartowałem w stronę dyrektora, że data 7 kwietnia nie jest chyba aż tak słynna, jak 11 września, więc nie każdy może wiedzieć, o co chodzi, ale przy takim lokalnym rozgłosie być może 7 kwietnia stanie się lokalnym 11 września? Siódmego kwietnia to data otwarcia mojej minionej wystawy.

Jak Panu idzie ogólnie z malowaniem i z nastrojami?

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
16 MAJA 2002, 13:58

Z malowaniem nie idzie mi w ogóle, bo wczoraj dopiłowałem nareszcie przerabiany bez końca obraz i nawet nie wiem, czy coś jest wart, a za kolejny się nie biorę, bo rozpoczął się wczoraj remont dla zdrowia i dobrego samopoczucia – na razie na balkonie, ale potem sięgnie głębiej.

Jeszcze nie wiem, czy kwiaty w wazonie będę malować – po prostu narzuciła mi się w jakimś momencie po Pańskim liście idea (być może przelotna), by namalować kilka obrazów na klasyczne tematy idylliczne: kwiaty w wazonie, kot na oknie, akt damski na kanapie, ale nie tak odrealniony jak do tej pory – tym niemniej od razu powstały obawy, że ktoś zarzuci mi, że ponieważ obrazy nie idą, to sprzedajny Beksiński maluje pod publikę, a naprawdę nie to miałem na myśli.

Kraków pokręcił bardziej, niż było można, i w efekcie powiedziałem, że nie pojadę. Najpierw w eleganckim kolorowym biuletynie było, że mam wystąpić razem z jakąś grupą Golec uOrkiestra – pewnie łupu-cupu, hop, dziś, dziś, bo nie znam polskich zespołów, ale na to wskazuje nazwa. Miało to być w dniu 23 bm. i tak stało w EMPIK NEWS, aliści wczoraj, gdy spytał o to w Krakowie mój kolega, okazało się, że ja mam być solo 24 bm. Pewnie chcieli, bym się tam zameldował, i kazaliby mi czekać, no to od razu zaproponowałem, by mnie w dupę pocałowali. Tak więc nigdzie nie jadę. Niech ich szlag trafi. Tyle zdrowia i nerwów straciłem. Album wyszedł do dupy. Kolorowe prace są dobre i czasami nawet bez zarzutu, ale rysunki, na których najbardziej mi zależało, bo w albumie Dmochowskiego nie wypadły zbyt świetnie, wyszły 5 razy gorzej niż u Dmochowskiego!!! Gwarantowano mi, że z rysunkami nie będzie problemu, i nie robiono matchprintów, a wyglądają, jakby przez 5 lat leżały na słońcu i spełzyły prawie do zera. Po co drukować aż w Hongkongu, skoro lepiej wyszłoby w Ostrowcu czy w Bochni?

Wszystko gównem. Gównem nad gównami i wszystko gównem (trawestacja z Księgi Koheleta). Oto i informacja na temat mego samopoczucia, o które Pan pyta.

Pozdrawiam,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
20 MAJA 2002, 15:49

Zaraz idę do muzeum po te trzy obrazy, które były tam wystawiane. Ogólnie przyjmowane ciepło i dobrze i mentalność ludzi nieco się zmieniła – to, że maluję takie, a nie inne obrazy, wcale nie powoduje, że jestem wstydem/zakałą miasta. Ludzi, zwłaszcza rodzinę, mało obchodzi, co jest na tych obrazach, a bardziej że miałem wystawę i bardzo się podobała, przy okazji osiągając rekordową chyba frekwencję w ostatnich latach prosperowania muzeum.

Mam nadzieję, że lwia część upierdliwych zobowiązań i propozycji związanych z albumem ma Pan już za sobą.

Pozdrawiam,

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
20 MAJA 2002, 21:06

Lwia część dopiero przede mną. Sanok 10–11 czerwca i potem 12 powrót do Warszawy, i 13 spotkanie z dziennikarzami w Bibliotece Narodowej. W międzyczasie wydawca myśli o spotkaniu w Empiku warszawskim. Kocham to. Wczoraj dziennikarka z *Wiadomości* zadała mi superbłyskotliwe pytanie: „Skąd pan czerpie pomysły do Pańskich wizji?”. Z głowy, proszę pani, z głowy – tu puknąłem się nawet w czoło. Trzeba było jednak powiedzieć, że mam w domu takie wiadro i czerpak.

Echo albumu miałem już dziś. Jakaś pani z radia w sprawie aukcji na jakichś chorych. Pani prezydentowa dała złotą kolie i chodzi o to, by były ze trzy takie „mocne” rzeczy, więc drugą byłby mój obraz. Boże przenajświętszy. Ileż mam dawać tych obrazów? Ja też jestem chory. Co dopiero dałem obraz na szpital dziecięcy przy ul. Litewskiej, i jeszcze nawet aukcji nie było, a obraz wisi na wystawie przedaukcyjnej w hotelu Sheraton. Wyłąłem się więc i chyba wyszedłem na żłoba, ale Ochman napisał we wstępie do albumu, że wspieram aukcje, no to mam za swoje. W domu szaleje remont.

Pięknie pozdrawiam i gratuluję sukcesu.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
21 MAJA 2002, 19:35

Mam już fotografię kwiatów dla Gagarina, nie wiem, czy podsyłać, bo zastrzegł Pan, by nie robić tego, póki Pan ewentualnie nie namaluje. Wyglądają jak kalafior, i trochę mnie zasmucił fakt, że pod koniec przypomiwały mi nieco jeden z Pańskich obrazów z zielonym drzewem. A może przesadzam?

Jutro zacznę największy jak dotąd obraz – 119x90 cm w poziomie, przez co będzie wydawał się jeszcze większy. Pomysł też masywny – lokomotywa. Krótko dziś.

Dobranoc.

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
22 MAJA 2002, 10:11

Nie mam głowy do malowania kwiatów ani w ogóle do twórczości, bo trwa remont.

Moje kwiaty miały być (ale już zapewne nie będą) więdnąco-pnące i miały częściowo zwisać z wazonu i leżeć na blacie stołu jak glisty, a częściowo wypełzać na ścianę jak pnącza. Taki obraz „zobaczyłem”, gdy przyszła mi ochota, ale pewnie sobie w ogóle odpuszczę i to z zabawnego powodu. Ponad moje psychiczne siły jest znaleźć formę dla wazonu. Gdy go odrealnię jak kwiaty, to z całości zrobi się już kompletna

secesja, a gdybym go zostawił realistyczny, to napawa mnie formalną odrazą. Kwiaty w wazonie to jak głowa św. Jana na tacy.

Pozdrowienia,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

23 MAJA 2002, 11:17

Tak czy tak, relacje między mną a znajomymi zaczynają chłódnać, bo fakt, że przez ostatnie miesiące miewam częściej dobry nastrój, jest chyba źle odbierany, bo kiedyś chodziłem bardzo przygnębiony i to bardziej pasowało do tego, co robiłem. Teraz chyba, na dodatek, po ścięciu włosów wyglądam jeszcze mniej poważnie. Niedawno włożyłem niebieski podkoszulek z kolorowym napisem i w towarzystwie czułem się, jakbym zrobił potworny nietakt.

Na dodatek wczoraj z kolegą znaleźliśmy spokojne zacisze uliczki, w której sprawdziliśmy się w rękawicach bokerskich. Nie biliśmy się po głowach – było fajnie. Skoro niektórzy niszczą dla rozrywki ciało wódką i marihuaną, to czemu ja nie miałbym dla rozrywki pomęczyć ciała pięściami?

Miłego dnia.

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

23 MAJA 2002, 13:01

A może spróbujcie walić po ryju? Będzie Pan mógł wtedy skrócić włosy na nul, bo spłaszczony nos na pewno doda Panu męskości. Banach na zero i z bokerskim nosem jak też z pionową blizną na wardze. Proszę zaprojektować to najpierw na komputerze.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

24 MAJA 2002, 10:55

Otrzymałem od znajomego następujący tekst:

Nie wiem, czy już widziałeś notkę o swojej wystawie w muzeum w ostatnim wydaniu „Wiadomości Bocheńskich”. Przezabawny tekst. Niewiarygodne, jak udało się autorowi w dosłownie paru zdaniach zawrzeć aż tyle błędów i zwyczajnych kretynizmów. I to wszystko oczywiście pisząc w dobrej wierze i z jak najlepszymi intencjami.

Jeszcze nie sprawdziłem tych wiadomości, ale aż boję się to zrobić. Może nie jest aż tak źle? Na przykład: *Łukasz Banach, właściciel nielegalnego klubu bokerskiego postanowił wystawić w naszym muzeum swoje satanistyczne obrazy. Chodzą słuchy, iż zaniechał studiów na ASP, gdyż wykryto jakieś jego czarne powiązania z pobliskimi dealerami kradzionych samochodów i pod presją władz uczelni musiał ustąpić. Tak więc jest samoukiem. Podobno utrzymuje stały kontakt z satanistami z całego kraju, w tym z wybitnym malarzem Zdzisławem Beksińskim. Tak czy inaczej – obrazy robią*

wrażenie i zyskały spore uznanie widzów. (GZ)

Nie wiem, co na to wszystko mam począć.

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

24 MAJA 2002, 13:02

Bodajże Wańkowicz napisał raz, że obojętnie, czy piszą o nas dobrze, czy źle, byle pisali z nazwiskiem. I taki należy do tego mieć stosunek. Ma się czasami zabawę, tak jak ja z tego odkurzacza, który zagłusza rejony piekieł, a ludzie i tak myślą takimi meandrami, a na dodatek czynią to niesłychanie rzadko, tak więc dobrze jest, jeśli czasami pomyślą nawet głupio. Któż z nas zresztą posiadał receptę na mądrość?

Pozdrowienia,

Beksiński

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

29 MAJA 2002, 12:10

Co do mojego malowania, to ostatnio nic nie robiłem, bo dziś kończę remont i udało mi się skatalogować przez ten czas wszystkie 103 prace graficzne, a to spowodowało, że teraz przyszło mi do głowy, by na ich bazie robić warianty czarno-białe i kolorowe i to mnie tak wciągnęło, że nie wiem, kiedy wrócę do sztalug.

Pozdrowienia,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

29 MAJA 2002, 15:28

Gdyby Pan zamontował aparat w jednym miejscu na czas malowania danego obrazu, można by fajnie obejrzeć, jak powstaje obraz krok po kroku, bez przemieszczeń kadru. Oczywiście zmieniałoby się oświetlenie (słońce), ale mogłoby to być ciekawe – gdyby odtworzyć, dajmy na to, 20 zdjęć z szybkością 1 klatki na sekundę. Taka ciekawostka.

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

29 MAJA 2002, 16:38

Jednym z marzeń mego dzieciństwa było stracić górny siekacz, bo ci bez górnego siekacza celniej pluli, oraz zostać zboczeńcem, co mi się właściwie udało, ale teraz mnie to już mniej cieszy. Niedawno zastanawiałem się, jak do tego doszło (skleroza i samotność powodują, iż coraz częściej dokonuję pamięciowego powrotu w wiek dziecięcy), przypomniałem sobie, że motorem był niemiecki aktor filmowy Rudolf Fernau, który grywał morderców i zboczeńców i robił na mnie kolosalne wrażenie. Pomyślałem, że od czego mam internet. W przeglądarce graficznej Google odszukałem fotografie Rudolfa Fernau jako czcigodnego staruszka, ale także z okresu świetności, lecz w niczym nie korelował z moimi wspomnieniami. Przypomniałem sobie jednak wojnę i aktorkę, a zwała się ona Marika Roekk, (chyba przez o umlaut)

i grała w filmie *Kora Terry* jakąś tancerkę-szpiega, która w sposób podniecający ówczesnych panów i młodzież szkolną wiła się na scenie (dziś pewnie nawet balet Sabat jest od niej bardziej sexy, ale czasy były inne). Nawet Polański w jakimś wywiadzie powiedział, że jako chłopiec miał hopla na jej punkcie. No więc znalazłem Marię Röck, a potem hitlerowską Édith Piaf pod tytułem Zarah Leander, a następnie zacząłem przesłuchiwać pliki MP3 z *Lili Marleen*, nie tylko w wykonaniu Zarah Leander, ale też jakiegoś tam pułku grenadierów (Goebbels chciał to przerobić na marsz wojskowy). Jednym słowem, sąsiedzi mogli myśleć (o ile w ogóle znają cokolwiek te czasy), że oto w moim mieszkaniu powstała organizacja neofaszystowska, a to tylko była sentymentalna podróż w świat dzieciństwa...

Pięknie pozdrawiam,

Beksiński

PS Miałem taki sam pomysł, by fotografować w trakcie malowania, ale odpadł, bo czułbym się podglądany przez samego siebie i to by mnie pętało. Robiłem dawniej taką dokumentację na kamerze wideo (zachowały się nawet urywki muzyczne utworów, które każdorazowo słuchałem w trakcie malowania), ale też nie dbałem o jakość.

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

29 MAJA 2002, 18:22

Przez całe życie nie mogłem zetrzeć wrażenia, że zarówno Pan, jak i mój ojciec przez lata 40., 50. i 60. widzieliście świat w czerni i bieli. Dopiero w 70. pojawiły się Wam pierwsze kolory, trochę blade i przekłamane. W 80. widzieliście już prawie normalnie, czyli tak jak ja jako małe dziecko. To wszystko spowodowane jest dziwnym, nielogicznym przeświadczeniem, że lata wojny nie mogą być inne niż czarno-białe – takie widziałem lata 40. w dzieciństwie, w TV, i takie mi utkwiły. To ciekawe zjawisko, prawda? Na dodatek wiek XIX to już piękny kolor, złote poręcze, krwistoczerwone kotary i tak dalej.

Miłego dnia,

Łukasz

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

1 CZERWCA 2002, 16:17

Wszystko w porządku u Pana?

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

1 CZERWCA 2002, 16:35

Dzięki za troskliwość. Czy to dlatego, że nie odpisałem na ostatni mail? Był ściśle informacyjny bez pytań. À propos koloru, o którym Pan pisał, to w tym okresie nie istniała jeszcze (jak mniemam) odbitka kolorowa. Istniały pierwociny filmu kolorowego w kilku standardach jak technicolor i agfacolor.

Jako będący pod okupacją niemiecką, mieliśmy dostęp do agfacoloru. Kupowało się film w sklepie fotograficznym w Sanoku i po naświetleniu wysyłało do Berlina, skąd po tygodniu wracał wywołany w formie kolorowego pozytywu. Cena wywołania w kalkulowana była w cenę filmu. Cięło się go na poszczególne klatki, wstawiało w dwie szybki (nie było jeszcze ramek) i wyświetlało na ścianie lub ekranie z projektora. Kuzyn, który wraz z kuzynką znalazł oprawiony w szybki i datowany slajd robiony przez jego ojca, a mego wujka, zaniósł go do fotografa, który wczytał skanerem slajd do komputera i odbił z naświetlarki na papierze foto, wywołał w fotolabie Kodaka i ja dostałem piękną, błyszczącą kolorową odbitkę jak zrobioną przed tygodniem.

Po wojnie przez długi czas proceder wywoływania w zaprzyjaźnionym Berlinie (NRD odziedziczyła laboratoria po Agfa) był niemożliwy, bo hitleryzm był tylko nieśmiałą próbą naśladowania stalinizmu, a za Stalina wszystko było zabronione, z wyjątkiem oddychania. Wysłanie niewywołanego filmu, nawet za zaprzyjaźnioną „granicę pokoju”, było czymś niewyobrażalnym i mogło skończyć się obozem lub powieszeniem za szpiegostwo. No ale to już inna bajka.

Staram się od dziś wrócić do malowania. Remont skończony, a następny nie prędeż jak za pół roku.

Pozdrowienia,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
2 CZERWCA 2002, 14:45

Zapytałem, czy wszystko w porządku, bo zawsze mam taki zwyczaj, gdy ktoś dłużej nie pisze, a poza tym to też chyba nerwicowe – co, jeśli ten ktoś miał wypadek, kłopoty albo nawet śmierć – wtedy wyobrażam sobie ciało tego kogoś leżące od kilku dni na podłodze, dawno bez tchu, i napisanie maila jest jakby wykluczeniem takiej ewentualności i natręctwem samym w sobie. To samo mam, gdy np. Marysia nie odbierze telefonu – a potem jeszcze telefonu komórkowego. Nasuwa się wtedy lawina obrazów w głowie – a że jest Pan nerwicowcem, wie Pan, jakie to mogą być obrazy.

Skończyłem dziś lokomotywę po ponad tygodniu. Dziś dostałem też list z oskarżeniem o zrzynanie z Pańskich obrazów i jakimś klasycznym cytatem, że zostanę potępiony na wieki. Jak zawsze – przykre. List był po angielsku, ale nikt się nie przedstawił. Nadal zdaję sobie sprawę z tego, że moje obrazy są bardzo podobne, ale teraz nie wynika to z motywów na nich zawartych, a raczej z techniki malowania. Tak czy inaczej, staram się na siłę, lecz powoli odbiegać. Albo być może ten ktoś natknął się na starsze prace, największe zrzyny, które już spaliłem?

Pozdrawiam,

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
2 CZERWCA 2002, 18:31

Rzeczywiście w internecie pod hasłem „Łukasz Banach” znajduje się kupa prac z rozmaitych okresów, a w tym zapewne i z okresu zrzynania. Z internetem tak to już jest, że jak się rybkę wpuści do tego akwarium, to mnoży się tam dalej już bez naszego udziału i nie sposób tego zatrzymać. Znalazłem raz nawet obrazy Yerki przypisane mnie. Facetka, której niedawno pokazywałem Pańskie prace, które w moim mniemaniu nie miały nic wspólnego ze mną, stwierdziła apodyktycznie, że Pan jest pod moim wpływem. To jest nie do ominięcia. Ja w pewnym okresie byłem pod wpływem Kierzkowskiego, a potem już przez dłuższy czas Linkego, Dalego i Boscha. Nonsens (każdy z innej parafii) i choć nie wypieram się wpływów, to nie tędy droga. Oczywiście to lepiej niż być pod wpływem zaledwie jakiegoś polskiego malarza, ale to świadczy raczej o tym, że ludzie dziś, wychowani na *Big Brother* i prasie springerowskiej, zapewne już nawet nie wiedzą, że był jakiś Bosch. Trzeba to olać i tyle. Ludzie i tak gównu widzą.

Pozdrowienia,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

5 CZERWCA 2002, 9:14

Chyba rzeczywiście to naczynia połączone. W chwili gdy Pan maluje, co oznacza jako taką kreatywność i samorealizację, ja skończyłem obraz, nachodzą mnie wątpliwości co do obecnych własnych prac, forsa się skończyła i trzeba się poniżająco zapożyczać, pojawiają się prywatne obsesje, lekkie, ale zawsze jakieś... Teraz jestem na sinusoidzie gdzieś w okolicy wartości minus jeden, ale być może w przyszłości czeka mnie coś, co będę mógł nazwać prawdziwym minus jeden. Było jeden, teraz kolej na minus jeden, jak zjazd rollercoasterem.

Życzę miłego dnia,

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

5 CZERWCA 2002, 9:52

Jeśli to Pana pocieszy, to ja z kolei jestem na dolnym wierzchołku sinusoidy zdrowotnej, ale też nie wiem, czy jest to już szczyt krzywej, czy dopiero spadek. Można powiedzieć, że od momentu, gdy zacząłem się leczyć, kurewsko mi się pogorszyło. Może to przejściowe, a może pan doktor w ten sposób chce mnie zachęcić do operacji?

Pozdrowienia,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

6 CZERWCA 2002, 10:11

Oto lokomotywa, którą ostatnio robiłem. Myślę, że raczej Panu się nie spodoba – jest raczej zbyt „metafizyczna” i fakt, że przypomina Pańskie obrazy z lat 70.–80., też

mnie lekko dobił, ale sam jestem sobie winien. A może mam już przewrażliwienie? Nawet ją zatytułowałem, aby trochę uciec od Beksińskiego – on maluje na pilśni, ja też, on nie tytułuje konkretnie, ja też nie. A cholera, zatytułuję. *Peron*, żeby tytuł był trójwymiarowy – obraz przedstawia głównie lokomotywę, a ja nadam tytuł dla planu drugiego. Poprzeplata się to, a ludzie będą być może mieli punkt zaczepienia.

Co Pan maluje teraz?

Łukasz



ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

6 CZERWCA 2002, 10:32

Nie widzę związków z moimi obrazami, ale może nie to samo zauważamy jako cechę łączącą. Obraz mi się podoba i pewien opór budzą we mnie tylko postacie ludzkie na peronie, które odbieram jako nadmiernie deklaratywne – odczuwam potrzebę, by były jakoś zsumowane i równie odrealnione jak lokomotywa. Proszę jednak tego nie odczytywać jako „złoty rad” starszego kolegi, bo generalnie nie chcę nigdy nikomu doradzać, gdyż jest to narzucanie swego punktu widzenia.

Ja maluję obecnie idylliczny zgoła obraz, przedstawiający prawie nieodrealnioną gołą panienkę, idącą wprost na widza (moje stałe ujęcie) przez wodę i poprzedzaną przez malarsko zrośniętego z nią ptaka oraz oplecioną czymś, co może przypominać węże, żyły, rury do polewania ogrodu, w sumie mam ciągle ochotę, by malować takie pokręcone kształty jak na obrazie, który widział Pan w Warszawie, a który przedstawiał reminiscencję krzyża oplecionego przez takie formy. Staram się zawęzić gamę barwną do dwóch podstawowych kolorów: ciepłego brązu i ciepłego błękitu, i malować blado. Nie wiem jeszcze, co z tego wyjdzie.

Zdominowany jestem raczej przez problemy ze zdrowiem i oczekujący mnie wyjazd do Sanoka. Pięknie pozdrawiam – sama lokomotywa bez peronu bardzo mi się podoba.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
8 CZERWCA 2002, 10:03

Ten facet, który stwierdził, że będę potępiony za naśladownictwo Pańskich prac, chce teraz kupić ode mnie obraz – kwiaty albo lokomotywę. Gdy zapytałem, po co chce kupować, skoro to według niego zrzyny, stwierdził, że węszy we mnie wielki talent, sam maluje i wie, jak to jest. Poza tym cicho pomyślałem, że jest ze Szwajcarii, a to ponoć kraina mlekiem i miodem płynąca w porównaniu do nas. Nie wiem, czy jest w moim wieku, czy o 15 lat starszy.

Tyle tylko, że facet wie (być może od Michaela? – to wszystko jest tak połączone, że można dostać paranoi – czy każdy wie o każdym?), że znam Pana, a tak się składa, że zna Pańską twórczość, jak twierdzi – bardzo dobrze. Chciałby założyć porządną witrynę z Pańskimi pracami, o jakimś przystępnym adresie, ale chce to zrobić oficjalnie i nie jako lewiznę, jakich wiele. Tak więc poprosił mnie, abym zapytał, czy ma na to Pańską zgodę i zgodę Morpheus Int. (czy to ma jakiś związek?).

Teraz ja jestem w niezręcznej sytuacji, bo nie wiem, czy facet nie jest człowiekiem typu „coś za coś” – fakt, że ja mu załatwię zgodę lub jej brak, będzie oznaczał, że kupi ode mnie obraz lub nie. Chyba dał mi tak do zrozumienia, ale czytałem między wierszami. Być może tak nie jest, i to dwie różne sprawy, ale i tak już czuję się, jakbym brał forszę za załatwienie Pańskiej zgody, choć forszę dostaję za własny obraz. Czy to jest nerwica, czy rozterka moralna, czy cokolwiek innego – nie wie nikt. Nie zdziwiłbym się, gdyby potem poprosił o to, czy może umieścić Pańskie najbardziej świeże prace jako jedyny w sieci (do czasu). Ja mam podejście takie, że reprodukcje JPG nie nadają się nawet do podtarcia sobie tyłka, a jednak coś tam głoszą, że „jest tu taki ktoś, co maluje takie ładne sprawy”. Tyle że ja się kiedyś sparzyłem, bo wyszło „jest tu taki ktoś, co maluje takie brzydkie zrzyny”. Proszę o odpowiedź.

Pozdrawiam,

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
8 CZERWCA 2002, 10:41

Jeśli ten Szwajcar chce otwierać jakąś moją witrynę, to ma ode mnie zielone światło, pod warunkiem, że nie będzie to wymagało żadnego wysiłku z mej strony, bo cholernie nie lubię wysiłku i nie jest mym celem życiowym ani sprzedawanie obrazów w Europie i poza nią, ani robienie kariery w wieku 73 lat. W tej chwili interesuje mnie prawie wyłącznie moja biedna prostata i to, czy jednak nie będę musiał się zoperować. Jeżeli Szwajcar napisze do mnie, bym wykonywał i przysyłał mu reprodukcje, to niech go szlag trafi, bo mi się po prostu nie chce. Nie założyłem np. w ogóle własnej witryny. Nawet nie potrafiłbym tego zrobić – nie dlatego, że byłoby to za trudne, ale nie wiem (zero motywacji), jak to się robi, podobnie jak nie wiem, jak przystąpić do wykonania kotleta dewolaj (de volaille).

Pięknie pozdrawiam,

Beksiński

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

8 CZERWCA 2002, 11:35

Ex post pomyślałem sobie, że pisząc wyłącznie o sobie, wykazałem zbyt mało entuzjazmu, jeśli idzie o Pana. To, co ja myślę o sobie, i ewentualności ekspansji pod koniec życia na rynki zachodnie nie dotyczą – rzecz jasna, Pana. Szczególnie że w Zjednoczonej Europie będzie Pan miał nieporównywalnie większe szanse na uczestnictwo na równych prawach w rynku sztuki. Oba obrazy, które faceta zainteresowały, są na pewno warte zainteresowania i on ma je szanse nabyć teraz tanio, a o ile zrobiłby Pan karierę, miałby też spore szanse, by na nich zarobić. O ile jednak jest to facet, który ma zamiar handlować sztuką, to proszę być bardzo ostrożnym w spisywaniu zbyt pochopnie czegokolwiek na przyszłość. Wiem, bo sam się umoczyłem. Przede wszystkim nie można podejmować żadnych zobowiązań co do stylu, liczby prac jak też ich ceny na okres dłuższy niż parę lat, a w miarę możliwości w ogóle nie należy wchodzić w zobowiązania, mimo iż na początku może to wyglądać atrakcyjnie jako stały i zagwarantowany strumień gotówki, ale po paru latach okazuje się najstraszliwszą formą zależności i niewolnictwa. To wszystko na wyrost, bo być może facet jest tylko entuzjastą i klientem, który ma ograniczone zasoby, więc chciałby kupić obrazy, póki są względnie tanie. To jednak, że wszyscy znają wszystkich, wskazywać by mogło, że jest z branży.

Pięknie pozdrawiam,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

9 CZERWCA 2002, 10:39

Podąłem Pańską zgodę Szwajcarowi, zaznaczając, by wziął pod uwagę fragment z warunkiem – tzn. zgoda, ale oby to Pana nie kosztowało wysiłku. Zazaczyłem też, że jest Pan raczej z tych, co nie lubią rozgłosu i sztucznych ogni na swoją cześć. On chce adres *à la* Beksiński.net, ale skromną i bez padania na kolana przed „majestatem mistrza nad mistrzami”.

Koleżanka napisała, że kontaktowała się z Panem w sprawie kredki etc. Muszę przyznać, że kopia, którą zrobiła, jest raczej bardzo dobrze odwzorowana. Nabrałbym się.

Szwajcar chyba kupił kwiatki za 350 dolarów, co jak na taki mały obraz, przyjemnie malowany, jest dla mnie sporym sukcesem. Poprosił już nawet o numer konta. Mam tylko nadzieję, nerwicową, że to nie za to, że pośredniczyłem w Pańskiej zgodzie.

Jeśli dyrektor bocheńskiego muzeum wypłaci mi 1500 zł (obiecane) za obraz z obandażowaną postacią nad wodą (ten z okładki katalogu), najprawdopodobniej kupię sobie nowy komputer. Około 1900 zł wystarczy, tym bardziej że nie mogę mieć większego monitora niż 15" bo inny mi się nie ma gdzie zmieścić. Tak więc zaoszczędzę i zostawię stary.

Mam powiększone węzły chłonne.

Miłego dnia,

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
9 CZERWCA 2002, 14:33

Ciało pedagogiczne w liceach plastycznych ma źle pod sufitem, jeśli każe działwie robić kopie. No ale dobra. Odpisałem dziewczynie na pytania, chociaż może nie tak, jak tego oczekiwała. Obejrzałem stronę internetową i napisałem, że nie widzę tam wpływów mangi (bo to podobno poprzednio robiła), ile raczej wczesnego Banacha. Mam nadzieję, że nie naraziłem się dwustronnie. Może niepotrzebnie dmuchnąłem pesymizmem ogólnym co do mizernego celu naszej twórczości jako takiej. Młodzieży należy zaszczipać entuzjazm. Beksiński, jesteś stara świnia!

Naprawdę jednak mam obecnie poczucie, że jestem chory i głęboko nieszczęśliwy, chociaż odstawiłem już te pieprzone sterydy, po których myślałem, że się już przekręcę.

Siedział tu teraz jakiś Kanadyjczyk polskiego pochodzenia z Toronto, który też chce zakładać moją stronę internetową i wydawać postery. Udzieliłem błogosławieństwa takiego samego jak Szwajcarowi.

Tyle dobrego.

Pozdrawiam,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
10 CZERWCA 2002, 10:10

E tam, chyba nie zawiąło pesymizmem z Pańskiej strony co do tej dziewczyny. Co prawda nie powiedziała, co jej Pan tam napisał, ale jej mail był o wiele weselszy niż zwykle. A urazy za „wczesnego Banacha” też raczej nie wyczułem.

Takie to chamskie – internet. Facet ze Szwajcarii zbytnio nalega, abym najpierw wysłał mu obraz, a potem, za dwa tygodnie, mi zapłaci. Nie ma mowy. Każdy kto wcześniej kupował ode mnie, płacił najpierw, przynajmniej połowę, a potem dostawał obraz. Czemu miałbym robić dla Szwajcara wyjątek? Poza tym jestem nieufny jako człowiek znerwicowany.

W czwartek lub w poniedziałek jadę z dziewczyną do Częstochowy – nagrywa płytę demo ze swoim zespołem. Zespół to kilku mężczyzn i jedna kobieta. Gdy byłem z poprzednią dziewczyną, sytuacja była taka sama – też należała do męskiego zespołu. Mam pecha z powtarzającą się historią. Proszę sobie wyobrazić, jako nerwowiec, jakie myśli to potrafi wywołać w chwilach słabości.

Miłego dnia.

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

10 CZERWCA 2002, 11:48

I ze Szwajcarem, i z dziewczyną to problem zaufania. To już Pan musi wyczuć, na ile jej na Panu zależy. Nie znam się na kobietach, co mi już ta kura we śnie powiedziała, więc nie ośmielałem się wyrażać własnej opinii, ale jeśli idzie o mnie, to preferuję i zawsze preferowałem zaufanie przed nieufnością. Jestem z tych, co zasypiają na wznak w pozycji herbowego orła. Nie przeliczam też pieniędzy, które dostaję za obrazy, by nie zawieść się na ludziach i nie być zmuszonym do zmiany własnych preferencji, tym niemniej nie wysyłałbym nieznanemu facetowi obrazów najpierw, by otrzymać gotówkę potem. Dziewczyna to dziewczyna, a Szwajcar to Szwajcar. On obraz już widział na reprodukcji, a Pan gotówki jeszcze nie widział, a zapewne chciałby ją Pan zobaczyć. Żąda Pan bardzo niewiele. Raczej olać Szwajcara i zachować obraz. Niby po co ma najpierw oglądać obraz? Żeby pomarudzić, że inaczej go sobie wyobrażał? Niech sobie znajdzie pośrednika z ręki do ręki w Polsce, bo tak najczęściej te sprawy załatwiałem. To na dodatek oszczędzi Panu problemu wysyłania. Nawet szwajcarskie zegarki się psują, nie mówiąc o serze szwajcarskim, w którym są same dziury.

Wracając do dziewczyny, to czy ona śpiewa, czy też gra na instrumencie? Bo nawet moje dwie poprzednie sprzątaczkі chciały zostać piosenkarkami. Jedna nawet przyniosła mi nagrania demo. To jest chyba zaraźliwe i przenosi się drogą kropelkową w metrze, tramwajach, kinach i kościołach, tylko jeszcze o tym nie wiemy. Może kosmici rozpylają taki proszek? W czasach mej młodości chciały być aktorkami filmowymi. W USA i byłym ZSRR chcą zostać pornogwiazdami. Będzie jeszcze jakaś Curie-Skłodowska czy już nie ma na to szans? Tyle że Curie-Skłodowska była podobno dosyć ostra w sprawach damsko-męskich i w zaliczaniu panów, więc jeśli marzy się Panu kura domestica, to niewykluczone, że piosenkarka stanowi lepszy wybór.

Oglądam teraz od czasu do czasu liczne programy pop music na talerzu i trochę przerażająca jest ta masowa replikacja Britney Spears – to trochę tak jak 40-osobowe grupy bliźniaków jednojajowych Bokanowskiego z Nowego wspaniałego świata Huxleya albo efekt klonowania: wszystkie te Shakiry – śliczne dziewczyny, ale nie do słuchania. Wszystko staje się nie do słuchania, ale na szczęście czasami trafi się coś do patrzenia – stara pocziwa Jocelyn Brown śpiewa „Ajm a Łómen”i zrealizowany komputerowo klip jest brawurowy. Czekam zawsze na to nagranie, by nacieszyć oczy, bo na szczęście głuchnę.

Pozdrowienia,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
11 CZERWCA 2002, 11:31

Kura domestica to jedno z najbardziej obraźliwych stwierdzeń dla kobiet, zwłaszcza tych podszytych feminizmem. Miałem z taką do czynienia, więc wiem, co mówię. Są proste sposoby na wykrycie niezdrowego feminizmu u kobiety – tak mi się wydaje. Nie miałbym nic przeciwko, gdyby było mnie stać na utrzymanie żony, tak by nie

musiała pracować. Myślę jednak, że raczej ja będę domestic mąż, choć moja dziewczyna (zakładając, że przetrwamy) nie czuje oporu przed wytarciem podłogi szmatą lub ugotowaniem obiadu. Poprzednia czuła.

Maria śpiewa. Zespół, w którym śpiewa, jest dla mnie w większej części tajemnicą, widziałem koleśki, żartowałem z nimi, a także jako rasowy zazdrośnik patrzyłem czasem podejrzliwie (Marysia należała do zespołu ponad rok, zanim się poznaliśmy). Nie pamiętam nawet, jak zespół się nazywa. Muzyka spokojna, na moje wyczucie coś pomiędzy jazzem i spokojnym rockiem, wpada w ucho. Usłyszę nagrania demo, to być może poczuje więcej. Byłem na próbie, to dziewczyna miała opory (wstyd), by przy mnie śpiewać.

Maluję drugi dzień faceta uciętego kadrem, który jedzie na wózek po blachach ustawionych jak ostrza noży. Przed wózek ostrza-blachy są pokrzywione, za nim są już proste. Wszystko na dużej wysokości i w ciemnej otchłani.

Pozdrawiam.

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
12 CZERWCA 2002, 20:29

Przyjechałem przed chwilą z Sanoka kurewsko wymęczony. Normalka: chrześcijaństwo dla lwów, tłum, podpisywanie, potem wyjazd do jakiegoś luksusowego kurortu z dziczy po to, by odmawiać jedzenia krewetek razem z biznesmenami. Jutro spotkanie z dziennikarzami w Warszawie. Dwudziestego bm. kawa czy herbata, a potem może operacja. Za dużo jak na starca.

Pozdrowienia,

Beksiński

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
23 CZERWCA 2002, 10:13

Co z węzłami chłonnymi? Czyżby sygnalizowały jakąś chorobę? Nagle Pan zamilkł, więc zacząłem się obawiać, że coś może jest nie tak.

Od wczoraj nareszcie wróciłem do pracy.

Pozdrawiam,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
23 CZERWCA 2002, 14:34

Węzły chłonne są już powiększone od ponad 1,5 tygodnia. Na dodatek bardziej powiększona jest strona lewa. Na parę dni pojawiły się też w gębie (już się wyleczyły) białe bolesne punkty, zadziory (kandydoza?). To oczywiście, jako hipochondryka, skłoniło mnie do obaw, że być może to wstępne stadium (A) wirusa HIV (!) lub jakaś poważna infekcja układu odpornościowego. Doktor przepisała mi antybiotyki i poleciła badanie krwi. Krew i mocz są w normach przy każdej wartości, więc sam już nie wiem. Węzły nadal duże, OB (tak się to określa?) – w normie – czyli brak

potencjalnej infekcji. Nie boli mnie gardło i nie mam gorączki lub kataru – czyli nie przeziębienie. Antybiotyk, który dostałem, ma w działaniach ubocznych wypisaną kandydozę i sraczkę oraz powiększenie wątroby i pocenie się – czyli wszystkie objawy, których moja hipochondria się obawia najbardziej (takie są objawy wstępne HIV, choć na większą skalę każdy). To absurdalny tok myślenia – jedyne miejsce, przez jakie mógłbym się zainfekować, to gabinet stomatologiczny, ale to wystarczy, by w mojej głowie urosło to do rangi myśli dominującej każdego dnia. Test sobie zrobię, pomimo wstydu matki. Chodzi tylko o zamknięcie sprawy w mojej głowie – o wbicie tej ciągle odbijającej się bili do luzu, by mieć spokój. W jamie ustnej mam mały ślad po wyrwanym zębie, który się nie zasklepił, i jest to biała plama – chyba jakaś struktura kostna – czyżby nieuważnie pozostawiony korzeń? Nie boli, ale być może to jest źródłem asymetrycznego powiększenia węzłów chłonnych (ta sama strona). Do dentysty nie pójde, dopóki nie zagoją mi się całkowicie te grzyby w gębie.

Skończyłem (wyrównałem połysk) kolejny obraz. Ten z wózkiem i z blachami. Podpisałem się z przodu – mało widocznie, ale jest. Może to pierwszy obraz, do którego się tak naprawdę przyznaję?

Miłego dnia życzę i miłej pracy.

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
23 CZERWCA 2002, 15:22

Kolejno:

Rentgen zęba – kosztuje grosze i nie boli. Najbardziej prawdopodobna przyczyna całego nieszczęścia. Miałem takie białe plamy po ekstrakcji na dnie zębodołu i najczęściej to był kawałek korzenia.

Test HIV. Wstyd matki nie ma tu nic wspólnego. Jak w Bochni tak wszystko się roznosi, to niechże Pan skoczy do Krakowa. To dla świętego spokoju, chociaż jest bardzo mało prawdopodobne.

Ja w takich sytuacjach mówię, że wylądowali przybysze z konstelacji Aldebarana i założyli w węzłach chłonnych bazę, informując macierzystą planetę, że ziemia jest organizmem żywym.

Przewaliła się już promocja albumu i moje peregrynacje. Przedtem narzekałem na nadmiar, a teraz narzekam na nudę.

Życzę rychłego wyzdrowienia.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
24 CZERWCA 2002, 10:03

Nie wiem, czy kupować symbolicznie miniaturkę, czy nie sprawić sobie dużej wersji.

Nie kupię nowego komputera, bo zamiast 1500 zł, z muzeum dostanę 1000, za obraz

do Szwajcarii powinienem dostać też ok. 1500–1600. Będzie więc 2500, a nie chcę po kupnie komputera klepać biedy przez resztę lata. Tak więc z komputerem zaczekam i będę mógł kupić trochę mniejszych rzeczy, a i poziom życia będzie jako taki.

Dziewczyna ma egzaminy na studia 2 i 3 lipca, więc może by tak wizytę w Warszawie zaplanować na przełom lipca i sierpnia? Albo może wcześniej lub też później – jak Panu będzie pasowało. Chcę pochodzić z nią po stolicy...

Miłego dnia,

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
24 CZERWCA 2002, 10:38

W zasadzie jestem w Warszawie non stop. Może wyjadę do Sanoka w sierpniu na kilka dni, bo teraz gdy byłem, nie odwiedziłem nikogo. Byłem „na styk”. Wykroilem tylko kilkanaście minut na cmentarz.

Co do korzenia (o ile to jest korzeń), to takie coś nie boli. Tam czasem może być ociupinka odłamanej kości szczękowej czy coś w tym stylu. Taki wiór, który tkwi w tkance, a nie jest już zrośnięty. Lubi się otorbić, ale czasami sam się wydostanie. Ja na tej zasadzie miałem w dłoni odłamek, który po kilku latach nabrzmiał, zaczął ropieć i wyskoczył mi pod wpływem ucisku od wiosłowania. Chyba w udzie miałem też nabój, który wyskoczył po paru latach? Już nie pamiętam. Kurczę: czasami swą niepamięcią zadziwiam sam siebie. Może to wynik tej komy, w trakcie której zwiedzałem odległe rejony piekieł?

Pozdrowienia,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
24 CZERWCA 2002, 17:21

Nabój w udzie? Skąd niby? Czy to wtedy, co uciekał Pan przed wrażymi żołnierzami, nie mogąc powstrzymać historycznego śmiechu? Chyba nie.

Miłego malowania.

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
24 CZERWCA 2002, 17:53

Więc właśnie. Mam na nodze niewielkie dwie blizny. Jedna z kamienia, jaki przypierdolił mnie na Zawracie, wypchnięty nogą mego ojca, który wspinał się przede mną, a druga od tego naboju. Pamiętam, jak nabój wyszedł z nogi, ale za cholerę nie mogę sobie przypomnieć, przy jakiej okazji nim oberwałem. Ma Pan pojęcie? To zaskakujące, bo nie należałem do osób walecznych.

To jeden z argumentów za tym, że mam wszczepioną w mózg płytkę indoktrynacyjną z fałszywymi wspomnieniami i jestem zagubionym agentem GRU.

Programista w Alma Ata się pomylił i nie wkodował momentu, gdy mnie postrzelono, albo postrzelono mnie w innym życiu, gdy jeszcze GRU mnie nie zwerbowało i nie przerobiło w drodze operacji plastycznej i prania mózgu, a byłem agentem Mosadu i miałem duży zagięty jęwejski nochal jak z propagandowej karykatury w „Der Stürmer”. No nie. Nie jestem obrzezany, zatem nie byłem Żydem, i musiałem być w Intelligence Service lub w CIA lub po prostu GRU wygrzebało mnie z jakiegoś sowieckiego mamra, gdzie siedziałem za pędzenie bimbru i ubliżanie po pijanemu władzy radzieckiej. To by tłumaczyło moją niemożność picia alkoholu. I zamiłowanie do spania w zimnym pomieszczeniu. Wszystko się wyjaśnia. Przeprogramowano mnie na tyle, na ile się dało.

Ale skoro mój ojciec nie istniał, a ja nigdy nie byłem na Zawracie, to skąd się wzięła druga blizna? To są problemy dla śp. Philipa K. Dicka...

Pozdrawiam, ale już nie jestem pewien, czy Pan istnieje.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
24 CZERWCA 2002, 19:40

Miał Pan może kiedyś sen z psem bez nogi, o którym nikomu Pan nie mówił? I może ktoś czasem, w chwilach braku zaufania do całego wszechświata, dziwnie podejrzany, lecz na co dzień zaufany, zrobił – i postawił na Pańskim stoliku malutkiego psa bez nogi z papieru? To by wyjaśniło sprawę. Mógłbym Pana złośliwie zapytać, „od kiedy Pan nie pamięta, skąd ten nabój w nodze?”...

A może to wszystko to jeden Wielki Brat i jest Pan jedynym uczestnikiem, a ja jestem statystą, któremu płacą za rolę Pańskiego młodego znajomego Łukasza Banacha. Miejsce, gdzie Pan żyje, to studio, za ścianą u sąsiada właśnie przygotowują scenografię... Ma Pan utarte ścieżki, scenografowie nie muszą się napracować... Pańscy znajomi to także statysci... A Rodzina?... Albo też wszystkie psy, które przekraczają inteligencją każdego człowieka kilkukrotnie, lecz udają, że są głupsze, bo niby po co miałyby okazywać się mądrzejsze, skoro za machanie ogonem po powrocie właściciela z pracy dostają jedzenie, pieszczoty i ciepły kąt?

Wszystko to już było przerabiane na wszystkie strony.

Co Pan maluje (z grubsza)?

Miłego dnia,

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
25 CZERWCA 2002, 10:34

No właśnie: to by się zgadzało. Zapewne jest jak w *Truman Show* i oni Panu płacą. Ale ja podejrzewam, że Pana tak naprawdę nie ma, a tylko koresponduję z wirtualną informacją w mojej głowie. Skąd niby teksty o psach? Skąd by Pan wiedział, że przed 40 laty miałem analogiczne objawienie jak to, które wiąże Pan ze skrywaną

inteligencją psów, tyle że dotyczące muszek fermentacyjnych (tzw. kwaśne muszki lub drosofile)? To wyjaśnia wszystko: siedzi Pan w mojej głowie!

Maluję właśnie „z grubsza”, bo z cieńsza to nie pływam obecnie w sosie zadowolenia z samego siebie, nie chciałbym więc owoców tego niezadowolenia fotografować i wysyłać do swojej głowy. I tak zobaczy je Pan, gdy będzie mi się wydawać, że przyjechał Pan do Warszawy.

Co do „od kiedy nie pamiętam”, to mogę tylko powiedzieć, że w ogóle po raz pierwszy w czasach dla mnie nowożytnych to wspomnienie pojawiło się w mej głowie w momencie, gdy pisałem list do Pana, podobnie jak przed miesiącem nagle w całej krasie usłyszałem melodię piosenki i jej słowa, które olśniły mnie w czasie dzieciństwa. Zapominam, że i z kim umówiłem się wczoraj na wywiad, a zaczynam sobie ze szczegółami przypominać fragmenty dzieciństwa. Nie doszedłem jeszcze do momentu zjedzenia własnego gówna, co podobno nastąpiło, gdy byłem w zagrodzie dla malucha, ale bez paniki: przypominę sobie. Zapewne także smak.

Nie wykluczam, że nabój z broni małokalibrowej ugodził mnie w nogę, gdy położywszy go na kamieniu, przypierdoliłem weń drugim kamieniem, ale być może są to tylko wirtualne kreacje ex post. Faktu nie pamiętam.

Pozdrowienia,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

26 CZERWCA 2002, 14:33

Jeśli jednak koresponduje Pan z samym sobą, i wszystko, co Pan widzi, to Pan, jest Pan też tego twórcą, a raczej pański Umysł, na który nie ma Pan wpływu, a jedynie obserwuje jego wytwór, to co to zmienia? Na jedno wychodzi, z tym że może się Pan określić jako Jedyny Bóg i Stwórca. Vonnegut też pomyślał o psach, kolega o superinteligentnych muchach, na dodatek studiuję architekturę w Krakowie. Może będzie Beksińskim? Alter ego.

Znalazłem dzisiaj portfel z 50 zł i dokumentami. Nazwisko Anna Lalik. Żeby było śmieszniej, znalazłem go, idąc wraz z Marysią i jej mamą, która ma na nazwisko Lalik, a na imię Anna. Nie ma powiązań. Zawiadomiłem właścicielkę i zostawiłem portfel u kogoś z jej rodziny na pocztę. Starsza, samotna osoba – ur. 1928. Szkoda, że nie 1929. To był jeden z większych zbiegów okoliczności, jakie mnie spotkały w dotychczasowym życiu. Nie ma Pan pojęcia, jak drgnęło niespokojnie w mojej duszy, że akurat znalazłem takie nazwisko, kiedy inna osoba o takim nazwisku szła tuż obok. Gdybym szedł trzy minuty później, nie byłoby go, gdybym nie był wcześniej w urzędzie, nie wstąpiłbym do dziewczyny, a co za tym idzie – nie poszedłbym odprowadzić jej i jej mamy Anny Lalik na dworzec i nie znalazłbym tym samym portfela. Gdybym nie malował, zdałbym maturę i poszedłbym na studia, nie będąc bezrobotnym, i nie musiałbym stawiać się dzisiaj w urzędzie. Nie malowałbym, gdybym nie..., ani... Nie byłoby mnie, gdyby nie moi rodzice, dziadkowie i tak dalej. To odpowiedź na konstrukcję życia, śmierci, deterministycznej teorii chaosu. Eureka. Wszystko się przeplata w nieskończonym ciągu. Zapewne to też Pan już przerabiał.

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

26 CZERWCA, 2002, 16:06

Młody człowieku.

To malkontenctwo i defetyzm. Zbyt szybko przeszedł Pan do porządku dziennego nad tym rokiem urodzenia. Starsza pani Lalik jest z domu Beksińska i pochodzi z wioski Koprzywnica obok Sandomierza, natomiast ja nie urodziłem się w 1929, lecz w 1928, a tylko mój ojciec w trosce, by nie zabrali mnie na roboty do Niemiec, pokręcił coś w mojej metryce, bo takie manipulacje były jego specjalnością. Dlaczego np. zacząłem chodzić do szkoły o rok wcześniej niż inne dzieci i do końca studiów byłem najmłodszy z otoczenia? Dlatego, że ta moja młodość była oszustwem. I już wszystko się zgadza. Jednego ze słynnych fanatyków Wielkiej Piramidy, który twierdził, że wszystkie wymiary świata, jego przyszłość i przeszłość, jak też tajemnice kosmosu są zawarte w wymiarach Wielkiej Piramidy, przyłapano podobno na skuwaniu jej kawałka, by wymiar pasował do teorii, a Pan zawahał się już przy samotnej staruszce pod tytułem Lalik. Małoduszność. Dopasować babcię! Mierz siły na zamiary! A swoją drogą, gdybym idąc wraz z Anną Drwiągą ulicami Sanoka, znalazł portfel Anny Drwiągi, wewnątrz z listem zaadresowanym do Anny Drwiągi oraz znalezioną przez tę Annę Drwiągę kartą bankomatową innej Anny Drwiągi, to jeszcze nie byłby to zbyt wielki zbieg okoliczności, bo w Sanoku każdy, kto nie nazywa się Żołnierczyk, musi nosić nazwisko Drwiąga. Podobnie w wiosce, z której wywodzi się moja rodzina, każdy złodziej kur i każdy policjant, który chwyci go na gorącym uczynku, jak też wikary, u którego obaj się spowiadają, nosi nazwisko Beksiński, o ile nie nosi nazwiska Lipiński. Gdy w wykazie cheerleaderek uniwersytetu w Iowa znajdę Doris Beksiński, to wiem, że jej rodzina wyjechała z Koprzywnicy, mimo iż ona o tym nie wie. Nie ma chaosu. Panuje boski porządek, a stary Sukinkot pociąga za sznurki.

Nie będzie mnie w Warszawie przez kilka dni po 19 sierpnia. Poza tym interwałem będę. Chyba że 2 lipca odkryją w moich próbkach nowotwór złośliwy. *Howgh*.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

27 CZERWCA 2002, 14:35

Ależ mi się podoba taki chaos wszechobecny i przenikający! Absolutnie nie płaczę nad tym, nic z malkontenctwa...

Mam pecha z lekarzami. Lekarka ogólna stwierdziła, że to przestaje być proste i zabawne, bo antybiotyki nie działają – węzły są tak samo powiększone jak przed 1,5–2 tygodniami, a na dodatek stomatolog obejrzała ząb na zdjęciu i powiedziała, że nic tu nadzwyczajnego nie widzi, co mogłoby tak powiększyć węzeł. Tak więc lekarka rozłożyła ręce i dała skierowanie do laryngologa i na hematologię, przy czym do tej drugiej trzeba podobno robić USG jamy brzusznej (?) i jechać gdzieś do Krakowa lub Tarnowa, by tam zbadali dokładnie krew. Już mam dwa nakłucia na zgięciu łokcia. Jeszcze jedno i zacznę je ze wstydu zakrywać długim rękawem, niczym narkoman.

Gdy okazuje się, że mam epizody depresyjno-nerwicowe, lekarze zaczynają na mnie jakby trochę patrzeć na dystans, co też pogarsza sprawę. Jeszcze bardziej się wkurwiam.

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
28 CZERWCA 2002, 8:08

Nie wiem, co mam doradzać, bo sam też bym się zaniepokoił. W końcu w niektórych potencjalnie możliwych schorzeniach czekanie obraca się przeciw czekającemu. Tu dwa tygodnie, tam dziesięć dni. Życzę szybkiego wyzdrowienia!

Beksiński

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
30 CZERWCA 2002, 11:49

Jest Pan dość ostrym hipochondrykiem, więc może nie powinienem tego pisać, co piszę, ale może powstać sytuacja, w której zwleknięcie będzie gorsze od ewentualnej niepotrzebnej paniki. Wahałem się przez kilka dni, ale w końcu zaczynam myśleć, że należałoby wykluczyć w drodze odpowiednich badań krwi występowanie w niej antygenów wirusa zapalenia wątroby typu C. To dla świętego spokoju. Jeśli wynik, nie daj Boże, byłby pozytywny, to im wcześniej zacznie się zapobieganie (między innymi stosowną dietą, bo samo leczenie jest na dzień dzisiejszy zbyt kosztowne), tym lepiej. Czas odgrywa w tym wszystkim istotną rolę. Przepraszam, jeśli Pana spanikowałem, ale bardzo niedawno problem ten pojawił się w mojej rodzinie i zarażony jest młody fizyk (ten od sieci neuronowych, o którym chyba pisałem), tak więc jeszcze niedawno nie wiedząc o takim zagrożeniu, obecnie zaczynam je dostrzegać wszędzie.

Na razie,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
1 LIPCA 2002, 11:26

Wszystko brałem pod uwagę, w tym zapalenie typu C, tyle że ostatnio odczułem lekki ucisk w gardle i powiększoną (prawdopodobnie) tarczycę. Może to tu pies pogrzebany? – zgadzałoby się – jestem chudy od dawna (63–64 kg przy ok. 181 cm), nerwicowa osobowość, dość łatwo wpadam w złość (ale tłumioną w sobie), nadmierna potliwość na twarzy i tak dalej. Wadliwie działająca tarczyca może zaburzyć całą gospodarkę ustroju i w efekcie różne zjawiska w organizmie. Ale nie jestem lekarzem.

Oczywiście wraz z tymi sprawami pojawiły się objawy nerwicowe, typu suchość w ustach, nieokreślone bóle tu i tam, czasem mniej kontrolowane poczucie, typu „czuję się, jakby mnie nie było”.

Tak czy tak, trza zachować optymizm. Jak jest jakieś wyjście – nie ma się co martwić, a jak nie ma wyjścia, to też nie ma się czym martwić, bo po co? Twardy

jesteś, Banach. Zobaczymy, jak zaczniesz coś bardzo boleć.

Miłego dnia,

Łukasz

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

1 LIPCA 2002, 11:51

Właśnie otrzymałem raczej pewną propozycję z USA na zakup trzech mniejszych (nowszych, w tym roweru) obrazów za 1100 dolarów (co mnie bardzo cieszy, jest to jak na razie kupa forsy dla mnie) niezależną od Szwajcara. To jedynie mnie zmartwiło odnośnie do choroby, bo zauważyłem, że nigdy nie mogę mieć dobrze w trzech aspektach mojego życia – w pieniądzu, w relacjach z drugą osobą oraz w zdrowiu. Pierwsze dwa aspekty wyglądają dobrze, a pieniądze nawet wyjątkowo dobrze (zakładając, że je dostanę), więc zasadą wyrównania proporcji (tą samą, jaką stosuję na obrazach) oberwie się zdrowiu, żeby mi za dobrze nie było. Znowu pozdrawiam,

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

1 LIPCA 2002, 20:28

Dwa dni mi zeszło na niczym, bo ocknęła się jakaś squaw z pisma dla kobiet „VIVA”, która przeprowadzała ze mną wywiad przed prawie 2 laty. Myślałem, że z tego nic już nie będzie, i nagle dostaję nieaktualną cegłę na 12 kartek do autoryzacji. Jak można wysyłać wywiad po 2 latach? Nawet u mnie to i owo się zmienia. Na dodatek co dopiero autoryzowałem wywiad dla pisma „Przegląd” i połowa kwestii była identyczna, a moje odpowiedzi do przecinka takie same, więc połowę teraz musiałem wyrzucić z powodu redundancji, a drugą połowę z powodu dezaktualizacji – narobiłem się jak osioł, a w konsekwencji znowu zaczął do mnie pisać egzaltowane panie w średnim wieku. Nie mam jeszcze wyników biopsji, więc nie wiem, czy mam raka, czy nie.

Pozdrawiam,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

2 LIPCA 2002, 11:39

Będę śledził magazyn „VIVA” – proszę mi ewentualnie powiedzieć, kiedy będzie ten artykuł. Kiedyś było tam coś o Tomku, o ile pamiętam – właśnie jakieś 2 lata temu. Kupiłem wtedy egzemplarz w kiosku przyszpitalnym, gdy byłem w krakowskiej klinice leczenia nerwic. To był okres natręctw myślowych.

Miłego dnia.

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

2 LIPCA 2002, 11:45

Możliwe, że ta dama była u mnie nie przed dwoma laty, a przed rokiem. *Tempus fugit*. Faktycznie przed dwoma laty była inna upierdliwa dama, która chciała pisać i napisała o Tomku. Dzwoniła nawet na moją komórkę, gdy na drugi dzień po jego śmierci byłem w domu pogrzebowym. Zrozumiałem wtedy niedokładnie, że pismo nazywa się „VISA”, potem okazało się, że „VIVA” (pomyślałem, że to pismo rockowe), oczywiście niczego nie autoryzowałem, bo nie miałem wtedy głowy do takich rzeczy. Była nachalna. Wygrzebała z jednego z albumów Tomka fotografię jakiejś koleżanki w jego wannie i koniecznie chciała opublikować – wręcz jej to z rąk wydarłem. To pieprzony babski szmatławiec. Babsztyle mają fioła na punkcie, kto z kim i ile razy. Do dziś jednak nie wiem, czy przekrzywiona po jego śmierci fotografia mojej żony i moich rodziców w ramce i za szybą u mnie w domu to efekt mediumiczny, czy też ona to usiłowała wyszarpać, gdy wyszedłem na chwilę z pokoju. O tyle myślałem o efekcie mediumicznym, że u jednej dziewczyny w okresie śmierci Tomka kilka fotografii zostało podobno tak poprzekrzywianych. Nie wiedziałem nawet wtedy, że ktoś to pismo zna. Inna rzecz, że ja nie znam prawie żadnego poza „Polityką”, „Newsweekiem”, „Wprost” i „Forum”. Jeśli to się ukaże, to napiszę do Pana, ale to w sumie głupi wywiad – już nieco lepszy będzie w „Przeglądzie”.

Pozdrowienia,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

3 LIPCA 2002, 10:39

Nadal maluje Pan kobietę z motywem ptaka?

Pozdrawiam,

Łukasz Banach

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

3 LIPCA 2002, 11:17

Kobietę z ptakiem namalowałem już przed jakimś czasem, ale wyszedł z tego obraz 19-wieczny i nie mam na jego temat zdania, a raczej mam liczne wątpliwości. Potem namalowałem mały 73/98 obraz przedstawiający leżącą postać kobiety w wysokich obcasach (kontynuacja dawniejszej grafiki). Kolorowy. Taki sobie. Teraz maluję tę samą leżącą kobietę, ale na formacie 98/132 i prawie czystą czernią. Na dramatycznie. Dopiero zacząłem. Nie jestem w dobrej formie. Wisi nade mną niepokój oczekiwania na wyniki z onkologii.

Pięknie pozdrawiam,

Beksiński

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

3 LIPCA 2002, 11:37

No więc podobno jestem zdrowy i nie mam ani komórek nowotworowych, ani

komórek, które mogłyby wskazywać na potencjalne skłonności do rakowacenia. Jak mniemam, zawdzięczam to niezdrowemu trybowi życia i takiemu też odżywianiu się. Przepowiadano mi, że to prowadzi do nowotworów, a więc należałoby teraz zastosować wykładnię à rebours. Kamień spadł mi z serca. Może dożyję jak Jeziorański, nie tracąc inteligencji, do 89 lat?

Pozdrowienia,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
4 LIPCA 2002, 17:46

Gratuluje i cieszę się, że wszystko OK, jeśli chodzi o raka. 89 lat, a może i więcej żyć, chyba że Pan bardzo nie chce.

Łukasz

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
6 LIPCA 2002, 8:37

Panie Zdzisławie.

Coraz więcej wskazuje na to, że cierpię na tajemniczą chorobę zwaną histerią lub hipochondrią.

USG jamy brzusznej nie stwierdziło JAKICHKOLWIEK, nawet minimalnych patologii w żadnym z narządów. Pozostaje jeszcze odebrać za tydzień wynik na zaburzenia hormonu TSH tarczycy i wynik na obecność przeciwciał HIV na dniach. Jeśli nic nie wyjdzie, zgłupieję. Lekarz też.

Miłego dnia.

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
6 LIPCA 2002, 8:53

Hipochondria neurastenica jest jedną z pięciu podstawowych wyższych nerwic. Być może Pan ją ma, a może jeszcze częściowo drugą z piątki, czyli histerię. (U kobiet występuje tzw. ciąża histeryczna – u Pana mogą wystąpić np. stygmaty – słynny malarz stygmatyk – to by się nawet dobrze sprzedało). Moim skromnym zdaniem nerwiczowca: z nerwicą należy nauczyć się żyć, a nie należy jej leczyć, bo lekarze znają tylko ogłupiacze, zwane środkami trankwilizującymi, po których nie tylko nie można (jak głosi ulotka) prowadzić samochodu, ale nie można też malować (bo człowiek zasypia nad obrazem), natomiast z nerwicą da się jakoś żyć.

Pozdrawiam,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
7 LIPCA 2002, 14:50

Wstępnie umówmy się na 19 lipca. Chciałbym być z dziewczyną w Warszawie przed 12, tak jak w tamtym roku, ale jeszcze nie wiem, o której dokładnie wyjeżdża pociąg (to był chyba ekspres). Dowiem się dziś lub jutro i będziemy wiedzieć, o której godzinie powinienem zadzwonić do domofonu. Cały czas sceptycznie zakładam, że coś może się wydarzyć w międzyczasie, i Pan chyba także to zakłada.

Myślę, że nawrócił mi epizod depresyjny sprzed dwóch lat – przypominałem sobie tamte odczucia. Gdy piszę, nie widać tego na szczęście, ale myślę, że można to po krótkiej rozmowie „na żywo” wywnioskować. Teraz źródłem nie są natręctwa lub nieumiejętność okiełznania odczucia solipsyzmu, ale coś innego i ciężkiego do sprecyzowania. Ogólnie chodzi o obawy o własną przyszłość z tak słabą psychiką. Ale to jest zagadka dla mnie, nie dla Pana. No i nie jest znów aż tak źle. Ogarnia mnie apatia, lecz malować i rozmawiać z ludźmi mi się jeszcze chce.

Wszystkiego dobrego,

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

7 LIPCA 2002, 15:32

Co do samopoczucia, to najrozsądniejsza myśl jest taka: Były już takie stany i minęły. Ten też minie.

Pozdrowienia,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

8 LIPCA 2002, 13:59

Pociąg nazywa się „Pieniny” i ma wyjazd z Bochni ok. 8:05. Nim jechałem w tamtym roku i byłem ok. 11 w Warszawie (szacowany czas trwania jazdy ok. 2,5h). Dziewiętnasty to piątek, chciałbym pobyć w Warszawie do 23 (wyjazd) i nie zajmować Panu czasu wielogodzinnymi rozmowami. Tamten przyjazd traktowałem jako wizytę w celach gawędziarskich, ten wolałbym jako parudniowe odpoczęcie z dziewczyną od Bochni. Pewnie i tak pogadamy, co będzie chyba dla mnie przyjemnością (tak jak ostatnio), ale przez 4 dni zagadalibyśmy się na śmierć. Tak, ciągle pamiętam o zasadach panujących w Pańskim hotelu Hilton.

Pozdrawiam,

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

8 LIPCA 2002, 16:22

OK. Hilton zapewne będziecie musieli wywietrzyć, bo mniemam, iż powietrze tam jest jeszcze z ubiegłego roku, jako iż ja wręcz nie cierpię tam chodzić, więc tam nie chodziłem od momentu odbioru technicznego.

Pozdrawiam,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

9 LIPCA 2002, 8:30

Niech się Pan nie wkurwi, ale chyba nastąpi zmiana planów. Chodzi o to, że akurat w dniach 20–25 lipca muszę być w domu z chorym ojcem, bo nie będzie nikogo w domu (matka idzie zajmować się bardzo starymi rodzicami koleżanki, która jedzie na wakacje). Co prawda nie jest on jeszcze przykuty do wózka (parkinson), ale myślę, że ktoś powinien z nim zostać. Tak więc chciałbym to, cholera, przełożyć na 26 lipca. Reszta jak w ostatnim mailu. Przepraszam.

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

9 LIPCA 2002, 9:19

OK. Potwierdzam 26 lipca. Ma szczęście Pański ojciec, że ktoś z nim może zostać. Mój problem wygląda tak: „Kto w razie czego zostanie ze mną?”. Takie myśli nachodzą mnie np. dziś, bo ciśnienie mi spadło do 112/59 przy tętnie 69 (z jakiego, na Boga, powodu?) i czuję się tak, że jakby mnie ktoś pchnął palcem, tobym chyba runął na ziemię. Gdyby wszystko się tak prosto mogło zakończyć, to nie byłoby chyba źle.

Pozdrawiam,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

9 LIPCA 2002, 10:29

No, ale chyba nie jest aż tak źle? Na pewno nie pierwszy raz spadło Panu ciśnienie. Pewnie mówili w TV, której Pan nie ogląda, że mogą nastąpić takie sprawy u osób starszych.

Łukasz

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

9 LIPCA 2002, 14:06

Czuję silny stres, bo mam właśnie na koncie (a w zasadzie mojej matki) najwięcej WŁASNYCH pieniędzy w dotychczasowym życiu. Inne jeszcze w drodze.

Dziś wypełniłem formularz na posiadanie SDI za własnoręcznie zarobione pieniądze, i tak mi zostanie kupa forsy... Siedzę i patrzę na te obrazy, za które dostaję te pieniądze, i czuję lęk. Za co? Za co tyle forsy – wstyd mi trochę, a może to obawa przed rosnącymi oczekiwaniami i obawa, że to jazda w górę sinusoidy, by potem proporcjonalnie polecieć w dół? To pomalowane deski, nie wiem, czy to ja maluję, czy coś we mnie, a forsy dostaję przecież ja, i tak dalej.

„Nie dla mnie pieniądze i sława, nie dla mnie ta cała zabawa...”

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

9 LIPCA 2002, 15:17

Jeśli dalej dobrze pójdzie, to widzę inną bolesną perspektywę: będzie Pan sobie pluł w brodę pod tytułem: po jaką Qrwę sprzedawałem tak tanio moje prace. Jako facet o dobrym sercu, ale złośliwy, szczerze Panu tego życzę.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

10 LIPCA 2002, 9:29

Być może, ale na razie nie jestem przekonany o wartości własnych prac, a właściwie wydaje mi się, że nie są one warte większych pieniędzy. To chyba źle?

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

10 LIPCA 2002, 10:10

Nikt z nas nie jest o tym przekonany, ale po 20 latach widzimy, że gdybyśmy mieli stare prace, które wyprzedaliśmy po (w moim wypadku) 500, a nawet 100 USD, to dziś moglibyśmy je sprzedać bez trudu po 5000, a nawet więcej. Być może jednak zachodzi taki mechanizm, że gdybyśmy ich przed laty nie sprzedawali za grosze, to nigdy nie doszlibyśmy do cen względnie wysokich. Osobiście radziłbym nie pozbywać się wszystkiego do samego końca, lecz zostawić sobie pewną ilość towaru „na zaś”.

Pozdrawiam,

Beksiński

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

12 LIPCA 2002, 15:45

Kurczę. Zdenerwowałem się. Nie mogę nawet malować, bo ręce mi się trzęsą. Zalałem w pół godziny mieszkanie. Przepłukiwałem coś nad umywalką i zadzwonił telefon. Zostawiłem strumień (umiarkowany) ciepłej wody i otwarty odpływ, aliści rozmowa była z Kanady w sprawie wydruków *limited editio*, więc kompletnie zapomniałem o łazience. Gdy skończyłem rozmowę, to podszedłem do sztalug i zabrałem się do pracy, ale po chwili przypomniałem sobie, by sprawdzić coś w związku z rozmową w poczcie z Kanady. Idąc do komputera, wdepnąłem w wodę. Nie wiedziałem, co się stało: od sąsiadów z góry, może pękły rury, może awaria odpływu klimatyzacji (niedawno to miało miejsce). Kompletnie zapomniałem o łazience, a tymczasem z łazienki wylewała się już na mieszkanie woda, której nie odprowadzał dostatecznie szybko odpływ i która przelewała się przez muszlę umywalki. Zrzuciłem sandały i natychmiast omal nie wywinąłem kozła na śliskiej podłodze pokrytej ciepłą wodą. Gdybym coś złamał lub wyrznął głową i stracił przytomność, to odnaleźliby mnie chyba utopionego sąsiedzi, którym woda zaczęłaby się lać z sufitu. Miała właśnie przyjść sprzątaczką, ale dziś akurat się spóźniła, więc najpierw walczyłem przez pół godziny sam, a potem ona z córką dokończyły dzieła, ale cały się trzęsę. Najbardziej ze wszystkiego lękam się w bloku braku wody lub zalania. To częściowo racjonalny lęk, a częściowo irracjonalny. Na szczęście

sytuacja została już opanowana, sąsiedzi od dołu nie dzwonią do drzwi, więc chyba ich nie zalałem.

Pozdrowienia,

Beksiński

PS A właśnie planowałem drobny remont przed 23 bm. lub po Waszym wyjeździe. Mam w związku z wiekiem narastające problemy ze stanem przy sztalugach, a przy poziomych formatach muszę częściowo stać, bo nie da się opuścić formatu do dołu. Chciałbym to zrobić, bo robię się coraz słabszy.

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

13 LIPCA 2002, 8:37

Nie zrozumiałem post scriptum ostatniego maila odnośnie do przeróbki sztalug: czy to oznacza, że wygodniej byłoby Panu z inną datą naszego przyjazdu?

Nie mieszkam sam i nie jestem właścicielem lokalu, więc nie męczą mnie nigdy obawy typu odkręcony gaz, woda, niezamknięte drzwi i tak dalej. Ojciec miał zawsze hopla na punkcie gazu i wychodząc, sprawdza (pamiętam to zwłaszcza z wczesnego dzieciństwa), czy kurki od gazu są wszystkie na tym samym poziomie. Może to w nim już tkwiła polimorficzna nerwica, która kiełkowała już wtedy we mnie? Parkinson nie ma oczywistych przyczyn, jak twierdzą naukowcy, ale podobnie twierdzą o problemach paranoidalnych – a mechanizm powstawania paranoi jest dla mnie dość oczywisty. Parkinson to chyba też osłabienie i zmęczenie układu nerwowego? Ojciec zawsze był niespokojny w sytuacjach, w których ja teraz niepokoję się dwukrotnie bardziej. Jeszcze jedno – podobno schorzenia nerwicowe, depresyjne – ogólnie te odpowiedzialne za *psyche* – bardzo wpływają na *soma* (testy na szczurach) – tak więc teoretycznie większość nerwicowców nie powinna dożywać 70 w takim stanie. Pan jest jakby chodzącym zaprzeczeniem.

Pozdrawiam,

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

13 LIPCA 2002, 9:13

Z Waszym przyjazdem wszystko OK. Właśnie dlatego potrzebne mi były dokładne parametry, by ewentualne, potencjalnie kolidujące sprawy dopasować do sytuacji.

Parkinsona ma także Wojtyła, a chyba trudno znaleźć faceta bardziej zrównoważonego psychicznie. Wątpię, by nerwice prowadziły do parkinsona. Nawiasem: od wczoraj trzęsie mi się kciuk lewej ręki, ale chyba to nie parkinson, lecz nadwyreżyłem go, zbierając gorączkowo wodę i wykręcając szmaty.

Pozdrowienia,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

13 LIPCA 2002, 12:23

Piszę już z domu, z klawiatury z moim własnym brudem, a nie cudzym lub publicznym. Teraz muszę tylko pościagać podstawowe sprawy, typu jakiś antywirus, Outlook (i skonfigurować go na własność, co pewnie nie jest proste).

Pozdrawiam.

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

17 LIPCA 2002, 21:29

Przesyłam robocze zdjęcia grubasa. Już teraz zauważyłem – szkoda, że dopiero na reprodukcji – że stojąca noga jest oświetlona w sposób źle komponujący się z otoczeniem. Ale to na moje wyczucie, niekoniecznie cudze.

Łukasz



ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

17 LIPCA 2002, 21:36

To ten obraz z pierwszej połowy czerwca, o którym drzewiej wspominałem. Na zdjęciach oczywiście lepiej wypadają fazy wstępne od ostatecznej. Fotografia (pobieżna) cokolwiek fałszuje na korzyść wersji szkicowych. Ostateczna wersja wygląda na zbyt wylizaną i pozbawioną dynamiki, co zresztą jest chyba prawdą. Przemęczyłem to. Nie jest to dzieło mego życia. Posyłam teraz, bo te „żyły i guzy” zaczynają nam podobnie wychodzić i jeszcze gotów mi Pan zarzucić, że teraz ja z Pana ściagam. Od tego czasu namalowałem prawie dwa obrazy. Oba przedstawiają postać kobiecą leżącą w tym samym ujęciu. W pierwszej wersji partia włosów jest całkiem podobna do obrazu, jaki posyłam, w drugiej, którą właśnie kończę i z której chyba jestem zadowolony, na głowie postaci jest kapelusz lub coś podobnego do nakrycia, jakie nosi zakonnica. Piłuję ten drugi obraz od 1 lipca.

Pozdrowienia,

Beksiński





ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
18 LIPCA 2002, 11:19

Panie Zdzisławie – te flakowate żyły i ja u siebie zauważyłem już jakieś 8 obrazów temu, ale myślę, że po części to nadal moja wina (mimowolne sugerowanie się), a po części podobna technika malowania. Zazwyczaj flaka nie planuję – sam wychodzi podczas wydobywania cieni i światła z kresek, które przecinając się, tworzą dobrą podstawę do takiej właśnie struktury – w ogóle wiele rzeczy na obrazie powstaje mi przez wyobraźnię, która kojarzy przecinające się linie i kształty w jakiś konkretny obiekt. Teraz sprawa tylko taka, by dopuścić obiekty dla Pana niedopuszczalne, co już w sumie zacząłem robić.

Szwajcar zarzucił mi, że widać, że jestem niecierpliwy, bo maluję szybkimi kreskami. Nie widział jednak obrazu na żywo, z bliska, a to coś innego – ogólnie ludzie myślą (ja też tak myślałem), że szczyt trudności to namalowanie włosów czy rzęsy – a to dość szybko idzie i bez większych problemów. Gorzej, gdy przyjdą pociągnięcia-kreski, które skierowane w nadmiarze w jakąś jedną stronę zbyt razi, a ich brak jest dla mnie tak samo raziący (unikam gładkiej mgły). A po tygodniu w jednym pokoju z obrazem człowiek traci obiektywne spojrzenie – i nic już nie razi, wszystko się nie podoba, nie można złapać nastroju.

Zacząłem malować dziś jakiegoś kolesia w sadzie, który ma na wysokości szyi koło rowerowe (w poziomie), na szprychach chyba będą leżeć jabłka. Szary ogólnie. I specjalnie uniknę flaków, bo każda uwaga ma wpływ na to, co robię – mimowolnie. Pewnie i kreski będą się mniej rysowały.

Miłego dnia,

Łukasz Banach

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

18 LIPCA 2002, 14:59

Wysłałam fotkę obrazu, który już jest skończony, a wymaga tylko niewielkiego retuszu, gdy wyschnie farba w dwóch, trzech miejscach tła. Tu akurat flaków nie ma, ale stanowią one – podobnie jak łachy i strzępy z dziurami – od lat jakąś prześladowającą mnie formę. Ludzie tego nie lubią i to zdecydowanie, bo kojarzy im się to z robactwem.

Dziś dwa nieszczęścia po kolei. Najpierw telefon komórkowy wpadł mi do miednicy, gdy spieszyłem się na taryfę, by podjechać do jednej pani, która przywiozła mi dwa programy z USA (już kupiłem nowy). Drugie, gdy rozpakowałem programy. W jednym z zaplombowanych pudełek był tylko podręcznik, a nie było CD. Teraz zaczyna mnie boleć serce. Co to będzie? Trzecie nieszczęście?

Pozdrowienia,

Beksiński



ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

19 LIPCA 2002, 13:06

Podejrzewam, że ból serca jest/był wywołany ogólnymi dwoma nieszczęściami. Pan na pewno mocno reaguje wewnątrz siebie na sytuacje typu brak kompaktu wewnątrz zaplombowanego pudełka. Są tacy, którzy sprawę olewają. A przy nadciśnieniu to chyba jeszcze bardziej sprzyjająca sytuacja. Nadal boli?

Zauważyłem, że maluje Pan buty na modnym w latach 60. i potem w drugiej połowie 90. koturnie.

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

19 LIPCA 2002, 14:02

No cóż. But na wysokim obcasie jest czymś groteskowym, a więc należy do mego ulubionego repertuaru. W młodości rysowałem nawet brodatych i łysych starców

w bucikach na takim obcasie. Mieli czasami prostą protezę jednej obciętej nogi, kule do podpierania się, a na drugiej czarną pończochę z damskimi podwiązkami i taki właśnie bucik. Teraz to jakby echo lub cytat z młodości. Poza tym chodziło o podkreślenie pozy. W sercu już nie boli.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

20 LIPCA 2002, 13:13

W moim przypadku gorzej jest wyczuć groteskę z obrazu (wszystkie motywy już są wykorzystane do cna i stereotypowe – maski, szachownice, pajace lub clowny – sam rysowałem, ale zauważyłem, że nie jestem w tym sam, więc mi przeszło). Prędzej wyczuwam groteskę w ruchu albo muzyce (być może ostatni grubas był czymś w rodzaju żałosnego, niezdarnego, narcystycznego tańca).

Za pięć dni najprawdopodobniej będziemy u Pana.

Śniło mi się, że biegałem z kałasznikowem w rękę po ruinach blokowiska.

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

20 LIPCA 2002, 14:07

Co do Hiltona, to dzwoniłem dziś rano do mego szwagra, który jest czymś w rodzaju administratora, i prosiłem, by rzucił okiem, czy nie należałoby tam czegoś odkurzyć lub wywietrzyć (ja tam od śmierci Tomka byłem 3 razy i zawsze z cholernymi oporami).

Pozdrowienia,

Beksiński

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

20 LIPCA 2002, 14:20

Aha. Jeszcze à propos groteski. Jeśli zrobi Pan stereotypowe zdjęcie typu glamour (piękna goła dziewczyna w pozie estetyczno-seksownej i z nosa będzie jej wisiał glut), to właśnie będzie groteska. Wkurwiony komiksowo realistyczny Chrystus w cierniowej koronie, plujący z kałasza tak, że gilzy wylatują strumieniem, to też będzie groteska. Swego czasu u świątkarza, który robił frasobliwe, ale także od czasu do czasu rzeźbił jakiegoś hitlerowca, zamówiłem esesmana frasobliwego. Niestety nie wykonał zamówienia, a byłaby to rzecz oryginalna i zarazem groteskowa.

Pozdrowienia,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

20 LIPCA 2002, 15:37

Podczas leniwego toku myśli w trakcie malowania przeszło mi przez głowę, że *jak ten Beksiński może nie czuć czasem solipsyzmu i egocentryzmu, skoro ciągle ktoś od niego czegoś tam chce, ciągle ktoś przyjeżdża, odjeżdża, chwali, kupuje, pisze, sam*

Beksiński rzadko wychodzi z domu – z centrum własnego wszechświata obserwuje tych ludzi toczących własne żywota i od czasu do czasu przewijających się przez jego własny. Oczywiście nie czuję już przesłania tej myśli, jakie czułem, gdy miałem ją w głowie, ale przywołałem ją, bo wydała mi się dość ciekawa i jednocześnie oczywista.

Ale to tak na marginesie.

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
20 LIPCA 2002, 21:44

A może to mój solipsyzm płata mi figle?

Pozdrawiam.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
24 LIPCA 2002, 14:10

Wieczorem postaram się potwierdzić ostateczną gotowość do wyjazdu. Pociąg jest tutaj 7:17, czas podróży to trochę ponad 3 godziny. Podejrzewam, że między 11 a 12 powinniśmy dotrzeć pod Pańskie drzwi. Numeru telefonu stacjonarnego Pan nie zmieniał?

Dobra, miłego dnia. Do jutra.

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
24 LIPCA 2002, 14:38

Pisze Pan „do jutra”. Ja miałem zanotowany piątek, a nie czwartek, proszę więc o potwierdzenie. Mnie jest obojętne, jaki dzień to będzie, a nawet o tyle w czwartek jest lepiej, że w piątek przed godziną 12 muszę być na konferencji prasowej w Zachęcie, jako iż ktoś wykombinował wystawę moich starych fotografii z lat 1953–1959, będących w zbiorach muzeum we Wrocławiu, i chciałem nawet pisać do Pana, by zorientować się, o której godzinie będziecie, by to zsynchronizować. Pewnie prawie nikt na tę pieprzoną konferencję nie przyjdzie, bo kogo interesują artystyczne fotografie z czasów Bieruta i Gomułki. Jeśli jednak przyjedziecie w czwartek, to muszę tylko przedzwonić do szwagra, bo miał tam przygotować wszystko właśnie w czwartek przed południem i niby teoretycznie powinien się wyrobić na czas, ale ponieważ życie mnie nauczyło, że z reguły to, co ma być zrobione przed południem, odkładane jest w ostatniej chwili na popołudnie, to po potwierdzeniu terminu przez Pana przedzwonię tam i popędzę mu kota. On jest grubo starszy ode mnie i wprawdzie pomagać mu będzie żona, ale do szybkich nie należy, szczególnie że coś mu się stało w kolano. Nie powinienem się nimi wysługiwać, ale chodzenie tam jest ponad moje siły. Mam jakąś barierę psychiczną: udaję przed sobą, że tego mieszkania nie ma. Czekam zatem na potwierdzenie daty.

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

24 LIPCA 2002, 14:46

Na pewno jutro – 25.07.2002 – kupiłem już bilety, więc nie zmienię, chyba że będzie wypadek.

Łukasz

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

29 LIPCA 2002, 22:37

Już w domu od paru godzin, Pan być może jeszcze na wizycie u znajomego chirurga.

Dziękuję raz jeszcze – było miło, na dziewczynie zrobił Pan ponoć bardzo fajne wrażenie, ja już mniej więcej wiem, jak się z Panem gada.

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

30 LIPCA 2002, 7:12

Mnie również było miło.

U znajomego chirurga jak zwykle gastronomiczny koszmar. Miał być na kolację hamburger, ale oni przez to rozumieli surowego tatar, a ponadto był łosoś, sałata liściasta – ja bym chyba umarł z obrzydzenia, jakbym musiał zjeść albo tatar, albo łososa, bo sałata mnie nie napawa odrazą, a tylko jej nie cierpię (nie jestem królik) – tak więc pani domu na gwałt upiekła mi tatar na patelni, co było nawet fajne, ale pogłębiło mój kompleks winy (nie cierpię sprawiać kłopotu i zwracać na siebie uwagi) i poczucie, że jestem dziwakiem. Mogę tylko dziękować Bogu, że nie podano krewetek. Wróciłem przed północą.

Pozdrowienia dla Marii i dla Pana,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

30 LIPCA 2002, 15:02

Dostaję od paru miesięcy maile od pewnego chłopaka, który bardzo chce się poświęcić malowaniu i często pyta mnie o opinię na temat prac, słowa krytyki, pochwały i tak dalej. Niestety nie podobają mi się jego rzeczy, nie jestem w stanie tego przypieprzyć prosto w twarz, ciągle omijam, on napiera, ja się czuję coraz bardziej jak profesor, poza tym widzę w nim siebie sprzed dwóch lat i widzę też moje pytania do Pana... Chłopak wybudował nawet z ojcem sztalugę (tak jak i ja), świecie wierzy we własne możliwości, mi jest głupio i tak dalej. Absolutnie nie chcę przerzucić tego na Pana.

Chodzi o to, że czyny z przeszłości ukazują nam się w innych osobach, które możemy odbierać jedynie w zimny sposób.

Miłego dnia,

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

30 LIPCA 2002, 18:53

Z tym jest właśnie problem. I to nie największy w tym, by powiedzieć komuś, że mi się nie podoba, ale jak ocenić szanse? Człowiek, który uwierzy w siebie, zdolny jest do zrobienia więcej, niż można by na początku podejrzewać. Z drugiej strony jak to ocenić: ma szanse czy nie ma szans. Ile chłopak ma lat i od jakiego czasu maluje? To nie znaczy, że chcę go od Pana odziedziczyć, tylko po prostu zastanawiam się nad problemem odpowiedzialności za czyjeś życie. Pamiętam, od czego sam zaczynałem, i wcale nie sędzę, że dziś jestem lepszy, a tylko o wiele więcej potrafię, i to zarówno wykonać, jak też odmówić sobie. No bo emocjonalnie jestem jednak jak dogasające ognisko, a taki szczył buzuje pełnym ogniem lub dopiero się rozgrzewa. Nie da się go tak po prostu skreślić, podobnie jak nie da się sprecyzować kryteriów oceny. Nie zazdroszczę więc Panu problemu.

Oglądałem przed chwilą ten klip Marily Mansona, o którym Pan wspominał, czyli *Sweet Dreams*. Rzeczywiście doskonały w swej niepohamowanej młodościowej ekspresji.

Pozdrawiam,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

31 LIPCA 2002, 9:10

Koleś ma 19 lat i studiuje matematykę. Szanse na rozwój miałby większe, gdyby miał więcej czasu na malowanie. Oto, co mu napisałem (nalegał długo i bardzo wyraźnie o opinię, przypierając mnie do muru):

*Nie chce mi się pisać morałów typu: „Jeszcze długa przed Tobą droga”, bo można się wtedy podkurwić. Są gorsi i lepsi malarze i nie jest wykluczone, że ci gorsi **teraz** będą się śmiać i patrzeć z zażenowaniem na prace tych lepszych **teraz** – w przyszłości. Najbardziej genialnym powiedzeniem są słowa: Praktyka Czyni Mistrza, i żadne opinie nie pomogą i nie powinny też przeszkodzić. Nie ma po co pytać o opinie, bo dostaniesz ich w życiu jeszcze tyle, że będziesz nimi wymiotował.*

Wiem, że gdzieś tam w środku potrzebujesz pochwały i nakarmienia ego, i wiem, że gdy powiem słowami Wojewódzkiego „jestem na nie”, to poczujesz się niedobrze, choć powiesz „nie, w porządku, dzięki, chciałem wiedzieć”. Mniej więcej. Teraz już tak nie powiesz.

Tak więc w stanie obecnym jestem na nie. Potrzebowałeś opinii, która jest moim zdaniem niepotrzebna. Nie czuję się do tego upoważniony.

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

31 LIPCA 2002, 9:28

Wydaje mi się, że fajnie mu Pan odpisał. W końcu nie jesteśmy z porcelany i nasze

ego wytrzymuje pewien zakres przeciążeń. To nawet zabawne, że ja zawsze łatwiej znośłem negatywne opinie na temat tego, co robię, od negatywnych opinii na temat tego, co lubię (np. konkretnych kompozytorów). Te drugie bardziej mnie bolały i nawet domagały się repliki, a więc jak widać, wszyscy potrzebujemy jakichś idoli.

Czekam na jakąś squaw z firmy Agfa, która wymyśliła sobie, by moja praca znalazła się na kubku reklamowym firmy Agfa. Już był tam Olbiński, Pągowski, Starowieyski i Stasys, a teraz padło na mnie, tyle że owi PT koledzy zajmują się z założenia także grafiką użytkową, a ja od razu powiedziałem, że projektować żadnego kubka nie będę, bo mi się nie chce i szkoda mi czasu, no a moje obrazy nadawałyby się tylko na kubki do trucizny. Pod wpływem jednak telefonicznego molestowania zaproponowałem, że może któryś z moich fotomontaży się nada, jeśli ukryjemy fakt, że zawsze pracuję na materiałach Kodaka, a nie Agfy. Ma tu przyjść o godzinie 12. Może się zniechęci w kontakcie z rzeczywistością. To efekt mojego braku asertywności. Powinienem od razu na wstępie powiedzieć przez telefon „spieprzaj, babo” i miałbym spokój.

Pozdrowienia,

Beksiński

PS Przypadkowo widziałem w „VIVIE” teleklip do jakiejś niewzbudzającej mego entuzjazmu grupy (inna rzecz, że ja nie umiem słuchać, patrząc), ale z bardzo efektowną grafiką komputerową (pękające skały etc). Zapisałem chyba z błędami ortograficznymi: CREED – ONE LAST BREATH.

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

31 LIPCA 2002, 14:15

Widzę, że często dokonuje Pan autoanalizy, co stanowi rzadkość – większość, którą znam, analizuje przede wszystkim otoczenie. Myślenie nad samym sobą to domena filozofów, artystów i tak dalej, czyli większość domen niezbyt męskich i niezbyt praktycznych. Mnie dużo łatwiej wychodzi wyciąganie właściwych wniosków o sobie (pokrywających się potem dość dobrze w starciu z otoczeniem) – analizowanie cudzych spraw i zachowań, a nie daj Boże myśli, prowadzi często do myślenia lekko paranoidalnego („O czym ona myśli, skoro przestała nagle głaskać moją dłoń?”) – to ruletka, czasem można zwiększyć prawdopodobieństwo trafienia w cudze myśli i zaskoczenia/ubiegnięcia go, ale to kosztuje, przynajmniej mnie, wiele. Tak więc więcej analizuję siebie (egocentryzm?), bo to daje jakiś odpoczynek. Po tym, gdy patrzę na siebie jakby oczami otoczenia i myślę, o czym oni myślą, poznaję, że jestem właśnie niespokojny i chaotyczny.

Po takich rozmyślaniach nawet obraz, który maluję, zaczął trochę przypominać motyw egocentryczny – postać ma kołnierz z koła rowerowego, na którym leżą jabłka, coraz dalej od anonimowej głowy-centrum, jak krążące planety. Zawsze można znaleźć jakiś odnośnik do siebie w każdym malowanym obrazie.

Łukasz.

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

4 SIERPNIA 2002, 21:56

W niedziele nie powinno się podobno przeprowadzać transakcji, ale dokonałem dziś chyba najgorszej transakcji w całym moim życiu. Oczywiście nie jest ona jeszcze sfinalizowana, lecz nastąpiło ustne dogadanie się. Owóż zamieniam mój prywatny Hilton wraz ze wszystkim, co tam jest, na zrujnowaną kawalerkę z wnęką kuchenną (całość do kapitalnego remontu wraz ze zrywaniem podłóg), dopłacając jeszcze awansem 25 000 zł. Przyznam się, że czuję się tym uszczęśliwiony, bo jest to kawalerka granicząca z moim mieszkaniem. Przede mną kolejny duży remont, a nic tak nie poprawia samopoczucia jak remonty. Moja żona zawsze przewidywała, że pójdziemy z torbami. Torby już mam, więc nie ma powodów do zmartwienia.

Pozdrawiam,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
5 SIERPNIA 2002, 9:30

Robotnicy wymieniają instalację elektryczną na klatce schodowej i tłuką non stop, co stało się dobrym pretekstem, by nie malować. Może i zna Pan to uczucie – chce się malować, ale coś nieuzasadnionego szuka w nas pretekstu, by tego nie robić. Jest to dla mnie tak nieznośne uczucie, że aby się go pozbyć, najczęściej zaczynam malować. Tak też było z nauką w szkole, z tą różnicą, że nawet nie próbowałem się tego uczucia pozbyć.

Nie wydaje mi się, aby poszedł Pan z torbami.

Łukasz Banach

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
5 SIERPNIA 2002, 10:05

Nasza natura ma charakter zwierzęcy. Malowanie jest cechą nabytą cywilizacyjnie. Najchętniej to byśmy się nażarli, popierdolili, a potem spali. Przedtem też. I w międzyczasie. Tyle wymyślił dobry Bóg, a cała reszta jest naszej produkcji, więc zawodzi. Nie umiem nikogo nauczyć niczego. W tym zakresie życie dostarczyło mi samych rozczarowań.

Pozdrowienia,

Beksiński

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
11 SIERPNIA 2002, 22:41

Toczę beznadziejną walkę z Panem Mrówką, czyli Królem Mrówek, który wysyła swoje oddziały mrówek faraona. Zabiłem w końcu jedną, a pojawiły się dwie. Zabiłem dwie, pojawiły się cztery. Zabiłem cztery, pojawiło się osiem. Okazuje się, że Pan Mrówka umie mnożyć przez dwa. Jestem na etapie trzydziestu dwóch. Przy sześćdziesięciu czterech wysadzę kuchnię trotylem. Ze mną nie wygra.

Pozdrawiam,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
11 SIERPNIA 2002, 23:45

A mówił Pan, że z Mrówką nie da się wygrać...

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
12 SIERPNIA 2002, 6:49

To, co Pan pisze, to defetyzm. Muszę się jakoś rozgrzać do czekającej mnie beznadziejnej walki. Wielkie rzeczy wymagają wielkich ofiar, ale nie stać mnie niestety na kupno na targu od Ukraińców głowicy nuklearnej, bo ona załatwiłaby mrówki i mrowiska. Nie musiałby to być najnowszy model.

Jutro o godzinie 16 spisuję kontrakt zamiany mieszkania.

Pozdrowienia,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
12 SIERPNIA 2002, 9:49

Tak więc życzę udanego kontraktu – niech Pan słucha uważnie, co chcą, a co dają.

A próbował Pan chociaż pertraktować z mrówkami? – może by je tak przekupić jakoś – nawet żeby Pan Mrówka o tym nie wiedział, że jego podwładni albo raczej jego część jest przekupna. Nie twierdzę, że tak jest, ale może warto spróbować? Szczera rozmowa wiele wyjaśnia – radykalizm można zostawić na koniec. Założę się, że Pan nie próbował się z nimi dogadać.

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
12 SIERPNIA 2002, 10:18

Ależ drogi Panie. Oczywiście, że próbowałem się dogadać z Panem Mrówką. Negatywną cechą mej natury jest brak asertywności i ugodowość do nieomal ostatniej chwili. Dopiero przyparty do muru zaczynam się histerycznie bronić. To kompleks Chamberlaina. Gdy raz wyjawilem ze wstydem swe kompleksy dziennikarce, ta durna baba w wywiadzie wstawiła w moje usta tekst: „Moim idolem i wzorem zachowania jest Chamberlain” oraz twierdziła, że tak właśnie powiedziałem. Jako człowiekowi, dla którego okres paktu monachijskiego jest bliższy okresowi chrztu Polski i bitwy pod Grunwaldem niż osobistemu doświadczeniu, wyjaśniam, że Arthur Neville Chamberlain był premierem Wielkiej Brytanii, który podpisał w Monachium układ pełen ustępstw dla Hitlera, a potem przyleciawszy do Londynu, powiewał tym papierkiem już na schodkach z samolotu, wołając: „Przywożę pokój dla obecnego pokolenia” – w rok potem wybuchła druga wojna światowa. Pan Mrówka okazał się kreaturą bardzo asertywną, która wierzy w nagą siłę, i trzeba mu przyznać, że nią dysponuje. Stoję na straconej pozycji, bo tłukąc poszczególne mrówki, jestem dla niego tym samym co jakiś niezbyt szkodliwy wirus. Jeśli mnie nie zignoruje, to jest w stanie zmieść mnie z powierzchni ziemi. *Howgh* – jak powiadają Apacze.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

12 SIERPNIA 2002, 11:55

A teraz napiszę w jakimś artykule, że gada Pan do mrówek. Przebaczą – artyście przejdzie wszystko, nawet płasanie się w maśle orzechowym przed własnymi obrazami – będzie to brane za performance. Mrówki przy tym to nic.

Przeglądałem najnowszą „VIVĘ” i nie ma nic o Panu – jest Saudek – a może źle szukałem?

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

12 SIERPNIA 2002, 13:17

Niechże się Pan nie zniża do kupowania pisma „VIVA” tylko ze względu na mnie. Chyba że Mama to kupuje. Nie wiem, kiedy to będzie, ale jak mi zapowiadano, to we wrześniu. Pani od wywiadu ma mi przysłać jeszcze dodatkowe pytania i na razie biedzi się nad konwertowaniem tekstu. Oficjalna wykładnia (dla mnie – abym chętniej łyknął planowane przeróbki) brzmi, że wywiad jest taki ciekawy, ale za długi na jeden numer – tak że oni drukowaliby chętnie przez dwa numery we wrześniu, a nikogo jeszcze nie drukowali przez dwa numery, więc powinienem to docenić, tym niemniej dla dwóch numerów jest za krótki. Ja dla świętego spokoju dopiszę, co tylko chcą, byle nie było zbyt osobiste (i tak poruszyłem tam sprawy osobiste). To się koci od dwóch lat, bo wtedy ze mną ta pani rozmawiała. Niektóre kwestie zjełczały, a na dodatek nie marzę o dwóch numerach, a wręcz przeciwnie, bo ponownie będę musiał zacząć prowadzić prywatną rubrykę złamanych serc dla egzaltowanych pań około 50, a taką mam na to ochotę, jak pies na jedzenie trawy. Wystąpienie w periodyku dla PT pań jest groźne nawet dla takiego starca jak ja. Przerabiałem to już parokrotnie w praktyce. Chyba że ktoś jest gruboskórny lub też akurat na tym właśnie mu zależy. Mnie nie zależy, ale też nie chcę nikomu sprawić przykrości. Koszmar.

Po Waszym wyjeździe autoryzowałem taki więcej głupi wywiad dla pisma „Empik News” oraz odpowiadałem na ankietę dodatku do „Gazety Wyborczej” „WYSOKIE OBCASY”, ale to już kompletne kretynstwo (pierwsza miłość, pierwsza walka na pięści etc.) i podobno ma się ukazać 17 bm. Stale są jakieś wywiady, ale wszystkie bez sensu.

Pozdrawiam,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

12 SIERPNIA 2002, 16:00

Panie, ja nie kupiłem tej gazety. Ja ją tylko przeglądałem w ukryciu.

Zawód malarza albo muzyka to nieuzasadniony afrodyzjak, jak kiedyś pomyślałem. Nie wiem, co lepszego w malarzu/muzyku niż w robotniku albo naukowcu, ale tak

jakoś to wygląda – nie wiem, czy jest Pan w stanie to potwierdzić.

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
12 SIERPNIA 2002, 16:48

Jaki znowu afrodyzjak? Aha. Że niby malarze są atrakcyjniejsi od głównych księgowych? A bo ja wiem? Nie analizowałem problemu. Jeśli nawet tak jest, to ja nie skorzystałem na tej rzekomej własnej atrakcyjności, ale faktem jest, że było tak na własne moje życzenie. Ze strony płci przeciwnej miałem zawsze otwarte drzwi, w stylu panie, rzeknij tylko słowo... Byłem niesłychanie mało przedsiębiorczy, bo to były inne czasy (a mnie nader trudno byłoby robić komuś przykrość, zrywając), a potem wcześniej się ożeniłem, a prowadzenie ukrytego drugiego życia było i jest czymś, czego psychicznie nie potrafię. Przerywam nawet oglądanie filmu szpiegowskiego, w którym amerykański lub polski szpieg musi udawać przed antypatycznym Willim z Gestapo, że jest jego najlepszym kumplem – to dla mnie sytuacja psychicznie nie do przyjęcia. Albo jestem kumplem, albo nie. Miałbym zgrywać się i przed żoną, i przed hipotetyczną dziewczyną? Nic z tych rzeczy. Rodzaj kalektwa. Za niska asertywność. Tak więc w kwiecie wieku nie skorzystałem z własnego seksapilu.

Pozdrawiam,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
12 SIERPNIA 2002, 23:55

Mein Gott. Teraz wyjdzie, że tylko ja tak myślę, że bycie malarzem lub muzykiem bardziej przyciąga płęć przeciwną. Zostałem sam z własnym stwierdzeniem i trzeba szybko znaleźć kogoś, kto to potwierdzi, bo wyjdę na zadufańca w sobie.

Jedną z gorszych spraw, jakie jeszcze mogę sobie wyobrazić odnośnie do podwójnego życia, to nieświadome lub półświadome podwójne życie. Nie wiem, czy były takie przypadki (nie licząc filmowych) – po pewnym czasie NAGLE orientuje się Pan, że śpi Pan tylko trzy godziny na dobę i w nocy robi potworne lub dziwne rzeczy poza domem, rozmawia z nieistniejącymi osobami i tak dalej.

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
13 SIERPNIA 2002, 6:59

Może po prostu podoba się Pan płci przeciwnej, co jak wyjaśniał w jakimś artykule jakiś naukowiec, polega na podświadomej ocenie materiału genetycznego przez samice – potencjalne matki. Być może jest to jednak bzdura, bo sam na Discovery widziałem pluszowego, ale ogromnego samca lwa, którego ustawiono na sawannie i którego nieustannie usiłowały sprowokować liczne samice, nie pojmując, dlaczego ma je w dupie. Zapewne brały to do siebie. Ssaki mają mocno zakodowaną tendencję do niskiej samooceny. Jeżeli samiec jest niezainteresowany, to samice wpadają

w panikę, iż są zapewne za mało atrakcyjne – stąd moda, kremy, odżywki, biżuteria, perfumy etc. Idzie o podniesienie i zabezpieczenie swojej atrakcyjności. Nie ręczę jednak za to, że filmowcy, ustawiając pluszowego lwa, odrobinę nie oszukiwali, nasyciwszy go np. hormonami samca lub coś w tym stylu, bo chcieli mieć zabawny efekt filmowy.

Pozdrawiam,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

13 SIERPNIA 2002, 9:41

Ogólnie jest tak, że im mniej facetowi (lub kobiecie) zależy, tym bardziej jest pociągający. To sprawdzone, ale niestety bezużyteczne, bo nie można akurat w tym przypadku być „sztucznie olewającym sprawę” – to jeszcze bardziej pogarsza sprawę. Ale to rzecz raczej dla Pana bezużyteczna, mówię ją w odniesieniu do przykładu z lwem.

A to z podświadomym wyborem materiału genetycznego jest raczej gównem prawdą, bo są na tym świecie bardzo jurni, inteligentni i zdrowi goście, ale jednak mają brzydkie gęby i niestety przez to nie mają powodzenia. Ja też nie mam chyba jakiegoś wyjątkowego, a i materiał genetyczny nie jest pierwszej jakości.

To bardziej estetyka niż geny...

Łukasz

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

13 SIERPNIA 2002, 13:44

Nie wiem, czy zna Pan jakieś filmy Davida Finchera (*Siedem*, *Podziemny krąg*, *Gra*), ale mniejsza o to. Facet ma raczej cechę, którą sobie cenię, a która jest najgorszą rzeczą podczas pracy w zespole, a mianowicie – chce mieć pełną kontrolę nad produkcją. Zazwyczaj tego typu reżyserzy-tyrani (Kubrick?) robią, jak dla mnie, wspaniałe filmy. Fincher (czyt. *Finczer*, Panie Zdzisławie) nawet przygotował w pojedynkę (montaż, efekty) zwiastun filmu i kilka jakby teleklipów. Fajna robota.

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

13 SIERPNIA 2002, 18:19

Wszystko za jakiś czas. Dziś jestem kompletnie wykończony notariuszem i związanymi z tym sprawami, a jeszcze mam skończyć autoryzację wywiadu do „VIVY”, bo Madame przysłała dodatkowe pytania. U notariusza aplikantka także ma męża redaktora, w imieniu którego prosiła o wywiad. Boże, wybacz im, bo nie wiedzą, co czynią. Jak w takiej sytuacji nie powtarzać się?

Pozdrowienia,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
14 SIERPNIA 2002, 8:45

Może gdyby z premedytacją zaczął się Pan skrajnie powtarzać, to daliby spokój, bo nikt nie liczyłby na coś ekstra? Ale to mogłoby być odebrane jako dziwactwo.

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
14 SIERPNIA 2002, 9:26

Rzecz w tym, że nikt z „wywiadowców” tego, co poprzednio mówiłem, nie czyta i myśli, że jest tym pierwszym i jedynym. Czytają to (o ile w obecnym zalewie tytułów na to trafia) wyłącznie znajomi i przyjaciele.

Pozdrowienia,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
17 SIERPNIA 2002, 12:43

Jakiś bułgarski, żeński typ nie wiadomo skąd wie o tym, że mam z Panem kontakt, i poprosił, czy nie mógłbym podać Panu pytań do jakiegoś artykułu (chyba internetowego) o artystach tego typu. Powiedziałem, że zapytam, a ona przysłała już pytania – jest ich chyba z 20, po angielsku, i są raczej durne – przykładowo: „Dlaczego na pańskich obrazach postacie nie mają mięśni, ciała?” albo „O czym pan myślał, gdy malował ten piękny obraz przedstawiający przytulającą się parę?” lub też „Czym według pana jest miłość?”.

Próbowałem dać do zrozumienia, że takie pytania są trudne, niekonkretne i tak dalej, ale dostałem pewnego rodzaju wyrzut: „Mam prawo do zadawania pytań takich, jakie chcę”.

Nie wiem teraz, co odpisać tej kobiecie – trochę się wtryniła na siłę, nie chcę być łącznikiem.

Miłego dnia.

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
17 SIERPNIA 2002, 13:35

Bułgarka jak Bułgarka. Pytania rzeczywiście więcej głupie i nawet nie wiem, co na nie odpowiedzieć. Najbardziej żal byłoby mi Pana, bo przecież ktoś musiałby to przełożyć na język barbarzyńców, gdyż – jak sądzę, Bułgarka pisze po angielsku. Niech Pan sam zadecyduje, co z tym zrobić. Nie chciałbym być żłobem, ale jak nie odpowiem, to Bułgarka uzna mnie za zarozumiałego żłoba, a jak odpowiem, to Pan będzie mnie wyklinać, że musi tłumaczyć takie pierdoły. Osobiście mam taką ochotę na odpowiadanie, jak pies na jedzenie trawy. Bez przerwy odpowiadam na głupie pytania i sam powoli już od tego głupieję.

Pozdrawiam,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

17 SIERPNIA 2002, 20:09

Nie, nie będę tego tłumaczył – niech się ktoś za Bułgarkę pomęczy. Podobno ma kogoś znajomego.

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

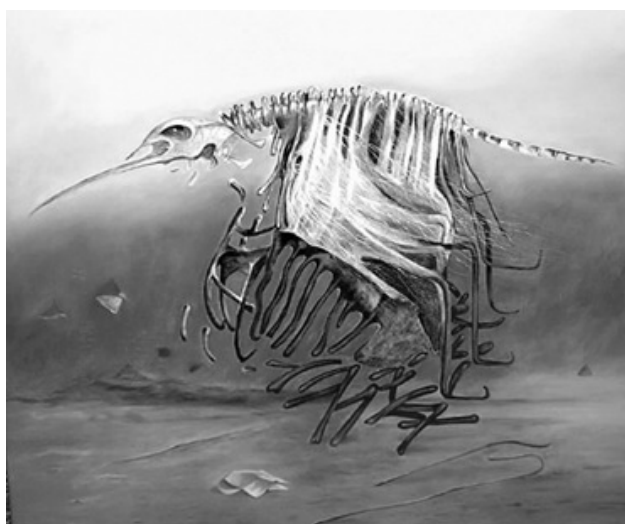
17 SIERPNIA 2002, 20:23

Dobra. Odpowiem, ale raczej lapidarnie i nade wszystko proszę o nieudostępnianie Bułgarce mojego adresu. Pan wyśle pytania do mnie (przetłumaczone z języka barbarzyńców na język chrześcijański). Potem ja wyślę odpowiedzi na Pański adres, ale z polskimi znakami, bo inaczej nie umiem.

Z rzeczy weselszych, to dostałem mailem z Radomia fotokopię tego samego falsyfikatu (*Ptak kościotrup*), który przed półtora rokiem miałem u siebie w domu. Jakby jaskrawszy, ale może to вина aparatu? Dzień potem dzwonił znajomy lekarz z Krosna lub z Jasła, że zaoferowano mu do nabycia mój autoportret. Poza wczesnym dzieciństwem nie robiłem autoportretów. W końcu wczoraj dorwała mnie w HIT na komórkę jakaś Polka ze Szwecji, która ma dwa „przepiękne” moje dzieła z roku 1945 i 1946 – na jednym żołnierz, a na drugim więzień. Nabyła podobno od jakiegoś profesora uniwersyteckiego z Krakowa. Co to może być, ale zaczynam się obawiać, że prace złożone w 1946 lub 1947 roku wraz z podaniem o przyjęcie na ASP (zdałem egzamin i byłem przyjęty, ale zdałem również na architekturę, a byłem zbyt leniwy, by Studiować i tu, i tam) nie zostały przez pedla spalone w kotłowni ASP, lecz rozpełzły się po ludziach. Zaczyna się dla mnie horror, bo jak wszystko teraz stanie się przedmiotem handlu...

Pozdrowienia,

Beksiński



ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
18 SIERPNIA 2002, 10:48

Dobra. Amatorsko tłumaczę. Tekst jest raczej łatwy do tłumaczenia. Gorzej do odpowiadania.

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
18 SIERPNIA 2002, 11:18

Przetłumaczone pytania od Bułgarki dostałem. Egzaltowana kobieta. Może to dobrze, że dostałem takie pytania, bo będę miał okazję przeciwżyć odpowiedzi i nie być potem zaskakiwany przez panie redaktor z mikrofonem w ręce. Damska egzaltacja jest na całym świecie taka sama.

Przykro mi, że musiał Pan tłumaczyć, bo to spory wysiłek. Ja aktualnie męcę się nad obrazem z architekturą, bo facetka z galerii obiecała kupić go od ręki (wciskała mi nawet forszę z góry, ale nie przyjąłem), o ile z początkiem września będę go już miał, a mnie forsa potrzebna jest na remont prywatnego Holiday Inn (no bo Hilton należy już do przeszłości – obecnie warunki będą skromniejsze: tylko jeden pokój z łazienką i wnęka kuchenna).

Pozdrawiam,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
18 SIERPNIA 2002, 13:02

To jednak prawie reguła: stali kupcy (czyli posiadający 2 lub więcej prac) to faceci. Okazyjni kupcy, którzy obiecują, że się pojawią i coś kupią, ale przy okazji porozmawiają – to kobiety. Kobiety mają potrzebę rozmowy z twórcą, faceci raczej mniej. To miłe, jak na razie. Na przykład w następnym tygodniu ma do mnie przyjechać dziewczyna z Warszawy, by rzucić okiem na obrazy „na żywo”, i jak ostrzega – liczy też na dialog. Dwa tygodnie temu dostałem propozycję małej wystawy we Wrocławiu – od dziewczyny o tak samo artystycznej, niespokojnej duszy jak poprzednia. Sytuacji takich było sporo w przeszłości. Faceci w efekcie kupowali, kobitki – mniej, a jak na razie – w ogóle. Jedna miła dziewczyna (pani psycholog) z Bochni, o której nie wiem nawet, jak wygląda, a rozmawiałem jedynie przez internet i mail, proponowała mi wizytę w celu przyglądania się podczas pracy. Powiedziałem, że czułbym się jak małpka w klatce albo jak w *Big Brotherze* – poza tym to przecież potwornie nudne dla obserwatora...

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
18 SIERPNIA 2002, 14:01

Wysyłam odpowiedzi na pytania. Staralem się pisać prostym stylem, by ułatwić jakiemuś Bułgarowi przełożenie na angielski. Mam fart u Bułgarów. Przed paru laty rzeszowska kapela rockowa Milion Bułgarów koniecznie chciała użyć mego obrazu na okładce swej płyty. Chyba się zgodziłem, bo to znajomi znajomych i nie wypadało się

wykręcać. Nie wiem, czy coś z tego wyszło. Teraz egzaltowana Bułgarka...

Pięknie pozdrawiam

Beksiński

Wiem, że nie lubi Pan takich pytań, ale to dla mnie ważne – dlaczego zaczął Pan malować?

Od najwcześniejszego dzieciństwa dużo rysowałem. Do dziś nie potrafię nikomu wyjaśnić niczego, jeśli do dyspozycji nie mam karki papieru i ołówka. Muszę posłużyć się rysunkiem. To mój sposób porozumiewania się.

Na jednej ze stron znalazłam informację, że miał Pan prawie śmiertelny wypadek, po którym obudził się Pan ze śpiączki i zaczął malować. Czy to prawda?

Sam widziałem tę stronę w internecie. To wszystko jest wyssane z palca. Nie byłem nauczycielem matematyki, nie miałem wypadku, nie byłem w komie, nie wędrowałem po odległych rejonach piekieł. W jednym z wywiadów – po przeniesieniu się do Warszawy w 1977 roku, odpowiadałem na pytanie, dlaczego wyprowadziłem się z prowincjonalnego i cichego rodzinnego miasta Sanok do hałaśliwej Warszawy. Odpowiedziałem żartem, że ciszy nie cierpię i gotów jestem włączyć odkurzacz, by nie słyszeć ciszy. Po prawie 30 latach ten odkurzacz wrócił do mnie jak bumerang poprzez odległe rejony piekieł. Ten odkurzacz to jedyna informacja, którą można udokumentować.

Dlaczego boi się Pan ciszy?

Nie lękam się ciszy – szczególnie że powoli głuchnę na starość, w coraz większym stopniu się w niej pogrążam. Przy pracy lubię słuchać muzyki. W ogóle lubię muzykę, a szczególnie muzykę neoromantyczną, np. Mahlera.

Kim są istoty, które Pan maluje?

To nie są konkretne istoty. Jeśli już miałbym możliwie zwięźle odpowiedzieć na pytanie, to te istoty są mną. Nie umiem wyjść poza swego rodzaju autoportrety.

Dlaczego pozbawione są ciała?

Ja tego tak nie widzę. To po prostu forma, która mi się bez mego zamiaru i bez mojej świadomości narzuciła. Nie jestem w stanie tego zwerbalizować.

Czy myśli Pan, że śmierć może dawać energię niezbędną do tworzenia?

W moim wypadku tylko beznadziejna walka ze śmiercią i przemijaniem jest motorem twórczości. Jest to moja jedyna, acz niedoskonała broń. Innej nie mam, bo nie jestem człowiekiem religijnym.

Maluje Pan sporo wolnych przestrzeni, nieba – jest tam zbyt dużo powietrza – czy próbuje Pan uciec? Przed czym?

Nie sądzę, by malowanie przestrzeni było spowodowane chęcią ucieczki – zresztą mam już 73 lata, miałem wiele okresów twórczości i nie zawsze przestrzeń na moich obrazach była taka sama.

Zazwyczaj malarze nie lubią patrzeć na własne prace po skończeniu. A Pan?

Mój ulubiony obraz to przytulająca się para, oboje pozbawieni ciała. Wygląda to na wybawienie. Co czuł Pan wtedy, podczas malowania?

Lubię otaczać się własnymi pracami, ale tylko tymi, które uważam za najbardziej udane. To zresztą nie pokrywa się prawie nigdy z opinią innych ludzi. Te obrazy, za które bywam chwalony, prawie nigdy nie należały do moich ulubionych. Dotyczy to także tej przytulającej się pary (jeśli mówimy o tym samym obrazie). Sprzedałem go za pół ceny memu ówczesnemu marszandowi. On ten obraz posiada do dziś i twierdzi, że jest jednym z jego ulubionych. *De gustibus non est disputandum*. Nie jestem w stanie powiedzieć, co czułem w trakcie jego malowania. Gdy obraz zaczynam, zawsze czuję nadzieję, która mnie rozpala i która gaśnie coraz bardziej w trakcie pracy. Bardzo, bardzo rzadko napięcie i euforia utrzymują się do końca. Maluję stosunkowo długo, nieraz kilka tygodni, i bardzo wiele w trakcie pracy przerabiam. Czasami ukończony obraz jest czymś całkiem innym od tego, jaki sobie zaplanowałem.

Czy myśli Pan, że rodzaj ludzki może być uratowany? Bo widzę dużo agresji, dużo pustych ludzi, właściwie martwych – pomimo tego, że oddychają. Gdzie leży wybawienie, rozwiązanie?

Nie jesteśmy koroną stworzenia, lecz etapem ewolucji. W ten czy w inny sposób przeminiemy. To przykre, ale nawet świat będzie mieć swój koniec. Nie ja to wymyśliłem, ale na wszelki wypadek przepraszam, jeśli sprawiłem Pani przykrość.

Czy myśli Pan, że ludzie mogą nauczyć się dobra i miłości? Czy mamy to od początku zakodowane w świadomości?

Na to pytanie nie da się prosto odpowiedzieć. Miłość jest pojęciem niedającym się zdefiniować, a z kolei dobro ma zbyt wiele definicji sprzecznych. Dla islamskiego ekstremisty dobrem było zniszczenie WTC i zabicie wszystkich tych ludzi. Gdyby nie było dla niego dobrem, nie oddałby za to własnego życia. Nie lubię używać określeń „dobra i zło”.

Czy żywi Pan nadzieję?

Jestem skrajnym pesymistą, ale żywię nadzieję na to, że się mylę.

Czym jest według Pana miłość?

Nigdy nie byłem mocny w stwarzaniu definicji. Przede wszystkim należałoby określić, o jaką miłość chodzi, bo to pojęcie jest szalenie nieostre. Czym innym jest miłość do Boga, czym innym miłość ojczyzny, czym innym miłość do kobiety, czym innym miłość wszechogarniająca. Jeśli próbuję stworzyć własną definicję, natychmiast pogrążam się w tautologii. Nie potrafię powiedzieć niczego mądrzejszego nad to, że doznanie miłości mieści się u mnie gdzieś na obszarze pomiędzy płucami i głową. Ja wiem, że to głupie, ale przynajmniej szczere.

Jeśli życie to tunel, to czy widzi Pan, niczym Wiktor Hugo, światło na końcu tego tunelu?

W każdym razie przez całe życie usiłuję sam siebie przekonać, że tam jest światło.

Przy okazji – odkryłam gdzieś, że dziękował Pan jednemu z moich przyjaciół – włoskiemu producentowi filmowemu, który przesłał mi jeden z Pańskich obrazów (jest w formie załącznika) – gdzie prowadzi nas ta droga, Panie Beksiński? Bo jestem już trochę zmęczona, by iść... chcę wiedzieć, co tam jest – na zewnątrz, poza chmurami...

Proszę Pani. Nie jestem Starcem z Gór, który zna odpowiedzi na takie pytania i wskazuje kierunek. Sam je sobie nieustannie stawiam i nie znam ani odpowiedzi, ani kierunku. Może nie ma ani jednego, ani drugiego?

Krasi Genova

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
19 SIERPNIA 2002, 1:02

Już późno, jutro wyślę tekst Bułgarce. Załączam tylko ostatni skończony obraz, ten z motywem sadu. Ja go lubię.

Łukasz



ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
19 SIERPNIA 2002, 7:05

Mnie się też podoba. Z faceta zrobił się bunkier? Nie pomogło nawet rozjaśnianie monitora: twarzy nie widzę.

Ja męczę się nad architekturą w nadziei zarobienia paru złotych na remont. Muszę dziś pojechać do miasta i kupić jakąś wiatrówkę. O tej, którą mam, moja żona powiedziała w 1998 roku, bym nareszcie wyrzucił tego łacha i kupił sobie coś nowego, bo wyglądam jak dziad. Od tego czasu minęły 4 lata, a ja nadal to noszę. Co ja mogę poradzić na to, że nudzi mnie kupowanie szmat, a gdy w końcu wejdę do sklepu, to z reguły wiatrówki są albo w 5 kolorach i z kolorowymi frędzlami, albo stonowane, lecz (w złym stylu) wytworne – w stylu: Pawlak na wesele. Nie ma nic

spokojnego, ale broń Boże nie „eleganckiego” (taki jest właśnie ten mój ukochany styl). Niestety 25 bm. o godzinie 19 ma być msza w intencji Tomka, na którą zaprosiła mnie jakaś jego znajoma, której nazwisko pamiętam, ale której nie kojarzę. Muszę jednak pójść, a nie chciałbym wyglądać ani jak ratownik GOPR-u, ani jak dziad, ani jak Pawlak.

Pozdrowienia,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

19 SIERPNIĄ 2002, 9:24

...to nie tak. Facet jest na pierwszym planie i to, co według Pana to bunkier – to głowa. Albo sobie Pan żartuje, a ja nie wyczułem żartu (bo podczas malowania przeszło mi przez myśl, że ktoś to odczyta za budynek), i przy okazji myśli, że perspektywa jest całkiem spieprzona, albo ma Pan inny rodzaj wyobraźni przestrzennej.

Ja od ponad dwóch lat chodzę w skórzanej kurtce, która w szmateksie kosztowała 140 zł. Jestem raczej zdania, że ubiór ma tylko chronić przed szkodliwymi czynnikami, ale ciężko o konsekwencję w tym nastawieniu.

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

19 SIERPNIĄ 2002, 9:53

Przepraszam, ale kurwa mać. Wpatruję się już jak szpak w (o Jezul!) i od początku wprowadzie widziałem, że tam, gdzie jest bunkier, tam była głowa, i że majaczy poniżej tułów, i że perspektywa jest nawalona (o ile jest to bunkier, a za nim sad). Jednak mimo tego, że kilkakrotnie mówił mi Pan, że maluje faceta z kołem rowerowym zamiast kołnierza, na którym są jabłka – ja tam nadal widzę „bunkier”. Chyba występuje tu ten sam syndrom, przeciw któremu miałem opracowaną pewną metodę postępowania (o czym na pewno już mówiłem, ale nie zaszkodzi powtórzyć). Gdy maluję leżący akt i po pewnym czasie manipulowania kształtem i formą nadal widzę tam to, co zobaczyłem na początku, ale zaczynam mieć wątpliwości, czy inni nie dostrzegą tam psa, bo kształt jakby zaczyna się nieco do psa upodabniać, pytam przypadkowego widza: „Co sądzisz o tym psie?”. Jeśli odpowie: „Wiesz, ja tam widzę raczej coś w rodzaju leżącej kobiety”, to wszystko jest OK i nie straciłem jeszcze kontaktu z otoczeniem. Gdy jednak uzyskam odpowiedź: „Czy nie wydaje ci się, że uszy u tego psa są nieco za długie?”, to widzę, że już jestem w lesie. Mechanizm odchodzenia od intersubiektywizmu opisał chyba jako pierwszy Balzac w opowiadaniu (chyba) *Nieznane arcydzieło*, czy coś w tym stylu. Malarz pogrąża się we własnej wizji, a ogół przestaje łączyć to, co widzi na obrazie, w sensowną całość.

Reasumując: obraz jest fajny, ale nie widzę na nim tego samego co Pan – mimo wpatrywania się i tego, że zostałem wielokrotnie uprzedzony.

Pozdrowienia,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

19 SIERPNIA 2002, 10:10

Czasem tłumaczenie, co przedstawia obraz, przypomina tłumaczenie dowcipu, z którego ktoś się nie śmiał, bo twierdził, że nie kapuje – sytuacja staje się z każdą sekundą niekorzystna dla opowiadającego – tłumaczącego, bo moment zaskoczenia już ulatuje... Dobra, ja lecę malować łyżwiarza.

Miłego dnia,

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

19 SIERPNIA 2002, 15:34

Przepraszam, że odpisuję dopiero teraz, ale biegałem po mieście w poszukiwaniu bluzy. Z głupoty kupiłem najpierw grubą koszulę, myśląc, że to bluza, a potem kurtkę pułkownika Bundeswehry. W moim wieku powinienem być emerytowanym feldmarszałkiem, ale nie zaszkodzi odrobina pokory.

Co do opisywania dowcipów, to problem zasadza się raczej w teście „Co widzisz?\": kielich czy dwa profile zwrócone ku sobie, lub czy widzisz prostokąt wklęsły, czy wypukły?”. Za chwilę przyjedzie kuzyn na nocleg, a ja chciałbym jeszcze się zdrzemnąć, bo wykończyło mnie to bieganie za kawałkiem szmaty z guzikami.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

20 SIERPNIA 2002, 00:20

Powiem tylko, że kurtka Bundeswehry jest bardzo modna w środowisku nastolatków posthippisowskich. Mówię poważnie. Nie wiem dlaczego, ale tak jest. Jest jeszcze odłam nastolatków z tą samą kurtką, ale z zamalowaną czarnym flamastrem flagą RFN. Również nie mam pojęcia dlaczego, choć dość dużo wiem na temat subkultur młodzieżowych. Jeśli ma Pan iść na mszę, proszę uważać. Według mnie to nic, to tylko przykrycie ciała, ale ktoś może to uznać za alzheimerowski² (tak się pisze?) powrót do lat dziewiętnastych.

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

20 SIERPNIA 2002, 6:37

Oż kurwa, nie wiedziałem. Flag nie muszę malować flamastrem, bo przyszyte są na obu rękawach. Mam nadzieję, że nie przyzgrzewane, ale w tym pokoju, gdzie wisi kurtka, śpi jeszcze teraz kuzyn, więc trudno sprawdzać. Człowieku: nie będę drugi raz latać jak głupi po mieście za inną kurtką, bo ponownie kupię jakąś inną kurtkę-znak. Może tej pani, która przychodzi tu w piątek sprzątać, uda się to jakoś odpruć, bo i tak miałem ją prosić o odprasowanie. Kompletnie nie interesują mnie subkultury, ale jeśli nagle obją mnie entuzjaści kurtek rosyjskich czy też serbskich? Nie wiedziałem –

dzięki za informację. To fakt, że inne kurtki w tym sklepie były łaciate (moja jest gładka), ale myślałem, że taka teraz moda, a powinienem się domyślić, że to sklep z militariami. Idiota ze mnie!

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
23 SIERPNIA 2002, 00:25

Dzień dobry. Już mam nowy sprzęt – Pentium III/850 – (ale lekko podkrecony na 975 mhz), 40 GB Seagate Barracuda 4 (te szybsze), płyta ASUS, grafika ASUS 32 MB AGP, 256 MB RAM. Kupiłem to wszystko od bliskiego kolegi, który jest maniakiem jakości i bierze wszystko firmowe i z górnej półki. Teraz nie jest to najnowszy sprzęt, ale mam pewność, że sprawdzony i przede wszystkim – trochę pracowałem na nim jeszcze u tego kolegi.

Pozdrawiam,

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
23 SIERPNIA 2002, 7:08

Odpierdałam obraz z architekturą na zamówienie i o ile nie wpadnie mi dziś ochota na zmianę czegoś, to może uda mi się przed niedzielą skończyć. Na gwałt usiłuję skołować kasę, ale chyba wszystko jest na dobrej drodze. Na jutro zapowiedział się właściciel wylęgarni i producent kurczaków z Kielc, który ma ślub i potrzebuje obrazu. Jeżeli transakcja się uda, to chyba będę już mieć tyle, ile potrzebuję. Miłej zabawy z nowym komputerem.

Beksiński

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
23 SIERPNIA 2002, 7:28

Zapomniałem dodać, że wojna z Panem Mrówką osiągnęła dodatkowy wymiar. Od wczoraj proklamowałem Wojnę Totalną. Chleb zawijam w folię i wkładam po ukrojeniu do lodówki. Niestety skórka robi się twarda i mogę połamać sobie zęby, ale wielkie rzeczy wymagają wielkich ofiar. Przerobiłem tekst *Roty* i codziennie rano ruszam do boju z pieśnią na ustach:

Nie będzie Mrówka pluł mi w twarz

W kuchni się bisurmanił

Orężny wstanie hufiec nasz

Bóg będzie nam hetmanił.

Tak trzymać. Nie pytaj, co kraj może zrobić dla ciebie, lecz zastanów się, co ty możesz zrobić dla kraju.

Pozdrowienia z frontu.

Beksiński

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

25 SIERPNIA 2002, 7:16

Dopiłowałem architekturę. Strasznie źle maluje się cudzym okiem. Nieustannie człowiek zgaduje: czy o to jej chodziło? Nigdy więcej.

Facet od kurczaków zarezerwował postać leżącą z 2001 i kupi w ciągu dwóch tygodni. Mam już więc chyba szmal na remont.

Pozdrowienia,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

28 SIERPNIA 2002, 22:41

Straszny chaos panuje – nowy komputer i nowe możliwości. Napisałem tekst do „Kroniki”, bo podobno są poczytne – ale ja nie mam już o czym pisać. W ciągu miesiąca nic nowego godnego uwagi się w człowieku nie pojawi. No to napisałem coś jakby zapchajdziurę. W załączniku.

Obraz mam prawie skończony, nie mam pojęcia, co Pan teraz robi, a nie chcę pytać. Wtedy widzę siebie jako tego chłopaka, który ciągle zadaje mi podobne pytania.

Łukasz

Bądź sobą (?)

Jak zwykle, tekst nie dla wszystkich.

Tak dużo ostatnio mówi się o tym, że najważniejsze w życiu to być sobą. No tak, po prostu. Ale to raczej mało możliwe. Przecież dorastamy lub dorastaliśmy pod naporem tak wielu wpływów z zewnątrz, że nawet trudno powiedzieć, gdzie traciliśmy dziewictwo indywidualności. Pewnie już w momencie narodzin. Zastanówmy się.

Gdy śpisz i w środku nocy robi ci się zimno – znajdujesz po omacku podkoszulek i wkładasz go, żeby nie było już zimno. Badziewny podkoszulek, ale wzór na nim nie przeszkadza ci, żeby spełniał swoją podstawową funkcję – ochrony przed zimnem. Tymczasem na ulicę w nim nie wyjdiesz. Dlaczego? Bo to obciach. Bo nauczono nas, że ubiór to nie tylko okrycie przed zimnem, ale i ozdoba. Niektórzy nawet stawiają ozdobność na pierwszym miejscu, cierpiąc zimno albo niewygodę. Nie włożysz dresu i bluzy zamiast swojego sztruksu i często gryzącego cię swetra. Nie włożysz, bo to wstyd. Jest to tak nieświadomie wymuszone na tobie (owszem, na mnie też) przez otoczenie, że nawet nie jesteś sobie w stanie wyobrazić, że zwykły dres mógłby być wygodniejszy. Ubieranie się w wygodny sposób byłoby zdradą. Można się kłócić, że to, co dla innych wygodne, nie jest takie dla ciebie i tak dalej, ale wypada się też zastanowić, dlaczego tak sądzisz. Zawsze otoczony i zniewolony.

Czy jest ktokolwiek, zwłaszcza facet, który odmówiłby szczerzej propozycji: „Kolego, widzisz to piękne bmw? Masz tu cegłę, tam leży młot. Weź i porozwalaj sobie. Nic ci nie grozi, to na NASZ KOSZT – w celach doświadczalnych”? Już wiesz, do czego

zmierzam. Prawo, zasady moralne wpajane nam od urodzenia nie pozwolą ci raczej zrobić tego na ulicy, bo korzyści będą mniejsze od późniejszych strat. Wiem, że wiele osób tłumi w sobie chęć fizycznej destrukcji. Aby być całkiem szczerym wobec siebie i RZECZYWIŚCIE być sobą – wiele osób stałoby się nagle odmienionymi potworami dla własnych i cudzych rodzin. Zasady moralne i prawo trzymają nasze prawdziwe „ja” na łańcuchu. To chyba dobrze, nie kwestionuję ich – kwestionuję raczej szczerść tych tak strasznie hołdujących „bycie sobą” i „bycie wolnym”. Tych, którzy później są najbardziej zniewalani, najbardziej ze wszystkich. Bo jak konsekwencja, to konsekwencja – tak samo w wolności, jak i w „byciu sobą”.

Gdzieś usłyszałem ciekawe słowa, mniej więcej takie: „Życie owadów sprowadza się jedynie do podtrzymania gatunku. Ludzie udają, że w ich życiu chodzi o coś więcej”. Ale to chyba dobrze – dzięki temu nie musimy zapieprzać do lasu, aby ryzykując życie, upolować obiad. Kupujemy go w sklepie po drugiej stronie ulicy. Jak najbardziej mi to pasuje, a wracając do początku tego tekstu – choćbyś nie wiem co robił, i tak zawsze będziesz sobą. Przed samym sobą nie ma ucieczki.

Łukasz Banach

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

29 SIERPNIA 2002, 8:33

Tekst fajny, ale powiedziałbym, że widzę to tak: składniki są te same i zawsze nabyte lub choćby odziedziczone, natomiast „naszym sekretem jest ciasto”, a więc naszą tożsamością są proporcje składników. Dwóch malarzy maluje tymi samymi farbami, ale obrazy powstają jednak inne.

Co robię. Jak już wspominałem: dawno nie było u mnie remontu: pan od trzech dni poszerza mój dostęp do sztalug, co wbrew pozorom jest strasznie pracochłonne. Poza tym nie mam już hotelu Hilton, a mam notarialnie kawalerkę obok. Przede mną okres trzymiesięcznego remontu od podstaw. Tylko ściany zostaną.

Na gwałt staram się o kasę. Wczoraj sfinalizowałem sprzedaż obrazu posiadaczowi wylęgarni w Kielcach. Poprzednio (o hańbo) namalowałem „architekturę”, bo galerzystka obiecała, że o ile do 5 września ją namaluję, to od ręki ją kupi. Teraz ludzie mi mówią, że za mało kolorowa. Patrzeć już na to nie mogę, ale może jeszcze dodam jakiś kolorek tu czy tam, o ile terminy na to pozwolą, bo przed niedzielą nie będę miał szans i miejsca, by nad tym pracować. Muszę mieć sporo szmalu, bo ta kawalerka to robota od podstaw: podłogi, okna, łazienka – armatury, kuchnia – armatury. Posyłam zdjęcia ze stanem na dzień wczorajszy.

Pozdrawiam.

Beksiński



ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
6 WRZEŚNIA 2002, 7:13

Nie powiedziałbym o obrazie, że jest nieudany. Na mnie zrobił wrażenie, ale to Pan siebie ocenia. Właśnie płynne linie, którymi chciał się Pan pobawić, wydają mi się ciekawe i atrakcyjne.

Ja jestem kompletnie wyżęty. Remont, pogoda i Dmochowscy. Dziś pierwszy dzień, w którym mogę i powinienem zabrać się do pracy i już zacząłem główkować: może jutro? Wyjątkowo gówniany okres albo też starość mnie ostatecznie dopadła.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
6 WRZEŚNIA 2002, 17:26

Być może i starość Pana ostatecznie dopada, ale samopotwierdzanie w sobie tego faktu jedynie go przyspieszy.

Maluję obraz dla Michaela – postać w płaszczu w polskim krajobrazie. Jej twarz

ma pomóc Michaelowski w utożsamieniu się z nią. Nie jest to portret, ale nie jest to też swoboda. Kompromis, ale co zaległości, to zaległości.

Miłego dnia,

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
6 WRZEŚNIA 2002, 18:22

Ze starością to ma Pan rację. Zapewne jest to u mnie jakieś okresowe osłabienie. Dziś nadal nic nie robiłem, ale też co chwila ktoś lub coś mi przeszkadzało.

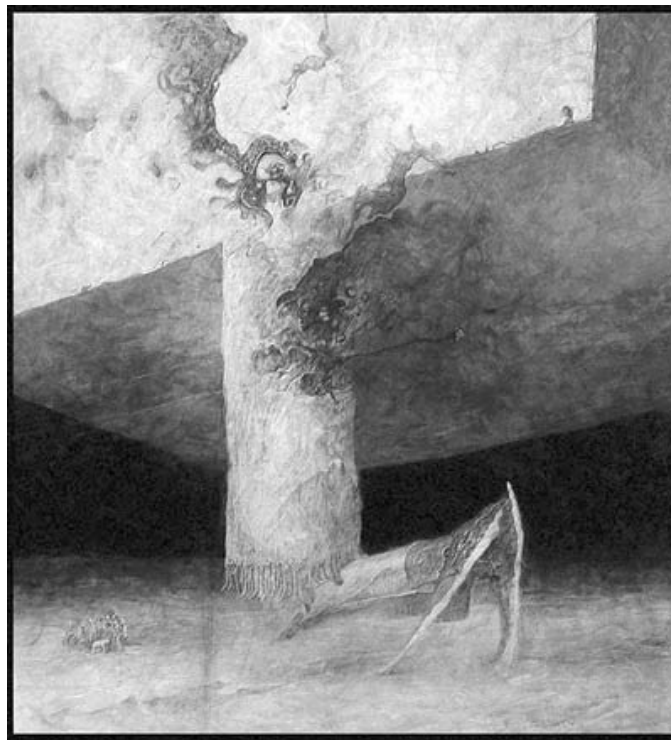
W kawalerce, czyli prywatnym Holiday Inn, wre już robota.

Pozdrowienia,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
6 WRZEŚNIA 2002, 18:57

Na razie tyle. Z rury mają szybko wylatywać kartki papieru. Zaraz przerobię teksturę, bo mi się nie podoba, i oświetlę nieco inaczej.



ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
6 WRZEŚNIA 2002, 7:13

Nie powiedziałbym o obrazie, że jest nieudany. Na mnie zrobił wrażenie, ale to Pan siebie ocenia. Właśnie płynne linie, którymi chciał się Pan pobawić, wydają mi się ciekawe i atrakcyjne.

Ja jestem kompletnie wyżęty. Remont, pogoda i Dmochowscy. Dziś pierwszy dzień,

w którym mogę i powinienem zabrać się do pracy i już zacząłem główkować: może jutro? Wyjątkowo gówniany okres albo też starość mnie ostatecznie dopadła.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
6 WRZEŚNIA 2002, 17:26

Być może i starość Pana ostatecznie dopada, ale samopotwierdzanie w sobie tego faktu jedynie go przyśpieszy.

Maluję obraz dla Michaela – postać w płaszczu w polskim krajobrazie. Jej twarz ma pomóc Michaelowi w utożsamieniu się z nią. Nie jest to portret, ale nie jest to też swoboda. Kompromis, ale co zaległości, to zaległości.

Miłego dnia,

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
6 WRZEŚNIA 2002, 18:22

Ze starością to ma Pan rację. Zapewne jest to u mnie jakieś okresowe osłabienie. Dziś nadal nic nie robiłem, ale też co chwila ktoś lub coś mi przeszkadzało.

W kawalerce, czyli prywatnym Holiday Inn, wre już robota.

Pozdrowienia,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
6 WRZEŚNIA 2002, 18:57

Na razie tyle. Z rury mają szybko wylatywać kartki papieru. Zaraz przerobię teksturę, bo mi się nie podoba, i oświetlę nieco inaczej.



ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
7 WRZEŚNIA 2002, 6:58

Przyznam się, że zazdroszczę Panu nowej zabawki (animacji), ale sam jestem zbyt leniwy lub tchórzliwy, a może to powoli musi dojrzeć we mnie, podobnie jak poprzednio fotomontaż, który dojrzewał przez ładnych kilka lat (co nie było aż takie

złe, bo wszedłem do biznesu w momencie, gdy narzędzia i urządzenia peryferyjne były o niebo bardziej efektywne niż w momencie, gdy zacząłem o tym myśleć). Jednak nie mam już chyba na to czasu. Najbardziej przeraża mnie długi proces produkcji, w którym mimo wszystko dominuje technologia, czyli oczekiwanie, by komputer przeliczył scenę. Ja się przy pracy ślimaczę, ale zarazem muszę mieć poczucie, że w każdej sekundzie mogę zaimprovizować, zboczyć z kursu, a to – jak mi się wydaje – jest w animacjach bardzo ograniczone: scenariusz, chronometraż, pozycje kluczowe, budowanie, renderowanie. Jakoś się w tym nie czuję lub sam siebie usiłuję zniechęcić. No ale w tym jest przyszłość sztuki i nie mam co do tego cienia wątpliwości.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

7 WRZEŚNIA 2002, 10:55

Wydaje mi się, że Pana rozumiem. Przez lata nie miał Pan wyboru, jak sztywnieć w przyzwyczajeniach. Ja jestem jeszcze młody, szukający, prężny – łatwiej mi przychodzi zmiana filozofii, zarówno życia, jak i tworzenia, a wreszcie – czysto technicznej metody. Ale boję się, że lokalne naczynia połączone też działają – dobre animacje odbijają się na obrazach, które będą gorsze. A jeśli ja w to uwierzę, to tak będzie. Chciałoby się natomiast mieć wszystko – a źródło wewnętrzne się wyczerpuje. Z drugiej strony jest przecież trochę ludzi, którzy są znakomici w kilku dziedzinach.

A czy to przyszłość sztuki, to nie wiem. Ale da się wyczuć, że jest jeszcze dużo więcej nieodkrytych pól w tej dziedzinie niż np. w malarstwie czy nawet kinematografii.

Dobra, lecę robić tę rurę.

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

9 WRZEŚNIA 2002, 18:13

Dmochowscy już wyjechali. Dmochowski z właściwym sobie wdziękiem zawiadomił galerzystkę, dla której mordowałem się architekturą, że Beksiński nie namalował architektury, natomiast może ją kupić od niego, bo ma w Polsce dwa obrazy malowane przeze mnie, a przedstawiające architekturę. Mnie przedtem poprosił o telefon do tej galerzystki (Lenin mówił, że „kapitaliści sprzedadzą nam sznurek, na którym ich powiesimy” – wystąpiłem więc w roli „pożytecznego idioty”, jeśli nadal pozostać przy nomenklaturze Włodzimierza Iljicza). Dbaj o mnie, bym się niepotrzebnie nie wysilał. Nie przewidział, że galerzystka zadzwoni dziś do mnie z pytaniem, czy to prawda, że on przywiózł moje obrazy. Kocham tego faceta!

Beksiński

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

10 WRZEŚNIA, 2002, 7:33

Galerzystka kupiła wczoraj obraz i opowiedziała mi dokładniej, że Dmochowski

przedstawił jej telefonicznie sprawę tak, że nie mogłem czy też nie chciałem namalować jej w terminie tego obrazu na zamówienie, więc dałem mu numer jej telefonu specjalnie po to, by mogła kupić taki właśnie obraz u niego. Ponieważ w końcu kupiła obraz u mnie, to gotów jestem założyć się, że od tej pory przedstawiane to będzie przez niego (i wypominane nawet mnie!!!) jako jeszcze jeden dowód mej nielojalności: ta świnią Beksiński zepsuła mu interes. On tego nie robi „przez rozum”. On taki jest. Miałem kumpla, który w sytuacji, gdy nie mógł wepchać się na stopień tramwaju, warczał z obrzydzeniem: „Co za hołota, nie mogą się przesunąć, tylko stoją w przejściu”, ale gdy wdrapał się na stopień, od razu zmieniał front na: „Co za hołota, przecież widać, że wszyscy się nie zmieszczą”. Zawsze hołota była po przeciwnej stronie barykady niż on. Jako epitafium należałoby mu wykuć: *Przez całe życie walczył z hołotą.*

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

14 WRZEŚNIA 2002, 1:08

Przepraszam, że nie piszę (a ktoś pisze do Panów w podeszłym wieku?), ale jestem przeziębiony, w gębie znów mam afty, no i rozpieprzony pomiędzy animacją (ruch postaci, przerabane) a obrazem dla Michaela. Rzygam nim, bo twarz, aby była choć trochę podobna, nie może być zbyt modyfikowana – reszta wokół jest ciągle przerabiana, a twarz stoicka i ta sama, przez co wydaje mi się, że to fotografia przyklejona w miejscu głowy. W co ja się wpieprzyłem w swojej naiwności? Nie wiem, jak Michael przebił się przez wstyd, zlecając komuś (mnie) zrobienie własnej podobizny za dług wdzięczności, ale tak się stało. Szydę do niego otwarcie, że ma coś więcej z narcyza niż przeciętny obywatel globu.

Mężczyzna o nazwisku Lech Robakiewicz będzie umieszczał moje prace na stronie Gnosis i wspomniał, że Pan o mnie mu wspominał, po tym, kiedy ja mu wspomniałem coś o Panu. Świat jest mały, potliwy i skomplikowany.

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

14 WRZEŚNIA, 2002, 7:34

O ile cokolwiek poprzednio zrozumiałem, to ma to być obraz typu „Idzie samotna dusza polem, idzie ze swoim złem i bolem”. Owóż nigdy nie doradzam, ale tym razem (obraz na zamówienie – a więc mniej ważny) pozwolę sobie na to. Zapewne wobec zaawansowania samego dzieła i wprost proporcjonalnego obrzydzenia jego autora, będzie to musztarda po obiedzie, ale ja bym oddzielił postać od portretu na zasadzie np. postać niesie walizkę, trumnę lub transparent z portretem, postać idzie obok płotu, na którym naklejone są portrety Poszukiwany lub Głosuj na. Postać niesie obciętą głowę. Kamień na polu jest w kształcie głowy portretowanej lub też wokoło leżą poobcinane głowy, a jedną z nich jest portret etc., etc. Pozwalałoby to na zlokalizowanie paskuda w jakimś miejscu bez dezintegracji pomysłu plastycznego. Współczuję w chorobie. Do wczoraj miałem nałożonego holtera, więc jedną noc nie spałem, a przez dwa dni nie nadawałem się do niczego. Przez pierwszy opleciony

holterem, a przez drugi z powodu niewyspania.

W „Empik News” wydrukowały skurwysyny nieautoryzowany wywiad ze mną (niewielka część była autoryzowana, ale uzupełnili ją nieautoryzowanymi tekstami i przerobili w niej gramatykę – wyszło szkolne wypracowanie).

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

14 WRZEŚNIA 2002, 10:50

Za późno. Dziś kończę to cholerstwo. Mam ochotę na następny, duży obraz, ten kończę, dwa–trzy dni przerwy (animacja) i zaczynam malować coś, co kolega o podobnej do mojej „wrażliwości artystycznej” poniekąd mi podsunął, lecz zrobię tego własną interpretację. Jeśli wyjdzie to, co mam teraz w głowie, powinno być przyjęte ciepło.

Michaels koniecznie chciał, żeby obraz był 125x125 cm (bo taki mu kiedyś mimochodem podałem rozmiar największego obrazu, jaki mogę zrobić na sztaludze), i stwierdził, że nic mi nie sugeruje, ale aby w tle były wschodnioeuropejskie drzewa, chmury, budynki i samochody. Jak mu tłumaczyć, że to za dużo jak na jeden obraz (w moim mniemaniu, choć jeden obraz taki namalowałem). Poza tym facet ma IDEALNIE gładką, pucatą twarz bez jednej zmarszczki, co kompletnie jest antymalarskie. Myślałem o karykaturze à la Kruger, ale mógłby się obrazić. Zrobiłem obraz 50x60 cm – jeszcze chyba o tym nie wie, w tle jest typowy polski stok jak w Bieszczadach (w których nie byłem) – sosny i tak dalej. Sosny są lekko dotknięte pędzlem tu i tam i mogą kojarzyć się mu z duchami.

Michaels jest kolekcjonerem długów. Staje na głowie, żeby mieć obrazy, ale by za nie nie zapłacić. Parę znajomych zagranicznych podało te same zeznania. Owszem, pomaga ludziom, ale kurde, bez przesady.

Dlaczego holter?

Miłego dnia, idę poprawiać cerę i brwi Michaelsowi.

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

14 WRZEŚNIA 2002, 11:29

Holter dlatego, by nie tracić statusu stałego pacjenta pod kontrolą szpitala, gdyż to może się przydać, gdy naprawdę zachoruję, bo wtedy nie będę (może się zawiodę?) musiał czekać na wolne łóżko przez trzy miesiące.

Michaelsem mi Pan nie zaimponuje. Mój poczciwy Stapowicz z Gliwic bije go ilościowo na głowę w wyzebrywaniu kolejnych obrazów. Ma technikę kota lub psa, który skrobie w drzwi. Ostatnio dałem mu odbitki 16 nowych grafik, którym robię numerowane nakłady, i stary obraz z dwiema postaciami, z których jedna ma fiuta w stanie erekcji. Nie mam szansy na sprzedanie tego obrazu, a według Stapowicza przyjaciele artyści powinni się zrzucić na remont jego nowej galerii na gliwickiej starówce. Nie mam obecnie w ogóle towaru, a Stapowicz wyzebrał już ode mnie

poprzednio chyba 4 obrazy – dałem mu więc ten „niechodliwy” obraz, bo on twierdzi, że bank pod zastaw mojego obrazu udzieli mu kredytu, a urzędnicy znają się tylko na podpisie. Może ma rację, ale powoli zaczynam czuć się oskubywany przez otoczenie.

Dostałem kolejnego paskuda jako stały sponsor Aukcji Wielkiego Serca w Krakowie. Jest to mosiężne serce otoczone jakimiś wiosłami, co przypomina monstrancję, ale podobno robił to specjalista od sztuki sakralnej. Zwieńczenie mej szafy jest coraz piękniejsze.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
18 WRZEŚNIA 2002, 10:14

Skończyłem postać Michaela, nie wiem nawet, czy przysłać zdjęcie, bo wolę tę pracę przemilczeć.

Od starego znajomego ze Stanów ściągnąłem masę pluginów do 3DS Max i zaraz lecę je rozgryzać.

Miłego dnia,

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
18 WRZEŚNIA 2002, 10:42

Ja generalnie jestem tzw. złym człowiekiem, bo nie cierpię ani dzieci, ani żadnych zwierząt.

Wkurzyłem się na ten wywiad w „Empik News”, napisałem do wydawcy, wydawca do „Empiku”, „Empik” opieprzył mego znajomego dziennikarza, bo jak się okazuje, to on był odpowiedzialny za pomyłkę. Dziennikarz zadzwonił z przeprosinami do mnie, bo był wtedy w szpitalu z załamaniem nerwowym i pomylił teksty, czuję się jak świnia, lubię tego faceta, nie chciałem go kopnąć, ale nie tak wyszło.

Kurwa, kurwa, kurwa. Beksiński, powinieś żyć na bezludnej wyspie z dożywotnim zapasem coli, a na palmach winny dojrzewać hamburgery. Nie umiem żyć z ludźmi.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
18 WRZEŚNIA 2002, 12:37

Niech Pan nie robi takich analiz socjologicznych co do siebie, bo chyba nie za fajnie na starość utwierdzać się w przekonaniu, że jest lub było się niedobrym dla innych.

Ostatnio w cięższych chwilach myślenia nachodził mnie odczuwalny fizycznie strach przed niemożnością odwrócenia decyzji, nawet tych dobrych, jakichkolwiek w przeszłości – sam fakt niemożności odwrócenia lub podążania innymi ścieżkami w jakiś dziwny sposób mnie przeraża i jeśli dane kiedyś będzie łożo śmierci, to istnieje

u mnie na razie obawa, że wtedy nadejdzie ten właśnie strach i popsuje wszystko.

Ale to tylko spekulacja. Nic przecież nie wiem.

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

18 WRZEŚNIA 2002, 13:47

Boże. Ja też bym chciał nie tylko odwrócić własne decyzje, ale i przeredagować własne listy. Ileż ja głupot wypisałem!!! Chcemy być idealni niczym ksiądz Rydzyk lub ben Laden, ale nam nie wychodzi, bo przebudowujemy poglądy i ja sprzed 20 lat już nie jestem akceptowany przez siebie dzisiejszego.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

18 WRZEŚNIA 2002, 16:47

Konkretne pytanie o płyty pilśniowe: Czy wie Pan, co to jest HDF? Ostatnio użyłem tego pod obraz dla Damiana Michaela i kupiłem następne HDF pod kolejny obraz. Jest to rodzaj płyty pilśniowej, która z drugiej strony nie jest „perforowana”, tylko tak samo gładka. Jest przez to lżejsza (to ważne dla mnie), ale nieco gęściej prasowana, przez co powierzchnia jest twardsza i lekko błyszcząca. Malowało się raczej normalnie, myślę, że po jeszcze dokładniejszym przeszlifowaniu papierem będzie OK. Nie wiem tylko, czy można bez zastrzeżeń użyć laminowanej HDF z jednej strony – od tyłu – czy laminat nie jest najlepszym rozwiązaniem, by pilśń nie ciągnęła wilgoci od ściany. Wiem, że Pan używa warstwy emulsji na tylną część pilśni. Ja dotąd nic nie używałem, ale teraz spróbuję HDF, która z jednej strony ma białą warstwę ozdobną (która zwrócona byłaby i tak do ściany, ale ochroną byłoby to dobrą), a z drugiej jest gładka jak pilśń (na niej maluję).

Ojciec znajomego, który malował kiedyś obrazy, raczej tradycjonalista, stwierdził, że płyty pilśniowe gniją i rozpadają się pod obrazem, i że tak dzieje się z obrazami Beksińskiego. Powiedziałem znajomemu, że widziałem raczej więcej Pańskich obrazów niż jego ojciec i nic takiego nie spostrzegłem, nie licząc może zacieków/plam na najstarszych obrazach (ale o tym już mówiliśmy). Nie lubię słuchać takich rzeczy, bo wtedy mam wrażenie, że ten ktoś rozmiękcza wodą glinę, na której stoję.

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

18 WRZEŚNIA 2002, 19:56

Płyty HDF znam. Z grubych płyt zrobione są moje szerokie ramy (z cieńszych nowa podłoga w pracowni komputerowej pokryta dodatkowo wykładziną), których już nie używam, bo jakiś idiota źle zrobił kliny na rogach i ramy te łatwo się łamią. Teraz, gdy zamówiłem nowe arkusze do malowania, była nawet mowa o tym, by użyć do tego celu laminowanych na biało płyt HDF. Generalnie nie mam pełnej opinii, ale jest to płyta elegantsza niż pilśń, ale według prób, jakie przeprowadziłem, jest nieznacznie bardziej higroskopijna i silniej się rozszerza pod wpływem nasiąknięcia wodą z atmosfery. Być może zależne jest to od klasy tej płyty. Pewnie są rozmaite.

W rezultacie jednak zdecydowałem, by facet wykonał mi formaty jak dotychczas z płyty pilśniowej, by uniknąć jakichś niespodzianek pod koniec żywota. Nie wiem na przykład, jaka byłaby wytrzymałość na rogach, na złamanie etc., gdy idzie o cienkie płyty.

Laminat także był problemem, bo nie wiedziałem, na ile chronić będzie płytę od tyłu. To wymagałoby wielu eksperymentów, a już nie ma na nie czasu. Płytę pilśniową nasycam lakierem ftalowo-silikonowym, co oczywiście nie uchroni jej na wieki, i glina pod Pańskimi butami będzie nadal rozmiękać, ale opinie, jakie słyszałem na temat płyt i moich obrazów, nie potwierdziły się na przestrzeni 34 lat, w czasie których na nich maluję. Konserwatorzy Luwru ostrzegali przed laty Dmochowskiego, że malarze amerykańscy używali mazzonitu (to ówczesna nazwa płyt pilśniowych) w latach 20. i dzieła te obecnie (połowa lat 80.) się rozsypują, ale jaki to był mazzonit, jaka była impregnacja, gdzie i jak malowano, składowano, jak i czy oprawiano obrazy, o tym historia milczy. W końcu najsilniej obrazy niszczą ludzie na skutek wrodzonej głupoty, a za 10 lat najdalej skanery 1:1 osiągną taką jakość, że wszystko da się zdokumentować bezstratnie. W końcu i my pomrzemy i świat się skończy, a o wiele wcześniej malarstwo przestanie ludzi obchodzić. Czy utwardziłem choć trochę glinę pod nogami, czy wręcz przeciwnie, dolałem tam wody?

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

18 WRZEŚNIA 2002, 22:43

W ogóle myślę, że nadopiekuńczość nad obrazami i ich przyszłością przychodzi i odchodzi wraz z myślami depresyjnymi. Coś jakby w smutku i myślach o śmierci nieświadomie człowiek zaczyna głaskać swoje dziecko po głowie, patrząc tępo w telewizor. Tak to u mnie wygląda, choć dziecka nie mam. Iluzja, że coś da się zrobić. Albo po prostu obawa przed listami od klientów, że obraz się sypie.

Ja na razie używam zwykłego lakieru ftalowego i nie wiem, czy to wielkie wykroczenie. Proszę mi powiedzieć – czy wystarczy cienka warstwa lakieru, by zaimpregnować płytę? W ogóle pojęcie impregnacji jest dla mnie mgliste. Czy jest po co impregnować/nasączać lakierem krawędzie płyty? Zrobiłem tak raz czy dwa, by poczuć się lepiej, ale nie wiem, czy to nie zmarnowany czas.

Ojciec znajomego mieszka w Stanach i jest związany z tamtejszymi grupami artystycznymi, więc może też był pod wpływem opinii o amerykańskich artystach. Tak czy inaczej, z obrazów, które widziałem, Pańskie wydawały mi się najbardziej solidne – być może połysk i twardość pilśni daje takie wrażenie.

Glina, tak czy tak, się zapada, więc pozostaje tylko obawa, żeby nie zanurzyć się w niej jeszcze za żywca.

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

18 WRZEŚNIA 2002, 22:44

Według mego doświadczenia najbardziej destrukcyjnie na płytę pilśniową wpływa

wilgoć. Puchnie, deformuje się, rozwarstwia. Wilgoć płynie często od mokrej ściany. Impregnacja ma na celu zmniejszenie chłonności płyty na wilgoć. Im dalej impregnat wejdzie w głąb, tym lepiej. Oczywiście ma to swoją odwrotną stronę: płyta strukturalnie składa się ze spłśnionej miazgi drzewnej, a więc komórek tracheidowych i ligniny sklejonych żywicą fenolową, czyli tzw. bakelitem. Podobno olej lniany powoduje destrukcję komórek tracheidowych, czyli jak mawiają malarze, „spala” płytę (która staje się krucha) – stąd idea, by nie impregnować. No ale wtedy silniej działa na płytę wilgoć. Ja wybrałem impregnowanie. Czy słusznie? Czas pokaże. Brzegi nasycam z tego samego powodu (wilgoć) i radzę też to czynić, o ile w ogóle moje rady mają jakieś znaczenie. Najlepszy jest lakier ftalowo-silikonowy (silikon posiada własności hydrofobiczne, czyli odtrąca wodę, ale nie zawsze takowy był do dyspozycji, więc impregnowałem czystym lakierem ftalowym. Nie sądzę, by moje metody były idealne, i dziś być może próbowałbym czegoś innego, ale moje przyzwyczajenia pochodzą z okresu komuny, w którym prawie NICZEGO nie było i trzeba było oprzeć się na tym, co jest, a na dodatek ja nie miałem forsy, więc trzeba było wybrać to, co jest tanie. Nie mogę zatem polecić płyty i impregnowania jako metody najlepszej na dzień dzisiejszy, gdy wszystko jest dostępne. Ja działam już siłą inercji.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

19 WRZEŚNIA 2002, 8:44

Ja pierdzielę, ale się zagotowałem. Moja matka ma pewnego rodzaju obsesję wychodzącą ponad normalność. Większość swojego życia spędziła na sprzątaniu i na starość to się nasila. Gdy byłem w Krakowie „posprzątała” mi obszar pokoju obok sztalug i okna, choć tysiąc razy mówiłem, żeby tego nie robiła. Pędzle przeniesione do szafki w kuchni, słoiki też, matki nie ma w domu, ja chodzę i szukam... To nic, że chowa – najgorsze jest to, że na drugi dzień nie pamięta, gdzie co dała (naprawdę przypomina to już patologiczne schorzenie), i zawsze szuka. Dziś chciałem skończyć mały kwadrat 10x10 cm dla Michaela, za który mi już zapłacił. Siadam przed sztalugą, otwieram odruchowo pudełko, w którym chowam palety i ten obraz, by nie padał na nie kurz w przerwach malowania. Nic, ani palet, ani obrazka nie ma. Pierwsza akcja – to już też odruch – „Gdzie są palety i obrazek?!?”. „Jakie palety? A, palety wyrzuciłam”. Kurwa mać. „A obrazek?”. „Czekaj, gdzie ja dałam obrazek?”.

No i zaczyna się kilkunastominutowy cyrk. Człowiek chce malować, matka szuka. Pojawia się u niej histeryczny lekki śmiech, który w niczym nie pomaga. Szuka dalej, ja po raz kolejny mówię, żeby nie było tu sprzątania, bo to się tak samo zawsze kończy. „Sprzątaj sobie sam”. Po co, jak wiem, gdzie co mam, i jest mi z tym wygodnie? Później już myślałem, że będę musiał pisać surrealistycznego maila do Michaela – „Damian, mama zgubiła mi obraz. Powtarzam, mama zgubiła mi obraz”.

Znalazł się, schowany gdzieś w przedpokoju.

To oczywiste, że młodzi nie powinni żyć z rodzicami.

Ten mail powstał ze złości i niczego więcej.

Miłego dnia,

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

19 WRZEŚNIA 2002, 10:01

Moja matka nigdy u mnie nie sprzątała, ale wpadała w furję, że mam burdel i rozwalala wszystko jak czołg, miotając przedmiotami we wszystkie rogi pokoju. Oczywiście nie wtedy, gdy miałem już 20 lat, lecz jak byłem dzieckiem.

Matka jednego z mych klientów przed laty miała na tle sklerozy ideę przewodnią, by cały świat pociąć na paski. Piękna idea! Cięła tak swoją emeryturę, prześcieradła, gazety, książki, dywany. Wszystko na paski. Naprawdę piękna idea! Chowano przed nią nożyczki, ale wystarczyło wyjść na dwie godziny z domu, a biedactwo już znalazło coś do cięcia i pracowało w pocie czoła. Powinna była zostać artystką. Mogliby ją wysyłać na jakieś biennale i reprezentowałaby Polskę, zagraniczne gazety by o niej pisały, krytyka widziałaby w tym nowe słowo w sztuce...

Beksiński

PS Chętnie bym zobaczył tego Michaela na zamówienie.

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

19 WRZEŚNIA 2002, 12:16

Strasznie mnie rozśmieszyła ta historia o matce klienta, która cięła wszystko na paski. Rzadko zdarza mi się śmiać, będąc samemu w pomieszczeniu, aż głupio człowiekowi, ale to rzeczywiście śmieszne i śmiesznie ujęte w formę.

Wystawiam mały plik JPG z Michaelsem. Jest to stereotypowe ujęcie postaci w płaszczu – przygarbiona, tworząca kształt sierpa. Zresztą widzi Pan.

Łukasz



ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

20 WRZEŚNIA 2002, 12:12

Od września do listopada (jesień) czuję wyraźne, dziwne osłabienie – mam tak już od trzech lat. Jest to tak specyficzne, że nie może mi się jedynie wydawać. Najgorsze jest wtedy słońce, inne niż to w lecie. Idę je przespać.

Łukasz

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
21 WRZEŚNIA 2002, 9:07

Po kilku małych obrazach szarpnąłem się w końcu na 110x84 cm, żeby trochę więcej się pobawić detalami – to uspokaja.

Wczoraj pojawiło się u mnie w komputerze dziwne zjawisko. Przerazające. W momencie wychodzenia z Windowsa, choć myślę, że moment nie gra roli, usłyszałem trzy głośne pierdolnięcia od środka obudowy. Blaszone. Myślałem, że to CD, bo one mają zdolności do wydawania przedziwnych odgłosów, ale po następnej serii łomotów otworzyłem CD i okazało się, że w ogóle nie pracowało. To był raczej dysk. Podobno dyski czasem strzelają w ten sposób, ale ja tego nie doświadczyłem. Sam już nie wiem – poczekam, to zobaczę. Mam średnio ważne sprawy na tym dysku, ale nie chcę kłopotu. Gwarancja swoje, a czas jej realizacji – swoje.

Miłego dnia,

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
21 WRZEŚNIA 2002, 9:46

No ale jaki efekt pierdolnięcia? Czy wszystko stanęło? Komputer nie widzi dysku? Dysk jest nie do odczytania? Bo o ile nie, to najprawdopodobniej był to któryś wentylator, do którego wpadła niedokręcona śrubka. Zdaję sobie sprawę, jak to odbiera posiadacz komputera, bo ja w takich momentach zaczynam sobie z reguły myśleć: Po jaką kurwę mi to wszystko było? Czy źle mi się malowało? Niech to wszystko szlag trafi. I gdyby nagle ktoś wtedy chciał ode mnie za pół ceny odkupić cały sprzęt, tak jak stoi, i samemu go zdemontować i zabrać, to pewnie bym uległ.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
21 WRZEŚNIA 2002, 11:48

Effekt pierdolnięcia – CHYBA taki sam, gdy CD blokuje windowsy, kiedy nie może odczytać. Albo i żaden. Dysk pierdolnął, zatrzymał się, zaczął startować, gdy osiągnął właściwe sobie obroty, znów trzykrotnie pierdolnął. W tym czasie bardziej byłem skoncentrowany na obudowie i jej wnętrzu niż na windowsach. Zakładam, że mógł być to kabel zasilający, który zawadził o wentylator, ale trudno mi powiedzieć. Może pomyliłem odgłos dysku z odgłosem wentylatora. Działąłem w amoku, poczekam do następnego razu.

Nawiasem mówiąc – czy zna Pan sposób, żeby CD nie blokował windowsów, kiedy nie może czegoś odczytać? Odkąd pamiętam, na każdym PC z czytnikiem, ten

problem doprowadzał mnie do szału – CD buczy, kursor nie odpowiada na ruch myszki i czekamy, aż zacznie czytać, albo wciskamy „eject” na CD, co czasem działa lub nie. Może to wina tego, że CD zawsze bywają na tym samym kablu co dyski twarde?

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
21 WRZEŚNIA 2002, 22:37

Nie znam sposobu. Jestem zapewne za mało biegły albo bardziej niż Pan cierpliwy. Moje trzy nagrywarki YAMAHA sprzed około 2 lat są wprawdzie niezawodne, ale zanim wystartują i zaczną czytać dysk, można pójść do kuchni i wpieprzyć kolejny jogurt Jogobella, od którego rozrasta się mój brzuch. Inna przykładowa sprawa: w trzech komputerach mam stacje ZIP 250 służące do szybkiej wymiany niektórych plików roboczych, bo nie chcę mieć sieci ze względu na wirusy. Dwie z nich w obu starych komputerach Windows 98 i 98SE to nagrywarki ATAPI (czy jak im tam) podłączone do kontrolera A-ide (czy jak mu tam). Z założenia powolne. W trzecim komputerze Windows 2000, mam bajerancką stację ZIP zewnętrzną z wejściem przez USB, czyli szybko, nie wspominając już o tym, że to mój najszybszy komputer. Owóż ona tak się niesamowicie ślimaczy, że czasami mam już ochotę rozwalić ją pięścią, podczas gdy obie wolne stacje są bardzo szybkie. Drukarka HP model cp 1700, połączona przełącznikiem do portu równoległego zarówno w szybkim komputerze z Windows 2000, jak i w najwolniejszym z Windows 98, drukuje moją grafikę przez 10 minut z wolnego komputera i prawie przez 20 minut z najszybszego z tym samym efektem końcowym. Powiedziałem sobie: Beksiński, nie zrozumiesz tego. Poddaj się. Bierz życie, jakim jest... Tak trzymać, bo inaczej nigdy nie wyjdzie się z fazy udoskonalania, a ja chciałem na tym pracować.

Beksiński

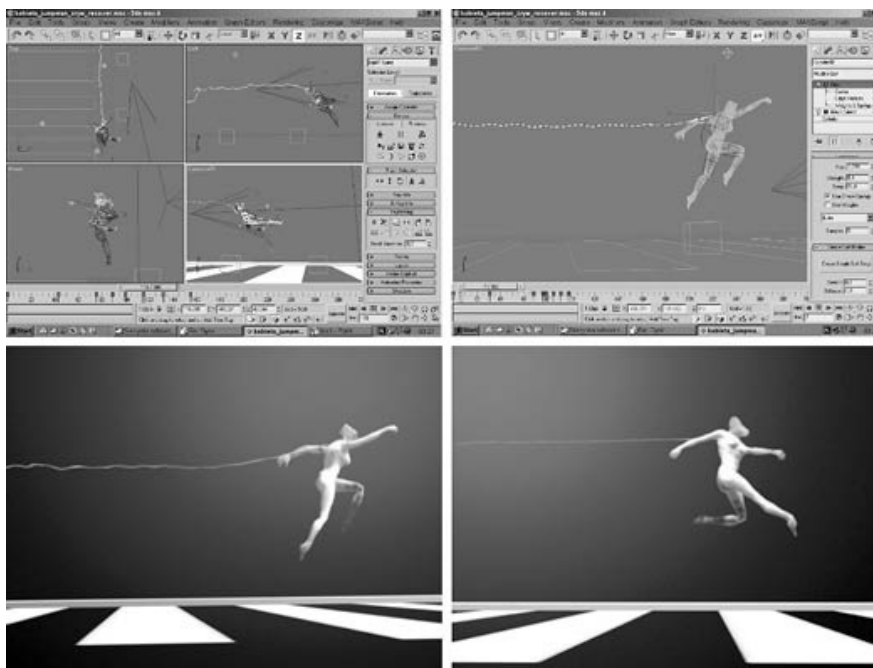
ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
21 WRZEŚNIA 2002, 23:32

Właśnie się zabawiam w animowanie kobitki w locie zatrzymywanej przez kończący się sznurek. Trudna rzecz, ale potrzebna do animacji. Załączam zrzuty z 3D Studio i kilka klatek próbnej animacji (brak tła, inne kolory, brak scenografii i wykończeń).

Oby się Pan nie przerażał liczbą opcji. To góra lodowa.

Idę spać.

Łukasz



ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA **22 WRZEŚNIA 2002, 7:20**

Rzeczywiście: dla mnie to kompletna egzotyka. Sprawę komplikuje na dodatek fakt, że wszystko jest po barbarzyńsku. Na pomniejszonych schematach niewiele widać, ale obiekt renderowany jest już nieporównywalnie bardziej ukształtowany niż schematy w rzutach.

Pytanie: Czy kształt obiektu po jego wykreowaniu poddawany jest animowaniu jako schemat, czy też kreowany we wszystkich kluczowych pozycjach? No nie. Chyba zbudowany z mozołem kształt sobie, a ruch sobie – tym niemniej i jedno, i drugie musi być jakoś sprymityzowane.

Pociąga mnie to, ale zarazem zniechęca. Jeśli już ma naśladować naturę, to należałoby wprowadzić w kształcie nieporównywalnie większą liczbę „przegubów” (np. prawa stopa i łydka na drugiej klatce), bo inaczej ruch będzie jak u Pinokia. Chyba żeby ze słabości techniki uczynić siłę i olać wierność rzeczywistości, ale wtedy należałoby to uczynić bardziej radykalnie... Sam nie wiem. Za mało wiem. Głośno myślę. Wprawdzie nudzę się już sobą, ale mam już za mało czasu, by się za to zabrać. Co zrobić z wszystkimi aukcjami na dobroczynność? Co chwilę ktoś skrobie do moich drzwi, a umiem robić tylko jedno naraz. Gdybym na dwa trzy lata przesiadł się na Studio Max, musiałbym rzucić malowanie. Poczucie, że wszyscy oczekują na cud, a ja w ogóle nie wiem, co z tego będzie, byłoby dla mnie zabójcze.

Ile kosztuje Studio Max legalnie? Pewnie mnie na to stać, ale po co? Jak Pan widzi, każda taka informacja stawia mnie przed licznymi i wręcz niekończącymi się dylematami. Trzeba by też kreować dźwięk. I to poczucie, że choćbym nie wiem jak się starał, to i tak będę o kilka długości za tym, co jest już możliwe w Hollywood, ale dla mnie nieosiągalne.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

22 WRZEŚNIA 2002, 8:23

Wiem, wiem. Znam to uczucie – chciałoby się robić wszystko najlepsze od razu, ale po wypowiedzeniu/pomyśleniu takiego czegoś człowiek stwierdza, że to też nie jest dobre, bo proces poznawania też jest ciekawy sam w sobie. Tyle że Pan rzeczywiście ma dylemat – ja na jako takie opanowanie 3D Studio poświęciłem jakieś 4–5 lat, a i tak Max kryje wiele tajemnic...

Cena zestawu, jako zestawu do robienia dużych pieniędzy, jest jak na mnie nieosiągalna – pamiętam, że dwa lata temu 3D Max 2.5 kosztował ok. 25 000 zł, ale jak jest teraz – nie wiem. Podałem tylko rząd wielkości.

Jedno jest pewne – należy wyłączyć w sobie tryb myślenia po malarsku, jeśli chce się uzyskać jako taki realizm, np. oświetlenia, jak to było u Pana w obrazach i nadal jest. Tu wszystko działa na zasadzie logiki. W obrazie można mieć źródło światła tam, a malować inaczej i wychodzi (nie wiem dlaczego) bardziej realistycznie, niż gdyby trzymać się superdokładnie kierunku padania światła. W grafice 3D nie ma tak. Jak Pan rzuci światło z tyłu, postać będzie oświetlona tylko z tyłu. Trzeba dodawać nowe źródło z ograniczeniem zasięgu z przodu, bo inaczej zostaje oświetlone to, co nie chcemy. To walka prowadzona na dodatek w geometryczno-matematycznej scenerii. Myślę, że ja nie tracę cierpliwości, bo nie zdążyło się we mnie zakorzenieć wyłącznie malarskie podejście do tworzenia – to elastyczność. Wiem też, że grafika komputerowa wpłynęła na moje obrazy (głębia ostrości, rozmycie w ruchu, kierunkowanie światła, które powoli zarzucam, bo w malarstwie to nie zdaje egzaminu).

Kobieta jest modelowana najpierw, później dodaje się szkielet (widoczny na 4 oknach, które Panu podesłałem). Każda kość szkieletu oddziałuje na określoną partię wierzchołków modelu kobiety. Kość szkieletu przedramienia wpływa na wierzchołki przedramienia i tak dalej, wierzchołki zachowują elastyczność, ale zanim jeszcze zielony człowiek właściwie przypisze wierzchołki mijają dwa dni mordęgi, kiedy siatka się psuje, zagina, ukazując trójkątne szpice, itd. Ale animowanie postaci to ponoć najdalszy etap. Idę malować, choć wiem, że będzie mnie wtedy ciągnęło, by wreszcie skończyć i uwolnić się od tej animacji.

Kobieta ma jeszcze trochę rzeczy do poprawy, w tym stopę/łydkę, którą Pan widział.

Pewnie dorzuciłem jeszcze pytań do Pańskiego kotła. Staram się być neutralny, jednocześnie zachowując szczerość – to też trudne.

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

22 WRZEŚNIA 2002, 9:48

Tak oczywiście: ma Pan już wieloletnią podgatówkę i to odbębnią w wieku poniżej 20, gdy umysł jest bez porównania bardziej elastyczny, bo nieobciążony balastem przyzwyczajęń i nabytych stereotypów. Jestem wprawdzie człowiekiem dosyć podatnym na zmianę sposobu kreacji, ale tak czy siak, musiałbym mieć na

rozbieg parę lat (Pan wspomina o 4–5), a może (zapewne) to już moje ostatnie parę lat? Nie umiem robić dwóch rzeczy naraz, a jeśli już, to maksymalnie zbliżone, np. rysunki i malarstwo – już z rzeźbą i malarstwem byłyby kłopoty. Czyli malarstwo i rysunek trzeba by było na 4–5 lat odstawić, a w zamian być może niczego nie zdziałać, zaś to, co się umiało w malarstwie i rysunku, gruntownie zapomnieć. Wyjść z wprawy, co wprawdzie mogłoby być odświeżające, ale dla kogoś grubo młodszego. Pozostaje lizanie cukierka przez szybę, co w jakimś stopniu przypomina mi głodne oglądanie się starca za panienkami w mini. Czasu nie da się cofnąć. Śmierci nie da się odwołać. Trzeba już nadal nudzić się we własnym sosie. Przykre. Pewnym pocieszeniem jest, że nadal powszechne – no bo może kiedyś staniemy się nieśmiertelni i w nieskończoność będziemy mogli zaczynać od nowa.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

23 WRZEŚNIA 2002, 9:44

Myśl o nieśmiertelności odpycha mnie tak samo jak myśl o śmierci. Kompletnie nie wiem, jak czujemy się, będąc (z praw natury) niedaleko mety, ale nie za dobrze by też było skrócić wtedy w krzaki. Na razie gównie wiem i nie śpieszy mi się do tej wiedzy.

Może to podobne uczucie do tego (na większą skalę?), gdy jest się jako dzieciak u fajnego kolegi, czas leci ogólnie ciekawie, a tu już trzeba iść... rodzice wołają i nie ma uprosz, a do kolegi zaraz przyjdzie inny i będzie miał jeszcze prawie cały dzień na zabawę.

Znajomy piszący pracę magisterską odnośnie do filozofii i sztuki wizjonerskiej natknął się w internecie na stronę, na której jest coś jakby manifest sztuki wizjonerskiej (to pasuje do D. Michaela), który po przeczytaniu okazał się nawet ciekawy i rozsądny (pisany przez jakiegoś Francuza, po angielsku). Tak więc kumpel powiedział mi, że mnie zaskoczy, bo napisano, że w Polsce trzymają formę, jako ostatnie pokolenie malarzy wizji, Beksiński, Yerka i Banach. Zrobiło mi się głupio, to za wcześniej, to niezręczne i sam fakt, że zrobiło to jednak na mnie miłe wrażenie, też sprawił, że mi głupio. Co za wcześniej, to niezdrowo i być może nieprawdziwie. Mimo wszystko fakt jest dla mnie jako zaczynającego całkiem fajny, tym bardziej że tekst jest rzeczywiście długi, ale mądrze napisany.

No dobra. Ja idę malować – jest ciemno, ale to dla mnie lepsze niż pełne słońce.

Pozdrawiam,

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

23 WRZEŚNIA 2002, 10:38

Siłą rzeczy zawsze znajdziemy się w jakimś worku. Ja w tej chwili w Polsce jestem w worku „dobrze zarabiających”. Nieustannie mam problemy z podróbkami i falsyfikatami. Ludzie są chyba ślepi jak szczeniaki. Podróbka, która od paru lat krąży po Polsce niczym w XIX wieku widmo komunizmu po Europie, to nieudolna kopia mego rysunku z 1969 roku. Ostatnio była w Toruniu, poprzednio w Radomiu. Pewnie

to już pokazywałem, bo przed dwoma laty zawadziła o mój dom i sfotografowałem ją, ale teraz jakby to ktoś w celu zwiększenia porażającej siły wyrazu pokrył po wierzchu nową warstwą farby (chyba niemożliwe, by aparat aż tak sfalszował – a może ktoś z kopii zrobił kopię?). Z kolei na strychu u mojej zmarłej ciotki (???) znaleziono „przepiękne” trzy moje „płótna” zrolowane i niepodpisane, ale bez wątpienia to jestem ja (w życiu nie namalowałem nic na płótnie). Moja biedna mama, gdy podpisywałem obrazy z tyłu, przestrzegała mnie, bym podpisywał z przodu, bo ktoś tył zamaluje i sam się z przodu podpisze. Nie przewidywała sytuacji odwrotnej, a ona właśnie nastąpiła. Inna rzecz, że w internecie widziałem także reprodukcję obrazu Yerki przypisaną mnie i to jako ilustrację do jakiegoś wiersza. Tak więc nie należy się przejmować. Internet to wielki śmietnik i tyle.

Pozdrowienia,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
24 WRZEŚNIA 2002, 14:54

Dostałem nowy plugin do 3D Max (BRAZIL) pozwalający realistycznie oświetlić scenę – to znaczy teraz każdy obiekt jest w pewnym (regulowanym) stopniu źródłem światła dla innego – jak w rzeczywistości. Wcześniej światłem był tylko jeden punkt, a obiekty nie oświetlały siebie wzajemnie. Bawię się nim dopiero od 4 godzin, rendering jest przez to też wolniejszy (niedziwne), ale efekty są według mnie wspaniałe.

Łukasz

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
24 WRZEŚNIA 2002, 18:17

Kobieta renderowana za pomocą Brazil renderer. Moja.



ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
24 WRZEŚNIA 2002, 18:40

Boże – jestem dziś potwornie zmęczony, bo razem ze szwagrem musiałem wybierać

armatury, glazurę, drzwi etc., stojąc godzinami w jakichś magazynach, nogi mi drętwiały (moja obecna dolegliwość – z tego powodu przerabiałem dostęp do sztalug). Przyszedłem i padłem na wyro. Teraz się zwłokłem i czytam maile.

No cóż: zazdroszczę Panu umiejętności poruszania się po Max i Brazil (czytałem coś o tym Brazil). Oczywiście nie chodzi o dokonania artystyczne, lecz o umiejętność prowadzenia, czyli licencję pilota. To wydaje mi się najtrudniejsze (w sensie czasochłonności) do opanowania. Chyba brak mi już sił. Poza tym tam są na pewno słabe punkty, tylko trudno je zobaczyć na próbkach (dłonie, włosy?). Nieustannie chodzi mi po głowie, że naśladowanie natury nie jest najsensowniejszą drogą w tej zabawie, i być może zanurzenie się w programie umożliwiłoby jego niekonwencjonalne wykorzystanie zarówno jeśli idzie o kształty i formę, jak też jeśli idzie o ruch. W końcu ołówki, pędzel i dłuto służą do tego samego, ale pełnię uzyskuje się poprzez wykorzystanie specyfiki narzędzia. Chyba Studio Max taką ukrytą specyfikę posiada i może bez sensu jest naginanie narzędzia do wykonywania nie swojego zadania (to tak jak mieszać herbatę łyżeczką trzymaną w nodze), a raczej pozwolenie, by narzędzie poprowadziło nas za sobą?

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

24 WRZEŚNIA 2002, 23:40

Panie Zdzisławie, uzyskiwanie realizmu w 3D Studio nie jest mieszaniem herbaty przy pomocy stopy. 3D Studio, jak wszystkie inne programy tego typu (na razie?), jest robione z myślą o uzyskiwaniu jak największego realizmu i taką właśnie specyfikę z wersji na wersję ulepszają i podkreślają twórcy – wychodzą nowe pluginy – takie jak np. Brazil, nowe narzędzia do realistycznego efektu głębi ostrości i materiału. Innych nowości nie ma. Twórcy farb i pędzli robią je, nie myśląc, jak będą wykorzystane – czy do realistycznego obrazu, czy do abstrakcji – natomiast twórcy 3D Studio ciągle myślą o efektach realizmu scen i robią je w tym kierunku. Próbowałem uzyskać niekonwencjonalne efekty, np. przypisując efekt realistycznego materiału postaci, która była osadzona na animowanych kościach – program się gubi, wychodzą z siatki pojedyncze punkty w postaci szpiców zupełnie niekontrolowanych, które – jakby na to nie spojrzeć – są już błędami technicznymi i ciężko by je nagiąć pod efekty niekonwencjonalne, chyba żeby w przypadku malarstwa odpadanie farby lub łuszczenie się/zacieki też uznać za efekt niekonwencjonalny. Próba nagięcia programu do efektów niekonwencjonalnych prowadzi do technicznych błędów programu i frustracji użytkownika, więc jedyne, co pozostaje umysłowi myślącemu kategoriami Pańskimi, moimi lub po prostu malarskimi, to coś, co można nazwać realizmem fantastycznym i co uzyskiwał Pan kiedyś – nierealne rzeczy w realnym świecie światła. Chyba że można by próbować uzyskiwać kompozycje geometryczne i animować je wraz z dźwiękiem lub przenikające topniejące gluty? Ale gluty to już fizyka i konkretne opcje programu. 3D Studio to niestety nie wolność taka jak pędzel. Ma przewagę ruchu, to wielka przewaga, ale jeśli chodzi o szybkie obracanie chęci w gotowy obraz, przegrywa z pędzlem.

Poza tym chciałbym opanować 3D Studio na tyle, by móc później już swobodnie

zonglować wszystkim, co ma do zaoferowania... Podobnie jak wolałbym być malarzem abstrakcyjnym, mając za sobą choćby już te obrazy, które zrobiłem dotychczas, niż być nim od samego początku – to coś, o czym Pan mówił – żeby nie wpaść zbyt wcześnie w koleiny i mieć coś zawsze przed sobą.

Może rzeczywiście się mylę? Ma Pan jakiś konkretny pomysł na wykorzystanie 3D Studio? Być może w ogóle źle podchodzę do Pańskiego maila?

Pozdrawiam,

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

25 WRZEŚNIA 2002, 7:31

Ależ panie Łukaszu. Ja kompletnie nie mam wyobrażenia o 3D Studio Max ani o innych programach 3D. Po prostu usiłuję się od Pana tego i owego dowiedzieć. Pańska droga, by od opanowania warsztatu przejść dopiero do ewentualnego niekonwencjonalnego wykorzystania narzędzia, jest taka sama, jaką sam bym wybrał. Wprawdzie nie pociąga mnie uzyskanie konkretnego realistycznego efektu, ale zazdrość budzi samo opanowanie narzędzia. Moje pytanie zresztą nie zostało bez odpowiedzi: nie zdawałem sobie sprawy, że programy tego typu mają wpisane w swój cel uzyskanie iluzji tzw. rzeczywistości. Myślałem, że mają wpisane trójwymiarowość i ruch, a iluzję uzyskuje się w drodze naginania możliwości narzędzia. Tak więc Pański mail trochę mi wyjaśnił. Oczywiście mówiąc o wykorzystaniu możliwości narzędzia, nie tyle miałem na myśli glutę i abstrakcje, ile silne i dynamicznie zmieniające się (z klatki na klatkę) zaburzenia proporcji, ruch w zakresie renderingu (płynnie lub skokowo zmieniający się rendering), a przede wszystkim silniejsze możliwości wzbogacenia struktury, tak by przedmioty, stwory i ludzie niekoniecznie mieli charakter nadmuchiwanych lalek, lecz np. tworów ażurowych, złożonych ze struktury przypominającej szkielet lub gąbkę (w sensie idei, a nie dosłownie), rozsypywały się, powtórne sklejały, przenikały przez siebie etc. Nie wiem, na ile i czy w ogóle jest to umożliwione przez program bez mrówczego rękodziela, czyli czy po prostu pewne niezwykle trudne do ręcznego wykonania działania nie są zawarte już immanentnie w możliwościach programu. Jak Pan sam wie, operując tylko sposobem dodawania warstw w Photoshopie, można uzyskać efekty niezamierzone przez twórców programu, którzy pewne mechanizmy stworzyli dla zupełnie innych celów. A takich luk jest tam dziesiątki. Myślałem, że daje je także Studio Max. Na przykład nałożenie swobodnej nieregularnej siatki na siatkę konstrukcyjną, następnie usunięcie podstawowej siatki konstrukcyjnej i „wessanie” renderingu jak do oplecionego drutem balonu, z którego usunięto powietrze. To wszystko to pobożne życzenia, ale jeśli miałbym kreować swoją wizję, to ideą nie byłaby możliwość uzyskania aktu jak żywego lub fałdów jak żywych (podobno jest taki plugin do tkanin), lecz swobodne tym manipulowanie w celu wykreowania jakiejś metarzeczywistości. Oczywiście do tego nie dojdzie się inaczej niż przez opanowywanie techniki pływania po programie, czyli tego, co nazwałem licencją pilota. Z wersji na wersję możliwości programu będą rosły, a dojść można tam tylko po schodach – czyli Pańska droga jest właściwa.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

25 WRZEŚNIA 2002, 11:29

Myślałem o zapadającym się balonie do wnętrza siatki, na której był osadzony. Czy mogę spróbować to zrobić w wolnej chwili – z ciekawości? Podejrzewam, że 3D Studio poradzi sobie z problemem, dopóki balon nie będzie zbyt sflaczały (nie ma raczej szans na zrobienie w warunkach domowych „klejącego się” do samego siebie balonu – a tak widzę Pański pomysł – zwisają do środka luźne jak skarpetki balonowe prezerwatywy – dopóki nie będą zbyt luźne, będzie może OK... Spróbuję coś takiego uzyskać i prześlę Panu przykład. Nie jestem mistrzem 3D, więc ktoś naprawdę dobry może by i to uzyskał idealnie?

Ja natomiast mam pomysł na scenę, w której siedząca postać bije głową w starą blaszaną ścianę – postać na początku jest jakby z plastycznej/elastycznej masy, która powoduje, że każde uderzenie przenosi się falą na całe ciało, pomimo iż wygląda ono (faktura) na twarde. Kilka takich uderzeń z miękkim odgłosem. Nagle do dłoni podtacza się twarda kulka (stalowa? – odpowiedni odgłos), gumowata postać bierze ją do ręki, walić ciągle w ścianę, i nagle efekt gumy ciała zanika, odgłos staje się coraz twardszy, postać tak samo. Wszystko w jako takim realizmie światła. Trudne, ale wymarzone.

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

25 WRZEŚNIA 2002, 16:23

Przepraszam, że odpowiadam dopiero teraz, ale byłem w mieście i dopiero teraz wróciłem.

Niechże sobie Pan nie zadaje trudu. Powstaje jednak pytanie na marginesie (bo zrozumiałem, że tkanina nie da się pomarszczyć i pofalować). Czy siatka, którą kreuje się pod balon, musi być siatką geometryczną (południki, równoleżniki), czy też może być tak, że zarówno południki, jak i równoleżniki rozmieszczone są nieregularnie, a na dodatek rysowane jak kura pazurem: krzywo, tak że siatka wyglądać będzie, jakby była zrobiona z drutu przez pijanego druciarza z zespołem Parkinsona, na dodatek potem walono w nią kamieniami. I czy można mieć nad tym pełną kontrolę? Moje pytania nie mają za zadanie egzaminowania Pana z umiejętności, lecz poszerzenie własnych informacji na temat. Nawiasem: Czy gdyby powłokę balonu wykonać programem do robienia tkanin i fałdów na sukienkach (widziałem, że taki plugin istnieje), a potem dopiero „zassać” ją do wewnątrz, to nie byłby sposób na obwisłą powłokę? Zapewne na przeszkodzie stoi jakaś struktura matematyczna, że np. sfałdowana sukienka nie jest tym samym, co rendering balonu, czy przeciwnie.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

27 WRZEŚNIA 2002, 13:13

Panie Zdzisławie, czy doszedł do Pana ten mail? Żadnego nie dostałem w przeciągu ostatnich osiemnastu godzin i nie wiem, czy nikt mnie już nie kocha, czy tylko coś jest

nie tak ze skrzynką.

Maluję dwie pseudoanielskie istoty porywające dziecko. Motyw nietypowy dla mnie, ale daje spore możliwości zabawy liniami i zakrętami. A co Pan maluje?

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
27 WRZEŚNIA 2002, 13:43

Ostatni mail od Pana był 25 bm. i dotyczył gotowości zrobienia próby z wessanym renderingiem balonu. Moja odpowiedź poszła tego samego dnia późnym popołudniem, żeby sobie Pan odpuścił oraz z pytaniami o inne sprawy. Potem nic już nie dostałem.

Ja namalowałem poprzednio maszerującą z prawej na lewo postać z profilu, na którą rozwijają się jakieś ni to szmaty, ni to blachy. Przemęczona.

Potem błyskawicznie namalowałem wściekle kolorową (jak na mnie) postać damską w stereotypowym moim ujęciu en face. Ja to ujęcie traktuję poniekąd jak wieszak na ubrania lub wieszak na formę. Namalowałem już ze 20, jeśli nie więcej takich obrazów, ale za każdym razem co innego na nich wieszam. Tym razem miało być kolorowo z myślą o sprzedaży, ale w trakcie roboty obraz mi się spodobał i kto wie, czy nie namaluję innych podobnych. Na razie po głowie chodzi mi balon spowodowany listem od Pana. Będzie to balon trochę jak na moim dawnym obrazie, ale bardziej jak na fotomontażu komputerowym (wydłużony i chyba ze zwisającym krzyżem). Zacznę jednak dopiero pojutrze (o ile nie zapeszyłem), bo mam zapieprzone gośćmi etc. najbliższe godziny i dni.

Obraz kolorowy sfotografowany z ręki przed południem, gdy było jasno. Obraz starszy też z ręki, ale teraz leje i są ciemności. Pewnie wyjdzie jak z waty.

Beksiński



ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
27 WRZEŚNIA 2002, 13:53

Dzięki za obrazy. Redukcja detali na rzecz kolorów?

Ja raz maluję, raz siedzę przy komputerze. Dziewczyny nie ma, pojechała na studia (zaoczne). Cierpię na nadmiar kreatywności – to się źle skończy, zgodnie z zasadą sinusoidy.

Łukasz

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

1 PAŹDZIERNIKA 2002, 18:19

Kiedyś mówił mi Pan, że fakt zamięłowania w tematyce groteski, melancholii czy nawet sado-maso, albo nawet zwłaszcza masochistycznej dotarł do Pana dość późno, bo jakoś wtedy, gdy był już Pan mężem i ojcem. To pytanie jest trochę niekonkretne, ale interesujące – chodzi o fakt, że za cholerę nie jestem sobie w stanie wyobrazić pogodzenia bogatego życia wewnętrznego (i ogólnie zastanawiania się nad sprawami, które w pojęciu ogółu są nieistotne i raczej rzeczywiście są) i pracy lub funkcjonowania w środowisku, jakie panowało (teraz chyba też) w czasach socjalizmu w kadrze robotniczej, z którą miał Pan do czynienia... Ale czy nie można było ocipieć w takim środowisku, nie mając z kim pogadać o takich niepotrzebnych sprawach? Chyba że ironia i sarkazm były obroną. Jak już wspomniałem kiedyś – wszystkie artystycznie uzdolnione dziadki (Beksiński, Kieślowski, Lem, Vonnegut) aż ociekają groteską i ironią.

Niekonkretne pytania, jeśli będą się zdarzały, będę dla odmiany zaznaczał kolorem ciemnoczerwonym. Konkretne ciemnoniebieskim, a niekonkretne ciemnoczerwonym.

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

1 PAŹDZIERNIKA 2002, 19:17

Uwielbiam dzielenie pytań na konkretne i niekonkretne. Miałem przed dwoma laty taką upierdliwą entuzjastkę, która nawet się potem we mnie zakochała, ale na szczęście była w odległości 300 km. Owóż po którymś 3-godzinny telefonie zaproponowałem jej, by była bardziej konkretna, bo zawsze najchętniej odpowiadam na konkretne pytania. To moja stała kwestia, wynikająca – jeśli idzie o korespondencję, z dysleksji: nie mam fizycznej siły na to, by pograżać się w mistycyzmie, gdyż paluchy źle mi chodzą po klawiaturze. Tym razem wygłosiłem ją do telefonu, ale nie byłem już w stanie wytrzymać jej ple-ple. Owóż w następnym dniu, gdy powiedziałem, że właśnie jest u mnie sprzątaczką, zadała mi pytanie: „Czy pan śpi ze sprzątaczką?”, bo była chyba zdeterminowana przez zazdrość, a na dodatek przeceniała moje starcze możliwości. Gdy się zachnąłem, powołała się na moje życzenie, by była konkretna. Od tej pory nie sposób, bym nie pomyślał o tym, gdy mowa o konkretności. A więc konkretnie:

Nie sądzę, by w komunizmie ludzie byli inni lub głębsi, lub mniej pokręceny, tyle że mieli oficjalnie zaklejone dzioby, ale w warunkach polskich (najweselszy barak w obozie socjalizmu) nie istniała (za Gierka i Gomułki) cenzura w układach takich jak między mną i Panem, lecz tylko na platformie oficjalności. Ironia i groteska były czasami warunkiem zaistnienia publicznego lub kluczem do oficjalnego występu, a nawet uznania – to, co było przenośnią, groteską, parabolą etc., nie zawsze było

odczytywane przez politycznych bossów lub też było przez nich świadomie akceptowane (bo w końcu nie wszyscy byli idiotami), a więc intelektualiści mieli nieustannie okazję za okazją, by ćwiczyć się w tym stylu i bawić się niejako „w ukryciu”. Dziwiło nas niejednokrotnie, a nawet raziło, że satyra na Zachodzie bywała dla nas trochę zbyt prosto z mostu. Wielu stanęło wobec niemożności twórczej, gdy nagle wszystko stało się dozwolone. Nie posiadali wytrychu. Umieli robić oko, ale nie bawiło ich walenie na odlew. Kojarzyło się z prostactwem.

Czy odpowiedziałem na Pańskie niekonkretne pytanie?

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
2 PAŹDZIERNIKA 2002, 11:24

Panie Zdzisławie, no bo ja już nie wiem. Czy relacjonować Panu moje zabawy i męki z 3D Studio, załączając też zrzuty ekranu, ale tym samym wciągając Pana w niezdecydowanie, czy też robić swoje? Mam odczucie, że Pan ma odczucie, że ucieka Panu czas, jeśli chodzi o ewentualną zabawę w 3D Studio, mi się nie śpieszy, robię sobie, kiedy chcę, ekran, czasem zrzucę i wyślę... Jak Pan to widzi?

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
2 PAŹDZIERNIKA 2002, 13:28

Sam nie wiem. Informacje mnie interesują, a czasem nawet poruszają, nie tyle tym, co zostało zrobione, lecz przewidywalnymi (czy słusznie?) możliwościami do wykorzystania dla siebie. Z drugiej strony może mnie to zniechęcać do tego, co sam ślamazarnie robię, a to tym, że niby umyka mi sprzed nosa nowe medium. Zwykle jednak oczarowanie konkretnym efektem trwa krótko i może działa tu zniechęcając wbudowany w mój homeostat, czyli tzw. pogarda dla jabłek, które rosną zbyt wysoko, lub eunucha dla uciech seksualnych. Jak by nie było, jest to narzędzie, w którym razi mnie pewna sztywność realizacji w stosunku do swobodnego mazania pędzlem. Tu obawiam się, że mamy nieco inne podejście do formy – zapewne łudzę się w swoich poszukiwaniach, które wymagają wielokrotnej zmiany czegoś, czego nawet nikt poza mną nie zauważa, a to trochę głębsze wcięcie koło szyjki, a to przenikanie się części włosów z chmurą etc., co wymaga zunifikowania koloru etc. Oczywiście obróbka ex post w Photoshopie umożliwia spory zakres działań tego typu. Męczę się leniwie i ślamazarnie przy moim balonie i nadal nie umiem odpowiedzieć, czy dałbym go radę równie niezdecydowanie opracowywać w 3D Studio (a to trochę ścienie, a to trochę podkreść, a to coś tam zatrzeć, a coś uwypuklić etc.). Umiem pracować wyłącznie niezdecydowanie.

Beksiński



ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO 2 PAŹDZIERNIKA 2002, 14:06

Doskonale Pana rozumiem, gdy mówi Pan o niuansach kompozycji (tak jakby lokalnej) w obrazie, które uzyskuje się jednym pociągnięciem pędzla, a w 3D Studio trzeba by już przełączać opcje, wybierać grupę wierzchołków i przemieścić je i potem znów zrenderować obraz wstępny. To nie do uniknięcia. Większość grafików komputerowych ma raczej zacięcie bardziej techniczne niż artystyczne, są wspaniali, ale myślą innymi kategoriami. Ja dlatego maluję i robię grafikę równolegle, bo grafika pozwala mi na animację. Tylko dlatego. Resztę robię jako obrazy z dużo większą radością. Kiedyś robiłem statyczne grafiki komputerowe, bo nie umiałem malować. Później zacząłem rysować konkretne rysunki i grafika mi powoli brzydła, bo zacząłem zauważać zalety rysowania i jego szybkości, i właśnie spontaniczności, czy jak Pan to nazywa – niezdecydowania. Po przerwie 3 lat bez robienia w zasadzie żadnej grafiki komputerowej, a wyłącznie rysując lub malując, zauważyłem, że pewne pomysły (slajdy?) przychodzą mi do głowy, będąc już w ruchu. I jak to namalować? Można namalować ruch albo gestykulację nie dłuższą niż 2–3 sekundy, ale czasem przychodzą mi do głowy półsekundowe slajdy, ale zawierające na oko pół minuty ruchu (to niewytłumaczalne, bo „wizja” podczas np. zasypiania trwa niecałą sekundę, ale w niej jest zawarty ruch albo nawet złożona dość scena już na 15 sekund). Dlatego zacząłem myśleć o animacji, a w międzyczasie doszedł nowy komputer, więc zacząłem.

Tak czy inaczej, to jednak dwa różne światy i można je jedynie połączyć gdzieś rozciągniętymi drutami tego, co mają ze sobą wspólne. Jak te obręcze na Pańskim balonie.

Sorry za mistycyzm.

Łukasz

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
3 PAŹDZIERNIKA 2002, 9:45

Balon jest świetny, z tego, co widzę. Wiem, jeszcze nieskończony. „Że też sam na coś takiego wcześniej nie wpadłem” – zna Pan to uczucie? Ja teraz ciągle maluję coś trochę staromodnego, ale atrakcyjnego dla widza, a dla mnie eksperyment. (Może się sprzeda? Hyhyhy).

Dość szybko idą Panu obrazy, zanim się człowiek obejrzy, już są trzy nowe. Ja od wizyty w Warszawie zrobiłem dwa i teraz siedzę nad trzecim, ale w międzyczasie był nowy komputer i tak dalej. Wybiłem się z tej przyjemnej, pozytywnej rutyny.

Byłem w Krakowie i diagnoza dalej jest niepewna. Nie jest to *toxoplasma gondii*, jak na początku lekarka przypuszczała. Gównu. Przyczyn może być mnóstwo, węzły są dalej powiększone (już ponad 4 miesiące!), a w nocy dochodzi syfiasty śluz zawieszający się w gardle, przez który ciężko zasnąć, choć nos nie jest zakatarzony.

Na teście krwi wyszło dodatnie EBV-IgG, ale nie pytałem lekarki, co to jest, bo może nawet nie chcę wiedzieć? Stwierdziła, że nic mi nie będzie. („Ten pies jest łagodny, nie bój się go” – ostatnie słowa zasłyszane za życia?) Tak czy inaczej, dalej jadę na antybiotykach, dalej czuję się niepewnie. Na razie została wstrzymana dostawa aft do mojego ryja. Dostałem za to polecenie prześwietlenia płuc i USG brzucha. Alergia? Schorzenie śluzówki? Zespół przewlekłego zmęczenia? Może skoro jestem leworęczny, mam w opinii otoczenia rzadko spotykane umiejętności i urodziłem się na przełomie Lwa i Panny (nie wiem, czy jestem Lew, czy Panna, bo różnie podają 23.08), to może też dostanę rzadką i egzotyczną chorobę?

Miłego dnia.

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
3 PAŹDZIERNIKA 2002, 10:22

Pewnie doctory postawiły na mononukleozę. Także Tomek na to się leczył. Gównu wiem o chorobach i nic Panu nie doradzę. Jestem chory na nieuleczalną chorobę, zwaną naukowo zgrzybienie, i w porównaniu z nią wszystko inne wydaje mi się łagodne i do wyleczenia.

Balon jeszcze może zostać przerobiony na arcybiskupa zabawiającego się z pielęgniarką o dwóch głowach. Na tym etapie nic nie wiadomo.

Dlaczego nieustannie chce mi się spać? Tu slip tu dajd... Nawet Szekspir bał się złych snów. Gombrowicz napisał: „a jeżeli TAM są tylko pajaki?”. Jakiś kretyn z książki typu życie po życiu, jaką „koniecznie” poleciła mi przeczytać nawiedzona pierwsza żona mego kumpla, unosił się w kosmosie, ale był tam sam i z rzadka tylko natrafiał na innego unoszącego się kretyna, by sobie pogadać. Na szczęście nie było tam pajaków, ale w takiej sytuacji nawet pajak mógłby stanowić pociechę. Jeśli się nie staniecie jako dziatki, nie wnijdziecie do Królestwa Niebieskiego. Kretyn chyba

spełniał takie warunki? To dlaczego nie wszedł do Królestwa?

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
4 PAŹDZIERNIKA 2002, 15:37

Napawa mnie pewnymi myślami fakt, że ostatnio coraz częściej zaczyna Pan insynuować sprawy własnej śmierci. Może z kolei ja też się zbytnio spoufalam, waląc zdanie takie jak wyżej prosto z mostu. Zakładam jednak, że jest Pan otwartym gościem, jeśli rozmowa schodzi na takie sprawy, więc i ja mówię, co mi przychodzi do głowy. Nie wiem, czy Pana to „dotyka”. Albo po prostu zbieg podobnych myśli w ostatnich mailach sprawił u mnie takie wrażenie i wypaliłem teraz z gafą.

Dziś podczas malowania dwóch anielskich postaci (motyw trochę zbyt bajkowy, choć te anioły są mało anielskie) przyszedł mi bardzo ciekawy pomysł na nowe motywy obrazów. Zrobiłem bowiem w tym obrazie coś, czego się obawiałem, że będzie zbyt gawiedziańskie, ale okazało się dla mnie zbawienne. Zrobiłem widoczny snop światła, który można ujrzeć w kurzu lub mgłę. Motyw jak z obrazów sakralnych, ale jeden z promieni przypadkowo dał mi myśl, że może by go tak w pewnym miejscu jakby oderwać od snopu i nadać mu osobne właściwości? Tak więc z jednego zrobiła się nitka, która zahacza o postać anioła jak żyłka z haczykiem. Później poszła lawina – gdyby namalować obraz ze snopem, w którym nagle w miejscu niewidzialnej płaskiej bariery promienie stają się nitkami albo żyłkami i idą w dół już z grawitacją, płacząc się na ziemi? Mam teraz trochę takich pomysłów i wstydlive poczucie nowatorskości motywu, ale być może się mylę i ktoś był już przede mną? Przecież to łatwy motyw do wpadnięcia nań.

Dobra, trzeba kończyć.

Pozdrawiam,

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
5 PAŹDZIERNIKA 2002, 7:50

Nie umiem służyć informacją, czy ktoś kiedyś wpadł na jakiś motyw czy nie. Nie wspominam już o tym, że z opisu niewiele można się dowiedzieć. W końcu w moim odczuciu nie o motywy idzie, a o styl, formę, sposób kładzenia farby. Ileż osób na świecie malowało leżący akt i to jeszcze przed Tycjanem, a ja to robię bez wyrzutów sumienia, bo robię to (jak mniemam) po swojemu.

Pańskiego obrazu sobie nie potrafię wyobrazić z opisu. Musiałbym go zobaczyć. Od snopów światła był Caravaggio, ale on nie robił żadnych eksperymentów z ich rozwarstwianiem i płataniem. W końcu snop światła (moja żona na krajobrazach określała to ironicznie jako „łaska boża”) w zakurzonej lub mglistej atmosferze to zjawisko optyczne i nic poza tym. Stosowanie lub niestosowanie jest tym samym, co malowanie lub niemalowanie chmury.

Co do mojego gadania o śmierci to będę się starał poprawić. W jakimś momencie życia spada to na człowieka i zaczyna nieustannie zadreć tym otoczenie. Gada o tym w kółko, podobnie jak szczeniaki o seksie. Gdy mówili to moi rodzice, myślałem, że chcą mnie nastraszyć, bym był grzeczny. Gdy potem mówili inni, starsi ode mnie, myślałem, że po to, by im zaprzeczać i mówić: świetnie wyglądasz, będziesz żył sto lat. No, a teraz zeszło na mnie. Zejdzie kiedyś i na Pana. Kądicjo chómana³.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
5 PAŹDZIERNIKA 2002, 10:47

Ale mi nie przeszkadza, że mówi Pan o śmierci. Ja mówię i mówiłem też Panu o seksie, więc wiadomo, kto gdzie znajduje się na osi liczbowej.

Tak czy inaczej, po moim dziadku, który ma 79 lat, widzę, że nie ma nic gorszego w starości niż brak zajęcia czy jak to się mówi, hobby. Ten człowiek poszedł na emeryturę (dyrektor zakładu) jakieś 15 lat temu i nagle został na lodzie, bo nie miał nigdy hobby. Nie miał na nie czasu? Teraz przez 15 lat leczy depresję, która napędza się właśnie brakiem zajęcia i pogłębia się na starość. Jedynym zajęciem pozostaje karmienie kota i rozmyślanie, kiedy zabrać następną wielką dawkę antydepresantów. Reszta dnia w łóżku, choć może chodzić i zrędzić bez problemów, co jest uciążliwe dla otoczenia.

Pan raczej nie narzeka na brak zajęć. Ja też robię wszystko, by na ewentualną starość (jeśli nie pokrzyżuje tego coś po drodze) mieć zajęcie. To daleko idące myślenie, niepodobne do mnie, bo zawsze, gdy wyobrażam sobie siebie jako starca, mam wrażenie, że kuszę los.

Pozdrawiam,

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
5 PAŹDZIERNIKA 2002, 14:33

Losu nie trzeba kusić. Jest na tyle dobrotliwy, że sam przyjdzie.

Myślę też, że nie idzie o hobby w popularnym tego słowa znaczeniu, lecz o coś bardziej skomplikowanego, i nie da się tego nabyć. To taka mieszanka: wyobraźni, skłonności do psychicznej masturbacji, czyli zabawy z samym sobą, oraz talentu. Nie każdemu jest dana. Wystarczy zaobserwować liczne strony z 3D, gdzie jedni wysyłają, a inni oceniają. Czytam te oceny i np. najwyżej oceniony jest nóż od srebrnej zastawy z tłoczoną w spatynowanym srebrze rękojeścią, który leży na obrusie obok solniczki i talerza. Zazdroszczę temu, który umiał go zbudować z niczego tak, że wygląda jak prawdziwy, ale wypada zadać sobie pytanie o wizję artystyczną i wyobraźnię. Z noża na obrusie nic nie wynika. Tak jak ze zbierania znaczków. Myślę, że liczy się kreacja. Bowiem sama wyobraźnia bez umiejętności realizacji to też gówno. Czyli na to „hobby” musi się złożyć kilka cech, a nie każdy je posiada. Mam w rodzinie w Niemczech zdolnego psychiatrę, którego hobby to samochody i łowienie ryb

w szwedzkich fiordach. Też starość będzie mieć gównianą, a przecież psychiatria jako twórczość służyła Jungowi czy Pawłowowi do śmierci i nie była tylko hobby. Tak więc twórczość jest chyba tym oszustwem, które w najdoskonalszy sposób pozwala nam do czasu wyłgać się spod przemijania i odgrodzić od rozpacz, jaką ono niesie.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
8 PAŹDZIERNIKA 2002, 22:03

To ta miniatura 10x10 cm, o której wspominałem, że malowałem dla Michaela (za 10 dolców...). Facet zadał temat *Ukrzyżowanie* i wszyscy z całego świata malują ukrzyżowanie. Poza tym ostatnio stwierdził, że już nigdy więcej nie będzie robił interesów z artystami z krajów bloku wschodniego, po tym, jak ktoś ukradł 50 dolarów, które wysłał mi w kopercie, bym opłacił wysyłkę jego portretu. Nie chciał przelać pieniędzy, bo to kosztuje 30 dolarów australijskich. Wysłał je pocztą. Stracił dwa razy wedle przysłowia, znów musi przelać dolary.

I złodziej, który ukradł pieniądze, żyje w błogiej nieświadomości, że jego czyn przyczyni się do biedy wielu artystów z naszej półkuli... Zabijesz pajaka teraz, nie powstanie nowa galaktyka za miliard lat, złodzieju...



ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
9 PAŹDZIERNIKA 2002, 7:29

Niechże się Pan nie zżyma na Michaela. Są w nim zadatki dobra, widoczne w tym, że nie zwrócił się także do mnie z propozycją, a przecież odpierdalał masowo ukrzyżowania. Oszczędził mnie. Miał litość nad starym człowiekiem. Trzeba to dostrzec i ocenić. Poza tym mógł przecież wyglówkować ukrzyżowanie na łupinie pustego jaja strusia. Piękne splątanie symboli: jaja jako symbolu przeistoczenia i odrodzenia z ukrzyżowaniem, czyli symbolem odkupienia. Struś jest ponadto

symbolem Australii, a puste jajo symbolizuje beznadziejność naszych wysiłków i wzbogaca scenę ukrzyżowania elementem rozpacz. Rozesłałby wydmuszki jaj strusia wszystkim artystom. Połowę by potłuczono na poczcie, część artyści rozgnietliby drżącą po pijaku dłonią. Ponowne pakowanie i wysyłanie. To z kolei symbol Syzyfa, co znakomicie wzmacnia symbol pustego jaja. Cóż za pole do duchowej inwencji... Nie mam lepiej: znowu dałem się złamać i odpierdalałem dwie „architektury” na zamówienie. Po co się zgodziłem? Dla towarzystwa Cygan dał się powiesić. To określa moją motywację.

Pięknie pozdrawiam,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
13 PAŹDZIERNIKA 2002, 14:44

Ostatnio skończyłem obraz i teraz tylko 3D Studio i renderingi trwające czasem po 9 godzin. Muszę wtedy odłączyć internet, bo zauważyłem, że wtedy komputer lubi się zniecka zrestartować.

W międzyczasie przygotowuję podkład pod kolejny obraz. Coś jak psy wpieprzające promienie świetlne zamieniające się w pewnym miejscu w makaron. Mam nadzieję, że będzie im smakował.

Nie wiem, czy goście odjechali, więc króciutko.

Czy balon zamienił się w arcybiskupa?

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
13 PAŹDZIERNIKA 2002, 16:48

Wie Pan: ja w ogóle nie cierpię pracować „w tle”, tzn. gdy komputer ma równocześnie dwa rozmaite zadania, bo z reguły coś szlag trafia. Przynajmniej w moim wypadku zdarzało się to już wielokrotnie, więc gdy mam coś długiego do roboty, to odłączam wszystko, co się da, wraz z wygaszaczem monitora, i staram się nie dotykać ani myszy, ani tabletu. Niby mocny komputer powinien umieć wykonać co najmniej dwa zadania naraz i wszyscy mnie informują, że tak pracują, ale ja wiem swoje... Może to wynika też z mego charakteru. Nie cierpię równocześnie napuszczać wody do wanny i gotować kiełbasy oraz nagrywać CDR, bo albo kiełbasa się spali, albo woda zaleje mieszkanie, zaś o płycie przypominę sobie na drugi dzień rano. Mam skrajnie niepodzielną uwagę.

No cóż: balon został balonem, a ja po jego skończeniu odwałam brudną robotę. Jeden landszaft już zrobiłem. Zrobiłem nawet niebieściutkie niebo. Jak się już szmacić, to na całego. Na drugim maluję także kościół, jak przystało na faceta pobożnego, ale na tle pomarańczowo-żółtego nieba. W tej chwili *in statu nascendi*. Wczoraj zacząłem malować czarną wieżę na tle całkowicie ciemnoczerwonych chmur, ale wczoraj to zamalowałem, bo nie ma słońca i nic nie wskazuje, by szybko się pojawiło, więc muszę zrezygnować z pewnych barw.

Gości nie miałem w Pańskim zrozumieniu tego słowa. Po prostu miewam czasami wizyty, ale one niekiedy trwają 5–6 godzin, choć zazwyczaj nie dłużej niż godzinę. Zapewne napisałem „goście”, ale miałem na myśli wizytę. Aha: byli Nyczek z bratem. Potem przyszedł 26-letni sąsiad, którego dziewczyna jest utalentowana i on przyniósł rysunki, bym się wypowiedział. Mój Boże. Czy ja wiem, co z kogo wyrośnie? Na razie wykręcałem się (bo ona chce zdawać na ASP, ale ma już 21 lat), że o przyjęciu na ASP nie będzie decydować to, co ja powiem, tylko to, co ona narysuje na egzaminie wstępnym. Byle tylko nie chciała, bym jej udzielał lekcji. Jakaś polskojęzyczna pielęgniarka z Wiednia dzwoniła z taką propozycją przed kilkoma dniami i ledwie jej to wyperswadowałem.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
18 PAŹDZIERNIKA 2002, 13:16

To nowy obraz. Myślę, że motyw się Panu kompletnie nie spodoba, a przy tej rozdzielczości nie widać ani promieni jak nitka, ani wielu innych szczegółów. Pierwszy raz przywaliłem czerwienią prosto z tuby – włosy dziewczuszki porywanej.

Ma Pan już zdjęcie architektury?

Miłego dnia,

Łukasz





ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
18 PAŹDZIERNIKA 2002, 14:43

Wprost przeciwnie: podoba mi się. Miałbym wprowadzić zastrzeżenia do górnej partii postaci po lewej stronie, ale czerwień sukienki i włosów bardzo fajnie podkreśla dramatyzm i obcość.

Nareszcie odpierdoliłem oba zamówienia (jeden obraz potrafię malować przez prawie miesiąc, a tu dwa odpieprzyłem w tydzień, ale to świadczy o moim stosunku do tego, co robiłem).

Obecnie męczę się już nad czymś, na czym mi na razie zależy, ale jeszcze nie wiem, co z tego wyniknie. W założeniu jest to postać en face, ale jeszcze nie wiadomo, co tam z niej będzie.

Pozdrawiam,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
18 PAŹDZIERNIKA 2002, 15:09

Katedra wbrew wszystkiemu, co Pan mówi o robieniu na zamówienie i w pośpiechu, jest bardzo ładna. Ale nie wiem, jak Pan technicznie daje radę ukończyć taki obraz w powiedzmy, 4 dni. Przecież farba nie podeschnie tak szybko, by nałożyć dwie warstwy w ciągu doby. Ja np. – tak jak dziś – zacząłem nowy obraz i po zrobieniu dużym pędzlem tego, co trzeba było, nie mogę już nic zrobić, choć minęło 20 min i chciałbym jeszcze posiedzieć – farba odrywa się przy próbie nałożenia kolejnej warstwy. Jutro będzie góra 45 min przy sztaludze. Dopiero gdy osiągnę (na trzeci dzień od rozpoczęcia, jak zawsze) stopień, w którym zaczynam używać średniego

pędzla – wtedy mogę posiedzieć już 3–4 godziny. Gdy przyjdzie kolej, by malować już najmniejszym pędzlem, wtedy mogę siedzieć, ile chcę. Dlatego myślę o akrylach.

Zgoliłem włosy na całkiem krótko. Mam typowe łysienie w kształcie Y, ale to raczej już nie kompleks, bo nie można na to nic poradzić, więc jest to wybaczalne. Co innego otyłość w młodym wieku.

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

18 PAŹDZIERNIKA 2002, 16:02

Jeśli maluje się cienko i rozrzedza benzyną, to farba wysycha w ciągu doby, a jeśli maluje się cienko i mokro w mokro (jedno rozmazuje drugie), to można obraz dosyć szybko podgonić. Malowanie pastą (częściowo tak robiony był pierwszy obraz) wymaga schnięcia do drugiego dnia. Malowanie siankiem cienkich linii umożliwia babranie mokrym na mokre, byle do czasu nie korzystać z bieli i jasnych kolorów kryjących oraz raczej nie korzystać z czerni, bo wtedy robią się ewidentne brudy. Rozjaśnianie tu i tam i skrajne przyciemnianie tu i tam należy sobie zostawić na koniec. W końcu wiele zależy od tego, co robimy. Zadziałanie „na pewniaka” i bez niespodzianki, czyli na zasadzie działania prezentera telewizyjnego (nie będzie jąkania i kiksów, ale nie będzie też zaskoczenia oryginalnością i głębi), wymaga obniżenia progu własnego oczekiwania i poruszania się przeciwicznym sposobem po sprawdzonym terenie. Przy „brudnej robocie” na zamówienie stosuję tę metodę, bo z własnej woli nie miałem teraz ochoty robić architektury, co nie znaczy, że nigdy ochoty mieć nie będę.

W dniu 26 będę podpisywać album na Targach Książki w Krakowie. Muszę pojechać 25 i wracać 27. Nie cierpię takich imprez. Jak mała w boksie, sikać się chce, ale nie ma gdzie wyjść, trzeba się uśmiechać, niech to szlag trafi. Czeka mnie jeszcze Wrocław w grudniu i Empik w Warszawie 23 listopada.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

18 PAŹDZIERNIKA 2002, 17:26

Facet ze Stanów, który wcześniej kupił rower, lokomotywę i dwa inne obrazy, od ręki zdecydował się teraz na najnowszy obraz, który dostał Pan przedtem. Przy okazji tatuażysta (też ze Stanów) kupił sobie starszy rysunek z labiryntem. Więc teraz mam do Pana pytanie: za ile można kupić używaną cyfrówkę z sensowną matrycą od 2 megapikseli? Jakie przedziały pieniężne wchodzą w grę? Nie śledzę czasopism ani cen, ani nic. Nie znam się. Wystarczy wejść na jakąś aukcję, wiem, ale być może dysponuje Pan jakimiś radami, typu „czego nie brać, choćby nie wiem co”. Nie mam jeszcze pieniędzy, ale dobrze wiedzieć, jak rozplanować wydatki.

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

18 PAŹDZIERNIKA 2002, 19:43

Żebym to ja wiedział. Mam pewne rozeznanie w cenach nowego sprzętu. Starego nigdy nie sprzedawałem, lecz dawałem rodzinie i kolegom. Przedostatnią moją cyfrówkę (4 megapiksele OLYMPUS E-10) dałem kumplowi w Warszawie. To, co mam obecnie, tego jeszcze nie upłynniam, bo mam niejako każdy z 3 aparatów z innymi możliwościami. Jeden nawet tylko 3,3 megapiksele (nieprodukowany już Canon S20), ale za to mały i do kieszeni. Nie wiem jeszcze, czy zrobię krok do przodu, bo te najnowsze cyfrówki są cholernie drogie, a ja nie zajmuję się teraz fotografią, więc byłoby to trochę wywalanie pieniędzy w błoto. Uczciwie mówiąc, chodzi mi to po głowie, ale opanowuję się i walczę ze sobą, by nie zapaliło mi się pod siedzeniem, bo wtedy już przepadło. Poza wszystkim chciałbym najpierw znać ich testy, a ich jeszcze nie ma.

Musi Pan zdecydować, do jakich celów chce Pan tego używać. Do zwykłej dokumentacji spotkań towarzyskich i wycieczek całkowicie wystarczy 2,1 megapiksela i aparat typu idiotenkamera. Najlepszy i prawie że najmniejszy w tej klasie to IXUS Canona. Mniejsza jest Kyocera, ale ma złą ocenę, jeśli idzie o rozdzielczość i optykę. Jeśli chce Pan mieć materiał do fotomontażu, możliwość stosunkowo dobrych reprodukcji i przyrząd do fotografii „artystycznej”, to polecałbym jednak model typu lustrzanka i co najmniej 4 megapiksele. W tej chwili w swojej klasie najwyżej jest oceniany SONY DSC-F717 (5 megapikseli, streetprice 1.000 dol.). Ma tylko jedną istotną dla mnie wadę: ogniskowa transfokatora zaczyna się od ekwiwalentu 38 mm. Minolta DIMAGE 7, którą mam, ma ogniskową poczynającą się od 28 – niestety nikomu bym tego akurat aparatu nie polecał. Ma więcej wad niż zalet. Używam go stale tylko dlatego, że jest bardzo wygodny we wnętrzach. I tak dalej. Do dobrych zdjęć używam OLYMPUS E-20.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
18 PAŹDZIERNIKA 2002, 23:19

Panie Zdzisławie, przecież ja myślę w złej kolejności. Najpierw trzeba zmienić monitor. Mam monitor z 1995 roku, 15 cali, który powoli już wysiada i zwięża lekko obraz w środku ekranu. Bez aparatu wyżyję, a bez monitora – gorzej. Poza tym oczy. Zaraz sprawdzę ceny i ewentualnie też się poradzę.

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
19 PAŹDZIERNIKA 2002, 8:01

Na Boga: nie jestem fachowcem od monitorów, ale mam tu własne zdanie, które być może zabrzmi naiwnie. Wielkość plamki ma kolosalne znaczenie. Moim zdaniem wielkość plamki nie powinna przekraczać geometrycznej wielkości obszaru, jaki wynika z podzielenia długości i szerokości monitora przez wielkość ustawionej rozdzielczości, a więc np. 1600/1200. Jeśli plamka jest większa od tego kwadracika, to pojawia się subiektywne wrażenie nieostrości.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
19 PAŹDZIERNIKA 2002, 9:18

Dylemat dobrobytu.

Miłego dnia,

Łukasz



ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
27 PAŹDZIERNIKA 2002, 9:39

Mam nadzieję, że wszystko w porządku.

Ja zamknąłem się trochę w sprawie korespondencji – nie chce mi się pisać ani o sobie, ani o tym, co dzieje się wokół. Cholerny nastał chaos (ostatnie dni) – zbyt wiele pochwał, propozycji kupna, a to naprawdę w moim postrzeganiu wywołuje wielki niepokój – bo jak sinusoida, to sinusoida, może nawet nie – raczej łódź, która zaczyna się kołysać coraz bardziej.

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
28 PAŹDZIERNIKA 2002, 00:16

Byłem przedwczoraj wieczorem i wczoraj przez cały dzień w Krakowie, gdzie podpisywałem albumy. Młyn, raban, setki ludzi, co najmniej setka wystawców, jakieś takie maskarony łąziły wśród tłumu, co ma zapewne kolosalny wpływ na rozwój czytelnictwa. Odbębniłem swoje.

Pozdrawiam,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
28 PAŹDZIERNIKA 2002, 10:44

Czyli jak spędził Pan noc, będąc w Krakowie? Ciężko mi sobie wyobrazić, że mógł Pan spać gdzieś indziej niż we własnym łóżku.

Ja maluję te psy z ludzkimi-jakby-głowami, co jedzą światło w postaci makaronu. Może nawet już nie, bo pomyślałem, że warto by zmienić strukturę nitek na coś nowego, bo stare ciągle może przypominać Beksińskie gluty. Tak więc będą to raczej włosy, choć nie wiem, co wyjdzie. Obraz wyjątkowo jasny. Kombinuję z plamami, stosuję też ciemne obrysy (cieniutkim pędzlem) wokół niewyraźnych smug przebijających z poprzednich warstw. Zresztą – przecież prześlę reprodukcję.

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
28 PAŹDZIERNIKA 2002, 13:55

Cały dzisiejszy dzień z doskoku. Teraz poszedł facet od wywiadu, który na szczęście sam mnie fotografował, a za chwilę ma się pojawić klient po obraz razem z kolegą, który też niby coś chciał kupić.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
29 PAŹDZIERNIKA 2002, 12:58

Pożyczyłem od kolegi cyfrówkę. Bardzo ciekawą strukturę może mieć nasz własny ryj.

Załączam zdjęcie nowego biurka i owego ryja.

A, i jeszcze ogolona głowa.

Łukasz.





ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
29 PAŹDZIERNIKA 2002, 13:44

Na zdjęciu z profilu wygląda Pan jak Włodzimierz Lenin w młodości. Może należałoby zgolić także bródkę? Chyba zaziębiłem się w Krakowie i zaczyna się katar.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
29 PAŹDZIERNIKA 2002, 14:46

Bródkę mam jeszcze sprzed zamachu na Amerykę i ogolić się nie dam!

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
31 PAŹDZIERNIKA 2002, 12:40

Nadal Pan spisuje swoje dni w pamiętniku?

Pamiętam, że gdy byłem w Pańskim pokoju (pracowni) za pierwszym razem (2001 rok?), rzuciła mi się w oczy koperta z napisem „TESTAMENT”... Z mojego punktu widzenia każdy, kto posiada cokolwiek, co można przekazać po śmierci, powinien

mieć już spisany testament. Codziennie rano rozważam możliwość zejścia. To najprawdopodobniej dodaje człowiekowi skrzydeł.

Łukasz.

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

31 PAŹDZIERNIKA 2002, 18:38

Problem polega między innymi na tzw. majątności. Nie jestem bogaty, ale mam – jakby nie było – trzy mieszkania (dwa *in aufbau*, czyli kawalerka i częściowo wykończony drugi mieszkanie Tomka, którego jeszcze nie sprzedałem), trochę płyt i elektronicznego śmiecia, kilka obrazów i lokatę terminową w banku, która stanowi dla mnie rodzaj buforu bezpieczeństwa i której nigdy nie naruszam, natomiast nie mam już bezpośrednich spadkobierców. Musiałem coś napisać, by nie zasilać Skarbu Państwa ani tych dalekich krewnych, a raczej ich zstępnych, których mam kompletnie w dupie i to z wzajemnością, bo nawet nigdy się ze mną nie kontaktują. Stąd ten testament, który być może jeszcze zmienię, gdyż jest to jedyna rozrywka starców. Na razie całość dostaje jedna instytucja, ale nie jest to Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami.

Beksiński

PS Zwłoka w wysłaniu wynika stąd, że akurat gdy pisałem, wpadł do mnie szwagier.

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

1 LISTOPADA 2002, 1:43

Tekst do „Kroniki Bocheńskiej”. Nie wiem, czy nie zostanę przez niego wyklęty jako głupek, bluźnierca, satanista i domorosły filozof. Na marginesie – solipsyzm jest jednym z grzechów głównych w satanizmie.

(Nie oczekuję porad, jakby co.)

Nic poza sobą

Przypomniałem sobie o tym, że miałem kiedyś napisać (zapytać?) cokolwiek lub trochę więcej o dylematach zjawiska postrzegania rzeczywistości. Brzmi zbyt naukowo.

Można powiedzieć, że Człowiek Zdrowy to ten, który postrzega tak zwaną rzeczywistość tak jak większość innych ludzi wokół. Człowiek Chory natomiast postrzega ją inaczej (mniej lub bardziej) i niestety jest w tej sytuacji wyobcowany, bo ciężko skonfrontować swoje spostrzeżenia ze spostrzeżeniami Ludzi Zdrowych, którzy zwyciężają liczebnością i niczym więcej. Oczywiście ciężko sprawdzić, czy to, co widzę ja, tak samo widzi osoba obok – czy jej kolor zielony jest taki sam jak mój kolor zielony i czy pojęcie „szorstki” w jej umyśle nie oznacza zupełnie innej struktury niż w moim. Czy po podmienieniu jej umysłu z moim, ale zachowując moją tożsamość (komfortowy warunek), nie zobaczyłbym jedynie płynnych plam barwnych pozbawionych znaczeń, podobnie jak to zdarzać się może w przypadkach niewidomych od urodzenia ludzi, którzy jakimś cudem operacyjnie odzyskują wzrok? Ale tymi

dylematami zapisano już tony papieru, a i tak nic nie wymyślono. Tak czy inaczej, jakoś się między sobą dogadujemy.

Od dłuższego czasu dręczy mnie problem niemożności sprawdzenia, przekonania się o istnieniu „rzeczywistym” (coraz gorsze słowo) tego, co postrzegamy zmysłami. Siła tej udręki polega właśnie na braku sposobu sprawdzenia

(Powiem ci coś ważnego, słuchaj:

Albo nie, nieważne... zapomnij,

to naprawdę nic wielkiego),

wyjścia z własnej głowy choćby na chwilę. To znaczy jest jeden sposób, ale raczej zbyt radykalny. Nie ma widzenia świata takim, jakim jest naprawdę, nie ma widzenia obiektywnego. Tak, wiem, niektóre substancje chemiczne mają w tym pomóc. Nie wydaje mi się, bo tak naprawdę jedyne, czemu nie można zaprzeczyć (nawet w najbardziej odmiennych stanach świadomości), to świadomości własnego istnienia. Całą resztę można kwestionować. Na wszystkie strony.

(Jak ty jeszcze, Banach, jesteś daleko w polu... jak potwornie daleko).

W przypadku schizofrenii osoba doświadczająca rzeczy, które dla ogółu nie istnieją, stara się wmówić sobie (a raczej tak się zaleca, i dobrze), że to nieprawdziwe. Aby wrócić do społeczeństwa, nie ma wyboru – prawo większości jest niezłomne i należy nagiąć swój model postrzegania do modelu ogólnie panującego. Poza tym, skoro większość nie doświadcza TYCH rzeczy, najwidoczniej TE rzeczy nie są dobre, choć to też może nie być prawdą. Nieistotne, kto tę „rzeczywistość” tak ustawił, ale myśląc kategoriami ludzkimi – większość ma zawsze rację. Sam nie wiem, czy teraz piszę to ironicznie, czy nie. Czy śmieję się właśnie z samego siebie, czy nie.

Tak czy inaczej, tak sobie myślę, że zdrowa większość nas też postrzega świat w sposób schizofreniczny, a jedynie chodzi o liczebność. Na razie mniejsza o to.

Gdy masz poczucie, że widzisz osoby będące halucynacjami, że słyszysz dźwięki niesłyszane przez innych, czujesz zapachy nieadekwatne do sytuacji, zaleca się iść do lekarza. Po prostu należy to zrobić, nie patrząc na to, co powie rodzina, poczucie wstydu i tak dalej. Nie, ja teraz nie żartuję. Ale co zrobisz, gdy poczujesz, że kompletnie wszystko, co widzisz i myślisz, jest halucynacją? Osoby, miejsca, wspomnienia, rodzina i nawet lekarz, który miałby cię powołać z tego wyciągnąć? Przepraszam za tryb bezpośrednio kierujący do czytelnika, ale inaczej wyszedłbym na kompletnego świra. A teraz wygląda to przynajmniej na próbę manipulacji. Tak więc co, jeśli nie ma zbiorowej halucynacji zwanej rzeczywistością, a jest jedynie tylko ta jedna jedyna – twoja osobista? Podobny problem w filozofii nazywa się solipsyzmem, ale to nie jest dokładnie to, o czym mówię. W tamtym przypadku to zagadnienie czysto filozoficzne, pomocnicze i niepraktyczne. Ktoś powie: „Jeśli to wszystko byłoby wytworzone tylko przez mój umysł, to mógłbym tym wszystkim kierować”. Niby czemu? Oglądasz to jak w kinie, jako mniej lub bardziej ciekawy film pt. Moje życie. Jeśli chcesz, możesz w każdej chwili opuścić salę kinową, ale coś w tym filmie takiego jest, że nie jest to takie proste. Jedynie gdy film staje się zbyt nieprzyjemny, niektórzy nie wytrzymują i opuszczają salę.

Przy takim podejściu – nie będzie apokalipsy, jedyna możliwa to ta osobista, wraz z jej nadejściem wszystko wokół znika na zawsze, nie było przeszłości ani nie będzie przyszłości, może być co najwyżej „tu i teraz” (?) jako halucynacja generowana na bieżąco przez punkt w nicości, który odczuwasz jako samoświadomość. Wspomnienie to też halucynacja generowana na bieżąco. Każdy twój ruch, nawet spontaniczny, jest tylko projekcją z uczuciem spontaniczności i nieprzewidywalności. Najbliższe skojarzenia do tego stanu to:

zjadanie własnego ogona,

nieskończoność,

brak wyjścia,

beznadzieja,

zasysanie,

matnia,

mrok,

syf

i tym podobne sprawy.

Nic poza punktem generującym wszystko dookoła. Sytuacja wygląda na beznadziejną. Ale beznadzieja to stan skrajny i tuż za ścianą, jak to ze skrajnościami bywa, coś jakby wyzwolenie. No bo nawet jeśli tak jest – tak jak wyżej – jest to halucynacja totalna i niczego nie zmienia. Pozostaje tylko mieć nadzieję (starać się?), aby ta halucynacja nie obróciła się przeciwko nam.

Między innymi od takiego myślenia można wyłysieć lub osiwieć. Jeśli nie zrozumiałeś/aś, o co mi w tym tekście chodzi, to dobrze. Jeśli tak, to też dobrze.

Łukasz Banach

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

1 LISTOPADA 2002, 8:25

Bardzo fajny tekst. Tylko tak dalej, a nie będzie Pan wykłety, lecz zostanie Banachem z Bochni, a potem pojawią się uczniowie. Nawiasem mówiąc: satanizm nie różni się przecież od wiary w Boga.

Jestem cholernie chory i nie pracuję. Leje mi się z nosa i kaszlę tak, że omal się nie porzygam. Kraków spowodował ten stan, ale w moim wypadku może się to przeciągnąć nawet do kwietnia lub maja.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

1 LISTOPADA 2002, 11:37

Z tego, co wiem, satanizm stawia na egoizm, i zbyt dosłownie wzięty zjada własny ogon – egoizm powoduje wyniszczanie grupy niezbędnej jednak do przetrwania.

Czytałem trochę tekstów Marilyn Manson i ku mojemu przerażeniu okazało się, że są ewidentnie prześląknięte solipsyzmem lub podobnymi. Manson to jeden z głównych wrogów publicznych ostatnich pięciu lat.

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

1 LISTOPADA 2002, 11:56

Nie jestem w stanie z Panem dyskutować, bo zarówno oficjalna religia, jak i satanizm wiążą się z wiarą i komuną wiernych, a ja mając wprawdzie silny pociąg do metafizyki i mistycyzmu, mam zdecydowaną niechęć do funkcjonowania w grupie i ceremoniału, czyli do religii, jaka by ona nie była. Poza tym personifikacja zarówno Boga, jak i Szatana jest mi z gruntu obca i niepojęta. Skłonny ją jestem uważać za relikwint naiwnego myślenia magicznego.

Moja wiedza w dziedzinie Marilyn Manson ogranicza się do obejrzenia klipów, które mi się raczej podobały, ale od strony ekspresji rodem z Ensora, a nie dzięki naiwnemu, na moje wyczucie, przekazowi ideologicznemu. Szefa grupy oceniłem i zaszufładkowałem raczej od strony psychologicznej (dziecię zakompleksione i nieprzystosowane) niż filozoficznej. Pism zebranych nie czytałem.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

1 LISTOPADA 2002, 13:43

A ja tak sobie myślę, że być może podyskutowałby Pan o tych sprawach, lecz przelewanie myśli na klawiaturę przychodzi Panu już z trudem (dysleksja itd.), o czym wspominał Pan już kilkakrotnie. Staram się o tym pamiętać, ale jak widać, czasem zapominam.

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

1 LISTOPADA 2002, 14:35

O Jezu! Dobrze Pan myśli! Dokładnie tak! Na dodatek jestem chory. I w końcu jak się ma już 73, to ma się ochotę zacytować Witkacego: „Wszystko zostało już wygadane do cna” (Szewcy). Czyżby próbował Pan animować dziadka i wciągnąć go do dyskusji? Próżny trud, jak napisał inny poeta. Czasami jeszcze dam się wciągnąć, gdy mnie coś wyjątkowo wkurwi, ale generalnie coraz rzadziej...

Cały dzień leżę i posypiam.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

1 LISTOPADA 2002, 16:37

„O Jezu! Dobrze Pan myśli! Dokładnie tak! Na dodatek jestem chory”.

A to szyderca.

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
4 LISTOPADA 2002, 14:50

Nerwy, nerwy – ciągle coś ktoś kupuje, wygląda na to, że kończą się rezerwy i już nawet kilka prac (dwa rysunki, obrazy) odłożyłem sobie jako nie na sprzedaż. Niedługo osiągnę stan, kiedy na sprzedaż będzie obraz tylko ściągany ze sztalugi. Gdyby tak szło jak teraz, ale nic nie wiadomo. Niby dobrze, a jednak trzeba powoli windować ceny, co jest trudne, gdy ma się stałych zainteresowanych. Z drugiej strony maluję jeden za drugim, więc potężne ceny nie są niezbędne (na razie?).

Chcę rozwiązać do końca sprawę płacenia podatku od sprzedanego obrazu, radzę się już bezpośrednio ludzi od prawa i z ZUS-u, ale nikt nic nie wie. Ciągle szukam, bo chcę płacić uczciwie podatek (bynajmniej nie ze szlachetności, lecz z obawy o jakiegokolwiek problemy).

Obraz, który pewnie skończę jutro, jest bardzo inny w stosunku do reszty, działałem czasem z zaciśniętymi zębami, łamiąc przyzwyczajenia kompozycji, struktury, wyważenia i tak dalej... Ciężko już spojrzeć obiektywnie, ale wygląda na średni.

Pozdrowienia,

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
4 LISTOPADA 2002, 17:14

Sprawa podatków: trudno mi się do tego przyznać, ale ja jestem skurwysyn, który oszukuje fiskusa. Gdy sprzedawałem via galeria, nie było to możliwe, ale teraz z reguły mówię zainteresowanemu, że jeżeli nie bierzemy do spółki ministra Kołodki, to obraz kosztuje tyle, a jeśli bierzemy, to około 40% więcej, bo powyżej pewnej średniej rocznej taki podatek stanie się dla Pana normą. Generalnie kupują biznesmeni, którzy też musieliby wyjaśnić fiskusowi, skąd wzięli pieniądze na obraz, więc jeśli nie muszą tego robić, a na dodatek zapłacą mniej, to taka forma jak najbardziej im odpowiada. Gdy miałbym transakcję z kimś niepewnym, to trzeba by było zapłacić podatek, ale w takiej sytuacji najczęściej wykręcam się, że nie mam obrazów. Nie wiem, czy kiedyś nie poślizgnie mi się noga, ale jak myślę, opisana niedawno w mailu do Pana technika Felka Fuckera jest techniką uniwersalną, która jak na razie się sprawdza, także w stosunku do fiskusa. Idzie by per saldo wyjść na swoje. Panu tego nie polecam, a tylko informuję, jak ja to robię, i proszę pokornie o dyskrecję. Oczywiście tak zarobione pieniądze są „czarne”, więc można je wydać na „wino, kobiety i śpiew” oraz dyski do komputerów, aparaty cyfrowe sprowadzane nielegalnie z Singapore, ubiór oraz pożywienie, ale kupując np. samochód, może być Pan wezwany do fiskusa, by wyjaśnić, skąd miał Pan na to środki. Nie mówiąc o budowie domu. No ale to na razie są dla Pana odległe perspektywy.

Co do nadmiernie szybkiego rozchodzenia się obrazów, trzeba koniecznie podnieść ceny pod rozmaitymi pretekstami, a to współczynnik inflacyjny i porównanie do koszyka towarów, a to że właśnie szejk z Kuwejtów chce kupić od Pana obrazy i obiecał dać dwa razy więcej niż zainteresowani w kraju (oni też podniosą, by przelicytować szejka) i tak dalej. Trzeba to robić na raty i z wyczuciem. Nie szkodzi chować lepsze

obrazy, bo ceny mogą raptownie pójść w górę, a Pan będzie bez obrazów lub zechce Pan zmienić styl, a publiczność będzie chciała obrazy takie jak dawniej i będzie gotowa zapłacić za nie pięciokrotnie. Wiem to po sobie. Nawet Picasso odpierdolił ex post kilka obrazów z okresu błękitnego, bo tego chcieli klienci: należy ukrywać obrazy „na zaś”. To wszystko rady starego wujka.

Po 9-dniowej przerwie trochę dziś malowałem.

Pozdrawiam,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

4 LISTOPADA 2002, 22:36

Oczywiście mój spiskowy model myślenia w takich sytuacjach powiedział mi, że być może fiskus lub ktokolwiek inny monitoruje Pańskie maile (i moje może też) i za tydzień dostanie Pan zupełnie przypadkowe i rutynowe wezwanie na kontrolę od tej uroczej instytucji. Wtedy byłoby na mnie. Ja nie wiem, jaki byłby podatek w moim przypadku, ale ogólnie dochodzą do mnie informacje, że ok. 10%.

Czyli skoro za obraz biorę np. 600 dolarów, czyli 2400 zł, to podatek byłby 240 zł i taki jestem gotów oddać za święty spokój. Ale to i tak wymaga podniesienia cen, bo dochodzi pakowanie, wysyłanie, transfery pieniędzy i tak dalej – jeśli widzę, że klient da radę, mówię, żeby doliczył sobie do ceny koszty manipulacji. Jeśli nie, tracę, tłumacząc sobie, że maluję jeden [obraz] za drugim ogólnie niewielkim wysiłkiem (na razie), więc powinienem brać, co dają.

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

5 LISTOPADA 2002, 8:14

Problem polega na tym, że w wypadku podatku jest tzw. progresja, czyli im wyższe roczne zarobki, tym rośnie stopa podatkowa. Sądzę, że moje skromne rozeznanie w temacie jest absolutnie niewystarczające, szczególnie że przepisy stale ulegają zmianie. Musi się Pan poradzić prawnika.

Może Pan wierzyć lub nie, ale moim podstawowym „zniechęcaczem” do płacenia podatków jest skomplikowany system zeznań i biurokracja. Niewiele z tego jestem w stanie zrozumieć – to podobny mechanizm, jak niezdolność starców do obsłużenia sprzętu elektronicznego. U mnie występuje ona na innym obszarze. Dawniej podatki płaciłem, ale od czasu do czasu miałem „tajny ubój” (wyrażenie z okresu Bolesława Bieruta, gdyż w gospodarstwach wiejskich trzeba było po każdym uboju oddawać kontyngent państwu). Zresztą jaki ja mam obrót? Kilka obrazów rocznie i to nieregularnie. Przez ostatnie lata PIT za mnie wypełniała główna księgowa galerii Alicji Wahl. Ja nie potrafiłem. W ub. roku zapłaciłem jakiś duży podatek, bo zaległe dochody Tomka wypłacił mi ZAiKS jako jedynemu spadkobiercy. W tym roku postanowiłem, że przestaję zarówno zarabiać, jak i składać zeznania (w galerii Wahl już od dwóch lat niczego nie sprzedałem), ale miałem ostatnio kilka pozaplanowych „tajnych ubojów”, a właściwie mógłbym już w moim wieku naruszyć bufor

finansowy, jaki odkładałem przez całe życie, i poprzestać na mojej emeryturze, z której zeznanie składa za mnie ZUS. Chyba tak w przyszłym roku uczynię.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
5 LISTOPADA 2002, 23:11

Łatwo przyjdzie Panu niesprzedawanie obrazów, pomimo tego, że nie chce Pan (podobno) sprzedawać, ale musi? Chodzi o to, że pomimo że czegoś nie lubimy, to przyzwyczajamy się do tego, na takiej samej zasadzie jak syndrom znany wśród zakładników, którzy po kilkudziesięciu godzinach przebywania z terrorystami potrafią żałować śmierci swych niedoszłych oprawców?

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
6 LISTOPADA 2002, 9:46

Obawiam się, że tak łatwo to nie będzie. Trudno mi się będzie wypiąć na sympatyczną kierowniczkę galerii, która dawniej niejednokrotnie kupowała wtedy, gdy byłem w potrzebie – wprowadzie nie z humanitaryzmu, lecz do handlu, ale żyłem i obsprawałem się w komputery i aparaty cyfrowe dzięki jej galerii. A co zrobić z tymi, co przyjdą i molestują? Są wśród nich nawet księża. Mają na to już sposób, że chcieliby mnie poznać i porozmawiać, a potem okazuje się, że idzie także o kupno obrazu, a ja jestem mało asertywny, natomiast nie chcę odcinać się od ludzi i rozmowy, bo zostanę absolutnie sam i będę mógł co najwyżej rozmawiać ze sobą. Nie wiem więc, jak te ambitne plany sprawdzą się w praktyce.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
7 LISTOPADA 2002, 12:28

Panie Zdzisławie, jeszcze pytanie odnośnie do akryli. Następny obraz chcę spróbować już nimi, teraz proszę mi tylko powiedzieć, czy grunt może być ten sam co w przypadku olejnych? Czy powierzchnia obrazu malowanego akrylami – warstwami – ma ostatecznie równy połysk, czy też trzeba będzie to jakoś wyrównywać?

Jeden z moich obrazów został użyty (za pozwoleniem i za kupnem) w undergroundowym (modne słowo) horrorze (klasa B?). To było już prawie rok temu, gdy go im sprzedałem. Koszt filmu 800 dolców, w tym 500 za mój obraz.

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
7 LISTOPADA 2002, 14:20

No, no. Zostanie Pan niedługo gwiazdą Off-off-Broadway.

Akryle zasychają na matowo, jeśli są silnie rozwadniane wodą, lub na prawie matowo lub półmatowo, gdy są gęste. Tak czy siak, bliżej im do matu niż do połysku.

Można je rozwadniać zamiast wodą, za pomocą medium gloss lub matt, ale jedno i drugie medium osłabia, zamiast wzmacniać mechaniczną odporność powierzchni. Na dodatek medium ma wygląd mleka, a robi się przezroczyste dopiero po wyschnięciu, co na początku utrudnia pracę. Pewnym rozwiązaniem, jeśli chce się mieć połysk (stosowałem je sam, jako najmocniejsze mechanicznie), jest pokrycie gotowego obrazu przy pomocy medium alkidowego dla farb olejnych. Wprowadza to oczywiście silne zmiany waloru i intensywności koloru i trzeba najpierw parokrotnie zwilżać obraz wodą, by być pewnym, że zmiany, jakie nastąpią są zmianami pożądanymi, bo potem nie ma już odwrotu.

Beksiński

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
8 LISTOPADA 2002, 13:48

Kupiłem sobie obiad na garmazu. Szynclę wieprzowę. Nastąpił w tej dziedzinie olbrzymi postęp. Przed dwoma laty takie szynclę wyglądały jak gówno i smakowały jak gówno. Obecnie wyglądają już jak prawdziwe szynclę. Smakują nadal jak gówno, ale defetyzmem byłoby niedocenianie postępu i niezauważanie kierunku tendencji rozwojowej.

Jak tam praca przy akrylu? To, co w oleju było łatwe, w akrylu będzie trudne i przeciwnie. Można malować bardzo szybko i bardzo precyzyjnie. Jak ołówkiem. Sam mam ochotę, by na jakiś czas do tego powrócić.

Pozdrowienia,

Beksiński

PS Aby pokazać, jak łatwo maluje się akrylem, wysyłam stare czarno-białe fotografie dwóch prac akrylowych. Nie było wtedy możliwości fotografowania w kolorze. Głowa to była moja pierwsza próba użycia akrylu i malowałem ją pół dnia. Obraz był mocno różnokolorowy. Liście pomarańczowe, chyba z zielonymi cieniami, twarz chyba niebiesko-fioletowa etc. Drugi obraz malowałem już o wiele później. Był utrzymany w ciepłych i zimnych błękitach (o ile pamiętam). Widać, na ile łatwo uzyskać można szczegóły. Największy problem stanowiło i najwięcej pracy kosztowało mnie gładkie niebo. Chciałem nawet sięgnąć w tym celu po aerograf i nawet mi go zbudowano na ASP (niczego wtedy nie było w handlu), ale potem odszedłem w ogóle od akrylu, bo pojawił się kontrakt paryski i konieczność malowania olejem.



ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
8 LISTOPADA 2002, 16:30

Nie mogę znaleźć odpowiedzi na jedno pytanie – teraz najistotniejsze – czy można zastosować dokładnie ten sam grunt (biała emulsja akrylowa na matowo) pod farby? Logicznie nie widzę przeciwwskazań, ale to może być pułapka.

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
8 LISTOPADA 2002, 18:17

Grunt typowy akrylowy. Nie ma żadnych przeciwwskazań, a raczej jest to grunt polecany. Nie powinno się malować akrylem po oleju, bo farba zacznie się łuszczyć, natomiast można malować olejem po akrylu.

Pozdrawiam

Beksiński

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

11 LISTOPADA 2002, 11:23

Mój komputer pomocniczy jeszcze wczoraj hałasował niczym motocykl. Byłem przekonany, że we wtorek muszę go oddać do serwisu, i nagle ucichł. Pracuje jak dawniej. Albo wentylator ostatecznie szlag trafił i za chwilę coś się tam przegrzeje i spali, albo nastąpił cud nad Wisłą. Być może jednak że za chwilę wszystko wróci do normy, o ile normą było hałasowanie.

Jak idzie praca w akrylu?

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

11 LISTOPADA 2002, 12:10

Praca na razie nie idzie, bo dopiero dwa dni temu zaimpregnowałem pilśni. Po prostu dałem się oszukać sobie i nie nadrobiłem zapasu płyt. Teraz muszę czekać, być może zacznę jutro – bo po trzech dniach impregnat wydaje się całkiem suchy, choć Pan mówił, że czeka się czasem miesiąc, więc może robię duży błąd.

Kupcy zaczynają walić oknami, ale to mnie przeraża, bo ciągle nie czuję swej wartości (oryginalności). Już zgadzają się na 650 dolarów za mały obraz. 650 dolarów, rozumie Pan? To przecież ponad 2500 zł...

Podaję, że to dziwnie musi wyglądać – słuchać nieobcych przecież Panu relacji tego typu.

Łukasz

Zdzisław Beksiński do Łukasza Banacha

11 listopada 2002, 13:00

Impregnowanie lakierem ftalowym zawsze wypadłoby zrobić ze sporym wyprzedzeniem. Gdy robi się to z dnia na dzień, radziłbym to robić lakierem epoksydowym do podłóg, bo ma on charakter chemoutwardzalny. Tyle że jest to upierdliwe (jest dwuskładnikowy i śmierdzi). Tym niemniej jedno nie wyklucza drugiego... Impregnować lakierem ftalowym na zapas, a to, co do użycia od razu, impregnować lakierem epoksydowym.

Kupcy myślą prostymi kategoriami: brać, zanim nie podrożeje, bo da się na tym za kilka lat zarobić. Pomijam tu oczywiście miłośników, którym to się po prostu podoba. Cała reszta podchodzi pragmatycznie. To jest inwestowanie w tanie papiery wartościowe firmy mającej szansę na giełdową wyżkę. Póki co też nie rozumiałem tego mechanizmu. Niech się Pan tylko przedwcześnie nie zwiąże z jakąś galerią w sensie wyłączności i ustawienia cen na określonym poziomie, mimo iż warunki wydadzą się Panu atrakcyjne. Ja w ten sposób związałem się niegdyś z galerią Dmochowskiego. Rzecz jasna w wypadku Dmochowskiego układ był nietypowy, bo on jednoczył w sobie wodę i ogień, czyli pośrednika z miłośnikiem, na czym obaj

ucierpeliśmy, bo jest to mieszanka samobójcza. Pan jednak może dostać propozycję od kogoś bardziej pragmatycznego, co jednak wcale nie musi rokować dobrze.

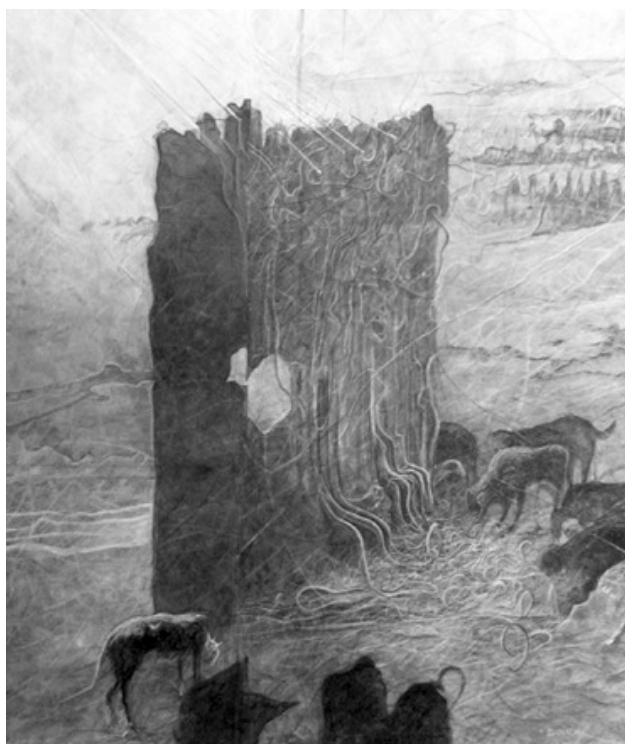
Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
14 LISTOPADA 2002, 12:47

To ten nowy obraz, który był tak na siłę. Na reprodukcji to zjadane coś zbyt wyszło na gluty, a na żywo jest to bardziej wata (cieniutkie niteczki). Nie jest to najlepszy obraz, ale zauważyłem, że zawsze po dużym i ogólnie uznanym za udany obrazie nie może nadejść kolejny superowy.

Malując, z premedytacją starałem się uzyskać efekt plam, z których powstał obraz, tak jakby to, co się na nim pojawiło, było raczej przypadkowym złożeniem plam barwnych, bez treści, bardziej jak to właśnie byłoby być może, gdybym się przełączył na widok z oczu/umysłu Aleksandra Kwaśniewskiego, ale z zachowaniem mojej tożsamości. Ale i tak nikt tego nie zauważy, co jeszcze bardziej mobilizowałoby się starać, co Pan z pewnością już zna.

Łukasz



ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
14 LISTOPADA 2002, 23:29

Od południa chcę odpowiedzieć na list, ale jestem taki wypłuty, że żadna jako tako rozsądna myśl nie kołacze w mej głowie. Cholerny niż.

To fakt, że jak się namaluje coś fajnego, to potem ze dwa kolejne obrazy są mniej niż przeciętne. Jak się długo nic nie maluje, to pierwszy obraz jest do dupy, a drugi najlepszy od dłuższego czasu.

Mechanizm zastosowany przy malowaniu psów stosuję wielokrotnie, ale najczęściej w rysunkach. Plamy pobudzają wyobraźnię.

Nic więcej nie wyduszę z siebie. Idę spać z kurami i tyle.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
16 LISTOPADA 2002, 12:03

Fajne! Na razie nie widzę żadnych złych stron akryli, same dobre. Lepiej się maluje (mniej czynników – nie ma medium), farba lepiej zachowuje się na palecie. Jedyne, co mnie zastanawia, to konsystencja – wszystkie są raczej rzadkie, takie jak najrzadsza farba olejna – miękkie, pachną gumą. Nie wiem, czy to będzie trwałe, skoro takie rzadkie?

W dwie godziny zrobiłem to, z czym normalnie musiałbym czekać do jutra. Efekt bardzo podobny, raczej niczym się nie różni od oleju. Gładkie powierzchnie też robi mi się nie najgorzej, ale być może dlatego, że to, co dla mnie gładkie, dla Pana jeszcze by nie było – lubię np. mgłę z widocznymi pociągnięciami, pomimo tego robiącymi wrażenie jednolitej mgły.

Z tymi dwoma minutami to Pan trochę przesadził – myślę, że aby swobodnie malować i „szorować” ławkowcem po poprzedniej warstwie, trzeba odczekać jakieś 7–10 min, ale wtedy maluje się inne partie i można zachować ciągłość. Zresztą Pan to przecież wie.

Oczywiście nie będę malował obrazu, tak by go już skończyć jutro, bo jednak nieco obiektywne spojrzenie na obraz każdego poranka trochę pomaga. Wystarczy mi świadomość, że mogę odejść i wrócić do niego, kiedy chcę.

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
16 LISTOPADA 2002, 18:39

Od lat tym nie malowałem, a więc nie wiem, jaki towar obecnie dominuje na rynku. Dźwięczność (saturation) kadmów akrylowych jest niestety niższa niż w oleju, a trwałość nie zależy od gęstości. Chyba te rzadsze są nawet trwalsze, bo mają większy udział spoiwa.

Obecnie nie maluję tak gładko jak dawniej i być może nie narzekałbym już na trudności z założeniem gładkiej przestrzeni. Trwałość akryli nie tyle zależy od ich gęstości, ile od samej struktury. Obraz olejny, jeśli po 10 latach jest nieco pobrudzony i podrapany, można umyć wodą i podretuszować. Nie wiadomo, jak oczyścić obraz akrylowy. Od wody niesłychanie łatwo pęcznieje i można go uszkodzić. Nie wiem, jak jest z retuszem. W każdym razie akryl wymaga od użytkownika o wiele większej troski.

Poruszenie tego tematu zaczęło owocować we mnie myślą, czyby do tego na czas jakiś nie wrócić?

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

16 LISTOPADA 2002, 19:04

Przy Pańskich obecnych obrazach akryle pewnie by się sprawdziły. Ale czy nie są mniej melodramatyczne dla kupców? Że niby olej to olej. Ale chyba Pan na pieniądze nie narzeka jako tako.

Dodatkowym atutem akryli jest mniejsza ilość brudu na obrazie. Zasychająca farba z żelem zawsze jakoś się odrywała od palety w postaci strzępków i musiałem je usuwać pędzlem, a wszystkich się nie da. Albo co chwilę zmieniać paletę (wolę jednorazowe). W akrylu ten problem odszedł – więc jak mówię – na razie jestem zachwycony, bo jeszcze wad nie widzę. Pewnie jak z dziewczynami.

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

16 LISTOPADA 2002, 19:45

Na obszarze miłośników sztuki olej na płótnie jest lepszy niż olej na pilśni, a każdy olej lepszy niż akryl. Jeśli pokrywać Pan to chce żelem Maimeri (ja w takim wypadku stosowałem też retusz olejny), to proszę mówić, że to olej. Nikt się na tym nie zna, a nie będzie fafrać.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

16 LISTOPADA 2002, 20:23

Mam problemy z każdym kłamstwem, działa to później na zasadzie natręctwa. Bo jeśli ktoś się jednak pozna na akrylu (choćby boczne części pilśni?), że to akryl, nie olej... Im większy poślizg czasowy w wykryciu kłamstwa, tym gorzej.

Łukasz

PS Pisze Pan jak Lem, a Lem pisze jak Pan. Czytałem dziś z nim wywiad. Jak chce Pan ujrzeć siebie w językowym zwierciadle, to polecam wywiad z Lemem. Pan mnie nazwał Leninem z wyglądu, ja nazwę Pana Lemem z formułowania myśli. Lenin nie był brzydki, Lem nie najgorzej formułuje myśli.

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

17 LISTOPADA 2002, 8:03

Wystarczy nie informować, że obraz malowany jest akrylem. Sprzedaje Pan po prostu obraz i tyle. Tysiące malarzy maluje akrylem i nie ma w tym nic zdrożnego. Gdy pokryje Pan to szczelnie żelem, to – jak mi się wydaje – obraz będzie trwalszy niż olejny, gdyż spoiwo akrylu jest optycznie trwałe, czego nie da się powiedzieć o linoksydzie, który jednak żółknie i brązowieje. To struktura (emulsyjna i porowata) akrylu jest przyczyną jego nietrwałości na zabrudzenie i trudności z oczyszczeniem.

Nic nie mam przeciw porównaniom z Lemem, ale nie wiem, gdzie mam znaleźć

jego wywiad.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

21 LISTOPADA 2002, 12:15

Ostatnio nieco zwiększyłem intensywność ćwiczeń i trochę więcej jem (może węzły się cofną przy bardziej ubitym ciele?) – tyle że zapomniałem o rozgrzewce i strzyknęło mnie między łopatkami. Malować się da, więc to robię.

Akryle są zabójcze w przypadku niezdecydowania – ciężko przestać coś przerabiać i obraz wcale tak szybko znowu nie idzie. I pierwsza wada, która drażni – matowienie ciemnych powierzchni bardziej przeszkadza niż w olejach. Pan malował raczej jasno. Ale ogólnie wszystko jest na plus.

Wywiad z Lemem – zabrzmiało to ostatnio, jakby był tylko jeden wywiad gdzieś w jakiejś starej „Fantastyce”. Jak Pan trafi na jakiś wywiad z Lemem, niech Pan przeczyta. Ciekawe, czy można dostrzec podobieństwo samemu, obiektywnie.

A teraz – jak samopoczucie – jest Pan w stanie coś malować?

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

21 LISTOPADA 2002, 13:09

W akrylach nie używałem w zasadzie takich samych kolorów jak w olejach, gdyż bardzo mi się podobały maty, a tylko obawiałem się, że to ktoś nadgorliwy powernikuje i efekt raz na zawsze szlag trafi.

Przed dwiema godzinami obejrzałem kiepskie (kolor 8 bit) reprodukcje ogromnej ilości starych prac, bo podawałem technikę i zapamiętane wymiary. Większość bez koloru, bo to z moich starych zdjęć robionych w czasie, gdy kolor de facto nie istniał w handlu, a jeśli nawet, to tylko od czasu do czasu i to kiepski (ORWO). Było tam sporo akryli. Materiał jest wstępną przymiarką do kolejnego CD. Na razie ustalamy, co jest co, na tyle, na ile się to da zrobić. Mam te reprodukcje, ale nie sposób ich wysyłać, bo na skutek kiepskiej jakości są na nich plamy jak od posteryzacji. W sumie sporo tego w życiu natrzaskałem – zapomniałem o większości.

Aktualnie maluję i robię grafiki z użyciem komputera. Czuję się średnio.

Pojutrze podpisuję w EMPiK-u albumy.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

21 LISTOPADA 2002, 15:12

Te reprodukcje, o których Pan mówi, to te, które widziałem podczas pierwszego pobytu w Warszawie? Piesek, który ciągnie wózek z rodziną (prosiłem, by Pan wydrukował, i dałem mojej eksdziewczynie), jacyś żołnierze, a nad nimi samolot, obraz, o którym Pan mówił, że kupił go chyba aktor Shuterland⁴ (nie wiem, czy tak się

pisze) – jak ten obraz wyglądał? Jakieś ptaszysko nad górami w nietypowym dla Pana ujęciu?

Wiem, że jedyne, co mnie zdziwiło, to fakt, że pomimo Pańskiej – jak Pan utrzymuje – kiepskiej już pamięci, był Pan w stanie opowiedzieć jakąś anegdotę do niemal każdego z tych obrazów. Jestem leworęczny i to może mieć coś wspólnego ze sprawą, bo jak to kolega filozof mi wyjaśnił – prawie jest pewne, że moje myślenie przypomina prędkiej wodę niż klocki, bo dominuje półkula (prawa?) odpowiedzialna za myślenie abstrakcyjne, przez co gorzej zapamiętuję sprawy praktyczne...

Widzę, że ma Pan męczące tournée po Polsce związane z tym nowym albumem. Zupełnie jak w muzycznym świecie.

Łukasz

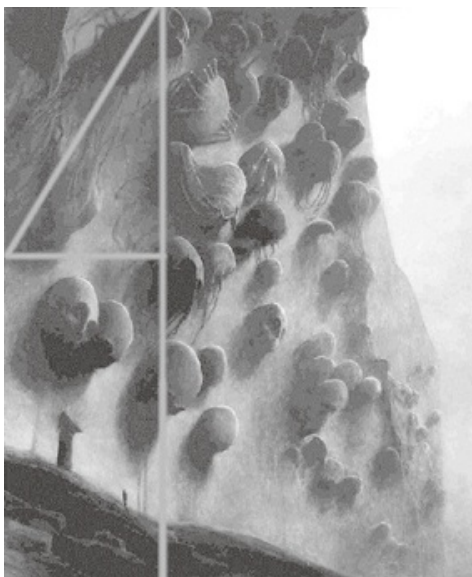
ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
21 LISTOPADA 2002, 17:54

To prawdopodobnie te same pliki, tyle że teraz jest ich 586 i zajmują 66 MB, czyli może Pan mieć wyobrażenie, jakiej są jakości.

Rzeczywiście przypominam sobie wiele anegdot zarówno z okresu malowania, jak i z okresu późniejszego. Niektóre jednak prace pojawiły mi się teraz jakby ze snu. Fakt, że sobie przypominam, iż to jest moje, ale już w ogóle tego nie pamiętałem. Wysyłam czarno-białą fotkę pracy, która już nie istnieje, bo porżnięto ją na kawałki (opowiadałem). Tę największą część widziałem tego roku w internecie mocno podrapaną i za niewielką forszę. Obrócona w poziom i tekst głosił, że jest to wybrzeże morskie, na które wyszły kraby. Mała dolna część jest w Niemczech. Ktoś pytał mnie, co znaczy podpis pars pro toto, bo w końcu lat 70. proszono mnie, bym to podpisał. Część przekreślona miała podobno dziurę. Marność nad marnościami...

Beksiński





ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
25 LISTOPADA 2002, 00:44

Panie Łukaszu.

Czy w rezultacie nabył Pan nowy monitor? Problem polega na tym, iż nie jest wykluczone, że także zafunduję sobie nowy monitor do komputera pomocniczego, bo zamówiłem już nowy komputer (ten stary rzezi i ma za mały dysk, więc dam go do remontu, a potem uszczęśliwię ubogich krewnych) i zaczynam rozmyślać nad tym, czy nie kupić także nowego monitora. Przejrzałem kilkadziesiąt ofert krajowych i jak widzę, w tej chwili najbardziej zaawansowaną technologicznie ofertę zarówno w klasycznych monitorach, jak i w ciekłokrystalicznych oferuje SAMSUNG.

Pozdrawiam,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
26 LISTOPADA 2002, 00:34

Ma Pan dobre wyczucie czasu. Właśnie dziś kupiłem monitor. To jednak LG, 17 cali – wolałem lepszą 17-kę niż średnią 19-kę. Ten model to LG FLATRON F700P i jest to coś nowego. Jest drogi w porównaniu do konkurencji, co naiwnie pozwala mi wierzyć, że jest lepszy. Kosztował prawie równe 1000 zł. Na razie nie narzekam.

Chciałem zamówić taksówkę ze sklepu, ale sprzedawca zaoferował mi podwiezienie (może dlatego że płaciłem gotówką?). Facet, gdy już wysiadłem, podziękowałem i niosłem 19-kilogramowe pudło, zaczął cofać, nie widząc, że jest mały metalowy płatek z prawej strony. Nie mogłem nic zrobić (pudło w łapach, zbyt szybko) i widziałem, jak najeżdża właśnie pod ostrym kątem, rysując karoserię z nieprzyjemnym zgrzytem. Wzruszyłem ramionami, patrząc na moją dziewczynę, i poszliśmy do bloku. Na pewno kłął, że nie pojechałem taksówką.

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
28 LISTOPADA 2002, 18:00

Proszę o niewysyłanie na mój adres do odwołania żadnej korespondencji, bo dziś demontowana będzie moja instalacja i podłączany nowy komputer, a jeszcze nie wiem, od kiedy zacznie to prawidłowo działać.

Beksiński

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
3 GRUDNIA 2002, 16:14

Jestem już dostępny poprzez pocztę internetową. Niestety walczę nieustannie z programem Windows XP, który okazał się jedynym możliwym do zainstalowania w tym komputerze.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
4 GRUDNIA 2002, 1:21

Znów ma Pan inny kolor tła. Najlepsze było szare z niebieskim tekstem.

Być może sprawa z węzłami się wyjaśniła – byłem u laryngologa (ponownie po pięciu miesiącach byłem w punkcie wyjścia). Tym razem był inny koleś, odgiął mi coś przy podniebieniu, tak że się trochę pokrztusiłem, i stwierdził, że należy wyciąć migdałki. Nie protestowałem – powiedział, żebym się zastanowił i przyszedł ponownie z decyzją. Odparłem, że skoro twierdzi, że trzeba wyciąć, to trzeba – teraz trzeba czekać 2 miesiące, by szczepionka dwufazowa na wirusowe zapalenie wątroby się przyjęła.

Oczywiście włożył kij w moje hipochondryczne mrowisko, stwierdzając, że dziwi go fakt, że te węzły utrzymują się długo i że miałem powiększone węzły pachowe. Teraz jestem więc na etapie ignorowania natarczywych myśli o nowotworze lub poważnym schorzeniu układu limfatycznego.

Miłego dnia,

Łukasz Banach

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
4 GRUDNIA 2002, 15:29

Nie wiedziałem, że kolor tła listu przenosi się wraz z pocztą. Oryginalne tło jest białe i zawsze mnie oślepia, tak więc staram się pisać na tle neutralnym i mało jaskrawym. Możliwe, że w tej chwili przesadziłem z ciepłą szarością, ale dopiero przyzwyczajam się do nowego monitora.

Beksiński



ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

10 GRUDNIA 2002, 1:25

No i średnio się poczułem po obejrzeniu wywiadu z Panem – przed parunastoma minutami.

Nieco zachwiana tożsamość – wie Pan, zacząłem sięgać pamięcią, kiedy myśli o „solipsyzmie” (choć nie znałem nawet nazwy – po raz pierwszy usłyszałem od Pana) pojawiły się w mojej głowie. Zaczął się proces samousprawiedliwiania – bo przecież widziałem prawie że siebie w tylko trochę krzywym zwierciadle i dość konkretnie mnie to przeraziło. Pamiętam list, który wysłałem do Pana, będąc silnie przytłoczonym swoim nowym odkryciem, że to, co widzę, to seans filmowy w idealnym SURROUND-dzie i w zasadzie nie mogę nic robić, bo odczuwam swoją tożsamość jako nieskończenie mały punkt znajdujący się gdzieś w okolicy tego, co nazywamy głową. Pan wtedy dość spokojnie odpisał o *Matriksie*, świadomości zapisanej jako kość RAM, która traci napięcie po odłączeniu (śmierć)... Pańska odpowiedź rozpoczynała się od słów „Panie Łukaszu, pod Pańskim listem mógłby figurować mój podpis”. Później to odczucie iluzji zaczęło być bardziej znośne – w miarę tłumaczenia sobie pewnych spraw – jeszcze doszedł problem czasu, schemat przeszłość-teraz-przyszłość popada u mnie w wątpliwość – bardziej mam wrażenie, że wszystko jest generowane na bieżąco, a wspomnienia to myśli z doczepionym wrażeniem, które określamy jako „to było”. To też mogłoby wyjaśnić fenomen *déjà vu* – jako samego wrażenia „to było” wygenerowanego w niewłaściwym momencie, ale bez odpowiedniej myśli.

Dobra, ale cholera – ja też palę pracę, też zajmuję się grafiką, a przede wszystkim podobieństwo obrazów (też na pilśni) jest ciągle moim kompleksem, który staram się jednak wywlekać na wierzch, by spalić go słońcem. Jednak jest obawa przed rozwścieczonym tłumem – im człowiek bardziej się tłumaczy, tym żałośniej wypada, choć pewne podobieństwa jednak zadziwiają mnie i kurewsko smuć. Często myślę o odcięciu tej pępownicy i ucieczce do filmu, ale to spore koszty i wbrew pozorom nie wiem, czy nie zacząłbym zbyt późno.

Pozostaje substytut, czyli animacja komputerowa, choć użeranie się z komputerem i oprogramowaniem kosztuje mnie zbyt wiele nerwów – zanim człowiek osiągnie to, co chce, ochota mija. Z obrazami tak nie jest.

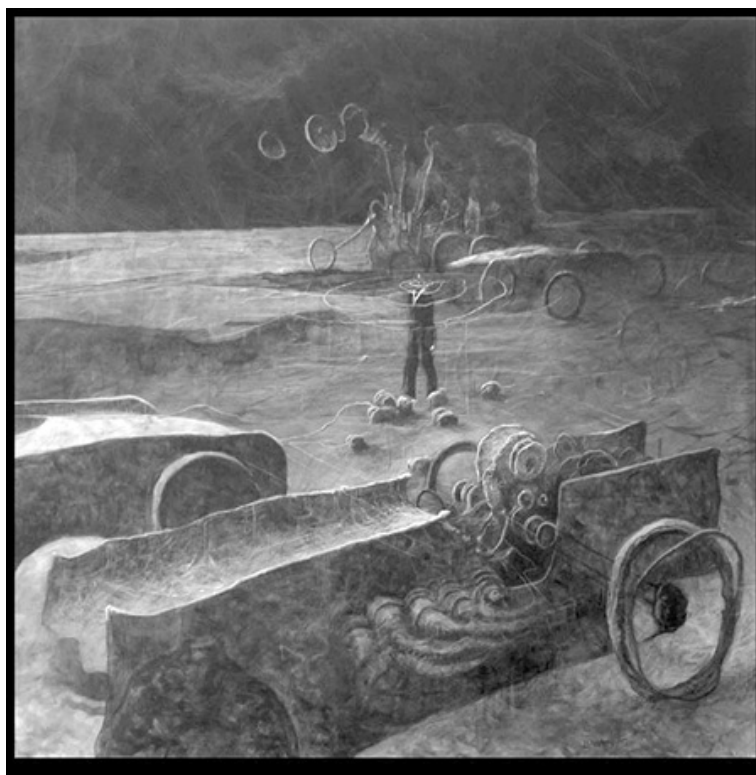
Łukasz Banach

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
10 GRUDNIA 2002, 23:09

Nie wiem, czy nie doszedł do Pana poprzedni mail, czy coś się stało.

Załączam pierwszy obraz malowany akrylem – różnica jest żadna. Motyw beksiński, tak myślę, choć już widzę, że moją wyobraźnię pasjonują układy płynnych linii nie konkretne sceny. Coś jakby wszystko przenikało wszystko. W tym obrazie też nawiązanie do solipsyzmu, nieco naiwne, jak teraz spojrzę. Ten, nad którym siedzę teraz, zaczyna być potwornie kombinowany, tak by wykrzywić swoją wyobraźnię plastyczną w inną stronę. Opór jest wielki – to tak, jakby Pan miał zmuszać się do malowania szklanych, sterylnych kul i kłoców zbudowanych z układów scalonych.

Łukasz Banach



ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
10 GRUDNIA 2002, 23:26

Przepraszam za brak odpowiedzi. Walczę jeszcze z komputerem. Na razie kończę i idę spać.

Pozdrawiam,

Beksiński

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
11 GRUDNIA 2002, 8:04

Obraz bardzo fajny i ja osobiście nie widzę tutaj żadnych związków z moim

malarstwem. Jeśli już z czymś się powierzchownie kojarzy, to z klasycznym surrealizmem. Wprawdzie stare wyścigowe samochody chodziły mi po głowie, ale tylko chodziły, tak jak od 10 lat chodzi mi po głowie samolot wraz z załogą z epoki barona von Richthofena. Romantyczny okres lotnictwa plus te dziwne formy, jakie wtedy przybierały pokryte płótnem aeroplany dwupłatowce, pełne zastrzałów, drutów, szprych, osmaień od silnika etc. No ale to też pomysł, a raczej tylko idea, której pewnie nie będę już mieć okazji zrealizować. Od ponad dwóch tygodni nie maluję, a tylko trochę grzebię przy grafikach. Głównie walczyłem z komputerem. Miejmy nadzieję, że mam to już prawie za sobą.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
11 GRUDNIA 2002, 12:04

Teraz idę malować, nowy obraz zaczyna być zupełnie inny, zwłaszcza formalnie – jeszcze więcej przenikających się nitek, które bardzo mnie ostatnio bawią, tak samo jak plamy odpowiednio dobrane i skontrastowane.

Łukasz

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
18 GRUDNIA 2002, 15:07

Eksperymentował Pan kiedyś z takimi ujęciami? Panoramiczne, nieszerokokątne.



ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
18 GRUDNIA 2002, 16:26

Zrobiłem raz eksperyment, gdy z drugim bodajże OLYMPUSEM dostałem PhotoStitch, czy jak się to zowie, ale potem już tego nie robiłem.

Niedługo już powiedzą, że zrzygam z Banacha, bo ciągle przyplątują mi się jakieś kolorowe i pogmatwane linie łączące.

Pozdrawiam,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
25 GRUDNIA 2002, 15:18

Dzień dobry.

Skończyłem to coś, co ma być jako trochę nowsza generacja moich prac. Włoski i linie, i zawijasy są, ale w trochę innym zastosowaniu (równoległe tworzą czasem

płaszczyznę jak niebo – pewnie powie Pan, że to filtr w Photoshopie). Kto wie, może się nawet pokłócimy o nie? Chciałbym namalować obraz, którego przestrzeń i jakieś formy stanowiłyby tylko gęsto zasiane te włosy i żyły (węzowe), ale tak, by czuć było głębię (nawet by mgła albo niebo były z nich zrobione) – mnie głębia pociąga, a Pan raczej już teraz preferuje płaskie obrazy – choć ten z balonami miał głębię jak nic. Ma Pan zdjęcie tego, o czym wspominał w ostatnim mailu (coś z zawijasami)? Ja zrobiłem króla na wózku patrzącego w stronę haczyka z robakiem dyndającego mu przed nosem. Z następnym obrazem chcę iść jeszcze dalej formalnie.

Jak dobrze wszystko pójdzie, będzie mnie stać na dość dobrą cyfrówkę.

Miłego dnia,

Łukasz Banach.

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
25 GRUDNIA 2002, 16:50

Nie mam jeszcze zdjęcia skończonej pracy, bo ja taki szybki nie jestem, ale jeśli jutro będzie pogoda, taka jak była dziś, to strzelę i wyślę, bo mniemam, iż już nic prócz wylizywania do obrazu nie dodam.

W sumie, mam już wraz z tym, który właśnie robię, trzy obrazy z zawijasami, które to zawijasy są nieco ukryte, tzn. namalowane i potem zamalowane, tak aby tu i tam przezierają. Patronuje im namalowany jeszcze w kwietniu czarny *Chór starców*, który w miarę upływu czasu coraz bardziej sobie cenię. Może powstanie z tego jakaś nowa mutacja stylistyczna. Obecnie namalowane obrazy są jasne i raczej kolorowe, ale w moim odczuciu nawiązują do tamtego. Trochę robiłem przy grafice, bo mam od dwóch tygodni nieprawdopodobnie silne lumbago, które chwilami nie pozwala mi na najmniejszy swobodny ruch. Dogodziłem sobie chyba, wstawiając monitor dla rodziny na półkę, by nie leżał do nowego roku na stole w mojej pracowni, a tymczasem rodzina przyjechała na drugi dzień po tym i wszystko zabrała.

Kawalerka dla księżej gospodyni w proszku, a w sytuacji, w jakiej jestem, księża gospodyni byłaby potrzebna. Przynajmniej do momentu, gdy minie lumbago.

Pozdrawiam,

Beksiński

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
26 GRUDNIA 2002, 9:26

Jak obiecałem, wysyłam zdjęcia obrazu, który obecnie kończę. Koszmar!

Beksiński



Łukasz Banach do ZDZISŁAWA Beksińskiego
26 grudnia 2002, 10:42

Porządny obraz, jak dla mnie – idzie Pan w nowym kierunku formalnym (np. ręka lewa tej kobiety). Proszę sobie wyobrazić całą przestrzeń zbudowaną z podobnych linii, jak włosy tej kobiety, ale odpowiednio tonowanych i oświetlanych, tak by oddawały głębię. To strasznie upierdliwa robota – już przy tym moim królu myślałem, że zwariuję – bołą oczy i kark. O ile u Pana jest minimalizm, to u mnie barok z tymi kreskami. Ale najpierw trzeba przejść chyba przez taki okres.

Ćwiczę i ćwiczę, już jestem na etapie kupna sztangi, bo sztangelki małe już przestają spełniać rolę.

Łukasz Banach

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
26 GRUDNIA 2002, 11:49

Z opisu Pańskie zamiary wyglądają jak obrazy Dobkowskiego, ale mam nadzieję, że nie o taką materię idzie.

Czy chce Pan zostać sportowcem od rwania sztangi? Odpuść sobie, człowieku, jedni obrastają mięskami, a inni nie. Nawet sztanga tego nie zmieni. To tak jak z opalaniem. Jedni na piękny brąz, a inni na raka. Jeśli już Pan musi, to sugerowałbym coś, co nie obciąża kręgosłupa, jakieś sprężyny etc.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
26 GRUDNIA 2002, 14:13

Nie, Dobkowski nie – jego wyglądają jak płaskie obrazy w niskiej rozdzielczości, choć coś tam fajnego jest. Zupełnie nie to. Przestrzenność chciałbym taką jak dotychczas. OK, więc zaryzykuję z żelam i terpentyną.

Sztanga – nie do dźwigania jak ciężarówiec! Poznałem gościa, który ma (mam nadzieję) pojęcie o ćwiczeniu i odradza lub zaleca ćwiczenia, tak by były lepsze dla

mnie. Panie Zdzisławie, ja ważę ok. 66 kilo przy wzroście 180. Wiatr mnie powywraca. Sportowcem nie chcę być, chcę wyglądać przeciętnie, normalnie i nie mieć oporów przed ściągnięciem podkoszulka w lecie.

Łukasz Banach

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
26 GRUDNIA 2002, 14:17

O Kurwa. Żebym to ja mógł tyle ważyć, oczywiście nie za cenę jakiejś choroby! Oddałbym za to cały sprzęt komputerowy i fotograficzny! Dziewczyny mają kompleks modelki i cierpią potem na anoreksję, a nawet zanik miesiączki, a chłopcy chcą wyglądać jak kulturysta. Nikt nie chce być sobą. Ja też. Dziwny jest ten świat.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
31 GRUDNIA 2002, 16:35

Szczęśliwego Nowego Roku.

Łukasz Banach

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
31 GRUDNIA 2002, 19:15

Szczęśliwego Nowego Roku dla Pana i całej Rodziny!

Beksiński

¹ Oryginalna pisownia z listu Beksińskiego: Lenny Krawitz, Britney Spears.

² Oryginalnie w e-mailu było: alzheimerowski.

³ Właściwie: conditio humana (łac.) – kondycja ludzka.

⁴ Donald Sutherland.

2003

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

4 STYCZNIA 2003, 15:04

Jak się Pan czuje ostatnio? Podejrzewam, że z lumbago przy takich skokach pogody nie jest zbyt różowo, sam czuję rwanie w kościach, ale być może oznacza to powikłania zapalenia migdałków? Mam nadzieję, że za miesiąc będzie już po nich i wszystko wróci do normy.

Nic zabawnego ani nawet ironicznego nie dzieje się wokół mnie, nie mam o czym pisać, a czasem dobrze to zrobić. Pamiętnika nie prowadzę, bo nie rozumiem za bardzo istoty pamiętników.

Łukasz Banach

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

4 STYCZNIA 2003, 15:12

Możliwe to, żeby ktoś z Morpheus próbował sprzedać Pański oryginalny obraz za 500 dolarów? Trafiłem na to przypadkiem:

„Cmentarz – Beksiński (chwalony przez Gigera)”.

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

4 STYCZNIA 2003, 16:04

Znam ten obraz, bo był mocno zniszczony i zajmowałem się jego konserwacją, ale wielu rzeczy nie dało się już naprawić. Kupił go chyba Cowan, właściciel Morpheusa, i obraz ten otwiera jego album na mój temat.

Niewiele mogę pisać, bo mam na godz. 16 zapowiadanych gości, którzy być może jak zwykle się spóźnią. Z lumbago o odcień lepiej. Coś tam maluję.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

4 STYCZNIA 2003, 16:33

\$510,00 – może to początek aukcji? Ale z kolei prace Gigera są po \$25000, i to nie jest jakiś mój dojazd w Pańską stronę, ale pomyślałem, że jeśli tak rzeczywiście tanio, to być może ktoś z Pańskich znajomych się zainteresuje.

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

4 STYCZNIA 2003, 17:48

Tak samo pomyślałem jak Pan i dlatego natychmiast przekazałem adres Dmochowskiemu. Może dojdzie do porozumienia z Cowanem, a może i nie. Jego sprawa. Ja zrobiłem to, co do mnie należało. Jeśli idzie o cenę, to Dmochowskiemu raz przeszedł koło nosa mój obraz na jakiejś wyprzedaży po śmierci właściciela, za 20

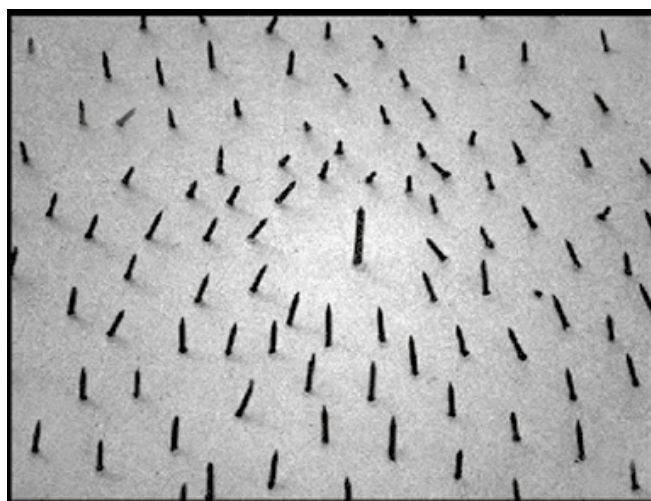
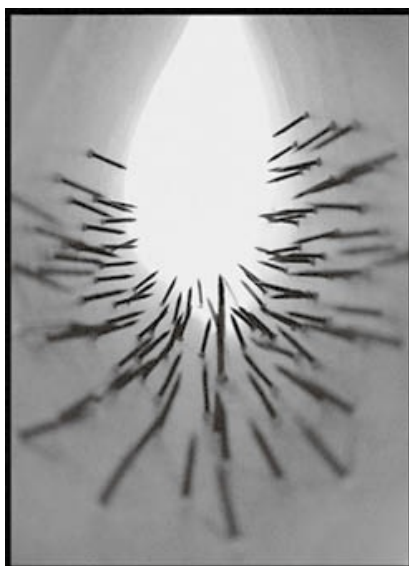
dolarów, i nikt go nie chciał kupić nawet za tę cenę. To nie *Słoneczniki* van Gogha, o których słyszały już nawet sprzątaczk i babki klozetowe: jeśli mam jakąś tam niezbyt imponującą zresztą stałą cenę, to mam ją tylko w określonej enklawie osób zainteresowanych. Giger jest bez porównania bardziej popularny, bo robił scenografie do znanych filmów. W końcu trudno się martwić takimi rzeczami.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
10 STYCZNIA 2003, 17:55

Tego typu fotografie mnie na razie najbardziej interesują. Chcę jeszcze porobić trochę z takiej „serii”. Pan nie lubi makro/rozmytego planu numer jeden. Gwoździki i gwóźdź dają spore możliwości.

Łukasz



ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
11 STYCZNIA 2003, 9:00

Czyżby aparat w Pańskich rękach miał wpłynąć na technikę tworzenia? Oczywiście,

że możliwości jest wiele – w końcu zajmowałem się tym przez parę lat – na dodatek obróbka w laboratorium a obróbka w Photoshopie to nieporównywalne rzeczy i tych możliwości jest dziś sto razy więcej. Fotografia audytorium małych gwoździ słuchających dużego gwoźdźca bardzo mi się podoba. Oto co znaczy przygwoździć.

Jestem nadal połamany i z trudnością się poruszam. Od dwóch dni nic nie robię. Śpię przy zamkniętym oknie, bo nie jestem w stanie otworzyć tapczanu i wyszarpać kołdry.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
11 STYCZNIA 2003, 9:43

To, co Pan pisze o lumbago – czy nie istnieje możliwość leczenia tego przy pomocy przeciwbólowych (ale zaawansowanych) środków, które np. w postaci czopków wkłada się w dupę? Nie miałem przyjemności tego stosować, ale mój kuzyn z chorymi stawami twierdzi, że to łagodzi dolegliwości o połowę.

Dobra, nie męczę już Pańskich lędźwi (Boże, jak to zabrzmiało).

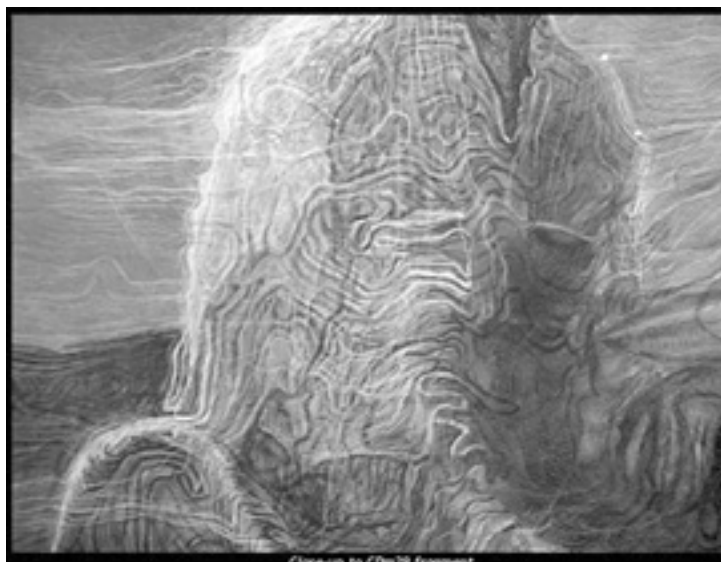
Łukasz

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
15 STYCZNIA 2003, 00:02

To zaległa praca z królem na wózku. Chciałem być oryginalny, akryl.

Obecnie kombinuję z aparatem i staram się zrozumieć, dlaczego wartość przesłony ma wpływ na głębię ostrości. Wiem już, co i jak, ale nie rozumiem tego z fizycznego punktu widzenia. Co ma ilość światła wpadającego do ostrości widzenia?





ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
15 STYCZNIA 2003, 9:23

Teraz wiem, o co Panu chodziło z tymi kreskami. Słowny opis myli i trzeba to zobaczyć. Na pewno podoba mi się dolna partia (koła etc.), nieco mniej partia nieba. Wydaje mi się jednak, że taka metoda może grozić w dłuższej perspektywie pewną manierą i zyskałaby na nieco mniej konsekwentnym „stosowaniu plugina” (mówię w przenośni) w każdej partii obrazu. No ale dół jest bardzo fajny i zyskuje przy dłuższej kontemplacji – na początku całość trochę mnie odpychała.

Moje krzyże nadal do dupy, ale wraz z ociepleniem jest już znacznie lepiej, niż było.

Dziś o godzinie 11 robić mi mają fotografie do wywiadu w babskim magazynie „VIVA”. Wywiadu udzielałem w listopadzie 2000, a teraz dopiero, po przeszło 2 latach, zaczyna zbliżać się do realizacji. Ma Pan pojęcie? Podobnie jest z fotografiami. Szef działu fotografów (skądinąd miły pan) przed tygodniem, posługując się dwoma aparatami, wystrzelał u mnie kilka rolek filmu po to tylko, by mieć wstępny materiał dla specjalnie wybranej ekipy zdjęciowej, która dziś przychodzi robić „na czysto”, zapewne z pudrowaniem mnie (tak jak to robią w TV) etc. To, co widziałem w dostarczonych mi numerach pisma (Olbrychski, Buchner, Maksymiuk etc.), zrobiłbym nawet po pijaku przy użyciu smieny, ale widać sztab fotografów musi jakoś uzasadnić swoje angaże przed babskim zespołem redakcyjnym, który być może na niczym technicznym się nie zna.

Beksiński

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
15 STYCZNIA 2003, 15:02

Boże. Ze też ja zawsze muszę trafiać na prawdziwych artystów. Ekipa z „VIVY” dokonała 4 zdjęć przy użyciu furgonetki sprzętu i 3 godzin czasu. Na jednym z tych zdjęć stałem z hamburgerem w ręce jak do Pierwszej Komunii, na innym musiałem założyć okulary do spawania i tak dalej. Oświetlano mnie od dołu tak, że wyjdę jak z horroru z lat 20. Nie mam pojęcia, czy na jednym choć zdjęciu będę rozpoznawalny,

chyba że w rezultacie pójdą te zdjęcia, jakie ich szef trzepnął przed tygodniem. W każdym razie rzeczywistość przekroczyła najgorsze me oczekiwania. Jedynym pozytywem jest to, iż nie musiałem zamawiać obiadu, bo zjadłem po prostu przyniesionego przez nich hamburgera.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
15 STYCZNIA 2003, 17:20

W telewizji zawsze pudrują? Statystów też? Robić z osoby starej daty marionetkę – niektórzy to mogą lubić. Jak ktoś maluje potworki, to musi uwielbiać fotografie w maskach gazowych albo okularach spawalniczych.

Nie wiem, czy będę się trzymał tych linii aż tak dosłownie jak w przypadku króla, ale myślę, że im bardziej nie będą Panu podchodziły moje obrazy, tym w pewnym sensie lepiej (że inne).

Byłem dziś cały dzień w Krakowie, załatwiając termin operacji wycięcia migdałków.

Piszę ostatnio mniej, bo mam wrażenie, że coraz gorzej Panu odpisywać (zwłaszcza lumbago), ale też podejrzewam, że mimo wszystko odpisywanie i układanie ironicznych zdań może być dla Pana jeszcze nieco rozrywkowe, pomimo trudności – pewnie się mylę?

Łukasz Banach

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
15 STYCZNIA 2003, 23:40

Nie tego bym się obawiał. Zachodzi raczej obawa, że to, co Pan robi, zacznie bez mej woli wywierać na mnie wpływ. Niestety tak to już jest, że wszyscy pływamy zazwyczaj we wspólnej zupie i zobaczenie czegoś cudzym okiem nagle popycha nas w jakimś kierunku. W końcu wpływ na człowieka ma bliżej niezdefiniowania „rzeczywistość”, a więc też obrazy PT Kolegów po fachu, niezależnie od ich wieku czy doświadczenia, co dowodnie widać w spuściźnie wszelakich grup artystycznych. Należy tu dodać, że unikam jak ognia oglądania rzeczy należących do zbliżonego syndromu, jaki sam uprawiam, w tym właśnie celu, by mieć oczyszczony umysł, tak więc gdy mimo woli zaczynam oglądać tego więcej, to zaczyna się to człowieka czepiać wbrew jego woli.

Przykład z najbliższego czasu: chciałem z jakiegoś powodu znaleźć melodię i słowa *Horst Wessel Lied* i znalazłem nawet historię zabójstwa Horsta Wessela, jak też historię powstania melodii, jak też nawet inne melodie z tego okresu, które najprawdopodobniej zainspirowały młodego Wessela, no i w końcu pliki MP3, wszystko w celach wyłącznie poznawczych, a teraz od trzech dni czepliła się mnie ta niewyrafinowana melodia i nieustannie bezmyślnie ją gwizdzę i także podśpiewuję sobie „Die Fahne hoch, die Reichen fest geschlossen, SA maschiert in ruhig festem Schritt”, a nawet przytupuję butem, a przecież nie jest to nawet zbliżony moim upodobaniom muzycznym syndrom, nie jestem też ani populistą z początku lat 30., ani

nigdy nie miałem i nie mam skłonności profaszystowskich, nie interesuje mnie mit i kult Horsta Wessela i nie cierpię pieśni masowych. Po prostu automatyzm naszej wyobraźni zaczyna narzucać człowiekowi formę. Nie chciałbym tego samego doznać w dziedzinie obrazów, szczególnie że jestem pod tym względem wyposzczony niczym wikary, który „przez rozum” odmawiał sobie dupy.

Co do telewizji, to zawsze pudrują, bo to, co stanowi największą wizualną atrakcję z punktu widzenia fotografa, a w każdym razie mojego, czyli bliki na skórze od potu, stanowi największą wadę w opinii decydentów od telewizji. Od tego nie idzie się wykręcić – po prostu jest to automatyzm postępowania, dotyczący w równej mierze prezydenta Kwaśniewskiego, kardynała Glempa, jak i takiego szaraka jak ja. Idzie się najpierw do garderoby i siada przed lustrem, gdzie panienka opyla panu nos i policzki śmierzącym po babsku pudrem i potem rozprowadza to takim puchowym czymś, co pewnie ma jakąś nazwę, ale ja jej nie znam. Nie pudrowano mnie tylko, kręcąc w mej pracowni. W Studio nie ma od tego ucieczki. Nawet w tym klubie Qult, gdzie robiono ostatni materiał, ten na schodach, pojawiła się jak spod ziemi panienka z pudłem do makijażu i wypudrowała mnie, a nawet chyba machnęła w dwóch miejscach szminką. Tym razem pudrowanie miałem z głowy, ale za to zetknąłem się bezpośrednio z facetami „kreatywnymi”, co jest jeszcze gorsze. Przed laty taki sam kreatywny prawdziwy artysta robił mi zdjęcia do „Przekroju”. Proszę sięgnąć lewą ręką od tyłu między nogami i złapać się za kark – zaś prawą ręką chwycić za lampę nad głową i proszę o wyraz mistycznego natchnienia na twarzy. To wszystko w takt soundtracku Nymana do filmu Greenewaya *Prospero's Books*, którego artysta musiał słuchać w trakcie pracy, by unieść się na skrzydłach natchnienia (Czy Pan to ma? – na szczęście miałem). Omal nie połamane kości i nie naderwałem ścięgien, a potem w „Przekroju” i tak nie przyjęto prac młodego geniusza, lecz wybrano jakiś mój banalny profil.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

17 STYCZNIA 2003, 20:32

No więc nie wiem. Nie przysyłać zdjęć tego, co robię? Wiadomo, na moim etapie jest chęć podzielenia się ze wszystkimi swoimi wypocinami, choć i tak już nie na taką skalę, jak dwa lata temu. Jak ktoś przyjdzie do domu, to spojrzy na sztalugę, jak nie – to jakoś specjalnie nie jest mi przykro – i tak z mojego obecnego światopoglądu nic to nie da. Więc jeśli Pan powie konkretnie „nie przysyłać” – na pewno nie będzie mi przykro.

Widziałem po raz pierwszy dzisiaj *Żółtą łódź podwodną* – piosenka, którą zaśpiewali człowieczkowi, który pochodził znikąd i sam recenzował to, co robił (malował, pisał, rzeźbił, wymyślał) – wszystko w białej przestrzeni (buddyjskie „nic”?? – jak w *Matrixie*). Zaśpiewali mu, że w ten sposób w piątkę goni, i chłopak się popłakał.

Łukasz Banach

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

17 STYCZNIA 2003, 23:46

A wie Pan, że to zadziwiające, że w *Żółtej łodzi podwodnej* zauważyliśmy dokładnie to samo? Od tego momentu, a widziałem to wiele lat temu, ta piosenka stała się jedną z mych ulubionych, a na tego człowieka często się powołuję. Przerabianie niczego w nic. Widać są sytuacje i ludzie, z którymi się utożsamiamy. Niewielu ludzi zwracało na ten akurat fragment uwagę.

Niechże się Pan nie przejmuję tym, co pisałem. Po prostu lękam się jak dziewczica, a w końcu dziewczicą nie jestem i już stąd i stamtąd ktoś mnie liznął, a to Moore, a to Bellmer, a to wielu, wielu innych. Sami z siebie nigdy niczego byśmy nie zrobili, bo istniejemy dzięki innym.

Boże, muszę już iść spać. Oglądałem z kasety jakiś stary film *Przesyłka* z Hackmanem, ale nagrany z Ale Kino przed dwoma tygodniami. Okazało się, że jeszcze w tłumaczeniu Tomka.

Beksiński

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

18 STYCZNIA 2003, 8:07

Czasem coś człowiekowi wpadnie w oko i mnie wpadły w oko fragmenty tego króla, które Pan zrobił, ale zapewne niekoniecznie te same fragmenty (sądząc po partii zbliżenia) jak Panu. Mnie cholernie się spodobała partia kół i siedziska oraz terenu na tej mniej więcej wysokości. Mniej same nogi postaci, budowa postaci i niebo. Zaraz w takiej sytuacji odczuwam podmuch paniki, by się nie uzależnić. Być może dlatego, że ogólnie nie przepadam za tym typem sianka czy wełny owczej skudłonej w loki w sposób podobny na całym obrazie, a w tym „królu” nagle linie na poziomie kół zaczęły budować formę i przestrzeń i to mi się spodobało, a więc stąd moje rozważania. Zawsze boję się w takiej sytuacji, że coś przyklei się do mnie.

Krzyże nadal mnie bołą, ale nieco mniej. Pracuję na bardzo zwolnionych obrotach.

Usiłowałem storpedować emisję w programie POLONIA filmu sprzed prawie 20 lat, zrobionego w 1985 przez Dziworskiego na zamówienie Dmochowskiego *HOMMAGE À BEKSIŃSKI*. Niestety wszystko na to wskazuje, że mimo posprzeczania się z Dmochowskim, niczego nie osiągnąłem i film jednak pójdzie. To (moim zdaniem) ewidentne gówno, które utrwała tylko dość powszechną tezę, że Beksiński to tani horror. Dmochowski jednak jest przekonany, że przyczynił się do powstania arcydzieła, i wszędzie, gdzie może, pokazuje to od wielu lat. Nawet na festiwalu w Cannes przed laty w dziale dokumentu. Na szczęście oglądalność POLONII jest praktycznie żadna.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

18 STYCZNIA 2003, 9:50

Jeszcze był w filmie potwór, który równie mi się spodobał lub może i bardziej – zasysał wszystko swoją trąbą i gdy zassał już kolegów, zassał też scenerię – przez to

właśnie powstała biała przestrzeń. Później został tylko on w przestrzeni i rzucił mu się w oczy jego własny ogon, przez co też zassał samego siebie i zniknął. To akurat z mojego punktu widzenia nie do przetrwania, ale właśnie chyba możliwość zassania (?) wszystkiego wokół i nawet większego fragmentu naszego ciała, nie licząc zasysających ust (teoretyzuję), jest dobrym teoretycznym potwierdzeniem, że otoczenie jak i ciało mogą być naszą projekcją. Ja się za to obawiam i trochę wstydę tego, że mam podobny do Pana światopogląd, choć miałem go, zanim się poznaliśmy. W końcu lepiej być oryginałem.

Gotuję wodę na kaszę i zaraz idę malować – i tak już późno.

Przerąbane są prezentacje obrazów, których się już trochę albo nawet bardzo wstydzimy (mówię o filmie na Polonii), ale sam Pan mówił, że nie ma na to rady.

A – jeszcze jedno – ostatnio dowiedziałem się z internetu, że jestem rosyjskim malarzem – w kontekście „Wiersz napisałam, będąc zainspirowana obrazem (to ten zielony z wózkiem), namalowanym przez rosyjskiego malarza Łukasza Banacha”.

Łukasz Banach

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

18 STYCZNIA 2003, 11:32

Amerykanie nie za bardzo widzą różnicę między licznymi dzikimi ludami z drugiej półkuli, takimi jak Polacy czy Rosjanie. Ja też występuję czasami jako Beksiński, a raz nawet jako kochanek jakiejś Czariny, która za drugiego kochanka ma Szatana. Dla jakiegoś czarnego poety z USA stanowiłem pretekst do pisania wiersza na temat Auschitz. Nie ma sensu się tym przejmować.

Co do *Żółtej łodzi podwodnej* to widziałem film wielokrotnie i dobrze pamiętam ten fragment. W dzieciństwie był paradoks, który mnie prześladował: wąż zjadający samego siebie. Nie chodziło rzecz jasna o Uroburosa, bo nie miałem jeszcze pojęcia o mitach i magii. Jako dziecku chodziło mi raczej o to, w którym momencie wąż się zje i zniknie.

Beksiński

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

18 STYCZNIA 2003, 12:17

Jeszcze jedno: ja się nie wstydzę tych moich obrazów, które pójdą w POLONIĘ. Mój opór spowodowany jest tym, jak zostało to ukazane. Facet buduje kołyskę według mojego persyflażowego obrazu i umieszcza ją w nocy na cmentarzu na jakimś grobowcu. Wylatują z niej kruki, dookoła snują się dymy. Hammer Studio of Horror albo *Siedzi baba na cmentarzu, moczy nogi w kałamarnicy*. Jakaś para klezmerów (on jak agent z filmu *Matrix*, a ona jak Belfegor) tańczy argentyńskie tango przez pół filmu, a obrazy, a raczej ich małe fragmenty ukazują się ni z gruszki, ni z pietruszki, bo podobno ci ludzie przybierają takie same miny, jakie są na moich obrazach. Pokazana jest trupiarnia i ubieranie zwłok. Metoda jest skrajnie prymitywna: dłoń na moim obrazie ma korelować z rzeczywistą dłonią, ogień z rzeczywistym ogniem, morze z morzem, dupa z dupą. Jest nawet płonący bezsensownie karawan i mam

nadzieję, że facet wyciął przynajmniej zaloty i tańce babek klozetowych i dziadów kościelnych, bo też podobno kojarzyły mu się ze mną. Reżyser był skrajnym prymitywem, a sklejać można wszystko ze wszystkim i zawsze to jakoś zagra, ale to nosi tytuł *HOMMAGE À BEKSIŃSKI* czyli *W hołdzie Beksieńskiemu* i ten hołd idiota wkurza mnie do ostatnich granic.

Beksiński

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

18 STYCZNIA 2003, 12:29

Dmochowski wysłał mi zawiadomienie, że otworzył właśnie stronę swojej galerii. Pyta mnie, jak to wygląda, bym mu obszernie napisał. W zasadzie ładnie, ale co ja mogę mu napisać?

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

18 STYCZNIA 2003, 15:37

Jestem zmęczony, bo właśnie ćwiczylem. Ładna ta strona Dmochowskiego, może trochę za mało reprodukcji (prawie wszystkie te obrazy są wszystkim internautom dobrze znane).

Łukasz Banach

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

18 STYCZNIA 2003, 17:48

Galeria Dmochowskiego ma za zadanie sprzedawanie. On nie wystawia nowości. On wystawia Towar. Zważywszy na ceny i przekrój socjalny osób surfujących, pozwalam sobie wątpić w sukces, ale kto wie. Szczerze mu tego życzę. Teraz boli mnie między łopatkami. Czy kiedyś wreszcie przestanie?

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

19 STYCZNIA 2003, 17:11

Ból między łopatkami kiedyś zapewne ustąpi.

Gdyby było mnie stać, ale naprawdę tak – o – wyciągnąć te 30 000 euro z kieszeni, to kupiłbym ten jeden Pański obraz (załącznik) – jako pamiątkę czy cokolwiek. Ciekawe, co będzie z nimi za 400 lat. Zawsze mi się wyjątkowo podobał. (Widzę, że jednak afiszowany jest obraz z parą przytulającą się – a Pan go chyba nie lubi?).

Internet to dobre miejsce na podbijanie cen, bo wystawienie nie niesie żadnych kosztów i zobowiązań, a cenę można sobie ostro podkreślić. Sam to robię, ustawiając na \$2500 ceny swoich obrazów w darmowych amerykańskich witrynach wystawowych. Może kiedyś doczekam takich cen.

Łukasz Banach



ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
19 STYCZNIA 2003, 18:14

Obraz, który się Panu podoba, jest własnością Dmochowskiego, o ile go nie przehandlował. A może nawet jest w tej witrynie?

To, że on publikuje wszędzie jako logo tę obściskującą się parę, to wyłącznie jego wybór. Ja tego obrazu nie lubię i nie lubię. To akryl 98/98 sprzedany mu w 1985 za 500 dol. Ludziom chyba się podoba, bo nawet jakiś austriacki muzyk rockowy wybrał go na okładkę albumu. Nie wiem, co ludzie widzą na obrazach, ale jak sądzę, każdy widzi swoje własne złudzenia. Naprawdę to może istnieje jakaś rzeczywistość, ale kryteria artystyczne to humbug i coraz bardziej się utwierdzam w tym przekonaniu, że robię nic, walczę o nic i doskonale się lub przeciwnie w niczym.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
20 STYCZNIA 2003, 00:20

„Naprawdę to może istnieje jakaś rzeczywistość, ale kryteria artystyczne to humbug i coraz bardziej się utwierdzam w tym przekonaniu, że robię nic, walczę o nic i doskonale się lub przeciwnie w niczym”.

No niby tak, ale jak wygląda Pański mechanizm obronny przeciwko temu stwierdzeniu? Nie można szczerze i konsekwentnie tego wyznawać, bo życie od razu traci barwy. Wszystkie. Nie wiem. Miał Pan kiedyś takie dni, a raczej całe serie, kiedy budząc się, bał się wstać z łóżka, nie chcąc następnego dnia, bo po co? Ciekawi mnie to – jak depresja przebiega w Pańskim przypadku. Ja wiem, że malowanie to fajny kamuflaż, by lepiej udawać, że się żyje – roślina jest najbardziej szczerym przykładem

konsekwencji w istnieniu... może dlatego, że nie jest w stanie robić nic innego, niż tylko rosnąć i więdnąć. No dobra, kamień jest jeszcze lepszy. A my na nasze szczęście/nieszczęście mamy ręce i potrzebę samodoskonalenia. Ciekawe jest to, że Pan malować na dobre zaczął już jako dorosły mąż i ojciec – zastanawia mnie, jak sobie Pan radził wcześniej z przemyśleniami tego typu. Może nie było na nie czasu?

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
20 STYCZNIA 2003, 8:29

Myślę, że pewne idee pojawiają się w jakiejś epoce jako ogólnodostępne, ale „wiszą w powietrzu” i nie wisały jeszcze w trakcie mej młodości w tej formie, jaką przybrały dzisiaj. Rzeczywistość jawiła mi się – jeśli dobrze to pamiętam – jako coś materialnie oczywistego, co po prostu „jest” i co jest postrzegane, a życie jako bezsens zakończony śmiercią. Pamięć o człowieku była jedyną szansą na pozorne i ograniczone do minimum życie po śmierci. Część z tego myślenia została we mnie do dziś.

Natomiast gdy pisałem o tym, co Pan zacytował, a te myśli nadchodzą mnie od bardzo niedawna – nie miałem na uwadze tego, że rzeczywistość jest niepoznawalna, lecz to, że kryteria sztuki są umowne i nieobiektywne, podobnie jak obszar oddziaływania księdza Rydzyka. To, co określałbym jako walkę o doskonalenie formy, dzieje się tylko w świadomości twórcy. To, co jest w Pańskiej opinii Pańskim z trudem wywalczonym lub дарowanym przez Niebiosa osiągnięciem, nie musi być tym w mojej opinii, a za osiągnięcie uznaję coś, co dla Pana jest drugorzędne. Nie wspominam już, jak jawi się to w opinii ludzi malujących inaczej lub szarego ludu, który nie maluje w ogóle i bierze tylko bierny udział w Nabożeństwie czy też Komunii Sztuki.

Czyli walnąłem z nieco cieńszej rury niż ta, o której Pan pisze.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
20 STYCZNIA 2003, 13:22

Mi się zawsze wydawało, odkąd maluję czy tam rysuję, że większości tego, w czym się dziubdziam pędzelkiem „0” i niuansami kształtów czy oświetlenia, i tak nikt nie zobaczy. Ale to jakoś jest u mnie oczywiste i specjalnie nie oczekiwałem od widza czegoś więcej – bo raczej większość zdecydowana reaguje jak ten Pański kolega, o którym Pan kiedyś wspominał – ten od „N – Napoleon”. Nawet może to trochę człowieka rozbawić w pozytywnym sensie. Fakt, że nikt nie zwróci uwagi na to, na co JA zwracam szczególnie podczas malowania, w jakiś sposób jeszcze bardziej mnie mobilizuje, by się w to bawić. Może to coś jakby prywatnego, do konserwowania i pielęgnowania tylko w sobie. Ale niech Pan zauważy, że chociaż większość nie dostrzega niuansów, to jeśli zacznie Pan coś w nich zmieniać, dodawać nowe motywy, choćby w małym stopniu, to widz to ujrzy – nie będzie umiał sprecyzować, ale stwierdzi np. że „coś ten obraz jakiś taki inny, fajny, podoba mi się”. Czyli aż tak tragicznie nie jest, chociaż to mnie akurat nie zastanawia i nie jest to rozterką

w żadnym stopniu.

Bardziej zastanawia mnie na stan obecny, jak skończę jako malarz, zakładając, że nie stanie się po drodze coś, co mi nie pozwoli skończyć jako malarz. Jest to też mobilizacja, od pokręconych komiksowych rysunków nastolatka przez groteskę w moim pojmowaniu i przez Beksińskiego, jeszcze dalej – ciekawe, na czym się skończy. Wychodzi na to, że Pan ma teraz myśli bardziej lokalne, ja mam bardziej globalne, bo w końcu jeszcze jestem chyba młody.

Łukasz Banach

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
20 STYCZNIA 2003, 13:24

Jeszcze drugi problem z Pańskiego listu. Myślę, że ja nie mam i nie miałem takich dni, w których bałem się wstać z łóżka, bo po co. Pomijam już to, że nie cierpię łóżka i gdy muszę dłużej leżeć, to bolą mnie kości. Jestem chyba skonstruowany do konstruktywnej, protestanckiej pracy, tyle że po katolicku nieustannie się lenię i szukam wymówek.

Teraz, gdy nie żyją już żona i syn, mam czasem takie przebłyśki zniechęcenia w stylu: po co wstawać, dzień jak co dzień. Namalowałem już to, co potrafiłem. Nic lepszego nie namaluję. Wszystko to pustka i nuda. No ale to doznanie przejściowe. Homeostat ustawia mój żyroskop do przyjęcia pozycji pionowej, zwlekam się, jęcząc z bólu (ischias!), z pościeli i zaczynam – jeśli nie zapierdalać (dawno już nie zapierdalałem) – to w każdym razie ślimaczyć się jak mucha w mazi i powoli kreować coś następnego, niczym Nowhere Man. Chyba ten homeostat dlatego panuje nad sytuacją, bo ma wpisana w BIOS prostą informację, że robić coś innego lub nic nie robić, daje ten sam efekt końcowy, czyli nicość. Nie ma ucieczki przed naszą kondycją.

Jednym słowem, określiłem się raz jako konstruktywny pesymista i to chyba jest określenie przystające do tego, czym jestem.

Beksiński

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
20 STYCZNIA 2003, 13:42

Wiele osób oglądających (może z uprzejmości?) moje obrazy, zadaje na początku pytanie „Czy to już skończone?”. Początkowo brałem to na karb malowania od kilkunastu lat bardziej *rough* niż poprzednio oraz ukochanego przeze mnie wtapienia konturów w tło, ale teraz skłonny jestem uważać to za brak pewności widza, co ma powiedzieć i obawę, że się wygłupi. Upewnia się, że może już się wypowiedzieć, oraz zyskuje czas na zebranie pewnej wiązanki przemyśleń oraz komunałów, a z tym jest coraz trudniej. Skoro ktoś na wystawie wystawia zaplombowaną konserwę z etykietą „gówno artysty”, to coraz trudniej jest się w tym połapać. Powiem, że to idiotyzm, i sam po latach wyjdę na idiotę, gdy gówno zajmie miejsce na marmurowym postumencie w muzeum. Niewielu stać na własne zdanie wbrew wszystkim. Oczywiście chodzimy do tych samych szkół i czytamy te same artykuły, tak więc po

pewnym czasie uczymy się rozpoznawać, o co mniej więcej chodzi tzw. Artystom, i zauważać, że coś zmienili w swoim warsztacie. Ale gdyby nie włączyły tego szkoły? Gdyby nie było lekcji religii, nie byłoby fenomenu księdza Rydzyka. Czyż nie tak samo jest z nami?

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
23 STYCZNIA 2003, 12:52

Ostatnie dwa dni były fatalne, bo trzy dni temu zjadłem za dużo pizzy i kurczaka – tak się porzygałem, że później miałem jeszcze gorączkę rzędu 38,7°C i zimne poty na zmianę z silnymi bólami nóg i krzyża. Jak sobie przypominę szare placki smalcu wołowego na tej pizzy mrożonej, to do teraz mnie otrzępuje. Mam nadzieję, że gorączka nie była spowodowana czymś gorszym, o czym nie wiem. Dziś już prawie jestem w formie (to się okaże, jak będę ćwiczył) – malowałem partię nóg tego kolesia.

Chętnie zobaczę, co Pan teraz maluje, jeśli łaska, bo rzadziej coś już ogólnie zdjęcia od Pana przychodzą.

Łukasz Banach

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
23 STYCZNIA 2003, 15:19

Niewiele mam obecnie do pokazania, bo prawie przez cały miesiąc skręcałem się z bólu i nadal skręcam. Jeśli coś byłem w stanie robić, to wyłącznie przy grafice.

Nie pamiętam, co już Panu wysyłałem, więc wysyłam zdjęcia kolejnych obrazów z końca ubiegłego roku i początku bieżącego.

Ptako-samolot maluję aktualnie raz jeszcze w tym samym ujęciu, ale na razie nie wiem, co z tego wyjdzie. Ponieważ obrazy, które miałem na ścianie w sypialni i pokoju obok, zostaną 3 lutego przekazane do muzeum w Sanoku, zmieniłem wystrój i ptako-samolot zapełni miejsce okupowane do niedawna przez ikonę z popiersiem i dziecko-kury. Myślę, że razem będzie to harmonizować.

Beksiński



ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

23 STYCZNIA 2003, 23:41

Ptako-samolot ten ze zdjęcia ze sztalugą okropnie mi się podoba (zwłaszcza obszar ogona), i chyba to mniej więcej to, co Pan chciał zrobić kiedyś z dwupłatowcem. Śmieszne, bo mi ostatnio przyszedł na myśl sterowiec (fajna forma), ale pomyślałem, że zrobiłbym go zbyt podobnie, jak zrobiłby go Pan (niewielkie pole do popisu), więc przerzuciłem na razie pomysł na gramofon. Kamienna Baba w niewygodnym ułożeniu pleców do kamienia to lumbago.

Idę spać, po poważnej rozmowie z dziewczyną czuję się fatalnie.

Łukasz Banach

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
24 STYCZNIA 2003, 14:13

Oglądam tę stronę Piotra Dmochowskiego i myślę sobie, że jeśli facet o mnie wie, to prawdopodobnie może mnie nie lubić. Bo jest taki syndrom, że jeśli widzi się, że ktoś robi coś podobnie jak nasz ulubieniec (Beksiński w przypadku Dmochowskiego), to bardzo tego kogoś nie lubimy. To powszechne.

No, ale cóż począć, mam nadzieję, że się mylę.

Łukasz Banach

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
24 STYCZNIA 2003, 14:24

Strona Dmochowskiego jest w budowie, tak więc codziennie są jakieś techniczne zmiany i daleko chyba do końca. Nie wiem, jakie byłoby jego zdanie na temat Pana. Ja wyrażałem się o Panu dobrze, ale co z tego zapamiętał Dmochowski, tego nie wiem. Niech mu Pan coś (fotografie) wyśle w formie oferty współpracy – z tym że nie należy się po tym za wiele spodziewać. W każdym razie on ma oczy otwarte i nie ogranicza się tylko do mnie, lecz ogólnie interesuje się pewnym odłamem sztuki, do którego i mnie zaliczył.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
24 STYCZNIA 2003, 14:46

Akurat siedzę przy komputerze, więc od razu odpowiem – ja nie chciałem tamtym stwierdzeniem „Piotr Dmochowski by mnie nie polubił” dowiedzieć się czegoś pod kątem współpracy. Jeśli tak Pan to odebrał, to mi głupio. Nie wiem, czy bym chciał współpracować, choć ja go przecież nie znam. Mogę nawet zaryzykować stwierdzenie, że mam lekkie uprzedzenie po pewnych Pańskich wypowiedziach. Na razie jestem młody, podatny na obelgi i bez jakiegoś artystycznego dorobku i opinii, które mogłyby mnie obronić – a Dmochowski mógłby się wkurwić, że jest ktoś taki jak ja, z co najmniej dwóch względów. Chociaż to być może/prawdopodobnie myślenie zbyt fatalistyczne. Jeszcze jakimś cudem się mroczna mafia robi i wielkie powiązania: Beksiński – Dmochowski – Banach i Bóg wie kto

jeszcze.

Chociaż i w promowaniu samego siebie czasem trzeba zrobić krok naprzód, bo teraz mam zastój – wystawy minęły, jakieś tam reprodukcje w gazetach też. Konkurencja jest w sieci spora, właśnie chodzę po stronach różnorakich i wśród typowych, statystycznych geniuszów od czasu do czasu znajdzie się ktoś o pracach na naprawdę wysokim poziomie...

Łukasz Banach

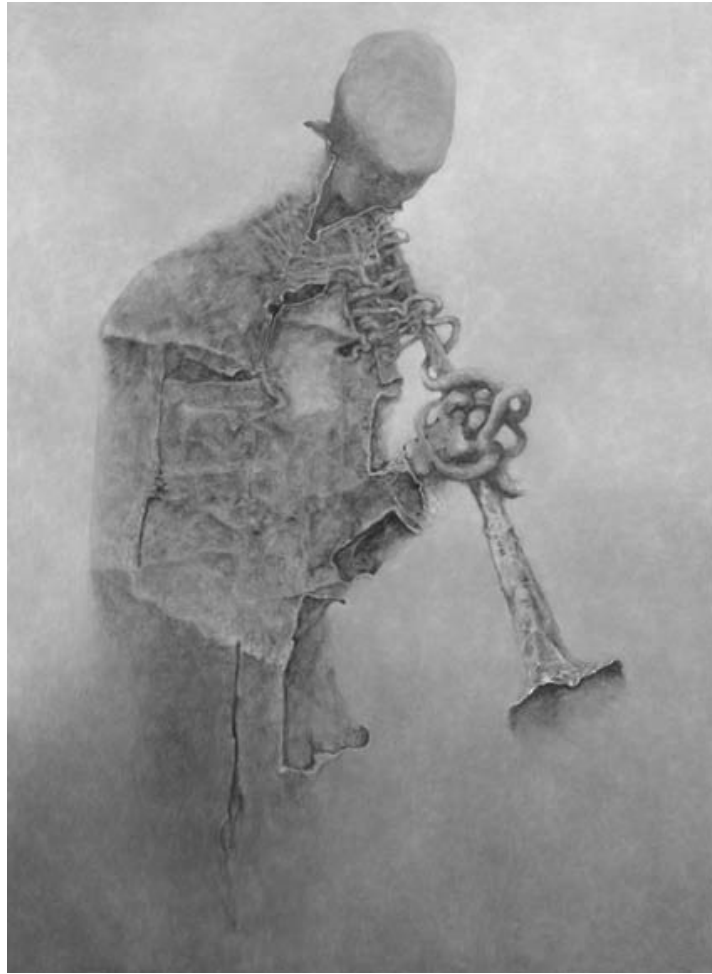
ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

24 STYCZNIA 2003, 18:50

Pan Krzysztof oprawiał obraz (na prezent), jeździliśmy przedtem po ramy, na koniec obraz wymaga już tylko podpisu. Piękne ramy kosztowały aż 528 złotych – no ale chyba prezentują się okazale. Po włączeniu mój główny komputer stanął okoniem i nie chce się uruchomić. Jutro ktoś przyjdzie, ale przede mną dwa dni roboty, bo jeśli trzeba będzie zdeletować dysk C, to potem powtórnie muszę wszystko zainstalować i uporządkować. Dobrze, że wszystkie prace mam na bieżąco zarchiwizowane na CD-ROM-ach. Mogę od razu przesiadać się na starucha w dużej pracowni i ciągnąć dalej. Na razie.

Beksiński



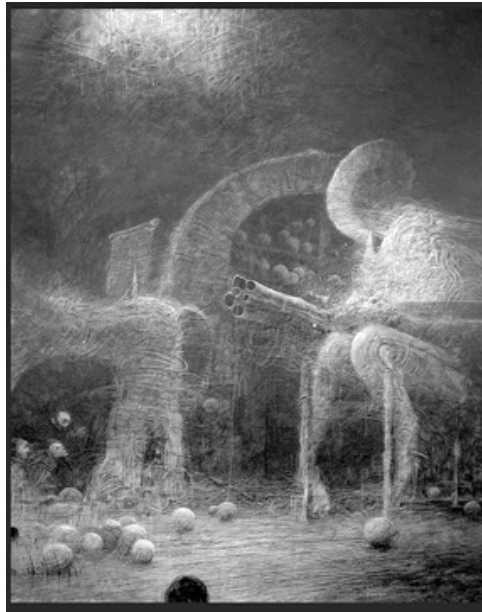


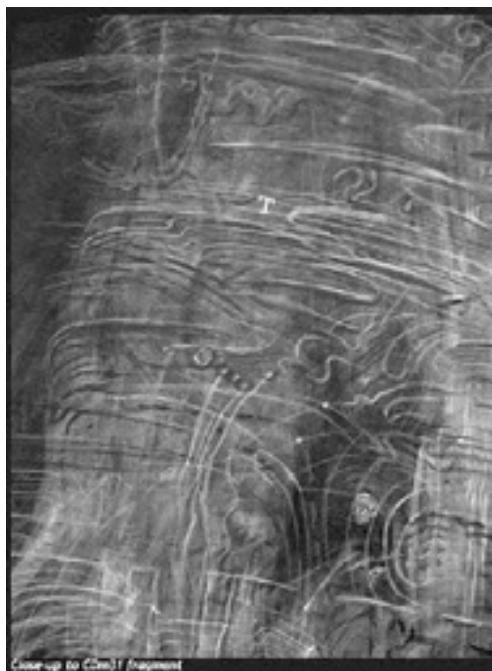
ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
28 STYCZNIA 2003, 16:54

Po dwóch tygodniach całkiem przyjemnej walki skończyłem ten obraz. Załączam mały plik i jeszcze jakieś fragmenty.

Nic ciekawego nie mam do napisania, więc pozdrawiam i do widzenia,

Łukasz Banach





ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
28 STYCZNIA 2003, 21:36

Obraz bardzo piękny i tak jakby świecił wewnętrznym światłem. Gratulacje! To właśnie zaleta akrylu, że można zaraz malować jedno na drugim.

U mnie szlag trafił przedwczoraj aparat Minolta Dimage 7. Coś się w nim ze smrodem spaliło w trakcie pracy i to bez wyraźnej przyczyny. Kupiłem więc wczoraj w to miejsce zwykły box OLYMPUS C-5050Z i od dwóch dni zabawiałem się, usiłując znaleźć najkorzystniejsze parametry ustawienia dla standardowej pracy. Minolta była głównianym aparatem, ale miała jedną zaletę, a mianowicie szeroki kąt. Teraz moja ogniskowa zaczyna się od ekwiwalentu 35 i trudno mi przywyknąć.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
28 STYCZNIA 2003, 22:48

Super, tylko nie wiem, czy ten wewnętrzny blask to nie efekt iluminacji i ogólnej fajowości monitora, który pokazuje tylko obraz na czarnym tle i nie ma pokoju wokół ani źle padającego światła i odbłasku powierzchni. No, chyba że mówi Pan o innym blasku, wtedy pozostaje mi tylko się cieszyć.

Pan to ma dobrze – coś się spieprzy, to może Pan kupić nowe. Nie jest to zarzut, że Pan ma kasę, a ja nie, ale podoba mi się to podejście, że jest Pan w stanie po prostu kupić nowe, a stare dać komuś znajomemu za darmo. Znam takich, co pomimo ogromnego majątku potrafiliby sprzedawać stare zużyte majtki biedniejszym znajomym. Ale to chyba efekt tego światopoglądu i przykładu snu, o którym Pan opowiadał w TV – tym z zielonymi piórami Pelikan, kiedy to po przebudzeniu okazało się, że nie ma Pan już nic w rękach – tej garści wymarzonych piór.

Cholera, znów będzie, że znam wszystkie Pańskie anegdoty.

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

28 STYCZNIA 2003, 23:43

Z tym kupowaniem nowego, gdy stare się spieszy, zawsze jest granica możliwości. Dla jednego jest na poziomie kalkulatora kupionego na stacji benzynowej, a dla drugiego na poziomie lamborghini, tym niemniej zawsze istnieje granica, przy której strata materialna staje się dramatem.

Dziś studentka, której na odczepnego dałem obraz (zapagnęła się mną opiekować i musiałem dać jej kosza, ale nic mnie z nią nie łączyło!), wpadła na pomysł, bym jej jeszcze dał 5000 zł, bo ma długi i polega tylko na mnie, ale musiałem się wykręcić. Nie unikałem jednak wyrzutów sumienia, że wydałem na aparat sumę, którą mogłem wybawić kogoś z kłopotów. Od takich myśli się nie ucieknie. Czyżbym wyglądał na świętego lub durnia? A może na Billa Gatesa?

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

30 STYCZNIA 2003, 12:14

Dziwnym zbiegiem okoliczności wyszło tak, że w najbliższym czasie ma do mnie przyjechać galernik z Tarnowa o nazwisku Sztyler. Facetowi podoba się mój „warsztat” i ogólnie obrazy, i chciałby je widzieć na żywo. Mówił też, że miał kiedyś dwa pańskie oleje i chyba rysunek. Rozmowa była długa, przez telefon, chciałem się dowiedzieć tylko, jak rozwiązać sprawę z podatkiem u takich ludzi jak ja (ciągle nierozstrzygnięta), bo ludzie ze znajomością prawa nie mogą mi pomóc. Rozmowa jednak zeszała na malarstwo ogólnie, później moje malarstwo. Teraz gość chce przyjechać, ja nie ukrywam, że mnie ciekawi efekt końcowy.

A obraz z nitkami i wełną już jest zaklepany przez jednego z (tak pisze w sieci) liderów amerykańskiego ruchu surrealistycznego. Jezu, to tak brzmi groźnie. Powiedziałem \$1100 i facet się zgodził. Ciekawe, czy myśli, że tanio dałem dupy, i modli się, żebym nadal był niezorientowany. Ja jestem zwolennikiem łagodnej, prawie samorodnej progresji, więc nie będę strzelał z cenami. Dla mnie na razie \$1000 to dużo. Powoli kiełkuje myśl o wyprowadzce. „Wrócisz z płaczem”.

Kojarzy Pan nazwisko Sztyler?

Wszystkiego dobrego,

Łukasz Banach

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

30 STYCZNIA 2003, 17:45

Nie znam faceta pod tytułem Sztyler, ale nie jest wykluczone, że po prostu zapomniałem, tym niemniej via Tarnów nigdy nie handlowałem. To wiem na pewno. Musiał mieć moje obrazy z innego źródła.

Czy dał Pan dupy tanio, czy drogo. Zważywszy na jakość obrazu, to tanio. Z kolei

przez porównanie ze mną – gdy byłem w Pańskim wieku – to cholernie drogo, ale to też nie jest porównanie proste. Do końca ery komuny sprzedawałem przeciętnie za równowartość 300 dolarów za obraz i budziłem zazdrość swymi zarobkami u rodziny. W USA 300 dolarów to było oczywiście nieco więcej niż dziś, ale nie o wiele więcej, ale w Polsce 300 dolarów to był już majątek równy rocznym zarobkom urzędnika.

„Jeden z liderów ruchu surrealistycznego” ma oczy w głowie, niezależnie od tego, jakim tam liderem jest i czy jest wypłacalny. Wchodzi tanio w posiadanie dobrego obrazu, ale wartość obrazu – jak Pan już na pewno wie – nie zależy od jego jakości. Jeśli któreś ze znanych w USA nazwisk machnie trzeciorzędny szkic, może za niego od tego samego lidera dostać 20 000 dolarów. Bo lider niezależnie od oczu w głowie ma także dupę i wie, na czym siedzi, bo wie też, że ludzie kupują podpis, a nie obraz. W sumie jest to wszystko nader skomplikowane, ale ma Pan ogromne szanse na to, by wejść – jeśli nie na duży rynek, to choćby na porównywalny z moim. Myślę jednak, że Panu pójdzie lepiej niż mnie, bo jesteśmy już prawie w Zjednoczonej Europie, a na dodatek zna Pan język angielski. Ja na pewno zdobyłbym szerszy rynek, gdybym znał język i nie miał oporów w poruszaniu się po świecie.

Tak więc życzę sukcesów, tylko przestrzegam przed pospiesznym podpisywaniem nawet z pozoru korzystnych umów długoterminowych. Bardzo się na tym popiekłem.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

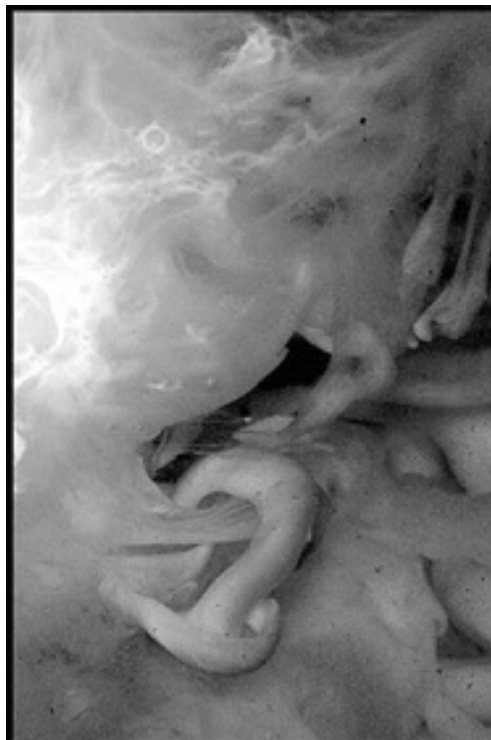
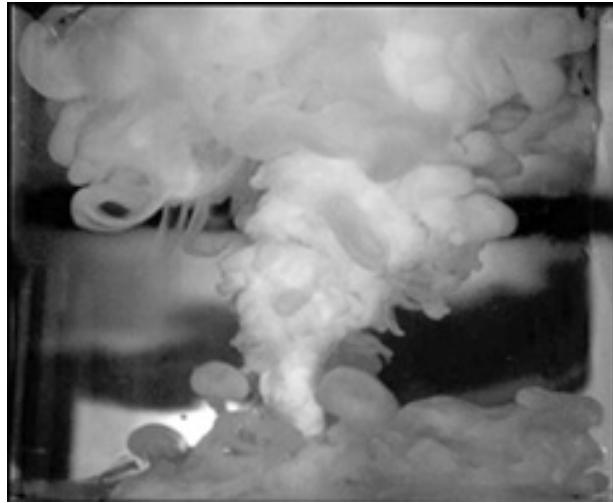
6 LUTEGO 2003, 00:10

Dzień dobry.

Trochę eksperymentowałem z mlekiem i wyszły nie najgorsze rezultaty. Sorry za małe pliki.

Łukasz Banach





ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
6 LUTEGO 2003, 9:01

No cóż: makrofotografia daje wiele takich zaskakujących możliwości, które wyglądać mogą na efekty komputerowe. Sedymentacje typu: mleko w wodzie lub benzynie, nie wspominając o zdjęciach mikroskopowych przez mikroskop elektronowy, gdzie nawet witamina C wygląda jak gąszcze na dnie oceanu. Tyle że to działa zaskoczeniem samej formy niespotykanej na co dzień. To, że nie zachwyca nas w podobny sposób krowa na pastwisku, wynika tylko z faktu, że widzieliśmy to już setki i tysiące razy. Gdy w młodości fotografowałem, to bawiłem się też przez jakiś czas czymś, co sobie nazwałem „rysowanie światłem”. W zupełnej ciemności zasłaniałem źródło światła teksturą, w której wycinałem chaotyczne lub uporządkowane rozmaite otworki i potem otwierając obiektyw „na czas”, machałem albo teksturą albo aparatem. Dziś byłoby to łatwiejsze, bo można

wprowadzić kolor, a na dodatek obserwować na cyfrówce efekt od razu.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
6 LUTEGO 2003, 10:34

A gdyby to zrobić w akwarium wielkości kontenera na śmieci? Nalać mleka do wody albo do coca-coli. Co to jest transfokator?

Dziś zakładam nową pilśń na sztalugę, niby projekt już mam, ale te formy trochę mnie zachęciły do robienia takich rzeczy na obrazie (oczywiście nie całkiem chaotycznie). Chociaż z drugiej strony (co trochę mnie blokuje i będzie trzeba kombinować) było parę Pańskich obrazów, na których chmury/formy wyglądały podobnie do tego mleka.

Jak samopoczucie? Daje Pan radę bezboleśnie malować?

Łukasz Banach

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
6 LUTEGO 2003, 14:13

Efekt w kontenerze byłby mniej spektakularny. Prawie nie byłoby różnicy między chmurami cumulus (do góry nogami) a mlekiem w wodzie. W końcu między dynamiką gazów i płynów nie zachodzi aż tak wielka różnica. Rzeczywiście, że kilka razy malowałem akrylem takie materialnie doprecyzowane chmury – w końcu i Spielberg użył podobno płynów do robienia nieba w *Bezpośrednich*⁵ *spotkaniach trzeciego stopnia*. Dziś pewnie zrobiono by to na komputerach, bo są już dość nagminnie stosowane w Hollywood programy oparte na teorii dynamiki gazów, specjalnie do robienia obłoków, wybuchów w kosmosie i dymu za rakietami lub płonącymi samolotami.

Boże! Ma Pan przecie mały transfokator w swoim aparacie. Taką nazwę nosi zoom, czyli obiektyw o zmiennej ogniskowej. Nie mylić z cyfrowym zoomem, bo chyba się już Pan przekonał, że to gówno.

Moje samopoczucie zmienne i zależne od pogody, ale jakoś skończyłem drugiego ptaka i namalowałem nawet jeszcze jeden obraz, trochę w stylu obrazu z lecącą postacią i włosami wplątanymi w drzewo. Zresztą w tym ostatnim zamalowałem lewą pokręconą rękę, bo przez miesiąc nieodmiennie mnie wkurwiała. Tak więc trochę pracuję.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
8 LUTEGO 2003, 17:36

No to jaja normalnie. Piotr Dmochowski napisał do mnie, że podał mu Pan adres mojej strony. Wstępnie napisał, że będzie ze mnie sporo, tylko wiadomo – trzeba jeszcze trochę popracować nad wyzbyciem się Beksińskiego. Staram się.

Wpadły mu w oko obrazy, z których kilka jest niedostępnych, nie licząc jednego. Po

co Panu to piszę. Dmochowski chce zobaczyć ten obraz z bliska i ewentualnie go kupić. Ja mu odradzam, bo jeszcze to nie jest Banach we własnej skórze. Ale stwierdził, że jednak chce zobaczyć. Podobno jest w Warszawie od poniedziałku, przez sześć dni, i zaproponował mi spotkanie. Tyle że ja nie mam nikogo znajomego w Warszawie, oprócz Pana, gdzie miałbym przenocować (brak własnego samochodu), a absolutnie nie chciałem nic na Panu niegrzecznie wymuszać, a zwłaszcza noclegu. Więc powiedziałem Dmochowskiemu, że wyślę znajomego z moim obrazem do Warszawy, a że Dmochowski ma Pana w tym czasie odwiedzić, znajomy przywiezie ten obraz pod Sonaty. Powiedziałem, żeby to działało się sprawnie i bez angażowania Beksińskiego w cokolwiek, nie licząc adresu. Dmochowski nie zaproponował innego. Jeśli Panu sytuacja nie bardzo pasuje, proszę powiedzieć i nie traktować tego jako wymuszenie.

Nie chcę użyć poczty, żeby nikt nie musiał iść i tachać obrazu (84x84).

Ogólnie sprawa dzieje się za szybko. Ja zachowuję się bardzo powściągliwie w stosunku do Piotra Dmochowskiego, jak dziewczyna, która odwleka kluczowy moment, bo jeszcze nie jest gotowa.

Proszę powiedzieć, jak Pan to widzi, bo czuję, że stąkam po kruchym lodzie, pod którym czai się już zwykła niegrzeczność i wymuszenie.

Łukasz Banach

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

8 LUTEGO 2003, 20:20

To fakt, że napisałem do Dmochowskiego i załączam co:

Warszawa: czwartek, 6 lutego 2003

Koresponduję od dwóch lub trzech lat z takim chłopakiem z Bochni, który pracował najpierw na komputerze, potem zaczął malować olejem, a teraz odkrył akryl. Przeszedł przez okres zrzynania ze mnie, ale już to przezwyciężył. Mam kilka migawkowych reprodukcji jego obrazów, bo przysyłałyśmy sobie wzajemnie to, co robimy, i mnie się wydaje, że facet ma przed sobą przyszłość, a ma obecnie tylko 23 lata. Mogę Ci ze dwa, trzy ostatnie wysłać, o ile Cię to interesuje – więcej nie znajdę, bo muszę szukać po mailach od niego, a mam, jak wiesz, setki maili. Nie pytałem go o zdanie, ale ponieważ należy do pokolenia internetowego, to usiłuje się sprzedać na całym świecie i nieustannie wysyła wszędzie oferty internetowe, to może i Ciebie zainteresuje.

Zdzisław

Potem wysłałem mu jeszcze adres Pańskiej witryny, ale już bez innego tekstu ponadto, tylko że wysyłam adres. Dmochowskiemu się to podobało, ale nie wie, jakie są ceny, a ja na ten temat nie bąknąłem ani słowa. Myślał, że mieszka Pan w Bośni, więc wyjaśniłem, gdzie jest Bochnia.

Przepraszam, że nie spytałem Pana o zdanie, ale miałem dobre intencje, tyle że generalnie powinien Pan zachowywać ostrożność i nie obiecywać sobie za wiele.

Dmochowscy tu rzeczywiście będą i ja nie mam nic przeciw temu, że ktoś

przyjedzie z obrazem, ale czy to nie jest nadmierna usłużność plus wydatek na kolej, który potem może się nie zwrócić, o ile Dmochowski obrazu nie kupi? To pod Pańską rozwagę.

Wczoraj w mailu do mnie Dmochowski bąkał coś, że musi do Pana pojechać, ale może Panu zręczniejsze jest póki co wyizolować się? Jak by nie było, przyjmuję wszystkie warianty. Niestety to mieszkanie, gdzie mieszkaliście w lecie, już nie jest moje, a kawalerka na razie nie nadaje się do zamieszkania, mimo iż roboty posunęły się do przodu i na Wielkanoc mam nadzieję na parapetówkę. Może Pan zanocować u mnie w drugim pokoju, ale tam nie ma w tej chwili innej pościeli niż ta, w której sypia raz na miesiąc mój kuzyn (wszystko wywaliłem, gdy walczyłem z grzybicą), więc albo pozostałoby przywieźć własną, albo przespać się na wierzchu tapczanu – w sumie w mieszkaniu jest gorąco. Czekam na decyzję. Na razie.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

8 LUTEGO 2003, 23:35

Tak więc mówię – mnie to nic nie kosztuje, bo obraz pojedzie z kierowcą, który tak czy tak, jedzie do Warszawy w sprawach służbowych. Ja siedzę w domu. Nie płacę, bo to znajomy siostry, a siostrę mam uczynną. Czyli jestem jakby dziewczyną, która się ociąga i ucieka, nie mówiąc nie. Niech sobie Dmochowski Piotr zobaczy, jak to z bliska wygląda, na razie nie chcę się w nic wciągnąć i myślę, że jeszcze mi to nie grozi. Z drugiej strony także Jerzy Szttyler z Tarnowa (który też ma ponoć spore wtyki we Francji) chce zobaczyć ten sam obraz. Ja nie wiem, co w tym obrazie jest takiego – sporo osób o niego pyta – na pewno nie jest to wzór warsztatowy (bo to mój pierwszy w życiu akryl). Już dużo lepszy byłby ten ostatni z facetem i wełną.

Teraz robię coś, o czym nie wiem, i kombinuję ostro. Już widzę dużo nieprawidłowości – wszystko zbyt szybko leci w lewo, zbyt mało czytelne pewne części, ale powoli to skończę. Jak dotąd nie było obrazu, z którego bym jakoś nie wybrnął (bym go odrzucił i zaczął następny). Oby z tym tak nie było.

Miłego dnia,

Łukasz Banach

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

9 LUTEGO 2003, 7:54

OK. Tylko proszę jakoś uprzedzić, w jakich godzinach i w jakim dniu mam oczekiwać na faceta.

Co do stylu, to zapewne długo jeszcze (oby tak było) nie będzie Pan mieć stylu ustabilizowanego. To tak jak z kamieniem, który wrzuca się do wody. Najpierw kręgi są małe i rozchodzą się szybko, potem coraz wolniej. Na końcu woda jest już spokojna – można umierać. Biada temu, kto spetryfikuje się zbyt wcześnie, bo to, co początkowo jest świeże i poszukujące swej formy, potem staje się coraz bardziej pewne, sprawne, ale coraz bardziej martwe. Nie ma od tego mechanizmu ucieczki i trzeba raczej uciekać od tego, co już zbyt sprawnie idzie, ale pod koniec żywota i to

staje się bardzo trudne, jeśli nie wręcz niemożliwe.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

9 LUTEGO 2003, 19:54

Czy jeśli powiem, że facet przyjedzie albo w poniedziałek, albo we wtorek, i że nie mam pojęcia, o której godzinie, to bardzo obciąży to Pana psychicznie? Bo jeśli tak, to spróbuję się dowiedzieć od siostry, ale na służbowych przejazdach Bochnia – Warszawa ustalanie terminów kończy się na niesłowności i nieprawdziwości. Więc nie wiem, co lepsze. Zadzwoń do siostry?

Łukasz Banach

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

9 LUTEGO 2003, 22:35

Chodzi po prostu o zwykłą logistykę.

Czy facet ma komórkę? Mój numer 601-, a domowy 847-. Nie mogę wykluczyć, że będę musiał wyjść parokrotnie na chwilę z domu, mimo iż jest ślisko, bo muszę niezwłocznie nadać forszę do Sanoka, a przedtem pobrać z poczty przekazy do wypełnienia w domu. Muszę też kupić w pobliskim LAND tusz do drukarki, bo drukuję wystawę grafiki, a zabrakło mi tuszu. Jeśli więc wyjdę, a facet właśnie się pojawi, to zostawię mu informacje naklejone na drzwiach, by skontaktował się na moją komórkę i w ciągu najdalej 10 minut jestem w domu. Najlepiej, by na jakieś pół godziny przed przybyciem zadzwonił na mój numer, bo najbanalniejsze nawet zamknięcie się w WC (nie słyszę tam ani telefonu, ani dzwonka z dołu do drzwi) spowoduje, że facet odwróci się na pięcie i powie Panu, że nikogo nie było w domu. Czasami też nie za każdym razem zadziała dzwonek na dole.

W miarę możliwości będę usiłował nie wychodzić w ogóle z domu, ale zależne to jest od tego, czy będzie u mnie rano szwagier, który nadzoruje kawalerkę, bo jeśli będzie, to wszystko zwalę na niego. W tej chwili nie mogę się tam dodzwonić.

Jaki ceremoniał przewidziany jest w związku z obrazem? Rozścielam dywan, na dywanie stawiam fotel, a na fotelu siada Dmochowski (nie wiem, o której będzie u mnie!!!), posłaniec przyklęka i rozwija jedwabie spowijające obraz, ja daję znak lutnistom i minstrelom, by zaczęli grać w tle rzewną melodię, Dmochowski obraz ocenia i co dalej???? Nie chcę się włączać w negocjacje finansowe!!!! A jak obraz się nie spodoba, to co? Bo chciałbym wiedzieć, czego się po mnie oczekuje. Mam li podać grzany miód w dzbanie i zaprosić dziewice z agencji towarzyskiej? Proszę o jakieś informacje.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

9 LUTEGO 2003, 23:08

Ja nie wiem, co Dmochowski wymyśli, czy będzie potrzebna lutnia i miód pitny. Po

obejrzeniu – mam jednak nadzieję, że nie kupi obrazu – poproszę, żeby obraz spakował (czyli owinął w folię i przykleił taśmy) i przez siostrę poproszę tego samego faceta, który przywiezie obraz, aby go odebrał. Napierałem wyraźnie, i jeszcze to podkreślę w mailu do Dmochowskiego, by nie był Pan w nic zaangażowany, no, chyba że poprosi, by mu Pan pomógł zapakować w folię lub zwali na kogoś innego:

„Zdzisław, zapakujesz ten obraz, bo mi się strasznie śpieszy...”

– ale oby tak się nie stało. Z tego, co wiem, nie należy zbyt dokładnie planować wszystkiego, bo później przychodzą zmiany planów i potworne wkurwienie. Nie wiem, jak Piotr Dmochowski ogląda obrazy, podobno od każdej strony, i czy zażyczy sobie dziewczę z agencji plus nadwornej orkiestry, też nie wiem – a Pan?

Telefon przekaże kierowcy. W sumie może Pan zrobić tak, jak moja kuzynka, która zaczepiła do drzwi karteczkę: „Mamo, klucz jest pod wycieraczką”, i rzeczywiście dała tam klucz. Wtedy facet z obrazem spokojnie otworzy drzwi, nastawi sobie wodę na kawę i zostawi obraz, rozpakowując go...

Pozdrawiam,

Łukasz Banach

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
9 LUTEGO 2003, 23:34

I Pan mówi, że Pan go nie zna. DOKŁADNIE tak się odezwie.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
9 LUTEGO 2003, 23:45

A ja myślałem, że znam się dobrze jedynie na kobietach.

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
10 LUTEGO 2003, 10:49

Podobno facet będzie miał numer Pańskiej komórki, bo go przed chwilą podałem siostrze. Jest 10:47 i facet już wyjechał, ale nie wiadomo, gdzie jest i co będzie wcześniej załatwiał. Oby nie było komplikacji.

Pozdrawiam,

Łukasz Banach

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
10 LUTEGO 2003, 11:49

Obraz właśnie został dostarczony przed chwilą (11:40) przez dwóch panów. Ustawiłem go w bezpiecznym miejscu, nie rozpakowując. Nie wiem jeszcze, kiedy zadzwoni Dmochowski. Poprzednio informował mnie, że przyjedzie 9 bm. Ale wczoraj nie było od niego informacji, a zwykle dzwoni zaraz po przyjeździe.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
10 LUTEGO 2003, 12:51

To fajnie. Zastanawia mnie jedynie, czy faceci byli zażenowani/podkurwieni pomysłem mojej siostry. W końcu musieli trochę zjechać z trasy. No i teraz będzie prezentacja nie najlepszego obrazu ze stajni Banacha.

Na razie Piotr Dmochowski nic nie odpisał, bo już jest zapewne w trasie.

Życzę powodzenia w unikaniu jakiegokolwiek zaangażowania w proceder.

Łukasz Banach

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
10 LUTEGO 2003, 14:16

Dmochowski zapowiedział się na godzinę 16.

Faceci powiedzieli, że mieli trudności z odnalezieniem mnie. Nie byłem niestety w stroju powitalnym, lecz w szortach i koszuli bez rękawów upačkanej farbami. Gdybym wiedział z wyprzedzeniem, włożyłbym biały smoking lub zatrudnił sobowtóra i polecił wyścielić czerwonym dywanem drogę do wejścia. Widziałem raz, jak to się robi u Prezydenta Miasta. Siąpi deszcz i u drzwi czekają faceci w czerni z walkie-talkie. Stop-klatka. W pewnym momencie wstępuje we wszystko życie: faceci z walkie-talkie i drutami wiszącymi z ucha zaczynają gorączkowo szwargotać, z wnętrza jak robaki spod kamienia pojawiają się dzieci z kwiatami i wytacza się rulon dywanu napędzany przez czterech osiłków w mundurach czy też liberiach. Rulon dywanu pędzi z szybkością samochodu i gdy rozkręca się do końca, równocześnie pojawia się sznur czarnych limuzyn i wysiada dostojny gość, który przemierza dywan, wita się z dostojnikami, odbiera kwiaty od dzieci i przekazuje je umyślnym, po czym wszystko znika we wnętrzu jak wessane przez pustkę z *Żółtej łodzi podwodnej*, zaś osiłki zwijają dywan niczym język kameleona, równie szybko, jak go rozwinęli, i już tylko deszcz szemrze. Dywan chyba nawet nie zdążył się zamoczyć.

Beksiński

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
10 LUTEGO 2003, 19:48

No więc jakoś rozpakowaliśmy ten obraz, a raczej ja go rozpakowałem, a Dmochowski siedział na fotelu. Nic nie zostało uszkodzone z wyjątkiem styropianowych narożników i folii, bo nie sposób ich było ściągnąć.

Dmochowskiemu i mnie obraz bardzo się podobał. Jego żona kręciła nosem. Jak wiadomo to nic nie wiadomo, w jaki sposób ludzie widzą. Powiedziałem, że jeśli handlujecie, to ja nie chcę przy tym być ani nic na ten temat słyszeć, bo wyjdę na pośrednika i potem wszyscy będą mi mieli wszystko za złe: za tanio, za drogo i tak dalej. On będzie „ostro” negocjował cenę, tyle usłyszałem, ale jaką cenę, tego nie wiem i nie chcę wiedzieć. W każdym razie chce go kupić, bo mniej mu się podobają obrazy namalowane potem, a niektóre namalowane przedtem są już niedostępne. Rzecz gustu. Na razie obraz jest u mnie, oparty o obrazy nad tapczanem, na którym

kiedyś Pan spał. Co będzie dalej, tego nie wiem. Dmochowski oglądał go od nowa trzy razy: zapalanie światła, kontemplacja etc. Obaj uznaliśmy obraz za fajnie namalowany (bo internet może mylić). Reszta w ręku Najwyższego, ale nie wiem, czy tego z 4 liter czytanego od prawej do lewej Jot He Wau He, czy tego kabalistycznego o numerycznej tajnej nazwie złożonej z 216 liczb. Może zresztą Najwyższy ma poważniejsze problemy na głowie.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

10 LUTEGO 2003, 20:23

Nie wiem, czy to lepiej, czy gorzej, że te później namalowane mniej się podobają Dmochowskiemu. Z jednej strony lepiej, bo znaczy to, że są trochę dalsze od Beksińskich, z drugiej strony może są po prostu gorsze. To, co maluję teraz, mało przypomina dotychczasowe sprawy. Ten akryl, który jest u Pana, jest trochę niedopracowany, zwłaszcza w ciemnych partiach – ciężko malować akrylem właśnie ciemność, bo trzeba wszystko robić na oko (strasznie matowe kolory) – a widziałem, że większość Pańskich akryli była, ogólnie rzecz biorąc, jasna.

Jeśli już rzeczywiście Piotr Dmochowski go kupi, to mam nadzieję, że będzie to nie jako praca Banacha, a jako ciekawostka z okresu wyjściowego, czy jak to tam nazwać.

Dwieście szesnaście liczb imienia Boga? Ja myślałem, że to tylko było w filmie pod tytułem *Pi*. Facet był bliski poznania tego ciągu i rozszyfrowania go, ale w ostatniej chwili zrezygnował, co dobrze się odbiło na jakości filmu.

Miłego wieczoru,

Łukasz Banach.

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

11 LUTEGO 2003, 8:55

Wczoraj jak jedna dama zadzwoniła, to gadała już do północy, i nie miałem szans, by odpowiedzieć na mail.

To, czy obrazy podobają się, czy nie podobają się PT odbiorcom, w tym Dmochowskiemu, nie może być dla Pana kryterium oceny. On też chce kupić (z kolei ode mnie, tyle że forsy nie wziął ze sobą) obraz dwóch twarzy, z których jedna jest zlana ze słupem, a druga skadrowana do połowy (wysłałem to Panu), a wcale jakoś tej pracy nie wyróżniam. Każdy ma swoje preferencje. Mickiewicz napisał: „Nieszczęsny, kto dla ludzi głos i język trudzi”. Ostatnio wydrukowałem sobie i przykleiłem obok miejsca pracy sentencję: „Nie oszukuj się! Nikt nic nie widzi”. Chodzi o „nic” w rozumieniu tego, co uważamy za swoje osiągnięcie. Tego naprawdę nie widzą. To nasze prywatne złudzenie. Ogólnie jednak istnieje jakiś intersubiektywizm postrzegania dzieł sztuki w pewnych grupach ludzi, którzy mają jakieś określone preferencje, ale nawet ci nie zauważą tego, z czego jest Pan dumny. Punkt dla solipsyzmu.

Kabała jest pełna takich numerologicznych zagadek. Podobno pisana jest na dodatek

samymi spółgłoskami, co wymaga interpretacji, i istnieją specjaliści znawcy kabały. Rabin będący znawcą kabały to Rolls-royce wśród zwykłych rabinów. Numerologię przejęły potem i teozofia, i inne ruchy okultystyczne i ezoteryczne aż po New Age. Na przykład dodawanie cyfr w wielkich liczbach, tak aby suma nie mogła przekroczyć 22, i interpretowanie wyniku zawierającego się między 2 i 22 w oparciu o Wielkie Arkany. Jest jeszcze np. księga Zohar i jeśli interesuje się Pan zagadnieniem i zna Pan język niemiecki, na który przetłumaczono (o ile to w ogóle możliwe) sporo z tych tekstów, lub hebrajski, to przyszłość przed Panem. Rabinem już Pan nie zostanie (przede wszystkim trzeba by być obrzezanym, ale nie tak proste jest przejście na judaizm), ale znawcą kabały, który będzie mógł dyskutować z rabinami, może Pan jeszcze zostać. Osobiście doradzałbym jednak pozostanie przy plastyce.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
11 LUTEGO 2003, 16:42

No ja wiem, że trzeba się nauczyć nie przejmować tym, co inni mówią, ale nie przejmować można się wtedy, gdy jest się w miarę pewnym tego, co się robi. Ja maluję od 2–3 lat, więc jeszcze pewnie mogę sobie pobyć trochę naiwnym.

Sentencja, którą sobie Pan przykleił obok miejsca pracy, przypomina mi scenę z pewnego filmu, w którym lider grupy terrorystycznej szkolił swoich ludzi na najlepszych, ciągle powtarzając im przez megafon podczas trenowania: „Jesteście robakami, a nie niepowtarzalnymi płatkami śniegu. Z tego samego materiału. Jesteście wszyscy tacy sami jak reszta, zrobieni, jesteście gównem warci”. To chyba jakaś pochodna podejścia buddyjskiego i tego, co Pan opowiadał o gościu, co rozpieprzał rzeźbę młotkiem tuż po ukończeniu. To jakaś tam sztuka umieć żyć, będąc przekonanym, że gówno to wszystko da. Jakoś to działa mobilizująco. Nie wiem, czy to kwestia charakteru, i nie chcę nic o sobie mówić, bo zawsze jest ryzyko, że coś się przestawi i strzelę sobie w łeb, bo coś za pewno się czuję.

Obrzezać się nie dam.

Pozdrawiam,

Łukasz Banach

PS Czy nadal Pan pisze pamiętnik? – pytam tylko, nawiązując do tego listu, bo stwierdził Pan, że pisze go bez wyraźnej przyczyny i celu.

(to znaczy w ostatecznym rozrachunku wszystko jest bez celu, wiem).

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
11 LUTEGO 2003, 19:07

Dmochowscy przynieśli cukierki, a teraz sobie poszli, zaś napoczęta torba z cukierkami została. Przynosić do mnie cukierki, to tak jak dawać małpie brzytwę. Już mnie mdli i zaczyna boleć brzuch, ale nie umiem się powstrzymać i nadal pcham w siebie.

Tak więc tylko pokrótce:

Dmochowski prosi o Pański numer telefonu. Może mi go Pan podrzucić mailem? Dzwonił w tej sprawie już po wyjściu ode mnie.

Nie mam niestety podejścia buddyjskiego. Tak więc napis, który sobie wyszykowałem, ma za zadanie ostrzegać mnie, bym za wiele nie oczekiwał.

Piszę pamiętnik, ale jest to pamiętnik równie ascetyczny, jak pamiętnik doktora Goebbelsa. Rano pochmurno. Boli głowa. Wczoraj Dmochowscy i potem Emil. Potem B.B. dzwoniła z Zabrza i kazała mi wysłuchać *Panoramy* w sprawie Kwiatkowskiego, a potem zadzwoniła raz jeszcze, co ja na to, i gadała non stop do północy. Przypomina to tekst: „Wieczorem u Führera⁶ w towarzystwie trzech pięknych kobiet: Leni Riefenstahl, Ewy Braun i Lidy Baarovej. Rozmowa przy winie o roli sztuki”. Tyle, a chciałoby się czegoś więcej. Mnie na przeszkodzie w rozpisywaniu się stoi moja pseudodysleksja.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
11 LUTEGO 2003, 21:32

Mój numer telefonu to 612-. Nie zawsze jestem w domu, ale zazwyczaj jest ktoś, kto przekaże, że Dmochowski dzwonił. Najlepiej to chyba dzwonić wieczorami, ok. dwudziestej trzeciej, albo ok. 11 przed południem. Komórki na razie nie chcę – bo to w moim przypadku stałoby się smyczą, pomimo tego iż to już dość tania sprawa.

Bardzo mnie rozśmieszyło porównanie „Zostawić mi cukierki, to jak dawać małpie brzytwę”.

Łukasz Banach

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
12 LUTEGO 2003, 10:12

Przecież zapomniałem podać kierunkowego do Bochni – całość będzie taka, bo prefiksu już nie trzeba podobno: (0–14) 612.

Lecę malować.

Łukasz Banach.

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
12 LUTEGO 2003, 11:57

Cholera. Nie mam zamiaru na Dmochowskiego w Warszawie, a przed paroma minutami podałem mu numer w Bochni poprzedzony numerem 1033 plus kierunkiem na Kraków 12, ale miejmy nadzieję, że jakoś się dowie w informacji. Komputer miałem wyłączony, a dopiero w tej chwili włączyłem, by zanotować, że skończyłem obraz.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
12 LUTEGO 2003, 12:13

Dzień dobry.

No więc ustaliłem z Dmochowskim cenę (zgodnie z Pańskim życzeniem nie podam jej), teraz postaram się, by ci sami dwaj goście odebrali obraz, bo muszę go pokryć żelem.

Piotr Dmochowski powiedział mi przez telefon, że Pan twierdził, że NIE WOLNO używać żelu na akryl, ale powiedziałem mu, że chyba chodziło o werniks – że Pan nie chce, by połysk odmienił kolorystykę i nasycenie kolorów Pana akryłów. Więc bym nie miał wątpliwości – można to robić? (Już i tak zrobiłem).

Bardzo elokwentny człowiek z Dmochowskiego, do tego stopnia, że w zasadzie liczba wypowiedzianych słów podczas rozmowy była 100:1 na moją niekorzyść. Ale ludzie handlujący sztuką chyba muszą mieć tzw. gadane.

Pozdrawiam,

Łukasz Banach

PS W załączniku malutki fragment nowego obrazu. Taka ciekawostka. Jak Pan widzi, numeruję obrazy od namalowania pierwszego techniką cienkich warstw. Poprzednie, te z grubą farbą, były kompletnie gównem. Na razie jest 32.



ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
12 LUTEGO 2003, 13:20

Co to znaczy „już i tak zrobiłem”. Moim zdaniem ten obraz nie jest pokryty żelem. Ja osobiście jestem temu przeciwny, jeśli idzie o akryl, a w każdym razie o kupiony akryl, bo akryl pokryty ex post żelem zmienia się w nieco inny obraz. Nie wszyscy oczywiście to widzą. Tłumaczyłem Dmochowskiemu, że lepiej jest małe akryle (a to jest mały akryl) wkładać pod szybę, bo pewien urok powierzchni, porównywalny do uroku, jaki dają pastele, zniknie pod wpływem wyrównania połysku. Jeśli się to robi przed sprzedażą i ewentualnie potem wprowadzi jeszcze retusz olejny tu i tam (bo wyskoczą pewne nierówności i niedoróbki na partiach ciemnych), to klient wie, co kupuje, a tak może powiedzieć, że przedtem było lepiej. Oczywiście teraz pod światło widać pewne nierówności i maźnięcia pędzlem, ale to jest nieuniknione – natomiast wyrównanie tego żelem (lub nawet tzw. matowym medium) może obraz zepsuć

w sensie waloru. Takie jest moje zdanie i tak powiedziałem Dmochowskiemu, gdy mi na początku mówił, że Banach musi to jeszcze „czymś” posmarować. Będzie tu jutro i będę mu usiłował to wyperswadować, chyba że Pan tego raczej nie chce.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

12 LUTEGO 2003, 13:44

Malując obecny obraz, nieodparcie powierzchnia i kreski kojarzą mi się z pastelami i faktem jest, że żał mi będzie to pokryć żelem. Więc może rzeczywiście szyba jest dobrym rozwiązaniem, no bo goły akryl – wystarczy przecież jedna wystawa i ktoś sobie dotknie brudnym palcem nagiej powierzchni i może być problem. Stoję na rozdrożu, bo znów obraz nie ma pełnego nasycenia i w miejscach, gdzie powinna być ostra czerwień, jest zaledwie matowa, niepełna, z drugiej strony matowość jest plusem, bo wygląda to jak bardzo precyzyjny i dopracowany kolorowy ołówek albo pastel plus świadomość, że to dużo trwalsze i „twarde”. Więc być może szkło jest najlepszym rozwiązaniem – niech Pan spróbuje wyperswadować Piotrowi Dmochowskiemu, dodając, że konsultowaliśmy się dzisiaj pod kątem technicznym.

Czy wyrównuje Pan połysk w każdym ze swoich obrazów olejnych, zanim Pan sprzeda? Bo np. pamiętam, że ciemny obraz z dziadkami wcale jakoś nie raził matowością i niepełną czernią, a wszystko, co Pan ściąga ze sztalugi, jest przecież matowe.

„I tak już to zrobiłem” było odnośnie do poprzednich dwóch obrazów – już są pokryte żelem, który oczywiście nie zawsze wchłania się tak samo w każdej partii obrazu, przez co to też mnie trochę drażni, na równi z matem. Może czas poeksperymentować z czymś innym – matowymi substancjami albo półmatowymi?

Miłego dnia,

Łukasz Banach

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

12 LUTEGO 2003, 14:26

Nie istnieją godne polecenia matowe lub półmatowe substancje zabezpieczające. To na wstępie. To znaczy (o ile o tym już nie pisałem przed laty) jedną z takich substancji jest воск pszczeli, który zasycha, krystalizując, drugą rozmaite werniksy „matowe”, jedno oparte na wosku (słabe mechanicznie), a inne na rozmaitych domieszkach porowatych. Co by to nie było, to matowym nie staje się obraz, lecz warstwa obraz pokrywająca, co powoduje, że widoczny jest potem jak przez kalkę. Nie jest to ładne. Przerabiałem temat kilkakrotnie osobiście. Akryl ma to do siebie, że ma strukturę porowatą i to daje mat – oczywiście mat nierówny, bo porowatość zależna jest też od typu pigmentu, ale nie jest to mat warstwy pokrywającej, lecz mat malowidła. Nie do podrobienia! Oczywiście nigdy w matowym akrylu nie uzyska się wyjącej czerwieni i dlatego w zależności od tego, co się planuje namalować, warto jest zmieniać technikę. Trudno wsadzić pod szybę akryl metr na dwa, ale niewielkie akryle i pastele warto moim zdaniem tak eksponować.

Jeśli idzie o obrazy olejne, to wyrównuję tam połysk zawsze przed fotografowaniem, a fotografuję przed sprzedaniem. Olej to co innego. Tam nie ma porowatości, chyba że porowaty jest sam pigment, a spoiwa (np. na skutek rozrzedzenia farby) jest mało i nie daje rady zakryć porów. Wyrównanie też nie daje stuprocentowego efektu (jaki jest na fotografii lub oleodruku). Dopiero werniks wprowadza lustro, bo jego warstwa jest stosunkowo gruba i szklista.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

13 LUTEGO 2003, 20:28

Był u mnie galernik z Tarnowa o nazwisku Sztylek, o którym wspominałem. Sprawa jest taka, że on chce współpracować, ale z góry powiedziałem, że nie chcę niczego zobowiązującego podpisywać. Więc nie podpisałem. On chce jedynie, bym mu pokazywał skończony obraz jako pierwszemu i jeśli mu będzie pasował – bierze i PONOĆ płaci od ręki. Trzy razy naciskałem na niego, tak by zrozumiał, że jakiegokolwiek zaleganie z zapłatą oznacza jego kłamstwo, bo kilkakrotnie podkreślał swą wypłacalność i rzetelność. Jeśli pokazany obraz mu nie będzie pasował, on go nie kupuje i po prostu robię z nim, co chcę. Chodzi mu o to, bym nie znalazł sobie kogoś innego, kto będzie przechwytywał najlepsze obrazy, bo był np. zachwycony ostatnim facetem z pięciorurką i żałował, że już jest sprzedany. Powiedziałem mu, że nie chcę brać z nim ślubu, tak by nie było problemów z rozwodem. Niezobowiązujący układ, niczym film porno, a nie lojalne małżeństwo.

„Dlaczego kobiety oglądają filmy porno do samego końca??? – bo myślą, że na końcu będzie ślub” – to tak na marginesie.

Ustaliliśmy wstępnie poziom cen i uwagi dotyczące ewentualnego ich podbijania w przyszłości. Podchodzę bardzo sceptycznie do galerników i handlarzy antykami, bo znałem dwóch potwornych krętaczy.

Brałem pod uwagę Pańskie rady, nie podpisywałem nic, nie brałem i zastrzegłem, że nie chcę zaliczek ani terminów, ani usług. Zobaczę, czy uda się mnie wyrolować.

I jak – udało się przekonać Dmochowskiego Piotra odnośnie do włożenia obrazu za szybę?

Pozdrawiam.

Łukasz Banach

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

13 LUTEGO 2003, 22:22

Dmochowskiego będę przekonywać jutro, bo ani wczoraj, ani dziś nie umiałem z nim złapać kontaktu, pomimo iż miałem już jego numer w Warszawie. Jutro umówiony jest u mnie na godzinę 12 razem z niejakim Sołtyskiem z Gliwic, który robił mu stronę, a mnie robił i robi płyty, tzn. jedną już zrobił, a dwie następne w przygotowaniu. Oczywiście nie na moje zamówienie. Potem chyba Dmochowscy pojadą na otwarcie mojej wystawy w Częstochowie, gdzie będzie 49 obrazów ze

zbiorów sanockich. Ja oczywiście dupy nigdzie nie ruszę, chociaż wczoraj jeden biznesmen przydeptał mi głowę butem i przez pół godziny namawiał, że przyjedzie po mnie i tak dalej. Niedoczekanie!

Myślę, że z galernikiem załatwił Pan prawidłowo. Może niedługo będzie Pan już mieć stałą kasę, czego serdecznie życzę.

Beksiński

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
14 LUTEGO 2003, 18:40

Uzgodniłem z Dmochowskim, że obrazu nie trzeba pokrywać żelem. Ma on zostać u mnie do kwietnia, kiedy Dmochowski przyjedzie powtórnie. Jestem kurewsko wymęczony, bo siedzieli obaj prawie przez 4 godziny, a ja teraz szybko ulegam zmęczeniu.

Beksiński

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
14 LUTEGO 2003, 22:08

Dmochowski zapomniał u mnie marynarkę i wrócił z jednym biznesmenem po marynarkę, ale i po Pański obraz. Zapakował go w folię bąbelkową i przed chwilą go zabrał. Kamień spadł mi z serca, bo zawsze obawiam się, że coś się stanie z mojej winy, coś spadnie z szafy wprost na obraz, spali się blok, nie wyrobi jakiś odrzutowiec na Okęciu, włamią się bandyci lub będzie zalanie i te pe – tak więc nie cierpię ponosić odpowiedzialności.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
15 LUTEGO 2003, 9:56

Dziękuję za udostępnienie mieszkania jako miejsca oględzin obrazu.

Damian Michaels napisał do mnie maila, z którego nienawiść do Dmochowskiego wyciekała nawet przed literą. Gdy zapytałem, o co chodzi, powiedział: „Zapytaj swojego nowego przyjaciela” (zazdrość? Nie wydaje mi się). Więc mu powiedziałem, że ja z Dmochowskim jestem jedynie na poziomie interesów, on kupił ode mnie jeden obraz i nic poza tym. Michaels znów odpowiedział listem, z którego wynikało, że Dmochowski to jego wróg numer jeden. Lecz ponownie nie powiedział czemu, dodał tylko, że „Ja też myślałem, że jestem z nim tylko na poziomie interesów”. W ten sposób wkręcił mi trochę lekką paranoję i świadomość, że panują dziwne, prawie że międzynarodowe układy.

Miłego dnia,

Łukasz Banach

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
15 LUTEGO 2003, 14:53

Michaelsa nie znam, z wyjątkiem informacji Piotra Nyczka, że ma go wyżej uszu, bo to facet nawiedzony i upierdliwy. W sensie osobowości to Nyczek jest, a przynajmniej stara się być konstruktywnym pragmatykiem, a jeśli nawet nie być, to wyglądać na takiego – stąd jego opinii o Michaelsie nie można oddzielić od osobowości Nyczka, bo na pewno Michaels nie wygląda mi na konstruktywnego pragmatyka, lecz na niezbornego idealistę.

Nie miałem cienia wyobrażenia o tym, że Michaels zna Dmochowskiego lub przeciwnie. Chyba że to, co mówiłem o Dmochowskim, przeniknęło do Michaelsa poprzez Nyczka lub poprzez Cowana, którego z Dmochowskim jakoś tam podzieliły interesy. W sumie więcej jest na świecie ludzi, którzy Piotra nie znoszą, niż takich, którzy go lubią. Właściwie nie spotkałem nikogo, kto by go lubił. Jego bardzo bliska przyjaciółka określiła go przed wielu, wielu laty przydomkiem „menda”, czego oczywiście nigdy mu nie powtórzyłem. Moje stosunki z Dmochowskim były nie do zniesienia w ostatnim okresie trwania kontraktu, ale w tej chwili są dobre, co nie znaczy, że nie dokładałem wszelkich starań, by takie były – ktoś inny zapewne nie wytrzymałby jego impertynencji, które z reguły bywają przedstawiane jako impertynencje przeciwnej strony. Ponieważ lubię żyć z ludźmi w zgodzie (bez żadnego materialnego powodu – bo Dmochowski przypisałby mi natychmiast jakiś powód merkantylny, ale daję słowo, że takiego powodu nie ma), to – jak mi się wydaje – znalazłem sposób, by żyć w zgodzie z Dmochowskim, którego w jakiś sposób lubię. Inaczej lubi się kotlety, a inaczej marsy, a w końcu sranie też bywa przyjemne i można je polubić. Dmochowski (jak sam twierdzi) ludzi nienawidzi i życzy im jak najgorzej, natomiast kocha zwierzęta. Każdy ma jakiś charakter i jakieś priorytety.

No to tyle kazania, bo za chwilę mam gościa, który będzie drukować coś z internetu.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

27 LUTEGO 2003, 10:31

Nie tak dawno zrobiłem z kolegą wycieczkę fotograficzną po obrzeżach Bochni. Załączam trochę zdjęć – nie pakuję ich zipem, bo nie wiem, czy Pan używa. Cholera, czy ja ich wcześniej nie wysyłałem?

Okazało się też, że nie będą mi wycinać na razie migdałków, a z kolei będą mi operować przegrodę nosową (prostowanie), bo od niej – być może – dzieją się takie rzeczy jak infekcje i tak dalej. Trzydziestego pierwszego marca mam termin, to jakieś pięć dni w szpitalu. Na oddziale laryngologii może być ciężko spać, bo mogą tam być ludzie z usuniętą krtanią – a to kurewsko niemiły odgłos – ich oddychanie plus myśl, że oddycha się tym samym szpitalnym powietrzem. Dam sobie radę, prawdę powiedziawszy, na razie czekam z niecierpliwością. A może trafię na znośne albo nawet fajne towarzystwo? Gwoli estetyki, jest tam dużo ładnych praktykantek, ale na Boga, Banach, będziesz biegał z zaklejonym nosem, no i fakt, że masz dziewczynę... Była jakaś ruska groteska o nosie, tak? Ale to tak na marginesie. Nie byłem w żadnym szpitalu dłużej niż 2–3 godziny i będzie to nowe doświadczenie. Z tego, co pamiętam, Pan bywał na dłużej i to nie raz.

Łukasz Banach





ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
27 LUTEGO 2003, 12:32

Nie będę doradzać ani odradzać. Ja, gdy miałem w perspektywie operację przegrody, to jednak stchórzyłem. Do dziś mam skrzywioną. Połowa populacji ma skrzywioną przegrodę. Wpływ tego na liczne schorzenia nosogardzieli? Chyba tylko wtedy, jeśli oddycha Pan jak ryba ustami. Może większe szanse na ropne zapalenie zatok Hajmora (jak to się pisze: Highmore'a?). Podejrzewam, że to jest efekt bezradności diagnostów. No ale dobra.

Pooperacyjna tamponada nosa to jednak nowe doświadczenie życiowe. I tak Pan z tym nie zaśnie, no bo wtedy musi się oddychać ustami. Na podryw bym nie liczył. Nawet gdyby Pan przeszedł na judaizm i został w szpitalu obrzezany, byłoby łatwiej zaraz po zabiegu podrywać niż z zapchany nos.

Czy na tym zdjęciu Pan nad przepaścią czy też ćwierć metra poza kadrem był balkon? Proponowałbym nie ryzykować.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
27 LUTEGO 2003, 14:54

To nie ja mam podrywać. Jak już coś, to ja BĘDĘ podrywany. Oczywiście po wyprostowaniu mi nosa za pół roku migdałki i tak pewnie trzeba będzie usuwać. Jedyne, co mnie niepokoi, to częsty ból w nogach/kolanach – nie wiem, czy wynika z powikłań migdałkowych (a lekarz i tak swoje), bo to podobno może się rzucić na stawy i na mięsień sercowy. Na razie nos. Co ja się będę kłócił, nie znam się. Jestem hipochondrykiem, ale paradoksalnie nie lubię swojego organizmu, więc niech grzebią przy nim. Byłe nie bolało jakoś ekstremalnie.

Bardziej mnie niepokoi nuda – być może będzie trzeba wziąć szkicownik i bazgrolić ołówkiem. Umiał Pan kiedykolwiek narysować coś, przebywając poza pracownią? Mnie się zdarzało rysować w różnych okolicznościach, ale wiem, że są tacy, że nie potrafią. Tak jak nie potrafią robić kupy poza domem.

A ten mur ze zdjęcia miał ok. 3,5 metra – niezbyt wysoki, ale dyskomfort się już czuło, bo jest dość wąski.

Łukasz Banach

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
27 LUTEGO 2003, 19:54

Trzeba raczej czytać powieści typu Stephen King czy Dean Koontz. Nic innego robić się nie da. Przynajmniej ja nie potrafię. Nie brać ze sobą aparatu cyfrowego, bo ukradną, mimo iż z aparatem byłby Pan podrywany w dwójnasób. Co do kupy, to należy poznać Aklimatyzacyjną Szpitalną Regułę Beksińskiego. Brzmi jak niżej:

Póki obawiamy się pobrudzić od deski sedesowej, nie jesteśmy jeszcze zaaklimatyzowani w szpitalu. Aklimatyzacja następuje, gdy zaczynamy obawiać się, że deska sedesowa pobrudzi się od nas.

Bardzo szybko odkrywamy w sobie cechy szczura doświadczalnego i reagujemy głównie na dźwięk wózka z jadem, jakie by ono nie było. Nawet wtedy, gdy poprzednio brzydziliśmy się w szpitalu wszystkiego, a już szczególnie żarcia. Jednym słowem, czekają Pana nowe doświadczenia, tym niemniej nie zazdroścę.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
27 LUTEGO 2003, 23:52

A propos brudu, lepkości i brudzenia deski klozetowej. Załączam swój portret, wystarczyło trochę podkręcić poziomy i wyostrzyć tu i ówdzie. Jesteśmy obrzydliwi.



ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

28 LUTEGO 2003, 7:59

Jako jeszcze fotograf zajmowałem się przez spory obszar czasu zwiększaniem ekspresji poprzez zwiększanie kontrastu, ale nie było jeszcze komputerów, więc robiło się to, wywołując film twardym wywoływaczem do papierów, osłabiając potem osłabiaczem Farmera i potem wzmacniając wzmacniaczem miedziowym powyżej rozsądnych granic. Efekt odbijany był na papierze ekstra twardym, o ile takowy był akurat w handlu, bo raczej niczego nigdy nie było, a przede wszystkim kasy. Czasami dodatkowo jeszcze na mokrej odbitce osłabiałem wacikiem światła Farmerem, by uzyskać ich całkowite wybielenie. Dziś wystarczy w menu Image Photoshopa odnaleźć Brightness/Contrast i przesunąć dwoma suwakami – jednym w lewo, drugim w prawo – i efekt jest o wiele lepszy. Nie odczuwam jednak starczej nostalgii za dawnymi dobrymi czasami spędzonymi w ciemni. Niewątpliwie dziś jest lepiej.

Co do urody, to nie wyszła źle, ale to już problem praktykantek w szpitalu.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

4 MARCA 2003, 23:28

Proszę spojrzeć, co symetria z ludzi czyni. Jestem pewien, że mi Pan powie coś, co złagodzi mój entuzjazm takim podejściem do portretu, ale taka rola otoczenia, by nas tłumilo.

Pozdrawiam, bo przeinstalowałem system i mam w cholerę roboty z przywróceniem tego do ładu, choć już jestem prawie na prostej.

Łukasz Banach





ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
5 MARCA 2003, 8:28

Już oblewam zimną wodą!

Oczywiście efekty są czasem bardzo silne, ale to trochę samograj. Jestem ostatni z tych, którzy rzucaliby kamieniem, bo sam często sklejam symetrycznie (ostatnio rysunki), ale staram się jakoś albo zaburzyć symetrię ex post lub w trakcie, lub też użyć tego triku tylko jako jednego z elementów konstrukcji. W jakimś sensie jest to kalejdoskop – tyle że cyfrowy. W okresie katakumbowym mojego fotografowania, próbowałem też eksperymentów z lustrem bez obramowania, które przytykane do ciała w rozmaity sposób pozwalało uzyskać w portrecie i akcie pewne efekty wynikające z odbicia i już w trakcie fotografowania (komputerów wtedy jeszcze nie było). Posyłam dwa warianty mojej wczesnej pracy komputerowej z efektem sklejania – oczywiście szło mi wtedy raczej o formę, a nie o ekspresję, tak więc efekt jest raczej estetyczny.

Beksiński





ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
5 MARCA 2003, 11:16

No a ja właśnie nie chcę maskować symetrii, tylko uzyskać dzięki niej całkiem określony efekt – nieco groteskowy – wyglądam tam jak wilk, a moja dziewczyna jak mały Czerwony Kapturek, niczym z mrocznej bajki, a reszta znajomych jak dziwaczni mieszkańcy tego lasu. Teraz tylko zrobić modele w 3D i nadać tekstury tego typu i już jest plejada całych postaci do animowania (to by było przesrane). Jeszcze odpowiednie otoczenie, las i teledysk gotowy.

Chcę zrobić odbitki zdjęć oryginalnych na A3 i później wyciąć nożyczkami i skleić symetrycznie, tak by nikt nie marudził, że to zrobione na komputerze. Akurat w tym przypadku komputer nic nie wniósł, jeśli chodzi o manipulację. Gdzieś nawet słyszałem określenie, że ci, co używają cyfrówek to pedały, ale bardzo łatwo mogę sobie wyobrazić gościa, który to powiedział.

Łukasz Banach

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
5 MARCA 2003, 11:57

Nie bardzo nadążam, jeśli idzie o to sklejanie na A3. Po co, skoro sklejenie na komputerze jest dokładniejsze? W końcu Cieśliewicz też sklejał *eo modo* rozmaite cyklopy, a ponieważ nie pracował jeszcze na komputerze, to musiał robić to na odbitkach. Nie jestem przekonany do całej zabawy w idealną symetrię – mimo iż jeśli idzie o przetwarzane rysunki, to mam na CDR setki półfabrykatów uzyskanych tą metodą, które trzymam w nadziei, że na coś się kiedyś przydadzą (o ile je odnajdę!). Same półfabrykaty jednak to tylko jakieś takie „motyle” lub plamy jak z testu Rorschacha – tyle że bardziej efektowne. Oczywiście nie wypowiadałem się co do zastosowania w renderingu. To nie moja działka. Mnie się to też podoba, ale budzi mój opór, dlatego że efekt jest wynikiem pewnego automatyzmu i działa głównie swoją niecodziennością, ale ta niecodziennność po kilkakrotnym powtórzeniu staje się codziennością.

Przykład z innej beczki, ale może wyjaśni, co mam na myśli. Gdy w erze real socjalizmu, gdy niczego nie mieliśmy, w tym samym okresie, gdy miał to już Zachód, pojawiły się w zachodnich magazynach fotograficznych (też zdobywanych z trudem) zdjęcia robione ogniskową 20 i 18 mm. Byłem porażony efektem

i koniecznie chciałem mieć to w rękach, ale dzięki naszemu opóźnieniu miałem to dopiero po kilku latach, gdy Jena zaczęła robić obiektywy z serii Flektogon, i to już wtedy opatrzyło się i nie bawiło, mimo iż mogłem nacieszyć się tym do woli. Teraz „przez rozum” unikam tego, co jest łatwym efektem, bo chciałbym, by to, co robię, nosiło raczej na sobie mój odcisk palca, a nie znamię technicznego triku. Co nie znaczy, że nigdy nie można z tej metody skorzystać. Rzekłem.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
8 MARCA 2003, 11:32

Nie wiem, czy ucieszy to Pana, czy zmartwi. Załącznik.



ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
8 MARCA 2003, 14:43

Mam cichą nadzieję, że to nie na Pańskiej ręce. Udzielając przed dwoma laty wywiadu do pisma „Tatuaż”, dowiedziałem się o tym, że już trafiłem pod strzechy. Jednym słowem, pora umierać.

Nawiasem: do kompletu sukcesów w zakresie wywiadów brakuje mi tylko „Rycerza Niepokalanej” i „Hodowcy Drobnego Inwentarza”, ale panienka z pisma reprezentującego branżę meblarską napisała artykuł, a teraz podobno pisze pracę pod tytułem *Krzesło w obrazach Beksińskiego. Menschenskind, was willst Du noch mehr?*

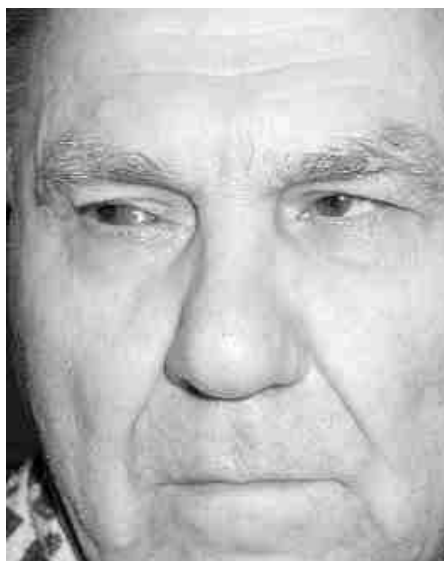
Beksiński

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
8 MARCA 2003, 18:27

Pękła mi wczoraj o północy żyłka w oku i straszę ludzi. Ciekawostka, bo ciśnienie

miałem akurat niewielkie.

Beksiński



ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
9 MARCA 2003, 13:40

Oko wygląda obrzydliwie. Po silnym ciosie w ryj ma się coś takiego. Później będzie żółte.

Mam natomiast pytanie – mogę użyć kilku partii tego zdjęcia jako teksturę (i mapę wypukłości) do obecnej gęby, którą zrobiłem na 3D Studio? Niech się Pan nie przejmuję, nie ma szans na podobieństwo, bo to gęba groteskowej dziewczynki z jednym okiem dużym, a drugim małym. Po prostu jako starszy gość ma Pan więcej ciekawostek na skórze – zmarszczki, czubek nosa i pory. W Photoshopie będę montował teksturę, pewnie użyję też niektórych partii od swojej mordy – zmarszczki wokół oczu i tak dalej, bo nie mam cery jak brzoskwinka.

W animacji, którą chcę zrobić, nie będzie dużych zbliżeń, więc superdokładność nie będzie też wymagana.

Więc jak?

Łukasz Banach

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
9 MARCA 2003, 14:51

OK. Niechże Pan używa. Zdjęcie jest jednak skompresowane dla poczty maksymalnie, więc w oryginale jednak nieco lepsze. Czy wysłać nieskompresowany wycinek? No bo zdjęcie jest wycinkiem, ale poza moją gębą jest tam tylko kawałek pokoju i pizamy, w której byłem – w końcu sam to sobie strzeliłem z ręki.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
9 MARCA 2003, 16:35

Z Panem to jest fajnie. Na Beksińskiego zawsze można liczyć – odpowiada na listy prędko i narzuca nawet poczucie bycia gnojem, gdy się szybko na maile nie odpisuje.

Tamto zdjęcie w zupełności wystarczy, nie będzie aż takich zbliżeń.

Dorzucam stan postaci na obecną chwilę. Nie ma tekstur, jeszcze sporo niedoróbek, włosy, nad których kolorem pracuję i eksperymentuję. Oby to nie był znów kij w mrowisko Pańskich rozmyślań nad sobą a grafiką 3D.

Łukasz Banach



ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

9 MARCA 2003, 17:18

Odpisuję szybko, gdy akurat jestem przy komputerze. Gdy nie jestem, trwa to dłużej. Aktualnie jestem, bo odpowiedziawszy na jakiś Pański list o symetrii, napisałem, że i tak nie potrafiłbym odszukać niczego w plikach, które zawsze archiwizuję, bo mogą się na coś kiedyś przydać. Ta wypowiedź wywołała u mnie refleksję nad tym, że nie sposób niczego znaleźć, bo takich zarchiwizowanych CDR mam już ponad 300 i tylko zapisane jest w paru słowach, co na jakim, czego już po roku nie sposób odczytawszy, przypomnieć sobie. Zabrałem się więc za archiwizowanie, co trwa stosunkowo szybko, bo trzeba ThumbsPlusem otworzyć CDR, tak aby powstały miniatury, i następnie wyjąć go z czytnika. Zestaw miniatur zostaje potem w katalogu „Off-Line CDRoms” wraz z numerami CD. Wystarczy odnaleźć miniaturę, włożyć CDR ze stosownym numerem i można już mieć do dyspozycji oryginały. Przedtem przeszukiwanie było beznadziejne. Zrobiłem już 100 takich plansz z miniaturami i w ten sposób uzyskam w końcu wgląd we własne archiwa. Znalazłem kilka prac sprzed półtora roku, które porzuciłem w połowie jako beznadziejne, a teraz nagle okazują się warte kontynuacji.

Co do 3D, to po dwuletniej walce ze sobą porzuciłem myśl o 3D. Nie będę już tego robić. Za mało czasu przede mną, a sama metoda jest cholernie pracochłonna i bardzo obca memu sposobowi kreacji, który wymaga maksymalnej swobody do improwizacji w trakcie pracy. Tak więc jestem już uodporniony.

Ponieważ nie byłem nigdy dziewczynką z jednym okiem dużym, a drugim małym, więc będzie to dla mnie jakieś nowe doświadczenie egzystencjalne.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
10 MARCA 2003, 00:24

Przede mną animacja tego wszystkiego. Mówiłem, że nie będzie widać podobieństwa? To była praca właśnie tylko dla siebie, no i może jeszcze ku muzom. No, chyba że się szarpnę na zbliżenia, to będzie widać zmarszczki.

Łukasz



ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
10 MARCA 2003, 11:51

Dzieweczka nawet miła, mimo różnicy oczu. Rzeczywiście nie widzę tam nic z siebie.

Czy animacja polegać będzie na animacji włosów (czy można je rozwiązać chaotycznie wiatrem, tak aby obklejały się wokół twarzy?), czy też całej postaci? Czy możliwa jest też animacja twarzy, tak aby na zasadzie podobnej do morfingu, zmieniała się w całkiem inną twarz, zmieniała proporcje i tak dalej, a równocześnie by cała postać ruszała się, np. obracała?

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
10 MARCA 2003, 23:37

Da się wszystko, co Pan opisał, z pewnymi ograniczeniami – np. cel morfingu musi mieć tę samą liczbę wierzchołków co źródłowa gęba w tym przypadku. Włosy da się animować, z czym będę się obecnie męczył, bo wychodzą marne efekty, z których niewiele twórczego czegoś można wyciągnąć. Jak łuszczący się obraz.

Łukasz Banach

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
11 MARCA 2003, 8:13

Boże!!! To nie dalsze kłopoty ze skrzynką, a tylko ja jestem dziś rano na tyle obolały od lumbago, że wysłałem Panu odpowiedź przeznaczoną dla Dmochowskiego.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
12 MARCA 2003, 12:27

Coraz krótsze e-maile piszę do Pana i nie tylko, zły znak – za duży chaos. Bo jest chaos – siedzę od paru dni nad animacją, a w zasadzie teraz użerka z naturalnym ruchem włosów pod wodą. Siedzę tak do 1–2 w nocy, zasypiam ok. 2 godzin – bo w głowie się kłębią pomysły. Miał Pan taki problem? Że ciężko było zasnąć, traktując sen jako zło konieczne. Ostatnio mam tak i ze snem, i z jedzeniem. No, ale żeby nie być całkiem skostniałym, ćwiczę (tak, regularnie od ponad trzech miesięcy), bo jednak łudzę się, że więcej korzyści przyniesie mi rozbudowa siły niż totalny brak ćwiczeń. Boję się jedynie o lewy nadgarstek – jest chyba za bardzo eksploatowany – codziennie malowanie, ćwiczenia, komputer. Wczoraj już z litości przełożyłem myszkę do prawej dłoni, bo zaczynał boleć. Praca przypominała trochę niezdarnością rzut kamieniem prawą ręką w moim przypadku – jak baba. (Rzucał Pan kiedyś kamieniem lewą ręką?)

Miłego dnia.

Łukasz Banach

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
12 MARCA 2003, 18:14

Ta ilość cholernej roboty przy 3D (Bagiński pracował przy swoim filmie przez 3 lata) oraz – jak podejrzewam – niedowład wielu dzisiejszych narzędzi (np. jak zrobić ruchome fałdy na dużej tkaninie rozwiewające się pod wielokierunkowym wiatrem lub włosy szarpane na wszystkie strony wiatrem) stały się przyczyną, że z tego zrezygnowałem. Rachunek był prosty. Mam lat 74 i niewiele czasu przed sobą. Technika 3D jest obecnie na etapie pasa startowego. Jestem przekonany o tym, że jest to najważniejsze artystyczne narzędzie nadchodzącej przyszłości, ale potrzebne jest jeszcze 20 lat na to, by to narzędzie stało się uniwersalne i szybsze w obsłudze. Jeżeli startują do tego dziś ludzie między 20–30 rokiem życia, to mają olbrzymią szansę na to, by jako 40–50-latkowie stanąć w czołówce nowej gałęzi twórczości, która polegać będzie na kreowaniu (być może interaktywnej) nadrzeczywistości wirtualnej. Ja nie zdążę się nawet oderwać od pasa startowego, a jeśli nawet, to tylko po to, by nie osiągnąwszy niczego istotnego, walnąć o matkę ziemię pół kilometra dalej. To, co dziś jest już do osiągnięcia, bywa wprawdzie bardzo ciekawe, ale po pierwsze, jest potwornie pracochłonne, a po drugie, jest niczym w porównaniu z tym, co będzie możliwe za 20 lat, gdy technika ta się rozwinie i okrzepnie – tak jak niczym jest przyjazd pociągu na stację i wyjście robotnic z fabryki braci Lumière w porównaniu z dzisiejszymi możliwościami, nie tylko Hollywood, ale także Kowalskiego z amatorską kamerą cyfrową w ręku. Jest rzeczą celową, byście wy, czyli 20–30-latkowie, to robili, bo potem może być bardzo trudne wskoczenie do lecącego już samolotu, ale ja po prostu już nie doczekam, a szkoda mi (nie mając przed sobą perspektywy) tracić czas na coś, co jest dopiero pierwociną. *Ceterum censeo.*

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

13 MARCA 2003, 12:21

Animacja będzie dobiegać końca. Włosy powinny zachowywać się w miarę dobrze. Nie wiem, jak ja wyrenderuję te 730 klatek (niecałe 30 sekund animacji) – jedna klatka robi się u mnie przez jakieś 2,5 minuty. Rachunek prosty. Trzeba będzie na raty renderować.

Wadą animacji 3D jest trudność w robieniu najprostszych spraw – scenę z człowiekiem idącym ulicą trzeba robić przez tydzień, a z pomocą zwykłej kamery można to zrobić w parę godzin. Ale z kolei wysadzenie budynku w powietrze lub topienie małej dziewczynki z jednym okiem większym byłoby trudniejsze do zrobienia techniką standardową dla jednego człowieka. Trzeba umiejętnie szukać kompromisu.

Łukasz Banach

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

13 MARCA 2003, 13:07

Oglądanie cudzych prac, jeśli są dobre oraz bliskie temu, co sam chciałbym robić, psuje mi z reguły nastrój i krew oraz utrudnia własną pracę, ale mój Dmochowski w swej niekończącej się potrzebie dzielenia się odkryciami stale mi coś podsyła. Dziś podrzucam to i Panu, bo facet jest rzeczywiście bardzo fajny. Zwie się Misza Gordin² i jest chyba z pochodzenia Łotyszem czy też Estończykiem.

Beksiński

Adres strony: <http://www.bsimple.com/>

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

15 MARCA 2003, 12:08

Sam chętnie malowałbym obrazy właśnie z ciemnym tłem, najchętniej wszystkie w czarnej pustce, ale ile można – po dwóch obrazach chce się malować już jasne dla odpoczynku. Właśnie ten Misza robi swoje fotomontaże (tyle, co widziałem) w takiej przestrzeni, która tworzy potężne echo. Jakkolwiek ciężko to wytłumaczyć, bo to nie tylko o czerń i echo chodzi.

Kupiłem na spółkę z ojcem wiatrówkowy pistolet na śrut, na bazie colta 1911 (pistolet, nie rewolwer). Zawsze chciałem mieć coś takiego, bo jako gówniarz strzelałem u dziadków w Stanisławicach (rodzinna wieś mojego taty) z długiej, gwintowanej wiatrówki – teraz trzeba mieć na to pozwolenie. Jako dziecko mordowałem w ten sposób wróble, nie widząc w tym nic złego, a raczej podziwiając fenomen możliwości rażenia na odległość. Mój dziadek, który już nie żyje od kilku lat, był leśniczym, kochał zwierzęta, a ja jako dziecko nie rozumiałem, czemu ojciec mówił, żebym nie strzelał do wróbli, bo dziadek się niepokoi. To było dla mnie zastanawiające. Pamiętam też, że jakieś 20 metrów za płotem u sąsiada często stały konie – już wtedy miałem jakiś sposób rozumowania na płaszczyźnie struktury,

konsystencji miękkie/twarde – bo strasznie mnie ciekawiło, jak malutki i szybki śrut przebija napiętą, lśniąca boczną część końskiego brzucha. No, ale teraz wydaje mi się już to okrutne – na szczęście.

Tak więc kupiłem ten gładkolufowy pistolet – strzelanie do tarczy to przyjemna sprawa, bo nie trzeba przeładowywać za każdym strzałem. No i robi wrażenie, bo jest bardzo ciężki – pewnie nie tak ciężki jak magnum, o którym Pan wspominał – to magnum, które Tomek trzymał na zdjęciu do „Tylko Rocka”. Pacyfista ze mnie żaden.

Pozdrawiam i życzę jako takiego samopoczucia,

Łukasz Banach

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

15 MARCA 2003, 13:03

Też strzelałem w dzieciństwie z gwintowanej wiatrówki do wron, wróbli i kur, a dziś nie rozumiem, jak mogłem to robić. Nawet muchę łapię do szklanki i wyrzucam na pole. Jak widać, krwiożerczość maleje z wiekiem, a wzrasta poszanowanie dla życia – chociaż z drugiej strony, jak to pogodzić z zamawianiem kurczaków z KFC i wpieprzaniem szynki Krakus? Myślę, że gdyby każdy sam musiał – poczynając od zakatrupienia świni lub kurczaka – przygotować sobie jadło, ilość wegeterian wzrosłaby w sposób lawinowy. To trochę tak, jak z trupami Indian w westernie. Liczyli się tylko biali. Dobry western to siedem trupów. Przy okazji padało kilkuset Indian, ale kto by liczył Indian. Podobnie było w Iraku w trakcie Pustynnej Burzy. Padło zdaje się 128 Amerykanów i około 100 000 Irakijczyków – no ale Irakijczycy się nie liczą. Mamy po prostu kompletnie popierdzielony system wartości. Katolicy zygotę uważają za żyjącego człowieka, bo człowiek ma duszę, a zając jej nie ma – mimo iż jest dorosły i obdarzony pewnym typem świadomości – tak więc nawet papież może go wpierdolić na obiad w śmietanie i z buraczkami.

Na mnie Misha Gordin wpłynął w ten sposób, że zapragnąłem wrócić do fotomontażu, ale w czarno-białym monochromie. Nie znaczy to, że takich prób już dawniej nie robiłem, ale teraz nagle mnie olśniło, że to może być recepta na dłuższy okres.

Beksiński

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

15 MARCA 2003, 13:24

Jeszcze jedno: Czy ta przestrzeń tworząca echo to Pana określenie, czy też ja go po prostu nie znałem? Bo to bardzo fajne i przystające określenie, gdy idzie o ten typ prac.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

16 MARCA 2003, 00:01

Z echem to moje określenie, już nawet o nim wspominałem kiedyś tam – miał Pan

właśnie taki charakterystyczny obraz z czarną przestrzenią echa (dla mnie to echo i przestrzeń to w pokrętny albo może bardzo prosty sposób kwintesencja tego, co mnie przeraża i pociąga jednocześnie) – to był obraz już z lat 90. z chyba dwoma postaciami (odrealnionymi) leżącymi na pomarańczowym, jednolitym gruncie. Zresztą sporo było takich obrazów, choćby Kubin Alfred. Potężny sztorm, krzycząca postać w łódce, a nad nią właśnie ta Przestrzeń i Echo. Jak ja bym sobie coś takiego namalował, ale to już motyw tak wyświechtany, że nie udałoby się tego oryginalnie przedstawić. Pan się jeszcze załapał i zazdroścę.

A nad sprawą z mordowaniem pośrednim i bezpośrednim to często się zastanawiałem i pewnie jest tu tylko kwestia postawienia granicy między tym, czym jest morderstwo bezpośrednie z pośrednim. To najwygodniejszy podział.

Był kawał o Irakijczykach – Siedzi Bush, Powell i ktoś tam jeszcze ważny i ustalają detale ataku na Irak. Bush: No, więc po ataku szacowane straty będą następujące: będzie około 200 000 zabitych Irakijczyków i jeden zabity mechanik rowerowy. Powell: Dlaczego mechanik rowerowy? Widzisz Powell, mówiłem, że nikt się nie będzie przejmował dwustoma tysiącami Irakijczyków.

Nie lubię opowiadać kawałów, bo wiąże się to z ryzykiem spalenia, ale ten był adekwatny co do podejścia do pewnych spraw. No, a w religii katolickiej przede wszystkim odpycha mnie ukazanie człowieka jako kogoś specjalnej troski, jako istoty wybranej. Oczywiście marnej, ale jednak wybranej, bo zwierzęta to już uproszczona grupa, żeby ten komputer i system zbytnio nie zwalniał.

Chętnie zobaczę jakieś nowe reprodukcje lub montaż, jeśli Pan fotografował, bo jeśli nie, to proszę się nie fatygować.

Łukasz Banach

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

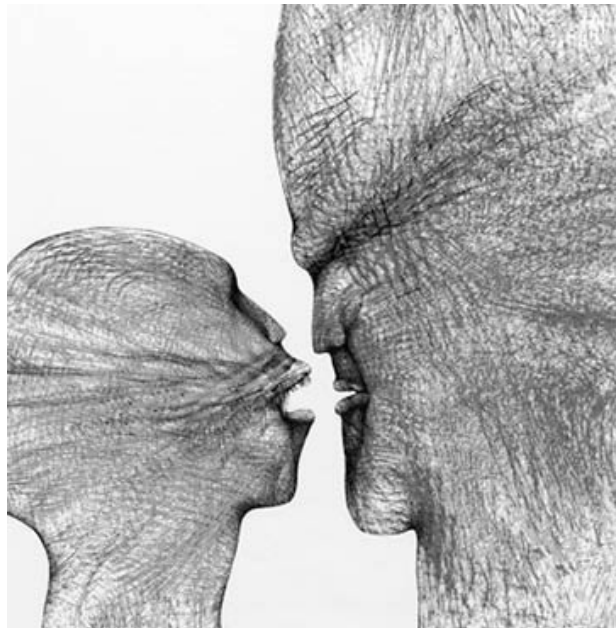
16 MARCA 2003, 8:22

Nie bardzo mam jakieś sensowne obrazy. Malowałem (jak na mnie) dość kolorowo. Obraz z architekturą w starym stylu zrobiłem dla siebie i chciałbym go zawiesić w kawalerce, gdy ją nareszcie kiedyś skończą, bo zacząłem już w to wątpić. Chyba go jeszcze przemaluję, bo chciałem, by w prawym dolnym rogu był element nocy, ale jeśli przerobię to na kolorową mgłę, to wzrośnie w ten sposób odrealnienie i wielkość budowli. Mam jeszcze dwa inne skończone i trzeci na sztalugach, ale niesfotografowane nawet tak pobieżnie jak te trzy. W sumie z wyjątkiem budowli nie jestem zbyt zachwycony sam sobą, ale za to zrobiłem tego sporo (jak na moje możliwości i samopoczucie). Handel stanął w miejscu. Nadciąga siedem lat chudych. No ale to cykle ekonomiczne biblijnego Józefa. Cykle ekonomiczne Kondratiewa są krótsze.

Oczywiście wydrukowałem 70 grafik i 25 spośród nich będzie teraz na wystawie w galerii – sam nie wiem po co. Nie mogę teraz na nie patrzeć. Całość – 70 sztuk – przeznaczona jest dla Sanoka. Wysyłam trzy dla zorientowania się, o co idzie.

Beksiński







ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
16 MARCA 2003, 10:35

Ja może kiedyś się szarpnę i namaluję coś tak skrajnie minimalistycznego, ale jakże wymownego, a mianowicie – coś jak ta przestrzeń nocna w prawym dolnym rogu Pańskiej katedry, ale jako horyzont, noc i niebo i nic więcej. To byłby obraz z ekonomicznego punktu widzenia niewiele wart, ale z merytorycznego, przynajmniej jak dla mnie, bardzo cenny. Bardzo egoistyczny, a może nie?

Grafikę z twarzami do siebie widziałem jeszcze w Warszawie, albo jej odmianę – rozumiem, że wszystkie cechuje ta drobniusiańka kreseczka?

Łukasz Banach

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
16 MARCA 2003, 13:05

Ja siedzę nad czymś takim i nie wiem, jak to się skończy, bo motyw już się klaruje, ale forma i kreski jeszcze błędzą.



ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
17 MARCA 2003, 8:11

Przypomina bombę, która na horrorze *Kręgosłup węża*⁸ niejakiego del Toro, spadała w pierwszym ujęciu. Zapamiętałem to, bo ów del Toro wystawiał na Off-off przed laty w Nowym Jorku jakiś balet w starej stacji metra, gdzie jak dowiedziałem się z internetu, scenografia była oparta o moje obrazy. Dlatego zapamiętałem ten film.

Zauważyłem, że robi Pan bardzo dokładny szkic. Ja na szkicu ledwie zaznaczam, co będzie namalowane. Potem i tak to się zmienia w trakcie pracy.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
21 MARCA 2003, 19:17

Czy po zmieszaniu farby akrylowej z olejami, przy nieświadomym, kurwa, zmieszaniu farby akrylowej z olejami coś stanie się złego z obrazem? Bo wczoraj jakoś tak się stało, że pomyliłem tubkę olejną czarną z akrylową czarną i tylko cały czas dziwiłem się, co ta cholerna czerń tak dziwnie się miesza i trzyma obrazu. Myślę, że nie powinno nic odpadać i że nie będę jakiemuś klientowi w przyszłości musiał mówić: „Widział Pan przecież, co kupuje, po cholerę mi Pan zwraca mój obraz, na dodatek łuszczący się?”.

Za 9 dni jadę do szpitala, rurki w nosie, sine powieki i takie sprawy, wie Pan.

Łukasz Banach

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
22 MARCA 2003, 8:06

Od przedwczoraj stale mam krótsze i dłuższe przerwy w łączności internetowej. Wczoraj od około godziny 17 do północy internet był nieczynny, dlatego mail od Pana przeczytałem dopiero teraz. Zły Saddam Husajn coś namieszał?

Bóg mi świadkiem, że nie wiem, co się stanie przy takim zmieszaniu farb. To obce substancje i w żadnym stopniu się nie łączą. Gdy wszystko zaschnie, to chyba olej będzie w sobie trzymać zaschnięte obszary akrylu jako domieszki, tak jak trzymałby piasek, włosy z pędzla lub trociny, ale czy to się będzie łuszczyć lub dziwnie zachowywać – tego nie wiem. Podejrzane (na oko) miejsca, na wszelki wypadek bym zeskrobał, o ile farba położona jest tam grubo. Jeśli kładziona była cieniutko, to może nie będzie problemu. Naprawdę tego nie wiem.

Nie zazdroszczę szpitala, chociaż sam mam ciągle (przy każdej zmianie pogody) takie problemy z lumbago, że już nie wiem, co gorsze. W tej chwili ledwie siedzę.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
24 MARCA 2003, 15:42

Dorzucam dość szybko skończony obraz z bombą. Jestem z niego całkiem

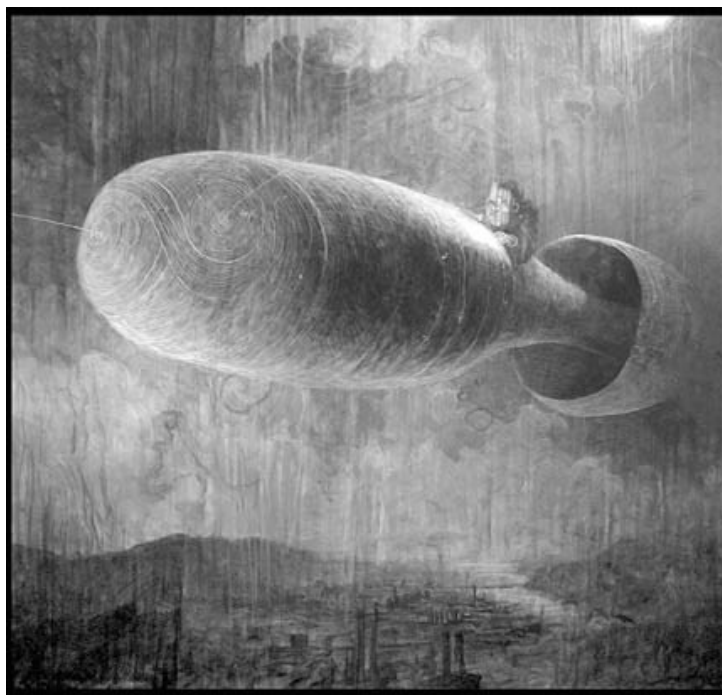
zadowolony (bo ostatni był kiepski, nawet go chyba Panu nie wysyłałem), ale jeszcze to nie To. Tak, wiem, to nigdy nie będzie To.

Pytanie – jak radzi sobie Pan z problemem fusów powstających z odrywającej się wczorajszej podeschniętej farby na palecie? Nawet najcieńsza warstwa puszcza (ja używam plastikowych palet – może drewno jest odpowiedzią) i zaczyna się mieszać w postaci grudek. To kurewsko irytujące, bo nie ma szans na gładkość powierzchni, jaką bym sobie życzył.

Czy nie ma żadnego sposobu na choćby złagodzenie cierpienia związanego z lumbago?

Miłego dnia,

Łukasz Banach





ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
24 MARCA 2003, 16:21

Obraz fajny, ale nie jest to akurat to, co bym najbardziej kochał. Może stanowić artystyczny komentarz do sytuacji.

Przedwczoraj powiedziałem, że tylko patrzeć, aż z chirurgiczną precyzją przypierdolą jakąś rakietą w dyskotekę na południu Turcji, bo komputer popełnił „fatal error”, i jak się wczoraj okazało, tylko w sprawie dyskoteki się pomyliłem. Oglądam od czasu do czasu w TVN 24 Irakijczyków, którzy tańczą ze szczęścia, że Amerykanie ich wyzwolili od Husajna. Zawsze ci sami. W telewizji Iraq na 183 kanale oglądam, jak zawsze ci sami Irakijczycy drą i palą amerykańskie dolary, wydając przy tym dzikie wrzaski. Wygląda na to, że w całym Iraku jest nie więcej niż 100 Irakijczyków i wszyscy występują w TV. Jedni tańczą, a drudzy wrzeszczą i wygrażają. Poziom propagandy wojennej nie uległ zmianie od czasów drugiej wojny, gdy mój małoletni kolega klasowy napisał w swym wypracowaniu, że po bombardowaniu Berlina policzono wystające z gruzów 40 000 nóg i rąk, co przelicza się na 10 000 starców, kobiet i dzieci. Nauczyciel w panice podał wypracowanie – w końcu też miał dwie nogi i dwoje rąk i lada chwila mogły znaleźć się pod trawnikiem, gdyby to wypracowanie zobaczyli Niemcy. W trakcie wojny podejście humanitarne jest cokolwiek inne niż w czasie pokoju. Hiroszimę świętowaliśmy jako radosne przeżycie z podtekstem „ale dopierdolili Japońcom”.

Co do lumbago, to dziś w ogóle prawie nie spałem, bo mam nowy rodzaj bólu: słabszy, ale taki, którego nie da się w żaden sposób stłumić. W sumie nie daje się zasnąć, nie można ani leżeć, ani siedzieć, ani myśleć, ani nie daje się tego znieczulić. Mój znajomy nazywał to „słodki ból”, bo ma on w sobie coś słodkiego, a odbiera się go, tak jakby kości wewnątrz boląco swędziały, ale miejsca nie sposób ustalić, bo jest to i nad pośladkiem i wzdłuż całej nogi. Dziś chciałem już wezwać kręgarza, ale nie mogłem się dodzwonić, a teraz jest nieco lepiej, więc może minie samo.

Beksiński

PS Z problemem fusów (o ile rozumiem, o co idzie) nikt sobie nie radzi. Trzeba

wyduszać farbę oszczędnie albo też skrobać paletę, gdy zaczyna wysychać. Ja wyduszam oszczędnie. Palety jednak mam tak narośnięte resztkami farb, że miejscami mają po półtora centymetra i ważą około kilograma.

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
26 MARCA 2003, 9:38

Ja tak obserwuję dzisiaj telewizję i widzę, że znów wśród znudzonego społeczeństwa panuje moda na manifestacje w stylu lat 60. Chociaż gównie o nich wiem, to jakoś mi to tak trąci tamtejszym pacyfizmem. Wszyscy przeciw wojnie, na e-mailach, które widzę od Amerykanów w mojej skrzynce, panuje wielkie BRATERSTWO. Jeden z Amerykanów-artystów napisał: „Już widzę, że i słońce inaczej na niebie świeci, odkąd zaczęła się ta przeklęta wojna, bracia Amerykanie”. „Pokój z Tobą, bracie” – tak sobie piszą teraz ci, którzy nie mogą uczestniczyć w walkach bezpośrednio. Wygląda na to, że czują obowiązek obywatelski, by COŚ ROBIĆ. A my sobie oglądamy to wszystko niczym mecz USA–Irak w CNN. Aż mi było głupio, gdy odpisałem tym Amerykanom z listy, że czuję się jak gnój, bo jakoś nie umiem się tym przejmować. Fakt, inna mentalność Polaka, inne nastawienie do własnej ojczyzny Amerykanina.

No i zamieszki antywojenne – wreszcie coś się dzieje dla znudzonego życia np. Australijczyka, można wyjść na ulice, o coś powalczyć, rzucić krzesłem za darmo. Mnie by się nie chciało, a z tego, co wiem, żołnierze amerykańscy denerwowali się cholernie na wszystkie tego typu przejawy, bo cóż o wojnie mogli wiedzieć bladzi hippisi o anielskich włosach?

Być może to, co piszę, to bzdury, ale mam gorączkę (znów migdały – oby je jednak wycięli) i przez to czuję się usprawiedliwiony.

Miłego dnia,

Łukasz Banach

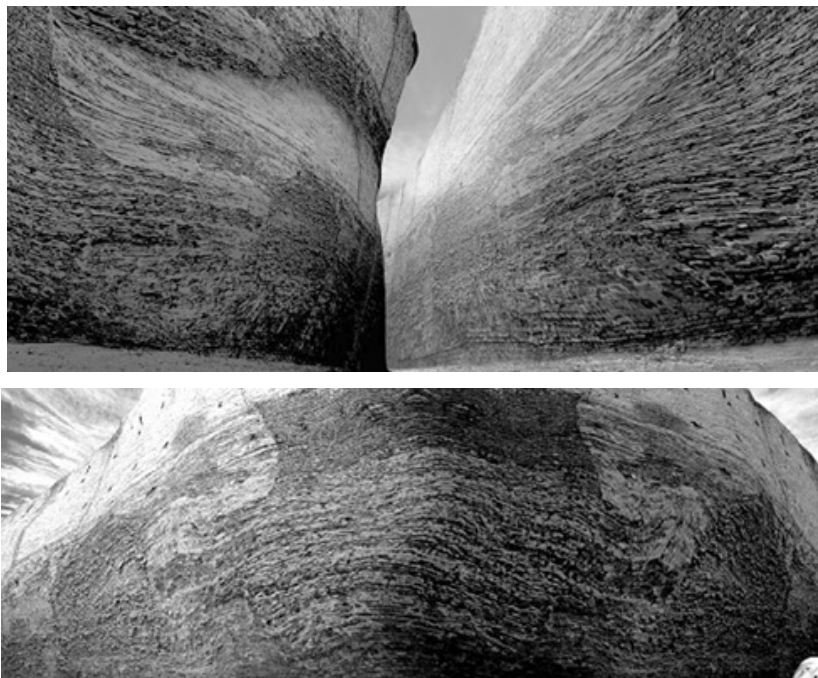
ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
26 MARCA 2003, 10:16

Najogólniej to jest tak, że wszyscy chcieliby być po słusznej stronie, a takiej strony nie ma – są tylko różnice interesów. Obraz sprawiedliwej walki dobrego ze złem wyprodukowały religie, a ochoczo podjęło Hollywood. Lata indoktrynacji zrobiły swoje. Mój Boże: wszyscy jesteśmy pacyfistami, ale pacyfizm to niestety utopia. Zawsze silne wrażenie robił na mnie wiersz Tuwima *Do prostego człowieka* – no ale to przywilej poetów: wyrażać uczucia. Gorzej jest, gdy ktoś widzi w uczuciach albo drogowskaz, albo receptę na rzeczywistość. Prawda jest taka: Uniwersalnej Racji nie ma. Są racje jednej i drugiej strony. Silniejszy wygra, tak jak to bywa w sporcie. Na dodatek siła nie zawsze przekłada się na uzbrojenie. Na dodatek wszyscy kłamią jak najęci i pseudoracje „dla publiczności” przedkładają nad ukryte powody rzeczywiste. Pędzą liczne sztuczne zajęcia jak na psich wyścigach, a naród wrzeszczy na ulicach, bo ma poczucie moralnej wyższości. Emisariusze racji sztucznych i rzeczywistych, niezależnie od wysokich stanowisk, jakie mogą zajmować, są najczęściej omylnymi durniami (tak jak większość ludzi na świecie), stąd wszystko

staje się podwójnie nieoczywiste. Mam to w dupie.

Beksiński

PS Wysłałam robocze wersje fotomontażu, nad którym od kilku dni wieczorami siedzę.



ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

27 MARCA 2003, 12:43

Ja nie umiem stwierdzić, że większość ludzi to omylne durnie. Albo **wszyscy**, łącznie ze mną, albo n i k t. Inaczej stawiałbym siebie w zbyt dobrym świetle, a to już jakieś tam zaburzenie.

O fotomontażach powiem krótko: Echo.

Łukasz Banach

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

30 MARCA 2003, 10:01

Po paru przemyśleniach doszedłem do wniosku, że śmierć bardzo bliskiej osoby utrudnia działanie odczuciu, że po śmierci nic nie ma dla osoby, która umarła. Bo dlaczego czujemy wszechobecność tej osoby – przynajmniej ja takie mam poczucie teraz – bo ciągle szczerze myślę w ten najprostszy sposób, że Alicja jest, ale gdzieś indziej, i nie jestem w stanie odczuć, że zniknęła totalnie, a że czuje to, co robię ja i inni. Tyle tylko, że to może być Alicja pochodząca z mojej „projekcji” przeszłości, pochodząca ze wspomnień, i to nie ona po śmierci wszechogarnia wszystko, a jedynie jej wspomnienie. Po prostu nadal odczuwam jej istnienie.

Tak czy inaczej, niemiłe uczucie.

Łukasz Banach

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
30 MARCA 2003, 11:04

Nie ma ucieczki, zresztą nie ma po co uciekać, tym niemniej jest Pan młody i pewne doznania zatrze czas. U mnie już nic nie zatrze poczucia obecności osób mi bliskich, które zmarły. Mój Boże. Może ta obecność jest faktem? W końcu nasze życie jest tylko wyobrażeniem na obszarze czasoprzestrzeni. Skąd możemy wiedzieć, jak wyglądają relacje między bytami i na ile są one indywidualne (byty, nie relacje) na szerszych obszarach nieograniczonych czasoprzestrzeni?

Gdy popełnia samobójstwo ktoś tak młody, nie ma dla mnie ratunku przed ciągłym wchodzeniem w jego świadomość i poczucie beznadziejności w okresie, który ten fakt bezpośrednio poprzedził. Myślę i wczuwam się w to, co i jak czuła wtedy ta osoba. Koszmar. No cóż: nie cofnie się zdarzenia.

Nie wiem, czy zwróci się do Pana pan o nazwisku Marcin Sterczewski. To facet, który jest kierownikiem i chyba właścicielem sklepu patronackiego VOBIS i który wczoraj ratował mnie z komputerowej opresji. To miły gość, dużo młodszy ode mnie, a niewiele starszy od Pana, i na przestrzeni ostatnich dwóch lat kupił ode mnie już trzy obrazy. Oglądaliśmy wczoraj Pańską stronę w internecie i wyglądał na zainteresowanego.

Beksiński

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
30 MARCA 2003, 11:18

Jeszcze jedno. Robił mi ostatnio jeden fotograf z Torunia zdjęcia do jakiegoś kalendarza, w którym na każdy miesiąc ma być inna postać z polskiej sztuki. Miał to być „portret psychologiczny”. Supersprzęt, Studio fleszowe, asystentka, która mierzyła stopnie Kelvina. To, co powstało, wydaje mi się gówniane, bo pomijając kiepskie oświetlenie, pokazuje wprawdzie jakąś psychikę, ale nie jest to moja psychika!!! Ręce trzymam tak na jego życzenie. Wyglądam jak cierpiący na zatwardzenie Chrystus Frasośliwy. Tak mu napisałem, bo pytał mnie o zdanie, ale czy nie jestem niesprawiedliwy? Co Pan sądzi o tym zdjęciu? To w założeniu ma być „w sepii”.

Beksiński



ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
30 MARCA 2003, 11:26

Nie wiem, czy będę miał odwagę, ale napełnia moją głowę chęć malowania obrazów kompletnie nieprzedstawiających tego, co dotychczas – bez postaci i bez konkretnych krajobrazów, bo gdy patrzę na większość tych poprzednich, wydają mi się strasznie naiwne. Teraz będę chciał namalować obraz na zasadzie czarnej, zasysającej przestrzeni, mam też parę motywów prawie że minimalistycznych, ale tak skonstruowanych, by nie dało się ich za szybko skończyć. Tyle że wszystko to widzę w ciemnej przestrzeni i w chłodnych kolorach, a to się znudzi. Obawiam się, że będą nieżyczliwe reakcje. Przecież to moje obrazy. Zobaczymy, jeśli znów zacznę malować scenki rodzajowe, to będzie z kolei na to, że się wycofałem z braku pieniędzy. Nie ma więc wyjścia. Dopukam sobie biedy. Ale będę bardziej wobec siebie szczery.

Na czym polegało zainteresowanie tego faceta?

Na pewno śmierć Alicji przywołała bardzo dziwne uczucie, które jest we mnie teraz, uczucie niezależne od braku możliwości odwrócenia czasu. Czy pojęcie „transcendentalny” oznacza wszechprzenikalność jakiegoś nieopisywalnego uczucia, o którym nie da się nawet powiedzieć, czy jest przyjemne, czy nieprzyjemne?

Łukasz Banach.

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
30 MARCA 2003, 11:56

Jeśli mógłbym cokolwiek doradzić, to tylko to, że przede wszystkim trzeba być wiernym samemu sobie. Śledzenie reakcji rynku i dostosowywanie się, nie wróży nic dobrego. I tak gdy pójdzie Pan za ciosem, to potem okaże się, że to, co Pan zamierza,

będzie musiało być zmoderowane tym, co się uda dokonać i tym, jak to, co się udało dokonać lub nawet to, co pojawiło się przypadkiem, wpłynie na Pana psychikę. Dopasowywanie się do publiczności daje w efekcie schizofreniczne myślenie cudzym wyimaginowanym umysłem.

Beksiński

PS Kurewsko dolegają mi non stop krzyże. Masował mnie już w piątek kręgarz, ale w trakcie tego i po tym cholernie rośnie mi zarówno ciśnienie, jak i tętno, i obawiam się o naczynia w mózgu.

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

30 MARCA 2003, 12:29

Według mnie zdjęcie robione było ze zbyt małej odległości (bo pewnie nie było miejsca) i wyszły Panu zbyt potężne przedramiona i kolana. Oświetlenie dla mnie pospolite, bo ja lubię kontrastowe. A czy zdjęcie, które było w którymś tam magazynie dla kobiet, gdzie stał Pan w ciemności oświetlony tylko z jednej strony, podobało się Panu?

Łukasz Banach

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

30 MARCA 2003, 12:35

Oby się nie okazało, że zabije Pana nie starość, a kręgarz. Ja bym zaczekał jeszcze jeden dzień i jako osoba lubiąca chodzić do lekarza (hipochondryk) zadzwonił do znajomego lekarza, nawet chirurga. Zawsze to coś. Ale Pan chyba nie lubi mieć do czynienia z lekarzami?

Czy jest to spowodowane reumatyzmem, czy zwyrodnieniem którejś części kręgosłupa? Teraz operacje na kręgosłupie są ponoć całkiem skuteczne, brat mojej mamy miał taką operację, jest właśnie po i wygląda na to, że będzie OK. Wcześniej nie mógł wstać czy chwycić szklanki, wszystkie kręgi były tak pozniekształcane – brał zbyt dużo leków na obniżenie ciśnienia i to było podobno przyczyną zwyrodnienia.

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

30 MARCA 2003, 12:42

Tego się właśnie obawiam. Zaskoczyło mnie, że leki na obniżenie ciśnienia mogą wywoływać problemy z kręgosłupem. Mam je od dzieciństwa, ale ostatnio wyraźnie się nasiliły, a od połowy grudnia jest to już nie do wytrzymania.

Jakie zdjęcie, w jakim babskim magazynie??? Czyżby mój wywiad z 2000 roku (!!!) dla pisma „VIVA” ukazał się w końcu, ale nikt mnie o tym nie zawiadomił? Zdjęcia (w styczniu br.) robili kompletni popierdoleńcy, którzy kazali mi pozować z hamburgerem w ręce jak do Pierwszej Komunii, ale jedno ze zdjęć (bo robili 4 pozy, każdą powtarzając wielokrotnie) mogłoby być tym, o czym Pan pisze. Bardziej byłbym ciekawy, co zostało z mego wywiadu, bo „VIVA” to gówno. Ale może

widział Pan to gdzie indziej.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

30 MARCA 2003, 12:59

Podagra. Tak się nazywało to, co miał mój wujek. Choroba arystokracji, jakaś substancja wytwarzająca się w stawach, w tym kręgach. Mój wujek miał problem z trzema szyjnymi, wstawili mu coś platynowego i nawet wycięli kawałek z miednicy, by zrekonstruować sprawę. Jak na razie on nie żałuje. Być może od kręgów miał też problem z nadciśnieniem, czyli jedno napędzało drugie. Pańska gałka oczna mi się z tym kojarzy, ale Pan ma problem zlokalizowany raczej w dolnej części kręgosłupa, prawda?

Ja teraz muszę wyjść na spacer, bo oszaleję – siedzę w domu już cztery dni. Do usłyszenia wieczorem.

Łukasz Banach

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

30 MARCA 2003, 22:14

Czy już Pan wrócił ze spaceru? Miejmy nadzieję, że nie mam podagry, ale wszystko przede mną. Nikt nie gwarantował mi komfortowej starości, a per saldo nie mam jeszcze ani w 10% tak źle, jak ma wielu innych. Trzeba cieszyć się tym, co się uzyskało i chwalić Boga. Alleluja!

Zainteresowanie Sterczewkiego było zainteresowaniem początkującego kolekcjonera, którego upewniłem, że Pańskie ceny na pewno wzrosną, więc niech kupuje zawczasu. Reszta należy do niego. Ode mnie kupił teraz ptaka nr 2 (załączam). Nie wspominałem w najmniejszym stopniu o sugerowanych cenach. To sprawa między Wami, o ile dojdzie do kontaktu. Powiedział, że musi Panem zainteresować jakąś zaprzyjaźnioną galerię. Powiedziałem, że ma Pan jakąś umowę z Tarnowem. Wszystko, co wiem, tyle że w skrócie, bo sporo o Panu rozmawialiśmy.

Beksiński



ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
30 MARCA 2003, 23:39

Ze spaceru wróciłem, ale późno, i jestem bardzo rozpieprzony całą sytuacją. Jutro się odezwę, przepraszam za niekonsekwencję.

Łukasz Banach.

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
31 MARCA 2003, 10:02

Nadal przeraża mnie wizja samotnej starości. Ciekawe, czy zostanie zrealizowana. Ale zauważam po ostatnich dniach, że nie ominęło mnie to wszystko – czyli choroba gardła plus wydarzenia z Alicją. Wiadomo, umysł wesoły pomaga wyleczeniu, ciało zdrowe lepiej wpływa na umysł. No a u mnie jest całkiem niekorzystnie. Odczuwam to, co w depresjach nerwicowych – ciężko mi zasnąć, bardziej niż kiedykolwiek czuję nad sobą ziejącą czerń podczas zasypiania, budzę się niewyspany i w efekcie każda głupia czynność, typu posprzątanie biurka czy zrobienie sobie czegoś do jedzenia albo nawet ogolenie mordy, jest odczuwana jako coś ciężkiego do zrobienia. Jakoś robię, bo to trzeba robić. Jeden z gorszych jak dotąd epizodów w mojej posolipsystycznej historii (solipsystyczna była trzy lata temu, gdy zasypywałem Pana mailami o niemożności poradzenia sobie z uczuciem nowego dla mnie solipsyzmu – wstyd).

Zobaczmy, jak to się wszystko potoczy ze znajomym z Vobis, i czy w ogóle złapiemy kontakt. Na razie jeszcze nie jest źle, bo gdyby nie było pieniędzy – byłoby coś nie tak z moją jak dotąd niezawodną teorią, że gdy w jednej dziedzinie mojego życia jest przesrane, to w innej jest proporcjonalnie lepiej.

Dzwonił Pan do kogoś w sprawie Pańskiego ciśnienia/kręgów?

Miłego dnia,

Łukasz Banach

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

31 MARCA 2003, 18:23

Dopiero teraz mogę odpisać, bo od rana nie miałem łączności z serwerem. Coraz to częściej się zdarza.

W międzyczasie zostałem powtórnie wymasowany, ale jeszcze żyję. Bezpośrednio po masażu ciśnienie nie było o wiele wyższe niż normalnie. Facet zmienił technikę i uruchomił jakieś receptory, które podobno odpowiadają za obniżenie ciśnienia. Gdzieś między szyją i barkami. Muszę mu wierzyć na słowo. To maniak masażu i uzdrawiania, podobnie jak są maniacy komputerów i malowania. Jest nawet w tym swoim zapale sympatyczny. Kładł się na podłodze i demonstrował ćwiczenia, które mam robić – tyle że on ma lat około 40 i chyba nieustannie ćwiczy. Ja chyba w trakcie tych ćwiczeń będę musiał położyć obok siebie telefon komórkowy połączony na jakiegoś znajomego, bym w momencie, gdy mnie połamie, mógł wyszeptać do słuchawki „ratunku!!!”. Jest zdania, że nawet na prostatę mi trochę pomoże. Oby! Na razie jestem ponownie wykończony i chce mi się spać.

Obraz z architekturą na zamówienie posuwa się powoli do przodu, ale nagle pomyślałem, że mógłbym go zostawić sobie. Wychodzi mi stosunkowo dobrze. Ktoś, kto widział moją poprzednią katedrę, która skojarzyła mu się z WTC, teraz określił to jako symbolika falliczna. Powiedziałem – co przyjął na serio – że jako artysta przewidujący, wycofuję się z kościołów i przerzucam na minarety.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

2 KWIETNIA 2003, 23:05

Ale jaja. Michaels dzisiaj napisał mi, że to koniec z nami, bo jestem złodziejem i kłamcą. W jesieni zeszłego roku skąpiec wysłał pocztą 50 dolarów w kopercie, bo nie chciał płacić za transfer. Oczywiście koperta przyszła bez pieniędzy. Napisałem mu o tym, i napisał, że dojdzie, kto to zrobił, i nie ujdzie to płazem. Dziś, po bardzo długim okresie milczenia, napisał długi mail, że „Jak mogłeś myśleć, że coś takiego ci ujdzie płazem, zawsze byłeś łapczywy na łatwe pieniądze (...) a później zdradziłeś przyjaźń i odwróciłeś się ode mnie i poszedłeś do tego kłamcy Dmochowskiego, bo jak wiadomo, złodziej do złodzieja ciągnie” i tak dalej. Zrobił mi już chyba porządnie koło dupy w środowisku. No więc odpisałem dziś, żeby nie oskarżał mnie o coś, czego nawet nie mogę udowodnić. Wysłałem maila, dość długiego, żeby uważał, bo mu zaczyna wszystko pasować do paranoicznej układanki, a paranoja ma krótkie nogi, i niestety ubolewałem, że nie mogę jakoś udowodnić tego, że nie ukradłem pieniędzy.

Ale przypomniałem sobie, że przecież koperta gdzieś leży, a na niej była piękna, niebieska pieczętka „Przesyłka przyszła z zagranicy w stanie uszkodzonym”. Znalazłem ją przed pół godziny, zrobiłem kilka zdjęć łącznie z najazdem na pieczętkę i wysłałem ze słowami, żeby mnie więcej nie wkurwiał w ten sposób i odpowiedział z honorem na całe zajście. Zaleciłem mu, by poprosił kogoś znajomego, by mu przetłumaczył, co jest napisane na tej pieczętce, by poprosił o tłumaczenie Piotra Listkiewicza (facet, który napisał o mnie dawniej przychylny artykuł), u którego też

już obrobił mi dupę. Z niecierpliwością czekam na odpowiedź Michaela. Co powie? Fotomontaż? A może ma jaja i przeprosi. Boję się opinii oszusta, bo wiem, że to jedna z gorszych opinii, jaką można mieć w tym biznesie.

Michael najprawdopodobniej strasznie kisił w sobie pęczniejące uczucie złości i niepewności swego sądu. Ja sobie po prostu żyłem, a jego prawdopodobnie trafiał szlag, aż nie wytrzymał i wysłał mi tego dzisiejszego e-maila.

Miłego wieczoru, trzeba iść spać.

Łukasz Banach

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
3 KWIETNIA 2003, 10:22

Nagle, po dwóch prawie dobach przerwy, ruszyło moje łącze internetowe, ale nie wiem, na jak długo, bo ciągle przerywa. Dlatego też piszę krótko, by póki mogę wysłać mail, było wiadomo, że dostałem od Pana teraz, przed paroma minutami, list w sprawie Michaela.

Mój Boże: może on jest pierdolnięty? Nie sądzę, by był cwaniakiem, który idzie w zaparte, a tylko nieszczęśnikiem, który po prostu podejrzewa każdego. Moja znajoma pytała, czy ufam sprzątacze i jak mogę wychodzić z domu na pocztę, gdy wewnątrz zostaje rzemieślnik (który notabene robi u mnie od lat). To jest jakaś cecha natury: widzieć w każdym złodzieja. I inna dziwna cecha natury ludzkiej, o której opowiedział mi kolega. Ciotka jego umarła w tych dniach w Sanoku i zostawiła dla innej ciotki żelazną skrzynię pełną kosztowności: złote monety, brylanty etc. Całe 50 kg. Musieli na polecenie i pod okiem tej drugiej ciotki wyłamywać zamki, bo nie można było znaleźć klucza. Teraz to wszystko leżeć będzie u drugiej ciotki aż do jej śmierci. Sam lękam się o własną starość, też mam w banku jakiś bufor, więc staram się zrozumieć, ale czasami ilość przechodzi w jakość. Biedne przerażone i podejrzliwe małpy, które nauczyły się mówić i noszą garnitury. Tym jesteśmy i zasługujemy jednak na współczucie.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
4 KWIETNIA 2003, 14:43

Już po pogrzebie. Byłem twardy, ale na odgłos ziemi uderzającej o drewno stanęła mi gorzka gula w gardle. Ten odgłos oznacza definitywne zamknięcie sprawy.

Łukasz

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
4 KWIETNIA 2003, 14:46

Tak. Ten odgłos na każdym z nas robi to samo wrażenie. I jak to pogodzić z myślą, że życie jest snem. Gdy widzimy kogoś bliskiego leżącego bez życia na podłodze, to pierwsza myśl jest taka: to mi się śni. A może wtedy właśnie jesteśmy najbliżej prawdy?

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

19 KWIETNIA 2003, 12:44

Będąc ostatnio na spacerze z dziewczyną, doszedłem do wniosku, że niedobre zdarzenia, wycieńczenie organizmu wpływa na rozrzedzenie nici, którymi splecione jest to sito przesłaniające nam coś, czego odczuwać/doświadczać za bardzo chyba nie chcemy – mówię o tym, czym dla mnie jest ta ziejąca echem pustka.

Moja mama, kobieta twardo stąpająca po ziemi, ma prawdopodobnie sito (sito, czyli zwykłe życie, które ciągle mamy przed oczami, które przysłania TAMTO) bardzo gęsto plecione, prawie jednolite i nieprzezroczyste. Coś jak z lunatykami – w lunatyzacji jest coś właśnie z tego zjawiska, które tu Panu teraz próbuję opisać (ja wiem, że Pan to wie, ale napisać sobie przecież mogę). Lunatyk idzie przecież przez ciemny pokój z otwartymi oczami, a mimo wszystko widzi coś innego. Śni – a ma otwarte oczy. Pokój na pewno jakoś iluminuje, bo lunatyk nie zawadzi kolaniem o mebel, podobnie jak iluminuje na nas ta Pustka, przez co być może czujemy respekt.

Pytanie teraz – jak bardzo może otworzyć się to sito dla żywego człowieka, by mógł zajrzeć, ale jeszcze wycofać się i je znów zagęścić do bezpiecznego poziomu?

Dziwne uczucie następuje, gdy siedzę przed MTV2 lub Viva i oglądam teledyski najbardziej kolorowe – gdzie wszyscy radośnie tańczą do kamery, czyli do widza – Łukasza B. Tańczą, krzyczą, śmieją się, polewają szampanem, kuszą wzrokiem, by Łukasz B. nie przypominał sobie o Pustce, bo to niedobre. Niech Pan sobie przez moment tak pomyśli, oglądając jakiś tego typu teledysk – że jedynym ich celem jest zagłuszyć w Panu myśli o Pustce. Całkiem komiczne wrażenie, tym bardziej gdy wyobrazi Pan sobie, że tylko chodzi o Pana.

W załączniku obraz, który teraz maluję, i zdjęcie obecne mojej gęby (z samowyzwalacza) – nos jest krzywy, ale nie jest źle. Obraz wygląda równie kusząco, by go skończyć do góry nogami albo normalnie.

Ogólnie – pewnie sobie Pan pomyślał, że nieźle obniżony mam teraz nastrój, nie? Nie jest źle, myślę, że panuję nad obecną sytuacją w środku, to tylko nadanie formy przemyśleniom.

Wesołych Świąt,

Łukasz Banach



ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
19 KWIETNIA 2003, 15:02

Obraz wygląda na BARDZO fajny. Ja bym go jednak traktował jako dziura u dołu, a nie jako dziura, z której coś wypada w dół.

Okres rekonwalescencji w zasadzie nie ewokował w mojej psychice nigdy myśli o fikcji postrzegania. Poczucie ulgi, że koszmar choroby i operacji ma się na razie za sobą, nawet w wieku o wiele bardziej zaawansowanym niż Pański, zawsze łączył się raczej z naiwną afirmacją świata jako namacalnej rzeczywistości, do której wraca się z koszmarne snu.

Gdy mój syn po przedostatniej próbie samobójczej przebywał w szpitalu pod respiratorem w stanie zbliżonym do śmierci klinicznej, widziałem (jakby jego oczami) jakieś zwierzę, tak jakby wilka stojącego w pustce i patrzącego pustym wzrokiem na mnie. Próbowałem to potem namalować, ale gówno z tego wyszło. To było raczej odczucie, a nie fakt wizualny.

Wchodzenie stopniowe w narkozę miałem tylko raz, jeszcze w połowie lat pięćdziesiątych, gdy operowano mi wyrostek. Usypiano wtedy eterem. W Warszawie, gdy byłem usypiany wielokrotnie, nigdy nie byłem w stanie uchwycić momentu zasypiania. Podłączano mi kroplówkę i dawano zastrzyk. W pełni świadomy, patrzyłem na lampę nad stołem chirurgicznym, licząc nity i inne elementy i próbując uchwycić moment zasypiania, ale od razu następowała nicość.

Przebudzenie to bolesny kaszel, plucie jakiejś piany, ból gardła od rury, zimno jak cholera, sikać się cholernie chce, brzuch obolały i kompletne zeszmacenie. Okropne są przebudzenia. Tym niemniej myśli o nicości i kolorowej telewizji naszej egzystencji nachodzą mnie w innych momentach.

No nic. Żebro mi wczoraj pękło! Efekt gimnastyki mającej poprawić mój kręgosłup. Na szczęście mogę malować i męczę już od ponad 10 dni archaiczny samolot, przypominający po części Pański obraz sprzedany Dmochowskiemu. Pan, który masuje i naciąga mój kręgosłup, zalecił mi gimnastykę, pół godziny trzy razy w tygodniu, a ja zatrudniłem w tym celu rehabilitantkę, bo wiedziałem, że niezobligowany jej przyjściem i „panie Beksiński – gimnastyka”, odpuszczę sobie po 5 minutach i to na zawsze. Pan kręgarz uznał to za krok we właściwym kierunku i podrzucił mi natychmiast codzienne godzinne spacerowanie oraz pół godziny pływalni dziennie, ale dałem odpór, bo w perspektywie zamajaczył mi fechtunek floretem, jazda konna i miotanie dyskiem. Dasz palec, łapią za rękę. Nie mam już z kim chodzić na spacerowanie, a samemu mi się nie chce, mimo porażającego piękna Służewia nad Dolinką w deszczu i po zachodzie słońca.

Aha: jedną zelówkę mam teraz grubszą o 15 mm. Nie wiem, co jeszcze wymyślą, ale po tym chrupnięciu żebra będę pewnie musiał na czas jakiś przerwać.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

20 KWIETNIA 2003, 12:09

Żebro pękło i tak normalnie da się z tym funkcjonować?

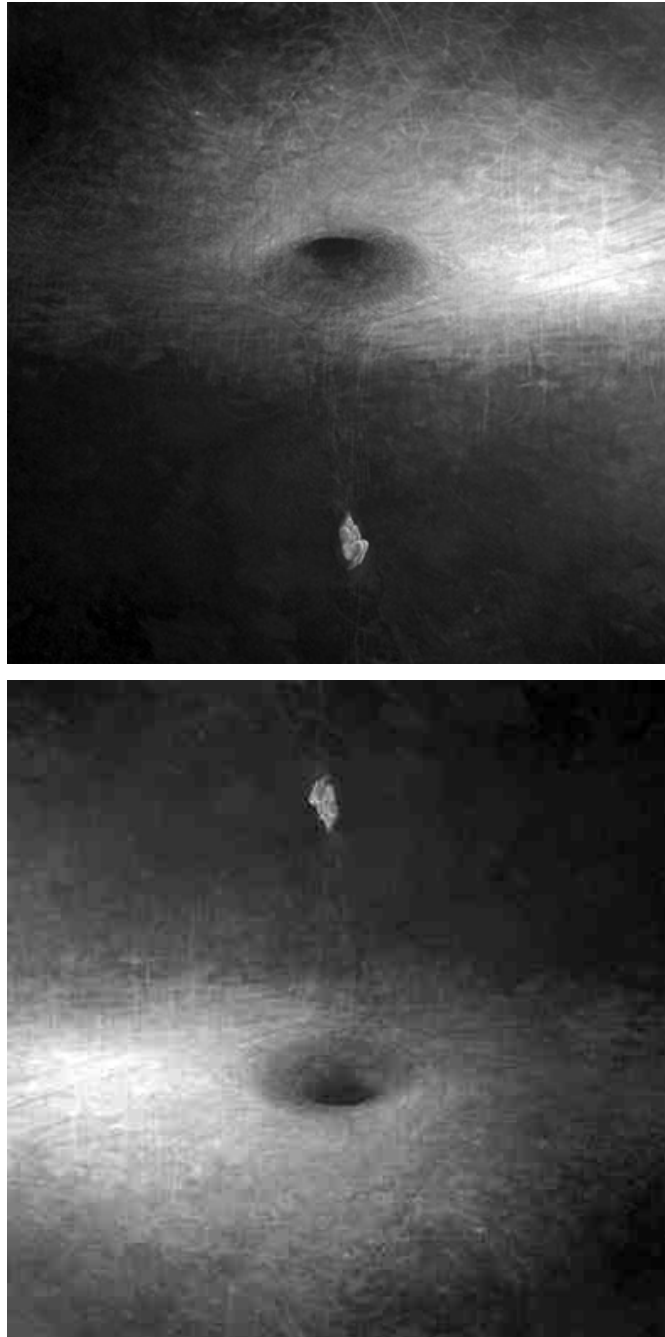
Znając Pana, ciężko mi sobie wyobrazić basen lub choćby spacerowanie, ale widocznie nawet prywatnie lekarze raczej nie podchodzą indywidualnie do klienta.

Skończyłem obraz i jednak bardziej podoba mi się, gdy postać wypada z dziury – mam już trochę dość schematu gleba na dole, sporo przestrzeni na górze. Ale pomyślałem, że rama będzie miała wieszak i na dole, i u góry – obraz będzie można wieszać w zależności od nastroju. Dwa w jednym, *wash and go* (TM). Poważnie tak myślę! Kiepska jakość reprodukcji, bo nie miałem statywu.

Co w samolocie podobnego do obrazu Dmochowskiego? Bardzo wpadł mi w oko czarny osmolony silnik i śmigło.

Wszystkiego dobrego,

Łukasz Banach



ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
20 KWIETNIA 2003, 12:43

Zachowam się jak Poloniusz w rozmowie z Hamletem i zgodzę się, że dziura u góry to może lepiej niż dziura u dołu, ale początkowo do dziury czy z dziury wylatywało-wlatywało jakieś „nie wiadomo co”, a teraz postać z głową, zaś głowę sytuujemy zwykle u góry, tak więc dziura ciągnie w jednym kierunku, a postać w drugim. Idealna równowaga i można obraz obracać. Bardzo fajny. Pogratulować.

Pękło chyba pierwsze od dołu żebro po prawej, a więc nienadmiernie przeszkadza to w oddychaniu, ale przeszkadza w niektórych ruchach, smarkaniu nosa, kaszłaniu i kichaniu. Tym niemniej mogę malować. Gorzej jest ze znalezieniem sobie pozycji do spania, ale w sumie nie jest najgorzej. Miewałem gorsze pęknięcia żeber. Ponieważ

kręgarz za każdym razem pod koniec masowania każe mi się położyć na lewym i prawym boku i skręca mi kręgosłup gwałtownymi szarpnięciami, których się lękam, a on każe mi się rozluźnić, to go teraz poproszę, by z tego zrezygnował, bo jak mi strzeli kręgosłup, to będą jaja. Nie wiem, czy w ogóle mogę się teraz dawać agresywnie masować, no ale dowiem się we wtorek.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
27 KWIETNIA 2003, 14:20

Jezu, w co ja się wpieprzyłem. Najpierw miało być łóżko nad przepaścią, ale po częściowym zrealizowaniu pomysłu okazało się, że to zbyt „młodzieżowy” rysunek. W akcie ratowania się zrobiłem z łóżka nos i dorysowałem twarz. Pomocy! Nic się już z tym nie da zrobić. Może nos jeszcze na jakiegoś grzyba? Ostatnia nadzieja. Nos mnie prześladowa. Ja chcę teraz malować ciemne przestrzenie i jakieś dziury lub niefiguralne struktury, a wpakowałem się w twarz mojej haniebnej młodości. Zaraz to potargam i od razu przetłumaczę sobie z przerażeniem, że to początek kryzysu twórczego. To najgorszy syf, jaki narysowałem od dawien dawna. Na szczęście nie jest skończony. Nie dam się.

Z frontu,

Łukasz Banach

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
27 KWIETNIA 2003, 18:20

Najbardziej interesuje mnie, w jaki sposób łóżko przerobił Pan na nos – chyba że jest to węgiel, który można ścierać szmatą w nieskończoność. Problem polega na tym, by przedwcześnie nie użyć gumki do wybierania świateł, bo po gumce już nie tak wiele da się zrobić.

Co do złego samopoczucia, to ja też w tej chwili nieustannie mam przekonanie, że nic sensownego nie robię. Wczorajsze obejrzenie mojej wystawki kompletnie mnie podłamało. To przesilenie wiosenne. Należy ufać, że minie.

Kończę obecnie obraz, który miał być czymś innym, niż jest. Po namalowaniu samolotu chciałem namalować akt leżący z blachy takiej jak w tym samolocie. Zrobiłem konwencjonalny układ i proporcje tułowia, traktując go jako wieszak na „rendering”, ale gdy zacząłem na nim wieszać to i owo, zrobił się z tego złocony barok, a nie pogięta i pordzewiała stalowa czy aluminiowa blacha. W sumie nie jest źle, ale gdy tylko skończę, to zabiorę się za ten temat powtórnie i spróbuję może odrealnić postać, ale chciałbym, by była z szarej i brudnej starej blachy.

Pozbywam się książek i na jutro mam już umówionego kierowcę z samochodem i młodego naukowca w spódnicy, który jest bez forsy i chętnie zaanektuje moją i mojej żony bibliotekę, z której nie czytałem już nic od prawie 20 lat. Gdy potrzebuję jakiejś informacji lub cytatu, sięgam teraz nie do książek, lecz do internetu. Pamiętam np., że moja babcia używała jakiegoś leku o nazwie Opodeldok. Stale to dziwne słowo było w użyciu. Zacząłem się dziś zastanawiać, na jakie schorzenie to było.

Poszukałem w urzędowym spisie leków „Leki współczesnej terapii” i nic takiego nie było, a w internecie na hasło „opodeldok” sypnęło mi informacjami i nawet składem chemicznym.

W miejscu, gdzie były (i jeszcze na razie po części są) książki, wisi teraz mój materac do ćwiczeń gimnastycznych, którymi mogę podobno zatrzymać degenerację mego kręgosłupa. Swoją drogą: na przełomie roku miałem ponad trzy miesiące cholernego bólu bez chwili przerwy. Nie mogłem nawet pracować. Czy gimnastyka pomoże? Na razie (jak już pisałem) strzeliło mi żebro, ale już jest lepiej. Za tydzień być może wrócę do ćwiczeń.

Pozdrawiam,

Beksiński



ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
9 MAJA 2003, 23:51

Nie wiem, jak nos – oddycha się przez niego już lepiej, prawie pełna drożność, ale ciągle coś trochę śmierdzi. W poniedziałek dowiem się więcej.

Mama mojej byłej (nieżyjącej) dziewczyny – byłem ostatnio u nich – powiedziała, że całkowicie zaufać naszym lekarzom nie można. Ja powiedziałem, że staram się wyłamywać z tej ogólnej nagonki na lekarzy, staram się im ufać – może tędy droga? Oczywiście podparła to przykładem faceta, który jako niesłuchany hipochondryk umarł na raka odbytu.

Wizyta niby fajna i miła, ale gdy po 1,5 roku wszedłem do pokoju Alicji, widziałem tam swoje rysunki ciągle wiszące na ścianach (z ery przedbeksińskiej jeszcze), album, który jej dałem (Pan nawet dedykował) i obejrzałem zdjęcia... Zdjęcia były i te z mojej kadencji i te już z okresu półtorarocznego, kiedy już nie mieliśmy kontaktu. O ile te pierwsze były dla mnie fajne i nostalgiczne (niektóre sam robiłem), to te z okresu, którego nie znałem, miały specyficznym odczuciem – jakby była to druga część filmu, z której dostałem jedynie slajdy i nic więcej. Nic nie mówiły tła tych jej autoportretów, nie dało się wywnioskować, gdzie zdjęcia były robione, w przeciwieństwie do tamtych – tamte mniej więcej pamiętałem. A tu był tylko widok kończący się krawędziami papieru. Resztę trzeba było sobie dopowiedzieć. Nikt inny nie mógł tego poczuć w ten sposób z racji układu, jaki był kiedyś między nami.

Odnosnie do albumu i dedykacji – przeszło mi później przez myśl, że ludzie, którzy zajmują się mroczniejszymi w pojęciu ogółu (czasem i swoim) ściągają na siebie lub otoczenie równie nieprzyjemne sytuacje lub dziwnych ludzi. Już spotkałem trzy dziewczyny, które wspominały o tendencjach samobójczych, w tym jedno samobójstwo dokonane, w Pańskim przypadku – Tomek – i dla melodramatycznej, głównianej symboliki można przytoczyć to, że się znamy i albumową dedykację – zbiegi okoliczności. Jest raczej oczywiste, dlaczego tak się dzieje, ale mimo wszystko – coś w tym jest. Polański (jego filmy) i sprawa Mansona. Ja wiem, że to, co mówię teraz, to naciąganie w stylu brukowców (że nie tylko wśród „mrocznych” ludzi tak się dzieje), i być może zaskoczyła Pana tandetność tego przemyślenia, ale właśnie przeszło mi to przez myśl, więc o tym piszę.

Pozdrawiam,

Łukasz Banach.

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
10 MAJA 2003, 8:29

Sam zadawałem sobie podobne pytania. Istnieją dwie wykluczające się próby odpowiedzi.

Jedna racjonalna. Podobni ludzie, zainteresowani podobnym obszarem zagadnień, obracają się we wspólnej enklawie (Michaels i „złodziej Dmochowski” na przeciwnych stronach kuli ziemskiej, a jednak – jak dowodnie widać – trafili jakoś na siebie wśród miliardów igieł w stogu siana), spotykają te same nazwiska, przyciągają do swego otoczenia podobnych satelitów, czytają te same książki i siłą rzeczy wpadają w jakąś kolejną podobnych zachowań i rozwiązań. Nie wypadało pytać, jakie były (o ile są znane) bezpośrednie przyczyny samobójstwa Alicji. Mogły być prozaiczne,

jak np. niechciana ciąża i brak środków lub recepty na wyjście z sytuacji.

Istnieje także wykładnia irracjonalna lub, jak kto woli, mistyczna: wszyscy w jakim stopniu posiadamy niewykształcone narzędzia wychodzenia poza ograniczenia czasu. Jedni (jasnowidze) mają to silniej i zdają sobie z tego sprawę, inni mają to w stopniu śladowym i nawet nie wiedzą o tym. Może po prostu w jakimś stopniu „znamy” swój los już w kołysce i nasze zachowanie jest wypadkową tej poronnej wiedzy.

Wreszcie istnieje i trzecie wyjaśnienie: prawdopodobieństwo statystyczne. Nikt nie badał, na ile częste i jakiego typu są korelacje między zdarzeniami i typem psychicznym jednostki, której się one przytrafiają. Znamy kilka przypadków i być może pochopnie wyciągamy wnioski.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

10 MAJA 2003, 14:24

We wszystkim jest trochę prawdy, gdyby się zastanowić. Alicja zrobiła to ponoć na tle rozczarowania miłosnego. Podkreślam: podobno – jej siostra mi to mówiła. Chłopak, którego wyciągnęła z nastrojów samobójczych (parapet i sznurek), później zdecydował, że ją zostawi (a naczynia połączone przelały się). Była to szybka decyzja, nie wołanie o pomoc (zrobiła to w miejscu ogólnie mało dostępnym).

Ale mimo wszystko – ja się jej podobałem, ona podobała się mnie. Tamten chłopak podobał się jej, ona jemu. Ciągnie swój do swego.

Ciągle podczas zasypiania czuję tę grozę związaną z nieodwracalnością sytuacji.

Załączam reprodukcję obrazu. Miało być coś innego, będzie pewnie też coś innego. Przez przypadek wyszedł mi szyderca z tego facecika, więc głośniki podepnę kablami wychodzącymi z jego rozporka. W branży nazywa się to metodą swobodnych skojarzeń, nie?



ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

10 MAJA 2003, 20:08

To też jest półprawda, bo wprowadzie do mnie ciągną nieprzystosowani, ale nie tylko, a mnie ciągnęło zawsze do kobiet nieskomplikowanych. Jeśli Pan zna Tomasza Manna, to napisał on taką – trącąca dziś nieco myszką – nowelę pt. *Tonio Kröger*. Bardzo wiernie opisuje moje doznania. Tak więc nie tylko podobieństwa się przyciągają, ale i przeciwieństwa (w celu uzupełnienia?), chyba że ja też jestem nieskomplikowany, a tylko się zgrywam. Już mi to powiedział jakiś inżynier, z którym leżałem w szpitalu, gdy zakomunikowałem mu, że wolę mleko skondensowane od świeżego: „Pan jest artystą, pan musi pozować”. Na dobrą sprawę za mało mamy danych, by opierać na nich hipotezy.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

11 MAJA 2003, 9:39

Cieężko jest określić, na ile we mnie pozy (takiej zdradliwie i powoli narastającej), a ile naturalności, ale przecież to pytanie prawie że sięgające temu, czy behawioryzm to prawda, czy nie, a jak wiadomo, nie jesteśmy w stanie tego określić. Na pewno trzy lata temu dużo więcej we mnie było pozy niż działania, i na szczęście mi już przeszło. Nadrabianie braków zachowaniem i wyglądem. Żałosne. Teraz niby już bardziej trywializuję i staram się mówić rzeczywiście to, co myślę w danym momencie (recepta na szczerość?), ale czy nadmierna szczerość to nie poza? Z kolei próba świadomej regulacji poziomu szczerości („muszę być trochę mniej szczery, bo ostatnio byłem bardzo”) to już totalna porażka i poza. Jak tu przed tym uciec i jakie to uczucie być sobie „natural”. Gdy stoję w dużym zgrupowaniu ludzi (np. rynek), czuję oko anonimowego tłumu na sobie, choć wiem, że to bzdura godna nerwicy. Już wtedy automatycznie przestaję być naturalnym.

Jak z tym jest u Pana – konkretnie w przypadku przebywania w większym skupisku ludzi – chodzi Pan np. po sklepie, kompletnie myśląc o metafizyce, dupach albo o tym, co by tu kupić, i koncentrując się na wybieraniu produktów, czy czuje Pan „obecność/oko” ludzi wokół (tak jakby schizofreniczne widzenie siebie z zewnątrz)? Jeśli nie wie Pan, o co mi chodzi, znaczy, że po prostu nie czuje Pan tego, i trochę zazdroszczę.

To widzenie siebie z zewnątrz jest ewidentnie nerwicogenne, bo przecież jestem raczej introwertykiem i bardziej czuję to, co wewnątrz, a nie mówiąc już o uczuciu solipsyzmu (obecnie w udoskonalonej wersji v2.0), które jest całkowicie sprzeczne z tym „anonimowym okiem”. To wrażenie nie jest jednak chyba na tyle silne, by można je podciągnąć pod groźną chorobę, bo wiem i widzę to samo u innych ludzi, którzy przyznają się do nerwicy.

Łukasz Banach

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

11 MAJA 2003, 10:20

Ależ to chyba powszechne, tyle że co głupszy nie zdają sobie z tego sprawy. Jung

określił to mianem PERSONA (MASKA). Istnieje tylko problem jakości maski, bo są maski bardziej naiwne i bardziej przebiegłe. Mnie się wydaje czasami, że jestem cholernie przebiegły, chowając siebie takiego, jakiego się wstydzę za maską taką samą, jak moje wstydlive ja (o ile je dostrzegam). To tak, jak ukryć las w lesie. Tym niemniej czujemy się obserwowani, a na dodatek sami wypuszczamy trzecie oko na sznurku, które donosi nam (czy prawdziwie? ale co to jest prawda?), jak prezentujemy się domniemanemu oku zewnętrznego obserwatora. To nie stoi w sprzeczności z solipsyzmem, bo jest konstrukcją całkowicie wirtualną. Pisałem nawet w młodości takie paranoiczne opowiadanie zatytułowane *Obserwatorzy* czy też *Obserwator*. Najbardziej upierdliwy był ten za plecami, którego nie widać było nawet w lustrze, bo poruszał się tak szybko jak moja myśl i zawsze zakryty był moim odbiciem. Gwałtowne obracanie się nic nie dawało. On zawsze był szybszy. Skąd to się bierze? Może to efekt ewolucji? Skąd wziął się mit Anioła Stróża? Może większą szansę na przeżycie mieli ci mutanci, którzy się lękali i maskowali? Nie lubię też niczyjej bliskości (chyba że byłaby to żona lub długoletnia przyjaciółka). Czuję, jakbym miał niewidoczne kolce (jak u jeża) na długość 1 metra, i gdy ktoś narusza tę granicę, zaczynam wręcz fizycznie doznawać jego cielesności, co jest strasznie uciążliwe.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

12 MAJA 2003, 22:25

Jeszcze o oku na sznurku. Ale przecież są goście, którzy po prostu siedzą na takim rynku, gadają, wycierają nos i pluja, śmiejąc się i kłopotząc swym nieskrępowaniem swych towarzyszy. I nie czuć od nich pozy i oka, po prostu są tacy. Podziwiam. Ale na pewno nie są to malarze, muzycy czy aktorzy. I teraz znów triumf solipsyzmu – konstrukcja całkowicie wirtualna. Wróćmy do tematu na moment. Do cholery, nie ma rzeczy, której by nie objął solipsyzm. Myśli Pan, że da się uciec od solipsyzmu? (Po co uciekać?) Kolega mówi, że napisał opowiadanie, które obala ten sposób postrzegania. Podobnie jak obalono go w średniowieczu. Chciałbym to widzieć. Przecież ten, który obala, też jest zamknięty we mnie.

Łukasz Banach

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

13 MAJA 2003, 7:15

„I nie czuć od nich pozy...” Po Panu też niczego nie czuć, o ile Pan istnieje, a nie jest tylko moim wyobrażeniem. Poza tym nie tylko ten, który obala, jest zamknięty w Panu, ale nawet Pańskie indywidualne wyobrażenie jest wyobrażeniem wyobrażenia. Jak powiedział Poe: „A dream within a dream”, a po nim i przed nim powiedziało podobnie wielu innych. Tak jak rosyjska baba w babie. Może nie tylko Pan istnieje jako „ja jeden”, lecz wszyscy istniejemy w koszmarnym śnie Boga. To znowu trochę z Borgesa (który jest wyobrażeniem).

Przedwczoraj w niedzielę myślałem po południu więcej niż sporo o pewnym prowincjonalnym poecie katolickim z Kalwarii Zebrzydowskiej, z którym sporo korespondowałem przed laty, ale to się jakoś urwało, głównie na skutek mej dysleksji.

Od dawna już o nim nie myślałem, ale w niedzielę wróciłem nawet do moich listów do niego, zapisanych jeszcze w formacie Macintosha, i czegoś (czego?) tam szukałem, brnąc przez pozmieniane na symbole polskie diakrytyki. W poniedziałek w Hermesie list od niego i nabożne pismo „NIHIL NOVI”, które on wydaje w Kalwarii. Koincydencja czy poronne jasnowidzenie?

W dniu 10 bm. słucham w trakcie pracy muzyki klasycznej, ale takiej stosunkowo łatwej, by nie drażnić sprzątaczkę, która równocześnie działa w mieszkaniu (zresztą trudniejsza muzyka ostatnimi czasy mnie męczy): koncert skrzypcowy Czajkowskiego, oba koncerty skrzypcowe Wieniawskiego i wreszcie na koniec *Angelus* Kilara z chóralnym skandowaniem *Zdrowaś Mario*. W trakcie tego wychodzę odlać się do kibla, a w mojej sypialni gra radio, którego nie nastawiałem. Pomyślałem, że to sprzątaczkę nie mogła znieść dźwięków z mojej pracowni i włączyła sobie hip-hop. Po jej wyjściu wyłączam radio, ale ono od lat budziło mnie codziennie o godzinie 7, włączając gównianą Eskę, a tymczasem teraz, od trzech już dni, budzi mnie, włączając kasetę, co wymaga żmudnego przeprogramowania z wielokrotnym naciskaniem rozmaitych klawiszów i nigdy bez podręcznika nie pamiętam, jak to zrobić (gdy np. chcę zmienić godzinę lub stację). No więc kto to przeprogramował? Bóg się mną zabawia? Wszystko to dzieje się w mej głowie? Nawet nie w mojej głowie, bo przecież skąd mogę wiedzieć, czy myśli powstają w głowie i czy głowa lub głowy w ogóle istnieją? I tak dalej.

Faceci którzy siedzą na rynku, należą do rozpowszechnionego gatunku, który Witkacy określił słowami: „takie coś, co zaledwie wie, że istnieje, a i to nie bardzo”. Poza tym uzgodniliśmy już chyba, że ich nie ma.

Pozdrowienia,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

13 MAJA 2003, 11:49

No jasne, że to jak ruskie babki, ale w wersji nie sześciu (nie sześciu „matrixów”), a nieskończenie wielu. Trzeba by umieć wyjść poza tę nieskończoność i pewnie nic albo ewentualnie jakiegoś Boga by się znalazło. Ale przecież żeby jakoś poprowadzić dyskusję, wypadałoby przyjąć, że to dzieje się w „mojej” głowie, oczywiście nie znając, gdzie kończy się „nasza” głowa, a gdzie to, co nazywa się „zewnątrznym światem”. Przecież nie jest to ostra granica, a jak nieostra, to jaka? Gdzie kończę się ja, a gdzie zaczyna się świat zewnętrzny? Wszystkie takie marne pytania jedynie dodają punktów solipsyzmowi, czy jak to tam zwać (bo to chyba nie jest mimo wszystko dokładna definicja tego, co czuję). Ale np. z kolegą naukowcem nie pogadam na ten temat, bo stwierdzi, że jestem zadufanym w sobie egocentrykiem i egoistą, skoro mu powiem, że on jest moim wyobrażeniem. A ja mu mówię przecież to: „To ja jestem twoim”.

Sen Boży to w sumie chyba jedyna możliwość przyjęcia „niewymyślonego” Boga w takim postrzeganiu świata, nie? Chyba że jeszcze „Poszedłem do Boga, by sprawdzić, i wtedy ujrzałem siebie” (nie wiem, kto to powiedział w oryginale), ale

wtedy, po pierwsze, oznacza to brak pokory i respektu wobec czegoś, co każdy jakoś tam odczuwa. Jeszcze istotne, za czyj uważamy ten świat wymyślony: „Jeśli mówię, że wszystko, co widzę, jest moim wyobrażeniem, a czuję/czułem, że Bóg zawiera się w tym wszystkim, to można by powiedzieć, że ja jestem Bogiem. O kurwa”.

Koincydencja: jakieś trzy dni temu wysłałem Sterszewskiemu maila (bo on opisał mi swój sen z dentystą odnośnie do wyskakiwania z okna – jest szansa, że Pan o tym śnie słyszał). W mailu był mój sen. To się przecież zdarza:

Mi wczoraj w nocy śniła się nauczycielka ze szkoły średniej, której nie widziałem od dawien dawna ani nie myślałem o niej od dawien dawna. Śniła mi się – nie wiedziałem dlaczego.

Dziś wracając z dworca, patrzę i widzę ją, jak wychodzi ze sklepu i patrzy na mnie. Teraz wiem, dlaczego mi się śniła. Przyszłość nie jest do końca nieznana, nasz umysł ją wytwarza. Kiedyś miałem podobny sen z Murzynem, który nie wiadomo czemu śnił mi się w jakiejś sytuacji. Na drugi dzień zobaczyłem Murzyna na bocheńskiej ulicy, a uwierz mi – tutaj to niecodzienny widok.

Nie jestem jednak jasnowidzem. To tylko ułamki.

Słabo?

Łukasz Banach

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

14 MAJA 2003, 10:06

Cytuję: *Jeszcze istotne, za czyj uważamy ten świat wymyślony: „Jeśli mówię, że wszystko, co widzę, jest moim wyobrażeniem, a czuję/czułem, że Bóg zawiera się w tym wszystkim, to można by powiedzieć, że ja jestem Bogiem”.*

Ponieważ zakładamy, że jest Pan snem Boga, to kółko się zamyka. Ostatnia z nieskończonej ilości bab w babie (może być jakaś ostatnia w nieskończoności?) jest zarazem pierwszą babą, bo mamy do czynienia z czymś w rodzaju wstęgi Möbiusa. Najgorsze w tym wszystkim jest, że gdy jedna z hantli do ćwiczeń stoczy się ze stołu i przypierdoli w duży palec lewej bosej nogi, to wtedy pozorna i nierzeczywista rzeczywistość daje o sobie znać w sposób bardziej materialistyczny niż w trakcie rozważań tego typu.

Co do potwierdzających się snów i przepowiedni, to są to wszystko sztuczki pana Czas, o którym mamy o wiele bardziej mętne wyobrażenie niż o czymkolwiek innym z czym styka nas codzienność. Mniemamy, iż posiadając zegarki Casio sterowane z Frankfurtu nad Menem z dokładnością do milionowej części sekundy, panujemy nad czasem, a my panujemy tylko nad naszym wyobrażeniem lub dostępnym naszej świadomości modelem tego fenomenu. Bardziej XIX-wiecznie i poetycko, można sobie wyobrazić drugi świat, w którym przebywają nasi zmarli i od czasu do czasu śnią o jakimś dziwnym świecie, który prawie całkowicie wymazał się w chwili śmierci z ich świadomości, zaś my – śniąc o tym drugim świecie – pojawiajemy się albo w ich snach, albo jako duchy na seansie. Może też żyjemy w obu światach, a pan Czas zabawia się kalejdoskopem i układa na nim mylące wzory.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

18 MAJA 2003, 11:03

Właśnie. Umówiłem się z kolegą Sterczewskim, że przyjeżdżam do Warszawy z dziewczyną na dni 27–28–29 maja, i on zaproponował nocleg. Nie wiem, gdzie i jak – ale Pan będzie odciążony. Proszę powiedzieć, czy ma Pan trochę czasu w tych dniach – robi się już prawie tradycją letnia pielgrzymka do Beksińskiego.

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

18 MAJA 2003, 12:26

Dziś chyba dopiłuję obraz z dwiema postaciami. Poprzedni, w którym wszyscy widzą symbol falliczny, powstał z odcięcia ramion krzyża. Dopiero ex post uświadomiono mi, z czym się to może kojarzyć.

Beksiński





ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
18 MAJA 2003, 22:22

Jak dowodnie widać, w dniu 18 każdego miesiąca nie powinienem przeprowadzać ćwiczeń. Znowu (podobnie jak 18 kwietnia) chrupnęło mi żebro po prawej, ale nieco wyżej i trudniej mi oddychać. Przewracałem się do jakiegoś ćwiczenia na brzuchu i podłożyłem jakoś łokieć pod żebra, i nagle odczułem chrupnięcie i zaczęło boleć. Znowu chyba będę musiał zawiesić na czas jakiś ćwiczenia i masaże.

Beksiński

PS Wysyłam zdjęcia. Gębę podobno dlatego mam taką czerwoną, bo nie kontroluję oddechu.



ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
18 MAJA 2003, 22:45

Ja pieprzę, w życiu bym nie powiedział, że to Pan. Na pierwszym zdjęciu widz odnosi wrażenie, że zaraz Beksiński urodzi antychrysta, wcale tego nie chcąc. Na drugim to nie Beksiński, a turysta po pięćdziesiątce. Widzę, że całkiem trudne ćwiczenia każą Panu robić. Poważnie.

Jak szybko takie żebro się zrasta?

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
19 MAJA 2003, 7:38

Oczywiście przy tych zdjęciach nieco się wygłupiałem i robiłem miny. Były pozowane, bo pani od rehabilitacji kiepsko radzi sobie z aparatem.

Kurczę: bolą mnie dziś także krzyże, na które gimnastyka miała pomóc!!! Żebro, krzyże, głowa, dobrze, że choć z zębami mam na razie spokój. Ledwie się dziś

poruszam, a jutro od rana mają być studenci ze szkoły filmowej i robić jakiś film o mnie jako pracę studencką. Mam nadzieję, że nie będę musiał demonstrować ekwilibrystyki ruchowej, a tylko trochę gadać i udawać, że maluję. Nigdy nie byłem przekonany do terapii lumbago gimnastyką. Decyduje w tym wszystkim pogoda i wysiłek. Gimnastyka to też wysiłek. Skoro przeniesienie monitora lub inny wysiłek (np. gruntowanie lub oprawianie) może po dwóch dniach wyzwolić bóle w krzyżu, które potem ciągną się przez miesiąc, to dlaczego nie może tego uczynić gimnastyka? Przecie to jest to samo!

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

21 MAJA 2003, 10:54

Panie Zdzisławie,

będę chciał spróbować namalować coś na płótnie. Znajoma prowadzi sklep z tego typu artykułami i zamówiła rodzaje płócien. Nie znam się na tym, lniane są chyba te lepsze. Tylko mam wątpliwości co do techniki, którą stosujemy i Pan, i ja – czy płótno nie jest jak na nią zbyt elastyczne? Po pokryciu żelem na pilśni robi się coś w rodzaju twardej skorupy ochronnej. Ale na płótnie ta skorupa może pękać. Chociaż w sumie i pilśń pracuje. Żel jest pewnie zawsze trochę elastyczny, ale za 10 lat pewnie zrobi się twardy jak cholera. Większość obrazów na płótnie malowanych i później jeszcze werniksowanych lub pokrytych szklistą warstwą ochronną robi się popękana w drobny wzorek. To dodaje uroku obrazowi, ale z drugiej strony...

Jeszcze jedno – kolega ma coś do pokrywania powierzchni obrazu w sprayu – daje to podobno idealny efekt gładkiej powierzchni, Pan wspominał, że użył czegoś takiego na owym znienawidzonym obrazie z przytuloną parą. Czy to łatwe do użycia – spray? Ja na razie kuleję z umiejętnością wyrównywania połysku, moje obrazy nie są absolutnie równo pokryte tym połyskiem (patrzac pod światło) i ciągle szukam czegoś, co zastąpi moje kulawe metody. Bałbym się użyć sprayu na np. obraz z czarną dziurą (jeden z moich lepszych jak dotąd, ciągle jest niewyrównany). Jak taką chmurę z końcówki rozłożyć równomiernie?

Łukasz Banach

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

21 MAJA 2003, 12:04

Nie wiem, czy dam radę odpowiedzieć, bo w związku z pogodą wróciło moje lumbago i okazało się, że te masáže zapewne wcale nie pomogły, lecz poprzednio tylko pogoda się zmieniła. Na dodatek boli żebro. W sumie siedzenie przed klawiaturą mnie męczy.

Spray: Ze względu na to, iż obrazy trzeba jednak od czasu do czasu poprawiać, bo coś się zadrapie lub (tak jak w moim wypadku) pies go obrzyga, to odradzałbym idealne powierzchnie. Idealne powierzchnie o wiele trudniej jest naprawiać, a być może nawet jest to niemożliwe. Ostatecznie to nie samochód, więc nie musi się lśnić równomiernie. To oczywiście tylko rada starego wujka, a teraz sprawa sprayu. Według

mojego doświadczenia, należy obraz położyć na płask, aby uniknąć jakiegoś spływania, gdyby siknęło się za grubo, no i sikać z pewnej odległości (pół metra lub większej), równomiernie. Najpierw wypróbować to kilkakrotnie na nieważnych obrazach lub na specjalnie namalowanych testach. Niestety wiedzę zdobywa się wraz z praktyką. Sikanie z bliższej odległości powoduje zlewanie się substancji w szkliwo, z większej daje efekt drobnoziarnisty, bo krople odparują trochę w trakcie lotu, ale i jedno, i drugie zależne jest od charakteru samej substancji: jedna jest bardziej rzadka, inna mniej, jedna bardziej kleista, inna bardziej oleista. Nie ma generalnej zasady. Ja wykańczam obrazy (olejne!!!) „nieidealnie”, nakładając cienką warstwę żelu i potem partiami (aby w międzyczasie nie stężał) rozcieram go dłonią najcieniej, jak się da. Po roku można to powerniksować łatwo zmywalnym, ale szklistym werniksem, tym niemniej robiłem to nie więcej niż parę razy w życiu i obecnie tego nie robię. Werniks nakładałem szerokim pędzlem (5 cm) i są dwa sposoby: na pionowo i na poziomo. Poziomo obraz musi być idealnie płaski i leżeć na powierzchni poziomej, aby werniks nie spływał i nie gromadził się w jeziora. Pionowo: smaruje się poziomymi pociągnięciami, zaczynając od góry, tak aby każde następne pociągnięcie rozcierało ewentualne zacieki. W sumie wymaga to wprawy tak jak jazda na rowerze i nie pójdzie dobrze od razu. Każda metoda ma swoje wady i zalety, ale wypadanie włosów z pędzla czy pienienie się werniksu od zbyt nerwowego ruchu pędzla jest upierdliwe w obu metodach. Małe muchy i włosy z głowy też. W starych przepisach na ikony stało jak byk, że oliwić należy w usłowiach bezkomaria. Należy też unikać wilgoci ze względu na mętnienie werniksu (*blaue nebel*). Można go też nakładać sprayem i wtedy zasada jest jak wyżej.

Płótno: Najlepsze jest lniane, surowe, niebielone, ale gruntuje się to całkiem inaczej niż pilśni. Mam z tym tylko minimalne doświadczenie. W sklepach dla plastyków można kupić zagruntowane płótno, ale jest drogie. Surowe napina się łatwiej niż zagruntowane na krosnach i potem gruntuje substancją, która jest mieszaniną kleju i białej farby. Po wyschnięciu powoduje ona obkurczenie płótna i jego naprężenie na krosnach. Zapewne sklepy mają specjalne grunty do płótna, a nawet gotowe blejtramy z napiętym i zagruntowanym płótnem. Nie mam z tym doświadczenia. Wadą (ale i zaletą) płótna dla malarza jest elastyczność (nie można za silnie trzeć pędzlem, bo się płótno „wybodzi”). Zaletą jest nieporównywalnie większa łatwość zakładania dużych powierzchni (np. ściany, nieba etc.), bo gren płótna rozbija dukt pędzla, oraz dużą zaletą jest możliwość przecierania wyschniętego obrazu innym kolorem (nałożyć pędzlem i przetrzeć szmatą lub dłonią), który wchodzi w zagłębienia płótna, wyrównując lub ujednolicając strukturę obrazu. Niewielu malarzy z tego dziś korzysta i zazwyczaj napaćka na płótnie tak jak i na płycie, nie dostrzegając w ogóle jego możliwości. No i można by tak w nieskończoność, ale za chwile zacznę wyć z bólu, a muszę jeszcze poprawić kilkaset błędów i aliteracji.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
21 MAJA 2003, 13:46

Jak boli, to proszę tak szybko nie odpisywać. Dam radę poczekać!

Kupiłem bardzo małe płótno (50x50 cm) i przetestuję je. Jest lniane i już podmalowane. Jedna rzecz mnie zaniepokoiła: napisał Pan, że używa Pan żelu na OLEJNYCH (z trzema wykrzyknikami). Ja używam żelu maimeri na akrylowych, bo chyba coś kiedyś tam wywnioskowaliśmy, że po wyschnięciu akrylowi nie robi różnicy, co na nim będzie leżeć. Albo coś przeoczyłem i już mam co najmniej trzy bomby zegarowe na koncie?

Może Pan odpisać nawet pojutrze, nic się przecież nie stanie...

Łukasz Banach

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

21 MAJA 2003, 13:51

Mój dobry człowieku: Pisałem był, że położenie żelu na akrylu moim zdaniem i na moich obrazach psuło efekt kolorystyczny (np. ultramarynę, która całkiem inaczej emanuje jako mat niż jako połysk), i tylko dlatego odradzałem ten zabieg. Jeśli Panu to nie szkodzi, to technologicznie nie ma problemu. Olej i wszystko, co mu jest pokrewne, można spokojnie kłaść na akrylu, byle nie kłaść przeciwnie, czyli akrylu na oleju, bo wtedy może nie być dostatecznej przyczepności oraz mogą szybko wystąpić spękania. Na razie...

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

22 MAJA 2003, 10:27

Pierwszy raz w życiu próbuję zabawy z płótnem i powiem Panu, że maluje się NA RAZIE bardzo miło i przyjemnie. Odpadają problemy z minifarfocłami, bo giną w strukturze. Połysk jest wrażeniowo bardziej równy, bo światło rozproszone jest według plecionego wzorku. Boję się tylko o pękanie żelu w przyszłości. Za parę dni przekonam się, jak będzie z detalami – tu może być większy kłopot, bo linia grubości włosa lub cieńsza może być trudna do zrobienia na takiej strukturze. Ale większym pędzlem maluje się dużo lepiej – farba dodatkowo miesza się i równomierniej (miętko) rozprawdza się po powierzchni. Nie chciał Pan kiedyś spróbować?

Po raz chyba już czwarty próbuję sobie przypomnieć, dlaczego skoro ból już jest dawno przy granicy akceptacji, obywatel Z. Beksiński nie stosuje środków przeciwbólowych. Choćby w czopkach (bo chyba przy tego typu sprawach doustnie to już za słabo).

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

22 MAJA 2003, 14:44

Obywatel Beksiński próbował i odrzucił przed laty głównie na skutek tego, że gotowe blejtramy były w okresie komuny bardzo trudno dostępne i były w niewielkich rozmiarach. Robiłem krosna sam i naprężałem oraz gruntowałem płótno sam, ale z kolei drewno było wtedy do dupy i skręcało się. Tak więc obywatel pierdolnął tym w kąt, próbując jeszcze naklejania płótna na płytę, ale z kolei ono, wysychając,

skręcało płytę, a na dodatek guzki, zgrubienia wątku lub osnowy i inne paskudztwa wyłaziły do przodu, zamiast rozkładać się równomiernie tak jak w wypadku naprężenia płótna na krosnach.

Znam, a nawet opisałem Panu te zalety, które i Pana ujęły. Po pewnym czasie zacznie je Pan, być może, postrzegać jako wady (ujednolicanie, elegancja etc.), bo jest to coś podobnego jak pędzle komputerowe: wspaniałe, gdy się ich użyje po raz pierwszy, ale odczuwam to tak, że zabijają indywidualną ekspresję „grafologiczną” i w końcu najlepiej rysuje się najprostszym pędzlem. Oczywiście z drobnymi szczegółami będą pewne problemy, ale da się je obejść.

Może kiedyś spróbuję zbliżyć się na jakiś czas do płótna, ale musiałbym się zorientować, jak wielkie blejtramy są teraz do nabycia. Nigdy nie skończyłem żadnego obrazu na płótnie, ale przez pewien czas eksperymentowałem z płótnem, stąd napisałem, że moje doświadczenie jest minimalne.

Co do spękań, to problem w większym stopniu spowodowany był dawniej domieszkami w trakcie malowania werniksów do farb: mastyksowego, damarowego i kopalowego. Dzisiejszy werniks syntetyczny (odpowiadający werniksowi kopalowemu) to właśnie żywica gliceroftalowa, czyli alkyd resin, czyli nasz żel. Jest odporniejszy na pękanie. W końcu pękanie zawdzięczamy też facetom odpinającym płótna z krosien i rolującym je. To niestety nie jest cerata, a zresztą i cerata po jakimś czasie też by popękała.

Co do środków przeciwbólowych, to biorę ich tyle, ile tylko można, by się nie zatruć. Teraz był masażysta. Nie robiliśmy masażu, ale kazał mi usiąść i położył jedną rękę na bolącym miejscu, a drugą na piersi i trzymał tak przez około dwie minuty, po czym wszystko przestało boleć, ale przestrzegł, że za jakiś czas ponownie zacznie. Póki co idę więc malować.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

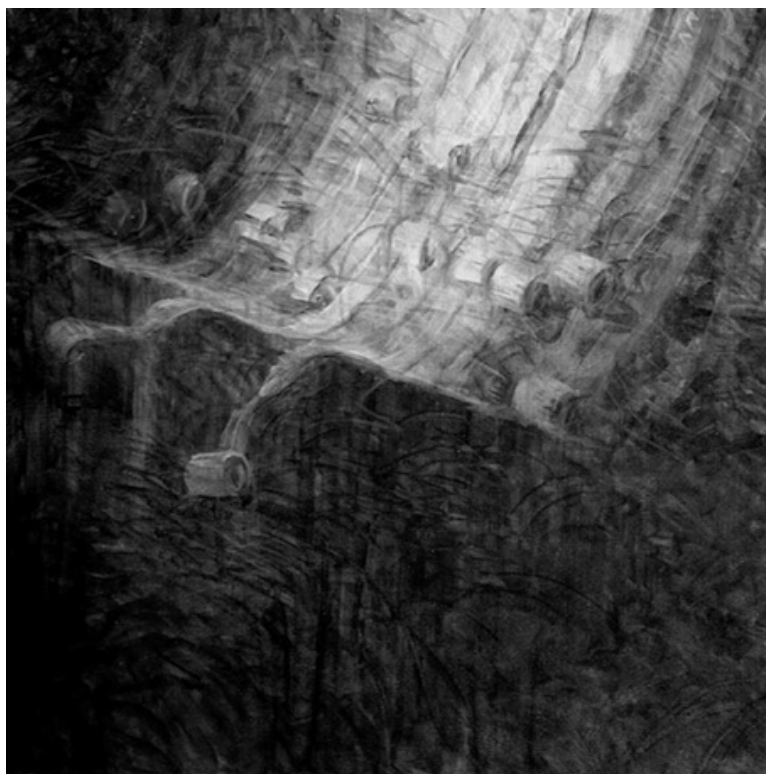
25 MAJA 2003, 12:27

Więc potwierdzam, że pojutrze przyjadę do Warszawy. Sterczewski ma nas odebrać z dworca i zawieźć do swojej „kryjówki” gdzieś na dalekim Ursynowie. Co z tego wyniknie później, nie wiem. Nie wiem nawet, co to za mieszkanie.

Ja natomiast malując jakąś przepaść i coś w rodzaju rampy-skoczni, na której miał być rowerzysta pędzący na złamanie karku, doznałem olśnienia i zobaczyłem, jak z tej przepaści stacza się rolka papieru, najpierw jedna wchodząca w kadr, a później całe tuziny, jedne wyskakujące na rampie i spadające w otchłań, inne kończące się i zatrzymujące z szarpnięciem, zanim docierają do krawędzi. Fajny motyw na fragment jakiegoś teledysku/filmu, nawet możliwy do zrealizowania, tym bardziej po podłożeniu odpowiedniej muzyki i o 25% spowolnieniu tempa. Na razie jednak będzie tylko obraz na płótnie. Papier toaletowy bynajmniej nie jest po to, by wzbudzić skandal – ta rampa aż się prosi o takie rolki...

Miłego dnia,

Łukasz Banach



ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

25 MAJA 2003, 17:39

Takie rolki widziałem raz z okazji jakiegoś meczu, który musiałem obejrzeć u znajomych, więc nie wiem – może jest to normalny proceder, bo nigdy nie oglądam meczów. Trybuny waliły rolkami, które lecąc, rozwijały się w powietrzu.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

29 MAJA 2003, 20:53

Dobry wieczór.

Już w domu.

Zabawna wydała mi się sytuacja, kiedy robił Pan zdjęcie z okna (pojedynek, bo ja też zrobiłem) – jeśli przyśle Pan dowód zdjęciowy, że i Pan mnie wtedy widział, to uwierzę, że był Pan tam, a nie tylko projekcja mojego umysłu... Później też przeszło mi przez głowę pytanie „Ciekawe, o czym Beksiński teraz myśli”. Chyba wolę nie widzieć tych, które robił Pan w pokoju – było gorąco, ryj spocony, na dodatek ostatnio dowiedziałem się, że mam zapalenie skóry i na słońcu wychodzą mi syfy. O ile czerwona błyszcząca gęba może być jeszcze do zaakceptowania, to syfy absolutnie. Jak cholerni aktorzy to robią – nie czerwienią się i nie mają syfów.

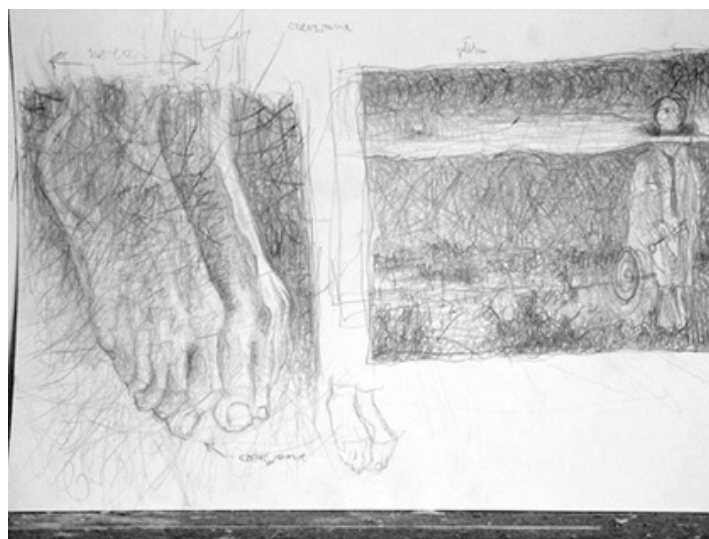
Łukasz Banach



ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
1 CZERWCA 2003, 15:54

Szkic do następnego obrazu zrobiłem à la Matejko. Potrzebuję namalować fajne i ładne stopy (więc oczywiście zrobiłem szkic na podstawie swoich). Nie, żeby obraz był cały podporządkowany stopom, ale mam ochotę namalować coś takiego. Wiem, że dla Pana taka forma szkicu jest raczej nie do przyjęcia...

Łukasz Banach



ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
1 CZERWCA 2003, 21:39

Oczywiście szkiców nie robię, co nie oznacza, że czasami nie byłoby to potrzebne. Anatomia u mnie jest całkowicie fantastyczna i światłocień też, ale nie wiem, czy przypadkiem nie także z tego powodu, że nie mam miejsca na modela. Oczywiście można i bez modela malować realistycznie, ale być może chciałem uciec przed zarzutami, że ta noga jest źle namalowana? Tym niemniej świadomość, że potrafię z modela namalować to, co jest do namalowania, a więc też realistyczną nogę, zwalnia mnie od obowiązku ciągłego udowadniania tego sobie. Osobiście najwyżej cenię sobie możliwość improwizowania i manipulowania prawie do ostatniej chwili tym, co improwizuję.

Beksiński

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
2 CZERWCA 2003, 7:50

Wysłałam zdjęcie dopiłowanego do końca obrazu z badylami.

Beksiński



ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
6 CZERWCA 2003, 9:02

A ja obecnie łapiąc bakcyła na sprawy filmowania i tak dalej, zacząłem eksperymentować z przykładaniem różnych rzeczy do obiektywu mojej cyfrówki (aparatu). Najbardziej ucieszyłem się z przykładania lupy powiększającej.

ŁB.

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
6 CZERWCA 2003, 9:17

Czy kupił Pan już kamerę wideo? Czyżby filmował Pan aparatem cyfrowym sprzężonym z komputerem?

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
6 CZERWCA 2003, 10:57

Do zakupu kamery chyba blisko, chociaż kolega Sterczewski coś zamilkł.

ŁB

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
8 CZERWCA 2003, 13:16

Jest pełno takich miejsc w Polsce (dlatego też Lynch podobno się zainteresował Polską). Stara kotłownia, bardzo dobre miejsce, by w spokoju nakręcić cokolwiek kamerą wideo. Ze Sterczewskim mamy chyba już ustalone co i jak – po cenie hurtowej.

Nic, tylko się bawić, ale nie przestać malować, bo malowanie to jedyna czynność, która uspokaja. Praca na komputerze jest źródłem bezsenności – zbyt wiele pomysłów.

Łukasz





ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
8 CZERWCA 2003, 22:13

Polska wcale nie jest aż tak bogata w takie architektoniczne fragmenty. Nowy Jork,

gdzie stoją podobno całe opuszczone dzielnice, jest na pewno bardziej atrakcyjny, ale chyba łatwo można stamtąd nie wrócić, szczególnie gdy ma się kamerę.

No cóż: wypada pogratulować młodzieńczego zapału i chyba nie o to chodzi, że to spędza sen z powiek, bo natłok pomysłów jest czymś bardziej upajającym niż seks, ile o to, że zarabia się na to wszystko obrazami.

Przynajmniej w moim wypadku tak to wyglądało, że aby bawić się w komputer, musiałem sprzedać obrazy, a żeby sprzedać obrazy, musiałem je mieć, a żeby je mieć, musiałem je namalować, a wtedy nie było czasu na to, by bawić się komputerem. Błędne koło.

Teraz dla odmiany starcze lenistwo powoduje, że nic mi się już nie chce. Aby zrobić nagranie, trzeba gdzieś jechać, prosić kogoś o pomoc lub pozowanie, a nie daj Boże grę w jakiejś scenie. Nie, to nie dla mnie.

W każdym razie zazdroszczę i życzę sukcesu.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

9 CZERWCA 2003, 10:42

A może jest szansa (dla mnie), by wyjść kiedyś z takiego błędnego koła? Może będzie trzeba zdradzić malowanie na rzecz filmowania?

Nie lubię tak myśleć, ale czasem się to pojawia – co byłoby, gdyby się okazało, że filmowanie jest bardziej wciągające od malowania? Cóż, nie liczy się forma przekazu, liczy się efekt. Ale na razie jeszcze maluję i lubię to robić – tłumaczyłem ostatnio koledze, że gdy nie maluję np. przez tydzień, to zaczynam odczuwać silny niepokój i jestem bardziej drażliwy.

Nie wiem, jak Pan odbiera takie listy – kiedy ja tutaj snuję swoje plany, wiedząc, że być może Panu jest przykro, kiedy widzi Pan, że ja być może zaczynam to, co Pan już powoli kończy. Czy to jest okrutne, tzn. czy mam się starać o moich radościach nie wspominać? To jakbym mówił, że idę sobie zaraz poruchać, do kolegi, który leży w szpitalu z nogą w gipsie i nieprędko wyjdzie. Ale może człowiek jest już na to nastawiony? Jeśli się myślę, to przepraszam...

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

9 CZERWCA 2003, 13:32

Na starość robi się chyba człowiek w coraz większym stopniu życzliwy i liberalny. Widzi w młodych siebie samego sprzed lat. No cóż. Ma Pan szanse i sporo czasu przed sobą, by spokojnie wybierać dowolną technikę działania, i to też na pewno nie na całe życie. Gdy się jest w moim wieku, odczuwa się jeszcze czasami echo tego zafascynowania, ale raczej większość rzeczy zaczyna się jawić jako niewarta wysiłku, marność nad marnościami, wszystko to tylko sen i tak dalej.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
10 CZERWCA 2003, 12:53

Właśnie zadzwonił mężczyzna, którego nazwiska nie zapamiętałem, powiedział, że dowiedział się o mnie poprzez Pana. Dziękuję, chociaż jeszcze nie wiem, w co się wpakowałem. Na początku byłem przekonany, że dzwoni kolega, który robi sobie często jaja podobnego typu, i trzymałem dystans, przez co na starcie zrobiłem niegrzeczne wrażenie. Chodzi o jakąś wystawę i wernisaż „polskich surrealistów” – Pan, może ja, Yerka, Sętowski i tak dalej. Trochę to zobowiązujące.

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
10 CZERWCA 2003, 13:23

Bez paniki i bez zobowiązań! Męczył mnie wczoraj facet, który założył galerię, którą wyremontował własnymi mięśniami. Ma lat 30. Jest byłym aktorem, który (według tego, co mi powiedział) miał do wyboru stereotypowe role w serialach TVN lub założenie galerii, o czym podobno marzył od dzieciństwa. Prosił o kontakty. Koniecznie chciał także mnie, na co argumentowałem, że nowa galeria (zbudowana trochę na zasadzie Off-Off-Broadway w byłej XIX-wiecznej fabryce – obok w tych samych budynkach powstają podobno inne galerie i inicjatywy – to ma szansę na to, by stać się modne) powinna promować ludzi młodych, a nie dziadków, którzy już mają w dupie zarówno promocje, jak i wszelkie wysiłki zakłócające im święty spokój. Nie obeszło się jednak bez tego, że obiecałem mu pożyczyć dwa obrazy bez prawa do handlu oraz zarekomendowałem go u dyr. Banacha (Wiesława!) w Sanoku w sprawie ewentualnej indywidualnej mojej wystawy w zimie lub na jesieni.

Facet aż tryska entuzjazmem i energią, ale jest gołodupcem, tym niemniej to zjednuje mu chyba życzliwość (także moją), o ile oczywiście nie jest to efekt cyklofrenii lub narkotyków. Na jego prośbę dałem mu namiar na Pana (zastrzegając, że zajął się Pan chyba filmem), adres dyrektora Banacha z Sanoka oraz wydzwoniłem dla niego u kierowniczkii galerii SD adresy Jerki (Yerki) i Naliwajka, bo o nie pytał. On jest rzutki, ale na razie dosyć zielony w branży. Miejmy nadzieję, że mu się uda, chociaż rynek temu nie sprzyja.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
10 CZERWCA 2003, 20:52

Ładne jaja. Ojciec mnie woła do TV, patrzę, a tam w Dwójce program *Ekspres reporterów* o satanistach i o ich stronach. I widzę, że co chwilę pojawiają się m.in. moje rysunki (nikt mnie o to nie pytał). Mój rysunek, cięcie i płacząca kobieta podpisana „Matka samobójcy, ofiary satanistów”.

Automatycznie jestem już więc satanistą. Ja pierdolę. Mam nazwisko babki, która robiła ten program.

Ale się wkurwiłem.

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

10 CZERWCA 2003, 22:41

Nie ucieknie Pan od tego. Ja też bywam zaliczany do satanistów, a nawet na jakiejś stronie internetowej dowiedziałem się, że wraz z Szatanem mam wspólną kochankę, tzn. ta dama o tym poinformowała. Te dziennikarki są raczej durne, ale oczywiście można zaskarżyć telewizję o bezprawne wykorzystanie własności intelektualnej.

W każdym razie pogratulować. Zaczyna Pan być osławiony, a więc to pierwszy krok ku sławie.

Beksiński

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

11 CZERWCA 2003, 6:53

Jeszcze tak sobie rano pomyślałem, że być może ta dziennikarka nie jest niczemu winna, gdyż o ile jakieś prace są już w internecie, to każdy może je skopiować i umieścić w swojej witrynie i być może jacyś sataniści umieścili tam Pana, o czym Pan kompletnie nie wie. Ja widzę czasem swoje prace na jakichś prywatnych stronach, umieszczone tam czasem w nagłówku albo w wyniku ich akceptacji, albo po prostu dlatego, że pasowały. Niestety internet to śmietnik.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

11 CZERWCA 2003, 9:17

Już nawet później przyszedł mi pomysł na dość prosty scenariusz filmu à la Polański.

Facet maluje obrazy tak jak np. ja i nagle widzi je w telewizji w programie tego typu. Wkurwia się, zaskarża telewizję. Rozmyśla o sobie. Parę tygodni wcześniej jego była dziewczyna popełniła samobójstwo. Później, niedługo po zakończeniu pierwszej rozprawy – seria dziwnych zbiegów okoliczności niedługo po programie – kasownik przez przypadek wybija numery z wiązką 666, przejeżdża taksówka z tym numerem, e-mail, który przychodzi od przyjaciela ma tyle znaków i na dokładkę zaczynają się dziać jeszcze dużo gorsze rzeczy. Dziewczyna ginie w wypadku samochodowym, przyjaciel z niewiadomych powodów morduje matkę, a wtedy facet już prawie jest pewien, że szatan istnieje i to dotyczy bezpośrednio jego. Ta sama reporterka robi o tym reportaż, o tych wszystkich zajściach, bo już krążą plotki o formie opętania. Można jeszcze stosować sceny suspensu – facet nie może już prawie w ogóle spać, idzie więc do kuchni, mijając łóżko, gdzie głęboko śpi matka. Na moment się zatrzymuje i przygląda się słabo oświetlonej twarzy. Gość goli głowę i okazuje się, że na skórze ma pełno starych blizn niewiadomego pochodzenia. Reporterzy szaleją z zachwyty, ceny jego obrazów idą ostro w górę, niestety on już nie może malować, bo jego umysł wykonuje nieprawidłową operację i następuje jego zamknięcie. Albo strzał w łeb, albo katatonia.

I tak dalej. Gdyby to nakręcić bardzo profesjonalnie, byłaby satyra na reporterów.

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

11 CZERWCA 2003, 15:28

Przed chwilą pogadałem z robotnikiem, bo kują koło mnie i gdy już myślę, że skończyli, to po paru godzinach lub na drugi dzień przychodzą inni i dalej kują. Stale pilnuję, by nie rozwalili doprowadzeń prądu i freonu oraz śrub, na których wisi agregat do klimatyzacji. Według tego robotnika, inspektor nadzoru (mój niegdysiejszy zawód) ciągle nie przyjmuje roboty, więc poprawiają. Potem przyjdzie warstwa antykorozyjna wnikająca w mur. Potem przyjdzie narzut, a jak wyschnie narzut, przyjdzie szlichta. Potem malowanie. Harmonogram przewiduje koniec robót przy moim bloku na koniec lipca, ale u mnie chyba wyrobią się do końca czerwca. Jezu, co za koszmar. I jak utrudnia mi pracę!

Beksiński

Łukasz Banach do ZDZISŁAWA Beksińskiego

12 czerwca 2003, 16:22

Oczywiście nie zaznam spokoju. Podczas jakiegokolwiek większego wysiłku, podczas podnoszenia czegośkolwiek, nawet gdy jest to śmieszna waga – np. 5–6 kilo – czuję ostatnio nagle przypierdolenie bólu w tylnej części czaszki po lewej stronie. Później mogę jedynie trzymać się za głowę z zaciśniętymi zębami, po paru godzinach po bólu nie ma śladu. Ale wystarczy znów spróbować i ponownie się pojawia. Miałem to już w wieku ok. 17–18 lat, jak dobrze pamiętam, podczas wjeżdżania pod górę rowerem. Później się uspokoiło. Ale ostatnio znów dało się we znaki.

Albo przewężenie naczynia krwionośnego, albo coś z nerwem szyjnym, nie wspominając o czymś dużo gorszym. Co ciekawe, gdy się czymś za bardzo przejmę, też zaczynam to odczuwać. Cholera, chyba za wcześnie na coś poważnego.

W wieku 23 lat ciągle chodzić po lekarzach. Masakra normalnie.

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

12 CZERWCA 2003, 16:49

Cholera, jestem w tym głupi, ale mnie to zdenerwowało. Wyobrażam sobie jak denerwuje Pana. Moje dolegliwości kręgosłupowe nasilają się przy zdenerwowaniu, może więc jest to problem nerwowy, ale może być rzeczywiście coś gorszego. Koniecznie musi Pan zrobić tomografię czaszki i szyi. Chowanie głowy w piasek nic tu nie da – jeśli to byłby, nie daj Boże, tętniak, to zapewne w tym wieku jest operowany.

Z weselszych spraw, to oglądałem niedawno kiepski horror, ale według Stephena Kinga o embrionie brata bliźniaka, którego bohater miał w dzieciństwie w mózgu. Potem go operowano i usunięto embriona, ale w wieku dorosłym brat bliźniak

o skłonnościach morderczych zaczął się materializować i tak dalej.

Żarty żartami, ale niech Pan tego nie zlekceważy, a póki co, unika podnoszenia rzeczy ciężkich i wysiłków. Może to być tylko przykre nerwogówno, które męczyć Pana będzie przez całe życie, ale może jest to coś uleczalnego.

Tam z tyłu czaszki są jakieś dwa punkty uciskowe przy nerwobólach. Zapomniałem, jak się nazywają i jak się z nimi obchodzić, ale fakt ich istnienia przypominam sobie z lektur na temat bólów głowy, na które cierpiałem w młodości.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

12 CZERWCA 2003, 17:10

Jestem umówiony na poniedziałek na dopplerowskie badanie tętnic karku, pomyślałem, że od tego zacznę. Jeśli nic nie wyjdzie, będę dalej szukał, robiąc się w oczach lekarzy, rodziny, dziewczyny 100% hipochondrykiem.

Czasem przechodzi przeze mnie myśl, że gdyby tak przyszła śmierć w miarę bezboleśnie i szybko, to w sumie – pozbyć się tych przyszłych smutków, cierpień, ale i zarazem radości, nie byłoby tak fatalnie. Na przykład moja była dziewczyna (samobójstwo) nigdy nie będzie już matką, nie zobaczy wschodu słońca, ale też nigdy więcej nikt jej nie wystawi, nic nie będzie bolało ani nie będzie już obciążona tą obawą, że kiedyś przyjdzie jej umrzeć.

Chyba wszyscy w chwilach „zastanowienia się” mamy czasem takie myśli? To chyba jeszcze nie podchodzi pod depresję.

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

12 MAJA 2003, 22:21

Ból jest do opanowania. Można go jakoś obłaskawić. Wiem, bo przez pół życia coś mnie boli. Tak więc wypada życzyć, by – zgodnie ze słowami swojego listu – wyszedł Pan na idiotę. Niech już boli, byle niczym nie groziło.

Monolog Hamleta może więc na razie odłożymy?

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

17 CZERWCA 2003, 16:37

Artur Sokołowski napisał jedną niepokojącą kwestię (chce wziąć obrazy w komis):

Szczerze powiem, że nie za bardzo rozumiem Twoje pytania. To, co Ci proponuję, czynię w stosunku do każdego innego artysty i jesteś pierwszym, który czegoś nie rozumie. Umowa komisowa polega na tym, że artysta oddaje w ręce galerii swoją pracę, a po sprzedaży otrzymuje pieniądze. Jest to umowa, wobec której artysta zobowiązuje się do lojalności względem galerii itd. Ta praca jest w dyspozycji galerii i tylko poprzez nią może zostać sprzedana, nawet jeśli miałbyś na nią klienta, to on

kupuje ją przez galerię. Ja jako galeria dodaję do Twojej ceny autorskiej procent galeryjny i już. Po sprzedaży, o ile wystawię fakturę, otrzymujesz kasę pomniejszoną o podatek, który muszę zapłacić, jest to 50 procent, czyli 10 procent mniej od ceny aut. Przykład: obraz 100, po sprzedaży dostajesz 90. Co jeszcze jest niepewne. Proponuję Ci towarzystwo, o którym inni mogą sobie tylko zamarzyć. Czego oczekujesz więcej? W perspektywie zaproponowałem Ci wernisaż w Warszawie. Może to za mało. Czego jeszcze nie wiesz? Dodam, że nie chciałbym, aby Twoje prace były w każdej warszawskiej galerii, wówczas mnie to nie interesuje. Odpisz.

Prawie się już pożarliśmy, nie wiem, czy gra warta świeczki, bo zadałem pytania dotyczące wyłączności (zapytałem, czym więc nieformalnie różniłby się nasz układ, gdybym mu pożyczył obrazy bez większych zobowiązań). Facet odpisał:

Obrazy jedynie do pokazania zaproponowałem jedynie Beksińskiemu, jak będziesz miał jego nazwisko, wtedy może będę chciał je tylko pokazać dla prestiżu, na razie jest inaczej, wybaczyć szczerą prawdę, ale na to trzeba sobie trochę zapracować. Nie wiem zatem, czego ode mnie oczekujesz. Jesteś jedynym marudzącym w tym towarzystwie, trochę skromności.

Zrozumiałem, że należy rozmawiać z człowiekiem ostrożnie, bo niechący można oberwać szczerością po łbie. Źle się czuję, bo wyszedłem na kogoś, kim podobno nie jestem. Znając Pana, pewnie będzie się Pan tym przejmował, ale uspokajam – to chyba taka osobowość. Będę z nim próbował rozmawiać na żywo, jeśli będzie jeszcze ku temu okazja.

Pozdrawiam,

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

17 CZERWCA 2003, 22:00

Boże święty. Zdaje się, że pełen najlepszej woli jednak narozrabiałem. Mogę tylko powiedzieć, że dyrektor Banach z Sanoka, do którego skierowałem Sokołowskiego, by ewentualnie gadał z nim o jakiejś wystawie indywidualnej, też po rozmowie telefonicznej nie odniósł pozytywnego wrażenia i poinformował mnie, że facet jest nachalny i nie było sposobu, by wyperswadować mu wystawę w jesieni (wszystkie terminy Sanok ma już zaklepane), oraz zapewne nie zdaje sobie sprawy z problemu ubezpieczenia i odpowiedzialności, bo to muzeum z liczbą inwentarzową, a nie indywidualny malarz. Podobno racjonalna argumentacja odbijała się od niego jak piłka i w kółko nawijał swoje. Coś podobnego było u mnie, a ja jestem mało asertywny. Odmówiłem tylko sprzedawania via galeria i powiedziałem, że wypożyczę dwa obrazy na okres 1 miesiąca. Jego entuzjazm bowiem był nie do wygaszenia i właściwie obawiałem się tylko, że to może być narkotykowe lub chorobowe, bo przekraczał powszechnie przyjęte granice. W biznesie zazwyczaj udajemy racjonalistów i demonstrujemy (na tyle, na ile nam to wychodzi) twarz pokerzysty.

W tych warunkach, jakie on Panu stawia, mój niepokój budzi przykazanie pierwsze każdego dekalogu: nie będziesz mieć bogów cudzych przede mną. Raz już przez to przeszedłem z Dmochowskim. Oczywiście boję się cokolwiek doradzać lub odradzać,

bo praktyka mego życia dowiodła, że na ludziach i umowach kompletnie się nie znam. Ja w takich układach zawsze boję się najbardziej, czy prace na tym nie ucierpią w sensie mechanicznym. Było dawniej w Warszawie coś o nazwie BHZ Desa, to tam wszystkie prace leżały w jakichś dwóch regałach niepodgradzane jedne od drugich i facetki 20 razy dziennie wyciągały coś na chłama i wsuwały na siłę, drapiąc to do niemożliwości, tak jakby to nie była moja (i innych) ciężka praca. Traktowano to jak kartofle lub węgiel.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

18 CZERWCA 2003, 8:13

No ale jak – w końcu przekonał dyr. Banacha do wystawy w jesieni?

A.S. mówił mi, że tylko ja utrudniam sprawę i marudzę, okazuje się, że nie tylko ja i podejrzewam, że większość z nazwisk, które mi wymieniał, miała jakieś zastrzeżenia. Na razie wygląda na to, że operuje chęciami bez większego pokrycia, oby gość nie wziął się i nie robił mi koło tyłka („Ten Banach ma się za takiego ważniaka, odmawia propozycji nie do odrzucenia”), bo akurat „ważniak, zadufaniec” to według mnie najgorsze określenie.

Albo ze mną jest coś nie tak, albo wszyscy galernicy, którzy chcieli być moimi „marszandami” są tacy sami. Michaels, później Tarnów, teraz Wawa – zawsze dochodzi do zwady na samym początku. Generalnie nie mam jawnych i ostrych wrogów, jestem raczej mało konfliktowy, ale jak widać ta bezkonfliktowość nie tylko ode mnie zależy.

Nie pójdę na wszystko po to, by zyskać szybszą popularność. To nie jest priorytet, za wcześniej, jestem na razie za mało odporny na takie rzeczy. Podejrzewam, że okres, w którym jestem teraz, będę wspominał jako najlepszy, niezależnie od tego, czy kiedyś moje życie legnie w gruzach, czy odniosę SUKCES – „lata 2001–2003: wtedy, kiedy jeszcze nie wiedziałem, co mnie czeka, nie głodowałem, miałem spokój i malowałem w spokoju, ale coś fajnego zaczynało wisieć w powietrzu”.

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

18 CZERWCA 2003, 8:57

Nie, nie przekonał. Dyrektor Banach sugerował początek 2004, ale w końcu stanęło na tym, że Banach ma we wrześniu przyjechać do Warszawy, by przekonać się, jakie zabezpieczenia gwarantuje galeria i jej położenie.

W związku z tym, że Sokołowski nie przekonał dyr. Banacha, poważnie obawiam się kolejnego nalotu na mnie z propozycją, bym zdmął to, co mam na ścianach, i zrobił z tego wystawę u niego – tyle że moja asertywność jest taka, jaka jest, tylko z zaskoczenia. Gdy sprawy przemyszę, stoję się bez porównania bardziej odporny. Sokołowski jednak to taki facet, który aby mnie zmiękczyć, może się u mnie pojawić z pięcioosobowym zespołem Cyganów, którzy będą cały czas grali w tle.

Niestety między kolejnymi Zborowskimi i Modiglianami zachodzi zawsze ten sam układ: obie strony zaczynają siebie oskarżać o niełojalność.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO **18 CZERWCA 2003, 10:02**

Zobaczmy, jak będzie. Ja też być może będę z nim rozmawiał (Banachy są upierdliwe?). W poniedziałek odwiedzam Warszawę, by osobiście dostarczyć dwa obrazy do Sterczewskiego – jadę ze znajomym samochodem – chcę mieć oko na te obrazy. To dość nagła decyzja.

Kamera już na mnie czeka i nie chciałbym, żeby okazało się, że obrazy dotarły ze zmiażdżonym rogiem. Cieszę się, że obraz z dziurą trafi do niego, do Polski w ogóle. Prawdopodobnie Pana nie damy rady odwiedzić, bo nie wiem, czy on będzie miał czas, a poza tym bez zapowiadania z wyprzedzeniem byłoby niegrzecznie.

W załączniku obraz na płótnie. Płótno, do którego mam dostęp, ma bardzo dużo pogrubionych szwów i grudek w gruncie – powierzchnia jest ogólnie pryszczata, ale to widać tylko z bliska. Po pokryciu błyszczącym żelem co bardziej odbijające światło pryszcze matowie, nakładając cienką plamkę odpowiedniego koloru prosto z palety, która wysycha na tym małym pryszczu i zmniejsza jego połysk. Nie najgorzej działa ten sposób, z pewnej odległości te mniejsze wydają się w ogóle znikać.

ŁB





ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
18 CZERWCA 2003, 10:33

Obraz fajny. Nie widać, by płótno coś istotnego zmieniło w fakturze.

Jeśli będzie Pan w Warszawie u Sterczewskiego, to wystarczy zadzwonić i o ile jestem w domu (a teraz ciągle jestem, bo rusztowanie mam pod oknem), to zawsze można do mnie wpaść. Wydaje mi się, że Sterczewski to dobry kontakt, bo gość jest pedantem i na pewno niczego nie uszkodzi, czego nie da się powiedzieć o wielu innych egzaltowanych miłośnikach sztuki.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
25 CZERWCA 2003, 23:01

Wróciłem wczoraj, ale zbyt wiele rzeczy było do załatwienia. Obraz z kamery mile mnie zaskoczył pod względem jakości. Przy odpowiednim oświetlaniu sceny można uzyskiwać bardzo fajne efekty z pewnymi ograniczeniami, które jednak na zasadzie „partyzantki” da się obejść.

Rozmowa z Sokołowskim, tamta rozmowa, to idealny materiał na scenariusz krótkometrażowy, o czym bezzwłocznie go poinformowałem. Mam nadzieję, że nie włożyłem znów kija w mrowisko. Wy tłumaczyłem mu przed momentem w e-mailu, że nie musi mi co chwilę podkreślać, że jestem jeszcze NIKIM, mieszając mnie agresywnie z błotem, bo fakt tego, że jeszcze mam sporo do zrobienia, jest moim głównym czynnikiem napędzającym. Gdybym był robotnikiem, też bym się bronił, bo to poniżanie. No, chyba że miałby rewolwer wycelowany w moją stronę. I żeby tak często nie mówił o tym, że jeśli pójdę choćby do Napiórkowskiej, to ona mi da kasę za obrazy, ale szybko mnie wykończy, bo być może oznacza to kompleks finansowy pt. „ona może płacić od ręki, a ja nie”.

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
26 CZERWCA 2003, 9:20

Myślę, że ma Pan rację. Ja osobiście też żałuję, że wszedłem w ten układ, jak i w układ z Napiórkowską przed dwoma laty. I tu, i tam pożyczyłem obraz do ekspozycji (facetowi nawet dwa) i nawet nie wiem, dlaczego to zrobiłem. Po co mi to było? Jak zwykle działa tu mój słaby mechanizm obronny. Ktoś prosi, to trzeba go posłuchać.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
29 CZERWCA 2003, 12:01

Zaniedbałem się w korespondencji. Gdy pomyślę, że mam dostać maila od Sokołowskiego, czuję wate w nogach i jakoś tak omijam Outlooka szerokim łukiem.

Jutro zaczynam większy obraz, prawdopodobnie z autobusem. Cieszę się, że kupno kamery wypadło właśnie pomiędzy obrazami, bo nie naruszy to tej leniwej pozytywnej rutyny – obraz za obrazem. Co tu dużo mówić, to jedna z ważniejszych rzeczy, którą chyba przejąłem po Panu – obraz za obrazem, bez względu na to, czy wychodzi, czy nie. Niektórzy właśnie padają w tym miejscu na starcie. W moim przypadku sięga to chyba jeszcze dalej, bo Pan potrafi zostawić niedokończony obraz, odłożyć i zacząć następny. Ja bym zwariował z uczucia niedokończenia czegoś, co zacząłem.

Kamera – cieszy mnie jak zabawka dziecko, strasznie przyjemna robota – Adobe After Effects to jak Photoshop tylko animowany – strasznie łatwo sobie komponować pewne rzeczy, ale np. Pan chyba byłby rozczarowany – o przekształcenia tak daleko idące, jak to Pan lubi, już gorzej. Zrobiłem sesję z ujęciami makro na strzykawkę i krople atramentu spadające na papier toaletowy – wszystko w dużych zbliżeniach (kamera ta łapie ostrość z odległości 0,5 cm). Po skomponowaniu tego podobnie jak w teledysku i dodaniu wymyślonych napisów, typu „Paranoia Projektor prezentuje” lub „Dlaczego jesteś przenarkotyzowana”, daje po zwolnieniu tego do 25–24 kl/s obraz wrażeniowo w zasadzie nieodróżnialny od tego, który mamy w kinie lub na kasce z filmem. Filtr polaryzacyjny jest jednak przydatny, Panie Zdzisławie, matuje wiele rzeczy i to w sposób kontrolowany – jeśli jakiś blik akurat nie pasuje w kompozycji jest duża szansa, że da się go usunąć.

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
30 CZERWCA 2003, 7:04

To fajnie, że podoba się Panu praca z kamerą, bo obawiałem się raczej rozczarowania.

Swoją drogą dla mnie kamera była zawsze tylko narzędziem banalnej rejestracji, bo w okresie, gdy się nią zajmowałem, nie miałem komputera, a poziom VHS był tylko taki, jaki był. Jedyne montaż możliwy był na zasadzie kopiowania z jednego magnetowidu na drugi, a precyzyjne ustalenie cięcia, było w zasadzie możliwe przy pomocy joggingu (o ile kółko do joggingu było w magnetowidzie), ale cholernie upierdliwe. Tomek sobie coś montował, ale ja nie miałem na to zdrowia.

Wczorajszy dzień zapamiętałem jako niekończącą się wizytę. Jedni wchodzili, inni wychodzili – w ogóle nie miałem cienia szansy na to, by pracować.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
30 CZERWCA 2003, 15:04

Właśnie skończyłem robić czołówkę do filmu, który nie istnieje, ale traktowałem to jako trening w Adobe After Effects. Nagram płytke w oryginalnej jakości DV i Panu wyślę pocztą. To 1 min 30 sek. i ma ok. 345 MB.

Wyszło w miarę profesjonalnie i tak, jak bym sobie życzył.

Łukasz

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
1 LIPCA 2003, 10:12

Dzień Dobry.

Czuję pewną obawę, niejasną, bo co komuś mówię, że kupiłem kamerę, od razu jest kontra: „Ale chyba malować nie przestaniesz?”. Odpowiadam, że na razie mam czas na to i na to, bo do popołudnia maluję, a później bawię się kamerą. Dziewczyna prawdopodobnie trafi na studia dzienne i wtedy będzie jeszcze więcej czasu. Ale chodzi o sugestię – siedząc przed komputerem, mam uczucie, jakbym zdradzał obraz, pomimo tego że właśnie skończyłem nad nim dzisiejsze posiedzenie. Wszystko pod kontrolą, ale następuje wewnętrzne rozszczepienie. Podobnie było, gdy miałem okres powrotu miłości do 3D – szybko mi przeszło. Na razie malowanie to rdzenna rzecz w moim organizmie, bo uspokaja jak cholera, zwłaszcza gdy okres wzmożonego użerania się z techniką i materią malarską mam za sobą. Pozostaje tylko przyjemność, która nie lubi być zdradzana. Lepiej nie zadzierać.

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
1 LIPCA 2003, 10:54

Co do pracy w innym medium niż je nam przypisała opinia własna i publiczna: W zasadzie przerabiam od wielu lat ten temat: gdy nie maluję, to zastanawiam się, czy nie mitrzę czasu na zabawę. Wszelkie techniki współczesne w odróżnieniu od malarstwa zdają się posiadać cechy mody lub pornografii: uderzają silnie, ale bardzo szybko tracą siłę uderzenia. Nie wiem dlaczego, ale może dlatego, że w tak wielkim stopniu uzależnione są od technologii, która nieustannie goni do przodu i to, co zatykało dech w piersi w roku 1995, trąci myszką w roku 2003. Malarstwo już stanęło w miejscu. Niewiele da się tu technologicznie poprawić. Nikt zresztą nad tym nie pracuje. To stara, dostojna piwniczka z omszałymi butelkami. Może dlatego mamy do niego stosunek nieco taki, jak do czegoś, co jest bardziej „wieczne”.

Te nieustanne pytania o to, czy fotografując, nie przestanie się malować – w moim wypadku przyjęły formę zdumienia: To pan jeszcze maluje? Bo od pewnego czasu

duża liczba ludzi sądzi, że zastępuje mnie w tym komputer.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

3 LIPCA 2003, 14:36

Wszystko w porządku u Pana? Cisza.

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

4 LIPCA 2003, 00:13

Dostałem przed chwilą płytę. Dzięki.

Efektownie wyszedł ten wstęp do nieznanego filmu, ale trochę się obawiam o możliwości, jakie daje kamera.

Makro: tak, ale czy uda się deformowanie elementów, montaż typu postać w innym tle etc., deformacja koloru na jakimś obszarze? Czy to wszystko da się ukreślić chałupniczo?

Nie wiem, jak wygląda sprawa technicznej jakości, bo np. klip Marilyn Manson, w czapie kardynalskiej czy papieskiej znam z telewizji i zapis na CDR powoduje znaczne pogorszenie rozdzielczości w stosunku do rozdzielczości TV, a przecież obraz w Studio jest jeszcze nieskończenie lepszy jakościowo niż to, co oglądamy na monitorze, bo sygnał RGB przetwarzany jest na luminację i chrominancję i dopiero w tej formie oglądany przez nas. Oczywiście to nie ma się nijak do strony artystycznej, ale przy mojej pedanterii niemożność uzyskania standardu technicznego zniechęca mnie do całej zabawy. No nic. Dziękuję za płytę, obejrzę jeszcze parokrotnie i ciekaw jestem, czy się Pan tym znudzi, czy też w to wpadnie po uszy.

Pozdrowienia,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

4 LIPCA 2003, 15:37

Na pytania, które Pan zadaje, będę właśnie sam próbował sobie odpowiedzieć, kręcąc niedługo (mam nadzieję) krótki filmik dziejący się w kiblu. Czy da się to wszystko zrobić chałupniczo? Dopóki się nie przekonam na własnej skórze, żeżre mnie ciekawość.

Jest scenariusz (zrobiłem go z kolegą, obecnie siedzę wieczorami i robię „story-board”, żeby mieć w miarę gotowe ujęcia). Historyjka o gościu wieszającym się w kiblu, ale głównie po to, by przekonać się, co i czy w ogóle można zrobić coś tą kamerą. Być może będę tam siedział, patrzył na to ziarno, łapiąc się za głowę i mówiąc sobie, „co ja tu kurwa robię, totalna porażka, po co to ciągnąć dalej”, i zawiodę siebie i kumpla. Ale jako gówniarz chciałem kręcić filmy w Hollywood, więc teraz mam okazję choćby namiastki tego wszystkiego. Traktuję to jako zabawę, ale całkiem twórczą. Może umiem pracować z innymi?

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

5 LIPCA 2003, 9:10

Ciągle jestem na etapie lizania ran po „remencie” balkonów. Gnojki wygniotły jedną szybę na moim balkonie i podrapały szpachlami wszystkie szyby jednokierunkowe na balkonie w kawalerce. Aby je wymienić, trzeba zrywać parapety – jednym słowem, upragniony finał odwleka się w nieskończoność, nie wspominając już o horrendalnych kosztach.

Nie było sposobu, by te szyby zasłonić, ani nie sposób było nieustannie pilnować, bo brudne, głupie i kurwujące świnie, zwane eufemistycznie polską klasą robotniczą, pojawiały się przez cały miesiąc to tu, to tam, łącząc nieprzytomnie, udając, że pracują. Nawet bezrobocie nie nauczyło ich szacunku dla pracy. Są niereformowalne.

Balkony po remoncie wyglądają od zewnątrz dwa razy szpetniej niż przed, bo poprzednio były przynajmniej równe, a teraz wyglądają jak ulepiony z gliny rękami piec kuchenny z ery *Wesela* Wyspiańskiego. Rozpiera mnie bezsilna złość i nawet nie umiem na inny temat myśleć.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

5 LIPCA 2003, 9:25

Moja natura pozwoliłaby mi chyba na olanie sprawy szyb, nie licząc tej pękniętej. Gdybym miał jeszcze cechę pedanterii w życiu codziennym, byłbym już chory lub martwy.

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

5 LIPCA 2003, 12:18

Niestety moja pedanteria dotyczy nie tylko twórczości lub też za twórczość rozumiem wszystko wokół, a więc nawet stół pod komputer, umiejscowienie i zamocowanie narzędzi do pracy; muszę kupić czasem coś po raz drugi, jeżeli coś mnie nie zadowala równoległością lub prostopadłością. Ustawienie monitora i klawiatury traktuję jak twórczość. Brak poczucia porządku na miejscu pracy utrudnia mi pracę. To moje przekleństwo.

Tak więc starałem się (ponieważ chcę tam na razie zamieszkać) doprowadzić to miejsce do względnie dobrego stanu (do ideału jest daleko) i takie coś boli mnie gorzej, niż bolałoby Pana porysowanie przez głupawego sąsiada obrazu, nad którym długo Pan pracował i który Pana cieszył.

Musiałem przed laty przeboleć krzywe podłogi w moim mieszkaniu, bo musieliśmy je zasiedlić szybciej, niż byłaby szansa na ich ponowne wykonanie – nie wspominając, że w komunie nie było takich materiałów (masa samopoziomująca), którymi można się obecnie posłużyć. Postanowiłem to sobie zrekompensować, budując tę kawalerkę, ale jak widać Jehowa wziął się na mnie.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
5 LIPCA 2003, 12:34

Ale ja właśnie poprawiłem nieco obraz i może będzie coś całkiem sensownego, mam natomiast pytanie – jak przejawia się u Pana graniczne wkurwienie? To znaczy czy jest Pan w stanie krzyczeć na inną osobę?

U mnie wygląda to tak – umiem tylko podnieść głos na matkę i ona jest mnie w stanie wyprowadzić z równowagi do tego stopnia, że dam jawnie po sobie poznać, w porywach krzycząc. Na przykład podczas rozmowy z Sokołowskim lub kimkolwiek innym, gdy coś mnie drażni, zaczynam to chować w sobie, ale odzywa się organizm – np. czerwienię lub pocę się na gębie, ale ton raczej pozostaje w normie. Wśród kolegów – żaden w zasadzie nie jest w stanie mnie wyprowadzić z równowagi – zachować spokój to żaden problem, ale i ja nikogo nie wyprowadzam, więc jest chyba OK. W moim otoczeniu nie było nigdy furiatów (może dlatego Sokołowski był dla mnie jak egzotyczny ptak?).

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
5 LIPCA 2003, 13:08

Chyba nie jestem w stanie krzyczeć. Wyładowuję się w wyzwiskach pisanych w dzienniku lub w listach takich jak do Pana. Być może że przy jakimś ostatecznym wkurwieniu przez kogoś mniej amorficznego niż banda niedouczonego fachu gówniarzy dałbym i ja głos, ale tak to niby do kogo? Grubej szefowej? Prezesa spółdzielni?

Zapewne mój ojciec wyegzekwowałby u nich odszkodowanie co do grosza, podobnie mój kuzyn, który żywemu nie przepuści, ale ja mam niechęć do procesowania się, dysputowania z ludźmi, którzy jak długo będzie dla nich możliwe, przekonywać mnie będą, że białe jest czarne, a szyby sam przez nieuwagę porysowałem, a teraz zwalam na dzielną załogę, z której kraj może być dumny. Tak więc krew zalewa mnie po cichu.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
6 LIPCA 2003, 10:13

Wziąłem i zamalowałem prawie cały obraz, w niektórych partiach był prawie skończony i teraz chcę z niego zrobić syzyfowe prace. Z lewej strony Syzyf idzie z głazem w naszą stronę, z drugiej – Syzyf z kamorem idzie w przeciwną. To był akt największego niezdecydowania w mojej historii, w ostatnich obrazach zdarza mi się to częściej – walczę trochę ze starymi nawkami.

Najgorsze jest to, że mamy niedzielę, a ja zauważyłem, że stary pędzel ławkowiec był lekko niedomyty i zaczynają z niego odrywać się malutkie grudki resztek farby która została kiedyś tam. Nie mam zapasowego, ten brudzi, więc muszę czekać do jutra. Może mi to dobrze zrobi?

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

6 LIPCA 2003, 10:30

Ja dziś pracuję na 4 ręce. Trochę na komputerze, a trochę przy sztalugach.

Zamalowałem cycki damie na sztalugach. Nie cierpię cycków na obrazach. Nie wiem, jak je namalować, by były stylistycznie koherentne z resztą. Podobnie nie maluję fiutów, a jeśli już, to w stanie erekcji i bez worka mosznowego, bo wtedy to zaczyna być formą, a nie wiszącą naroślą. Podobnie jak Pan obecnie, stale zmieniam to, co robię, a z jednej strony najtrudniej jest zdecydować, gdy już wiele pracy włożyliśmy, z drugiej strony wtedy właśnie najbardziej jesteśmy już nią zmęczeni.

Grudki starej farby powinny puścić w alkoholu, byle nie moczyć za długo samego pędzla, bo wtedy gotów się całkiem rozkleić.

Beksiński

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

9 LIPCA 2003, 11:14

Ja męcę ten obraz, jaki tkwi już u mnie na sztalugach od prawie miesiąca i jest malowany z doskoku, ale jestem z niego jak na razie zadowolony. Myślę, że już niedługo skończę. Wysyłam wersję sprzed zmiany zasadniczej i wersję aktualną.

Beksiński





ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
9 LIPCA 2003, 14:59

Podziwiam konsekwencję (naprawdę) i umiejętność malowania nawet kilku tych samych motywów pod rząd.

Ja mam tak, że jak namaluję mały obraz w ciepłych kolorach, to później chcę odpocząć w drugą stronę, maluję większy o chłodniejszych. Gdy popatrzę na miniaturki prac wykonywanych „po kolei” widzę pewną cykliczność – co ok. 3 obrazy jest zmiana na ciepłe, później na chłodne – formaty średnie na duże i znów na małe – i tak w kółko. Robią się z tego jeszcze megacykle (prawdopodobnie), bo ostatnio parę obrazów pod rząd jest raczej w zimnych kolorach i w mrocznej przestrzeni wypełnionej echem.

Gdy namalowałem obraz z „dziurą” – obraz namalowany po śmierci Alicji (myślę, że taki obraz to nie przypadek) – to od tamtego czasu fascynuje mnie ta nieograniczona pustka, ale i przeraża jednocześnie. To ciekawe, bo ciągle nie mogę znaleźć bezpośredniego związku pomiędzy tamtym zdarzeniem a tym, że więcej obrazów od tego czasu poszło w echo i chłód. To znaczy związek jest, ale ciężko zwerbalizować – nocne przemyślenia na te tematy podczas zasypiania w ciemnym, cichym pokoju? Jakiś archetyp?

Nie jest to na pewno naiwna zmiana treści obrazów pod wpływem nieciekawego zdarzenia z życia, a raczej dyskretne przemycenie (w tamtym momencie) w moje

poczucie estetyki tych zimnych kolorów i owej przyjemnej-nieprzyjemnej przestrzeni. No bo kiedyś nie chciałem malować w zimnych nic a nic, bo wydawało mi się, że sobie w nich nie radzę – teraz mam to samo, ale z ciepłymi. Megacykl, czy jak to nazwać.

U Pana ta uporczywość i „pozytywna” rutyna w malowaniu wielu tych samych motywów pod rząd pasuje jakby do Pańskiego światopoglądu, ale pewnie się mylę i być może nie chce się już Panu kombinować z nowymi motywami albo już nie pojawiają się w taki sposób jak kiedyś?

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

9 LIPCA 2003, 16:56

Ten mechanizm zauważyłem w **twórczości wielu, wielu kompozytorów (mniej znam malarzy)**.

Mnie od lat ciągnie bardziej ku wariacjom na temat niż ku wizjom. Może trochę wróciłem do świata wizji w trakcie fotomontażu, ale teraz mam tylko pewną ilość żelaznych tematów, do których robię wariacje. Taka postać kobieca en face nosi u mnie nazwę „wieszaka na formę”. Za każdym razem szyję jej inne odzienie. Podobnie krzyż, katedra lub drzewo. Może staje się to nudne, bo nawet pani, która mnie gimnastykuje, powiedziała (z wymówką?), że dawniej byłem „wizyjny”, a teraz maluję tylko postacie. No cóż: może należałoby pójść za głosem narodu i odpierdolić kilka wizji? Ale co za przyjemność robić to, na co ma się niewielką ochotę?

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

11 LIPCA 2003, 12:48

Miałem fajny sen, w którym odwiedziłem Pana z wieloma znajomymi, później poszedłem z Pańskiego bloku (zostawiając ich wraz z Panem) szukać mojej byłej nieżyjącej dziewczyny, ale zbłądziłem na wielkim blokowisku, pogoda się popsuła i zaczął padać ostry śnieg, nic nie było widać, dopiero jedna znajoma wyszła na poszukiwania i znalazła mnie – wróciliśmy do Pana – obrazy wiszące na ścianie były Pańskie, ale nie wyglądały (po przebudzeniu) jak „prawdziwe”. Czyje więc były?

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

11 LIPCA 2003, 16:13

Ja skończyłem damę, a zabrałem się dziś za obraz przedstawiający wagon lub tramwaj na polu. Czy to aby nie Banach?

Sny miewam obecnie chyba takie same jak dawniej, ale natychmiast po obudzeniu je zapominam. Mam na końcu języka, ale już wszystko ulatuje i nic nie zostaje.

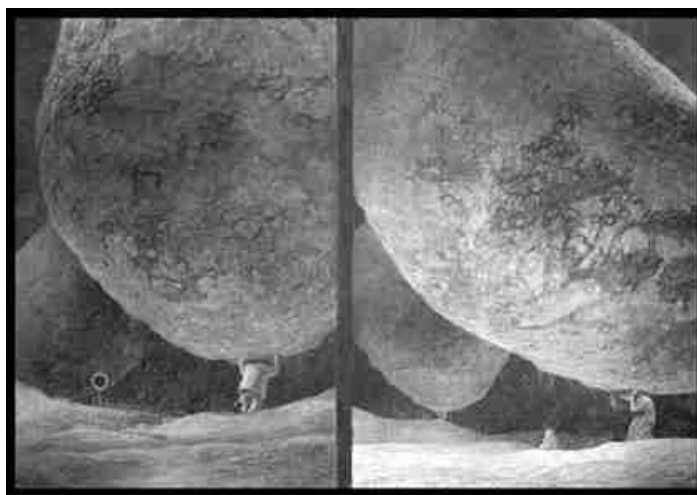
Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

14 LIPCA 2003, 10:56

Akurat udało mi się z terminem kręcenia filmu wpasować w przerwę pomiędzy obrazami. To będą dwa dni, piątek i sobota. W załączniku skończony obraz. Jest już pomysł na kolejny, ale praktyka mówi, że będzie być może coś zgoła innego. Bo tu miał być taki cudny autobus. Pan maluje wagon czy już z wagonu zrobiła się katedra?

ŁB



ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

14 LIPCA 2003, 12:13

Bardzo fajne jest to ciepłe światło od spodu. Podoba mi się.

U mnie nadal chromanie przestankowe. Wagon został wagonem, ale ciągle coś przeszkadza w kontynuacji.

Wczoraj tak się nędznie czułem, że myślałem, iż już nadszedł mój czas. Dziś jest bez porównania lepiej, ale za godzinę czyszczenie uszu w odległej firmie OTICON, potem kolega do internetu, a jak go znam, to będzie wyszukiwać i mozolnie wypisywać przez 4 godziny (siedzę obok, bo czasem trzeba mu pomóc, i zasypiam) wszystkie możliwe połączenia kolejowe, autobusowe, samolotowe, w lektyce i na barana między, dajmy na to, Marsylią i Grenoble. Potem wieczór już należy do mnie, ale co najwyżej obejrzę jakiś film. Jutro od rana najpierw facet z Toronto, który pragnie założyć (już to robi) moją „oficjalną” stronę internetową wraz z jej premierą, dziennikarzami, radiem, telewizją etc. i w tym celu przybył dziś do Warszawy. *Ohne mich*. Nie chcę mieć strony oficjalnej, bo musiałbym odpowiadać na listy, nie cierpię spotkań i uroczystych otwarć, więc nie przyjdę. Jutro ten facet będzie usiłował mnie skruszyć. Po nim masażysta. Po masażystie rehabilitantka. Pojutrze kuzyn na nocleg.

Gdy jestem sam, czuję się jak w tym wagonie, który maluję, ale gdy zaczyna się wokół kłębić, to marzę, by wszyscy sobie nareszcie poszli do diabła.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

15 LIPCA 2003, 21:59

Nie chcę przeszkadzać. Napiszę tylko telegraficznie – mam kupca na przedostatni obraz (ze stopami), a że trafił on ostatnio pod skrzydła Sokołowskiego, muszę sprzedać go za pośrednictwem galerii. Kupiec jest z internetu, poprzez moją stronę. Płaci \$500, z czego połowa idzie na podatki i Sokołowskiego, plus fakt, że muszę prawdopodobnie zapłacić za wysyłkę. Zamiast \$500 dostanę ok. \$250 albo i mniej, ale podobno żeby zyskać, należy stracić. Może ma on rację, że warto sprzedać nawet taniej, by zaistnieć. Obraz w galerii wisi wyceniony na 2000. Ile ciekawostek i niuansów kryje się pod taką kwotą... Ale co umowa, to umowa. Sokołowski prawdopodobnie się cieszy, że mu wpadnie nieco kasy. Będzie na czynsz.

W piątek – uwaga – Banach zaczyna kręcić przez dwa (mam nadzieję) dni. Jest już wszystko przygotowane, dzień wcześniej należy lekko udekorować kibel. Marzy mi się sytuacja (to niemożliwe), że daleki znajomy, który będzie tam grał przychodzi do owego domu kultury na godzinę 9:00 (ok. 9:30 zacznie się kręcenie), wchodzi do holu, wychodzi na półpiętro zwykłego domu kultury, placówki państwowej, otwiera drzwi do kibla i nagle czuje się, że trafił gdzieś indziej – do lekko dziwnego mrocznawego kibla, który nijak nie komponuje się z resztą budynku.

Kurewsko się boję – już nie ma odwrotu, ciężko przed metą skręcać w krzaki. Podchodzę do tego zbyt ambicjonalnie.

ŁB

PS Było pięknie telegraficznie, co nie?

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

16 LIPCA 2003, 7:41

Ja też przez Sokołowskiego najprawdopodobniej straciłem. Miałem u siebie przed tygodniem klienta z USA, który pewnie kupiłby obraz z ptako-samolotem, ale nie

miałem w domu nic do zaoferowania prócz dwóch ostatnich obrazów (ostatnich na półce – niektóre bowiem chowam przed szeregowymi klientami – były to dwie głowy na poziomym formacie i prawie pusty obraz z postacią żeńską w czerwonej peruce lub czapce) nad którymi zastanawiał się i zastanawiał i w końcu sprawę zostawił przyszłości. Jestem przekonany, że ptako-samolot kupiłby od ręki. Jeszcze raz przepraszam, że tego całego Sokołowskiego z Panem skontaktowałem. Chciałem dobrze – wyszło źle.

No cóż: trzymam kciuki za sukces filmowy.

Nie wiem, czy Pan wie, że jednym z pierwszych filmów Polańskiego – jeszcze przed *Ssakami* i *Dwoma ludźmi z szafą* była krótkometrażówka „babcia” nakręcona w kiblu. Ja wprawdzie nie kręcę, ale moje pierwsze dzieło wystawione publicznie było narysowane na wewnętrznej stronie drzwi kibla w Sukiennicach. Tematyka stereotypowa, ale przyjęcie było tak gorące, że nigdy już potem nie spotkałem się z takim deszczem entuzjastycznych recenzji, które oczywiście też pisane były na drzwiach i ścianach.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
17 LIPCA 2003, 21:50

Dla przykładu.

Robiliśmy dziś pół dnia w trzy osoby scenografię małego kibla. Ja lubię lekkie przestylizowanie (to nie usprawiedliwianie się). Załączam efekty przed, na czysto i po (plus filtry).

Jutro kręcenie i pojutrze też. Nie mogę spać przez to.

ŁB





ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
18 LIPCA 2003 7:39

Starszym ludziom mogłoby się nasunąć pytanie, który kibek jest prawdziwy, a który przestylizowany. Życie przyzwyczało mnie raczej do kibli brudniejszych niż ten ucharakteryzowany.

Będąc w Lublinie w końcówce real socjalizmu, podkasawszy spodnie, brnąłem przez podłogę zalaną na 2 cm moczem, w którym pływały gówna, do „tureckiego” postumentu, aby się tam załatwić. Znajomy Amerykanin, który był ze mną, po wejściu wyszeptał zbielełymi wargami: „Dżizas Krajst” i zrezygnował, ale ja jako zaprawiony w realnym socjalizmie nie zniechęcałem się takimi drobiazgami. Potrafiłem się załatwić także w kiblu, w którym z rozbitej częściowo muszli wystawała na 20 cm piramida gówna, a nad nią unosiły się roje much. Nie było to jednak chyba obojętne, bo do dziś śnią mi się te rzeczy po nocach w rozmaitych fantastycznych wariantach.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
19 LIPCA 2003, 7:36

Pierwszy dzień zdjęć za sobą. Teraz idę na drugi, ostatni.

Kurewsko męczące zajęcie.

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
19 LIPCA 2003, 9:43

Jeśli tak sięłoży, że zostanie Pan filmowcem, to kiedyś po 50 dniach zdjęć w Los Angeles do wysokobudżetowego filmu, który ma zdobyć Palmę w Cannes i na dodatek przynieść producentowi zyski, zateśkni Pan do tych dwóch dni. *Ceterum censeo*.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

19 LIPCA 2003, 19:21

Obawiam się, że nie jestem w stanie wytrzymać nerwowo więcej niż dwóch dni. Gdy robię coś takiego, to nie ma możliwości, żebym spał spokojnie albo w ogóle spał. To wykańcza, człowiek nie je, poci się, śmierdzi, spina się po wysokościach.

Ale już mam materiał i zastanawiam się, co z tego zrobić. Planuję usunąć większości postaci twarze. Wyjdzie z tego pewnie coś w stronę Eraserhead niż cokolwiek z Hollywood.

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

20 LIPCA 2003, 7:08

Ależ na tym właśnie polega niepowtarzalny smak braku rutyny. Jeszcze Pan za tym zatęskni. Wiem to po sobie.

Czyżby miał Pan możliwość usunięcia twarzy? To chyba robi się wędrującą maską? Prawie nic o tym nie wiem.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

20 LIPCA 2003, 8:42

Użyłem wczoraj nawet starego podwozia od wózka dziecięcego, żeby uzyskać efekt w miarę płynnego przesuwu kamery. Był tam taki korytarz obok kibla – poprosiłem „aktora”, żeby biegł, jak najszybciej się da, ja za nim pchałem wózek. Efekt lepszy niż z ręki, ale ciągle jeszcze wstrząsy, wstrząsy. Może Panu to jakoś podeślę w e-mailu, to parę sekund.

Teraz montaż i dźwięk, brak twarzy chciałbym zrobić na 3D Studio (ma Pan rację, wędrująca maska, ale nie robiona odręcznie, a w 3D Studio – zrobię tam głowę i tylko część twarzowa będzie nieprzezroczysta – z tego zrobi się maskę „alpha” (biało-czarną), którą już trzeba będzie odpowiednio korygować w After Effects. Zobaczę, czy będę miał cierpliwość.

Ale już mnie świerzbią ręce, by malować, bo to chyba jedyna dziedzina, do której nie podchodzę po gówniarsku – śpię spokojnie, nie śpieszę się, nie gorączkuję – po prostu człowiek siedzi i maluje. Aczkolwiek pamiętam, gdy udało mi się namalować pierwszy obraz przy pomocy żelu i warstw (chłopaczek wychodzący z ciemnego lasu), to też nie mogłem spać – *Ja pierdzielę, teraz mogę wreszcie namalować WSZYSTKO, tak jak chcę* – i oczywiście lawina pomysłów... Później się uspokoiło.

Boję się, czy nie będę musiał uciec z filmem do czarno-białego i to z lekkim przesterem. Bo kolory są do dupy (chyba kamera, nie ja), to, co Panu podsyłam, jest już mocno ratowane.

ŁB

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

21 LIPCA 2003, 15:00

Przepraszam, że pytam, ale czy wyszło coś interesującego z lokomotywy?

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

21 LIPCA 2003, 15:38

To nie miała być lokomotywa, lecz wagon lub tramwaj, i o dziwo, nie zmieniłem tego w trakcie pracy ani w akt leżący, ani w arcybiskupa. Nie wiem, co jest to warte, bo jestem obrazem przemęczony, podobnie jak sobą i nieustannym bólem krzyży.

À propos krzyża, to miałem się wypowiadać jako „ekspert” (?) jutro w Programie Trzecim, ale w ostatniej chwili to odwołano. Chodzi o wyrok dla Nieznalskiej. Wypowiadałem się na ten temat jeszcze przed pół rokiem do POLSATU. Cała sprawa jest głupia, a może nie znam jej dostatecznie, ale zarówno nadwrażliwcy, których bezcenne uczucia religijne obraża byle co, jak i twórcy, którzy ich kosztem pragną zaistnieć na rynku, sprawiają wrażenie gatunków żyjących w symbiozie i obdarzonych leniwymi gruczołami nadnercza, stymulowanymi przez takie afery do zwiększonej emisji noradrenaliny, na zasadzie starej piosenki strażackiej *Pożar! Pożar! Coś nareszcie pali się!* Nie sądziłem jednak, że skompromituje się także sąd.

Beksiński



ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

21 LIPCA 2003, 18:59

Tramwaj jest perfekcyjny i zobaczy Pan, że każdy to powie. Przyznam, że zrobiło mi się nawet trochę głupio, bo lokomotywa, którą zrobiłem ja, będzie kopią, chyba że będą pod spodem daty. Poza tym jest gorsza.

Tym lepszy obraz będę się starał namalować teraz, na zasadzie „Wcale nie rywalizuję. A to skurwieli!”. Byłe nie popaść w desperację.

Dziewczyna od fallusa i krzyża rzeczywiście była zaskoczona – widać, że nie poszło

po jej myśli – ale być może to pozwoli jej jeszcze lepiej zaistnieć. Będzie musiała przez pewien czas czynić prace społeczne. Na przykład kucie lodu w nadchodzącej zimie?

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
21 CZERWCA 2003, 22:30

To raczej zrobił się niechcący osobisty obraz z kupą odniesień do mnie i mojej sytuacji, jak też stosownych symboli numerologicznych. Nigdy tak z symboliką nie przesadzam, ale tym razem odszedłem nieco od stałego *modus operandi*.

Jeśli Pan widzi zależności od Pańskiej lokomotywy, to przecież dla chronologii zostaje nasza datowana korespondencja. Ja trochę tę lokomotywę zapomniałem, a pamiętam, że mi się podobała. Na Pańskiej stronie jej nie ma. Gdzieś będzie w naszej korespondencji w komputerze, ale ją to trzeba by przeszukiwać godzinami. W końcu niejednemu psu Burek. Linke też malował autobus.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
24 LIPCA 2003, 9:36

Przepraszam, że nie odpisuję jak zazwyczaj, ale mam dość napięty dzień – rano maluję, popołudnie idzie na obrabianie filmu. Jakby mi było mało, wymyśliłem, że wszystko będzie działało się pod wodą, wszystko trzeba spowolnić, później odpowiednio obrobić kolorystycznie, dorobić pływające fusy w każdym z 50 ujęć. Zajmie mi to pewnie z dwa miesiące, a nie wiem nawet, czy efekt będzie OK. Boję się o przestrzeń dyskową, bo nawet dysk 120 GB w pewnych momentach mógłby się okazać niewystarczający – ale ja muszę jakoś sobie radzić ze swoją czterdziestką. Na razie mam za sobą dwa ujęcia.

Prawdopodobnie bolą Pana krzyże. Czy na dobre zaczęło się to, czego się Pan obawiał – niespokojna starość? (Nie wiem, czy nie jestem w tym momencie okrutny, do innej starszej osoby w życiu bym tak nie napisał, ale nie piszę tego ze złośliwości lub szydery). Czasem w jakiś sposób czuję się dziwnie, opisując z entuzjazmem moje codzienne projekty, jakbym zapomniał, do kogo mówię – ale o tym już chyba kiedyś tam mówiłem – Pan już blisko zwrotnicy odprowadzającej patrzy np. na mnie – ten młody skurwiel jedzie sobie na pełnej prędkości i krzyczy: „Dziadek, patrz jak zajebiście!”.

Tak czy tak, ja też gdzieś tam mam swoją zwrotnicę odprowadzającą. Może nawet bliżej niż Pańska?

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
24 LIPCA 2003, 10:31

Rzecz w tym, że prawie wszyscy mamy w pewnym momencie na talerzu

porównywalne porcje. Ja dojadam swój schabowy i został może jeszcze jeden kawałek i resztkę ziemniaków z kapustą oraz 1/3 szklanki z piwem, a Pan przed chwilą się przysiadł. Na talerzu cały schabowy, kupa ziemniaków, kiszona kapusta i pełna szklanka schłodzonego carlsberga z pianą. Pomijając to, że już się najadłem i więcej mi nie wlezie, to oczywiście zazdroszczę, ale nie jest to zazdrość wygłodniała, bo już mam pełen brzuch i myślę raczej o drzemce poobiedniej.

Sam przeżywam ten fenomen po raz pierwszy, więc nie wiem, czy z krzyżami już tak zostanie, czy też jest to mimo wieku stan przejściowy.

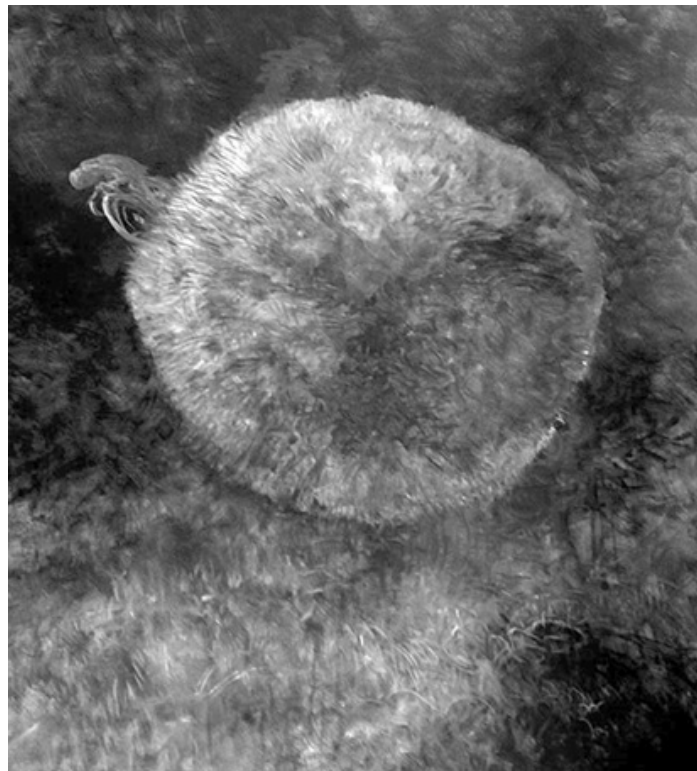
Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
25 LIPCA 2003, 10:26

Tak wygląda obraz, który teraz maluję. Nie mogę się za nic w świecie ustosunkować do niego, maluję po omacku. Co by było, gdybym go przerobił na bardzo jasny obraz. Co by było, gdybym zmienił kolory na inne, co by było... – odpowiedzi szukaj w Photoshopie. Szukałem, ale to nigdy to samo – to symulacja. Kusi mnie taka trawiasto-futrzana kula na jasnym tle, ale co, jak mi się wtedy odwidzi? Znów do czarnego, a obraz już będzie miał od warstw centymetr grubości.

A Pan teraz nad czym – kolejna wariacja wagonu? Albo zeppelin...

ŁB



ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
25 LIPCA 2003, 18:49

Nie śmiem doradzać, ale ja bym nic nie zmieniał.

Oczywiście jest to zaleta komputera, że w try miga można wszystko przefastygować. Pojawia się jednak wtedy problem: która wersja jest najlepsza. No bo przecież nie sposób pokazać wszystkich.

Majstruję teraz z doskoku przy grafice i stale mam ten problem. Jedna postać, dwie czy trzy, a jeśli trzy, to w jakim układzie. Obecnie tło wyszło najlepiej i chyba przerobię teraz postacie do tła.

Nic dziś nie malowałem, a to, co zacząłem wczoraj, nie nadaje się jeszcze do pokazywania. W założeniu ma być to obraz prawie pusty.

Dziś od rana składałem daninę popularności. Facet z radia po nagranie fotomontaży, dama z Fundacji Sue Ryder po grafikę, fotograf, który robi zdjęcia 3 prac, które pójdą do kawalerki, do tego rano sprzątaczką – w sumie miałem czas tylko na to, by z doskoku robić coś na komputerze, bo nie chciałem upaprać się farbą, a musiałem mieć na sobie porządniejszą koszulę i spodnie.

Jutro około 11 mam okazję, by podrzucić 3 wzorce ram do firmy, by na wtorek, środę lub czwartek mieć ramy. Też wygryzie to sporo czasu. To wszystko koszmarnie mnie zmęczyło i chyba dzionek zakończę obejrzeniem 2 thrillerów nagranych przedwczoraj.

Robiłem ostatnio kilkakrotnie mechaniczne, wielowarstwowe przetwarzanie na komputerze moich obrazów na czarno-białą grafikę. Robota ściśle komputerowa i nie wiem, czy wypada tym handlować, no ale skoro dawniej też robiono miedzioryty według obrazów? Oczywiście kształt jest dokładnie zachowany, ale struktura robi się całkiem czymś innym. To zresztą na marginesie.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

26 LIPCA 2003, 10:36

Poprawiłem kontrast w obrazie i strukturę, ciągle kusi mnie, żeby wypieprzyć rowerzystę i wsadzić kilka osób w różnych miejscach (albo jedną u góry), ale rower wygląda też ciekawie na zasadzie „co on tam, kurwa, robi?”. Już też widzę, że wszystko za bardzo przechyli się na lewo.

W załączniku klatka z ujęcia na kibel podwodny. Pływają tam fusy i gówno zrobione w 3D, ale to też robota, jak Pan to mówi, ku muzom a sobie, bo nikt na nie nie zwróci uwagi – i całe szczęście, bo takie DETALE mogą źle ściągnąć uwagę. Robię ujęcie po ujęciu, lekko spowalniając ruch (jak to pod wodą). W jednej ze scen facet odkręca kurki – skoro to pod wodą, to pomyślałem, że spróbuję (ciężka sprawa) wmontować w to wcześniej przygotowaną sekwencję nagranych z akwariem – wlewanie atramentu do wody. Facet otwiera kran pod wodą, i z kranu rośnie chmura odpowiednio się zachowująca. To na razie moje mrzonki twórcze. Ciężko mi z tym, bo nie ma nikogo do pomocy, kto by umiał robić takie rzeczy, ani dodatkowego komputera. Wiele godzin tracę na samo przeliczanie. Ale w sumie wtedy maluję.

ŁB



ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

29 LIPCA 2003, 23:16

Miałem dziś następujący sen (serio):

Leżą Banach, jego dziewczyna Maria, Beksiński i Sterczewski na kanapie jak na jakiejś imprezie. Beksiński ubrany w żółty lub różowy dres zaczyna się wiercić w rozbawieniu. Wszyscy go podjudzają, zwłaszcza Banach, że zaczyna się zachowywać jak dziecko, przez co Beksiński zaczyna wchodzić na Banacha, popisując się tym przed innymi. Włazi całym ciałem na niego, Banach pod naporem całkiem rosnącego ciała zaczyna go odpychać, mówiąc (to dobrze zapamiętałem): „Zdaje mi się, że to nie ja tutaj jestem amatorem podduszania”. Beksiński na to zeskakuje z łóżka na podłogę, Sterczewski się śmieje. W telewizji (sprawa się dzieje u mnie w dużym pokoju) zaczyna lecieć jakiś polski teledysk, a Beksiński strasznie szybkim tempem zaczyna tańczyć w tym swoim dresie – nie najgorzej mu idzie, tańczy bardzo szybko i nowocześnie – jakby „na czasie” (czyżby nawiązanie do tego, że ogólnie jest raczej na czasie?). Później teledysk się kończy, Beksiński przestaje tańczyć i tyle.

Tej samej nocy mojej dziewczynie śnił się Pan wpatrujący się i pilnujący swojego ukochanego obrazu z trzema napisami „IZA”. Było to rzekome imię Pańskiej żony.

Został Pan bohaterem poprzedniej nocy.

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

30 LIPCA 2003, 7:21

Żółto-różowy dres i taniec w rytmie disco polo: już siebie widzę. Jedyna Iza, jaką znałem, to nieletnia narkomanka ze Szczecina, z którą kombinował mój syn lub ona z nim (sprowadziła się do niego, a jej matka wykonywała telefony do mnie, bym z tym coś zrobił – rozkosze rodzicielstwa). Żółto-różowy dres może oznaczać konieczność wpisania mnie do Złotej Księgi Wychowanków Politechniki Krakowskiej, o czym w sobotę zawiadomiło mnie specjalne pismo. Postarał się o to mój dawny kolega, który złożył wniosek, mimo iż błagałem go, by tego nie robił.

Ozłocony tańczę ze szczęścia.

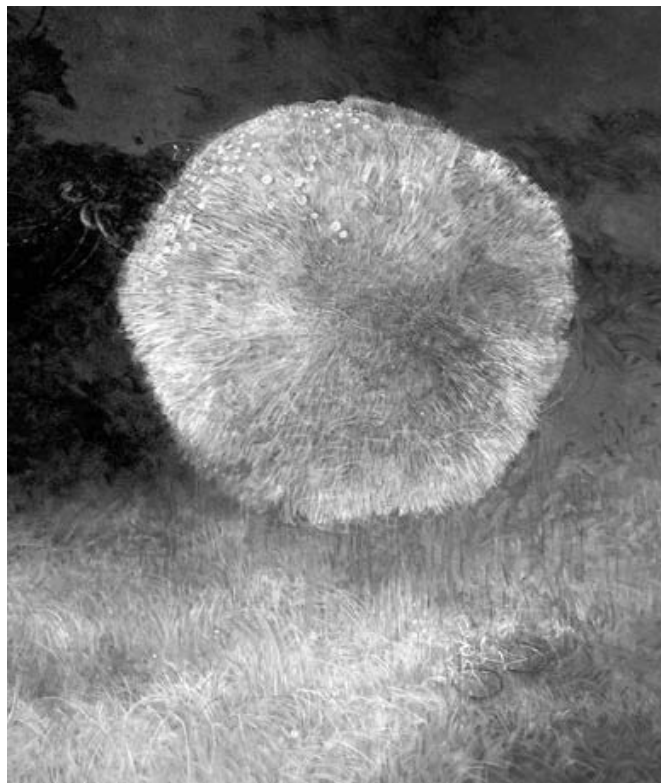
Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

30 LIPCA 2003, 12:03

A rower na razie upadł na glebę, będę próbował wstawić na górze człowieka. Jak nie zadziała, rower wróci. Akademia chce się chwalić cudzymi osiągnięciami, ale to powszechne wśród instytucji, prawda? Ja tak miałem ze szkołą średnią – nienawidzili mnie tam, bo od trzeciej klasy byłem niegrzeczny, ale gdy się dowiedzieli o późniejszych moich, nazwijmy to, sukcesach, zaczęli się od czasu do czasu chwalić swym wychowankiem. Nie wiem, czy takie coś należy mieć za złe, czy też nie.

ŁB



ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

30 LIPCA 2003, 15:12

Podoba mi się, ale proszę wybaczyć, że nie rewanżuję się tym samym. Bardzo mi przeszkadza świadomość, że ktoś obserwuje to, co robię w trakcie roboty. Gdy widzi raz i potem nie zobaczy, bo np. odwiedził mnie ktoś obcy, to bez oporów pokazuję, nad czym pracuję, ale gdy wiem, że potem zobaczy po raz drugi i trzeci, i w końcu to, co skończyłem, to wtedy zaczynam się bać takiego podglądania, aby nie powiedział: poprzednio zapowiadało się lepiej, ale potem spieprzyłeś. Szczególnie że czasami sam nie wiem, co i dlaczego robię.

Maluję obraz, na którym prawie nic nie ma, a kosztuje mnie on roboty więcej, niż gdyby roił się od szczegółów. Całą prawą stronę, nad którą pracowałem od kilku dni, zamalowałem wczoraj i robię tam co innego. Mam gotowych 5 symulacji komputerowych, ale żadna nie jest dla mnie zachwycająca. W tej chwili z jednej strony jest postać bez głowy, u góry słońce, a po przeciwnej ptak bez głowy, ale miał

tam być i piorun, i dwa ptaki, i krajobraz w odległości, i drzewo bez liści. Jak to potem wyjaśnić tym, którzy na kanwie postać i ptak bez głów wybudują całą egzegezę.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

30 LIPCA 2003, 18:46

Ja właśnie miałem taką sytuację, ale chyba nie jest dla mojego charakteru czymś strasznym, że ktoś powiedział, że lepszy był pomysł z rowerem na górze – a ja go właśnie wypieprzyłem. Jakoś to dzielnie zniosę i będę umiał być może zdecydować PO SWOJEMU. Tym bardziej że chcę już skończyć ten obraz i zacząć następny duży, który pojawił się „pod powiekami” w starym klasycznym stylu – po prostu w stanie półsnu. Na początku facet puszczał latawiec, ale zaraz później pojawiła się kobieta z czymś dętym. Resztę dopisałem, robiąc szkic, a jeszcze pewnie trochę zmodyfikuję podczas malowania. Chcę, by był to obraz bardzo jasny (jak ja dawno nie malowałem bardzo jasnego obrazu!), i boję się tylko, oby moja jasna przestrzeń znów nie skojarzyła się z Pańską. Tym bardziej że strasznie uwiodło mnie kolorystycznie niebo od Pańskiego „wagonu”.

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

30 LIPCA 2003, 19:18

Jak widać, jest to kwestia psychiki i jej odporności. Mnie obejrzenie przez kogoś znajomego obrazu w trakcie pracy kompletnie potem blokuje. Mam nawet w tym celu pomarańczową żaluzję na sztalugach, którą zakrywałem go przed Tomkiem i żoną. Obecnie zakrywam przed panią od terapii, a zresztą ona, gdy ma wejść do pracowni, to najpierw pyta, czy obraz zasłonięty. Jednym słowem, mam swoje dziwactwa.

Niebo nad wagonem jest szare. Ewentualne kolory zawdzięcza systemowi RGB i formatowi JPEG. Obecnie na nowo malowanym obrazie niebo stanowi 98% obrazu i jest szare tak jak mgła prześwietlona słońcem. Od cholery roboty, której nikt nie doceni.

Beksiński

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

3 SIERPNI 2003, 16:54

Dopiłowałem w końcu obraz i wysyłam, jak obiecałem.

Posyłam fotkę.

Beksiński



ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
4 SIERPNIA 2003, 18:28

Z jednej strony na etapie mojego rozwoju ciężko zaakceptować mi taki formalny minimalizm, ale z drugiej czuję przestrzeń i echo bardzo dla mnie „przyjemną”.

ŁB

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
5 SIERPNIA 2003, 9:32

Dostałem dziś maila z rodzaju tych, które trafiają w mój czuły punkt:

Witaj.

Prace są bardzo ciekawe... szkoda tylko, że aż tak bardzo ściągnięte od Zdzisia Beksińskiego. Ciekawym jest, jak ludzie szybko przyswajają sobie czyjeś pomysły...

No ale powodzenia we wszystkim”.

Żeby cokolwiek odpowiedzieć, napisałem, że równie szkoda, że nie zauważył ten ktoś, że kiedyś było o wiele gorzej pod tym względem. Ale jak wiadomo, winny się tłumaczy...

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
5 SIERPNIA 2003, 14:12

Moim zdaniem jest Pan już w tej chwili niezależny, a w każdym razie niezależny ode mnie. Swego czasu było inaczej i też Panu o tym pisałem. Nie ustrzeże się Pan sądów ludzi, którzy raz wpadłszy na jakąś definicję lub usłyszawszy ją od kogoś, będą ją do oporu powtarzać. Przez długie lata byłem uważany za naśladowcę Linkego, a potem naśladowcę Giger. Trzeba to przetrzymać i nie ma sensu się tłumaczyć ludziom, dla których wszyscy Murzyni są do siebie podobni. Niewątpliwie Pan, Giger, ja i jeszcze paręset lub parę tysięcy innych malarzy demonstrujemy wspólny syndrom tematyczny i wizualny, który ma niewiele wspólnego np. z abstrakcją geometryczną, malarstwem portretowym czy też performance. Na tej zasadzie można wsadzić do jednego worka zarówno Rafaela, jak i Michała Anioła, lub do innego worka Mahlera i Richarda Straussa.

No ale wspólny worek jest czymś innym niż plagiat. Oczywiście ani worki ani podziały nie są tak klarowne w rzeczywistości, jak na moim przykładzie. Mówiąc niezręcznie: każdemu gdzieś tam wyłazi z worka jakaś część osobowości i zazębia się o inne worki. Wśród tych niedających się od siebie odróżnić Murzynów nikt nie jest czysty rasowo, lecz wszyscy jesteśmy w większym lub mniejszym stopniu Mulatami. W końcu wzajemne wpływy i wspólny typ sensytywności to nie jest plagiat.

Znowu jutro przed godziną 12 muszę się na żywo przez telefon wypowiadać w radiowej Trójce na temat Nieznalskiej. Boże ty mój. Kiedy im się skończy? Czy to efekt sezonu ogórkowego? Wykręcam się, jak mogę, ale już trzeci czy czwarty raz gadam raczej od rzeczy na ten temat, który tak naprawdę wcale mnie nie interesuje, a konieczność gadania na żywo jest jednak stresująca i najchętniej bym tego nie robił, jestem jednak za mało asertywny, by dziennikarce czy dziennikarzowi powiedzieć, by się odpierdolił ode mnie i nie zawracał mi głowy.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
6 SIERPNIA 2003, 14:54

Sokołowski pierdolił się z wysłaniem mojego obrazu i wypłaceniem pieniędzy już od dwóch tygodni. O ile odpisywał na każdy mail prawie od ręki, to teraz gdy zadam pytanie „jak stoją sprawy?”, nie ma odpowiedzi. Najwygodniej wtedy zadzwonić, co już raz uczyniłem w takiej sytuacji. To już nie będzie narzucanie się. Granie na czas?

Chryste, skąd ja wiedziałem, że to tak będzie wyglądało? Jestem nieco bardziej asertywny od Pana, a dałem się w to wpieprzyć, ale myślę sobie, że gdy już obraz wysłę (na razie muszę go tłumaczyć facetowi ze Stanów, aczkolwiek napisałem o moich układach z Sokołowskim takimi jakimi ja je widzę, i powiedział, że jest cierpliwy. Jak tu nie mieć uprzedzeń do kolejnych handlarzy sztuką? Ja wiem, że on ma tam ważniejszych malarzy do załatwienia, ale tak mocno podkreślał, że jak nikt inny wie, jak to jest przebywać z ludźmi, którzy mówią, zamiast działać.

Jak Pan wyjaśnia sprawę z dziewczyną od krzyża i fiuta? Według mnie cała ta afera dała efekt oczekiwany przez twórcę, który lekko wymknął się spod kontroli, ale później się uspokoi i będzie trochę nawet procentował. A z drugiej strony – dziecko, które się popisuje, najlepiej załatwić, nie zwracając na nie uwagi. Można powiedzieć, że dziewczyna na swój sposób wygrała.

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
6 SIERPNIA 2003, 22:42

Jeszcze raz przepraszam, że wpieprzyłem Pana w tego Sokołowskiego.

Facetka z fiutem i krzyżem: Mój Boże, za każdym razem staram się mówić coś innego, by się nie powtarzać, ale nie w sensie oceny sytuacji, lecz tak jakbym pisząc o samochodzie, raz pisał o komforcie jazdy, innym razem o konkurencyjnej cenie, a jeszcze innym o tym, jacy interesujący ludzie go już kupili. Na początku przed pół rokiem wyraziłem nadzieję, że sąd jej nie skaże, bo to dziełko niewinne w porównaniu

choćby do niektórych grafik Felicjena Ropsa z XIX wieku. Potem za innym razem gadałem coś o tym, że tzw. bluźnierstwo (tu powołałem się także na Marilyn Manson i Nine Inch Nails) jest wyznaniem wiary *à rebours* i że św. Jan wsadził w Apokalipsie w usta Boga tekst „iżes nie był ni zimny, ni gorący, tedy wypłułem cię z ust moich” i że ta opinia nie tyczy się ani Marilyn Manson ani Doroty Nieznalskiej, a tylko takich facetów jak ja, którym Stwórca jest obojętny, nie mogą więc bluźnić, bo trudno bluźnić przeciw nicości. Mówiłem też potem, że krzyż ma w semiotyce o wiele szersze znaczenie, niż nadało mu chrześcijaństwo, bo najogólniej określając, symbolizuje zapłodnienie elementu żeńskiego przez element męski i w tym sensie zarówno krzyż, jak i gwiazda Dawidowa oraz młot i sierp, to wszystko są znaki pokrewne (skrzyżowane) o tej samej symbolice podstawowej. Teraz odchodząc od pytania dziennikarza, co sądzę o wolności sztuki, bo głównie sądzę, powiedziałem, że jako konstruktywny pesymista radziłbym pani Nieznalskiej, by zaprosiła członków tej jakiejś Partii Rodzin Polskich na obiad z wódą, bo zrobili jej – młodej artystce – cholerną reklamę, gdyż w internecie ma około 1000 odniesień, podobnie jak o wiele od niej starszy Leon Tarasewicz, podczas gdy jej rówieśnik Mirosław Bałka ma tylko około 200. Powiedziałem też, że to rozdmuchiwany temat na sezon ogórkowy. Coś jeszcze mówiłem, a jeszcze więcej chciałem powiedzieć, ale to szło na żywo i chyba nijak nie pasowało do tezy, tak więc dziennikarz szybko mnie pożegnał i przełączył się na innych.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

7 SIERPNIA 2003, 13:22

Jeszcze raz dziękuję, że wpieprzył mnie Pan w Sokołowskiego. To kolejne użyteczne doświadczenie, oby nie utracić nad tym kontroli.

Natomiast mam pytanie – czy Pan stosuje jakieś inne niż otwarte okno sposoby na pozbycie się oparów benzyny/terpentyny? Tu akurat nie gra roli środek, ale ogólnie rzecz biorąc – tyle lat Pan w tym siedzi, a przecież w momentach, gdy kładzie się wczesne warstwy szerokim pędzlem umaczanym dość rzadką benzyną, zdarza się, że nawet czuję, jak malutkie kropelki spadają wszędzie, nie mówiąc już o intensywności zapachu, który swoją drogą jest przyjemny.

Zaczynam się też zastanawiać nad faktem, czy ćwiczenia, które rozbudowują partię przedramion, nie spowodują kiedyś zaniku precyzji w palcach – chodzi o zginacze/prostowniki palców i nadgarstka. Silne ręce są fajne, ale czasem zastanawiam się, czy przypadkiem jedno nie jest kosztem drugiego.

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

7 SIERPNIA 2003, 14:25

Mam podobne obawy, czy gimnastyka mi nie zaszkodzi na sprawność w dłoniach. W efekcie wysiłku dłonie mi potem lekko lub bardziej drżą, ale to potem mija. Nie umiem się wypowiedzieć. Sprawunków, walizki ani niczego ciężkiego nigdy nie noszę w prawej ręce.

Co do benzyny, to jakoś nie stosuję niczego, by usunąć jej opary. Swoją drogą, ja używam jej do płukania pędzli i do rozrzedzania farby, ale nie na szeroką skalę. Obawiałbym się raczej ludzi z papierosem w zębach, ale poza jednym wybuchem, który spowodowałem przez własne przemęczenie (podgrzewałem żel w benzynie na kipiącej wodzie i na gazie, mimo iż widziałem, że buteleczka jest pęknięta – no i ona strzeliła, benzyna wylała się na powierzchnię wrzątku i w ułamku sekundy wyparowała, a cała kuchnia „łup!” – stanęła w ogniu), to nie mam z tym kłopotów. Z terpentyną przed wielu, wielu laty miałem i jej opary doprowadziły u mnie w pewnym momencie do niedrożności nosa. Teraz terpentyny unikam jak ognia.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

14 SIERPNIA 2003, 22:35

Załączam dwie nowe przykładowe klatki. W jednej ze scen postać odkręca kran w tym podwodnym kiblu i z kranu zaczyna lecieć czerwona ciecz, w której ten ktoś jak gdyby nigdy nic myje ręce, a całość rozpuszcza się w otoczeniu (filmowałem rozlewanie gęstszej cieczy w wodzie akwarium i później montaż). Scena jest pretekstem do zmiany kolorystyki – przed otwarciem kranu jest chłodno (zielonkawo), po otwarciu ciecz rozpuszcza się i farbuje wszystko na ciepłe tony. Mam nadzieję, że nie tracę obiektywizmu, bo wydaje mi się, że efekt w ruchu wyszedł całkiem nie najgorzej.

Przy okazji do pomieszczenia wchodzi bliźniacza postać (inny jeszcze montaż).

Sporo się na tym filmie nauczę.

ŁB





ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
15 SIERPNIA 2003, 8:32

Jestem pełen podziwu i poniekąd także zazdrości, że daje sobie Pan radę z problemem montażu i opracowania. Byłem pełen sceptycyzmu co do technicznych możliwości sprzętu i oprogramowania. Gdy opanuje się elementy – potem iść będzie coraz łatwiej w sensie technicznym.

Ja dopiłowałem ptaki i teraz staram się dokończyć technicznie niektóre niedokończone grafiki z zimy i wiosny, aby móc to jakoś skatalogować i zamknąć.

Znowu zaczynają coraz silniej boleć krzyże. Niech to szlag trafi.

Beksiński



ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

15 SIERPNIA 2003, 11:28

Kolega znalazł ciekawą sprawę odnośnie do owych linii, które tak uporczywie maluję. Nie chcę z tego robić osobistego halo i uświęcać tego w sobie, ale im bardziej ktoś mówi, że te linie mogą być drażniące lub po prostu się nie podobają, to tym bardziej chce mi się je malować. Istnieje ryzyko oskarżenia o manierę, ale w tym przypadku raczej czuję szczere uzasadnienie. Poza tym przykro mi odnośnie do osób, które nie potrafią zwrócić uwagi na nic innego jak tylko na te linie. To tylko element składowy.

Po zobaczeniu fragmentów obrazu napisał:

Tak, a myśli to przecież czasem takie nici, które tkają sukno Penelopy. Iluzja świata przedstawionego sobie w myślach. Pomiędzy tkaniem i pruciem różnych wzorów zalsni sobie od czasu do czasu Rzeczywistość.

Co ma do powiedzenia na ten temat maestro?

Cóż, zobaczmy:

„Z listu rzuconego na stół wypływa linia, która biegnie po sosnowej desce i schodzi po nodze stołu. Wystarczy popatrzeć, by odkryć, że dalej idzie po parkiecie, wspina się na ścianę, na reprodukcję obrazu Boucher, obrysowując linię palców kobiety spoczywającej na kanapie, wreszcie przez sufit wychodzi na dach i po piorunochronie schodzi na ulicę. Tutaj trudno ją śledzić, bo jest duży ruch, ale skupiwszy się, zobaczymy, że po kole wchodzi do autobusu stojącego na rogu, który teraz jedzie do portu. Tam schodzi po nylonowej pończosze pasażerki o najjaśniejszych włosach, wkracza na wrocie terytorium celne, pełza, czołga się i zygzakuje aż do głównego nadbrzeża, gdzie (ale to trudno dojrzeć, tylko szczury idą za nią, żeby dostać się na pokład) wsiada na statek, którego turbiny już dźwięczą, biegnie po deskach pokładu pierwszej klasy, z trudem omija główny luk i w kabinie, gdzie smutny pan popija koniak i słucha syreny zapowiadającej odjazd, idzie w górę po szwie jego spodni, po kamizelce, po czym ześlizguje się do łokcia i ostatnim wysiłkiem chroni się w prawej dłoni, która w tym samym momencie zaciska się na kolbie rewolweru”.

Linie rąk, Julio Cortázar

Kolega lubi cytować. W tym przypadku różnica byłaby tylko tam, że ja zakładam nieskończoną liczbę linii, ale dobrze pisarz to zobrazował – wędrówkę.

Widząc Pański obraz z ptakami w wersji pierwszej, jakoś od razu zauważyłem ptaka po prawej w ten sposób, że „skrzydło” „bliżej kamery” było dla mnie tułowiem, kiedy zanikający kształt we mgle był drugim skrzydłem, inaczej nie mogłem na to spojrzeć. Nadal widzę w środku tułów. A w drugim ptaku wiadomo, co widzę...

ŁB

BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

15 SIERPNIA 2003, 12:30

Ten opis rzeczywiście pasuje do Pańskiego malowania. O ile wiem, Cortázar chyba nie malował, ale może się myłę.

Ja z kolei widzę czasami formy pośrednie, jakieś pseudo kwadraty i pseudo trójkąty, które są (dla mnie!) wizualną konsekwencją kształtów. Maluję więc np. w akcie pod piersią wglębiony w ciało prostokąt i natychmiast słyszę, że mam skłonności sadystyczne i nie lubię kobiet. Wręcz przeciwnie: lubię, choć oczywiście nie wszystkie. Skłonności sadystyczne także mam, ale jako 10% składową moich skłonności masochistycznych (poczciwe brednie na temat wystawy poświęconej sztuce masochistycznej i samego masochizmu wyczytałem ostatnio w najnowszej „POLITYCE” – jeśli takie same brednie gadamy o homoseksualizmie i innych „zboczeniach”, to strach pomyśleć, że jesteśmy wszyscy tak blisko siebie, a zarazem tak daleko).

To, co widzi Pan w drugim ptaku, zostało na zimno dorobione w formie testu dla widza. Owóż wiszący obecnie w realizowanej przez Dmochowskiego mojej stałej wystawie w Częstochowie obraz EZ na str. 276 grubego albumu przedstawia nogi w rozkroku. Od kilku osób już dowiedziałem się, że pochwa nie jest namalowana prawidłowo anatomicznie. Tam przecież ani jedna część ciała (jak zresztą na większości moich obrazów) nie jest namalowana prawidłowo anatomicznie, ale wszyscy zauważyli tylko pochwę. Pieprzony naród ginekologów! Tak więc obecnie, gdy zauważyłem, że lewy ptak na wstępnym podmalunku ma taką dziurę, że przewrócony o 45 stopni mógłby wyglądać jak nogi w rozkroku, domalowałem tam już na zimno damskie genitalia i teraz z utęsknieniem oczekuję na opinię. Będę mieć okazję do wygłaszania złotych myśli.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
15 SIERPNIA 2003, 13:02

Obraz EZ, gdy widziałem go po raz pierwszy, był dla mnie czymś nieosiągalnym pod względem fotorealizmu. Nie mogłem uwierzyć, że można namalować coś takiego bez użycia fotografii, bo myślałem kategoriami wczesnymi. Obecnie chyba byłbym w stanie malować ładne fotorealistyczne widoki (bo pewien gość ze Szwajcarii zarzuca mi, że uciekam w linie, a on lubi obrazy, które są fotorealistyczne). Wy tłumaczyłem mu, że czuję, że ten poziom osiągnąłem niedawno, dzięki Beksińskiemu – zrozumiałem, że sposób malowania jest najważniejszy, jeśli chodzi o przedstawianie fotorealistyczne. Gdy się go zna, to przy odrobinie talentu można uzyskiwać porządne efekty. Gdybym jednak pozostał przy malowaniu całkiem fotorealistycznym, to szybko wykończyłyby się możliwości.

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
15 SIERPNIA 2003 15:37

Ludzie widzą rozmaicie, ale najczęściej bardzo pobieżnie.

Fotomontaż, którego wglądówkę załączam, oglądany był już przez co najmniej setkę osób i NIKT nie zauważył, że nakrycie głowy składa się z twarzy, mimo iż na powiększeniach było to wyraźnie widoczne. Dla wszystkich były to kolorowe ciapki. Gdy na to zwracałem uwagę, następowało olśnienie: „Oooo, Wiesiek, popatrz,

popatrz, tam są buzie – jak wiele! Gdzie, kiciu, gdzie? O Boże, to musiało pana kosztować strasznie dużo roboty. Niesłychane!”. I tak dalej. Moja teściowa (kobieta prosta), oglądając obraz o rozmiarach 98/122 (ze strony 187 grubego albumu), który przez lata całe wisiał w pokoju mojej żony, myślała, że to jest mapa. Spotykałem się już parokrotnie z chęcią nabycia od ręki (bo powiedziałem, że nie mam wolnych obrazów) podmalówki ze sztalug zrobionej w kwadrans i o poziomie wykończenia jak na załączonym zdjęciu.

W chwilach zwątpienia myślę sobie: Po co się, kurwa, męczysz? Nikt nic nie widzi. Zrobiłem nawet takie motto i wisi naprzeciw sztalug. „Nikt nic nie widzi”. Nieszczęsny, kto dla ludzi głos i język trzusi, jak pisał w *Dziadach* Mickiewicz.

Należałoby spytać: Dlaczego więc kupują obrazy? Ze snobizmu? Niektórzy dlatego, że są niezrealizowanymi w opinii publicznej malarzami, tak jak mój przyjaciel Wiesiek Ochman lub aktor Donald Sutherland. Wielu ludzi prywatnie dla siebie maluje, nawet niektóre aktorki porno. Ci ludzie mają motywację, by kupić obraz i zazwyczaj doświadczyli już tego, gdzie leżą trudności manualne, ale np. mój nie żyjący przyjaciel Andrzej Banach, człowiek odczytany i wyrafinowany i znawca sztuki (on kupował, bo kochał piękno i sztukę, ale sam nie malował), nie mógł zrozumieć, dlaczego przy gładkim niebie z wibrującą strukturą i kolorem jest więcej roboty niż przy oku z blikiem. Dla niego oko z blikiem stanowiło dowód kunsztu malarskiego, a tymczasem każdy palant potrafi to zrobić.

Beksiński

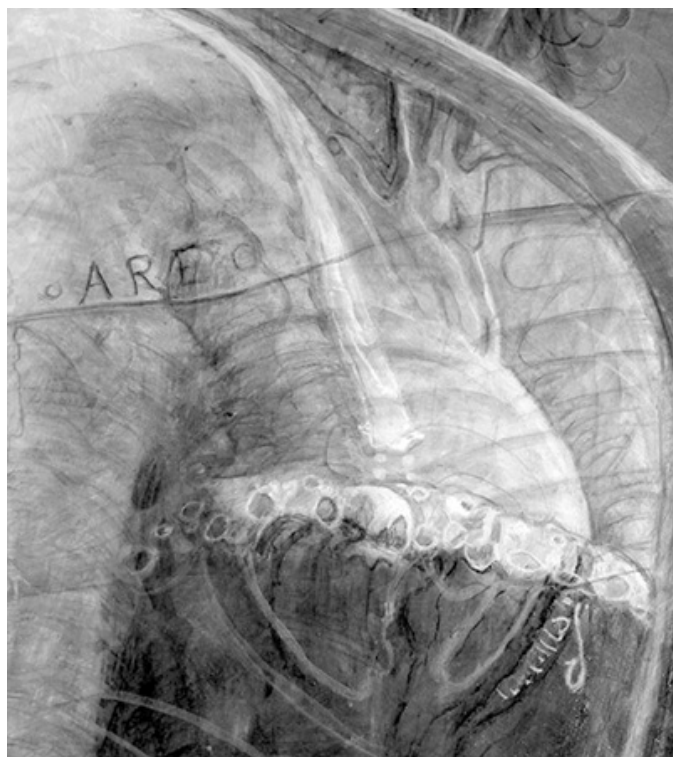




ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
16 SIERPNIA 2003, 12:05

Niespodziewanie skończyłem dziś obraz. Uwaga. Może być drażniący dla Pańskich przyzwyczajeń.

ŁB





ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
16 SIERPNIA 2003, 13:51

No cóż: fajnie. Nie jest to mój ulubiony Pański obraz, ale można się w nim rozsmakować w miarę oglądania szczegółów.

Też przystępuję do malowania obrazu (10 rozmaitych szkiców i tzw. lęk przed białym płótnem). Od dwóch dni nie mogę ruszyć. Może dlatego, że nie mam pomysłu, który by mnie powalił. Trzy czy cztery szkice dotyczą aktu leżącego, głowy z przodu, głowy z boku, ptaka, a wszystko pokryte plątaniną linii w formie zbliżonej do renderingu, ale na szczęście linie będą chyba inne niż u Pana. Raczej w tym typie jak na kompozycji „fallicznej” czy innych moich obrazach.

Ciekawe, że Pan malując kolejny obraz (tak robiłem w młodości), poszukuje nowej sytuacji, a ja obracam się w zakresie stereotypu. Oczywiście mógłbym sobie założyć, że facet na 3 nogach goni po cmentarzu ptaka, który trzyma w dziobie głowę św. Jana, ale po przekroczeniu 55 roku życia zaczęło mi to przeszkadzać. To chyba wynik starzenia się i utwierdzenia w poczuciu, że czego by się pod powiekami nie zobaczyło, zawsze o jakości obrazu zadecyduje forma.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
16 SIERPNIA 2003, 22:11

Przepraszam, że ciągle nic się nie odzywam, ale odkąd siedzę nad filmem, to zaniedbałem korespondencję. Film coraz mniej mi się podoba. W załączniku szkic roboczy do dźwięku, bo nie robię go sam. Film nie podoba mi się, bo mam za mały dysk, a to powoduje, że muszę kompresować przy obróbce, przez co po dwóch kompresjach jakość jest do dupy. Wyjdzie z tego coś pokroju głowy do wycierania, ale tylko na pierwszy rzut oka. Nie chciałbym, żeby tak wyszło. Oprócz tego szkic do

Zbliża się 20, a ja jeszcze nie jestem do końca pewien, czy się zjawię, czy nie. Jakoś nie widzę tam siebie – nic nie jest tak planowane jak kiedyś. Pamięta Pan, jak planowaliśmy z półrocznym wyprzedzeniem mój pierwszy przyjazd?

Mam nadzieję, że ból jest znośny.

[illegible]

Pismo: Bo ja wiem? Dla grafologa pewnie są setki różnic, a podobieństwo polega na druku wielkimi literami. Tak jednak pisze połowa architektów. Ja już w ogóle zapominam pisać ręcznie i robię jeszcze więcej błędów, niż pisząc na klawiaturze, a nawet tworzę nieistniejące litery. Pisanie dużymi literami drukowanymi chroni mnie przed takimi błędami, ale tylko po części.

Szkice robi Pan bardzo precyzyjne. Ja nababrzę tylko najogólniejszy zarys, bo

potem położona farba wywołuje i tak konieczność odejścia od pierwotnego zamysłu. O ile utrzymam się w zamyśle, to najogólniej wygląda to tak jak niżej.

Beksiński



ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

17 SIERPNIA 2003, 12:14

Mam delikatnego kaca (byłem zaproszony wczoraj na ognisko) i oglądam sobie w internecie strony o opuszczonych szpitalach psychiatrycznych w USA. Działa to na wyobraźnię, zwłaszcza że niektóre zdjęcia posiadają najbardziej przygnębiającą pogodę, jaka może mi się przytrafić – szare niebo i bezlistne drzewa. Jesień. Nie daj Boże zima. Czy odczuwa Pan podobnie ten okres?

Ja np. w okresie Pięknej Polskiej Złotej Jesieni, kiedy świeci silne słońce, a pod nogami szurają sterty liści, zawsze czuję się cholernie osłabiony fizycznie – nie umiem tego sobie wytłumaczyć – od września do listopada czuję się fatalnie, gdy świeci to dziwne osłabiające jesienne słońce. Dużo bardziej wolę przygnębienie pod stalowym niebem.

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
17 SIERPNIA 2003, 16:34

Po pierwszej w Warszawie próbie samobójczej Tomek musiał odsiedzieć miesiąc czy dwa w szpitalu psychiatrycznym przy ul. Nowowiejskiej. Miałem więc okazję, by go wielokrotnie dość dokładnie zwiedzić. Byłem też w szpitalu w Jarosławiu. Wsadzono tam mego wujka po tym, jak Cyganie otoczyli jego dom, obcinali ludziom głowy i kładli mu na progu – haldol uczynił z niego potem roślinę: Cyganie wprowadzie gdzieś się zdematerializowali, ale chyba wraz z Cyganami reszta realnego (?) świata.

Jak mi się wydaje, już sama architektura tych przybytków nieszczęścia jest zdolna wywołać psychozę. Opuszczone amerykańskie szpitale mają w sobie coś podobnego. Ponieważ w USA mają więcej szmalu, to zapewne wybudowali inne. U nas z reguły są to ciemne, ceglane byłe koszary lub coś w tym stylu, z niekończącymi się korytarzami, w których śmierdzi duchotą, a poza tym kartoflami, kością wołową i kapustą, gotowaną w kuchni zupą.

Nie ulega wątpliwości, że najlepiej lubię lato i intensywne słońce. Jesienne słońce to zapowiedź śmierci. Brak słońca nawet w lecie pozbawia mnie natychmiast energii. Jesteśmy chyba związani z cyklem biologicznym całej przyrody. Poza tym jeśli o mnie idzie, to prócz stosunku emocjonalnego do lata i słońca na dodatek uwielbiam upał na dworze, a nienawidzę zimna, i to już ściśle somatycznie.

Porzuciłem bardziej ponure pomysły i maluję obraz do zawieszenia na ścianie z boazerią w mojej kawalerce. Co z tego wyjdzie, to inna sprawa, ale w założeniu ma to być względnie realistyczny i mniej więcej prawidłowy anatomicznie udrapowany akt lub postać leżąca, nasuwająca skojarzenia z Gustave'em Moreau. Tak zwany obraz do sypialni. Będę się jednak starać, by nie był zły.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
20 SIERPNIA 2003, 10:04

Ja teraz w przerwie między obrazami siedzę przy skomplikowanym technicznie fragmencie filmu – Kobieta wchodzi do pomieszczenia (ujęcie od pasa w górę), ale nie ma twarzy. Poniekąd ruchoma maska, ale problem jest w tym, że filmowałem to lekko z ręki (kamera nieco pływa, ale spokojnie), a i kobieta (moja dziewczyna) się rusza – wchodzi i opiera się o framugę. Tak więc dopasowanie/nałożenie takiej maski jest prawie niewykonalne. Aby ruch kamery prawdziwej był też odzwierciedlany w kamerze „wirtualnej” (tej, która filmuje maskę zrobioną w 3D) należy użyć specjalnego plugina, który pozwala na zsynchronizowanie ruchu kamery wirtualnej z kamerą prawdziwą – robi się to na zasadzie wskazania kilku punktów charakterystycznych ekranu (można nawet nalepiać kawałki kolorowej taśmy na ściany) – program sam śledzi piksele i to już jest odnośnik, aby przekazać kamerze wirtualnej odpowiednie przemieszczenie. Wtedy ma się dopiero ładnie zsynchronizowany ruch kamery, ale przecież twarz jest ruchoma – jako głowa, ciało. To już trzeba ręcznie i to jest najgorszy moment, bo małe niedociągnięcia powodują, że maska jakby delikatnie pływa po twarzy. Mam nadzieję, że podołam. W zasadzie nie jest to kobieta bez twarzy, a ze sporą dziurą w twarzy.

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
20 SIERPNIA 2003, 10:25

Naiwnie myślałem, że istnieje program, który „trzyma” maskę w konkretnym miejscu niezależnie od drgań i ruchu, a ewentualne niedoróbki w poszczególnych klatkach retuszuje się ręcznie lub przy pomocy morfingu pomiędzy skrajnymi klatkami sekwencji, w której wystąpiło wyraźne przekształcenie. Gdzieś (jak mi się wydaje) czytałem na ten temat, ale mówiąc prawdę, nie umiałem sobie tego wyobrazić np. w sytuacji, gdy włosy spadną i zasłonią część maski. No cóż: pozazdrościć twórczego trudu.

Ja w tej chwili stoję w miejscu i nawet nie za bardzo mogę ruszyć, bo przyjechał kuzyn, a jutro kolejne roboty, w poniedziałek też roboty, we wtorek (miejmy nadzieję!!!) przeniosę się w końcu do kawalerki. Ponieważ jednak póki co to zamierzam tam spać, to zacząłem myśleć nad połączeniem obu mieszkań korytarzykiem, bo np. coś sobie przypomnę, leżąc już pod kołdrą, i będę musiał ganiać przez hol w piżamie, zamykając i otwierając drzwi kluczem.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
23 SIERPNIA 2003, 9:46

Przeniósł się Pan choć połowicznie do kawalerki? I czy nie będzie się Pan czuł tam głupawo, bo co przyzwyczajenia, to przyzwyczajenia? Ja dziś coś zacznę malować, chociaż nie wiem, czy dzień nie będzie rozpieprzony, bo są moje urodziny (23, nie przemycam tej informacji podstępnie) i zawsze może przyjść ktoś niespodziewanie.

Pamięta Pan swoje dwudzieste trzecie?

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

23 SIERPNIA 2003, 10:12

Wszystkiego najlepszego! Zwykle obchodziłem imieniny, a nie urodziny, ale nawet gdybym je obchodził, to 23 nie sposób sobie przypomnieć. Odbły się zapewne w Krakowie w najgorszym okresie stalinizmu. Byłem wtedy na studiach i chyba zbliżałem się lub robiłem dyplom, bo chyba dyplom mam z 1951 roku. Niestety nawet takie daty zacierają się już w mej pamięci.

Do kawalerki jeszcze się nie przenieśliśmy, bo musi najpierw być skończona, a taką chyba będzie w nadchodzący wtorek. Sam obawiam się szoku przenosin, ale przecież nie palę za sobą mostów. W razie czego wrócę do status quo lub zastosuję zmodyfikowany wariant Churchilla: trochę tu, trochę tam. On wprawdzie musiał mieć dwa łóżka w tej samej sypialni i nawet w Jałcie mu takie wstawiono, bo od połowy nocy przenosił się do drugiego, no ale jak napisałem: byłby to wariant zmodyfikowany.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

23 SIERPNIA 2003, 10:43

Byłbym zapomniał:

Pisałem Panu, że Sokołowski ostatnio powiedział mi, że wystawa surrealistów się nie odbędzie, bo ludzie się tym nie interesują? Ja myślę (może się mylę), że sponsorzy się nie interesują, bo zazwyczaj lubią przecież inwestować w dobre ręce.

Sokołowski nadal nie wypłacił mi pieniędzy, które już zgarnął za obraz jakiś tydzień temu, obrazu nie wysłał (albo nic mi o tym nie wiadomo). Trzeba będzie uciec się do innych sposobów, bo facet ani nie odpisuje na e-maile, ani nie informuje w jakikolwiek sposób. Być może potrzebuje obrócić tą średnio dużą kasą, ale to chyba niegrzeczne z jego strony.

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

23 SIERPNIA 2003, 11:30

Udostępniłem Sokołowskiemu 2 moje obrazy do 20 września – między innymi właśnie na wystawę surrealistów, ale w zasadzie po to, by miał podstawę do użycia w reklamie gazetowej informacji, że sprzedaje w swej galerii też moje obrazy. Do tej daty nie będę się odzywać, ale potem obrazy odbiorę.

Ja też od wielu miesięcy niczego nie sprzedawałem w żadnej galerii, a jeśli coś, to tylko osobiście i prywatnie i to z reguły na zagranicę. Oczywiście Sokołowski powinien natychmiast Panu wysłać forszę. To mi przypomina Stapowicza, który sprzedał Niemcowi mój obraz, wzięty od Dmochowskiego, ale mu nie zapłacił, bo forsa potrzebna była mu do załatwienia dziury w firmie. Potem nagle wystąpił do mnie z propozycją, bym zapłacił Dmochowskiemu, a on mi zwróci forszę w 4 ratach. To oczywiście nie był mój obraz sprzedawany teraz za pośrednictwem Dmochowskiego, tylko kupiony przez niego ode mnie jeszcze w okresie komuny. Nie wszedłem w ten

biznes, bo Stapowicz jeśli coś pożyczył, to jeszcze nigdy nie oddał. Należy do pokolenia biznesmenów wychowanych na leasingach. Może i Sokołowski jest taki?

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
24 SIERPNIA 2003, 10:43

Wczoraj wieczorem byłem ze znajomymi na spacerze i wyniknęła niejasna sytuacja, w której jacyś goście nieopodal zaczęli się obrzucać mięsem, a później już łać, nie dotyczyło to nas, ale później jeden facet, który nie był z grupy, ale z moimi znajomymi rozmawiał, pobiegł tam (ja znam go tylko z widzenia – gdy jest pijany, robi się agresywny i zawsze dostaje wpierdol). Więc pobiegł tam, i choć sprawa go nie dotyczyła – oczywiście dostał wpierdol. Od jakichś gówniarzy z osiedla. Nienawidzę takich momentów, bo zawsze człowiek czuje jednak jakieś w tym uczestnictwo i wypadałoby się zająć sprawą, ale z drugiej strony dlaczego wstawiać się za kimś, kogo się prawie nie zna i kto pod wpływem szkodliwych chemikaliów nie rozumie, że tamtych jest na niego za dużo? Na dodatek jeszcze własna dziewczyna obok, i głupio byłoby ją niechcący w to wciągnąć. Takie myśli powodują, że człowiek stoi w wahaniu, a gdy zadecyduje już i tak jest po fakcie i pozostaje niesmak „Aleś jest dupa”, nieważne, czy uzasadniony, czy nie.

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
24 SIERPNIA 2003, 11:46

Są tacy, co lubią, a czasem nawet umieją się łać, i tacy, którzy tego nie lubią. W końcu i tacy, którzy w racjonalny sposób nisko oceniają swe szanse.

Należę chyba – podobnie jak Pan – do tych ostatnich. Niby dlaczego mam stracić ząb czy nawet oko, by udowodniać jakimś mutantom, innym niż ja sam, coś, czego im i tak nie udowodnię, nie wspominając już o tym, że nawet nie wiem, co miałbym im udowodniać. Że jestem lepszy, bo silniejszy? Są sytuacje, gdy człowiek jest moralnie zmuszony do działania, mimo iż nie ma wielkich szans, ale to dopiero sytuacje takie jak wtedy, gdy ktoś się topi, a ja umiem pływać. Ewolucja wyłukła wszystkich z wyjątkiem odważnych i silnych oraz tchórzliwych i słabych. I jedni, i drudzy przeżyli dzięki cechom osobowości. Być może, że tchórzliwi stajemy się na skutek realistycznej oceny własnych możliwości i przeciwnie.

Banach, któremu narosłoby 20 kg mięśni i który zdobyłby czarny pas kung-fu, byłby może bardziej bojowy, ale nie wiem, jak wtedy byłoby z innymi jego talentami. Każdy na tym świecie dostał mniej więcej po równo, tyle że jeden w bicepsach, a drugi w zwojach mózgowych, jeden w urodzie, a drugi w sprycie i tak dalej. Ja też niewiem myśli „aleś jest dupa”, jeśli to Pana pocieszy.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
24 SIERPNIA 2003, 12:40

Może nie tak. Muszę się bronić. Nie chodzi o to, że czuję się „słaby i tchórzliwy”. Bardziej chodzi o to, że nie umiem (a są tacy, którzy potrafią, i mam cichą nadzieję, że da się taką cechę nabyć) wyłączyć na chwilę pewnych procesów myślowych, które blokują działania bardziej „zwierzęce”, nawet jeśli sprawność jako taka nie jest najgorsza.

Nigdy nie patrzyłem na siebie jako na „intelektualistę”, bo mnie czyści intelektualiści drażnią – zawsze widzę ich oczyma wyobraźni we wrogiej sytuacji sam na sam z prostym żołnierzem i jakoś moja sympatia w takim wyobrażeniu idzie bardziej do żołnierza-gnoja niż do intelektualisty, który stara się już właśnie mówić mu, „że przemoc nigdy nie jest dobra i że prawa humani... – ale nie dokańcza, bo dostaje w ryj kolbą od karabinu. Czuję się, jakbym gdzieś stał pośrodku, co jest z lekka niewygodne, bo za nic w świecie nie chciałbym dołączyć ostatecznie do grupy chudych i bladych intelektualistów, ale także jakoś nie widzę się w recydywie – dla jaskrawego przykładu. W jakiś sposób najbardziej imponują mi, co wcale nie jest zabawne, mnisi (np. Shaolin), którzy wyglądają na najspokojniejszych ludzi na świecie, ale pomimo pozornie wątłej budowy są bardzo sprawni. Cywilizowane byki z siłowni wyglądają na przesadzonych, a to już nie jest równowaga, nie mówiąc już o ich procesach myślowych.

Ciągle zadaję sobie pytanie – czy da się pogodzić sprawność i jako taką siłę z umysłem na dotychczasowym poziomie? Kolejny, może prosty przykład – Sting – pomimo że nie słucham jego muzyki, facet, odkąd pamiętam, wydawał mi się człowiekiem, który sporo przeszedł, ale ostatecznie na pewno jest bliżej „równowagi” niż kiedykolwiek. Okazało się że nad tym długo pracuje.

O ile od Pana bije raczej chęć życia za wszelką cenę, ja miewam często momenty, w których zapominam o tym, że może się coś stać. Bynajmniej nie chodzi o zapominanie po pijaku, a jedynie czuję, że nie zawsze trzeba wszystko kontrolować, bo wtedy liczba supłów rośnie i można się poplątać i paradoksalnie, gdy się człowiek przestaje przejmować, to robi się bezpieczniej. Oczywiście gdybym stanął wtedy oko w oko ze śmiercią, to błagałbym pewnie o życie, ale jednak zdarzają mi się od czasu do czasu karkołomne i ryzykowne zabawy czy miejsca. Oczywiście ja jestem młodszy i w moim wieku może i Pan lubił karkołomne zabawy, ale nie wiem, czy tu nie leży różnica.

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

24 SIERPNIA 2003, 13:24

To, co się posiada, stanowić może starannie ukrywany (lub nie) powód do dumy, poczucia wyższości czy też samozadowolenia. To, czego się nie ma, imponuje i budzi zazdrość. Wszystko to naturalne uczucia zwierzęce. Nie przeskoczmy przez siebie i nie będziemy mieli wszystkiego. Zawsze zostanie coś, co nie jest nam dane, i jeśli nawet w drodze samozaparcia, zaprzeczenia swej naturze, wyrzeczeń i wysiłku osiągniemy to – to i tak nie będzie to tym samym, co u innych, którym przyszło to niejako za darmo, tak jak Panu talent.

Przemoc jest tak samo potrzebna jak wszystko inne, ale można ją uzyskać na swój sposób. Oczywiście w przemocy spryciarza, który wyrolował mięśniaka, są

niezacerowane dziury, wynikające choćby ze świadomości, że na udeptanej ziemi mięśniak mu jednak wpierdoli – no ale na to nie ma rady. Nikt nigdy nam się nie przyzna do tego, czy pozorna zewnętrzna równowaga nie jest okupiona wyrzeczeniami i wysiłkiem, którego być może nie jest warta.

Lew to lew, wąż to wąż, a ptak to ptak. Ptak udający węża być może osiągnie nawet imponujące rezultaty, ale jakim kosztem? Ile i kiedy za to zapłaci? No i nadal wężem nie będzie. Będzie tylko podobny. Czy nie lepiej więc, by latał i unikał węży?

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO **27 SIERPNIA 2003, 11:13**

Maluję faceta na wysypisku rewolwerów. Sytuacja z Sokołowskim zaczyna mnie lekko wkurwiać, bo pokrzyżowało mi to plany finansowe. To główniana kwota (choć już z kategorii tych użytecznych – ok. 1000 zł), ale bardziej drażni mnie fakt, że facet dwukrotnie lub nawet trzy- podkreślał swoją lojalność („Łukasz, jeśli z góry zakładasz, że ja jestem nieuczciwy, to co ty chcesz...”). Myślę, że tak jak na Pana działają typy, które chodzą po rusztowaniach, to tak samo działają na mnie goście typu Sokołowski. To model wręcz podręcznikowy.

ŁB



ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

27 SIERPNIA 2003, 15:53

Wysypisko rewolwerów? To coś jakby ze snu.

Nie miałbym nic przeciw znalezieniu takiego wysypiska, chociaż nie należę do ludzi bojowych i z rewolweru wystrzeliłem tylko raz, wystawiwszy rękę z bronią przez szparę w uchylonych drzwiach i na wszelki wypadek odwracając głowę. Było to jeszcze w połowie lat czterdziestych. Mam lęk przed bronią niczym amerykańscy kwakrowie, ale też i potrzebę zgrzeszenia niczym polscy katolicy.

Pożyczyłem temu Sokołowskiemu dwa obrazy do 20 września i teraz zaczynam się lękać, że z ich odbiorem będą schody. Najgorsze w Pańskim układzie jest to, że Amerykanin nie ma jeszcze obrazu. Nie sądzę, by Sokołowski był cwaniakiem. Jest raczej dupkiem, który nabrał za wiele do ust („myślmy pozytywnie”, to była jego odpowiedź na zgłaszane przeze mnie wątpliwości co do sukcesu w perspektywie obranej przez niego drogi działania) i teraz nie wie, jak ruszyć szczękami, czyli jak wypłatać się z przerastających go zobowiązań. Perspektywą może być niestety ucieczka w stupor i po fazie maniakalnej nadejdzie faza depresyjna: Nadzieje się nie spełniły, jestem w dołku, pozytywne myślenie nie dało rezultatów, nierozumiejący moich intencji mali chciwi ludzie, tacy jak ten cholerny Banach, naciskają z lewej i prawej, bo im zależy tylko na ich nędznych pieniądzach, podczas gdy ja chciałem dźwignąć ich na piedestał zauważalny w całej Europie, ale co z takim narodem robić, oto Polska i Polacy, ja ich pierdolę i tak dalej.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
27 SIERPNIA 2003, 16:16

A ja myślę, że odzyska Pan obrazy bez większych problemów – w końcu z Pańską opinią liczy się na pewno bardziej.

Amerykanin stwierdził już, że „fakt, że jestem tak daleko, nie znaczy, że nie mogę tam przyjechać, i nie znaczy, że jestem bezbronny” – czyli i jemu udziela się już podkurwienie. Wysłał na razie e-mail, ale nie ma odpowiedzi, podobnie jak w moim przypadku. Nie lubię się wplątywać w takie historie, ale w tym przypadku będę się starał to dokończyć. Chyba że jest coś, o czym nie wiemy, bo często los nam pokazuje, że jest zgoła inaczej, niż myślimy, nawet jeśli wydaje nam się, że postawiliśmy wszelkie możliwe hipotezy.

ŁB

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
28 SIERPNIA 2003, 12:13

Co się ze mną dzieje?! Domalowałem facetowi wąsy do tej dziwnej głowy. Wąsy mi się podobają, domalowałem je szczerze, albo raczej przez przypadek – układ linii pod nosem nasunął skojarzenie. Będę musiał jeszcze wydobyć nieco bryły w okolicach dłoni i rewolweru oraz koszuli, ale na razie chyba jestem zadowolony. Oczywiście wąsy nasunęły skojarzenie do następnego ew. obrazu, tak jak rewolwer z poprzedniego nasunął mi obecny. Na przykład ładna bryła takiego siłacza w prążki,

z wąsami. Niekoniecznie musi to być wesołe. Ciągnęło mnie do malowania spraw metafizycznych w mniej przystępny sposób, jak np. kulki zasysane przez dziurę albo nitki odbijające się jak sinusoidy na ciemnym płaskowyzu, ale nie mogę się również powstrzymać przed malowaniem fajnych twarzy, koszul, horyzontów. Jest więc w środku pewnego rodzaju spięcie i pytania do samego siebie. Wilk szydzi w środku z Banacha, a Banach ucisza wilka, choć walka znów nie jest aż tak zajadła jak u Hessego (tak się to pisze?). Zobaczmy, co z tego wyjdzie.

Czasem zastanawiało mnie, gdyby wygrał Pan w jakimś minikonkursie z McDonalda dodatkowe trzysta lat życia, to jak wyglądałaby ewolucja obrazów na przestrzeni tych setek lat. Ciekawe, czy doszłoby do ortodoksyjnej abstrakcji geometrycznej, a później znów jakiś nawrót (zakładając, że przez cały czas metoda malowania obrazów byłaby taka jak od wieków). Nie mówiąc już o malarzu-wampirze, który miałby nieśmiertelność.

Miłego dnia,

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

28 SIERPNIA 2003, 21:22

W McDonald's można wygrać co najwyżej dodatkową porcję frytek lub coli i to wtedy, gdy człowiek już najadł się pierwszą porcją.

Gdybym wygrał 300 lat życia, a malarstwem zajmuję się od około 46–47 lat, to wygrałbym 6 kolejnych żywotów. Mam wiele recept na interesujące spędzenie życia, a życie malarza już przerobiłem. W drugim życiu byłbym zapewne filmowcem komputerowym i tworzyłbym światy wirtualne. Nauczyłbym się też prowadzić samolot, na co w tej chwili jestem za stary. Trzeciego życia nie umiem sobie nawet wyobrazić, bo nie wiem, co będzie do wyboru za 50 lat.

Mam też w kieszeni ostatnie 450 zł (oczywiście mam jakiś bufor w banku) i muszę z tym przebiegować do 8 września, na kiedy to mam w perspektywie (umówioną już) sprzedaż obrazu.

Dziś przez cały dzień nic nie robiłem, bo asystowałem przy licznych robotach w kawalerce i u mnie w mieszkaniu. Jestem jednak kurewsko zmęczony

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

30 SIERPNIA 2003, 10:08

Czterysta pięćdziesiąt złotych. Chyba rzadko się to Panu zdarza i pewnie może być to przykre, ja np. przyzwyczajam się do tego, że mieszkam wśród rówieśników jako jeden z niewielu własną forszę i stać mnie na wszystko z drobniejszych rzeczy, ale ostatnio jestem udupiony (Sokołowski i wypadek Sterczewskiego) i muszę się zapożyczać u rodziców. Nienawidzę mieć długów gdziekolwiek indziej. Człowiek się przyzwyczaja, że codziennie wydaje sobie po 20 zł wieczorem na pierdoły (w Bochni nie ma za bardzo jak wydać więcej, choćby człowiek chciał, ale ja i tak już czasem nie

wiem co kupić – mam raczej nieduże wymagania, jeśli chodzi o rozrywki). Ale ja to traktuję jako ostrzeżenie – nie zawsze jest cudnie pod tym względem.

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
30 SIERPNIA 2003, 12:53

Rok bieżący jest koszmarny, jeśli idzie o handel w galeriach. Od chyba wczesnej wiosny nie sprzedałem literalnie nic. Tym niemniej jak się ma 74 lata i nie należało się do ludzi rozrzutnych, takich jak Mike Tyson, który podobno jest w finansowym dołku, to zawsze ma się w banku jakiś bufor, którego posiadanie jest chyba ważniejsze psychologicznie od korzystania z niego, czego staram się nie robić. Widzę tylko, że z roku na rok bufor sam z siebie topnieje na skutek inflacji, niskiego oprocentowania lokat i utraty wartości dolara. No ale póki co, to ja topnieję szybciej. Podobnie jak Pan mam bardzo niewielkie wymagania rozrywkowe, ale spore, jeśli idzie o narzędzia do pracy – tym niemniej jedno zazębia się o drugie i nawet jeśli jakimś narzędziem już chyba nie będę pracować, to jego nabycie (o ile pojawia się nowszy model) staje się u mnie przyczyną budzenia się żądz. A więc to już rozrywka.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
1 WRZEŚNIA 2003, 10:32

Rozmawiałem z M. Sterczewskim i wygląda na to, że odwiedzę Warszawę jakoś w połowie września. Teraz nie wiem tylko, czy spanie załatwiać u niego (będę z dziewczyną), czy też może Pański hotel jest do dyspozycji? To byłoby kilka, 3–4 dni.

Praca nad filmem zaczyna powoli dobiegać ostatnich scen, później podkładanie dźwięku – a to już przyjemność. A chyba najprzyjemniejsze do zrobienia są napisy końcowe.

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
1 WRZEŚNIA 2003, 13:54

W dniach 10–11 bm. nocuje u mnie mój kuzyn. Poza tym moje mieszkanie będzie do dyspozycji, bo w najbliższych 3 dniach przenoszę się już wraz z piżamą, pościelą i pantoflami do kawalerki. Zresztą częściowo już tego dokonałem. Mógłbym więc w całości przenieść się nawet dziś, ale jeszcze chcę uzupełnić pewną ilość drobiazgów. Oczywiście w ciągu dnia, czyli od godziny 7:30 (wstaję o godzinie 7:00) do około 23:30 (kładę się o godz. 00:00), chciałbym korzystać z mieszkania, bo jeść (śniadanie, obiad, kolację) oraz malować będę tu, gdzie dawniej, z tym że oba pokoje sypialne mogłyby być zamknięte tak długo, jak to macie w zwyczaju, bo korzystać będę tylko z pracowni głównej i komputerowej oraz ewentualnie z WC i łazienki. Zresztą do WC i łazienki mogę wyjść do kawalerki, ale zawsze istnieje obawa, że bezmyślnie się tam zapędzę. Jeśli u Sterczewskiego macie całkowitą swobodę, to

radziłbym raczej Sterczewskiego. Z kolei przenosić się na te 3–4 dni z kawalerki z powrotem na stare śmiecie nie chcę, bo jak praktyka ostatnich dni dowodzi, człowiek ciągnie za sobą cholernie długi ogon dupereli, typu: szczoteczka do zębów, lusterko, maść do stóp, koszule, slipy, chustki do nosa, lekarstwa etc., czym zapełnia szafę i łazienkę. Część już przeniosłem. Nie sposób tego szybko i składnie przenieść z powrotem na stare miejsce.

Dziś miałem skończyć obraz, ale nic z tego, bo montowano mi złącze cyfrowe do telekonferencji, gdyż facet zarządzający z ramienia muzeum sanockiego moje wystawy (najbliższa w Poznaniu) postanowił, że łączone będą z telekonferencją. Pytania znam już na pamięć: „Skąd bierze pan pomysły do swoich obrazów?”. Gotów jestem założyć się o milion złotych przeciw trzem uderzeniom po ryju, że padnie to pytanie.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

2 WRZEŚNIA 2003, 20:03

Przepraszam za opieszałość w odpisywaniu, ale ostatnio mało koresponduję – nie wiem, czy nadeszła fala antywylewności, która raz na jakiś czas mnie odwiedza. Wtedy ja nie piszę dłuższych maili do znajomych (czyli w zasadzie do Pana i może do jeszcze jednej znajomej), a przez to, że nie piszę – nikt nie pisze do mnie. Liczba otrzymywanych e-maili jest proporcjonalna do wysyłanych. Jak by nie było, z Panem prowadzę chyba najbardziej obfitą korespondencję. Paradoksalne jest to, że gdy chodziłem do kafejek internetowych, to potrafiłem pisać po dwa lub trzy długie maile dziennie do różnych osób (w tym po angielsku). Przekłada się to też na palce – w tym momencie pisząc ów list, nie patrzę w ogóle na klawisze, widzę płynący kursor, zza którego wychodzą litery – na to trzeba trochę lat. Każdy początkujący rozdziabia gębę, jak to możliwe, ale to typowy przykład nieświadomego treningu.

Nie wiem, jak Pan ma siłę pisać całkiem długie e-maile, kiedy pojawiają się takie problemy z pisanem i przekształcaniem wyrazów, jakie kiedyś mi Pan opisywał.

Po opadzie sił związanych z robieniem filmu znów dostałem zastrzyk ochoty – owe 75%, które jest już gotowe, właśnie będę obrabiał do ostatecznego wizerunku (ujednolicanie kolorystyki ujęć, dodanie lekkiego mrowienia i migotania obrazu, zmiana proporcji ekranu i zlepienie wreszcie tego w całość). Będzie to 75% filmu gotowego do udźwiękowienia, bo kolega od dźwięku już nie wie, co ze sobą zrobić. Zostanie nam 25% do dołożenia na końcu i będzie gotowe. Ma to też zaletę – gdy to już zgram na CD jako skończone i skopiuję w paru egzemplarzach, to będzie już „całkiem” bezpieczne.

Za dwa dni ukończę, mam nadzieję, obraz.

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

2 WRZEŚNIA 2003, 20:50

Moje pisanie wygląda tak, że nawet krótki mail jest dla mnie dużym wysiłkiem edytorskim. Przed wielu, wielu laty, chodząc jako trzynasto- i czternastolatek do

liceum handlowego, aby nie być zmuszonym do wyjazdu na roboty przymusowe do Niemiec, uczyłem się pisania na wielu typach maszyn, a także stenografii, księgowości etc. Nauczyciel dyktował po polsku lub po niemiecku, zasłaniając mi czapką oczy, i pisałem bezbłędnie nawet na przedpotopowej maszynie bezaśmowej (Jost, Yost, czy jakoś tak), ale to przeszłość. Stenografować też już nie potrafię, mimo iż byłem w tym szybki. To, jak piszę obecnie, polega na wgapieniu się w klawiaturę i technice odrywania rąk, czyli technice maszynowej. Pisać z podpórką pod nadgarstki, samymi palcami, w ogóle nie umiem i nie widzę już celu, by się tego uczyć.

Mój dziennik, który prowadzę codziennie, stał się już tylko komunikatem pogody: rano pogodnie, po południu zaczęło lać, bolą krzyże (przed chwilą trzepnąłem w coś i pojawił się niebieski ekran z karateką i pytaniem, czy chcę się wylogować. Nawet nie wiem, co to jest logowanie i do czego mogłoby mi być potrzebne. W młodości pisałem tony listów, czasami po 10 stron maszynopisu. Wystarczyło, że ktoś do mnie napisał zdawkowo, a ja już, ryps, co najmniej dwie strony. To przeszłość.

Beksiński

PS Posyłam też kilka fotek z wystawy w Kołobrzegu zrobionej przez Muzeum w Sanoku



ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

4 WRZEŚNIA 2003, 8:49

Mój telefon nie działa już od czterech dni. W dniu 1 września łączyli mi linię cyfrową dla celów telekonferencji w związku z wystawą w Poznaniu (chyba 21 bm.). Sprzeciwiałem się temu w obawie, że coś się sieprzeży i nagle wysiadzie u mnie zwykła łączność. Uzyskałem zapewnienie, że taki wypadek może się zdarzyć raz na tysiąc razy, więc oczywiście u mnie się zdarzył. U mnie zdarzają się tylko takie wypadki. Żyję w enklawie układów nietypowych, niczym z jakiegoś opowiadania Dicka.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

4 WRZEŚNIA 2003, 10:27

Pan ma, jak widać, silnie zakorzenioną wiarę we własną enklawę układów nietypowych, przez co one się realizują.

Ja z kolei jestem silnie wczepiony we własną, domorosłą enklawę równowagi, czyli z grubsza mówiąc, naczyń połączonych. To rzeczywiście z grubsza mówiąc – już kilka lat to odczuwam, tę wszechobecną potrzebę równowagi („nic w przyrodzie nie ginie” – powie moja matka), ale oczywiście jak się jest na co dzień z tym odczuciem, to człowiek zaczyna się w nim uczyć poruszać i wydaje mu się, że zna wszelkie niuanse i co gorsza, ma wrażenie, że pomaga mu to w życiu (teraz lekko kpię z samego siebie, co też jest pewnie częścią realizacji tej potrzeby). Człowiek nawet zaczyna wierzyć, że lekko przewiduje zdarzenia – prosto mówiąc – jeśli wszystkim wokół się dobrze wiedzie, a mi akurat nie, znaczy, że procenty poszły w ich stronę. Ale jeśli dwóch z nich zaczyna mieć kłopoty, znaczy to, że mi rychło się poprawi, bo procenty z nich upłynęły. I rzeczywiście się poprawia, albo tylko się tak wydaje. Jeśli za długo czuję, że mi dobrze idzie, wpadam w niepokój, bo wiem, że zbliża się czas odpływu procentów na rzecz innych. Przez to nigdy nie umiem się zbytnio cieszyć i ostatnio całkiem nie najgorzej umiem się zbytnio nie martwić. Jedynie doraźne złości dają się we znaki, ale są oczywiście równoważone przez doraźne wesołości. To wszystko jest próbą opisanego dość skomplikowanego konstruktu, jaki czuję, że jest do mnie przypisany, podobnie jak Pan odczuwa, że jest Pan wybranym zdarzeń nietypowych. Gdybym chciał to dalej opisywać i zagłębiać się w niuanse, to okazałoby się, że to wszystko podobnie występuje w obrazie na zasadzie równowagi kompozycji. Gdy namalujemy ostrą, czerwoną „oczojebną” głowę w lewym dolnym rogu, to cała reszta będzie starała się ją równoważyć mniej kontrastowymi plamami, płynnymi przejściami, kształtami. Stąd już krótka droga do porównania – założmy, że te mało kontrastowe plamy i płynne przejścia to codzienność (widziana z daleka, bo gdy przyjrzymy się, to zobaczymy, że owe mgliste plamy są zrobione z całkiem ostrego „sianka”, czyli i w tej codzienności coś się więcej dzieje). Wtedy ta ostra czerwona głowa będzie albo bardzo istotnym zdarzeniem życiowym, albo potwornym wypadkiem kontrastującym z tym całkiem spokojnym żywotem przez resztę czasu (gdzie czas = powierzchnia płyty pilśniowej, hyhyhy). Może być oczywiście więcej czerwonych głów i mniej przestrzeni, ale obraz będzie wtedy źle wyważony i będzie

dla mnie do dupy, bo nie będzie się zgadzał z ową potrzebą równowagi, potrzebą, którą sobie wkręciłem.

Miłego dnia,

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

4 WRZEŚNIA 2003, 21:56

Przed laty postrzegałem sen jak wielki kawał sera toczony przez robaka, czyli przeze mnie. Poruszałem się w tym śnie ruchem chaotycznym, ale od czasu do czasu trafiałem na poprzednio wydrążone tunele, które były zużytymi już poprzednio obszarami snu (sera). W miarę upływu lat malał obszar niezjedzonego sera, a coraz częściej pojawiały się luki i dziury, jednym słowem obszary zużyte.

Inny z kolei model, zbliżony do budowy kostki RAM, usiłował tłumaczyć dziwne niejednokrotnie przebiegi snów, które wyglądały tak, że np. w jakiejś historyjce od punktu A do punktu B prowadziła więcej niż jedna równocześnie przebyta droga i można było opowiedzieć dwie historie, które zaczynały się w tym samym miejscu i na tym samym zdarzeniu i kończyły w innym określonym miejscu na innym określonym zdarzeniu, ale obie na tym samym. Etc. To coś podobnego jak Pańskie procenty.

Od dwóch dni nic nie robię, ale jutro muszę podmalować nowy obraz.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

11 WRZEŚNIA 2003, 15:51

Jeśli nie nastąpi jakieś losowe zdarzenie, o którym w razie czego powiem, to przyjadę z dziewczyną do Warszawy 20 września i pozostaniemy do 24, chyba że skończą się pieniądze albo możliwości – wtedy zmyjemy się wcześniej.

Znalazłem na strychu w domu u mojej dziewczyny bardzo starą ramę z jakiegoś świętego obrazu. Nie jest pierwszej jakości, tu i ówdzie są pęknięcia, ale jeszcze chyba spełnia swoją funkcję. Pomyślałem, że ją wzmocnię, trochę odnowię i namaluję coś specjalnie pod nią. Nieduży obraz, ale będzie to odpoczynek, bo ostatnio czuję przesyt „artyzmu” w życiu. Chyba muszę zrobić sobie kurację, oglądając Vivę w sesjach po kilka godzin dziennie. Malowanie obrazu (widział Pan ukończony? Facet z wąsami, na wysypisku, i z rewolwerem w ręku?), a później godzinami przed monitorem. Wygląda na to, że jednak mam podejście niezdrowego perfekcjonisty – jestem zły na siebie, że nie umiem przestać regulować setki kombinacji suwaków określających nasycenie, rozmycie, jasność i kontrast każdej barwy z osobna, a i tak wiem, że to na gównu, bo to tylko dla mojego monitora, i tylko ja będę zwracał na to uwagę (i pozostanę niezadowolony). Tu za dużo zielonego, no to -4 do green. Cholera, tam za dużo białego... W pluginie, którego używam, jest za dużo możliwości, i to jest zabójstwo dla takich ludzi jak ja, i chyba Pan też. Rendering jednej sceny trwa np. 40 minut i człowiek zauważa, że jakiś pływający frędzel wypływa trochę (według niego) za wcześniej poza ekran. Więc cancel, mała poprawka i kolejne 40 minut. To choroba,

naprawdę trzeba z tym się hamować.

W załączniku pierwsze ujęcie w filmie. Najpierw widać niewielką wieżyczkę na budynku (wszystko w jakby podwodnym środowisku), później dziedziniec, a później akcja trafia już do kibla właściwego.

ŁB



ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
11 WRZEŚNIA 2003, 15:57

Dorzucam jeszcze ujęcie numer dwa, ów dziedziniec następujący tuż po wieżyczce. Widać frędzle.



ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
11 WRZEŚNIA 2003, 16:56

Ma Pan rację. Też jestem takim facetem, który robi 40 próbnych wydruków i jeden dobry jest z tego powodu, inny z innego; jaśniejszy jest ostrzejszy, ale ciemniejszy bardziej czytelny, i tak dalej i tak dalej. Próba połączenia jednego z drugim nie chce się udać, a na koniec i tak nikt z tego nic nie widzi, albo widzi, ale nie o to się

walczyło.

No cóż: te dwa kadry wyglądają zachęcająco. Publiczność jednak zapewne powie, żeby Pan trochę rozjaśnił albo sfotografował w słońcu, bo będzie wyraźniej widać i jakieś śmiecie tu pływają, może to błąd aparatu? Faceta zanurzonego w rewolwerach widziałem, gdy jeszcze nie był skończony. Ja w wolnych chwilkach (ostatnio ich prawie nie było, a dziś dla odmiany jest ciemno jak w dupie lub na Pańskim filmie, pada deszcz, świat zniknął pod wodą z pływającymi farfocłami i nie widać koloru) maluję stereotypowy krajobraz z kościołem czy czymś podobnym, który zacząłem w celach wyraźnie handlowych, bo byłem na finansowym dnie, z którego nagle (na co zaczyna się zanosić) uniosę się na finansowy Mont Blanc, tyle że w całości zbudowany z lodu i śniegu, więc każde wahnięcie złotówki w dół stopi mój finansowy sukces. Owóz z dużym wysiłkiem skołowałem 3 klientów, a gdy to się już stało i czekam już tylko na wymianę obrazów na forszę, nagle pojawił się kupiec na drugie mieszkanie po Tomku, którego to mieszkania od dawna usiłowałem się bezskutecznie pozbyć, bo muszę za nie bulić pokaźny czynsz, a w ogóle z niego nie korzystam (jest niewykończone) i wręcz nie znoszę tam chodzić z wiadomej przyczyny. To, co się z reguły dzieje z moją finansową aprowizacją, i to od lat, można byłoby określić jako chromanie przestankowe połączone z cyklofrenią. Nie powinienem narzekać, gdy forsa wpływa, ale gdy nagle zagraża powódź gotówki, to zaczynam się lękać, by na tym nie stracić. Oczywiście znacznie gorzej byłoby, gdyby z dna nie dało się w ogóle odbić.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

11 WRZEŚNIA 2003, 21:54

Tu jest ukończony facet zanurzony w rewolwerach. Coś mi się wydaje, że się oddalamy...



ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
11 WRZEŚNIA 2003, 22:25

Tak bym też powiedział i uważajmy to poniekąd za dobry znak. Chociaż przedtem też już blisko nam nie było.

Osobiście wolę u Pana ten okres, w którym doszukiwał się Pan tej formy, której teraz Pan używa. Wiem to też i z własnego doświadczenia, i z doświadczenia wielu artystów, że okres doszukiwania się, docierania do własnej formy, bywa czasami najbardziej bogaty, bo po nim przychodzi okres władania formą, ale już niejako na pewniaka, bez elementu niepewności i doszukiwania się, a po nim okres wpadania w stereotyp. Nie chciałbym, by Pan wpadł szybko w stereotyp, chociaż oczywiście nikt w konsekwencji przed nim nie uciekł, a niżej podpisany bije się w tym miejscu także we własne piersi, tyle że moje piersi mają 74 lata, a Pańskie dopiero 22. Tak więc ja wolę te Pańskie rzeczy, w których forma jest mniej zdefiniowana, a kreska bardziej niepewna. No ale to mój gust.

Krzyże znowu zaczynają coraz silniej dawać o sobie znać. Z trudnością siedzę przy komputerze. Robota cholernie mi nie idzie. Niech to szlag trafi.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
17 WRZEŚNIA 2003, 13:23

Hipochondria zaczyna się teraz poruszać po płaszczyźnie stwardnienia rozsianego. Usłyszałem od znajomej historię tutejszej dziewczyny, która na to zachorowała, (22 lata) i oczywiście stwierdziłem u siebie podobne objawy (jak Boga kocham): pogorszenie ostrości widzenia, dziwną słabość w nogach, pogorszenie sprawności umysłu i tak dalej. Najlepsze jest to, że człowiek w hipochondrii niekoniecznie czuje paniczną obawę przed śmiercią, natomiast bardziej stara się nie zostać zaskoczonym znienacka przez chorobę. Jak żołnierz, który idzie przez opuszczone miasto i stara się celować we wszystkie okna naraz, bo z każdego może się wychylić Niemiec. Albo talib. Albo kotka. Co gorsza, zdaje sobie z tego sprawę, że nie jest w stanie objąć wszystkich naraz, ale ciągle ma przeświadczenie, że któreś z okien jest wyjątkowo podejrzan.

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
18 WRZEŚNIA 2003, 10:44

Pozostaje jeszcze alzheimer i rak, czyli królowa wszystkich hipochondryków. Oczywiście na coś musimy umrzeć i tego przez całe życie się obawiamy.

Ja też miałem przed rokiem czerniaka na szyi, którego oceniłem według skali Bresłowa i nawet poszedłem do znajomego chirurga, a ów poskrobał palcem i powiedział: „Zdzichu, nie chcę cię martwić, ale czerniak odpadł na podłogę” – ja oczywiście bałem się skrobać. Przepraszam, że piszę pobieżnie, ale bolą mnie cholernie krzyże, a już jeden list musiałem przed dwiema godzinami napisać

(i poprawić!) – mianowicie do jednej damy, która zawsze rano śle mi potężny elaborat o swoim życiu towarzyskim, duchowym i uczuciowym, napisany około godziny 3 w nocy, a do której odpowiedź wysłałem wczoraj także na Pański adres, bo tak mnie wszystko bolało, że już się nie kontrolowałem.

Namalowawszy obraz pod publiczność, który nie będzie właściwie potrzebny, bo gotówka dopłynie za mieszkanie, a nie za sztukę, robię obecnie konwencjonalną w układzie postać stojącą, którą jednak inaczej namaluję, niż to zrobiłem poprzednio, ale w moim wieku już niewiele się zmienia.

Jeżeli idzie o obraz pod publiczność, to chciwość i merkantylizm zostały przykładnie ukarane. Nie zauważyłem, że arkusz płyty pilśniowej jest bardzo delikatnie sfalowany poprzecznie, i obraz – gdy się go oświetli z boku – pokazuje pionowe pasy, szczególnie widoczne po lewej stronie. Przy oświetleniu z góry pasy są mniej widoczne.

Beksiński



ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
19 WRZEŚNIA 2003, 9:46

Panie Zdzisławie.

Jeśli nic nie stanie na przeszkodzie, to tradycyjnie ok. godziny 11 będę w Warszawie. Na razie nie mogę się dodzwonić do Sterczewskiego, który, mam nadzieję, będzie w stanie nas odebrać. Wtedy zadzwonimy z samochodu do Pana i ustalimy co i jak.

Pozdrawiam,

ŁB

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
24 WRZEŚNIA 2003, 10:23

Wróciłem. Z tego wszystkiego zapomniałem oddać klucze do mieszkania Sterczewskiemu, ale jakoś damy sobie radę. Muszę odpocząć po tych wakacjach – odpocząć przed sztalugą i przed filmem. W załączniku jeszcze nieukończony obraz

bokserów. Trochę może nawet nerdrumowski? I tak powiedzą, że Beksiński, ale pieprzyć to – już w tym przypadku.

Dziś idę na pogrzeb mojego dziadka, ale nie czuję się specjalnie smutno – nic na to nie poradzę, ale więzi emocjonalne moje i mojego dziadka były raczej na zerowym poziomie. Nigdy nie zamieniliśmy więcej niż dwa zdania. Dowiedziałem się o śmierci, będąc jeszcze w Warszawie, ale nie mówiłem nic, bo nie chciałem, żeby ludzie patrzyli na mnie jak na kogoś, kto powinien być smutny, a nie jest.

Miłego malowania.

ŁB



ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

24 WRZEŚNIA 2003, 13:36

Niech Pan pieprzy takie gadanie. Mnie przez pierwsze 1/3 życia mówiono, że to Linke i Bosch, przez drugie, że to Giger i Bosch, przez trzecie mówią, że dawniej byłem lepszy, a teraz się zepsułem. Ludzi Pan nie zadowoli. Należy zadowalać samego siebie.

Kolorystycznie coś tam z Nerdruma jest, ale gdybym umiał tak malować, jak Nerdrum (nie chodzi o wizję i nie chodzi o kształty, chodzi o położenie farby), to nawet nie potrafię wyliczyć, ile potrafiłbym diabłu za to sprzedać. Niestety nam obu daleko do tego mistrzostwa. Większość ludzi tego aspektu nie widzi i tyle. Większość krytyków także tego nie widzi.

To może dobre dla mnie, że zapomniał Pan zostawić u mnie klucz Sterczewskiemu. Wolałbym spotkać się ze Sterczewskim, gdy przestanie kaszlać. Panicznie boję się zarażenia. Każdy ma swojego fioła.

No nic: przygotowuję się do spotkania z publicznością o godzinie 18. Na razie miałem już łączność z dziennikarzami. Usiłuję kończyć obraz, ale nie wiem, kiedy w takich warunkach go ukończę. Jutro z kolei facet z Kanady. Czy to możliwe: On twierdził dziś przez telefon, że przez miesiąc czy półtora od założenia mojej

„oficjalnej” strony odwiedziło ją ponad 600 000 internautów i zatkał się jakiś serwer, i będą musieli przejść na jakieś „normalne” htms, html, http czy coś w tym stylu. Czy są na świecie jakieś inne, niedostępne u nas łącza???? Czy możliwa jest taka liczba przez miesiąc czy półtora? Sześćset tak, ale 600 000??? Strona uzyskała podobno jakieś pierwsze miejsce miesiąca w jakimś konkursie dla stron, ale czy mój szanowny entuzjasta nie jest aby mitomanem, wprowadzie sympatyczniejszym od Sokołowskiego, ale jednak?

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
24 WRZEŚNIA 2003, 21:55

No to gratulacje z popularnością strony. Popularność popularnością, ale przecież właściciel (nie mówię o Panu) chciałby pewnie trochę zarobić. Czyli trzeba sprzedać wydruki. Może powinny być trochę tańsze?

Sześćset tysięcy – nie wiem, czy jest to możliwe. Zaraz sprawdzę.

Raczej nie. Na stronie www.hammondgallery.co.uk (na której są zresztą moje prace, jest to spory serwis poświęcony lepszej i gorszej sztuce tego typu) jest licznik – a na nim dokładnie w tym momencie 673 438 odwiedzin. A ta strona jest stara i dość rozbudowana, łącznie z forum i tak dalej. Sześć tysięcy jest możliwe przy dobrym wietrze, ale na Boga, nie tyle...

Pozdrawiam,

ŁB

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
26 WRZEŚNIA 2003, 13:23

Prawie ukończony, mały obraz (około 64 cm przy dłuższym boku). Dużo czerwieni i pomarańcze – według Pańskiej teorii powinien się szybko sprzedać. Ale usprawiedliwiam się z miejsca – zacząłem go malować, zanim Pan to powiedział! Chyba polubię ten obraz, mam na niego starą ramę i może powieszę nad monitorem.

ŁB



ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
27 WRZEŚNIA 2003, 10:13

Jeśli idzie o kolor, to rzeczywiście takie kolory się sprzedają, ale tu w grę wchodzi jeszcze temat. Łatwiej sprzedają się obrazy przedstawiające kobiety niż mężczyzn i to na dodatek lejących się rękawicami. Pożądana jest raczej tematyka łagodnie fantastyczna lub idylliczna. Trochę mnie drażni u Pana (ale to nie ma być krytyka!!!) to upodobanie do skracania nóg i przewagi cielska. Mam na tym tle jakiś uraz „wizualny”. Taką optyką posługuje się 90% fotografów, którzy robią rozebrane sesje dziewczynom pragnącym zostać modelkami porno (vide strony internetowe). Z reguły posługują się standardową ogniskową cyfrówek i żadnemu nie chce się przykucnąć, by zrobić zdjęcie z perspektywy bioder, na skutek czego wszystkie te panienki wyglądają na nisko skanalizowane. Coś podobnego jest jednak Pańską formą ukochaną. Ja z kolei położyłbym aparat na podłodze i taka właśnie perspektywa jest moją perspektywą ulubioną, na skutek czego cierpię, oglądając krótkie nogi. Pan z kolei zapewne nie znosi mojej żabiej perspektywy.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
27 WRZEŚNIA 2003, 11:13

Fakt, żaden z Pańskich obrazów, które ukazywały kobiety „spod nóg” nie był moim ulubionym, a np. akryl, który kiedyś mi Pan przesłał (załącznik), jest dla mojego poczucia estetyki nie do przetrawienia. Bocian kontra goryl.

Ja malowałem niewiele postaci kobiecych – nie wiem, z czego to wynika. Do malowania bab mnie nie ciągnie, choć sądząc po liczbie namalowanych nagich kobiet, można zauważyć, że malowanie biustów czy jędrnych pośladków bywa bardziej przyjemne niż czegokolwiek innego. Pin-up girls to fajny trend w rysunku i podejrzewam, że dla rysownika to nie lada frajda. Wolę jednak prawdziwe. Ciągnie mnie do malowania facetów, najlepiej ze spluwami czy w rękawicach bokserskich. Być może Pana lubią owe damy, bo Pańskie obrazy przedstawiają władcze baby nad

kruchutkimi facetami? Mam pomysł na następny obraz (też z krótkimi nogami?), w którym jakaś postać (pewnie z rewolwerem w ręku) robi zamach sporym, cieniutkim pierścieniem do robienia sporych, delikatnych baniek mydlanych. Gładziutka bańka mydlana, wraz z jej fioletowymi zawirowaniami, bańka w kształcie nadmuchanej skarpety. Może się uda.

ŁB



ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
27 WRZEŚNIA 2003, 14:13

Nie sądzę, by z rysowania tyłków i biustów wynikała jakaś przyjemność. One raczej łatwiej się sprzedają. Przyjemność wynika tylko z rysunków i obrazów, które psychiatria niemiecka określała jako Wunschzeichnungen, czyli przedstawiających sytuację wymarzoną, acz niemożliwą do zrealizowania, np. kaleka na wózku marzy o przeleceniu Jennifer Lopez, a Beksiński marzy o tym, by związanego i po długim torturowaniu, udusiła go na śmierć pod własnym przyrodzeniem jakaś inna, ale koniecznie sadystyczna gwiazda. Dwa czy trzy razy malowałem dzieło o takiej wymowie i muszę przyznać, że to sprawiało mi przyjemność większą niż konwencjonalny seks.

No i widzi Pan: już jest między nami kolejna różnica: perspektywy. Ja nie lubię Pańskiej, a Pan mojej. Skończyłem nareszcie obraz, który malowałem w trakcie Waszego pobytu. Jutro – jak Bóg da – zacznę nowy.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
4 PAŹDZIERNIKA 2003, 23:19

Jak wygląda Pańskie życie, a raczej samopoczucie w taką pogodę? Moja ulubiona, Pańska nie. I czy można zobaczyć, co Pan ostatnio wykrzesał?

Ja czuję się do dupy, ale nie przez pogodę, a przez ciągłe problemy natury

hipochondryczno-immunologicznej.

Robię scenę do filmu, w której kamera wlatuje do wnętrza umywalki – ciekaw jestem, czy da się w warunkach domowych zrobić takie oszustwo, by nie było zbyt jawne to, że zrobiono to w 3D. Ten film to jednak poligon doświadczalny.

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

5 PAŹDZIERNIKA 2003, 7:26

Czuję się jak szmata do podłogi.

Coś tam maluję, ale u mnie nie idzie to szybko, a nie lubię pokazywać rzeczy w trakcie pracy. Będzie to stereotypowy obraz, bo jest efektem rezygnacji. Miała być odległa i wtopiona w tło katedra po lewej, a po prawej i blisko słupek z wrośniętym w nie ciałem, ale ten słupek, który likwiduję już na trzecim obrazie, znowu mi nie wyszedł i wsadziłem tam ptaka. Malowałem go już na obrazie z lecącą postacią po lewej i bezlistnym drzewem po prawej oraz włosami, które łączą postać z drzewem, potem na obrazie z niebieską postacią bez głowy i jedną ręką po lewej i czerwonym ptakiem po prawej. Zarówno zamiast czerwonego ptaka, jak i bezlistnego drzewa była początkowo ta postać zrośnięta ze słupkiem, ale w obu wypadkach w trakcie realizacji przestawało mi się to podobać i wstawiałem tam, co Bóg dał. Teraz też po przeciwnej stronie odległej katedry pojawił się na pierwszym planie ptak, ale wyszedł taki trochę komiksowy ptako-samolot, co mnie drażni, ale już tego nie będę zmieniać.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

7 PAŹDZIERNIKA 2003, 10:43

Cieężko ostatnio z moim zdecydowaniem. Najpierw zacząłem malować grubasa na fotelu w domu, ale po trzech dniach stwierdziłem, że to nie to. Byłem już prawie na etapie malowania detali. Zamalowałem go całkowicie i namalowałem gości na krzesłach krzyżujących siłownię z leżakami oraz człowieka z prawej próbującego wejść na ich poziom przez dziurę w podłodze. Na dole były jego nogi (jeszcze prześwitują przez warstwę) i czarna przestrzeń tak jak u góry. Nic z tego, okazało się to dla mnie mało atrakcyjne, zbyt puste. Kiedy zasypiałem, jakaś droga skojarzeń poprowadziła mnie do armat i tych postaci na leżako siłowniach – że niby coś tam ładują do armat (głowy?). Rano dorobiłem na dole armaty i to w wydaniu dzielenia obrazu. Nie wiem jeszcze, co będzie w prawej górnej ćwiartce. Efekt jest taki, że maluję to już drugi tydzień, a końca nie widać. Kiedyś po prostu malowałem ustalony motyw i tyle.

Od armat już mam pomysł na spore działo i człowieczka trzymającego za sznurek do spustu owego działła. Niby fajne, ale już widzę, jak konsekwentnie trzymam ten pomysł. Niekonsekwencja jest OK, ale – kurwa mać – bez przesady.

Teraz pójde na daleki spacer, na grób Alicji, byłej dziewczyny, żeby trochę myśli uspokoić.

ŁB



**ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
7 PAŹDZIERNIKA 2003, 13:35**

Bo ja wiem? Wersja druga, czyli faceci na leżakach oraz ktoś włączący od dołu, najbardziej do mnie przemawia. No, ale nie do mnie ma przemawiać.

Ja skończyłem wczoraj pusty obraz z ptakosamolotem i katedrą. Dziś od rana kolejny koniec świata. Przystąpiono do budowy korytarzyka, co ma potrwać 6 tygodni. Zaraz potem wkraczam w przebudowę starej łazienki i zbiorników na wodę w sypialni, które w każdej chwili mogą już zacząć przeciekać.

Beksiński



**ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
9 PAŹDZIERNIKA 2003, 9:27**

Rozumiem, że nadal pułkownik-samobójca i armata są na tym samym obrazie w poszczególnych kwaterach?

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
9 PAŹDZIERNIKA 2003, 9:52

Tak, może kiedyś właściciel (Sterczewski Marcin jest już zainteresowany) potnie ów obraz na trzy i będzie miał trzy Banachy zamiast jednego. Każdy z nich może istnieć samodzielnie, ale są pewne powiązania.

Dla mnie to jakieś odświeżenie po stagnacji – ostatnio już prawie ryczałem przed sztalugą z uczucia stagnacji pod tytułem „rzygać mi się chce od malowania tych portek, głów i nóg, i rąk” – teraz sporą zabawą jest szukanie w wyobraźni związków pomiędzy kwaterami. Może to odzwierciedla chaos, jaki tutaj u mnie w tym momencie we łbie panuje? Sam Pan wie, że trzy pozornie różne obrazy mogą dać ciekawe niewyjaśnione, ale odczuwalne związki...

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
9 PAŹDZIERNIKA 2003, 13:29

Około godziny 14 kończymy stan surowy. Przed nami najgorsza i najdłuższa część robót, ale już mniej spektakularna. Zabawiam się wykańczaniem prac na komputerze. Nie jestem w stanie malować w takiej sytuacji.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
9 PAŹDZIERNIKA 2003, 14:42

Czyli jak? Po wyjściu z windy nie będzie już tego uśmiechającego się ZDZISŁAWA Beksińskiego stojącego w drzwiach?

ŁB

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
12 PAŹDZIERNIKA 2003, 12:45

Cóż. Oto i ten męczący nowy obraz. Trochę za dużo się na nim dzieje, ale chyba tego mi było trzeba. Są fragmenty lepsze i gorsze, ale cieszę się, że go namalowałem – to, co jest ukryte pod nim, zamalowane – czyli grubas – wołało o pomstę do nieba.

Kto wie, czy i następny nie będzie dzielony? Jeszcze tylko dorobić komiksowe chmurki i zostaną przez wszystkich znienawidzony za ześliżnięcie się w komiks.

ŁB



ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
12 PAŹDZIERNIKA 2003, 19:35

Obraz fajny – sporo zyskał na dopracowaniu. Jak widzę, z bańki mydlanej zrobiła się na lewym obrazku siatka na motyle. Ja pogrążam się w nieróbstwie, bo nie umiem pracować w sytuacji, gdy coś się innego wokół kotłuje...

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
15 PAŹDZIERNIKA 2003, 11:02

Panie Zdzisławie, po raz setny piszę w sprawie wyrównywania połysku.

Mówi Pan, że robi to na płask i przy pomocy dłoni. Pamiętam, że tak próbowałem z pierwszym swoim obrazem i spieprzyłem sprawę, i obiecałem sobie, że nigdy już nie będę robił dłonią. Robię przez większość czasu pędzlem. No ale nie ma szans przecież – czy to dłonią, czy pędzlem – żeby nie powstały miejsca, gdzie ilość żelu jest większa, bo nie sposób nałożyć naraz na całej powierzchni. Tak więc nakłada się jakby segmentami, zaczynając, powiedzmy, od lewego górnego rogu. Gdy zrobimy lewy górny róg, to należy przecież uzupełnić ilość medium na pędzlu czy dłoni, a w tym czasie minimalnie podsycha to, co zostało już nałożone. Więc nakładamy na prawy górny róg i w miejscu, gdzie łączą się plamy, powstaje zazębienie („część wspólna zbioru”), gdzie jest nieco więcej medium, przez co powstaje widoczna pod światło granica. Co prawda jeśli w przypadku jasnych obrazów jej nie widać, to w przypadku ciemniejszych widać.

Jak tego uniknąć? Czy dużo czasu zajęło Panu opanowanie całej sprawy?

Pamiętam, że obrazy z lat 70. miały gorzej zrobiony połysk niż te, które Pan maluje teraz, ale być może to dlatego, że one były ciemne, a ciemne kolory mają dupiąstą właściwość matowienia medium? Albo po prostu wprawa.

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

16 PAŹDZIERNIKA 2003, 11:31

Wie Pan: Jest wiele rodzajów gęstości żelu. Może Pański jest za gęsty? Problemy, które z doświadczenia znam, to w wypadku farb olejnych (nie akryli) rozmazywanie się w trakcie wcierania bieli na ciemne partie i kadmów na jasne i ciemne partie, co spowodowało, że najpierw z dwu-, trzydniowym wyprzedzeniem zabezpieczam ostrożnie te partie przy użyciu pędzla. Żelując, nakładam szybko warstwę w pasie szerokości 20 cm od lewej do prawej i potem rozcieram dłonią aż do zagubienia na krawędzi, po czym niżej nakładam kolejny pas i znowu rozcieram. Nigdy nie jest to idealnie równe, natomiast dbam o to, by było jak najcieńsze. Prawie z reguły porobię mijaki i jeśli ich od razu nie dostrzegę, to potem odczekuję ze dwie doby i uzupełniam. To i tak po paru lub parunastu dniach bywa wchłaniane nierówno, a poza tym cały obraz jest jakoś tam strukturalnie nierówny i warstwę żelu traktuję jako zabezpieczenie oraz jako wyrównanie połysku przed fotografowaniem. Równy, lustrzany, muzealny połysk (nie wcześniej niż po roku od momentu namalowania) uzyskać można dopiero werniksem, ale mam z tym niewielkie doświadczenie i od lat niczego nie werniksowałem. Stare obrazy olejne mają gorszy połysk, bo obraz nieustannie wchłania to, co jest na zewnątrz, i żel też zostaje w jednych miejscach silniej, a w innych słabiej wchłonięty. To, że jest „suchy”, niczego nie zmienia. Malowidło olejne to rodzaj zasysającego przez całe lata bagna.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

16 PAŹDZIERNIKA 2003, 11:52

No dobra – ale czy podczas wcierania tego dłonią nie powstaje nieprzyjemny efekt „zatarcia” – tzn. gdy warstwa robi się bardzo cienka, dłoń już nie chce iść po obrazie, bo rośnie tarcie (brzmi skomplikowanie, ale może będzie Pan wiedział, o czym mówię) – to mnie najbardziej przeraża – nawet przy pędzlu jest to samo, a to powoduje, że robią się pewnego rodzaju zacieki. Dla mnie dłoń jest jakoś niewyobrażalna do tej roboty – pamiętam, że właśnie robi się to uczucie zatarcia i palce zaczynają się lepić, przez co już nie da się płynnie przeciągnąć po powierzchni.

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

16 PAŹDZIERNIKA 2003, 13:34

Co do rozcierania, to potrzebne jest wyczucie. Ja nigdy nie doprowadzam do stanu, gdy dłoń się klei, a powierzchnia robi się okresowo matowa. Jeszcze niebezpieczniej jest poprawiać mijaki, jeśli całość nie wyschła już na pieprz, bo może się fragmentami rozpuścić i zetrzeć i porobią się plamy na krawędzi złuszczeń.

Beksiński

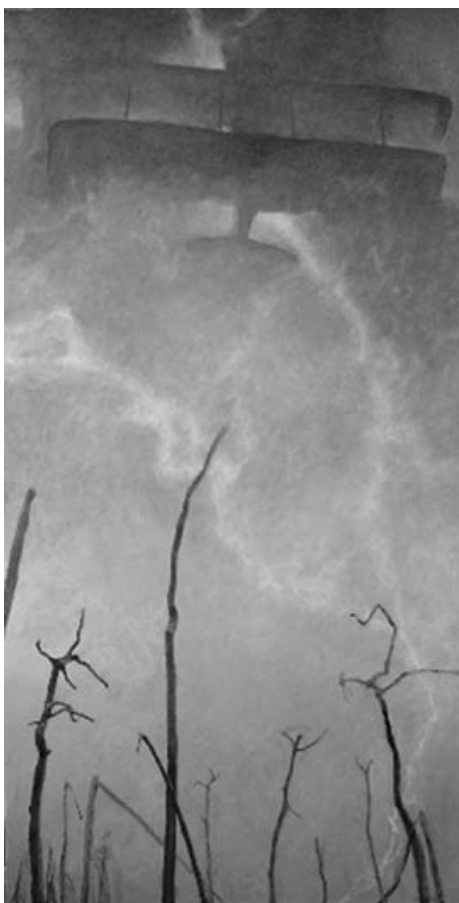
ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

26 PAŹDZIERNIKA 2003, 13:33

Wysyłam zdjęcie obrazu, który namalowałem w trzy dni, gdybym wszystkiego na

nim nie zamalowywał. Ostateczna wersja jest bez przedniego planu.

Beksiński





ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
26 PAŹDZIERNIKA 2003, 13:52

Ładny, widzę go w ruchu.

ŁB

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
28 PAŹDZIERNIKA 2003, 9:42

Z innej kategorii:

Czy mówiliśmy o sprawach „solipsyzmu” i tak dalej, ale patrząc na to z nieco innej strony? Bo od nie tak dawna nie mogę oprzeć się porównaniu nas (ludzi) jako lunatyków w tym sensie: Lunatyk idzie przez swój pokój, ale zamiast pokoju, widzi swój sen. Prawdopodobnie sen jest po to, by ukryć widok pokoju, bo ten widok może być zatrważający i nagłe przebudzenie może być niebezpieczne i jednorazowe – po ujrzeniu pokoju nie sposób już będzie ponownie zapaść w sen. Jedyne, co mi jakoś nie bardzo pasuje, to fakt, że lunatyk śniąc, mimo wszystko omija wszelkie przeszkody.

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
28 PAŹDZIERNIKA 2003, 10:11

Co do solipsyzmu i tego, że lunatyk nie wpada na sprzęty, znalazłem ostatnio inne porównanie, ale z dziedziny porno. Gdy oglądam konwencjonalne internetowe porno, to nauczyłem się poprzez te zdjęcia widzieć inną treść, a nawet niejako inne zdjęcia niż to, co wpadło do głowy prymitywnym głąbom, które je wyprodukowały, i to, co na nich w sensie materialnym się znajduje, gdyż z mego syndromu nie sposób niczego sensownego znaleźć. Dziś rano, gdy oczekiwałem na pana Krzysztofa wcześniej niż zwykle, bo miał uprzedzić blokady na ulicach (protest taksówkarzy), zapomniałem otworzyć nowe drzwi, przy których nie ma jeszcze dzwonka, a było już po godzinie 7. Zobaczyłem jednak dodatkowe trzecie drzwi w miejscu, gdzie jest blat do robienia zdjęć, i zrozumiałem, że to sen.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
28 PAŹDZIERNIKA 2003, 21:46

No ale co z filmami porno? To znaczy wydaje mi się, że nie dokończył Pan myśli.

Chyba że to niewysławialne.

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
28 PAŹDZIERNIKA 2003, 22:38

Co do mojej wypowiedzi, to nie była ona zbyt jasna, ale chyba kompletna? Trudno, bym opisał, co widzę, bo to dla mnie żenujące. Widzę coś innego, niż mi się do widzenia podaje. Opisując to, strywalizowałbym to, co budzi we mnie dreszcz. Podobnie próba realizowania tego byłaby też takim strywalizowaniem. To naiwne, infantylne i nawet tandetne literacko, ale strasznie silnie na mnie działa. Mówię o moich seksualnych wyobrażeniach.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
28 PAŹDZIERNIKA 2003, 23:55

Nie, no OK, teraz rozumiem. Po prostu myślałem, że właśnie jest odwrotnie – że widząc te zdjęcia zrobione przez prymitywów, dostrzega Pan coś zatrważająco głębokiego, zupełnie przeciwnego zwierzęcości tych zdjęć. Być może i jest to odczucie w jakiś sposób zatrważająco głębokie, ja też mam inne swoje upodobania i wyobrażenia (przypominam przy okazji, że nie lubię żabiej perspektywy), też są prymitywne, i nie sposób o nich gadać z kimkolwiek, nie maskując ich żartem. Nie mówiąc już o tym (to na marginesie), że nie sposób o tym rozmawiać z niektórymi kobietami, które nie przyjmują do wiadomości niektórych męskich prymitywnych instynktów. Wołam o tym nie myśleć i nie słyszeć. Żeby dobry kolega nie upadł w ich oczach, wszelkie próby szczerzej rozmowy (nie mówię tu akurat o mojej dziewczynie) kończą się (pisząc w przenośni) zatykaniem uszu i krzyczeniem „lalalalalala”. Ale to raczej dobrze. Trochę odszedłem od tematu, ale to tak, jak ten chamski dowcip: Dlaczego kobiety oglądają filmy porno do samego końca? Bo myślą, że na końcu

będzie ślub.

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
29 PAŹDZIERNIKA 2003, 19:25

Myślę, że to wygląda tak: Wyobrażenia i podstawowy stelaż wyobraźni seksualno-erotycznej buduje się u nas w okresie, gdy w ogóle ten temat zaczyna do nas endokrynologicznie docierać. Mamy wtedy około 12 lat, jednym zaczyna się w wieku 10 lat, innym w wieku 14, ale wtedy to się zaczyna, a książki i filmy, i rozmowy z kolegami, i zasłyszane opinie stanowią budulec, z którego budujemy swój własny pałac wyobrażeń. Są one na miarę 12-latka i kretyńskich lektur, jakie on sobie w tym czasie przeczytał, i tego, co z nich zdołał zrozumieć. Potem już nic się w podstawowej konstrukcji nie zmienia, natomiast życie oraz praktyczne doświadczenia dostarczają nam coraz to nowe abgrejdy i coraz to nowe pluginy, tak że w końcu zapominamy z pozoru o dziecinny schemacie, ale on tam pod spodem nadal jest i jest INFANTYLNÝ, bo tylko taki mogliśmy w tym okresie wytworzyć.

Ja osobiście doszedłem do wniosku, że nie wstydę się własnych odchyień od tak zwanej normy, lecz wstydę się literackiego INFANTYLIZMU, który jak słoma z butów wyłazi z całej mojej wyobraźni i fantazji seksualnej. Jak mógłbym się przyznać do tego, że oto ja, wyrafinowany, odcytany, subtelny i chłodny emocjonalnie, za jakiego we własnych oczach pragnę uchodzić, jestem tam w środku, gdzie na pozę i kłamstwo nie ma już miejsca, na poziomie zeszytowego romansu i własnych głupowatych wyobrażeń na temat tego, czego jeszcze wtedy nie posmakowałem, a tylko sobie wymyśliłem lub inni mi to *per partes* wymyślili i wtłoczyli w dziecinny łeb? Moim zdaniem o to właśnie chodzi z całym tym zażenowaniem i niechęcią wyjaśniania postronnym.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
1 LISTOPADA 2003, 13:22

Zacząłem malować jakiś motocykl z dwoma osobami, przy czym jedna ma nóż w plecach, w czerni i bieli, tylko później zdecydowałem, że podmienię biel na coś ciemniejszego, na taki kawowy z lekka kolor. Chciałbym, żeby to wyglądało tak, jakby ktoś rysował ołówkiem na kartce szarego papieru. Mniejsza o to.

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
1 LISTOPADA 2003, 14:08

Ja aktualnie zacząłem wczoraj chorować. Wczoraj podniebienie, a dziś już gardło i nos. Zakończę zapewne gdzieś w okolicach 6 bm. Zakończę z laniem się z nosa i pieczeniem gardła, bo kaszlanie przeciągnie się jeszcze o miesiąc lub dwa.

Korytarzyk powoli rośnie. Już jest monitoring i pan Krzysztof zaczął kłaść boazerię.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
4 LISTOPADA 2003, 17:30

Miałem telefon z lubelskiej Galerii Wirydarz, właściciel Piotr Zieliński brzmiał sympatycznie (pochodzi z Bochni, więc być może to ułatwiło sprawę, zna też tutejszego dyrektora muzeum, robią wspólnie wystawy) i dość szybko i niewinnie umówiliśmy się na zrobienie mi wystawy w październiku 2004 (rok czasu). Nie było problemów takich jak z Sokołowskim, może dlatego że rozmowa była bardziej klarowna – przez telefon, a przez telefon rozmowy są konkretniejsze.

Podobno jakaś dobrej klasy galeria, wystawiała Dudę-Gracza, Wajdę (ale co mógł Wajda tam wystawiać?), ma wystawiać (pokaz mody) współczesnego świra świata mody Arkadiusa. Słowem – mucha nie siada, na razie się cieszę, mam nadzieję, że po drodze nie wypadnie jakieś paskudztwo.

Nie wiem tylko, jak będzie z obrazami. Gość mówił, że chciał wystawić już w grudniu, ale ja mam w domu trzy albo cztery obrazy, więc doszliśmy do wniosku, że lepiej poczekać, i to nie do wiosny, jak wspomniał, a jeszcze dalej – do jesieni. Być może teraz nieco będę musiał zacisnąć pasa i odkładać obrazy – sprzedają się zawsze te najlepsze (w pojęciu ogólnym) – i tu jest problem – bo nie chcę odkładać na wystawę samych odpadów, a z czegoś trzeba żyć. Ja nie maluję obrazu w ciągu pięciu godzin, na razie się jeszcze obrazy sprzedają. A może przestaną i problem będzie z głowy?

Później – jak to mówił Piotr Zieliński (jestem sceptycznie nastawiony) – sporo powinno się sprzedawać, bo tak zazwyczaj bywa po wystawie w tym miejscu. Trzeba będzie robić kompromisy – zgodnie z zasadą naczyń połączonych – nie można mieć fajnej wystawy, nie płacąc w jakiś sposób za nią. Maluję ok. 2,5–3 obrazów miesięcznie, więc rachunek jest prosty – powinno być ok. 25, przy dobrym wietrze nawet 30 obrazów (do niczego nie chcę się zbytnio zmuszać, bo i Pan wie, jak to się kończy – człowiek woli wtedy nic nie robić, odwlekać z obrazem, pić wodę, chodzić po mieszkaniu, nudząc się, byle nie malować). Zobaczymy, ja po prostu chcę malować.

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
4 LISTOPADA 2003, 18:14

Nie znam tego faceta.

Ma Pan problem, z jakim sam się stykałem. Nie wiem, co miałbym doradzić, bo ja w tym okresie, w jakim Pan się teraz znajduje, nie miałem cienia szansy na sprzedanie czegokolwiek nawet za odpowiednik 1 dolara, więc mieszkanie zawałone miałem obrazami i łatwo mogłem zrobić pierwszą, drugą, trzecią i jeszcze chyba jakieś wystawy, z których zresztą wynikały tylko zakupy muzealne, czyli 1 obraz na 40 wystawionych, ale (jak mi się wtedy z mojej perspektywy dziada wydawało) za bardzo wysoką cenę. Rodzaj ukrytego zasiłku dla biednego plastyka.

Pierwsza wystawa, na jakiej sprzedałem prawie wszystkie obrazy, była na przełomie 1972/73 w Warszawie, ale ceny na niej dałem wyjątkowo niskie po 2000–3000 złotych, co odpowiadało w przybliżeniu 20–30 dolarom. Potem już koła zaczęły się obracać, a ja podnosiłem ceny, a potem byłem już w takiej sytuacji jak Pan, że nie miałem nigdy zapasu prac, z których mógłbym zrobić wystawę handlową (mimo to dwie takie zrobiłem w Niemczech za pośrednictwem BHZ Desa).

Moja polityka była taka, by nie pozbywać się lub prawie nie pozbywać się najlepszych obrazów, a krajowe galerie sprzedażne zasiląć najsłabszymi, co pozwalało raz na cztery czy pięć lat na zrobienie wystawy prestiżowej, ale niehandlowej. To był inny świat, inne pieniądze, wszystko było nieporównywalne.

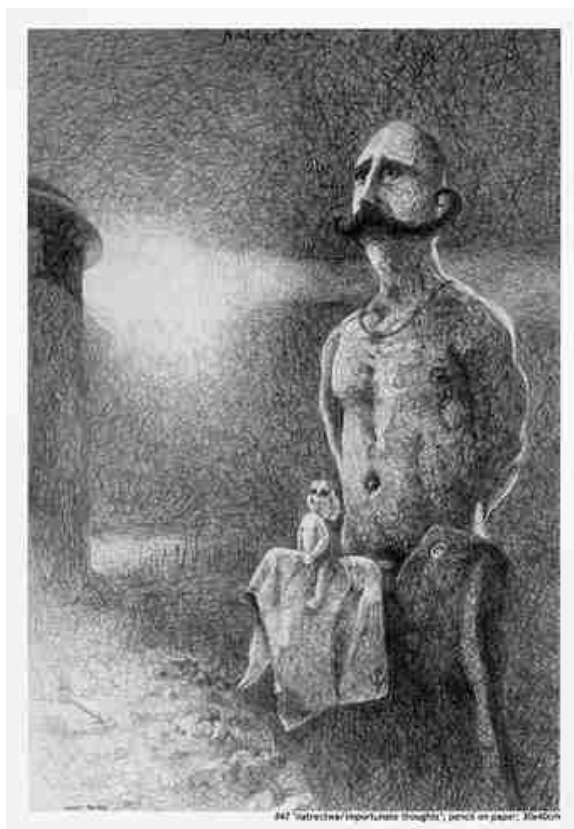
ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO **8 LISTOPADA 2003, 13:01**

Walnąłem ten rysunek dość szybko na A3, całkiem w sumie bezplanowo. Nie daję zazwyczaj tytułów, ale tym razem było to dla mnie oczywiste – wyszło w trakcie – *Natręctwa (marynarz)*. Tu akurat tytuł nie psuje sprawy, choć w 99% przypadku obrazów tego typu psuje. To pierwszy „pełnoprawny” mój rysunek od 2001 roku.

Zapomniałem zapytać – czy Panu przeszkadza, gdy bombarduję Pana pracami, łącznie z poszczególnymi etapami malowania? Być może powstaje niechciane uczucie zobowiązania do wymiany?

Pozdrawiam,

ŁB



ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
8 LISTOPADA 2003, 18:18

To raczej Rasputin niż marynarz, zważywszy na proporcje jego wdzięków. Znany wierszyk, z którego pamiętam tylko początek: „Lubię, kiedy panna Brońcia trzyma mnie za koniec pręcia”, trzeba byłoby przerobić na „siedzi mi na końcu pręcia”.

Nie mam nic przeciw wysyłaniu mi wglądówek, przykro mi tylko, że aktualnie nie mam się czym zrewanżować, bo od 2 tygodni literalnie nic nie robiłem.

Beksiński

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
9 LISTOPADA 2003, 9:41

Powoli dobijamy do finału, jeśli idzie o korytarzyk. W czwartek ma być skończone wnętrze, w którym brak jeszcze pawlaczy, a w związku z tym nie można dokończyć oblistwienia. Z zewnątrz przyklejone wczoraj cyfry trzeba będzie zastąpić czymś innym, bo kretyn, który je projektował, nie zastosował się do generalnej zasady, iż 3, 8 i 0 robi się nieco większe, więc wygląda, tak jakby numer był krzywy. Nakleję może numer z folii lub wydrukuję – tak jak to było dawniej – na komputerze.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
9 LISTOPADA 2003, 10:12

Cel prawie zwieńczony, czyli nadchodzi uczucie niedosytu – co będzie następne? Boże, mi by się nie chciało – od dawna obiecywałem sobie zrobić półeczkę na kolumnę w jednym z rogów pokoju, obiecywałem sobie także wymianę krzesła na nowe, bo stare skrzypi jak cholera i jest niewygodne.

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
9 LISTOPADA 2003, 12:27

Kształtowanie otoczenia i obstawianie się materią jest jednym z ulubionych zajęć starców, bo stwarza jakieś złudzenie, że materia utrzyma nas dłużej przy życiu. Mój wujek zebrał podobno w szafach i szufladach, które opróżniano po jego śmierci, kilka worków szklanych opakowań po lekarstwach i odczynnikach fotograficznych. Jest takie powiedzenie: tonący brzytwy się chwyta. Owóż ci, którym z racji wieku zbliża się termin utonięcia, zaczynają (o ile ich stać) budować firewall z martwej materii.

Przystąpiłem dziś do gruntownia podobrazia. Krok we właściwym kierunku, ale może by się tak teraz przespać?

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
12 LISTOPADA 2003, 21:52

Facet (ciężarowiec) ze sztangą i przepukliną – to teraz mniej więcej będę malował.

Staram się wprowadzać w obrazach trochę elementów, które wcześniej by mi przez gardło nie przelazły, wąsy są na czele tego repertuaru – oby nie zostały uznane za manierę, bo na razie grają istotną rolę w tej walce – czasem żartobliwie myślę, że kiedyś zacznę toczyć wojny na swoich obrazach, wojny pomiędzy wąsatymi i ludźmi bez wąsów, aż w końcu ci z wąsami polegną. Tak czy inaczej, mi wąsy się nie podobają, zwłaszcza takie, jakie maluję tym żalosnym gnojom z moich obrazów.

Napisał do mnie gość, któremu spodobały się moje prace. Ten ktoś zajmuje się robieniem efektów make-up w filmach (głównie gumowe maski) w Hollywood. Robił też postacie do wideoklipów grupy Tool (niektóre bardzo, bardzo fajne) oraz zapętlające się animacje odtwarzane w tle podczas koncertów. Napisał, że Beksiński był sporą inspiracją w niektórych przypadkach, i teraz nie wiem, czy nie będzie chciał Panu pisemnie pogratulować (ja napisałem, że raczej nie będę robił za tłumacza).

Tak więc pozdrawiam,

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
12 LISTOPADA 2003, 22:45

Czy to będzie przepuklina pachwinowa? Najpiękniej wyglądają przepukliny, które wypłynęły do worka mosznowego. Widziałem w podręczniku medycznym, gdy ukryty przed chłopcami z ZOMO (opowiadałem o tym) leżałem u chirurga w gabinecie. Wtedy akurat operowałem u niego przepuklinę pachwinową, ale po obejrzeniu tego podręcznika zrozumiałem, że na konkursie przepuklin nie bardzo miałbym się czym pochwalić. Mojej nawet nie było widać, a tylko podczas pokaszliwania, wyczuwało się ją palcami. To wtedy zachowuje się jak membrana głośnika.

Nie umiem pisać i czytać po amerykańsku ani w żadnym innym barbarzyńskim języku. Sorry.

Niech Pan spróbuje zapuścić takie wąsy, jakie mają faceci na Pańskich obrazach. Do tego przydałby się pasiasty podkoszulek i melonik. No i wydzierane ramiona. W tle marsz *Wejście gladiatorów*, grany przez orkiestrę cyrkową. Tyle że nie jest Pan dostatecznie tłusty.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
12 LISTOPADA 2003, 23:08

I co, może źle wyglądam?

ŁB



**ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
13 LISTOPADA 2003, 9:29**

Może raczej tak?

Beksiński



ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

13 LISTOPADA 2003, 10:33

Skoro już jesteśmy przy naszych ulubionych motywach, to może jednak w ten sposób:



ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

13 LISTOPADA 2003, 14:04

Bardzo się sobie podobam, ale nie mogę się już zrewanżować, bo wystrzelałem wszystkie naboje, a poza tym pada mój komputer i zastanawiam się, kiedy padnie tak, że nie będę go w stanie uruchomić.

Niezależnie od wszystkiego, zapewne w przyszłym tygodniu, ale nie wiem jeszcze dokładnie w jakim dniu, będę musiał na miesiąc, półtora zawiesić korespondencję, bo przechodzimy z remontem na obszar mieszkania i zakleję na amen pokój komputerowy, by uchronić sprzęt przed zapyleniem. Na razie jeszcze nie wiem, od kiedy to nastąpi, ale uprzedzę.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

14 LISTOPADA 2003, 20:32

Wczoraj prawie zaniemówiłem (tylko proszę nie lać mi znów kubła zimnej wody na łeb), bo znajoma z internetu powiedziała mi o tym, że śni jej się od paru dni regularnie kibel, w którym siedzi na muszli i nie ma w nim jednej ścianki. Przechodzą tam ludzie, patrzą na nią i się z niej śmieją. Czy to aż tak podręcznikowy rodzaj snu, że i Panu się to śniło? Napisałem, że kibel pewnie był brudny, a i ona wtedy zaniemówiła – skąd wiedziałem? No bo Beksiński mi opowiadał DOKŁADNIE taki swój sen. Ja miałem sny podręcznikowe z serii wstydliva erekcja, np. w szkole, gdzie biegało się we flanelowej koszuli, próbując ukryć wzwód, ale ten sen miałem dość dawno temu.

Później żartowałem, że nastąpił błąd w moim solipsystycznym umyśle i na moment skrzyżowały się twory Anny Cytowicz i Beksińskiego, albo scenarzyści filmu pt. Życie Łukasza Banacha pomylili się i dostarczyli statystom, czyli Wam, te same kartki z kwestiami.

Oprócz tego miałem dziś spotkanie z gościem, który przedstawił się jako wyznawca neopoganizmu i chciał, abym mu narysował projekt na podkoszulek z napisem „Śmierć 590” pod spodem. Rozmawiałem z nim długo, stwierdził, że niektórzy nieładnie nazywają ich sektą. Ja oczywiście wystrzeżiłem z solipsyzmem, on z wędrówką dusz, ja z tym, że koniec tego świata będzie wtedy, gdy umrę, on na to, że błędę i że jedynie wędrówka dusz jest odpowiedzią, ja na to, że nie można mieć na to pewności, tak jak nie można mieć pewności co do solipsyzmu i tak dalej, i tak dalej. Powoływał się na twórczość Stanisława Szukalskiego, która w istocie jest interesująca, zważywszy na czasy, w których powstała. Ostatecznie odmówiłem, gdy powiedział mi o planie, abym namalował jego portret (już to przerabiałem, dlaczego ten typ ludzi zawsze życzy sobie portrety?). Facet ma głębokie idee, ja mam głębokie poczucie docierania do pewnych spraw w pojedynkę. Każda przynależność nanosi przywileje, ale i ograniczenia. Nie dla mnie, odczuwałem jego osobowość jako chęć usystematyzowania (odczuwałem jego dążenia jako ustawianie cegieł w szeregach, by zbudować mur) wszystkiego, ja z kolei czuję potrzebę nie-systematyzowania wszystkiego (czuję, a raczej chciałbym czuć siebie jak wodę płynącą w wodzie).

To tyle na dziś, na razie.

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

15 LISTOPADA 2003, 8:31

No cóż. Dlaczego miałbym oblewać Pana zimną wodą?

Rzeczywiście może kartki z tekstami skleiły się w drukarce przy ogólnej dystrybucji dla aktorów solipsystycznego teatru.

Bardzo chyba łatwo jest wyjaśnić sobie sny, odwołując się do własnej psychiki. Co w trakcie snu czuliśmy? Jaka była nasza psychiczna reakcja? Zarówno kibel, jak i to, że czujemy się koniecznością wydalania raczej zażenowani, oraz obawa, że się opaskudzimy jak też ogólna niewygodność życiowa samego faktu, że trzeba okresowo wydalać, jest, jak by nie było, typowym zestawem problemów, z jakimi na co dzień się stykamy, stąd i treść snów bywa porównywalna. Należy tylko odczucia, jakie nam w trakcie takiego snu towarzyszyły, odnieść do własnej sytuacji ogólnej, tak jak ją sami postrzegamy. Jeśli śni się nam, że siedzimy w szkole, bo musimy ponownie przerobić kurs 4 klasy szkoły podstawowej, i nie wiemy, jak rozwiązać równanie o jednej niewiadomej – może to np. świadczyć o tym, że nie czujemy się zbyt pewni i obawiamy się tego, że ukryliśmy swoje niedostatki, ale one mogą w każdej chwili się ujawnić: Banach, do tablicy! Co to jest wyróżnik delta? Kongres wiedeński – data! I tak dalej. Jeśli facetowi w moim wieku przyśniłaby się erekcja, to odczucie to nie byłoby żenujące, lecz byłoby powodem do uszczęśliwienia, że jeszcze nie wszystko stracone. Tak więc symbolika nie jest uniwersalna, lecz dopasować ją trzeba do siebie.

Zrzeszonych nawiedzonych należałoby się wystrzegać. Niezrzeszonych zresztą też. Bardzo fajne to porównanie woda w wodzie. Ja jednak czuję się raczej jak pół szklanki rtęci na blacie stołu.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

17 LISTOPADA 2003, 17:49

Ukończony siłacz (akryl 60x70 cm), ale w kiepskiej reprodukcji, bo robionej przed nałożeniem równacza połysku, więc przyciemniłem jeszcze widoczne teraz „matowe” smugi, które były widoczne zwłaszcza w partiach czerni.

ŁB



ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

17 LISTOPADA 2003, 21:59

Co temu siłaczowi wchodzi lub wychodzi z brzucha? Nie mogę się jakoś zorientować. Poprzednio myślałem, że skończony obraz rzecz wyjaśni, ale nadal nie wiem, a moja wiedza o siłaczach jest żadna.

Nie mogę pisać i tak będzie przez dwa, trzy dni, bo rozwalilem sobie palec wskazujący prawej ręki. Nie wiem, jak będzie z malowaniem.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

17 LISTOPADA 2003, 22:13

Jak to, co mu wychodzi? Sytuacja nieco wymknęła się spod kontroli i zamiast przepukliny wymsknęło się nieco więcej znad pępka.

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

17 LISTOPADA 2003, 22:18

Tym siłaczem jest pewnie ten Rosjanin z wyliczanki, którą klepaliśmy w dzieciństwie:

Stara baba jak cholera

Szukała se kawalera

I znalazła se Rosjana

Co miał chuja po kolana.

Ten ci to ma nie tylko po kolana, ale i po stopy i jeszcze więcej. Kolor wskazuje raczej na przeszczep od jakiegoś Murzyna.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

17 LISTOPADA 2003, 22:39

Ma wyraźne krocze dużo niżej! (na swoim miejscu!) – nieodbiegające od przeciętności albo nawet mniejsze, bo to przecież siłacz.

Szkoda, że nie jest Pan kobietą – napisałbym od razu: „Każdy widzi, co chce widzieć”.

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

17 LISTOPADA 2003, 22:46

Sam to widzę, że w majtkach nie ma niczego, ale pomyślałem sobie: siłacz – wszystko poszło w mięśnie, ale potem z Pańskiego maila wynikało (jak widać, źle zrozumiałem), że wypsnęły mu się jego wdzięki. Cokolwiek bowiem by to było, nie wygląda to na flaki. No ale fajnie: nie o to idzie, by wiedzieć, co jest namalowane.

Generalnie obraz nie należy do syndromu, który bym specjalnie lubił.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

26 LISTOPADA 2003, 10:58

Obiecałem sobie po skończeniu prac nad filmem *Drugfilled* odpocząć, zwłaszcza od siedzenia przed komputerem. Ale oczywiście wkopałem samego siebie w jeszcze jeden film, tym razem robiony całkiem w 3D. Co gorsza, robię go w pośpiechu, bo dostałem propozycję wystąpienia na jakimś amerykańskim DVD z czołówką grafików komputerowych. Trochę obawiam się, że pośpiech negatywnie wpłynie na niektóre ujęcia.

Oprócz tego maluję, obrazów przybywa – nikt nie kupuje, forsa topnieje – tym

razem to ja mam zastój, jakiego od dawna nie było, ale nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło – już mam małą grupkę obrazów przeznaczoną na wystawę.

Zamierzam namalować dość spory „poziomy” obraz przedstawiający panoramę miasta, podobny do tego sprzed ponad półtora roku, tyle że tym razem będzie mniej zgnite. Takie obrazy to pewnego rodzaju przedsięwzięcie, zdarzające się nieczęsto.

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
26 LISTOPADA 2003, 11:48

Ja wyrzuciłem po 2 czy 3 tygodniach dziubdziania z doskoku ostatnią pracę i na razie nic nie robię, bo najpierw rozpraszał mnie remont, a teraz rozliczne perturbacje nieustannie odrywają mnie od pracy. Może jutro z czymś ruszę.

Jestem w fatalnej formie! Na dodatek dodruk pierwszego albumu, który miał być wersją poprawioną, wyszedł o niebo gorzej od poprzedniej wersji. W dniu 9 grudnia mam go podpisywać w Empiku i dosłownie wstydzę się to robić, gdyż jest to ewidentny bubel. Napisałem już o tym wydawcy i to w dość ostrych słowach, więc nie jest wykluczone, że się na mnie wszyscy obrażą.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
26 LISTOPADA 2003, 14:16

To, że moje ostatnie obrazy podobają się, mniej jest dla mnie w jakiś sposób jasne i jest wyzwaniem (pomyśli Pan: Będiesz miał, młody człowieku, wyzwanie, dopiero jak zaczniesz przymierać głodem), ale chyba i Pan to przerabiał (lata 90. wzwyż), choć w moim przypadku różnica nie jest aż tak dramatyczna, choć może szybsza.

No, ciężko, gdy ktoś mówi, że tamte były lepsze, żeby malować „tamte”, bo to byłoby w jakiś sposób ujmą i tak dalej. Oczywiście wiem, co i jak namalować, aby się podobało „jak dawniej”, ale na razie chcę nieco odgiąć ten pręt, ażeby odpocząć i odświeżyć nieco „stylistykę”, żeby nie być aż tak spętanym faktem, że wcześniej nie mogłem namalować pewnych motywów, bo cholernie mnie gryzły. Teraz nieco poluźnięm szelki, żeby spodnie w jajka nie gnioły, poprawiam jajka i może znów później naciągnę owe szelki, ale już przy bardziej wygodnym ustawieniu genitaliów. Mam przynajmniej taką nadzieję.

Pozdrawiam.

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
26 LISTOPADA 2003, 23:32

Co do mnie, to jestem w fatalnej formie artystyczno-psychicznej. Zdrowie na razie OK.

Doskonale Pana rozumiem, że nie można się dać złamać przez czyjś gust. Ten sam problem miałem z Dmochowskim, który wręcz uważał, że maluję specjalnie „złe”

obrazy, po to, by go zmusić do zerwania umowy i nie płacić odszkodowania.

W tym miał rację, że rzeczywiście nie były to najlepsze obrazy, ale ja chciałem wyjść poza swoje ograniczenia i intensywnie nad tym pracowałem, robiąc przy okazji także buble, ale potem to zaprocentowało obrazami, których bym nie namalował, gdybym się nie pomęczył nad zmianą sposobu.

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

30 LISTOPADA 2003, 11:44

Ostatnie dni to ogólnoustrojowy kryzys, w zasadzie w każdej dziedzinie czuję, że jest do dupy, nie licząc może spraw twórczych. Na dodatek tak kurewsko piecze mnie nosogardziel, że idzie zwariować. No ale trzeba przeczekać, to wszystko jest oznaką nadchodzącego dobra, prawda, że tak?

Przeglądałem dzisiaj starą korespondencję, to ciekawsze niż pamiętnik, bo tam też są zawarte wydarzenia z konkretnych dni (lato, śmierć Alicji, szpital).

Robię teraz na dwa fronty, bo zrobiłem zwiastun do filmu *Drugfilled*, a oprócz tego udźwiękawiam animację 3D. Zwiastun muszę czym prędzej wrzucić na stronę, ale przydałby się M. Sterczewski, bo kiedyś proponował mi nawet umieszczenie całej mojej strony na ich całkiem szybkim serwerze. Teraz moja strona jest na serwerze kolegi, który ma SDI, i nawet nie wiem, czy komukolwiek z zagranicy się ona otwiera, bo często dostaję informacje, że nie działa. Gdy niedługo wrzucę na nią dwa filmy i ludzie zaczną to ściągać, to nie ma mowy, aby to SDI kolegi podołało.

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

30 LISTOPADA 2003, 13:29

No cóż. Proszę się pocieszyć, że ja też od jakiegoś czasu fatalnie się czuję i fizycznie, i artystycznie. Na dodatek od wczoraj bolą mnie ponownie plecy, tak że jadę na prochach.

Sterczewski jest nieuchwytny jak konsul w operze Menottiego. Nawet Roszczyk nie ma z nim bezpośredniego kontaktu, lecz odbiera polecenia telefoniczne. Jutro Roszczyk montować mi będzie prosty i niewielki komputer wyłącznie do internetu, to ponownie spytam go o kontakt. A może Sterczewski jest wirtualnym cyborgiem i od czasu do czasu rabbi Löw musi mu wstawiać w usta nową formułę?

Pozdrowienia,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

3 GRUDNIA 2003, 13:09

Czy można zapytać: Pan prowadzi ewidencję tytułów prac? Czy to jakiś tajemny szyfr oznaczenia HŁ, PÓ etc.?

Ja przez pewien czas oznaczałem starsze rysunki symbolem rto, nowsze rfo, obrazy abo 1, cdm, ale w pewnym momencie doszedłem do wniosku, że dużo wygodniej

będzie każdą „pełnoprawną” pracę po prostu numerować, bezwzględnie czy to obraz, czy rysunek. Teraz jestem na obrazie #50, rysuję też rysunek na A3, który prawdopodobnie będzie #51.

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
3 GRUDNIA 2003, 19:00

Oznaczanie symbolami moich prac ma swój powód prawdziwy i zełgany i powstało w momencie, gdy nawiązałem kontakt z Dmochowskim. Zełgany powód to taki, że nie tytułując obrazów, muszę mieć jakąś metodę porozumiewania się co do konkretnego obrazu, np. „kupuję obraz Z5”. To nie jest do końca zełgane, bo tak właśnie to funkcjonuje, ale prawdziwy powód był inny. Bałem się, że namierzy mnie wydział skarbowy i rozliczy za obrazy wysyłane do Francji, tak więc stwarzałem iluzję, że obrazy te zostały namalowane dawniej (nie dawałem daty!), a Dmochowski kupił je z drugiej ręki. On rzeczywiście kupował wtedy w Polsce moje obrazy z drugiej ręki, dając ogłoszenia w kilku gazetach. Po zerwaniu układu z Dmochowskim nie przestał istnieć urząd skarbowy, a ja nie przestałem sprzedawać na lewo bez płacenia podatku, tak więc oznaczenie literowe pełni tę samą rolę jak dawniej. Aby nie było dwóch obrazów o tym samym oznaczeniu, mam tablicę poziomo i pionowo oznaczoną literami i cyframi. Aby nie dał się zbyt prosto odczytać porządek, a w związku z tym i liczba, oznaczam po przekątnej. Od chwili zerwania z Dmochowskim maluję aktualnie 223 obraz. Powyższe dane tylko do Pana wiadomości.

Beksiński

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
11 GRUDNIA 2003, 15:16

Jestem w fatalnej formie psychiczno-artystycznej i marnuję tylko od czasu do czasu farby i pędzle. To te liczne, zgrupowane perturbacje remontowo-chorobowe lub też przeciwnie: wytwarzam perturbacje, by zamglić w sobie bezsilność na innych obszarach. Minie i jakoś to będzie.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
11 GRUDNIA 2003, 16:43

Nie wiem. Ja mam dokładnie to samo, ale rzecz jasna spowodowane zapewne czymś innym. Ostatnie dwa albo nawet trzy obrazy chyba o dupę rozbić, choć najbardziej ostatni, na który prawie nie mogę patrzeć, bardzo się spodobał mojej dziewczynie, więc go jej podarowałem. Nawet nie będę go Panu pokazywał. Zrobiłem też rysunek (ostatni, z którego byłem naprawdę zadowolony, to marynarz z natręctwami), który jest bardziej czymś w rodzaju „poluźniania szelek”, o czym już wspominałem. W życiu bym czegoś takiego wcześniej nie narysował, i pewnie będę się starał unikać też w przyszłości. Czuję się dość rozbity stylistycznie, miotam się jak ryba na haczyku, ale podejrzewam, że prędzej czy później uda się z niego zerwać i wpaść do

przyjemnej chłodnej wody.

Wczoraj byłem na pogrzebie, tym razem kolega się powiesił. Dwadzieścia dwa lata. Zostawiła go dziewczyna, była dla niego wszystkim. Pogrzeb był pod względem estetycznym piękny: mgła, co gorsza robiło się coraz ciemniej, proporcjonalnie do rozwoju ceremonii. Pomimo iż nie przeżywałem tego tak mocno jak jego najbliżsi (zwłaszcza owa dziewczyna), to ten pogrzeb pamiętam jak ze snu – mgła i ogólny nastrój zrobiły swoje. Czasem było aż słyszeć skrzypienie wywołane strasznymi przeciążeniami, którym była poddana dziewczyna oraz rodzina.

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

11 GRUDNIA 2003, 16:57

Może czas jest teraz jakiś parszywy? Ta pora roku w ogóle jest najbardziej parszywą porą roku, ale może jeszcze coś się dokłada? No nic: można mieć graniczącą z pewnością nadzieję, że potem będzie lepiej, tyle że i tak wszystko źle się skończy.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

11 GRUDNIA 2003, 17:13

Nie chcę się kłócić, ale nie mam prawa twierdzić, czy skończy się źle, czy dobrze, więc ja uważam, że wszystko skończy się neutralnie, nijako.

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

20 GRUDNIA 2003, 9:07

Musiałem nakleić obrazek na czarne tło i dopiero wtedy zobaczyłem, że coś się tam z tyłu dzieje, ale ponieważ plik był za mały, to do tej pory nie wiem, co jest z głową postaci, bo przy tej rozdzielczości wygląda na to, że ma dwie głowy: jedną opuszczoną, a jako czapka druga z wąsami. Ja też w końcu dopiłowałem pierwszy obraz od około 2 miesięcy. Takiego przestoju dawno już nie miałem.

Beksiński



ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
20 GRUDNIA 2003, 12:05

Niedobrze się ze mną dzieje ostatnio – nie mogę spać, przez co czuję się zmęczony, włosy zaczęły mi wypadać bardziej niż kiedykolwiek, w gardle sucho, skóra na twarzy dla odmiany sucha i swędzi (suche powietrze) – słowem – wszystkie problemy pochodzą z głowy, a to wywołuje frustrację i bezsenność. Zawsze tak było, odkąd pamiętam – z resztą ciała było raczej OK, a wszystkie problemy gnieźdzą się w obszarze głowy. Nie mam zwyczaju narzekać na otoczenie, na sytuację i tak dalej. Może czas się nauczyć, bo jak dotąd wszystko, co może konkretnie mnie wyprowadzić z równowagi, pochodzi wyłącznie ode mnie. Pan sobie poklnie czasem choćby na robotników. Ja ich potrafię w porywach podziwiać.

Tak czy inaczej – żyjąc tym sposobem, w wieku 30 lat będę miał 50. Patrząc na ojca, niestety widzę, jak w życiu nie postępować, aniżeli jak postępować. To człowiek uchodzący ogólnie za najpocziwszego z Banachów, który zawsze był na zawołanie, muchy by nie skrzywdził, kiedy ludzie napieprzają na sytuację w kraju, on broni polityków, dlatego nienawidził nigdy chodzić na imprezy, bo było dwudziestu przeciw jednemu.

Przepraszam za te żale, ale akurat w tym momencie jestem mocno podkurwiony na swój organizm. Ponoć należy żyć w harmonii soma i psyche. Na razie nie widzę rozwiązania, bo o ile nie toczę zbyt mocnych konfliktów z otoczeniem, to ciągle toczę konflikt pomiędzy tymi dwoma obszarami „wewnątrz” mnie. Podejrzewam, że należy lekko zatrzeć ów ostry podział pomiędzy nimi, jaki obecnie wyraźnie odczuwam.

W pewnym sensie podziwiam Pana pod tym względem – pomimo komplikacji nerwicowych, które da się zauważyć nawet na pierwszy rzut oka (nie chcę dokonywać

przy Panu analizie, ale wiemy, o co chodzi), to jednak chyba są te komplikacje ulokowane w mniej destrukcyjnych dla ciała punktach – śpi Pan raczej dobrze, nie jest Pan wychudzonym, łysym, zgorzkniałym do cna starcem z zapadniętymi policzkami... O bólu w krzyżach nie zapomniałem, ale w tym wieku, gdy ktoś się budzi i nic go nie boli, oznaczałoby chyba tylko, że facet już nie żyje?

Naszkcikowałem obiecać sobie miasto. Ze szkicu zapowiada się obiecująco, zobaczymy, co wyniknie – będę miał dużo zabawy przez cały okres świąteczny.

ŁB

ZDZIŚŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

20 GRUDNIA 2003, 19:30

W sumie liczy się treść listu, a ta jest dziś u Pana niewesoła i naprawdę nie wiem, co miałbym odpowiedzieć: że lepiej śpię? Gówno. Wcale lepiej nie śpię. Prostata w nocy żyć mi nie daje i zgania mnie z barłogu co godzinę, po czym przez pięć minut siedzę po damsku na kiblu, zanim dam się radę po kropelce odcykać. Operacji się lękam jak wszystkiego, co nieodwołalne. Moje życie też niezbyt szczególnie urządził mi Jehowa i jedyną pociechą jest to, że mnie zapewne szczególnie umiłował, bo jak wiadomo z przypowieści o Hiobie, Pan doświadcza tych, których szczególnie miłuje. Dosyć masochistyczna wizja. Miejmy choć nadzieję, że Pan nie jest panem, a atrakcyjną panienką, zaś ikonografia kłamie. Być szczególnie umiłowaną ofiarą sadystycznej panienki byłoby dla mnie skromną pociechą, ale jednak. Na Pański list można tylko tyle odpowiedzieć, że jeden ma tak, a drugi inaczej. Filozofia Szwejka, ale nic innego powiedzieć się nie da. Można też powiedzieć, że zawsze bilans bywa podobny, tylko u jednego wypadają włosy, a drugiemu nie chce stać, trzeciemu psują się wcześniej zęby, zaś czwarty zemrze w kwiecie wieku na białaczkę. Oczywiście odczucie skutków tego bilansu bywa niejednakowe i można powiedzieć na przykład, że ja już bym wolał mieć to, co Wojtek, mimo iż być może Wojtek wolałby mieć to, co ja. Niestety życie to nie sklep GUM w Kujbyszewie w okresie socjalizmu i nie da się pod drzwiami wymieniać towaru za towar. Wie Pan: zważyliśmy to wszystko na parszywą pogodę, bo brak słońca to jest jedyny obiektywny aspekt całości. Już niedługo zacznę wyć z powodu tego zachmurzenia.

Jeśli idzie o mnie, to, co nazywa Pan kompilacjami nerwicowymi, nie jest ulokowane w jakichś specjalnie dla mnie wygodnych punktach mej somy i psyche, lecz raczej nauczyłem się nie narzekać na to, co mi za darmo dano, czyli życie, i mam nadzieję, że uda mi się oddać bez gadania, gdy nadejdzie termin spłacania długów. Poza tym noszę maskę. Może odniosłem w tej materii nieco większą niż Pan specjalizację, a może jest to sprawa rezygnacji. Nie dopuszczam do siebie myśli, że może po prostu jestem mniej wrażliwym głabem.

Wydobyłem ze schowka wyrzucony tam przed prawie miesiącem obraz i próbuję go dalej pociągnąć. Może coś z tego będzie?

Czy Dmochowski podawał jakiś konkretny termin swego przyjazdu do Polski? Do mnie on teraz w ogóle nie pisze.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
21 GRUDNIA 2003, 23:54

Ma Pan portret zrobiony przez jednego z moich internetowych znajomych z USA. Kiedyś wysłałem mu zdjęcie zrobione przeze mnie podczas pobytu w Warszawie. Nie prosiłem go o portret, ostatnio mi to przysłał.

Miałem dziś ochotę rozpieprzyć ostatnie dwa obrazy i rysunek, nad którym siedzę od dłuższego czasu, a jest w obecnej mojej ocenie kompletnie marny (piszę „w obecnej”, bo w trakcie rysowania czasem wydawało mi się, że praca jest precyzyjna, a później, że jest tragiczna – po takich skrajnych wahaniach w krótkim interwale rozpoznaję, że przechodzę „kryzys” – sam Pan wie, że czasem malując, po prostu się już wie, że obraz będzie dobry i tyle – najgorsze są wahania i przedłużające się przeróbki).

Marny ten koniec roku, ale może się to wyrówna równie pięknie w niedalekiej przyszłości? (Ciii, o takim czymś się nie mówi na głos, a jedynie potulnie marzy). A może będzie to trwało latami, ale zostanie zrekompensowane jednym jedynym obrazem, który wywoła trzecią wojnę światową?

Pozdrawiam,

ŁB



ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
22 GRUDNIA 2003, 2:48

Widząc swój portret, trochę się przestraszyłem, że to Pan zmienił styl.

To, co Pan pisze, mógłbym napisać o sobie tymi samymi co do przecinka słowami. Takie stany mijają. Ja też obecnie jestem w podobnym dołku. Na dodatek piszę ten mail o 2:40 w nocy, bo czymś się zatrujęm. Tyle na dziś, bo już czuję, że muszę lecieć do WC siódmy raz w ciągu ostatniej godziny. Koszmar.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
22 GRUDNIA 2003, 12:27

Współczucie co do zatrucia. Mam nadzieję, że od rana już trochę lepiej.

ŁB

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
23 GRUDNIA 2003, 18:40

Zastanawiam się nad tym – bo czemu by nie zapytać – czy nie byłoby kiedyś fajnie zarzucić między sobą jakiś bardzo ogólny temat (np. miasto) i namalować go, zaczawszy w podobnym czasie. Nie chodziłoby o pojedynek (absolutnie), a ciekawi mnie jedynie forma, jaka by się ukazała u każdego z nas. Kiedyś np. było coś takiego odnośnie do wazonu z kwiatami – zastanawiał się Pan, czy nie zabrać się za taki, gdy ja zacząłem taki malować, ale o ile pamiętam, pojawiły się obawy, by nie wyszło z tego straszne gówno.

Nie wiem tylko, czy nie pojawiłby się u Pana wewnętrzny bunt – nie przeciwko samemu pomysłowi, a przeciwko, jak by to powiedzieć – świadomości, że to już nie jest całkowicie spontanicznie rozpoczęty kolejny motyw.

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
23 GRUDNIA 2003, 20:01

Gdy Pan powiedział, że ma Pan ochotę na malowanie miasta, przyszedł mi początkowo dokładnie taki sam pomysł do głowy, tzn. aby równolegle malować miasto i potem porównać, co każdemu przyszło do głowy. Nawet przez jakiś czas to rozważałem, ale problem polega u mnie na nieprzymuszaniu się do niczego. Podobnie zapewne byłoby u Pana, gdybym teraz poddał pomysł, byśmy obaj namalowali ukrzyżowanie lub pieprzącą się parę. Założenie wspólnego malowania zawsze uruchomi mechanizm porównania, choćby chęci namalowania tak, że tamtemu drugiemu to do głowy nie wpadnie. Nie: to siłą rzeczy robi się konkurs na miasto, a nie swobodna praca. Zresztą sam Pan przewiduje taką właśnie mą reakcję. Ja w tej chwili w ogóle nie mam pomysłu na nic, więc niby malowanie miasta mogłoby być deską ratunkową, ale na razie zaczekam. Podjąłem powtórnie pracę przy porzuconym przed miesiącem obrazie, po czym dziś porzuciłem go po raz drugi. Odgrzewanie klusek. Muszę sobie z tym jakoś dać radę. Wesołych Świąt.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

24 GRUDNIA 2003, 00:46

Trochę nietaktownie mi tak pisać, ale czasem chyba fajnie zrobić coś na przekór uprzedzeniom – obraz zawsze można zamalować – no ale nic, może w przyszłości dokładniej się wstrzelimy – bo ma Pan rację – chyba tylko motyw z miastem jest dla obu stron stosunkowo neutralny. Za ukrzyżowanie lub inne typowe dla Pana motywy bym się w życiu nie brał, chyba że w sposób „oszukańczy” – maleńki krzyżyk na szyi postaci, której nic do ukrzyżowania, co innego jakieś motywy mniej nawiedzone, a najbardziej formalne z możliwych – typu „pojazd” albo „samolot”. Dobra, nie wymieniam już więcej, bo zaraz pozamykam Panu wszystkie drogi i będzie draka.

Również wesołych świąt,

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
25 GRUDNIA 2003, 11:41

Za wiele ostatnio zamalowałem, zamiast namalować, by mieć chęć ryzykowania pracą na przekór uprzedzeniom, jak to Pan ujął.

Próbuję teraz malować architekturę, ale tylko po to, by nareszcie jakoś się rozkręcić. Istnieją w tej chwili między nami zbyt wielkie różnice, bo Pan widzi temat, ja widzę formę. Dawniej też widziałem głównie temat. Dziś temat staje się dla mnie nie tyle pretekstem, ile rudymenem lub też najściślej: epifenomenem. Gdy obraz już namaluję, to coś w końcu na nim jest, ale to coś jest wypadkową szukania formy, a nie założeniem. Czyli np. w grafice pracuję od tygodnia nad tą samą twarzą z profilu, ale każde załamanie linii jest wielokrotnie przerabiane, mimo iż nikt tego poza mną nie dostrzeże. Widzowie dostrzegą twarz i tyle, bo wszyscy patrzą na temat (twarz już przecież malowałeś), a ja patrzę obecnie na kształt. Gdybym na siłę zaczął malować „miasto”, to może wyszedłby mi z tego akt lub drzewo, lub bukiet kwiatów, co oczywiście nie znaczyłoby, że w trakcie malowania zmieniłem zamiar – lecz, że malowałem nie tyle temat, ile „obraz”, chociaż nie znaczy to, że czasem nie namaluję czegoś konkretnego lub raczej o konkretnym odniesieniu. W końcu to wszystko nie jest aż tak proste, jak w opisie, ale w trosce o siebie staram się obecnie niczego sobie nie narzucać, a w sytuacji, w której obecnie się znajduję, czyli w kiepskiej formie – to rozdrażnienie z narzucania sobie czegokolwiek staje się jeszcze silniejsze.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
25 GRUDNIA 2003, 15:45

To nie jest tak, że ja maluję lub widzę temat. Powiedziałbym prędzej, że widzę i chcę namalować ani nie formę, ani nie temat, a nastrój.

Malowanie tematu kojarzy mi się raczej z czymś takim: „Namaluję dziś szalonego faceta, który strzela do bezbronnych ludzi z wieży” – to jest malowanie pod temat w moim mniemaniu. Można zaryzykować stwierdzenie – im dłuższy opis tego co chce się namalować, tym bardziej maluje ktoś pod temat. Ja maluję miasto, jeśli po drodze coś się pojawi w tym mieście, to opis się wydłuży, ale już w trakcie malowania, a nie

przed, jako cel zamierzony. Rysując faceta ze ścierką na fiucie, na którym siedziała mała lalka, miałem w zamyśle tylko penisa i ścierkę jako zestawienie czegoś twardego i czegoś miękkiego, co na tym wisi – czyli ścierki. Zamiast penisa – a co za tym idzie, całego dorobionego do niego faceta, mógłby być tam przecież zwykły kołek w ścianie, ale facet wydał mi się tam ciekawszy – zarówno z punktu widzenia nastroju, jak i ogólnej radości rysowania bardziej skomplikowanej bryły. Później doszła lalka i pomyślałem, że może z tego wyjść już dość skomplikowany motyw. Facet ze ścierką i laleczką na fiucie, w dodatku jeszcze ma zrozpaczoną minę i wygląda na marynarza – to już długi opis, a mimo wszystko nie był zamierzony.

Ja to widzę tak – Pan teraz kładzie największy nacisk na formę (bo nastrój mają te obrazy tak mocno zakorzeniony, że raczej nie musi się Pan o to martwić), a ja na razie pracuję nad nastrojem i formą (w tej właśnie kolejności). Jeśli chodzi o formę, to zazdroszczę i liczę, że kiedyś i mi się to uda – Pan ma już mocno utrwaloną, charakterystyczną konstrukcję dłoni, stóp, ciał swoich postaci – ja staram się nie unikać malowania ludzi, bo najbardziej mnie to interesuje, ale na razie za każdym razem czuję niechęć do malowania postaci – nie wiem, jak ją przyodziać, każde rozwiązanie wydaje się złe, malować uszy czy nie malować, wąsy – wąsy to chyba jedyne (tymczasowe?) odkrycie, które dało mi poczucie, że przyjemnie jest malować głowę – przynajmniej głowa nie pozostawia uczucia niedosytu – ale reszta ciała – zawsze. Nagie rzadko chcę malować, a jeśli ubrane – to jak? Chciałbym kiedyś mieć już pewien wyrobiony repertuar niezawodnych wdzianek, które będzie mi się malowało równie przyjemnie, jak głowy (to jedna z tych partii, na które nie mogę się doczekać, malując obraz – czasem odwleka się malowanie głowy jak najdłużej – jak na deser).

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

26 GRUDNIA 2003, 12:26

Oczywiście wiem, że Pan nie trzyma się do końca założonego wstępnie tematu, tylko że temat wymusza w trakcie pracy zmiany i odejścia. Może poprzednio źle dokonałem podziału. Może to jest tak, że po pewnym czasie (powiedzmy koło czterdziestki czy koło pięćdziesiątki) wyczerpują się tematy spontaniczne, a pozostają tylko tematy wymyślone. Tematy wymyślone z reguły oceniane są przez ich autora jako głupie. Nawet ex post wiele z nich trudno mi dziś zaakceptować.

Jest np. w USA jakiś taki mój obraz, na którym do wielkiej paszczy wchodzi cała procesja lub szereg olbrzymich czteropiętrowych pajaków idzie poprzez śnieżny krajobraz, czy też jakiś stwór przedpotopowy z kilkunastoma płonącymi krzyżami na grzbiecie etc., etc. Jest wykluczone bym dziś coś takiego namalował. Wtedy jakoś inaczej to widziałem. Oczywiście są tematy „dziwne”, które mają w moim życiu odnośnik do tzw. rzeczywistości i które wielokrotnie chciałem i nadal chciałbym namalować, ale pewnie już nie namaluję. Na przykład kudłaty pies z jajem w zębach, namalowany w sposób XVIII-wieczny, coś w stylu herbu czy opiekuna rodziny. Mieliśmy kundla, który znalazłszy kurze jajo, bo mieliśmy i kury, niósł je delikatnie w zębach i mógł to robić dość długo i nawet biegać z tym jajem, które nigdy nie uległo

uszkodzeniu. Niby nadawałby się jako obraz-herb na opiekuna rodziny, ale nie ma już rodziny i nie ma się kim opiekować. Tym niemniej ten pomysł mnie nie razi, zostały mi też jeszcze niektóre ukrzyżowania i architektura z odniesieniem do baroku, a na niektórych montażach komputerowych wróciłem z pewnymi oporami do dawnego braku zahamowań – może dlatego że była to fotografia, a może traktowałem to jako etiudy – ale mi już to minęło. Zdaję sobie też sprawę z tego, że nadmierne zindywidualizowanie formy grozić może z kolei irytującą monotonią, podobnie jak w grafikach Stryjeńskiej czy Skoczylasa sprzed wojny. No ale w takim razie co robić?

Czy uprawianie sztuki musi się wiązać wyłącznie z naiwnością i bezpośredniością, a potem gdy naiwność już mija, należałoby zamilknąć? Może.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

28 GRUDNIA 2003, 12:36

Ja się dopiero uczę, ale chciałbym osiągnąć więcej niż to, co dotychczas, choć przy obecnej technice wcale nie narzekam, bo mogę namalować wszystko to, co chcę, bez męczenia się. Pamiętam moje pierwsze obrazy, kiedy dopytywałem Pana, jakim cudem można namalować tak cienkie linie, gdyż malowałem farbami prosto z tuby i było to masło.

Widzę, że kilku moich znajomych jest nieprzekonanych do warstw (w sensie, że nie chcą nawet spróbować) i jeden z nich kombinuje np. malowanie abstrakcyjnych obrazów z domieszką miodu lub smaru silnikowego, ale czy naprawdę jest szczęśliwy z tego powodu – tego nie wie nikt poza nim.

Być może tylko mi się wydaje, ale wygląda na to, że ludzie (zarówno malarze, jak i odbiorcy) zaczynają być powoli już zmęczeni tego typu innowacjami – no bo ile można – i właśnie nie wiem, czy owe rzemiosło, o którym Pan pisze, powoli znów nie zaczyna być w cenie.

Jestem niemal pewien co do grafiki komputerowej – proszę zauważyć analogię do ewolucji malarstwa, można by powiedzieć, że w tym momencie w grafice komputerowej mamy czas gdzieś pomiędzy XVI – XIX wiekiem – każdy dąży do jak najrealistyczniejszego oddania tego, co ma przed oczami (mówię o prawdziwych i zdolnych grafikach komputerowych, bo jest cała masa ludzi, którzy są „wyuczeni” programów, ale niewiele poza tym), nawet ci, którzy robią z wyobraźni, starają się robić to realistycznie. Później przyjdzie kolej na to co nie do pomyślenia, już można poczuć pierwsze zapachy w minimalizmie w grafice komputerowej. Być może banalna w wykonaniu obecnie animacja kuli przenikającej sześcian będzie słynną animacją XXI wieku, a oczywiście znajdą się tacy, którzy będą nadal cenili „rzemiosło” i z lekka kręcili nosem na takie innowacje.

Przeszło mi przez myśl, że „zbiorowość” malarzy lub grafików komputerowych (jej działania na przestrzeni wieluset lat) przypomina jednostkę – jakiegoś malarza – najpierw, już za młodu, są delikatne próby, średnio udane bazgroły, później doskonalenie rzemiosła i zachwyt nad realizmem, doskonalenie go, później widoczne nim znudzenie i próby kombinowania, które nie zawsze wychodzą na dobre („twoje

stare obrazy były lepsze”, „obrazy starych mistrzów były lepsze”), i później delikatny powrót do korzeni (realizmu?), ale już mocno wzbogacony o doświadczenia z okresu kombinowania. Problem tylko w tym, że później jednostka już umiera, a co dalej ze zbiorowością? Prawdopodobnie się Pan nie zgodzi z tą domorosłą teorią.

Można oczywiście to zakończyć, parafrazując czyjeś tam powiedzenie: „Gadanie o malarstwie przypomina tańczenie o architekturze”.

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

28 GRUDNIA 2003, 15:32

Wie Pan: jeśli stykam się choćby u Dmochowskiego z kompletnym lekceważeniem grafiki, którą zrobiłem na komputerze lub z użyciem komputera, ale dla niego jest po prostu odbitką, bo według niego dzieło musi nosić bezpośredni ślad bezpośredniego dotknięcia przez jego twórcę i najgorszy rysunek ceniony jest bardziej od najlepszej grafiki, to zaczynam rozumieć Manzonię, który nasrał do puszki i zatytułował *Gówno artysty*. Skoro odbiorca nie jest zdolny ocenić pracy, a tylko bezpośredniość, to gówno jest najbardziej bezpośrednie. Czyli gówno chłopu nie zegarek!

Szukałem teraz nagrania telewizyjnego sprzed ćwierć wieku, gdzie koledzy z rzeszowskiego ZPAP-u wypowiadają się na mój temat. „To nie jest nic nowego”. „Znamy to już z surrealizmu”. „To odgrzewanie starych pomysłów” etc. Przytaczam mniej więcej z pamięci. Czyli mocno wbito w te dość kapuściane głowy przekonanie, że sztuka polega na zadziwianiu czymś, czego jeszcze nie było. To wyobrażenie powszechne i od lat pod sztandary awangardy garną się niestety ludzie, którzy niewiele potrafią, ale wydaje im się, że dadzą radę wymyślić coś, czego jeszcze nie było. Niestety nawet ta pula się wyczerpuje lub nawet dawno się już wyczerpała.

Będąc życzliwie otwartym na wszystko, nie określam, jak sztuka ma wyglądać, ale uważam, że liczy się jakość i umiejętność, wyobraźnia i zdolność do stworzenia własnego stylu. Niestety krytyka jest sekciarska i fundamentalistyczna, dla niej liczą się tylko ci, którzy działają zgodnie z obowiązującą doktryną „nowości”, a jakości (najczęściej mniej niż nędznej) nikt nie zauważa, a w związku z tym i nie ceni.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

30 GRUDNIA 2003, 22:50

Przyglądam się nieco dokładniej reprodukcjom prac Nerdruma i stwierdzam, że bardzo podobnie lub niemal identycznie Nerdrum maluje jak Rembrandt, zwłaszcza po spojrzeniu na portret.

Sam eksperymentuję nieco przy mieście, by przy mniejszej ilości ultracieniutkich linii uzyskać nadal interesujący efekt, ale obawiam się, że pewne style malowania pasują jedynie do pewnych motywów. Na przykład widzę, że Nerdrum/Rembrandt kompletnie nie maluje linii, a raczej używa plam, i to całkiem mało dokładnych z bliska. Ciężko się jednak powstrzymać przed malowaniem bardzo cieniutkich i delikatnych linii i zamiast tego używać blików plamek nakładanych grubo

z niewielkiego pędzla. To sztuka nauczyć się malować ludzkie ciało tak, by było „żywe”.

Myśli Pan, że to niemożliwe nauczyć się malować w ten sposób? Czy mówi Pan raczej z własnej perspektywy człowieka, który już przywykł do czegoś nieco innego? Nie wyobrażam sobie do końca Pańskich motywów namalowanych w ten sposób, choć po przyjrzeniu się z bliska, np. wieży, która wisi w Pańskiej nowej kawalerce, widać, że jednak maluje Pan mimo wszystko, ale jednak w dwukrotnie pomniejszonej skali, jeśli chodzi o strukturę i wielkość „maźnięć” pędzla. W latach 70. tak jakby malował Pan w czterokrotnie pomniejszonej skali tych pociągnięć. Nie wiem, czy wyrażam się jasno. Im człowiek drobniej maluje, tym łatwiej o przyjemny efekt widzenia z bliska, ale jednak chyba cała sztuka polega na tym, by dużo większe plamy dały taki sam efekt przy patrzeniu z dużej odległości.

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA **30 GRUDNIA 2003, 23:43**

To jest TYPOWE malowanie z modelu. Nie musimy szukać kształtu, bo on jest przed nami. Szukamy plamy i farby, która by ten kształt i kolor oddała. To inne myślenie i bywa czasami ciekawe i owocne, ale mówiąc prawdę, nie mam z tym doświadczenia.

Ja odpieprzyłem straszliwie (jak na mnie) szybko obrazek z architekturą i przymierzam się do malowanej w tym samym stylu głowy. Nikomu się ta architektura nie podobala, ale ja jestem nią bardzo usatysfakcjonowany. Idę już spać.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO **31 GRUDNIA 2003, 15:42**

Nie wiem, jak Pan spędzi Nowy Rok, czy jak zawsze położy się Pan około północy i zaśnie, jakby nigdy nic? Ja tym razem będę sylwestra przechodził spokojnie jak na młodego faceta. W cztery osoby u dziewczyny, pożyczyłem nawet trzy filmy – ciężka sprawa pożyczać filmy na własną odpowiedzialność, tak by spodobały się wszystkim.

Zastanawiało mnie zawsze odnośnie do malowania z modelu – czy jest możliwe nauczyć się malować tak, by nie używać modelu, a jednak uzyskiwać podobny efekt – co nawet mogłoby być ciekawe – niby prawdziwe, ale jednak odkształcone przez pewne niekonsekwencje oświetlenia czy kształtu. Zresztą już Pan przez to przeszedł.

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA **31 GRUDNIA 2003, 16:08**

Tak sobie myślę, że gdyby trochę popracować z modelu i to niekoniecznie z człowieka, ale także tkaniny, to potem rzutowałoby to na malowanie z wyobraźni, tak by brokat odróżniał się od sztruksu. W końcu zapamiętuje się układy i cienie.

Chyba tego już nie spróbuję, ale Pan jeszcze może, bo ma Pan czas. Szczęśliwego Nowego Roku.

Beksiński

[5](#) Tu: pomyłka, w rzeczywistości tytuł brzmi: *Bliskie spotkania trzeciego stopnia*.

[6](#) W oryginalnej pisowni z e-maila: Fuehrera.

[7](#) Właściwie: Misha Gordin.

[8](#) Zapewne chodzi o horror pt. *Kręgosłup diabła*.

2004

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

2 STYCZNIA 2004, 14:05

Coraz częściej nachodzi mnie myśl: Czy pokazywać wszystkie obrazy w internecie, i czy rozpowszechniać tak bardzo swoje obrazy w ten sposób. Jak maluje się miasto, te wszystkie promienie świetlne, niuanse kolorystyczne i przezroczystości (przecież światło penetruje warstwy w różny sposób, rozświetla je od środka, odpowiednio kontrolując grubość i przezroczystość fragmentów, można jeszcze uwydatniać pewne sprawy) – tego prawie nie widać w internecie.

Obawiam się, że w ten sposób pokazywane obrazy mogą tracić na wartości. Co innego być znanym z nazwiska – „a to ten, co maluje takie i takie obrazy” – a co innego mieć dobrze wystawione obrazy.

Pańskie obrazy były głównie oglądane w albumach i na wystawach. Moje już są w epoce internetu – a co za tym idzie – są odbierane w sposób, w jaki i Pan, i żaden malarz byśmy sobie nie do końca życzyli. Nie chcę też jednak uchodzić za niewdzięcznika, bo internet bardzo pomaga.

Tak więc nie wiem, czy nieco nie ograniczyć internetowej działalności i bardziej postawić na wystawianie na żywo, bo o albumie na razie mogę jedynie pomarzyć. W zasadzie marzę.

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

2 STYCZNIA 2004, 17:17

Wiemy obaj dokładnie, czego oczekiwać można po internecie, natomiast do dziś jest dla mnie zagadką, czego od obrazu oczekują kupujący go i oglądający ludzie i jak go postrzegają.

Od mężczyzn można oczekiwać w zasadzie głównie decyzji, czy wywałą za obraz swoje ciężko zarobione pieniądze, natomiast kobiety to całkiem inna broszka. One nieustannie poszukują w obrazie jakichś emocji, które są emocjami ich płci, a niekoniecznie emocjami twórcy. Gdy czytam w listach lub mailach wypracowania na mój temat lub na temat obrazów PT kolegów, to z reguły w listach od pań dominują określenia typu: namiętne usta, zmysłowe kolory, biedny mały człowieczek wtulony w górę, totalnie perwersyjna poza, mały syfilityczny nosek i tak dalej w tym stylu. Żadna nie widzi w ogóle obrazu, a tylko to, co ten obraz (czasami niejako ubocznie) przedstawia. Mickiewicz w monologu Konrada ujął to chyba w sposób doskonały. To my, malarze, widzimy i czujemy te wszystkie niuanse, o których Pan pisze.

Taki więc nie wiem, czy internet w swojej obecnej formie jest zły, czy dobry. Może to jest tak, że ten, kto widzi na obrazie to, co Pan i ja, zdaje sobie sprawę, że ma do czynienia z widzeniem zredukowanym do powierzchownej informacji i w oparciu o internet nie formułuje opinii ani nie wyciąga wniosków, lecz zachowując rezerwę, ewentualnie zwraca uwagę na to, czy warto byłoby się bliżej zainteresować. O czymś więc jednak internet informuje.

Myślę, że z albumami jest podobnie, choć na niepomiernie wyższym technicznie poziomie. Jeśli marzy Pan o albumie, to nie wystarczy marzyć, ale trzeba też się do niego przygotowywać, bo prędzej czy później marzenia mogą mieć szansę na spełnienie, a jeśli nie będzie Pan mieć materiału fotograficznego na wysokim poziomie, to i tak nic z albumu, bo prace już się rozejdą. Musi Pan sukcesywnie fotografować dużym (minimum 6x6) formatem wszystkie najlepsze prace, oświetlając je dokładnie symetrycznym bocznym oświetleniem, i kolekcjonować klisze, i to w duplikatach. Inwestycja w album to (jak mnie informował jeden z wydawców) inwestycja na poziomie pomiędzy 100 000–200 000 zł. Jeśli ktoś zdecyduje, że na Panu potrafi zarobić, to album może okazać się całkiem realnym marzeniem.

Męcę w tej chwili twarz będącą kontynuacją architektury, a już kroi mi się pomysł na grupę osób w tym samym sposobie. Może wylazłem nareszcie z zapaści?

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
3 STYCZNIA 2004, 10:36

Oprócz tego, co napisaliśmy odnośnie do internetu, chodzi mi także o trochę mniej namacalny niż jakość obrazu aspekt. Chodzi mi o to, że im bardziej coś jest popularne dla mas, tym bardziej traci na wartości (ale nie poprzez wystawy czy albumy – bo te będą zawsze dostępne tylko dla zainteresowanych), przynajmniej gdy ktoś dopiero zaczyna zabawę. Wie Pan – kobieta trudno dostępna jest bardziej pociągająca i atrakcyjna niż tzw. łatwa babka.

Może się mylę, bo to byłoby zaprzeczenie szerzenia popularności, które zwłaszcza na początku jest potrzebne.

Ja nie mogę podzielić opinii odnośnie do kobiet/dziewczyn – może Pan miał do czynienia z kobietami z poprzednich pokoleń? Te, które znam lub na które trafiłem, były skromne w analizie czyichkolwiek prac – albo nie mówiły nic, albo jedno, dwa słowa.

Miłego dnia,

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
3 STYCZNIA 2004, 12:32

Dzięki za życzenia miłego dnia, ale dzień dzisiejszy do miłych należeć nie będzie, gdyż, około godziny 17 muszę wybyć i pojechać na 80-lecie mego szwagra. Nie wiem jak Pan, ale nie cierpię spotkań mających charakter gastronomiczny, co wynika z moich wielu rozmaitych zaburzeń żołądkowo-trawiennych, które potęgują mi się wraz z wiekiem. Już od rana jestem w związku z tym spięty.

Ja swego czasu postawiłem na pewną ekskluzywność (obrazy tylko w jednym prowincjonalnym muzeum na końcu świata, ale za to w ogromnym wyborze – co moim zdaniem dobrze robiło pewnej środowiskowej legendzie; Dmochowski to obśmiał), ale tego roku Sanok zaczął robić moje wystawy w całej Polsce, a personel

ubrał w koszulki z moim podpisem, więc trafiając w ten sposób pod strzechy, przestaję być ekskluzywny. Sam nie wiem, co lepiej. Osobiście wolałem tę pierwszą wersję, czyli twórczość trudno dostępną, ale świat dziś jest tak przeładowany reklamą, że być może łatwa dostępność jest lepsza?

Co do kobiet, to mam bardzo małe doświadczenie, ale łatwe babki były dla mnie równie pociągające, jak trudno dostępne, i głównym elementem było zawsze i pozostało to, czy potrafię je polubić. To jakaś ukryta zgodność hormonów czy też poczucia humoru. Oczywiście liczyła się też zawsze uroda lub raczej ten jej typ, który robi na mnie wrażenie. No cóż. Mam prawie 75 lat – nie wypada mówić o kobietach, lecz raczej o księżej oborze. To jednak fakt, że te egzaltowane sądy wygłaszały panie wprawdzie o 25–30 lat młodsze ode mnie, ale też już zaawansowane emocjonalnie i somatycznie. Może to przychodzi z wiekiem?

Pięknie pozdrawiam,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO **3 STYCZNIA 2004, 14:16**

Ja bym lubił imprezy (cieszy mnie rozmowa z ludźmi), gdyby z kolei nie inne dolegliwości, zresztą wyolbrzymione już przez moją psychikę – dermatologiczne. Ostatnio pod tym względem jest gorzej, więc gdybym musiał teraz iść na jakąś tego typu imprezę, to czułbym się fatalnie – zazwyczaj szukam schronienia w ciemniejszym kącie, i tam czuję się od razu lepiej. Obecnie najgorsze, co mogłoby być, to impreza w Sali, gdzie jest jasno – np. świetlówki i białe ściany lub śnieg. Nawet niektórzy twórcy filmów grozy to zauważyli – niekoniecznie ciemność może być najgorsza, bo w mroku można się gdzieś ukryć. Gorzej, gdy jesteśmy jak mucha na białej ścianie, łatwo o zauważenie – skrzywdzenie.

W moim przypadku – oko na sznurku, o którym już mówiliśmy, pogarsza jeszcze sprawę. Najgorzej było w szkole średniej – gdy był to czas bardzo istotny – nawiązywanie nowych znajomości, nowe rozmowy – a człowiek ciągle czuł dyskomfort w tych jasnych korytarzach, gdy ktokolwiek podchodził bliżej niż na metr. Wtedy moja gęba wyglądała naprawdę dramatycznie, pozostał uraz, choć teraz jest o niebo lepiej, ale jak każdy dermatolog obiecuje – niedługo problemy powinny się skończyć. (Za dużo czekolady./Będzie pan starszy, to zniknie./Proszę zażyć to i to./ 70 zł./ Dziękuję, do widzenia). To też marzenie, bo nie umiem przez to czuć się całkiem swobodnie podczas spontanicznych rozmów, co prawdopodobnie odbija się na ich jakości.

Może napiszę wzmiankę na mojej stronie o redukcji liczby zamieszczanych prac – nie będą to wszystkie, a jedynie od czasu do czasu coś postawię – jeśli ktoś będzie zainteresowany, to niech szuka na własną rękę.

Pozdrawiam raz jeszcze i życzę miłej wyżerki.

Ja tymczasem wracam do malowania.

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

4 STYCZNIA 2004, 16:04

No dobrze. Tyle że to zapewne prawie każdy na jakimś obszarze posiada i to nawet osoby, które byśmy o to nigdy nie podejrzewali, jak na przykład Hitler, Madonna czy Jan Paweł II. Życie stawia tego czy innego na wierzchołku i czyni obiektem podziwu i zazdrości milionów, a on nadal zostaje przestraszonym zwierzątkiem, który czerwieni się, poci czy też obsrywa w najdziwniejszych momentach.

Znajoma pani opowiedziała mi w efekcie przyjaźni i braku tego typu sekretów, że przez całe życie miała problem, bo gdy się denerwowała lub oczekiwała na coś, to w pępku pojawiała się jej jakaś wilgotna wydzielina, która nieprzyjemnie pachniała. Żadne mycie i dezodoranty na to nie pomagały, a lekarze nie wiedzieli o co idzie. Jesteśmy mutantami i czasem nie wiadomo, do czego coś takiego mogło przydawać się przodkom, że taka mutacja przetrwała. Może wydzielanie takiego zapachu powodowało rezygnację drapieżników, bo mięso sprawiało zapachowo wrażenie niejadalnego?

Bardzo lubię rozmowę z ludźmi, ale niekoniecznie ze wszystkimi. Wczoraj u szwagra przeważali raczej ludzie, z którymi wymijałem się w dowcipach, bon motach, kalamburach, a nawet w ogóle tematycznie. Oni swoje, a ja swoje. To znaczy ja raczej milczałem, bo nie tyle chodziło o to, by nie rzucać pereł przed wieprze, ile o to, by nie narażać innych na wymuszone uśmiechy typu: stara się, ale mu nie wychodzi. Lubię rozmawiać, ale nie pojmę nigdy, po co przy tym trzeba jeść i pić oraz wznosić toasty. Te dwa zakresy ludzkiej aktywności nigdy mi się nie kojarzyły i nawet żona uważała mnie za niegościnnego, bo nigdy swoich gości niczym nie częstowałem – jako iż sam wręcz nie cierpię być częstowany. U mnie trzeba się upomnieć o jedzenie i picie, wtedy przynoszę, co potrzeba, w miarę posiadanych zapasów. Bardziej zadowoleni nauczyli się już sami chodzić do lodówek, których jest aż trzy, i wygrzebywać stamtąd, co im potrzebne: colę, browar, sok grejpfruitowy lub słone paluszki z szafy.

Cholera. Dziś w związku z objęciem się ciężkostrawnym domowym jedzeniem podawanym wczoraj na 5 rat w przedziale 6 godzin i popijania tego bąbelkami, winem i barszczem, jestem kompletnie nie do życia. To nie dla mnie.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

5 STYCZNIA 2004 20:12

Jak dla mnie, to zaprzyjaźniona pani przesadziła z dzieleniem się tak pikantnymi szczegółami. Obrzydliwe.

Często zastanawiam się, co byłoby, gdybym miał w tym momencie udzielić jakiegoś wywiadu w telewizji. Czyli jednak opatrność jest nade mną – nie jestem na tyle sławny – dlatego że nie jestem na telewizję gotowy. Zaczerwieniłbym się na śmierć.

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

6 STYCZNIA 2004, 10:46

Nasza cielesność w ogóle jest obrzydliwa. Wydalanie, wytrysk spermy, ślinienie się. Przypominamy te potwory z horrorów, które nieustannie ociekają jakimś śluzem, tyle że przywykliśmy do tego, że gówno jest w dupie, a smarki w nosie. Jeśli zaczyna cieknąć z nietypowej dziury, wydaje nam się to obrzydliwe przez swoją nietypowość. Po francusku jest jakieś takie gwarowe określenie na istotę ludzką, którego nie pamiętam, ale znała je moja żona: Worek z gównem.

Ja osobiście wolałbym czerwienić się jak burak ćwikłowy, niż z lada powodu mieć sraczkę. Dwa czy trzy razy przed kilkoma laty miałem atak takiej czerwieni połączonej z poczuciem gorąca. Potem to minęło. Być może było to jakieś chwilowe uczulenie.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
12 STYCZNIA 2004, 00:01

Mam nadzieję, że dobrze Panu idzie malowanie, jeśli ma Pan coś nowego, to chętnie zobaczę. Ja siedzę nad miastem już trzeci tydzień, mogłem je dawno skończyć, ale eksperymentuję z nowo zakupionymi kolorami i paroma innymi sprawami. Miasto stało się poligonem doświadczalnym.

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
12 STYCZNIA 2004, 10:06

Odpieprzyłem przed kilkoma dniami jeden obraz.

Beksiński



ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
13 STYCZNIA 2004, 21:36

Ja z kolei mam pomysł na obraz z samolotem.

Tak to ze mną jest obecnie – ciągle mam „dobre” pomysły w stylu scen ułożonych z przenikających się linii lub czegoś, co w sposób naiwny (ale kontrolowanie naiwny) symuluje mniej więcej promienie świetlne przenikające i budujące jednocześnie przestrzeń, ale po próbach ciągle ściąga mnie do tradycyjnego obrazowania. Czasami nie mam siły: walczyć o coś nowego czy malować jak nie tak dawno i czekać, aż powoli się coś wyłoni. Nie chcę się Pana radzić, ale być może moczył Pan kiedyś ogon w podobnym dylemacie. Oskarżam samego siebie o brak odwagi na bardziej radykalne sprawy. Jak dać sobie kopa w dupę, o którym jeszcze na początku Pan pisał (wtedy kompletnie nie wiedziałem, o co z tym chodzi). Na razie wygląda na to, że daję sobie pierwsze w życiu kopy w dupę, ale są niecelne i jedynie bolą, zamiast popchnąć gdzieś dalej.

Drażni mnie fakt, że za dużo o tym wszystkim teraz myślę.

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

14 STYCZNIA 2004, 9:27

Z takiej sytuacji nie ma prostego wyjścia. Zwie się to w kiepskiej literaturze „męki twórcze”.

Mnie z reguły obraz ześlizguje się nie tam, gdzie początkowo chciałem. Dlatego też unikam pokazywania ich komukolwiek w trakcie roboty, bo zawsze potem mogę powiedzieć (tak wprawdzie nie mówię, ale mógłbym), że tego właśnie chciałem. Gdy ktoś obraz w trakcie pracy zobaczy, to u mnie zaczyna się proces myślowy dotyczący tego, co sobie ten ktoś pomyślał i czego może oczekiwać po skończonym obrazie, i to wiąże mi ręce, gdy dochodzi do konieczności przerabiania. Przepraszam, że tak krótko, ale już dziś odpisywałem na jeden list, a krzyże ponownie mnie od wczoraj bolą jak cholera i ledwie siedzę.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

15 STYCZNIA 2004, 12:46

Nie żebym jakoś specjalnie się obawiał, że mi Pan zakosi pomysł z przenikającymi liniami sprzed nosa, nie żebym działał jakoś zapobiegawczo, ale ciekawi mnie, czy wyobrażał sobie Pan to tak jak ja.

Pomysł wziął mi się kiedyś z grafiki komputerowej, gdzie istnieje pojęcie „ray-tracing” (śledzenie promieni). Polega z grubsza na śledzeniu promieni światła przy pomocy skomplikowanych obliczeń, kiedyś było to mimo wszystko bardzo uproszczone, ale od czasów nowej generacji programy liczą (w zależności od ustawień) już większość zjawisk świetlnych, nie wiem nawet, czy nie z pryzmatem włącznie. No, ale to nie o programach chciałem mówić. Programy liczą promienie niewidzialne i robią to ściśle matematycznie. Pomyślałem o naiwnym symulowaniu, oczywiście mocno nieściśłym, widzialnych promieni jako linii, które na obrazie odpowiednio by się zachowywały.

Przypomina to nieco niektóre Pańskie mocno kreskowane obrazy (był taki siłacz kroczący po kolana w wodzie), ale kierunek linii jest bardziej skonkretyzowany, zachowują się bardziej jak właśnie owe promienie-sznurki, które czasem się plączą, opłatają i odbijają się od obiektu, opadają na np. podłogę, tworząc cień.

Nie chcę zrobić z tego jakiejś teorii do obrazów, bo przy bardziej skomplikowanych bryłach wszystko bierze w łeb z racji skomplikowania, ale w prostszych przypadkach może przynieść interesującą zabawę.

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
15 STYCZNIA 2004, 13:38

U mnie linie – w okresie malowania obrazów wielką ilością chaotycznych linii – miały raczej charakter wyłaniania się idei z bezmiaru możliwości. Obecnie połączyłem (?) jakby tamte doświadczenia z malowaniem bryły i efektem jest obraz z idącymi (?) postaciami, który męczę obecnie.

Nigdy nie dobudowywałem teorii do tego, co robię. Wystarczy, że mam na to ochotę.

Beksiński

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
18 STYCZNIA 2004, 14:50

Wysłałem dopiłowany dziś obraz 98/132. W trakcie roboty byłem w pełni entuzjazmu, jak to fajnie mi idzie. Teraz ostygłem, a nawet patrzę z niechęcią. Nie wiem, jak będzie jutro.

Beksiński



ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
19 STYCZNIA 2004, 21:45

No nic nie poradzę, podoba mi się Pański obraz i tyle, a zwłaszcza pajęczynowate linie, które są tożsame z tym, o czym pisałem ostatnio. To chyba najciemniejszy Pański obraz od długiego czasu

Wszystkiego dobrego,

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
20 STYCZNIA 2004, 10:04

Różnice w obrazie spowodowane zmianą oświetlenia mogą też polegać na kierunku światła i na jego składzie widmowym. Dlatego też w zimie, gdy muszę malować przy świetle sztucznym, unikam kolorów. Najniebezpieczniejsze są żółty i fioletowy oraz ich odmiany.

W Sanoku malowałem TYLKO przy świetle sztucznym (nie miałem szans na dzieńne – tak była usytuowana pracownia) i zastrzegłem, by wystawy organizować też przy świetle sztucznym, ale po latach nie ma to już znaczenia. Wszystko to nasze wizualne przyzwyczajenie do tego, co malowaliśmy. Po latach nawet sami tego nie dostrzegamy.

Tak. Ostatnio próbuję malować na tle ciemnym lub czarnym, używając bieli w budowie formy. Zachęciły mnie do tego rysunki mego kumpla Bogdana Wiśniewskiego, które opublikował w „Gnosis”. Stosowałem już przed laty wybieranie światła na tle ciemniejszego tła, podobnie jak to robi Starowieyski, ale potem od tego

odszedłem. Malowanie na ciemnym tle skończy się zapewne wraz z zimą.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

29 STYCZNIA 2004, 9:26

Co prawda jeszcze nie skończyłem pracy z samolotem wlatującym w ścianę – na dużym jak na mnie formacie 117x117 cm, a już zaczynam powoli szukać pomieszczenia, gdzie mógłbym namalować coś dużo, dużo większego – np. 180x120 lub coś takiego.

Nie wiem, co byłbym z czymś takim zrobił po namalowaniu, ale po obejrzeniu tutejszej wystawy pewnego znajomego malarza, na której był obraz właśnie podobnych rozmiarów, stwierdziłem, że jednak rozmiar jest istotny przy pewnym rodzaju motywów/sztuki. Apetyt rośnie w miarę jedzenia.

Praca z filmem powoli dobiega końca, ale w ten sposób mówię już chyba od trzech miesięcy. Zbyt dużo ludzi pyta mnie, kiedy premiera, i to niektóre bez cienia złośliwości – zupełnie jakby to miał być *Władca pierścieni*, a nie 10-minutowy dość mdły czarno-biały film w kiepskiej jakości. Strasznie się mogą zawieść.

Ł.B.

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

29 STYCZNIA 2004, 16:40

No cóż. Myśląc kategoriami wystawy: duże jest lepsze. Czy jest generalnie lepsze, to inna sprawa, ale przy obrazach PT kolegów moje obrazy na wystawie wyglądały jak brudne znaczki pocztowe i jest to główny i podstawowy powód unikania przeze mnie wystaw zbiorowych. Fatalnie wypadam przez porównanie, gdy obok w wymiarach 2 na 2 jarzą się wyjące kolorem plamy. W każdym razie duże obrazy wymagają innych środków. Trzeba je malować ławkowcem co najmniej 4 cm. Trzeba grubiej walić farbę... Sam Pan to zobaczy.

Podobnie jak Pana, ciągnęło mnie w tym kierunku i to cholernie, ale nie miałem na to środków, a więc pracowni, blejtramów (trzeba pożegnać się z płytą – za ciężka i za małe arkusze), odejścia etc. Dziś to wszystko byłoby już osiągalne, ale dla odmiany brak mi już sił – dlatego radzę: jeśli ma Pan ochotę i warunki to robić, to teraz. Ze zbytem i magazynowaniem będą chyba kłopoty, ale czy ja wiem? Nie mam doświadczenia. Dopilnowałem właśnie kolejny obraz. Ciągle chce mi się spać. Może to cukrzyca?

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

29 STYCZNIA 2004, 20:21

To tylko pytanie bez żadnych nacisków: jeśli sprawia Panu problem pisanie i poprawianie listów, to może dobrym rozwiązaniem byłyby słuchawki z mikrofonem (bezprzewodowe?) podłączone do komputera – sam zacząłem korzystać z tego

sposobu komunikacji – przy rozmowach międzymiastowych lub międzynarodowych jest to bardzo fajne – prosty program typu SKYPE daje jakość dźwięku w okolicach telefonicznej, a opłaty za to nie ma żadnej, bo to zwykły darmowy program. Tyle że nie wiem, czy w ogóle miałby Pan ochotę na takie ułatwienie i czy w ogóle byłoby to ułatwienie. Można by raz w tygodniu o określonej godzinie pogadać przez jakiś czas, ograniczając przez to pisanie. Dla mnie wszystko jedno, ale nie wiem, jak dla Pana.

Wydaje mi się, że jeszcze jestem na tyle elastyczny, że mógłbym malować nawet w wypożyczonym lub wynajętym pomieszczeniu, dojeżdżając nawet w owo miejsce autobusem codziennie rano o tej samej godzinie. Myślę, że mogłoby to być ciekawe i odświeżające. Gdy człowiek siedzi w domu i maluje, to zawsze jest coś, co powoduje chęć przerwania, nawet jeśli jest przyjemnie, mam to niemal od zawsze i wiem, że nie należy robić przerw, bo każda przerwa powoduje zwiększenie częstotliwości kolejnych pauz.

Podejrzewam, że praca nad obrazem 180x120 mogłaby zająć ponad miesiąc, ale być może i to jest sposobem na powolniejsze dozowanie nowych pomysłów i powolniejsze zniechęcenie. Rzecz jasna – pewnie się mylę.

Niby nie rozmiar decyduje, a jednak pewne motywy są dużo bardziej oddziałujące na wielkie formaty. Są też według mnie takie motywy, które lepiej wyglądają na małych obrazkach typu 60x60 – namalowane na wielkich, o dziwo, straciłyby swoją siłę.

Nie wydaje mi się, żeby blejtram/płótno był koniecznością. Znajomy zrobił blejtram wzmacniający do sporej płyty pilśniowej i wyglądało to solidnie. Poza tym z tego, co widziałem, to arkusze pilśni, które nosili goście w zakładzie (do krojenia na mniejsze) miały ok. 240x160 lub nawet trochę wyżej.

Cieszę się, że napisał Pan, by robić to teraz, kuć, póki gorące.

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

30 STYCZNIA 2004, 10:42

Ale jak to się obsługuje? Mówi się na żywca, tak jak przez telefon, czy też wysyła nagrane pliki typu takiego jak MP3? To byłoby dla mnie spore ułatwienie, ale niestety tylko w kontaktach z Panem. Widziałem też w kinie kamery komputerowe, którymi można wysyłać namiastkę ruchomego obrazu.

Mam nadal wątpliwości co do wielkich arkuszy płyty. Te płyty szerokie na 160, ale nawet te szerokie na 122, mają z reguły inny wymiar na obrzeżach, a inny na środku, co powoduje ich sfalowanie, niewidoczne, póki formaty są małe, lub da się go uniknąć, odcinając pasy po 10–20 cm z brzegów. Pełny format, usztywniony nawet naklejonymi od tyłu listwami, nieuchronnie będzie się zachowywać dziwnie i nie będzie prosty. Nie lekceważyłbym też wagi. A jeśli to trzeba będzie wysłać na jakąś wystawę, to jedna taka praca obłożona po obu stronach zabezpieczającymi arkuszami dykty będzie ważyć z 50 kg. Płótno weszło do użycia, dlatego że obrazy na deskach, noszone wokół kościoła w trakcie procesji, za wiele ważyły.

Warto też rozważyć sprawę kosztów własnych. Od pewnego momentu zaczną iść lawinowo w górę, bo aby nakładać farbę szerokim ławkowcem nie wystarczą aptekarskie kupki wygniatane z tuby na paletę. Najwygodniej i najtaniej jest malować akrylem, ale z wiaderek. To nie to, bym Pana chciał zniechęcić, a tylko warto to wszystko wstępnie skalkulować.

Oczywiście, że są tematy, które wymagają dużego rozmiaru, i są takie, które lepiej wypadają w małym. Powiedziałbym, że ujmując rzecz generalnie, ale nie wykluczając wyjątków od reguły, w dużym formacie lepiej prezentuje się wszelka dynamika i może być poparta dynamiką pędzla, no ale pod warunkiem nieoszczędzania na farbie. Widziałem też duże formaty narysowane w całości ostro zatemperowanym ołówkiem HB.

Pozdrawiam,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
30 STYCZNIA 2004, 11:09

Oczywiście tak Pan, jak i ja znamy nieoczekiwane problemy z instalacją/działaniem czegokolwiek, na początku więc dobrze by było się nie zniechęcić w razie jakichkolwiek problemów.

Program działa tak jak telefon – jest baza zarejestrowanych użytkowników (jest ich chyba ponad milion, więc paradoksalnie łatwiej o anonimowość, poza tym nikt nie zmusza do podawania prawdziwych danych o sobie. Zawsze można też odrzucić rozmowę, gdy ktoś inny będzie chciał się „dodzwonić”).

Wracając do działania programu – po włączeniu pojawia się lista kontaktów – więc w Pańskim przypadku – jak Pan wspomniał – byłbym to tylko ja, i ma Pan tam od razu napisane, czy jestem aktualnie dostępny (czyli czy mam włączony ów program), czy nie. Gdybyśmy się umówili – ja włączyłbym o umówionej godzinie i moglibyśmy gadać bez poczucia rosnącego rachunku na karku – oby tylko takie rozmowy nie trwały nazbyt długo, bo nie chciałbym, żeby Pański brak asertywności spowodował wiązanie taką rozmową.

Program nie polega na przesyłaniu plików jako takich, a po prostu polega na gadaniu do mikrofonu i słuchaniu, co mówi druga osoba. Nie wiem akurat, czy potrzebna byłaby mi kamera, bo wiem, jak wygląda Pan i Pan wie, jak wyglądam ja, a rozmowy nasze nie potrzebują zbytniej ekspresji.

Ja np. zauważyłem, że gdy z kimś rozmawiam, to lepiej mi się maluje, ale pod warunkiem, że dana osoba nie patrzy na mnie i na to, co właśnie robię. Czasem, gdy kolega siedzi przy moim komputerze, a ja przy sztaludze, to jest całkiem miło, ale wystarczy, że zamilknie i obróci głowę w moją stronę – wtedy muszę przestać. Nie znam przyczyny, mam najwyżej niejasne podejrzenia. Jest taka znajoma, która koniecznie chce ujrzeć mnie przy pracy i już obiecała mi, że czy chcę tego, czy nie, to pewnego dnia odwiedzi mnie i będzie siedzieć i patrzeć, jak maluję. Jasne.

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

30 STYCZNIA 2004, 20:18

Ciekawostka: Wczoraj na HBO próbowałem obejrzeć japoński film *Wojna dusz* skonstruowany w całości w 3D. Taka więcej skafandrowo-kosmiczno-laserowa s.f. Bardzo już wiele da się w tej materii osiągnąć, ale jak na razie pojawia się pytanie po co główna bohaterka (bohaterka początku pełnometrażowego filmu, bo na resztę nie miałem cierpliwości) i współgrające z nią postacie (przystojniak, Murzyn i inna kobieta) musiały być wykreowane. Poza pewną sztucznością we włosach kobiety, gestach i cokolwiek trupim spojrzeniem, postacie te są właściwie dość perfekcyjne – tyle, że film jest tak nieludzko gówniany w sensie dramaturgicznym, że 10 minut całkowicie mi wystarczyło.

Nasuwa się porównanie z chałupniczą pracą na 3D. Nigdy nie uzyskałbym takiej jakości i ile kosztowałoby to mojej pracy? Pół życia, a w trakcie tego gruntownie zmieniłyby się możliwości i środki wyrazu, czyli byłaby to pogoń zółwia z zającem. To całkowicie zniechęca do indywidualnej pracy w tym medium! Na razie ta jakość decyduje o wszystkim i co roku iść to będzie do przodu.

Może kiedyś bardziej oczywistym stanie się pytanie, po co to wszystko kreować sztucznie, skoro takie same, a nawet lepsze jest za oknem. Czy nie lepiej byłoby kreować to, co można sobie tylko wyobrazić? Czy nie lepiej byłoby przynajmniej wzmocnić to gestem, ruchem lub formą, niż drobiazgowo oddawać rzeczywistość i nawet ruch kamery (od dołu, od góry, travellingi, pochylenia, drgania, najazdy etc.)?

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

30 STYCZNIA 2004, 23:00

Moim zdaniem, jeśli ktoś planuje być Picassem i rewolucjonistą to obecnie grafika komputerowa jest najlepszym do tego polem. W tej dziedzinie łatwo o nowego Picassa.

W malarstwie już większość dziur pozatykana dla rewolucjonistów, choć pewnie się mylę. Tak czy inaczej – ja staram się, robiąc grafikę komputerową, powoli uciekać od schematów realistycznego ruchu kamery, udawania wszystkiego, tak by było prawdziwe. Słowa, które powiedział Pan (nie chcę się tu absolutnie wymądrzać) napisałem już pod moim debiutem prasowym 3D jeszcze chyba w 1998 roku (18 lat) – pod jedną z moich prac było napisane to, co wtedy „wymyśliłem” i w sumie nie zmieniło się do dziś: „Po co naśladować rzeczywistość, skoro ma się ją przed oczyma”.

Teraz w grafice zauważam próbę zdobycia niepotrzebnego (pozornie) bunkra, ale tylko po to, by później wszyscy zorientowali się, że to już w pewnym momencie stanie się nudne. Będzie następny bunkier do zdobycia, ale ci, którzy ominęli szerokim łukiem ów pierwszy i od razu poleźli do drugiego, odłączając się od grupy, będą tymi Picassami.

Innym problemem jest brak narzędzi – wiadomo – firmy, by zarobić, piszą

programy, by zaspokajać klientów – a większość z klientów to firmy od filmowych efektów specjalnych, a tam realizm jest konieczny, bo musi współgrać z obrazem filmowym. Drugi rodzaj klientów (ale głównie piratów) to rzesze grafików komputerowych, którzy niestety nie potrafią rysować ani malować, a grafika jest wtedy w pewnym sensie ułatwieniem – jak łatwo o wycieniowaną kulę lub piękny samolot. Niestety niewiele poza tym. Tomek Bagiński (grafik, autor *Katedry*) powiedział właściwie: „Najpierw ołówek, później grafika”.

Pozdrawiam,

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

31 STYCZNIA 2004, 9:19

Nie mam cienia wątpliwości, że to, co Pan robi lub zrobił, nie jest naśladowaniem natury. Chodziło mi o co innego, ale nieprecyzyjnie to ująłem. Teraz też pewnie ujmę nieprecyzyjnie, ale nie ma na to rady przy mojej dysleksji i oszczędzaniu na tekście.

Jeśliby się chciało metodami, jakie są nam aktualnie dostępne, nakręcić taki film, jak ten, który opisywałem, z tą samą perfekcją wizualno-dźwiękową, ale w sposobie, jaki by nam odpowiadał, to życia by nam na to nie starczyło, a w międzyczasie nasze koncepcje i cała praca stałyby się anachroniczne technologicznie. Nie wspominać o zmęczeniu psychicznym. Nawet piętnaście minut filmu o tej „gęstości” (jeśli idzie o precyzję ruchów i ilość szczegółów) zajęłoby pojedynczemu twórcy na amatorskim komputerze niewyobrażalnie dużo czasu. Czyżbym się mylił? Istnieje jakaś granica wydajności w czasie, po przekroczeniu której praca przestaje już całkowicie cieszyć, a staje się ponurym obowiązkiem. Jeśli służąc jakiejś idei, poświęcamy temu niewyobrażalnie długi okres męki, to chcielibyśmy przynajmniej ukoronować to końcowym zadziwiającym rezultatem. Owóż wydaje mi się, że na skutek tej mrówczej pracy, sam rezultat stanie się w momencie jego wykreowania czymś kompletnie anachronicznym i nieciekawym. Świadomość tego zniechęca do każdego wysiłku i to już na samym wstępie.

Przerabiałem to w latach siedemdziesiątych, budując sobie dostępnymi środkami Studio dźwiękowe i odruch zniechęcenia wynikający z rosnącego dzień po dniu rozziwku między tym, co ja mogłem, a tym, co było możliwe, ale nie dla mnie, pozostał mi już na resztę życia. W końcu pojawiły się komputery, które cały mój żmudny wysiłek uczyniłyby bezsensownym anachronizmem, gdyby wcześniej nie został przerwany przeprowadzką do Warszawy.

Gdyby ten proces kreacji 3D nie był aż do tego stopnia żmudny! Tak ja to odbieram ze swego punktu widzenia, ale moje osobiste doświadczenie jest żadne. Mogę się mylić i proces ten jest łatwiejszy i bardziej improwizacyjny, niż sędzę.

Inna rzecz, że bycie Picassem (Pańskie określenie) nigdy mnie nie pociągało – nie mam w sobie natury eksplorera. Chciałbym raczej spokojnie mówić o sobie i działać w enklawie, niż budować enklawę.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
2 LUTEGO 2004, 14:55

Czy czytał Pan *Idiotę* Dostojewskiego? Wstyd mi przyznać, ale ja nie, a wczoraj napisał do mnie jakiś producent z USA (nazwisko w Google raczej nie do znalezienia, więc jakiś trzecioligowy), że spodobały mu się moje obrazy na tyle, że chciałby ich użyć w jakiejś nowoczesnej adaptacji książki – akcja ma dzieć się w Las Vegas, Nowym Jorku etc. Chce ich użyć, bo rosyjski malarz, taki jak ja, idealnie odzwierciedla nastrój rosyjskich czasów – zarówno Dostojewskiego, jak i obecnych. Gdy napisałem mu, że jestem Polakiem, a nie Rosjaninem (to już trzeci przypadek, gdy ktoś myśli, że pochodzę z Rosji), to lekko się zawiódł, ale nadal podtrzymał zainteresowanie. Prawdopodobnie nic z tego nie będzie, ale sama sprawa z Dostojewskim i rosyjskimi nastrojami jest całkiem zabawna.

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
2 LUTEGO 2004, 16:09

Oczywiście, że czytałem „Idiotę”, ale jaka to może być ta adaptacja? Jeśli idzie o Las Vegas, to może temu Amerykaninowi pomylił się *Gracz z Idiotą*? Bo skoro Polska pomyliła mu się z Rosją...

To zapewne uwspółcześnienie tego typu, jak przedstawianie Ewangelii poprzez dzieje gangu motocyklowego Jezusa Chrystusa (Banderas!) i 12 apostołów i reszta w tym samym stylu ze znanych wszystkim filmów przedstawiających południowe stany USA: pierdziel, głupi i zastraszony szeryf, Annasz i Kajfasz jako członkowie Ku-Klux-Klanu i tak dalej.

Zabrałem się do podmalowania następnego obrazu 98/132 – tym razem z czymś w rodzaju konia, który ma być zintegrowany z tłem.

Beksiński

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
5 LUTEGO 2004, 9:04

Zajrzałem do SKYPE’A i widzę, że tam trzeba się zalogować! O Boże!

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
7 LUTEGO 2004, 23:37

Myślę, że obecnie potrzebuję z Panem pogadać (nie mam nikogo innego, z kim mogę o tym mówić, ciężko się rozmawia przy innych osobach w Warszawie, a na pisanie byłoby za długo) o sprawie, która mnie dreczy od dłuższego czasu – interesują mnie pewne mechanizmy dość radykalnych zmian w pracach, które to zmiany Pan ma za sobą (mam na myśli lata 50., później 90.). Wiadomo, każdy indywidualnie. Pańska właściwość trywializowania (łania wiadra zimnej wody) jest nieco onieśmiałająca, ale cóż – piszę to, co mi chodzi po

głowie, i nie widzę powodu, by się w tym momencie tego wstydzić. Może kiedyś będzie to dla mnie zabawne. Tak cholernie głęboko w lesie, nie czuję potrzeby pytania o szczegóły z cudzej drogi twórczej, a jednocześnie, ambiwalentnie, całkiem mnie to interesuje.

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
8 LUTEGO 2004, 8:16

Co do Skype'a, to możemy po zmroku zacząć (przedtem mam nadzieję skończyć obraz, ale taką nadzieję mam od dwóch dni i ciągle coś mi wypada – najczęściej jakieś wizyty).

Mogę też zadzwonić do Pana po zmroku i można obgadywać problemy techniczno-egzystencjalne via konwencjonalny telefon. Uniosę to finansowo, bez konieczności cieńszego smarowania chleba margaryną. Z telefonem bezprzewodowym mogę rozwalić się na fotelu w kawalerce i nie grzać sobie uszu słuchawkami, nie plątać się w kablu, wyjść nawet w trakcie do kibla i odlać się, nie przerywając gadania. Jak Pan woli. Ja nie umiem i tak gadać, robiąc coś innego. Największy błąd w mej konstrukcji psychosomatycznej polega na tym, że umiem naraz robić tylko jedną rzecz. Nie lubię nawet spotkań towarzyskich z jedzeniem. Albo jem, albo gadam. Więc gdybyśmy mieli zaczynać ze Skype'em, to muszę uzyskać od Pana jakąś wstępną instrukcję (bo nie ma do tego podręcznika), co u licha, mam zrobić, by się połączyć nie tyle do Skype'a, ile do Pana. Na razie się jeszcze nawet nie załogowałem.

No nic, biorę się do pracy, bo akurat jest pogoda, a nie wiem, na jak długo.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
8 LUTEGO 2004, 14:26

No to dobra, jeśli pasuje Panu ok. godziny 17 zadzwonić, to może paręnaście minut pogadamy. Prawdę powiedziawszy, po nocy już czuję mniejszą potrzebę dowiadywania się o cudzą drogę twórczą, no ale...

Zrobił Pan tę formę konia skądś się wyłaniającego?

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
8 LUTEGO 2004, 15:26

Właśnie odpierdoliłem konia i wysyłam przybliżoną fotografię. Szybko poszedł, ale ośobiście jestem z niego zadowolony, choć malowany jest szkicowo.

Co do filmów porno SM, to jeśli nawet można od czasu do czasu pobudzić się fotografiami SM, to już w żadnym stopniu filmami. To samo zresztą dotyczy seryjnego porno. Fotografia od biedy pozwala dopisać sobie własny scenariusz. Film obnaża całe gówniarstwo tego przedsięwzięcia. Każda odmiana porno zasilana jest przez intelektualnych prymitywów i kompletnych nieudaczników technicznych, którzy

nie tylko nie potrafią posłużyć się kamerą i nie mają nawet za grosz inwencji reżyserskiej, ale posługują się modelami i modelkami kompletnie nieczującymi bluesa. Najczęściej internetowe SM polega na jakichś idiotycznych pseudotorturach z przyczepianiem szczypców do wieszania bielizny do jąder, fiuta czy też warg sromowych. W ogóle zazwyczaj maltretowane są panie przez panów lub przez inne panie, a do wyjątku należą panie maltretujące panów, co w końcu jedynie lubię. Tego jednak żąda demos, więc wszystko dla ludu. Nie wykluczam, że większy realizm (nawet w sytuacjach pozorowanych) ścigany jest przez cenzurę, np. o ile wiem, nie wolno pokazywać ani symulować krwi. Trudno przede wszystkim jest ściągnąć atrakcyjne modelki, bo prawie każda z nich startuje do tego biznesu nawet nie tyle dla forsy, ile z marzeniem, że zostanie królową seksu, a w perspektywie może nawet gwiazdą filmową, o seksie mają wyobrażenia stereotypowe i pocziwe (lizać, wsadzać, mechanicznie jęczeć i na koniec wylizywać spermę z takim wyrazem twarzy, jakby to było słodzone mleko skondensowane – to przecież prawie teatr kabuki, niewiele mający wspólnego z naturalnymi zachowaniami), więc jeśli poleci się takiej dziewczynie udawać, że kogoś dusi, to nie idzie na całość, bo się obawia, że jej świetlana kariera bogini seksu może wtedy zawisnąć na włosku, gdyż zostanie niewłaściwie sklasyfikowana. Tak więc niewiele spodziewam się po SM czy BDSM. Moja domena to *facesitting* i *smothering*, ale w samym *facesittingu* jest co najmniej kilkanaście odmian typu *friendly*, *sexy*, *forced*, *panty*, *nude*, *vinyl* etc. Ja mam ochotę na to, by pooglądać duszenie na siłę wbrew woli duszonego przez kogoś, komu by to sprawiło pozornie seksualną frajdę, a na dodatek ten ktoś powinien spełniać pewne parametry akceptowanego przeze mnie typu urody. To prawie nieosiągalne i na takie zdjęcia trafia się raz na dwa lata, a na filmy nie trafia się w ogóle. Najczęściej duszą panów swoim przyrodzeniem panienki o urodzie kioskarki „Ruchu” na stacji Mława i robią to z równym zaangażowaniem i wyczuciem, jakby wysiadywały jaja. Boże! Czy mam samemu zabrać się za porno SM, by pokazać, jak to powinno wyglądać?

Beksiński



ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
8 LUTEGO 2004, 15:47

Cholera jasna, koń bardzo piękny, ale przykro mi się nieco zrobiło, bo niech Pan spojrzy na szybki, dwudniowy rysunek, w którym chciałem przetrenować formę do nowego dużego obrazu (160x120), który mam już ładnie usztywniony, zaimpregnowany i czekający w domu dziadków. Załączony rysunek to nie jest szkic, i motyw na dużym obrazie będzie zupełnie inny (mam już gotowy szkic od paru dni), chodziło o to, by szybko przetrenować sobie pewne kłopotliwe niuanse wynikające z operowania „drżącymi” plamami. Chociaż te plamy na rysunku to jeszcze coś innego, niżbym chciał uzyskać na obrazie, bo rysunek jest „rysunkowy”, a obraz lepiej pozwala kształtować iluzję przestrzeni.

No bo facet na koniu (zwłaszcza facet) jest bardzo zbliżony do tego, o czym myślałem, by budować przestrzeń z linii wzajemnie się przenikających. Może więc uda mi się uniknąć podobieństwa, pozostawiając jednak to, co chciałym zachować. Nasze wizje plastyczne interferują w tym momencie, ale w dziwny sposób, bo przecież nikt z nikogo nie zrzuca, ja staram się uciec za drzewo i akurat wpadam na Beksińskiego.

Wszystkiego dobrego,

ŁB



ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
8 LUTEGO 2004, 16:25

Od tego niestety nie ma ucieczki. Jeśli się wzajemnie wymienia fotografie, to pojawiają się wzajemne wpływy i podobieństwa nawet w sposób niechciany.

Ja też mogę powiedzieć, że pewne linie w koniu i kilku poprzednich obrazach mogą pochodzić od tych Pańskich obrazów, które najbardziej mi się podobały. Staram się to robić po swojemu, ale pewne elementy zostają. Niby jest to kontynuacja moich starych rysunków (np. str. 72 i 74 grubego albumu) i nawet już malując niektóre obrazy w ostatnich latach, zarzucałem sobie, że się powtarzam, ale zapewne też musiały na mnie wpłynąć Pana obrazy sprzed roku. Jeśli z kolei one zawdzięczają coś moim dawniejszym pracom, no to wpakowaliśmy się w błędne koło zależności. Nie ma na to rady.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
10 LUTEGO 2004, 16:01

Malowałem dzisiaj pierwszą warstwę dużego obrazu. Nawet dobrze maluje się na obczyźnie, ok. 11 godziny muszę przejść jakiś kilometr pod górę do domu dziadków. Tam jest strasznie spokojnie, nic nie rozprasza i oprócz malowania nie ma kompletnie nic do roboty, co pozwala się skupić i po powrocie do domu ma się miłe wrażenie, że praca nad obrazem nie była zmieszana ze sprawdzaniem maili, rozmowami telefonicznymi, wyjściami do sklepu po pepsi, odwiedzinami kolegów i że wreszcie istnieje wyraźny podział na godziny pracy i godziny wolne.

Oczywiście przy tym obrazie być może dostanę coś do głowy – szukam takiej formy, która by mi najbardziej odpowiadała, a nie była zbyt bliska tamtej, chociażby Pańskiego konia. Raz kusi mnie, by zrobić w miarę ładnie i realistycznie ze światłem typu Nerdrum, później żeby pochłastać całą przestrzeń na linie światła, z których powstanie ów czołg, ale już widzę, jak się skończy kreowanie czegoś z pajęczyny linii. Poza tym – na szkicu (tym razem robiłem szkic dość dokładny, ale całkowicie bez światłocienia) czołg wygląda zgrabnie, ale na wielkim obrazie będzie problem, jak

namalować blachę, by przy tej technice nie przypominała Pańskiej, nie była nudna/płaska, ale też by nie była zbyt realistyczna i przede wszystkim, ABY MI SIĘ PODOBAŁA.

Malowanie kształtów (nie mówię o strukturze/fakturze) drżąco-falującą linią (jakby malowanie dźwiękami?) jest całkiem przyjemne i byłoby rozwiązaniem, ale czasem zawodzi przy pewnych zestawieniach (np. przy dużych powierzchniach, typu płat blachy albo ściana budynku). Mógłbym namalować przepiękny zniszczony, obłożony blachą czołg w ujęciu i oświetleniu tego typu co w Pańskim niedawnym wagonie, ale wtedy plułbym sobie w brodę, że znów...

Męki twórcze.

Gorąco pozdrawiam,

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

12 LUTEGO 2004, 23:16

Nie tylko Pan kręci, bo jak przypadkiem zauważyłem, w Bydgoszczy zabrali się za Tomka i powstaje jakieś amatorskie dzieło. Może nawet będzie dobre w sensie filmowym, ale z tego, co tam wyczytałem, nie będzie miało wiele wspólnego z Tomkiem. No ale czy jakikolwiek film ma coś wspólnego z rzeczywistością? Dobrze, że do mnie nikt się na razie nie zwracał z prośbą o słowa zachwytu i imprimaturę.

Jutro ma mnie odwiedzić facet, który chodził ze mną do czwartej klasy szkoły podstawowej przed stu laty. Po co? Nawet go nie pamiętam, chociaż dźwięk nazwiska jest mi jakoś znajomy... Dziwny jest ten świat.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

18 LUTEGO 2004, 17:06

Wróciłem z polowej pracowni i nie wychodzę już dziś z domu, bo jedną nogą stoję już w przeziębieniu. Korzystając z okazji, trochę tak głupio – czy byłby Pan w stanie zadzwonić dzisiaj wieczorem?

Duży obraz idzie całkiem sprawnie. Do zrobienia jeszcze tylko detale (najmniejszym pędzlem) i dorobienie delikatnych promieni i poświaty.

Skusiłem się też na to, o czym Pan mówił, gdy rozmawialiśmy przez telefon – by przy dużym obrazie nie szaleć zbyt z detalami. Z daleka wygląda to dobrze i pomaga wyciągnąć plan pierwszy. Od dwóch czy trzech obrazów (czyli w zasadzie od 2004 roku) pod wpływem kolejnego „zakołysania” łodzi (ostatnio były „wąsy”) zaczynam przywiązywać silniejszą uwagę do światła i malować jak gdyby bardziej dla światła. Mam wrażenie, że Pan bardziej maluje dla kształtu/faktury. Chciałbym żeby światło delikatnie przenikało nawet rzeczy metalowe lub kamienne, nieco jak przez wosk. Może mi się to spodoba na tyle, by to jeszcze lepiej rozpracować? Na razie jest to przyjemne, ale wąsy też były przyjemne, więc...

ŁB

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

20 LUTEGO 2004, 12:38

Myślę, że napiszę do Dmochowskiego odnośnie do moich „odczuć” w związku z obrazem oraz ekspozycją w ramach naśladowców Beksińskiego. Z jednej strony miło wisieć na ścianie (nie wstydząc się przeszłości), mając dostęp do tak szerokiej publiczności, ale z drugiej strony... Niech Piotr Dmochowski zadecyduje, w końcu to już jego obraz, ale może dobrze byłoby wyjaśnić, jaki jest mój stosunek to tego, co robiłem i robię. Boję się tylko, że znów nieświadomie określę coś niewłaściwie. Wtedy mógłbym powiedzieć, że obrażony jest już: Dmochowski, Michaels, Szttyler oraz Sokołowski. Później zostanie do obrażenia jeszcze tylko Muzeum Guggenheima i wreszcie dopnę swego. Przy moim szczęściu do takich sytuacji łatwo o porażkę.

Zapomniałem zapytać przez telefon – jak wygląda sprawa z połyskiem, gdy maluje Pan teraz ów prawie czarny obraz? Ciemne kolory, a zwłaszcza czarny, chyba najbardziej niewdzięcznie zachowują się pod medium typu żel, łatwo uzyskać ładny połysk przy jasnym obrazie, ale gdy jest dużo ciemnych kolorów, to zaczynają się problemy.

Ja od kilku obrazów przestałem przejmować się idealnym połyskiem w każdym miejscu i w pewnym sensie lepszy nierówny, ale podkreślający pociągnięcia pędzla, niż desperackie starania o równy, które i tak kończą się niezbyt dobrze przy ciemnym obrazie obserwowanym pod światło.

Wszystkiego dobrego,

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

20 LUTEGO 2004, 14:07

Bo ja wiem? Ja bym do Dmochowskiego nie pisał, bo z nim niesłuchanie łatwo o nieporozumienie.

Co do wyrównywania połysku czerni, to mam z tym takie same kłopoty jak i Pan, ale zapewne mniejsze wymagania, bo już je zmodyfikowałem w kontakcie z nieubłaganą rzeczywistością w ciągu tych wszystkich lat.

Skończyłem obraz, ale mnie nieco przemęczył (i ja jego też). Nawet jeszcze nie wiem, co zacznę teraz malować. Wysyłam fotografię obrazu. Format 98/132. Kolory myślą lub bardziej niż myślą.

Pozdrowienia,

Beksiński



ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
20 LUTEGO 2004, 16:16

Już za późno. Wysłałem maila do Dmochowskiego (pod tym tekstem). Przyznam, że ważyłem słowa, jak najostrożniej potrafię, zobaczymy, co się stanie, może rzeczywiście tylko Pan tak działa na Dmochowskiego. Załączyłem też dla kontrastu ostatni obraz z czołgiem oraz kiepski obraz z najbardziej haniebnego okresu 1999–2000, jako ciekawostkę.

A odnośnie do Pańskiego najnowszego: Ja bardzo lubię obrazy na czarnym tle, bo zawsze, jeżeli jest jakikolwiek przebłysk pomysłu, to jawi mi się w czarnej nieskończonej przestrzeni oświetlony z dość konkretnego kierunku mocnym światłem, tak jak ostatnio namalowany czołg. Mocno oświetlony obiekt na czarnym tle to po prostu najbliższe, choć ciągle niedoskonałe odwzorowanie tego rodzaju przebłysku, na jakie mnie stać... W końcu to tylko tzw. rzeczywistość: farby i płaska płyta obrazu.

ŁB

Witam, Panie Piotrze.

Podczas ostatniej rozmowy telefonicznej Zdzisław Beksiński wspomniał coś o wystawie obrazów jego oraz ewentualnych obrazów naśladowców – z Pańskiej kolekcji. Powiedział mi również, że napisał do Pana, iż poczułbym się nie najlepiej, gdybym i ja tak został określony. Z jednej strony bardzo byłoby miło mieć możliwość pokazania się dość szerokiej publiczności, a z drugiej strony – proszę zrozumieć, że moje ambicje (jakkolwiek to nazwać) sięgają dalej i nie chciałbym mieć na stałe

przypiętej metki „Naśladowca”, bo w ciągu ostatniego roku każdy obraz to dość zacięta walka, czasem bezsenne noce, motywy i sposoby wykonania zmieniają się co drugi obraz, a to malowanie obrazu dzielonego na dwa, a to domalowanie na przekór sobie wąsów, a to późniejsze zaniechanie, teraz z kolei zaintrygowanie światłem (o tym później). To wszystko prawdopodobnie świadczy o tym, że obecnie Łódź, na której stoję, jest bardzo rozkołysana i robię wszystko, by w końcu się zaczęła uspokajać (o czym marzę, ale z kolei na starość Łódź pewnie osiadzie na mieliźnie, jak trafnie Beksiński określił – więc pewnie obecny czas będzie przeze mnie kiedyś mile wspominany?). Już powoli akceptuję swoje obrazy z okresu, kiedy zacząłem malować własne pomysły, choć jeszcze jedną nogą w świecie Beksińskiego (takim określiłbym obraz, który Pan zakupił), choć obrazów z okresu perfidnego zrzynania (i braku wprawy w posługiwaniu się pędzlem – jeden taki w załączniku, 1999 r.) nie umiałem zaakceptować i do dziś się to nie zmieniło, pomimo iż nie powinienem się wstydić własnych dzieci, jakiegokolwiek by nie były. Nie chcę tutaj zbyt dużo smęcić – Zdzisław Beksiński twierdzi, że jestem całkowicie niezależny, że już nie naśladowuję. Ja w zasadzie mógłbym się już z tym zgodzić, choć ciągle jeszcze jest dość mocny kompleks – boję się, bo widzę, że dla ogółu, a co gorsza nawet dla ludzi, którzy się co nieco znają, to jeszcze za mało. Bo gdy słyszę od kogoś, że Giger, Dali czy Beksiński to te same klimaty – wtedy mam dość. To jakby powiedzieć, że szampan i wino to jedno i to samo. To na jakie odróżnienie może dopiero wtedy się łądzić taki Banach??? Dobrze byłoby się teraz całkowicie uodpornić na zdanie innych, ale gdy ma się coś z przeszłości „na sumieniu”, wtedy ciężko się nie przejmować taką reakcją. A może w moim umyśle cała sprawa urosła do wielkich rozmiarów, gdy tymczasem to tylko jakieś niekonkretne plany?

Proszę samemu zdecydować, czy dołączyć mnie do grona naśladowców, ale mimo wszystko, chciałbym wyleczyć resztki kompleksu, a zawiśnięcie w takim gronie może trochę utrudnić sprawę. Bycie naśladowcą to nic wstydliwego (bardzo wiele zawdzięczam Beksińskiemu), zwłaszcza na początku drogi twórczej, ale obawiam się, że ja w pewnym okresie byłem czymś gorszym niż tylko naśladowcą, Pan by to dobrze zauważył, zna Pan z widzenia obrazy Beksińskiego lepiej niż większość osób.

Dodatkowo, dla kontrastu, w załączniku przesyłam dopiero co ukończony obraz (160x120 cm), o ile Zdzisław Beksiński od lat 90. zaczął, jak mi się wydaje, pod względem formalnym fascynować się przede wszystkim kształtem i strukturą i tą drogą podąża do dzisiaj, tak mnie bardziej zaczyna brać fascynacja światłem i jego rozchodzeniem się w przestrzeni/wnikaniem w obiekty, ale to mocno „z grubsza” mówiąc. Chciałbym iść w tę stronę, ale czy nie jest to kolejne zakołysanie łodzi? Parę miesięcy temu były jeszcze wąsy, a jeszcze wcześniej przez kilka obrazów przewinęło się np. obrysowywanie kształtów, i już tego nie ma. Zobaczymy.

A o dalszym rozwoju tematyki i nastroju (bo pisałem o formie) nie mogę nic powiedzieć, mam 23 lata, potrzeba naśladowania ustępuje już potrzebie mocniejszego odczucia własnej tożsamości i sam jestem bardzo ciekaw, co będzie za kilka/kilkanaście lat.

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
20 LUTEGO 2004, 21:00

Dostałem odpowiedź od Piotra Dmochowskiego, zupełnie neutralną, a nawet uprzejmą. Dmochowski napisał jednak, że go trochę poirytowało, że przekazał mi Pan informacje o „naśladowcach”. Jeżeli usłyszysz Pan jakiegokolwiek o to pretensje, to proszę nie dolewać benzyny do ognia, nie chcę, by ktokolwiek ucierpiał na głupiej sprawie. Nie chcę też już cytować czy donosić, tak jak wyżej, bo zrobi się ze mnie skarżypyta.

Pozdrawiam (który to już raz dzisiaj?)

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
20 LUTEGO 2004, 23:02

OK. Ja na pewno nie doleję żadnej oliwy do ognia, ale miejmy nadzieję, że i ognia nie będzie. Do mnie Dmochowski nic na ten temat nie pisał.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
20 LUTEGO 2004, 23:40

Niekoniecznie spodziewałem się, choć coś tam przeczuwałem, że Piotrowi Dmochowskiemu spodoba się czołg – na razie tylko ostrożnie pyta o cenę, choć prawdopodobnie nie kupi, gdyż jak twierdzi – nie jest w stanie zobaczyć z bliska.

Akurat i Sterczewski jest zachęcony samym opisem obrazu, wysłałem mu reprodukcję, ale jeszcze nie odpisał. I co teraz?

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
21 LUTEGO 2004, 13:45

Dmochowski zawsze chce kupić więcej niż może, ale ponieważ wczoraj proponował mi kupno mojego nowego obrazu, a ja odmówiłem, bo jeszcze mam forszę, to może drugim w kolejce był Pan?

Usiłuję malować teraz obraz jasny i kolorowy (jak dla mnie!). W założeniu ma przedstawiać temat z mojej grafiki przedstawiającej tańczącą parę. Zobaczymy, co z tego wyjdzie.

Beksiński

PS Liczba błędów i aliteracji, jaką dziś robię, jest nawet jak na mnie za wielka. Pisałem ten list przez przeszło pół godziny. Nie wiem, czy jeszcze jakieś zawirowania nie zostały.

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
21 LUTEGO 2004, 14:13

Boże przenajświętszy, pół godziny? Naprawdę nie wiedziałem, że aż tyle to zajmuje, nie wiem, czy ja umiałbym tak długo pisać. Może rzeczywiście powinniśmy w celu dalszej komunikacji wymyślić jakiś inny system lub większy nacisk położyć na

telefon, bo ja bombarduję Pana mailami zbyt często (tym bardziej że teraz cały czas siedzę w domu, by się nie przeziębować jeszcze bardziej), a Panu, założę się, głupio nie odpisać.

Skoro nie skorzystał Pan z propozycji zakupu od Dmochowskiego, to może być draka, bo tuż przed chwilą wstrzymałem się ze sprzedaniem czołgu, i to – co gorsza – z tych samych powodów, bo Marcin Sterczewski zakupił przedostatni obraz z samolotem, więc na dwa miesiące powinienem mieć jako taki spokój finansowy.

Poza tym chcę ten czołg pokazać na wystawie w Lublinie (październik 2004) i jeżeli mnie sytuacja przycisnie i będę zmuszony ten obraz sprzedać, to będę prosił o to, bym miał możliwość wypożyczenia go na czas wystawy.

Pozdrawiam.

ŁB

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
26 LUTEGO 2004, 14:06

Panie Zdzisławie, kiedy byłoby Panu najwygodniej zadzwonić (dzisiaj?)?. Tym razem chciałem zamienić parę słów o pluginie do Photoshopa, który okazał się cholernie przydatny, ale nie wiem, czy Pan go zna i czy używał – nazywa się Noise Ninja. Mogę napisać, ale wygodniej byłoby porozmawiać.

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
26 LUTEGO 2004, 14:58

Możemy chyba pogadać dziś około godziny 18.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
26 LUTEGO 2004, 16:23

Akurat w okolicach 18 jestem umówiony z kolegą i po cichu liczyłem, że poda Pan jakąś godzinę przed 18. To nic – może jutro?

Obraz z czołgiem jest wyjątkowo trudny do zreprodukowania pod względem koloru. Za cholere nie mogę się nawet zbliżyć do oryginału. W załączniku jest ostateczna wersja, ale o kolorze więcej mówią zbliżenia niż widok na całość. Niestety ten rodzaj malarstwa jest chyba najgorszy do reprodukowania. Siedzę już chyba 2 godziny.

ŁB



ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
26 LUTEGO 2004, 23:32

Nie jest wykluczone, że przypadkowo wpadłem na to, co powodowało zawieszanie się tego prostego komputera do internetu.

Po południu lub raczej wieczorem, po rozmowie z Panem, padła klawiatura radiowa. W tej chwili piszę na komputerze w pracowni malarskiej, bo główny komputer do pracy ma klawiaturę wklejoną pod monitorem i odgradzoną tabletem. Wymieniłem baterie i zgodnie z instrukcją ustanawiałem łączność, ale ona nie działała.

Rozmawiałem ze Sterczewskim, bo Roszczyk był niedostępny i obiecał mi, że Roszczyk wpadnie jutro do mnie rano. W razie czego przejdę na klawiaturę i mysz przewodową, ale nie wiem, gdzie ją i jak mam podłączyć do tego elektronicznego przełącznika komputerów.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
27 LUTEGO 2004, 10:54

Być może. Ja posiadam klawiaturę, która służy mi od 1996 roku, non stop. Był czas, kiedy nie chciał się przez nią włączyć komputer, ale i ten czas minął i znów wszystko jest OK. Klawiatura wygląda topornie, ale – 8 lat! I żadnych objawów, by coś miało przestać działać.

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
27 LUTEGO 2004, 17:39

Jednym słowem: zrobiłem ze siebie idiotę.

Klawiatura jest OK, ale Bóg mi świadkiem, że przedtem od wczoraj 5 albo więcej razy robiłem dokładnie to samo i w tej samej kolejności jak Roszczyk. Wyjął baterie i wsadził ponownie, nacisnął guzik odbiornika i nacisnął guzik nadajnika i klawiatura złapała łączność od pierwszego razu!!! Tak mi powiedział. Ja robiłem to samo kilkakrotnie od wczoraj i za cholerę nie chciała złapać łączności, a ma zasięg do

7 metrów!!!

Są rzeczy na niebie i na ziemi o których nie śniło się filozofom. Chyba że Roszczyk kliknął przedtem softwarowo w coś, czego nie mogłem spostrzec. Przysięgam, że nie pojmuję!

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

28 LUTEGO 2004, 21:28

Przepraszam za nieodpisanie, ale cały dzień byłem w Krakowie, a wczoraj mail doszedł, gdy wychodziłem z domu. Według mnie to cecha fachowców w danej dziedzinie. Roszczyk to fachowiec.

Na amerykańskich filmach pryszczaty chudzinka męczy się na szkolnym korytarzu z zamkiem od szafki na ubrania, podchodzi jego dobrze zbudowany, opalony kolega, uderza pięścią w zamek, który się otwiera, po czym odchodzi. Chudzinka pyta „Jak ty to zrobiłeś?”, ale tamten znika już za rogiem. Pryszczaty zamyka szafkę ponownie, by sprawdzić – uderza pięścią, ale my już wiemy, że dla niego zamek się nie otworzy.

Jutro zacznę mały treningowy obraz, z góry zakładam, że nie będzie to nic udanego, ale dwa stosunkowo udane obrazy pod rząd to coś, czego bym nie chciał, bo najczęściej oznacza to dziesięć kolejnych do dupy.

Wszystkiego dobrego,

ŁB

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

9 MARCA 2004, 13:51

Obiecany pies w załączniku, kolory w sumie całkiem bliskie oryginałowi – dość ostre, bo zacząłem więcej używać prosto z tuby. W ostatniej chwili zamalowałem mu oczy, a że zdjęcia były już zrobione i pieczołowicie obrobione, usunąłem je w Photoshopie, zamiast robić ponownie zdjęcie i bawić się w to znowu.



ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
14 MARCA 2004, 10:40

Ciekaw jestem, jak wyszedł Pana film.

Aktualnie oglądałem, ale jeszcze nie skończyłem, film zaserwowany mi przez Dmochowskiego, z wstępnym zastrzeżeniem, że jest to absolutne arcydzieło i najlepszy film, jaki widział w całym życiu. Ja tak tego nie odebrałem. Ośmieliłem się skrytykować – wprowadzić nie wszystko, bo są tam fragmenty bardzo fajne, ale film ogólnie mnie wymęczył tak, że nie doznałem jeszcze do końca, co wywołało typową ripostę Dmochowskiego, mającą na celu nie tyle merytoryczne rozważenie różnic naszej percepcji, ile uświadomienie mi, że jestem prymitywnym idiotą, niewrażliwym na prawdziwą sztukę.

Bardzo byłbym ciekaw, co by on powiedział o Pańskim krótkim metrażu, bo jest w dziedzinie filmu koneserem, na pewno bardziej zaawansowanym niż ja, jako iż ja oglądałem niemal wyłącznie stereotypowy chłam w celach rozrywkowych. Zapominam nawet tytuły.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
15 MARCA 2004, 10:34

Dostałem od dziewczyny *Lśnienie* w wersji DVD i jestem zachwycony – rewelacyjna jakość obrazu w porównaniu do jakiegoś przegrywanego VHS-a, który musiałem zdobyć od znajomego z Białegostoku, bo w 2000 roku nie było jeszcze tego filmu w wypożyczalniach.

Głupio pisać, że chciałbym kręcić tak jak Kubrick, ale chodzi mi o to, że bardzo miło byłoby nakręcić dobry film, bez nadmiernej stylizacji, pozbawiony efektów lub posiadający je subtelnie ukryte. Obecny film to dziecko ładne, ale niezbyt rozgarnięte. Nie powinienem się wstydzić, bo gdzieś głębiej je lubię – dużo pracy włożone i sporo nowych doświadczeń.

I jak – czy nudzi się już malowanie ciemniejszych obrazów? Ja zaczynam malować czwarty z rzędu czerwony obraz i w sumie nie mam potrzeby odpoczynku i równowagi, tak jak było to dawniej: ciepły-zimny-ciepły-zimny-zimny-ciepły-ciepły-zimny-ciepły.

(Postaram się więc nagrać płytkę i jutro wysłać).

ŁB

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
16 MARCA 2004, 19:56

Czy coś niedobrego się stało? Zwykł Pan odpowiadać dość szybko, a tymczasem nie wiem, czy przepadł jakiś mail, bo widzę dziwny błąd w chronologii i teraz nie wiem, czy to ja nie odpowiedziałem, czy Pan.

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
16 MARCA 2004, 21:41

Przepraszam. Właśnie miałem odpowiedzieć na poprzedni mail.

Jestem cholernie przybity chorobą tej pani Lidii, rehabilitantki, która robiła ze mną gimnastykę. Ta choroba się dramatycznie pogłębia od listopada ub. roku. Najpierw to było zapalenie ucha środkowego, potem narastające do *fortissimo* kłopoty z zatokami... Załatwiałem jej dojścia do najlepszych specjalistów od laryngologii, ale to wszystko gówno dawało. W końcu wylądowała w szpitalu na Banacha z rozpoznaniem ziarniniak Wegenera. Pojawił się dodatkowo ropień w płucach i woda w osierdziu, kobieta spadła o połowę na wadze i ledwie żyła. Teraz jest trochę lepiej. Ona prawie wcale nie je. Odwiedzam ją w szpitalu i jestem tym cholernie przybity, bo bardzo ją polubiłem. Ten ziarniniak Wegenera to koszmarna, wyniszczająca choroba z nawrotami, a na dodatek rzadka, więc nie ma zbyt dużej rutyny klinicznej.

Na dodatek pojutrze mam wystawę w Łodzi i w związku z tym znowu są próby łączności wizualnej, jutro będzie taka od rana, bo to wszystko nie działa tak, jak powinno. Znowu przerwałem malowanie.

Pytał Pan poprzednio, czy mam nadal zamiar malować w czerniach. Ten ostatni obraz jest stosunkowo jasny, a ja nigdy nie przepadałem za żywym kolorem, więc jeszcze nie wiem. Nigdy sobie nie planuję, co będę robić. Na razie myślę, by wrócić do obrazu porzuconego bodajże jeszcze w styczniu i gruntownie go przerobić, ale do piątku nie zabiorę się do roboty, bo teraz dwa dni będę mieć młyn psychiczny z tą Łodzią, tak jakby nie wystarczał młyn z tą chorobą. Tak więc żyję i ze mną konkretnie nic się nie dzieje.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
16 MARCA 2004, 21:58

Przykro słyszeć, nie zawracam więc głowy przez najbliższe kilka dni, ewentualnie za te parę dni poproszę, by Pan zadzwonił, by nie obciążać Pana pisanem.

Pytanie tylko – czy ta kobieta jest kimś młodym? Zmarł na wylew pewien chłopak z Bochni, którego znałem na „cześć”. Miał 23 lata, to już trzecia osoba z bliższego otoczenia w ciągu roku. Najpierw moja była dziewczyna, później kolega, teraz ten dalszy znajomy. Na tyle tego typu informacji niemal pod rząd można się prawie uodpornić. Śmierć jest dzisiaj taka kapryśna.

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
16 MARCA 2004, 23:09

Nie, to nie jest młoda osoba, a w każdym razie nie z Pańskiej perspektywy. Zbliża się do 50 i ma dorosłego syna z pierwszego małżeństwa. Uodpornić się na współczucie chyba nie można.

Poza tym w moim wieku robi się wokoło cholernie pusto. Po jednych zostały tylko

fotografie, innych dmuchnęło zgrzybienie starcze, opadające skarpetki, gładzenie od rzeczy. A przecież byli to fajni faceci. Gdy czuję się samotnie, zaczynam liczyć do kogo ze starych kumpli można jeszcze zadzwonić, i wychodzi na to, że do nikogo. Jeden nie żyje, drugi bredzi, trzeci jest non stop zalany, bo zalewa robaka po śmierci żony. To trochę inna perspektywa na Pola Elizejskie niż w Pana wypadku.

Dawniej ktoś po prostu wypadał z gry. Było to jak bolesne wyrwanie zęba. Dziś nie ma już zębów. Jeśli więc kogoś polubimy i mamy z nim wspólny język, i on wypada z gry, to robi się ciemno i pusto. W moim wieku pokłada się nadzieję nie w tym, że sami przeżyjemy, lecz że ktoś nas przeżyje. Inaczej ma się wrażenie, że umiera się w całkowitej pustce. Na scenie wygaszono światła, a widzowie już wyszli...

Koniec kazania.

Beksiński

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

23 MARCA 2004, 11:16

Przepraszam za milczenie, ale w piątek po południu padło moje połączenie, bo chyba deszcz zalał szafkę pod blokiem. Dopiero wczoraj po południu miałem szansę na dostęp do internetu, ale miałem taki nawał innych spraw (wizyta w szpitalu etc.), że nie dałem rady napisać.

Płytę CD dostałem jeszcze w czwartek i z mieszanymi doznaniem i obejrzałem wielokrotnie.

Nie jestem jednak pewien, czy niektóre kiksy przypisać kopii, czy też obróbce. Dwukrotnie w trakcie pierwszej części pojawia się przebitka jedno- czy dwuklatkowa motywu dziury, do której wpada kulka i jest ona na tyle widoczna (na dodatek z poziomym paskiem rozbłysku i przeskokiem, jak przy sklejecie taśmy filmowej), że mimo iż zapewne w zamiarze ma stanowić antycypację, to sprawia raczej wrażenie błędu technicznego. Przeszkadza mi także wahanie dynamiki na krzyku, zrozumiałe, gdy pokazuje Pan architekturę od zewnątrz w wodzie, ale mniej do zaakceptowania w trakcie sekwencji biegu i przesuwania się kulki do dziury – ja bym tu pociągnął tą samą dynamiką i tym samym krzykiem aż do urwania na końcu sekwencji.

Kurczę, zaczynam doradzać, a tego unikam zawsze jak ognia. Może dlatego że w dziedzinie filmu jestem bardziej niż Pan daleki od profesjonalizmu.

Czy zrobienie na jakiejś konsolce pełnego przenikania dwóch ruchomych obrazów jest zbyt trudne technicznie? W kilku miejscach aż się o nie prosi. Wiem, że pseudoprzenikanie jest proste (ostatni kadr w pamięci powoli zanika, a nowy ruchomy go powoli maskuje), ale chodzi o pełne przenikanie. Do tego potrzebna jest chyba konsola, bo sam program komputerowy być może sobie z tym nie radzi, ale czasami wydaje się to wprost nieodzowne. To może stereotyp postrzegania wyćwiczony na kinie, ale trudno się go pozbyć.

No cóż: pierwsze koty za płoty. Jeśli kiedyś zostanie Pan filmowcem, a film cenionym przez kolekcjonerów juvenilium, to cieszę się, że wisiała tam moja reprodukcja i mam w końcu podziękowanie.

Pięknie pozdrawiam,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

23 MARCA 2004, 11:36

Jeżeli miałby Pan możliwość zadzwonienia jakoś o obecnej porze (11:35 – 13:00), byłbym wdzięczny.

Jeżeli Pan maluje lub robi cokolwiek zajmującego – proszę dać znać, nie będę wtedy czekał na telefon. Sam teraz siedzę przed obrazem i w ramach przerwy wolałbym pogadać, niż pisać e-mail.

Pozdrawiam,

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

23 MARCA 2004, 12:37

Dopiero teraz zajrzałem do komputera. Przedtem malowałem. Chciałbym teraz popracować, bo mam dobre światło, a o godz. 16 przyjdzie do mnie kumpel z Katowic. Ma także za chwilę wpaść facet po wypożyczenie obrazu na otwarcie galerii. Może późnym wieczorem? Niech Pan da znać.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

23 MARCA 2004, 21:50

Obecnie jest późny wieczór – więc tak jak Pan napisał – jeżeli byłaby możliwość, w sumie możemy pogadać.

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

24 MARCA 2004, 8:33

Nastąpiła lawina nieporozumień.

Po pierwsze, w zakresie pojęcia „późny wieczór”. Tu zapewne Pan jest bliżej pojęć powszechnych, bo ja popołudniem nazywam wszystko, co dzieje się po godzinie 12 do mniej więcej godziny 15. To, co dzieje się później, nazywam późnym popołudniem, a od godziny 17 zaczynam mówić o wieczorze. Późnym wieczorem nazywam wszystko, co dzieje się w okolicach godziny 19 i 20. Potem używam określenia noc. Wielokrotnie ktoś umawiał się ze mną po południu i przychodził o godzinie 20:30, podczas gdy ja oczekiwałem go o godzinie 13. Powinienem się być już przyzwycząić i zmienić własne określenia, czyli mea culpa. W przyszłości operować będę konkretnymi godzinami.

Liczyłem, że da mi Pan znać w ciągu dwóch, trzech godzin, kiedy mam zadzwonić, i kilkakrotnie uruchamiałem komputer, by zajrzeć na pocztę, ale nic nie było. Ostatni

raz parę minut po godzinie 21, po czym wyłączyłem grata i oglądałem z kasety jakiś film o duchach, a po jego zakończeniu wlażłem jak co dzień do wanny, po czym położyłem się spać. O godzinie 23:30 budzik zawiadamia mnie o tym, że mam iść spać, i po kąpieli około północy z tolerancją 5-minutową gaszę światło. To standard zachowania.

Mail od Pana przeczytałem dziś rano. Dziś nie ma szans na rozmowę, bo przyjedzie do mnie około 16–17 kuzyn na nocleg, więc będę musiał pełnić obowiązki gospodarza, no a rano chcę wykorzystać na malowanie. Może jutro, ale musimy umówić się z jakimś sensownym wyprzedzeniem, bo nie trzymam komputera non stop pod napięciem, a jeśli nawet, to i tak jestem w innym pokoju – po prostu zaglądam raz na kilka godzin na monitor i do Outlooka, bo np. czegoś szukam w internecie, a przy okazji zerkam na pocztę. Przepraszam więc za nieporozumienie. Na razie.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

24 MARCA 2004, 9:12

Dobra, nie ma sprawy, nic się nie stało – ja nie czekałem już później na telefon, bo skoro nie zadzwonił Pan w ciągu 5 minut od wysłania mojego maila, to pomyślałem, że raczej ma Pan wyłączony komputer. Tak czy inaczej – mam nadzieję, że nieumyślnie nie zepsułem wczoraj wieczoru.

Ja kładę się spać różnie, ale najczęściej w okolicach 1.00 w nocy +/-30 minut. Może przydałaby mi się dyscyplina w postaci regularnego spania i wstawania, ale z drugiej strony w moim wieku przedwczesna rutyna mogłaby się stać nie do zniesienia po jakimś czasie.

Kiedyś, w czasach „wielkiej depresji” za darmo miałem wstawanie o godzinie 5–6. Nie wiedziałem, dlaczego i co robić – bo wszyscy jeszcze spali. Teraz już budzę się, jeżeli nie ustawię budzika na 9.00, nawet o 10 lub wyżej, ale staram się do tego nie dopuścić, bo gryzą mnie wyrzuty, że nic nie robię – ostatnio mam je dość często, gdy widzę, jak ludzie dookoła zapieprzają po 12 h dziennie. Ja posiedzę przy obrazie 3–4 godziny dziennie, ale czasem więcej się po prostu technicznie nie da. Dlatego myślę też o tym, by coś kombinować w wideo – a zwłaszcza teledyski...

Jeszcze raz przepraszam

ŁB

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

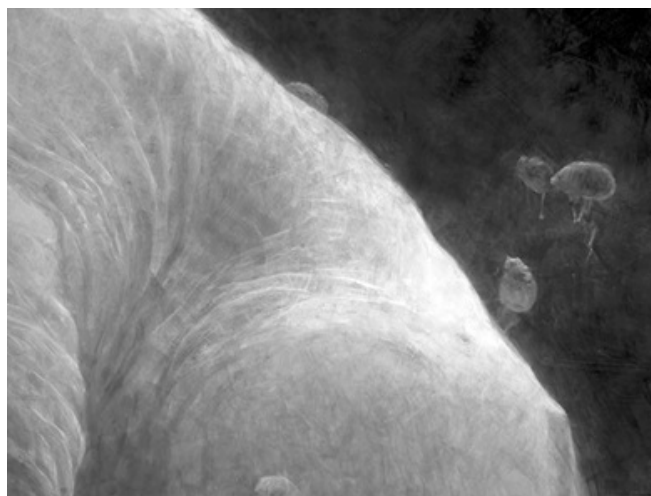
27 MARCA 2004, 19:27

Na dole reprodukcja obrazu z kotem.

Po trzecim czy czwartym obrazie z intensywną czerwienią dochodzę do wniosku, że nie da się choćby trochę przybliżyć do oryginału na monitorze, a co dopiero w wydruku. Po prostu mój aparat niejako oślepiony zewsząd nadchodzącą czerwienią gubi inne niuanse, typu żółć lub zieleń, które są nieodzowne do symulowania efektu „woskowego” i ogólnie przenikania światła.

Pozdrawiam.

ŁB



ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
27 MARCA 2004, 22:45

Moje gratulacje z powodu kota. To w moim odczuciu bardzo fajny obraz.

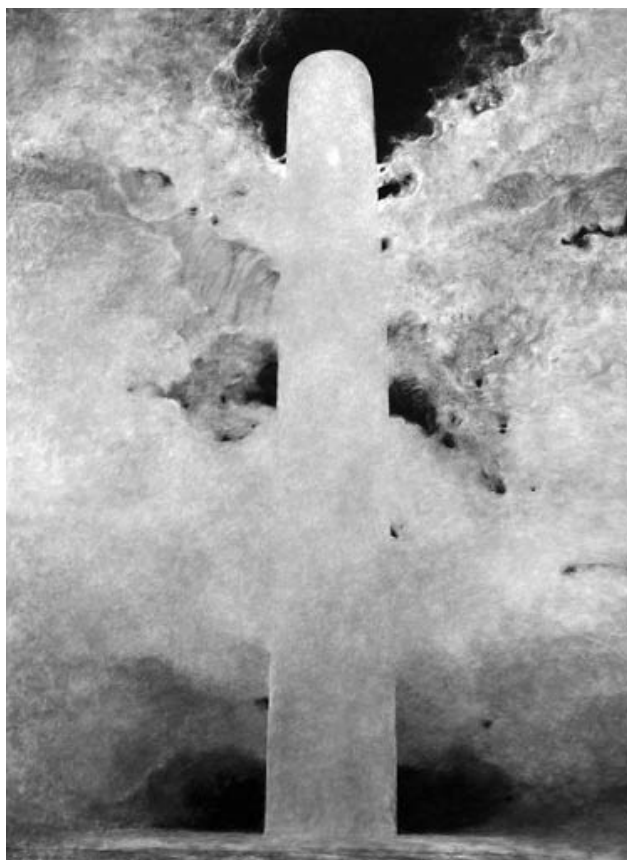
Ja nie przejmuję się nawet w 1/10 tak jak Pan wiernością kolorystyczną fotografii. Robię te internetowe wglądowniki tak, by z grubsza przypominały to, co zostało sfotografowane. Kolor nigdy nie da się przełożyć.

Bardzo mi się podoba znikająca w mroku twarz tego kota. W ogóle obraz jest bardzo fajny.

Musiałem dziś świadczyć usługi dla ludności i spotykać się z odbiorcami oraz podpisywać albumy. Kurewsko tego nie cierpię. Dwa ostatnie dni miałem z tego powodu zepsute oczekiwaniem na egzekucję. Napisałem do wydawcy, że już nigdy i za żadne skarby. Oby posłuchał.

Mój ostatni obraz czarny jak smoła i prawie bez koloru. No cóż, to kwestia wyboru.

Pięknie pozdrawiam,
Beksiński



ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
28 MARCA 2004, 20:09

Znów spróbuję przymierzyć: czy ma Pan obecnie wieczorem (gdy piszę, jest 20:07) odrobinę czasu na rozmowę? Chciałem pogadać trochę o drukowaniu.

Jak się nie uda, to nic się nie stanie.

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
28 MARCA 2004, 20:10

Kurczę. Jakby Pan wysłał tego maila o pół godziny wcześniej, to moglibyśmy gadać, ale zapowiedział się do mnie na wieczór Bogdan Wiśniewski i będzie najdalej za 10 minut, bo już na pewno jedzie metrem.

Beksiński

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
29 MARCA 2004, 9:29

Dziś około godziny 21 zadzwonić ma do mnie znajoma z Zabrza, a ona zawsze gada do północy. Zadzwoniła wczoraj w trakcie pobytu Bogdana i zveksłowałem ją na dziś. Natomiast my może pogadalibyśmy o godzinie 19? Jeśli odpowiada Panu ten

termin, proszę dać znać, ale z wyprzedzeniem.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
29 MARCA 2004, 9:52

OK, postaram się, by dać znać z jakimś godzinnym wyprzedzeniem. Jedyne, co mi przeszkadza, to fakt, że nie chciałbym dołączyć do grona telefonicznie utrudniającego Panu życie, bo takie długie rozmowy (Zabrze, Bochnia?) rzeczywiście mogą męczyć.

ŁB

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
29 MARCA 2004, 11:53

Przydałaby się sekretarka: „Panie Zdzisławie, Bochnia na linii!!”, „Krysiu, powiedz, że mnie nie ma”, „A jak zadzwoni jeszcze raz wieczorem?” itd.

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
29 MARCA 2004, 12:03

Problem zmęczenia dotyczy głównie ręki. Czy słuchawka jest lekka, czy ciężka, to zawsze męczy się ręka.

Ideałem byłaby słuchawka z pałakiem na głowę, ale bez uwiązania kablem.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
29 MARCA 2004, 16:27

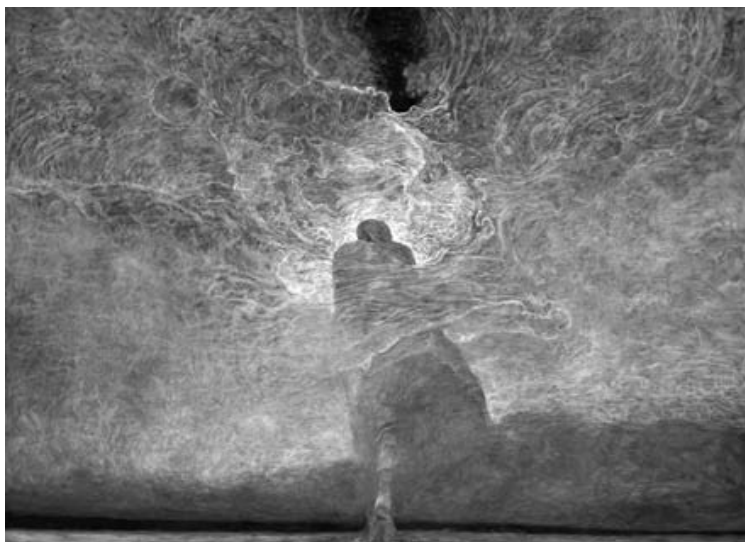
Dobra, ok. 19 postaram się być w domu. Proszę dzwonić, jeśli będzie Pan dostępny.

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
6 KWIETNIA 2004, 15:01

Wysyłam kiepskie reprodukcje dwóch ostatnich obrazów. Jakoś intensywniej ostatnio pracowałem, ale dziś chce mi się tylko spać.

Beksiński



**ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
7 KWIEŚNIA 2004, 16:33**

Zaczęłam teraz malować jakieś zwierzę kopytne w podobnym duchu jak poprzednio kot i przypadkowo, poszukując jakichś małych obrazków anatomicznych (w przypadku kota najpierw namalowałam z grubsza część bardziej istotnych wnętrzności, po czym zamalowałam to skórą i fałdami, uchylając rąbka tajemnicy tu i ówdzie, widać to było nieco w okolicach połowy ciała, gdzie lekko prześwitują jelita) – tak więc chciałam jeszcze raz postąpić podobnie i szukając tym razem anatomii jelenia, trafiłam na bardzo porządną stronę o historii ludzkiej anatomii, i co ciekawe, znalazłam tam naprawdę duże reprodukcje stron starych rycin. Jak oni misternie wtedy rysowali! Pomijam naturalistyczne okrucieństwo i bezprzedmiotowość niektórych, ale robi to – przynajmniej na mnie – duże wrażenie. Inne z kolei to skrajna groteska – kobieta z uśmiechem trzymająca płaty własnej skóry, by odsłonić wnętrze z dzieckiem wewnątrz.

To fajnie pokazuje specyficzne podejście do życia tamtych czasów.

Z tego, co wiem – niespecjalnie interesuje Pana anatomia, z punktu widzenia malarskiego?

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

8 KWIETNIA 2004, 9:03

Jakoś rzeczywiście nigdy nie pasjonowałem się anatomią. To, co sam robię, to anatomia hm... „wrażeniowa”. Tak żeby to fajnie (w moim odczuciu) wyglądało na obrazie, ale doszukiwanie się tam logiki anatomicznej, podobnie jak w malowanej przeze mnie architekturze logiki konstrukcyjnej i statycznej, jest błędem. Zarówno anatomia, jak i architektura (gdzie jestem chyba tzw. profesjonalistą), nie ma nic wspólnego z realnością. Chodzi o wrażenie. Znam oczywiście ryciny anatomiczne, które Pan opisuje.

Jestem pełen chłodnego podziwu. Chłodnego, bo dla mnie to za zimne.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

8 KWIETNIA 2004, 14:32

To znaczy dla mnie poprawność anatomiczna nie wyklucza fajnego wyglądu, być może nawet nieco trudniej uzyskać ładną formę przy stosowaniu się do anatomii, ale jeżeli już się uda, to chyba robi nawet większe wrażenie.

Nie chcę oczywiście nic planować, bo za parę miesięcy zapewne znów się zmieni moje nastawienie do całości. Na razie chcę pociągnąć przez jakiś czas w jednym duchu, aby ewentualna październikowa wystawa była monochromatyczna tak w formie, jak i nastroju.

Pozdrawiam,

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

9 KWIETNIA 2004, 12:33

Oczywiście, że prawidłowa anatomia nie wyklucza sukcesu, ale to problem podobny jak z fałdami, tylko bez porównania głębszy.

W takiej sytuacji nie wyobrażam sobie malowania bez modelu, modelki oraz ewentualnie pozujących zwierząt, a to wszystko wymaga nieco innej pracowni, niż ja mam i niż Pan ma, a w moim wypadku na dodatek fatalnie by mi się malowało, gdyby ktoś ze mną był w pracowni i gdybym musiał się liczyć nie tylko z własnym czasem, ale i czymś.

Oczywiście można posłużyć się fotografią. Tak robiono już w XIX wieku. To w końcu od Pana zależy. Z pamięci można też malować, ale po paru latach ćwiczeń. To w końcu anatomia szkieletu i anatomia mięśni oraz organy wewnętrzne, które tu i tam rzutują na kształt ciała. Na dodatek trudno wymagać, by model wytrzymał np. na jednej nodze z uniesionymi rękami i głową.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

9 KWIETNIA 2004, 16:29

Mam wrażenie, że coś Pana zmęczyło mocniej niż zazwyczaj (tzn. tak mi się wydaje, ale nie umiem do końca uzasadnić, gorsze dni?), tak że powiem tylko, iż malowanie z modela mnie nie za bardzo interesuje, bo obleczony gładką skórą model już jest mniej atrakcyjny, a ciężko modela obedrzeć ze skóry, by widzieć, to co najbardziej interesujące z punktu widzenia malarskiego i samej struktury.

Na przykład namalować postać, która jest odpowiednio prześwietlona, i gdzieś tam, gdzie światło uderza mocniej, byłyby widoczne delikatnie prześwitujące mięśnie lub wnętrzości, a w obszarach, gdzie światło świeci już słabiej, w zasadzie ciało chłonęłoby je już w ledwie widoczny sposób, jak np. marmur. Mniejsza o to. Być może będę się do tego przymierzał w niedalekiej przyszłości, ale najpierw dobrze byłoby poćwiczyć przy pomocy szkiców ołówkiem na papierze.

Wracając jeszcze do tego rzekomego zmęczenia, które Panu wytknąłem wyżej – już o tym chyba kiedyś pisałem, że choć chcę, to ciężko mi czasem pisać o moich doświadczeniach właśnie ze względu na różnicę wieku i etap, na którym jestem ja i Pan – ja ciągle nadaję jakieś zmienne i gorączkowe relacje z pola walki, kiedy być może Pan już to wszystko zna, wie, jak to się spali później i w pewnym sensie, co za tym idzie – nie bardzo wie, co odpisywać na te relacje „na żywo”.

Bo w sumie przecież, przynajmniej ja tak mam, mniej ciekawie czyta się doświadczenia już znane i przerobione na wiele stron.

Pozdrawiam,

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

9 KWIETNIA 2004, 17:55

Bo ja wiem? Oczywiście, że stale jestem zmęczony i senny, ale to już funkcja wieku, natomiast nie sądzę, bym był zmęczony teraz bardziej niż przed miesiącem. W końcu wiek podeszły też przerabia się zawsze po raz pierwszy i trudno jest tu o doświadczenie i rutynę, jak zresztą w jakimś tekście zauważyła nasza noblistka.

Oczywiście poszukiwanie mam chyba już za sobą, zostaje właściwie drażnienie, a drażnienie jest nieco na innym obszarze niż u Pana i w zasadzie zmiana sceny mnie już od dawna przestała interesować i to nawet na takim skromnym obszarze jak przejście ze sceny otwartej na wnętrze. Właściwie mógłbym już malować tylko np. twarz z profilu w wielu wariantach, a te warianty także byłyby na bardzo zintegrowanym obszarze, bez nadmiernych skoków w bok. Chyba na starość bardziej interesuje człowieka technika wariacyjna od zmiany tematu oraz w coraz większym stopniu dbanie o zachowanie charakteru pisma.

Co do anatomii, to jakoś nigdy nie poruszała mojej wyobraźni. W jakimś zakresie budzi nawet odrazę swą dosłownością, tak jak te preparaty zatopione w żywicy epoksydowej, które zrobiły taką furorę wystawową przed dwoma laty. Zapomniałem nazwiska ich autora – to był jakiś patolog.

Mimo wieku sędziwego, nie posiadam jakiegoś perspektywicznego doświadczenia, które przekładałoby się na możliwość przewidywania, jak to będzie w przyszłości z Panem. Każdy z nas widzi inaczej i walczy z własną chimerą.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
14 KWIETNIA 2004, 22:20

Dzisiaj krótko, wysyłam tylko niemalże ukończony obraz. Trzeci raz zwierza z zakrytą głową nie wypada mi malować, nawet wobec samego siebie.

Pozdrawiam,

ŁB



ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
15 KWIETNIA 2004, 21:07

Przepraszam, że z opóźnieniem, ale wczoraj do północy siedziała u mnie rodzina (kuzyn, który przyjechał jak zwykle, spotykał się tu z siostrą, która przyjechała ze Śląska), a dziś od rana do teraz młyn.

Koń wydaje mi się bardzo fajny.

Dlaczego malowanie trzeciego zwierzęcia bez głowy miałoby być rzeczą wstydliwą? Przecież nie dlatego, że nie umie Pan namalować głowy? Wielu malarzy zrobiłoby z tego styl na dwa lata. Cykl zwierząt bez głowy Banacha. Nie sądzę, by trzeba było koniecznie za każdym razem malować coś tematycznie innego, bo istotną zmianą i tak nie jest zmiana tematu, lecz zmiana stylu, a tego nie należy chyba zmieniać co dwa, trzy obrazy, chyba że odczuwa się taką potrzebę.

Do mnie napisała jakaś Amerykanka, co automatyczny tłumacz przełożył jak niżej. Chyba chce kupić obraz i do tego krzyż, ale nie mam obecnie wolnych krzyży. Na razie.

Beksiński

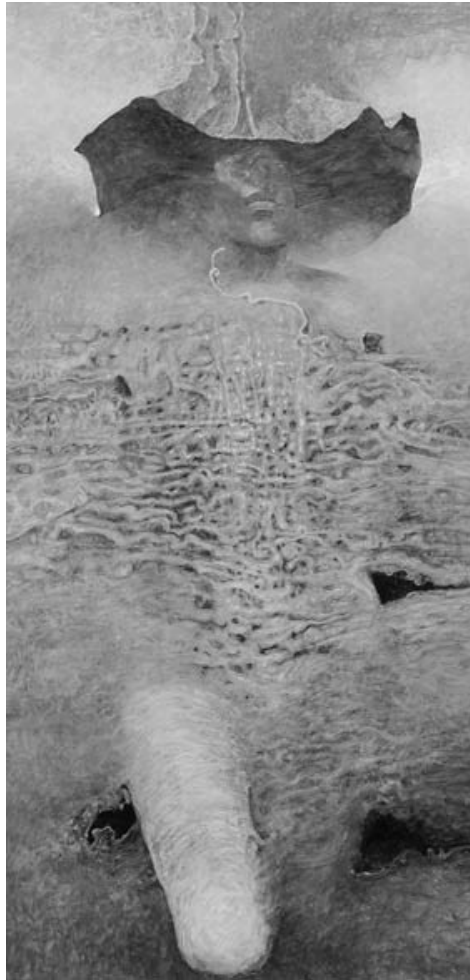
Cześć tak jest

Nazywa się Sally M. Mój dobry przyjaciel Kamil B, przez jego przyjaciel Jurek L Gliwice, podał mi twojego skontaktować się z informacją. Przepraszam z góry dla narzucania, ale to była moja nadzieja, by skontaktować się z tobą dotyczący, że nabyć jest jeden z twoich obrazów. Mam jednego teraz malować, nabytego jakichś pięć lat temu na wizycie do Warszawy i litografii (albo intaglio, jestem niepewny) także, też nabyty tam.

Początkowo oglądałem twoją pracę w Los Angeles w galerii Morpheus i zrobiłem, że to jest poszukiwanie kiedy w Polsce bywającej, by odszukać twoją pracę. To wisi więc belovedly w moim domu. Spróbowałem emailing twoja strona internetowa i Morpheus także dotyczący dodatkowej pracy, ale każdy bez pożytku.

Tak jest, bardzo jestem powdychany przez twoją pracę i czuję całkiem zaszczycony, by żyć obok tego. Mój mąż, Chris M, jest pomyślnym malarzem tutaj w U.S. Mamy każdego wpłyniętego przez twoją wizję i jego przez twoją technikę także. Pierwszy muszę dziękować dla tego, dla ruszania mnie i ruszania jego.

Następny, którym chciałbym spytać o nabywającym inny obraz. Jestem specjalnie czuły „T” skrzyżuj serię, ale nie mam żadnego pomysłu co jest niebawem dostępne. Rozumiem, że ty jesteś bardzo zajęty, być może ta wiadomość mogłaby zostać wysłana do pośrednika, który może pomóc zaprowadzają mnie do twojej pracy. Dziękujemy uprzejmie Pana Beksiński. Czuję, że rumienię się jako piszę to. Sally M.



ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
16 KWIETNIA 2004, 21:43

Zastanawiam się, czy gdybym długo i regularnie korespondował z Dmochowskim, to też zaczęłyby przeciekać jakieś pokłady złośliwości. Są osoby, które wiecznie szukają zwady, ale ja nie znając Pana ani całej historii, po kilku wymienionych z nim e-mailach mógłbym stwierdzić, że Dmochowski to bardzo konkretny i miły facet. Podejrzewam, że chodzi o zerwanie umowy i wtedy wszystko się na dobre zaczęło?

Niechący wpakowałem się w sytuację, z której wyszło, że musiałem napisać trzystronicową korespondencję z Polski do jakiegoś dobrego kanadyjskiego magazynu o sztuce. Redaktorze po prostu spodobały się moje obrazy i zechciała je łaskawie opublikować, ale z jakiegoś nieporozumienia wyszło, że oczekiwała jeszcze tekstu odnośnie do mojego życia i życia w Polsce w ogóle. Wypracowanie na zadany temat. Ale z drugiej strony pomyślałem: „Co to ja jestem już Odd Nerdrum, żeby mieć publikacje za darmo?” i napisałem to cholerstwo.

Wspomniałem tam o Panu, bo nie sposób nie wspomnieć, zresztą i tak Pan zauważy kilka myśli, które nie wydadzą się obce, a wręcz Pańskie, bo już je omawialiśmy. Pojęcie malarskości, bo nie umiem się przed nim obronić, a Pan pierwszy je wprowadził w naszych listach (może nie umiałem wcześniej tego nazwać?). Starałem się wybrnąć z jakże głupiej części „bycia artystą w Polsce”, dla Pana byłoby to jeszcze

trudniejsze, bo pomimo oporów mnie chyba i tak nieco łatwiej wypowiadać się o innych. To trzy strony tekstu, więc jeśli Panu się chce, to może Pan spojrzeć.

Pozdrawiamy i dziękujemy uprzejmie Pana Zdzisława, czujemy, że się późna pora piszę to.

ŁB

Łukasz Banach

ŚWIATŁO Z NIEWIADOMEGO ŹRÓDŁA

Dla statystycznego Polaka Kanada to odległy, spokojny i bezpieczny kraj, gdzie wieczorami nikt nie zamyka ani domów, ani samochodów, a na skrzyżowaniu kierowcy z uśmiechem na twarzach ustępują kolegom miejsca na jezdni. Nie mam pojęcia, czy to prawda. Nie byłem w Kanadzie. Tym bardziej nie wiem, czym dla statystycznego Kanadyjczyka jest odległa Polska.

Tak się złożyło, że odkąd sięgnę pamięcią, mieszkam i maluję w Polsce.

Nie wydaje mi się, aby w moich obrazach było mocno zarysowane coś, co można by określić jako „polskość”, mogę nawet powiedzieć, że wręcz wolałbym, aby nic o charakterze patriotycznym nie emanowało z tych obrazów. Z mojego punktu widzenia znaczenia, takie jak patriotyzm, pacyfizm, antyglobalizm, anarchizm i tak dalej są poza moim sposobem pojmowania tego, co mogę ujrzyć jako namalowane. Takie znaczenia zaśmiecają obraz. Widzę tutaj wręcz pewną prawidłowość – im obraz bardziej skłania się w stronę jakiejś konkretnej, opisywalnej idei lub treści, tym gorzej mi się go ogląda, tym mniej na mnie oddziałuje.

Niezaprzeczalnie mroczne lata drugiej wojny światowej oraz powojenne, trwające do dnia dzisiejszego silne problemy natury politycznej wpływają niekorzystnie na zbiorową świadomość tutejszego narodu, ogólnonarodowa depresja, frustracja polityczna oraz szerokie pasma rozczarowań są w Polsce i innych okolicznych krajach bardzo odczuwalne. Nieprzygotowani na szybko wstrzyknęłą dawkę kapitalizmu najwyraźniej nie bardzo umiemy sobie jeszcze z nim poradzić. Pomimo mojego częstego i wyraźnego odżegnywania się od wpływu na moją twórczość tego, co dzieje się dookoła, a szczególnie polityki, nie mogę zaprzeczyć, że oddycham – czy chcę tego, czy nie – tymi nastrojami społecznymi. Często spotykam się ze zdaniem zagranicznych, zachodnich kolegów po fachu, nakreślającymi dość jasno, że w ich oczach sztuka z obszarów wschodniej i środkowej Europy ma bardzo specyficznego ducha („gdzie wydaje się, że zabrakło kolorów, a światło nadchodzi z niewiadomego źródła”). Ogólnie rzecz biorąc i nieco upraszczając: więcej pesymistyczne, bardziej egzystencjalne i mniej dynamiczne są tutejsze obrazy. Daje się to odczuć nie tylko w dziedzinie malarstwa, ale też i filmu czy literatury. Oczywiście – ludzie również tworzą tutaj prace tryskające życiem, jego pięknem i radością, rzekłbym, że takie obrazy dominują i może nawet tak powinno być, ale mimo wszystko nie umiem oprzeć się wrażeniu, że stężenie ogólnie pojętej melancholii na metr kwadratowy płótna lub papieru w tutejszej twórczości jest większe, niż weźmy na to, w Stanach Zjednoczonych. Inne problemy, inne potrzeby.

Prawdopodobnie wszystko, co napisałem powyżej, jest oczywiste. Łatwiej pisać o sobie, ciężko wypowiadać się o innych, brak mi w tym doświadczenia, z racji konstrukcji mojej maszynierii, która skierowana jest zdecydowanie do „wewnątrz”. Zanim potrafiłem cokolwiek rozsądnego o sobie powiedzieć, czyli w okolicach wieku 19 lat, wpadłem kompletnie nieprzygotowany w pułapkę czegoś, co mógłbym niezupełnie trafnie określić mianem solipsyzmu. Najprawdopodobniej pęczniejące, nastoletnie ego nie miało się już czym żywić i tym samym zaczęło protestować. Dostałem porcję mało wyraźnych przesłanek, które wystarczyły, bym uwierzył, że to, co widzę i odczuwam, to moja myśl i nic poza tym. Zaczął dręczyć mnie powszechny problem niemożności sprawdzenia, przekonania się o istnieniu „rzeczywistym” (coraz mniej wiarygodne słowo) tego, co postrzegałem zmysłami. Siła tej udręki polegała właściwie na braku sposobu sprawdzenia, wyjścia z własnej głowy choćby na chwilę. Było pewne proste i wręcz powszechne rozwiązanie problemu, ale niestety skrajnie radykalne. Nie było widzenia świata takim, jakim jest naprawdę (?), nie ma widzenia obiektywnego. Mówili, że niektóre substancje chemiczne mają i muszą w tym pomóc. Okrutnie się nimi poparzyłem, a rany niekiedy swędzą po dzień dzisiejszy. Dla własnego dobra byłem natychmiast zmuszony nauczyć się, że niczym kropla wody stara się uzyskać najbardziej sprzyjający w danej chwili kształt, tak też umysł w naturalny sposób stara się uzyskać częstotliwość najbardziej optymalną dla właściciela, i że w moim przypadku jakakolwiek próba jego chemicznego dopalania kończy się na wetknięciu ręki w gniazdo wijących się węży. Nigdy nie byłem tak zapatrzoną we własne odbicie jak wtedy, i akurat wtedy namalowałem pierwszy obraz.

Można pomyśleć, że działo się to dawno temu, ale od tamtego czasu minęło jedynie pięć lat, tyle tylko, że zrezygnowawszy z egzaminu maturalnego i jakiegokolwiek dalszej edukacji, miałem sporo czasu, by szlifować rzemiosło, co czynię po dzień dzisiejszy. Bo to było gęste pięć lat. Poznałem w tym czasie powszechnie znanego w Polsce i na świecie malarza Zdzisława Beksińskiego (ur. 1929), z którym pomimo ponad pięćdziesięcioletniej różnicy wieku, nieustannie rozmawiamy na wiele tematów, i nie umiem napisać czegokolwiek o swoich pracach, nie wspominając o Beksińskim. W dawnych czasach w edukacji malarskiej panowała zasada: uczeń odcinał pępowinę łączącą go z Mistrzem po mniej więcej ośmiu latach nauki. Jest w tym sporo prawdy, tyle że ani Zdzisław Beksiński nie przyzna się do bycia belfrem gdyż nie czuł się nigdy dobrze w tej roli, ani ja nie przyznam się do bycia uczniem, bo zbyt cenię samouctwo. Nigdy nie doszło do momentu „nauczania” w powszechnym rozumieniu. Tak czy inaczej, nie da się ukryć, że naprawdę wiele mu zawdzięczam, a przecież – o ile nie zejść przedwcześnie – jeszcze długa droga przede mną. Był też długi i haniebny epizod: nie umiałem powstrzymać się przed malowaniem marnych i perfidnie dosłownych imitacji obrazów Beksińskiego, ale na szczęście nieco później manifestacyjnie (manifestacja, ale przed kim? Przed samym sobą?) zniszczyłem w większości owe ciężące na sumieniu prace. Pozostał kompleks – bo nie należy się ponoć wstydzić tego, że było się śliniącym i fajdającym pod siebie niemowlakiem. Być może częściowo jest się nadal. Dużej pomocy udzielił mi w tym okresie Damian Michaels, znany w pewnych kręgach redaktor magazynu „Art. Visionary”, i choć teraz nasze ścieżki się rozbiegły, to na zawsze pozostanę mu wdzięczny.

Jeżeli chodzi o sposób malowania: obrazy te powstają warstwa po warstwie, przy użyciu mocno rozcieńczonych farb. Początkowe warstwy są bardzo ogólnym szkicem, z każdą następną zaczynam malować dokładniej, aż po ostatnią – wykańczającą obraz. Maluję po kilka godzin dziennie, staram się zachować regularność, bo brak typowo szkolnego harmonogramu i odgórnej dyscypliny bywa czasem zabójczy – można się zapaść samemu w sobie. Istotą tego, co chciałbym uzyskać, jest – jak by to określić – malarskość przy zachowaniu ulubionej tematyki. Malarskość to w moim pojmowaniu i w pewnym uproszczeniu, wykorzystanie techniki (np. farby olejne) w jej jedynym i jak najbardziej charakterystycznym przeznaczeniu. Mówiąc naiwnie: by fotografia była fotograficzna, książka była literacka, by malarstwo było malarskie, a nawet odnośnie do tego, co przedstawiane, to do cholery – by akt był „akciany” a miasto „miastowe”. By nie odrąbywać głowy łopatką. Brak słów przeszkadza w próbach wyjaśnień. Rzecz jasna staram się utrzymać wszystko w stylistyce i nastroju, który najbardziej mi odpowiada, czyli znów ciężkie do wysłownienia sprawy: bezkresne, zięjące, czarne przestrzenie, cisza, pasożyty, niedopowiedzenie i tak dalej. W ostatnich miesiącach/obrazach jeszcze bardziej zainteresowałem się światłem – a konkretniej umiejętnościami manipulowania kolorowym światłem w przestrzeni, jego właściwościami przenikania, zmianą zabarwienia przy przechodzeniu przez różne ośrodki, lecz z drugiej strony wystrzegam się fizyczno-naukowej dosłowności, bo chyba nie tędy droga, skoro „malarskość” ma być w moim przypadku priorytetem? Może niekoniecznie istotą rzeczy powinno być odnalezienie czegoś, na co nikt inny wcześniej nie wpadł? Może absolutna nowość nie musi być celem podstawowym? Tak się niestety utarło – by zrobić coś, czego nikt inny wcześniej nie zrobił. To dziwne dążenie, jak czasem możemy zauważyć, przybiera niekiedy formy wręcz desperackie.

O edukacji artystycznej: Nie wiem, jakie systemy obowiązują w innych krajach, być może bardzo podobne, ale mogę opierać się tylko na tutejszych spostrzeżeniach. Nie uczyłem się nigdy w żadnej szkole rysunku czy malarstwa, gdyż obowiązujący sposób kształcenia mi nie odpowiada. Na jednego nauczającego przypada kilkunastu lub czasem kilkudziesięciu uczniów. Egzaminy wstępne, system ocen ten sam, który stosuje się w przypadku wiedzy tak ścisłej, jak chemia czy fizyka – ale przecież nie sposób oceniać tak malarstwa – byłem świadkiem, jak u bliskich mi osób rodziła się frustracja i zniechęcenie, bazujące na kiepskich ocenach wystawionych przez profesora, który akurat miał zły dzień. Czasem widzę, jak mimowolnie wyzwała się kult dyplomu, a ambicja lokuje się często nie tam, gdzie powinna – by ukończyć kierunek za wszelką cenę i cieszyć się faktem posiadania tytułu magistra. Nie zarzucam tego wszystkim, ale jest to mocno zauważalne. W dziedzinach plastycznych, zwłaszcza w nich, uzyskany tytuł magistra o niczym nie świadczy, są to obszary ciężko definiowalne, odporne na próby usystematyzowania. Informatyk lub inżynier nosi w sobie wiedzę bardzo konkretną, i jego oceny są stosunkowo miarodajne. W przypadku sztuk plastycznych oceny mogą, lecz nie muszą być miarodajne, jest tutaj dużo więcej miejsca na niezdrowy subiektywizm oceny niż gdziekolwiek indziej – w ten sposób niekiedy dochodzi do zniszczenia utalentowanych jednostek, a do gloryfikacji tych mniej zdolnych. Tak wtedy myślałem i nadal w ten sposób myślę. Być może przyjdzie czas na żałowanie decyzji o niepodjęciu studiów, na razie nie mam ku temu

podstaw. Zdarzało się, że po którymś tam roku edukacji w szkole plastycznej uczeń znał dobrze historię malarstwa łącznie z ważnymi datami i nazwiskami, ale nie bardzo wiedział, jak właściwie zagruntować płótno czy płytę lub używać medium alkidowego. To również dało mi do myślenia.

Jak wspominałem już gdzieś wcześniej, zdałem sobie nie tak dawno sprawę z tego, że z mojego punktu widzenia/odczuwania każda myśl, czynność, rzecz jest bezsensowna, gdyż prędzej czy później trafia ją szlag. Zaraz później odkryłem, że nie jestem jedynym i oryginalnym, który na to wpadł. Jak na razie w dalszym ciągu moim głównym motorem działania jest mniej więcej coś takiego: im bardziej rozumiem, że to, co robię lub odczuwam, jest bezsensowne, bo nietrwałe (śmierć, rozpad, wygaśnięcie), tym usilniej i lepiej staram się to realizować. Bezsens rodzący sens? Forma głupawego działania na przekór, ale z drugiej strony – jak długo można udawać, że ząb nie boli? Przecież mimo wszystko przez ten model postrzegania czasami mocno przebijają wątpliwości w sens realizacji czegoś nietrwałego. Czytając jednak te wszystkie słowa, nie chce mi się wierzyć, że w wieku dwudziestu kilku lat uzyskałem już znośną odpowiedź na sens życia. Węszę tu podstęp od tak zwanego losu.

(14 kwietnia 2004)

www.lukaszbanach.com

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

16 KWIETNIA 2004, 21:45

Zapomniałem napisać, że z ostatnich obrazów najbardziej podobał mi się ów z odchodzącą osobą, bo architektura sprawiła na mnie wrażenie nieco pośpiesznie namalowanej, i tak też chyba było?

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

17 KWIETNIA 2004, 11:21

Co do obrazów, to wszystkie trzy ostatnie obrazy malowane są bardziej „szkicowo” lub – jak Pan woli – pospiesznie. Może trochę przez rozum, po to, by nie przemęczyć. Kwadratowa architektura: 25–30 marca. Postać odchodząca w poziomym krajobrazie: 31 marca do 5 kwietnia. Postać stojąca wąska: 8–14 kwietnia. W moim wypadku jest to tempo kosmiczne, bo normalnie grzebię się co najmniej dwa tygodnie, a czasami nawet trzy tygodnie.

Co do Dmochowskiego, to trudno mi się wypowiadać, bo on uważa, że to ja jestem zawsze wszystkiemu winien. Że to ja jestem agresywny i nie do zniesienia, że to ja mieszmam zmienny nastrój. Ja uważam wręcz przeciwnie. Każdy z nas widzi to od swego środka. Znamy się od 1983 roku i takie zdanie o Dmochowskim, jakie ja mam obecnie, mieli moi znajomi i jego znajomi, z których opiniami przyszło mi się zetknąć zaraz na początku naszych kontaktów. Ja byłem raczej nastawiony pozytywnie i zaskoczyło mnie, gdy jego bardzo bliska przyjaciółka określiła go w luźnej rozmowie słowem „menda” (Piotrek jest menda, czy jakoś tak), a moi znajomi, od

których chciał wtedy odkupić moje obrazy, odradzali mi podtrzymywanie znajomości z nim, wyrażając się o nim z dużą rezerwą. Czyżbym był ślepy? Bo potem nabrałem podobnego zdania.

On jest chyba skrajnym egocentrykiem lub egoistą w stopniu wręcz infantylnym, czyli tak jak dziecko. Określam to w słowach tak, że wszystkie truskaweczki muszą być w koszyczku Piotrusia, bo inaczej Piotruś tupie nóżkami i ryczy. Tak to z mojej perspektywy wygląda. Ten syndrom narasta albo też petryfikuje się w funkcji wieku. Nie był aż do tego stopnia niezdolny przed 20 laty i nawet przed 10 laty. Może wpływa na to jego przekonanie, że został przeze mnie skrzywdzony zerwaniem umowy i wypłaceniem mu odszkodowania pod postacią 50 obrazów, podczas gdy punkt 30 umowy zmuszał mnie jeszcze nawet po jej zerwaniu do sprzedawania mu co roku do końca świata 25% twórczości według jego wyboru po cenie równoważnika we frankach sumy 1000 dolarów bez współczynnika inflacyjnego. Nie zarejestrowałem jakoś w świadomości tego punktu umowy i gdy doszło do zerwania i on się upomniął o punkt 30, obroniłem się stwierdzeniem, że zachodzi tu sprzeczność, gdyż punkt będący częścią umowy, nie może trwać dłużej niż sama umowa. Na dodatek wykoncypowałem sobie, że owe 50 obrazów, które mu dałem w formie odszkodowania, miało być wybrane spośród „absolutnie wszystkich” moich obrazów, a więc nie tylko obrazów namalowanych w trakcie trwania umowy, lecz też obrazów należących od lat do mojej żony i mego syna i nawet po ich śmierci napisał do mnie „że teraz ustały przeszkody” i mogę oczyścić swe sumienie, dając mu tamte obrazy po żonie i synu, które przekazałem do muzeum w Sanoku. Połowa z tego, co mówi, jest po prostu kłamstwem, z którego być może nie zdaje sobie sprawy. Na przykład w roku 1984 zabrał ogromną ilość moich rysunków ze słowami „kupuję” (zresztą po 50 dolarów od rysunku), a zapłacił mi za nie dopiero w 1989 lub 1990 roku, dopiero wtedy, gdy wpadła mu gotówka za sprzedanie Japończykom za półtora miliona dolarów pewnej liczby moich prac. On twierdzi, że zapłacił mi forszę za rysunki w ciągu kilku miesięcy. Nie wiem, czy kłamie świadomie, czy nieświadomie. Przed rokiem, gdy napisał mi, jak wiele go kosztowałem, przyganiłem mu, że teraz sprzątacze dają za każde sprzątnięcie tyle, ile on mnie za rysunek, więc niechże tak nie narzeka. Wtedy oczywiście były to dla mnie może nie duże, ale warte zauważenia pieniądze, ale dla niego było to mniej więcej tyle samo, ile dla mnie dziś.

I tak dalej, i tak dalej. A więc mniejsza o to. Bo muszę jeszcze napisać jeden większy mail i jakoś odpisać Amerykance.

Pięknie pozdrawiam,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
17 KWIETNIA 2004, 23:37

Mam nadzieję, że już Pan załatwił dwa maile, które były do napisania.

Mam nadzieję, że na obrazie widać (kto widzi, ten widzi) to, co mnie cieszy obecnie, czyli tę woskowo-solną prześwitującą materię.

Nie powinno się żalić na ten temat, ale chyba nastały ciężkie czasy finansowe,

wszystkim znajomym brakuje już miejsca na ścianach, liczba pasjonatów na świecie ograniczona. Ale jakoś to być powinno, jeżeli zajdzie potrzeba, to pójdę gdzieś dorabiać, by przetrwać suszę.

ŁB



ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
18 KWIETNIA, 2004, 12:49

Zapewne też należę do osób, które nie dostrzegają, na czym ma polegać ta woskowo-solna materia, ale tym niemniej „koń” jest bardzo fajny i można go Panu pogratulować. Niezależnie od materii mi się podoba.

Zauważyłem, że ma Pan techniczny kłopot z tym samym co ja. Gdy namaluje się w czymkolwiek, co stoi, a nie biegnie: łapy, stopy, kopyta, to rzecz zaczyna wyglądać gorzej. Ujmując z żabiej perspektywy, unikam tego problemu, obcinając zazwyczaj punkt podparcia. Czasem – podobnie jak u Pana – wtapiam nogi w grunt. Czasem (dawniej) zakrywałem trawą.

Miałem odpisać już rano, ale tak mi się chciało potwornie spać (mimo iż w nocy dobrze spałem), a miałem w planie podmalowanie kolejnego obrazu (ponownie katedra – ja jakoś uwielbiam wracać stale do jednego z kilku żelaznych tematów), że po odpisaniu na jeden mail podmalowałem ten obraz i wałęsałem się na tapczan. Spałem przez ponad godzinę ale wcale nie jest mi lepiej.

Około godziny 14 przyjdzie znajoma pani, z którą czasami jemy u mnie zaimprovizowany obiad, a około 16 będzie Muzeum ze Sanoka w sprawie wystawy w Szczecinie, tak więc odpowiadam w ciszeniu przed obiadem, bo mam na to sporo czasu.

Biznes stoi od roku nader nędznie i to nie tylko u Pana, bo u mnie też, a podejrzewam, że u wszystkich. Od kwietnia ubiegłego roku nie sprzedawałem w galerii

żadnego obrazu, tylko kilka grafik. Teraz trzy obrazy obiecał kupić 2 czerwca Dmochowski i jeden mam zamówiony z Kanady, a obraz już wysłano. To pierwsze (na razie nie skonsumowane) sukcesy od nader długiego czasu.

Zawsze sobie w takiej sytuacji myślę, że to już może koniec i ludzie przekonają się, że bardziej od obrazów potrzebne są im pigułki na erekcję, lifting cycków, eleganckie przyjęcia i urlopy w drogich krajach. W końcu sam też nie mam pewności co do tego, że robimy coś, co stanowi wartość wymierną. Pytanie, po co żyję i czy nie wybrałem głupio (to los wybrał, a życie jakie by nie było, nie ma nadrzędnego sensu), stanowi jakiś odprysk takiej obawy. W końcu malowanie i kupowanie obrazów oraz dekorowanie nimi ścian lub nawet kolekcjonowanie stanowi jakiś syndrom wyuczony i tradycyjny, a nie naturalny i wrodzony. Czy nie zastąpi tego TV i turnieje rodzinne?

Może rację mają ci, którzy mówią, iż społeczeństwa wolne stają się bardziej prymitywne od zniewolonych?

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

18 KWIETNIA 2004, 15:48

Jeżeli mam podobny rodzaj problemu z zasłanianiem stóp lub kopyt, to raczej odziedziczyłem go po czasach długiego oglądania Pańskich obrazów w albumach, jako jedną z kilku kompozycyjnych „stałych”, których do dziś nie umiem przełamać. Ale przyznam, że przez moment myślałem o tym, by namalować kopyta, i myślę, że nie wypadłoby to najgorzej akurat na tym obrazie.

Teraz mam niejasny plan na namalowanie człowieka w podobnym ujęciu co np. kot, również jakoś schowałbym mu głowę i również obsiadałyby go pasożyty. Nie będzie to wyłam w serii, bo w końcu człowiek to też zwierzę? Może już dotarłem do momentu, gdzie po raz pierwszy nie potrzebuję, by każdy obraz drastycznie różnił się od poprzedniego. Sam się dziwię, że wytrzymałem jakieś pięć czy sześć obrazów w ciepłych kolorach pod rząd, zazwyczaj musiałem odpoczywać, czego skutkiem była pewna naprężenność. Pan np. malował obrazy, które różniły się od siebie (każdy) przez jakieś dziesięć lat, by później zacząć się ograniczać do kilku form, czyżby u mnie już następowało uspokojenie? Fakt, że pióro w dupie jeszcze nie czyni ze mnie kurczaka, ale rzeczywiście zauważam, że amplituda zmian nieco się uspokaja.

Myślę, by zajrzeć do kilku galerii w Krakowie, będąc już nieco bogatszym w doświadczenia z galernikami, i ostrożnie rozejrzeć się lub popytać pod kątem współpracy (jeśli ktoś zechce) na dłuższy czas. By mieć choćby iluzję ustabilizowania finansowego. Z drugiej strony strasznie jestem powściągliwy wobec tego pomysłu, bo ciągle nie czuję, że te obrazy to już TO, ale na tej zasadzie moment, kiedy miałbym zdecydować, że to już jest właśnie TO, ucieka przede mną niczym marchewka na kiju, więc pewnie trzeba nieco mniej samokrytyki, a za to dozę pewności siebie i cwaniactwa.

Choć za każdym razem, gdy widzę, co obecnie jest w cenie na rynku, choćby w Krakowie, mam wrażenie, że strasznie tam nie pasuję (choć kilka obrazów tam nie najgorszych), podobnie jak nie pasowałby tam (pomimo różnic) Pan, Nerdrum, Giger,

Hernandez etc., czyli ta druga strona barykady.

Druą rzecz, o której już wspominałem, to wkręcenie się w rynek wideoklipów, nawet bez odpowiedniego sprzętu, bo często widzę, że pojawiają się bardzo dobre teledyski zrobione zwykłymi kamerami domowymi. Film to już za duży ciężar, ale teledysk to bardzo fajne zajęcie i rzeczywiście są znane nazwiska pojedynczych ludzi, którzy robią klipy-arcydzieła. Czyli to niemal w pojedynkę jest osiągalne.

Pozdrawiam, proszę się w miarę możliwości nie śpieszyć z odpisaniem.

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

18 KWIETNIA 2004, 20:18

To nie jest tak, byśmy nie potrafili namalować kopyt, bo w końcu wszystko maluje się jednakowo. To problem, że koń stojący na kopytach zaczyna wyglądać jak postać wyprodukowana w programie Poser. Nie wiem, na czym to polega, ale mnie to przeszkadza. Prawie to samo dotyczy wszystkiego, co stoi, a nie biegnie (wtedy gdy stopy lub kopyta nie niosą ciężaru). Nie umiem tego wyrazić w słowach ani zdefiniować, ale tak to odbieram.

Przeczytałem „wypracowanie” i chyba jest fajne, ale zapewne będą mieli kłopoty z tłumaczeniem – szczególnie drugiej połowy.

Przekrój prac w galerii typowy. Niektórych ludzi (Zbigniew Makowski) znam nawet osobiście sprzed wielu lat. My obaj nie mamy szans, by się w tym zestawie przebić ze swoimi pracami, bo one uchodzić tam mogą wyłącznie za anachronizm. Ja bywam w pewnych środowiskach (w tym i w galeriach) zauważany, ale tylko ze względu na nazwisko, z którym wiązano możliwości obrotu i zysku. Nigdy jednak nie biorę udziału w jakichś konkursach typu „obraz roku”, bo byłbym bez cienia szansy. Świat jest, jaki jest: „W tym roku wszystkie nosimy sprzączki kwadratowe i dodatki w kolorze perłowo-czerwonym”. Tak to się kręci, trochę na zasadzie mody, szczególnie że wielkimi kapłankami bywają zazwyczaj panie w średnim wieku.

W tym tańcu ludzie tacy jak Dmochowski są nie do przecenienia, bo jednak patrzą własnymi oczami i posiadają wrażliwość, co oczywiście nie oznacza, że musimy się z nimi zawsze zgadzać oraz że są mili i tolerancyjni.

Nie wiem, jak wygląda rynek wideoklipów i jak się na tym zarabia. To fakt, że wiele wideoklipów robionych jest na kamerach i sprzęcie amatorskim, szczególnie gdy grupa nie jest jeszcze znana (choćby pierwsze klipy Moby’ego z połowy lat 90). Tyle że wtedy także z wyduszeniem od takich grup szmalu mogą być kłopoty, bo jadą na tym samym wózku co i Pan. Te, które mają szmal, wymagają już bajerów na najwyższym poziomie technicznym. No ale ja naprawdę nie mam o tym bladego pojęcia. Mogę się tylko domniemywać.

Co do zrobienia wystawy, to oczywiście ja bym popierał, ale wiem, że trudno doradzać coś takiego komuś, kto nie ma co do garnka włożyć. Początkowo Sterczewski myślał tymi kategoriami, by kupować od Pana, a potem zrobić z tego wystawę. Czy odstąpił od tego pomysłu? Byłoby też fajnie mieć wtedy trochę

własnych obrazów.

No cóż, radzę w ciemno, a na dodatek z pozycji faceta, który już to ma za sobą, a teraz martwi się tylko, by przedwcześnie nie zejść z afisza, bo warunki życiowe ma mniej więcej ustawione, a życia przed sobą coraz mniej. Mam już dziś łeb kompletnie wyjałowiony, więc na tym kończę

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

19 KWIETNIA 2004, 8:25

Miałem dzisiaj dziwny jak na mnie sen. Wracając swoją klatką schodową, na parterze spotkałem samego siebie opartego o ścianę i grzejnik, ale nieprzytomnego. Zacząłem poprawiać zmierzwiłone włosy temu drugiemu „mnie”, odwróciłem się, ale pod wpływem dotyku tamta postać osunęła się na schody. W przerażeniu (jakoś bałem się podnosić) zacząłem ją dźwigać, ale miałem wrażenie, jakbym podnosił worek z piaskiem. Próbowałem złapać w okolicach miednicy czy objąć w pasie, ale górna połowa tak trzymanego wyslizgiwała się, „dyndała”, uderzając głową, a to o schody, a to o krawędź ściany. Usłyszałem pukanie od wewnątrz z jednych z trojga drzwi mieszkań parterowych, w rzeczywistości w tych drzwiach rezyduje kosmetyczka. Wiem, że była wtedy we śnie późna noc, więc wystraszyłem się tego pukania. Podeszedłem do drzwi i próbowałem powiedzieć, aby przestała pukać, a otworzyła i pomogła, ale z moich ust wydobył się bełkot (często śnię to zjawisko), tak więc starałem się powiedzieć to wyraźnie, ale ona pukała głośniejsze i coś mówiła wystraszona: „Przestańcie tak robić” (chodziło o te próby podnoszenia), a ja znów bełkot, w końcu coś powiedziałem, ale w tym miejscu sen się rozmył, bo chyba się nawet przebudziłem.

O ile niedawno miałem przyjemny sen, gdzie bardzo swobodnie pływałem w nocnym jeziorze, to ten sen i przedostatni były nasączone bezradnością. W przedostatnim przez własny upór i dumę (odbierając dziewczynie kierownicę) doprowadziłem do wypadku samochodowego, który jednak wraz z nią przeżyłem bez szwanku.

Pozdrawiam,

ŁB

PS Aha, odnośnie do wystawy i Sterczewskiego: myślę, że nie był to stalowy plan, gdyż po zakupieniu kilku obrazów Sterczewskiemu brakło miejsc na ścianach (rzeczywiście tak może być, bo byłem i widziałem jego mieszkanie), chyba że zraził się tym, że moje obrazy są bardzo ciemne i mało atrakcyjne, gdy się ich nie oświetli porządnie światłem sztucznym, co mu wielokrotnie polecałem, ale rozumiem, że nie zawsze się da w łatwy sposób to zrobić.

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

19 KWIETNIA 2004, 9:33

Piękny sen. Zaryzykowałbym twierdzenie, że zazdroszczę, bo teraz wszystkie moje sny są mętne i wszystkie zapominam natychmiast po przebudzeniu. Sen to domena

młodości. Jeśliby zastosować klasyczną onejroanalizę, to świadczy on o obawach czy kreowanie samego siebie odniesie pozytywny skutek. Nawet kosmetyczka tu pasuje, choć ona rzeczywiście u Was mieszka. Piękny sen.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

19 KWIETNIA 2004, 9:57

Napisali do mnie z telewizji TVP3 (Kraków), że przyjeżdżają pojutrze kręcić program o tutejszej sztuce (wszelakiej) i że poszukują interesujących ludzi zajmujących się kulturą. Czyli stało się to, czego się obawiałem – może uda się z kolegami artystami zebrać w kupę, bo w kupie rażniej, a w moim pokoiku 4x3 metry nie sposób zaprezentować żadnego obrazu. Niespecjalnie wiem, co wymyślić.

Może się to Panu wydać infantylne, ale nigdy nie potrafiłem zrozumieć określenia „kreować siebie”, bo w moim rozumieniu kreowanie siebie istnieje zawsze i niezależnie i w głównej mierze polega na zdobywaniu doświadczenia. To nic innego jak „życie” samego siebie. A może chodzi o oszukiwanie samego siebie na próby bycia kimś, kim się stać nie można? Naprawdę to często używane określenie było i jest dla mnie niezrozumiałe.

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

19 KWIETNIA 2004, 10:22

W znaczeniu, jakie ja nadałem temu terminowi, oznaczało to chęć wystawiania w galeriach, robienia klipów i wszystkiego, co miałoby ułatwić funkcjonowanie od strony finansowej. Nic groźnego i nic w rozumieniu maski.

Myślę, że niezależnie od miejsca i od tych (być może kretynów), którzy to skręcą – jest to szansa na propagowanie swego nazwiska, a to potrzebne jest do celów jak wyżej, nawet gdyby od razu nie przyniosło wymiernych rezultatów. Nawiasem: nie przejmować się niczym.

Mnie kiedyś pochwalili w TV, pokazując jako moje obrazy Dudy-Gracza. Tamci ludzie generalnie niczego nie rozumieją i wszystko im się miesza. Na szczęście ci, którzy oglądają, też nic nie rozumieją.

Beksiński

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

19 KWIETNIA 2004, 13:19

Nie zastanawiałem się do tej pory nad tym świadomie, ale nie tylko koń i kopyta, ale wszystko, co tylko ustawię uczciwie na ziemi, przestaje mi się od razu podobać. W tej chwili męczę się nad tym, jak oddzielić katedrę od podłoża tak, by wyglądała, że stoi, ale żeby nie namalować miejsca połączenia gruntu z architekturą. Uzmysłowiłem sobie, że gdy robiłem fotomontaże, to w takich sytuacjach posługiwałem się „mgłą” u dołu lub jakąś formą złagodzenia miejsca postawienia.

Dlaczego? Nie umiem na to odpowiedzieć.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
20 KWIETNIA 2004, 13:09

Cieężko to analizować pod kątem psychologii, ale może coś mogłoby się wykluczyć z takiej analizy?

Pani reporter oprócz obrazów chce też zrobić fragment o moim filmie, i prawdopodobnie jest z tych w rodzaju „nawiedzonych” (choć bardzo uprzejma), bo chciałaby wyjść na zewnątrz i zapalić ognisko („Bo gdzieś muszę wstawić ogień w felietonie”). Powiedziałem natychmiast, że palenie ogniska w ogrodzie w słoneczne południe może nie dać zamierzonego efektu, i zaproponowałem, że jeśli już, to u dziadków (bo tam będzie to kręcone) są ciemne piwnice, na co dała się chyba przekonać.

Nie mam żadnego doświadczenia i stresuję się samym faktem, by się nie zaplątać w tym, co chciałbym powiedzieć, co mi się zdarza nawet podczas rozmowy z Panem. Gdybym ja ci umiał mówić tak kwieście, jak piszę!

Pozdrawiam,

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
20 KWIETNIA 2004, 15:36

Niestety z mówieniem tak to już jest. Nawet laureaci Nagrody Nobla (Miłosz) nie mają „gadanego” i myślę, że to jest tak, iż jeśli ktoś ma coś interesującego do powiedzenia, to z reguły się zakałapućka. Komentatorzy telewizyjni, politycy i wykładowcy posiadli sztukę mówienia poniżej swoich szczytowych możliwości, co daje im płynność i swadę, tyle że nie warto słuchać tego, co mają do powiedzenia.

Niechże się Pan nie przejmuj. Pytania będą tak głupie, że aż strach, albo tak dziwacznie pomyślane (np. Czy malując, posługuje się pan wizją, czy wyobrażeniem?) – że Bóg raczy wiedzieć, co na takie pytanie odpowiedzieć.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
21 KWIETNIA 2004, 15:01

Już po. Co prawda nie po wszystkim, bo po wszystkim będzie, jak obejrzę to w TV (jakoś na początku maja). Rzeczywiście padały pytania typu „Co ci w duszy gra, że akurat to?” oraz nie obyło się (mam nawet wrażenie, że reporterka specjalnie tym była zainteresowana) bez pytań „Jakie dwa zdania Beksińskiego utkwiły ci najbardziej w pamięci?”. Musiałem na oczekaniu przeczesać w pamięci wszystkie nasze listy (należała) i jak na złość przypominałem sobie tylko słowa Lennona (choć wypowiedziane ustami Beksińskiego) – i co najgorsze, nie wiem, czy nie przestawiłem „Talent należy sobie wmówić, a później w ów talent uwierzyć” na

„W talent najpierw trzeba uwierzyć, a następnie go sobie wmówić”. Może to pierwsze? Może to drugie? Pięćdziesiąt procent szans. Mówiłem na stojąco, z reflektorami tak blisko, że niemal nie opaliły mi włosów (w piwnicy). Jeżeli powiedziałem jakieś głupoty o Panu (choć na pewno nic złego), to już teraz przepraszam. Najbardziej mnie śmieszy fakt, że facet, który gra twardziela „w szkole byłem niedobrym chłopakiem, nie poszedłem na maturę”, mówi wystraszony i płacze się do kamery.

Nie mogę się doczekać malowania następnego obrazu, w SPOKOJU.

(Bardzo wrażliwy z ciebie chłopak, Banach)

Pozdrawiam,

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
21 KWIETNIA 2004, 15:35

Takie odczucia ma się zawsze, ale ludzie niczego i tak nie rozumieją, a w każdym razie rozumieją inaczej, niż rozumiał ten, co to mówił, telewizja i tak wszystko twórczo poszatkuje bez sensu, a jako łączówkę da jakąś bezsensowną muzykę.

Chodzi o to, by to poszło, chociaż obecnie jest to oczywiście mniej znaczące niż za komuny, gdzie były dwa programy i jak coś poszło, to było równoznaczne z uświęceniem i pomazaniem: „Było o nim w telewizji!”. Tak wygląda defloracja na tym obszarze.

Ja dziś muszę za godzinę gadać do Szczecina na telebimie.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
24 KWIETNIA 2004, 9:11

No i jak było na telebimie? Miał Pan monolog czy również padały pytania?

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
24 KWIETNIA 2004, 21:31

Co do występu w Szczecinie, to na szczęście mam to już za sobą. Naród w Szczecinie trochę śmielszy niż w Poznaniu i Łodzi. Zadawano pytania typu: „Dlaczego nie podpisuje pan obrazów?” i „Czy był pan w obozie koncentracyjnym, bo maluje pan ludzi z ogolonymi głowami?”. Inne podobne do tych.

Na szczęście obiecano mi w końcu zdemontowanie aparatury i był to ostatni tego typu występ w moim życiu.

Maluję nadal jakąś architekturę, ale dziś chyba przez cały dzień będę spać. Czuję się wręcz chory od zmiany pogody. Na razie.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

28 KWIETNIA 2004, 10:40

Rozpocząłem dziś obraz z człowiekiem i tymi pasożytami, co i były na kocie. Dla odmiany zastosowałem zieloną jednolitą pierwszą cienką warstewkę zamiast czerwonej – być może będzie przyjemnie prześwitywać od dołu, pomimo że cały obraz ma być w ciepłych lub nawet gorących kolorach. Bowiem od ok. pięciu ostatnich obrazów, zanim położę pierwszą właściwą warstwę, najpierw zabarwiam jednolicie biały grunt warstewką o określonym kolorze.

Czy Pan zeskrobuje farbę z palety albo w jakiś sposób ją oczyszcza? Chodzi mi o kurz, który przykleja się do farb używanych podczas pracy nad poprzednim obrazem, chowanie w pojemnikach niewiele daje.

Jeśli się Panu chce – to chętnie zobaczę najnowsze dokonania.

Wszystkiego dobrego,

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

28 KWIETNIA 2004 , 13:53

Nie wiem, czy moje rady będą słuszne. Powiem, jak sam robię.

Od kilku już lat ograniczam paletę dla każdego obrazu. Po jego namalowaniu notuję, jakimi farbami jakich firm go malowałem, na wypadek gdyby trzeba go było poprawiać lub restaurować. Paletę ograniczam, dlatego że jeśli dwa podobne błękity czy czerwienie inaczej się starzeją, to chyba nie trzeba używać wymiennie i jednych, i drugich. Przy moim sposobie malowania, gdy wszędzie płata się siano zmieszanych kolorów, może to teoretycznie dać po paru latach jakieś zakłócenia. Używam więc tylko jednego rodzaju, jeśli idzie o zbliżone, ale nie takie same chemicznie kolory, a w konkretnych wypadkach, gdy idzie o określony fragment, można ewentualnie wstawić coś innego – ale ja w zasadzie tego nie robię. Tak więc przed malowaniem wydobywam z szuflady te farby, którymi będę malować, i czasem w trakcie pracy uzupełniam je innymi, po czym zapisuję, jakich farb użyłem. W trakcie pracy uzupełniam je na palecie, ale wyduszam bardzo oszczędnie – nawyk z okresu, gdy byłem dziadem. Po zakończeniu obrazu zestruguję paletę nożem i myję ją benzyną. Do czerni na palecie dodaję troszkę sykatywy i mieszam to pędzlem.

Najnowsze dokonania: Ja nie dokonuję tak szybko, bo to efekt uboczny wieku. Kończę obraz z architekturą. Jak go skończę, to wyślę.

Wczoraj zarobiłem pierwszą forszę od roku i od razu prawie połowę wydałem na aparat fotograficzny OLYMPUS C-8080. Na razie go testuję. Mówiąc prawdę, w ogóle teraz nie fotografuję, więc cytując Gombrowicza, „Bywa, iż sobą zdumiewam siebie”.

Kurczę. Cholernie mi się chce spać po obiedzie.

Dobranoc.

Beksiński

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
29 KWIETNIA 2004, 10:28

Dopiłowałem obraz. Jak obiecałem, wysyłam kiepską fotkę.

Beksiński



Łukasz Banach do ZDZISŁAWA Beksińskiego
29 kwietnia 2004 10:44

Obraz podoba mi się, ale co więcej mogę powiedzieć? Może monumentalność, może spłaszczona perspektywa, dająca wrażenie ogromu, albo faktura ściany na najbliższym planie.

Pozdrawiam,

ŁB

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
4 MAJA 2004, 22:41

Witam.

Ostatnio coś mniej korespondujemy, ale pewnie i to podlega amplitudzie.

Przez ostatnie dni albo maluję, albo uczę się nowych programów i pluginów, bo znów nadszedł czas, żeby użyć kamery. Tym razem chcę zrobić klip znajomemu, który gra muzykę raczej „skoczną”, ale skoczną w sensie bardziej pozytywnym niż ujemnym (okolice wczesnych Red Hot Chili Peppers, albo może bardziej w stronę Jamiroquai, jeżeli Panu coś to mówi – osobiście nie słucham, ale gdy leci jakiś ich klip, to przystanę i popatrzę). Specjalnie wybrałem coś takiego, żeby nie czuć się dodatkowo skrępowanym przez trzymanie klimatu, bo na to czas przyjdzie trochę

później – nie przy tym sprzeczcie. W tym klipie – chciałbym uzyskać obraz niemal nieobrabiany (prosto z tej mojej kamerki, jakość charakterystyczna dla tej klasy), ale wokalista robiłby rzeczy niemożliwe – pierwsze ujęcie – kręcone z ręki, bez poprawiania obrazu (nawet myślę o umieszczeniu daty w rogu, jak to się robi na weselach) – wokalista wychodzi na dach 3-piętrowego budynku, podchodzi do krawędzi i zeskakuje – spada na mordę, po czym wstaje i zaczyna śpiewać (wszystko bez zmiany ujęcia). Później serie tego typu – idąc i śpiewając, wpada pod pędzący samochód, robi mało prawdopodobne ewolucje, kamera (ja) śledzi go za plecami, a facet wchodzi do korytarza (znika za rogiem futryny) – kamera wchodzi za nim i okazuje się, że jest to ślepy korytarz ziejący pustką, tak więc obracam się za siebie i nagle okazuje się, że facet znalazł się jakimś cudem za mną etc., etc.

Część z tych rzeczy jest prawdopodobnie niewykonalna w moich warunkach, ale wiele można pozostępować czymś wykonalnym. Czas pokaże.

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

5 MAJA 2004, 8:09

Jeśli idzie o klipy, to ludzie są cholernie mało spostrzegawczy, jeśli wymagane są dwie czynności naraz, czyli spostrzeżenie i interpretacja tego, co się spostrzegło. Wielu tylko spostrzega, ale nie interpretuje, bo brak im już na to czasu, tak więc należy możliwości interpretacji ograniczyć do minimum. Pusty korytarz i obrót kamery, to już prawie film awangardowy. Tak mi się wydaje.

Jeśli idzie o mnie, to maluję kolejny obraz.

Beksiński

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

5 MAJA 2004, 9:53

W okolicach 20 lutego zapytał mnie Dmochowski, czy Rosikoń, gdy będzie robić moje reprodukcje, nie mógłby też sfotografować obrazu Banacha, który leży gdzieś u znajomych na Pradze. Odpowiedziałem, że mam jeszcze remont i w tej chwili u mnie niczego sfotografować się nie da (robiłem dopiero 9 marca), ale mogę poprosić Rosikoniana, by zrobił to w swoim atelier. Chodziło o to, czy Rosikoń znajdzie czas. Okazało się, że Rosikoń ma jakieś zdrowotne problemy z matką, a potem jedzie na jakieś zdjęcie, ale na początku marca może zrobić to zdjęcie. Gdy przekazałem tę wiadomość Dmochowskiemu, odpowiedział, że to dla niego za późno, bo musi już oddawać materiał do druku, i że w związku z tym nie wystawi Pan w Częstochowie. Tu kropka.

Minęły prawie dwa miesiące i Dmochowski wysłał mi do wglądu strony katalogu z zapytaniem o moje zdanie. Odpisuję, wtrącając między innymi zdanie, że można było też wystawić Banacha, bo w celu reprodukcji do katalogu (tak jak one wyglądają na projekcie) to nawet jego własne zdjęcie obrazu cyfrówką byłoby wystarczające. Na to uzyskuję:

Banacha byłbym chętnie wystawił, gdybyś był chciał ruszyć małym palcem, żeby mi

pomóc w zrobieniu ektachromu jego obrazu. Ale jak zwykle znalazłeś sto pretekstów, żeby się wykręcić, a dziś (też jak zwykle) twierdzisz ze „wystarczyło, żebyś zrobił to a tamto.”(25 IV 2004)

Kurczę: ani nie chciałem grać chlubnej roli mecenasa, ani nie mogłem nic sensownego zrobić, ani nawet nie byłem pewien, czy Pan ten obraz chce wystawić (nawet coś zdaje mi się na ten temat korespondowaliśmy), ale awansem zostałem przez Dmochowskiego oceniony na zasadzie mane, tekel, fares.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

5 MAJA 2004, 10:30

Mam jakąś tam zdolność postrzegania charakterów lub dążeń innych osób, jak na razie na tę zdolność nie narzekałem, bo raczej wiele z tego, co odczuwałem, pokrywało się później z czynami danej osoby (czasem po weryfikacji, czasem nie) i nawet pisząc pierwsze w życiu listy do Pana, miałem już pewne wyobrażenie człowieka na podstawie choćby obrazów lub wywiadów (mówię o tych rzeczach, które nie są zbyt głęboko). Przez to mniej więcej wiedziałem, jak napisać (choć w sumie, gdy sobie przypomnę te listy, mógłbym teraz pomyśleć, że nie wiedziałem), by mój list nie okazał się listem jakiegoś skończonego idioty. Po spotkaniu się jeszcze mocniej wyczułem m.in. to, że w miarę możliwości woli Pan unikać wszelkiej odpowiedzialności za cudze dokonania (poza tym pisaliśmy też o tym niejednemu raz) i nie ma Pan żadnych cech charakterystycznych dla nauczyciela czy właśnie protektora i przykładowo rola przywódcy grupy solidarnościowej to ostatnia z rzeczy, której by się Pan podjął, i nie mam na myśli apolityczności, a ulokowanie cech charakteru gdzieś indziej.

Przepraszam za próby rysowania uproszczonego portretu psychologicznego, w sumie nawet nie wypada, ale piszę to tylko po to, żeby podkreślić, iż wiedziałem od początku, by w żadnym wypadku nie oczekiwać od Pana protekcji, choć chcąc nie chcąc, spora pomoc się „prześliznęła” – i być może taka pomoc (czy to M. Sterczewski, czy to P. Dmochowski) nieuchronnie stworzyła jakąś nie odpowiedzialności, której Pan by może nie chciał, ale która według mnie jest zbyt cienka, by się o to gdziekolwiek z kimkolwiek licytować.

Na podobnej zasadzie odpowiedzialności, która jest, a której się nie chce, pewien bocheński poeta/krytyk pisał mi, że ewolucją młodego „artysty” i wszystkimi moimi pracami, które były przez kilka lat publikowane na łamach lokalnego miesięcznika, psułem spojrzenie na świat sporej części tutejszej bezbronnej młodzieży. Gdy powiedziałem, że nie mogę czuć za to odpowiedzialności, tamten człowiek (nic do niego nie mam, ma inne spojrzenie) powiedział podniesionym głosem: „Ale nawet jeśli pan nie chce, to JEST PAN ODPOWIEDZIALNY za tych ludzi, bo jest pan artystą i publikuje pan to wszystko, tym samym biorąc odpowiedzialność za odbiorcę”. Poniekąd ma rację, ale taka odpowiedzialność jest ładna poetycko, ale w praktyce skończyłaby się niedopuszczalnymi komplikacjami w psychice.

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

5 MAJA 2004, 12:04

To nie jest tak, bym nie chciał nigdy pomóc, ale mam bardzo często opory, bo wiem, w jakich kręgach się obracam, i „pomoc” może się bardzo często okazać wpuszczeniem kogoś w maliny. Miałem np. chęć pomocy, gdy kontaktowałem Pana i Sokołowskiego (chciałem pomóc i jemu, i Panu), a co z tego wyszło, to obaj wiemy. Kumpla skontaktowałem z Dmochowskim, a ten go (moim zdaniem) ocynkował finansowo i na dodatek kazał mu czekać na mrozie godzinę przed blokiem, bo sobie zasnął. Tak więc raczej niechętnie włączam się w niesienie „pomocy”, ale oczywiście czasem nie sposób od tego uciec.

Z takimi krytykami/poetami to ja się stykałem, a z jednym z nich (z Kalwarii Zebrzydowskiej) nawet bardzo długo korespondowałem. On po prostu nie pojmował, że obraz powstaje jakby obok świadomości twórcy. W jego opinii obraz się planuje, wykonuje szkice, oblicza efekt i to, komu się przy okazji dowali, i potem realizuje, a więc jako poeta katolicki zarzucał mi, że nie biorę pod uwagę emocji szarego człowieka i tak dalej. Próby wyjaśnienia mu, że jeden szary człowiek różni się od drugiego, a każdy od wszystkich, nie trafiały na podatny grunt.

Próby wyjaśnienia, że nie tylko katolicy są na świecie, więc malując według jego receptury, musiałbym przewidywać reakcję niesłychanej ilości szarych wyznawców innych religii i światopoglądów, co w praktyce jest niemożliwe i wręcz porażające dla procesu twórczego, więc po prostu świadomie nie chcę nikomu dokopać, ale nad tym, co mi się maluje, panuję nie do końca i nie od tej strony, jak wydzwięk literacki, były waleniem grochem o mur, mimo iż był to inteligentny i wykształcony facet z ukończonymi studiami filozoficznymi.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

6 MAJA 2004, 15:15

Gwoli wyjaśnienia – nie chciałem napisać, że unika Pan [udzielania] pomocy komukolwiek, nie o to mi chodziło.

Poetę katolickiego natomiast zapamiętałem, bo kiedyś mi się nawet dostało – gdy w jedynym chyba największym przypływie Pańskiej złości w historii zostałem do niego porównany.

Pozdrawiam, wykańczam już obraz, może jutro będę miał zdjęcie.

ŁB

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

10 MAJA 2004, 18:34

Dzisiaj tylko obraz, bo zaraz wychodzę na pierwszy od paru dni spacer (pod osłoną nocy).

Wszystkiego dobrego,

ŁB



ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

11 MAJA 2004, 12:42

Obraz bardzo fajny! Zapewne spodoba się też Dmochowskiemu.

Mój obraz nieskończony więdnie na sztalugach, ale jest tak już odrealniony, że prawie abstrakcyjny. Trochę przegiąłem, a poza tym go już przemęczyłem.

Beksiński

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

11 MAJA 2004, 16:47

Czy widać w tym jeszcze zdeformowaną postać, czy też w ogóle jest to abstrakcja? Mam tego obrazu wyżej uszu. Może za jakiś czas zmienię zdanie.

Beksiński



ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
11 MAJA 2004, 17:01

Nie no, widać, że to Beksiński, mi się podoba.

Żartując, najlepsza definicja abstrakcji (według Banacha): abstrakcję poznajemy po tym, że obraz wygląda zawsze prawidłowo, niezależnie od tego, na jakim boku jest zawieszony.

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
12 MAJA 2004, 22:11

Boże. Jestem jak ścierka do podłogi. Nic mi się nie chce – tylko spać.

Czy można wiedzieć, z jaką instytucją w Lublinie umówił się Pan na wystawę?

Cały dzisiejszy dzień zmitrężyłem i jedynie zagruntowałem akrylem podobrazie. Jutro rano po godzinie 8 galerzysta-nudziarz ze Śląska w sprawie podpisania fotomontaży (chyba nimi handluje), potem umówiłem się na wyjazd samochodem w celu poszukania i zakupu zapasowych okularów, w których nie wyglądałbym jak Stanisław Moniuszko lub Romuald Traugutt. Niestety taka teraz moda i zapewne innych nie dostanę. Czyli gdy jutro wrócę, to będę zbyt zmęczony na to, by brać się do pracy. Starość.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
12 MAJA 2004, 12:47

Mam już ustaloną konkretną datę na 5 listopada 2004, jeżeli chodzi o wystawę

w Lublinie. Na razie nie traktuję tego jako znienawidzonego terminu, bo to jednak coś innego niż namalowanie dekoracji na spektakl, który ma się np. odbyć za cztery tygodnie. Jest termin, ale swoboda w tematyce jest również, i na razie na szczęście działa to bardziej mobilizująco niż destrukcyjnie.

Jako że muszę na jakiś czas przenieść się z malowaniem do prowizorycznej pracowni w domu dziadków, znów trzeba wziąć się za duży format rzędu 100x160 cm. Naszkicowałem postać mężczyzny w ułożeniu „klasycznym” – poniekąd przypomina posąg Dawida, ale interesuje mnie samo położenie światła na dość skomplikowanej bryle. Mam nadzieję, że ktoś tego nie odbierze jako satyry na rzeźbę Michała Anioła, bo pewnie i dorzucę te pchły (wolę nie wiedzieć, jakie już w Pańskiej głowie powstało wyobrażenie), ale przecież i Pan maluje klasyczne ułożenie, choć w wersji z Nike... Tyle że ta krocząca kobieta jest mniej popularna niż Dawid z charakterystycznym „fałdem klasycznym” powstającym nad przechyloną miednicą.

Pozdrawiam,

ŁB

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

13 MAJA 2004, 17:57

Co do Lublina – to ma być to wystawa w Galerii Wirydarz przy Szkole Biznesu. Z tego, co widziałem, mieli nie najgorsze wystawy.

Pozdrawiam,

ŁB

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

15 MAJA 2004, 18:59

Mam nadzieję, że dzisiejszy dzień nie jest dla Pana paskudny. Odwiedzili mnie bowiem dwaj właściciele lubelskiej galerii, w której ma odbyć się cała wystawa – obrazy owszem, podobały się, Piotr Zieliński jest nastawiony bardzo gorąco, jego kolega chyba również, aczkolwiek nieco chłodniej, ale wynika to zapewne z ich budowy ciała – P. Zieliński niski i przy kości, natomiast jego kolega (nie mogę przypomnieć sobie nazwiska) niepomiarnie wysoki i szczupły. Przynajmniej miałem okazję zaprezentować, jak bardzo różnią się moje obrazy pokazane w świetle sztucznym i dziennym – bardzo zdziwiło ich, że aż taka może być różnica, ale dali mi zapewnienie, że są w stanie oświetlić czerwone obrazy ciepłym punktowym światłem (przy zachowaniu półmroku otoczenia?) – a to dla mnie najważniejsze.

Do czego zmierzam – P. Zieliński chce z tej wystawy zrobić moją pierwszą bardzo istotną wystawę, z wielką pompą, mediami, krytykami etc. (od razu zaznaczyłem, że fatalnie znoszę wszelką – fizyczną – koncentrację uwagi w moim kierunku), i z miejsca zaproponował, że poprosi Pana o napisanie paru zdań wstępu do katalogu tej wystawy (katalogi całkiem ładnie wydane – z tego, co mogłem się zorientować). Odparłem, że wolałbym ewentualnie zapytać osobiście, zaznaczając od razu, że nie przepadam za odpowiedzialnością za masy, a tym bardziej za jednostki. „Niech Pan zapyta, dobrze?”. Jeżeli wolałby Pan nie podejmować się tego zadania, to jak

najbardziej rozumiem, choć coś przeszło mi przez myśl, gdy odpowiadałem na późniejsze pytania wyższego kolegi o delikatne „pomruki” Pańskiej twórczości, jakie da się jeszcze odczuć w moich (nawet „czerwonych”) obrazach. Z właściwymi sobie problemami ze słowną komunikacją usiłowałem nieudolnie wytłumaczyć mu to, co Pan całkiem zgrabnie ujął kiedyś, pisząc o wrzucaniu tego typu twórczości do jednego worka:

Moim zdaniem jest Pan już w tej chwili niezależny, a w każdym razie niezależny ode mnie. Swego czasu było inaczej i też Panu o tym pisałem. Nie ustrzeże się Pan sądów ludzi, którzy raz wpadłszy na jakąś definicję lub usłyszawszy ją od kogoś, będą ją do oporu powtarzać. Przez długie lata byłem uważany za naśladowcę Linkego, a potem naśladowcę Gigera. Trzeba to przetrzymać i nie ma sensu się tłumaczyć ludziom, dla których wszyscy Murzyni są do siebie podobni. Niewątpliwie Pan, Giger, ja i jeszcze paręset lub parę tysięcy innych malarzy demonstrujemy wspólny syndrom tematyczny i wizualny, który ma niewiele wspólnego np. z abstrakcją geometryczną, malarstwem portretowym czy też performance. Na tej zasadzie można wsadzić do jednego worka zarówno Rafaela, jak i Michała Anioła, lub do innego worka Mahlera i Richarda Straussa. No ale wspólny worek jest czymś innym niż plagiat. Oczywiście ani worki ani podziały nie są tak klarowne w rzeczywistości, jak na moim przykładzie. Mówiąc niezręcznie: każdemu gdzieś tam wyłazi z worka jakaś część osobowości i zazębia się o inne worki. Wśród tych niedających się od siebie odróżnić Murzynów nikt nie jest czysty rasowo, lecz wszyscy jesteśmy w większym lub mniejszym stopniu Mulatami. W końcu wzajemne wpływy i wspólny typ sensytywności to nie jest plagiat.

Nie chcę absolutnie naciskać, bo nawet ostatnio o tym pisaliśmy – ale nie wiem, czy te dobrze ujęte słowa nie odzwierciedlają całej sytuacji najbardziej zwięźle, w przypadku gdy wiele osób dzierżących w dłoniach katalog po takiej wystawie może mieć w głowie podobne pytania co ów wysoki właściciel.

Pozdrawiam i mam nadzieję, że nie stawiam Pana w okrutnie niewygodnej sytuacji.

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

15 MAJA 2004, 19:41

Dzisiejszy dzień jest dla mnie wprost wyjątkowo paskudny, o czym za chwilę, ale teraz chciałbym jakoś się wykręcić od pisania wstępu i poprzeć pomysł zacytowania listu. Ja po prostu życzę Panu jak najlepiej, ale NIE UMIEM napisać niczego na zamówienie tak samo jak nie potrafiłbym na zamówienie, namalować obrazu. To jakiś defekt (a może zaleta?) mojej psychiki. Oczywiście wypracowanie dam radę z siebie wydusić, ale to będzie wypracowanie, a nie dobry tekst do katalogu. Tak więc z prawdziwą przyjemnością przystaję na cytat z listu, natomiast wszystko się we mnie wywraca, gdy idzie o napisanie tekstu, i to wywraca ze strachu: co pisać? jak to ująć? i tak dalej. A czy nie brał Pan pod uwagę napisania czegoś w rodzaju swego credo? Ja tak zrobiłem przed stu laty z okazji wystawy w Krakowie. Można zrobić też coś w rodzaju pozorowanego wywiadu, w którym mógłby Pan odpowiedzieć na zadawane sobie na pewno przy wielu okazjach pytania, które prowokują i inspirują do odpowiedzi.

Co do mego francowatego dnia, to od rana jestem tak słaby i rozmywający się, że tylko posypiam i przeczekuję. Zacząłem przedwczoraj obraz (prawie monochrom) w formie powtórki (ale oczywiście nie ściśle) architektury z końca ubiegłego roku, tyle że w większym formacie, i nawet nieźle mi chyba idzie, ale nieustannie, robiąc niebo, zasypiałem i w końcu walnąłem na wyro. Potem ponownie próbowałem coś działać przy obrazie i powtórnie walnąłem na wyro. Jestem do dna osłabiony i senny. Dziś imieniny mojej żony. Czyżby zaczęła się beze mnie nudzić na tamtym świecie?

Tyle i przepraszam za zawód, o ile moja odmowa pisania wstępu była zawodem. Na razie.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

16 MAJA 2004, 15:54

Nie umiem się powstrzymać przed odczuwaniem pewnych insynuacji w Pańskich listach na przestrzeni ostatnich dwóch lat: „Czyżby żona zaczęła nudzić się beze mnie na tamtym świecie?”, „Czyli gdy jutro wrócę, to będę zbyt zmęczony na to, by brać się do pracy. Starość”. Niespecjalnie wiem, co mogę napisać poza biernym odczytywaniem takich, jak by na to nie spojrzeć, smutnych zdań (nawet jeśli nieco dramatyzuję i nawet jeśli nic nie muszę pisać, to i tak nie zmienia to faktu, że czuję się bezradnie).

Nie, rzeczywiście nie powinienem jednak obnażać moich odczuć w tej niejasnej kwestii, bo już się poplątałem.

Ten maj wygląda wyjątkowo paskudnie pod względem pogody, na którą jest Pan wyjątkowo uczulony.

Oдноśnie do tekstu, to sam cytat jest jak najbardziej OK, tym bardziej że nie był wymuszony i po prostu przejawiał się gdzieś tam w korespondencji. Pozostaje tylko problem wplecenia go w jakiś inny tekst lub po prostu wstawienie go na pierwszej stronie wraz z datą. Nie za bardzo chcę wykorzystywać Pańskie nazwisko do jakiegokolwiek reklamy, ale czy chcę tego, czy nie, i tak to w ten sposób zadziała.

Pozdrawiam

Ł.B.

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

16 MAJA 2004, 17:56

Przepraszam. Mnie też to zawsze denerwowało, gdy byłem młody, bo nie wiedziałem, co powiedzieć. To nic specjalnego... Wszyscy mamy instynkt samozachowawczy, wobec czego siedząc w celi śmierci (bo wszyscy w niej siedzimy) i w sytuacji nieuchronnie zbliżającej się daty wykonania wyroku, usiłujemy rzecz z jednej strony pozornie zbagatelizować, z innej strony oswoić, a jeszcze z innej strony pokazać otoczeniu, że niby mamy to w dupie i nawet potrafimy sobie z tego pożartować, co oczywiście w uszach innych nie wygląda na żart, lecz brzmi w sposób przykry, niczym czyjeś zwierzenia erotyczne, których nie ma się ochoty słuchać. Będę

się powstrzymywał, ale jeśli to się mimo to powtórzy, z góry proszę o wybaczenie.

Dziś czuję się bez porównania lepiej. Wczoraj miałem koszmarną obsuwę, ale chyba nie ja jeden, bo jakaś pani w windzie mówiła mi rano to samo.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

17 MAJA 2004, 9:49

Gdy Pan tak od czasu do czasu zainsynuuje, to nie tyle jest mi niezręcznie, co raczej przykro z racji niemocy. Ja bym dodał do teorii z celą śmierci fakt, że siedzimy tam wszyscy, ale nie wiemy dokładnie za co. Dyrektorem placówki jest... (nikt nie wie, jak on wygląda, dopóki nie zostanie wyprowadzony)... który losowo wybiera ludzi na krzesło – ci, którzy siedzą dłużej, ze zrozumiałych względów zaczynają się bardziej niepokoić: „Jakim cudem jeszcze mnie nie wybrano, skoro tak długo siedzę?”, ale według mnie chyba nie ma reguł, przynajmniej ja mam takie podejście. Jak dotąd najdłużej siedział jakiś więzień (nie znałem go, Pan chyba również, pewnie z innego bloku), bo aż 117 lat, ale też w końcu przyszli. Są też tacy, co ledwie zostają wrzuceni do celi, padają gębami na posadzkę, z miejsca skręcają sobie karki. Gdyby to rozwinąć do wielkiej alegorii i napisać książkę o życiu w więzieniu w takich warunkach niepewności...

Ostatnio zacząłem spisywać od czasu do czasu co ciekawsze sny, niektóre wypadają blade, inne lepiej, ale może uda się nazbierać kilkadziesiąt stron – sny to czasami dobre źródło rozwiązań w luźnych kompozycjach typu teledysk lub jakaś animacja.

Pozdrawiam, bo pogoda się zaczyna poprawiać.

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

20 MAJA 2004, 17:13

Przepraszam, że nie odpisywałem, ale nie czuję się za fajnie i mam kłopoty z czymś, co może być wrzodem żołądka, ale miewam z tym okresowe kłopoty od lat. Na razie nie są większe niż w latach poprzednich. Dopilowałem obraz, ale jeszcze za parę dni, gdy podeschnie błyskawica, muszę poprawić tu i tam rozbielenie.

Beksiński



ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
20 MAJA 2004, 23:10

U mnie lekkie poruszenie – jakimś impulsywnym działaniem zrobiłem dzisiaj na strychu w domu dziadków porządek w jednym pomieszczeniu wymarzonym (jak na razie przynajmniej tak może się wydawać) na pracownię. Wypieprzałem stare graty i odkurzałem (nikt tam nie sprzątał od 20 lat), znalazłem pożółkłe gazety z roku 1977 (jeden z artykułów, który mi utkwił: *Ohydna zbrodnia na stacji CPN w Bochni*). Trzeba było z moim wujaszkiem załatać dziury w starej wylewce, która tam jest na podłodze i łuszcząc się, ciągle się kurzy. Na szczęście, pomimo że to strych – nie ma w tym pomieszczeniu skosów, a wysokość to ok. 2,20 cm. Okno na południe, mały balkonik. Bez większego inwestowania (nie licząc nowej wylewki na podłogę i regipsu na ściany – na razie gołe cegły) można tam w fajnych warunkach pracować w porze letniej (może być gorąco, ale na szczęście jest spory przewiew). Żeby to adaptować na stałe – trzeba by ocieplać i zamontować jakąś formę ogrzewania, a to już większy wydatek.

Fajnie mieć jakąś formę azylu w razie beznadziejnej atmosfery w domu. Pewnie Pan pomyślał, jak kiedyś – według prawa Parkinsona czy tam Murphy’ego – że skoro następuje nagła rozbudowa w strukturze firmy, może oznaczać to, że firma zaczyna popadać w kłopoty.

Na obrazy z serii „czerwonej” mam już kilku chętnych z kraju i z zagranicy, ale nie mogę sprzedać, bo nie będzie co pokazać na wystawie. Piszę, by rezerwowali, ale już teraz mam dwie kolidujące rezerwacje. Kto da więcej? Do listopada będę musiał się zadłużać u rodziców, a później jak dostanę podliczoną sumkę, to ze śmiechu się nie pozbieram.

Dla rozrywki w zamian za obraz wkleję jeszcze Panu jakiś sen lub dwa – ostatnio

zapisuję te ciekawsze, wraz z datami. Są krótkie, więc chyba nie zmęczą?

2 lub 4 maja 2004

(Rdzawy, brązowy – ciemno i ciepło). Lekarz zdjął opatrunek z nosa, ale wraz z całą małżowiną. Zostałem z odkrytym, otwartym, czerwonym otworem nosowym, o ile pamiętam, byłem zmuszony funkcjonować normalnie, pomimo wstydu spowodowanego wyglądem (rozmowa w Tostadzie? W mojej ciemnej niebiesko-zielonej kurtce?).

7 maja 2004.

(Brązowy, jasnozielony, czarny, czerwony). Byłem w pokoju u Janusza, ciemna boazeria (zapach) i ciepłe światło z żarówki. Mój ojciec leżał całkowicie z mumifikowany w czymś, co bardzo przypominało liście sałaty – zwłaszcza pod względem jasnozielonego koloru. Cierpiał w bezruchu, nie mogłem na to patrzeć, dotknąłem twardej – kapuścianej – powierzchni, zrobiło mi się przykro, nie dało się pomóc. Pomieszczenie zrobiło się ciemne i chłodne (zielono-szary).

Pozdrawiam,

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
21 MAJA 2004, 7:14

Jakże inne znaczenie ma data 1977 dla Pana i dla mnie.

W 1977 jako niespełna 50-letni facet uzyskałem po długich i skomplikowanych zabiegach prawo do zamieszkania w Warszawie (była miastem zamkniętym) i kupiłem tu mieszkanie, to, w którym mieszkam do dziś. Pamiętam, jak byłem ubrany (byłem tak szczupły jak Pan), pamiętam szereg banalnych wydarzeń, pogodę i muzykę jakiej słuchałem... Nie było jeszcze płyt CD, lecz winyl. CD demonstrowano wtedy na Zachodzie jako nowość, wyłącznie na wystawach i targach, ale nagrań prawie nie było, a do Polski docierały jedynie informacje, że coś takiego wynaleziono.

Dla Pana rok 1977 to prehistoria, co wyczyłem w tekście. No ale sny miałem bardzo podobne. Obecnie chyba też, ale teraz nie jestem sobie w stanie przypomnieć nic z wyjątkiem strzępów. Dziś w moim starym i nieistniejącym sanockim domu wybębniałem dwoma patykami na blacie stołu *Dies Irae* z jakiejś starej symfonii Pendereckiego, a co ciekawe, że patyki ewokowały ze stołu brzmienie chóru. Robiłem to chyba w nadziei, że usłyszy to Penderecki, który o kilka metrów dalej na balkonie, demonstrował mojej rodzinie swoje najnowsze *Requiem* i to z całą orkiestrą, no ale aby uruchomić te patyki, musiałem uruchomić CD i odszukać program. Ze snu wyrwały mnie gołębie i pewnie dlatego zapamiętałem tę końcówkę.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
22 MAJA 2004, 16:27

Jak dla mnie w roku 1977 widzieliście wszystko w lekko fioletowych, mdławych

kolorach, takich jakie dawały wczesne kamery wideo z tamtych lat, podobnie jak w latach 40. widzieliście wszystko w czerni i bieli, poruszając się w nieco przyspieszonym tempie. Wszelkie opowieści dziadków czy rodziców z lat 50. i 60. jawią się w mojej głowie jako okres przejściowy pomiędzy czernią a bielą. Czarno biali dziadkowie jeszcze budowali dom (w którym jest ów strych-pracownia) ceglami w odcieniach szarości (początek lat 60.), ale moi rodzice wprowadzili się do tutejszego bloku już w wyblakłych kolorach roku 1974. Co ciekawe, bitwa pod Grunwaldem odbyła się w bajecznej gamie pełnego koloru, może nawet w formacie panoramicznym.

Czyli CD wymyślono już pod koniec lat 70.? Byłem przekonany, że były to lata 1983 lub 1984, no ale nie znam się na tyle, by uparcie to podtrzymywać.

Malowałem dzisiaj tam na strychu, pomimo iż całość jest kompletnie partyzancka, już dużo lepsze warunki mieli średniowieczni malarze, ale pomyślałem, że zanim zacznę cokolwiek tam adaptować, to namaluję jeden obraz, by wiedzieć, co w którym miejscu ustawić pod ręką, bo najlepiej rzeczy przestrzenno-meblowo-oświetleniowe wychodzą w praniu. Może zrobię jakieś zdjęcia, by miał Pan wyobrażenie o całości?

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

22 MAJA 2004, 21:35

No nie: w latach 40. nie poruszaliśmy się jeszcze w przyspieszonym tempie. To było w trakcie pierwszej wojny i rewolucji rosyjskiej.

Jeśli idzie o CD, to ja sprowadziłem swój wymarzony i wylizany wzrokiem niczym najlepsza pornografia w zachodnich prospektach model Philipsa, chyba o nazwie CD 303, w 1984 roku. Przedtem były poprzedzające go modele. Nie jestem pewien, ale mój znajomy pułkownik NATO z Brukseli, który dostarczał nam płyty w zamian za obrazy, pisał mi o tym i wysyłał jakieś kseroksy jeszcze do Sanoka, który opuściłem w 1977. Namawiał, bym to kupił, i pisał, że jestem wstecznikiem, ale twardo odpowiadałem, że nie będę kupować urządzenia, do którego będzie dostępne pięć płyt: *Piąta Symfonia* Beethovena, Quincy Jones i wiązanka walców wiedeńskich Johanna Straussa, tylko poczekam na moment, gdy już będzie jaki taki wybór płyt. Płyty dostałem nawet wcześniej niż urządzenie. Kupił mi je według katalogu Dmochowski, oczywiście nie w prezencie. Urządzenie Philipsa kupiłem sobie, przelawszy forszę do Einhoven z mojego rachunku bankowego, gdzie miałem legalne zarobki. Zapłaciłem coś około 500 dolarów i wydawało mi się to sumą bardziej niż horrendalną. Zarobki urzędnika wynosiły około 25 dolarów miesięcznie. Odbierałem pudło, stojąc przez parę godzin na mrozie na rampie celnej w Warszawie. Nie wiedzieli, co to jest i jak to oclić.

Gdy włożyłem pierwszą płytę, a była to uwertura do *Tannhäusera* Wagnera, byłem potwornie rozczarowany dźwiękiem, który całkiem inaczej sobie wyobrażałem. Dźwięk dla przyzwyczajonego do płyt winylowych był jakiś taki sterylnie nijaki, „jak pierogi wymoczone w wodzie”, powiedziała moja żona. Długo musiałem się do niego przyzwyczajać i na końcu chyba odkryłem, co było przyczyną. Wzmacniacze cyfrowe

nie miały układu ujemnego sprzężenia zwrotnego, który to układ oprócz korekcji tonów wprowadzał niedostrzegalne opóźnienia fazowe, co dawało w akustyce podobny efekt podkreślenia szczegółów, jak w fotografii dodanie silnego pozytywu do słabego negatywu i prawie niedostrzegalne przesunięcie jednego wobec drugiego. Podkreśla to bardzo silnie fakturę. No cóż: było, minęło. Dziś świat wygląda inaczej.

Oglądałem przed chwilą, w ramach starczego zdziecinnienia, film *Harry Potter i komnata tajemnic*. Cóż za mieszanina nieporadności dramaturgicznej, infantylnej naiwności, kiepskiego aktorstwa, złego smaku i WSPANIAŁEJ techniki. To właśnie ta technika uniemożliwiała mi zawsze myślenie o zajęciu się animacją komputerową. Pisałem kilkakrotnie o tym. Tego się po prostu nie da zrobić samemu dostępnymi środkami, choćbyśmy nawet wiedzieli, jak się to robi. To właśnie śledzenie tych możliwości technicznych spowodowało, że obejrzałem film do końca. Boże, gdybym taki film zobaczył w 1950, uwierzyłbym chyba w czary. Migawka reklamowa filmu *Troja* wskazuje też na komputerową widowiskowość. W opisie Homera walka o Troję przypominała rozmiarami strzelaninę w Magdalence – tu zrobiono z tego (jeśli sądzić po migawkach) widowisko iście kosmiczne. Lubię patrzeć, ale co raz budzi się żal, że taka technika służy do produkcji takich śmieci.

Niechże Pan przyśle zdjęcia swojej obecnej pracowni. Ja pierwszą miałem w piwnicy i w tym celu wraz z żoną mieszałem na deskach łopatami beton („i beton ani mjesili” z 13 symfonii Szostakowicza), by wylać go na podłogę, bo była tam tylko glina.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

26 MAJA 2004, 9:15

Podczas wizyty u dermatologa dowiedziałem się, że w zasadzie jedyne, co jest mi w stanie pomóc, to trzymiesięczna kuracja lekiem, który stosuje się w ciężkich przypadkach albo umiarkowanych, ale wyjątkowo opornych (takich jak mój). Ciągłe jestem powściągliwy – kuracja jest cholernie droga – trzeba wyszykować jakieś 3000, ale ponoć ZAWSZE skutkuje. Może nie byłbym wyjątkiem? W trakcie leczenia należy kontrolować wątrobę i krew oraz przygotować się na inne uciążliwe skutki uboczne.

Tak czy inaczej, myślę, że liczba ograniczeń i złości, i leków, które miałem przez te 10 lat problemów ze skórą, w zasadzie jest równa lub większa od tych 3000 i nadżarciu wątroby. Być może się mylę i w przyszłości będzie ze mną dużo gorzej.

Pozdrawiam,

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

26 MAJA 2004, 11:50

Boże, jak męczy mnie senność, jak łatwo się męczę... Ziewam tak, że aż mi łzawia oczy!

Co do lekarzy, to nigdy nie wierzyłbym im do końca i bez zastrzeżeń, ale warto się

bliżej przyjrzeć temu lekowi. Na razie.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

26 MAJA 2004, 21:51

Ja teraz krótko, bo jestem strasznie zirytowany faktem, że znów po wyjściu na słońce (?) zaczęło mnie wszystko w okolicach nosa i głowy swędzieć i boleć, i nieciekawie wyglądać (muszę używać pewnej zasyпки, która z kolei wygląda jak biały puder). Wygląda na to, że jestem skazany na siedzenie w domu, co z kolei pogarsza mój nastrój i koło się zamyka. Wpływa to negatywnie na wszystko, o czym myślę.

Pozdrawiam, wracam do pchły.

ŁB

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

28 MAJA 2004, 9:41

Nie powinienem pisać tak do dużo starszej osoby, bo zakrawa to na bluźnierstwo, ale w wieku 24 lat, obecnie, czuję się pod względem zdrowotnym jak starzec. Ciągłe jakieś problemy zdrowotne, czy to urojone, czy prawdziwe (atmosfera choroby zawsze panowała w rodzinie), tyle leków, wynikające z tego niewyspanie i irytacja z samego faktu. Co prawda i tak jest chyba lepiej niż kiedyś, ale czuję, że jestem bardziej wyniszczony od moich kolegów rówieśników. Retorycznie: Czy to zapłata za inne umiejętności i że akurat tak się to przełało-usytuowało w moim przypadku? Wszyscy wiecznie chorzy w rodzinie zawsze powtarzali – „Zdrowie najważniejsze”.

Pozdrawiam

ŁB.

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

28 MAJA 2004, 15:50

Termin „zdrowie najważniejsze” znam z własnej rodziny, która szczególnie chorowita nie była, ale nie była też okazem zdrowia. To standardowe powiedzenie podobnie jak „aby do wiosny”. Moi koledzy rówieśnicy też byli, jeśli nie zdrowsi ode mnie, to bardziej umięśnieni i bardziej sprawni. Jak widać, albo ma się ciało, albo głowę. Pocieszam się, że mam głowę, ale może nie mam ani jednego, ani drugiego? Poza tym pojęcie zdrowia: jakże bywa ulotne. Na przykład ta pani, która zajmowała się moją gimnastyką i ćwiczyła mnie co drugi dzień. To była niewyglądająca na swoje lata pani pod 50, która była osobą tak silną, sprawną i wysportowaną, a na dodatek w sensie dosłownym „twardą”, że mogła jak Jagienka dupą tłuc orzechy. Od listopada kiedy dopadł ją ten ziarniniak Wegenera, najpierw przez 3 miesiące prawie nic nie jadła, bo porażenie nerwu smaku spowodowało, że wszystko odbierała jako gorzkie. Spadła na wadze chyba ze 30 kilo. W końcu po sterydach, które bierze od dwóch miesięcy, ale ma brać je przez 6 miesięcy, zaczyna się z kolei zmieniać w Danutę Rinn: rosną jej pucołowate policzki i kark, nawet jej własne podobieństwo do samej

siebie zanika. No i wynikałoby z tego, że ja, 75-letni dziadek, nagle jestem zdrowszy od niej. Albo moja przyszywana ciotka, która przez całe życie była delikatna, ciężko chora i wszyscy wiedzieli, że nie wolno jej było się przemęczać. Pochowała dwóch zdrowych jak byki mężów i ma ponad 90 lat i nadal kwęka, że jest ciężko chora i słaba.

Na starość problemem staje się przede wszystkim „nie znacie dnia ni godziny”, no ale jak by nie było, to statystycznie bliżej nam zarówno do dnia, jak i godziny, niż wtedy gdy mieliśmy 30.

Beksiński

PS Maluję aktualnie takie coś jak niżej. To oczywiście nieskończone. Ciekaw jestem, czy dałbym sobie z czymś takim radę przy użyciu programu od ugniatania.



ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
31 MAJA 2004, 14:55

Piszę dopiero dziś, bo naprawdę nie wyrabiałem.

Mam w końcu zdjęcia pracowni w obecnym stanie, ale za parę dni ma pójść wylewka na podłogę. Najgorszy jest sufit, ale to też jest do zrobienia.

W wyniku nieporozumienia będę musiał jechać do Czech na dwa, trzy dni do znajomego na wystawę kilku moich rysunków wśród prac innych osób, tyle tylko, że jeszcze nie wiem, jak tam dotrę. Byłby to mój pierwszy wyjazd za granicę, nie mam nawet paszportu, ale może się uda – mówią, że nie trzeba.

Kończę malować mężczyznę w ustawieniu „dawidowym” (160x106 cm, postać jest nawet większa niż 1:1, bo od ud w górę). Wszyscy (na razie trzy starsze osoby), którzy widzieli obraz, to poza penisem, który w ich mniemaniu jest za duży (na obrazie jest ciepło, a tkanka wtedy nie jest kurczliwa) – ja tam nie wiem, według mnie fiut jest normalny i nie powinien się rzucać w oczy, o coś zupełnie innego mi w obrazie chodziło. Za dzień lub dwa postaram się podesłać zdjęcie ukończonej pracy.

Głowa mi się oczywiście podoba, na 3D Studio nie byłoby to problemem, ale nie w sensie wygniatań (za dużo pracy), a nałożenia na kształt głowy uwypuklającej tekstury z owymi wiązkami-niemi.

Pozdrawiam,

ŁB



ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
1 CZERWCA 2004, 7:26

Zdjęcia stryszku wyglądają nader fajnie. Trzeba będzie jeszcze zapewne popracować nad światłem sztucznym w ciemne dni, ale być może Pan inaczej niż ja reaguje na słabe światło.

Wyjazdu do Czech nie zazdroszczę, bo nie cierpię wojażować. Z innych oczywiście powodów niż Pan.

Na razie przerwałem kończenie głowy, bo mam wymianę kaloryferów i jeszcze ze dwa dni z głowy.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
2 CZERWCA 2004, 18:21

W załączniku ta ukończona męska postać 160x106 cm, jej ucho nie daje mi spać – ciągle je przerabiałem, kończąc (po czwartej godzinie pracy na stojąco – obraz w orientacji pionowej), stwierdziłem, że coś z tym muszę zrobić, i stałem jeszcze kolejne dwie, kombinując z uchem, i teraz nie wiem, czy go nie zamalować. Nie powinienem się radzić – ale bez ucha nie byłoby lepiej? Kolory bliższe rzeczywistym są widoczne na zbliżeniach.

Jestem po formacie i przeinstalowaniu systemu na XP i w trakcie związanych z tym uroków. Ale trzeba.

Pozdrawiam, ...i jak zwykle ostatnio fatalnie się czuję.

ŁB





ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
2 CZERWCA 2004, 22:02

Nie jestem w stanie doradzać komukolwiek, co ma zrobić ze swoim obrazem.

Ja jakoś nie doceniam problemu ucha i jeśli miałbym tam zastrzeżenia, to do rąk i dłoni, ale to już wynika z moich upodobań, a raczej braku upodobania do umięśnienia i krępych postaci. No cóż: jest to Dawid w wieku podeszłym, ale jeszcze niewychudzony i bez obwisłej skóry, ale za to z insektami. Dla mnie osobiście zbyt wiele na nim mięśni i mięsa, ale Pan na pewno akurat tego szukał.

Ja nic przez ostatnie trzy dni nie malowałem i jutro wezmę się za kończenie głowy. Roboty już za mną i tylko jeszcze w poniedziałek facet zamontuje mi drugi domofon w dawnej sypialni, bo udając się na popołudniową drzemkę dziadunia, kompletnie nie słyszę, gdy ktoś dzwoni do dolnych drzwi. Sen mnie w tej chwili tak kurewsko morzy, że nie byłem w stanie oglądać nagranego filmu *Element zbrodni* Triera. Muszę po tych trzech dniach wypocząć. Nic tak nie męczy jak nieróbstwo.

Przepraszam, ale więcej nie dam rady, bo usnę nad klawiaturą.

Beksiński

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
3 CZERWCA 2004, 10:04

Dopiłowałem dziś tę cholerną głowę.

Beksiński



ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
3 CZERWCA 2004, 18:44

Mam w USA znajomego, który kupił kiedyś ode mnie dwa obrazy, ale niepokojące jest to, że odkąd zaczął się zachwycać moimi czerwonymi obrazami z insektami, sam zaczął nakręcać u siebie podobne motywy. Czyżbym był w (może nie aż w tak silnej) sytuacji, w której był Pan? Nie mam nic do niego, nie licząc tego, by się nie wpuścił w krzaki, z których ciężko się wydostać, ale on już zna moją historię, tak więc pewnie trzyma dystans.

Pozdrawiam,

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
3 CZERWCA 2004, 20:36

Musi Pan być przygotowany, że pewne rzeczy i formy udzielają się nawet mimo woli. Malarze od zawsze posługiwali się widzeniem tzw. natury, no a obrazy PT kolegów to w końcu też natura. Od takich wpływów nie da się uciec. Przetwarzamy tylko to, co gdzieś widzieliśmy, a więc i cudze obrazy. Istotne będzie to, na ile własna okaże się czyjaś forma. Można być zależnym, ale równocześnie indywidualnym. Jakby podobne klocki, ale inaczej ułożone.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
9 CZERWCA 2004, 22:15

Jutro rano – ok. 9. wyjeżdżam na – mam nadzieję – udany weekend do tych Czech i Pragi (wernisaż z Czechami, może być fatalnie), gdy wrócę (mam nadzieję), to napiszę coś więcej.

Pozdrawiam,

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
10 CZERWCA 2004, 17:09

Niezależnie, jak wypadnie ten wernisaż, to kontakt z Czechami, gdzie są nieporównywalnie większe niż w Polsce tradycje surrealizmu i sztuki fantastycznej, wydaje mi się ze wszech miar sensowny. Będę ciekawy, jak to przeszło. Może się w tym celu zdzwonimy. Ja też chciałbym mieć wystawę w jakimś dobrym i liczącym się miejscu w Pradze, ale to załatwia muzeum w Sanoku i prędzej czy później rzecz dojdzie do skutku. Te wszystkie dawne kraje demokracji ludowych otworzyły się teraz na Zachód, ale nieco zamknęły same na siebie. Może dlatego, że dawniej były na siebie na 90% skazane.

Beksiński

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
13 CZERWCA 2004, 19:06

Wysłałam ostatnio namalowany obraz. Ciekaw jestem wrażen z Czech.

Jutro wieczorem będzie u mnie kuzyn na nocleg, więc nie mam okazji, by jutro zatelefonować, ale jakoś się zgadamy.

Beksiński



ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
14 CZERWCA 2004, 7:28

Już wróciłem.

Ciekawe, bo bardzo rzadko, zwłaszcza ostatnio, pokazuje Pan na obrazie jednocześnie oczy, nos, usta etc.

Pisząc, jem jednocześnie śniadanie (makaron z mlekiem) i już głodnym spojrzeniem zerkam na małe płótno z niedokończonym obrazem mięsa na talerzu. Zobaczymy, co z tego wyjdzie, jest to obraz „odpoczynkowy” po tamtych, może po nim też powstanie coś wartościowego.

A o Czechach to zdecydowanie lepiej przez telefon – wczoraj, gdy Pan wysyłał obraz ok. 21, to ja już spałem... Więc kiedy by była jakaś chwilka (mam na myśli wyjazd kuzyna)?

Pozdrawiam pięknie,

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

14 CZERWCA 2004, 9:22

Dziś nie wiem, jak będzie z czasem, bo mam też podpisać jedną wielką reprodukcję na mieście (u mnie brak miejsca) i nie wiem, kiedy po mnie w tym celu przyjadą. Powiedziałem, że do godziny 18 jestem dyspozycyjny. Jeśli wykroję jakiś czas na telefon, to raczej około godz. 18, przed przyjazdem kuzyna, ale nie chcę niczego teraz obiecywać.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

14 CZERWCA 2004, 23:13

Nie czekając na telefon:

Otrzymałem, już w sumie nie pierwszy raz, zaproszenie na imprezę typu „złot” fanów jakiegoś nurtu, a zwłaszcza gotyku. To głównie niewielkie imprezy, ostatnie zaproszenie dotyczy niewielkiego miasta, ok. 70–120 osób, mieszczące się w jakichś ośrodkach kulturalnych. Na pewno nic prestiżowego.

I teraz pytam – czy jest sens się w coś takiego angażować? Nie znam jeszcze odpowiedzi na pytania typu: czy w moim przypadku, na moim „etapie” istnieje coś takiego jak prestiż i czy należy o niego dbać lub przynajmniej zacząć? Głupio odmawiać, ale czy taktyka rozpleniać nazwisko na wszystkie strony... – jak to wygląda z Pańskiego punktu widzenia? Gdybym miał inny zawód (nie do pomyślenia?), nie przejmowałbym się wstydliwymi (pojawiającymi się co jakiś czas) rozmyślaniami o jakiejś taktyce, która nie pozwoliłaby zaprzepaścić szansy.

Nie znoszę tych myśli.

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

16 CZERWCA 2004, 11:10

Przepraszam za zwłokę w odpowiedzi, ale cały wczorajszy dzień i dziś do tej chwili zapierdolony byłem czynnościami niemającymi bezpośrednio wiele wspólnego z moim zawodem.

Nie umiem Panu doradzić, bo to zależy od charakteru człowieka. Ja spotkań obecnie nie cierpię gorzej od zarazy i nie ma z tym nic wspólnego dbałość o prestiż, po prostu szkoda mi na to czasu, mam kłopoty nerwicowo-jelitowe, boli mnie od siedzenia dupa i kręgosłup, męczy prostata i potrzeba odlania się, po jaką cholere mam się maltretować i tak dalej.

W młodości byłem bardziej otwarty na tego typu imprezy. Jak myślę, wszystko zależne jest od tego, kto te imprezy firmuje. Jeśli jacyś koledzy z pokrewnych branż, z którymi fajnie byłoby się spotkać i pogadać, bo czuje Pan z nimi wspólnotę idei, wieku lub nawet twórczości – to takie spotkania mogą się przerodzić w przyjaźnię na całe życie, wspólne działanie i wystawianie etc. Jeżeli jednak firmują to jacyś przypadkowi kibice i entuzjaści, to będzie Pan wprowadzie noszony na rękach, ale nic sensownego z tego nie wyniknie. Może się tylko przykleić kilku nudziarzy. To, gdzie są organizowane tego rodzaju spotkania, ma mniejsze znaczenie, bo w końcu jest Pan z Bochni, a moim zdaniem nie jest z Panem źle. Przecież w Warszawie też jest sporo idiotów, a kto wie, czy nie więcej niż na prowincji. Podobnie musi być w Nowym Jorku.

Problem odmawiania komuś jest rzeczywiście trudny dla ludzi mało asertywnych, do których się zaliczam, a (być może) Pan też. Trzeba sobie wymyślić jakąś stałą legendę na wiele okoliczności i się jej trzymać. Taka moja legenda (ale nie do końca nieprawdziwa) brzmi, że jestem człowiekiem kompletnie od urodzenia głuchym na poezję. Liczba bowiem poetów i poetek, którzy chcieli, bym zapoznał się z ich wierszami i w zachwycie je zilustrował lub zrobił okładkę (prawie z reguły było to towarzystwo nieudaczników, ale były chlubne wyjątki), przekraczała w pewnym momencie moją odporność, bo po pierwsze, musiałbym te gówniane wiersze przeczytać, a po drugie, robić do nich okładki lub ilustracje, więc pośrednio je firmować. Czasami mi się nie udawało, bo napotykałem na zawodników wyjątkowo namolnych, ale zazwyczaj wykręcałem się własnym kalectwem i pisałem, iż przepraszam, ale nie pojmuję poezji, podobnie jak baletu i teatru kabuki, co pozwalało nie dotknąć osoby piszącej te wiersze stwierdzeniem, że nie robią na mnie wrażenia.

Tyle mniej więcej potrafię na ten temat napisać.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
17 CZERWCA 2004, 9:34

Pisząc o „prestiżu” czy czymś takim, miałem na myśli coś innego, coś bardziej podłego, a mianowicie, czy są miejsca, w których w pewnym momencie już wystawiać nie należy... nie wiedzieć w sumie dlaczego – właśnie chodzi o ten podły salonowy zwyczaj, że tam należy się pokazywać, a tu nie. Skrajnym przykładem byłaby Pańska wystawa w jakiejś bocheńskiej osiedlowej bibliotece. Podkreślam, że to skrajny przykład, ale wie Pan, o co chodzi. Gdyby ktoś taki jak Pan zaczął wystawiać

w [miejscach] takich „mniej prestiżowych” to – co wtedy? Czy nadmierna popularność tego typu czasem nie szkodzi? To, że entuzjaści – prawdziwi – krążą nie tylko w miastach, a nawet w małych miasteczkach (a może przede wszystkim), to już wiem, przekonałem się kilkakrotnie, łącznie z przyjaciółmi na dłuższy czas.

Paskudny temat, wstydzę się tego typu myśli, które niekiedy pod wpływem naporów sytuacyjnych napływają pod kostne sklepienie.

Pozdrawiam.

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

17 CZERWCA 2004, 10:51

W miarę jak się Pan będzie robił znany, napływać będą rozmaite zaproszenia na wystawy w miejscach bardziej i mniej nobliwych albo całkiem marginesowych.

Ja też nie wiem, jak należałoby w takiej sytuacji postępować, szczególnie że im bardziej marginesowe miejsce, tym większe odciski na psychice mają jego reprezentanci i trzeba z nimi jak z pękniętym jajkiem. Naprawdę nie umiem Panu odpowiedzieć, ale jednym z powodów przekazywania moich najlepszych obrazów do muzeum w Sanoku jest zdjęcie ze siebie ciężaru podejmowania decyzji w takich sprawach. Jeśli muzeum zechce i będzie miało możliwość zorganizowania mojej wystawy zarówno w Muzeum Guggenheima w Nowym Jorku, jak też w salce kółka humanistycznego przy gimnazjum rolniczym w Kościeliskach Górnych, to zdaję się na ich ocenę, a właściwie wszystko olewam.

Co do wywiadów, to muszę ich udzielać sam i na własną odpowiedzialność, więc migąłem się i migam pewnym pismom, o ile je znam i mi nie odpowiadają, ale nie zawsze ze skutkiem, bo czasem pisma nie znam, a czasami nie wypada, bo ktoś znajomy jest tam redaktorem lub też nieudzielenie wywiadu byłoby poczytane za zadzieranie nosa.

Tak więc udzieliłem ostatnimi czasy wywiadu do jakiejś gazety wychodzącej w Głogowie, i to panience z liceum, której po pierwszym zdaniu wysiadł pożyczony magnetofon, tak więc potem napisałem jej w autoryzacji te kilka zdań od nowa, a powodem była moja wystawa w Głogowie i to, że redaktorem jest były kolega szkolny mego syna. Udzieliłem też wywiadu do gazetki szkolnej w jakimś liceum warszawskim, bo prosiła mnie o to sąsiadka. Oczywiście wywiady te były na miarę pytań, a pytania na miarę przeciętnych licealistów.

W końcu wszyscy, niezależnie od wieku, zasługują na to, by ich potraktować serio, o ile oni mnie traktują serio, i nie ma tu podziału na pisemko dla dorastających panienek i kwartalnik filozoficzny, a tylko pytania i całe wywiady różnią się od siebie.

Problemem jednak jest strata czasu, a to może się stać problemem istotnym, o ile (w dobie internetu, gdy wszyscy jeśli chcą, mogą wiedzieć o wszystkich) liceum w Grabiszycach Dolnych zastosuje propozycję nie od odrzucenia, bo dowie się, że udzielił Pan wywiadu liceum w Krąśniewicach Górnych, a my przecież nie jesteśmy gorsi. To może być poważny problem ilościowy, tak w zakresie straty czasu, jak

i w zakresie wyjałowienia, bo pytania będą stale takie same. Podstawowe: Skąd pan czerpie pomysły do obrazów? Więcej niestety nie umiem powiedzieć lub „Reszta jest milczeniem”.

Dzisiaj pismu (chyba „Pani”) wykręciłem się od rozmowy na temat, jak to się żyje po utracie bliskich. Tu znowu zadziałał temat tabu (dla mnie). Już raz wykręciłem się z programu, w którym miały się przed kamerą spotkać rodziny samobójców. Niektórzy uwielbiają gadać o wszystkim. Ja wręcz przeciwnie.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
19 CZERWCA 2004, 10:12

Zauważyłem, że ostatnio nie odpisuję na Pańskie maile od ręki – nie wiem, czy Panu to przeszkadza, bo kiedyś było tak, że się nudziłem i nie dało się przerwać łańcucha, czasem, jak podejrzewam, uciążliwych maili. Obecnie znów wchodzę w okres, gdzie prawie w ogóle nie koresponduję, za to „energia” przelewa się na inne czynności.

Już pojawiają się pierwsze elementy do wykorzystania w teledysku, który zacząłem robić (wraz z dwoma kolegami, ale oni na razie mają jeszcze do pozamykania egzaminy etc.). Teledysk nie będzie tym, o czym kiedyś wspominałem, zmieniła się koncepcja i chciałbym zrobić coś bardzo dziwnego, ale nie przedziwnionego – na pewno nie interesuje mnie forma klipów, jakie panują na MTV czy gdziekolwiek indziej. Chcę zaanimować coś w rodzaju małego pocisku (jeszcze niewyrzeźbiony), który penetrowałby w bardzo zwolnionym tempie, przez brzuch kopytnego, rozrywając go (bez krwi, rzecz jasna) niczym suchy balon, jak to na filmach z „szybkobieżnych” kamer. Wszystko wmontowane w sfilmowany kamerą las, przy podobnym ujęciu (choć ja bym teraz osobiście nawet nie dawał żadnego lasu, jedynie czerń, ale o tym za chwilę). To jedna z wielu takich scen, które mniej więcej mam rozpisane na potrzeby tego klipu.

Problem też w tym, że robimy to z kolegą – kolega ma tendencje do symboliki i do przekazywania treści, ja natomiast odwrotnie. Powstają sprzeczności, żaden nie chce ustąpić, a gdy ustąpi, to pomysł na przykład na scenę traci na intensywności, bo dostaje po trochu od każdego, a nie wszystko od jednego. Może być ciężko, choć umiemy znaleźć wspólny język, bo znamy się od piaskownicy i w zasadzie przez wiele rzeczy przechodziliśmy wspólnie. Na razie doszliśmy wspólnie do paru fajnych pomysłów na scenę, ale teraz próbuję ustalić, że za samą formę może być odpowiedzialna tylko jedna osoba (ja), bo inaczej zrobi się z tego jakiś sfermentowany szary dżem.

Pozdrawiam,

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
19 CZERWCA 2004, 13:31

Przepraszam, ale tym razem trzeba będzie poczekać na korespondencję ode mnie. Przed kilkoma dniami dopadło mnie powtórnie lumbago i boli tak kurewsko, że

usiłuję wprowadzić od dziś malować, ale tylko w odcinkach 15-minutowych, przerywanych odcinkami półgodzinnego leżenia z podniesionymi w kolanach nogami. Pisanie natomiast to gehenna. To ta kurewska pogoda, ale obawiam się, że gdy w końcu przeminie, to mój ból nie przeminie razem z nią, bo tak to zazwyczaj u mnie bywa. Na razie...

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
26 CZERWCA 2004, 8:13

Oдноśnie do wystawy w Lublinie – czy Pan będzie miał przede mną, czy po mnie? Poniekąd nieistotne, ale jestem ciekaw.

Pozdrawiam,

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
26 CZERWCA 2004, 9:55

Przepraszam, że nie odpowiedziałem na poprzedni mail. Dziś jest nieco lepiej, ale przez ostatnie dni nie mogłem się nieomal poruszać.

Beksiński

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
26 CZERWCA 2004, 12:23

Kurczę: Zapomniałem jeszcze napisać, czy ja po Panu, czy Pan po mnie. Mówiąc prawdę, nie wiem. Zadzwoił do mnie Banach z Sanoka (pojechał już chyba wczoraj na urlop), że moja wystawa będzie w tym samym miejscu, gdzie wystawa Banacha, do której pisałem wstęp do katalogu. Odparłem na to, że nie pisałem wstępu, bo nie potrafię, lecz Banach z Bochni (tak chyba będę odróżniać Banacha od Banacha) umieścił tam fragment mojego listu do niego, jaki napisałem przed rokiem czy dwoma.

On Pana malarstwa nie znał i z niczym nie kojarzył, więc powiedziałem, by szukał w internecie. Według tego, co jak mi się wydaje (ale tylko wydaje!), zarejestrowałem w starczej pamięci, to ja chyba najpierw, a Pan potem, ale nie jestem niczego pewien. Wydaje mi się też, że padł termin październik, ale także nie jestem pewien. Niech Pan zadrynda do Lublina. Tyle na razie. Boże, jaka mnie dziś morzy senność. Albo mnie boli i nie mogę pracować, albo chce się spać i nie mogę pracować. Freud nazywał to „ucieczką w chorobę”.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
1 LIPCA 2004, 14:59

Znów zaniedbałem korespondencję, proszę tego nie odbierać jako brak zainteresowania czy cokolwiek innego – nie wyrabiam czasowo.

Teraz zabieram się za obraz z trzema rybami. Zoologia, niektórzy czują się zdradzeni.

Pozdrawiam, mam nadzieję, że freudowska ucieczka w chorobę się Panu nie udała.

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

1 LIPCA 2004, 17:27

Nie wiem, czy udała mi się ucieczka w chorobę, czy nie. Odpieprzyłem jeden niewielki (73/92) obraz, będący którąś tam z kolei wersją grafiki zrobionej na przełomie 03/04, która sama w sobie miała też kilka wersji i ulegała kolejnym zmianom w okresie około jednego roku. Równocześnie robiłem też inną grafikę z dwiema głowami. Krzyże nadal bolą!

Od wczoraj mam problem, bo zainstalowały mi się jakieś wirusy (z pocztą przychodzi dziennie czasem 30 – czasem zamiast poczty), które rozwaliły mi dość gruntownie Internet Explorer, notatnik etc. Bez przerwy na chama łąduje mi się jakaś informacja o programach antyszpiegowskich, a wszystko sprawia niestety wrażenie dialogu z filmu braci Marx.

Niech pan zatrudni mego dziadka.

A co umie robić dziadek?

Umie wsadzać ser do łapek na myszy.

Ależ tu nie ma myszy!!!

Żaden problem. Dziadek przyniesie swoje.

Odnoszę wrażenie, że najpierw komputer jest infekowany, a potem przez to samo źródło reklamowany jest odkurzacz na insekty i jest to technika marketingowa. Nowa forma spamu. Na razie.

Beksiński



ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
1 LIPCA 2004, 22:14

Naprawdę bardzo mi się podoba obraz z ptakiem na czele tłumku.

Ciekaw jestem, jak odnosi się Pan do muzyki (mało chyba Pan jej słucha obecnie?) filmowej, ale tej ciekawszej. Od długiego czasu namiętnie słucham (czasem kilka razy pod rząd) ścieżki do *Milczenia owiec*. Kompozytor dobry – Howard Shore, muzyka ciężka, mroczna „ilustrująca”, ale nie w nachalny sposób. Chyba nie ma sensu abym wysyłał Panu kopię, bo wiemy, jak jest z dzieleniem entuzjazmu w takich sytuacjach...

Pozdrawiam,

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
2 LIPCA 2004, 8:34

Co do muzyki, to przestałem jej słuchać w ogóle, jeśli nie liczyć porannej sieczki z Radia Zet. Nie pamiętam muzyki z *Milczenia owiec*. W trakcie filmu nie zwróciła jakoś mojej uwagi. Być może na skutek tego, że była ilustrująca, to jej nie zapamiętałem. Zwracam uwagę na muzykę stanowiącą jakby dodatek do filmu. Trudno to wyjaśnić. Zwrócił moją uwagę pozornie prosty motyw muzyczny do *Fargo* braci Coen. Nawet nie pamiętam, kto to napisał.

Na razie.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
11 LIPCA 2004, 10:23

Panie Zdzisławie, czy byłaby w tym roku możliwość, bym odwiedził Pana, ale tym razem solo, w pojedynkę?

Wiem, że ma Pan teraz problemy z bólem i pewnie nasilające się z prostatą, ale może dałoby się coś zorganizować – na np. dwie noce – prędzej tak jak byłem za pierwszym razem aniżeli za dwoma ostatnimi, gdzie poniekąd tak jakby byłem „turystycznie w Warszawie”, a nie u Pana.

Najlepiej byłoby jakoś w drugiej połowie wakacji, obecnie zapierdzielam non stop na stojąco (dopiero ostatnio przyniosłem krzesło do pracowni, choć marny z niego pożytek, bo jeszcze nie mam sztalugi z regulacją wysokości) po 5 godzin (dosłownie bez przerwy – nie licząc jednej na obiad, po którym od razu idę na schody) nad obrazami jeden za drugim i nie chciałbym tego przerywać. To wyniszczające, ale obecnie chyba potrzebne.

Pozdrawiam i mam nadzieję, że nie stawiam w jakiejś niewygodnej sytuacji.

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

11 LIPCA 2004, 11:25

Nie ma problemu, byłem znał terminy z jakimś sensownym wyprzedzeniem, co pozwoli mi na ewentualną synchronizację. Na przykład około 20 bm. pojawią się Dmochowscy, a w przedziale 20–30 bm. mój kuzyn z żoną na (zapewne) kilkudniowy pobyt, bo pośredniczę w operacji żyłaków u jego żony, jako iż mój kumpel jest chirurgiem naczyniowym i zarazem ordynatorem chirurgii. Na sierpień na razie nikt się nie zapowiadał, natomiast ja nie zamierzam nigdzie wyjeżdżać. Nie obiecuję rozkoszy gastronomicznych i musi Pan jeść to, co ja (TelePizza, Przysmak Beksińskiego, ewentualnie McDonald's).

Co jest temu biednemu Sterczewskiemu? Czyżby to było coś, co widać na twarzy? Klasyczne choroby weneryczne są chyba obecnie łatwe do wyleczenia? Mam nadzieję, że nie wpieprzył się w AIDS?

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
15 LIPCA 2004, 14:14

Może jeszcze dzisiaj podeślę Panu ryby, które malowałem dość długo. Tym razem chlapałem farbą nieco mocniej, co dało w efekcie bardziej brudny obraz i chyba na razie cieszy mnie brudzenie obrazu, ścieranie szmatą (na pilśni stosowałem to od jakiegoś czasu, może rzeczywiście na płótnie będzie lepszy efekt). Przymierzam się do obrazu z mostem, ale traktuję ten pomysł na tyle poważnie, że zaczynam się zachowywać powściągliwie wobec tego motywu. Może przed nim narysuję coś albo namaluję jakiś odpoczynkowy format.

Zamówiłem w Krakowie 8 blejtramów (na razie) na płótna o dużych formatach (140x100, 130x130, 150x120 etc.), bo chyba będzie tak, że mniejsze będę malował na płytach, a większe na płótnie, bo przy zbyt małych formatach płótno drażni mnie swoją porowatością i niemożnością uzyskania ostrzejszych kształtów. Przy większych skala włókien „zmaleje”. Zastanawiam się też nad praktycznością większych płócien, bo znów chciałbym namalować – np. most na formacie typu 140x100, ale z drugiej strony – czy rozmiar nie zniechęca klienta? Za granicę tego nie wyślę, z kolei obraz duży z odpowiednim motywem i jego ujęciem działa mocniej i nie da się temu zaprzeczyć. Nawet jakiś właściciel galerii może mieć problem z tym rozmiarem, ale gdzieś oszukuję samego siebie, że jeśli komuś naprawdę zależy, to problem rozwiąże. Obrazy łatwe, lekkie i przyjemne można malować na małych formatach i te pewnie się sprzedają łatwiej, ale czy obrazy „ważniejsze” powinny być na większych? To też przemyslenia nieuniknione, ale i nieznośne za swoją praktyczną naturę.

Pozdrawiam,

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
15 LIPCA 2004, 22:31

Przepraszam, że tylko dwa słowa, ale Dmochowski dał mi do wiwatu prośbami o sprawdzanie skanów obrazów, a na dodatek wydaje się, że zagubiono w Krakowie

część slajdów. Przez ostatnie dwie godziny tylko tym się zajmowałem. Posyłam ostatni obraz. Obecnie maluję architekturę.

Most? Żałuję, że mi ten pomysł do głowy nie wpadł. Bardzo mnie pociąga.

Na razie.

Beksiński



ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
16 LIPCA 2004, 11:24

Ciekawy jestem, jak obecnie wygląda powierzchnia Pańskich obrazów – tych ciemniejszych niż zwykle. Czy używał Pan już na nich medium, by wyrównać połysk? Ja poniekąd „wyrównuję” od razu po skończeniu obrazu, czekam jeden dzień i maluję miękkim pędzlem, cienką warstwą za pomocą czystego medium – nie wcieram dłonią, bo mi to nigdy jeszcze dobrze nie wyszło. Nie mam tak ładnego połysku jak w Pańskich obrazach, ale przestałem się tym przejmować, bo w warunkach „strychowych” i tak spore ryzyko na zabrudzenie.

W załączniku obraz z rybami, o którym wspominałem.

Oдноśnie do mostu, ile to razy ja żałowałem, że nie wpadłem na jakiś pomysł na który wpadł Pan, więc pewnie tak powstał u mnie kiedyś tam mechanizm uzależnienia. Są pomysły, które od długiego czasu chodzą mi po głowie, a boję się ich podjąć, albo zapominam i później wracają, z reguły powstają z nich te lepsze obrazy, bo jeśli coś mi siedzi w głowie i nie straci na wartości, to znaczy, że coś w takim motywie musi być... Czasem, gdy przypomnę sobie, co ja zamierzałem namalować i na szczęście nie namalowałem, dziwię się, skąd mogły niektóre takie fatalne motywy przyjść mi do głowy.

Pozdrawiam,

ŁB



ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

16 LIPCA 2004, 12:10

Ryby doskonałe, chociaż obrzydliwe! Świetnie wychodzi Panu światło. Bardzo mi się ten obraz podoba.

Maluję architekturę, ale nie chciało mi się malować konkretnych okien w konkretnej perspektywie (tak jak to robi Hoenerloh), więc cała architektura jest jak zwykle u mnie amorficzna: jak z włóczki, flaków, dymu i pajęczyny i tak ma niby być, ale ja jeden wiem, że to przede wszystkim efekt uboczny lenistwa. Tylko niech Pan nikomu o tym nie mówi.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

17 LIPCA 2004, 21:12

Co mogę napisać – że bardzo się cieszę, że podobają się Panu ryby i światło. Pan mnie tego typu częściowo realistycznym oświetleniem parę lat temu zaraził, więc koło się jakby zamyka.

Nawiązując do Pańskiej wypowiedzi o lenistwie: a może to właśnie z ludzkiego lenistwa powstaje najwięcej przełomów tak w sztuce, jak i w nauce?

Pozdrawiam,

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

19 LIPCA 2004, 7:08

Przepraszam, że nie odpowiadam, ale krzyże mnie bolą mimo poprawy pogody i nieustannie morduję obraz z amorficzną architekturą. Wczoraj na dodatek bolał mnie brzuch, bo *nolens volens* musiałem zjeść trochę golonki, której nie cierpię, ale mnie nią poczęstowano. Od dwóch dni przerabiam na obrazie perspektywę, mimo iż był już

skończony, po to, by ukryć zbyt widoczne niekonsekwencje. Wysyłam link, który dostałem dziś od faceta z Kanady.

<http://www.mill.co.uk/>

Zainteresuje zapewne Pana bardziej niż mnie, bo dotyczy jakiejś firmy od efektów specjalnych. Można uruchomić fragmenty filmów na przeglądarce. Za bardzo boli mnie kręgosłup, gdy siedzę przed monitorem, by chciało mi się to teraz oglądać.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
20 LIPCA 2004, 18:05

Dmochowskiemu prawdopodobnie ryby nie przypadły do gustu, ale chyba wolałbym nie wiedzieć, co się komu podoba, a co nie. Nie chcę wyjść na kogoś więcej, niż jestem naprawdę (młodego cwaniaka), ale ciągle słyszę, jeszcze znad dziury, którą drążę krzyki otoczenia, czasem nawet najbliższego: „Wcześniej było lepiej, wcześniej było lepiej, nie kop głębiej”. Chodzi chyba o to, by wkopać się tak głęboko, by już nikogo nie słyszeć. I prawdopodobnie tym samym zdechnąć z braku powietrza i kontaktu z otoczeniem. No, ale co robić, taka branża?

Wkurwia mnie ta skrajnie słoneczna pogoda, nie da się myśleć, wesołe niebieskie niebo i białe napieprzające słońce. Moje ciało jak zwykle w konflikcie ze mną. Brak jakiegokolwiek nastroju, będę może kiedyś zmuszony uciec gdzieś na północ do klimatu morskiego – na przykład do Skandynawii lub Szkocji.

Mam nadzieję, że ból pleców chociaż okresowo zanika.

Wszystkiego dobrego,

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
20 LIPCA 2004, 19:42

Dziś wyraźnie zmniejszył się ból w krzyżu, ale w nagrodę, bym za nim nie tęsknił, zaczął się ból pleców w okolicy prawej łopatki promieniujący na kark. Na szczęście ustępuje na parę godzin pod wpływem panadolu. Poza tym nie będzie chyba przeszkadzać w pracy nad większym formatem, więc skończywszy dziś włóczkową architekturę, zabrałem się za podobną architekturę, ale na dużym formacie, porzuconą w dniu 22 czerwca z powodu bólu krzyża.

W przeciwieństwie do Pana, uwielbiam gdy na polu jest upał. Dziś wprowadzie włączyłem na parę godzin klimatyzację, ale tylko dlatego, że miała mnie odwiedzić znajoma, o której Panu już pisałem, która pod wpływem sterydów niesamowicie tyje, jest nie do poznania i jest jej potwornie gorąco. Dla siebie nie włączałem klimatyzacji ani wczoraj, ani dziś, bo na razie pragnę się nacieszyć tym, że NARESZCIE jest lato. Różnimy się tym, że ja swoje miejsce widzę raczej na jakichś rozpalonych do żaru, białych skałach w Hiszpanii. Mógłby to jednak być też przeпоcony i przesycony spalinami Manhattan, gdzie podobno lato też jest upalne.

Wydaje mi się, że w tym solipsystycznym świecie tylko ja sam mogę dla siebie stanowić oparcie i wyrocznię. Siebie nie oszukam, mimo iż nieustannie próbuję to robić. Jeśli mnie się coś podoba i uważam to za swoje osiągnięcie, to inni mogą mi naskoczyć. Oczywiście każdemu z nas przyjemność sprawiają pochwały, bo to z pewnością zagrzewa do pracy, ale nie należy się chyba na nich opierać. Psa też należy chwalić i wtedy merda ogonem. Oczekiwanie na pochwały to efekt naszego wychowania, czyli mechanizmu kary i nagrody. Niezależnie jednak od wszystkiego w ostatecznym rozrachunku liczyć się winno nasze własne zdanie. Ono też nie jest do końca własne, jak wszystko, co posiadamy, bo jesteśmy ulepieni z innych, lecz każdy z nas w innych proporcjach i wziętych z innego środowiska.

Na Boga: są chyba obrazy, które Pana cieszą, gdy Pan pomyśli, że „ja to namalowałem”. No i o to chodzi. Poza tym obaj wiemy, że świat nie istnieje, a wszystko jest bez znaczenia.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

20 LIPCA 2004, 22:33

Dzisiaj może dość niespodziewany e-mail, bo dawno takich Pan ode mnie nie dostawał, ale dostało od samego siebie, więc:

Od niedawna odczuwam, że znów wdałem się w taniec z mechanizmem natręctw, tym razem z jakąś paskudną częstką mnie, która ciągle snuje plany o sławie i o przejściu do historii jako ktoś wybitny lub nawet więcej. No kurwa mać – jak ja nie znoszę takich myśli goszczących mi w głowie, które niejako podkreślają mi moje beznadziejne podejście do tego, co robię, kwestionując moją szczerłość wobec samego siebie, już nie wspominając o innych – po co to się pojawia, sny „na jawie” o potędze, dlaczego tak wcześniej? (czasem – do cholery – nawet w trakcie malowania, im bardziej chcę się ich pozbyć, tym bardziej się naśmiewają na zasadzie „A co to, nasz skromniacha nie akceptuje prawdziwego siebie?”. Typowy mechanizm natręctwa, i to wielopłaszczyznowy. Bo nawet teraz, kiedy staram się to ująć w słowa, ta częśćka szydzi „Patrz, jak ładnie to piszesz, myśląc o tym, że kiedyś może ktoś to przeczyta i pomyśli o tobie jako PRAWDZIWYM rozdartym wewnątrz, ale jak pięknie to ujmującym”... Szkoda, że chyba nikt z nas nie potrafi dłużej niż przez sekundę uwierzyć i pojąć, że może rzeczywiście wszystko jest bez znaczenia.

Myślę, że – w moim przypadku, gdzieś tam w młodości nie miałem wystarczająco wyraźnie nakreślonej własnej wartości – nie byłem ani wychwalanym „najlepszym grzecznym synem”, ani też nie byłem poniżanym, bitym, stłamszonym chłopcem o fatalnej samoocenie. Wygląda na to, że z takim swego rodzaju brakiem skonkretyzowanej wartości wpadłem w wiek, w którym mogłem już sam podejmować jakieś tam decyzje i pierwsze, co nieświadomie przyjąłem za cel, to szukanie potwierdzenia swojej wartości. To dość powszechne, gdy czasem obserwuję ludzi, ale ludzi, którzy średnio mi się podobają. Przesadne obawy, jak się wypadnie przed innymi, wielka radość z gównianych, niejasnych słabych sygnałów cudzej akceptacji/podziwu i wielka rozpacz w przypadku gównianych i niejasnych słabych sygnałów cudzego zażenowania/kpiny. I ciągła walka, by się nauczyć nie przejmować

takimi sprawami. Boję się, czy oby to nie jest głównym mechanizmem działania wielu osób „twórczych” – potwierdzanie własnej wartości, a jeśli tak, to ten Vonnegucik szyderca w mojej głowie będzie jeszcze pęczniał, aż stracę szacunek do samego siebie i wreszcie będę wiedział, na czym stoję.

Pozdrawiam i przepraszam za wylewność,

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
21 LIPCA 2004, 8:10

Opisał Pan bardzo dokładnie moje myśli. Podejrzewam, że są to nieodłączne myśli każdego, kto zajmuje się jakoś autokreacją. Nie jest wykluczone, że to te myśli pomagają nam w autokreacji. Chyba Lennon zalecał uwierzenie w to, że jest się genialnym, jako sposób na to, by się nim stać, co jest nie końca prawdą, bo znam sporo durniów, którzy mniemają, iż są genialni, ale z drugiej strony, jeśli założymy solipsyzm, to czym dureń różnić się będzie od geniusza? Wszystko przeminie. Jedna mała umie lepiej smarować pędzlem od innej mały. Jedna mrówka biega ładniej od drugiej. Jakie to ma znaczenie?

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
21 LIPCA 2004, 23:31

Z Lennonem i geniuszami, czyli myśleniem i akceptacją myśli o sobie jako geniuszu, to nie takie proste, bo z kolei są też tacy, którzy utrzymywali, że nigdy nie myśleli o tym, by zostać wielkimi czy sprzedać miliony płyt, a tak się stało (np. Cobain). Był też o tym całkiem fajny film *Forrest Gump*. Swoją drogą nie wiadomo, co tak naprawdę myślał ww. Cobain (nawet jeśli jest wytworem umysłu...), ale to też powoduje, że złośliwa zaczepna część w mojej głowie jeszcze bardziej przekonywająco mówi „Widzisz, wstydzilibyś się tych myśli”. Może te myśli opadają kiedyś do poziomu „Dobrze byłoby się utrzymać z malarstwa” i nic więcej. To i tak sporo.

Muszę nagromadzić jakiś materiał o sobie, by wysłać kuratorowi lubelskiej wystawy Zielińskiemu na potrzeby wstępu do katalogu.

Pozdrawiam,

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
22 LIPCA 2004, 9:34

Forrest Gump to fikcja filmowa. Co do Cobaina, to mógłbym powiedzieć to co on: nie miałem cienia realnej nadziei, że do końca życia cokolwiek sprzedam, a raczej budowałem sobie (i to zostało mi do dziś) mechanizm techniki przetrwania za minimum. Magazynowałem farby, o ile udało mi się je dostać lub ukraść w fabryce. Ale to bynajmniej nie zmienia tego, co wczoraj napisałem.

Już Freud podzielił psychikę na id, ego i superego. Tak samo można podzielić marzenia. Poza tym istnieje coś takiego jak ambiwalencja. Poza tym istnieje coś, co ja określiłem jako „trzecie oko”, ale nie jest to trzecie oko w rozumieniu mistycznym, lecz wentyl autoironii, który wypuszcza z nas nadmiar marzeń i nadziei. To jakby pokpiwający obserwator z igłą, służącą do przekłucia balonu.

Spoko: na razie mieści się Pan w normie, o ile oczywiście za normę przyjąć to, co odczuwam ja. Dziś mam w perspektywie uczestnictwo w pogrzebie o godzinie 13. Jeśli dziś będzie tak jak wczoraj... Rany boskie!

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

22 LIPCA 2004, 14:50

Jakże męczące jest przeczesywanie własnej korespondencji, by wyłowić coś, co może być istotne dla ew. osoby piszącej wstęp do katalogu, miejmy nadzieję, że rozsądnej osoby. Mam także nadzieję, że nie ma Pan nic przeciwko wykorzystaniu fragmentów Pańskich listów zarówno działających na moją korzyść, jak i tych na niekorzyść, by zachować względną obiektywność.

Chyba brak mi dystansu – będzie wystawa, minie, na wernisażu będzie góra 30 osób, bo akurat będzie pewnie w TV istotny odcinek *M jak miłość*. Na dodatek Pan przypomni mi, że kiedyś i tak wszyscy umrzemy. Przekazuję tę myśl osobom, które proszą mnie o ustąpienie, śpiesząc się w kolejkach w marketach.

Zaczynam się zastanawiać, czy jednak w ogóle wysyłać te teksty do organizatora wystawy, bo czy nadmierny ekshibicjonizm nie szkodzi? Na jedno wychodzi. I tak w tych wyrwanych tekstach nie będzie całej prawdy o mnie, nawet jeśli znalazłby się rzeczywiście ktoś zainteresowany.

Ogólnie gorzej sypiam, czuję ponownie muskanie hipochondrii, nie chce mi się jeść (upał?), tracę dystans do tego, co robię (poprzednie e-maile), zwiększając przy okazji dystans do bliskich – już nawet moja dziewczyna zauważa (a raczej tak mi się wydaje), że poruszam się jak we mgle, pływając łodzią przy brzegu, na którym stoją moi znajomi i bliscy, i patrzę na nich jakby na wylot, bo teraz moją głowę zajmują głównie zabawy w układanie pewnych motywów do obrazów, bo co chwilę nadchodzi jakiś wart rozważenia motyw. Na razie tkwi most.

Pozdrawiam, kręci mi się w głowie od trzygodzinnego przeglądania korespondencji.

ŁB

(Czyj pogrzeb?)

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

22 LIPCA 2004, 18:28

Pogrzeb dotyczył takiej starej mojej i mojej żony bliskiej znajomej lub przyjaciółki, pod tytułem Maria Turlejska. Umarła, dożywszy prawie 86 lat. W 1939 roku skończyła socjologię, ale została historykiem. Przed 1939 wstąpiła do Polskiej Partii Komunistycznej, jej mąż też był komunistą (Jan Turlejski – jego imieniem nazwany

był za komuny jakiś drobnicowiec), który był w pierwszej grupie inicjacyjnej, która wystartowała z Moskwy, by stworzyć Polską Partię Robotniczą, co było po wypłynięciu sprawy Katynia i związanych z tym konsekwencji politycznych koniecznością dla Stalina, bo sam w 1938 roku przyłożył się do likwidacji PPK jako zdrajców. Podobno samolot spadł i spłonął zaraz po starcie i wszyscy zginęli. Według Marysi, chodziło o to, że NKWD nie powiodło się wstawienie do pierwszej grupy swoich ludzi lub swojego człowieka i katastrofa była zaaranżowana. Tak więc w ślad za pierwszą grupą poleciała druga. Nie jest wykluczone, że tym agentem NKWD był Marceli Nowotko. Zapewne to wszystko upraszczam, ale historia nie była nigdy moją mocną stroną. Marysia brała czynny udział w powstaniu warszawskim, a po wojnie była szyszką w administracji partyjnej, a więc kierownikiem Zakładu Historii Partii przy KC, potem wykładowcą historii w Wojskowej Akademii Politycznej. Wtedy się poznaliśmy, w konsekwencji mojej pierwszej warszawskiej wystawy. Było to gdzieś około połowy lat 60. Potem sukcesywnie zmieniała swój punkt widzenia (może nawet i ja miałem na to jakiś wpływ, chociaż byłem wtedy politycznie skrajnie naiwny), a w trakcie stanu wojennego brała udział w podziemnym nauczaniu i wydała pod pseudonimem, chyba Maciej Socha, książkę *Te pokolenia żałobami czarne*, dokumentującą liczne zbrodnie okresu B. Bieruta. Były to dokumenty przyśpieszonych procesów, wyroków śmierci i protokoły z rozstrzelań. Robiłem jej chyba wtedy reprodukcje fotograficzne z części tych wymanewrowanych gdzieś dokumentów. W sumie jej życie to kawał historii.

Wystawa. Moja pierwsza wystawa była w lokalu SARP w Poznaniu. Na otwarcie przyszli: mój poznański kolega Schlabs z żoną i córkami, moi koledzy z Gliwic Lewczyński i Janik – obaj fotograficy, poznański rzeźbiarz Boss-Gosławski i jeszcze jakiś facet, którego nie znam. Nie było nikogo więcej. Zachowały się zdjęcia. Zawiadomiłem poznanego wcześniej krytyka z Krakowa, pana Janusza Boguckiego, i on po paru dniach przyjechał na wystawę, ale oglądał ją przy latarce, bo zepsuło się światło, a okna były zaklejone, bo i tak żadnej publiczności po wernisażu nie było. Bogucki napisał krótką wzmiankę w dodatku do „Życia Literackiego” wychodzącego w Krakowie. To była moja pierwsza recenzja plastyczna (poprzednio byłem fotografem). Był to chyba rok 1958, a więc miałem około 29 lat, a wystawiałem owoc ciężkiej, prawie dwuletniej pracy. Tak więc niechże Pan nie narzeka! Mojego debiutu chyba Pan już nie przebiję niską frekwencją. Trzydzieści osób, to nie jest wcale zły wynik!

Nie umiem udzielić rad co do tego, jak powinien wyglądać tekst w katalogu takiej wystawy. Gdy byłem młody, to paluchy mnie zawsze swędziały, by napisać coś w rodzaju kredo artystycznego. Potem ta chęć wypala się w człowieku. W końcu przychodzi uświadomienie sobie, że właściwie wszystko to tylko forma i maska. Deklarowane poglądy i przekonania też.

Boże: wymęczył mnie ten dzisiejszy pogrzeb. Godzina na słońcu w ciemnej wiatrówce, bo noszę szelki i jakoś nie wypadało nie nakryć ich wiatrówką. Odbył się w obrządku protestancko-reformowanym. Ksiądz okrywał głowę jakimś beretem w stylu Rembrandta. No nic, kończę, bo ma wpaść Bogdan Wiśniewski. Na razie.

Beksiński

PS Jeśli Pan chce cytować coś z moich listów, to proszę bardzo, byle nie z tych, gdzie piszę o kimś po nazwisku źle. Ale chyba tak nie piszę?

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

27 LIPCA 2004, 21:21

Ostatnio, w przerwie między obrazami i oczekiwaniem na blejtramy, mało robię, przez co czuję się nieswojo i już właśnie zaczynam się przeziębzać, choć skończyłem pewien rysunek ze zgiętą łyżką, w ujęciu takim jak niedawny talerz – po prostu leży oświetlona, a za nią czarna przestrzeń. To bardziej treningowa praca, bo bardzo trudno mi się teraz rysuje.

Dostałem niespodziewanego maila od redaktorki z kanadyjskiego pisma o sztuce, myślałem, że już zapomnieli, ale przypomnieli sobie o mnie i to, co gorsza, na ostatnią chwilę – na jutro rano mam mieć reprodukcję obrazu z głową psa w rozdzielczości ok. 60x50 cm przy 300 dpi (po co im tyle?), co jest przecież niesłychanie dużym rozmiarem. Pożyczyłem akurat koledze aparat, którego mi nie oddał w poniedziałek i jutro wszystko zależy od niego – będę musiał zapieprzać do pracowni i zrobić mozaikę ze zbliżeń 4-megapixelowych i w krótkim czasie złożyć to w wielki dokładny plik. Może nie zdążę i podejrzewam że ch...ja z tego wyjdzie. Poświęcili 4 strony! Jak dotąd więcej mnie jest za granicą i to za daleką granicą. W Polsce mają już chyba dość takiej twórczości.

Pozdrawiam,

ŁB

(Surrealiści się już więcej nie odezwali)

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

28 LIPCA 2004, 16:12

Co do Kanady, to nie bardzo zrozumiałem, co jest grane. Te sakramentalne 300 dpi i podstawa tyle i tyle centymetrów to standardowe wymagania idiotów od poligrafii w gazecie. Przeszedłem przez to, ale w dodatku do pisma „Rzeczpospolita”, wtedy gdy jeszcze nie wiedziałem, jak mam się wybronić. Moje fotomontaże podobno według panów poligrafów można było wydrukować najwyżej w formacie 7 cm na 5 cm mimo iż podałem przez dziennikarkę całe pliki 3200/2400 pikseli. To idioci, którzy sami nie potrafią ani interpolować, ani nic innego zrobić na Photoshopie. W takim standardzie przygotowywane są dla nich reklamy np. Whirlpool i oni nie mają pojęcia, o co chodzi i czym różnią się piksele od dpi, a wszystko razem od rozdzielczości aparatu. Trzysta dpi przy podstawie 30 centymetrów. Tyle pojmują.

Beksiński

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

31 LIPCA 2004, 18:14

Aktualnie kotłuje się u mnie już od kilku dni Dmochowski, nawiedzając mnie kilkakrotnie sam lub z żoną, lub z zestawem swych znajomych. Dzisiaj w końcu zabrał kupione obrazy. Ja od tego ledwie żyję i w ogóle nie umiem pracować, więc

cały wolny czas spędzam albo drzemiąc, albo czytając jakieś tygodniki.

Jutro przyjedzie z Kanady Dmochowski numer dwa z kasą za obraz, ale obaj chcą się spotkać, być może u mnie, a w każdym razie ja mam zsynchronizować ich spotkanie. W poniedziałek kuzyn na nocleg. Od wtorku nareszcie pojawia się wizja powrotu do normalności.

Dmochowski rzeczywiście nie jest zachwycony Pańskimi obecnymi obrazami, natomiast wpadł w entuzjazm, jeśli idzie o film. Przepraszam, ale nie zapytałem i zrobiłem mu kopię z Pańskiego dysku, którego przez trzy dni nie umiałem znaleźć, bo sprzątaczką wepchała kopertę między moje szkice.

Wysyłam zdjęcie skończonego przed trzema dniami czarnego, dużego obrazu z architekturą.

Beksiński



ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

1 SIERPNIA 2004, 17:49

Witam

Wydaje się, że to dość proste – to, co podoba się Panu, będzie się podobać Piotrowi Dmochowskiemu, ale to jednak nie jest takie proste. Ja gdzieś tam w swoich dość krętych (obecnie) poszukiwaniach przetnę od czasu do czasu linię upodobań P. Dmochowskiego, gdzieś indziej przetnę linię kumpla ze Stanów, ostatnio chyba często przecinam Pańską... Na przykład ryby uważam za jeden z najbardziej udanych obrazów w tym roku, dużo bardziej niż chociażby czołg, a tym czasem owe ryby nie cieszą się zbytnim entuzjazmem u innych osób, są po prostu neutralne. Na razie udaje mi się (mam nadzieję) nie wpadać w sidła cudzych upodobań, a kluczyć po swojemu. Parę osób kręci nosem, że mało się dzieje na nowych obrazach. Wyjątkowo szybko to wszystko się zmienia, obrazy sprzed niecałego roku są zupełnie czymś innym od tego, co jest obecnie, ale później pewnie zacznie to wszystko zwalniać?

Bardzo mi się podoba architektura z nitek, mam wrażenie, że ma Pan sporo radości w malowaniu rozplływających się budynków – radości w tym sensie, że po jakimś tam

czasie stagnacji coś się ruszyło, tak jak u mnie ruszyło się z podświetlaniem wszystkiego w czerwonych obrazach, ale to widzimy tylko my i pewnie kilka innych osób. Ludzie widzą tylko jeden obraz w danym momencie i jakby nie pamiętają o pozostałym dorobku – przecież wystarczy spojrzeć na kilka obrazów i ogólnie upodobania. Czyli widzą tylko motyw, zapominając o dorobku, a już nie wspominając o odczuciu czegoś więcej. Jeśli coś jest czerwone – tylko dlatego, że oświetlone czerwonym światłem – to znaczy, że jest to już mięso. Jeśli chlapnę pędzlem, opryskując czerwonymi kropkami fragment obrazu – to jest już krew. Może jak chlapnę białymi, to będzie nasienie?

Boję się – bardzo często się boję (już może nie chodzi o walkę z chimerą, o której Pan również pisał), bo czuję się paskudnie, sprzedając obrazy osobom, które prawdopodobnie właśnie potrafią patrzeć jedynie w ten sposób, czyli ich „percepcja” dociera jedynie do powierzchni obrazu i odbiwszy się niczym flak, pada z płaskiem na parkiet.

Ja zacząłem malować most, nie czekając na płótna, które odbiorę w tym tygodniu.

Ten e-mail jest jałowy, bo ubrałem tylko w inne słowa to, o czym pisaliśmy wielokrotnie.

Wszystkiego dobrego,

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

1 SIERPNI 2004, 19:51

My obaj z Dmochowskim mamy jednak cholernie inne gusta, które wprowadzie wielokrotnie się pokrywają, ale nawet wtedy nie wiem, czy się pokrywają, czy też tylko tak się dzieje, że ten sam obraz podoba nam się, ale z całkiem innych powodów. Jestem raczej coraz bardziej pełen pesymistycznych sądów, że w ogóle nie istnieją kryteria, i męczę się tylko dla siebie, natomiast istnieją gremia opiniotwórcze i te mnie nie cierpią. Z kolei lud boży w ogóle nic nie kapuje. W dwóch już mailach w trakcie weekendu jedna squaw z damskiej prasy naciska na mnie, bym określił swego konia, czyli młodego polskiego malarza, który stanie się za kilka lat sławny w Polsce i na świecie. Co za niemiłosierna bzdura, nawet jak na zabawę towarzyską w damskim tygodniku. Ona podała już moje nazwisko w redakcji jako eksperta i nie pojmuję, że ja jestem w niszy i gremia opiniotwórcze mają mnie za nic. Nie interesuje mnie poza tym wpisanie się po namydlonym słupie lub obserwowanie, kto pierwszy wyjdzie na górę i wejdzie w posiadanie pęta kiełbasy i butelki z wódką. Interesuje mnie malarstwo, choćby takie jak Luciana Freuda, a głównie obchodzi mnie sztuka, czyli sprzedawanie kałuży lub stanie z kwiatem na głowie na skrzyżowaniu, bo nie jestem z tymi duchy („on nie będzie z tymi duchy” – *Dziady*). Takie typowanie (szczególnie w moim wykonaniu) nie ma sensu. Napisałem jej, że to tak, jakby zwróciła się do Glempa, by jako ekspert prognozował, jaka dziewczyna zostanie w nadchodzącym sezonie seksualną rekordzistką Polski i przekroczy 800 stosunków w ciągu dnia, no bo w końcu jest on ekspertem od 6. i 9. przykazania. Z boku widzi ona to tak, że my jesteśmy malarzami, a więc monolityczną grupą trzymającą się razem i nastawioną na

walkę o sukces niczym gladiatorzy. Pyta mnie na przykład, czy jeżeli jakaś malarka da dupy krytykowi, to robi krok w dobrym kierunku, czyli na ścieżce do kariery. Ten świat kompletnie zgłupiał. To taka struktura myślenia, chociaż ta squaw nie jest głupia, a owo pismo, to też nie jest „Gala”. Napisałem jej, że ta ścieżka sprawdzić się może w TV i filmie, ale nie w plastyce, bo zasady są inne, a i dupy nie na dostatecznym poziomie, lecz chyba tego nie zrozumie.

Czasami jednak pojawiają się ludzie, którzy umieją patrzeć. Jakaś dama w średnim wieku z Paryża, którą przedwczoraj przytargał Dmochowski, bo była akurat w Polsce, a kupiła od niego swego czasu dwa moje obrazy, siedziała, niewiele mówiąc, ale nagle spytała, czy nie mógłbym kupionego przez Dmochowskiego obrazu z błyskawicą obrócić do góry nogami. Sam byłem zaskoczony efektem. A więc czasami ktoś jednak coś widzi? To pocieszające.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO **3 SIERPNIA 2004, 17:32**

Delikatnie oszukując samego siebie, chyba powoli wracam do normy i maluję ten most (piszę „oszukuję”, bo przez resztę dnia nie robię nic konstruktywnego). Zauważyłem, że ostatnio zmienił się też sposób, w jaki pomysły jawią się, a raczej znikają z mojej głowy – o ile kiedyś było bardzo dużo przelotnych, ale dość pokrętnych „wizji”, to obecnie pojawiają się bardzo proste (w sensie jednego przedmiotu, już nawet nie tyle motywu, a przedmiotu), ale pojawia się ich sporo i długo trwają w głowie bez tak szybkiego „przedawnienia” czy znudzenia. Nie wiem, czy ja mam mniejsze wymagania co do pomysłów, czy też moje potrzeby estetyczno-duchowe (?) przepełzły na inny poziom. W kolejce czekają już dwa lub trzy pomysły i o dziwo, trzymają się już stosunkowo długo, nie tracąc dla mnie na atrakcyjności, choć kiedyś po dwóch dniach większość pomysłów wydawała się niedorzeczna.

Dla Pana już chyba generalnie nie ma tego dylematu, bo motywy są w zasadzie dwa – architektura lub postać, ale na pewno zna Pan mechanizm.

Wszystkiego dobrego,

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA **3 SIERPNIA 2004, 19:51**

Dziś wpadła znajoma, by zjeść wspólnie ze mną KFC, a potem właściwie nie wiedziałem, za co się zabrać. Od poniedziałku wieczorem zaczynam pod jej kierownictwem gimnastykę, bo podupałem bardziej niż przed rokiem. Pogoda koszmarna.

Nie wiem, czy pisałem, że z dużym wysiłkiem administracyjnym zamówiłem kanał porno XXL i nagrywałem ciurkiem (od godz. 23 do 3 rano) przez dwa tygodnie, by ustalić, czy programy ujęte są w jakąś ramówkę i ewentualnie znaleźć coś dla siebie. Dziś w końcu siadłem i przejrzałem (przewijając co chwila) chyba 7 czy 8 kaset. Na więcej nie starczyło mi siły. Cóż to za gówno! Po co ja to zamawiałem? Inna rzecz,

że gdybym tego nie zrobił, myślałbym, że tam są nie wiem jakie atrakcje. Kto te główna kręci? Jakieś ponadnarodowe stowarzyszenie nieudaczników. Nie sposób znaleźć nic, co pozwoliłoby się choć trochę pobudzić. To już milion razy silniej działają (też oczywiście kretyńsko upozowane) nieruchome zdjęcia z internetu.

Plecy mnie bolą w związku z pogodą. Nic mi się nie chce. Wszystko to gówno. Marność, wszystko to marność. Jestem w fatalnym nastroju.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

5 SIERPNIA 2004, 9:04

Szkoda, że aż tak wpływa na Pana taka pogoda, ja nie będę pisał, że dla mnie jest idealna, bo się Pan już wkurwi.

To na pewno było spore szarpnięcie z kanałem XXL, ale dziw bierze – oczywiście z punktu widzenia fizjologicznego – na czym polega pobudzenie w wieku od 70 lat wzwyż. Zawsze mi się wydawało, że od 60 już człowiek automatycznie przestaje o takich sprawach myśleć z racji ich niedostępności – czyli że umysł ratuje się przed żalem niedostępności poprzez stopniowe coraz to większe olewanie/zapominanie o tych sprawach. Tak mi się wydawało.

Mam nadzieję, że dziś trochę lepiej niż przedwczoraj.

Pozdrawiam,

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

5 SIERPNIA 2004, 10:05

Na tym właśnie dowcip polega, że organizm starzeje się szybciej, niż zawarte w mózgu wzorce zachowań i potrzeb. Zapewne mając nawet 90 lat, chce się zaimponować własnemu ojcu i oczekuje się na nagrodę. Podobnie jest z popędem. Bynajmniej on nie maleje, natomiast maleją możliwości, i to zarówno w strefie ściśle fizjologicznej, jak też na obszarach interpersonalnych. Może nie u każdego jest tak samo, bo w końcu są ludzie z większą i mniejszą wyobraźnią, a u niektórych (w tym u mnie) wyobraźnia jest milion razy ważniejsza od banalnej praktyki. Podobnie jest z jedzeniem. Organizm już nie jest w stanie trawić pewnych potraw, ale pożądanie ich zostało.

W końcu dla kogo robi się pornografię? Dla tych, którzy nie mają (jeszcze lub już) możliwości realizacji lub którym realizacja nigdy nie wystarcza, bo jest zbyt prozaiczna. To tak jak nadmuchiwana lalka dla więźnia. Powinno się jeszcze stworzyć wirtualne hamburgery, którymi można się nieprzytomnie opychać, oraz wirtualny alkohol dla dziadków, którzy kochają pić. Stąd bierze się cały problem faustyczny, który stał się źródłem wielu arcydzieł i czasami ociera o najwyższej próby uduchowiony mistycyzm (np. *8 symfonia* Mahlera), a którego źródło najprawdopodobniej było skrajnie banalne: stary Goethe chciał przelecieć małolatę, ale albo już nie mógł, albo ona nie miała na to ochoty, albo i jedno, i drugie. Marzenie

o powrocie do młodości staje się coraz silniejsze, w miarę jak staje się w coraz to większym stopniu utopią. Farbowanie włosów, sztuczne zęby, makijaż, nowe cycki, przysiady i viagra, niestety młodość od tego nie wraca, bo życie przeżywa się tylko raz i wtedy, gdy się jest młodym, wszystko o wiele mniej smakuje (jeszcze wtedy nie wiemy, że trzeba się tym delektować!) niż wtedy, gdy jest już tylko wspomnieniem.

Na razie i przepraszam za banały.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

9 SIERPNIA 2004, 16:17

Czy wszystko w porządku?

Zastanawiałem się odnośnie do Pańskiego nastawienia do pogody – to jak Pan znosi w takim razie zimę? Skrajna udręka? Ja prawie zawsze pod koniec sierpnia otrzymuję w prezencie urodzinowym fajną, ulubioną pogodę. Jesień powoduje u mnie dziwny efekt umysłowego ośpienia, ale i jednocześnie specyficznego błogostanu. Wrzesień jest pod tym względem najbardziej charakterystycznym miesiącem.

Kolega ze Szwajcarii ciągle podsyła mi linki do stron, które są skierowane antykapitalistycznie, antybushowsko i antywojennie, i chciałby bym je trochę poczytać. Oburza się tym samym wielce, gdy dowiaduje się, że ja nie protestuję lub chociaż nie burzę się przeciwko sytuacji niewinnych dzieci umierających w Iraku za ropę i interesy pewnych elit. Ja odpowiadam mu, że jestem niemal pewien, że on sam nie zamieniłby się sytuacją z tymi dziećmi, woląc mimo wszystko siedzieć w spokoju i korzystać z dobrodziejstw kapitalistycznej techniki, na której to wyprodukowanie przeznaczono zapewne część pieniędzy zarobionych na wojnach. Zapytał też, co Pan sądzi o wojnie (podobają się mu Pańskie prace), napisałem, że raczej nie ma Pan manifestacyjnie antywojennego podejścia i być może Pańska opinia na ten temat również by go wkurwiła, na co skwitował: „Zastanawiam się, czy Beksiński był na wojnie lub chociaż na niej ucierpiał. Ciekawe, co by wtedy powiedział?”.

Pozdrawiam,

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

9 SIERPNIA 2004, 17:47

Ciekaw jestem raczej tego, czy ten Pański korespondent był na wojnie lub na niej ucierpiał.

Gdy zaczęła się druga wojna światowa, miałem lat 10, a gdy się skończyła, lat 14. Nie ucierpiałem bezpośrednio, choć naocznie widziałem dziesiątki trupów i setki rannych, zbombardowane, spalone domy i tak dalej, ale dla gówniarza to wszystko jest czymś raczej atrakcyjnym, tak jak gra komputerowa. Nie jest to oczywiście wykładnia mojego obecnego stosunku do wojny, bo mam obecnie 75 lat. Pacyfizm jest tyle samo wart co militarizm, a wyobrażenie, że wyborcy, artyści lub demonstranci uliczni mogą

wpłynąć na cokolwiek innego niż własne mniemanie o sobie, jest naiwne. W każdym systemie, a w tym także w systemie demokratycznym, władza ludu kończy się w momencie wrzucenia do urny kartki wyborczej. Mówiąc cynicznie, nie jest to do końca złe, bo lud z reguły jest głupi, nieorientowany, o co naprawdę w tym wszystkim chodzi, i manipulowany nawet wtedy, gdy mu się wydaje, iż występuje przeciw złu, podważa fundamenty tyranii etc. Strach pomyśleć, co by było, gdyby posiadał władzę rządzenia. Niestety przywódcy państw też nie należą zazwyczaj do tytanów intelektu. Gównu mnie obchodzi Busch i jego polityka, której nie rozumiem, bo nie dano mi do ręki informacji, w oparciu o które mógłbym wyciągnąć jakiegokolwiek samodzielne wnioski. Te informacje są dostępne tylko dla elit władzy i to nie do końca i nie dla wszystkich, i nie wszędzie te same. My na dole jesteśmy manipulowani i to wyłącznie manipulowani przez prasę rządową i opozycyjną, rozmaite sieci telewizyjne, sieci radiowe, krzykaczy wiecowych etc. Nie muszę dodawać, że za każdą stacją i każdym krzykaczem stoi jakiś kapitał. W końcu wszystko to nie jest aż tak naiwnie proste jak na filmie Moore'a.

Co do polityki polskiej i jej uwikłania w sprawę iracką, to problem polegał na tym, czyjej spódnicy się ucześcić, bo jesteśmy ubogimi krewnymi, a bogate ciocie akurat miały w tej sprawie rozbieżne zdania. Jakiej opcji byśmy nie wybrali, zawsze wybralibyśmy źle, bo światem rządzą pieniądze, a my ich nie mamy. Może to też dobrze, bo nasi politycy sprawiają wrażenie jeszcze głupszych niż amerykańscy. Nie wiem, czy taka opinia zadowoli Pańskiego korespondenta. Sądzę, że nie. Większość ludzi musi mieć jasny podział na Dobro, które popiera, i Zło, które zwalcza. Jest to pogląd cokolwiek manichejski, ale taką mamy naturę i to od tysięcy lat.

Co do pogody, to czuję się znośnie, a nawet aktualnie z krzyżami jest lepiej. Dla mnie optimum byłoby lato przez cały rok, nieustanne pełne słońce (w nocy mogłoby lać) i pogoda 30 stopni w cieniu. Co do zimy, to ma Pan rację: skrajna udręka. Koszmar!!! Kiedy chce Pan zawitać do Warszawy?

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

10 SIERPNI 2004, 14:02

Do Warszawy chciałbym zawitać jak najwcześniej, ale w tym momencie po prostu nie mogę – muszę i poniekąd chcę malować obraz jeden za drugim, by mieć co pokazać. Na pewno będę potrzebował odpoczynku, ale czy z Pańskiego punktu widzenia wizyta w okolicach środka listopada (tylko bardzo luźno to proponuję, bo wystawę mam w listopadzie, a związane z nią sprawy, czyli opracowanie, załatwianie, robienie ew. katalogu, zajmą pewnie sporo czasu) wchodziłaby w grę? No bo wystawa jest na początku listopada i może tuż po niej... gdyby była możliwość? Choć wtedy jest najpaskudniejsza pogoda (nie zawsze)...

W załączniku most, który, jako ujęcie, mi stosunkowo odpowiada (tzn. bardzo bliski temu, co ujrzałem na myśl „namalować most”), ale nie jestem pewien co do perspektywy i jutro będę musiał jeszcze prawdopodobnie pobalansować „ciężarem”, odpowiednio dodając lub przechylając niektóre pręty konstrukcyjne.

Pozdrawiam,

ŁB



ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
10 SIERPNIA 2004, 17:00

Trochę mi tam brakuje jakiegoś odniesienia, które pozwalałoby na zdefiniowanie rozmiarów. Najprostszym odniesieniem jest człowiek, a najdyskretniejszym perspektywa. Czy Pan wie, że miałem identyczną wizję mostu (po Pańskim liście, że będzie go Pan malować), ale niejako negatywową? Ogromny i niedoprecyzowany czarny most na tle rozjaśnionego nieba. Oczywiście z bardziej żabiej perspektywy, jak to zwykle u mnie.

Oczywiście jeśli chce Pan przyjechać w listopadzie czy kiedykolwiek, nie będzie to miało znaczenia, że będzie zimniej. W końcu w domu jest ciepło.

Maluję obecnie układ klasyczny Matki Boskiej z dzieckiem, ale ponieważ to raczej chłop, więc będzie to pan Matekboski. Cholera: i oto mam już tytuł!!!

Od rana ukrywam się za responderem, bo dzwoni do mnie non stop utalentowany 81- lub 82-letni kolega po fachu, który jest kompletnym kloszardem i śmierdzi na

kilometr jak skunks, bo mył się chyba jeszcze przed stanem wojennym. Prosił mnie w niedzielę o wsparcie, tzn. bym kupił od niego obraz za 5000 zł. Powiedziałem, że mogę mu dać 1000, ale nie chcę obrazu, bo ze swoimi nie mam co począć. Przyjechał, dałem mu kopertę przez próg, argumentując, że znajoma pozuje mi nago, więc nie mogę go prosić do środka, ale chodziło mi o koszmarną woń, jaką roztacza. Minęły dwa dni i on dzwoni dziś raz za razem, informując mnie, że jestem geniuszem i że potrzeba mu jeszcze co najmniej 3000 zł. Udaję, że mnie nie ma w domu, ale co będzie, gdy mi tu zjedzie? Hospody! Boh ty mój. Za szto? Do cerkwi chodzę, na tacę daję... Czego to do mnie przyklejają się takie indywidua? To był utalentowany i znany facet, ale jakoś nigdy za nim nie przepadałem, nawet wtedy, gdy jeszcze nie śmierdział i o nic nie prosił.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
11 SIERPNIA 2004, 12:07

Nie wnika, kim jest ten ktoś, choć zawsze przeraża mnie perspektywa kogoś, kto miał za co żyć, a na starość wypada z szyn. Może warto nie dożyć starości, tak łatwo mi się mówi?

Ja nawet jeszcze nie mam za co żyć i nie mam jakiegokolwiek pewności, gdy rośnie ciśnienie znajomych, którzy pracują w firmach i zaczynają już oszczędzać. No, ale wybrałem taką drogę, a raczej poniekąd sama się wybrała. Nie można chyba podejść do tego bez ryzyka, asekurując się jakimś innym zawodem, bo w dzisiejszych czasach pracodawcy wymagają 100% albo i więcej potencjału pracownika, który wraca do domu z jedyną zaślepiającą myślą, by walnąć się do wyra. Znam to z rozmów z moimi w/w znajomymi. Może mam zbyt radykalne podejście, ale nie wyobrażam sobie siebie pracującego gdziekolwiek w określonych godzinach i pod czyimś nadzorem. Przerabiałem to kilka razy i wiem, że byłaby to powolna kapitulacja i samobójstwo.

Nawet teraz mam wrażenie, że Pan odbiera mnie jako cwaniaka, co jeszcze gównie osiągnął, a pisze niczym 50-letni doświadczony życiowo człowiek. Na Boga, ja mieszkam jeszcze z rodzicami!

Pozdrawiam,

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
11 SIERPNIA 2004, 14:52

Takie śmierdzenie to może być podobno także choroba. Ten cuchnący dziadek nie daje mi spokoju i dzwoni dziś także raz za razem, co prawie uniemożliwia mi pracę, bo przy moim kompleksie winy takie wygłaszane błagalnym tonem inwokacje rozpierdalają mi psychiczny spokój.

Podobno biorę za obraz ponad 300 milionów (pewnie liczy na stare pieniądze, ale gdy prosił o 5000, to posługiwał się nowymi) i taka zapomoga to zaledwie „końcóweczka” moich krociowych dochodów. Chodzi o jakieś sieroty hinduskie i kupno im kredek. W niedzielę myślałem, że pomagam jemu, a tymczasem on pragnie

być dobroczyńcą, ale na mój koszt. Niech to wszystko szlag trafi. Boję się wyrzec przez okno i wychodzić z domu. Widzę, jak stoi za każdym węglem, by mnie dopaść i zasmrodzić fizycznie i psychicznie.

Już wolę telefony takie jak od jednej studentki, a teraz już pracownika naukowego, która prosi mnie o jeszcze jeden obraz (jeden dostała przed rokiem czy dwoma), bo mam 75 lat i w każdej chwili mogę umrzeć, a wtedy ona nie dostanie już obrazu. To przynajmniej jest racjonalne stawianie sprawy, z tym że ona przy każdej okazji usiłuje coś wyszarpać. Zaczyna molestowanie od 5000 zł (to jakaś magiczna kwota) ale w końcu zadowala się, gdy jej dam stówę na taksówkę, bo już się zrobiło ciemno. Ostatnio przyszła, by wydrukować u mnie fragmenty swojej książki. Poszły ponad dwie ryzy papieru i prawie dwa pojemniki czarnego tuszu – no bo ona nie ma forsy ani na tusz, ani na papier, a ja jestem wujek jeleń: mam i forszę, i czas, co w jakimś sensie przeczy tekstowi znanej piosenki: „Wędrowali szewcy przez zielony las, nie mieli pieniędzy ale mieli czas”, gdzie czas i pieniądze stanowią alternatywy. Ludzkość zmieniła się od momentu, gdy byłem młody.

Pański mail pogrążył mnie na dłuższy czas we wspomnieniach i refleksjach. Za cholerę nie mogę sobie przypomnieć, co myślałem o własnej przyszłości, będąc młodym. Nie miałem cienia nadziei na to, że kiedykolwiek zacznę sprzedawać i żyć za obrazy. Chciałem być raczej van Goghciem i zdobyć sławę po śmierci. U mnie wyglądało to na starcie inaczej, bo pracowałem w budownictwie i stosunkowo dobrze jak na owe czasy zarabiałem. Równocześnie malowałem, zaniedbując pracę, z której mnie po prostu wyrzucono za brak bieżącej kontroli finansowej (prowadzenia czegoś w rodzaju księgowości – na szczęście nie spowodowało to żadnych strat finansowych). Mój jedyny plan na życie był taki, że jeżeli żyć będziemy cholernie oszczędnie i sprzedawać, co tylko da się sprzedać z jakiejś tam schedy rodzinnej zostawionej przez ojca, to może uda mi się tak ciągnąć do śmierci. Dzisiaj nie umiem wrócić do tamtego myślenia. Jakby czarna dziura. Matka miała jakąś emeryturę, żona pracowała w liceum, ja od czasu do czasu zarabiałem tak jak Pan, tyle że w oparciu o rzadkie zakupy muzealne, które były formą zapomogi. Potem jednak zaczęli niektórzy kupować ode mnie prywatnie, a potem jakoś wszystko się zmieniło. Tym niemniej to nie było planowane. Osobiście z trudnością przychodziło mi zawsze postawienie granicy między marzeniem i wyobraźnią a rzeczywistością. Myślałem, że do końca będę architektem, który w ukryciu wykona coś, za co przejdzie do historii. Wyrzucenie z pracy (no bo nie dało się siedzieć na dwóch stołkach) uczyniło mnie w konsekwencji tym, czym jestem. Wszystkich nas chyba tworzy Pan Przypadek.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

11 SIERPNI 2004, 16:02

O ile mój mail pogrążył Pana we wspomnieniach, to Pański wzbudził we mnie podkurwienie: Nie wiedziałem, że są ludzie aż tak chamscy, i gdy czytam o takich osobach (przynajmniej tak jak Pan to opisał), jak owa studentka, to mi się nóż otwiera w kieszeni. O ile jestem miły lub neutralny do samego końca i nie umiem się obrażać, to jest we mnie coś w rodzaju nitki, którą jeśli ktoś przekracza, to wypływa wszystko,

co przeciwne. Tyle że ta nitka jest bardzo rzadko dotknięta, ale np. w sytuacji, którą Pan opisał, pomijając już pieniądze, nie umiałbym nie powiedzieć komuś takiemu, żeby się odpiardolił i nie przychodził więcej, bo jest bezczelny – chodzi o to, że gdy pożyczam komuś – powiedzmy aparat – i ten ktoś nie oddaje go przez parę dni, to jeszcze pół biedy. Gdy pożyczam mu aparat jeszcze raz (każdy ma prawo do pomyłki), później, a on przynosi mi go z miną pokrzywdzonego dziecka – „Wiesz, Łukasz, odkupię ci, bo ta część tutaj gdzieś się zgubiła nad morzem” – i wiem, że nie odkupi (autentyczny opis, nie zmyślam), to już jest to blisko czerwonej granicy, pomimo iż aparat bez tej części może normalnie funkcjonować i nie chodzi tu bynajmniej o odkupienie. Jeszcze nie umiem wtedy „wybuchnąć”, ale już temu komuś nic nie pożyczę, wyjaśniając uczciwie dlaczego lub licząc, że sam się domyśli. Kiedyś Sokołowski spowodował, że w pewnym momencie nitka się urwała i zacząłem być złośliwy i cholernie niemiły. Ja po prostu nie chcę, żeby ktoś zdążył pomyśleć: „Ja pierdolę, ale ten gość jest naiwny, że tyle razy się daje wysysać”, choć to uczucie, że już daje się wykorzystywać, jest we mnie na samym początku tego typu sytuacji.

Przeraża mnie fakt życia z cudzych pieniędzy – w sensie żeby np. dziewczyna dawała mi na coś pieniądze. Już teraz fakt bycia uzależnionym od pieniędzy rodziców spędza mi sen z powiek. To ostatnio spory bolec pod skórą, bo wiem, że w branży typu malarstwo, jeśli już jakimś cudem ktoś dochodzi do momentu, że może powiedzieć, iż utrzymuje się z malarstwa, to nie dzieje się to wcześniej niż przed 40. rokiem życia. Ja obecnie marzę o tym, by się móc utrzymać z tego, co robię, bo nie umiem, a przede wszystkim nie chcę robić czegokolwiek innego i każdy dzień spędzony przed sztalugą oddala mnie jeszcze bardziej od takiej ewentualności. System obronny przed brutalną rzeczywistością polega na chowaniu głowy w piasek i zagłuszaniu jej głośnym gwizdem (nie dosłownie) podczas doskonalenia siebie w malowaniu. Nie podchodząc do matury, czego nadal nie żałuję, przystawiłem sobie nóż do szyi, co pomogło w nauczaniu się, by nie zaniedbywać malarstwa. „Albo się uda, albo nie, na tym polega ryzyko”. Jakies 3–4 lata wcześniej po prostu o tym nie myślałem, bo miałem jakieś tam pieniądze od rodziców i uważałem, że mi się to należy jak każdemu z moich rówieśników. Jeśli dodać do całości obawę o genetyczne uwarunkowania zdrowotne po ojcu (psychika, parkinson, serce), to przyszłość jawi się nadzwyczaj mgliście i po prostu nie widzę samego siebie dożywającego chociażby Pańskiego wieku. Czasem mam wrażenie, że ścigam się z „czasem”.

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

11 SIERPNI 2004, 20:50

Ja też nie lubię brać od nikogo forsy, a gdybym od kogoś pożyczył, to potem byłbym w tak cholernym stresie, że wolę tego nie robić. Natomiast różnimy się nieco pod innymi względami. Mnie np. takie naiwne nachalstwo jak u tej dziewczyny raczej rozbawia. Na przykład koncepcja, którą z naiwnością dziecka wygłaszał mi Dmochowski, usiłując skłonić, bym dwukrotnie podniósł cenę swoich obrazów, bo on ma trudności z ich sprzedawaniem, skoro taniej można je kupić u mnie. To dopiero połowa jego idei. Druga połowa to sugestia, bym jemu, jako stałemu nabywcy, sprzedawał taniej, niż biorę od innych, czyli mniej niż za połowę ceny, jaka zaistnieje

po jej podniesieniu. W takiej sytuacji on mógłby brać taniej niż ja po podniesieniu podwójnie ceny i tym łatwiej sprzedawać, bo ludzie nie kupowaliby u mnie, tylko u niego. Tę koncepcję innym słowami sprzedał mi z pełną naiwnością małego dziecka. Jak zawsze mówię o nim, że „wszystkie truskaweczki powinny być w koszyczku Piotrusia”. On często w doskonały sposób nie pojmuję, że inni mają własne interesy, sprzeczne z jego interesem. Mnie takie rozumowanie tak cholernie bawi, że nawet nie potrafię się złościć.

Natomiast NIGDY nie pożyczyłbym nikomu aparatu fotograficznego!!! Mógłbym dać, i wielokrotnie to robię, o ile wchodzę w posiadanie nowszego modelu, ale w stosunku do sprzętu technicznego odczuwam coś w rodzaju kultu dziewictwa. Żadna racjonalna argumentacja nie pomaga. Gdy muszę czasami na chwilę dać komuś mój aparat do ręki, to cały wewnątrz sztywnię. To samo dotyczyło dawniej płyt i innych wyrobów technicznych. Pokutuje we mnie głęboko przeświadczenie, że inni przez samo dotknięcie coś spieprzą, bo nie mają pojęcia, jak się z tym obchodzić. Gdy kupuję nowy sprzęt, to najchętniej taki, który jest zaplombowany fabrycznie. Zdaję sobie sprawę, że to choroba, ale to nie do opanowania. Prawie nigdy nie umiem nikomu zwrócić uwagi, nawet gdy narozrabia, bo jestem chyba od urodzenia cholernie nieśmiały. Eksplodowałem nie więcej jak kilka razy w całym swym życiu, tzn. krew mnie zalała i dałem temu wyraz. To jednak jest dla mnie prawie niemożliwe: tak jakbym kopał własne serce, bo tracę wtedy oddech i pojawia się arytmia etc.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

13 SIERPNIA 2004, 13:39

Panie Zdzisławie, czy ma Pan może w domu jakąś książkę odnośnie do technologii malarstwa, a konkretniej spraw związanych z płótnem? Wczoraj naciągnąłem swoje pierwsze płótno na jeden z zamówionych blejtram(ów?) 130x130. Poszło prawie dobrze, w jednym z rogów widać lekką fałdę, ale wiem, że na pewno zламаłem jakieś zasady procedury naciągania, bo takie istnieją. Mam już szkic obrazu na to płótno – „eksperymentalna” martwa natura typu wcześniejszy talerz, ale tym razem ma być rewolwer. Dzisiaj pociągnąłem płótno czerwona w podmalówką, ale przy takim rozmiarze, o ile krawędzie są całkiem napięte, to stopniowo do samego środka płótno traci napięcie i w okolicach centralnych ma drażniącą tendencję do lekkiego pływania. Włożyłem więc z drugiej strony kawałek materiału pomiędzy płótno a belkę usztywniającą, choć to chyba niedozwolone, bo płótno nie powinno czegokolwiek dotykać. Tak że jeśli miałby Pan coś z tego typu literatury (gruntowanie płótna też jest istotne, ja kupiłem zagruntowane, ale dzisiaj wyczytałem, że nie powinno się naciągać zagruntowanego, zwłaszcza przy większych rozmiarach), to czy byłaby możliwość odkupienia albo pożyczenia takiej książki? Szukałem w internecie, ale znalazłem parę książek po angielsku, i choć mniej więcej znam ten język, to w sprawach bardziej technicznych czuję się niepewnie.

Pozdrawiam,

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
13 SIERPNIA 2004, 15:32

Zadał mi Pan pytanie, na które nie umiem odpowiedzieć. Miałem trzy podręczniki technologii: Hopliński *Farby i materiały malarskie*⁹*. *Technika malarstwa* w dwóch tomach Bohuslava Slanskiego i jakiś skrypt na powielaczu chyba z ASP i chyba Wenera. Tak mi się wydaje, że tylko u Wenera był opis napinania płótna, ale bez gwarancji, że był to opis sensowny. Niestety nie umiem tego wszystkiego odnaleźć z wyjątkiem drugiego tomu Slanskiego dotyczącego konserwacji. Podejrzewam, że wszystko przejęła ta zachłanna uboga panienska, która niedawno chciała wydębic ode mnie drugi obraz. Nieustannie wyszarpywała jakąś książkę z księgozbioru, który w 85% był zbiorem książek mojej żony, i to zbieranych w tym okresie, gdy niewiele ciekawego (poza klasykami) było do zbierania. Wreszcie powiedziałem jej: „bierz dziecko, wszystko jak leci, bo nie znoszę takich powyrywanych zębów”. Zapłaciłem jej nawet za transport, a nawet zorganizowałem go, by to w końcu mieć z głowy. Wydaje się, że ona nie ma miejsca na uporządkowanie tego i zapewne nadal leży to w jakichś workach foliowych, albo też porozprowadza między znajomymi. Może wstawiła do antykwariatu, licząc na zysk? Ja wywaliłem z mieszkania regał i mam szersze przejście. Wprawdzie eliminowałem z tego pogromu książki, które były jakoś mi potrzebne lub było tam coś o mnie, ale jak widać, tych książek nie wyeliminowałem. Zostały natomiast, bo gdzieś się zataiły, rozmaite *Przeminęło z wiatrem* etc. Od stu lat już do tych podręczników nie zaglądałem, bo teraz to, co jest mi potrzebne, znam z własnej praktyki.

Beksiński



ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
15 SIERPNIA 2004, 9:25

Istnieje metoda naciągnięcia płótna z równą siłą ze wszystkich stron, polega na zrobieniu z płótna „spadochronu”, czyli przymocowaniu sznurków na krawędziach i następnie skręcaniu ich za pomocą patyka, nie wiem tylko, jak wygląda rozkład sił w przypadku takiego skręcania, kiedy blejtram jest bardziej podłużny. W przypadku płócien zbliżonych do kwadratu to musi być dobra metoda, choć czasochłonna (robiecie otworów i mocowanie sznurka).

Ja tymczasem znalazłem na aukcji internetowej książkę J. Wernera o technikach malarskich (za 35 zł) i zrobię sobie z niej prezent urodzinowy, bo obecnie nawet na nią mnie nie stać.

Nie wiem, czy to dobrze, czy też nie – dla Pana raczej nie do pomyślenia – ale odkąd maluję na płótnie, to przestałem się aż tak przejmować o każde kosmetyczne zabrudzenie na obrazie i obecnie jest to wręcz pożądane i cieszy mnie przypadkowy zaciek lub kropla padająca pozornie w niewłaściwym miejscu. Nie ścieram, zostawiam. Podobnie z opieraniem obrazów – nie traktuję ich jak porcelany, nadal dbam ale... może to sprawa pilśni, która przez swoją twardość połączoną z połyskiem wywołuje podświadomy lęk o porysowanie i złamanie, a w płótnie nieco inaczej ten lęk się lokuje? To przeniosło się nawet na sposób malowania, choć nie chciałbym malować „byle jak”, bez dozy jakiejś wirtuozerii z detalami, i choć kiedyś cały obraz był nimi zaćkany, to obecnie tylko partie mocniej oświetlone, co jak zauważyłem daje nowy wymiar manipulowania światłem, choć nie jest to nowość.

Pozdrawiam,

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
15 SIERPNI 2004, 10:58

Kwestia zacieków i szkicowości. Oczywiście w moim wypadku to jakieś nerwicowe obciążenie, bo bardzo mi się niejednokrotnie podobają prace, które mają w sobie ten element niechłujstwa. Wiśniewski przed laty zrobił taki rysunek na starej zabrudzonej rysownicy z fragmentami napisów, niedokończonych szkiców, notatek i prób, ale fragmenty rysunku były dopiłowane do skrajnej precyzji, zaś obok lub nawet pod owe zabrudzenia. Bardzo to było fajne, no ale ja bym tego zrobić nie umiał i to nie chodzi o sprawy ściśle techniczne, ale o przymus psychiczny. Kilka razy w jakichś lawowanych rysunkach zrobiłem to „przez rozum”, strzepnąwszy pędzel czy nacisnąwszy za silnie piórko, tak że rozpyliło wokoło krople. No ale to nie moja broszka. Oczywiście, że płótno daje inny rodzaj odporności niż płyta. Jest elastyczne i poddaje się przy nacisku – z drugiej strony filmy sensacyjne pouczyły już idiotów, jak można żyłką wycinać obraz z ram i potem zwijać (w jakimś polskim filmie nawet wewnątrz metalowego dyszla z zaspawaniem go włącznie). Niestety to, co udaje się w filmie, doprowadza do zniszczenia w świecie rzeczywistym, o ile takowy istnieje.

Nie bardzo sobie wyobrażam urządzenia do napinania równomiernego nawet w wypadku „spadochronu”. Myślałem nawet o naniesieniu struktury płótna na płytę i zrobiłem jeden czy dwa obrazy, malując pędzlem podkład w kratę, najpierw

w jednym kierunku, a po wyschnięciu w przeciwnym. Możliwe, że ideałem byłaby silna elastyczna płyta z odcisniętą strukturą płótna – no ale to udawanie jednego przez drugie: coś jak cerata udająca parkiet. Dla mnie więc wyższość płótna polega głównie – jeśli nie wyłącznie – na strukturze rozbijającej i ujednolicającej dukt pędzla. Może więc szkoda, że nikt nie produkuje płyt z odcisniętą strukturą ściśle geometryczną, ale drobniejszą i ładniejszą niż odwrotna strona płyty pilśniowej.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
20 SIERPNIĄ 2004, 14:23

Ja pierdole! Dzisiaj jest chyba najgorętszy dzień w historii mojego życia i tego kraju. Pot spływa po obliczu i prawie po obrazach. Na strychu, gdzie w gęstym powietrzu malowałem, było chyba 40 albo 50 stopni (boję się o obraz), a przez drogę powrotną do domu szedłem z zaciśniętymi zębami i oczami szczypiącymi od potu. Nie wiedziałem, że pogoda może aż tak na mnie wpłynąć, kiedyś albo lata były chłodniejsze, albo ja lepiej to znośłem.

Może po wystawie w listopadzie będzie trzeba pomyśleć o przeprowadzce do Anglii? Kilku moich znajomych się załapało. Do południa robota jako kelner, czego sobie nie wyobrażam, a reszta dnia malowanie i kombinowanie, żeby się gdzieś wkręcić? W Polsce dla takiego malarstwa i tak nie będzie już miejsca...

Widziałem na okładce jakiejś „bajcorskiej” gazety Violettę Villas wyglądającą niby otyłe zombie w poobdzieranej, brudnej, rozciągniętej koszuli, niosącą wiadro z kawałkami mięsa w jednej ręce, a w drugiej worek na kartofle zarzucony na ramieniu. Obok jakiś pies, wszystko w typowo spłaszczonej perspektywie teleobiektywu i palącym słońcu. Zdjęcie zadziało, bo momentalnie wyobraźnia dopowiedziała co znajduje się poza kadrem etc. Napis nad zdjęciem głosił mniej więcej: „Brud i Smród: Czy wygłodzone zwierzęta zagryzą Violettę Villas?”. Poniekąd mnie to przejęło – po pierwsze, drapieżność dziennikarzy, a po drugie, dotknęło to mojej „filmowej” struny i pomyślałem, że gdybym był reżyserem dysponującym odpowiednimi środkami, to chciałbym nakręcić film biograficzny o tej kobiecie, która po skończeniu kariery mieszka z 300 psami i 60 kotami, które zagryzają się, i rozmnażają bez żadnej kontroli. Już nie wnikając, czy zwierzęta rzeczywiście zagryzą właścicielkę (alternatywne zakończenie na DVD) – ale poważnie mówiąc, zawsze najbardziej oddziaływały na mnie filmy o skrajnej przemianie czy też upadku jednostek. Kubrick by coś takiego nakręcił najlepiej. Nie mam nic do V. Villas, poniekąd żał mi jej z powodu tej gówniarskiej nagonki, bo rozumiem, że słabość do zwierząt bywa bezgraniczna i może rzeczywiście czasem przysłonić wyobraźnię czy też rozsądek. Sama historia i kontrast tej kobiety śpiewającej na estradzie w słynnych włosach i obecnie widok tego zdjęcia nasunął pomysł na scenariusz, który zapewne nigdy nie powstanie.

Pozdrawiam,

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

20 SIERPNIA 2004, 19:33

Dziś jest już chłodniej, ale wczoraj był dla mnie najcudniejszy dzień tego lata. Zapewne najlepiej czułbym się, mieszkając w Hiszpanii. Pojmuję jednak, że na poddaszu było już zbyt fajnie nawet jak dla mnie. W końcu wiem, co to problemy z farbą, benzyną i mediami, i w tej chwili pracuję przy klimatyzacji, ale odczucie, jakie budzi klimatyzacja utrzymująca na stałe temperaturę 22 stopni, odbierałem jako krzywdę wyrządzaną własnemu ciału i jednemu z nielicznych pięknych dni tego lata, i parokrotnie chroniłem się do dawnej sypialni, gdzie zachowała się poducha ciepłego powietrza i ciepłe meble, by sobie poczytać gazetę lub po prostu się położyć. Klimatyzacja pracuje głównie dlatego, że wywaliłem od cholery forsy i chciałem się dowartościować na zasadzie z reklamy: „Podaruj sobie odrobinę luksusu”. Aby jednak korzystać z luksusu, trzeba się pogodzić z wyrzeczeniami, jakie on niesie ze sobą.

Poza tym niewesoło, bo kolejna moja kuzynka ma raka. Wprawdzie nie byłem z nią zbyt blisko, ale wokoło robi się coraz bardziej pusto. Albo zmarli, albo sklerotycy.

Takie filmy jak ten, o którym Pan pisze, można kręcić, ale nie z konkretnymi ludźmi, bo nikt nie chciałby im wyrządzić krzywdy (przynajmniej Pan i ja), a nie sposób tego zobaczyć głębiej, nie sięgając po lupę. Ci ludzie bywają też upierdliwi. Śmierdziel, który mnie prześladował, na pewno jest też opiekunem i dobroczyńcą dla jakichś sierot. Ja się w tym wszystkim nie umiem znaleźć. Jestem zbyt egocentryczny. Mea culpa.

Beksiński

PS Dopłowałem przeróbkę starego obrazu. Na zdjęciach niewiele widać, ale wydaje mi się, że jest teraz znacznie lepiej. Wysyłam wersję starą i po przeróbce.





ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
22 SIERPNIA 2004, 17:53

Pozwoliłem sobie bez pytania udostępnić Pana numer telefonu takiemu facetowi z Kanady, który prowadzi „moją” Galerię Belvedere (Valdemar Plusa). Nie jest to facet nadziany, ale pełen inicjatywy i moim zdaniem solidny. Bardziej wiekowo zbliżony do Pana niż do mnie, tyle że somatycznie raczej do mnie, bo o pół głowy wyższy i grubokościsty, typu: wielkie chłopisko. Może to coś na przyszłość rozwiąże Panu i jemu, chociaż przykład Sokołowskiego działa na mnie odstraszaingly w takich sprawach.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
23 SIERPNIA 2004, 10:36

Bardzo dziękuję za introdukcję, choć nie chciałbym wyjść na jakiegoś drania, który wymusza takie rzeczy, skarżąc się na swój ciężki finansowo los artysty (no bo przypomniałem sobie, że ostatnio coś o tym skomlałem).

Dzisiaj znalazłem pod czeskim fordem transitem kupę pieniędzy z nielegalnego przemytu, której nie mogłem pomieścić do kieszeni, no ale to był tylko sen.

Sam się boję na myśl o kontaktach z ludźmi, którzy jednak obcuja z obrazami i malarzami dużo popularniejszymi, i boję się, bo nie wiem, jak zachowywać się w takich sytuacjach – pomimo tego, że przyjmuję wtedy zasadę neutralną, czyli zachowywać się szczerze, to jak na razie nic dobrego to nie przyniosło. Możliwe, że czymś odstrasza handlarzy sztuką, ale może się to zmieni... Na przykład taki człowiek z Kanady, który zapewne nie jest biedny i ma kilka Pańskich obrazów, a może i nie tylko Pańskich, dzwoni do jakiegoś młodego (dzisiaj 24 urodziny,

pierwszy list napisałem do Pana w wieku 19 lat) chłopka, odbiera jego mama i prosi synusia do telefonu. Trochę mi wstyd i nieadekwatnie do tego, jak i co malowane jest na tych moich obrazach, ale jednocześnie zdaję sobie sprawę, że to nie ma nic do siebie i być może to nawet lepiej.

Zapomniałem też napisać, że bardzo mi się podobały nitki, z których rozpruwała się wieża architektury (lewa) i patrząc na całość z podziwem, miałem to chamskie uczucie „szkoda, że to nie ja namalowałem”, ale to uczucie jest pewnie integralną częścią ludzi częściowo usiłujących uzyskać coś własnego i częściowo zapatrzonych w samych siebie. Forma zazdrości?

Mam komfort wywiadu dla całkiem porządnego magazynu w USA – komfort odpowiedzi e-mailem. Postanowiłem jednak pisać po polsku i użyć znajomej tłumaczki. Gdy skończę pisać, wyślę go Panu, i choć nieco tam cwaniakuję (w sensie formy pisania), to całość jest chyba tym, co obecnie naprawdę czuję. Ciekawe, czy uda mi się przymanipulować nimi, by dali tytuł ze słowem *Light* (światło), bo wtedy miałbym w zachodnich gazetach trzy artykuły pod rząd z tym słowem w tytule, co byłoby dość zabawne, bo już mam : *Light of hope*; *Light from unknown source*, no to może teraz użyję w tekście czegoś chwytliwego z tym słowem, a oni swym zwyczajem zrobią z tego tytuł? Na przykład *Red Light District* (Dzielnica Czerwonych Świąteł). Jeśli udałoby się, to później starałbym się bić rekord jeszcze dalej...

Pozdrawiam, wszystkiego dobrego.

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
23 SIERPNIA 2004, 10:58 AM

Ja się chyba nie bardzo znam na ludziach, ale ten facet sprawia na mnie wrażenie pocziwca, podczas gdy Sokołowski sprawiał wrażenie zakompleksionego furiata. Jaka jednak jest prawda? On nie jest nadziany i nie ma chyba ani jednego mojego obrazu, natomiast jest pełen dobrych chęci i chyba inicjatywy i ma rozmaite układy towarzyskie. Jak na razie próbuje ze zmiennym powodzeniem pośredniczyć w sprzedaży moich obrazów w celu zrobienia kasy i uruchomienia w 1996 za tę kasę mojej wystawy w znaczących ośrodkach w USA. Życzę mu wszystkiego dobrego, ale mnie to już w moim wieku nie bardzo zwilża. Pana nazwisko i prace zna z internetu. Zna (ode mnie) Pański układ rodzinny i powiedziałem, by nie dzwonił ani w ciągu dnia, bo pracuje Pan na poddaszu u dziadków, ani za późno, bo mieszka Pan u rodziców, którzy zapewne wcześniej idą spać.

Wszystkiego dobrego z okazji urodzin. Szkoda, że ta kasa pod samochodem tylko się przyśniła.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
23 SIERPNIA 2004, 12:02

Jeśli chce się Panu czytać – nie chcę zamęczać – to w załączniku ten przydługawy (pewnie skróć) wywiad. Tak jak wspominałem, czasem nieco egzaltowany

(współczuję tłumaczce), ale chyba będzie OK. Chyba że poprzecinają – tak jak to Pan niejednokrotnie opisywał.

Pozdrawiam,

ŁB

CHEW ON THIS MAGAZINE INTERVIEW (LUKASZ BANACH SEPTEMBER 2004)

1. Many young American artists may not be familiar with Polish art. Is there a Polish style today? Or a certain mood in Polish art that you see?

W jakimś sensie można porównać to, co dzieje się tutaj w dziedzinach plastycznych (ale tych młodych), do tego, co dzieje się na rynku muzycznym. Zasada – „i ty możesz zostać artystą” wydaje się nadal obowiązywać, choć robi się to powoli nudne, lekkie, przyjemne. Podejrzewam, że i to się zmieni. Oczywiście nie wszyscy idą tym ubitym szlakiem, ale ciągle króluje masowy pośpiech, brak szacunku dla samego warsztatu, niekiedy poza niewspółmierna do umiejętności. No ale to jest nurt główny, a gdzieś pod ziemią zapewne drążą robaki, między innymi takie jak ja. Patrząc na to, co króluje obecnie, dochodzę do wniosku, że jestem niedorozwiniętym malarsko samoukiem i maluję niemodne obrazy.

O niebo inny poziom reprezentuje starsza liga polskich malarzy oraz plakacistów, którzy w jakimś sensie, poprzez swoją twórczość, wytworzyli specyficzny odbiór naszej polskiej sztuki za granicą (z tego, co mogę usłyszeć od zagranicznych znajomych z branży), sztuki przesiąkniętej niesamowitością, groteską i bardzo specyficznym pojęciem piękna.

2. Some of your imagery can be disturbing. It leaves me feeling uncomfortable. I like that. Is that a motive of your work?

Tobie się podoba. Z kolei pewna dziennikarka, widząc moje obrazy, przypomniała sobie pobyt na wystawie obrazów Francisa Bacona (gdzieś za granicą) i stwierdziła, że ona z tego typu sztuką nie może długo obcować, że było duszno i przytłaczająco, że musiała szybciej opuścić budynek galerii. Z pewnych względów bardzo mi się spodobała jej wypowiedź. Oczywiście nie oznacza to, że przytłoczenie i zmiażdżenie odbiorcy jest motywem mojego postępowania, absolutnie nie. Nie maluję ewidentnie „po coś”, a raczej dlatego że gdy nie maluję, to czuję się fatalnie. Wszelkie tego konsekwencje to sprawy uboczne. Jeśli nie mógłbym tego robić, to prawdopodobnie po jakimś czasie zwariowałbym i strzeliłbym sobie w łeb. Nie będę chyba pierwszym, który użyje takiego chwytliwego porównania, ale motyw postępowania w wypadku wielu malarzy jest prawdopodobnie bliski motywom postępowania kogoś, kto się właśnie masturbuje – to forma popędu i jego regulacji, co ciekawe, czujemy potrzebę, by na to patrzeć. Nadzieją jest jednak to niejasne przeczucie, że ów malarski popęd oscyluje w wymiarach innych niż te czysto biologiczne. A może tylko nam się wydaje?

3. Your imagery seems like it could have been taken from dreams. Do you ever use images from your own dreams or nightmares?

Jeszcze nigdy nie użyłem motywu pochodzącego bezpośrednio ze snu. Moje sny nie wyróżniają się niczym ponad średnią krajową, znam ludzi z dużo ciekawszymi snami niż moje. Czasem spisuję te ciekawsze, ale to nie ma w zasadzie nic wspólnego z motywami na obrazach. Najciekawszy jest fragment poprzedzający samo zaśnięcie, wtedy pojawia się najwięcej krótkich „fleszy”, a raczej myśli przedstawiających na ułamek sekundy pewne sceny, które nadają się do malowania, ale niekiedy pojawiają się też w biały dzień i zaznaczam, że nie ma to nic wspólnego z mistycznym oślepieniem wizjonera. To również sprawy ciężko wysławialne. Oczywiście niestrudzeni naukowcy powiedzieliby, że za powstawanie tych obrazów są odpowiedzialne konkretne reakcje chemiczne zachodzące w konkretnych obszarach mojej prawej półkuli (jestem leworęczny), wysyłając odpowiednie sygnały do innych neuronów. Naukowcy idealnie potrafią przebić napęczniały balon mistycznych wyobrażeń o naszych doznaniach w najbardziej brutalny i prozaiczny sposób. Prawdopodobnie mają sporo racji.

4. Do you find a connection to the Surrealists of the 20th century or look to something new maybe?

Surrealiści mieli i być może jeszcze mają tę cenną umiejętność absolutnego „wyluzowania” wyobraźni, tak by poniekąd sama nasuwała elementy lub motywy do obrazów, które malowali bez względu na to, czy nadają się i pasują kompozycyjnie do sceny przedstawionej w obrazie, czy nie. Ja nie do końca jestem tym zainteresowany, i choć niekiedy używam czegoś na wzór metody swobodnych skojarzeń, to raczej staram się o pewne sobie tylko znane uzasadnianie położenia i charakteru „kładzionych” na obrazie przedmiotów. Być może to, co napisałem wyżej, jest nie do końca trafnym spojrzeniem na surrealistów, ale nigdy nie wgłębiałem się teoretycznie w tę dziedzinę. Niedawno dostałem list od dwóch polskich pseudosurrealistów, którzy mieli więcej koncepcji na zmianę świata niż rozumu, list, w którym zostałem zaproszony do wstąpienia w ich szeregi. Gdy odmówiłem, dostałem kolejny list, zawierający wyrazy zgola nieparlamentarne pod moim adresem. Z kolei nieco wcześniej zostałem zaproszony do Czech na niewielką wystawę przez tamtejszych surrealistów i okazało się, że to najporządniejsi i najmiłsi ludzie, jakich w życiu spotkałem.

5. You have a similar color scheme in the paintings I have seen. It reminds me of rubber for some reason. What brings you back to the red/pink colors?

Nie mam pojęcia, wygląda na to, że na tym etapie rozwoju moja wyobraźnia i potrzeby wkroczyły w Dzielnicę Czerwonych Światła (*Red Light District*) i stąd wszelkie te ponure paskudztwa wypływające na wierzch. A poważniej mówiąc, prawdopodobnie chodzi o to, że czerwień najbardziej sprzyja temu, co obecnie najbardziej mnie interesuje – delikatnie inne podejście do światła aniżeli w tradycyjnym malarstwie XIX-wiecznym. Muszę tutaj wygodnie stwierdzić, że ciężko mi się odpowiada na takie pytania, bo to tzw. sprawy ciężko wysławialne. Wraz z wejściem w czerwień i róże zwiększyłem też nieco formaty – zawsze dużo mocniej oddziaływały na mnie obrazy wielkoformatowe, i choć moje na razie nie przekraczają wysokości dwunastoletniego dziecka, to chciałbym w przyszłości malować większe. Ta czerwień wprowadza ludzi w błąd – dowiaduję się już, że te

czerwone obrazy są najokrutniejsze, bo to mięso i krew. Takie podejście do obrazów wynika z nazbyt dosłownego odbioru, krople czerwonej farby strzepnięte z pędzla są już dla takiego odbiorcy rozprysniętą krwią. Czerwona, bo oświetlona czerwonym światłem postać jest już surowym mięsem obdartym ze skóry. To tylko błąd w odbiorze, nic więcej.

6. *Are there other artists you work with or see, and their work inspires you today?*

Tak, Zdzisław Beksiński, znany polski malarz – różni nas 51 lat (on rocznik 1929, ja 1980), ale dogadujemy się przyzwoicie, bo pomimo tylu lat jest człowiekiem nadal otwartym, niekiedy ludzie w jego wieku już nie bardzo wiedzą, co dzieje się dookoła, a tymczasem mogę z nim rozmawiać właściwie na każdy możliwy, współczesny temat i nigdy nie jest to rozmowa jałowa. Taka przepaść wiekowa podczas takich rozmów to bardzo specyficzne uczucie. Znamy się od pięciu lat i bardzo wiele mu zawdzięczam, bo w pewnym sensie jestem jeszcze nieprzystosowanym młodym człowiekiem. Oczywiście są inni malarze, których podziwiam i szanuję (Nerdrum, Hoenerloh), ale pytanie dotyczyło głównie tych, z którymi się widuję, tak?

7. *My teachers and friends (other artists) have always said not to destroy any of my work. You destroyed a lot of your older work. What pushed you to that action?*

Zniszczyłem, bo był to okres ewidentnego zrzynania z obrazów wyżej wymienionego kolegi. W wieku 19–20 lat zbyt dużo czasu spędzałem nad albumami Beksińskiego i kompletnie nie zdawałem sobie sprawy, że i tutaj działa ten sam bezwzględny mechanizm uzależnienia, jak w każdym innym przypadku. W pewnym momencie robiłem nieudolne kalki prac Beksińskiego, i co gorsza, niektórym się to podobało. Postanowiłem zorganizować sobie formę detoksu i pierwszym krokiem było spalenie tych kilkudziesięciu prac (2001 rok). Poczułem potworną ulgę. Po paru latach odzwyczajęń jestem już – mam nadzieję – niemal w swoim ogródku. To wszystko działo się już podczas znajomości z Beksińskim, choć on nigdy wyraźnie nie powiedział: „Odpieprz się i przestań zrzywać, Banach”, a raczej dawał delikatnie do zrozumienia, w co się pakuję.

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

23 SIERPNIA 2004, 12:53

Ja nie tylko trochę, ale cholernie współczuję tłumaczce, chyba że jest spolonizowaną Amerykanką, ale nawet wtedy. Poza tym obawiam się jakichś przekłamań w tłumaczeniu lub skrótów redakcyjnych, które w konsekwencji spowodują, że w Pańskim odczuciu wydrukowane odpowiedzi na pytania rozminą się z Pańskimi intencjami. Wali Pan ze stylistycznie dość grubej rury, mimo iż pytania są raczej proste i nawet ja je rozumiem, choć moja cała wiedza o języku amerykańskim bazuje na przekleństwach z thrillerów. Zna Pan jakoś to pismo i inne wywiady w nim zawarte? Chodzi o to, by ich nie zniechęcić zbyt skomplikowanym tekstem. Ja być może Amerykanów postrzegam trochę przez przedpołudniowe seriale ze zbiorowym śmiechem w tle, jako ludzi, którzy chcą kawę na ławę w żołnierskich słowach i bez nadmiernego (dla nich) dystansu do siebie. O ile jednak pismo specjalizuje się w takich właśnie jak Pański wywiadach, to tylko to i owo podretuszowałbym (skracając zdania) ze względu na to, by nie było obsuwy w tłumaczeniu. Oczywiście

nie oceniam tu samego wywiadu, lecz trochę się lękam, czy tak samo będzie on wyglądać w druku.

Od tygodnia dzwoni do mnie jakiś numer z Ursynowa, ale od czasu ataków śmierzącego dziadka nie podnoszę słuchawki, zanim nie usłyszę, kto dzwoni, a tymczasem ani be, ani me, ani kukuryku. Czy to tak trudno powiedzieć: nazywam się Jan Kowalski i bezskutecznie usiłuję się do pana dodzwonić w sprawie...? Taki gościo na swoją obronę powie, że nie lubi rozmawiać z maszyną. No to nie będzie rozmawiać w ogóle.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

23 SIERPNIA 2004, 13:41

Wywiad skróciłem i nieco uprościłem jeszcze przed dojściem Pańskiego e-maila, bo rzeczywiście niekiedy zdania były jako ciężkie i długie konstrukcje w stylu starego, domorosłego, doświadczonego myśliciela, nieadekwatne do całości.

Aha, odnośnie do Kanadyjczyka – czy jeśli nie zadzwoni, to przyjąć, że po prostu nie jest zainteresowany, czy napisać do niego e-maila z pytaniem o być może inne kontakty, które mogły by być zainteresowane? Gdzieś przeczytałem, że trzeba nauczyć się odrzucić romantyczne myślenie o swojej sztuce i czasem potrafić zejść do przykrego poziomu biznesowego, szukając kontaktów. Boję się, by nie zniechęcić zbyt wielu ludzi w branży tego typu przedwczesnym wystawianiem łba zbyt wysoko. Jestem kompletnie niedoświadczony.

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

23 SIERPNIA 2004, 14:06

Polski Kandyjczyk na pewno do Pana zadzwoni z Kanady, bo specjalnie mnie prosił o numer telefonu i ja wprawdzie mu powiedziałem coś w stylu „Kupuj, człowieku, Banacha”, póki jest tani, ale on nie jest facetem majątnym i nie wiem, co wymyśli. To jest facet z generacji internetowej, bardzo biegły w internecie i jak sądzę, nawiązujący tą drogą kontakty. Tym różni się ode mnie.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

24 SIERPNIA 2004, 10:00

Wyjeżdżam na trzydniowy odpoczynek po tym maratonie kilku obrazów i po powrocie wracam do pracy. Mam prawie darmowe zaproszenie do Szczawnicy, więc czemu miałbym nie skorzystać? Jadę jutro rano.

Pozdrawiam i życzę miłej pracy (bez wizyt).

ŁB

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

30 SIERPNIA 2004, 21:27

Witam.

Właśnie wróciłem z tych cholernych gór. Jak na młodego człowieka przystało, byłem tam na rowerze. Wróciłem pociągiem, przebywałem tam z dziewczyną i znajomymi, z których jeden jest maniakiem-cyklistą, co po pewnym czasie stworzyło lekkie spięcia, bo ja miałem w dupie jeżdżenie po górach na rowerze (raz się skusiłem, udowadniając, że „mam jaja” i dam radę). Poza tym byłem jakby w oderwaniu, ze względu na brak zrozumienia dla mojego nastroju spowodowanego silnym słońcem.

Sporo myślałem o nowych obrazach, o korespondencji z Panem, o tym, jak znów wstrzelić się w odpowiedni rytm pracy tuż po powrocie. Takie wyjazdy nie są dla mnie, 5–6 dni to za dużo opierdzielania się, choć jak widziałem, nikomu to nie przeszkadzało.

Wszystkiego dobrego,

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

30 SIERPNIA 2004, 22:06

Jest oczywiście grupa maniaków, którzy nawet po skalistej grani jeżdżą rowerem. Widziałem to w TV. Są chyba do tego specjalne rowery. Można byłoby wymyślić rowery do pływania. Jeśliby się nie pedałowalo, szedłby na dno. Niby nie jest to skomplikowane: wyjechać rowerem na 20. piętro po schodach, bardziej skomplikowane byłoby wyjechać po poręczy... Tylko po co? Czy w ten sposób coś się sobie udowadnia? Nie mam jakoś tej potrzeby. W końcu rzecz powinna służyć do tego, do czego została zaprojektowana. Ja w Tatry chodziłem w trampkach – no, a dziś włożyłbym jakieś górskie adidas, ale już bez sensu byłoby wychodzenie na szczydłach lub damskich koturnach.

No cóż: u mnie nic nowego. Ja się też w takich sytuacjach rekreacyjnych zaczynam zwykle nudzić, mimo iż inni świetnie się bawią.

Ale to proste wytłumaczenie. My wracamy do swoich zabawek, a inni wracają do kieratu w biurze.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

31 SIERPNIA 2004, 23:02

Witam, choć jest dość późno.

Rozmawialiśmy przez regulaminową godzinę z kolegą Valdemarem (kazał mi mówić per „ty” choć ja tak nie potrafię w stosunku do starszych i ciągle poprawiałem lub on poprawiał mnie). Rozmowa wyglądała dużo inaczej niż w przypadku Sokołowskiego. Nawet byłem w stanie się w jakimś sensie rozluźnić, co rzadko mi się zdarza za pierwszym razem, a korzystnie wpływa na rozmowę. Rozmowa to moja pięta achillesowa, nawet przez telefon.

Wypowiadał się naprawdę bardzo pozytywnie o Panu i ostrożnie (z zaufaniem) o planach związanych z Pańską twórczością. Co do mnie – ustaliliśmy m.in., że będzie dobrze się spotkać w Warszawie w pierwszej połowie października, aby porozmawiać o tym, co można wykrzesać z moich obrazów na dalekim Zachodzie, bo tak on, jak i Pan czy tam ja, wiemy, że ten typ twórczości jest choćby w zachodniej Europie najzwyczajniej pomijany. Jak dla mnie rozmowa była przyjemna i udana i mam nadzieję, że podobnie czuje Valdemar (będę z uporem pisał po imieniu, żeby się nauczyć na „ty”).

Tak więc istnieje prawdopodobieństwo, że zajrzę do Pana wcześniej (początki października), niż ustaliliśmy (listopad). Mam nadzieję, że nie zabiorę zbyt wiele czasu i energii, tym bardziej że sam będę działał w pogoni do lubelskiej wystawy.

Jeszcze co do Lublina – czy wie Pan coś więcej o swojej wystawie? Bo ja przez telefon dowiedziałem się o jakichś możliwych komplikacjach z muzeum sanockim, ale nie wiem czy to oficjalnie, czy nie, i wolałbym nie szerzyć jakichkolwiek nieścisłości.

Pozdrawiam,

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

1 WRZEŚNIA 2004, 8:36

Nie wiem nic o wystawie w Lublinie. Wie Pan: w moim wieku już się to wszystko olewa. To sprawa Sanoka. Oni mają ode mnie całkowite pełnomocnictwo w stylu „cokolwiek zwiążecie na Ziemi, będzie związane i w Niebie”. Amen. W ogóle ich nie kontroluję. Planują też coś w Szwajcarii i nawet chyba wiem, za czym pośrednictwem, ale nie wiem, kiedy i w jakim mieście, i też to olewam. Wszystko już olewam. Załóżmy roboczo, że nagle staję się sławny i świat leży u mych stóp. Co mi z tego? Mam prawie 76 lat. To jest inna perspektywa i to nawet do „przetrwania”.

Moim zdaniem pan Plusa jest miłym facetem, ma dobre intencje i jest uczciwy, ale jest w większym stopniu przekonujący niż skuteczny. Po prostu brak mu kasy, a to kasa decyduje o tym, czy kogoś uda się wylansować, umieścić w dobrej galerii etc. No ale daję mu zielone światło.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

2 WRZEŚNIA 2004, 9:29

Nie wiem, jak będzie ze mną w wieku 76 lat, choć także nie wiem, czy przy moich predyspozycjach zdrowotnych (mimo wszystko Pan jednak choćby fizycznie/somatycznie wygląda na „zdrowszego”) dożyję takiego wieku. Boję się starości, bo z mojej perspektywy bywa okrutna, i dochodzę do wniosku, że istota ludzka w wieku góra 60 lat powinna schodzić ze sceny... A jednocześnie zdaję sobie sprawę, że to niewdzięczne myślenie, no bo gdy jednak dochodzimy do tego wieku i przypominamy sobie wymienione wyżej sentencje z młodości, to prawdopodobnie chcemy pożyć dłużej. Nie mam przecież wielkiego wyboru na długość własnego życia, nie licząc niemal zawsze zagadkowego samobójstwa, które gdzieś tam tli się

jako hamulec awaryjny. Gdy ktoś zapytał rzeźbiarza Giacomettiego, czy nie myśli czasem o samobójstwie, to Giacometti odparł, że myśli o tym codziennie. Ja w zasadzie także, nawet jeśli Giacometti żartował. Z mojego punktu widzenia, tak jak napisałem wyżej – to taki pozorny zawór bezpieczeństwa, który o sobie przypomina zwłaszcza na myśl o chorobie lub ciężkiej starości.

Jako młody człowiek nie umiem złapać dystansu co do starości, ale to pewnie tak jak ze stopniowym wchodzeniem do lodowatej wody z gorącego brzegu, wydaje się to niemożliwe, a jednak na końcu się już pławimy w lodowatej toni. To moje gówniarskie rozmyślanie na ten temat, a tymczasem idę malować. bo to jedna z niewielu rzeczy, jaka mnie ostatnio cieszy.

Pozdrawiam,

ŁB

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

4 WRZEŚNIA 2004, 18:03

Dobry wieczór, zewsząd cisza, nikt do mnie nie pisze, bo i ja prawie nie piszę do nikogo. Tym razem mam pytanie – w książce Wernera o technologii malarstwa jest wzmianka o tym, by nie mieszać farb zawierających ołów z farbami zawierającymi siarkę (kadmy), bo może nastąpić poczernienie w miarę upływu czasu. Nie wiem tylko, czy tyczy się to ewidentnie mieszania na palecie bądź obrazie – bo wtedy pół biedy, ale czy tyczy się to również nakładających się półprzezroczystych warstw? Załóżmy, że na dole leży wyschnięta żółć neapolitańska (chrom i właśnie chyba ołów) i następnie kładziemy na niej warstwę czerwieni kadmowej – czy wtedy też może nastąpić reakcja chemiczna podobna do tej, która powstaje przy zmieszanych na palecie składnikach? Lub może prościej – jakich konkretnie Pan farb unikał i unika na palecie (mam na myśli mieszanie)?

Wziąłem półroczny obraz z bokserami i zamalowałem go z zamysłem zrobienia pięknego drzewa oświetlonego podobnie jak ostatnie motywy. W połowie roboty utknąłem, bo obraz za każdym razem zmierzał w niewłaściwym kierunku, jeszcze próbowałem prostować, lecz było coraz gorzej. W pewnym momencie, w zasadzie półświadomie, wziąłem i napisałem na obrazie grubo (biel tytanowa) GÓWNO – zaraz później ścierałem napis z milczącym zawstydzeniem (bo to było podobne do ekstrawertyka, nie do mnie). Na pewno nie będzie to już drzewo, po raz pierwszy całkowicie wycofałem się z obrazu i po raz pierwszy pracowałem na zamalowanym wcześniej obrazie, być może ta płyta będzie po prostu pechowa.

Pozdrawiam i mam nadzieję że wszystko względnie OK.

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

4 WRZEŚNIA 2004, 19:48

Poruszył Pan problem bardzo zasadniczy, bo rzeczywiście nie można mieszać farb będących związkami ołowiu z farbami będącymi związkami kadmu i chyba także z ultramaryną. Obojętnie, czy na palecie, czy na obrazie. Problem jest dziś o tyle

teoretyczny, że chyba już żadna licząca się firma na świecie nie oferuje farb będących związkami ołowiu, a jeśli czasami je jeszcze w niewielkich ilościach produkuje, to umieszcza na tubach ostrzeżenie.

Podobnie, jeśli gdzieś istnieją inne farby niż zestaw kolorów podstawowych z tzw. palety kadmowej, to nie są to już te same kolory co drzewiej i robione są z barwników bezpiecznych. Na przykład cynober oryginalny już nie istnieje, a istnieje tylko podobna kolorystycznie bezpieczna mieszanka, już jej skład zapomniałem, ale chyba na bazie karbazolu (cynober oryginalny czerniał). Podobnie nie istnieje czerwień z koszenili, z geranium czy z marzanny, a tylko podobne do nich mieszanki czerwieni alizarynowej i quinacridone'u, natomiast zostały stare nazwy, jak krapplack lub madder lake, widziałem nawet gdzieś koschenilenrot, ale przecież nikt tego dziś nie robi z koszenili (takie czerwone pajęczki). Najczęściej przy takich nazwach wydrukowane jest określenie HUE, co oznacza odcień lub imitację. Szereg starych farb już nie istnieje, jak np. indygo lub mumia, którą produkowano, mieląc egipskie mumie. Najogólniej dziś oznacza się farby kodem gwiazdek lub krzyżyków. Cztery gwiazdki: kolory absolutnie trwałe, trzy gwiazdki: kolory trwałe, dwie gwiazdki: kolory trwałe z ograniczeniem (np. nie wolno ich mieszać z konkretnymi kolorami) i jedna gwiazdka: kolory nietrwałe. Ja nie używam żadnych innych jak tylko cztero- i trzygwiazdkowe, mimo iż tym efektowniejsze kolory, im mniej mają gwiazdek. Oczywiście nadal można w niektórych firmach kupić niektóre farby klasyczne, jak biel kremowa czy ultramarina z lapis lazuli, oryginalny karmin i oryginalne indygo, ale to się robi chyba dla konserwatorów lub dla fałszerzy. Ultramarina z lapis lazuli kosztuje krocie, a biel kremowa ma caution, które zobaczy nawet ślepy. Jeśli tuba żółceni neapolitańskiej (chyba była na bazie bieli ołowiowej) nie jest ciężka jak ołów, to jest to po prostu bezpieczna imitacja.

Tyle wiem.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

7 WRZEŚNIA 2004, 10:54

Czy według Pana, bo być może kiedyś myślał Pan o podobnych rzeczach, jest możliwe wpędzenie się w ślepy zaułek wymagań co do samego siebie albo raczej obrazu w trakcie malowania?

Jeszcze trzy, cztery lata temu w zasadzie o nic nie dbałem, rysując, rysowałem bez większej świadomości co do kompozycji, światła, położenia obiektów względem siebie, faktury obrazu, faktury przedmiotu, jego przezroczystości – było to rysowanie łatwe i jedynie rysowane dla osiągnięcia nastroju w obrazie, choć również nieco naiwniej rozumianego. Nie żebym był teraz starym wyjadaczem, ale przez te kilka lat, odkąd zacząłem malować, stopniowo nawarstwiała się ilość zależności w obrazie i o ile początkowe zależności na obrazie dotyczyły głównie położenia przedmiotów (i na to głównie zwracałem uwagę), to teraz oprócz tej kwestii nawarstwiły się (podobnie jak przy malowaniu warstwami) kolejne kwestie, na które zwracam uwagę, już nie tylko intuicyjne szukanie doskonałości w ułożeniu przedmiotów (przy jednoczesnym maskowaniu tego poprzez celowe dopuszczanie błędów), ale i szukanie

najlepszego możliwego (dla mojej intuicji) oświecenia, szukanie idealnego dla danej rzeczy stopnia przezroczystości, poziomu detali w poszczególnych partiach obrazu, idealnego rozkładu „spontaniczne” a „zaplanowane” i na dodatek wszystkie te kwestie, oprócz lokalnej – wewnętrznej harmonii muszą jeszcze harmonizować między sobą (a przynajmniej tego oczekuję), dokładnie jak w przypadku właśnie kolejnych warstw obrazu, i jeszcze przy ulubionym nastroju. Czy to nie jest droga do niemożliwości – czy to rozwój, czy ograniczanie siebie – czy nie powstanie sytuacja (na razie jeszcze na nią za wcześnie), kiedy nie będzie obrazu, który mnie zadowoli w tej pętli zależności i będę w nieskończoność zamalowywał we wkurwieniu, bo nie ma nic gorszego niż uczucie odpuszczenia sobie nieudanego obrazu („następny będzie lepszy”).

Pozdrawiam,

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
7 WRZEŚNIA 2004, 12:38

Nie wiem, czy odpowiem właściwie, bo mogę tu operować tylko własnym doświadczeniem oraz tym, co czytałem. Te doznania, które Pan opisuje, określiłbym jako powolne dochodzenie do zrozumienia tego, co nazywam formą, a na co brak mi definicji. Porównałbym to z charakterem pisma, który też wyrabia się w trakcie pisania w oparciu zarówno o nabyte automatyzmy, jak i ćwiczenie. W sumie w trakcie pracy uzyskujemy powoli coś, co określić by można jako indywidualny styl, a to coś zaczyna z kolei wpływać na nasze decyzje przy malowaniu, ograniczając oczywiście naszą wolność. To, co Pan opisał, określano dawniej jako „mękę twórczą”. Myślę, że nie ma w tym nic złego, jeśli pominąć to, że praca nad tą niedająca się zdefiniować formą kosztuje nas o wiele więcej niż namalowanie czegoś „po prostu”, a nie jest prawie przez nikogo dostrzegana, a na dodatek my sami nie umiemy wyjaśnić w słowach, o co nam właściwie chodzi.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
8 WRZEŚNIA 2004, 8:20

Nie wiem, czy Pańskie spostrzeżenia pokrywają się z tymi, o których napisałem w poprzednim e-mailu – odnośnie do coraz to nowych, dochodzących niczym warstwa w obrazie, kwestii, które według nas (czyli malującego) decydują o jakości obrazu w naszych oczach, ale mam również wrażenie, o którym nie wspomniałem wtedy, by nie płać całości jeszcze bardziej – chodzi też o to, że każda kolejna kwestia jest mniej czytelna od poprzedniej. Sprawa równowagi rozmieszczenia przedmiotów jest stosunkowo prosta i czytelna, sprawa poziomu detali na partiach obrazu już nieco mniej – ale te jeszcze, gdyby zasymulować, można by zobrazować łatwo, choćby łącząc najbardziej korespondujące miejsca obrazu liniami – wyjdzie parę lub paręnaście przecinających się linii i tyle. Ale co choćby już z oświeceniem obiektu łącznie z rozświetlaniem od środka albo jeszcze dalszymi kwestiami, może nawet mniej „formalnymi”, o których nawet nie jestem w stanie teraz napisać, a wiem, że

podczas malowania przyjdą mi do głowy i będą wymagały takiego samego „harmonijnego” potraktowania jak poprzednie? Jakie jeszcze mogą się pojawić inne kwestie? Męki twórcze mękami, ale żeby się nie zakneblować całkowicie poprzez nadmiar reguł – choć chyba nigdy nie miał Pan uczucia namalowania „doskonałego” spośród swoich obrazów, lub choćby ostatnich obrazów? Często obrazy, które się nam bardzo podobają po skończeniu, później szybciej błedną niż te średnio dobre i właśnie te wychodzą „na prowadzenie”. Zmieniłem temat, a cały e-mail jest w zasadzie powtórzeniem poprzedniego.

Zacząłem czytać *Zbrodnię i karę* (chyba już nadszedł czas), ale okazało się, że po prostu nie mogę, przerwałem po 60 stronie. Nie jestem na tyle wrażliwy, by czegoś nie przeczytać, bo jest niepokojące, ale w tym jedynym przypadku książka odwołuje się do mechanizmów natręctw dokładnie takich, jakie jawiły mi się kilka lat temu, i był to naprawdę paskudny epizod. Czytając, poczułem, że książka jednak działa bezpośrednio i odgrzewa mechanizmy natręctw. Cóż, inni mi powiedzieli: „Przeczytaj sobie, fajna książka o studencie, który zamordował”, i pewnie nawet nie zwrócili uwagi na pewne fragmenty książki. Ja nie chcę się wkręcić ponownie, bo to mechanizm kuli śnieżnej. Teraz czytam *Imię róży* i jest nie najgorzej.

Być może stąd te teoretyczne rozważania akapit wyżej.

Pozdrawiam,

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

8 WRZEŚNIA 2004, 10:22

Imię róży czytałem w szpitalu przed laty, leżąc tam na obserwacji mego nadciśnienia. Zapamiętałem właściwie z tej książki tylko rytm życia klasztornego, odmierzany porami dnia, stanowiącymi zarazem rozdziały książki, i pomyślałem, że właściwie bardzo by mi odpowiadało życie w takim klasztorze. Inna rzecz, że to klasztor wymyślony w całości przez Umberto Eco. Film, który później oglądałem, był gatunkowo czymś całkiem innym. Z uroku książki nic tam nie zostało.

Jeśli Pan nie może czytać *Zbrodni i kary* to przecież nie ma obowiązku jej czytania. Dostojewski był wręcz mistrzem w opisywaniu stanów psychicznych i snów i nie dziwię się, że może to działać jatrogennie na kogoś, kto sam takie myśli posiada.

Co do naszych baranów: W życiu nie udało mi się skończyć obrazu, tak abym miał wrażenie, że tym razem jest nareszcie udany. Był zawsze albo mniej, albo więcej udany, ale nie do końca, czasem prawie nieudany i za każdym razem zostawiany w momencie, gdy obawiałem się, że mordując go dalej, ulegnę całkowitemu zniechęceniu. Najpierw jest obawa, co to będzie. Potem przychodzi przy niektórych obrazach nadzieja i przekonanie, że to nareszcie będzie coś fajnego, a potem, po jakimś czasie, zaczyna być coraz powszedniej lub nawet coraz gorzej, nikną nadzieje na sukces i teraz zostaje tylko rzemieślniczy wysiłek, by jednak jakoś to skończyć. Mogę chyba wytłumaczyć, dlaczego obrazy, które wydawały się kompletnie do kitu i które były nawet puszczane, po latach okazują się grubo lepsze albo nawet najlepsze. Ani się nimi nie przemęczyliśmy, ani ich nie przemęczyliśmy sobą, a potem

wyrzuciliśmy z pamięci jako seryjne gówno. Nagle po latach u kogoś na ścianie okazują się wcale nie takie złe, jak o nich myśleliśmy, albo nawet całkiem fajne. To kwestia tylko przemęczenia tematem i walką o formę. Tak przynajmniej na zimno sobie sędzę. Myślę, że aby się nie zakneblować całkowicie, trzeba po prostu obraz porzucać tak jak Kafka porzucał swoje rękopisy, w których brak całych rozdziałów. To, co dobre, zostanie, a doskonałość nawet Panu Bogu się nie udawała.

Rady banalne, ale co innego mogę napisać?

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

10 WRZEŚNIA 2004, 8:45

Wczoraj jeszcze raz dzwonił P. Valdemar. Naprawdę ma spore plany związane z Panem i wydaje mi się, że mimo wszystko jest to warte świeczki, ma rację, że zasługuje Pan na więcej uznania, niż było to dotychczas. Przy okazji mocno „jechał” po Dmochowskim. Nie chcę pisać sprawozdań z rozmów telefonicznych, ale w jakiś sposób czuję się zobowiązany.

Jak widać, wiele ciekawych książek przeczytał Pan właśnie w szpitalu. Ja już prawie kończę *Imię róży*, książka bardzo dobra, choć w kilku momentach nieco nierealna, poza tym zastanawiał mnie fakt formy – bo jest niby pisana przez starego mnicha, który przypomina sobie lata wczesnej młodości. Pamięta większość dialogów, sytuacji i powiązań, jakby działo się to dzień wcześniej. Może coś przeoczyłem w prologu? To ja już pamiętam ledwie strzępy z tego, co robiłem w wieku 20 lat, i podziwiam Pana za pamięć do tyłu sytuacji i choćby nazwisk, bo moja pamięć jest wyjątkowo krucha. Tak czy inaczej, od samej intrygi ciekawsze są wplecione w tekst łacińskie mądrości i sam posępny nastrój średniowiecza.

Zbliżam się do końca kolejnego niewielkiego obrazu odpoczynkowego z rodzajem „martwej natury” – nie wiem, czy nie wezmę go pod pachę do Warszawy, by P. Valdemar mógł się zorientować na przykładzie jednego obrazu, w jaki sposób wyglądają one w rzeczywistości. Zapytałem go o datę jego przyjazdu do Polski, by i Pana nie zaskoczyć, więc powiedział, by celować w okolice połowy października, ale da jeszcze znać. Tak więc mam nadzieję, że się tak z Panem, jak i z nim spotkam, tym razem będę sam.

Pozdrawiam,

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

10 WRZEŚNIA 2004, 11:11

Co do Plusy, to problem polega nie tyle na jego dobrej woli i ciekawych planach, ile na mocy sprawczej, którą ja upatruję w zasobnej kasie, bo bez kasy niczego na tym świecie i w moim pokoleniu nie dało się rozkręcić. Plusa to jednak pokolenie bardziej zbliżone do Pańskiego, ma zapewne liczne kontakty internetowe, znajomość angielskiego i to wszystko, czego z kolei ja nie mam, i być może ta nowożytna siatka układów zastąpi to, co w przeszłości zapewniała kasa.

Ostatnio był tu Sterczewski z jakimś swoim kolegą, specjalistą od żywienia, który chciałby w przyszłości coś ode mnie kupić. Narzekał, że Pańskie obecne obrazy (samolot uderzający w ścianę) są za ciemne i ciemniejsze niż ich zdjęcia wysyłane mailem. Pamiętam, że mówił Pan, iż ja mam za ciemno ustawiony monitor, a Sterczewski za jasno. Zaczynam się jednak zastanawiać, czy takie ustawianie monitora nie świadczy też o samym widzeniu osoby, która monitor kalibruje. Mnie w młodości nie wystarczała przy biurku setka, a teraz 25 bywa czasami za jasna, tak więc sama fizjologia widzenia ulega zmianie w ciągu lat. U mnie na pewno nie ulega poprawie i skoro coś wydaje się za jasne, świadczy to raczej o osłabieniu bariery ochronnej, czyli jakiegoś „fotostatu” w mózgu, ale tym niemniej ktoś może pewne rzeczy postrzegać inaczej niż inny człowiek i coś, co dla X jest przeciętnie jasne, dla Y będzie za ciemne, a dla Z za jasne, i to nie na skutek ustawienia monitora, lecz jako efekt fizjologii widzenia tej osoby.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
10 WRZEŚNIA 2004, 15:46

Kilkukrotnie mówiłem M. Sterczewskiemu, że moje obrazy były malowane przy świetle sztucznym, celowanym punktowo, tym bardziej te malowane w zimie, i tylko przy takim wyglądają należycie. Jedyne w czym miałem do siebie zastrzeżenia w tej sprawie, to czy mogę wymagać od kupującego, by odpowiednio je oświetlił, bo nie zawsze da się zamontować oświetlenie sztuczne lub jest to kosztowne, ale z drugiej strony – każdy obraz powinien być dobrze doświetlony. Widziałem, jak u Marcina obrazy wisiały niedoświetlone lub w pokoju przy dziennym świetle i nie dziwię się, bo wtedy rzeczywiście są ciemne. Tym bardziej że obok wisiały Pańskie obrazy (samolot-ptak), które z kolei są bardzo jasne i malowane nieco grubiej, co pogłębiało kontrast. Moje obecne prace są trochę jaśniejsze od tamtych, ale nadal wymagają doświetlenia sztucznym światłem, bo inaczej światło nie penetruje poszczególnych (malowanych niekiedy niemal kolorową benzyną) warstw i nie rozświetla obrazu jakby „od środka”. Różnica jest ogromna – w świetle słonecznym wyglądają mało ciekawie, zamiast czerwieni są szaro-czerwienie.

Co do obrazów malowanych warstwowo lub laserunkowo, J. Werner napisał następująco: „Obrazy malowane w ten sposób wymagają dużo światła, w pomieszczeniach słabo oświetlonych tracą swą żywość i stają się ciemne, podczas gdy obrazy malowane farbami kryjącymi zachowują swoją jasność”.

Przyznam, że bardzo mnie frapują komentarze tego typu – boję się o to, że ktoś już pomyślał o wyrzuceniu pieniędzy w błoto.

Ukończyłem już obraz, fotografię wyślę prawdopodobnie jutro.

Pozdrawiam serdecznie,

ŁB

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
12 WRZEŚNIA 2004, 10:03

Witam.

Przez dwa dni walczyłem z wirusem, który nie dał się za cholerę usunąć (brak dostępu do pliku), więc jakimś cudem znalazłem program do usuwania plików, zanim wejdą w immunitet „systemowy” Windows.

W załączniku niewielki obraz relaksacyjny z „martwą naturą”. Na pewno Pan lepiej rozprawiłby się z makaronem niż ja (ma Pan specjalizację w malowaniu takich struktur), ale chyba to nie jest w tym przypadku nawet zapożyczenie – mnie jak zwykle bardziej niż cokolwiek interesowało światło.

„Ubożesz na umyśle, kiedyś tak się dużo działo na tych obrazach” – stwierdziła moja 83-letnia babcia. Ten obraz jest 70. pracą od czasu, gdy odwiedziłem Pana po raz pierwszy, bo wtedy zacząłem je numerować (pierwszy był taki chłopczyk wychodzący z ciemnego lasu).

Na mojej stronie jest zainstalowany licznik odwiedzin (co prawda niewidoczny) i nie wiem, jak interpretować fakt, że przedwczoraj dzienna liczba odwiedzin na mojej stronie skoczyła pięciokrotnie wzwyż, wczoraj również, a dzisiaj wróciła do normalnego poziomu. Czyżby w jakimś ruchliwym miejscu pojawił się link do mojej strony? A może ukazało się czasopismo, np. w Kanadzie, choć nikt mnie o tym nie poinformował, albo nastąpiła jakaś techniczna pomyłka?

Wszystkiego dobrego,

ŁB



ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
12 WRZEŚNIA 2004, 11:25

Wyglądało mi to raczej na pokrajane węże lub robaki i chciałem nawet napisać „smacznego”. Fajne.

No cóż: w jakimś sensie nasze babcie mają rację i w odniesieniu do Pana, i w odniesieniu do mnie. Nie wiem, skąd się to bierze, ale w pewnym momencie przestaje człowieka interesować malowanie „wizji”, lub raczej same „wizje” ulegają

redukcji w kierunku bardziej JAK niż CO. U Pana następuje to z dużym przyspieszeniem, jeśli za odniesienie uznać mnie.

Obecnie męcę, niezbyt moim zdaniem udany obraz w przeciwnym sosie formalnym niż ostatni: niewiele na nim jest: prawie gładkie niebo, słup na środku i wyschła trawa, ale to, co tam jest, jakoś nie chce nieść tego, co chciałbym, by niosło. No cóż. Czasami trzeba odpuścić. Taka sucha trawa wyrosła w donicach balkonowych u Tomka, gdy poszedłem tam w ponad rok po jego śmierci, i aż mnie to skreśliło, ale mimo iż już kilkakrotnie próbowałem się za to zabrać, to głównie z tego wychodzi.

Co do licznika odwiedzin, to nie mam pojęcia. Ja w ogóle nie mam takich problemów, jako iż nie mam swojej strony. Może ma Pan rację i ktoś wstawił Pana prace do jakiejś swojej strony pod tytułem np. 666 i pewna liczba wiernej Szatanowi główniarzerii postanowiła sprawdzić, kto zacz ten Banach. Po naszymu, pewne nazwiska i słowa brzmią inaczej niż dla Amerykanina. Na przykład to, że ja urodziłem się u podnóża Karpatów, automatycznie za Atlantykiem stawia moje malarstwo w zasięgu ludzi zainteresowanych wampirami, bo im swoje Karpaty kojarzą się wyłącznie z wampirami. I tak dalej.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
12 WRZEŚNIA 2004, 22:55

Babcia – faktem jest, że dla mnie sceny się uprościły, ale to chyba z wyboru – tak jakbym chciał przećwiczyć „doskonałość” na prostych motywach, ale ciągle myślę o czymś bardziej skomplikowanym, bo malowanie pojedynczych obiektów jest formą ucieczki (obawy), że w czymś bardziej zawiłym po prostu sobie nie poradzę z tymi wszystkimi niuansami kompozycji etc. Ale może jeszcze zdążę w tym życiu skomplikować przedstawiane sceny. Na przykład ostatnio (będzie się Pan śmiał?) przyszedł mi klasyczny pomysł dużego obrazu Chrystusa na krzyżu widzianego nieco od dołu (może nie aż tak bardzo jak w jednym z Pańskich wczesnych obrazów) – to idealna kompozycja na ulokowanie na czarnym tle i oświetleniu z góry... Opuszczona głowa, twarz niewidoczna w cieniu padającym na klatkę piersiową, na głowie cień z użyciem dość ostrych cieni, jak to mam w zwyczaju ostatnio. Nieco wstyd mi takiego pomysłu, bo nie wiem, czy jestem „dojrzały” na takie obrazy i czy nie zostanie to odebrane tak przeze mnie, jak i przez innych jako... naiwne szukanie chwytliwego motywu.

Pozdrawiam,

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
13 WRZEŚNIA 2004, 12:12

Co do wielkich scen na moich obrazach, to zaczęła mnie w pewnym momencie drażnić chyba ich nieunikniona teatralność, tak więc z dawnych obrazów najbardziej lubię te, w których efekt teatralności czy też groteskowej teatralności (sądziłem wtedy, że groteska stanowi przeciwagę do patosu) jest mniej widoczny czy nawet

niewidoczny. Ale oczywiście są to wszystko tendencje werbalizowane ex post i „na użytek”.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
13 WRZEŚNIA 2004, 21:24

Swego rodzaju przypadkiem przemalowałem obraz, nad którym siedzę w domu (przyznam, że próbowałem pracować nad dwoma naraz, ale to ciężka sprawa), i teraz zaczynam na nim kombinować coś z psem – chartem w biegu (wbrew zaleceniom któregoś z Pańskich kolegów, który ponoć mawiał, że obraz powinien w swej naturze być statyczny). Będzie to nieduży obraz (choć są też przygotowania do większego obrazu).

Bardzo niepokojące objawy – czuję silny niepokój, typowy dla nerwicy (a myślałem, że już się nie dam nabrać) – mięśnie drżą, choćby przy schylaniu lub rosprostowywaniu, i na myśl o obrazach lub o rozwiązaniu jakiegoś prostego problemu z perspektywą czy strukturą czuję, że mi się robi niemal niedobrze, a w środku dławi coś na zasadzie chęci krzyku. Kilka razy to przechodziłem i w wieku 19 lat skończyło się to wieczornymi napadami lęku, które później w jakiś sposób (przyznam, że to był okres początków naszej korespondencji) wyleczyłem lub raczej wdeptałem w ziemię. Co ciekawe, nachodzi mnie to zawsze w jesieni lub zimie. Trwa to już dwa dni i jeszcze za wcześnie, by podejmować jakieś kroki. Obawiam się, że to z „przepracowania” umysłowego – mam zbyt wiele pomysłów, wiem, że nie podołam zrobić każdego, zainteresowanie rośnie i zbliża się wystawa. Mam nadzieję, że nie stanę się wrakiem tak jak Sokołowski, jak również mam nadzieję, że nie pomyśli Pan o moich niekiedy nadwrażliwych alarmach, które działają na zasadzie samonapędzającej. Pan raczej stanowi typ zrównoważony, przynajmniej na zewnątrz – a ze mnie czasem coś przecieka.

Pozdrawiam,

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
14 WRZEŚNIA 2004, 16:46

Wysłałam ostatni obraz, który miał być czym innym, niż jest, o czym już pisałem.

Na linkach przy Pańskiej stronie, na które dawniej nie patrzyłem, znalazłem sporo ciekawych rzeczy, ale głównie zachwyciły mnie fotomontaże komputerowe Francesca D’Isy. Mają w sobie coś niezwykłego, w stylu XIX-wiecznej dekadencji. Dlaczego nie dał Pan linku do strony Hoenerloha?

Swoją drogą, że tak jak wielu inspirowane oglądaniem cudzych prac, tak mnie rozkłada na łopatki i tracę zupełnie chęć do pracy. Mam jakby inaczej ustawione obszary nerwicy niż Pan. Potrafię się warzyć jedynie we własnym sosie, co zapewne cholernie zubaża.

Beksiński



ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
14 WRZEŚNIA 2004, 17:18

Pan chyba żartuje – ja widząc obrazy czy to Nerdruma, czy Pańskie, czy Hoenerloha, tracę siłę i wiarę w samego siebie i nawet tłumaczenie, że młody i jeszcze wszystko przede mną, nie pomaga, bo obraz jest obrazem niezależnie od wieku twórcy. Co gorsza, pomijając już złośliwe myśli o „byciu sławnym” i autokreacji (ostatnio nieco ucichły), o których wspominaliśmy niedawno, mam wrażenie, że coś jeszcze można takiego namalować, czego by się nie zobaczyło u innych, nawet nie traktując swojej twórczości jako laboratorium (choć ja mam, zdaje się, większe tendencje do kombinowania niż Pan – szybciej się nudzę, co jest przejawem gówniarzerii i rozstraja nerwowo).

Jak już pisałem, nie jest też powiedziane, że będę długo żył, i chyba za bardzo wzięłem sobie to niedopowiedzenie do serca. Wszystkie obrazy już były na świecie – piękne, brzydkie, smutne, wesołe, drapieżne i pełne patosu, oryginalne i zerrzniete, tanie i drogie – to chore myślenie, ale właśnie gdy patrzę na różnorodność genialności poszczególnych cudzych obrazów, ciężko mi dostrzec jeszcze miejsce dla siebie. Na przykład przy Pańskich obecnych obrazach moje wydają mi się młodzieńczo krzykliwe („pupa, pupa” według Gombrowicza), co jest niekiedy źródłem zawstydzenia.

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
15 WRZEŚNIA 2004, 9:36

Pewnie wszyscy przerabiamy ten temat podobnie, tym niemniej nie takie same myśli przychodzą nam do głowy. Konsekwencją tych myśli, jakie ma Pan, były i są dzieła typu „gówno artysty” czy kałuża kupiona przez kolekcjonera. Bo tego jeszcze nie było. Pewnie jednak i to już było. Podobno wszystko już było, jak twierdził jeden z dawnych rabinów. Tak jak w bibliotece Borgesa. Wszystkie możliwe kombinacje i jeszcze alternatywne lustrzane światy na dodatek. Myślę, że płacz, śmiech etc.

zawsze są oryginalne, mimo iż są powszechne.

Boże: znowu ciemności i deszcz. Może nie zaczynać obrazu, a zabrać się za grafikę?

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

15 WRZEŚNIA 2004, 11:16

Owszem, choć jeśli wpuścimy do zabawy formę, czyli to, co w znacznym stopniu definiuje indywidualny styl, to rzeczywiście robi się ciasno, bo tutaj liczba kombinacji jest skończona, podobnie jak liczba chwytliwych melodii w rock and rollu, a stwierdzenie że wszystko już było, poniekąd nie usprawiedliwia. Trzeba by się nauczyć, aby nieznośne uczucie „gdzieś to już widziałem” nie psuło odbioru – u mnie na pewno psuje bardziej niż w Pańskim przypadku.

Maluję charta w biegu i zastanawiam się, czy dawać mu numer na idealnie kontrastującej „koszulce”, jaką to mają wyścigowe charty, ale wiem, że także Pan nadawał numery wielu swoim zwierzętom. Jestem przeczulony. Mam też pomysł na podłużny – poziomo – obraz z serią chartów podczas biegu, ale to już byłoby większe przedsięwzięcie i wymaga paru szkiców.

Pogoda w moim ulubionym stylu: Anglia, Szkocja, czyli taka, jak w większości odcinków *Monty Pythona*.

Przepraszam, że pytam, ale czy obecnie koresponduje Pan z kilkoma osobami? Bo ja upadam, gdy mam odpisać kilku osobom dziennie – zwyczajnie nie chce mi się, zwłaszcza po angielsku, ludzie czekają i zapewne mają mnie za zadufaćca, a tutaj nie sposób wszystkiego objąć, a co gorsza widzę, że Pan odpisuje zawsze i szybko, co daje do zastanowienia, ile Panu znika czasu na pisaniu wiadomości.

Wszystkiego dobrego,

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

15 WRZESIEŃ 2004, 11:58

Nie ja jeden daję numery na obrazach. W moim wypadku nie mają one chyba żadnego znaczenia poza np. akcentem kolorystycznym, bo np. przydałby się czerwony akcent, a nic nie jest czerwone, więc napiszę czerwoną dwójkę i już mam akcent. Na ostatnim obrazie chciałem gdzieś w rogu napisać „samotność” albo „solitude”, ale jak sobie pomyślałem, ile objebię się nad jako tako prostymi literami, to dałem spokój. Z numerów uprzywilejowałem sobie chyba 2, ale to nic nie znaczy.

Listy. Tak: na co dzień obecnie koresponduję z jedną dziennikarką z babskiego magazynu, ale to jest raczej takie przekomarzanie się na zasadzie golone, strzyżone. Ona jest nabuzowana plotkarskim seksem, a ja ją nieustannie usiłuję oblać zimną wodą. Czasami to pretekst do pochwalenia się jakąś błyskotliwą (w mojej opinii!!!) myślą. Staram się każdemu odpisywać w miarę możliwości odwrotnie, bo potem naskłada się cała kupa zaległej korespondencji i naprawdę są kłopoty. To nawyk z okresu, gdy byłem w Sanoku i korespondencja (wtedy obfita i czasami – pozał się

Boże – światopoglądowa) była jedynym pomostem, który – jak mi się wydawało – łączył mnie ze światem. Nie miałem jeszcze wtedy takiej trudności ściśle technicznej z pisanem, jaką mam obecnie.

Wiem, że mi przy okazji znika czas, ale czas jest od tego, by znikać. Innej receptury na czas nie mamy. I my znikniemy i nasz świat zniknie, a to, co się dzieje naprawdę nie istnieje, jak mówią słowa piosenki z radia. Wszystko przemija.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
17 WRZEŚNIA 2004, 12:16

Zadam jeszcze jedno pytanie natury teoretycznej, choć Pan chyba za takimi nie przepada.

Czy myśli Pan, że istnieje jakieś zestawienie lub harmonia kształtu, koloru czy Bóg wie czego jeszcze, która istnieje w ludzkości jako takiej na zasadzie archetypu, podobnie jak pewne rysy twarzy będą zawsze przystojne, niezależnie od szerokości geograficznej? Niby złoty podział itd., ale nie wiem, czy o to mi chodzi, bo to sztywne założenie, a sztywnemu chyba jednak nieco dalej do doskonałości, najlepszym byłoby półpłynne.

Pozdrawiam,

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
17 WRZEŚNIA 2004, 14:34

To kwestia poglądów. Ja mogę odpowiedzieć z pełnym przekonaniem i zgodnie z własnymi poglądami, że nie ma archetypu piękna, a np. „złoty podział” jest tylko konsekwencją filozofii pitagorejczyków, którzy nadrzędnego sensu, czyli arche, upatrywali w liczbie. Mam nadzieję, że czegoś nie pokręciłem. Spierałem się niedawno na podobny temat z Dmochowskim, który uważa, że istnieje jakiś wewnętrzny i wspólny dla wszystkich wzorzec. Ja sądzę, że takiego wzorca nie ma. Poza „ja myślę”, „ja sądzę” i „wydaje mi się”, nic innego nikt z nas nie wymyśli, co raczej potwierdzałoby moją tezę.

Beksiński

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
18 WRZEŚNIA 2004, 7:33

Teraz ja mam pytanie do Pana. Wczoraj obejrzałem sobie wieczorem, nagrany przed kilkoma dniami lub tygodniami na VHS, horror *Nawiedzony* z angielskim tytułem, *The Haunting*. Film jako film, mieści się w granicach zupełnej przeciętności dla tego gatunku. Powalony jednak zostałem scenografią i tu pytanie do Pana. Czy CAŁA absolutnie scenografia jest kreacją komputerową, czy też kreacją są jakieś komputerowe wstawki w realną scenografię, bo tego typu czarodziejskie zamki budowano i nawet w Polsce jest jeden taki, który zwiedzałem przed około 15–20 laty,

a znajduje się w Księżu (polecam!). Skłaniał bym się ku tej drugiej wersji, bo liczba szczegółów, faktur, roślinność etc. jest bogatsza i bardziej zróżnicowana niż w filmach takich jak *Harry Potter* czy *Władca pierścieni*. Widziałbym to jako A: oryginalne wnętrza, plus B: normalna scenografia lub dobudówki, plus C: wstawki komputerowe. Czy mam rację? Wskazywałoby na to choćby to, że gdy architektura się wygina lub rozsypuje, to dokładność i realizm stają się o wiele mniejsze. Gdy rzeźby zaczynają się poruszać, także czar pryska. Pan na pewno film widział już wtedy, gdy szedł w kinach, gdzie dokładność szczegółów łatwiej prześledzić niż na nagraniu VHS.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
18 WRZEŚNIA 2004, 8:04

Tak, oglądałem ten film i zwróciłem uwagę na dokładnie to samo – bo film był żenujący – w zasadzie nikt tam nie zginął, nie licząc głupkowatego blondyna, i po pewnym momencie zrozumiałem, że to raczej horror dla dzieci, w stylu seriali typu *Herkules*. Ale scenografia była przepiękna i nawet nieskromnie pomyślałem, że gdyby dano mi jakiś stary dwór, to zaprosiłbym scenografów, aby mi porobili choćby takie kręcone schody (mnie najbardziej przypadła do gustu oranżeria/ogród pod szkłem). Podejrzewam, że ma Pan rację – jest to mieszane – choć ujęcia z „helikoptera” na cały dwór wyglądały na makietę sporych rozmiarów, bo coś mi nie grało w perspektywie i głębi ostrości. Tam były olbrzymie wnętrza – pokoje, korytarze. Posągi były na pewno zrobione z czegoś lekkiego i taniego (pianka?), ale odpowiednio pomalowane i oświetlone. Pewnie znaleźli dwór i robili tak, jak Pan napisał – dobudowali, prowizorycznie odnowili (płyty pilśniowe itd). Ale obrazy były już brzydkawe i mogli poprosić o nie Nerdruma...

Jak oglądałem ten film, to było mi żal tych pieniędzy wydanych na scenografię... Gdyby inny reżyser czymś takim dysponował.

Pozdrawiam.

ŁB

PS Zaczynam kombinować z nieco grubszym niż zwykle nakładaniem farb. Pomyślałem – co by było, gdyby jako pierwszą warstwę obrazu nałożyć grubo biel zmieszaną lekko z czymś ziemistym, tak by wytworzyć w odpowiednich miejscach silną fakturę pociągnąć pędzla (w innych miejscach na drugi dzień ją nieco wygładzić), a dopiero później – po wyschnięciu tej białej podmalówki - zacząć nakładanie półprzezroczystych warstw właściwych. Nie myślę o tak grubym malowaniu jak Rembrandt (było powiedzenie, że jego portrety były malowane tak grubo, że można było je wodzić za nos), ale o tym, by dołożyć jeszcze jeden wymiar, czyli delikatną strukturę wypukłości obrazu. Ale na razie widzę to tylko w wyobraźni.

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
18 WRZEŚNIA 2004, 9:23

Ja pomyślałem sobie całkiem nieskromnie: o kurwa, gdybym to ja miał te możliwości... No ale gdybym je miał i gdybym miał wiedzę i praktykę filmowca, to mój film obejrzałoby jakieś pół miliona widzów łącznie z Chinami. A ten obejrzało na pewno co najmniej 50 milionów. Niestety tu działają prawa ekonomii. Ludzie nie dostrzegają tego, co my obaj. Natrafiłem na jakieś wypowiedzi i dyskusje w internecie – głównie oceniają, że fajna jak zwykle była jakaś Zeta-Jones – nawet nie wiem, kto to jest, ale zapewne ta brunetka, która grała jakąś malarkę, bo ta, która grała główną rolę, na pewno fajna nie była.

Niewielu widzów potrafi dostrzec i pochwalić same elementy, takie jak scenografia, pomijając stereotypowość i bylejąkość filmu oraz taniochę dramaturgiczną, lecz postrzega i ocenia film jako jakąś całość, a od tej całości niczego więcej nie wymaga niż od seryjnego horroru.

Wczoraj było późno, więc nie popatrzyłem już na napisy końcowe, ale tam na końcu wymieniają jakiś Manor, i to nawet chyba niejeden. Oczywiście przy powtórnych obejrzeniach niektórych fragmentów i to nawet na rozdzielczości VHS, zaczyna się dostrzegać szwy. No ale to normalka. Biorę się do pracy.

Beksiński

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

18 WRZEŚNIA 2004, 11:35

Zapomniałem napisać: Jeśli idzie o malowanie grubo, to oczywiście daje to siłę uderzeniową, ale podstawowy problem ma charakter (głównie w Pana wypadku) ekonomiczny. Potwornie dużo idzie farby. Poza tym farba położona grubo długo bardzo schnie, aczkolwiek grzebanie nowym kolorem w częściowo wyschniętej warstwie daje ciekawe efekty.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

18 WRZEŚNIA 2004, 13:02

Może w tej sprawie – czyli warstwy, farby, gruntu (przyznam, że ostatnio jest dla mnie dość ważna i kołacze cały czas w głowie) umówilibyśmy się na telefon?

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

18 WRZEŚNIA 2004, 13:24

Boże mój! Co się ze mną dzieje? Malowałem, ale wręcz ryłem nosem po obrazie, więc po napisaniu do Pana na chwilę wyciągnąłem się na tapczanie i od godziny 13 do 14 spałem jak zabity. Zamówiłem teraz pizzę, a potem mam nadzieję, że uda mi się pracować. Oczywiście wieczorem możemy pogadać. Czy zadzwonić w okolicach godziny 18?

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

18 WRZEŚNIA 2004, 15:42

Jasne, 18 może być, ale po przeczytaniu ostatniego e-maila boję się, że za bardzo przeszkadzam. Głupio mi, bo wiem, że zamiast spokojnej pracy w starszym wieku, ma Pan telefony, wizyty, wywiady, listy i tak dalej.

ŁB

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

19 WRZEŚNIA 2004, 13:09

Mam nadzieję, że dobrze się Panu dziś pracuje, i pozdrawiam,

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

19 WRZEŚNIA 2004, 16:18

Mnie maluje się fatalnie i dziś zapaćkałem cały obraz i zacznę w środę od nowa. Oczekuję jutro na spotkanie w Bibliotece Narodowej w związku z jubileuszem wydawnictwa BoSz i to oczekiwanie zepsuło mi cały miniony tydzień.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

19 WRZEŚNIA 2004, 23:38

Mam teraz dwa większe obrazy w planie (jeden pewnie odpadnie, bo po drodze przyjdzie coś nowego): charty w biegu (mam już, jak zwykle, dokładny szkic) lub suka karmiąca młode (ale subtelnie oświetlone – owalne i błyszczące młode mogą być interesujące z punktu widzenia malarskiego).

Pozdrawiam i życzę udanego dnia w Bibliotece Narodowej, która - mam nadzieję - nie okaże się biblioteką z *Imienia róży*.

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

21 WRZEŚNIA 2004, 14:22

Mam nadzieję, że wszystko w porządku po bibliotece.

Malowałem dzisiaj pierwszą warstwę (na dość grubo położonym białym akrylowym gruncie). Użyłem dużej ilości żółtej ochry (yellow ochre) i nieco mniej bieli tytanowej, by zapaćkać fragmenty, które na pewno będą stanowiły glebę na obrazie (maluję sukę karmiącą młode – posłużyłem się fotografią, by wiedzieć, jak to może wyglądać – idealny materiał na zabawy ze światłem). Wracając do farb: nałożyłem wyjątkowo grubo w miejscach gleby, później w pracowni zobaczyłem jakąś starą szpachelkę, którą czyściłem palety. Patrząc na zeskrobywaną starą paletę, pomyślałem, że taka struktura byłaby idealna – podejrzewam, że wie Pan, o co mi chodzi – przypomina to po prostu niedokładnie szpachlowaną ścianę, na której było kilka warstw tapet, emulsji etc. Zacząłem szpachlować tę grubo położoną ochrę i biel, które zaczęły się fajnie ze sobą „ściierać”, gdzieś tam powylaziły zagłębienia i całość na obrazie (obszary gleby) zaczęła strukturalnie przypominać właśnie starą

jasną ścianę – niby gładka, ale strasznie „ubita” i z wieloma nieregularnymi kontynentami zagłębień. Teraz chyba muszę poczekać, aż to podeschnie, a później na takiej jasnej strukturze malować już tradycyjnie cienkimi warstwami – najpierw jeszcze nieco bieli, by to lśniło jeszcze bardziej, a następnie już przyciemniać gdzieś tam, ścierając mocno szmatą – wtedy wszystko, co wyżej, zostanie białe, a to, co niżej – ciemne, czyli to, o czym Pan już wspominał. Nie wiem tylko, jak będzie ze schnięciem (proszę sobie nie wyobrażać, że jest to mokre i „paćkate” – wręcz przeciwnie – jest to ubita, wyszorowana szpachelką sucha pasta). Chyba nic nie popęka ani się nie pomarszczy, jeśli za dzień lub dwa położę na tym już cieńszą warstwę, tym razem z domieszką żelu? Partie organiczne, czyli owalne kształty małych szczeniaków, pozostawiłem bez struktury, gładkie – zobaczę, jaki da to efekt końcowy i czy gra w ogóle będzie warta świeczki.

Pozdrawiam,

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
22 WRZEŚNIA 2004, 10:14

Trudno z opisu wyobrazić sobie, jak to, co Pan maluje, będzie wyglądało, ale życzę sukcesu.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
23 WRZEŚNIA 2004, 8:54

Valdemar Plusa napisał do mnie:

Będę w Polsce już od 9 października, a w Warszawie do 15. Potem do Jeleniej Góry na kilka dni i znowu w Warszawie 20 aż do wylotu 24. Proponuję się spotkać po 10 – więc może 12. Prawdopodobnie będę miał do użytku komórkę w Polsce, ale jeszcze nie mam numeru.

Czy jeżeli zjawiłbym się u Pana 10 października i został do, powiedzmy, 13 (rano wyjazd), to byłaby to wielka przeszkoda? Przepraszam, że aż 3 dni, ale akurat 8 października muszę być w Lublinie obejrzeć galerię, w której będę miał wystawę, i tam jakimś cudem może uda mi się przenocować do 9 lub 10 (u znajomej), bo dłużej może być ciężko, tak więc czym prędzej spieprzę do Warszawy. Jeśli coś nie będzie pasowało, to możemy jakoś próbować bardzo szybką wizytę między 20 a 24 (bo V. Plusa będzie też i wtedy), ale ja już będę wtedy niemal tydzień przed wystawą i boję się, że mogę być niedysponowany.

Pozdrawiam,

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
23 WRZEŚNIA 2004, 11:38

OK. Rezerwuję dla Pana termin od 10 do 13 października. Byle tylko Plusie się coś

nie zmieniło, więc o ile mu się coś zmieni, to proszę szybko zawiadomić, na ile wpłynie to na Pańskie terminy.

Beksiński

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
30 WRZEŚNIA 2004, 22:47

Północ się zbliża, więc przy moim tempie pisania i poprawiania nie dałbym rady opisać dnia, więc tym razem kopia z mojego dziennika. Muszę wykręcić się z jakiejś bzdury wymyślonej przez jakiegoś urzędnika w Muzeum Narodowym.

Potrzebuję jednego słonecznego dnia, by skończyć mocno czarny obraz z architekturą. O ile jutro będzie tak samo ciemno jak dziś, to pójde obejrzeć wystawę zbiorów Dmochowskiego, która już wisi, ale otwarcie ma być dopiero 4 bm. Na razie.

Beksiński

Niżej kopia z dziennika:

czwartek, 30 września 2004

Rano pochmurno, ale już nie pada. Temperatura około 12 stopni. Zachmurzenie nie jest aż tak silne jak wczoraj i o ile nie wzrośnie, to będą warunki do malowania, ale być może, że przed południem pojawi się Dmochowski. Krzyże lekko dokuczają. Plecy nad lewą łopatką też. Wczoraj czułem słaby ból także w trakcie gimnastyki.

*

Trochę jednak malowałem, ale potrzebuję słonecznego dnia, by skończyć obraz. Obiecałem Dmochowskiemu, że o ile jutro będzie taka sama nędzna pogoda jak dziś, to wybiorę się z nim do Muzeum Archidiecezji, gdzie podobno wszystko już wisi, i incognito obejrzę wystawę. Teraz po ich wyjściu zerknąłem na barometr, ale pokazuje na jutro pełne słońce, więc chyba nici z tego. Nie wiem tylko, czy Dmochowski zapamiętał moje zastrzeżenia, a mianowicie to „o ile”. Dmochowski umówił się, dzwoniąc około południa, na godzinę 16:30, ale przyszedł o godzinie 17 i zaraz za nim przyszedł pan Dworak z Muzeum Narodowego. Pan z Muzeum Narodowego powinien pracować raczej w TV, bo jego pomysły są dobre, jeśli idzie o spędzenie publiczności, ale ja mam niewielką ochotę, by brać w tym udział, lub mówiąc ściślej: żadną. W ogólnym założeniu 10 jakichś czołowych (w opinii tego pana, bo ja nikogo po nazwisku nie znam) polskich aktorek ma się rozebrać i pozwolić obfotografować, a potem Horowitz, Starowieyski i ja mamy albo na nich coś przed fotografowaniem lub po fotografowaniu namalować, albo z ich fotografii porobić jakieś komputerowe fotomontaże. Za wszystko oczywiście, czyli atelier etc., zapłacą sponsorzy. Dlaczego akurat aktorki, a nie modelki? Czyżby chodziło o nazwiska? Przecież abstrahując już od faktu, iż dziś każda, która nie jest jeszcze stara i we własnej opinii dobrze wygląda, wręcz marzy o tym, by się pod jakimś pretekstem dla publiczności rozebrać, to aktorka zechce także zaistnieć jako aktorka, a więc nie będzie nawet wypadało użyć ich ciał bezimiennie i zrobić z nich coś innego – zresztą ja nie czuję bluesa. Przed 5 laty, gdy robiłem fotomontaż, chodziło mi coś takiego po głowie, ale już od tego odszedłem. Horowitz się zgodził i Starowieyski też, no ale

Horowitz będzie mógł niejako nadal robić to, co normalnie i od lat robi, a Starowieyski uwielbia takie sytuacje i nawet będzie zapewne improwizował, malując coś na jakimś tyłku, w trakcie gdy publiczność popijając wino, podziwiać będzie twórcę przy pracy. Dmochowski i Dmochowska też się zapalili, ale ja od początku zaczęłam główkować jak zwykle o tym, jak tu się wykręcić, by nikogo nie dotknąć. Termin jeszcze ponad rok, ale dokładnie zdaję sobie sprawę, jak mi to zabełta w moim spokojnym życiorysie. To praca na zamówienie! Im bliżej do wystawy, tym bardziej płuć sobie będę w brodę, że się na to zgodziłem, podobnie jak na rozmowę z Ochmanem dla Szymanika. To wszystko na dodatek ewidentnie pod publiczność. Miło się gadało, ale rozstaliśmy się na niczym, tyle że pan Dworak pojawi się raz jeszcze i zapewne nadal będzie molestować. Na pohybel!

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

1 PAŹDZIERNIKA 2004, 14:39

Witam.

A jak długo ma trwać wystawa Pańskich prac? Postaram się załapać także i na nią, choć w planie mam też wystawę dawnych obrazów z zachodniej Europy, i to niezupełnie byle jakich – taka wystawa będzie na pewno bardziej pouczająca niż większość tych, jakie widzę „zza szyby” choćby w Krakowie (modern art). Głupio mi proponować, ale może i Pan by się przeszedł („Jak tu się wykręcić?”) – nazywa się to (jeśli się nie mylę) *Od Giorgiona i Dürera do Tycjana i Rubensa* – Muzeum Narodowe.

Wczoraj Valdemar Plusa zadzwonił do mnie z pogodną wieścią, że kanadyjski magazyn, w którym miałem mieć artykuł, ukazał się już jakiś czas temu (redakcja mnie nie poinformowała), i obiecał przywieźć kilka egzemplarzy do Warszawy – zobaczę, jak to wyszło, i jeden, rzecz jasna, chciałbym zostawić dla Pana. Plusa mówił też o przymiarkach z Panem związanych, i rzeczywiście, wystawa w porządnym miejscu, m.in. w Nowym Jorku, byłaby czymś bardzo dobrym, choć wydaje mi się, że wiem, z jakimi obawami wiąże się to w Pańskim przypadku. Czy z punktu widzenia „technicznego” byłoby to rzeczywiście obciążające? Nie chcę się, broń Boże, wtrącać.

Pozdrawiam,

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

1 PAŹDZIERNIKA 2004, 15:21

Z punktu widzenia technicznego wystawa w Nowym Jorku nie byłaby obciążająca, gdyby oczywiście nie wymagano ode mnie przyjazdu na jej otwarcie, bo wtedy stanę okoniem. To w końcu ma być w porozumieniu z Sanokiem, a Plusa chciałby tylko, by 8–10 sztuk było do sprzedania. Ponieważ jest ponad rok czasu, to w sumie mam czas na powolne odkładanie prac z myślą o sprzedaży prywatnej, chociaż ja w to wszystko nie bardzo wierzę, bo Plusa liczy na ceny amerykańskie. Wie Pan: amerykańskie ceny to całe 50 000 zielonych za obraz, z czego po potrąceniach podatku i zysku galerii wezmę pewnie niewiele więcej, niż sprzedając w pracowni, ale to pozwoliłoby mi na uzyskanie „marki”. Pytanie, po co mi marka, gdy mam tyle lat, ile mam.

W przeciętnym skądinąd filmie *Vabank* było jedno mądre zdanie, które zapamiętałem, a brzmiało mniej więcej tak: „W pewnym wieku przestają się liczyć zyski, a zaczyna się liczyć święty spokój”. Dla mnie przede wszystkim liczy się święty spokój, a tymczasem wokół propozycje takie jak wczoraj. Oczywiście przed 40 laty przyjąłbym taką propozycję z entuzjazmem, ale dziś? Ledwie wykręciłem się Szymanikowi od swobodnej rozmowy z Ochmanem (rejestrowanej na dyktafonie) przez rok czy dwa, co on wybrałszy najlepsze fragmenty, wydałby w książce. Teraz Plusa z tym Nowym Jorkiem, ale to zwalę na Sanok. Z wystawą *Transalpinum*, którą Dmochowski, jako bywalec wszystkich największych muzeów świata, skrytykował, możemy się zapoznać, ale jak na to zareaguje Dmochowski, któremu się wykręciłem od wspólnego zwiedzania. „Z Banachem idziesz, ale ze mną nie chciałeś”. Zobaczymy. Może on będzie jeszcze w Warszawie, więc pójdziemy wszyscy razem. To, co będzie w Muzeum Archidiecezji, nie będzie wystawą moich prac, lecz wystawą chyba 50 prac rozmaitych malarzy ze zbiorów Dmochowskiego. Jest tam chyba 4 lub 5 moich prac – między innymi ukochana praca Dmochowskiego, z której swego czasu zrobił Pan przykładowy obraz 3D. (Żołnierze w jakimś dole).

Pięknie pozdrawiam,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

1 PAŹDZIERNIKA 2004, 23:19

Co do wystawy np. w Nowym Jorku – proszę wybaczyć – starałem się to sobie wyobrazić lub raczej zasymulować – następuje sprzeczność.

Z jednej strony znając Pańską pieczołowitość i dbałość o trwałość obrazów i pewnie mimo wszystko kryjącą się za tym nadzieję, że przetrwają jak najdłużej, a z drugiej konsekwentne odczuwanie solipsystycznego konstruktu, wyobrażeń podobnych do owego odłączenia napięcia w kostce RAM, w którym wszystko, co „było, jest, będzie”, znika „na zawsze” - zastanawiam się, jak w takiej sytuacji spojrzeć na powiedzenie z *Vabanku*? Wszystko, co związane z marką i wyrobieniem nazwiska, łączy się poniekąd ze zwiększeniem szansy na przetrwanie obrazów, a to z kolei koliduje z poczuciem bezwzględnej odcięcia zasilania.

Proszę wybaczyć takie być może prymitywne rozmyślenia. Podlegając zasadom hierarchii i wieku, nie mam nawet prawa... a chyba ostatnio na zbyt wiele sobie pozwalałam.

Pozdrawiam,

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

2 PAŹDZIERNIKA 2004, 7:20

Przecież, u licha, tzw. normalny człowiek jest ambiwalentny i niekonsekwentny. Konsekwencję zwykło łączyć się z paranoją lub fundamentalizmem, co zresztą chyba prawie na jedno wychodzi.

Zdaję sobie z jednej strony sprawę, że poruszam się na obszarach jakiegoś matrixa, który jest tworem mej świadomości i zniknie wraz z nią, ale z drugiej strony przyjmuję „wewnętrzne” reguły gry. Mój ojciec twierdził, że bezsens służby wojskowej przestał mu kompletnie ciążyć dopiero wtedy, gdy zaakceptował w pełni reguły gry, uznał się za ważny trybik wielkiej maszyny, a idiotyzm przyjął jako drogę ku doskonaleniu się dla dobra jakiejś abstrakcji, zwanej Ojczyzną lub Honorem, lub Ludzkością, lub jeszcze inaczej. Na dodatek szybko został wzorowym żołnierzem. Tym niemniej z szerszej perspektywy postrzegał to ambiwalentnie jako kompletne kretynstwo i biurokratyczną bezmyślność.

Stały bunt i stanie non stop „wobec nicości”, jak to postulowali egzystencjaliści, kompletnie nam (ludziom) nie wychodzi. Musimy sobie zbudować na osobisty użytek jakąś kapliczkę działalności wymiernej. Stąd istnienie religii – powszechny fenomen w każdej cywilizacji. Nam malarzom malowanie zastępuje standardową dla danego obszaru religię lub samo jest odmianą religii. To wszystko odpowiedź na postawioną przez Pana kwestię, o ile oczywiście ją zrozumiałem, bo sformułowana była cokolwiek pokrętnie.

Myślę, że to, iż na skutek jakiegoś zaburzenia genetycznego rozpoczęliśmy morderczą pogoń za własnym ogonem, odróżniło nas od reszty świata zwierzęcego i stało się fundamentem, na którym rozwinąć się mogła cywilizacja.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
2 PAŹDZIERNIKA 2004, 8:29

Naprawdę musiałem napisać poprzedniego e-maila w sposób nieczytelny, bo wyszło na to, że zarzucam Panu niekonsekwencję, a zupełnie nie o to mi chodziło. Przepraszam i pozdrawiam,

ŁB

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
3 PAŹDZIERNIKA 2004, 13:43

Mam nadzieję, że nie rozzłościł się Pan po moich poprzednich dwóch listach.

Wszystkiego dobrego,

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
3 PAŹDZIERNIKA 2004, 15:31

Dlaczego miałbym się złościć? Jak dowodnie widać, nie bardzo skapowałem i nadal nie bardzo kapuję, o co Panu szło. Myślałem, że o niekonsekwencję między totalnym pesymizmem *sub speciae aeternitatis* a konstruktywną działalnością na co dzień, i na ten wątek starałem się odpowiedzieć.

Dmochowski nieustannie mnie namawia, bym zaczął malować same tła oraz nieba, bo drażnią go moje formy (w końcu i sam o tym już od dawna myślałem), i coś mi się

wydaje, że niedługo może zostać Pańskim entuzjastą, choć do tej pory wyraża się kwaśno. On szuka struktury i faktury, a chyba razi go kształt – no a Panu coraz bliżej do abstrakcji. Błagam tylko, by nie odczytywał Pan tego, co wyżej napisałem, jak gdakania nad stawem kury, która wysiedziała gęsie jajo, bo obserwuję to, co Pan robi, z dużym zainteresowaniem i życzliwością.

Niestety nie mogę się zrewanżować fotografią, mimo iż wczoraj dopiłowałem obraz, bo jest cholernie ciemny, a na dworze też jest cholernie ciemno. W tych warunkach go nie sfotografuję. Zobacz Pan po przyjeździe. Przed chwilą włożyłem bieliznę pościelową po kuzynie do pralki i w sobotę sprzątaczką to uprasuje i przygotowuje wyro dla Pana.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
5 PAŹDZIERNIKA 2004, 22:56

Przepraszam za nieodpisywanie, ale byłem w Krakowie, a później odwiedziłem znajomego i dopiero teraz jestem przy komputerze.

Mam nadzieję, że niebawem się spotkamy, istnieje prawdopodobieństwo, że nie będę w stanie dokładnie określić godziny przyjazdu w dniu 10 października, co mnie nie cieszy, bo wiem, jak paraliżuje takie oczekiwanie. Jeśli będę miał w Lublinie telefon komórkowy, to dam Panu znać. Ale myślę, że jeszcze przed wyjazdem przecież wymienimy jakieś e-maile.

Wszystkiego dobrego.

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
6 PAŹDZIERNIKA 2004, 10:04

Niech się Pan nie przejmuje godziną przyjazdu. Posiedzę w domu w dniu Pana przyjazdu non stop, a gdybym musiał wyskoczyć na pocztę lub do pawilonu, zostawię kartkę na drzwiach i trzeba będzie 5–10 minut poczekać. Gdybym był w WC, to nie otworzę od razu po dzwonku i tyle. Na razie.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
7 PAŹDZIERNIKA 2004, 17:39

Mam już wszystko spakowane, więc nie pozostało mi nic innego, jak tylko pomalować przed nocą – mam tu w mieszkaniu (a nie w pracowni) obraz powieszony na dawno nieużywanej już sztaludze. Jeszcze przed chwilą zrobiłem zdjęcie obecnej fazy kolejnego obrazu z talerzem, by Panu wysłać, ale pisząc, rozmyśliłem się – gdy powie Pan, że fajny, to będę się bał zepsuć, a gdy powie Pan, że niefajny, to mi się będzie gorzej malowało (niestety nie umiem się jeszcze /?/ odciąć całkowicie – a zwłaszcza od Pańskiego zdania).

Farba spływa po obrazie, zostawiając ładne, komponujące ze sobą przypadkowości

i zacieki, tworzy pionowe pasy.

Pozdrawiam i wracam do wieczornego malowania.

ŁB

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

14 PAŹDZIERNIKA 2004, 8:25

Dotarłem wczoraj. Zaraz idę do burmistrza, który enigmatycznie powiedział do telefonu: „Proszę przyjść jutro do mnie do urzędu na godzinę 10”. Podejrzewam, że chodzi o jakąś głupotę, w każdym razie za godzinę będę już wiedział.

Mam prośbę – czy dałoby się wysłać to zdjęcie, które zrobił Plusa, gdy mijaliśmy się w cienkim przejściu w Pańskiej pracowni? Chciałem pokazać dziewczynie. Byłem przekonany, że nikogo tam nie mijalem.

Pozdrawiam,

ŁB

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

14 PAŹDZIERNIKA 2004, 10:19

No. Tak że już wiem, o co chodziło burmistrzowi miasta Bochni.

Zaprosił mnie na rozmowę do swojego gabinetu (a byłem ubrany nieprzystojnie) i po krótkiej rozmowie zapoznawczej zaproponował stypendium, ale to dopiero za rok, a obecnie – by zafundować ocieplenie strychu (!), na którym pracuję, bo w jednym z wywiadów wspomniałem coś o nadchodzącej zimie i związanych z tym kłopotach w pracowni. Faktem jest, że są tam gołe ściany i gołe dachówki, ale sam dach to dość spora powierzchnia, a pracownia ma wielkość średniego pokoju. Cóż, powiedziałem, że byłbym kłamcą, gdybym stwierdził, że jakakolwiek pomoc nie jest mi potrzebna. Pojechaliśmy z burmistrzem nawet bez ostrzeżenia do domu babci (dziadek już nie żyje) – i już widziałem w wyobraźni – babcia, która słynie z plotkarstwa i sztucznych konwenansów (nie chce aparatu słuchowego, bo co sąsiedzi powiedzą) otwiera w szlafroku drzwi, a ja przedstawiam: „Babciu, to pan burmistrz”, „Panie burmistrzu – to babcia”. Na szczęście nikt nie otworzył, bo była w sklepie, co w pewnym sensie ją uratowało.

Pozdrawiam,

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

14 PAŹDZIERNIKA 2004, 12:44

Pięknie to świadczy o władzach miasta. Mam nadzieję, że pozwoli to Panu w nadchodzącym roku na zmniejszenie kłopotów wynikających z braku środków. Wysłałem zdjęcie, ale nie wiedziałem, czy mam wysłać w całości, czy zmniejszone, więc wysłałem w całości. Ja też nie przypominam sobie, żeśmy się tam przepychali. Zdjęcie zabawne: jak austriacki orzeł dwugłowy.

Beksiński



ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
16 PAŹDZIERNIKA 2004, 22:21

Ciągle stoję na rozdrożu (w tym momencie chyba rozdrożu doskonałym). Z lewej targa mną chęć do malowania motywów obdarzonych przestrzenią, klimatem, scenografią, a z prawej ciągnie mnie do szukania szczęścia w prostych i spójnych obiektach, co ostatnio aż nazbyt widoczne. Motywy z silnym nastrojem, jakie np. Pan malował w latach 80., lub też Nerdrum, będą zawsze na mnie mocniej działały, a z drugiej strony już inaczej patrzę na istotę obrazu. Twórczość z teatralnym nastrojem i dużą ilością elementów tak samo jak kusi, tak i razi. Boję się, że podświadomie łapie mnie „dekoracyjność” obrazu, bo istotnie patrzę na obraz jako coś, co ma być jak jeden, scalony kamień, gdzie wszystko, łącznie z oprawą, harmonizuje, przykładem mogą być Pańskie obecne obrazy lub wybrane Nerdruma, lub nawet Bacona. Im więcej elementów pomocnych do budowania nastroju, tym większa szansa na dysharmonię. Gdy widzę obraz z rewolwerem, który namalowałem ostatnio – być może jest w jakimś tam sensie „scalony”, to za grosz w nim [nie ma] tego, co aż pachnie choćby z albumów z Pańskimi pracami. Za wcześniej uciekam w uproszczenia, być może jeszcze ich nie rozumiem. No cóż – męki twórcze.

Tym bardziej że nie sposób planować i wymyślać swojego rozwoju. Być może napotkam na zwrot o 180 stopni. Czy ja czasem nie uciekłem w uproszczenia, nie mając pomysłu na formę do „scenerii”? Szat jako takich malować nie chcę, bo to nie XIX wiek, ubrań obecnych też nie sposób malować. Jeśli budynki, to kamienice, ale tu z kolei Hoenerloh namalował to, co w moim wyobrażeniu zawsze było idealnym odzwierciedleniem tego, co widzę w wyobraźni na myśl „kamienice”. I tak dalej, i tak dalej. Zazdroszczę Panu akurat takiej ewolucji.

Nie pierwszy to podobny e-mail i nie ostatni.

Serdecznie pozdrawiam,

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
16 PAŹDZIERNIKA 2004, 22:31

Spoko. Z wszystkiego się wychodzi, więc i z rozdroża.

Ja zacząłem malować obraz czerwony, więc można powiedzieć, że zrzygam z Banacha, ale on jest na jasnym tle i nie chodzi o światło, lecz kształt. Taka głowa z profilu, chyba damska, ale mocno pokiełbaszona, z dużą ilością włosów. Jeszcze nie wiem, co z tego będzie i czy w ogóle będzie.

Próbowałem teraz wieczorem trochę popracować na komputerze (w sensie ćwiczeń i nieostrego zamiaru rozpędzenia się), ale na razie głównie z tego wyszło, a głowa rozboleła. Padam ze zmęczenia. W moim wieku – jak widać – nie da się pracować do nocy.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
17 PAŹDZIERNIKA 2004, 18:47

Czy stary obraz olejny, z 2000 roku, grubo jeszcze malowany, ale już na prawidłowo zaimpregnowanej i zagruntowanej akrylem płycie, można użyć jako podobrazie do nowej pracy? Obraz jest ciemny, ale grubo i nieudolnie malowany, po przejechaniu paznokciem farba łatwo nie odchodzi. Czy pokryć to (wbrew zasadom) warstwą emulsji akrylowej, czy też może zamalować całość białą cynkową, ale to podobno też zakazane, bo biel na czerni może być w jakimś sensie „wyżarta” z upływem czasu. Jak Pan by postąpił w takiej sytuacji? Metr płótna kosztuje 50 zł, ja mam sporo blejtramów (czekają na lepsze czasy), a nie mam czasu na przygotowywanie nowej płyty pod obraz (wystawa). Mam natomiast kilka naprawdę głównianych obrazów z samych początków i pierwszych prób.

Pozdrawiam,

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
17 PAŹDZIERNIKA 2004, 22:22

Jeżeli obraz namalowany byłby przeze mnie i jeśli byłbym pewien, że podobrazie było dobrze zagruntowane i farba nie zacznie od niego odpadać, to malowałbym na tym bez problemów inny obraz. Czasami tak robię. Nawet w tej chwili, z tym że ten poprzedni obraz wyrzuciłem zaledwie przed miesiącem. Warunek: żadnych akryli, jeśli to był obraz olejny. Jeśli to, co jest namalowane, bardzo Panu przeszkadza w nowym malowaniu, to można to pokryć warstwą dowolnej farby olejnej – ja osobiście pokryłbym jakimś szarym i nieregularnym podkładem, przez który mogłoby tu i tam przeświecać stare malowidło. To cholernie wzbogaca obraz. Jeśli obraz jest bardzo stary i farba bardzo sucha, to aby zwiększyć przyczepność tego podkładu, przetarłbym to wszystko alkoholem – najlepiej spirytusem rektyfikowanym, ale może być od biedy denaturat. Alkohol powoduje okresowe pęcznienie starego linoksydu i szybko wyparowuje, ale nowa farba uzyska lepszą przyczepność. Czerń nie „wyżera”

bieli – to jakieś przesady. Każda farba z biegiem lat staje się bardziej przezroczysta, ale nie do przesady. Były dawniej takie liche farby, które migrowały od spodu i pojawiało się „krwawienie”, ale tego już nikt nie produkuje.

Beksiński

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
19 PAŹDZIERNIKA 2004, 16:16

Podobno – jak dowiedziałem się przed chwilą telefonicznie – nie będę mieć wystawy w Lublinie, bo Barycki (którego poznał Pan w trakcie pobytu w Warszawie) nie zaakceptował tej sali ze względu na jakieś tam warunki bezpieczeństwa. Tak w każdym razie zapodał obecnie mnie. W związku z tym po Białymstoku, w którym mam wystawę obecnie, następną mam mieć w Tarnowie.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
19 PAŹDZIERNIKA 2004, 17:46

Może kiedyś skorzystam z pomocy pana Baryckiego, jeśli on oczywiście zechce (wszak proponował mi podczas wspólnego u Pana posiłku).

Ja jestem w trakcie wszelkich przyjemności związanych z przygotowaniem do wystawy – ramy, malowanie ram, szlifowanie, wkurwianie się i tak dalej. Zacząłem też obraz z nieco (ale tylko trochę) bardziej skomplikowaną kompozycją, choć nie mocniej niż w przypadku czołgu z psami. Będzie to pewnie ostatni obraz, jaki załapie się na wystawę. Poza tym staram się, jak już wspominałem, nad nową wersją swojej strony. Jednym słowem – chwilowo nuda mi nie grozi.

Wszystkiego dobrego,

ŁB

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
22 PAŹDZIERNIKA 2004, 10:48

Nic się nie odzywam, bo w poniedziałek przyjeżdżają po obrazy na wystawę i mam tu sporo pakowania. Był też tam u mnie w pracowni burmistrz z dwoma innymi gośćmi, pomierzyli pomieszczenie, ocieplą to, pokryją regipsem, wstawią nowe okna i drzwi do balkoniku, drzwi do pomieszczenia również, ocieplą „pracownianą” część domu od zewnątrz, pomalują na wybrany przeze mnie kolor i wstawią piec „olejak”. Cholernie mi głupio, ale z drugiej strony nie warto chyba w takich chwilach udawać bogacza. To inicjatywa burmistrza Cholewy, czyli pewnie z pieniędzy podatników. Mogę mieć przesrane u paru kolegów (a zwłaszcza u dość konfliktowego sekretarza), którzy założyli tutaj jakiś czas temu Stowarzyszenie Nowej Kultury i chodzili kilkakrotnie, prosząc burmistrza o wsparcie. Tymczasem w moim przypadku to on zadzwonił do mnie, na dodatek kilkakrotnie, bo akurat byłem w Warszawie.

Cóż, rodzina zaczyna we mnie wierzyć, bo skoro burmistrz wierzy...

Cała sytuacja jest miła, ale w jakimś sensie komiczna. Jak zawsze – czuję obawy, bo to forma pokładania we mnie nadziei lub zaufania.

Pozdrawiam,

ŁB

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
23 PAŹDZIERNIKA 2004, 9:20

Czy wszystko w porządku? Nie odpowiadał Pan na dwa moje ostatnie e-maile, prawdopodobnie dlatego, że nie było na co odpowiadać, ale pytam profilaktycznie.

Pozdrawiam,

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
23 PAŹDZIERNIKA 2004, 10:49

Stokrotnie przepraszam za milczenie. Nic się nie wydarzyło, a tylko nie przewaliły się jeszcze przeze mnie burze październikowych wizyt. Dziś ma wyjechać Plusa, ale wczoraj tu był.

Zabrałem się za kolejny obraz, tym razem raczej niebieskawo-zielonkawy. Dmochowski kusi i przynudza w sprawie namalowania mu obrazów, na których nic nie będzie. Poprzednio mówił o „niebach”, ale teraz wręcz o tapecie. Chodzą mi od dawna po głowie puste obrazy, ale – na Boga – nie tapeta! On nie pojmuje, że jeśli tło jest fajne, to jest fajne dzięki opozycji w stosunku do tego, co na tym tle zaistnieje. Samo w sobie będzie jak dzwonięcie w uszach lub trąby tybetańskie.

W sprawie burmistrza, to takie uczucie, że pokładana jest w nas nadzieja, ma działanie ambiwalentne: mobilizująco-demobilizujące. Znam to z autopsji, ale niech Pan nie narzeka, bo wszystko będzie dobrze. Czuję to. Nic więcej na ten temat nie wymyślę. W sumie trzeba się cieszyć, że rozwiąże to na jakiś czas Pańskie problemy lub ich część. Podatnicy w końcu nie dadzą aż tak wiele, jeśli podzielić to na wszystkich, a Pan może przyczynić się do tego, że Bochnia na mapie świata zasłynie nie tylko seksem.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
25 PAŹDZIERNIKA 2004, 10:18

Panie Zdzisławie, za godzinę przyjeżdżają po obrazy (chwilowy koniec, mam nadzieję, udreki).

Dlatego krótko – czy korzystał Pan kiedykolwiek z fotografii jako referencji przy obrazie? Wpadł mi do głowy raczej dobry pomysł na obraz (pies gończy i zając w maksymalnym ruchu widziane z dość sporej odległości). Wskoczyłem na internet, by przyjrzeć się nieco zającowi w biegu, i natrafiłem na fotografię idealnie kompozycyjnie ułożoną do tego, co i ja chciałem osiągnąć. Mam nazwisko autora – nawet już napisałem krótki e-mail, czy nie będzie mu przeszkadzać obraz z niemal

identycznym ujęciem. Oczywiście w przypadku obrazu w zasadzie wszystko poza ułożeniem ciał ulega zmianie (zwłaszcza oświetlenie), więc sam nie wiem, czy wypada to robić, czy nie, choć pomysł jest doskonale kuszący. Nie ma to być zrzuca ze zdjęcia – ale czy tak można?

Pozdrawiam,

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
25 PAŹDZIERNIKA 2004, 11:38

Kurczę! Zając to przecież zając, a nie zdjęcie zająca. Pisanie do autora nie ma sensu, bo podobnych zdjęć mogą być setki. W końcu jak miałbym namalować coś, czego anatomii po prostu nie znam lub nie pamiętam? Co innego zrzuca z fotografii (mam kolegę, który przed laty przemalowywał kształty z rysuneków w encyklopedii), a co innego posłużenie się nią, podobnie jak posłużyłbym się modelem czy modelką – tyle że zając w biegu nie da się postawić na stole i odmalować.

Ja morduję się obecnie nad tematem, który od początku jawił mi się jako ryzykowny lub za trudny, ale ugrzęzłem już w tym i mam nadzieję, że nie porzucę go w połowie. W sumie to będzie prawie abstrakcja: odrealnione drzewo na tle odrealnionych chmur i odrealnionego nieba. Na razie.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
25 PAŹDZIERNIKA 2004, 13:52

Ja wiem, że można się posłużyć referencją, ale akurat ta referencja, która spełnia idealnie moje potrzeby, ma sama w sobie charakter „artystyczny” i prawie dokładnie w takim ujęciu widziałem to w wyobraźni, a zwłaszcza przestrzeń (w wyobraźni czarną otchłań) nad rozgrywającą się sceną. Na pewno w trakcie pracy coś ulegnie odkształceniu, ale czy to zdjęcie nie jest samo w sobie zbyt charakterystyczne?

Życzę pomyślnego rozwiązania obrazu, bo ja sam przed trzema godzinami odpuściłem sobie (pierwszy raz w życiu) i zjechałem ze sztalugi obraz, który dokończę dopiero wtedy, gdy od niego odpocznę. Przerabiałem go przez ostatnie 4 dni po kilka razy dziennie i za każdym razem miałem zepsuty wieczór, bo nic nie psuje mi nastroju bardziej niż brak rozwiązania tego typu sytuacji. Biorę się więc za inny.

Obrazy już zabrali, zamiast dostawczym, firmowym lublinem przyjechali marudzącym (silnik) polonezem truckiem z przyczepą, przez co moje obawy wzrosły o kilka punktów. Jutro będę wiedział, jak dotarły obrazy. Nie ma żadnego ubezpieczenia, nic nie podpisywałem, ale jestem na tym etapie, że chyba na to za wcześnie. Poszło 17 obrazów i jakieś 10 rysunków.

Pozdrawiam,

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
25 PAŹDZIERNIKA 2004, 14:27

To przecież normalne reportażowe zdjęcie, a nie „artystycznego”. Przecież chyba ktoś analizował stroboskopowo lub seryjnymi zdjęciami skoki zająca. Skoro robiono tak z koniem i człowiekiem... Jestem tak odległy od potrzeby realizmu, że zrobiłbym sobie kilka lub kilkanaście szkiców zająca zgodnie z własną wyobraźnią, a potem wybrał ten najbardziej dynamiczny, choćbym w tym celu musiał mu dodać piątą nogę!!! I tak obedrę Pan zająca ze skóry, by pokazać mięśnie. Czy to jest ważne, by były realistyczne? To nie jest podręcznik anatomii zająca ani kuchnia polska i szkoła ćwiartowania.

To oczywiście nie jest krytyka, tylko mój – z konieczności indywidualny i ograniczony – pogląd na tę sprawę.

Co do transportu, to miejmy nadzieję, że nie będzie dziś padać. Pieprzeni Działacze i Chómaniści!!!

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
28 PAŹDZIERNIKA 2004, 8:35

Valdemar Plusa powiedział mi przez telefon, iż znalazł kupca na obraz z czołgiem i na obraz z głową psa za łączną kwotę dla mnie trudną do objęcia rozumem. Na razie jeszcze cieszę się powściągliwie (dopóki nie ma pieniędzy w ręku, a obrazy nie docierają do kupca).

Oczywiście będzie problem, bo obrazy powinienem wysłać w tym roku, a wystawa ma kończyć się w okolicach 13–15 grudnia. Będę musiał załatwić z dyrektorem albo wcześniejsze zakończenie imprezy, albo zdjęcie tych obrazów.

Podsumowując – nie wiem, w jaki sposób o tym myśleć, moja niekiedy trafna intuicja głupieje w tym momencie i nie chcę się do tej całej sprawy odnosić, a nauczyłem się już z niej korzystać jak ze studni bez dna. Cóż, jeśli to wszystko okaże się realne, to będę musiał przede wszystkim zasłaniać całym ciałem samą zawartość obrazów.

Pozdrawiam,

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
28 PAŹDZIERNIKA 2004, 22:10

No to byłoby świetnie! Może przełom roku 2004/2005 okaże się dla Pana tym, czym dla mnie był przełom roku 1972/1973. Cieszę się i trzymam kciuki za udanie się wszystkiego.

Przepraszam, że jestem zwięzły, ale mam jakąś francę na prawym oku. Oko boli i swędzi, a pod spodem w odległości 2,5 cm zrobiła się na policzku jakaś taka gula. Może to rodzaj jęczmienia, bo opuchnięta jest też w kącie łzowym dolna powieka.

Może jakieś zapalenie... Na jutro (wcześniej się nie dało) mam umówioną wizytę u okulisty w szpitalu Damiana. W sumie nie poprawia to mego nastroju ani nie pomaga mi w pracy. Na razie.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
1 LISTOPADA 2004, 11:23

Plusa ma dzisiaj dzwonić i przyznam, że każdy telefon budzi obecnie obawę połączoną z nadzieją – uda się czy się nie uda.

Swoją drogą w Lublinie też twierdzą, że sprzedadzą na pewno jakiś jeden lub dwa moje obrazy, i zaczynają się problemy z podziałem łupu – na razie te lepsze kąski (czołg, głowa psa, kot, zwierz za drzewami, być może ryby) są zaklepane.

Pozdrawiam,

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
1 LISTOPADA 2004, 14:42

Ja wczoraj skończyłem obraz. On jest w oryginale bardziej rough, ale robiłem zdjęcie z ręki na 1/10 sekundy przy pełnym otworze i na 400 ASA, a potem jeszcze rozjaśniałem z jednej, a ściemniałem z drugiej strony, gdyż pogoda jest, jaka jest. Trochę mnie wymęczył i spodziewałem się osiągnąć coś lepszego, ale potem choroba oka i przemęczenie tematem zrobiły jak zwykle swoje. Oko już chyba OK, ale muszę jeszcze przez trzy dni smarować, wkrapiać i łykać antybiotyk.

Beksiński



ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
4 LISTOPADA 2004, 21:25

Przepraszam, że nic nie piszę, ale niewiele się tutaj dzieje.

Sprawy typowo papierkowe związane z wystawą i wysyłką obrazów za granicę. Będę musiał zrobić potężną skrzynię ze sklejki lub zamówić taką u stolarza. Poza tym robotnicy kończą odnawiać pracownię, zażyczyłem sobie ciemnoszare ściany (białe zawsze drażnią mnie, odbijając się w obrazie i utrudniając robienie zdjęć). Myślę też

o konstrukcji sztalugi (na razie korzystałem tam z drabiny i pozbijanych desek), która sprzyjałaby zabawie ze spływającymi zaciekami farby, a mianowicie o możliwości obrotu obrazu o dowolny kąt – czyli mocowanie na łożysku. Mogłoby to dać nowe możliwości, ale niekoniecznie. Na szczęście mam wujka złotą rączkę, któremu aż w tyłku się zapaliło na moje pytanie i już zaczął myśleć, jak to rozwiązać. Same Pomocne Dłonie! Czy to nie *Truman Show*?

Sprawa z Plusą nadal aktualna, ale dopóki nie będę miał złotych monet w garści, to niespecjalnie będę umiał się cieszyć z tzw. sukcesu finansowego. Problem polega na tym, że wystawa kończy się 7 lub 8, a ja powinienem już w tych dniach wysłać te obrazy, co nieco ponagla sprawę. Dodatkowo obraz z czołgiem muszę porządnie oprawić i być może jeszcze raz pociągnąć warstwą żelu, bo pod światło wygląda wyjątkowo niedbale. Na wszystko będę miał najwyżej 3 dni.

Niedługo skończę też odłożony na bok obraz, ale mam wrażenie, że nie przypadnie Panu do gustu, bo jest w jakimś sensie przekombinowany i nieco odmienny od pozostałych.

Pozdrawiam,

ŁB

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
7 LISTOPADA 2004, 10:18

Myślę, aby spróbować na gładszym płótnie bawełnianym (chyba jest gładziej?), bo faktura lnianego mi po prostu przeszkadza. Ktoś powiedział, że można lniane zagruntować tak, że będzie gładkie jak szkło, ale kojarzy mi się to z grubą ilością podkładu, co nie wróży trwałości. Z kolei bawełniane będzie mniej trwałe? Ciężko w Polsce dostać tzw. płótno „portretowe”, czyli właśnie specjalnie gładkie, bez mocnej faktury.

Wszystkiego dobrego,

ŁB

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
9 LISTOPADA 2004, 10:44

Kupiłem 3 metry bawełnianego płótna i wygląda na to, że będzie gładkie prawie jak płyta pilśniowa. Może to będzie rozwiązanie-kompromis?

Postaram się niebawem przesłać zdjęcia dokończonych pracowni.

Wszystkiego dobrego,

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
9 LISTOPADA 2004, 13:57

Co do bawełny, to nie mam własnego doświadczenia, ale miałbym spore wątpliwości, bo jak mi się wydaje, coś na ten temat czytałem, co jednak nader nieostro

pamiętam.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
9 LISTOPADA 2004, 15:33

Męczący obraz zamalowałem ostatecznie w całości (będzie to już trzeci obraz na tej samej płycie), bo na spacerze wpadł mi prosty, lecz przyjemny pomysł na ujęcie na psi łeb (być może podobny do tego, który już zrobiłem z profilu), ale tym razem z kierunku „3/4”. Prosta, ale myślę, że przyjemna i chętna do współpracy bryła.

Nie wiem, jak jest z trwałością na bawełnianym, ale – daj Boże – kilkadziesiąt lat, jeśli nie więcej, powinno wytrzymać? Byle dłużej niż ja.

Pozdrawiam,

ŁB

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
16 LISTOPADA 2004, 16:04

Przyznam, że zawsze z duszą na ramieniu wysyłam do Pana prace, bo w jakimś stopniu przyzwyczailem się do Pańskich opinii i teraz już jest prawie na zasadzie „Najpierw ślij do Pana Zdzisława, zobaczymy, co powie”. Jak powie, że źle, to źle, jak powie, że fajnie, to fajnie, ja z kolei nie mogę się odwdzięczać moimi zdaniem na temat Pańskich obrazów, bo nigdy nie wiem, co powiedzieć – napisać bezpośrednio do Pana „niezły obraz” nie umiem, bo wydaje mi się, że to jakieś spoufalenie, że hierarchia obowiązuje (!?).

Tak czy inaczej, już powoli zaczynam srać w portki na myśl o wystawie, bo od wystawy się dopiero zacznie. Cyrk z załatwianiem pozwoleń, robieniem skrzyni, ram, obawami, że odbiorca się rozczaruje – że będą za ciemne. Nic nie jest tutaj za darmo, więc rozumiem, dlaczego tak się będzie działo – ale nie umiem się tego nie obawiać.

Dodatkowo projektuję obrotową sztalugę, tak by kierować strumieniem spływającego błota, bo pracownia jest już skończona i wygląda wyjątkowo porządknie.

Wszystkiego dobrego,

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
16 LISTOPADA 2004, 16:49

Ja morduję obecnie nie tyle głowę, lecz jakiś fragment twarzy bez głowy, kompletnie wtopiony w tło i na dodatek odrealniony i na pół abstrakcyjny. Czyżby to było spełnianie postulatów Dmochowskiego, by namalować samo tło?

Co do ciemności Pańskich obrazów, to rozjaśnianie monitora niewiele u mnie wnosi, a poza tym gdy Pan przywiózł ten makaron-robaki, to byłem raczej zaskoczony tym, że obraz jest o wiele jaśniejszy i mniej intensywny kolorystycznie od tego, co dostałem mailem. Wszyscy narzekają, że mam za ciemno ustawione monitory, ale dla

mnie są akurat, a gdy podniosę jaskrawość, to giną szczegóły w światłach, a gdy zmniejszę kontrast, to czernie robią się szare. Dla mnie jest dobrze ustawiony. Siedziałem nad tym godzinami.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

20 LISTOPADA 2004, 17:45

No więc można uznać, że sam wernisaż się nie udał (zaraz wyjaśnię dlaczego), ale wystawa się podoba i jeszcze będzie sporo odwiedzających. Na dwie godziny przed rozpoczęciem wystawy, gdy robiło się już ciemno – pogoda nagle się załamała i rozpoczęła się potworna śnieżycą (pierwszy śnieg – igły śniegu i wiatr łamiący gałęzie), której apogeum przypadło dokładnie na godzinę 17, czyli godzinę otwarcia. Potem – z tego, co opisywali ludzie – jeszcze się pogarszało. Jakimś cudem najtwardsi wchodzili, zasypani śniegiem. My siedzieliśmy w gabinecie Zielińskiego (organizatora wystawy) i słyszeliśmy stłumione wycie wiatru za oknami (niczym w *Lśnieniu*). Zastanawialiśmy się, czy rozpocząć pół godziny później. Zieliński utrzymuje, że to 29. wernisaż w historii galerii i nigdy nie był świadkiem czegoś takiego (co później odwrócił na plus: „Będziemy pamiętać ten wernisaż do końca życia”). W międzyczasie napłynęło trochę ludzi, nie było już dramatycznie, ale nie więcej niż 50–70 (Zieliński z „obliczeń” spodziewał się ok. 150–180). Najważniejsi sponsorzy utknęli w korkach czy też w ogóle zrezygnowali ze względu na pogodę, również moja siostra, która wiozła jeszcze jeden obraz do dowieszenia tuż przed wystawą, podobnie jak i telewizja, i recenzenci. Taka sytuacja była nie tylko w Lublinie, ale na dość sporym obszarze Polski. W końcu zdecydowaliśmy, że trzeba zacząć, jakkolwiek by się nie działo (ok. 40 min opóźnienia) i po przemowie Zielińskiego (podziękowania dla sponsorów, „którzy utknęli w śniegu”) oraz mojej (ograniczyłem się do jednego bodaj zdania) rozpoczęła się wystawa. Udzieliłem wywiadu dla któregoś radia (?), porozmawiałem z paroma osobami, po godzinie, gdy ludzie się powoli rozeszli – uciekliśmy do pokoju Zielińskiego, gdzie w niewielkim gronie czekaliśmy, aż przejdzie śnieg (jak tamci ludzie wrócili do domów?). Widziałem na jego twarzy, że był zmarniony (bezradność), on ponoć myślał, że to ja jestem zawiedziony, tymczasem nie umiem się w takich sprawach złościć – „siła wyższa”. Wyglądało na to, że ludzie dookoła (w tym Marysia) byli zatroskani bardziej ode mnie. Poraziła nas jedynie ewidentna zbieżność apogeum śnieżycy z godziną otwarcia. Palec Boży lub pech (pomyślałem żartobliwie, że może było to ostrzeżenie, by nie pchać się z tymi obrazami w „Polskę”). Z punktu widzenia komercyjnego (miałem w zasadzie gwarantowany przez P. Zielińskiego zakup co najmniej jednego lub dwóch obrazów) – nie udało się, bo rzekomi kupcy mieli właśnie dotrzeć na wystawę samochodami, tymczasem publikę stanowili głównie studenci. Nie wziąłem z hotelu nawet swojego aparatu – ze wstydu, obawiając się, że zupełnie nikt nie przyjdzie, choć - jak się okazało – AŻ tak dramatycznie nie było.

Wystawa jest bardzo dobrze przygotowana, oświetlenie niemal idealne (niektóre obrazy wyglądały lepiej niż kiedykolwiek), katalog, plakaty i olbrzymi kwadratowy banner z obrazem z kotem i z napisem „Łukasz Banach – obrazy czerwone”. Szkoda jedynie za okoliczności rozpoczęcia.

To tyle.

Wszystkiego dobrego,

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

20 LISTOPADA 2004, 19:44

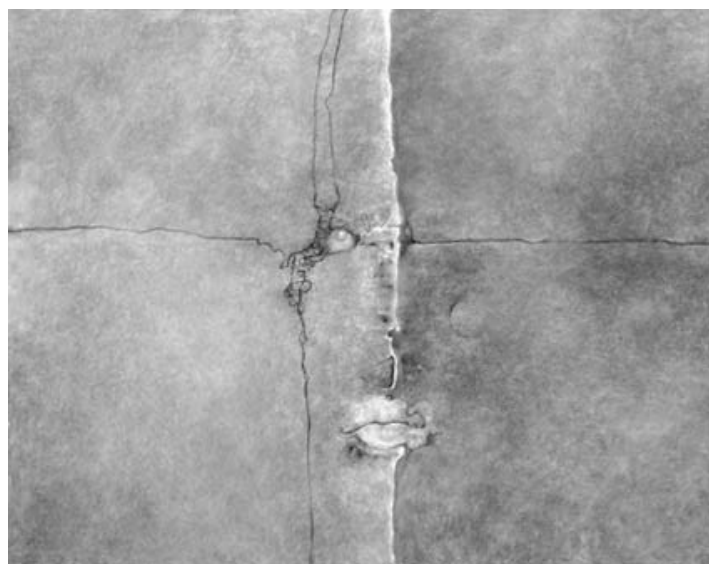
Może to i zabawne, ale gdy miałem pierwszą wystawę w Warszawie w roku bodajże 1962 lub 1964, to na kilkanaście minut przed jej rozpoczęciem rozpętało się nad Warszawą istne piekło: pioruny i ulewa jak z cebra, tak że nie wyszliśmy z żoną z Hotelu Europejskiego, bo nie było szansy na nic. Gdy po jakiejś godzinie i po przejściu ulewy dobrnęliśmy po zalanych jezdniach do Łazienek, gdzie była ta wystawa, spotkaliśmy na ulicy znajomych, którzy poinformowali: „publika się już rozchodzi”. Nie wiem więc, ile osób było, ale chyba tylko najbardziej zawzięci oraz ci, którzy mieli samochody, ale w tym okresie była to rzadkość. Jak widać Niebiosa w ten sposób okazują raczej swoją przychylność niż złość, no bo w sumie w moim wypadku wszystko się po jakimś czasie dobrze dla mnie ułożyło. W każdym razie: pierwsze koty za płoty.

W Warszawie wiało ostro w czwartek, natomiast wczoraj od rana walił śnieg. Zastanawiałem się nawet, jak jest z Pańskim wernisażem. Jak będzie Pan mieć kilka fotek, to bardzo o nie proszę.

Wysyłam zdjęcie obrazu, który skończyłem wczoraj. Ulegał tylokrotnej przeróbce, że to, co na jego temat pisałem poprzednio, jest już nieaktualne. Wysyłam kilka fotek z mieszkania, na których widać ten obraz, jak przechodził kolejne fazy destrukcji.

Beksiński





ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
21 LISTOPADA 2004, 17:03

W solipsyzmie lub pochodnej byłoby to możliwe – umysł (czyj? i po co?) wytworzył całe zajście jako dość mocną anomalię pogodową w skali Lublina (poniżej efekty, o których pisał mi dyrektor bocheńskiego muzeum, który również był na wystawie):

Szczęśliwie udało mi się dzisiaj wydostać ze sparaliżowanego śniegiem Lublina. Z kupionej na dworcu PKS lubelskiej prasy dowiaduję się, że wczoraj – gdy otwieraliśmy Pańską wystawę – całe miasto stanęło. Nie jeździło nic. Bilans – kilka osób zabitych i rannych, kilkadziesiąt stłuczek samochodowych. W Bochni natomiast zastałem jeszcze resztki jesieni, choć nie sądzę, aby taki stan potrwał długo.

Boję się jedynie splątania, by myśl nie rozochociła się aż nadto i nie zaczęła szastać anomaliasami i problemami, bo czasem kłopoty zaczynają się namnażać, tak jak zaczynają niekiedy namnażać się kupcy do obrazów.

Nieco źle mnie zrozumiano i w katalogu przedrukowali kilka fragmentów Pańskich i moich listów (zamiast na ich podstawie napisać wstęp), ale na szczęście nie ma tam nic, co mogłoby Panu zaszkodzić. Ja powoli zabieram się za kolejny obraz, tym razem płótno. Może i będzie na nim samochód? Bardzo mi się podoba Pański nowy obraz, ale uważam, że aby pozwolić sobie na malowanie takich spraw, należy przejść przez wiele wcześniejszych etapów, czyli ja bym namalować czegoś takiego nie mógł. Za wcześnie.

W każdym razie – zawsze dziękuję za lekko pocieszające słowa.

Wszystkiego dobrego,

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
22 LISTOPADA 2004, 16:48

Jeśli mnożenie się kłopotów byłoby ceną za mnożenie się kupców, to może cenę tę opłaciłoby się regulować? Gdyby sobie solipsystycznie odpuścić, to można przewidywać kolejne anomalie i tytuły w prasie. „W rejonie Tarnowa ludność masowo opuszcza w panice swe domostwa, gdyż ktoś puścił plotkę o planowanej na przyszły miesiąc wystawie Banacha w Tarnowskim Ośrodku Sztuki”. „Liczni zabici i ranni. Straż pożarna do tej chwili gasi pożary – smutny bilans otwarcia wystawy obrazów Banacha w Gdańsku”. „Wystawa Banacha w Warszawie: Wstrzymano loty czarterowe i ograniczono liczbę stałych połączeń międzynarodowych. Stolica w przededniu wystawy Banacha. Policja i wojsko postawione w stan pogotowia. Warszawa miastem zamkniętym” i tak dalej.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
22 LISTOPADA 2004, 22:03

Mam nadzieję, że obaj żartujemy?

Aha – nie wie Pan, jaka jest minimalna temperatura bezpieczna dla obrazów, tak podczas schnięcia, jak i podczas przechowywania? Obecnie w pracowni, gdy nie

grzeję elektrycznym piecykiem, panuje ok. 10°C...

Pozdrawiam,

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

23 LISTOPADA 2004, 9:38

Nie mam pojęcia. Osobiście – jeśli zależy mi na szybszym wysychaniu – staram się podwyższyć temperaturę i włączam czasami na noc dodatkowy grzejnik.

Co do przechowywania obrazów, to chyba najbardziej szkodliwa jest nie temperatura, ale wilgoć. Pod wpływem wilgoci uruchamiają się resztki wolnych kwasów w linoksydzie i mogą podobno spowodować szarzenie ultramaryny, co nosi nazwę „choroby ultramarynowej”.

Wczoraj przez godzinę – od 18:30 do 19:30 - był Armagedon, bo padło zasilanie połowy Warszawy, w tym Mokotowa. Podobno stanęło nawet metro. Zrobiło się czarno, a w mieszkaniu to już kompletnie czarno. Mam jednak taką opaskę na głowę z diodami, które mogą podobno z jednej baterijki świecić przez miesiąc. Niestety nie działały też telefony przenośne, bo bazy zasilane są z sieci, i komórkowe, bo padło zasilanie przekaźników, zaczęła stygnąć woda w kaloryferach i ciepła woda w wodociągu. Myślałem, że to Al-Kaida i że cała Polska stanęła, ale to tylko kilka dzielnic Warszawy.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

24 LISTOPADA 2004, 14:12

Proszę spojrzeć na rzetelność tego tekstu – jakiegoś recenzenta obecnej wystawy (któraś z gazet). Podejrzewam, że go nawet na niej nie było, a obrazów nie widział:

Świat nieustającej apokalipsy, pełen mrocznej pustki, szkieletów i strasznych bestii, ludzi tracących twarze – to narracyjna warstwa obrazów Łukasza Banacha. Dziś w Galerii Wirydarz wernisaż 24-letniego artysty.

[...] Jak sam pisze: „W tej chwili szukam szczęścia w oświetleniu »sceny«”. Eksperymentuje, czując, że odtwarzanie pewnych nastrojów idzie mu już dość łatwo, lecz z drugiej strony – że powinien dążyć do przekreślania tej nastrojowości, aby skupić się nad samą malarską materią obrazu.

Jak na Galerię Wirydarz – wystawa eksperymentalna.

I jak zareagował Piotr Dmochowski na Pański ostatni obraz?

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

24 LISTOPADA 2004, 15:48

O recenzjach wypowiedział się w sposób najbardziej sensowny śp. Melchior Wańkowicz: „Obojętnie, czy dobrze, czy źle, byle z nazwiskiem”.

Facet z gazety postarał się i tak mu wyszło, bo większość ludzi pod słowa „apokalipsa”, „szkielety” etc. podkłada znaczenia deklaratywne i stereotypowe w stylu „socjalizmu bronić będziemy jak żrenicy oka”.

W okresie gdy ja debiutowałem, na recenzję czekało się czasami miesiąc lub dłużej, bo gazety były cienkie i zawsze były pilniejsze sprawy, a to do Polski zawitał jakiś przedstawiciel walczących o socjalizm narodów Afryki, a to znowu Ukochana Partia zainicjowała nową politykę skupu żywca. Recenzja przesuwana była i przesuwana, aż już wszyscy zapomnieli o wystawie.

Dmochowski nowy obraz przyjął z entuzjazmem i w końcu wymógł na mnie, bym go zarezerwował dla niego, co zrobiłem, ale ja bynajmniej tego świętego ognia nie mam w sobie. Przerabiałem, przerabiałem i było coraz gorzej, więc wreszcie w geście rozpacz, by nie stracić na darmo kilku dni włożonej już pracy i bez poczucia ryzyka, że cos zepsuję, bo już nie było czego zepsuć, przerobiłem go nieco nie po swojemu. Nie uważam go za zły, ale też nie widzę powodu do ekstazy.

Fatalnie mi się ostatnio maluje, bo brak słońca, taka pogoda i takie ciemności pozbawiają mnie kompletnie energii i ochoty do życia. Jutro podobno będzie jeszcze gorzej. Słońca nie widać nawet za tydzień. Niech to szlag.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

24 LISTOPADA 2004, 18:11

Jakiś tydzień temu, zasypiając, ucieszyłem się w myślach, że w roku 2004 nie byłem u żadnego lekarza (nie licząc dentysty, ale to się nie liczy). To wspaniały wynik jak na hipochondryka. Na drugi dzień obudziłem się ze stukotem w lewym uchu, który jest upierdliwy i trwa do dziś. Dziś złamałem rekord, rozpoczynając poszukiwania – USG tętnic szyjnych (bo nadal mam problemy z eksplozją bólu z tyłu głowy z lewej strony przy dużym wysiłku). Oczywiście z badania USG wszystko jest w jak najlepszym porządku. Oprócz tego nadal, od trzech lat powiększony lewy węzeł chłonny w okolicy kąta żuchwy. Już to zaakceptowałem i niemal zapomniałem, ale stukot w lewym uchu od tygodnia ciągle mi o wszystkim przypomina. Odgłos – jakby ktoś stukał palcami po drewnianym stole – niski, nieregularny, na szczęście upierdliwy tylko wtedy, gdy dookoła jest cisza. Mam wrażenie, że to kwestia któregoś z nerwów, bo stukot wyjątkowo „przyśpiesza” przy pewnych ułożeniach ciała/ramion. Do laryngologa się boję iść, bo znów wyśle mnie, by poprawiać spieprzoną przegrodę albo wycinać migdałki, a wiemy, że to dobrze się nie kończy.

Czyli szukaj wiatru w polu.

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

24 LISTOPADA 2004, 20:27

Czy nie myślał Pan o zrobieniu tomografii czaszki i szyi? Ten ból w głowie przy wysiłku jest czymś, co gdyby mnie dotyczyło, próbowałbym w dostępnym dla siebie zakresie zdiagnozować. Czy to stukanie jest zgodne z rytmem tętna, czy całkiem

nieregularne? Zresztą nie będę się mądrzył, bo się na tym nie znam. Ja też nieustannie się obserwuję, czemu sprzyja samotność, ale z wyjątkiem obrzmienia nóg w kostkach i swędzenia skóry na łydkach (obecnie cholernie swędzą i nic nie pomaga) nie mam jakichś niepokojących objawów, prócz nieustannej prawie senności.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
25 LISTOPADA 2004, 18:42

Zastanawiałem się od dawna nad tomografią, ale z drugiej strony – co lepsze: nieświadomość, podejrzenie czy pewność o bombie zegarowej w głowie? Na razie nie chcę się znów pakować w to wszystko, wystarczy, że na co dzień widzę i słyszę zmagania ojca z postępującym parkinsonem, narzekanie starej babci na każdą pogodę „O Jezus, jak ja się dzisiaj źle czuję” – gdziekolwiek się pójdzie – choroby, choroby, choroby. Tak było, odkąd pamiętam, dorastanie w cieniu chorób i żaloby, stąd też hipochondria. Na razie odpuszczam, chwilowo potrafię się tym nie przejmować.

Ja zabrałem się za trudny i ryzykowny (groźba pułapki „wiecznych przeróbek”) motyw z samochodem widzianym z profilu i wsiadającymi do niego osobami. Boję się, że wyjdzie z tego kompletny syf, ale w razie czego – zalamuję. Miała być piękna i efektowna bryła samochodu z ujęcia 3/4, ale jakoś (nie wiem czemu) wydało mi się bardziej atrakcyjne ujęcie z boku, za co – jestem przekonany - będę pokutował, bo trudniej wtedy skutecznie operować światłem. Jest już we łbie trochę pomysłów na inne obrazy, ale nadmiar jest równie kiepski, jak ich brak.

Pozdrawiam,

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
25 LISTOPADA 2004, 20:15

Ja tylko sobie pomyślałem, że czasem warto mimo wszystko odkryć, co jest grane, aby móc zapobiec na tyle wcześnie, na ile to jest możliwe, gdyż niektóre schorzenia ulegają rozwojowi i im później, tym (być może) ewentualna terapia jest bardziej skomplikowana. Tak jest np. z nowotworami, ale to nie znaczy, że podejrzewam u Pana nowotwór, ale miałbym obawy, czy to nie jest jakiś tętniak, a ten da się usunąć operacyjnie, a poza tym wiadomo, na co można sobie pozwalać, a na co nie.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
26 LISTOPADA 2004, 12:25

Już nawet zdążyłem wyczytać, że niekiedy stukoty uszne mogą powstawać przy rozmaitych schorzeniach (w tym tętniakach) wewnętrznych obszarów ukrwienia mózgu, ale jakoś ostatnio strach przed groźną chorobą już prędzej wywołuje u mnie zniechęcenie na zasadzie „trudno, najwyżej”, aniżeli paniczne poszukiwania i troski.

Po prostu już sam nie wierzę sobie, po tylu wydanych pieniądzach, tylu kompromitacjach przed najbliższymi, mam jakby dość i obrzydzenie do tego paradoksu hipochondryka pt. „znów nic nie wykryli”. Tak czy inaczej, nie ma dnia, bym nie myślał o tym, że umrę wcześniej, niż się tego spodziewam, że być może obraz, który właśnie wisi na sztaludze, jest ostatnim, i nawet nie zdążę go dokończyć – zostanie w takim stanie, w jakim pozostawiłem go dzisiaj.

To patologiczne i dość przygnębiające – zdaję sobie z tego sprawę. Tak jakby siedziały w głowie pozory, że jest mi obojętne i że może szczęśliwiej odejść, pozostając młodym, aniżeli zmagać się ze starością (o „tym” za chwilę), choć wiem, że to pozory: zdarzają się chwile, że na wyobrażenie pt. „to już teraz? tak szybko?” czuję, jak mrozi mi się krew w żyłach. Czasem można by już umrzeć, czasem chce się żyć. W ogóle źle pisać o takich sprawach, bo to przecież forma bluźnierstwa, jak i pogłębiania pośepnych mechanizmów. Może też brzmieć jak marudzenie smutnego nastolatka.

„Czy jeśli ktoś ma wrażenie, że zarówno dalsze życie jest nagrodą, jak i śmierć jest nagrodą, i jeśli każde rozwiązanie wydaje się dobre, to czy znaczy, że osiągnął spokój, czy że tkwi w głębokiej apatii?”

Ten e-mail zbiegł się idealnie z filmem, który obejrzelismy przed dwoma godzinami razem z kolegą, na HBO. Film pt. *Schmidt* z Nicholsonem w roli głównej. Obyczajowy, z gorzkimi i wesołymi momentami. Patrzyliśmy z kolegą z przerażeniem, gdy bohater opisywał choćby fakt przebywania z pocziwą żoną przez 42 lata, spania w jednym łóżku, „zastanawiając się, co ta stara gruba kobieta robi w moim domu” (choć samemu nie jest się już pięknym), o tym, jak drażni go ona na każdym kroku (choć była to zwykła, pocziwa aż do nieprzyzwoitości, starsza kobieta), gdy wspominał o swoim obwisłym podbródku, o żylakach, o łysinie... Dla 24-latka to istny koszmar, ale jak widać – dla 66-latka również, nawet jeśli to tylko filmowa fikcja. Później żona nagle umiera, on popada w tęsknotę i samotność, przez co wizja starości robi się jeszcze bardziej ponura, i tak dalej, i tak dalej.

Oglądając film, nie mogłem uniknąć myśli o Panu (75 lat) ani o moim ojcu (60 lat, ale w dużo gorszej sytuacji niż nasz bohater – on mógł się swobodnie poruszać). Ciągłe pocieszam się, że człowiek jednak przyzwyczaja wzrok do ciemności, że to, co się wydaje koszmarem – gdy nadchodzi, nie jest już aż tak potworne.

Tak że udał mi się ten wesoły list, mam nadzieję, że się Pan mną nie zażenuje.

Pozdrawiam,

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
26 LISTOPADA 2004, 13:05

Słusznie Pan zauważył, że człowiek przyzwyczaja wzrok do ciemności – to fakt, który już przerobiłem. Reszta naszego życia i naszej kondycji jest mniej więcej powszechnie znana, a happy end jest przywilejem jedynie filmów.

To, co Pan napisał, przerabiam codziennie, ale jak mam lat prawie 76: Czy właśnie

maluję ostatni obraz? Czy będzie to obraz niedokończony? Czy należałoby się tego wstydzić (!?), że znajdą pornografię w moim komputerze? Jak ustalą dzień mojej śmierci, skoro mieszkam sam i trupa znajdą po kilku dniach? Staram się zostawiać codzienne ślady, jak notatki w komputerze, ale kto w ogóle zada sobie trud ich poszukiwania? To wszystko nie zmienia jednak faktu, że niektórym chorobom da się zapobiec, a leczenie może być efektywne, jeśli podjęte zostanie dostatecznie szybko. Ale ja oczywiście nie doradzam natychmiastowego diagnozowania, tylko martwię się Panem.

Gdy mnie ktoś pyta o starość, to nie wiem, co odpowiedzieć, bo lekcja jeszcze nie dobiegła końca, a pozycja obserwatora, jaką przyjmuję w stosunku do mego ciała i mojej psychiki, informuje mnie na bieżąco, tak jakbym leciał balonem nad nieznanym terytorium.

Nie widziałem filmu *Schmidt*, bo oglądałem tylko głupoty.

Co do tego, jak przeżywa się starość w związku, to mnie moja żona nie drażniła, a wręcz przeciwnie, ale oczywiście widziałem, że jest już stara. Być może zależy to od siły związku. Skoro obecnie nieustannie plecie się o udanym seksie, to chyba u ludu bożego powstaje jakieś wyobrażenie, że wspólnota ludzi zależy aż po starość od seksu, a to po prostu bzdura. Ja myślę, że narasta w miarę upływu lat odczucie, że jestem jedynie połową, która żyje i starzeje się w symbiozie z drugą swoją połową. To fakt, że najgorsze staje się, gdy połowa zostaje tylko połową. Oczywiście jest mi lżej, bo nie muszę się już o nikogo ani za nikogo martwić, tak jak facet, któremu nogi odciął tramwaj, nie musi się już martwić kupowaniem butów i skarpetek. No ale to wszystko nie ma za zadanie zniechęcać Pana do życia.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

27 LISTOPADA 2004, 18:27

Skoro już jesteśmy przy roztrząsaniu (a może nie wypada i szczerść lepiej schować do kieszeni?): czy to podczas zasypiania, czy podczas malowania ja często zastanawiam się „ale byłoby to dziwne – gdyby Beksiński mnie przeżył”, ale z kolei później myśl się odwraca i widzę oczami wyobraźni – co będzie, jak runie ten naprawdę fajny i czytelny pomost pomiędzy punktami widzenia: młodszym a starszym (korespondencja), nie będzie już do kogo napisać – pustka, zostajesz z pewnymi sprawami sam na sam, Banach. Wtedy jednak myśl znów wraca na orbitę poprzednią i widzę Pańską minę na ponure wieści z Bochni.

To też chyba forma lżejszego natręctwa – patrzenie w wyobraźni na cudze miny na wieść o własnej śmierci. W końcu tego typu myśli się rozplývają i przychodzi coś innego. Ciekawe jest właśnie to zjawisko, że nawet najbardziej ponure myśli, które wydają się nas zasysać do środka, także podlegają temu prawu – mijają zakryte innymi, w chwili „nieuwagi” myślącego.

W zasadzie powinienem wysłać Panu katalog z wystawy lubelskiej, ale dwa razy z rzędu o tym zapomniałem. Właśnie zapisuję to na kartce.

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
27 LISTOPADA 2004, 21:51

Wczoraj czy przedwczoraj przed osiedlowym MarcPolem zatrzymał mnie w drzwiach facet, który rzekomo pomagał w organizowaniu mojej wystawy u Boguckich w połowie lat 60. Podobno był wtedy chłopcem i miał brodę. Teraz nie ma brody, jest siwy i ma już na pewno 5 krzyżyk na karku. Podjeżdżał alkoholem, ale to normalne: wszyscy plastycy piją jak murarze.

Powiedział, że mieszka naprzeciw i obserwuje przez lunetę, jak maluję. Już mi to przed paru laty powiedział jakiś brodacze na przystanku metro i teraz nie wiem, czy to ten sam facet, czy inny. Ani w nosie podłubać, ani w dupę się podrapać. Może jednak wprawić sobie kuloodporne szyby?

Co do śmierci, to wszyscy mamy podobne myśli, tak jakbyśmy potem mieli oglądać z drugiego świata, lecz bez możliwości ingerencji spektakl tego, co po niej nastąpi. „Po mnie potop”, jak powiedziała podobno Madame Pompadour. O ile tak powiedziała, bo co dopiero spierałem się z moją stałą korespondentką na temat tekstu przypisywanego Marii Antoninie o tym, że jeśli lud nie ma chleba, to może jeść ciasteczka. Napisałem, że nigdy nie został wypowiedziany, bo podobno pochodzi z jakiegoś antymonarchistycznego pisemka satyrycznego Nowej Władzy, ale wszedł do podręczników historii jako fakt historyczny. Moja korespondentka na to, że przecież jest szereg świadków i skąd ja to wiem. Oboje przeczytaliśmy o tym w gazetach lub książkach. Tekst jest tak prostacko głupi i deklaracyjny, że na pewno jako tako wykształcona i inteligentna osoba nie mogła takiej bredni strzelić i wręcz oczywistym wydaje się, że to ja mam rację. No ale takie same banialuki – tyle że na o wiele mniejszą skalę, będą opowiadane o nas. Skoro jednak mnie nie ma, to czy istnieje świat?

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
29 LISTOPADA 2004, 11:14

Ja mam szczęście do napotykania na dziwne dziewczyny, a Pan ma chyba szczęście do napotykania bezpardonowców?

Po tygodniu malowania zamaluję dziś jednak ukończony w 70% wkurwiający samochód (nie mam niestety zdjęcia). To już drugi obraz pod rząd zamalowywany. Wcześniej był pies skaczący przez jakąś przeszkodę i na nim powstał psi łeb II, teraz jednak przypomniałem sobie o dość atrakcyjnym motywie kota podobnym do tego wcześniejszego, z pchłami. Widzę natomiast, że statystycznym obywatelom najlepiej wpadają w oko obrazy z miastem nocą (nawet jeśli kot się podobał), oraz jeszcze wcześniejszy, z kobietą grającą na saksofonie. Nie wolno się jednak zatrzymywać, tak mi się zdaje.

Pozdrawiam, na razie stukot w uchu zniknął.

ŁB

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

30 LISTOPADA 2004, 16:35

Wróciłem do pracy nad klipem, co zaowocowało bezsenną nocą. Boże, jak ja nie znoszę komputera jako narzędzia pracy w sensie technicznym – boli mnie głowa, garbię się, później mam kłopoty ze spaniem. Tymczasem daje ogromne możliwości – niekiedy mam wrażenie, że malarstwo wchodzi powoli do lamusa, każde medium ma swoje ograniczenia i w zasadzie już zostało wykorzystane do cna, co czasem powoduje, że czuję, że mam powiązane ręce. Natomiast w animacji komputerowej (nie mylić z animacją tradycyjną czy filmem) – całe pola naprawdę świeżych możliwości. Ale jest to nie do zrealizowania z głupich względów, o czym niżej.

Pisał do mnie pewien człowiek odpowiedzialny za rekwizyty i maski do teledysków grupy TOOL, według mnie jednych z lepszych jakie znam – chciał przy okazji podziękować Panu za inspiracje i prosił, bym przekazał Panu kopię jego autorskiego DVD z krótkimi zapętłającymi się filmikami stanowiącymi jakby ruchome obrazy. Gdy dojdą kopie owych DVD, prześlę Panu.

Też o tym myślałem – wystawa z monitorami plazmowymi zamiast obrazów, na każdym monitorze jakaś dłuższa lub krótsza, zapętłająca się sekwencja. Gdyby móc nawet nie liczyć się z kosztami, myślę, że efekt byłby dużo, dużo mocniejszy niż wystawa statycznych obrazów o podobnej „zawartości”.

Tyle że niestety nie umiem siedzieć przed komputerem tak długo, jak przed sztalugami, a jedyną formą zarobku w grafice komputerowej jest nadal praca w jakimś studiu i robienie rzeczy komercyjnych. Nie ma innej możliwości.

Użerając się z komputerem, czuję, że mam potencjał (chyba umiem myśleć „ruchem”), ale nie ma medium, którym można by go zrealizować. Rośnie poczucie ograniczeń wynikających z malarstwa, przez co rośnie też lęk. Nie myślę tutaj o robieniu filmów, ale o robieniu „ruchomych obrazów”. Zresztą – już nieraz o tym pisaliśmy.

Pozdrawiam,

ŁB

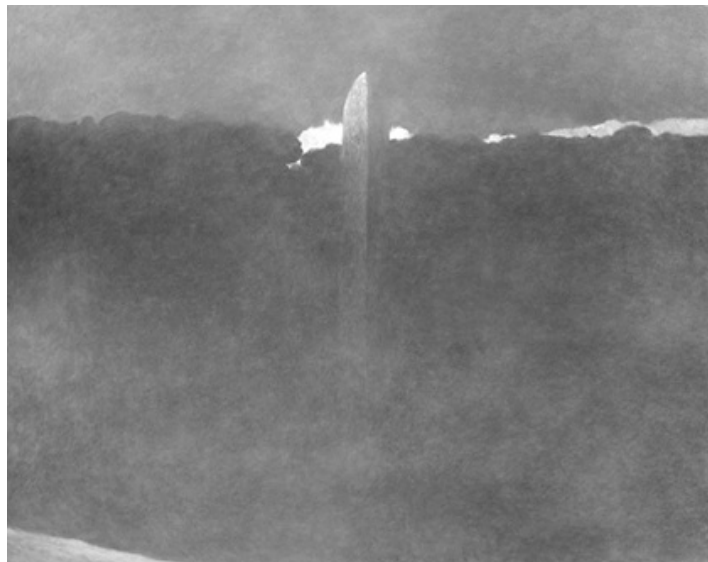
ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
30 LISTOPADA 2004, 17:20

Malarstwo i na mnie sprawia wrażenie czegoś, co odchodzi do lamusa, ale na dzień dzisiejszy czysta niekomercyjna sztuka komputerowa jest nie do sprzedania, bo niby komu i do czego? Może dostać nagrodę na festiwalu, może być zakupiona przez telewizję, ale to już mało prawdopodobne, bo ile w telewizji jest miejsca dla czegoś niekomercyjnego. Może być wydana na płytach, ale czy pojawi się na to rynek? Nie ma rynku nawet na klipy do muzyki pop, a jeśli, to na zespoły, do których klip (lepszy niejednokrotnie od zespołu) jest tylko urozmaicającym dodatkiem.

Beksiński

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
3 GRUDNIA 2004, 10:39

Wysyłam fotkę mojego ostatniego obrazka. Próba częściowego zrealizowania postulatów Dmochowskiego, ale zapewne nie zadowoli go, podobnie jak nie zadowoliła mnie. Teraz robię od dwóch dni czystą abstrakcję, ale w tej chwili przerabiam ją na konwencjonalną twarz. Nie mam już serca do malowania „niczego”. Wyrosłem z abstrakcji, ale chyba tam nie wrócę.



ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
4 GRUDNIA 2004, 11:57

Nie wiem, co napisać o Pańskim obrazie, w każdym razie według mnie jako coś „od czasu do czasu” stanowi przeciwwagę dla dotychczasowych i przy tym spojrzeniu jest interesujące (bo widziana na żywo malowana przez Pana „mgła” jest rzeczywiście bardzo charakterystyczna), ale gdyby takie obrazy pojawiały się jeden za drugim przez jakiś czas, zrobiłoby się na pewno nudno w stosunku do powtarzających się jeden za drugim dotychczasowych pańskich obrazów.

Pozdrawiam,

ŁB

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
7 GRUDNIA 2004, 7:05

Witam.

Zbyt często zamalowuję ostatnio niemal skończone obrazy.

Muszę zapytać jeszcze w temacie „męk twórczych”: Jak Pan radzi sobie w sytuacjach, gdzie trzeba wymusić na sobie jakiś postęp, właśnie dopuszczając motywy przez siebie niedopuszczalne? Ja mam z tym ogromny problem, nie umiem ani zostawić, ani dokończyć obrazu, który mnie drażni. Za cholerę – nawet próby przetłumaczenia, że później, świeżym okiem, będzie lepiej postrzegany – nie pomagają. Autentycznie przez takie obrazy nie mogę zasnąć, przedstawiam elementy kompozycyjne w wyobraźni, „wyważam go” w wyobraźni, co czasem wywołuje płytki, męczący sen, gdzie zapętłają się jakieś pociągnięcia pędzlem, obroty...

Człowiek budzi się zmęczony i wkurwiony jeszcze bardziej – a tu już poranek i trzeba iść i mieć odwagę stanąć przed tym nikczemnym czortem. Świadomość, że nie należy traktować tego wszystkiego aż tak poważnie, pomaga tylko na chwilę. Czy gdy pojawiają się u Pana nowe „kierunki”, to następują wtedy momenty „wymuszonej” akceptacji obrazu? I jak przebija Pan w sobie skostniałą, estetyczną barierę w takich chwilach?

Myślę, że o ile tzw. własny styl to zdrowa ilość naniesionych na samego siebie ograniczeń, to patologicznym spętaniem lub manierą jest nadmierna ilość naniesionych na samego siebie ograniczeń.

Na przykład siedzący kot z pchłami ustanowił w mojej głowie jakiś ideał bryły (nie motywu), przy której każde inne szkicowane koty wydają się już niewłaściwe lub drażniące kompozycyjnie, każda bryła zwierzęcia w innej postaci niż siedzące wydaje się ostatnio drażnić na tej samej zasadzie (jak podejrzewam), co w Pańskim przypadku stojące na gruncie stopy lub kopyta niezakryte przez śnieg, kadr lub trawę. Nie muszę tłumaczyć, jak wiąże to ręce... Jak uzasadniać tego typu kompozycyjne awersje?

Pozdrawiam,

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
7 GRUDNIA 2004, 10:28

Nie umiem tu nic doradzić, bo na tym obszarze mam identyczne problemy, z którymi sobie nie za bardzo radzę. Generalnie warto (szczególnie w młodości) dawać sobie kopa w dupę, by za bardzo nie zasiedzieć się na jednym miejscu, ale z drugiej strony nie można popełniać samobójstwa. Cała reszta jest kwestią wyczucia.

Zupełnie inną sprawą jest fakt, że ta cała zabawa i te wszystkie rozterki, zahamowania, męki i niemożności twórcze, to nasza prywatna, wewnętrzna zabawa, której nikt z boku nie widzi. Picasso powiedział, że artysta maluje, tak jak ptak śpiewa, ale być może ptaki też mają problemy twórcze. Istnieje w nas potrzeba stereotypizacji, czego najlepszym przykładem jest charakter pisma lub styl podpisu, ale nawet to ulega zmianie w funkcji czasu.

Moim stereotypem, nadużywanym do absurdu, jest wizerunek głowy en face lub z profilu. W końcu (pocieszam się) na obszarze głowy dzieje się tak wiele, że za każdym razem będzie to inna głowa i inny obraz. No ale jeśli inni patrzą w sposób naiwny i statystycznie, że głowę już namalował, a teraz powinien namalować dom, samolot, okręt, rybę, dupę, a tylko nie głowę, bo to już było... Mam takie myśli i utrudniają one w dużej mierze uzyskanie samodzielności w podejmowaniu decyzji. Reszta jest milczeniem.

Beksiński

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
9 GRUDNIA 2004, 14:41

Dzięki za katalog, który doszedł dziś razem z płytą. Myślę, że reprodukcje są fajne, a jeśli całość porównać do pierwszego katalogu, jaki ja miałem i który wyglądał jak wydrukowany kartoflem – no to w ogóle bomba, ale oczywiście żyjemy już w innym świecie.

Może rzeczywiście dobór cytatów z listów jest zbyt nachalny, tak jakby Pan nie dowierzał swoim obrazom i musiał mieć „rekomendację autorytetu”, ale sęk w tym, że ja żadnym autorytetem nie jestem, a dla wielu wręcz przeciwnie. Moja rekomendacja w wielu środowiskach może być równoznaczna z pocałunkiem śmierci.

Beksiński

PS Wysyłam głowę, którą dopiłowałem dziś, a która jest kontynuacją próby abstrakcyjnej sprzed 10 dni.



ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
10 GRUDNIA 2004, 10:10

Dziwne zjawisko: Odkąd zacząłem malować sprawy związane ze zwierzętami, psami i kotami, bardzo często dochodzi do ciężkich do wytłumaczenia w normalny sposób małych zbiegów okoliczności. Faktem jest, że spacerując ulicą, dużo myślę choćby o następnym czy obecnym obrazie, ale już co najmniej kilkakrotnie zdarzyła się sytuacja, gdzie idę ulicą zamyślony na powyższe tematy „czyli zostaje jednak kot aleco by było gdyby użyć na nim czarno-białych plam” – w tym momencie podnoszę, obracam głowę w lewo i widzę kota w czarno-białe plamy przebiegającego po ulicy. Dwukrotnie było tak już kiedyś z psem i z pewnym chłopcem, o którego sportretowaniu myślałem i być może myślę nadal. W trakcie myślenia – spotkałem go na ulicy. Po prostu w okresie bardziej intensywnego rozmyślenia na dany temat w sferze abstrakcji, ów temat manifestuje siebie w tzw. rzeczywistości. Znowu punkt dla antymaterialistycznych światopoglądów? Współczesna nauka poprzez brak możliwości wyjaśnień nazwała to „zbiegiem okoliczności” i na jakiś czas ma z tym spokój. Według Einsteina każdy obiekt, w zależności od masy, mniej lub bardziej zakrzywia czasoprzestrzeń, więc być może na obszarach umysłowych obowiązują podobne zasady, chcąc nie chcąc, w pewnych warunkach zakrzywiamy w jakimś stopniu „swoją” rzeczywistość.

Wszystkiego dobrego.

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

10 GRUDNIA 2004, 20:09

Należałoby więc cieszyć się, że maluje Pan koty, psy i zające, a nie słonie, tygrysy bengalskie i wybuchy jądrowe, bo opisywane przez Pana koïncydencje akauzalne (tak nazywał to chyba Jung) mogłyby mieć dla otoczenia groźne konsekwencje, o ile ono oczywiście istnieje, a nie jest jedynie wytworem wyobraźni.

Ja zastanawiam się raczej nad tym, czy po mojej śmierci świat istnieje, czy nie istnieje. Bo jeśli to co postrzegam jako świat, jest jedynie interpretacją mojego mózgu w oparciu o bodźce dochodzące do mego ciała, no to gdy mój mózg przestanie interpretować, to świat zniknie. Natura nadal będzie istnieć i dostarczać bodźce, ale będzie jak zachód słońca nad bezludną wyspą: jej niepowtarzalny kształt zniknie razem z moim mózgiem.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

12 GRUDNIA 2004, 10:24

Czyli raczej nie przemawiają do Pana tego typu historie (nie znam na tyle szczegółowo poglądów Junga, spotkałem się jedynie z bardzo podobnymi od strony Stanisława Grofa, który przytacza pewne prace Junga dotyczące synchroniczności, ale nie jestem pewien, czy to właśnie koïncydencje akauzalne). W każdym razie podobne zbiegi okoliczności w jakimś tam sensie zdarzają się i mogłyby być przecież konsekwencją wszelkich poglądów określających człowieka i jego świadomość jako coś, co nie jest zamknięte w obrębie ciała, a stanowi obszar o dużo większym zasięgu, lub jest wręcz (wbrew logice) jednocześnie częścią i całością tego samego

nieskończonego zbioru.

Jakkolwiek by nie było, wygląda na to, że podmiot nie ma specjalnego wpływu na reguły gry, ale nawet ich znajomość nie pozwoliłaby na pełną kontrolę, podobnie jak programista niekoniecznie będzie lepszy w grze komputerowej, którą sam wymyślił, od jakiegoś 12-latka, który dostał ją w prezencie na Mikołaja.

Poza tym od tego, czy po mojej śmierci będzie „koniec świata”, czy nie, bardziej trapi mnie fakt, dlaczego w obecnej formie świat przyjmuje taką postać, a nie inną. Niezależnie, czy jest materialny, czy niematerialny, czy jednocześnie taki i taki – dlaczego z mojego punktu widzenia wygląda on tak, a nie inaczej – zachody słońca, ręce, krzesła, grawitacja i tak dalej. Nawet jeśli umysł stara się w chaosie wyodrębnić jakieś „systemy”, aby było wrażenie odrębności przedmiotów, sił i tak dalej, to dlaczego mają one właśnie taki, a nie inny charakter. Kształty ciała, przedmiotów można uzasadnić ich przeznaczeniem, ale problem pojawia się już choćby przy świetle i jego właściwościach lub siłach fizycznych.

Pozdrawiam,

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

13 GRUDNIA 2004, 20:17

Kurczę. Mam ciągły zapierdół, a pora roku raczej temu nie odpowiada. Na dodatek te nieustające ciemności za oknem. Ja wiem, że Pan za słońcem nie przepada, ale dla mnie słońce to warunek egzystencji. Nie korzystam z niego bezpośrednio, bo ono mnie nie lubi, ale tylko wtedy, gdy chciałbym się opalać, natomiast jeśli od rana do wieczora jest bezchmurne czyste niebo, a na tym niebie słońce, to nie ma dla mnie nic piękniejszego na świecie i jestem człowiekiem jeśli nie szczęśliwym, to w każdym razie energicznym i zadowolonym. Chmury już po trzech dniach wyprowadzają mnie z równowagi, a chmury i ciemności plus kapanie z nieba, i to już od ponad miesiąca, powodują, że przestaję w ogóle funkcjonować. Na dodatek postanowiłem odstawić jeden ze środków na nadciśnienie i prostatę zarazem, bo obwiniam go o wywoływanie nieustannej senności. W efekcie nie mogę od kilku dni zasypiać, co spowodowało wzrost senności w ciągu dnia, zamiast jej spadku, tak więc dziś łyknąłem to paskudztwo ponownie, bo chcę przynajmniej w nocy spać.

Nie mogę powiedzieć, że podobnego typu historie jak ta, którą Pan opisał, mnie nie poruszają, ale w zetknięciu z nimi jestem bezradny. Pamiętam takie wydarzenie z okresu, gdy moja żona nosiła już w sobie bombę zegarową i wiedziała, że jej czas życia ograniczony jest do kilku jeszcze miesięcy. Ona była zawsze posiadaczką i kierowcą każdego naszego samochodu. Jechaliśmy w Warszawie po coś, co wymagało skrętu w lewo z Wisłostrady na ulicę Sanguszkę. Owóz ona walił toytotą środkowym pasem i nagle ocyka się tuż przed samą ulicą Sanguszkę, wołając: „Marysiu, Marysiu, co ja, do cholery, robię!”. Marysia to była jej starsza siostra, która wtedy nie żyła już od około 20 lat! Za jej życia moja żona nie miała jeszcze pojęcia, że kiedyś będzie posiadać i prowadzić samochód, nie był to więc zapamiętany odruch, a poza tym NIGDY się do niej przez te lata nie zwracała. Normalnie wrzasnęłyby:

„O kurczę, co ja robię?”. No więc można to sobie tłumaczyć rozmyślaniami o zbliżającej się śmierci, ale to zawołanie do nieżyjącej od 1978 siostry, i to w letnich godzinach popołudniowych, w pełnym słońcu, na ruchliwej Wisłostradzie... Przecież siedziałem obok. Naturalnym by było zwrócenie się do mnie, ale ona była już wtedy chyba jedną nogą po drugiej stronie.

Tak więc bywają dziwne sytuacje. Jesteśmy nimi otoczeni i w większości wypadków ludzie mniej wrażliwi ich nie dostrzegają lub lekceważą, podobnie jak oślepiiony słońcem w oczy nie obserwuje cienia rzucanego z tyłu. To drobiazgi i każdy zapewne daje się wytłumaczyć racjonalnie, ale to, czy chcemy to *par force* tłumaczyć, czy też tylko tego doznawać, związane jest z naszą wrażliwością. Każdy z nas postrzega to zresztą inaczej.

Gdy projektuje się budynek, który z racji konstrukcji zbudowany jest na jakiejś siatce wymuszonej przez konstrukcję, to zawsze zostaje jakiś ciemny kąt w środku, z boku lub gdziekolwiek, w którym upycha się to, co w funkcji nie zgodziło się z siatką konstrukcji. To tak jak rok przestępny co cztery lata. Nasz oparty o przyczynowość system poznawczy jest (szczególnie gdy idzie o wyobrażenie czasu i przestrzeni) taką siatką konstrukcyjną i jest „przybliżony”, ale w wielu miejscach zostają ciemne kąty, w które wpełznąć musimy wszystko, co nie pasuje do systemu. Takie zdarzenia mogą właśnie być fenomenami, pojawiającymi się w ciemnych kątach naszej kalekiej percepcji.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

14 GRUDNIA 2004, 9:23

U Pana takie rzeczy, a ja przekonałem samego siebie, że warto zrobić sobie przerwę w malowaniu, bo wystąpiły już wszelkie możliwe objawy przetrenowania – ciągłe poprawki i męczarnia przy sztaludze, myśli z niechęcią o powrocie do obrazu, bezsenność, rozdrażnienie i rozbicie poprzez ciągłe myślenie o problemie. Znów jestem bliski zamalowania drugiego z rzędu... Zdałem sobie też sprawę, że od 3 lub prawie 4 lat nie miałem dłuższej niż 1,5 tygodnia przerwy pomiędzy obrazami.

Myślę, że tydzień przerwy to jeszcze nie będzie dramat, choć o całkowitym odprężeniu nie ma mowy, bo ciągle moje myśli są ściągane przez tego drania wiszącego na sztaludze półtora kilometra stąd.

Pozdrawiam (wyobraża sobie Pan, że przed momentem napisałem odruchowo „Pozdrawiam się” – ale wymazałem końcówkę ze wstydem).

ŁB

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

15 GRUDNIA 2004, 22:26

Podsyłałam portret zrobiony przez nowo poznanego w Bochni, młodego (30 lat) fotografa. Sam się ze mną skontaktował jakiś czas temu, on robi fotografię głównie komercyjną, wcześniej o nim nie słyszałam, bo siedział w Austrii lub w Krakowie. Portret z serii, jak je Pan nazwie, „psychologicznych”. Obgryzam

tam palca.

Pozdrawiam,

ŁB



ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
24 GRUDNIA 2004, 21:40

Wróciłem z wigilii, na razie reszta rodziny jeszcze tam została, dziewczyna prosiła mnie, bym nakarmił im psa i kota (bo oni spędzają Wigilię w Krakowie). Nigdy nie lubiłem gasić światła i zamykać drzwi przed nosem zwierzęcia, które w mojej wyobraźni zostaje sam na sam ze sobą na całą noc, po ciemku i przy mocno ograniczonej przestrzeni. Oczywiście to odnosiłoby się do moich osobistych obaw, zwierzęta mają - mam nadzieję - inne podejście.

Po ponad tygodniowym urlopie zaczynam powoli i z dużą obawą nowy obraz – byle go znów nie doprowadzić do stanu, w którym będę go musiał zamalować, bo wtedy się chyba otruję. Nadal codziennie odczuwam silny niepokój (na zewnątrz objawia się zamyśleniem i rozdrażnieniem) związany z brakiem jakichś oznak zmiany sposobu malowania na jeszcze bardziej własny.

Tutejsza pogoda jest moją ulubioną, czyli wietrznie, lecz ciepło, mokrawo, niskie i ciężkie chmury, brak śniegu.

Wszystkiego dobrego,

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
24 GRUDNIA 2004, 22:41

Od wczoraj walczyłem z komputerem. Jest już chyba OK, ale ja nie jestem OK, bo zaraz chyba padnę i zasnę na podłodze.

Świąt nie cierpię i nie obchodzę, a od kilku zaproszeń na Wigilię udało mi się wykręcić. Na razie musi starczyć tyle, bo głowę mam pustą jak czerep.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
26 GRUDNIA 2004, 13:17

Witam.

Widziałem ostatnio na TVN24 pięciominutowy program o Panu – było to coś związane z kulturą – ustawili Pana tak, że w lustrze było zwielokrotnione odbicie (swoją drogą, ciekawe jest, że liczba odbić nie może przekraczać jakiejś konkretnej wartości, bodajże 8 lub 11), co było dyskretnym, ale fajnym pomysłem. Mniejsza o to, parę minut później pokazywali innego malarza o nazwisku Józef Stolorz. Nie mogłem na to patrzeć, bo widziałem tam owe „dyskretne” zapożyczenia z Pańskich obrazów, czyli widziałem wszystko to, czego nienawidzę i mimo wszystko nadal usiłuję wypłenić z siebie samego. Niedługo urośnie we mnie patologiczna potrzeba oryginalności i mam nadzieję, że nie zaprowadzi mnie na manowce. Wiem, że to, co czułem, patrząc na jego obrazy, czuło lub nadal czuje wiele osób, patrząc na moje. *(To uczucie niemal wywołuje mdłości, ale myślę, że nie będzie Panu znane).*

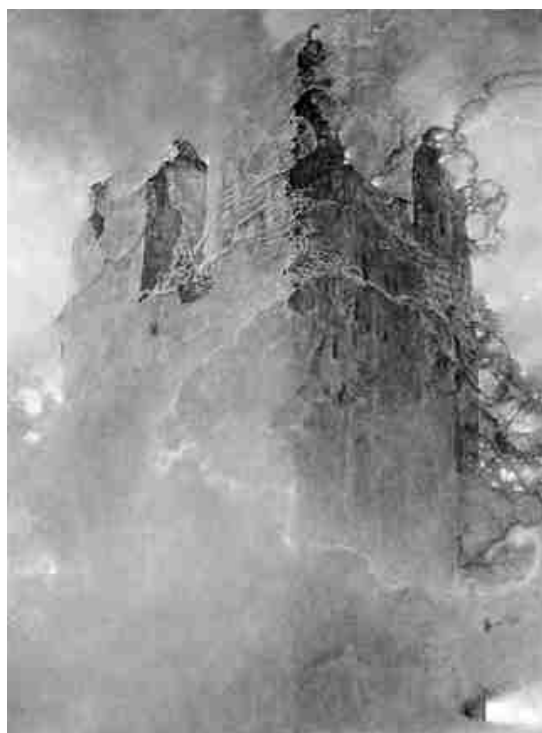
ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
26 GRUDNIA 2004, 17:16

Niechże się Pan nie przejmuje teraz tym, by za wszelką cenę być oryginalnym, bo nikt z nas nie jest do końca oryginalny, a strzelanie tak, by nie trafić, jest bardziej nerwicową metodą niż strzelanie, tak, jak w duszy gra. Co innego wpływy, od których nikt nie jest wolny, a co innego zrzućcie z kogoś.

Skończyłem dziś obraz, z którego jestem zadowolony, ale jest prawie czarny i raczej stereotypowy, jeśli idzie o mnie. Powieszę go sobie chyba w pokoju gościnnym.

Beksiński



ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
26 GRUDNIA 2004, 23:06

Witam.

Problem zapożyczeń lub zrzynania jest u mnie dość złożony, bo (Pan chyba również tego doświadczył) to, „co w duszy gra”, niekoniecznie musi nadawać się na obraz, a jeśli się nadaje, to może być skrajnie prymitywne lub obsceniczne, lub po prostu niemożliwe do namalowania. Czyli też można popaść w kolejny dylemat – czy należy (i czy w ogóle da się) być zupełnie szczerym na obrazie. Może nie umiem jeszcze dokopać się do głębszych pokładów siebie z racji braku samodzielności, bo ciągle jednak czuję coś w postaci choćby Pańskiego spojrzenia-autorytetu (które w jakimś sensie sam sobie zgotowałem). Występuje więc forma podwójnego związania, bo oglądam się za siebie co jakiś czas - „*tato, dobrze robię?*” - i szukam akceptacji otoczenia – a ten właśnie nawyk najbardziej mi przeszkadza.

Nie wiem też, jak silny wpływ na to, co malujemy, mają aspekty czysto psychologiczne, uwarunkowania urazów z przeszłości czy wszelkich „ciągot”. Na pewno próby malowania bezpośredniego tego, co nas pociąga lub odpycha, zawsze źle się kończą i dość zagadkowym jest ów filtr, który przekształca uwarunkowania psychologiczne na estetykę obrazów (łącznie z ulubioną perspektywą czy oświetleniem). Tak więc czy jakieś formy zgłębiania samego siebie, wywlekania brudów lub przeciwnie mogłyby wpływać na to, co malujemy?

Tego typu roztrząsanie chodzi mi po głowie od dobrych paru tygodni, co przecież utrudnia swobodny przepływ „talentu”.

Pozdrawiam,

ŁB

PS Wysyłam jedyne chyba dorosłe zdjęcie, na którym jestem wraz z rodzicami. Wigilia 2004.



ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
27 GRUDNIA 2004, 14:51

Obraz Wigilii, jaki pamiętam jeszcze z 1997 roku. W 1998 żona już nie żyła, bo umarła we wrześniu i Wieczery Wigilijnej (w Sanoku nazywało to się Wilja – nie wiem, czy ta nazwa jest powszechna) już potem nie było. Z reguły byłem i jestem nadal zapraszany do krewnych lub znajomych, bo im chyba tak wypada lub naczytali się romantycznej literatury z końca XIX wieku, więc sądzą, że w tym dniu nie tylko zwierzęta mówią ludzkim głosem, ale każdy samotny bardziej dotkliwie odczuwa samotność, ale to gówno prawda. Z reguły więc dziękuję za pamięć i odmawiam, twierdząc, że jestem wzruszony. Uczestniczyłem jeden raz w przyjęciu świątecznym u szwagra w 1998, kiedy usadził mnie między trzema wdowami, które zaprosił z tej okazji, ale niestety nie sprawdziłem się, jeśli idzie o jego dobrotliwe i nieco rustykalne oczekiwania. Potem czułem już pismo nosem i wykręcałem się, jak mogłem, co zostało mi do dziś. Święta odbębniam w takim samym jak co dzień brudnym od farb ubraniu i przy sztalugach.

Sądząc ze zdjęcia, które mi Pan wysłał, pasowałbym tam jako Pański dziadek.

No cóż: mówiąc, by malować to, co w duszy gra, nie miałem chyba na myśli tego, co Pan, choć bynajmniej nie jestem przeciwnikiem takiego malowania – w końcu szczerłość jest chyba najwartościowszą cechą naszej ekspresji, choć nie zawsze bywa akceptowana. Chodziło mi raczej o to, by nadmiernie nie przejmować się, że tego czy tego nie mogę, bo to było u Bacona, a tamto u Nerdruma, a to jeszcze u kogoś innego, bo każdy z nas ulepiony jest także z innych. W końcu twórczość nie jest czymś do końca spontanicznym, lecz wynika z tradycji i przekazu. Malując, mimo woli naśladujemy to, co było przed nami lub jest obok nas, chodzi o to, byśmy to robili własnym okiem, a nie na zasadzie kopiowania. Skoro zwrócił Pan uwagę na jakiejś fałdy w Muzeum Narodowym, to te fałdy już w Panu siedzą, podobnie jak sierść jakiegoś psa rozwiewana przez wiatr, a zauważona w innym okresie i w innym miejscu. Wszystko to na nas oddziałuje i mamy chyba prawo przetwarzać to w swojej kuchni, bo nas jako samych z siebie po prostu nie ma.

Ulubiona perspektywa: Tak, ja uwielbiam patrzeć od dołu i zastanawiam się

obecnie, czy nie ma w tym nawet jakichś preferencji seksualnych. Już w gimnazjum zafascynowany byłem filmami, w których były ujęcia „od dołu” rezerwowane zwykle w owych czasach dla wodzów ludu, żołnierzy czy istot dominujących. Może to wiąże się też z tym, że w seksie podnieca mnie wyobrażenie, iż zostanę zdominowany? W młodości miałem sny, w których pojawiały się jakieś niezwykle ruiny lub cmentarze, wyspy oraz kościoły i zawsze musiałem zadzierać głowę, bo były wspaniałe, ale dominujące, a może wspaniałe na skutek dominacji. Czort wie, z czego to się wzięło. Może to zafascynowanie balonami w dzieciństwie? W Sanoku przed wojną prawie co tydzień startował balon sanockiej fabryki gumy, byłem też z rodzicami w Warszawie na zawodach balonowych o Puchar Gordona Bennetta – gdy obejrzałem film Spielberga *Bezpośrednie spotkania trzeciego stopnia* miałem upajające wrażenie, że od zawsze takie rzeczy widziałem w snach: coś olbrzymiego i wspaniałego, co pojawia się na niebie. Czasami były to planety pokryte rzeźbami i złoceniami, które unosiły się na niebie niczym balony. To wszystko zazębia się o siebie i nie sposób dociec, co było przyczyną, a co było wtórne. No ale to wszystko o mnie.

Pan ma swój świat i myślę, że nie należy się przejmować, że coś w nim jest do czegoś podobne o ile jest także Pańskie i osobiste.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

27 GRUDNIA 2004, 22:40

„Malując, mimo woli naśladujemy to, co było przed nami lub jest obok nas, chodzi o to, byśmy to robili własnym okiem, a nie na zasadzie kopiowania”.

No i właśnie z tym jest u mnie główny problem, bo nie narzekam na motywy, które sobie dobieram, ale nadal narzekam na sposób ich realizacji – na światłocień, który jest mimo wszystko charakterystyczny dla Pańskich, zwłaszcza wczesnych obrazów (dla Nerdrumowskich może i również), a światłocień plus jeszcze smutny nastrój to już za wiele, by uniknąć owego mdłego uczucia (o sobie samym), które mam na widok innych postępujących w ten sposób.

Zacząłem malować coś w rodzaju pędzącego stada bydła widzianego od góry, na razie fazy wstępne. Na marginesie: wczoraj w pewnym momencie pracy przeszło mi przez myśl określenie i napisałem je pędzlem szybko i niedbale w dolnej części obrazu (bez planu czy zastanowienia) - JEBANE BYDŁO. Zostawiłem, bo było to impulsywne i nawet mi się spodobało odnośnie do całej przedstawianej sceny – ale z kolei szczerść nie zawsze musi iść w parze z impulsywnością, więc za parę dni napis pewnie zniknie, bo nie będzie grał z całą resztą, która będzie zbyt do niego przemyślana. Zresztą takie historie zaczynają mi się zdarzać coraz częściej. Tutaj w domu, nie w pracowni, założyłem na starą sztalugę malutką pilśń rzędu A3, by trochę pokombinować z kolorami, nie zobowiązując się do ukończenia tego eksperymentu.

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

28 GRUDNIA 2004, 23:06

Przepraszam, że nie odpowiadałem tak długo, ale miałem trochę urwanie głowy i sporo wizyt.

Co do napisu „jebane bydło” to chyba też mam takie doświadczenia za sobą. Traktuję potem takie nazwy jako kryptonimy prac. Od wczoraj nie malowałem i już mam wyrzuty sumienia. Idiotyzm. Jutro chyba zagruntuję podobrazie i coś podmaluję.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
31 GRUDNIA 2004, 18:09

Szczęśliwego Nowego, jakkolwiek by się nie działo.

Dobrze mi się dzisiaj malowało, a tymczasem idę na małego sylwestra obejrzeć film.

Pozdrawiam,

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
31 GRUDNIA 2004, 19:13

Dzięki za życzenia i także życzę wszystkiego dobrego dla Pana, Pańskiej Dziewczyny i całej Pańskiej Rodziny.

Beksiński

PS O północy wyłączę telefon, wetknę korki do uszu i pójdę spać!

[9](#) Właściwy tytuł: *Farby i spoiwa malarskie*, Jan Hopliński.

2005

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

3 STYCZNIA 2005, 12:06

Witam.

U mnie oczywiście nadal te same problemy natury „tożsamości” obrazów, ale będę się starał nie zadreć tym tematem.

Maluję stado bydła, uciekłem od czerwieni (powoli mnie nudzi) na rzecz „kolorowej monochromii”, ale to mnie oczywiście nie zadowala. Przydałoby się – ot tak – wymyślić jakiś nowy kolor w naturze, dla świeżości, choć w prostych i jednolitych kompozycjach, takich jak właśnie biegnące bydło, ciężko o nawałę kolorów. Myślę też o obrazie z grzejnikiem, chodzi mi to od paru miesięcy po głowie, ale nie wiem, jak ugryźć.

Pozdrawiam – to pierwszy e-mail w 2005, jeśli cokolwiek mogłoby to oznaczać, bo ludzie są mistrzami w stwarzaniu sobie pozorów, wystarczy spojrzeć na zwierzęta w Wigilię lub w sylwestra: „Co ci ludzie, kurwa, dzisiaj wyprawiają?”.

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

6 STYCZNIA 2005, 18:01

Bardzo przepraszam, że nie odpowiedziałem przez trzy dni na mail, ale to nie znaczy, że choruję lub dogorywam, lecz po prostu trochę mi się wszystko pokiełbało lub zabełtało. W każdym razie przeżyłem do roku 2005 i jak na razie wszystko jest OK.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

11 STYCZNIA 2005, 23:49

Witam.

Ostatnio coś niedomagamy z e-mailami (tzn. ja nie pisałem). Niespecjalnie wiele się działo. Skończyłem obraz z bydlęm, ale nie wysyłam, bo boję się jakiegokolwiek komentarza – niezależnie czy to dobrego, czy złego (dodane foto obrazu pod tekstem listu – red.). Przepraszam i mam nadzieję, że Pan to zrozumie. Obraz z czołgiem dotarł do Waszyngtonu i ponoć się podoba. O ile dobrze usłyszałem, kupił go człowiek, który ma coś (dużo?) wspólnego z Białym Domem – zabawne, bo dwa miesiące temu, na wernisażu, pewien handlarz wódką powiedział mi, żebym ów antywojenny obraz wysłał do Busha.

Teraz będę malował „remake” samolotu wlatującego w ścianę, po pierwsze, dlatego że coś przeszkadzało mi w pierwotnej wersji (nadmierne „wykończenie” i solidność, obecnie szukam szczęścia w zabawie z przezroczystością/przepuszczaniem światła). Po drugie, po to, aby uratować obraz z kotem, bo kupiec z Kanady (poprzez V. Plusę) wahał się pomiędzy kotem a pierwotną wersją samolotu (którą z kolei kupił już kiedyś Sterczewski). Aby potrzymać kota przy sobie, chętnie namaluję jeszcze raz motyw z samolotem wlatującym w ścianę. Bydło jest pierwszym od dawna obrazem

nieczerwonym, podobnie będzie chyba z samolotem i paroma przyszłymi obrazami.

Poza tym – jak zwykle – rozterki i huśtawki typu:

„Od godz. 10 do 14 czuję się bezwartościowym gównem, które nie jest w stanie wymyślić nic swojego, a ludzie na ulicy śmieją się z niego (pod nosem), natomiast od 15 do 19, w trakcie malowania, czuję się genialnym skurczybykiem godnym podziwu. Z kolei pod wieczór znów zaczęła dominować tendencja spadkowa i tuż przed pójściem spać byłem we własnych oczach zerem”.

Pozdrawiam i mam nadzieję, że u Pana względnie stabilnie, choćby z uwagi na całkiem fajną pogodę (dla mnie przenikliwy wiatr i zmienne niebo, a dla Pana ciepło i słońce).

ŁB



ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
12 STYCZNIA 2005, 20:42

Doskonale rozumiem to, że nie chce Pan wysyłać fotografii obrazu. Sam też nie cierpię demonstrowania tego, co zrobiłem, bo lękam się komentarza, a jeśli nawet ktoś nie komentuje, to zaraz sobie myślę, co on sobie pomyślał, i to mi utrudnia.

Morduję w tej chwili obraz, który zaczął się od chęci namalowania postaci w bucie, takim jaki sobie kupiła znajoma (na szpilkach i z cholewką powyżej kolana), ale po kolei zmieniała się postać, rozmnożyła się w trzy postacie, a na końcu, czyli wczoraj, wyleciał ostatecznie także but. Kolor jakoś mi się nie podoba, ale trudno teraz taką plataninę przerabiać kolorystycznie. W sumie nie jestem w zbyt dobrej formie.

Beksiński

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
16 STYCZNIA 2005, 8:31

Obraz, który wczoraj zawisnął w mej obecnej sypialni, jako idylliczny i pasujący do wnętrza (i trzech innych obrazów w tym wnętrzu), przeznaczonego w perspektywie dla „księżej gospodyni” – znajoma dama określiła w liście jako „wstrząsającą twarz odartą ze skóry”. Rany boskie! To do tego stopnia można rozmijać się z własnymi intencjami? (Wysyłam fotkę). Mój wujek w moim dzieciństwie dyskwalifikował

Picassa jednym stereotypowym określeniem „facet maluje oko na dupie”. Tak postrzegał te obrazy. Czyżbym i ja malował nie to, co maluję?

Beksiński



ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
16 STYCZNIA 2005, 10:39

Racja według mnie nie istnieje, ale jako że ludzkość musimy mieć zawsze „namacalne” potwierdzenie swoich działań, więc z braku innych wariantów określania, co jest normalne, a co nie jest, kurczowo chwytny się statystycznej oceny. Być może podobnie jest z religią.

Być może układ percepcji i przetwarzanie informacji osoby, która widzi obraz, na którym panuje choćby lekka niekonsekwencja względem tzw. rzeczywistości, wpada w panikę i popełnia błędy. Ciekawe, że ludzie starsi mają więcej wpadek tego typu niż moi rówieśnicy (zapewne „kultura wizualna”).

Mnie np. ostatnio bawią próby, może nawet niezupełnie świadome, uzyskiwania obrazów będących na granicy „ilustratywności” i obiektywnej nieczytelności (może jeszcze nie abstrakcji). Czyli być może tak jak widzimy np. uciekającego pod wannę szczura w ułamku sekundy po zaświeceniu światła w łazience – na zasadzie wrażenia ruchowego (nie widzimy żadnego detalu poza ogonem i smugą ruchu, ale to wystarczy, że „to szczur”. I taki malarz oczekuje, że nie malując dokładnie każdej kończyny, buta, sznurówki z osobna, [sprawi, że] ktoś dostrzeże „istotę obrazu” (bo mimo wszystko zawsze jakaś jest, tyle że niekoniecznie wysławialna). A tymczasem – używając Pańskiego określenia – wiele osób ma mózgi w kratkę i potrzebują pozamykać wszystkie pola.

Pozdrawiam,

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
16 STYCZNIA 2005, 11:38

Rzecz w tym, że właśnie nasz pieprzony zawód zmusza do maksymalnego zbliżenia się do solipsyzmu. Otoczenie patrzy materialistycznie i nie widzi na obrazach nic,

poza encyklopedycznym wykazem przedmiotów i ich znaczeń.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

20 STYCZNIA 2005, 9:48

Kończę obraz z samolotem i jeszcze inny (maluję dwa jednocześnie – jeden w domu, drugi w pracowni). W głowie – nadmiar pomysłów „szkiców”, dużo gorszy niekiedy niż ich brak.

Pozdrawiam,

ŁB

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

20 STYCZNIA 2005, 20:09

Przyznam, że trochę mnie smuci fakt, że są ludzie, którzy napierdalają po takich malarzach jak Pan. Wiadomo, dlaczego mnie to przeraża. Czy tak jak w muzyce, także i tu występuje mainstream – nurt główny, czyli obecnie pop-banał (wrażliwość, przenikliwość i umiejętności na poziomie kultury pop to obecnie jakby cnota)? A w okolicach chłopcy ze wsi w szarych swetrach lub niemodni już dziadkowie, czyli coś, co odbiega od tego, czego by się obecnie oczekiwało „na parkietach”. Szkoda tylko, że przy takim natłoku banału nie sposób określić, czy ktoś ma talent (bo można to udowodnić, ale nie wypada), czy tylko dobrych ludzi od marketingu.

Zapewne nie mam w tym momencie racji, no bo ona nie istnieje.

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

20 STYCZNIA 2005, 20:55

Właśnie nie wiem, czy można to udowodnić. Może wszyscy się łudzimy, jak pies w pogodni za własnym ogonem? Prawda wygląda tak, że istniejemy dzięki grupie ludzi, których udaje nam się do siebie przekonać. Niestety nie zawsze są oni krytykami, którzy posiadli Klucze Królestwa Niebieskiego, tak więc ich opinia nie zawsze ma znaczenie. Prosty lud powtarza jak małpa to, co mu przekazali do wierzenia mandaryni. Obserwuję ten mechanizm na przykładzie Tomka. Spotkałem już wiele dojrzałych osób, w tym bankowców czy dyplomatów, którym Tomek przed laty w swych audycjach ułożył muzyczny kanon w głowie. No, a ja nie bardzo się z tym kanonem zgadzałem. Czyli wszystko to wmówienie.

To trochę populizm, bo Hitler też tylko dzięki temu zaistniał, że przekonał rozczarowanych do swojej ideologii lub tylko do swojej osoby, jako do guru. Jeśli jednak nie zaistniejemy w ten sposób, to nie zaistniejemy w ogóle i pozostaje nam tylko nadzieja, że leżakując na jakimś strychu, zostaniemy po latach odkryci na pchlim targu, podobnie jak odkryty został Vermeer, odkryci dzięki komuś, kto odczuje rezonans i będzie się w jakimś środowisku liczyć.

Dmochowski odczuł rezonans, ale w ogóle się nie liczy. Co do Vermeera, to o ile

mnie pamięć nie myli, dostrzegł go Marcel Proust, no a on się liczył, więc dostrzegli go też snobi, a za nimi świat. Z innej jednak strony w wypadku Makowskiego to się nie powiodło... Obym się mylił, oby istniało obiektywne kryterium i obym był na dobrej drodze.

Pozdrowienia,

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

22 STYCZNIA 2005, 11:54

Chciałbym porozmawiać incognito, na przyjacielskich stosunkach, z jakimś krytykiem, który jest pochłonięty bez reszty tego typu obrazami, gardzącym obrazami takimi, jak maluje Pan czy Nerdrum, czy nawet ja.

Dlaczego niemal bez wyjątku brak jakiegokolwiek warsztatu malarskiego (może poza wyuczonymi podstawami) jest cnotą...? Można mieć wrażenie, że obrazy i sukces ciężko zapracowany (lub równoważony alkoholizmem, lub naprawdę popierdoloną osobowością i trudnym życiem), takich jak Picasso, Pollock, Kandinsky, Warhol, stały się jakby przyzwoleniem i nadzieją dla mniej skomplikowanych ludzi, którym zdawało się, że coś potrafią, i tak się w sumie zaczęło – kula śnieżna.

Najgorsze jest to, że pisząc takie bzdury jak wyżej, stawiam siebie w pozycji narzekającego dziada, tak jak kiedyś dziady narzekały na rock'n'rolla, ale do kurwy nędzy – ilość talentu i wrażliwości potrzebna do funkcjonowania zespołu takiego jak The Beatles lub nawet Nirvana była WYMIERNIE większa niż do hołdowanych obecnie zespołów hip-hopowych, określanych jako „głos pokolenia”.

Nasuwa się ciężkostrawna teraz odpowiedź pt. jakie pokolenie, taka sztuka.

Pozdrawiam,

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

22 STYCZNIA 2005, 20:40

Myślę, że odpowiedzią jest podatność na autorytety, o czym już pisałem. Ja nauczony byłem np., że Siemiradzki w porównaniu np. z Matisse'em nie miał zielonego pojęcia o malowaniu i wielokrotnie oraz bezmyślnie głośno to powtarzałem, tak samo jak powtarzane są dziś pierdoły w rodzaju „Żydzi do gazu”. Oczywiście w dziedzinie malarstwa na moją opinię pracowało też i to, że w tym okresie sztuka „nowoczesna” była przez komunizm tępiona, a więc tym samym uświęcona. To wszystko wynika z tego, na jakiego belfra się trafi i na ile to, co on podaje, imponuje człowiekowi w wieku, w którym jest jak gąbka: bezkrytyczny i chłonny. Jesteśmy wypadkową albo i zlepkiem tego, co odziedziczyliśmy genetycznie po przodkach, i tego, ile zrozumieliśmy z tego, co przeczytaliśmy w książkach i obejrzelśmy w durnych serialach, tego, co pletli nauczyciele, ksiądz katecheta, głupi koledzy etc. Oczywiście jedno sprzeciwiało się drugiemu, jedno kupowaliśmy przez akceptację, drugie przez sprzeciw i powstawał jakiś zlepek pod tytułem Zdzisław Beksiński czy

Łukasz Banach.

Zawsze zastanawiałem się, co bym dziś robił i jak odbierał świat, gdyby moi rodzice zginęli w trakcie wojennej uciekinierki, a mnie jako bezdomnego malczyszkę, przygarnęła na dziecko pułku jednostka Armii Czerwonej. Czy dziś w Moskwie, jako emeryt i sierota komunizmu, manifestowałbym za powrotem ZSRR? Może malowałbym – bo od dzieciństwa miałem do tego smykałkę – realistycznych przodowników pracy, a w ukryciu przed żoną gołe dupy nad jeziorem na tle zachodu słońca? A co by się stało, gdyby studenta Schicklgrubera nie odrzucili przy egzaminach na Akademię Wiedeńską eklektyczni profesorowie? Może nie byłoby hitleryzmu i drugiej wojny, natomiast przybyłby jeden więcej członek grupy Bauhaus, który dmuchałby Almě Mahler, a trudności z akademickim malowaniem zastępował radykalną ideologią artystyczną?

Gdy szczególnie dokuczają mi PT krytycy, moja złośliwa, acz także niesprawiedliwa egzegeza wygląda tak, że jest to efekt selekcji negatywnej. W okresie gdy szedłem na studia, na jedno miejsce na medycynie było 10 chętnych (dziś pewnie są inne preferencje), więc selekcja wyglądała tak, że dla tych, dla których medycyna była niedostępna, a matematyka i fizyka wymagały egzaminów wstępnych nie do przeskoczenia, zostawał coraz mniejszy margines wyboru, a więc studia związane z kierunkami humanistycznymi, wojsko, leśnictwo i rolnictwo. Tylko nauki humanistyczne, a więc przede wszystkim historia sztuki, dawały nadzieję na zostanie w większym mieście, przy jakimś muzeum lub w jakiejś szkole, i tak zaczynała się kariera wielu naszych krytyków i animatorów sztuki. No, ale to niesprawiedliwa i złośliwa opinia.

Z drugiej strony miałem przyjaciółkę, historyka sztuki, która pracując w muzeum, miała w jakimś okresie swej pracy zawodowej zadanie opisywania obrazów będących w zbiorach tegoż muzeum. Zetknąłem się raz z sytuacją, gdy opisywała dwa obrazy mało znanych malarzy XIX-wiecznych, przedstawiające oblewany poniedziałek na wsi. Jeden z obrazów był fachowym, XIX-wiecznym malowidłem w stylu Tetmajera lub Fałata z ładnie położoną farbą, naturalnym oświetleniem, ruchem, gestykulacją i anatomią okutanych po wiejsku dziewczuch i osiłków, drugi żalosnym i nieudolnym bohomazem, tworem jakiegoś beztalencia, ale na obu sceneria, kolory, postacie etc. były nieomal identyczne, tak jak identyczna była tematyka. Owóż ona nie widziała (bo z nią ten temat drażyłem) różnicy między tymi oboma obrazami. Dostrzegłaby ją od razu, gdyby jeden z nich był podpisany np. Fałat, ale obaj malarze byli mało znani. To były dla niej IDENTYCZNE obrazy, czyli wtórne prowincjonalizmy okresu chłopomanstwa i szkoły polskiej. Nic poza tym do niej nie docierało.

Tak więc druga, niesprawiedliwa i złośliwa moja opinia brzmi mniej więcej tak, że krytycy doskonale potrafią odróżnić późny manieryzm od wczesnego baroku, a kubizm syntetyczny od analitycznego, natomiast nigdy nie potrafili odróżnić dobrego obrazu od kiepskiego. Bywają kompletnie niewrażliwi artystycznie. No ale to wszystko to tylko odbijanie piłeczki, bo gdy uda mi się obraz, to uważam, że każdy to widzi, a to nieprawda!

To mnie udało się na moment złapać w zęby własny ogon, ale zaraz wyslizgnął mi się z zębów i to wszystko. Taka jest chyba i niestety prawda – tak więc, o ile chcemy

zaistnieć na tym świecie, musimy zjednywać do siebie ludzi, bo tylko ich opinia zdolna jest nas na jakiś czas utrzymać na fali. Cała reszta jest tylko samookłamywaniem się.

Van Gogh miał brata galernika, a poza tym obciął sobie ucho i to spowodowało, że wzbudził zainteresowanie. Na temat jego życia napisał w 1937 książkę niejaki Pollatschek (*Die Flammen und Farben*), a po nim Stone (*Pasja życia*), a po nim powstał film jeden lub nawet kilka. Gdyby nie brat, który zachował obrazy, i nie książki, które podgrzały legendę – nikt by go nie zauważył i nie zapamiętał.

Jeszcze jeden aspekt to taki, że w XIX wieku krytyka nie dostrzegła na czas impresjonistów i odtąd istnieje rodzaj niepisanego porozumienia, że nigdy już nie powtórzymy tego błędu.

Zatem argumentacja przeciw Panu czy mnie, to argumentacja, że nie tworzymy niczego nowego (to kryterium nowatorstwa kupili nawet idioci), lecz toniemy we wtórnym eklektyzmie. Ktoś mi nawet ostatnio zarzucił, co rekapitulowała mi moja znajoma, bo sam tego nie czytałem, że jestem twórcą komercyjnym, podczas gdy jakaś nowatorska polska artystka usiłowała sprzedać jakieś swoje płyny ustrojowe i nikt tego nie chciał kupić. Wprawdzie od czasu Manzoniego i jego „gówna artysty” płyny ustrojowe nie są jakimś wyrazistym krokiem w przód, tym niemniej obawiam się, że problemem jest raczej ów rzekomy komercjalizm. Nawet w moim podeszłym wieku, po obejrzeniu pewnej ilości pornostron w internecie, dałbym od biedy radę wydusić ze siebie jakiś płyn ustrojowy, ale co to by było, gdyby mi się go udało w gustownym opakowaniu sprzedać Polsce? Znowu byłoby na Beksińskiego. Bo to chodzi raczej nie o to, co sprzedaję, lecz oto, że w ogóle sprzedaję, a zarzut ten jest wyjątkowo niesprawiedliwy, bo Bóg mi świadkiem, że nie robię nic w tym celu, by zjednać sobie widza. Maluję to, co chcę malować, a nie to, co by się według mojej opinii dobrze sprzedawało. Po prostu w pewnym zakresie mi się udało, ale nie dlatego, że o to zabiegałem lub zabiegam.

Tyle kazania.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

23 STYCZNIA 2005, 16:12

Możemy tutaj, oprócz tradycji minimalistyczno-popartowskiej, przywołać dekonstrukcyjną koncepcję tekstu, która stanowi próbę wyrażenia intuicji związanych z momentem wejścia tekstu w przestrzeń interpretacji. W rezultacie lektura i interpretacja (dekodowanie) są aktami współdecydującymi o konstrukcji tekstu, są „czynnościami kodującymi”. Formuła poststrukturalistów francuskich, że świat stał się tekstem, wiąże się z konstatacją, że nasza percepcja, sposób myślenia oraz interpretacja świata zależą od języka, którym się mówi. Zgodnie z ustaleniami językoznawców amerykańskich, języki nie są wyłącznie instrumentami służącymi do opisywania zdarzeń (faktów, stanów rzeczy), lecz także współtworzą zdarzenia (fakty, stany rzeczy), a ich „gramatyka” zakłada pewną kosmologię, ogólny pogląd na świat, na społeczeństwo, kondycję ludzką, co wpływa z kolei na myślenie, zachowanie,

percepcję – Szczepańska, Barbara, *Postmodernistyczne oblicza tak zwanych interpretacji naturalnych w sztuce*, [w:] Zeidler-Janiszewska Anna (red.), *Sztuka i estetyka po awangardzie a filozofia postmodernistyczna*, Warszawa 1994, s. 39.

Konfrontując powyższe wnioski z artystami sztuki alegorycznego zawłaszczenia, możemy stwierdzić, że traktują oni obrazy, które percypują, które dostają się w pole doświadczenia – jako (w znacznej części) ich własne realizacje-kreacje.

Pozdrawiam,

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
23 STYCZNIA 2005, 18:17

Ten cytowany tekst to rzeczywiście perełka naukowego bełkotu. Mam taką znajomą i cokolwiek nieprzystosowaną dziewczynę. Ona nawet takim stylem potrafi mówić i to szybko. Może to ja nie dorastam?

Przepraszam, że tak krótko, ale przez ostatnie 3,5 godziny udzielałem wywiadu dziennikarce, a raczej studentce dziennikarstwa, która pisze pracę z zakresu wywiadu i polecono jej przeprowadzić wywiad ze mną. Jestem wyżęty i kompletnie do niczego.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
28 STYCZNIA 2005, 11:20

Nie zrobiłem zdjęć, ale mam niemal gotową nową sztalugę, która – jak sobie niewinnie wymyśliłem (a wujek musiał zapierdalać w piwnicy parę dni, spawając i tak dalej, ale chyba to lubi) – ma możliwość obrotu obrazu w tej płaszczyźnie co koło sterowe statku lub kierownica. Jestem ciekaw, jak w praktyce zachowają się spływające strugi farby zmieszanej z benzyną podczas obrotu taką sztalugą. Może efekt będzie marny lub nieprzydatny i cała praca (cudza) na nic, no ale trzeba spróbować. Poza tym obrót obrazu daje niekiedy bardziej obiektywne spojrzenie, takie jak daje lustro. Dlatego ludzie mają tendencję przechylania głowy podczas rysowania.

Przymierzam się do czegoś w rodzaju tryptyku złożonego z trzech niewielkich obrazów – ale nie tyle to tryptyk, co raczej jakby trzy klatki wycięte z krótkiej animacji, gdzie pies nadbiegałby do człowieka i atakował go.

Pozdrawiam,

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
28 STYCZNIA 2005, 12:08

Jeśli to będzie działać bez gibania się we wszystkie strony, to mogę tylko pozazdrościć.

Beksiński

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

29 STYCZNIA 2005, 12:28

Z grubsza wyobrażam sobie Pańskie promieniste zacieki, ale przez lud boży odebrane będą jako efekt niechlujstwa i niewykończenia, żeby nie powiedzieć lenistwa. Oczywiście nie ma się czym przejmować.

Co do wielkości obrazu, to podobno Salvador Dali zbudował sobie, a raczej zbudowano mu szczelinę w stropach i wysuwał nadmiernie wielki obraz albo na parter, albo na drugie piętro. Ja mam z tym (a raczej miałem) poważne problemy, bo nie umiałem malować na siedząco i w Warszawie nie mogąc z powodu niskiego stropu (w Sanoku było 3,5 metra) podnieść obrazu dostatecznie wysoko, męczyłem się przy jego wykonaniu. Teraz z racji wieku siedzę już prawie non stop przy pracy i problem jakby przestał istnieć.

Mnie też udaje się (w mojej opinii) jakiś obraz raz na jakiś czas, a najczęściej mam poczucie przegranej, ale nauczyłem się (z małymi wyjątkami) nie zamałowywać, bo zdaję sobie sprawę, że ludzie widzą inaczej i ja sam widzę po latach inaczej, i obrazy sprzedane, aby tylko się ich pozbyć, po latach nagle odkrywają swoje dobre strony. Wszystko to pogoń psa za własnym ogonem. Muszę od czasu do czasu dawać coś na aukcje charytatywne lub sprzedawać osobie, co do której nie mam zdania, czy cokolwiek rozumie z tego, co kupuje, więc wtedy oferuję tylko to, co uznałem za *zweite sort*. Po latach okazuje się często, że zmieniłem zdanie: o kurwa, dlaczego ja się tego tak chętnie pozbyłem?

Namalowałem w styczniu prawie 3 obrazy (trzeci na ukończeniu), z których pierwszy, nad którym się cholernie napracowałem, uznałem za kompletną porażkę, z drugiego, który poszedł szybciotko, jestem bardzo zadowolony, a trzeci też będzie chyba dobry. Nie wysyłałem, bo nie wiem, czy chce Pan, bym wysyłał swoje obrazy z tego samego powodu, dla którego nie chce Pan, bym widział Pana obrazy. Sam mam też podobne utrudnienia i to nie do każdego personalnie – jednym wszystko zawsze pokazuję (może dlatego, że ich to głównie obchodzi), a przed innymi do końca ukrywam to, co robię.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

30 STYCZNIA 2005, 23:30

Z tym Salvadorem Dali i dziurą w podłodze (jeśli to prawda) to niewypał w moim (Pańskim pewnie również) przypadku, bo zawsze muszę widzieć cały obraz, choćby nie wiem co się działo. Samo wpatrywanie się w obraz i odchodzenie jest męczące dla mojego oka i umysłu, po pewnym czasie jakby zaczynam patrzeć na wszystko skrajnie nieobiektywnie (nie wiem, jak to określić) i muszę się „trzeptać w łeb” w myślach, żeby znów spojrzeć na dany etap w miarę obiektywnie (choć nadal we własnym subiektywnym spojrzeniu oczywiście).

Dzisiaj obracałem tymi trzema obrazami i robiłem zacieki, ale bardzo oszczędnie i powściągliwie z przyczyn technicznych (prowizorka). Umysł głupiej, gdy po trzech godzinach pracy obrócimy wszystko do góry nogami – efekt „świeżej obiektywności” nieporównywalnie silniejszy niż w przypadku obrócenia już w Photoshopie czy

w lustrze. Po paru minutach można się przyzwyczaić i zacząć próbować (nadal z dużym poczuciem dyskomfortu) malować na tym obróconym obrazie i wyrównywać to, czego nie widzieliśmy z przyzwyczajenia. To jakby nam ktoś założył owe okulary „zamieniające” oczy miejscami, ale podejrzewam, że gdy człowiek się nauczy, to być może zaowocuje to bardziej miłą dla oka kompozycją fragmentów obrazu.

Przepraszam za ten bełkot, ale ciężko o tym pisać bez podparcia choćby zdjęciami.

Nadal mam problem ze znalezieniem cieszącej mnie sylwetki człowieka – każdy gest lub postura mi nie pasuje, bo jest albo zbyt groteskowa, albo zbyt sztywna, wyrazista lub podejrzanie nieczytelna, albo zbyt naturalna, albo zbyt nienaturalna, albo zbyt płaska, naga nie pasuje, ubrana też nie pasuje, jeśli ubrana, to jak i tak dalej, i tak dalej, wszystko to z kolei rozdziela się na poszczególne fragmenty ciała. Każdą postać mógłbym namalować, ale zdaje się, że ciągle szukam jakiegoś nieosiągalnego złotego środka. Jak patrzę na obrazy choćby sprzed roku lub dwóch: „Jak mi taka postać mogła nie przeszkadzać? Tyle tutaj rażących mnie fragmentów, gestów, nastroju etc.”. Dlaczego zwierzęta są bardziej wdzięczne i jakby posłuszniejsze na obrazie? Jedynie końcowe fragmenty łap powodują u mnie dziwny niesmak kompozycyjny, a wkładanie ich w trawę lub śnieg to już Pańska działka...

Pozdrawiam,

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

31 STYCZNIA 2005, 11:15

To nie bełkot i doskonale wiem, o co chodzi, tyle że lepiej za często nie korzystać z tego medium, bo przyzwyczaimy się do wszystkich widoków, jakie by one nie były. Starzy mistrzowie – jeśli wierzyć kronikarzom – stosowali technikę patrzenia na obraz między nogami, skłaniając się w tym celu do przodu. Mnie jak na razie wystarcza lustro, w które zerkam, ale nie częściej niż raz na dobę, choć obrócenie obrazu do góry nogami bywa bardzo odświeżające. Malowanie od razu do góry nogami mogłoby zaowocować interesującymi deformacjami, które odbiegałyby zapewne od stereotypu danego malarza. Lepiej się do tego nie przyznawać postronnym, bo oni zauważają tylko „spracowane dłonie” lub „namiętne usta”, czy temu podobne pierdoły. Ludzie w ogóle nie kumają, o co chodzi, ale jeśli chodzi o to, o co chodzi, to nadal sądzę, że to pogoń psa za własnym ogonem i nie ma w tym cienia obiektywizmu. Należy przekonać do swego ogona większą rzeszę ludzi i tylko ta droga prowadzi do częściowego obiektywizmu. Jak powiada poeta: „Samotność, cóż po ludziach...” i tak dalej (Konrad, *Wielka improwizacja*, gdyby Pan miał wątpliwości).

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

4 LUTEGO 2005, 18:47

Plusa podczas rozmowy telefonicznej (a raczej internetowej) zapytał mnie, czy z Panem rozmawiam, więc napisałem mu, że od paru dobrych dni nic nie piszemy do siebie, głównie z racji takiej, że na razie nic ciekawego się nie dzieje ani u mnie, ani

u Pana. Plusa na razie według mnie robi dobrą robotę, aby coś z tymi moimi obrazami zrobić w USA, ale na razie szczegóły są nie do końca wyklarowane, tak więc ciężko mi cokolwiek konkretnie napisać.

Jak to jest u Pana z malowaniem twarzy – dlaczego w pewnym momencie człowiek wpada jakby w pułapkę: że niemal każda namalowana twarz już sama w sobie jest zbyt nachalna?

Szukam rozwiązań, ale czy to nie jest „tchórzostwo” – unikać twarzy na zasadzie niedopowiedzenia. Nawet gdy robię to szczerze, to zarzucam sobie: „A co, nie dasz rady z twarzą???”. Ciężko to określić, ale tak jakby niedopowiedzenie, które jest samo w sobie czymś dla mnie, zawsze stało w sprzeczności z namalowaniem na obrazie wyrazistej twarzy.

Nie wiem też, czy da się opanować malowanie do tego stopnia, by swobodnie malować naturalną tkaninę (albo posiadać komfort takiego asa w rękawie zawsze gotowego do użycia) bez użycia modelu. Podobnie ciężko bywa np. z błyszczącą krótką sierścią, która bardzo specyficznie rozkłada się na mięśniach zwierzęcia, w sposób dużo bardziej skomplikowany niż prosta zasada światła kierunkowego i rzuconego cienia. Tyle tylko, że malowanie ściśle z modeli to już zbyt wiążąca sprawa przy tym sposobie pracy, który mi odpowiada, bo to robi się wszystko zbyt matematyczne.

Tak więc – zastanawia mnie, czy jest możliwe intuicyjne opanowanie z wyobraźni (praktyka) tych trudnych do opisania załamania i zachowań światła, tak by służyły w razie potrzeby. Intuicyjne, ale bliskie naturalnym zjawiska światła miałyby ten dodatkowy atut, że mogłyby fragmentami niezauważalnie i spontanicznie – w zależności od potrzeb – być odrealniane.

Chyba nie piszę tego jasno, bo przecież Pańskie tkaniny zdają się spełniać ten warunek, ale chodzi mi o światło mimo wszystko jeszcze bardziej „prawdziwe”, ale jednocześnie niezwiązane bezwzględnie sztywno z prawidłami fizyki.

Pozdrawiam,

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
4 LUTEGO 2005, 21:23

Moje twarze – mogę chyba mówić „moje”, gdyż twarz stanowi mój ulubiony motyw – mają twarz raczej jako pretekst, bo chodzi o „wariacje na temat”. Ostatni obraz – mam nadzieję, że mogę się nim posłużyć – jest chyba tego przykładem. Malowanie twarzy, tak aby była konkretną i podobną twarzą, jakoś nigdy mnie nie pociągało, natomiast twarz jako pretekst do wariacji – na pewno tak.

Co do tkaniny, to oprócz tkaniny wiele jest pułapek, przy których bez modelu ani rusz. Na przykład szklanka z herbatą. Myślę, że nie ma sensu opanowywanie wszelkich możliwych trików (inaczej cieniuje się śnieg niż glina), lecz posługiwanie się modelem z ograniczeniem. Sierść można obfotografować, a tkaninę typu atlas powiesić na czymś, nawet inaczej pofałdowaną niż to, co się maluje, ale wtedy mamy

jakiś wzorzec cieniowania i możemy go zaadaptować do swoich wymyślonych fałdów.

Ja maluję wszystko uni-materialnie: skóra, tkanina, chmury i blacha – wszystko jest z tej samej materii. Tak już przywykłem, a wynikło to z nieposługiwania się modelem. W końcu jednak taka ewidentna niedoskonałość może stać się stylem lub znakiem rozpoznawczym.

Beksiński



ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

7 LUTEGO 2005, 12:27

Michaels przysłał mi e-maila z informacją, że wystawił na aukcji internetowej eBay jeden z moich pierwszych w ogóle obrazów olejnych (paskudny). Nie najlepsza to reklama na eBayu. Chce, jak mówi, zarobić w ten sposób pieniądze na jakiś mój nowy obraz. Pisząc do niego, czułem się, jakbym się spotkał z byłą dziewczyną lub coś podobnego.

Kończę powoli potrójny obraz, dość nietypowy, ale zgodnie z niepisanym paktem, jaki zawarliśmy, nie będę go Panu wysyłał. Zastanawia mnie też, jak ogólnie pojęty światopogląd danego malarza może wpływać na formę obrazu (poza treścią lub nawet nastrojem) – przyłapuję siebie na tym, że niemal wszędzie, gdzie tylko można, staram się tuszować podziały pomiędzy przedmiotami na obrazie, żeby to wszystko w jakimś sensie zlewało się w „rozpuszczonej”, ruchomej całości, ale tak, by znów nie popaść w całkiem nieczytelną mgłę. To by się pokrywało z tym moim rzekomym (ale przysięgam, że tak to wszystko odczuwam) postrzeganiem tzw. rzeczywistości nie jako poukładanych kostek cukru, a bardziej jako kostek „rozpuszczonych w płynie”, gdzie niekiedy coś się konkretyzuje i przetwarza na tyle, że możemy to nazwać biegnącym psem lub ulicą.

Pozdrawiam,

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

7 LUTEGO 2005, 19:26

Z kolei na polskim eBayu, czyli na Allegro, ktoś usiłuje sprzedać moje fotomontaże. Ja jakoś lękałbym się kupowania poważniejszych zabawek taką drogą, chociaż utraciłem już dziewictwo w zakresie kupowania via internet. Ostatnio nabyłem tą drogą w Poznaniu dyktafon, a ostatnio w Warszawie czytnik do kart xD.

Aha. Czy zna Pan jakiś prosty program, który umożliwia montaż dźwięku i konwertowanie plików dźwiękowych? To w związku z dyktafonem.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

8 LUTEGO 2005, 9:54

Co do dźwięku, to ja używałem Cool Edit Pro, ale czy jest prosty, to nie wiem, bo dla mnie po paruletnich przejściach z kombajnem 3D Studio większość programów dźwiękowych lub programów w ogóle okazywała się dość prosta. A można zapytać, w jakim celu wziął Pan ten dyktafon?

LB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

8 LUTEGO 2005, 20:57

Po co kupiłem ten dyktafon? Pytanie za 100.000.

Jestem w połowie racjonalnie myślącym człowiekiem, a w połowie mam kompletnie popieprzone. Nie wiem, po co kupiłem. Nie wiem, po co kupuję aparaty cyfrowe, skoro już nie fotografuję i nie mam nawet siły, by wyskoczyć gdzieś na zdjęcia. Myślę, że to jakaś forma obrony przed śmiercią. Przekonanie, a nawet pewność, że mógłbym jeszcze robić to czy tamto, zderza się z brakiem wydolności. W tej chwili (20:30) ledwie daję radę zebrać myśli, by napisać te kilka słów. W młodości zapierdalałem jak motorek, a teraz ledwie ruszę z miejsca, już zaczynam być zmęczony.

Tak więc dyktafon to zabawka, aparaty to zabawki, powinienem raczej pomyśleć o solidnej trumnie.

Beksiński

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

8 LUTEGO 2005, 23:10

Jeszcze pytanie, à propos plików dźwiękowych. Czy ten Cool Edit Pro – znalazłem tę stronę, ale po angielsku, i musiałbym nadmiernie się wysilać, by znaleźć i pojąć, czy ten program ma podstawową dla mnie (w tej chwili) właściwość, czyli czy konwertuje pliki dźwiękowe.

Z dyktafonu dostaję pliki WMA (cokolwiek to znaczy) i są to na pewno pliki

skompresowane. Otwiera je bez problemu Windows Media Player, WinAmp i inne takie. Zainstalowałem sobie jakiś uproszczony program Steinberg Cubasis, który przed dwoma laty dostałem razem z kartą SoundBlaster, aliści ten program otwiera tylko pliki WAVE i gdy poleca „wszystkie pliki”, to odpowiada mi, że ma do czynienia z nieznanym plikiem, a być może byłby to dla mnie program wystarczający, więc to, czego na ten moment potrzebuję najbardziej, to programu do konwersji, czyli takiego programu, który podobnie jak PhotoPaint czy PaintShop PRO, ma możliwość przerobienia pliku na plik, czyli JPEG na TIFF lub BMP i przerobi mi WMA na WAVE. Czy plotę bzdury? Zaczynam się dopiero uczyć czegoś nowego.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
8 LUTEGO 2005, 23:46

Znalazłem coś prostszego – www.audio-converter.com.

Nie znam tego programu, ale pozwala on konwertować to wszystko – mp3, wav, wma i tak dalej.

Myślę, że to dość prosty specjalistyczny program-narzędzie. Można ściągnąć stamtąd darmową próbkę albo zamówić całość – w razie czego, pomogę.

Pozdrawiam,

ŁB

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
9 LUTEGO 2005, 10:31

Ten program kosztuje około 20 dolarów i jest do ściągnięcia w sekcji ORDER, może Pan też ściągnąć darmową próbkę.

Nawet z brakiem znajomości języka powinien Pan po omacku dać sobie radę. Napisali, że działa pod każdymi Windowsami, więc należy im wierzyć.

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
9 LUTEGO 2005, 11:31

Boże. Przecenia Pan moją wiedzę na temat języka angielskiego. Nieznajomość języka to koszmar, ale już za późno, by się go uczyć.

Teraz zrobiłem po kolei tak jak na zrzutach i chyba osiągnąłem sukces, ale chcę najpierw skończyć obraz, bo jest dobre światło. Dzięki za wszystko.

Beksiński

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
9 LUTEGO 2005, 18:51

Skończyłem obraz i zainstalowałem program, aliści jakaś kobieta, która dopiero teraz do mnie napisała, coś ode mnie chce po angielsku. Czy mam jej wysłać jakieś

potwierdzenie? Wysłałam Panu kopię maila od niej – proszę, by mi Pan powiedział, czego ona ode mnie chce. Program już chodzi i skonwertowałam próbny plik na Wave (urósł wielokrotnie), spróbowałam pobieżnie poprzecinać i skonwertowałam powtórnie na WMA. Ledwie tego dotknąłem, już mnie zaczęły paluchy swędzieć, by zabrać się za manipulowanie dźwiękiem. KIEDY? Nie mam na to czasu, bo musiałbym zawiesić malowanie, a z tego żyję. Musiałbym kupić jednak program Cubasis, a nawet nie wiem, ile by on kosztował. Może zresztą bardziej nadałyby się całkiem inne programy. Nic na ten temat nie wiem!!!

No i ponownie musiałbym nabyć konwerter AD, aby nagrania z magnetofonu konwertować na cyfrowe, no bo musiałbym, jak przy fotomontażu, zbierać surowiec, a dyktafon do tego nie wystarczy. Nie wiem, ile warte są MiniDiski jako narzędzia nagrywania dźwięków w terenie.

A może istnieje coś jeszcze innego, co służy do nagrywania? Pojawiłyby się nowe problemy, a nie mam już sił. Już widzę, że aby to robić, potrzebne byłyby co najmniej 2 GB RAM i potężne dyski.

Niby wszystko dla ludzi, ale czy to ma sens?

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

10 LUTEGO 2005, 12:31

Ja używałem pożyczanego MiniDiska do nagrywania efektów do filmu. Nagrywa on w jakości CD, ale ważny jest na pewno mikrofon.

Na dźwięku pod kątem technicznym znam się bardzo słabo, zawsze chciałem grać na jakimś instrumencie, ale po paru próbach okazywało się, że nic z tego. O jakie eksperymenty dźwiękowe Panu by chodziło?

Nie licząc muzyki i filmu- dźwięk sam w sobie to przynajmniej jak dla mnie rama bez obrazu. Wymagania sprzętowe co do dźwięku zawsze będą mniejsze niż do Video czy animacji/grafiki 3D.

Wszystkiego dobrego,

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA

10 LUTEGO 2005, 17:37

To, co chciałbym robić z dźwiękiem i co chciałem jeszcze w Sanoku, a podobnie jak fotomontaż odłożyłem przed 30 laty na czas nieokreślony, to były manipulacje konkretnymi dźwiękami: mową, hałasem, szczekaniem garnkami, śpiewem ptaków i szczekaniem psów, wraz z ich przekształcaniem, sumowaniem etc., ułożone w jakieś kompozycje całości, rytmy etc. Coś podobnego do fotomontażu komputerowego.

W latach 40/50 wynalazca tej formy (Pierre Schaeffer) nazwał to muzyką konkretną. Powstawałyby z tego nowe jakości, ale nie bardzo wiadomo, jak bym to mógł publikować, mimo iż w międzyczasie powstał już potężny rynek, ale służy on głównie

efektom dopisywanym do muzyki czy do filmów. Mnie to bawiło i nadal bawi, ale chyba w to już nie wejść.

Z jednej strony efekt za krótkiej koldry (gdy przestanę zarabiać na obrazach, a nie umiem robić dwóch rzeczy jednocześnie, forsa mi się szybko wyczerpie), z drugiej poczucie, że tyle już zrobiono przede mną, iż nie bardzo mam pole do popisu.

W tym celu – oprócz urządzeń do nagrywania surowca, potrzebne byłoby wszystko co pozwala ten surowiec przekształcać, miksować, sumować etc., a wcale nie jestem pewien, jakie programy byłyby do tego najlepsze, bo z profesjonalistami widzącymi swoje podwórko trudno się dogadać, zresztą kompozytorzy „poważni” pracują na Macintoshach i programach dla nich, a ci od muzyki pop widzą wszystko przez pryzmat muzyki pop.

Po śmierci Tomka indoktrynowała mnie trochę piosenkarka Anja Orthodox, która miała hopla na punkcie komputerów i naniósł mi sporo programów, ale one a priori zakładały prymat muzyki i miały nawet monitorowe klawiatury Yamahy czy Rolanda, a ja nie chciałem być ani Pendereckim ani Wiśniewskim. To, co mnie interesowało, miałem w uchu, ale jak to wyjaśnić?

Czułem się podobnie jak w okresie, gdy jako jeszcze posiadacz Macintosha, mając wyobrażenie moich późniejszych fotomontaży, pytałem się fachowców o odpowiednie programy, a oni polecieli mi Aldus FreeHand. Kupiłem to, coś na tym robiłem, ale na gównu mi to było. Jeśli chce się coś robić, to najpierw musi się człowiek umoczyć i kupić kupę niepotrzebnego szajsu. Nawet nie wiem, od czego miałbym zacząć. Opuścić sobie. Jestem już za stary.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

11 LUTEGO 2005, 11:41

Z tego, co Pan relacjonuje, ciężko wyobrazić mi sobie, jak obecnie przebiega Pański dzień – czy co chwilę Pan śpi? Czy gdy maluje Pan, to nie czuje się lepiej? – ja często podczas malowania zapominam o wszystkim, bo umysł przełącza się w jakiś dziwny tryb, w którym przytaczam rozmowy lub zdarzenia z poprzednich dni, rozmowy są przekształcane, malowanie idzie raczej intuicyjnie, nie licząc krótkich przerw logicznego spojrzenia pt. jakiej farby lub pędzla użyć, po czym znów, gdy pędzel idzie w ruch, wracam do układania w głowie jakichś bezużytecznych przeróbek dialogów tych przeprowadzonych lub tych wyimaginowanych i tak dalej.

W każdym razie to powoduje, że często zapominam o umiarkowanym bólu lub problemach, chyba że obraz wyjątkowo mi nie idzie – wtedy zaczyna się męczarnia, syczenie ze złości, chlapanie farbą etc. Piszę to wszystko, bo nie wiem, na ile malowanie odciąga Pana od upierdliwstwa dnia codziennego (bo sprawy typu ból zęba czy przeziębienie już nadmiernie manifestują, by dało się wpaść w ów zbawienny stan otumanienia przed sztalugą).

W Pańskim wieku więcej zdrowotnych i bolesnych chwastów, choć ja pomimo 24 lat do zdrowych i krzepkich cielaków na pewno nie należę, znów przez ostatnie dwa tygodnie budzę się, funkcjonuję i zasypiam z bólem (gardło, jama ustna, głowa)

i niepokojem, ale ciągle jest to jeszcze na granicy, gdzie mogę coś robić, nie padając ryjem w błoto.

Pozdrawiam,

ŁB

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI DO ŁUKASZA BANACHA
11 LUTEGO 2005, 21:06

Z tą sennością to było chyba na szczęście przejściowe. To zapewne uboczny efekt pogody. Nie wiem, jak będzie teraz, bo pogoda ponownie się psuje.

Beksiński

ŁUKASZ BANACH DO ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
22 LUTEGO 2005, 9:59

Witam, ja tylko piszę kontrolnie – czy wszystko OK?

Ja osobiście czuję się źle psychicznie, na nic nie chce mi się odpisywać, ludzie mogą się obrażać. Zwalam wszystko na monotonię zimna i pogody.

Pozdrawiam,

ŁB

BIOGRAFIA NORMANA LETO:

Norman Leto – urodzony w roku 1980 jako Łukasz Banach. Samouk z dziedziny malarstwa, filmu i nowych mediów.

Swoją aktywną przygodę ze sztuką rozpoczął już w wieku dziewięciu lat (1989 r.). Zaczął wtedy używać komputera Atari do tworzenia pierwszych cyfrowych rysunków. Kilka lat rysowania znacznie rozwinęło jego umiejętności i wyobraźnię. Po pięciu latach (w wieku 14 lat) zaczął już tworzyć pierwsze, krótkie wideo przy pomocy komputera Commodore Amiga. Rozwijał jednocześnie analogowe techniki rysunku i klasycznej animacji.

Łukasz Banach nigdy nie był formalnie edukowany w dziedzinach plastycznych, a edukację zakończył na poziomie liceum o profilu informatycznym, rezygnując z egzaminu maturalnego. Nie podjął żadnych dalszych studiów.

Rok po osiągnięciu pełnoletności (1999 r.) nawiązał kontakt ze znanym już wtedy w kraju i za granicą artystą, Zdzisławem Beksińskim. Chciał rozpocząć przygodę z malarstwem. Znajomość ta, głównie korespondencyjna, pozwoliła mu poznać podstawy warsztatu malarskiego. Zaowocowała też nietypową przyjaźnią, trwającą aż do tragicznej śmierci Beksińskiego, który został zamordowany w lutym 2005 roku.

W tym samym roku Łukasz Banach wyprowadził się z rodzinnej Bochni i zamieszkał w Krakowie. Nieco ponad rok później przyjął pseudonim artystyczny „Norman Leto”. Pierwsza wystawa jego twórczości pod tym pseudonimem odbyła się w roku 2007 w Centrum Sztuki Współczesnej w Warszawie. W tym czasie pracował również z Krystianem Lupą nad materiałami wideo do sztuki *Factory 2*, opowiadającej o słynnej fabryce Andy’ego Warhola.

W roku 2009 Norman Leto wyjechał do Nowego Jorku, gdzie dokończył pisanie częściowo autobiograficznej powieści *Sailor*, jednocześnie pracując nad scenariuszem do pełnometrażowego filmu pod tym samym tytułem. Premierowy pokaz filmu miał miejsce w roku 2010, podczas dziesiątej edycji festiwalu Era Nowe Horyzonty we Wrocławiu. Pomimo braku zainteresowania twórcy profesjonalną dystrybucją filmu, art-house’owy *Sailor* został bardzo dobrze przyjęty na festiwalach w kraju i za granicą, m.in. Biennale of Sydney w Australii lub Bradford International Film Festival w Anglii. Obecnie film znajduje się w kolekcji Muzeum Sztuki Współczesnej w Krakowie (MOC AK) oraz kilku prywatnych kolekcjach sztuki wideo.

W kolejnym roku swojego życia artysta zamieszkał na stałe w Warszawie, gdzie tworzył serie prac malarskich.

W roku 2012 Leto rozpoczął pracę nad drugim pełnometrażowym filmem o tytule *Photon*. Przedstawił on znaną ludzkości historię zjawiska życia od jego początków. W rolę narratora i naukowca opowiadającego tę historię wcielił się aktor Andrzej Chyra. Europejska premiera filmu miała miejsce w Kopenhadze na festiwalu CPH:DOX* w roku 2017. Premiera północnoamerykańska odbyła się na jednym z największych na świecie festiwali dokumentu HotDocs Toronto (2017). Polska premiera miała miejsce w sierpniu tego samego roku, na siedemnastej edycji festiwalu

T-Mobile Nowe Horyzonty we Wrocławiu, gdzie otrzymał w głównym konkursie Nagrodę Publiczności.

Na początku roku 2017 autor, pracując nad nową serią autobiograficznych obrazów, rozpoczął również pracę nad kolejnym scenariuszem o roboczej nazwie *Pilot 9/11*. Historia ta ukazuje wydarzenia z tragicznego zamachu przeprowadzonego 11 września 2001 r. na terytorium Stanów Zjednoczonych, z unikalnej perspektywy amerykańskich pilotów przechwytyjących.

W czerwcu 2017 Norman Leto pojawił się gościnnie w wideoklipie *I Promise*, angielskiej grupy rockowej Radiohead.

FILMOGRAFIA:

2010 – *Sailor*, 100 min. IMDB: <http://www.imdb.com/title/tt2007453/> Filmweb: <http://www.filmweb.pl/film/Sailor-2010-594374+>

2017 – *Photon*, 107 min. IMDB: <http://www.imdb.com/title/tt4119208/> Filmweb: <http://www.filmweb.pl/film/Photon-2017-738846>

Wybrane pokazy i festiwale:

2017 – CPH:DOX*, Kopenhaga, Dania (premiera światowa i europejska)

2017 – HotDocs, Toronto, Kanada (premiera północnoamerykańska)

2017 – T-Mobile Nowe Horyzonty, Wrocław, Polska (premiera polska)

2017 – Open City IFF, Londyn, Wielka Brytania

2017 – Gdynia IFF, Gdynia, Polska

2017 – Sydney Antenna IFF, Sydney, Australia

Wybrane kolekcje instytucjonalne, w których znajdują się prace artysty:

Muzeum Sztuki Współczesnej w Krakowie

Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie

Muzeum Historii Fotografii w Krakowie

Muzeum Narodowe w Gdańsku

Muzeum Narodowe w Krakowie

Centrum Sztuki Współczesnej w Warszawie Zamek Ujazdowski

Podlaskie Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych

Lubelskie Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych

SPIS ILUSTRACJI ZAMIESZCZONYCH W WYWIADZIE:

1. Norman Leto, *Nowa Huta 3*, 2016, olej/płótno, 160 cm x 120 cm, praca reprodukowana w: Elżbieta Leszczyńska, *Pejzaż w malarstwie polskim*, Wydawnictwo Arkady 2016 (fot. dzięki uprzejmości Fundacji Wschód Sztuki, Kraków).
2. Norman Leto, *Bryła życiorysu Geraldine Chaplin*, wydruk na płótnie, 2009, 100 cm x 100 cm, zdjęcie z wystawy indywidualnej artysty w Muzeum Historii Fotografii w Krakowie 2017 (fot. dzięki uprzejmości Fundacji Wschód Sztuki, Kraków).
3. Norman Leto, *To co musiał widzieć codziennie mój tata po powrocie z pracy o piętnastej*, 2014, 150 x 110, oil on canvas, kolekcja MN w Gdańsku.
4. Norman Leto w pracowni w Bochni (fot. dzięki uprzejmości artysty).
5. Norman Leto, *Christina essen essen*, 2009, 200 cm x 150 cm, olej/płótno (pracownia przy ulicy Westerplatte) (fot. dzięki uprzejmości Fundacji Wschód Sztuki, Kraków).
6. Norman Leto, *Kuwejt 2 (SHELL, EX, ESSO)*, 2014, 110 x 160 cm, olej na płótnie.
7. Norman Leto, *Egoista-C – For Photon Help*, 2017, olej/płótno, 140 cm x 140 cm (fot. dzięki uprzejmości Fundacji Wschód Sztuki, Kraków).
8. Norman Leto, *Islandia (Czarny piasek)*, 2009, olej/płótno, 110 cm x 160 cm (fot. dzięki uprzejmości Fundacji Wschód Sztuki, Kraków).
9. Norman Leto, *Któraś z silnych kobiet*, 2009, olej na płótnie, 100 cm x 125 cm (fot. dzięki uprzejmości Fundacji Wschód Sztuki, Kraków).
10. Norman Leto, *65000 włosów*, 2008, wizualizacja danych, kolekcja Muzeum Narodowego w Krakowie.
11. Norman Leto, *Trójka złodziei*, 2008, 110 cm x 160 cm, olej/płótno (fot. dzięki uprzejmości Fundacji Wschód Sztuki, Kraków).
12. Norman Leto, *Gainsborough Ex-Portrait*, 2007, 140 cm x 160 cm, olej/płótno, (praca powstała w krakowskiej pracowni przy ulicy Westerplatte), prezentowana w CSW Zamek Ujazdowski na wystawie *British British Polish Polish: Sztuka krańców Europy, długie lata 90. i dziś*, 2013 oraz w Państwowej Galerii Sztuki w Sopocie na indywidualnej wystawie artysty *Ludzie, którzy ciągle czegoś ode mnie chcą*, 2016 (dzięki uprzejmości Fundacji Wschód Sztuki, Kraków).
13. Norman Leto, *Obraz zniszczony patrzeniem*, 2007, 200 cm x 92 cm x 9 cm, olej na materacu (praca powstała w krakowskiej pracowni artysty przy ulicy Jagiellońskiej), prezentowana w CSW Zamek Ujazdowski na wystawie *British British Polish Polish: Sztuka krańców Europy, długie lata 90. i dziś*, 2013 oraz w Państwowej Galerii Sztuki w Sopocie na indywidualnej wystawie artysty *Ludzie, którzy ciągle czegoś ode mnie chcą*, 2016 (dzięki uprzejmości Fundacji Wschód Sztuki, Kraków).
14. Norman Leto w pracowni przy ulicy Jagiellońskiej w Krakowie (fot. dzięki uprzejmości artysty).

15. Norman Leto, *Photon Help Gift - But 9.11* lub *Autostopowicz, Hitchhiker or Shoe 9.11*, 2017, olej na płótnie, 85 x 89,5 cm (kolekcja prywatna).
16. Norman Leto, *Wspomnienie jeszcze z Bochni*, olej na płótnie, 2000-2017, 85 x 89,5 cm (kolekcja prywatna).
17. Norman Leto, *Tramal* 30 x 24, foto 3D 2007, Muzeum Historii Fotografii Kraków 2016 (fot. dzięki uprzejmości Fundacji Wschód Sztuki, Kraków).
18. Norman Leto, *Photon Help Gift – Głęboka Rosja – Deep Russia*, olej/płótno, 2017, 120 cm x 160 cm (fot. dzięki uprzejmości Fundacji Wschód Sztuki, Kraków).
19. Norman Leto, *Painting eroded by being observed 1*, 2010, 110 cm x 160 cm, oil on canvas (kolekcja prywatna).

Spis treści

[PODZIĘKOWANIA](#)

[DROGI CZYTELNIKU](#)

[*](#)

[ROZMOWA JAROSŁAWA MIKOŁAJA SKOCZENIA Z NORMANEM
LETO \(ŁUKASZEM BANACHEM\)](#)

[KORESPONDENCJA](#)

[2000](#)

[2001](#)

[2002](#)

[2003](#)

[2004](#)

[2005](#)

[BIOGRAFIA NORMANA LETO:](#)

[FILMOGRAFIA:](#)

[SPIS ILUSTRACJI ZAMIESZCZONYCH W WYWIADZIE:](#)